Google

This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Znak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem http://books.google.com/

Slau 6743.15

HARVARD
COLLEGE
LIBRARY

vii, 752; viii, 501; v, 791;
xv, 837; viii, 343 p.

391/672

175.-

scarce

5 vol.
Wilno 1874-78

missing: vol. 1, p. 753-end

RYS

DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ.

Sowiński

RYS
DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ

podług notat

ALEKSANDRA ZDANOWICZA

opracował

L. S.

Tom I.

WILNO.
Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1874.

106

Slav 6743.15 (1)
✓

Дозволено цензурою. 6-го Мая 1874 года. Вильна.

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
DEC 3 1965

ВИЛЬНА. Въ типографіи п. ф. Осипа Завадзкаго.
(Замковый переулокъ, N. 149).

Ś. p. Aleksander Zdanowicz zostawił znaczny zbiór notat, przygotowywanych widocznie w myśli napisania Historyi literatury polskiéj. Przypuszczenie to potwierdzać się zdają skreślone przezeń własnoręcznie na jednym ze świstków lóżnych wyrazy: »Książka moja powstała z szeregu lekcyj o literaturze polskiéj, prywatnie i po większéj części dla panien dawanych. Znawca tedy rzeczy niechaj w niéj nie szuka ani głębokich postrzeżeń, ani świetnych i nowych myśli, ani genijalnego na rzecz poglądu.... Na pracę tę zapatrywać się należy, jako na obraz mozaikowy, z cudzych okruszyn złożony. Rzecz starą, uczonym dobrze znajomą, układam w ramy, do wieku i pojęć moich uczennic zastosowane.«

Po rozpatrzeniu téj pośmiertnéj puścizny zasłużonego pisarza i pedagoga, uznałem za rzecz możliwą i użyteczną dokończyć pracy, przerwanéj przez śmierć zacnego męża. Nie krępowałem się atoli wyłącznem, co do kierunku pedagogicznego, założeniem autora: nieobyty albowiem z nauczaniem panien, nie śmiałem wkraczać na drogę, wskazaną tylko a nie wytkniętą przez wytrawnego w zawodzie nauczycielskim mistrza.

W zbiorze rękopismów, o których mowa, oprócz wiadomości wstępnych do historyi literatury, znalazłem sporo notatek, już to biograficznych już bibliograficznych, o znakomitszych pisarzach polskich, szczególniéj z epoki Zygmuntów i Stanisława Augusta. Materyał ten usiłowałem uporządkować, dopełnić i zaokrąglić w pewną całość, starając się przedewszystkiém o wyjaśnienie myśli górującéj w pło-

dach literatury polskiéj, o uwydatnienie znamion charakterystycznych każdego ze znakomitszych pisarzy, tudzież o jednolitość, jasność, treściwość i moralno-wychowawczą stronę wykładu.

Literatura jest nieśmiertelnym wyrazem społecznego i umysłowego życia narodu. Na główniejszych gałęziach tego żywota — religii, poezyi, dziejach, polityce, filozofii, naukowości — osnułem opowiadanie rzeczy. Sądy o wybitniejszych utworach starałem się usprawiedliwić przytaczanemi w tekscie wypisami, bacząc w wyborze wyjątków i na treść ich nauczającą.

Mam nadzieję, że dzieło to przyda się nauczycielom, już jako zbiór wskazówek do wyjaśnienia lub rozwinięcia najistotniejszych części przedmiotu, oraz jako nić ułatwiająca utrzymanie porządku i ciągu wykładowego. Rozjaśnienie tła, rozszerzenie widoków, rozwój i uwydatnienie szczegółów, stanowić będzie zadanie samego nauczyciela.

Najmniéj chodziło mi o chlubę oryginalności w téj pracy. Najotwarciéj uprzedzam szanownych krytyków i recenzentów, że brałem u poprzedników swoich wszystko, co tylko znalazłem dobrego i nauczającego. Parafrazowania cudzych zdań unikałem ile możności.

Kończę słowami *Wespazyana Kochowskiego:*

»Nie autorem, lecz tylko pisarzem dziejów być się mienię. Kamienie i drzewo z inszéj odbieram ręki, a tylko wzniesienie budowli i kształt jéj mojém są dziełem. Dla tego przecież ani tkanina pajęcza ztąd jest szanowniejsza, że ją z siebie wysnuwa, ani praca moja dla tego pośledniejsza, że ją wzorem pszczół z cudzych zapasów brałem.

Pisałem w Warszawie,
d. 18 lipca 1874 r.

L. S.

Ważniejsze Sprostowania:

Str.	8	wiersz	7	*zamiast*	w 3-m i 4-m	*czytaj*	w 3-m.
—	88	—	21	—	paryzkiéj	—	poryckiéj.
—	227	—	27 i 28	—	swoim	—	swoich.
—	279	—	22	—	Skarmierza	—	Skalmierza.
—	633	—	18	—	*debo*	—	dębów.
—	634	—	ostatni	—	Okolskiego	—	»*Zwierzyńca*« Reja.

Oprócz tego należy poprawić znaki tytułowe działów, a mianowicie:

Na str.	62	*tytuł*	Literatura polsko-łacińska	*poprawić na*	2. Literatura i t. d.		
—	—	406	—	2. Proza	—	B. Proza.	
—	—	—	—	A. Dziejopisarstwo polskie	—	a. Dziejopisarstwo polskie.	
—	—	477	—	B. Polityka	—	b. Polityka.	
—	—	488	—	C. Wymowa	—	c. Wymowa.	
—	—	498	—	D. Filozofija	—	d. Filozofija.	
—	—	508	—	E. Podróże	—	e. Podróże.	

WSTĘP.

Zanim przystąpimy do historyi literatury polskiej, wypada nam rozwiązać następujące pytania:

1. Co to jest literatura w ogólności?
2. Jaki jest cel poznania literatury?
3. Jakie strony ducha ludzkiego wyrażają się w rozmaitych płodach literatury?
4. Wielorakie są stopnie znajomości literatury?
5. Nakoniec: z jakich źródeł czerpie się znajomość literatury polskiéj?

1. Co to jest literatura w ogólności?

Wszystkie płody umysłowe jakiegokolwiek narodu, razem wzięte, stanowią jego literaturę,— przez płody zaś umysłowe w najrozleglejszém znaczeniu rozumiemy wszystko, przez co myśl ludzka w zewnętrznéj okazuje się postaci. W ściślejszém atoli znaczeniu, przez literaturę będziemy rozumieli same tylko płody *piśmienne*, zastrzegając wszelako miejsce i dla literatury ludowéj, t. j. żyjącéj w ustach narodu, a nie ujętéj jeszcze w kształty pisma lub druku.

Nie całe jednak piśmiennictwo zajmuje w jednakowéj mierze historyka literatury. Największą uwagę zwraca on na tak zwaną literaturę *piękną*, w rozleglejszém znaczeniu tego wyrazu, t. j. na płody, w których duch ludzki, wyraził się w słowach przemawiających harmonijnie do myśli, uczuć i wyobraźni. Na téj zasadzie odróżniamy *historyę piśmiennictwa*, obejmującą wszystkie w ogóle piśmienne płody narodu, od *historyi literatury*, do któréj przedewszystkiém należą: poezya, wymowa, dzieje, a także natchnione potężnym

duchem i w piękną przyobleczone formę dzieła filozoficzne i polityczne. Ścisłéj atoli granicy pomiędzy piśmiennictwem i literaturą nakreślić niepodobna;— ztąd wszyscy historycy literatury, obok utworów *pięknych*, wspominają także o dziełach treści wyłącznie naukowéj.

Nareszcie, ponieważ mowa jest narzędziem służącém do wyrażenia rozmaitych objawów duchowego żywota, przeto historya literatury obejmuje zarazem dzieje narodowego języka.

2. Jaki jest cel poznania literatury?

W uczeniu się literatury, za główny cel kładziemy poznanie duchowego życia narodu, t. j. poznanie, jak naród w danéj epoce, czy też podczas całego dziejowego zawodu swojego, czuł, myślał i działał. Literatura jest skarbnicą uczuć, myśli i woli całéj społeczności, zwierciadłem zdolności jéj i przymiotów. W literaturze daje się poznać nie człowiek pojedyńczy, ale zbiorowy, t. j. cały naród jakby zlewający się w jednego człowieka jakby stanowiący jedną duchową istotę. Tu myśli i uczucia, które się przesunęły przez głowę i serce całego narodu, występują jakby myśli i uczucie jednego człowieka. Literatura jest podobna do okazałego i rozległego gmachu, do wzniesienia którego wiele się rąk przykładało, a który po ukończeniu wygląda, jak gdyby był utworem jednéj ręki, jednego pracownika; bo jedna myśl przewodniczyła całéj budowie, myśl w głowie budowniczego poczęta. Podobnież, lubo wiele głów oddzielnie, na własną, że tak powiemy, rękę, pracuje w literaturze, ale z ich pracy osobnéj, z ich myśli pojedyńczych, odrębnych, na pozór nawet sprzecznych, wyświeca się myśl ogólna, charakteryzująca cały naród, stanowiąca wyłączną właściwość jego.

3. Jakie strony ducha ludzkiego wyrażają się w rozmaitych płodach literatury?

Cały zakres duchowych władz narodu— uczucie, rozum i wola jego— znajdują wyraz swój w literaturze. *Uczucie* narodu wyraża się najwybitniéj w pismach religijnych i we wszystkich rodzajach poezyi. *Rozum* objawia się przeważnie w umiejętnosciach ścisłych i we wszystkich rodzajach nauk, jako to: w naukach przyrodniczych i matematycznych, w medycynie, w pedagogice, polityce, a najwyżéj sięga w filozofii. *Wola* przeważa w wymowie, prawodawstwie, polityce i

dziejach— Otoż poezya, nauki, wymowa, prawodawstwo, historya, słowem wszystkie objawy życia duchowego, mają swoje osóbne pomniki piśmienne, które w jednę całość zebrane, składają literaturę narodową.

4. Wieloraka jest znajomość literatury?

Znajomość literatury jest dwojaka: *przygotowawcza i rzeczywista.* Pierwsza sposobi tylko uczącego się do poznania, jakie są płody literatury, a druga jest samą już znajomością tych płodów. Pierwsza, t. j. przygotowawcza, opowiada uczącemu się, jacy byli pisarze, jakie ich było życie, jakie są ich dzieła i jaka tych dzieł wartość. Wyższym szczeblem znajomości literatury byłoby zbadanie jéj, jako wyrazu pewnéj myśli dziejowéj, którą naród urzeczywistniał w swoich płodach piśmiennych, a także stosunku jéj do literatur pobratymczych i obcych narodów. My jednak poprzestaniemy na skromniejszém, elementarném założeniu.— Drugiéj, rzeczywistéj znajomości literatury nabywamy własną i ciężką pracą, długiém i uważném czytaniem najznakomitszych pisarzy.

5. Z jakich źródeł czerpie się przygotowawcza znajomość literatury polskiéj?

Znajomość literatury przygotowawcza nabywa się albo z ustnego wykładu nauczyciela, albo z dzieł w tym celu, dla nauki poczynających, pisanych. Przebieżmy pokrótce, co u nas w téj mierze dla nauki ojczystéj Literatury zrobili uczeni.

Oddawna już pracowano w Polsce nad bibliografią, t. j. nad spisem książek— tego inwentarza literatury— z wymienieniem dat ich wydania, imion autorów i innych szczegółów bibliograficznych. Najobszerniejsza na tém polu praca dotychczas spoczywa w rękopismie i znajduje się w bibliotece Cesarskiéj w Peterzburgu. Jest to *Magna Bibliotheca Polona Universalis* Józefa Jędrzeja Załuskiego, biskupa Kijowskiego w dziesięciu olbrzymich tomach. Ale pierwszą systematyczną w tym względzie książką jest dzieło byłego professora warszawskiego uniwersytetu, Feliksa Bentkowskiego, pod napisem: *Historya Literatury Polskiéj wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych* (Warsz., 1814, tomów 2). Książka ta treścią swoją nie odpowiada ty-

tułowi: jest bowiem właściwie bibliografią, nie historyą literatury. Autor podzieliwszy wszystkie pomniki na pewne rodzaje: teologiję, historyę, wymowę, poezyę, prawo i t. d., wylicza w każdéj z tych gałęzi wszystkie dzieła, o których tylko miał wiadomość. Do niektórych dołączył krótki wykaz treści jakoteż zdania o ich wewnętrznéj wartości; co do innych ograniczył się prostém wypisaniem tytułów: że zaś pominął niemałą ilość dzieł, do różnych wydziałów umiejętności należących, wielu rzuciło się skwapliwie do uzupełniania części bibliograficznéj. Między innymi odznaczyli się w tym zawodzie: Lelewel, Ossoliński, Ks. Juszyński, dwaj bracia Bandtkowie, Jerzy Samuel i Jan, tamten professor uniwersytetu Jagiellońskiego, ten warszawskiego. Najwięcéj zaś zasług położył Ludwik Sobolewski bibliotekarz przy uniwersytecie wileńskim (zmarły), który zwiedził znaczniejsze biblioteki polskie, spisując skrzętnie czego nie znał, lub co pominął Bentkowski. Wszystkie te nowe na polu bibliograficznem, od różnych osób spółcześnie przedsięwzięte prace, jako nie mające jednostajnego planu, nie kierowane jedną ogólną myślą, nie wydały też spodziewanego owocu. Były to tylko materyały do dalszego użycia. Tymczasem dawał się czuć niedostatek książki dla przewodniczenia w nauce polskiéj literatury, tém bardziéj, że egzemplarze dzieła Bentkowskiego zostały przez długi przeciąg czasu zupełnie wyczerpane. Przedrukowywać je na nowo w pierwiastkowéj postaci, po tylu już nowych w bibliografii odkryciach, nie zdawało się rzeczą rozsądną, poprawiać zaś gdzieniegdzie i jako-tako uzupełniać, niewieleby także przyniosło korzyści. Zostawało tedy całkiem je przerobić. Bentkowski pracy téj podjąć się nie chciał, i powtórną edycyę swojego dzieła, wraz z uwagami i dodatkami przez siebie poczynionemi, odstąpił Józefowi Zawadzkiemu. Zawadzki zakupiwszy do tego papiery po śmierci Sobolewskiego pozostałe, a także od spadkobierców ks. Juszyńskiego i od Bandtków, postanowił wydać nowe dzieło bibliograficzne, mające zamknąć w sobie wszystkie dotąd znajome zabytki pismiennictwa polskiego. Na redaktora do téj mozolnéj pracy wezwał Adama Jochera, byłego bibliotekarza i lektora języka łacińskiego przy uniwersytecie wileńskim. Dzieło to wychodzić zaczęło w Wilnie w r. 1840; po śmierci już Józefa Zawadzkiego za staraniem jego syna Adama, pod napisem: *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Pol-*

sce. Układ tego dzieła jest następujący: Jochèr na wzór Bentkowskiego podzielił wszystkie pomniki na trzynaście oddziałów, z których każdy rozpada się znowu na trzy części. W pierwszéj mieści się krótki historyczny rys umiejętności, która jest przedmiotem oddziału; w drugiej właściwa bibliografia, t. j., spisanie tytułów dzieł w porządku chronologicznym od zaprowadzenia druku w Polsce aż do r. 1830 włącznie; w trzeciéj nakoniec noty czyli uwagi do niektórych dzieł w części bibliograficznéj wyliczonych, żadnéj całości ani związku pewnego nie stanowiące. Uwagi te są po większéj części natury bibliograficznéj, t. j., nie mają na celu wykazania naukowéj wartości dzieła, lecz tylko opisują w jakiéj się ono znajduje bibliotece, kto je widział i opisał, i czy jest całe lub defektowe. Niekiedy napotykają się wzmianki o osobistości autorów, małe wyjątki z rzadszych dzieł, lub szczegóły bibliograficzne bardziéj uderzające, których dostrzegli Sobolewski, Juszyński i inni. Z trzech tomów dotychczas drukiem ogłoszonych 1-szy zawiera dwa działy, w których się mieszczą: 1) Literatura i Filologia Starożytna (Literatura Grecka i Rzymska, tłómaczenia, a mianowicie: poezya, wymowa, filozofia, historya, prawo, nauki przyrodzone, medycyna); 2) Nauki razem wzięte, zbiory, paligrafia (języki wschodnie, grecki i łaciński, gramatyki, słowniki, Starożytności, a mianowicie: geografia, historya, mitologia, stan polityczny, prawo rzymskie, historya sztuki, życie prywatne). Poprzedza tom część historyczno-krytyczna, to jest: rozprawa o stanie i kolejach, jakich Literatura i Filologię starożytna doznały w Polsce, ze wzmianką i ocenieniem główniejszych jéj płodów. Tomy II i III obejmują Teologiję.— Drukowanie dalszego ciągu *Obrazu* zawieszone zostało na zeszycie 16-ym dla braku prenumeratorów. Wstyd społeczności, że praca takiego znaczenia, takiéj wartości, tak długo oczekiwana i przygotowywana, w samym początku upadła dla braku współczucia i poczciwéj zachęty.

Jednocześnie prawie z *Obrazem bibliograficzno-historycznym* Jochera wychodzić zaczęła *Historya Literatury Polskiéj* Michała Wiszniewskiego (Kraków 1840—1845, tomów VII. tom VIII-my z rękopismów autora wydał Macewicz w 1851; dwa tomy następne, z których ostatni zawiera spis abecadłowy autorów wymienionych w poprzednich tomach wydał Teofil Zebrowski nakładem Aleksandra hr. Przeździeckiego). Założenie autora było nader doniosłe. Sam mówi o tém w następujących sło-

wach: »W obrazie dziesięciu wieków literatury naszéj, który dla pożytku i zabawy czytelników oddaję, chciałem odświeżyć sławę w dawnych zyskaną wiekach, wydrzéć niepamięci rzeczy, które czas w oczach naszych pochłania; chciałem uczącym się wskazać, które z gałęzi wielkiego drzewa wiadomości ludzkich zaniedbane, już uschły; na czém do roku 1840 skończyliśmy, a zatem od czego daléj rozpoczynać wypada, abyśmy nauczeni doświadczeniem przeszłości, dwa razy tych samych nie popełniali błędów, i rzeczy przez innych już dobrze wykonanéj nie rozpoczynali na nowo. Jeśli książka moja nie zasłuży na imię Historyi, które jéj nadałem, znajdzie tu, wszelako czytelnik nagromadzone wiadomości dla przyszłego dziejopisa, których z niemałym mozołem i unudzeniem, niekiedy w nader lichych wierszem i prozą ramotach, szukać przychodziło." Z dziewięciu epok na które Wiszniewski historyę literatury polskiéj podzielił, cztéry tylko opracował, to jest do końca XVI. wieku, ale nie zupełnie: brakuje wymowy duchownéj i świeckiéj, prawodawstwa, nauk przyrodzonych i matematycznych. Z początku Historya Literatury Wiszniewskiego wygląda na dzieło o cywilizacyi polskiéj, następnie jednak przemagać zaczyna bibliografia, którą zrazu autor potępia, twierdząc, że na bibliograficzne drobnostki nie wiele zwracał uwagi. Nadto znajdujemy tu mnóstwo rzeczy nie mających blizkiego związku z historyą literatury, rzeczy wprawdzie pożytecznych, ale właściwsze dla nich miejsce byłoby w *Pomnikach Historyi i Literatury Polskiéj*, wydanych przez samegoż Wiszniewskiego.

Surowe, ale słuszne poniekąd zarzuty wywołało to dzieło. *Przegląd Poznański* tak się o niém wyraża: »Przedsięwzięcie nie ma dokładności i wykończenia, ani pod względem swéj myśli, ani pod względem przedstawienia. Jest to mięszanina zarysów czasami nawet bardzo szczęśliwych, ale nie ma obrazu.... Wiszniewski uważa bardzo słusznie, że to co dotąd mianowano dziejami polskiéj literatury, było najwięcéj przygotowaniem do jéj utworzenia, że wyłączenie czyniono bibliograficzne poszukiwania. Zgadzamy się chętnie... Lecz Wiszniewski, pojmujący wyraźnie, że dotąd nie mamy historyi literatury, dałże zaspokojenie stosowne uznanéj przezeń potrzebie? Nie mniemamy. Widzimy nazwisko, nie znajdujemy saméj rzeczy.... Wiszniewski miał szczęśliwe przeczuwania. Szkoda, że niemi nie kierował swego umysłu. Mówi: »dobrych pisarzów zbyt mało, złych za wiele." Jako każda

historya, historya literatury powinna przedstawiać prawdziwie historyczne potęgi, imiona, które najwierniéj, najżywiéj, najgenialniéj zrozúmiały i wyobraziły swój czas i swój naród. Nie każdy piszący ma historyczne znaczenie, nie każde dzieło wchodzi do historyi literatury. Wszystko znać, ocenić i użyć należy; ale nie wszystko potrzeba okazywać; wydobyć i wziąć same piękności, same czyny historyczne, a reszty nie wymieniać nawet. Jaki cel wyliczania wszystkich najpospolitszych łacińskich i polskich pisemek?... Każdy rozdział główny poprzędza Wiszniewski ogromnemi uczonemi wstępami, naszém zdaniem niepotrzebnemi zupełnie, przez które mięsza i rozrywa wrażenie. Prowadzi czytelnika po całym starożytnym i nowym świécie, wykłada początki i losy każdéj umiejętności, i dopiero po ukończeniu téj zajmującéj, rozległych wiadomości dowodzącéj pielgrzymki, przecież wraca do Polski. Rozmaitemi przedmioty zatłumia jedność. Każdy oddział nauk poprzedza jeszcze dogmatyczna rozprawa. Powtarzamy przeto, *Historya Literatury Polskiéj* nie zaspokoiła nawet umiarkowanych życzeń. Odraża błędami ogromnemi, prawie nieprzebaczonemi; nie ma prawdziwéj wewnętrznéj wartości. W niéj sumienie Polski swéj przeszłości nie widzi; a jeżeli widzi, widzi takie przedstawienie siebie pomięszane, zawsty-

dzające i niepewne, że raczéj znalazłoby powody niepoznać i nieuznać siebie, aniżeli uwierzyć sobie."

Nie mniéj surowe zdanie o Historyi Literatury Wiszniewskiego daje Jan Majorkiewicz w następujących wyrazach: »Praca Wiszniewskiego, zadziwiająca na pierwszy rzut oka ogromem objętości i wymiarów, zresztą pisana bez ładu, bez systematu, obok ustępów historycznych i naukowych ogólnych, obok bibliografii, przeniknąć usiłuje w głąb przedmiotu; ale zbyt wiele surowych i obcych przyjmując w siebie żywiołów, nie ma artystycznéj całości życia...."

Pomimo wyżéj wskazanych wad, dzieło Wiszniewskiego, pod względem bogactwa treści i prześlicznego języka, posiada wartość znakomitą. Wielka szkoda, że nieszczęśliwy zbieg okoliczności przeszkodził doprowadzeniu jego do końca. Autor utracił posadę professora w Krakowie i usunął się do Włoch, gdzie nie myślal już o ukończeniu swéj pracy.

Z dzieł traktujących o Literaturze Polskiéj w zakresie mniéj ogólnym, wymienić należy na czele: *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów Literatury Polskiéj, o pisarzach polskich, także postronnych, którzy w Polsce al-*

bo o Polsce pisali, oraz o ich dziełach, z roztrząśnieniem wzrostu i różnych kolei ogólnego oświecenia, jako też szczególnych nauk w narodzie polskim, przez Józefa Maxymiliana hrabię z Tęczyna Ossolińskiego (Kraków, 1819, tomów 3; tom IV Lwów, 1852). Dzieło to, owoc długich i mozolnych badań, zawiera w pierwszych dwóch tomach 25 biografij pisarzy należących do różnych epok, a w 3-m i 4-m żywot Stanisława Orzechowskiego i rozbiór pism jego.

Około tegoż samego czasu (1820) ks. Hieronim Juszyński ogłosił w Krakowie dzieło dwutomowe treści biograficznéj oraz bibliograficznéj p. n. *Dykcyonarz poetów polskich.* Powód do ułożenia jego był następujący. Tadeusz Czacki, mąż znany ze swojéj o postęp i światło gorliwości; na wiele lat przed ukazaniem się książki Bentkowskiego, przy końcu jeszcze zeszłego wieku, zamyślił był ułożyć dzieło bibliograficznéj treści, któreby obejmowało wszystkie zabytki polskiéj literatury; ale gdy widział, że sam jeden tak olbrzymiéj nie podoła pracy, postanowił rozdać pojedyńcze działy umiejętności pomiędzy wielu pomocników, zamierzając potem z ich robót szczegółowych wznieść jednę budowę całkowitą— bibliografiję polską. W tym celu, zachowując sobie wydział historyczny, polecił ks. Juszyńskiemu ułożyć jak najzupełniejszy spis poetów polskich. Wprawdzie zbieg różnych okoliczności nie dozwolił Czackiemu dokonać zamierzonego przedsięwzięcia, ale ks. Juszyński wywiązał się z danego polecenia, i owoc swéj pracy złożył w dziele którego tytuł przytoczyliśmy wyżéj.

Według ks. Juszyńskiego kraj polski niepospolicie obfitował w poetów, gdyż liczba ich dochodzi do 1350! Ogrom taki zadziwi każdego; ale to zadziwienie prędko ustaje, skoro postrzeżemy, że grzeczny bibliograf zaciągnął do swego katalogu każdego, kto choć raz w życiu kilku wierszy polskich lub łacińskich napisał na czyjeś urodziny, chrzciny, imieniny albo wesele. Wszelako przyznać należy, iż w dziele tém mieści się wiele biograficznych wiadomości porządnie wypracowanych, a między innemi o Reju, Szymonowiczu, Grochowskim, Sarbiewskim i kilku innych.

Bardzo użyteczną podręczną książką jest dzieło Łukasza Gołębiowskiego p. n. *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach* (Warszawa, 1826). Autor najwięcéj czerpał z notat Lelewela.

Ks. Ignacy Chodyniecki, karmelita, przysłużył się literaturze dziełem we trzech tomach p. n. *Dykcyonarz uczonych Polaków, zawierający krótkie rysy ich życia, szczególne wiadomości o ich pismach, krytyczny rozbiór ważniejszych dzieł niektórych.* (Lwów, 1833).

Rys dziejów pismiennictwa polskiego, Lesława Łukaszewicza (Kraków, 1836). Autor zważając, że od czasu ukazania się dzieła Bentkowskiego nie mieliśmy żadnéj podręcznéj książki dla obeznania się z literaturą krajową, skreślił powyższy *Rys* w celu przyniesienia ulgi nauczycielom i uczniom przez systematyczne, porządkiem przedmiotów i epok, uszykowanie pisarzy, tudzież podanie krótkiéj o ich życiu i pismach wiadomości. Niesłusznie jednak w dziełku swojém pominął Polaków, którzy w języku łacińskim pisali: bo zkądże uczący się poweźmie o nich wiadomość, zwłaszcza, że się pomiędzy nimi znajdują tacy, którzy lepiéj niż piszący po polsku, wyrażają stopień oświaty i potęgę myślenia narodu. Drugi mu zarzut uczynić można ten, że przy każdym pisarzu wylicza starannie wszystkie jego, nawet najmniejsze dzieła, bez wskazania atoli, choćby jedném słowem, że to lub owo pismo stanowi najznakomitszą pracę pisarza, że inne tylko dla zupełności są wymienione. Większa część uczących i uczących się przestaje na podręcznéj książce, z któréj o zaletach dzieł, w długim poczcie wyliczonych, niczego się nie dowie. Zresztą na co się przyda w elementarném dziele ścisłość bibliograficzna? Dla początkującego dosyć jest wiedzieć o kilku dziełach, które rzeczywiście zasługują na uwagę przez wysokie wewnętrzne zalety, przez wpływ jaki wywarły w swojéj epoce na społeczność, tudzież przez wartość, jaką jeszcze w obecnym czasie mieć mogą.

Dziełko Łukaszewicza okazało się tyle praktyczném jako podręcznik, że miało aż 10 edycyj, i w ostatnich dwóch, dokonanych przez ks. Kilińskiego w Poznaniu (1860 i 1866), powiększyło się o osiem przeszło razy, dopełnione literaturą polsko-łacińską i pisarzami dni dzisiejszych. W ostatnich jednak wydaniach razi niewymierność, naprzykład ks. Franciszek Siarczyński zajmuje aż siedm stronic, a Mickiewicz piętnaście wierszy.

Dzieło Maurycego Mochnackiego *O literaturze polskiéj w wieku dziewiętnastym* zapatruje się na przedmiot z wyższego, prawdziwie naukowego stanowiska. Jest to utwor nie-

pospolitego talentu, przedwcześnie zgasłego. (1-sza ed. w Warszawie 1830, 2-ga w Poznaniu 1844).

W Kursie Literatury Słowiańskiéj Adama Mickiewicza (Paryż 1841—1844, tomów 4. Poznań, 1859), wykładanym w Kollegium francuzkiém, jedno z najgłówniejszych miejsc zabiera literatura polska. Autor rozbiera dzieła najznakomitszych tylko pisarzy: Długosza, Reja z Nagłowic, Jana Kochanowskiego, Szymonowicza, Skargi i t. d. Wykład cudownie piękny pod względem obrazowania i wieszczego odgadywania ducha utworów, lecz naukowych wymagań nie zaspakaja.

Antoni Popliński, professor gimnazyum w Poznaniu wydał tak zwane »*Nowe wypisy Polskie*" (1838, 3-cia edycya p. n. *Wybór prozy i poezyi polskiéj* r. 1853) we dwóch częściach. Pierwsza obejmuje wyjątki z prozy i poezyi nowszych czasów, bez żadnych uwag historycznych i estetycznych, i niewielkiéj jest wartości; druga zaś część zawiera *Historyę prozy polskiéj*. W niéj autor przebiega znakomitszych naszych prozaików tak po polsku jako też po łacinie piszących, zacząwszy od najdawniejszych kronikarzy aż do dni obecnych. Znajdują się tu liczne i stosownie dobrane wyjątki z polszczyzny XVI wieku, szczególniéj z dzieł rzadkich, mało komu dziś znanych. Przy każdym pisarzu, obok jego biografii, są krytyczne uwagi nad jego pismami. Książka ta, jako dzieło podręczne, jest wielkiego dla nauczycieli i uczniów użytku; zaleca się sumiennością; widać że nie jest owocem księgarskiej spekulacyi, ale że się utworzyła powoli z pasma dawanych uczniom starannie lekcyj.

Edwarda Dembowskiego *Piśmiennictwo polskie w zarysie* (Poznań, 1845) jest pracą dążnościową, i naukowéj wartości nie ma. Autor mówi tylko o literaturze *postępowéj*, niepostępowéj zaś, do któréj zalicza także historyę, ustawicznie prawiącą o szlachcie, o sejmach szlacheckich i t. d. całkiem odrzuca.

Jednocześnie prawie z dziełem Dembowskiego wyszła w Warszawie *Historya Literatury Polskiéj w zarysach K. Wł. Wojcickiego*. Dzieło to we 4-ch tomach obejmuje jedną tylko część polskiego piśmiennictwa, to jest, właściwie polską literaturę. Piszący po łacinie nie zasłużyli w téj książce, równie jak w *Rysie* Łukaszewicza, na żadne wspomnienie. W pierwszym tomie autor umieścił oddzielne artykuły o bi-

bliotekach, drzeworytach, drukarniach, księgarniach i t. d.— Żaden z tych ustępów nie jest na swojém miejscu, i dla uczącego się na mało przydatny. Pod koniec tomu zaczyna autor historyę literatury od pierwszego okresu, który u niego zaczyna się r. 700 i idzie do r. 1000.— Jakież są zabytki z téj epoki pogańskiej?— Dotąd żadnych nie odkryto; mimo to Wojcicki umieścił długi poczet piesni gminnych, wiele dum ukraińskich, krakowiaków, mazurków, pieśni gorali karpackich, wiele pieśni pasterskich, rozbójniczych, przysłowiów i powieści ludu. Ale nie złożył żadnego objaśnienia, na jakiéj zasadzie wszystkie te gatunki poezyi ludowéj, na którą od niedawnego dopiero czasu baczniejszą zwrócono uwagę, odnosi do epoki przedchrześcijańskiéj, dla czego je mieści koniecznie pomiędzy rokiem 700 a 1000, nie późniéj. Jakież są cechy po których odgadnąć potrafił, że do tak wysokiéj należą starożytności?— Przy końcu tego tomu na kilkunastu kartach mieści się króciutka historya okresu chrześcijańskiego od r. 1000 do 1521, to jest przez 500 lat. Tu już umilkli poęci gminni; tu lud polski, który w poprzednim okresie tak był wesoły, tak ochoczo wyśpiewywał mazurki i krakowiaki, oniemiał nagle zostawszy chrześcijaninem. Żadnych bowiem przykładów poezyi ludowéj z całéj téj epoki nie przytacza. Za to mamy kilka suchych zabytków staréj polszczyzny, dochowanéj w tłómaczeniach dzieł religijnéj treści.

Drugi tom Literatury obejmuje sto lat od roku 1521 do 1621, to jest najświetniejszą epokę *wiekiem Zygmuntów* zwykle zwaną. Wiele tu jest pożytecznych wiadomości o pisarzach, a lubo wyjątki z dzieł ich są w ogóle za długie, gniewać się o to nie będą ci, którym zbywa na możności posiadania jakichkolwiek zbiorów literatury polskiéj wieku XVI-go.

Tom trzeci zamyka peryod upadku nauk w Polsce zwany wiekiem Jezuityzmu; daléj idzie wiek Stanisława Augusta, i nareszcie czasy od rozbioru kraju aż do r. 1825, w ogóle przestrzeń czasu od r. 1621 do 1825, czyli przeszło dwa wieki.

Tom czwarty obejmuje epokę obecną, od r. 1825 do 1845. Wojcicki nie okazał się zgoła wybrédnym, umieścił bowiem około 209 nazwisk, z których, bez obrazy sumienia, połowę można byłoby pokryć milczeniem. Jakoż i sam autor

nic więcéj o nich nie powiedział, jak tylko tyle, ile się dowiedzieć można z księgarskiego katalogu.

Jana Majorkiewicza *Literatura Polska w rozwinięciu historycznem* (Warszawa, 1847. Wydanie drugie pomnożone, 1850) jest raczéj zbiorem pomysłów do historyi literatury, niżeli samą historyą. Młody autor, zawcześnie dla dobra spółziomków zgasły, obeznawszy się dokładnie z filozofią, chciał na podstawie téj nauki wskazać, jaki był kierunek ducha polskiego przez wszystkie wieki istnienia Polski. Według jego pojmowania, kierunek ten był trojaki: Najprzód Polska w rozwinięciu się swojém umysłowém okazywała się rozumową, to jest więcéj mającą skłonności do wierzenia w rozum, niżeli w uczucie; czyli że więcéj w jéj płodach duchowych przemagał pierwiastek racyonalny, niżeli imaginacyjny. Potem z tego kierunku przeszła w przeciwny kierunek, to jest, więcéj okazywała skłonności do wierzenia w uczucie niżeli w rozum; owszem ta ostatnia siła ducha poszła prawie w zupełną poniewierkę. Nakoniec zjawił się trzeci kierunek, który jest skojarzeniem obu poprzednich; tu się rozum godzi z uczuciem, jeden pierwiastek nie wyłącza drugiego, nie panuje bezwarunkowo, ale oba w jednę się całość składają. Wedle takiego sposobu pojmowania, historya literatury rozpada się u Majorkiewicza na trzy zwroty czyli kierunki. Pierwszy zaczyna się od czasów najdawniejszych i idzie do początku lub do półowy XVII wieku; drugi obejmuje czasy tak zwane *jezuickie*, i kończy się za panowania Stanisława Poniatowskiego; trzeci nakoniec zwrót trwa od Poniatowskiego do czasów dzisiejszych. Stosownie do takiego podziału przebiega autor literaturę polską, nie wdając się w szczegóły, ale kreśląc obraz najogólniejszy ducha polskiego przez wszystkie trzy kierunki. Nie chciał on wyczerpnąć swojego przedmiotu; ale naszkicować pierwsze zarysy obrazu historycznego literatury, by wskazać dla drugich plan, wedle którego powinniby kreślić racyonalną historyę literatury, zwracając przedewszystkiém uwagę na myśl rozwijania się jéj, czyli na rozum dziejowy. Śmierć przeszkodziła autorowi wykończyć nawet ten lekki rys jego pomysłów w przedmiocie literatury.

W sposób łatwy i popularny opowiedziana jest część dziejów polskiego piśmiennictwa w dziele Syrokomli p. n. *Dzieje Literatury w Polsce, od pierwiastkowych do naszych czasów, pokrótce opowiedział Ludwik Kondratowicz* (Wil-

no, tomów 2. 1850—1852). Autor-poeta zapatrywał się na przedmiot swój jako na historyę myśli w narodzie. Więcéj go obchodzi wpływ każdego autora na literaturę i postęp saméj literatury, niż daty i szczegóły biograficzne. Najwięcéj rozszerza się nad poetami, przeplatając powabny i jasny wykład charakterystycznemi urywkami rozmaitych pisarzy, polskich w oryginale, podług dzisiejszéj pisowni, łacińskich zaś w piękném tłómaczeniu.— Dzieło to zostało nieukończoném. Autor przerwał je na epoce Wazów.

W. A. Maciejowski, b. professor uniwersytetu warszawskiego, poświęciwszy się uprzednio nauce prawa, a obdarzony umysłem wysoce logicznym, gdy zaczął badać zasady prawa polskiego, postrzegł, że nigdy ich należycie nie zrozumie, jeżeli wprzódy nie pozna doskonale historyi polskiéj. Z zapałem tedy poświęcił się téj nauce; atoli nie długo przekonał się, że sama historya nie wystarcza, że dla poznania ducha praw polskich, tudzież dla poznania historyi, czyli ducha dziejów narodowych, trzeba uprzednio poznać *myślenię* i *uczucia* narodu; a że to myślenie i uczucia znajdują się złożone w literaturze, więc że od poznania literatury zaczynać należy badanie dziejów i prawodawstwa polskiego. Tém przekonaniem kierowany, oddał się nowemu całkiem dla siebie przedmiotowi, długo nad nim pracował, a owoc téj pracy złożył w dziele p. n. ***Pismiennictwo Polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830, z rękopisów i drukow zebrawszy, w obrazie literatury polskiéj historycznie skreślonym, przedstawił Wacław Aleksander Maciejowski.*** (Warszawa, 1851—1852. Trzy ogromne tomy, tudzież dodatki do całego dzieła). Ale chociaż tytuł opiewa, że dzieło to dochodzi do r. 1830, na pierwszy raz dociągnął je tylko do r. 1650, zapowiadając, że i daléj pracować będzie. Jest to praca niepospolicie treściwa. Autor zwiedził wiele bibliotek w kraju i za granicą; sam każde dzieło, o którém wspomina, czytał lub przejrzał. Szkoda że styl rozwlekły i ciężki utrudnia ogółowi korzystanie z téj znakomitéj pracy.

Maciejowski pierwszy wyosobnił literaturę z piśmiennictwa, i tak wyosobnioną ujął w obraz przedstawiający najwydatniejsze jéj rysy. Autor dzieli literaturę nie na okresy, ale na trzy zwroty: jeden literatury *ludowéj*, kształtowanéj ustnie przez lud, która sięga początkiem swoim jeszcze w bałwochwalskie czasy; drugi literatury *narodowéj*, którą tworzył piśmiennie naród wydzielony od ludu, czyli jak się

wyraża autor, »wszystkie inne klassy polskiego obywatelstwa, oprócz wiosek i ich mieszkańców;" wreszcie trzeci zwrót, stanowiący syntezę dwóch poprzednich, to jest wszechstronny rozwój literatury już ludowo-narodowéj. W I-szym zwrocie autor mieści podania, klechdy i pieśni ludowe, w 2-gim piśmiennictwo czyli część bibliograficzną literatury, w 3-cim zaś wylicza najznakomitszych pisarzy polskich aż do pierwszéj połowy XVII wieku, podaje ich życiorysy i ócenia dzieła. Następnie te trzy zwroty rozdziela na pięć obrotów (tom II). Obrót 1-szy: szkoły, nauki, pisarze; obrot II-gi: pierwsza część obrazu języka i stylu polskiego; obrót III-ci: pieśń polska aż do XVI wieku; obrót IV-ty: pierwsza część obrazu prozy polskiéj; wreszcie obrot V-ty: literatura i jéj historya i dalsze obrazy;— tu się mieszczą: wpływ literatury i piśmiennictwa na naród, źródła literatury, jéj historya i pogląd na nią krytyczny. Tom I-wszy i III-ci, oprócz literatury ludowéj, obejmują właściwą historyę literatury, II-gi zaś tom obroty takowéj. W dodatkach mieszczą się pomniki języka polskiego najdawniejsze i druki pierwotne, czyli tak zwane inkunabuły polskie.

Nader słuszne zdanie o podziale na zwroty wypowiada Julijan Bartoszewicz: »Literatura podnosi się lub upada, stosownie do pewnych przyjaźnych lub nieprzyjaźnych okoliczności. Tam zaś gdzie podział nauki przyjęty na *zwroty*, nie ma upadku ni wzrostu literatury; są tylko kierunki, które rozpoznać potrzeba, a kierunki tę egzystują obok siebie, mniéj lub silniéj stosownie do czasu reprezentowane, w téj albo drugiéj chwili, ale są. Tak np. była u nas epoka poezyi naśladowczéj łacińskiéj, a potém francuzkiéj. Dzisiaj chociaż się wielce zmieniły wyobrażenia, i poezya naśladowcza, zwykle przezwana klassyczną, straciła wartość swoję w obec poezyi narodowéj, jeszcze do dziś dnia wychodzą całe poemata w duchu dawnej starożytnéj szkoły, nawet co do saméj formy niewolnicze i podług wzoru danego pisane; wychodzą też tragedye w guście Kornela i Rasyna... Historya literatury podług epok ma z niemi kłopot, bo widzi w nich anachronizm wtenczas, kiedy historyk, który dzieli swój przedmiot na zwroty, podciągnie i takie utwory, bez względu na czas w jakim się pojawiły, pod jednę rubrykę. Podział na zwroty, mimo to wszystko „ nie jest tyle praktyczny dla naszego przedmiotu, co dawniejszy podział na epoki, owszem historya w epokach pojedyńczych może ukazać na rozmaite

zwroty literatury, nie przyczepiając się koniecznie do jednéj myśli z góry powziętéj, która służyła za zasadę do przyjęcia tych, a nie innych zwrotów. Możnaby najprędzéj dzielić historyę literatury na zwroty przy filozoficznym na rzecz poglądzie. W każdym innym razie opowiadać historyę literatury zwrotami, byłoby zupełnie to samo, co np. rozpowiadać ją przedmiotami, prowadzić jednę nić bez przestanku od początku do końca, ale w takim razie będą to pojedyńcze monografije, pojedyńcze historye literatury prawnéj, historycznéj, ale nie dzieje w całości. Sam Maciejowski, który u nas pierwszy wymyślił zwroty, podzielił literaturę polską na dwie epoki. Rok 1650 wziął za normę i do tego czasu rozpowiedział nam historyę piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych. Podział na zwroty jest zawsze mniéj więcéj dowolny. Maciejowski zwrócił na to uwagę, że żadna epoka nie zaczyna się i nie kończy się jakim bądź danym wypadkiem. Na świecie nic nagle nie robi się; po nocy nie nagle nastaje dzień, ale jest jakaś chwila półcieniów, gdzie półowa jest dnia, a półowa nocy jeszcze. Podziały takie na epoki dobre są dla nauki, dobre dla konwencyonalnego świata, ale nie ma ich w naturze. Maciejowski wolał zatem zwroty niż epoki. Te zwroty w literaturze oczywiście nie mają i nie mogą mieć oznaczonych ram czasu i zachodzą za siebie, spływając jak barwy światła, jak bałwany wód albo fale obłoków.... Podział na epoki ma wprawdzie swoje niedogodności, ale daleko właściwszy, bo lepiéj pokazuje kolejne wzrastanie i upadanie literatury, i daje ją widzieć skupioną w pewnych obrazach."

W 1861 r. wyszła w Warszawie *Julijana Bartoszewicza Historya Literatury Polskiéj potocznym sposobem opowiedziana.* Dzieło to daje całkowity obraz rozwinienia się kilku gałęzi literatury polskiej od jéj początku do czasów najnowszych. Autor, podobnie jak Maciejowski, odróżnia piśmiennictwo od literatury. *Piśmiennictwem*, podług niego, nazywa się wszystko cokolwiek utworzył naród w słowie, drukowaném czy pisaném, bez żadnego względu na wartość i na treść tego co utworzył; *Literatura* zaś jest wyborem z piśmiennictwa, częścią jego szlachetniejszą, piękniejszą, więcéj idealną. Piśmiennictwo jest często rodzajem rzemiosła; w literaturze zaś odbywa się właściwe tworzenie: tworzenie w sferach rozumowych, *filozofia*; tworzenie w sferach uczucia, *poezya*; tworzenie w sferach historycznéj przeszłości, a ra-

czéj odtwarzanie tego co było, *dzieje*. Sam autor atoli, wbrew swojéj zasadzie, dał miejsce w Historyi Literatury naukom przyrodniczym i umiejętnościom ścisłym.

Dzieło Bartoszewicza odznacza się bogactwem i umiejętném połączeniem bibliograficznych, literackich i biograficznych wiadomości, zlewających się w całość malowniczą i pełną życia, tudzież otwartém, śmiałém i niezawisłém wypowiadaniem sądów. Ujemną jego stroną jest skłonność autora do przesady i pomiatania wszystkiego, w czém dojrzał jakąkolwiek usterkę. Zarzucano mu także wyraźne sprzyjanie jezuitom i lekceważenie pewnych najznakomitszych pisarzy. Najostrzéj potępił dzieło Bartoszewicza uczony Józef Łukaszewicz. Z większém umiarkowaniem i godnością oceniał je Michał Baliński, występując w obronie Jana Śniadeckiego, mocno pokrzywdzonego przez Bartoszewicza. Podług Balińskiego »grzeszy Bartoszewicz ostrością wyrażeń, co ludzi rozdrażnia przeciw niemu, gdy nie dali do tego powodu, zwłaszcza, że tu przecię nie idzie o karcenie występku, ale o słuszne ocenienie talentu pisarskiego; drugi raz, nie pamiętając na to, że żadnego z piszących inaczéj sądzić nie należy, jak względnie do czasu, w którym pisał swoje dzieło; jeżeli zaś coś wyższego nad stan nauk albo ducha czasu swojéj epoki utworzył, przyznać mu stosowną zasługę wypada. Potrzecie, grzeszy nie zawsze dostateczném przeczytaniem i zgłębieniem przedmiotu wziętego pod rozbiór i sąd. Nakoniec, zbytecznem nieraz uprzedzaniem się, mianowicie przeciw niektórym autorom, tak, że kiedy w jedném piśmie nie podoba mu się który, już nie wchodząc w przemiany i odcienia jego talentu i pracy, nie chce zmieniać raz utworzonego o nim przekonania. Dobre nawet dążności autora nie mają już wtenczas żadnéj ceny u Bartoszewicza; skoro się zaślepi uprzedzeniem, ani mu chce przyznać wtenczas żadnych zasług, które mógł położyć w literaturze; lub jeżeli ich pominąć nie może, to usiłuje jak najzimniejszą wzmianką zmniejszyć je w oczach czytelnika. Łatwo uprzedzający się, zdaje się jakby cieszyć, że może odsłonić ujemną stronę człowieka, dotąd uważanego przez cały kraj za światło i chlubę narodu. A co gorsza: że nieraz nie chcąc albo nie mogąc zgłębić dojrzale, co stanowi istotną wartość jego pism i zasługę czynów, odważa się na doraźne sądy, na wyrokowanie z góry, jakby już do tego nabył prawa, w każdéj gałęzi nauk i wiadomości ludzkich....”

Sąd powyższy wytrawnego pisarza dostatecznie ostrzega, ażeby uczący się historyi literatury polskiéj z dzieła Bartoszewicza, w przyswajaniu sobie poglądów i zdań jego, był nader oględnym.

Dobrą książką podręczną jest *Kurs literatury polskiéj dla użytku szkół*, *Władysława Nehringa* (Poznań, 1866). Najlepiéj opracowany w niéj okres Mickiewicza, od r. 1822 do naszych czasów. Poprzednim pięciu epokom autor poświęcił zaledwie 98 stronic, w téj liczbie 22 epoce Zygmuntowskiéj, epoka zaś Mickiewicza mieści się na 230 stronicach. Rażąca ta niewymierność stanowi ujemną stronę podręcznika Nehringa.

Wszyscy wyliczeni pisarze złożyli się, pomimo wiedzy i woli swojéj, na *Historyę Literatury Polskiéj Leona Rogalskiego* (Warszawa, 1871, tomów 2). Jest to kompilacya sklecona z najróżnorodniejszych materyałów, częstokroć nie zbyt szczęśliwie dobranych i nie zupełnie zgodnych pomiędzy sobą. Ossoliński, Wiszniewski, Jocher, Mochnacki, Krasiński, Maciejowski, Bartoszewicz, Tyszyński, występują tu obok dziennikarskich sprawozdawców i najpospolitszych reklamatorów. Żadnéj jednolitości, żadnéj myśli przewodniéj, mnóstwo niedokładności. Tak np. autor, a raczéj kompilator, wydaje na świat Mickiewicza w Osowcu, kiedy już od lat przeszło dziesięciu niewątpliwie zostało dowiedzioném, że miejscem urodzenia znakomitego wieszcza był Nowogródek. Czasami dwie osobistości połączone są w jednę, np. dwaj Stanisławowie Koźmianowie. Okres po-Mickiewiczowski mieści mnóstwo nazwisk nikomu lub mało komu znanych, bez najmniejszéj oceny ich utworów. Ani ze stylu ani z układu nie zasługuje dzieło p. Rogalskiego na nazwę podręcznika; chociaż zkądinąd może być nader użyteczném w ręku obeznanego z przedmiotem nauczyciela, który znajdzie tam w licznych przytoczeniach śród niepotrzebnych plew, wiele ziarna plennego.

Mniej rozpowszechnione są w praktyce pedagogicznéj dzieła Rycharskiego i Kuliczkowskiego, poświęcone historyi literatury polskiéj. Szczególniéj praca Kuliczkowskiego posiada wielkie zalety.

W 1873 r. wyszła w Krakowie *Historya Literatury Polskiéj dla młodzieży, opowiedziana w krótkości przez Dra Karola Mecherzyńskiego*, b. professora Literatury polskiéj

w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zasłużony autor *Historyi wymowy w Polsce* w następny sposób określa założenie swéj pracy: »Najtrudniejsze są do napisania książki naukowe dla młodzieży. Zbyt obszerne, przeciążają umysł niewprawny jeszcze do myślenia, i niezdolny ogarnąć zebranych w wielkim tłumie wiadomości. Nawzajem zbyt krótkie i oschłe, zwłaszcza w przedmiocie literatury, obejmujące spis goły autorów i ich dzieł, niczego nie nauczą. Potrzebna tu bez wątpienia średnia miara — tak każdy z góry osądzi. Ale na czém ta średnia miara zależy? Czy to ma znaczyć skrócenie rzeczy w ten sposób, żeby o wszystkiém powiedzieć po trosze, i dać pokosztować tylko nauki, zamiast pożywić nią i zasilić? Czy zebranie treści saméj w ogólnikach, najmniéj dla młodego umysłu przystępnych? Nie jestem za żadną z tych metodą. Mam raczéj to przekonanie, że jak każda historya, tak i historya literatury najlepiéj wraża się w umysł przez skreślenie całości w niewielu ale głównych i mocno narysowanych obrazach, a mianowicie: wytłómaczenie ważniejszych epok historycznych przez stosowne choćby nieco obszerniejsze poglądy, i wstawienie w ich ramy wydatniejszych postaci, to jest, pisarzy najcelniejszych, którzy tych epok są wyobrazicielami. Dla tego w niniejszém dziełku wolałem opuścić bardzo wiele szczegółów, wielu bardzo autorów, nawet znacznych, aby zostawić miejsce dla najznaczniejszych, a dać ich poznać zbliska, i nie z strony tylko bibliograficznéj. Reszty, służącéj jedynie do wypełnienia obrazu, może się każdy późniéj douczyć. Z podobnych przyczyn nie weszła także do téj książki literatura bieżąca, najnowsza: zawcześnie bowiem byłoby mówić o pisarzach żyjących, którzy nie skończyli jeszcze swego zawodu, a każda historya najlepiéj pojmuje się z pewnego dopiero oddalenia."

Z tak wybornie określonego założenia autor wywiązał się nie dość szczęśliwie. Oschły i nadto pobieżny wykład, powierzchowne i zbyt ogólnikowe sądy, nareszcie styl nie łatwy dla początkującego, nie zalecają dzieła przeznaczonego dla młodzieży. Najlepszém opracowaniem odznaczają się ustępy poświęcone wymowie i mówcom wszystkich okresów. Trafność ogólnych poglądów, zaczynając od okresu Jagiellońskiego, i układ treści, również zasługują na uznanie. W ostatnim okresie, niewłaściwie nazwanym *Erą* nowoczesną, najwydatniejsze miejsce zajmuje Brodziński.

Na końcu niepodobna nie wspomnieć o wydawaném obecnie olbrzymiém dziele Karola Estrejchera, bibliotekarza uniwersytetu Jagiellońskiego p. n. *Bibliografia polska.* Praca to pomnikowa.

Zanim przystąpimy do piśmiennych zabytków polskiéj literatury, wypada nam spójrzeć na literaturę ludową, z istoty swéj mało zmienną, a przeto nie dającą się dzielić na historyczne okresy; następnie zaś poświęcić kilka słów epoce przedchrześcijańskiéj, która doprowadzi nas do 1-go okresu właściwéj literatury narodowéj.

LITERATURA LUDOWA.

Literatura ludu, żyjąca w podaniach, nie jest tak rozmaitą, jak literatura narodu, złożona w piśmiennych pomnikach cywilizacyi jego. Przyczyna tego leży już w podrzędnéj pozycyi społecznéj, utrudniającéj ludowi nabywanie wyższéj oświaty, już w samém narzędziu, jakiém się posługuje duch ludu, a którém to narzędziem jest żywe słowo, często bez najmniejszego ginące odgłosu. Pomimo to, niezmiernéj jest wagi literatura ludu, gdyż w podaniach i pieśniach jego nierównie czystszy niż gdzieindziéj wytryska strumień narodowego uczucia, a w prostaczych przysłowiach promienieje niejedna zapomniana przez cywilizacyę prawda żywota.

Nic zgoła o tém, co w skład politycznego i naukowego życia wchodzi, nie napomyka literatura ludu. Stosunki moralnego i materyalnego świata pojmował on wyłącznie uczuciem, mięszając pogańskie z chrześcijańskiemi wyobrażenia. Dziś nawet ma lud podobne świata pojmowanie, lubo po chrześcijańsku w Boga żywego i we wszechmoc jego opatrzną wierzy. Dziś nawet przyroda nie przestała być dla ludu tajemniczym przybytkiem dziwów, lecz nowych o tajniku tym nie składa już piosnek, dawne tylko powtarzając niekiedy. Wieszczowie jego dzisiejsi, składając nowe pieśni, obierają przedmioty dziejowe lub religijne.

1. O pieśniach ludu.

Czém jest gmin polski, tém i pieśni jego. Proste są one, wijące się przy ziemi: bo jakże się mogły podnieść do wysokiego poezyi znaczenia, kiedy lud nie był narodem, nie mając ani oświaty ani politycznego życia? Potęga i głębokość duszy ludowej, rzadko się okazują w myśli i słowach

pieśni, a najczęściéj tylko w nieporównanéj ich śpiewności i w tém, uczuciu rzewném, które zniewala do użalenia się i pokochania śpiewającego. Wesoła i smutna na przemian, pieśń gminna marzy ale nie buja, weseli się nad tém co jest, lub być może, smucąc się, że takiém a nie lepszém jest rzeczywiście; a nie widząc sposobu urzeczywistnienia swych marzeń, szydzi z losu, przeplatając wesołe i smutne pienia satyrą. Taką i dotąd jest pieśń gminna, chociaż nie mogła całkowicie się ostać w pierwotnéj swojéj postaci z powodu ocierania się ludu o naród, o wyobrażenia szlacheckie, zkąd poszło, że pieśni gminne różnią się z postępem czasu ogładą i obrazowością. Trudno jest wykazać historycznie ten postęp z przyczyny braku pomników, któreby przedstawiły zaród, rozwijanie się i kształcenie pieśni gminnych. W niektórych widoczne są zabytki pogaństwa, jak np. wyrazy *Did*, *Łada*, *Lelum* i *Polelum*,— te czasów najodleglejszych sięgają. W innyeh *szydebnemi* zwanych, lud wyśmiewa ubóstwiane niegdyś zwierzęta,— i te do najdawniejszych należeć muszą. Pieśni *religijne*, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dla ludu a nie przez lud utworzone były. Toż samo da się powiedzieć o pieśniach historycznych, które nas doszły w ułamkach i w obcym najczęściéj, bo w łacińskim języku. Do takich się liczą: *żale na grobie Bolesława Chrobrego*, *pieśń o Polanach*, śpiewana za Bolesława Śmiałego, *pieśń o poległych w boju z Prusakami rycerzach*, śpiewana za Bolesława Kędzierzawego w wjeku XII, *pieśń o Wojsławie ze złotą ręką*, zatracona *pieśń o zamordowaniu Ludgardy* z wieku XIII, *pieśń o zamordowaniu w Środzie xiężniczki Tatarskiéj*, śpiewana na Szlązku. Bielski w swojéj kronice zachował nam początek pieśni, którą lud witał Kazimierza Odnowiciela wracającego do kraju:

»A witajże' witaj nasz miły gospodynie!"

Długosz wspomina, że pieśń o zamordowaniu Ludgardy jeszcze za jego czasów śpiewał lud na widowiskach publicznych; a Bielski przywodzi nawet niektóre słowa z téj pieśni, opowiadając, jak nieszczęśliwa królowa błagała męża, aby jéj nie odbierał życia, a dozwolił wrócić do matki choć w jednéj koszuli.— *Pieśń o bitwie pod Dąbrową:*

»We wtorków dzień apostolski
Rzekł marszałek królów Polski" i t. d.

doszła do nas w odpisie XVI wieku. Inne pieśni z czasów Władysława Warneńczyka, Witolda i następnych, wspomniane od Sarnickiego, zginęły. Z *pieśni o Witoldzie* Sarnicki przytacza dwa tylko początkowe wiersze:

»Witold idzie po ulicy,
Za nim niosą dwie szablicy.

Dochowała się także *pieśń o zabiciu Jędrzeja Tęczyńskiego:*

»A jacy to źli ludzie
Mieszczanie, Krakowianie,
Żeby pana swego
Wielkiego chorągiewnego,
Zabiliście chłopy
Andrzeja Tęczyńskiego" i t. d.

Pieśń o klęsce Bukowińskiéj, znana nam także z dwóch wierszy przytoczonych w kronice Bielskiego:

»Za króla Olbrachta
Poginęła szlachta."

O Bernardzie Pretwicu, sławnym pogromcy Tatarów śpiewano:

Za czasów pana Pretwica
Spała od Tatar granica.

O wyratowaniu przez Polaków Litwy zagrożonéj upadkiem:

»Héj Polanie, z Bogiem na nie,
Już nam Litwy nie dostanie."

Z innych światowych piosnek niektóre dają się zaliczyć do najdawniejszych. Taką jest pieśń o rycerzu i dziewczynie:

»Nie jeden ja Jasiu kwiat,
Jest ci tego pełen świat,
— Choćby było i tysiąc,
Nie chciałem żadnéj przysiądz."

Należy tu również piosnka o siostrze trucicielce i pieśń opiewająca żale osieroconego po jeźdźcu rumaka:

»A koń jego, wedle niego
Grzebie nóżką, żałuje go,
Już wygrzebał po kolana,
Żałujący swego pana."

Pieśni do tańca tak są dawne jak i same tańce, Krakowiaki głównie tu zasługują na uwagę. Do również dawnych należą

chrześcijańsko-obrzędowe, n. p. weselne, a także przygodne, i dumy niektóre, n. p. *Sierota*, *Podolanka*, gdyż inne są płodem miejskim albo szlacheckim. Najnówszego pochodzenia są legendy, jako to: o królu Dawidzie, o ucieczce Matki Najświętszéj gonionéj od Heroda, o Ś. Kunegundzie uciekającéj przed Tatarami i inne. Nie wyszły one z myśli i serca ludu, lecz utworzone zostały przez duchowieństwo.

W ogóle pieśni gminne cechują najdroższe sercu uczucia rodzinne, czarująca prostota i naturalność, dowcip prostoduszny i naiwna wesołość. Nic świętszego u ludu nad miłość, a miłość ta prawdziwa, szlachetna i niesamolubna. Sprawiedliwość panuje nad wszystkiemi innemi uczuciami. Nadzwyczajne wypadki i zbrodnie zdarzają się wyjątkowo, i lud żadnego nie okazuje do nich współczucia. Posępna lub gwarna dzikość cechuje wyłącznie prawie poezyę hajdamaków ukraińskich i niektóre pieśni Podhalan, nadając im charakter *drużynny*, wbrew przeciwny charakterowi *rodzinnemu*, tchnącemu domowym spokojem i patryarchalną łagodnością.

Ze zbieraczy pieśni najwięcéj położyli zasług: Zoryan Chodakowski (Adam Czarnocki), Jan Czeczot, Wacław z Oleska (Zaleski), Żegota Pauli, Ludwik Zeischner, K. Wł. Wojcicki, Oskar Kolberg, Kornel Kozłowski i inni. Między dawniejszemi pomnikami jest zbiorek mały, lecz bardzo ważny poezyi ludowéj p. n. *Kiermasz wieśniacki, albo rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawiślu*, przy końcu którego czytamy:

»Pisał to Jan z Wychołówki,
Co się nie lęka przymówki.«

2. *Podania i klechdy ludowe.*

Podaniem nazywamy narodowe wspomnienie, po za obrębem wyobraźni poczęte, z ust do ust przechodzące, czy to nago, czy szatą poezyi przyodziane. Przeciwnie *klechda* jest opowiadaniem fantastyczném, na wyobraźni ludu polegającém, uprawdopodobniającém urojone wypadki, do wymarzonéj odniesione osoby. Podanie, opartém będąc na rzeczywistém zdarzeniu, objawia ducha narodowych wspomnień, i drogą krytyki przejść może do dziejów; klechda, będąc poezyą czyli romansem, wyraża najdobitniéj narodowe uczucie, lecz nigdy godności dziejów dostąpić nie może. Wszelako lud, który nie rozeznaje lecz wierzy, różnicy takiéj pomiędzy podaniem i klechdą nie czyni, zkąd wielki na polu tém panuje zamęt,

gdyż podanie wsiąkało klechdę i odwrótnie, a obczyzna mięszając się ze swojskością, bardziéj jeszcze zacierała pierwotny ich wizerunek. Pomimo to jednak podania i klechdy niezmiernie ważne w obrazie literatury zajmują miejsce, stanowiąc wyraz umysłowego usposobienia i moralnego uczucia ludu.

Mało zna lud podań rzeczywistych, czyli z kronikami zupełnie zgodnych, ale posiada wiele przekształconych wyobraźnią i powtarzaniem nadpsutych. Podania o Lechu, Krakusie, Wandzie, z ust ludu przeniesione do kronik, dzisiaj zostały przez lud zapomniane, albo do niepoznania zmienione. Podanie n. p. o dwóch przychodniach cudotwórczych, którzy w domu Piasta jadło i napoje rozmnożyli, lud przeistoczył w legendę o dziadku, za którego łaską biedna wdowa miała pomnożony półsetek płótna. Podanie o Bolesławie Smiałym przerobili Górale tatrzańscy na klechdę o skarbach ukrytych. Tenże sam los spotkał wiele legend, czyli podań treści religijnéj, wyprowadzających na scenę Chrystusa, Apostołów i t. d. Można przeto twierdzić, że wszystkie niemal opowiadania ludu zlewają się w klechdach.

Klechdy polskie wydatnie okazują stopnie, przez które przechodził rozum ludu. Najprzód polegały one na wierze; następnie moralność, nakoniec zabawa była ich podstawą. Ztąd upatrujemy trzy doby w rozwoju historycznym klechdy.

Według pogańskich wyobrażeń Słowian, dusza wyzwoliwszy się z więzów ciała, wstępuje w nowe kształty, by daléj odnowione wieść życie. Podobne mniemanie wyznawali Bogumiłowie, pierwsi sekciarze słowiańscy, ojcowie protestantyzmu. Z tego źródła powstały klechdy o *wiłkołakach* i o tych tajemniczych przeobrażeniach zwierząt, w które pokładał i dziś jeszcze pokłada wiarę lud polski. Wpłynęły może na to i bajki Ezopa, wcześnie u wszystkich niemal Słowian upowszechnione. Gdy poganizm z orszakiem duchów swoich musiał ustąpić przed chrześcijaństwem, roiło się ludowi, że duchy owe białe, tak potulne i dobre dla śmiertelnych, zniewolone zostały uledz przybyszom, gniewliwym, czarnym i strasznym, które czartami przezwano. Z czasem wprawdzie i do swojskich odniósł on podobne przymioty, atoli nie uważał ich jednakowo z obcemi, i wyrobił sobie różnicę dwóch djabłów, niemieckiego i polskiego. Pierwszy był nieprzyjacielem rodu ludzkiego, darami swojemi przyprawiał o zgubę, opętywał, trapił w chorobach, i nawet przed świętymi Pańskimi nie łatwo się korzył. Zupełnie innym był polski, choć strojny z niemiecka, czarno i

kuso. Gmin wystawiał go sobie raz karłem, żyjącym w zgodzie z okolicznymi mieszkańcami, zapraszającym ich do siebie, lubiącym tańce, muzykę, biesiady, albo też niemieckim przybyszem, głupim i nieznającym ludzi, chciwym zysku i stosującym się do miejscowych zwyczajów. Przyjmował on służbę u ludzi i służył wiernie, polszczył się łatwo, zwłaszcza gdy widział, że na tém zyska; ze szlachtą staczał bójki i nieraz potężnie wybitym został. Mędrsza była od chłopa czarownica, lecz chłop mędrszy od djabła, a cała jego potęga ginęła przed krzyżem ś. W takiémże znaczeniu pojmował gmin nasz chorobę, biedę, którym w ogóle rozum miałki przyznawał. Powietrze było gadatliwe i głupie, bieda— wątła i mała, łatwo ulegająca przemocy. Jedne tylko czarownice były dość groźne. Mieszkały one razem z czartem, i lepiéj od niego samego na duszę się zasadzały. Córki ich jednak mniéj były straszne, ponieważ łatwo ulegały miłości.

Jedną z najpiękniejszych co do układu i moralnego znaczenia jest *klechda o Madeju*, najwiarogodniéj w Tatrach poczęta, gdyż po dziśdzień zbojectwo Górale wielkim otaczają urokiem. Kształciła się ta klechda w przestworze od XIII do XV wieku, i stanowiła w Polsce przejście do klechd narodowych trzeciéj czyli ostatniéj doby, w któréj, oprócz powyższych o wilkołakach i Madeju, występują nowego rodzaju opowiadania, obracające się około dwóch osób historycznych, któremi są *Sowiżrzał* i *Twardowski*. Pierwszy żył za Kazimierza W., drugi najpewniéj przy końcu XV wieku. Lud pomięszał te obie postacie, z tą jednak różnicą, że o Sowiżrzale stare tylko powtarzał pogadanki, a o Twardowskim w przeciągu dwóch wieków po jego śmierci wciąż nową tworzył klechdę, zasilając ją i Sowiżrzałowemi konceptami i tém wszystkiém, co kiedy ciekawego o jakiéj umiejętności cudownéj posłyszał. Rubaszny i wesoły Sowiżrzał, łącząc rozum chłopski z czarodziejstwem i czarnoksięztwem, głupowato-dowcipną prostotą swoją wybornie podchwytuje książkową mądrość i wytworną dworszczyznę. Te same przymioty przeniósł lud późniéj na Twardowskiego. Chociaż znakomity ten czarnoksiężnik umarł przed wiekiem XVI-ym, lecz klechda o nim wykształciła się dopiero w połowie wieku XVII-go, a dziwną stanowiąc łataninę dawności z nowością, wyborny stworzyła charakter, cudownie i praktycznie według wyobraźni ludu skreślony. Bogobojność, dobro powszechne i figlarność miał na celu ten odrodzony Sowiżrzał. Leczy on chorych, stawia groble, zakłada

kopalnie srebra, kopie stawy, czarta używa wyłącznie dla rozrywki i ku pożytkowi ludzkiemu. Łącząc w sobie chłopski rozum i serce szlacheckie, po chłopsku oszukuje djabła, lecz po szlachecku dotrzymuje mu słowa. Wybawiony nareszcie za przyczynieniem się Bogarodzicy ze szponów szatańskich, wisi nad ziemią rodzinną, na którą spuszcza się kiedy-niekiedy przemieniony w pająka wierny sługa jego, i nazbierawszy nowinek, szepcze mistrzowi do ucha, co się w Polsce dzieje.

Na wzór Twardowskiego i Sowiżrzała klecił lud nowe baśnie, mięszając najdziwaczniéj swojskość z obcemi postaciami. W taki sposób powstała pomiędzy innemi klechda *Pan Kożuszek.*

Scisły zachodzi związek pod względem klechdowym pomiędzy Polską i innemi słowiańskiemi krajami, a także Grecyą, Rzymem, Germaniją, Skandynawiją i Wschodem. Nie wchodził w to lud nasz, zkąd wzięła się klechda, czy prawda czy zmyślenie było jéj podstawą. Chodziło mu przedewszystkiém o wymiar sprawiedliwości dla cnoty i występku, o zabawę i moralny pożytek. Mięszanemi takiemi klechdami są n. p. powiastki o piszczałce krwią tryskającéj, o lilijowym kwiecie na grobie zamordowanego męża, o oczach uroczych, o morskich potworach, górze szklannéj, jabłkach złotych i t. d. Lecz mimo obce pochodzenie, wszystkie te klechdy celują swojskością w obrazach i wyrażeniach. Widzimy w nich ptastwo obierające króla, mowę bydlętom w wiliję Bożego Narodzenia daną, brzozy powiewające na grobach, Wiły strojne białemi szaty, braci dzielących się równo majątkiem, czarownice sejmikujące na Łyséj górze i t. d. — Najpiękniejsze są klechdy Krakowskie. Występują w nich pracowite żaki i organiści uczeni; gołąbki białe niosą w dziobkach palmy kwitnące,— i nic w tém dziwnego, gdyż kształcąca się w Krakowie młodzież, przebiegając wsie i miasteczka, nieraz przynosiła światło pod strzechę ubogiego rolnika.

Kończąc ten ustęp, powtórzmy po raz jeszcze, że w klechdach wymówniéj niż gdzieindziéj wyraża się stan ludowego usposobienia i duch historyi narodu. Dodajmy, że opracowanie téj gałęzi literatury, tak mało posunięte obecnie, rozwiązaćby mogło wiele zagadek dziejowych.

Podania i klechdy zbierali: Raczyński, Wojcicki, Karol Baliński, Lucyan Siemieński, Barszczewski, Gliński i inni.

3. Przysłowia ludowe.

Prawdy wewnętrznego żywota, rozumowania o świecie i jego stosunku do ducha, jedném słowem filozofia narodu, spoczywa zarodowo w przysłowiach jego. Nikt dotąd nie zrobił należytego z nich użytku, ażeby w ogólnych przynajmniéj rysach wystawić obraz umysłowości naszéj. Nie widzimy nawet na polu tém podobnego zbratania się pomiędzy narodem i ludem, jakie zaszło na polu poezyi gminnéj, gdy najznakomitsi wieszcze duszę jéj wielką do własnych, narodowych przenieśli utworów. Po dziś dzień przetrwał pewien przedział pomiędzy przysłowiami stanów oświeconych i gminu. Różnią się one nie tylko ogładą i stosunkiem swym do zatrudnień tamtym lub temu właściwych, lecz nieraz także moralném znaczeniem swojém, skażoném lub podniesioném pod wpływem różnorodnych warunków społecznych.

Zestawienie kilkunastu przysłowi wydatniéj sąd nasz rodzimy o rzeczach wykazać zdoła.

Bóg żyje w sercu u ludu naszego. Najcięższym wyrzutem ciskanym ludziom niepoczciwym, nieprawym, żyjącym krzywdą bliźniego jest przysłowiowe wyrażenie:

»Nie masz Boga w sercu.«

»Rozum z poczciwością za wszystko staje.«

»Cnotliwemu cnota nigdy na złe nie wyszła.«

»Koniec każdéj rzeczy ma być na pieczy.«

Stojąc na rozdrożu pomiędzy wiarą, czynu wymagającą, i zwątpieniem lub zniechęceniem w obec mnogich trudności, powtarzano:

»Świat jest komedyą, a walka plewidłem złych ludzi.«

»Człowiek człowiekowi jest raz miasto Boga, drugi miasto wilka.«

»Szczęście ciska ludźmi jako piłką.«

»Wszystko jest próżność na świecie, co się lada jako plecie.«

Moralnie podupadła nędza mawiała:

»Trudno jest o szkapę by jechać za cnotą.»

Zasady życia domowego i towarzyskiego malują się w następnych przysłowiach:

»Źle tam gdzie pan ojciec za piecem, a pan syn za stołem, gdzie ogon rządzi, a głowa błądzi.«

»Gdzie gospodarz cudzą radą żyje, pewno nie utyje.«

»Jaki pan, taka i czeladź.«

»Pilnemu słudze rośnie guz na brzuchu, a leniwemu na grzbiecie.«
»I kamień obrośnie, gdy na miejscu leży.«
«Ręka rękę umywa, noga nogę wspiera.«
»Chociaż ubogo, ale chędogo.«
»Potrzeba ażeby wilk był syt i owca cała.«
»Kogo u pełnéj (t. j. czarki) nabędziesz, tego u pełnéj pozbędziesz.«
»Nie zatai się szydło w worze.«
»Ten co w piecu lega, drugiego maca ożogiem.«
»Trudno z wilka uczynić barana.«
»Gdy kozie na lutni przegrywać będziesz, onaby wolała byś jéj dał kapusty.«
»Często i sroka pożywi się za orłem.«
»Ten którego i mąka kole, nie wiele przy pacierzach zyska.«
»Złodziéj i wilk nosi, aż ich też samych poniosą.«

Spostrzeżenia nad wiekiem, płcią i stanem dały początek przysłowiom:

»Stary od rady, młody od zwady.«
»Długie włosy, rozum krótki.«
»Baba z wozu, lżéj kołom.«
»Popu jak skopu« i t. d.

Zbieraniem i wyjaśnianiem przysłowi zajmowali się Salomon Rysiński (w w. XVII), Wojcicki, Lipiński, Jachowicz, Bartoszewicz i inni. W ostatnich czasach Aleksander Weryha—Darowski umiejętnie i w sposób prawdziwie naukowy objaśniał przysłowia ściągające się do nazwisk osób i miejscowości.

CZASY PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKIE.

Początek oświaty narodu polskiego długo u nas odnoszono nie daléj, jak do epoki przyjęcia wiary chrześcijańskiéj przez Mieczysława, to jest, do końca X wieku. Podobnie się rzecz miała z historyą literatury u innych Słowian: Bulgarów, Czechów, Rossyan i t. d. Wieki przedchrześcijańskie, mgłą pogaństwa okryte, uważały się za stracone dla życia umysłowego całego słowiańskiego plemienia. Cudzoziemcy, zwykle nam nieżyczliwi, tudzież pisarze właśni, w ślad za obcymi idący, długo w uczonym świecie szerzyli błędne przekonanie, że słowianie-bałwochwalcy nie znali życia osiadłego; że na koczujące hordy podzieleni, tułali się z trzodami po rozległych stepach wschodniéj Europy, że ich religia mało się różniła od religii dzisiejszych Patagonów, lub Hotentotów, że zamiast najwyższéj Istoty, o któréj jakoby żadnego nie mieli pojęcia, kłaniali się kawałkom niezgrabnie ociosanego kamienia lub drzewa. Dopiero w ostatnich czasach, światli i o narodowość słowiańską gorliwi mężowie, zwłaszcza Czesi, niezmordowaną pracą i poszukiwaniem starożytnych pamiątek, potrafili nieco uchylić zasłonę, przeszłość słowiańską okrywającą. Dzięki ich uczonym badaniom, możemy dziś śmiało zadać kłamstwo zagranicznym potwarcom, i twierdzić z pewnością, że lud słowiański od niepamiętnych czasów przestał karmić się żołędzią i trawą, że na kilkaset lat przed przyjęciem chrztu św. był już ludem znacznie uobyczajonym, żył w miastach i po wsiach, trudnił się rolnictwem, rzemiosłami, prowadził rozległy handel z ościennemi krajami, posiadał prawa, znał czystszą i łagodniejszą religiję od téj, którą jego sąsiedzi Niemcy wyznawali, wierzył w najwyższe Bóstwo i nieśmiertelność duszy, posiadał wreszcie dwa rodzaje pisma: *runy* i *głagolicę*, któréj wynalazek przy-

pisują Ś. Hieronimowi, Dalmacie, tłumaczowi Biblii na język łaciński, z IV wieku ery chrześcijańskiéj. Wprawdzie co do saméj Polski, czas nam pozazdrościł zabytków z epoki przedchrześcijańskiéj, ale się znajdują niewątpliwe ślady umysłowéj uprawy u innych pokoleń słowiańskich, z których można powziąć wyobrażenie o cywilizacyi naszych praojców.

Najgłówniejszym i najpiękniejszym pomnikiem wysokiego ukształcenia umysłowego ludów słowiańskich w epoce pogańskiéj, jest sam język tych ludów, którego skarb nieoszacowany posiadamy w tłómaczeniu pisma św., dokonaném w połowie IX wieku przez błogosławionych Cyrylla i Metodyusza. Przekład ten jest najszlachetniejszém dziedzictwem, jakie nam po przodkach Słowianach zostało. W nim zachował się dla potomności cały skarb języka słowiańskiego. Z tego języka przekonać się najlepiéj możemy, na jakim stopniu duchowéj uprawy znajdowali się starożytni Słowianie. Tłómacze nie wymyślili języka samego; znaleźli gotowe wyrazy na oznaczenie wszystkich pojęć, jakie się w Piśmie św. zawierały. Nie potrzebowali oni tworzyć lub kształcić mowy słowiańskiéj; już ją oddawna ukształcił, rozwinął, wzbogacił sam naród, któremu służyła za codziennego tłómacza uczuć i myśli. Przekład ten nie może być uważany za wyłączną własność jednéj gałęzi Słowian; jest on kamieniem węgielnym każdéj literatury słowiańskiéj w szczególności. Równém prawem należy do Rossyan, jak do Czechów, do Polaków i innych licznych pokoleń słowiańskich,— gdyż to jest pierwszy urzędowy, niewątpliwy zabytek mowy słowiańskiéj, która lubo naówczas była dyalektem jednego ludu, a mianowicie Słowian w państwie Greckiém i w Bulgaryi osiadłych, że jednak dyalekty ówczesnych pokoleń słowiańskich mało się od siebie różniły, ten przeto skarb języka, w tłómaczeniu Pisma św. przekazany, stanowi własność im wspólną. W epoce, kiedy Pismo św. przez Cyrylla na język słowiański przełożone zostało, to jest, w połowie IX wieku, nie tylko żaden z europejskich narodów obecnie istniejących nie mógł poszczycić się podobnym przekładem, ale u żadnego z nich mowa ojczysta bynajmniéj nie była ukształcona, i żadnych prawie z tego czasu nie posiadają pomników literatury ojczystéj; a jeśli są jakie ułamki języka z IX wieku, tedy sami krajowcy dzisiaj ich nie rozumieją. Przeciwnie język słowiański, jaki znajdujemy w przekładzie Cyrylla, nie tylko jest zrozumiały dla nas, ale też wydziwić się nie możemy jego gramatycznéj budowie, jego bogactwu i mocy wyrażeń.

Zastanawiając się nad doskonałością przekładu Pisma św., można z pewnością twierdzić, że naród, w którego mowie doszło nas to tłómaczenie, nie był już dzikim i nierozwiniętym, skoro jego język wszystkie odcienia myśli, całe bogactwo wschodniéj poezyi, cały zapas wiadomości naukowych i politycznych, w księgach świętych zawarty, podołał oddać wiernie, poważnie, wspaniale. Dotąd mowa słowiańska, zwykle *cerkiewną* zwana, nosi na sobie po tylu minionych wiekach, niestarte piętno takiéj świętości i powagi, że zdaje się być oryginalną mową, w któréj Duch Św. przemawiał przez usta proroków i innych natchnionych mężów starego i nowego zakonu.

Z tejże epoki mamy jeszcze inny zabytek języka słowiańskiego w dyalekcie czeskim, wprawdzie niewielki, lecz nader ważny swą treścią, albowiem dowodzi, że w Czechach jeszcze przed przyjęciem wiary chrześcijańskiéj społeczność była już uorganizowaną, że miała rząd, króla, religiję, prawa i sejmy. Zabytkiem tym jest poemat krótki, ze 112 wierszy nierymowych złożony, opiewający sąd księżny czeskiéj Libuszy z VII wieku, i ztąd *Sądem Libuszy* zwany. Treść jego taka: Dwaj Czesi, bracia rodzeni, wziąwszy znaczne dziedzictwo po ojcu, nie mogli się z sobą podzielić. Starszy chciał wszystko zagarnąć sobie, a młodszy mu swojéj części nie ustępował. Ztąd wynikła pomiędzy bracią kłótnia i wojna domowa. Wieść o téj wojnie przynosi jaskółka, u pogan za zwiastunkę wszelkich nowin uważana, do księżny Libuszy, która zapobiegając rozlewowi krwi braterskiéj, zwołuje sejm narodowy, a ten stanowi, że bracia wespół dziedzictwem ojcowskiém władać powinni.

Dwa następujące wyjątki w dosłówném tłómaczeniu dadzą wyobrażenie o piękności tego utworu.

1.

Aj, Wletawo, czemu mącisz wodę,
Czemu mącisz wodę srebrnopienną?
Czy cię sroga rozfalowała burza
Zasypawszy chmurą szerokie nieba,
Opłókując głowy gór zielonych,
Wypłókując złotopiaską glinę?
Jakżebym ja wody nie mąciła,
Kiedy się wadzą rodzeni bracia,
Rodzeni bracia o dziedziny ojczyste,
Wadzą się okrutnie między sobą

Srogi Chrubosz z nad Otawy krzywéj,
Z nad Otawy krzywéj, złotonośnéj,
Stogław chrobry z nad Radbuzy chłodnéj,
Obaj bracia, obaj Klenowicze.

2.

Pocznie Księżna z ojczystego złotego tronu:
»Moi kmiecie, lesi i władykowie!
»Oto braciom rozstrzygnijcie prawdę.
»Którzy się wadzą o dziedziny,
»O dziedziny ojcowskie między sobą.
»Podług zakonu wiekuistych bogów
»Mają obaj za jedno władać?
»Czy się rozdzielić równą miarą?
»Moi kmiecie, lesi i władykowie!
»Rozstrzygnijcie moje wnioski,
»Będą-li zgodne z waszém rozumieniem,
»Czy nie będą zgodne z waszém rozumieniem?
»Ustanówcie dla nich nowe prawo,
»Któreby powaśnionych nśmierzyło braci.«
Pokłonili się lesi i władykowie
I poczęli cicho rozmawiać,
Rozmawiać cicho między sobą.
I chwalić wnioski jéj.
Wstał Lutobor z Chełmca Dobrosławca
I jął takie słowa mówić:
»Sławna Księżno z ojczystego złotego tronu!
»Wnioski twoje rozważyliśmy,—
»Zbieraj głosy w swoim narodzie.«
I zbierały głosy dziewice sądowe,
Zebrały je do świętego naczynia
I dały je Lechom do obwołania.

Jest jeszcze jeden pomnik literatury słowiańskiéj z czasów przedchrześcijańskich. Jest to tak zwany *Rękopis Królodworski*, wynaleziony przez Wacława Hankę w 1817 r. w Królowym dworze (Koeniginhof). Zawiera on starożytne pieśni czeskie, z których jedna p. t. *Zaboj, Sławoj, Ludiek*, odznaczająca się niepospolitą siłą i obrazowością, opiewa wojnę pogan czeskich z Ludwikiem Niemcem w IX wieku. Rękopism Królodworski znakomicie przetłómaczył na polski język Lucyan Siemieński.

Jeśli teraz zwrócimy uwagę na Polskę, cóż o jéj epoce przedchrześcijańskiéj powiedzieć możemy?— Słowianie mieszkający nad Wisłą mniéj byli szczęśliwi, niż ich spółbracia; nie zostały po ich przodkach żadne z czasów pogańskich pomniki życia umysłowego. Ale jeśli w Bulgaryi, jeśli w Morawii i Czechach były już prawa, sądy i sejmy, tedy bez wątpienia i o Polsce toż samo powiedzieć możemy. Religia chrześcijańska wnosząc do téj krainy przy końcu X wieku światło boskiego objawienia, znalazła tu państwo już uorganizowane, mające na swojém czele monarchę, mające sejmy, prawa i język, zapewne mało co mniéj niż u innych ludów słowiańskich ukształcony. Jeśli nie możemy obecnie pochlubić się bogactwem pamiątek naszéj przeszłości, nie wynika ztąd, abyśmy ich zgoła nie mieli. Od niedawnego dopiero czasu zaczęliśmy się grzebać w starożytnościach ojczystych. Miejmy nadzieję, że szlachetna gorliwość, obok światła i wytrwałości, otworzą przed nami podwoje czasów minionych i wyprowadzą na jaw nie jeden pomnik, butwiejący w ukryciu, dzięki ciemnocie albo lenistwu naszemu.

LITERATURA NARODOWA.

Pomniki oświaty narodowéj, przekazane czasom dzisiejszym nie przez podanie, lecz odrazu przez pismo, stanowią tak zwane *piśmiennictwo polskie*. Z tych dzieła wyższe od innych pod względem piękności, dzieła co podobały się więcéj narodowi dla tego, że wyraziły charakter jego, stanowią tak zwaną *literaturę narodową*.

Całą historyę literatury polskiéj można podzielić na pięć następujących okresów:

Okres 1-szy, od przyjęcia wiary chrześcijańskiéj do zawiązania się literatury czysto-polskiéj za Zygmunta Starego.

Okres 2-gi, od Zygmunta Starego aż do upadku smaku za panowania królów z domu szwedzkiego Wazów, to jest mniéj więcéj, do połowy XVII wieku.

Okres 3-ci, ciągnący się od połowy XVII wieku do Stanisława Augusta, to jest, do roku 1764.

Okres 4-ty, od Stanisława Augusta aż do epoki Mickiewicza, to jest do r. 1821.

Okres 5-ty, od r. 1821 aż do dnia dzisiejszego.

OKRES PIERWSZY

Od wprowadzenia chrześcijaństwa do wieku Zygmuntów.

Słowiańskie plemiona zamieszkałe w krainach późniejszéj Polski, odznaczały się zdolnościami i pracą. Niedostatek pisma i szkół wynagradzali im wielcy mężowie i wychowanie domowe, a młodzież, zbierając się na zgromadzeniach publicznych, zwanych *wiecami*, sposobiła się do życia obywatelskiego.

Pierwsze nasiona europejskiéj oświaty przynieśli do Polski razem z chrześcijaństwem Niemcy, lecz więcéj daleko Czesi. Bolesław Wielki gromiąc nieprzyjacioł, nie zapominał także o naukach, i w tym celu pozawiązywał stosunki z Francyą i Włochami, a z Niemcami pozrywał. Pozakładał on klasztory Benedyktynów w Międzyrzécu, na Łyséj Górze, w Tyńcu i t. d. Za Mieczysława II były już szkoły zakonne, lecz wszystko to przepadło wśród klęsk okropnych, co spadły na Polskę po jego śmierci. Prześladowani chrześcijanie, wybici duchowni i biskupi, najazd Czechów wyniszczył miasta polskie i wyludnił zabieraniem w niewolę ogromną część kraju. Kazimierz wszystkie dziadowskie zakłady poniszczone znalazł. Więc na nowo sprowadzał Benedyktynów, urządzał dyecezye i Włochami je poosadzał. Otwierały się zwolna i szkoły, a że w tamtych wiekach jedynie duchowieństwo trudniło się naukami, szkoły więc także oddawane były pod opiekę biskupów. Wykładano w nich pomiędzy innemi przedmiotami i dzieje krajowe; na co zdaje się księga Galla przeznaczona została. Znani już byli w Polsce starożytni, greccy i rzymscy, pisarze. Biblioteki i szkoły były w stanie nie gorszym od wielu europejskich. Najwięcéj ożywiały naukowość polską stosunki z Francyą i Włochami. Dopiero za podziału Polski na księstwa zjawia się całowieczny wpływ Niemców (1150—1250), najzgubniejszy dla Polski. Najsmutniejszy to okres jéj dziejów ojczystych. Ustawiczne boje pomiędzy książętami, szukanie cudzoziemskiéj opieki, pognębienie stanu kmiecego,— wszystko to wtrącało Polskę w najopłakańsze położenie. Dołączyły się niezabawem najazdy Tatarów i Litwy. Utrzymywały się przy życiu szkoły staraniem biskupów i duchowieństwa, lecz w szkołach tych zasiadali Niemcy. Ściągały się z nimi pisma, i wyobrażenia niemieckie, dziwactwa i przesądy, dotychczas narodowi nieznane. Nareszcie rozsądek polski otrząsł się z niemczyzny, i znowu cały wiek (1250—1350) przemaga wpływ Francyi i Włochów. Mnożą się biblioteki, wzrasta oświata. Polacy coraz silniéj wyrabiają narodowość swoję. Zaledwie się zjawił wynalazek druku, natychmiast ukazują się książki polskie (u Hallera w Krakowie przed końcem XV wieku). Rozwijała się i wzbogacała mowa polska, do czego nie mało przyczyniło się duchowieństwo, począwszy, za namową arcybiskupów, wydawać w jéj ojczystym języku to psalmy i pismo święte, to pieśni nabożne, które po większej części z czeskiego

tłómaczono. Wkrótce jednak to samo duchowieństwo odwróciło się z niechęcią od piśmiennictwa polskiego i powracać zaczęło do łaciny— powody zaś tego były następujące:

W XIV wieku rozpoczęły się w kościele chrześcijańskim żywe kłótnie o naprawę obyczajów duchowieństwa i o powrót do niektórych dawniejszych obrzędów kościoła. Znakomity z nauki i cnoty Jan Hus, kapłan czeski, żądał powstrzymania nadużyć i przywrócenia pierwotnego zwyczaju w udzielaniu ludowi eucharystyi pod postaciami chleba i wina. Sobor Konstancyeński (1415) kazał Husowi zgorzeć na stosie pomimo przedstawień, jakie przeciwko temu polscy i czescy posłowie czynili. W 18 lat po spaleniu Husa sam papież, wespół z soborem w Bazylei zebranym (1433), wyrzekł o niewinności męczennika, pozwoliwszy Czechom, ażeby sakrament ołtarza pod obydwoma przyjmowali postaciami, co już poprzednio (w 1432) biskupi polscy, wyjąwszy krakowskiego (był nim Oleśnicki), przyznali, oświadczywszy na piśmie, że zwolennicy Husa bynajmniéj odszczepieńcami od kościoła katolickiego nie byli. Jeden tylko odcień Husytów, tak zwani *Bracia czescy*, że się nie chcieli zastosować do wyroków soboru, do odszczepieńców zaliczony został.

Duchowieństwo polskie, zachęciwszy naród do tłómaczenia pism czeskich, przyczyniło się, pomimo woli, do szerzenia się wyobrażeń husyckich, tém bardziéj, że w samém gnieździe Husytyzmu, w Pradze, pobierała nauki młodzież litewska i polska, i że nowo założony uniwersytet krakowski w samym początku zhusyciał. Jagiełło bowiem wezwał do Krakowa największego z przyjacioł Husa, Hieronima z Pragi, następnie również w Konstancyi spalonego, ażeby uniwersytet polski lepiéj urządził, co też tak i wykonał przy pomocy zhusyciałych rodaków i Polaków. Wkrótce duchowieństwo polskie spostrzegło, że sami professorowie krakowscy zaczęli rozsiewać heretyckie zdania *Braci czeskich*, i dla tego to zniechęciwszy się ku uniwersytetowi i ku mowie ojczystéj, zwróciło się znowu ku łacinie. Lecz w pomoc językowi polskiemu przybyły najbliższe następstwa połączenia się Polski z Litwą i Rusią. Obydwa te narody stroniły przedtém od europejskiéj oświaty— Litwa z powodu dzikości swojéj, a Ruś z powodów religijnych; obydwa też nie znały łacińskiego języka, który podówczas w naukowości panował. Polska wyrwała je z takiéj niewiadomości, a do tego posłużyła jéj mowa ojczysta, a po części i brak naukowego wykształcenia

w Jagielle. Król, oprócz swojego i ruskiego języka, żadnym innym nie mówił; dla niego więc musiano na sejmach naradzać się po polsku; w tymże języku odbywały się w akademii krakowskiéj publiczne z Husytami dysputy, a nawet służbę bożą po polsku odprawowali kapłani. Wkrótce Polacy zaczęli tłómaczyć na język polski statuta swoje, a Rusini przekładali je znowu na ruski, co wszystkim trafiło do przekonania, prócz duchowieństwa, które przewidywało, że w takim stanie rzeczy nie będzie mogło nawrócić Rusi na łono rzymskiego kościoła.

Nader ograniczona jest liczba płodów polskiéj literatury z pierwszego okresu. Ubóstwo to wynikło w skutek zaprowadzenia w Polsce języka łacińskiego do obrzędów wiary i spraw rządowych. Z nową wiarą weszli do kraju nowi kapłani i nowy język. Rzym udzielił im wiadomości mowy starożytnéj i pisma, łacina i alfabet rzymski wstrzymały postęp mowy krajowéj i podały w zapomnienie głoski słowiańskie. Pierwsi w Polsce z wyższém ukształceniem ludzie, biskupi i przełożeni klasztorów, byli Włosi, Niemcy lub Francuzi. Kościoł długo się utrzymywał zaciągiem uczonych ludzi po za granicą Polski, krajowców zaś przez długi czas nie dopuszczano do ważniejszych urzędów kościelnych, pod pozorem niezdolności i braku powołania. Że zaś w téj epoce klassa uczonych składała się we wszystkich krajach wyłącznie z samego duchowieństwa, a księża polscy byli po większéj części cudzoziemcami, nie mogli więc sprzyjać obcemu sobie językowi, ani też przyczyniać się do jego wzrostu i uprawy. Dodajmy do tego inną okoliczność, która nie dla samego tylko języka polskiego okazała się szkodliwą. Język łaciński przez całe średnie wieki był językiem uniwersalnym, służył za powszechnego tłómacza, za środek porozumienia się dla wszystkich krajów katolickich. Łacina była kluczem do ogólnego sbarbca umiejętności; co tylko pisano, czego tylko uczono, pisano i uczono po łacinie. Ze znajomością tego języka zwiedzał wędrowiec bez trudu całą zachodnią Europę. Wszystkie uniwersytety, wszystkie zgromadzenia uczonych, stały dla niego otworem; wszędy się czuł tak dobrze, jak u siebie; rozumiał innych i nawzajem był rozumiany. To pobratymstwo duchowe ówczesnych narodów zachodniéj Europy, oparte na wspólnym języku, uwalniało każdego od potrzeby pracowania nad mową rodzinną: bo na cóżby się zdało komukolwiek pisać w swoim języku dla kilkunastu za-

ledwie krajowców, kiedy pisząc po łacinie, mógł być pewnym, że go czytać będą uczeni całéj Europy. Same już widoki osobiste, sama miłość własna, stawały się dla uczonych podnietą do pisania wyłącznie w języku kościoła, w języku naukowym, powszechnym. Przeto nie możemy poczytywać za winę Polakom, że o język swój nie dbali: gdziekolwiek bowiem zaszczepionym został obrządek rzymski, weszło z nim razem panowanie łaciny. Język ten otrzymał powszechny zaszczyt być językiem rządowym, czyli językiem stanu. Wszelkie umowy prywatne lub publiczne, wszelkie prawa i przywileje, skoro miały mieć cechę urzędowości, nie inaczéj jak w języku łacińskim były pisane. Nie tylko tedy kościoł zaniechał mowy ojczystéj,— wszyscy oraz uczeni, teologowie, historycy filozofowie, zamiast mozolenia się nad nieokrzesaną i ubogą polszczyzną, poszli za przykładem zachodniéj Europy i pisali w języku wykształconym, powszechnie od uczonych rozumianym, w języku łacińskim. Nauka przeto łaciny krzewiła się w Polsce dosyć pomyślnie: znajomość jéj bowiem otwierała wstęp do dworu królewskiego, torowała drogę do urzędów kościelnych i świeckich, do zaszczytów, bogactw i sławy. Ale ta sama przyczyna działała w stosunku odwrótnym na los języka polskiego. Ona go zamknęła w obrębie domowym, w ustach ludu, ograniczyła jego użycie do niższych potrzeb społeczności, i na długo obcięła skrzydła, aby się nie mógł wznieść do wysokości języka naukowego. Skutkiem tego wtargnięcia do Polski języka łacińskiego i wyzucia mowy krajowéj z jéj praw pierworodztwa, z obowiązku tłómacza myśli narodowéj, powstały u nas dwie literatury: jedna w kościele i przy tronie— łacińska, druga pod wiejską strzechą— polska; tamta bogata w pomniki naukowe, prawnicze, urzędowe, ta zaś uboga, niepiśmienna, w modlitwach tylko, pieśniach i powieściach ludu zamknięta. Przez cały pierwszy okres, to jest, w przeciągu pięciuset kilkudziesięciu lat, literatura czystopolska zaledwie daje znak życia, i chociaż w domu rodzicielskim, zdaje się, jest na łaskawym chlebie trzymana; przeciwnie łacińska stoi na równéj wysokości z takąż literaturą zachodniéj Europy.

Czy literatura polska straciła na tém, że język krajowy tak długo był uchylony od publicznego użycia, jako organ myśli narodowych? Zdania uczonych są podzielone w tym względzie. Jedni ubolewają, że łacina przeszkodziła polskie-

mu językowi wcześniéj się rozwinąć, że nie mamy pisma św. ani innych ksiąg na polski tłómaczonych, lub oryginalnie pisanych w X i XI wiekach, ksiąg z którychbyśmy się mogli przekonać, jak dalece język nasz był już w owéj epoce ukształcony. Drudzy daleko słuszniéj upatrują wielką korzyść dla języka z tego, że Pismo św. nie zostało od razu na mowę ojczystą wytłómaczone, i że nie zaprowadzono obrządku słowiańskiego. Dla czegoż?— Oto język polski ówczesny, stawszy się piśmiennym, nie posunąłby się ani na krok daléj, tak samoby skamieniał i zatrzymał się na drodze dalszego rozwoju, jak język cerkiewny. Język ten, w czasie kiedy go użyto do przekładu Pisma Św., był jeszcze językiem żyjącym; ale gdy mowa ustna ciągle się zmieniała, język Biblii, z powodu saméj świętości swojéj, stał nieruchomy, żadnéj nie uległ zmianie, i nie tylko umarł sam w sobie, jak język łaciński, lecz długo jeszcze przeszkadzał każdemu z dyalektów słowiańskich, nad któremi panował, rozwinąć się i zostać językiem piśmiennym. Księża obrządku słowiańskiego, szanując język cerkiewny jako język Biblii, nie śmieli w pismach swoich używać dyalektów krajowych; te zaś, odtrącone przez uczonych, nie uświęcone pismem, żyły tylko i utrzymywały się w ustach ludu prostego, nie mogąc dosięgnąć właściwego rozwoju. Jeżeli tedy łacina okazała się szkodliwą dla literatur słowiańskich na zachodzie przez usunięcie na długi czas mowy krajowéj od piśmienności, język cerkiewny nie przyniosł większéj korzyści krajom, do których wkroczył wraz z obrzędem wschodniego kościoła. On również ograniczył użycie słowiańskich dyalektów do prywatnych stosunków i potocznéj rozmowy w zagrodzie domowéj. Uczeni Serbowie do dziś dnia gardzą ludowym językiem, nazywając go chłopskim, pastusim, świniarskim, i sądzą, że znieważaliby świętość nauki i krzywdę czynili własnemu rozumowi, pisząc zamiast cerkiewnego, umarłego języka, w języku żyjącym, ludowym, miejskim. Sama Rossya aż do początku XVIII wieku, we wszystkich stosunkach rządowych i naukowych, używała wciąż głosek słowiańskich i cerkiewnego języka. Dopiero za Piotra W. dyalekt wielko-rossyjski wprowadzony został w użycie urzędowe. Język łaciński okazał się nawet w pewnym względzie dobroczynniejszym w skutkach dla mowy słowiańskiéj w Polsce. Krajowcy bowiem, nie mogąc wszyscy umieć po łacinie, musieli starać się o tłómaczenie na język polski

ksiąg potrzebniejszych, i gdy jedno tłómaczenie starzało, zamieniali je inném, lepszém. Nikt im tego czynić nie zabraniał: bo język nie będący językiem religii nie ulegał żadnéj kontroli, od nikogo nie był strzeżony, kształcił się, że tak powiemy, pokryjomu; nikt na jego postęp nie zwracał uwagi. Pozostawiony sam sobie, nie tamowany żadnemi wpływami, rozwijał się nieznacznie, stopniowo, najwięcéj w kole rodzinném, w ustach płci niewieściéj. Nareszcie kiedy nadeszła pora obalenia samowładztwa łaciny w XVI wieku, mowa polska, mowa ludu wystąpiła na widownię piśmienną z niespodzianą dojrzałością, i śmiało o pierwszeństwo z językiem rzymskim walczyć zaczęła, tak że w przeciągu nie więcéj jak 50-ciu lat od pierwszych u nas prób drukowania dzieł polskich, mieliśmy już wzorową prozę w pismach Łukasza Górnickiego, a poezyę w wierszach Jana Kochanowskiego. Ten cud, który uderza najmniéj myślącego, nie stał się nagle, nie został wywołany laską czarodziejską, ale ciągłą, powolną uprawą języka od czasów jeszcze przedchrześcijańskich aż do XVI wieku. Wprawdzie nie doszły do nas ślady stopniowego kształcenia się i przeradzania naszego języka; nie możemy ściśle skreślić historyi jego postępów; ale kiedy spójrzymy na tenże język, jakim się nagle ukazuje pod piórem pisarzy z epoki Zygmuntów, gdy z drugiéj strony wiemy, że mowa nie stwarza się w ciągu jednego wieku, musimy przyznać, że myśl polska pracowała wciąż przez wszystkie uprzednie czasy, że tworzyła bez ustanku w mowie rodzinnéj; a chociaż jéj płodów żadne pismo nie ujęło, lud polski niepiśmienny stanął na straży u skarbca swéj mowy, i przechował ją wiernie aż do szczęśliwych czasów, kiedy rząd, kościoł i uczeni, wzięli ją nakoniec pod swoję opiekę.

Ponieważ mamy dwie osobne literatury, polską i łacińską, a obie nas zarówno obchodzić powinny, jako utwór tego samego ducha narodowego, o obudwóch przeto oddzielnie powiedzieć wypada.

1. Zabytki literatury polskiej.

Widzieliśmy, jak po wprowadzeniu religii chrześcijańskiéj, gdy literatura i język łaciński krzewić się poczęły, powstało u nas rozdwojenie, które kilka wieków przetrwało. Dawna literatura polsko-słowiańska, wzgardzona od znamienitszych, jako zabytek pogaństwa, schroniła się pod wiejską strzechę,

i stała się wyłączną właściwością ludu prostego. Księża cudzoziemscy, mając sobie powierzone wychowanie narodu, wygłuzowali całkowicie niezrozumiałą dla siebie mowę krajową z czynności publicznych, a na to miejsce język łaciński wprowadzili. Szczęśliwsze okoliczności sprzyjały w tym względzie Czechom. W przestworze VII—VIII wieku, wolni od zewnętrznych napadów, swobodnie się mogli oddać rozwijaniu cywilizacyi rodziméj, opowiadać dawne podania, śpiewać narodowe pieśni, i tak wykształcać język aż do drugiéj połowy IX wieku, w którym książę Borzywoj, przyjąwszy z rąk Metodyusza chrzest ś., następnie i naród za sobą pociągnął. Ztąd łatwo się daje wytłómaczyć ów szybki rozwój poezyi religijnéj i świeckiéj u Czechów w czasach najdawniejszych. Sprzyjał mu już to obrządek słowiański, ofiarę ołtarza i całe nabożeństwo kościelne w języku narodowym sprawować nakazujący, już też ojczysta mowa do wyrazów poetycznych wcześnie przysposobiona. Nawet i po zamienieniu obrządku tego na łaciński w X wieku, duchowieństwo łacińsko-czeskie wielce się językiem narodowym zajmowało, gdyż całe nabożeństwo, mszę ś. wyjąwszy, nie w innym jak ojczystym odbywało się języku. Nawet święty Wojciech, gorliwy zwolennik łacińskiego obrządku, układał śpiewy kościelne w języku czeskim. Tenże mąż święty i nam pierwszą miał pieśń ułożyć, która pod nazwą śpiewu *Bogarodzica* znana jest powszechnie. Na różne kształty przerabiano u nas, pieśń tę chcąc jéj pamiątkę zachować, zwłaszcza gdy w początku XVII wieku zaprzestało ją śpiewać w obozach rycerstwo nasze, a natomiast inne, nowszego utworu, *Zdrowaś Królewno*, *Zdrowaś Gwiazdo morsko*, nucono.

Dwa są najdawniejsze teksty śpiewu *Bogarodzica*, jeden z 1408, drugi z 1456 r. To samo już naprowadza na myśl o odwiecznéj jego starożytności i że zaraz po wyjściu na świat musiał być napisany po polsku, gdy się w tak dawnym zachował odpisie, i w nim zaraz pokazał się odmiennym od czeskiéj mowy, i gdy takie miał u narodu znaczenie, służąc za hasło Polakom już w czasach najdawniejszych, ilekroć przeciwko nieprzyjacielowi występowali. A. Maciejowski pierwsze tylko dwie zwrotki uznaje za utwór świętego Wojciecha. Składają się one z hymnu i odśpiewu Kyrielejson. Pierwszy nucili kapłani, drugi odśpiewywał lud śpiewowi przytomny.

Oto są zwrótki powyższe według pisowni tekstu z 1408 roku.

Bogu rodzicza dzewicza bogiem slawena maria
W twego syna gospodzina mathko swolena maria.
Szysczi nam spusczi nam kyrieleyson.
Twego dzela krzciciela bozide uslisz glossy napelni mysli czloweeze.
Slisz modlithwa yanz naszijmi oddacz radzij yegosz prosimi anaswecze pobith poszijwecze raijski przebith kyrieleyson.

Tekst według dsisiejszéj pisowni:

»Bogu rodzica dziewica, Bogiem sławiona Marya,
U twego syna gospodzina matko zwolena (*w czci miana*) Maria.
Ziść nam spuść nam, Kyrielejson.
»Dla twego chrzciciela bożego syna, usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, którą zanosimy, oddać radzi, którego prosimy i na świecie zbożny (*błogi*) pobyt, po świecie rajski przebyt (*przemieszkiwanie*), Kyrielejson.

Do owych zwrótek, według Maciejowskiego, dodawano z postępem czasu nowe, tak, że w przestworze cztérech wieków powstała pieśń o 12-tu zwrotkach, którą w r. 1408 na pergamin wylano. Oto są one, według dzisiejszéj pisowni w dalszym ciągu:

»Dla nas wstał z martwych syn boży, wierzysz w to człowiecze zbożny (*pobożny*), iż przez trud Bóg swój lud odjął dyabléj stróży.

»Przedłużył nam zdrowie (*życie*) wieczne, starostę okował piekielnego, śmierć podjął, wspomniał na człowieka pierwszego.

»On, który trudy cierpiał za wierne, jeszcze ich był nie dokończył za zmarłe, ale sam Bóg z martwych wstał.

»Adamie, ty boży kmieciu (*rajco*), który zasiadasz na wiecu (*w kole obrad*) bożym, pomieść twe dzieci gdzie królują aniołowie.

»Tamże nas pomieść Jezu Chryste miły, byśmy z tobą byli, gdzie nam się radują wszystkie niebieskie siły.

»Była radość, była miłość, było widzenie Twórcy, anielskie bez końca w tym czasie to nam oglądaćby się dało dyabła potępienie.

»Ni srebrem, ni złotem, nas dyabłu odkupił, swą mocą

zastąpił (*obronił*): dla ciebie człowiecze dał Bóg przekłóć sobie ręce, nogi obie: krew święta szła z Boga na zbawienie tobie.

»Wierz-że w to człowiecze, iż Jezus Chrystus prawy, cierpiał za nas rany, swą świętą krew przelał, za nas chrześcijany.

»O duszy o grzesznéj sam Bóg pieczę ma, wyrywa ją dyabłu, gdzie to sam Bóg króluje, k'sobie ją przyjmuje.

»Marya dziewica, prosimy synka twego, Króla niebieskiego, chce nas zachować ode wszego złego.

»Amen tak Boże daj, abyśmy szli wszyscy w raj."

Godna jest zastanowienia zwrotka 4-ta, gdzie się mówi o Synu Bożym: »*Starostę skował piekielnego*", a jeszcze ważniejsza 6-ta: »*Adamie, ty boży kmieciu, ty siedzisz w Boga wiecu.*"

W tekscie z 1456 pieśń *Bogarodzica* występuje już o 17 zwrotkach. Domysł Maciejowskiego o dwóch pierwszych tém jest wiarogodniejszym, że w reszcie przydatkowych mniejsza ilość słowianizmów i czechizmów, a także niejednostajna pisownia, zastanowić musi każdego.

Pieśń *Bogarodzica* po raz pierwszy wydrukowaną została w r. 1506 w Statucie Jana Łaskiego. Wujek nazywa ją katechizmem Polaków. Pieśń tę do dziś dnia śpiewają kapłani przy grobie św. Wojciecha w kościele katedralnym gnieznieńskim.

Odpisy *Bogarodzicy*, o których mówiliśmy wyżéj, należą już do wieku XV. Przejdźmy do najdawniejszych zabytków polszczyzny, które pod koniec XIII wieku zjawiać się poczynają.

Długo brzmi mowa ludu, zanim się pismem wyrazi, objawiając ducha, który ją ożywiał przez wieki. Nieocenione są podobne zabytki, świadczące o stopniowém rozwijaniu się umysłowości pokoleń. Są one tém samém dla historyi piśmiennictwa, czém świadectwa spółczesne dla dziejów narodu.

Psalmy rozpoczynają szereg pojawów piśmiennictwa polskiego. Stanowią one nie tak przekłady, jak raczéj dzieła natchnienia. Śpiewywano u nas psalmy wraz z zastosowanemi do nich modlitwami już w czasach niepamiętnych. Poświadcza to Gallas o Krzywoustym, Baszko o Przemysławie, książęciu wielkopolskim. Kuszono się też oddawna przyswajać

mowie ojczystéj Dawidowe pienia, widząc w nich najszczytniejszą wzniosłość liryczną, najwymówniejszy obraz niezachwianego niczém serca wśród niepowodzeń i burz światowych. Najdawniejszym piśmiennym zabytkiem tego rodzaju jest *Psalm 50-ty*, którego odpis z r. 1290, albo jeszcze wcześniejszy przechowuje się w Medyce. Poczyna się on od słów:

»Smyluysię̨ nademnę̨ bosze podług welikego mylosierdza twego I podług mneszstwa lutowania twego sgladz lychotę̨ moyę̨ Szrzey mię̨ omyy ot lychoty moyey y ot grzecha mego oczisci mię̨" i t. d.

a podług dzisiejszéj pisowni:

»Zmiłuj się nade mną Boże podług wielkiego miłosierdzia twego. I podług mnóstwa lutowania (*litości*) twego zgładź lichotę (*nieprawość*) moję. Szrzej (*szerzéj, lepiéj*) mię omyj od lichoty mojéj, i od grzechu oczyść mię" i t. d.

W pomniku tym znajdujemy wyrazy zestarzałe i do odgądnienia trudne, wysłowienie się krótkie, a nawet ciemne niekiedy. Prawdopodobnie rękopis medycki stanowi ułamek dawnego tłómaczenia wszystkich Psalmów Dawida, które zaginęło, albo przerobione na nowszy przekład zachowane nam zostało w tak zwanym *Psałterzu Małgorzaty*.

W r. 1834 wyszedł w Wiedniu tekst polski psałterza łacińsko-polsko-niemieckiego, znajdującego się w bibliotece św. Floryana w Wyższéj Austryi (pomiędzy Linz a Ens) pod tyt: »*Psałterz królowéj Małgorzaty, pierwszéj małżonki Ludwika króla polskiego i węgierskiego, córki króla czeskiego i cesarza Karola IV. najstarszy dotąd znany pomnik piśmiennictwa polskiego, wydany staraniem Stanisława hr. na Skrzynnie Dunina-Borkowskiego.*" Do wydania tego zabytku staropolskiego języka przyłożył ręki znany slawista Bartł. Kopitar, kustosz Cesarskiéj biblioteki w Wiedniu, który prowadził korrektę, uprosiwszy sobie na ten cel kodeks z St. Florian do Wiednia.

Z herbu węgierskiéj familii Anjou, umieszczonego w kodeksie, i z litery *m* trzy razy natrafianéj pomiędzy ozdobami, Borkowski wyciągnął wniosek, że psałterz należał do Małgorzaty, pierwszéj żony Ludwika, a do St. Florian dostał się za pośrednictwem Katarzyny Austryaczki, która rozwiodłszy

się z Zygmuntem Augustem, obrała sobie na rezydencyę Linz w Wyższéj Austryi i tu umarła r. 1572; pochowana zaś jest w sklepach kościoła św. Floryana. Wydawało się więc bardzo prawdopodobném, że Katarzyna przywiozła psałterz z sobą z Polski do Linz i że go podarowała do biblioteki Floryańskiéj, albo że kodeks dostał się po jéj śmierci do Florian jako pamiątka po niéj. Takie też domysły wypowiedział Borkowski w przedmowie do wydania swego. Odtąd upowszechniły się te mniemania i stało się zwyczajem nazywać Psałterz Floryański »Psałterzem Małgorzaty«, oraz mieć za pewne, że pomnik ten dostał się do St. Florian za pośrednictwem Katarzyny Austryaczki. Co się zaś tyczy pierwotnego przeznaczenia psałterza, to bardzo prędko zaczęło się ustalać mniemanie, że był pisany dla Maryi, siostry Jadwigi, i w obec tego mniemania, upowszechniony tytuł »Psałterz Małgorzaty« tylko dla względów praktycznych się utrzymał.

Wszystkie domysły powyższe nie mają pewnéj podstawy. Wykazał to Wł. Nehring w studyum *O Psałterzu Floryańskim*, ogłoszoném w Poznaniu r. 1871. Zdaniem Nehringa psałterz ten nie mógł być zawsze i bez przerwy w posiadaniu familii Jagiellońskiéj, bo sam kodeks wymienia trzech innych posiadaczy, jednego z XV wieku, a dwóch z XVI-go. Ponieważ zaś nie mamy wystarczających wskazówek co do pierwszego posiadacza, najtrafniejszą przeto nazwą psałterza byłaby *Psałterz Floryański*.

Psałterz Floryański zawiera wraz z niektóremi dodatkami, na początku, w środku i na końcu umieszczonemi, całkowity psałterz w łacińskim, polskim i niemieckim języku. Rękopis pisany jest gotyką, trzema charakterami. Widocznie powstawał on powoli, przez trzech przepisywaczy kolejno układany, z których pierwszy pisał mniéj więcéj w 70-tnych latach XIV-go wieku, trzeci zaś prawdopodobnie w początku XV wieku; drugiego czas zapewne przypada na ostatnią ćwiartkę wieku XIV-go. Pisarze Psałterza Floryańskiego nie byli zarazem tłómaczami, ale przeciwnie, obok tekstu łacińskiego przepisywali tak polski jako też niemiecki tekst z dawniejszych oryginałów. Trzy teksty Psałterza są niezależne od siebie: mianowicie tekst polski i tekst niemiecki nie są bezpośredniém tłómaczeniem tekstu łacińskiego, ale są przekopiowaniem dawniejszych psałterzów polskiego i niemieckiego, według odmiennego tekstu łacińskiego układanych. Istniał zatém psałterz polski starszy, zapewne w niejednym odpisie.

We wszystkich trzech częściach Psałterza Floryańskiego rozrzucone są tu i ówdzie zabytki bardzo starych form języka polskiego, np. *dusze* jako wołacz, *rczi* i *rczy*, jako forma trybu rozkazującego w 3 osobie, w znaczeniu *niech powie; yaz*, ja; *molwych*, jedyny zabytek czasu znanego w greckim języku pod nazwą aoristu; *sęcz*, imiesłów czasu teraźniejszego od *jesm; cze, tczem, z cymy*, zamiast te, tem, z tymi. Zakończenie 6 przypadku przymiotników i zaimków na liczbę mnogą jest zawsze *ymi* (imi) bez różnicy rodzajów, na liczbę pojedyńczą w rodz. m. i nijakim jest bez różnicy *ym* (im); również zakończenie 7 przyp. l. p. w tychże dwóch rodzajach jest zawsze *em*. Imiesłowy czasu teraźniejszego kończą się na ǫ lub ią (np. mszczǫ = mszcząc, gotuią = gotując). Wszystko to dowodzi jednostajnego charakteru języka co do form w Psałterzu Floryańskim. Wszędzie widoczna jest epoka przejścia, epoka poczynającéj się chwiejności w formach. Forma dopełniacza rzeczowników żeńskich na *a* z tematową miękką, waha się pomiędzy zakończeniem *e* i *ey* (np. *zeme* albo *zemey*). Podobnie i w konjugacyi widoczne są w polszczyznie Psałterza Floryańskiego początki przesilenia, czas przejściowy: czas, w którym stare formy nie są jeszcze zarzucone, a nowsze jeszcze nie ustalone. Formy nieściągane występują obok ściągniętych (np. *otchilili sǫ se* i *otchilili se*, my wstali *jesmi* i t. d.); w kilku miejscach użyto imiesłowu na—*ący* w znaczeniu przymiotników na—*alny* lub—*elny* (np. woda neczerpącza = nieużywalna, nieznośna i t. d.) Niektóre wyrazy, jak *mołwić*, imieć, czakać, dobywać = szukać, kwiść i t. d., które już w pomnikach XV wieku stają się rzadkiemi, tutaj używają się we wszystkich trzech częściach Psałterza bez różnicy; szczególniéj zaś zasługuje na uwagę starożytne, już późniéj nieużywane połączenie negacyi *ne* albo *nee* z przyp. 2 w znaczeniu: nie ma, nie jest, nie są (np. Bo ne w gich vsczech prawdy; ne boga i t. d.).

Najlepszy obraz pod względem prawopisu przedstawia część pierwsza. Jedynym tu środkiem i znakiem miękczenia spółgłosek jest *z* (dz = dź; sz = ś = ż, cz = ć); pomiędzy samogłoską *i* a *y* nie ma istotnéj różnicy; jednakże znać pewną skłonność do użycia *y* w miejsce naszego *i*, i odwrótnie (*biły* znaczy więc *byli*, *bili* znaczy *były*). Połączenie joty z *i* pisze się przez *gi* lub *gy*, czasem przez *y*; inne zaś połączenia przez *ia, ie, io, iu, ią*. *Przez* znaczy stale *bez*, *prze* zaś znaczy *przez*. Do stałych zasad pisowni części I-széj należy również

dwojakie używanie zaimkowych form 4-go przyp. *mię, cię, się*, w połączeniu bowiem ze słowem przechodniem lub zwrótném używa się *me, cze, se*, w połączeniu zaś z przyimkami *mǫ, czǫ, sǫ*. Do stałych reguł pisowni w części I należy także i to, że samogłoska *u* na początku wyrazu wyraża się przez *v*, w środku zaś i na końcu przez *u*. Nareszcie do bardzo charakterystycznych właściwości w ortografii części I należy forma zaimka *co* wyrażona przez *czso*, *nic* przez *niczs*.

W części II dowolność w pisowni jest większa. Charakterystyczną cechą jéj są podwójne samogłoski (chleeb, naasz), podwójne wyrażanie nosowych samogłosek ǫ i ǫ*n*, pojawienie się *tz* jako *ć*, i bezzasadne używanie *h* (np. noghi, slughi). Właściwości ortografii części I, o których mówiliśmy wyżéj, tutaj ustają.

W pisowni części III panuje zupełna anarchia. Jednostajną pisownię widać tylko w formach przymiotników i zaimków przyp. 7 w l. poj. rodz. m. i n. i przypadku 6 l. p. rodz. m. i n. i l. mn. wszystkich rodzajów np. *czym*, w *czem*. Inne stałe reguły pisowni, przestrzegane w części I i II, idą w części III w poniewierkę. Trudno więc upatrzeć w téj anarchii pewne charakterystyczne znamiona: jednakże widoczne jest upodobnie znaku *y* w miejsce *i*, częste użycie znaku *w* na wyrażenie samogłoski *u*, i nadzwyczajna niepewność w wyrażeniu samogłosek nosowych: oprócz bowiem znaku ǫ figuruje tu *on*, *ǫn*, lub też samo *a*, nawet *aǫ*.

Niepodobna jest oznaczyć epoki, z któréj pierwotne polskie tłómaczenie psałterza pochodzi, w braku wszelkich zabytków polskiego języka z wieku XIII i dawniejszych; nie ma też sposobu wywnioskowania przez porównanie, z którego wieku mógł być pierwotny tekst polskich psalmów; to tylko jest widoczna, że w tekscie polskim Psałterza Floryańskiego są liczne zabytki językowe ze starszéj epoki, aniżeli jest epoka samego psałterza, o którym mowa, i że pierwotny tekst zapewne układany był wedle tekstu czeskiego, być może że za krótkich lat panowania Czechów w Polsce. Częste czechizmy jakie się napotykają w Psałterzu Floryańskim, dostatecznie na tę myśl naprowadzają. Więcéj znaczy ta okoliczność, że wiele z tych wyrazów i form czeskich napotyka się w staroczeskich psałterzach, które więc albo same bezpośrednio, albo dawniejsze ich wzory posłużyły układaczowi tekstu polskiego za wzór i źródło.

Oto jest wyjątek z I-széj części tekstu:

1. Blogoslawoni mǫsz, ień iest ne szedl po radze nemilosciwich, y na drodze grzesznich ne stal iest, y na stolczu naglego spadnena ne sedzal iest.

2. Ale w zacone boszem wola iego, y w zacone iego bǫdze mislicz we dne y w nocy.

3. A bǫdze iaco drzewo iesz szczepono iest podlug czekǫcych wod, iesz owocz swoy da w swoy czas.

4. A list iego ne spadne, y wszistko, czsocoli uczini przespeie.

5. Ne taco nemilosciwi, ne taco, ale iaco proch, iensze rzucza watr od oblicza zeme.

6. Prz(e)to ne wztacǫ nemilosciwy w sǫdze, any grzeszniczy w radze prawich.

7. Bo znaie gospodzin drogǫ prawich, a droga zlich zgine.

8. Slawa oczczu y sinowi y swǫtemu duchu.

9. Iaco bila s poczǫtka y nine y wszda y na weki wekom.

Psałterz Floryański jest ważny z tego względu, że pokazując nam rozwijanie się polskiéj mowy i pierwiastki pisowni, dozwala przejrzeć stosunek naszego do starosłowiańskiego i czeskiego języka.

Czacki posiadał inny jeszcze rękopis, tłómaczenie psalmów obejmujący, i nazwał go *Psałterzem Królowéj Jadwigi*; lecz jego polszczyzna świadczy, że najwcześniéj mógł być pisany w drugiéj połowie XV wieku. Nazywają go także *Poryckim*, albo *Paryskim*, gdyż obecnie jest w bibliotece Czartoryskich w Paryżu. Tekst jego zgadza się bardzo ściśle z tekstem Psałterza Floryańskiego, tu i ówdzie jednakże wykazując odmiany, pomiędzy któremi zdarzają się starożytniejsze formy lub wyrażenia, z czego Nehring wnioskuje, że pisarz Psałterza Paryskiego przepisywał nie z Psałterza Floryańskiego, ale z psałterza starszego téjże saméj redakcyi.

Z tego wszystkiego wypływa wniosek, że od samego początku przekładania psalmów pokazywały się następnie coraz nowsze ich tłómaczenia, czyli raczéj przerabiania dawniejszych przekładów. Trwało to jeszcze i po zjawieniu się druku, gdyż zawsze dawniejsze tłómaczenia nie zadowalniały i coraz nowsze robiono. To dowodzi, że polskie piśmiennictwo już od początku dążyło do postępu, pracując bez przerwy nad ulepszeniem pisowni, wyrazów i myśli.

Podług podania zachowanego u Długosza, wiekopomnéj pamięci królowa Jadwiga miała posiadać przekład polski Pisma ś., który długo uważano za zaginiony; lecz teraz się okazało, że owo tłómaczenie przechowuje się w Szarosz-Pataku na Węgrzech. Zapisała je tamecznym wyznawcom helweckiego kościoła rodzina Rakoczego, który, jak się domyślać można, zabrał je z sobą w czasie pamiętnego napadu na Polskę (1657). Uwaga zrobiona na Szaroszpatackim rękopismie ręką XVI wieku poświadcza, że na żądanie czwartéj żony Władysława Jagiełły Zofii, kapelan jéj Jędrzéj z Jaszowic przełożył pismo ś. r. 1455, które przepisane zostało w Nowem Mieście (Korczynie), i że właśnie rękopis szaroszpatacki jest tłómaczeniem owém. Pismo jednak i język pomienionego rękopisu dowodzi, że się przeciwnie rzecz miała, i że biblia ta nie r. 1455 i nie dla Zofii, a r. 1390 dla Jadwigi była pisaną. Zkąd wypada, że jeśli Zofija miała osobno zrobiony dla siebie przekład, było to tylko wygładzenie i odnowienie dawniejszego, co rzeczywiście mógł dokonać ksiądz Jędrzej z Jaszowic. Wygładziwszy tłómaczenie dla królowéj Jadwigi zrobione, i tak przystępniejszém je do czytania uczyniwszy dla matki Kazimierza Jagiellończyka, pozyskał sławę tłómacza, gdy właściwie był tylko odnowicielem dawniejszego przekładu.

Oto jest wyciąg z Biblii Szaroszpatackiéj z zachowaniem właściwéj jéj pisowni:

»Zatym Dauid szedl odtǫd precz yucyekl do geney Iaskynyey gymyenyem Adollam To gdi usliszely bracya gego y wszitek dom oczcza gego sczedszi syǫ knyemu tam seszly syǫ wszitci gysz syǫ bily zan zamǫcyly aobcyǫszeny czudzim zboszim agorzkǫ miszlyǫ yuczinyon gest ksyǫszǫcyem nad nymy, abilo snym ku cztirzem sstom mǫszow Tedi Dauid szedl ot tǫd do Masfat gesz gest w Moabskey zemy yrzecze Dauid....«

Biblia Szaroszpatacka zawiera jedynie stary testament, i to nie cały. Tłómaczenie wykonane widocznie z przekładu czeskiego. Z tegoż języka robione i inne przekłady, gdyż z pewnością twierdzić możemy, że już za czasów Jadwigi nie tylko stary, lecz i nowy zakon, czy to w całkowitém czy w cząstkowém istniał tłómaczeniu.

W bibliotece uniwersyteckiéj w Warszawie znajdują się ułamki rękopisu z XIV wieku, zawierające *Dekalog* po polsku. Na próbę przytoczmy kilka przykazań:

»....Pamatay thocz tobe wela
By czyczyl swatha nedzela.
Choczesz ty mǫ laskǫ mecz,
Czczy oczcza y maczerz.
Neszabyay bratha swadą,
Any rǫkǫ kasnǫ any radǫ....«

Z tegoż wieku pozostał rękopis, na którego jednéj stronicy znajduje się kazanie, czyli raczéj wstęp do kazania. Przytaczamy go według pisowni dzisiejszéj:

»Moc Boga Ojca, mądrość Syna, miłość Ducha świętego, racz być z nami, ze wszystkimi.... Na które słowa chciałbym wam nieco powiedzieć, coby było wam użyteczne; ale tego sam od siebie mieć nie mogę przez (bez) daru Ducha świętego. Ucieczmy się do Boga wszechmocnego, iżby go nam raczył zesłać w serca nasze, mnie na dobre wymówienie, a wam na pilne słuchanie. A przeto pozdrówmy dziewicę Pannę Maryę rzeknąc: *Zdrowaś Marya* aż do końca, a potém każdy przeznamionuj się znamieniem świętego krzyża, aby nieprzyjaciel duszny nie przeszkadzał słowa bożego.«

Pozostało nam jeszcze kilka przysiąg sądowych z XIV wieku. Za wzór może posłużyć następująca:

»Przisżangamy bogu isz chczemy naschemu panu Krolowy wierny biczh, a naschym pancom Radczam posluschny.«

Co do pieśniarstwa polskiego, wspominaliśmy już o niém mówiąc o literaturze ludowéj. Tutaj dodamy, iż żaden zabytek nie sięga nad wiek XIV-ty, chociaż są ślady w dziejach, że obok pieśni duchownych były także i świeckie, już w czasach najdawniejszych. Z tych ostatnich niektóre przechowały się w kronikarskiéj łacinie, lubo nie mamy pewności, czy były one istotnie śpiewane po polsku, czyli co pewniejsza, przez samych kronikarzów po łacinie utworzone zostały. Tu się odnoszą:

1. *Pieśń żałośna na śmierć Bolesława Wielkiego* (u Galla).
2. *Pieśń o szczęśliwéj wyprawie na Kołobrzeżan Pomorskich* r. 1104 (u Galla).
3. *Pieśń na cześć Bolesława Krzywoustego*, którą podczas wojny jego z Henrykiem V w samym obozie nieprzyjacielskim śpiewano (u Galla).
4. *Pieśń o wyprawie Krzywoustego na Pomorzan* 1118 r. (u Galla).

5. *Pieśń o klęsce Polaków w Prusiech za Bolesława Kędzierzawego* r. 1167 (u Bogufała).
6. *Pieśń o Albercie wójcie Krakowskim za Łokietka.*

O innych pozostały zaledwie wzmianki u późniejszych pisarzów. Wyliczyliśmy je, mówiąc o literaturze ludowéj.

Co się tyczy pieśniarstwa religijnego, nie ulega wątpliwości, że lud modlący się po polsku, musiał i pieśni nabożne śpiewać w ojczystym języku. Kroniki wzmiankują o Bolesławie Krzywoustym i księciu Przemysławie nucących godzinki. Wiemy także o *pieśniach biczowników*, które wieśniacy, uczęstnicy ich sekty, podczas processyj śpiewali (w drugiéj połowie XIII wieku). *Jan opat Witowski*, nieodstępny towarzysz Władysława Łokietka, ułoży pieśń o męce Pańskiéj, do późnych czasów zachowywaną. *Jan Opaliński* czyli *Jan z Bnina*, inaczéj nazywany *Jan z Kępy* czyli *Jan Łodzia*, biskup poznański († 1346), napisał wiele hymnów, które, jak twierdzi Długosz, cały kościoł polski powtarzał. Ale że ilekroć o pieśniach śpiewanych w kościele mówią kronikarze, zawsze przez to łacińskie, przez duchowieństwo nucone pienia rozumieją, jest więc podobieństwo, że Łodzia hymny owe nie po polsku, lecz po łacinie układał. Maciejowski mniema, że w jednym z rękopismów biblioteki uniwersyteckiéj w Wrocławiu dwie pieśni łacińskie o śś. Piotrze i Pawle do pomienionego Łodzi należą.

Dopiero z końcem XIV wieku rozpoczyna się szereg poezyi polsko-religijnéj. Najdawniejszym tego rodzaju zabytkiem jest *piosnka o ś. Stanisławie*, niewątpliwie oryginalna polska, przechowana w bibliotece Kórnickiéj (hr. Działyńskiego). Przytaczamy ją według ówczesnéj pisowni:

Chwala thobye gospodzyne,
yaz othwych swyathych czesz (*cześć*) slyne,
kthora nygdy nyeszagynye,
y na wyeky nye przemynye.

Weszyel szą polszka korono,
yaz masz thakyego patrona,
dostoynego Stanislawa,
yensz ye wyszedl Seszyepanowa.

Then yeseszye swey mlodoszczy,
napelnlion boszkyey mylosczy,
wijodacz swoy szywoth we cznoszczy,
wyknal (*nawykł do*) wswey sprawyedliwoszczy.

Inne pieśni, których natchnienie i przedmiot z brewiarza rzymskiego czerpnięto, wszystkie niemal z czeskiego przełożone zostały. Do takich wypada odnieść *Pieśń o krzyżu*, któréj początkowe dwa wiersze przytaczamy:

O crzijszu naswyathszij bandz posdrowijon
thij ijesthesij nasza nadzijejja yedijna.

Należą tu również pieśni na rozmaite uroczystości. Pod względem poezyi zasługuje na uwagę zwrótka *Pieśni na Boże Narodzenie*, która następnie w skład Kantyczek weszła:

»W Betleem, w małém mieście, Bóg narodził się,
Pastuszkom się anioł objawił i nowinę im powiedział,
Że się narodziło dziecię, które słynie po całym świecie.«

Bezimienny ułożył w XII wieku po łacinie modlitwę, która od zaczynających ją słów »*Salve Regina*« nazwana będąc, upowszechniła się w kościele katolickim po całym świecie. W XIV wieku mieli ją na swój język przetłómaczoną Czesi, a z czeskiego, w tymże lub w samym początku XV wieku, przełożyli ją dosłównie niemal Polacy. Znalazła się ona na okładce książki pisanéj w r. 1406. Przytaczamy tekst według pierwotworu:

»Sdrowa Crolewno miloszerdza ziwoth slothkoscz ynadzeya nasza Sdrowa ktobe volami wignani szinowe yevini. Ktobe wsdichami lkayǫcz y placzǫcz wtemto slesz padolu, ey nusz rzeczniczko nasza. one tway miloszerdne oczi knam obroczi A Jeszusza bogoslawoni owocz zwotha twego nam poteg pusczi ukaszi O milosczwa O slutoscziva O slotka dzewicza marıa Am.«

Tekst w dzisiejszéj pisowni i mowie:

»Zdrowaś Królewno, miłosierdzia żywocie, słodkości i nadziejo nasza. Zdrowaś, ktobie wołamy wygnani synowie Ewy. Ktobie wzdychamy, łkając i płacząc w tym-tu łez padole. Ej nuż! orędowniczko nasza, one twe miłosierne oczy ku nam obróć: a Jezusa, błogosławiony owoc żywota twego, nam po téj puszczy (*na tém wygnantu*) ukaż. O miłościwa, o litościwa, o słodka dziewico Maria. Amen.«

Przejdźmy do zabytków piśmiennictwa polskiego z wieku XV-go, nie przerywając wątku poezyi religijnéj.

Pieśni religijne, wszystkie razem wzięte, są jednym, jakby ciągle po sobie następującym śpiewem. Wartość ich poetyczna — nie wielka, tém bardziéj, że długo jeszcze nie pisano

oryginalnych, a przekładano z czeskiego. Ktokolwiek zaś i kiedykolwiek pieśni te po polsku przekładał, zostawił tém samém wymówne świadectwo, że pod względem poezyi był już w odległéj starożytności język nasz wykształcony. Co do treści, jedne z tych pieśni opiewają osoby Trójcy Świętéj, skład apostolski; inne modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie, dekalog; inne nakoniec — artykuły wiary, wyjątki z Pisma ś. i t. p. przedmioty. Ponieważ z postępem czasu mnoży się coraz więcéj podobnych utworów, ograniczymy się przeto na wymienieniu ważniejszych.

Do rzędu pieśni z czeskiego przełożonych języka, wypada zaliczyć tak zwany *Kancyonał Przeworszczyka*, który odkrył i wyjątki z niego poczynił, a samo dzieło niewiadomo gdzie podział ks. Juszyński. Napisany ten kancyonał r. 1435. Sądząc po wyjątkach przytoczonych przez wydawcę, a wiele czechizmów w sobie zawierających, śmiało można wnioskować o źródle, z którego powstał ten pomnik.

W tym samym czasie kształciła się pieśń *Bogarodzica*, o któréj postępowym rozroście nadmieniliśmy przy rozbiorze samego utworu.

Hr. Aleksander Przezdziecki wynalazł w Peszcie książeczkę do nabożeństwa staropolską z w. XV, którą nazwał *Modlitwą ubogiego Wacława*. Pomiędzy godzinkami i modlitwami wyjętemi z brewiarza, znajdują się w niéj tu i ówdzie i psalmy, wielce podobne do tekstu Floryańskiego psałterza.

Około r. 1419 Stanisław Piskorzewski pisał dzieje kościoła i pieśni nabożne układał. Z tych jedna do *Pana Jezusa* dochowana została w rękopismie z XV-go wieku. Oto jéj zakończenie:

Proszó czebe synu boży
thij ijesz Krol w rayszkem szbozij (*państwie*).
By szó raczil szmilowaczy,
nam grzesznym swó miloscz daczy Amen.

Najznakomitszym poetą religijnym XV wieku jest *Andrzej ze Słupia* czyli *Słupuchowski*, wychowaniec klasztoru łysogórskiego, a od r. 1481 przeor tegoż konwentu. Żył jeszcze w 1497. Pieśni jego w liczbie sześciu doszły do naszych czasów. Cokolwiek przed ukazaniem się tych pieśni wydała na jaw poezya polska, nie może iść z niemi w porównanie. Dla przekonania się o tém, weźmy na uwagę parę zwrotek pieśni,

Uczucia żałośne Matki Boskiéj w Wielki Piątek opiewającéj, które przytaczamy w dzisiejszéj pisowni i mowie:

»Pożałuj mię stary, młody— Bom przyszła na krwawe gody— Jednegom tylko syna miała— A i tegom postradała.

»Smutek ciężki dotknął mnie biedną niewiastę— Widząc rozkrwawiony płód mój luby— Ciężka ma chwila i krwawa godzina— Patrząc na niewiernego żydowina— Jak bije i męczy mego ukochanego syna.

»Synku miły i wybrany! Podziel z matką twoje rany — Wszakem cię synu luby w mém sercu nosiła— I tobie wiernie służyła— Przemów do matki, bym cię pocieszyła— Bo już ode mnie odchodzisz, moja nadziejo miła...

»....O aniele Gabryelu! — gdzież owo twe wesele? — któregoś mi obiecywał tak wiele?— Mówiąc do mnie: panno, pełnaś miłości! — A ja pełna smutku i żałości! Spróchniało we mnie ciało i wszystkie me kości.«

Najpiękniejsze są następujące zwrotki *pieśni o nawiedzeniu Panny Maryi:*

»Ani lilia białością— ani krasna róża pięknością — kwiat zamorski swą drogością — ani szpikanard swą wonnością — z Maryą się nie zrówna.

»Z obłoków promień wystąpił — I sobą słońce okazał— Słońce jasne i nie zachodzące nigdy — Gwiazdę połyskującą bez zniknienia— światłości niebieskiéj.

»Słońce wiecznéj światłości — Bije czołem jéj piękności — Od chórów anielskich....«

Opowiadanie epiczne czyli opisowe, które już nie wrażenia tylko, jak lirýka, lecz obrazy zdjęte ze świata maluje, występuje w polskiém piśmiennictwie pod koniec XV-go wieku (około r. 1490). Wewnątrz okładek staréj książki przylepione dwa półarkusze papierowe mają napisane ówczesną ręką pieśni: *O słowach, które Chrystus wyrzekł ostatecznie na krzyżu; O rozporządzeniu, które umierając uczynił; O kosterach i innych złych ludziach; O strasznym przypadku, który się graczowi pewnemu wydarzył w Budzie na Węgrzech;* reszta zaś rękopisu opowiada *zdarzenia ważniejsze, które w Sandomierzu od 1241 do 1464 zaszły,* kiedy Tatarzy opanowali i zniszczyli to miasto, a Bonifacyusz papież dał mu na prośbę Bodżanty dziekana, liczne odpusty. Pieśniarz kończy rzecz westchnieniem do Boga, a powiedziawszy o sobie, że jest kapłanem, wraca znowu do dziejów, klecąc wiersze o tém, co się

niegdyś działo w Jerozolimie, Troi i w Rzymie, za czasów wojen z Hannibalem toczonych. Całe to dziełko stanowi przejście od religijnéj do świeckiéj, marzącéj poezyi, w któréj smakowali Czesi w czasach dawniejszych.

Pieśni historyczne stanowiły jakby jeden ciąg poetycznie przedstawianych dziejów. XV wiek nie przerwał ich pasma, a ciągle układał nowe. Takiemi, jak świadczy Sarnicki, była *pieśń o Władysławie Warneńczyku, o wojnie pruskiéj, o królu Macieju*, który za Kazimierza Jagiellończyka wojował na Szląsku, *o Krzysztofie Szafrańcu z Pieskowéj Skały* (według Bielskiego), który dla rozbojów został ścięty w Krakowie r. 1482, *o klęsce bukowińskiéj*, (według tegoż) i t. d.— Wszystkie te pieśni zaginęły.

Zatraconym dla nas poetą XV wieku jest *Stanisław Ciołek*, podkanclerzy Jagiełły, a następnie biskup poznański. Janocki, najznakomitszy po Załuskim bibliograf XVIII wieku, twierdzi o Ciołku, że wiele starożytnych wierszy z grobów niepamięci wydobył i wiele własnych pieśni utworzył, w których i ważność rzeczy i wdzięki ojczystéj mowy uwielbiać można. Niezmiernie ciekawym zabytkiem piśmiennictwa polskiego XV wieku jest piosnka *Andrzeja z Dobczyna Gałki*. mistrza nauk wyzwolonych, kanonika u ś. Floryana na Klepa-rzu i professora akademii Krakowskiéj. Za ogłaszanie myśli przeciwnych panującemu kościołowi skazany został Gałka na rekolekcye do Mogiły pod Krakowem; lecz potrafił wydobyć się ztamtąd i uciekł do Głogówka w górnym Szlązku, zkąd w listach do przyjaciół bronił sposobu myślenia Wiklefa i Hussa. Nie poprzestając na listach, obrał piosnkę za narzędzie propagandy religijnéj, i jedna z takich piosnek doszła do naszych czasów. Zaczyna się od słów:

«Lachowie, Niemcowie,
Wszyscy językowie (narody)
Wątpicie-li w mowie
I wszego pisma słowie,
Wiklef prawdę powie.«

Zabytki prozy polskiéj XV wieku są po większéj części treści duchownéj. Odnoszą się tutaj: *Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie, Skład Apostolski* (1412—1475), *Modlitwy mszalne kapłańskie* (1417—1450), *Podręczna książka dla bractwa ś. Franciszka* (1422), *Nabożeństwo kościelne i dekalogi, Wyznanie wiary hussyckie* (1450), *List o twa-*

rzy Chrystusa, *Szczegóły o życiu Najświętszéj Panny*, *ś. Anny i ś. Joachima*, *Powieść o Urbanie papieżu*, *Wykład Pisma ś.* przez Mikołaja z Błonia (1450), urywki kazań i kilka innych zabytków. Do najciekawszych pomników tego rodzaju należy tak zwana *Książeczka Nawojki* (niewiasty?), w drugiéj połowie XV wieku skreślona. Zawiera ona modlitwy ułożone z pieśni religijnych dziś zaginionych, a także przekładane z łacińskiego wypisy z dzieł spółczesnych, a mianowicie Jędrzeja ze Słupia. Podania głoszące, że się na téj książce modliła ś. Jadwiga, zbija charakter pisma i pomienione wypisy. Może w rzeczy saméj zbiorek podobny służył ś. Jadwidze; lecz następnie go przerabiano i przepisywano; nakoniec przepisał go człowiek, nie dobrze umiejący po polsku, i tak przerobiony, doszedł do nas ten modlitewnik.

Z tegoż samego wieku posiadamy kilka słowników łacińsko-polskich, a także niezmiernie ciekawy pomnik: *Jakóba Parkosza*, rektora akademii Krakowskiéj, książeczkę *o ortografii Polskiéj* (1440), która pierwszy krok w badaniu języka polskiego stanowi. On pierwszy stanowczo wyrzekł: że nosowe samogłoski *ą*, *ę* powinny się pisać odmiennie; że w pisowni powinna być różnica między *i*, *j*, *y* zachowana; że *l*, *c*, *s*, *z*, przekreślane, kreskowane i kropkowane być powinny.... Po nim piszący w tymże przedmiocie Stanisław Zaborowski, Jan Seklucyan, Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki, Jan Januszowski, mało zaszli daléj, i po większéj części powtórzyli Parkosza.

Oprócz kazań, które w urywkach doszły do naszych czasów, znajdujemy w Janockim wzmiankę, że spory tom *kazań Zbigniewa Oleśnickiego* przechowywano w archiwum kapituły gnieźnieńskiéj. Dotąd nie odszukane. Zwyczajem wieku owego pisywano kazania po łacinie, chociaż do ludu mówiono po polsku.

Dla literatury prawa i historyi języka ważne są przekłady statutów, dokonane w XV wieku. Kazimierz W., chcąc jednostajne w państwie zaprowadzić prawa, zwołał znakomitszych panów, wysokich urzędników, wojewodów, kasztelanów, starostów i biskupów do Wiślicy— i na zjeździe tym dawniejsze ustawy— małopolskie i wielkopolskie— w jednę księgę zebrane zostały. Zbiór ten, zwany *Statutem Wiślickim*, pisany był po łacinie. Liczne znajdują się jego kopije z XV-go wieku, a jedna z XIV-go, zachowana w bibl. uniw. Krakow.— Po wynalezieniu sztuki drukowania *Statut Wiślicki* został po raz

pierwszy ogłoszony po łacinie w r. 1490 w Lipsku, potém w Krakowie u Hallera w r. 1506 przez Jana Łaskiego. Nakoniec w ostatnich czasach Jan Wincenty Bandtkie, mając pod ręką rękopis Krakowski z XIV wieku, przedrukował go w r. 1831, w Warszawie. Tu są także zebrane wszystkie pomniki prawodawstwa polskiego od r. 1264 aż do r. 1450. Mamy dwa przekłady statutów, dokonane w XV wieku. *Świętosław z Wojcieszyna* przełożył *Statut Wiślicki* i *Jagiellońskie Ustawy*, *Maciéj z Różana*, przetłómaczył *Statut Mazowiecki*; *Ortyle* (*Urtheile*— wyroki) *Magdeburgskie*, w najdawniejszym przekładzie posiadamy z r. 1450.

Najważniejszym zabytkiem piśmiennictwa polskiego XV wieku są *Pamiętniki Janczara*. Długo najznakomitsi uczeni polscy rozumieli, że autorem ich był Polak zturczony. Przemawiające za tém pozory zdawały się stanowczemi. Opowiadacz zwraca mowę ku Polsce, ilekroć się do tego zręczność nadarza. Wspomina królów naszych, a mianowicie Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta, oddając ostatniemu pochwały, że on jeden tylko z ówczesnych królów chrześcijańskich wojuje tureckie pogaństwo. Wyliczając urzędy tureckie i takowe porównywając z polskiemi, powiada, jak któ-ry z nich nazywa się po turecku, a jak po polsku. Mówiąc o nieszczęśliwéj porażce pod Warną, opowiada o zasadzkach tureckich, których *nasi* nie dostrzegli. Tam gdzie wyraźnie mówi o polskim języku, nazywa go naszym językiem. Wieleby jeszcze innych można wyliczyć dowodów na poparcie twierdzenia, że *Pamiętniki Janczara* są bezpośrednią własnością naszéj literatury. Lecz ponowione badania, uzasadnione na wynalezionych rękopisach, wykryły, że dzieło to należy do Serba Konstantego, który bawiąc u dworu despoty Serbskiego i walcząc w jego sprawie z cesarzem tureckim, dostał się do niewoli, i razem z dwoma braćmi posłany był do Natolii, gdzie zbisurmaniony, Janczarem zrobiony został. Następnie dosłużył się Konstanty wielkiego znaczenia i łask cesarskich, do tego stopnia, że przełożony został nad zamkiem *Zwyczaj* nazwanym. Gdy wkrótce potém Maciéj Korwin, król węgierski, wojując z Turkami, opanował ten zamek, nasz Janczar, dostawszy się do niewoli, odstąpił Turków i służbę u zwycięzcy swojego przyjął. Wtedy żyjącego pośród siebie otoczyli bracia chrześcijanie, dopytując się ciekawie o jego dzieje; a gdy te następnie spisane zostały (najpewniéj w ojczystym Janczara, czyli serbskim języku), przekładano je na wszystkie języki,

nie tylko żyjące, lecz i umarłe. Wiadomo jest bowiem dzisiaj, że przekład polski zrobiono z łacińskiego. Wszystkie pomienione przekłady różnią się znacznie pomiędzy sobą, gdyż tłómacze stosowali swe prace do pojęć i dobra własnéj narodowości. Ztąd poszło, że przekład czeski nieprzychylny jest kościołowi katolickiemu i Niemcom, a nawet na papieża i cesarza obelgi miota; tłómaczenie zaś polskie do katolickich wyobrażeń zastosowane zostało. Wyjaśnia to również mnóstwo szczegółów ściągającyeh się wyłącznie do Polski, które wsuwał tłómacz do oryginału, wyrzucając zkądinąd co mu się zdało. Co do czasu, w jakim ów przekład polski zrobiony został, pisownia sama zniewala go odnieść do XV-go wieku. Wypadki swojego życia opowiada Konstanty pomiędzy 1490 i 1499 r., kiedy właśnie owa porażka spadła na Jana Olbrachta w bukowińskich lasach. Rozwodząc się nad pochwałami tego monarchy, opowiada o nim jak o żyjącym, co okazuje, że pisał swe dzieje jeszcze przed zgonem pomienionego króla.

Dzieło to na pierwszy rzut oka daje poznać, że pochodzi od człowieka obdarzonego niepospolitą bystrością rozumu, lubo niedokładnie obeznanego z dziejami świata. Podług niego Egipt jest miastem, a Konstanty W. stolicę swoję Stambułem nazwał. Usterki te jednak nie uwłaczają wartości dzieła, które szczególniéj pod względem pięknego opowiadania, celuje. Opowiadacza zastanawia to wszystko co widział, czy to zwyczaje ludu, czy miasta, które oglądał, czy siła Turków, pozornie straszna. Z politycznego stanowiska zapatrując się na rzeczy, ubolewa nad tém, że Cesarz i królowie chrześcijańscy godują i krotofilują, zamiast postarać się o wyparcie Turków z Europy, czegoby łatwo dokonać mogli. Pięknego wysłowienia się dał dowód w mowach, które powkładał w usta osobom wprowadzonym przez siebie. Piękne wystawił obrazy osób znakomitych i godnych widzenia przedmiotów. Uderzający jest opis zgonu Łazarza Serbskiego po nieszczęśliwéj bitwie Kossowskiéj. Przytaczamy go tutaj według przekładu Maciejowskiego:

> »W ten dzień był pojmany książę Łazarz, blizko jednego kościoła Matki Bożéj zwanego *Samodzielnym*. Stoi tam teraz słup marmurowy, postawiony na pamiątkę tego księcia. Na tém miejscu obok monarchy poległ Krajmir, wojewoda teplicki, i wielu innych panów.

Przeniewierey i zdrajcy, przerażeni tym wypadkiem, przeszli na stronę nieprzyjaciół; lecz to żadnemu z nich na dobre nie wyszło. Albowiem niebawem, gdy przeglądano więźniów, dano tych zdrajców pościnać, uwagę im uczyniwszy, że co zrobili swemu panu, toby i nieprzyjacielowi zrobić mogli. Właśnie wtedy ujętego księcia Łazarza i Dymitra wojewodę przyprowadzono przed nowego cesarza Bajazeta tam, gdzie ojciec jego i dwaj bracia leżeli na marach. I rzekł cesarz do książęcia Łazarza: »Oto widzisz na marach ojca mego i dwóch braci leżących. Zkąd ci przyszła ta śmiałość kusić się o to coś uczynił? Zkąd zuchwalstwo stawiać opór ojcu mojemu?" Książę Łazarz nic nie odpowiedział na to. Wtedy rzekł mu Krajmir: »Książę miły, odpowiadaj cesarzowi. Wszak głowa nie jest pniem wierzbowym, aby dwakroć rość miała." Natenczas rzekł Książę do Cesarza: »Owszem, ja dziwić się temu powinienem, zkąd ta śmiałość ojcu twemu kusić się o królestwo serbskie. Gdyby mnie było nie zawiodło szczęście, obok ojca leżałbyś i ty na marach, a jabym był zuchwałych słów twych nie słyszał; ale tak Bóg chciał; niech się dzieje wola Jego!.." Wnet rozkazał Cesarz ściąć głowę księciu. Uprosił to u niego Krajmir wojewoda, aby mu wolno było podłożyć podołek swej szaty pod głowę książęcia, i nie dopuścić jéj leżeć na gołéj ziemi. Gdy ta spadła na podołek, wtedy Krajmir wojewoda, skłoniwszy swoję ku jego głowie, rzekł: »Przysiągłem dziś Panu Bogu, że gdzie głowa Łazarza księcia, tam i moja leżeć będzie." Tak więc obiedwie głowy na ziemię spadły."

Oto jest inny ustęp o Warneńczyku w przekładzie Adama Mickiewicza:

»Tedy pewien Janczar doszedł z kolei do zwłok Władysława króla, nie wiedząc, ażeby to martwe ciało królewskiém być miało. Ujrzawszy przecięż tak piękną zbroję, i na kopalinie pióra, i zaponę ozdobną i wspaniałą, uciął mu głowę, i z owym szyszakiem, strojnym w pióra, przyniosł do Cesarza, i złożył u nóg jego, mówiąc te słowa: »Szczęśliwy panie! Oto jest głowa jakiegoś znakomitego nieprzyjaciela twojego." Wnet posłał Cesarz po tych, którzy byli pojmani, ażeby po-

wiedzieli, czyja to byłą głowa! A byli też niektórzy dworzanie króla Władysława pomiędzy tymi więźniami, i pytał się ich Cesarz z wielką radością, czyjaby to głowa była. Odpowiedzieli jemu: »Zaiste głowa to króla Władysława, pana naszego.“— Niektórzy służebnicy, ujrzawszy głowę królewską, z wielką żałością jęczeli i płakali. Cesarz z wielkiéj radości wszystkim więźniom głowy ścinać rozkazał.“

Niepospolitym musiał być wpływ *Pamiętników Janczara* na ludzi obeznanych z piśmiennictwem krajowém, ludzi światłych i możnych, których wola i głos w polityce i opinii narodowéj najwięcéj ważyły.

Około r. 1505 *Stanisław Chwalczewski* napisał pierwszą w ojczystym języku *Kronikę Polską*, obejmującą w pięćdziesięciu i jednym rozdziałach dzieje Polski od początków narodu aż do zgonu Bolesława Wstydliwego. W odpisie, który nas doszedł (z r. 1549) braknie siedmiu pierwszych i dwóch środkowych rozdziałów. O autorze wiemy tylko tyle, że był starostą kobryńskim i dziedzicem Raszkowa nad Dniestrem. Jako historyk, nie ma Chwalczewski wielkiego znaczenia; czerpał bowiem ze źródeł drugorzędnych, a mianowicie z Długosza, którego dzieło widocznie było mu znane w rękopismie. Ważnym jest tylko Chwalczewski dla badacza dawnéj polszczyzny i pisowni ówczesnéj. Zapewne mieszkał na Rusi, gdyż język jego wiele ma prowincyonalizmów.

Nader ważnym zabytkiem starodawnego języka polskiego jest *Lenarta z Balic*, Żywot Aleksandra Wielkiego (z r. 1510). Dla przykładu przytaczamy początek ostatniego rozdziału:

»Byl szaprawdą alexander wszrostu szrodniego a oblycza dlugyego, oczczu wijelmij yasznych a rumyanij na oblyczu ynsze czlonky nye byly okraszony besz obraszenija nyektore alye na kaszdem czlonku byl czudny Alyata yego byłij zywota trzydzyeszczi y dwye lyeczie y szyethm kxaszijczow. A od odszmynaszycze lyath yego narodzenya poczal valczycz a wedwunaszczyc lijath barzo walczył a wzyedmy lyath szwalczyl byl wszythkij poganij.... A szbudowal zaprawda alexander mijasth dwanaszczye ktoretho wszythky byly asz dothychmyast myeszkayacze.“

Oto są wszystkie główniejsze, dotąd znajome pomniki polszczyzny 1-go okresu. Opuszczamy drobniejsze ułamki rozmaitych nabożnych pieśni, kilka wzorów *pacierza*, *składu apostolskiego* i t. d. Chcący o tem mieć dokładniejszą wiadomość, znajdzie ją w dziełach Wiszniewskiego i Maciejowskiego.

LITERATURA POLSKO-ŁACIŃSKA 1go OKRESU.

Literatura polsko-łacińska jest nierównie bogatszą od właściwie polskiéj w pierwszym okresie. Naczelne miejsce zajmują tu kroniki. Zjawiać się one zaczynają w XII wieku i lubo w łacińskim pisane języku, należą jednak pod każdym względem do literatury narodowéj, gdyż po większéj części pisane przez Polaków, są wiernem odbiciem ówczesnych pojęć i wtajemniczają w dzieje, oświatę i ducha narodu.

Pierwszym z kronikarzów krajowych był nieznajomy spółczesnym z imienia, a przez późniejszych nie nazbyt zasadnie *Gallem* czyli *Marcinem Gallem* przezwany, pomiędzy 1110 i 1130 r. piszący. Nazwisko jego, rok urodzenia i śmierci wszystko to jest wątpliwe. Przezwisko *Gallus* zdaje się dowodzić, że pochodził z za Renu, i sam o sobie powiada że wygnany z ojczyzny (nie mówi wszakże jakiéj), szuka schronienia w Polsce, i aby nie jadł daremnie chleba polskiego, napisał kronikę, którą dochował nam kodeks *Zamojski* czyli *Gnieznieński* z XV wieku, a J. W. Bandtki w r. 1824 drukiem ogłosił. Żył on na dworze Bolesława Krzywoustego i był jego domowym kapelanem. Umiał dobrze po polsku, znał pisarzy łacińskich, i z naukami swojego czasu należycie był obeznany.

Kronika Galla, poświęcona pięciu biskupom polskim i kanclerzowi Michałowi, spółpracownikowi autora, przebiega w krótkości wypadki wątpliwe, obszerniéj zaś opisuje dzieje Bolesława Krzywoustego, po większéj części wierszem rymowym (leoninami) i podchlebstwami przyprawne, lecz na wiek ów

czesny i wielkim smakiem, jasnością i znajomością rzeczy. Będą może na zawsze podzielone zdania, czy autor był Polakiem czy z Galii przybyłcem: ale ważność tego prawdziwie uczonego, światłego i niepospolitego na wiek swój pisarza, zostanie dla dziejów polskich jedyna i niczém niezastąpiona. Rozpisuje się on w dedykacye, prologi, epilogi; przyśpiewuje piosenki, pisze listy ze zbytkiem porównań i przenośni, słowem poetyzuje i w gadulstwie niezmiernem chwali i wysławia.

Dla przykładu weźmy kilka ustępów z Galla.

»Krążył on (Bolesław) jak wilk koło wojska Ottona i co dzień złapał kilku Niemców. Niemcy tak go się lękali, że już nie było u nich nic innego na myśli, tylko Bolesław, nie mieli nic innego na języku, tylko Bolesława. Przechodząc lada koło zarośli, lada koło krzaku, mówili jeden do drugiego: Bolesław tam siedzi!...”

»Cesarz znękany, nie widząc sposobu jakby wybrnąć z téj wojny, pośród lasów, bagien i trzęsawisk, pośród much kolących i strzał licznych jak muchy, i chłopów dokuczliwych jak muchy i strzały, musiał zawrzeć pokój z królem polskim.”

...»Jest osobliwszy rodzaj ptaków, które nazywają się *wronice*. Gniazda robią na wysokich drzewach osobno dla każdego piskłęcia: tyle gniazd ile piskląt... Pisklę, zaledwie wyjdzie z jaja, ufne w siłę swych skrzydeł, porzuca rowieśników dzieciństwa, wzlatuje po nad drzewa, po nad góry, i gardząc ziemią, szuka spoczynku w obłokach. Czasem wiatr nie pozwala im spuścić się na dół dla żeru, i giną z głodu w powietrzu.” (To ma znaczyć, że matka Zbigniewa nabiła synowi głowę myślami ambitnemi, które tak go uniosły, że zginął, nie mogąc wrócić do powszedniejszych warunków życia).

Z tém wszystkiém formy te i łacina, choć utrudzają czytelnika, lecz nie koszlawią rzeczy. Z pod barwy pochwał przebijają się wady; z pomiędzy przemilczeń wygląda co chwila bezstronna historyczna prawda.

Jako niepospolity dowód bezstronności Galla, przytaczamy ustęp o zabójstwie świętego Stanisława:

»Szerokoby o tém mówić należało, jakim sposobem król Bolesław z Polski wyparty został; lecz to tylko powiedzieć możemy, że nie wypadało chrześcijaninowi żadne-

go grzechu chrześcijanina poszukiwać na życiu. Przez to bowiem wiele sobie zaszkodził, że grzechem grzech dotknął, a winowajcę biskupa pocięciem członków dosięgnął. Nie usprawiedliwiamy zdrajcy biskupa, ale i króla, tak bezecnie krzywdy swojéj dochodzącego, nie pochwalamy."

Obczyzna nie zaciera w Gallu cech miejscowych. Wszędzie widać że się wywiedział i wszystko zrozumiał dobrze, i nie zwyczaj albo pojęcia łacińskie, lecz tylko język do rzeczy narodowych stosował. Nie ma kronikarza, któryby tyle co Gallus wiadomości i szczegółów o sprawach krajowych dostarczył. Wojny, zamożność, położenie i organizacya kraju, obyczaj narodowy, stosunki zewnętrzne i domowe, sądownictwo, kościół, urzęda,— nic baczności jego nie uszło. Ze wszystkich kronikarzów wydobyto co do wydobycia było;— Gallus na długo jeszcze pozostanie niewyczerpanym.

Dzieło Galla było dobrze przyjęte w Polsce. Przekładano je ustnie zarówno w szkołach jak i u dworu. Nie długo potém poszło w zapomnienie, nie dla tego aby zupełnie następnym pisarzom miało być nieznaném, ale dla tego że dziejopisarstwo inny kierunek wzięło, inne wystąpiły wzięłości, a Galla nie rozumiano. Owa erudycya barwiąca opisy, owe poetyczne postacie, wyrodziły się w erudycyjny chaos, w mieszanie rzeczy obcych ze swojemi, w dowcipowanie przesadne i miałkie, skutkiem czego kronikarskie opowiadanie, pomimo słów obfitość, stawało się chudem, jak rocznikarzów zapiski.

Pisanie kronik czyli czasowników, mianowicie sposobem, jakim się przez pióro Galla objawiło, wymagało niepospolitych zdolności, jakie nie byle czyim bywają udziałem. Nim stanowisko podobnych utworów zniżyło się do poziomu roczników, zjawiło się jeszcze w wiekach XII i XIII dwóch kronikarzy, obaj biskupi krakowscy, Mateusz i Wincenty, których późniejsi dziejopisarze pod jedném imieniem Wincentego Kadłubka znają. W tym względzie różnią się zdania najznakomitszych badaczy, Lelewela i Bielowskiego. Pierwszy przypisuje Wincentemu jedynie czwartą księgę kroniki ochrzczonéj jego imieniem, drugi zaś uważa go za autora całkowitego dzieła, przyznając atoli, że mógł korzystać z pracy Mateusza, lecz przeistoczył ją po swojemu. Sprzeczność pomiędzy temi poglądami nie jest, jak widzimy, bezwarunkowa; wolimy więc w tym razie trzymać się Lelewela.

Mateusz herbu *Cholewa*, biskup krakowski, umarł w r. 1166. Pierwsza księga jego kroniki obejmuje podania od początku Lechii do Piastów; dwie drugie zawierają dzieje od Ziemowita I i te, których był świadkiem aż do Bolesława Kędzierzawego. Autor dał dziełu swojemu formę rozmowy pomiędzy dwoma znakomitymi mężami Mateuszem i Janem (Arcybiskup Jan † 1167 i biskup Mateusz † 1166 byli sobie współcześni, nie ma więc powodu odrzucać podania, że owi znakomici, poważni wiekiem i sądem mężowie są oni, a nie jacy inni rozmawiający). Po przyznaniu sędziwemu Janowi znajomości rzeczy a wyznaniu swojéj własnéj niewiadomości, poczyna Mateusz sam jeden opowiadać dzieje polskie, bez wdawania się Jana, który mu odpowiada tylko, potakując myśli, przytaczając podobieństwa i dając znać, że opowiadanie zrozumiał. Rozmowę ustną kodeksy zamieniają powszechnie w piśmienną, gdyż rzeczywiście rozciągłość opowiadania więcéj listownéj niż ustnéj przystoi rozmowie. Kształt taki pisania oczywiście jest różny od pospolitego, od tego, którym przed piędziesięcią laty Gallus pisał. Jest wreszcie Mateusz od poprzednika swego niesłychanie inny. W powieści jego, pisanéj prozą, nierównie więcéj dyalektyki i retorycznej przesady, aniżeli przenośni i figur. Igraszki wyrazów, wyszukanych zwrotów, sentencyj i przypowiastek— bez liku. Opowiadanie wypadków daje powód do zastanawiania się nad cudami; z niemi się wiążą maksymy filozofów, albo przepisy kanonicznego prawa. Erudycya Galla była poetyczną: przykładów mu dostarczały Biblia i mytologia; Mateusza zaś erudycya jest przypowiastkowa i historyczna. Miał on przed sobą oczywiście pisarzów starożytnych, jeżeli nie całkowitych, to ułamkowe ich cząstki, a choć ich nazwisk nie wymienił, widoczném jest jednak, że ich sposobów i wysłowienia używa. Mając za przewodnika Galla, właściwie ani na krok od niego nie odstępuje; pochwały i zdarzenia są w gruncie też same: lecz z wielu rzeczy wybiera niektóre tylko, resztę zaniedbuje, wybrane mięsza, spaja, wykręca i rozwleka, strojąc je wyrażeniami starożytnych rzymskich pisarzów, osobliwie Justyna i Owidyusza, którego przedewszystkiém umiłowuje. W owych czasach umysł Zachodu rozogniony krucyatami, w ciągłém zetknięciu się ze Wschodem, napawał się właściwą temu wyobraźnią i wiele sobie z potwornych jéj płodów przyswoił. Pomiędzy innemi zjawiła się za czasu Mateusza Historya

Aleksandra Wielkiego, domniemywane Kallistenesa dzieło. Z niéj to Mateusz listy Aleksandra i Daryusza przytacza, a czerpiąc niewątpliwie z wielu innych, podobnież fantastycznych źródeł, prawi dziwy o wojnach Macedończyka, o wymianie listów Aleksandra z Arystotelesem, co wszystko w tradycye krajowe wikła. Takim sposobem ludowe podania ustne występują u Mateusza zatopione w nawale obcych powiastek. Grak, Leszek jeden i drugi, splątani są z powieściami o Gallach, Aleksandrze i Juliuszu Cezarze. Żadnéj niemal sprawy krajowéj nie oddaje czysto, a przytoczeniami łacińskiemi przestraja i kazi. Z tego względu najwięcéj pozwolił sobie w księdze pierwszéj, z ustnych podań złożonéj, którą jako owoc *badań* swoich i *postronnego wałęsania się po bezdrożach* podaje.

Przytaczamy kilka ustępów dla potwierdzenia uwag poprzedzających.

Mowa Graka:

»Pośmiewiskiem jest bydlę bez rogów, a człek bez głowy, czém zaś jest ciało bez duszy, czém kaganiec bez światła, czém świat bez słońca, tém jest państwo bez króla. Dusza bowiem jest źródłem męztwa, światło ułatwia nam przezór wszech rzeczy; nakoniec słońce uczy, jak się do wszystkich rozciągać powinny dobroczynne promienie łask, któremi jak najcenniejszemi perłami zdobi się korona głowy królewskiéj, tak że gdy czoło wielkodùsznością jaśnieje, tył głowy świeci przezornością, a obie skronie opromienia bohaterskości karbunkuł.”

List do Aleksandra Wielkiego:

...»Źle ten panuje nad drugimi, kto nie umie panować nad sobą, ani też godzien sławy tryumfalnéj ten, nad kim wygórowana pożądliwość tryumf odnosi. Twych oto zachceń nic ani powściągnąć, ani złagodzić nie zdoła. Łakomstwo twoje nie zna żadnych granic, i wszędy lichota twoja wyciąga rękę żebraczą. Jakkolwiek jednak świat cały nie może nasycić twego żarłoctwa, my przecież uśmierzyliśmy przynajmniéj jakotako głód twoich posłów. Trzeba ci wiedzieć, że nie mamy szkatułek,— dla tego daninkę naszę złóżyliśmy, jak to zobaczysz, w najwierniejsze tobie torebki (mowa tu o mniemaném napełnieniu skór poselskich gnojem)...” i t. d.

Nie winien jednak Mateusz, jeżeli tak pisał; nie winien też i naród, że baśnie podobne przyjmował. Podobnie pisano w całéj Europie, a Niemcy, którzy podówczas właśnie oświatą swoją obdarzać nas poczęli, celowali przed innymi w niedorzecznościach. Wszak i o swoim Dytmarze dziś powtarzają, że ów ojciec dziejopisów niemieckich stanowi wymówny dowód upadku umysłu ludzkiego w zabobon i niewiadomość. Pomimo wszystkie usterki, niezaprzeczoną pozostanie historyczna Mateuszowéj powieści wartość. Płótł on trzy po trzy, przetwarzając gminne podania w uczeńsze, lecz potworniejsze zarazem baśnie; ale zkądinąd, nie mając żadnego w tym względzie osobistego widoku, powodowany był myślą i usposobieniem wieku i kraju własnego. W ojczyznie swojéj pragnie widzieć Mateusz mocarstwo niepodległe, potężne, wielkie, nieznające hańby dannictwa, zdolne dać odpór napaści i krańce rozszerzać swoje. Życzy ażeby miało króla, lecz nie jest to w jego oczach rzeczą istotną, ponieważ sami obywatele, czyli starszyzna powołana przez nich, sprawą publiczną kierować może, gdy prawo i porządek zachowują moc swoję. Szanuje następstwo dziedziczenia, ale królów wybiera. Z oklaskiem przyjmuje zalecającego się zdolnościami Graka, wypędza zbrodniarza Krakusa, strąca z tronu i ród wytępia niecnego Popiela. Nie urodzenie, ale prawdziwa zasługa i poświęcenie powinny torować drogę do władzy. Nieraz, powiada, w téj rzeczypospolitéj znamienitsi bez zazdrości powolni byli władzom od narodu stanowionym a z osób niższego rzędu wynoszonym. Zdolności i cnota wynoszą Leszka złotnika; pług kołodzieja ryje brózdy wiodące syna do korony. Wszędzie obradują obywatele, to pany, to senat, to lud cały. Mówiąc o zamieszkach domowych po wypędzeniu Ryksy, nazywa je Mateusz zawichrzeniem obywateli; wszakże poburzanie ludu za Bolesława Śmiałego zwie niewolniczą zarazą, ulegając widocznie w téj mierze namiętności, gdyż sama dostojność biskupa czyniła go organem górującéj szlachty. Z tegoż samego powodu Stanisław Święty występuje u Mateusza w nierównie jaśniejszém niżeli u Galla świetle.— Wszystko to jest owocem myśli i charakteru narodowego, albo wypadkiem wieku, w którym kronikarz pisał i na pomysły zdobywał się swoje. Ale ten owoc utrzymywał i żywił charakter narodu. Kroniką Mateusza stała się księgą szkolną; myśl uczącéj się młodzi czerpała w niéj pojęcia, a że do jéj wyobraźni łatwiéj czepiały się

baśnie, z niemi więc przelewały się polityczne wyobrażenia,— a skutki tego były olbrzymie.

Osobnéj i czystéj kroniki Mateuszowéj w żadnym dzisiaj kodeksie nie znajdujemy. Przetworzył ją znacznie wiek XIV, a wszystkie znane kodeksa są z wieku XV-go. Lecz wprzódy jeszcze uczepił się téj kroniki Wincenty, syn Kadłubkowy, i przerobiwszy onę, jak sam wyznaje, swoję własną dołączył, czyli księgę czwartą dopisał. Ztąd obie powieści zwykle wydawano razem i aż do czasu Lelewela samemu Kadłubkowi przypisywano.

Wincenty, powszechnie *Kadłubkiem* zwany (podług Bielowskiego *syn Gotloba* a nie Kadłubka, t. j. *syn Bogusława*, co prawdopodobniejsza), urodził się r. 1160 w Karwowie (pod Opatowem) z rodziny Różyców. Teologii uczył się w Paryżu. Za powrótem do kraju był zrazu proboszczem w Sandomierzu, a następnie dla wielkiéj nauki i świątobliwości wyniesiony został na biskupstwo Krakowskie (1207). Po jedenastu latach (1218) złożywszy dostojność biskupią, został zakonnikiem w klasztorze cystersów w Jędrzejowie, i w tém powołaniu, 1223, świątobliwie życia dokonał. Papież Klemens XIII, za staraniem cystersów, zaliczył go w poczet błogosławionych.— Będąc jeszcze proboszczem, dodany był Wincenty księżniczce Salomei na królestwo halickie jadącéj,— miał tedy pewną wziętość. Wprzód jeszcze Kazimierz Sprawiedliwy, zmarły r. 1194, zobowiązał go do pisania dziejów ojczystych. Wzdragał się długo Wincenty, przerażony wielkością rzeczy; lecz w końcu, złamany dostojném naleganiem, przyjął wezwanie, i przyswoiwszy sobie kronikę Mateusza, doprowadził opowiadanie zdarzeń aż do zgonu Mieczysława III-go i utrzymania się Laskonogiego przy Krakowie, t. j. do r. 1203.

Upodobawszy Mateusza do tego stopnia, że aż dzieło jego całkowicie sobie przywłaszczył, powinien był Wincenty dobrze się wczytać w niego, i przejąwszy się duchem i formą kroniki poprzednika, zastosować do niéj własne opowiadanie. Jakoż podobieństwo ledwie nie do tożsamości doprowadzone. Styl i tok wysłowienia podobny; mniéj tylko przytaczania wierszy, mniéj pochwał krzyczących, i erudycya nie tak uciążliwa, gdyż ogranicza się Biblią, Justynem i Justynianem, pomijając dzieła fantastyczne. Ponieważ Wincenty nie używa w powieści swojéj formy rozmowy, a sam opowiada i pisze, kronikę przeto swoję dzieli na rozdziały i traci niejako pole do popisywania się z obcemi podobieństwami. Z dwudziestu sześciu rozdziałów

ledwie ośm jest przystrojonych czy to przytoczeniem jakich zdarzeń obcych, czy przypowiastkami, czy wyrażeniami prawnemi — lecz to wszystko wykładu sprawy narodowéj nie gmatwa. W wielu razach erudycyjne ustępy wkłada w usta mówców. Tak np. mówca zalecający do tronu Kazimierza prawi o Mitrydatesie, o Scytach wojujących z Cyrusem, Filippem i Aleksandrem; tak Piotr arcybiskup, upominający Kazimierza do łaskawości i przebaczenia, przywodzi przykłady o łaskawości Pyrrusa i Aleksandra, a przypomina groźnego Elizeusza. Wszakże mając przed sobą tak zapędzających się w erudycyę kronikarzy, łatwo można przypuścić, że popisywanie się uczonością w naradach i przemówieniach publicznych owego czasu rzeczywiście mogło mieć miejsce.

W dwudziestu sześciu rozdziałach swoich Wincenty objął lat trzydzieści, a w nich panowanie Kazimierza Sprawiedliwego i Mieczysława Starego — czas niezmiernie dla dziejów polskich ważny, w którym ustalało się panowanie najmłodszéj linii Krzywoustego i rozwijała się przemożnéj arystokracyi potęga. Wystawił to naoczny świadek, ze wszystkimi działaczami wspólnie czujący, temiż wyrazami i pojęciami przemawiający, dając nam wyobrażenie walki, jaka się toczyła pomiędzy panującym, który chciał zaprowadzić władzę monarchiczną, a szlachtą i duchowieństwem, które trzymając się żywéj tradycyi narodowéj, stawały w obronie wolności. Gall w kronice swojéj jest więcéj monarchistą, Wincenty — stronnikiem możnowładztwa. Sprawa tryumfująca występuje u niego w świetle szlachetném, upadająca zaś unosi z sobą ohydę. Za takie wystawienie spółczesnych sobie wypadków Wincenty pozyskał niezmierną wziętość. To też w XIII i XIV wieku księga jego niezawodnie służyła do wykładu dziejów, a dla dogodniejszego użytku znalazła wielu komentatorów, przerabiaczów, wypisujących, kontynuatorów, co wszystko nadwerężenie tekstu spowodować musiało. W ostatnich czasach kronika ta, łącznie z księgami należącemi właściwie do Mateusza, doczekała się wzorowego wydania wraz z przekładem, bibliograficznemi uwagami i życiorysem autora w pomnikowém dziele p. t. *Monumenta Poloniae historica*, wydawaném staraniem Augusta Bielowskiego (t. II-gi. 1872).

Bogufał z domu Różyców, od 1242 biskup poznański, słynął z uczoności i cnót chrześcijańskich. Jako biskup używał powagi swojéj na utrzymanie zgody między książętami wielkopolskimi; obstawał też mocno za prawami kościoła i niemałę

dobrodziejstwa mu świadczył. Dnie i noce trawił na czytaniu ksiąg, które nad wszelkie skarby przekładał, i piękny zbiór ich zostawił po śmierci, przekazawszy go testamentem katedrze poznańskiéj. Umarł w r. 1253.

Przejęty wdzięcznością dla Przemysława I-go, wielkiego dobrodzieja kapituły swojéj, Bogufał postanowił napisać kronikę, któraby w ogólności o wielkopolskich książętach, a szczególniéj o przodkach panującego na dzielnicy poznańskiéj Przemysława dokładniejszą wiadomość podała. Z téj myśli wyszedłszy, opowiedział zdarzenia z dziejów polskich sposobem skróconym aż do r. 1250, na którym urywając, zamknął rzecz całą następującą wizyą, mianą pierwszéj nocy po ś. Janie Chrzcicielu:

»Ja, Bogufał, biskup poznański, słyszałem, acz grzeszny, w widzeniu pewnego bogobójnego męża, który rzekł do mnie: że za lat dwadzieścia pięć cała Polska pochłoniętą będzie, i kiedy najusilniéj od mówiącego dobadywałem tłómaczenia, czyli to w dobry, czy w zły sposób dokonaném zostanie, nic mi nie odpowiedział, i widzenie ustało. Na wieki wieków. Amen.«

Dzieło Bogufała ma formę podobniejszą do rocznika, niżeli do kroniki: opowiada bowiem pokrótce zdarzenia, dodając niemal przy każdém z nich rok, w którym zaszło, a niekiedy tylko rozszerza się z powieścią rozleglejszą, na sposób kronikarski. W całości składa się kronika Bogufała z dwóch części. Pierwsza jest przeistoczeniem Mateusza i Wincentego w annale czyli roczniki; druga zawiera zdarzenia lat spółczesnych, dosyć dostatnio, lecz tokiem rocznikarskim, sucho i poprostu kreślone. Sumienność i pewna prostota w opowiadaniu wypadków są dodatniemi znamionami tego pisarza,— i nawet w zepsutych rękopismach, które posiadamy, pomienione zalety dostrzedz się dają.

Kronikę Bogufała rozszerzył i dopełnił *Godzisław Baszko*, tak że czystego jéj tekstu dotychczas odszukać nie można.— Około połowy XIII wieku był Godzisław kustoszem katedry poznańskiéj. Około r. 1265 wysłała go kapituła do Rzymu w sprawie odebrania biskupstwa narzuconemu Falancie, co też i przywiódł do skutku. Pod r. 1268, z powodu śmierci ś. Salomei nadmienia o jéj cudach, a pomiędzy innemi dodaje:

»Słyszałem z ust najpobożniejszéj panny Marty, mniszki tego zakonu, że z jéj ciała ciekł olejek dziwnéj wonności

i mocy, którego krople chorzy w ręce biorąc i niemi namazując się, pozbywali się wszelkiéj słabości.«

Umarł Godzisław w ostatnich latach XIII-go wieku.

Otrzymawszy od Bogufała III biskupa poznańskiego polecenie napisania kroniki (1255—1265), uskutecznił to Baszko w ten sposób, że wziąwszy za podstawę kronikę Bogufałową, rozszerzył ją w różnych miejscach błahemi częstokroć i na etymologicznych urojeniach opartemi wiadomostkami, które niekiedy po kilka kart wynoszą. Są jednak i w téj kronice ciekawe i ważne szczegóły do dziejów. Zaletę jéj stanowi dokładność opisów, większa gdzieniegdzie od Wincentego i Galla samego. Oprócz tego zamiłowanie prawdy z poza łatwowierności zbytecznéj jaśnieje.

Każdemu znane jest z dziejów tragiczne panowanie Bolesława Śmiałego, morderstwem biskupa zamknięte. Mateusz opowiada, że jakiś czas u nieświadomych męczennikowi ujma czyniona była. Twierdził Bolesław, że się nic złego nie stało, gdy zgładzona zakała królestwa, ojczyzny szkarada, religii zgorszenie, gdy zginął jawny rzeczypospolitéj podpalacz. Po ustąpieniu nieszczęśliwego króla do Węgier, duchowieństwo i stronnicy nowego porządku rzeczy pracowali nad oczyszczeniem pamięci zamordowanego biskupa. Widziano niebieskie światła nieustannie błyszczące nad jego grobem; nieraz słyszano nocną porą łoskot w kościele i dzwony poruszane niewidomą potęgą; przez szczeliny świątyni widziano jak nieboszczyk przed ołtarzem służbę bożą dopełniał. Krzewiły się wieści, że się ciało cudownym sposobem zrosło. Święty męczennik bogobojnéj szlachcie pontyfikalnie się ukazywał i łask swych nie odmawiał. Widział go Fulko, wojewoda Krakowski, i z choroby przezeń był uzdrowiony. Tenże Fulko wyjednał u świętego uzdrowienie syna swojego, w Poznaniu chorującego. Tyle jawnych łask nieba zapewniało, że zamordowany do chwały Bożéj przyjęty został. Lat dziewięć leżały zwłoki w mniejszym kościołku ś. Michała; lecz gdy pewna szlachetna matrona grób odwiedzała, ukazuje się jéj męczennik, objawia wolę swoję i nakazuje, ażeby go przeniesiono do większego kościoła, bo tu leży bez czci, i kości jego próchnieć poczynają. Niezwłócznie biskup Lambert i kanonicy wolę świętego wypełnili i kości uroczyście do wielkiego kościoła ś. Wacława przenieśli (1088). Ze czcią przeniesione, nowemi zasłynęły cudami. Z tém wszystkiém kanonizacya dopiéro w 1254 do skutku doszła. To pobudziło do pisania żywota świętego.

Dla piszących nie dosyć było processu kanonizacyjnego, cuda wymieniającego; wypytywali przytém ludzi pamiętających dawniejsze lata i podań świadomszych, zasięgali wiadomości od pokrewnych dziedziców ś. Stanisława w Rabie i Szczepanowie osiadłych. Stuletni żołnierz Getko niemało wiadomości dostarczył. W taki sposób powstały opisy, które i do nas doszły w dość licznych rękopismach. Zapewne żywoty te płyną z jednego wzoru, w przepisywaniach odmienianego, a jest podobieństwo, że wzorem tym jest *Żywot*, znajdujący się w kodeksie Zamojskim czyli Gnieźnieńskim, który Bandtkie drukiem ogłosił. Pisano go już po kanonizacyi około r. 1260. Wiadomości zebrane starannie, a chociaż łacina nie wytworna, wykład jednak potoczysty i zajmujący. Mamy w nim te cuda i to wszystko, co aż do czasów kanonizacyi o świętym Stanisławie opowiadano. Ważnym jest ten żywot już to dla tego, że stał się początkiem i wzorem następnie pisanych żywotów, już dla tego, że z niego różne ustępy i wyrazy brano do kronik późniéj pisanych, albo wciskano do dawniejszych przy onych przepisywaniu. Szczególniéj nie przebaczano temu, co kronikarze poprzedni o Bolesławie Śmiałym mówili, i wedle myśli stronniczéj słowami Żywota nadstarczano. Podobnego losu doznała i kronika Galla.

Dzierzwa czyli *Mierzwa* (nazwa niewłaściwa, dana bezimiennemu, który pisał około r. 1290) żywcem wypisuje z Mateusza i Wincentego, dodając wszakże do zdarzeń lata, przez co spaja niejako kronikarstwo z rocznikarstwem. Po rozstaniu się z Wincentym idzie samopas i ciągnie do 1288. On pierwszy dołączył wywód narodów słowiańskich od stworzenia świata i nadał Lechitom przodków, jakich w żadnym z poprzednich kronikarzy nie ma:

> »Przedewszystkiém potrzeba wiedzieć, że Polacy pochodzą od Jafeta syna Noego, któremu ojciec błogosławiąc z natchnienia Ducha Świętego, rzekł: rozplemieni Bóg Jafeta. Ten Jafet między wielą synami, których spłodził, miał jednego, któremu na imię było Jawan, a tego Polacy zwą Iwan. Iwan zaś zrodził Filara, Filar zaś zrodził Alana, Alan zaś zrodził Anchiza, Anchiz zaś zrodził Eneja, Enej zaś zrodził Askaniego, Askani zaś zrodził Pamfila, Pamfil zaś zrodził Reję-Sylwiję, Reja-Sylwija zaś zrodziła Alana, Alan zaś, który pierwszy wkroczył do Europy, zrodził Negnona, Negnon zaś czterech

miał synów, a najstarszy z nich był Wandal, od którego poszli Wandalitowie, zwani dziś Polakami.«

W niektórych miejscach powołuje się on na kroniki rzymskie i na inne księgi, dzisiaj nieznane. Może się one znajdą kiedyś; — tymczasem wiadomo że dzieje od stworzenia świata znalazł i czerpnął z dawnego bardzo pisarza anglobretońskiego Nenniusza.— Bielowski widzi w Dzierzwie spolszczałego anglosaksona Miorsza, robi go współczesnym Ryksy i nazywa pierwszym kronikarzem polskim, uważając całą zagmatwaną erudycyę tego pisarza za najcenniejszy materyał do odbudowania dziejów przedhistorycznych Polski.

Pomijamy resztę rocznikarzów z XIII wieku, jako podrzędnych i cechy oryginalności nie posiadających.

Dla nieprzerywania wątku chronologicznego wspomnimy w tém miejscu o *Marcinie Strepie Polaku*, którego *Kronika papieżów i cesarzów*, inaczéj *Kroniką rzymską* zwana, zwięzłością, rozsądkiem i znajomością rzeczy pomiędzy wyborniejszemi z tamtego czasu księgami pierwszeństwo trzymać może. Marcin dołączył do niéj historyę *Babilońską*, *Kartagińską*, *Macedońską* i *Rzymską*, tak że w dziele jego można upatrywać pierwszą historyę powszechną. Urodził się Marcin w Opawie na Szlązku. Udawszy się do Rzymu, zasłynął tam z wielkiéj nauki i został spowiednikiem Mikołaja III papieża. W roku 1278 mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim, wybrał się do Polski na objęcie stolicy, ale w drodze niespodziewanie życie zakończył.

Inna znakomitość polska z XIII wieku, *Ciołek*, z łacińskiego zwany *Vitellio* (około r. 1270), którego *Dziesięć ksiąg o perspektywie* nieznaną w Europie naukę optyki podniosło, nie należy właściwie do historyi literatury. Imię jego atoli pozostanie na zawsze chlubą narodu, oraz wymównem świadectwem zamiłowania przodków naszych w naukach. Wytłómaczył on prawa łamania się światła, skład oka, własności zwierciadeł wypukłych, wklęsłych i kulistych, tudzież przyczyny niektórych zjawisk meteorologicznych, a zwłaszcza tęczy.

Nader ciekawym zabytkiem literatury XIII wieku jest *Podróż Jana de Plano Carpino i Benedykta Polaku do Tartaryi*. Byli to franciszkanie polscy, wysłani w r. 1246 przez papieża Innocentego do hana Mongołów. Opisują oni w sposób niezmiernie zajmujący, obyczaje, zwyczaje, prawa, religiję i wszystko, co uderzało uwagę podróżnych śród nieznanych krain i ludów, odróżniając pilnie co naocznie widzieli, a czego

się dowiedzieli od innych. Szli do Tartaryi z Włoch przez Czechy, Polskę i Ruś. Za Wołgą, niedaleko Bajkału, przypuszczeni byli do wielkiego hana Gajuka. Poselstwo ich trwało około dwóch lat, i tąż samą drogą wrócili do papieża. Michał Wiszniewski przetłómaczył ich podróż z łacińskiego na polski (Hist. lit. pol. t. II.).

Piśmiennictwo polsko-łacińskie XIV wieku na jedno tylko ważniejsze zdobyło się dzieło, które gdy wypłynęło z ducha i życia narodu, winno przeto w literaturze narodowéj odpowiednie otrzymać miejsce. Mówimy o *Rocznikach Janka z Czarnkowa, archidyakona gnieźnieńskiego* († przed r. 1389). Był on podkanclerzym Kazimierza Wielkiego i w 1370 towarzyszył choremu królowi, z polowania wracającemu. Za przybyciem do Krakowa annalista nasz nie odstępuje od złożonego na łożu śmiertelném monarchy, z rozkazu jego rozmawia z lekarzami, — wymienia zatém najdrobniejsze szczegóły choroby, zgonu, testamentu, pogrzebu odprawionego po przybyciu króla Ludwika, w czém wszystkiém widać osobistą kronikarza obecność. W 1372 był już Janko archidyakonem gnieźnieńskim i zapewne w godności téj pozostawał do zgonu. Najwięcéj czasy bliższe zajmują Jana, a najobszerniéj traktuje wypadki spółczesne, właściwie mówiąc od Leszka Czarnego, Odtąd coraz obszerniéj dzieje porządkiem lat opowiada. Ze zgonem Łokietka, lubo kolei lat nie uchybia i wymieniać one nie zaniedbuje, przybiera wszakże wyraz kronikarza, gdyż odrębne rozdziały zatytułowaniami odosabnia. W łacinie owego wieku, bez ozdób i wielomówstwa, dostatnio i jasno, opowiadanie rozwija. W ten sposób okazuje rozmaite sprawy i zdarzenia krajowe przez cały ciąg panowania Ludwika i następnego po niém bezkrólewia aż do r. 1385, a zatém prawie do czasu Jagiełły. Nie zapomina Janko o interesach kościoła, ale najpilniéj zajścia polityczne i wewnętrzne zamieszki śledzi. Niewieście rządy Elżbiety, zdrożności i przebiegi dworaków i możnych panów, wzajemne zajazdy i łupieztwa, kreśli w dobitnych wyrazach i bez żadnego względu na osoby. Nie przemilcza nawet słabości ukochanego swego pana, Kazimierza Wielkiego, lubo je przypisuje bujnéj naturze i poduszczeniom djabła. Zbyt ostre sądy kronikarza o Elżbiecie niektórzy tłómaczą odebraniem mu przez tę królowę podkanclerstwa, skutkiem oskarżenia go przez biskupów krakowskiego i poznańskiego o skradzenie skarbów po Kazimierzu Wielkim. Jakkolwiek bądź, jest to najlepszy z kronikarzy swojéj epoki, i dzieło jego pozo-

stanie najbogatszém źródłem dla dziejopisa wypadków ówczesnych.— Roczniki jego ktoś kontynuował do r. 1395, ale bezdarnie i ubogo.

Najlepsze wydanie Janka z Czarnkowa, a także innych kronikarzy, o których mówiliśmy wyżéj, wraz z tłómaczeniem polskiém, znajdujemy w *Dziejowych Pomnikach* Bielowskiego *Monumenta Poloniae historica.* T. I—II.).

Przejdźmy do literatury polsko-łacińskiéj wieku XV-go.

Pod wpływem ustalenia się akademii Krakowskiéj, o któréj mówić będziemy niżéj, coraz liczniejsze pióra brały się do rozmaitych przedmiotów na polu poezyi, filozofii, historyi, prawa i studyów teologicznych. Pomijając nauki specyalne, tudzież pisarzów podrzędnych, wymienimy takie tylko utwory, co wyrażając ducha narodu, a mianowicie usposobienie jego umysłowe i uczucia ogół obchodzące, stanowią w ścislejszém znaczeniu dobytek literatury.

Statuta Jagiellońskie będące dalszym ciągiem prac prawodawczych wieku poprzedzającego, należą do historyi prawodawstwa. Dzieje literatury biorą na własność utwory dotykające polityki, a na tém polu znajdujemy imię *Jana Ostroroga*, wojewody poznańskiego († 1501), męża wielkiéj nauki i roztropności, najdawniejszego polityka i statysty polskiego, który pod nieobecność Warneńczyka królestwem rządził. Ostrorog biorąc się do polityki, nie rozważał jéj z naukowego, lecz z praktycznego tylko stanowiska, czém właśnie przysłużył się wielce narodowi. Znakomitym jest jego *Pamiętnik na zjazd walny Koronny* (1459) *za króla Kazimierza Jagiellończyka dla urządzenia Rzeczypospolitéj ułożony* (*Monumentum pro comitiis generalibus Regni sub Rege Casimiro pro Respublice ordinatione congestum*). W piśmie tém przemówił pierwszy za nieuległością króla, za godnością jego; zachęcał do groźnéj, zawsze gotowéj a prawem uporządkowanéj kraju obrony; wskazywał zasoby i dochody potrzebom odpowiednie; zagrzewał do zamiłowania dobra powszechnego; zwracał uwagę na poprawę sądownictwa, praw, urzędów; polecał opiekowanie się miastami, handlem, opatrzeniem skarbu, a przedewszystkiém poprawą administracyi krajowéj i obyczajów zająć się radził; zaklinał ziomków »by chcieli przywieść wszystko w karby porządku i przyzwoitości, by każdy stan narodu pilnował swojego obowiązku i trzymał się przepisów właściwych sobie.« Zwraca on także uwagę na to, że »król polski zanadto ulega papieżowi, a duchowieństwo krajowe za mało poważa sobie majestat

monarchy i lekceważy dobro narodu; że gdy kraj ogromne sypie summy dla Rzymu, pomocy przecież żadnéj nie ma od niego, ale i owszem doznaje szkody; że kościołem polskim rządzą biskupi od króla niezależni, czyli za wpływem jego nieobierani; że biskupi ci bynajmniéj bogactwami swemi do krajowych ciężarów nie przyczyniają się, pomimo że ich fundusze jak z łaski rządu wyszły, tak też, jeżeli tego zajdzie potrzeba, na rzecz jego obracane być winny; że nakoniec rząd winien w sprawy duchowieństwa wglądać, którego szkodliwa dążność dla kraju coraz się więcéj uczuwać daje.«— Ponieważ za czasów wojny pruskiéj pokazało się że papież, przez stronność swą dla krzyżackiego zakonu i mylne rachuby, przeważał swą politykę na korzyść mnichów, Polacy więc mając otwarte oczy, z oklaskiem przyjęli pismo Ostroroga. Porównywając treść jego z osnową ustaw uchwalonych w następnych kilku latach, z których nie jedna żywcem prawie zawiera podane przez Ostroroga odmiany i ulepszenia, słusznie wnosić wolno, że praca jego nie pozostała bez ważnego wpływu na prawodawcze usiłowania narodu.— Pamiętnik Ostroroga w łacińskim oryginale ogłosił J. W. Bandtkie, z tłómaczeniem obok polskiém (Warszawa, 1831). Powtórnie, z obszernym wstępem, wydał go Leon Wegner (Poznań, 1859).

Jednocześnie na polu filozofii zjawia się geniusz, nad jakim wieki pracują. Mówimy o *Grzegorzu z Sanoka*, który wyszedłszy z zasad zdrowego rozsądku i własnym powodowany smakiem, pierwszy wskazał spółczesnym wyższość natury i poezyi nad oschłe formuły filozofii scholastycznéj. Wszystko co wiemy o życiu i pracach genialnego męża, zawdzięczamy Kallimachowi, domowemu przyjacielowi i biografowi Grzegorza, który dochował nam najdrogocenniejsze skarby rodzinnéj filozofii jego.

Urodził się Grzegorz w Sanockiém i już w dwunastym roku puścił się w świat, gdzie go oczy poniosły, aż przybył do Krakowa. Widząc że w Krakowie wszyscy mówią po niemiecku, poszedł do Niemiec, gdzie różnym poświęcał się naukom, a w język niemiecki tak się wprawił, że go brano za rodowitego niemca. Po kilkunastoletniéj wędrówce za granicą przybywszy do Krakowa, wesołym dowcipem, pięknem śpiewaniem i grą na cytrze, pozyskał wstęp do wielu domów, a nauka własną pracą zdobyta zjednała mu w akademii stopień bakałarza i mistrza. Przedtém jeszcze wstąpił był do stanu duchownego. On pierwszy, podług wyrazów Kallimacha, *otarł*

rdzę i pleśń, któremi nowi gramatycy umysły młodzieży przyćmili, i pierwszy naukę literatury starożytnéj do Krakowa wprowadził. Nauczając wymowy i rymotwórstwa, nie trzymał się zwykłego toru, ale własnym wiedziony smakiem, zaczął z podziwieniem wszystkich wykładać sielanki Wirgiliusza, dotąd z imienia nawet w Polsce nieznane, rozbudzając takim sposobem uczucie estetycznego piękna w słuchaczach. Nie tylko uczniowie oczarowani zostali nowemi prawdami, lecz i starsi uczeni powtarzali, że przecie zajaśniało im światło wyprowadzające z owych bezdroży i błędów, w których zgrzybieli pierwéj, zanim owocu trudów doczekać się zdołali. Wkrótce jednak ustąpił z akademii, powołany przez Jana Tarnowskiego do wychowywania jego synów. Tam zaczął pisać wiersze, a najprzód dla dziada i stryja uczniów swoich napisał nadgrobki, które tak wszystkim się podobały, że po śmierci Władysława Jagiełły, panowie do napisania nadgrobku temu królowi Grzegorza uprosili. Z Tarnowskimi bywając u królewiczów Władysława i Kazimierza, z pięknego pisania poznany, późniéj dla rozumu i przyjemnych obyczajów, przyjaźń ich pozyskał. Wszyscy uczeni krakowscy, gdy szło o wyrozumienie jakiego trudnego miejsca w starożytnych autorach, zasięgali rady Grzegorza. Dla wyświęcenia się na księdza, pojechał do Bononii, a potem do Florencyi, gdzie go dla pięknego głosu zatrzymać usiłowano. Za powrótem do kraju powołany został przez Władysława Jagiellończyka na doradcę i spowiednika. Był obecnym w nieszczęsnéj bitwie pod Warną, najmocniéj sprzeciwiając się poprzednio złamaniu zawartego z Turkami pokoju. Następnie uszedł do Węgier z Janem Hunyadem, najznakomitszym wodzem węgierskim, i czas jakiś wychowywał mu synów, z których Maciéj był późniéj królem węgierskim. Po kilku latach wrócił do Polski, gdzie za staraniem królowéj Zofii, wdowy po Jagielle, otrzymał arcybiskupstwo lwowskie (1451), i po 26-cioletnich rządach tą metropolią umarł r. 1477. Ostatnie lata przepędzał na ustroniu, nie bywał ani u dworu, ani w senacie, twierdząc, że tam rad zdrowych i krajowi pożytecznych nie lubią i nie słuchają. Żył w ścisłéj przyjaźni z historykiem Janem Długoszem i z Włochem Kallimachem, któremu pierwszy do łaski Kazimierza Jagiellończyka drogę utorował.

Dzieła Grzegorza z Sanoka zaginęły; Kallimach tylko dochował nam wiele myśli i zdań, w których wysokie wykształcenie, zdrowy i od przesądów wolny rozum i dowcip

Grzegorza jaśnieją. Dyalektyki scholastycznéj nie lubił Grzegorz, nazywał ją *snem na jawie i nieprzyzwoitém przed majestatem filozofii szermierstwem.* »Nikt z ludzi, mówił on, tak się zupełnie siebie nie wyrzekł, jak ci, którzy się całkiem poświęcili obronie zdań cudzych, zwłaszcza Arystotelesa, na którego obronę już tyle napisano, iż dziwną wydaje się rzeczą, aby dotychczas ludzie nie domyślili się, że wiele musi być fałszywego w tych zdaniach, kiedy na ich obronę i utrzymanie tylu podpór potrzeba. Bo co jest prawdziwego, samo się trzyma, i łatwiéj do naszego trafia przekonania, niż to, co dopiero rozumowaniem zatwierdzać się potrzebuje. W rzeczy zaś tylko na mniemaniu oparte, tylko przez próżność popierane wierzyć, równie jest nierozsądném, jak budować bez podwalin." Czytanie poetów i mówców za tak potrzebne dla duszy młodego uważał, jak pokarm dla ciała, a tych co się do innych nauk brali, nie wczytawszy się w poetów, porównywał do człowieka, który minąwszy otwarte wrota, przez mur do miasta wejść usiłuje. Radził także, aby układano książki elementarne, z których-by wszyscy jednakim sposobem i sami się uczyli i drugich nauczali. Myśl bardzo piękna, która zaledwie we trzy wieki potém została do skutku w Polsce i w Europie przyprowadzoną. Z nauk, tych najprzód i najpilniéj uczyć zalecał, które są do utrzymania całości królestwa potrzebne.

Napisał jeszcze Grzegorz dzieło: *O wezwaniu na tron węgierski króla Władysława i wyprawach jego na Turków.* Rękopis, dzisiaj zaginiony, posiadał Kallimach i z niego zapewne wiele korzystał. Tylko w żywocie Grzegorza przez Kallimacha został ślad niektórych mniemań jego o historyi. Dziwić się należy, iż w środku XV. wieku Grzegorz o początku Polaków i wędrówkach Słowian mógł powziąć tak jasne wyobrażenie i odgadnąć to, co dzisiejsza dopiero krytyka lepiéj wyjaśnić zdołała.

Mowa, którą miał Grzegorz z Sanoka na zjeździe Korczyńskim r. 1440, w imieniu króla Władysława, nakłaniając Polaków, aby mu prędko posiłki przeciwko Turkom i dla opanowania królestwa węgierskiego przysyłali, znajduje się w Kallimacha dziele: *O królu Władysławie czyli o klęsce warneńskiéj.*

Słynął również Grzegorz i z tego, że sam do ludu kazania miewał, a płynna jego wymowa, głos piękny i pełna

godności postać, wielką mu powagę i wziętość jednały, tak że tłumami około niego garnęli się słuchacze *).

Od czasu Archidyakona Gnieźnieńskiego, przez całą połowę XV wieku, nie możemy przytoczyć ani jednego znakomitszego annalisty albo kronikarza, jacy w poprzedzających jaśnieli wiekach. Lecz gdy przerwa nastąpiła w pisaniu, natomiast przepisywano potężnie, tak że co mamy znajomych dziś kronik, wszystkie są z XV wieku, i wszystkie ucierpiały niemało z powodu omyłek, a więcéj jeszcze przez uczone nieuków poprawki. Przepisywacze, niezdolni pojąć doniosłości społecznych wypadków, gonią za zjawiskami, cudami, powiastkami klasztorów, a jeśli sprawom społecznym poświęcą gdzieniegdzie ułomną notatę, są to zaledwie okruchy bez najmniejszego szyku i myśli. Słynął podówczas z nauki Doktor *Jan Dąbrówka* (1440), który uważany być może za wyraziciela téj płytkiéj dążności. Zasiadł on do pisania komentarzy nad kroniką Wincentego. Po ukończeniu téj niepospolitéj pracy dopisał na końcu summę następstwa królów od Leszka Białego aż do koronacyi Władysława Jagiellończyka, a gdy o zgonie jego nie nadmienia, zakończył więc komentowanie swoje przed r. 1444. Dotyka on najrozmaitszych kwestyj gramatycznych, retorycznych, poetycznych, prawnych i historycznych; filozofuje, moralizuje i kojarzy rzeczy najniezgodniejsze. Nie braknie mu dyalektyki, lecz często niedostaje zdrowego rozsądku. Więcéj niż sześćdziesięciu autorów dźwiga jego argumentacye i płaską, ociężałą pedanteryę szkolną. Pomimo zagnieżdżenia się w takim nawale piśmiennych płodów, rzadko umié wskazać zkąd co Mateusz i Wincenty wzięli. W odwoływaniu się wszystko prawie odnosi do zepsutego tekstu Boguchwała i Dzierzwy, których zresztą nazwać nie umie. Sięga Dąbrówka potopu

*) Dowcipu Grzegorzowego pamiątki zachował Kalisnach w niektórych jego zdaniach. Na przykład: niewdzięcznika porównywał do morza, które pochłaniając wodę słodką ze wszystkich rzek i źródeł, sama nigdy gorzkiego smaku nie traci. Ludzi światłych, ale bez daru wymowy, porównywał do lutni strón nie mającéj. Gadatliwéj matki synowi, który nadzwyczaj mało mówił, rzekł Grzegorz: „W matce, widać, twój język zostawiłeś.” Postrzegłszy człowieka, który skutkiem pijaństwa majątek stracił i wodę po mieście roznosił, rzekł „gdybyś mógł był wodę znosić, nie byłbyś jéj roznosił.” Oszczercę chromego temi karał słowy: „raczéj ci na język niż na nog ochromieć należało.”

i stworzenia świata, a z Dzierzwy całą genealogiję Noego i Jafeta wiernie powtarza. W ogóle jest to rozerwana i licha historyczna ramota, tyle tylko godna zastanowienia, ile okazuje, do jakiego stopnia w pedantycznych pojęciach ówczesnych pierwotne zdarzenia skoszlawione zostały i w łatanine potworną bredni się wyrodziły.

Piotr Łodzia z Bnina, zmarły r. 1493, biskup władysławski, którego rady i światła starzejący się Kazimierz Jagiellończyk nieraz zasięgał, napisał w formie listu do Drzewickiego ostrą krytykę na kronikę Wincentego. Sąd Piotra z Bnina, acz niezupełnie sprawiedliwy, gdyż nie uwzględnia warunków czasu, w którym pisał Wincenty, daje atoli wyobrażenie o poglądzie ówczesnym na dziejopisarstwo, poglądzie, opartym na wzorach starożytnych i okazującym znakomity postęp w porównaniu z pojęciami wieków poprzedzających w téj mierze. List ten dochował nam Kallimach. W przekładzie znajdziemy go w Historyi Literatury Wiszniewskiego:

»Czytając Kadłubka, mówi Piotr z Bnina, pomyśliłem sobie, iż nie każdy do pisania historyi porywać się może; niedaremnie to u starożytnych tylko ludzie zacni, mędrcy i którzy rządy rzeczypospolitéj sprawowali, do tego się brali. Wiedzieli albowiem, iż bystre a przenikliwe rozumy w każdym stanie rodzić się mogą; ale rozległe i obejmujące wszystko, co rzeczpospolitę albo rząd stanowi, pomnaża, zdobi i utrzymuje, powstają tylko w domach dostatnich, które powagą wyrównywają historyi. Do znajomości i prawego sądu o tém, co pożytecznie, zacnie albo szkodliwie dla rzeczypospolitéj się dzieje, nie tyle nauczyć się można między uczonymi lub z przepisów filozofów, jak z długiego w rzeczach rządowych doświadczenia. Co że tak się ma, przekonałem się na Kadłubku. Bo lubo w szlacheckim, ale że ubogim domu urodzony i wychowany, duszą i rozumem nad rzeczy zwyczajne i powszednie nigdy podnieść się nie mógł i dla tego drobnostki, a nawet nikczemne rzeczy go zajmują. A jeśli mu co wyższego nieco się nadarzy, zaraz to za nadzwyczajne u siebie poczytuje, nie może się nadziwić i nad tém obszernie się rozwodzi. Rzeczy zaś własną siłą i naturą najwznioślejsze i najgodniejsze pamięci, tak go niezwyczajnością swoją odurzają, iż ich ani pojąć, ani wysłowić nie umié.

Ztąd pochodzi: iż w opowiadaniu zaraz na początku staje jakby odrętwiał, to znowu jak ślepy idąc zawadzi, a niekiedy, zwyciężony, upada. A że nie w senacie z obywatelami, nie z długiego rzeczy doświadczenia, ale w domu wedle prawideł, o mądrości i innych cnotach nawykł rozprawiać, albo żadnych nie przytacza narad albo błahe, a przyczyny tego co się stało, albo wcale nie kładzie, albo obojętnie pomija, a nierzadko i zupełnie przeciwną naznacza. Nakoniec: co się tyczy mów, których cała ważność od opowiedzianych poprzedniczo rzeczy zawisła, ile żadnego w nich nie mający doświadczenia ani wyobrażenia, kładzie je bez żadnego przygotowania, albo wzmianki o tém co pierwéj zaszło, a ztąd z rozumowania żadnéj siły, ze zdań żadnego przekonania nie zyskuje, I dla tego, ani uwagi czytelnika nie zaostrza, ani myśli nie objaśnia. Cała więc tu siła i ruch rzeczy i wymowy, który historyi tchu i życia przydaje, wzniecając uczucia strachu, litości i gniewu, leży martwa i bez ducha. Nad czém dobrzy dziejopisowie najusilniéj pracować zwykli; bo bez tego ani państw i narodów obyczajów, zwyczajów, ustaw, ani skłonności, chęci, zamiarów każdego z nich, pojąć i dobrze opisać niepodobna. Bo jeśli w przodkach naszych, nie więcéj było jakby z Kadłubka wnosić należało, mądrości w radzie, statku w niebezpieczeństwie, stałości w pracy, przezorności w rozpoczęciu i dokonaniu, jeśli nie lepszą (ale taką jak on opowiada) przezornością i ustawami kraj i imię swoje zachować od zagłady umieli, toć zaiste wstyd mnie naszego narodu. Jeśli zaś tylu i tak wielkich rzeczy w pokoju i na wojnie, w domu i za granicą, ani przewidzieć bez wielkiéj, a prawie boskiéj mądrości niepodobna, ani bez wysokiéj cnoty i rozumu wykonać, żal mi bardzo, iż im godnego siebie dziejopisa znaleść nie zdarzyło się, któryby rozum i duszę, czyny i przewagi ich pojął i im dorównał."

Powyższy list czyni zaszczyt narodowi polskiemu, albowiem godzi się wątpić, azali w całéj Europie, wyjąwszy może Włochy, był w XV-m wieku mąż, któryby z takiego stanowiska zapatrywał się na kunszt historyczny. Atoli list ten jak z jednéj strony pokazuje wysokie u nas w téj epoce pojmowanie historyi, tak z drugiéj obudza żal, że uczo-

ny autor nie zajął się sam skreśleniem dziejów ojczystych w takim duchu, w jakim podług pojęcia jego powinny były być pisane. Jest to szczególna fatalność, z każdéj prawie stronicy historyi naszéj w oczy bijąca, że jedni u nas mieli poczciwe chęci bez odpowiedniéj siły, i brali się do dzieła, któremu ich barki podołać nie mogły, drudzy mieli siłę i wewnętrzne przekonanie że mogliby, ale nie chcieli lub na przyszłość odkładali, zachowując sobie tymczasem smutną przyjemność ganienia tego, na co się inni, z większą gorliwością niż siłą, odważali.

Nową epokę dziejopisarstwa naszego rozpoczyna Długosz, który że głębsze od wszystkich poprzedników i wielu następców zostawił po sobie ślady, zasługuje na dokładniejszą uwagę i ocenienie.

Jan Długosz, herbu Wieniawa, syn starosty Nowomiejskiego; urodził się w Brzeźnicy r. 1415, nauki odbywał w Nowém-Mieście Korczynie, a potém w Krakowie, gdzie w siedmnastym roku życia dostał się na dwór biskupa Oleśnickiego i przez 22 lat zostawał przy nim jako najpoufalszy dworzanin. Okazując się wzorowym kapłanem, łatwo wyszedł na kanonika krakowskiego i kustosza kollegiaty wiślickiéj, a z łaski protektora swojego otrzymywał najlepsze probostwa i beneficya, z których wszystkie prawie dochody obracał na pożytek kraju: budował, zdobił, wyposażał kościoły, obalone z gruzów podnosił; bursę dla uczących się prawa kanonicznego, kościół Ś. Stefana w Wiślicy, kościół na Skałce i klasztor dla Paulinów, gdzie zwłóki jego leżą, własnym kosztem zbudował, równie jak spaloną bursę jerozolimską. Kardynał Oleśnicki, przez długi czas zawiadowca królestwa, w niejednéj ważnéj sprawie polegał na Długoszu. Jemu-to polecił posłannictwo do Rzymu w celu ostatecznego wyjednania kardynalskiéj godności, i na Węgry celem pogodzenia Jana Hunyada z wielkorządcą czeskim Giskrą, Po zdobyciu przez Turków Konstantynopola wysłał go był król do Mikołaja V papieża i Fryderyka cesarza. Jeździł potem r. 1460 do Bytomia, gdzie Jerży Podjebrad król czeski, dla zawarcia pokoju z Kazimierzem Jagiellończykiem, pełnomocników swych przysłał. Przy obsadzeniu biskupstwa krakowskiego po zmarłym Tomaszu z Strzempina, obstając wraz z kapitułą za Jakóbem z Sienny przeciwko Gruszczyńskiemu, narzucanemu przez Kazimierza, naraził się był królowi, przez co ściągnął na siebie dotkliwe prześladowanie i Kraków opuścić

musiał. Jednakże potém wrócił do łaski króla i najważniejsze układy z Czechami i Krzyżakami prowadził, a chociaż dla tytułu swego niższego ukazuje się wszędzie po za biskupami, wojewodami, kasztelanami i urzędnikami królestwa, przecież każdego zbiorowego działania najistotniejszą treść stanowił. Jak oświatą i duchem obywatelskim, tak i bezinteresownością wyższy nad innych, patrzał na któréj stronie cel dobry przeważał, i téj się natychmiast chwytał. Kiedy naradzano się jaką dać odpowiedź miastom pruskim, uroczyście proszącym króla o przyłączenie ich do Polski, Długosz bardzo nierychło przystał na przyjęcie téj ofiary. Wiedział on dobrze, iż ziemie te należały do Kościoła polskiego, że Kościół polski niegdyś pozakładał w nich biskupstwa; ale nie był pewien, czy królowie polscy mieli do nich prawo. Nie polegając więc na wywodach polityków i geografów, chciał sam przekonać się o prawdzie, grzebał długo w archiwach, zasięgał dawnych wspomnień, oświecał się wszelkiemi sposobami, i dopiero gdy mu pokazano akta i dyplomata świadczące niewątpliwie, że te prowincye należały się Polsce, uspokojony w sumieniu, nie wahał się już podjąć prowadzenia trudnych układów podczas wojny pruskiéj.— W r. 1468 Kazimierz wyjeżdżając do Litwy, oddał mu w dozór królewiczów, a Długosz kilka lat wychowaniem ich zajmując się, umiał w nich wzniecić ochotę do nauk. Po śmierci Jerzego Podjebrada (r. 1471) odprowadził do Pragi wychowańca swego, siedmnastoletniego Władysława, którego Czechowie królem swoim byli obrali. Niedługo potém na zjazdach w Nissie i Opawie, jako poseł Kazimierza, pracował nad załatwieniem sporów między Maciejem Korwinem królem węgierskim, a królem czeskim Władysławem i Polską z nim sprzymierzoną. Nie chciał Długosz przyjąć arcybiskupstwa pragskiego, które mu stany czeskie ofiarowały, gdyż nie chciał odrywać się od ojczyzny. Kazimierz oceniając wielkie zasługi Długosza, przedstawił go do Rzymu na arcybiskupstwo lwowskie; lecz zanim się doczekał starzec tego wysokiego urzędu, pierwéj śmierć przyszła. Umarł w Krakowie 1480 r. Ciało jego złożone na Skałce.

W przeciągu 25-ciu lat z niezmordowaną pilnością spisywał Długosz dzieje ojczyste. Nieraz wykrywszy nieznane źródło, znaczną część nanowo, a czasem do szóstego i siódmego razu przerabiał. W podeszłym wieku dla Nestora nauczył się po rusku, aby to nietknięte źródło udostępnić dla

siebie. Rok przeszło ciężką chorobą złożony, w spokojniejszych chwilach brał pióro do ręki, i bieżące wypadki, jak mógł, zapisywał, dopokąd w Bogu nie spoczął. Pracę swoję rozpoczął w r. 1455 na usilne naleganie Zbigniewa Oleśnickiego i miłością ojczyzny powodowany. »Chciałem, mówi on, sporządzić nowy zbiór dziejów, choćby suchym i niesmacznym stylem, aby królowie, książęta i inni, co rzeczą-pospolitą zarządzać mają, naśladując przykłady najdzielniejszych mężów przez historyków spisane, kształcili duszę, a w celach i czynnościach szli za wzorem ludzi, cnotą i przewagami słynących."

Historya polska Długosza, zawarta w księgach dwunastu, obejmuje dzieje narodu od czasów najdawniejszych aż do roku 1480. Podzielić ją można na trzy części: dzieje przed zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiéj, zawarte w pierwszéj księdze; dzieje od Mieczysława I-go do Władysława Jagiełły w dziewięciu księgach; i dzieje od przybycia do Polski Władysława Jagiełły aż do r. 1480, w trzech księgach ostatnich, które są najszacowniejsze.

O przedchrześcijańskich czasach rozszerzył Długosz powieść Dzierzwy i komentatorów. Niezgodne podania kronik porównał i zastosował, a chociaż prawdy niezaprzeczonéj nie znalazł, przynajmniéj jakiś obraz podobniejszy do rzeczywistości wystawił. Takowy atoli sklejony mozolnie obraz, późniejszych dziejopisów, nie wyjmując Krómera, wprowadził na bezdroża, a późniéj natrafiwszy na wiek łatwowierny, jeszcze bardziéj zamącił krążące o Polsce przedchrześcijańskiéj wyobrażenia. Za czasów Długosza krążyły jeszcze między ludem pogańskie pieśni i podania; zapewne i w obyczajach wiele się jeszcze z pogańskich czasów zachowało; z tego mógł był Długosz coś pewniejszego o zapadłéj przeszłości wydobyć, niż z samych książek; ale pieśni ludu z bałwochwalskich czasów, zwyczaje, obchody, gusła, pobożny Długosz miał w obrzydzeniu. Cała więc pierwsza część kroniki Długosza nie ma historycznéj podstawy.

W drugiéj części historyi swojéj Długosz opierał się na kronikach Galla, Mateusza, Wincentego, Baszkona, których imiona wspomina, tudzież czerpał z Nestora i Janka, archidyakona gnieźnieńskiego, i wielu zapewne innych, o których zamilczał. Radził się też żyjących jeszcze starców, którzy w bitwach byli obecni (jak np. pod Grunwaldem 1410 r.),

i z takich powieści oschłe opisy kronikarzy dopełniał. W ogólności, w drugiéj części Długosz wiadomości dziejów Polski tyczące się z zebranych przez siebie kronik przepisał i w dzieło swoje wcielił. I tutaj jest wiele gmatwaniny i błędów: Kazimierz np. wtrącony do klasztoru, Bolesław Śmiały wyklęty. Wieki XII1 i XIV-ty już dokładniéj skreślone, gdyż pracowicie roztrząsał archiwa kościelne, a może i inne pomniki historyczne, które zaginęły następnie.

Od r. 1386, na którym skończył Janko z Czarnkowa, już nie tylko z kronik spółczesnych, jako między innemi z pamiętników Zbigniewa Oleśnickiego i kroniki czasów Jagiełły biskupa Chełmskiego (dziś zaginionych), lecz i z ustnego opowiadania Oleśnickiego, z dyplomatów, listów, i co na własne widział oczy, do czego sam czynnie wpływał, snuł pasmo dziejów spółczesnych. Trzy więc ostatnie księgi są pierwotném, obfitém, nieoszacowaném i dotąd niewyczerpaném polskich dziejów źródłem; jest to historya pełném korytem płynąca, która postawiła Długosza w rzędzie najcelniejszych dziejopisów XV-go wieku, i śmiało powiedzieć można, iż prócz Filipa de Commines, Długosz nie miał sobie w XV-m wieku równego. Wiedząc dobrze o wszystkiém jako współczesny, znakomity prałat, domowy Zbigniewa przyjaciel, nauczyciel królewiczów, dokładnie opisuje wpływ Jagiełły na sobór konstancyeński; Piastom przychylniejszy niż Jagiellonom, wyłuszcza powody różnych czynów, umie kreślić charaktery i opisywać obyczaje, osoby i życie domowe; jak Plutarch, zdobi powieść mowami. W ostatnich księgach rozwleklejszy, grzeszy gadatliwością wiekowi podeszłemu właściwą. Historyę akademii krakowskiéj niedbale skreślił; nie wiedział ani o związku Pruskim, ani o towarzystwie czyli bractwie »Rycerzy Jaszczurkowych", które się za jego życia były zawiązało i przeważny wpływ na sprawy pruskie wywarło.

Układ historyi Długosza zaleca się porządkiem, a co się tyczy bogactwa treści, na czele wszystkich stoi. On pierwszy w Polsce lepszą począł pisać łaciną. Obwiniają Długosza, że jest niekiedy przesądny; ale to wada wieku. W opowiadaniu bywa dostatni, choć często rozwlekły, nadęty i niejednostajny. Pomimo te usterki, Długosz na epokę swoję jest prawdziwie wielkim pisarzem, któremu, z małym wyjątkiem tego co Janko z Czarnkowa dobrze opisał, winniśmy

wszystko, co od wstąpienia na tron Władysława Łokietka o Polsce a nawet o państwach postronnych wiemy.

Nie w tém jednakże Długosza zasługa, że zaspakaja ciekawość; ale w tém że przez niezmordowaną pracowitość więcéj nad wszystkich innych pisarzy przyczynił się do obwarowania miłości kraju w sercach ziomków; bo któż do przedmiotu sobie nieznanego przywiązać się zdoła, a któż bez Długosza potrafiłby tak dobrze jak wielu zdołało, poznajomić się z Polską? Trudno się powstrzymać, aby z rzewnego zamknięcia jego dzieła nie przytoczyć kilku przynajmniéj ustępów:

»Po wielu zgłębianiach i namyślaniu się mozolném, po niemałych podróżach, które przedsiębrałem, i zachodach, które podejmowałem dla wyszukiwania źródeł domowych i obcych do dziejów naszych, po obelgach i obmowach, po ubliżeniach i naganach, unoszę się niedrobną rozkoszą śród dolęgliwych cierpień i na łożu boleści, żem doprowadził do końca rozpoczęte dzieło."

Złożywszy dzięki Panu Bogu, Najświętszéj Pannie, Aniołom i świętym Patronom Polskim, zamyka księgę ostatnią Historyi następnemi zacnemi słowy:

»Proszę i błagam mężów duchownych, świeckich i zakonnych, doktorów, professorów, magistrów, studentów, pisarzów każdego fakultetu matki naszéj Uniwersytetu Krakowskiego, aby po mojéj śmierci, ile zdołają, w całości lub częściowo, roczniki te moje daléj prowadzili i zaginąć im nie dozwolili. Nadto proszę, błagam, zaklinam doktorów i magistrów, professorów i kollegiatów, aby jednę z najlepszych kollegiatur wybrawszy, dali ją magistrowi w naukach i literaturze biegłemu, któryby od wszelkiéj pracy, zatrudnień i obowiązków wolen, jedynie historyą zajmował się, nad nią ciągle rozpamiętywał, w niéj jedynie miał upodobanie, w niéj się kochał, o niéj dzień i noc myślał i z drugimi rozmawiał, i dla pożytku i zaszczytu ojczyzny, a więcéj jeszcze dla chwały Boga pracował."

»Dzieło Długosza, mówi Mickiewicz, tworzy cały osobny systemat moralny i polityczny, który możnaby nazwać systematem Jagiellońskim, bo wszyscy późniejsi pisarze historyczni pod Jagiellonami przyjmują i rozwijają jego myśli. Systemat ten wytacza się cały z jednéj idei moralnéj, albo lepiéj mówiąc, chrześcijańskiéj. Wedle Długosza,

istotna siła leży tylko w prawdzie, a przez prawdę rozumieją się tutaj zasady Ewangelii, jak je kościoł przyjął i stosował natenczas. Prawda ta używa czasem za narzędzie namiętności i widoków ludzkich, ale prawie zawsze tak, że ludzie sami o tém nie wiedzą.... Żadna przezorność nie jest zdolną przewidzieć pochodu zdarzeń, czyli pochodu prawdy...” Wszędzie Długosz zawzięcie prześladuje pychę. Systemat ten, jakakolwiek może być jego wartość filozoficzna, jest zawsze wzniosły i obok tego oryginalny. Różni się on zupełnie od systematu Filipa de Commines, który tak wiele przyznaje zręczności ludzkiéj, a wbrew jest przeciwny systematowi Machiawela. Zdaniem Długosza wypadek płodny wielkiéj jakiéj sprawy wynika z tajemnego źródła, to jest z moralnéj wartości tej sprawy. »Prusy— powiada on— zostały wam oddane na przekór błędom i ułomnościom waszym”, gdyż Opatrzność uznała słuszność sprawy polskiéj, gdyż ziemia ta prawnie należała do ciała narodu polskiego. Przy téj zręczności w chrześcijańsko-obywatelskiém uniesieniu tak się wyraża:

»A ja, ktory piszę te dzieje, jestem pełen radości, opowiadając koniec téj długiéj wojny, co nam przywróciła ziemie wydarte niegdyś Polsce. Nie mogłem patrzéć bez żalu na krzywdy wyrządzone ojczyznie naszéj od obcych. Przecież dożyliśmy tego, że rozległe krainy wracają na łono wspólnéj nam ojczyzny. Byłbym już zupełnie uszczęśliwiony, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności za życia mego oddać nam Szląsk i resztę Pomorza, gdzie królowie nasi założyli trzy biskupstwa. Wtedy umarłbym bardziéj zadowolony, a spoczynek mój wieczny byłby słodszy i głębszy.”

Opisuje Długosz zalety i wady ówczesnych stanów narodu, zarzucając szlachcie, szczerze i śmiało, rozrzutność, gnusność, gnębienie niższych i zazdrość, a kmiotkom pijaństwo i swary. A kiedy potrąca myślą zepsucie społeczeństwa, staje mu przed oczyma przyszłość złowroga, którą w późniejszym czasie wskazały wyraźniéj prorocze usta Skargi. Ta to otwartość i bezwzględne wytykanie zdrożności sprawiły, że dzieło jego tak długo, nawet po upowszechnieniu druku, ogłaszaném nie było, a tylko przez przepisywanie w możniejszych domach i klasztorach rozpowszechniało się.

Pierwotnie kronika Długosza była we czterech tomach. Prześliczny rękopis jéj, przekazany kapitule krakowskiéj od

Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, zaginął na pożyczankach. Cały rękopis kroniki Długosza miał Jan Herburt kasztelan Sanocki, który go był synowi swojemu Janowi Feliksowi chorążemu Lwowskiemu zostawił. Z tegoto rękopismu wydał tenże w Dobromilu r. 1615 sześć pierwszych ksiąg, do roku 1240 idących, i żywot Długosza przez nieznajomego pisany. Prawie w sto lat późnjéj, Henryk ab Huyssen, nauczyciel syna Piotra Wielkiego, Aleksego, mąż uczony i w literaturze polskiéj biegły, żyjąc w przyjaźni z wielu panami polskimi, a mianowicie z Wojciechem Dembińskim, chorążym Oświecimskim i Zatorskim, znalazłszy w jego bibliotece sześć ostatnich ksiąg kroniki Długosza dotąd niewydanych, wraz z sześcią pierwszemi w Lipsku w latach 1711 i 1712 do druku podał. Trzynastą księgę otrzymał był Huyssen z biblioteki akademii krakowskiéj. Długosz własnoręczny rękopis swojéj kroniki złożył był w bibliotece tejże akademii, gdzie go w XVII wieku staranniéj nad złoto przechowywano i gdzie jeszcze w 1712 r. znajdował się. Ten autograf Długosza, idący do jedenastéj księgi i w wielu miejscach bardzo różniący się od wydania Dobromilskiego i Lipskiego, dostał się potém do biblioteki paryskiej Tadeusza Czackiego, a ztamtąd do biblioteki książąt Czartoryskich w Puławach. Przekładał na polski *Dzieje Polski Jana Długosza* Gustaw Borneman (Leszno, 1840—44), ale wyszło tylko jedenaście zeszytów. Temi dopiero czasy, za staraniem uczonego Aleksandra Przezdzieckiego, wyszedł całkowity przekład kroniki Długosza ksiąg XII, dokonany przez Karola Mecherzyńskiego (Długosza Jana K. K. dzieła wszystkie tomów 6. Kraków. 1870).

Prócz historyi narodu skreślił Długosz: *Żywoty arcybiskupów i biskupów polskich*, których jednakże część znaczna pozostała w rękopismach, albo obcemu przerobieniu uległa. Ogłoszone są tylko żywoty biskupów poznańskich i wrocławskich. Rękopis żywotów biskupów płockich Długosza, z których biskup Łubieński starł barwę XV-go wieku, po śmierci tego biskupa Szwedzi z archiwum katedry płockiéj zabrali. Podobnyż los spotkał Długosza żywoty biskupów Władysławskich, które Damalewicz przerabiał. Te wszystkie żywoty nosiły nazwisko *Katalogów*.

W archiwum kapituły krakowskiéj znajduje się spisana z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego przez Długosza *Księga uposażeń duchownych dyecezyi krakowskiéj* (*Liber benefi-*

ciorum), dzieło niezmiernéj wagi dla historyi kościoła polskiego.

Długosz pierwszy zdobył się na geograficzny opis Polski. Dzieło jego, p. t. *Chorografia królestwa polskiego:* jest na wiek swój książką nadzwyczajną.

Chorągwie pruskie (*Banderia Prutenorum*). Jest to opis chorągwi krzyżackich, zabranych w bitwie pod Grunwaldem, z ich wirerunkami i objaśnieniem herbów.

Pisał także Długosz: *O herbach i domach szlacheckich w Polsce, Żywoty św. Stanisława i św. Kunegundy,*, nareszcie *księgę i regestr królestwa polskiego.* Księga ta obejmuje akta i świadectwa poważnych a wiarogodnych osób, które zeznały, że ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska, przywłaszczone przez Krzyżaków, należały i należeć powinny do Polski, oraz wyrok sądu apostolskiego, przyznający te ziemie królestwu. Księgę tę, nader ważną dla dziejów Polski i jéj stosunków z Krzyżakami, wydał Tytus Działyński w Poznaniu r. 1855.

Żywot Długosza przez nieznajomego autora, znajdujący się przy Dobromilskiém i Lipskiém wydaniu, pisany jest przez spółczesnego, i jak się zdaje, jeszcze za jego życia; bo nie wspomina ani o jego śmierci, ani o wyniesieniu na arcybiskupstwo lwowskie. Zdaje się iż biograf był cudzoziemcem, a do tego księdzem, bo troskliwie wylicza i zapisuje nie tylko kościoły przez Długosza zbudowane, lecz i ozdoby i sprzęty kościelne przez niego sprawione, o dyplomatycznych zaś jego czynnościach, jako sobie obojętnych, zamilcza. Wiszniewski domyśla się w nim Włocha *Marco Bonfilio.* Cokolwiekbądź, biograf ten dobrze szczegółów życia Długosza świadomy, umiarkowany jest w zdaniu, wstrzemięźliwy w naganie, bezstronny w pochwałach. Po żywocie Grzegorza z Sanoka przez Kallimacha, ta biografia dla pełności swojéj, poprawności stylu, jak na ów wiek pięknego, pierwsze w polsko-łacińskiéj XV-go stulecia literaturze zajmuje miejsce.

Spółczesnym Długosza dziejopisem był *Kallimach*, urodzony r. 1437 w San-Geminiano, w Toskanii. Nazywał się rzeczywiście *Filip Buonacorsi;* dopiero w akademii rzymskiéj przybrał, obyczajem owego wieku, przezwisko Kallimacha, i pod tém mianem powszechnie jest znajomy. Wplątany w Rzymie do sprawy politycznej, udział w któréj kilku

przypłaciło więzieniem, torturami, a nawet życiem, Kallimach zmuszony był uciekać i długo po świecie się tułał. Był w Egipcie, w Grecyi, na wyspach Cyprze i Rhodosie w Azyi, Węgrzech, aż nakoniec przybył do Polski. Tu znalazłszy przytułek u Grzegorza z Sanoka, w ów czas już arcybiskupa lwowskiego, zjednał sobie względy wielu panów, między innymi Dersława z Rytwian, wojewody Sandomierskiego i Zbigniewa Oleśnickiego. Ci polecili go królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, który znalazłszy w nim wiele nauki, powierzył mu, pod nieobecność Długosza, wychowanie królewiczów osadzonych w Sączu. Przebiegły Włoch pozyskał wkrótce zaufanie Kazimierza i przyjaźń Jana Olbrachta, tak że król odtąd żadnéj ważniejszéj rzeczy nie przedsiębrał, nie zasiągnąwszy wprzód rady Piotra z Bnina i Kallimacha. Takim sposobem przyszedł do znaczenia, dostatków i wielkiego wpływu na dworze królewskim, co mu wielu zazdrośnych i nieprzyjacioł zjednało. Używał go król do ważnych poselstw i rokowań: mówił w imieniu króla na synodzie Łęczyckim roku 1466, domagając się od stanu duchownego posiłków na wojnę Turecką, posłował do Konstantynopola r. 1475 w sprawach między Polską a Wołoszczyzną, a w roku następnym do cesarza Fryderyka III i papieża Innocentego VIII; był także w Wenecyi, gdy szło o zawarcie przymierza z Wenecyanami przeciwko Turkom. Będąc powtórnie w Konstantynopolu, zawarł imieniem Kazimierza Jagiellończyka pokój z Turkami na lat dwa. Gdy Jan Olbracht w r. 1492 na królestwo po ojcu nastąpił, nie tylko dostojeństwa i urzędy podług zdania jego rozdawał, lecz we wszystkich krajowych i osobistych sprawach na jego tylko radzie polegał i starostwem Gostyńskiém go obdarzył; wysyłał go też często do Wenecyi, do papieża i do Konstantynopola. Umarł Kallimach r. 1496; pochowany w kościele dominikańskim ś. Trójcy w Krakowie, gdzie mu Jan Olbracht bronzowy nagrobek wystawił. Królowi testamentem zapisał cztéry tysiące czerwonych złotych, a jego bratu, Fryderykowi, bibliotekę.

Jak Długosz pracowitością, tak Kallimach niepospolitą zdolnością celuje. Najważniejszém dziełem historyczném Kallimacha są *Dzieje Władysława III króla polskiego i węgierskiego*. Historyę tę napisał on na prośbę Piotra z Bnina i Kazimierza królewicza. Z wielkiém mistrzostwem i znajomością polityki niepospolitą, daje on jasny obraz stosun-

ków Polski, Węgier i Turcyi, w kształcie mów, które kładzie w usta osób działających, i w których zastanawiają głębokie uwagi nad pobudkami i koniecznością niezłomną czynów. Wszakże pochwały Kallimachowi oddawane, może, należą się Grzegorzowi z Sanoka, którego dzieło historyczne w dwóch księgach, dotąd nie odszukane, było właśnie téj saméj treści, a pisał je jako naoczny świadek. Dzieło to miał pod ręką Kallimach, jak sam wyznaje. Oczywiście musiał z jakiegoś dziejopisa czerpać, bo przybył do Polski we dwadzieścia lat po śmierci Władysława Warneńczyka.— Przekład tego dzieła posiadamy w języku polskim p. t. *F. Kallimacha Geminijańczyka o królu Władysławie, czyli o klęsce Warneńskiéj, przetłómaczył, przypisami objaśnił i biografiję autora dodał Michał Gliszczyński* (Warszawa 1854).

Drugiém znakomitém dziełem Kallimacha jest *Żywot Grzegorza z Sanoka*. Prócz Długosza, nie masz książki tak dobrze malującéj czasy Kazimierza Jagiellończyka. Autor goszcząc u Grzegorza pode Lwowem, cokolwiek posłyszał od niego w poufałych rozmowach, wszystko to spisał i potomności przekazał. Biografia to wzorowa; przeciwnie *Żywot Zbigniewa Oleśnickiego* oschły jest i niedbale wypracowany.— Rękopis, życie Grzegorza zawierający, przeleżał w bibliotece akademii krakowskiéj aż do r. 1837, kiedy Michał Wiszniewski pierwszy go ztamtąd wydobył i w swoich *Pomnikach historyi i literatury polskiéj* w tomie IV-tym, ogłosił.

Jędrzéj Krzycki wydał w Krakowie *list Kallimacha do Innocentego VIII*, pisany r. 1490. W liście tym przechodząc uwagą różne kraje i narody, któreby do rozszerzenia granic chrześcijaństwa najwięcéj okazały ochoty i posiadały ludzi walecznych, dowodzi: iż w Polsce i w Kazimierzu Jagiellończyku Kościół i Ojciec święty największą nadzieję pokładać powinni. Najciekawszy jest ustęp, w którym dzikie obyczaje i sposób wojowania Tatarów żywemi kolorami maluje.

Biblioteka Załuskich posiadała nader ważny rękopism Kallimacha, tajemne dzieje Polski jego czasów obejmujący. Rękopis ten zawiera między innemi list do Dersława z Rytwian, wojewody sandomierskiego, w którym, dotąd nie wydanym, Kallimach opowiada swoje przygody od początku prześladowania swojego do przybycia do Polski, i prosi o opiekę prze-

ciw zabiegom nasłanych przez papieża ludzi, którzy go do więzienia wtrącić usiłują, i chcą aby go do Rzymu wydano. Opowiada jakich dobrodziejstw w czasie tułactwa swego od niektórych doznawał, mianowicie w Polsce.

Napisał także Kallimach wiersz łaciński *o życiu ś, Stanisława* i wiele innych wierszy, a najwięcéj na cześć niejakiéj Świętochny, która go pierwsza we Lwowie w dom swój przyjęła. Co do innych pism, testamentem nakazał, aby Jan, jego notaryusz, popalił wszystko czego dotąd nie wydał, co też on uczynił.

Na zakończenie musimy wspomnieć o słynnych *Radach tajemnych*, królowi Olbrachtowi przez Kallimacha dawanych. Niewiadomo czy skreślił je sam Kallimach, czy przez zawistnych lub urażonych na niego z domysłu były spisane. W żadnym z dziejopisów współczesnych wzmianki o napisanych nie znajdujemy. Pierwszy Bielski w kronice swojéj r. 1597 podaje treść rad Kallimacha, dążących do ograniczenia wolności szlachty, a rozszerzenia władzy królewskiéj. Lubo rękopis spółczesny tych rad biblioteka Załuskich posiadała, wszelako nie można z pewnością twierdzić, iż Kallimach rzeczywiście je pisał, chociaż może tak myślił i radził. Podobniejsza do prawdy, iż niechętni mu, znając dobrze jego sposób myślenia, spisali co im domysł podał pod pióro, i dla większego ohydzenia go w narodzie, pismo to po Polsce rozpuścili. Rady pomienione mają wielkie podobieństwo do dzieła Machiawela *Il Principe*. Zamieścił je Wiszniewski w *Historyi literatury polskiéj*, w t. III-cim. Przytaczamy niektóre dla przykładu:

»Na to nie dbaj nic, kiedy; Rada (z senatorów i biskupów złożona) grozi, kiedy senat i posłowie fukać na cię będą; bo to u polaków zwyczaj; siła mówią, a nic nie czynią.

»Duchownych panów wadź ze świeckimi, a do czego która strona potrzebna, z nią przestawaj.

»Ludziom wielkich familij w Polsce kłaniaj się, żartuj z nimi, obiecuj im łaskę. Województwa im wielkie a mało pożyteczne dawaj, aby się przez to zubożyli, a tego nie dawaj, czémby się bogacili.

»Urzędy dworskie dawaj prostym a nie chytrym, takim, którymibyś obracał jak sam chciał.

»Urzędów darmo nie dawaj nikomu; miéj wierne sługi, coby tém targowali; a kto da więcéj, ten niech

będzie u ciebie godniejszy; a takie pieniądze pod swym kluczem chowaj.

»Bądź panem w królestwie swojém, a władzy papieżów nie dopuszczaj.

»Biskupstwa dawaj ludziom uczonym, ale nie ze starożytnych i znakomitych domów, bo tacy chcieliby tobą rządzić.

»Statut o opłacie pieniężnéj za głowę plebejusza znieś; postronni bowiem śmieją się z tego.

»Posły ziemskie zatrać, bo niedawno nastali i tylko do zezwolenia na pobory należeli— Teraz wszystko sobie przywłaszczają, aby podług ich woli działo się, a ciebie chcieliby potém mieć dla pozoru....” i t. d.

Jeżeli Kallimach sam tych rad nie pisał, niewątpliwą wszelako jest rzeczą, iż on był duszą obrad domu Jagiellońskiego. Jego radom przypisywano ową Jana Olbrachta z Władysławem królem węgierskim, starszym bratem, umowę, tyczącą się panów i szlachty węgierskiéj i polskiéj; iż gdyby kto bądź w Węgrzech, bądź w Polsce swemu królowi nieposłusznym się stawał, albo się odstąpienia jakich koronnych dochodów domagał, albo zatrzymanych oddawać nie chciał, obaj królowie wzajemnie sobie przyrzekli wspierać się wszelkiemi siłami, o wszelkich knowaniach wzajemnie się ostrzegać i żadnemu w państwach swoich schronienia nie dawać. Słowem, w zamiarach, zamachach i układach ówczesnych domu Jagiellońskiego przebija się włoska XV-go wieku polityka, którą Kallimach przyniosł do Polski.

Z innych pism historycznych XV wieku, wypełniających przerwę pomiędzy Długoszem a Jankiem, archidyakonem gnieźnieńskim, niektóre Długosz wcielił do swojéj wielkiéj kroniki, a inne całkiem zaginęły. Do tych ostatnich należą: *Kronika Polska z czasów Władysława Jagiełły*, która znajdowała się w opactwie cystersów sulejowskiém; *List Władysława Jagiełły*, opisujący zwycięztwo pod Grunwaldem; *Historya wojny z Krzyżakami* przez *Henryka*, syna *Zbigniewa z Góry*; *Benedykta z Poznania Kronika Polska, Pruska, Szląska i Hussycka*; *Pamiętniki swojego czasu*, przez kardynała *Zbigniewa Oleśnickiego*; historya panowania Władysława Jagiełły przez *Jana z Opatowic*, biskupa chełmskiego; *Kronika Mazowiecka* przez *Mikołaja z Czerska* i wiele innych.

Przejdźmy do poetów polsko-łacińskich pierwszego okresu. Pierwsze pieśni polsko-łacińskie znajdujemy w kronikach. Wszystkie są treści historycznéj. Wielu chce widzieć w nich tłómaczenia śpiewów ludowych, co jednak nie do wszystkich zarówno stosować się może. Tak np. w *Elegii na śmierć Bolesława Wielkiego*, kronikarz przemawia wyraźnie od siebie jako autor, a w końcu czyni zwrót do *czytelnika*. Lud nie śpiewa nigdy dla czytelnika, ani wie o twórcach swoich pieśni, które rodzą się tajemniczym sposobem, jak kwiaty polne. W *pieśni o wojowniku, który ocalił Kazimierza I podczas wojny z Masławem*, zachowanéj również u Galla, więcéj już czuć pod rymowym wierszem łacińskim (leoninami) tętno pełnéj życia pieśni polskiéj. Są także u Galla *pieśni o wyprawach pomorskich Bolesława Krzywoustego w r. 1104 i 1118.*— Gdy Zbigniew, brat Bolesława, podburzył na Polskę cesarza Henryka V-go, Słowianie będący w wojsku cesarskiém, śpiewali *piosnkę na cześć Krzywoustego*, któréj nadaremnie cesarz im zakazywał. Gallus zasłyszał ją od starych Polaków i zachował w swojéj kronice, przełożywszy na język łaciński. Prawdopodobnie śpiewali ją Czesi. Z łaciny odtworzył ją po polsku Ludwik Kondratowicz. Oto jéj początek:

Bolesławie! Bolesławie! o chwalebny panie!
Jakże bacznie, jak gorliwie bronisz twoję ziemię.
Czy to we dnie, czy to w nocy, czy to we świtanie,
Twoje oko na nas czuwa i samo nie zdrzemie.
Gdy sądzimy że cię marnie trupem już położym,
Ty naś dzierżysz, jak w więzieniu, w twéj potężnéj sile.
Taki wojak godzien rządzić całym światem Bożym,
Który garstką umie zwalczyć nieprzyjaciół tyle.

W kronice Boguchwała mamy zachowaną *pieśń o porażce Polaków w Prusiech* za Bolesława Kędzierzawego, w któréjto potrzebie zginął Henryk, książę lubelski.

Jest jeszcze z czasów Władysława Łokietka *pieśń o Albercie, wójcie krakowskim*, może spółcześnie przełożona na język łaciński z pieśni gminnéj. Kiedy Łokietek objął prawem spadku Wielkopolskę, mieszczanie sprzyjający Niemcom zbuntowali się w Poznaniu, a roku 1311 i w Krakowie. Podburzył ich tameczny wójt rodem Niemiec a imieniem Albert, zdoławszy wciągnąć do spisku Muskatę, biskupa krakowskiego. Łokietek bunty poskromił, Alberta zaś

osadził w więzieniu. Pieśń pomienioną Ludwik Kondratowicz nader udatnie odtworzył po polsku. Szczególniéj końcowe zwrotki, sprzeczne poniekąd z początkowemi układem, miarą i wyrażonemi w nich uczuciami, świadczą o narodowém swém pochodzeniu. Tak Albert mówi o sobie:

W las mię wiodły wilcze chęci,—
Niemiec zawżdy gdzie się wnęci,
  Droga mu otwarta.
Chciałby pierwszym zostać zgoła,
A nie dając innym czoła,
  K'sobie wszystko zgarta,
Ten obyczaj wszyscy biorą:
Najprzód kłania się z pokorą
  I do łask się wkrada,
I wnet siebie, córki, braci,
Z możném gniazdem kolligaci,—
  Tu już pewna zdrada.
Bo gdy wzrośnie mu potęga.
Daléj patrzy, daléj sięga,
  Bierze inną postać;
Idzie z panem w targ zwodniczy,
Tysiąc groszy mu odliczy,
  Aby sędzią zostać.
Na sędziowskiéj siadłszy ławie,
Zbiera skrzętnie a nieprawie,
  Grosz łapczywie szczędzi;
I dziedzictwem kupi wioski,
Bierze w miastach sąd wójtowski
  I dziedziców spędzi.
I Czech zginął temi dzieły;
Jego własność pochłonęły
  Chytre Niemców paszcze.
Wnet i wszystko mu zagarnie;
Co zostało pójdzie marnie
  Na ciżmy i płaszcze.

Kadłubek opowiada, że po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego (roku 1193) stroskani panowie wyprawili sobie *Dyalog*, w którym występowały allegoryczne osoby: *Wesołość*, *Smutek*, *Wolność*, *Roztropność i Sprawiedliwość*, uwielbiające zmarłego książęcia cnoty. Przytacza nawet ten utwór w wierszu łacińskim, zapewne przez siebie ułożonym. Jest

to najdawniejszy zabytek sztuki dramatycznej w Polsce. Allegorye takie były w smaku scholastycznym, i wykładano je nawet po szkołach.

W XV wieku zaczęto u nas pisać poprawniejszą łaciną i z lepszym smakiem. Wpłynęła na to bliższa znajomość z literaturą starożytną, skutkiem coraz ściślejszych związków z Rzymem i coraz częstszych przedsiębranych do Włoch podróży. Włosi, w tym wieku uczensi od innych, zakonne nauki zamienili już na światowe, gotyckie na klassyczne, scholastyczne na filologiczne. Wnet zakwitła w nich literatura klassyczna, gdzie się podróżujący Polacy obeznać z nią mogli i nasiona jéj we własnym kraju zasiewać. Tomasz ze Strzępina, Paweł z Brudzewa, Jakób z Sienna, Jan Długosz i inni, przywozili z sobą dzieła autorów klassycznych. Kardynał Bessarion odnosił się do Polski po zaginione dzieło Cycerona *de Republica*, o którém mu powiadano, jakoby w Polsce znajdować się miało.

Za pierwszych krzewicieli literatury klassycznéj, a z nią lepszego smaku w Polsce uważani być mogą: *Grzegorz z Sanoka*, *Jan Ursinus*, *Jan z Oświecimia* i *Konrad Celtes*.

Jan Ursinus (zapewne *Niedźwiedzki*), obeznawszy się w podróżach do Włoch z dziełami starożytnych mistrzów, z wielkim pożytkiem wykładał je potém w Krakowie. W dziele *O sposobie listowania, z dołączeniem wzorowych listów i mów*, Ursinus kładzie za wzór nie listy zmyślone, ale prawdziwe swoje, do różnych znakomitych osób, między innemi do kardynała Fryderyka królewicza, pisane, mające wielką wartość historyczną.

Jan z Oświecimia, po łacinie *Sacranus*, professor akademii krakowskiéj, wysoko od spółczesnych ceniony, w r. 1487 objaśniał Cycerona. Zostawił dzieło: *Sposób pisania listów.*

Konrad Celtes, rodem Niemiec, (od roku 1459 do 1490) uwieńczony wierszopis łaciński, za Kazimierza Jagiellończyka bawiąc w Krakowie, dokąd się był wybrał dla słuchania astronomii od Wojciecha z Brudzewa, sam uczył w akademii retoryki i poetyki. Poezyami swojemi wywarł wielki wpływ na umysły i powiódł je do zamiłowania literatury klassycznéj. Pomiędzy wierszami jego znajdujemy odę do Wisły i opisanie Wieliczki. Odbył podróż na brzeg Bałtyckiego morza, którą podobnież wierszem opisał.

Najdawniejszym zabytkiem poezyi polsko-łacińskiéj z XV-go wieku jest *wiersz o bitwie pod Grunwaldem*, przez naocznego świadka napisany, a znajdujący się w rękopisie, w bibliotece uniwersytetu krakowskiego.

Stanisław Ciołek, biskup Poznański, »nie tylko staroświeckie wiersze, w których waleczne, mądre i szczęśliwe Polaków przewagi sławiono, przybrawszy je w łacińskie wysłowienie, z zapomnienia wydobył, lecz i sam wiele pieśni pisał, w których i ważność rzeczy i wytworność języka chwalono." Miał też napisać satyrę na Elżbietę Pilecką, trzecią żonę Władysława Jagiełły. Pieśni jego zaginęły.

Adam Świnka, kanonik krakowski. Z jego wierszy zostały tylko *Epitaphia na zgon Zawiszy Czarnego, na zgon Jadwigi* (córki Władysława Jagiełły) i pieśń *ku chwale króla Kazimierza.*

O wierszach łacińskich *Grzegorza z Sanoka* mówiliśmy wyżéj.

Przypisywany powszechnie ś. Kazimierzowi, synowi króla Kazimierza Jagiellończyka, prześliczny hymn łaciński do Najświętszéj Panny, zaczynający się od słów: *Omni die— Dic Mariae* i t. d., podług najnówszych poszukiwań nie jest utworem królewicza, ale dosłównym wyborem pojedyńczych wierszy z obszerniejszego o kilkanaście razy poematu nieznanego zakonnika średniowiecznego. Tłómaczyli na polski hymn ten Bohdan Zaleski i Ludwik Kondratowicz.

Wymowa, złączona ściśle z życiem społeczném, polegała na wspólnych z niém warunkach, spełniając odpowiednio swój zawód w zakresie działań politycznych i sądownictwie. Od ustalenia władzy monarchicznéj w Polsce, starodawne rodów i gmin znaczenie stało się bierném i podrzędném. Nowy ten porządek rzeczy, ścieśniający pole obrad i rokowań publicznych, wstrzymywał postęp i rozwijanie się wymowy, która chwilowo tylko, wśród niebezpieczeństw i rewolucyjnych zatargów, podnosiła głos z łona rady obywatelskiéj.

Mówcy, których głosy prrytacza Kadłubek, przemawiali bez wątpienia po polsku, gdyż łacina nie była tak jeszcze upowszechnioną, aby na obradach zastąpić mogła mowę krajową.

Najobszerniejszém polem wymowy było rycerstwo, którém Polacy, ustawiczne zewnątrz i wewnątrz kraju prowadzący

boje, najwięcéj się zabawiali. Wojny te najczęściéj z pogańskiém toczone barbarzyństwem, zapalały zarówno odwagę, jak wymowę. Mamy w kronikarzach liczne przykłady odezw rycerskich, zapewnie na zasadzie podań układanych. Takiemi są: mowy Bolesława Chrobrego do rycerstwa nad Bugiem— Bolesława Śmiałego do rycerstwa pod Kijowem— Bolesława Krzywoustego w wojnach prowadzonych z cesarzem niemieckim, w wyprawach czeskich i pomorskich. Pozostała nadto w kronice Galla wzmianka o jakimś znakomitym mówcy, który przemawiał przy obrzędzie pasowania Bolesława Krzywoustego na rycerza. W kronice Kadłubka znajdujemy piękny zabytek wymowy sądowéj z XII wieku, *Mowy Siecięcha, przeciw Zbigniewowi* (bratu Krzywoustego) *i jego obronę*, zapewne ułożone z podania. Chociażby te mowy historycznéj za sobą nie miały wiarogodności i utworem były Kadłubka, świadczą wszelako, do jakiego wymowa sądowa dochodzić mogła stopnia w wieku XIII-ym. Zręczność w dowodzeniu i zbijaniu okazuje mówcę biegłego w obrotach dyalektycznych, które cechują równie skargę jak i obronę.

Wymowy świeckiéj w języku łacińskim, jaką odznaczali się Polacy w licznych poselstwach do papieżów i monarchów postronnych, na synody i sobory, liczne pozostały pamiątki. *Teodor Polak* wsławił się mową mianą na soborze w Konstancyi roku 1316. *Andrzéj Laskary z Gosławic*, biskup poznański, poseł od Jagiełły i Witolda na sobór konstancyeński, miał na tym soborze piękną do cesarza Zygmunta mowę. Zwracając się do Polski i Litwy, użalał się na wojny Krzyżaków, których Zygmunt, pod pozorem pośrednictwa, na Jagiełłę podszczał. W innéj mowie, na tymże soborze mianéj, bardzo zręcznie wywiązał się z włożonego na siebie obowiązku namawiania imieniem soboru Jana XXIII, aby dobrowolnie tyarę złożył: a jako pierwsza mowa odznaczała się zapałem, tak ta wielką mocą i ścisłością dowodów.— *Mikołaj Lasocki*, biskup wrocławski, bawiąc w Rzymie: miał do Mikołaja V papieża mowę, jedną z najpiękniejszych, jakie doszły do nas z XV-go wieku. Wymównie przemawia w niéj za Grekami, a na końcu przedstawia obraz tylu nieszczęśliwych chrześcijan, przez Turków w sromotną wleczonych niewolę, którzy czepiają się kolan papieża, błagając o pomoc. Prosi Lasocki imieniem Władysława Jagiellończyka o posiłki, celem wypędzenia Turków z Europy.

Panowanie Jagiełły przedstawia nader ruchliwy obraz walk podżeganych niezgodą, która różniła między sobą możniejsze domy i szlachtę dzieliła na przeciwne sobie stronnictwa, gwarnie występujące w senacie i na sejmach. Zwiększyły ten ruch objawiające się po raz pierwszy w tym czasie napaści religijne i zatargi władzy świeckiéj z duchowną. Wymowa, jako organ publiczny, stała się działaczem moralnym i narzędziem przeważnego wpływu. Poparta nauką i znajomością lepszych wzorów, dojrzewała stopniowo, oczyszczając styl i smak z barbarzyńskiéj wieków średnich dzikości i potworności.

Zbigniew Oleśnicki, kardynał, biskup krakowski, pierwszy pozyskał imię i zaszczyt mówcy polskiego. Z młodu rycerz odwagą znakomity, po bitwie pod Grünwaldem, gdzie był Władysławowi Jagielle życie ocalił, poświęciwszy się stanowi duchownemu, rychło w nim najwyższe osięgnął stopnie. W poselstwach do Zygmunta cesarza i króla węgierskiego okazał dyplomatyczną zręczność; na zjazdach sejmowych przewodniczył rodakom światłem, wymową i obywatelską gorliwością. Głos jego szanowano jako wyrocznię. Jagiełło miał w nim ojca, Warneńczyk opiekuna, a Kazimierz Jagiellończyk wiernego doradcę i surowego spraw swych sędziego. Wymowa Oleśnickiego gwałtowna i nacierająca, a przytém prosta i naturalna (jak ją znamy z przytoczeń łacińskich Długosza) okazuje, że płynęła z duszy prawdziwym zapałem płonącéj, że mówca nie silił się bynajmniéj na kunsztowne słowa, ale natchnienie czerpiąc w gorejącém uczuciu prawdy, zasilał nią wyobraźnię i namaszczał wyrazy. Taką jest np. mowa na zjeździe w Nowym Korczynie r. 1451 wygłoszona.

Jan Tarnowski, kasztelan krakowski, w sprawie o zabicie Andrzeja Tęczyńskiego r. 1461 przed królem stawał i tkliwą przemową z oczu królewskich i senatorskich łzy rzewne wycisnął.

Wincenty Kot z Dębna, arcybiskup gnieźnieński, występując czynnie pod panowaniem trzech Jagiellońskiego rodu królów, podnosił głos śmiały w obronie swobód narodowych i przyczynił się skutecznie do zakończenia sporów między Polską i Litwą. Sprawował przytém ważne za granicą poselstwa. W mowie, zapraszającéj na tron Kazimierza Jagiellończyka, pięknie rozwodził się o dobrodziejstwach, które Polacy domowi Jagiellońskiemu wyświadczyli. Podobną mową witał zbliżającego się do stolicy króla Kazimierza, którego potém namaszczał i koronował.

Jan z Rytwian, wojewoda krakowski, marszałek koronny i wódz rycerstwa polskiego († 1480), za czasów Kazimierza Jagiellończyka słynął wielce orężem, nauką i wymową. Chciwe przywłaszczeń rządy tego króla wywoływały często opór śmielszych i gorliwszych obywateli, między którymi odznaczał się Jan z Rytwian. Na sejmie Piotrkowskim r. 1459, jako poseł krakowski, Kazimierza Jagiellończyka w poważnéj napominał mowie, którą sejm z milczącą radością słuchał. Zadziwiający w mowie téj brak szkolnéj przesady naprowadza na domysł, iż może była miana po polsku, a tylko spisana po łacinie.

Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, za panowania Ludwika i w bezkrólewiu po jego śmierci należał do rzędu najznakomitszych mężów politycznych. Głos jego wymówny w r. 1383 przechylił szalę wyboru na stronę Jadwigi.

Jędrzej Tęczyński, kasztelan krakowski, za królów Kazimierza, Alberta i Aleksandra, w senacie i na wyprawach wojennych zasłużony i głośny. Starowolski stawia go na równi z najsławniejszymi mężami starożytności.

Spytek z Melsztyna, wojewoda krakowski. Czynny w sprawach krajowych, ale burzliwy i niestateczny. Wymowę miał śmiałą i zapędną, którą dał poznać szczególniéj w bezkrólewiu po śmierci Jagiełły, opierając się koronacyi młodego królewicza.

Jan Ostroróg, starosta wielkopolski, o którym mówiliśmy wyżéj.

Ci wszyscy mówcy przemawiali bez wątpienia po polsku: zabytki jednakże ich wymowy doszły nas jedynie drogą historyczną w języku łacińskim. Największą część takich zabytków znajdujemy w Długoszu i Kromerze.

O łacińskich mowach *Grzegorza z Sanoka* i *Kallimacha* mówiliśmy wyżéj.

Godni są jeszcze wspomnienia: *Zbigniew Oleśnicki* młodszy, arcybiskup gnieźnieński, i *Wojciech Tabor*, biskup wileński, który przemawiał do Aleksandra Jagiellończyka w obronie praw i wolności narodu litewskiego. Po mowie téj Aleksander tknięty został apopleksyą (1505).

Prawili także mówcy łacińscy przy rozmaitych obrzędach i uroczystościach, jak między innymi: *Stanisław ze Skarbimierza*, pierwszy akademii krakowskiéj rektor, przy otwarciu tejże akademii w r. 1400; *Maciéj z Łabiszyna* i *Jan Dłu-*

gosz, z okoliczności wyniesienia Zbigniewa Oleśnickiego na godność kardynalską, i t. p.

Jaki był stan kaznodziejstwa za pierwszych Piastów, dla niedostatku pomników piśmiennych, wiedzieć z pewnością nie można. Nauki kapłańskie, w miarę prostoty grubego i nieoświeconego ludu, musiały być nader proste i ograniczone. Sama konieczność wymagała, aby kazania do ludu miewane były w języku krajowym, powszechnie zrozumiałym. Zazwyczaj atoli księża, nie umiejący pisać po polsku, spisywali je po łacinie. Przed wiekiem XV słynęli z religijnéj wymowy: *Stanisław z Szczepanowa*, biskup krakowski († 1079), *Iwo Odrowąż*, biskup krakowski (1140 † 1229), *Jacek Odrowąż*, († 1257) i *Marcin Polak*, wspomniany wyżéj kronikarz, którego *Kazania na niedziele i święta* dochowały się do czasów dzisiejszych. Wiek XV, obfity w ważne wypadki, które wpływając na los kościoła obudzały powszechną czynność między duchowieństwem, zdawał się rokować pomyślniejszą chwilę dla kaznodziejstwa. Podnosiły się głosy zachęcające chrześcijan do obrony krzyża, wychodziły z kazalnic przestrogi i upomnienia przeciw nauce kacerzów, zwodzono spory z Hussytami. Odpowiednio potrzebie czasu, czynne starania biskupów dążyły do podźwignienia i ulepszenia kaznodziejstwa. Atoli mimo te przyjaźne okoliczności, wymowa kościelna słabo się rozwijała. Przeszkodą do jéj wzrostu była metoda scholastyczna, któréj najcelniejsi nawet mówcy ulegali. Grzegorz z Sanoka twierdził o kaznodziejach XV wieku, że nieświadomi swego powołania, prawili o tém do ludu, czego sami nie rozumieli. W dziełach jednakże uczeńszych kaznodziei, którzy mieli sposobność obeznania się z literaturą starożytną i wymową Ojców Kościoła, spostrzegamy już układ nieco logiczniejszy, rozumowania zdrowsze i przystępniejsze i styl oczyszczony z barbarzyństwa średniowiecznego.

Mawiano, jak dawniéj, kazania w języku krajowym, miejscami niemieckim, a spisywano je zwykle po łacinie, zwłaszcza gdy od czasu objawienia się zdań hussyckich kaznodzieje obowiązani byli poddawać je cenzurze duchownéj, którą sprawowali najwięcéj cudzoziemcy. Słynęli szczególniéj wymową kaznodziejską: *Mikołaj z Błonia*, kaznodzieja poznański, spółczesny Jagiełły, z wydanych kazań łacińskich w kraju i za granicą głośny; *Paweł z Zatora*, kanonik krakowski († 1463), który przez lat czterdzieści urząd kaznodziejski w katedrze krakowskiéj z wielką chwałą sprawował. Na pogrzebie Wła-

dysława Jagiełły, mówiąc po polsku i wyliczając cnoty zmarłego króla, wszystkich obecnych do łez rozczulił. Kaznodziei tego znajdują się w bibliotece krakowskiéj tylko zarysy pięknych kazań, po łacinie pisane. O kazaniach Grzegorza z Sanoka do ludu wspominaliśmy wyżéj. *Zbigniew Oleśnicki*, kardynał, i *Zbigniew Oleśnicki* (młodszy), arcybiskup gnieźnieński († 1493), po którym znaczny zbiór kazań polskich przechowywała kapituła gnieźnieńska. *Stanisław ze Skarbimierza*, kanonik krakowski, pierwszy akademii rektor. Pozostały po nim w rękopismach liczne kazania i mowy łacińskie— między innemi kazanie miane w r. 1399 na pogrzebie królowéj Jadwigi, jak się zdaje, mówione po polsku, bo Jagiełło, który na tém kazaniu płakał, nie umiał po łacinie.— Godni tu wreszcie wspomnienia: *Jakób z Kurdwanowa*, biskup płocki, który w pamiętnéj wyprawie Jagiełły przeciw Krzyżakom r. 1410, pod Czerwieńskiem, w obec króla i rycerstwa, przez trzy dnie msze i kazania w języku polskim miewał i wymową swoją serca do dzielności pobudzał; *Jan z Kęt* (ś. Jan Kanty) i wielu innych.

Z tegoż XV-go wieku pozostał nader ciekawy pomnik w języku łacińskim: *O wychowaniu królewicza*, napisany przez królowę Elżbietę, małżonkę Kazimierza Jagiellończyka, a raczéj z jéj natchnienia i niejako pod jéj dyktowaniem przez kogoś z uczonych, bawiących na dworze królewskim, ułożony. Była to zacna i z wielkiém sercem niewiasta, przywiązana mocno do rodu Jagiellońskiego i dziećmi tylko zajęta. Córka cesarza austryackiego, była matką sześciu synów i siedmiu królewien. Spodziewając się, że Władysławowi węgierskiemu narodzi się syn pierworodny, napisała lub podyktowała rady o wychowaniu swego wnuczka, sama wychowawszy troskliwie trzynaścioro dziatek. Rady te obejmują w sobie zbiór przepisów, popartych przykładami z dziejów starożytnych, oraz co dla nas ważniejsza, z dziejów domowego pożycia rodziny Jagiellońskiéj. Elżbieta chce żeby wnuk jéj wychował się w podaniach rodzinnych, i pod tym względem, chociaż Niemka, Austryaczka, jest najzacniejszą Polką. Każe cnoty wpajać w dziecko, a ochraniać je od występków; każe przysposabiać syna do sztuki wojennéj i do polowania; zaleca mu umiarkowanie w jedzeniu i we wszystkiém. Unikać nakazuje swawoli i złych doradców. Pochwala wesołość, łagodność i przystępność; zaleca najmocniéj hojność, a najwięcéj względem uczonych. Ród Jagielloński odznaczał się dziedzicznie tym

przymiotem, niekiedy nawet posuwał go za daleko. Prawda powinna mu być prawidłem postępowania. Królewicz ma zawsze zachowywać powagę, szukać towarzystwa zacnego, więcéj słuchać niż mówić; strzedz się lenistwa i ociężałości, niedbać o wygody. Orężem musi władać, nie dla zadawania ran, ale dla unikania ich i dla obrony ojczyzny. Gramatyków, poetów i historyków ma słuchać. Bogu Odkupicielowi i Najświętszéj Pannie ma cześć najserdeczniejszą oddawać, a bez książeczki, w któréj zapisane pochwały Bogarodzicy, wychodzić nie ma z domu. Na mszy powinien bywać codzień i mieć umysł zajęty pracą ustawiczną. Łakomstwo i skąpstwo są to rzeczy najgorsze. Królewicz powinien być pośrednikiem dla wszystkich, siać miłość i zgodę, a sam ani w radości, ani w boleści nie ma przebierać miary; bo jego rzeczą jest czuwać i brać światło zewsząd, zkądkolwiek go tylko zaczerpnąć można. Sumienie winno być ciągłym stróżem jego czynności. Ztąd ma królewicz panować nad sobą, wszystko znosić cierpliwie i ze stałością. W tych mądrych radach, obok macierzyńskiéj pobożnéj czułości, przebija się należyte pojęcie obowiązków wysokiego stanu, i przymiotów, które panującego zdobić powinny, jeżeli chce zasłużyć na szacunek i poważanie.

3. *Akademia Krakowska.*

Po wymienieniu główniejszych zabytków polszczyzny i literatury polsko-łacińskiéj pierwszego okresu, wypada nieco obszerniejszy poświęcić ustęp akademii krakowskiéj, temu ogniskú oświaty, na któréj tle rozwijała się literatura narodowa. Opowiemy tu o jéj założeniu, wewnętrznym ustroju i o przedmiotach w niéj wykładanych; następnie zaś poświęcimy słów kilka królowéj nauk ówczesnych — filozofii scholastycznéj.

Polska, od wprowadzenia wiary chrześcijańskiéj, miała szkółki elementarne i większe przy katedralnych kościołach i klasztorach seminarya. Szkoły te nie dla krzewienia nauk, nie dla potrzeb kraju i rządu, jak za dni obecnych, ale jedynie dla kształcenia księży były zakładane. Świeccy do nich albo nie byli przypuszczani, albo sami uczyć się nie chcieli; ztąd poszło, że przez długie wieki szkoły, jak za granicą tak i u nas, były tylko duchowne, a między świeckimi nie było ludzi piśmiennych i uczonych. Uczony i ksiądz jedno znaczyło. Do spraw cywilnych i politycznych, gdzie biegłości w języku łacińskim lub znajomości prawa było potrzeba, samych księży używano.

Kraj polski, mając szkoły elementarne i katedralne, długo nie miał najwyższego zakładu edukacyjnego, nie miał własnéj akademii. Młodzież przyjmująca suknię duchowną, jeśli należycie usposobić się chciała do piastowania wyższych świeckich i kościelnych urzędów, musiała koniecznie, odbywszy w kraju początkowe nauki, udawać się za granicę i w obcych akademijach otrzymywać stopnie z filozofii, teologii i prawa. Bez tych uczonych tytułów, świadczących o jéj stosownem usposobieniu, nie mogła ubiegać się o wyższe w kościele i państwie godności. Dopiéro w XIV-m wieku, Kazimierz Wielki, zjednoczywszy pod swojém berłem znaczną część dawnéj Polski, przedtém na wiele księstw rozdzielonéj, pierwszy uczuł potrzebę założenia w kraju własnéj akademii. Najgłówniejszą mu do tego było pobudką, iż znajdował u siebie mało ludzi prawo znających i do urzędu sędziowskiego usposobionych. W tym celu sprowadził z za granicy kilku professorów i osadził ich niedaleko Krakowa, we wsi *Bawoł*, która potém urosłszy w objętość, nazwisko miasta Kazimierza otrzymała. Jednakże Kazimierz nie akademiję lub uniwersytet, w dzisiejszém tego słowa rozumieniu, ale właściwie *szkołę prawa* założył i postanowił ośmiu professorów téj nauki. Z nich pięciu wykładało prawo cywilne rzymskie, trzech zaś prawo kanoniczne (kościelne);— o polskiém ani myślano jeszcze w téj epoce, bo zagraniczni professorowie umieć tego prawa, a zatém i wykładać nie mogli. Było także dwóch professorów medycyny. Filozofii i teologii, ściśle w owych wiekach z sobą łączonych, nie uczono bynajmniéj w szkole Kazimierza: Papież bowiem Urban V, potwierdzając tę nową akademiję (r. 1364), wyłączył z niéj teologiję dla tego, że grube pojęcia Polaków za nieusposobione jeszcze do téj nauki sądził. Uposażenie professorów, na dochodach z żup wielickich oparte, było dość znaczne w początkach, wynosiło bowiem na rachunek dzisiejszy 350 rubli; z czasem jednak, mianowicie w XVII-m wieku, zniżyło się do 80 rubli na rok.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, szkoła prawa przezeń założona nie długo utrzymać się zdołała, bo o nią nie dbali zgoła ani Ludwik węgierski, ani matka jego, która Polską za syna rządziła, ani wreszcie sami panowie. Dwór rozrzutny i o dobro kraju mało troskliwy, marnotrawił dochody akademickie, a professorowie do ubóstwa przywiedzeni, zastawiwszy u żydów swe sprzęty za długi, powynosili się za granicę. Mury akademickie, opuszczone i zapomniane, walić się zaczęły.

Dopiéro królowa Jadwiga, małżonka Jagiełły, nawróciwszy Litwę do wiary św., a widząc w kraju wielki niedostatek księży z wyższém akademickiem ukształceniem, najprzód założyła przy uniwersytecie w Pradze czeskiéj konwikt na dwunastu młodzieńców sposobiących się do stanu duchownego, a potém umyśliła podźwignąć założoną przez dziada swojego Kazimierza akademiję polską. W tym celu wyjednała u papieża Bonifacego IX-go, iż tenże potwierdzając w roku 1397 dawną akademiję, i na uczenie teologii i filozofii zezwolił, otrzymujących w niéj stopnie teologiczne z paryzkimi porównał, a biskupa krakowskiego na zawsze téj akademii najwyższym zwierzchnikiem, czyli jak w ówczas zwano, *kanclerzem* naznaczył. Na pytanie zaś: dla czego papież wtrącał się do zakładanych w obcych krajach akademij, dla czego królowie, zkąd inąd niezawiśli, żądali od niego na to potwierdzenia, odpowiadamy, że w średnich wiekach, w państwach katolickich, dwie były od siebie niezależne, z sobą nieraz walczące władze: duchowna i świecka. Nauczanie, podobnie jak udzielanie sakramentów, uważało się za wyłączną własność saméj duchownéj władzy. Ona szafowała oświatą podług swéj woli i swojego interesu. Nauka przez całe średnie wieki chodziła w habicie lub rewerendzie, była służebnicą duchowieństwa. Żaden monarcha, prócz cesarza niemieckiego, nie mógł zakładać wyższéj szkoły bez wyraźnego pozwolenia papieża, tak samo jak nie mógł wyświęcać księży lub stanowić biskupów. Ztąd też Bonifacy IX poddał młodą akademiję polską nie pod zarząd władzy świeckiéj krajowéj, ale pod zarząd biskupów krakowskich, którzy jako jéj zwierzchnicy czyli kanclerze, mieli prawo wglądania w jéj stan wewnętrzny i w sposób uczenia professorów. Jadwiga, uzyskawszy od papieża zatwierdzenie akademii krakowskiéj, nakłoniła męża do przyjęcia udziału w jéj zamiarach, a na wzniesienie murów akademickich klejnoty swoje oddała. Tymczasem śmierć ją zaskoczyła w r. 1399. Ale Jagiełło, szanując ostatnią wolę swojéj małżonki, zajął się gorliwie losem podupadłéj akademii, przeniósł ją, z powodu niezdrowego powietrza, z Bawołu do Krakowa na ulicę ś. Anny i stałe dla niéj dochody przeznaczył r. 1400.

Akademia nowa nie była już tylko, jak za Kazimierza szkołą prawa, ale uniwersytetem. Sprowadzeni z Pragi professorowie, Niemcy, Czesi i Polacy, wykładać w niéj zaczęli wszystkie przedmioty, jakie się zwykle w zagranicznych akademijach wykładały.

W średnich wiekach dzielono najogólniéj wszystkie wiadomości ludzkie na nauki (*scientiae*) i na kunszta (*artes*). Do nauk liczono teologiję, prawo i medycynę; kunsztów zaś, które dla różnicy od rzemiosł *kunsztami wyzwolonemi* (*artes liberales*) nazywano, było siedm. Z nich trzy: gramatyka, retoryka i dyalektyka (logika) zwały się *Trivium*, a cztéry następne: arytmetyka, geometrya, astronomia i muzyka, stanowiły *Quadrivium*.*).

W szkołach parafialnych uczono zwykle czytać, pisać i rachować; w szkołach wyższych czyli katedralnych wykładano *trivium*, a nawet *quadrivium*;— w uniwersytetach nareszcie: teologiję, prawo, medycynę, tudzież *trivium* i *quadrivium* w całéj rozciągłości.

Po zaprowadzeniu w zachodniéj Europie uniwersytetów, porządek nauk ustalił się w nich następujący: Wszystkie umiejętności podzielone zostały na cztéry fakultety. W trzech pierwszych umieszczono *nauki*, w czwartym *kunszta* czyli *nauki wyzwolone*. Ztąd pierwszy fakultet zwał się teologicznym, drugi prawnym, trzeci medycznym, czwarty zaś fakultetem kunsztów (*facultas artium*). Z czasem ten ostatni przezwany został filozoficznym, gdy do nauk wyzwolonych przydano całą filozofiję Arystotelesa.

Uniwersytet krakowski podobnie był urządzony jak i zagraniczne, a szczególniéj na wzór pragskiego. Miał cztéry fakultety. Za najmłodszy i przygotowawczy uważał się filozoficzny, tak iż chcący mieć stopień z innego któregokolwiek wydziału musiał najprzód otrzymać ten zaszczyt na filozoficznym. Fakultet ten służył za czyściec umysłowy, za kamień probierczy dla młodzieńców szukających nauki na innych fakultetach.

Professorami wszystkich fakultetów, prócz medycznego, byli zawsze księża świeccy; mieszkali razem w trzech oddzielnych domach, które się zwały: *Kollegium większe* (dla teologów), *Kollegium mniejsze* (dla filozofów) i *Kollegium prawników*. Medycy, jako cywilni i żonaci, w mieście mieszkali. Księża mieli stół wspólny, na który każdy professor dawał co piątek pieniądze ze swojéj pensyi. Na czele każdego fakultetu stał *dziekan* (z łacińskiego *decanus*, dziesiętnik; w dawnych bowiem akademiach każdy fakultet miał po dziesięciu professorów). Całym uniwersytetem kierował *Rektor*.

---

*) Przez muzykę w średnich wiekach rozumiano naukę śpiewu kościelnego.

Zrazu udzielano w zagranicznych uniwersytetach dwa stopnie jednostajnéj na wszystkich wydziałach nazwy: *Bakałarza* i *Magistra*. W późniejszym czasie na wydziałach teologicznym, prawnym i medycznym, tytuł magistra zmieniono na *Doktora;* sam tylko wydział filozoficzny utrzymał dawniejszą nazwę magistra. Ten ostatni zwyczaj przeniósł się i do Krakowa. Zaszczyceni tedy najwyższém dostojeństwem w teologii, prawie i medycynie, nazywali się *Doktorami*, a w filozofii— *Magistrami*.

Fakultet teologiczny miał w akademii krakowskiéj najwięcéj znaczenia i najlepiéj był uposażony w dochody. Wykładało w nim 11-stu professorów zwyczajnych.

Chcący uczyć się teologii uczył się pierwéj przez pięć lat w wydziale filozoficznym, po czém, otrzymawszy stopień z filozofii, przechodził do fakultetu teologicznego, i tu dla uzyskania pierwszego stopnia Bakałarza, siedm lat znowu musiał pracować. Po dwóch pierwszych latach zostawał tytularnym bakałarzem, i odtąd przez następne pięć lat nie tylko sam uczył się, ale i drugich uczył publicznie w akademii dla wprawy. Po czém, zdawszy egzamen, zostawał rzeczywistym bakałarzem teologii. Po upływie jeszcze jednego roku, to jest, ósmego, zdawał nowy, ścislejszy egzamen i wówczas otrzymywał *licencyaturę* czyli wyzwolenie, to jest, mógł już wykładać publicznie teologiję w akademii, jako professor. Przez to wyzwolenie stawał się rzeczywiście, *de facto*, Doktorem teologii, ale nie pierwéj miał prawo używać tego tytułu, aż po odprawieniu z pewnemi uroczystościami publicznéj dysputy.

Fakultet filozoficzny liczył 14-stu professorów, którzy mieli stałe pensye, i wielką liczbę magistrów, na miejsca professorów oczekujących, którzy utrzymywali się z opłat przez uczniów składanych; gdyż wolno było każdemu studentowi wybierać sobie, do słuchania przeznaczonych na stopień kursów, jakiegobądź magistra, któremu płacił za wykład lekcyj i za ćwiczenia w dyspucie, wedle ustanowionéj przez akademiję taksy.

Chcący otrzymać stopień bakałarza słuchał przez trzy lata przedmiotów w *trivium* zamkniętych, to jest: gramatyki, retoryki i dyalektyki, które się tu w całéj rozciągłości wykładały. Dla otrzymania stopnia magistra, jeszcze przez dwa lata uczęszczał na wykład całego *quadrivium*, to jest, na arytmetykę, geometryę, astronomiję i muzykę, tudzież na całą filozofiję Arystotelesa, i nadto powtarzał egzamen z przedmiotów na sto-

pień bakałarza przeznaczonych. Po odbytym na magistra egzamenie i odprawionéj dyspucie, wręczano nowemu magistrowi biret, pierścień i jednę z ksiąg Arystotelesa, jako symbola jego nowéj godności.

Prócz *trivium*, *quadrivium* i Arystotelesa, dysputy stanowiły główne zatrudnienie i obowiązek uczniów, magistrów i bakałarzów filozoficznego fakultetu. Dysputy, to jest, robienie zarzutów i ich zbijanie, były przez całe średnie wieki jedyną metodą nauczania i uczenia się, tak za granicą jak i w Krakowie. Przedmioty, które w tym fakultecie wykładano, a szczególniéj filozofia Arystotelesa, dostarczały obfitego wątku do dysput, a przez dysputy uczący się i nauczający wykazywał, w jakim stopniu posiadał i jak pojmował swoję naukę. Dysputy odbywały się codzień przez dwie godziny, nad wieczor, przez magistrów i professorów. W tym czasie ustawały lekcye na wszystkich fakultetach, a studenci, bakałarze i magistrowie, bywać na nich musieli pod karą pieniężną. Odznaczanie się w dysputach przynosiło ten owoc, co dzisiaj pisanie rozpraw i książek; były one obszernem polem, na którém imię i uczoność swoję można było daleko rozsławić i utorować sobie drogę do katedr professorskich.

Fakultet filozoficzny sam jeden dostarczał nauczycieli do szkół parafialnych, katedralnych i innych, w całém królestwie. Bakałarz zwykle uczył czytać, pisać, rachunku i pierwszych początków nauk wyzwolonych, a niekiedy i muzyki, to jest, śpiewu kościelnego. Nieraz i magister filozofii, czekając na miejsce w akademii, wyjeżdzał na prowincyę, i tam, podobnie jak bakałarz, przy szkołach wyższych *trivium* wykładał.

Fakultet prawny zajmował się wyłącznie prawem cywilném rzymskiém tudzież prawem kanoniczném czyli kościelném. Otrzymujący w tym wydziale najwyższy stopień nazywał się *Doktorem obojga praw* (*doctor utriusque juris*), to jest, cywilnego i kanonicznego. Jednakże w ustanowieniu fakultetu prawnego więcéj miano na celu duchowieństwo, niżeli stan świecki. Nie tak chodziło professorom o wykształcenie obywateli na sędziów i prawodawców, jak o udzielenie sposobiącym się do stanu duchownego znajomości prawa kanonicznego. Fakultet przeto prawny nie wiele mógł być użytecznym dla polskich urzędników. O prawie krajowém długo milczała akademia; zaledwie pod koniec XV-go wieku po raz pierwszy o niém z katedry mówić poczęto pod nazwiskiem *nowego prawa*. Przetoż sami tylko duchowni uczęszczali na wydział prawny,

i to zwyczajnie dla słuchania prawa kanonicznego; a i ci nieraz udawali się po wyższe stopnie do Bononii, słynącéj podówczas najlepszym wykładem prawa rzymskiego i kanonicznego. Professorów w tym fakultecie bywało cztérech, a niekiedy mniéj.

Fakultet medyczny był najuboższy, bo miał tylko dwóch professorów; ale im w dawaniu lekcyj pomagali bakałarze sposobiący się na stopień doktora. Chcący otrzymać stopień musiał wysłuchać sześć przedmiotów, obejmujących dosyć porządny kurs medycyny, po większéj części według dzieł arabskich, na język łaciński przełożonych. Professor przez jeden rok, a najwięcéj przez półtora, wykład swojego przedmiotu kończyć był obowiązany. Musiał nadto odbywać dysputy z uczniami, których promował na stopień bakałarza lub doktora. Ale dla otrzymania stopnia w medycynie, potrzeba było mieć już stopień magistra nauk wyzwolonych.

Fakultet medyczny nie odznaczał się w XV-tym wieku ludźmi, którzyby o własnych szli siłach i nowe w medycynie robili doświadczenia. Po większéj części trzymali się dzieł lekarzy arabskich, którzy wiele przesądów do téj nauki wprowadzili. Zwykle medycy kryli się starannie przed drugimi ze swoją umiejętnością, aby większą u ludu wiarę sobie zjednali. Anatomia była im prawie nieznaną. Zresztą medycyna w tych czasach łączyła się z wielu prognostykami i zabobonami. Medyk uważał np. na wpływ księżyca, planet i gwiazd i stosował do tego puszczanie krwi, stawianie baniek, dawanie lekarstw i t. p. Chirurgia była w ręku balwierzy i łaziebników; uczeni medycy chirurgiczne operacye za ubliżające doktorskiéj godności uważali.

Peryod kwitnienia akademii krakowskiéj zaczyna się od jéj założenia i ciągnie się aż do połowy XVI-go wieku. Szczególniéj ostatnie lata XV-go wieku były zenitem jéj sławy i powagi.

Rzućmy na chwilę okiem na główniejsze przedmioty, które w niéj wykładano.

Fakultet teologiczny, jakkolwiek najpoważniejszy i najlepiéj uposażony w akademii, że wyłącznie sposobił do stanu duchownego, niewiele wpływał na oświatę narodu. To samo można powiedzieć o fakultecie prawnym, a tém bardziéj o medycznym. Fakultet filozoficzny był jeden, z którego młodź polska jaśniejsze światło i wszechstronniejsze ukształcenie czerpała. Wykładano tu wielką liczbę przedmiotów: gramatykę, retorykę,

poetykę, dyalektykę czyli logikę, matematykę, to jest: arytmetykę, geometryę i algebrę, fizykę, astrologiję, starożytną literaturę rzymską i filozofiję Arystotelesa.

Język łaciński, jak w całéj Europie tak i u nas uważany był za podstawę całéj uczoności; najwięcéj też czasu na jego naukę poświęcano. We wszystkich naszych szkołach i w akademii uczono zwykle łaciny z gramatyk wierszem łacińskim pisanych. Wiersze te miały końcówki rymowane i zwały się *leoninami*, od imienia mnicha francuzkiego Leonniusza, żyjącego w XII-m wieku, który był najznakomitszym tego rodzaju wierszy pisarzem. Najużywańszą gramatyką w Polsce, jak i za granicą, było *Doctrinale Aleksandra Galla de Villa Dei.* Pod koniec XV-go wieku zaczęto wykładać w Krakowie gramatykę Donata; potém nareszcie wszedł do Polski z Jezuitami Alwar, i utrzymał się aż do upadku tego zakonu.

Od początku XIII-go wieku aż do połowy XV-go, przez 250 lat, uczyli się Polacy języka łacińskiego nie ze wzorów starożytnych, nie z klassyków rzymskich: Cycerona, Liwiusza i innych; ale po największéj części z kroniki Wincentego, który zachwycał spółczesnych i pokolenia następne. Czytano go i przepisywano po szkołach i w akademii; a że język jego skażony jest barbaryzmami, niewłaściwém wyrazów uzyciem i nadętością, cały przeto rój jego naśladowców zachowuje wady swojego wzoru. Panowanie Wincentego po szkołach, przez półtrzecia wieku trwające, było panowaniem złego smaku i nędznéj łaciny. Większy dopiéro pożytek, pod względem wykształcenia stylu i smaku, przyniosła literatura starożytna, którą troskliwiéj wykładać zaczęto w Krakowie od drugiéj połowy XV-go wieku. Tu już znajdujemy obok Cycerona, Sallustyusza, Cezara, najznakomitszych peetów: Wirgiliusza, Horacego, Tybulla, Owidyusza, i t. d. Była nawet osobna katedra rzymskiéj poezyi. Znajomość języka łacińskiego, z najlepszych źródeł czerpana, wyraźny wpływ wywarła na pisarzów z końca XV-go wieku. Od czasów Długosza poprawniejszą i jaśniejszą pisać zaczęto łaciną.

Atoli ze wszystkich przedmiotów w wydziale filozoficznym wykładanych, Astrologia najwięcéj sławy przyniosła Akademii. Nauką tą trudniły się z zapałem starożytne i średniowieczne narody. Celem jéj było przepowiadanie przyszłości.

Człowiek czuł zawsze niepokonaną żądzę dowiedzenia się, co go czeka w dalszéj życia kolei; znaleźli się zatém ludzie, co tę żądzę zaspokoić umieli;— łatwowierność znalazła oszustów. Było powszechne u dawnych i nowych ludów przekonanie, że gwiazdy, słońce i księżyc, przeistaczają świat ziemski, rządzą nim i nad nim panują. Z tej głębokiéj wiary wypłynęła potrzeba zapoznania się ze światem rządzącym, to jest, z gwiazdami i planetami, co dało początek astronomii, nauce prawdziwéj trudniącéj się poznaniem obiegu światów i wzajemnego ich względem siebie położenia. Lecz z drugiéj strony ludzie, wyczytujący w gwiazdach przyszłość, użyli téj nauki za narzędzie do wyciągania wieszczby o losach już osób pojedyńczych, już całych państw i narodów.

W akademii krakowskiéj, niemal od początku XV-go wieku, zajmowano się gorliwie astrologią. Biegłością w téj nauce rozsławiła się akademia u najodleglejszych Europy narodów. Pomiędzy innymi słynął professor *Henryk Czech*, który bardzo szczęśliwie przyszłe losy ludziom przepowiadał, tak iż rzadko kiedy, jak mówiono, zdarzało mu się mylić. Przepowiedział np., iż Jagiełło, który ze trzech żon nie miał potomka płci męzkiéj, aż do r. 1424, doczeka się synów z czwartéj swéj żony Zofii. Co gdy się sprawdziło, gdy królowa powiła Władysława, wielu uczniów zbiegło się do Czecha, i astrologiję wysoce szacować zaczęto.

Astrologia w średnich wiekach nieraz znaczyła to samo co astronomia i przeto dla odróżnienia astronomii od astrologii, nazywano tę ostatnią *astrologia judiciaria* (astrologia wieszczbiarska); że żaś astrologia wieszczbiarska raz przepowiadała losy iudzkie, drugi raz słotę lub pogodę i porę przyjmowania lekarstw, ztąd druga jéj część zwała się *astrologią naturalną*. W obu tych gałęziach odznaczali się astrologowie krakowscy w ciągu XV-go wieku. Najsławniejsi z nich byli: *Marcin z Olkusza*, *Jan z Głogowy* i *Michał z Wrocławia*.

Marcin z Olkusza, akademik krakowski, biegłością swoją w medycynie i astrologii pozyskał szacunek i zaufanie Macieja Korwina, króla węgierskiego, bawiąc na jego dworze jako lekarz i astrolog. Za powrótem do ojczyzny przywiozł darowane przez Macieja akademii krakowskiéj (1494) narzędzia astronomiczne, które do-

tąd, jako ciekawy zabytek, przechowują się w obserwatoryum krakowskiém.

Jan z Głogowy, professor akademii, napisał r. 1490 dzieło o astrologii, w którém podaje reguły przepowiadania na każdy miesiąc i dzień odmian powietrza i losów ludzkich; uczy jak przepowiadać wojnę, śmierć królów, morowe powietrze, pożary; wróżyć o losie wysłanego poselstwa lub przedsięwziętéj podróży, i t. p. Był on także fizyologiem znakomitym; dał pierwszy początek *kranioskopii*, to jest, nauce wypatrywania w czaszce ludzkiéj znamion skłonności umysłowych i siedlisk rozmaitych władz duszy. Jakkolwiek kranioskopia, na przypuszczeniach samych oparta, na imię umiejętności nie zasługuje, głębokością jednak pomysłów wsławiła *Jana z Głogowy*, który w ten sposób o trzy wieki wyprzedził sławną naukę Galla. On pierwszy także skreślił zasady *fizyognomiki*, któréj twórcą mienią powszechnie Lawatera. W dziele swojém *o fizyognomii* określa on naukę, która z rysów i cery ciała, lekkości ruchów, z głosu, z muskułów i innych części ciała, uczy wnosić o przymiotach duszy, pojętności rozumu i skłonności człowieka do chorób. Wydał też Głogowczyk dzieło o chiromancyi; lecz najwięcéj wsławił go w kraju i za granicą wykład wszystkich części filozofii scholastycznéj, któréj był gorliwym zwolennikiem. Dzieła jego treści filozoficznéj dziś leżą zapomniane.

Michał z Wrocławia, professor teologii w akademii krakowskiéj, odznaczał się biegłością w astronomii, astrologii, filozofii i teologii. Największą był ozdobą akademii. Dla korzystania z jego nauki, jako też Jana z Głogowy, wielu znakomitych cudzoziemców przyjeżdżało do Krakowa. Umarł w podeszłym wieku r. 1533. Napisał *Wstęp do astronomii* (*Introductorium astronomiae*), w którym nauczą, jak się układa kalendarz; mówi o znakach zodyaka, że każdy z nich panuje nad pewną częścią ciała ludzkiego, jakoteż nad pewnemi krajami: *Baran* naprzykład panuje nad głową i twarzą tudzież nad Małą-Polską, *Byk* nad szyją i gardłem i nad Wielką-Polską z Białorusią i t. d. Następnie mówi o naturze wszystkich planet, o czasie do brania lekarstw najstosowniejszym, o siejbie, dniach feralnych

i odmianach powietrza,— słowem wykłada całą mądrość kalendarzową.— Napisał także Michał z Wrocławia *Wstęp do dyalektyki* i *logikę* w tablicach.

Do professora astrologii głównie należał obowiązek układania kalendarzów. Najdawniejsze były pisane przez professorów medycyny, bo wówczas medycyna ściśle się wiązala z astrologią,— i zawierały różne prognostyki i przepisy dla zdrowia. Pierwsze dwa drukowane kalendarze na rok 1494 i 1495 były *Michała z Wrocławia.* Kalendarze krakowskie nosiły tytuł: *Judicium Cracoviense* czyli *Wieszczba Krakowska*, i miały wszędy niezmierną wziętość, tak iż niedawno jeszcze wydawany w Wiedniu kalendarz nosił nazwisko *Krakowskiego.*

Astronomia właściwa i matematyka, to jest, arytmetyka, geometrya i algebra, jeśli były uprawiane ze skutkiem w akademii krakowskiéj, tedy nie dla postępu i doskonalenia tych nauk, ale że astrologowie musieli znać obroty ciał niebieskich, a ta znajomość wymagała znowu biegłości w geometryi i w innych częściach matematyki. Najsławniejszym pod koniec XV-go wieku matematykiem był *Wojciech Brudzewski.*

Wojciech z Brudzewa, Wielkopolanin (urodzóny r. 1445 † 1497), uczył się pod Janem z Głogowy i Michałem z Wrocławia. W kollegium mniejszém uczył matematyki i miał w liczbie swych uczniów Bernarda Wapowskiego, a po ustąpieniu z akademii, kierował, podobuo, początkowemi pracami Kopernika. W r. 1494 królewicz Fryderyk Jagiellończyk wysłał go do Wilna na urząd sekretarza do brata, wielkiego księcia Aleksandra, który wówczas Litwą zarządzał. Ale Brudzewski nie długo tu żył— umarł w r. 1497. Zostawił wiele pism o astronomii i matematyce.

Tak więc astronomia i nauki matematyczne, dzięki marzeniom astrologów, utrzymywały się w Krakowie w dosyć kwitnącym stanie. Pewny niemiecki kronikarz z r. 1493, mówiąc w swojéj książce o Krakowie, w ten sposób o akademii się odzywa: »przy kościele św. Anny jest wielka i sławna akademia, któréj chlubą są mężowie uczeni i głośnego imienia (Marcin z Olkusza, Michał z Wrocławia, Jan z Głogowy, Wojciech z Brudzewa), w któréj wykłada się wiele nauk wyzwolonych: retoryka, poetyka, filozofia, fizy-

ka. Najlepiéj tam atoli zakwitła astronomia (zapewne rozumie astrologiję); w całych Niemczech nie ma sławniejszéj nauki astronomii."

Po naukach astrologiczno-matematycznych najważniejsze w akademii miejsce zajmowała filozofia. Podstawą téj nauki były księgi Arystotelesa. Od najdawniejszych już czasów wykładano dla księży w średnich wiekach logikę Arystotelesa, znaną pod imieniem *dyalektyki*: nareszcie w XIII wieku wprowadzono do uniwersytetów cały systemat jego filozofii. Powiedzmy kilka słów o jego znaczeniu i historycznych kolejach.

Arystoteles, najznakomitszy uczeń Platona, utworzył w IV-m wieku przed narodzeniem Chrystusa (384—322) własny systemat filozofii na rozumie i doświadczeniu oparty. Ogarnąwszy potężnym umysłem rozległy obszar wiadomości swojego czasu, uporządkował je i nadał im postać umiejętną. Najznakomitszém dziełem jego jest *Logika* czyli *Dyalektyka* w XIV-tu księgach, nad którą filozofowie do najnowszych czasów nic lepszego stworzyć nie potrafili. Pisał także o metafizyce, retoryce, poetyce, nauce moralnéj (etyce), o polityce i ekonomii. Dzieła jego tyczące się nauk przyrodniczych, ze wszystkich uprzednich autorów greckich zebrane, są wypadkiem wieloletniéj Greków obserwacyi i zawierają szacowne nauk fizycznych nasiona i piękny do dalszych badań początek. Jest podanie, że Aleksander Wielki, jego uczeń, użył więcéj niż tysiąc osób i wydał ogromne summy w celu zgromadzenia dla swego nauczyciela różnych przedmiotów historyi naturalnéj jakoteż dzieł w téj materyi uprzednio pisanych. Owocem badań Arystotelesa była jego Historya naturalna w 50-ciu księgach; z niéj 9 tylko zostało, które dają najpiękniejsze świadectwo o jego dokładności i wybornych obserwacyach.

Dzieła Arystotelesa, dla głębokiéj erudycyi, dla czystego rozumu i niezmiernego zapasu różnorodnych wiadomości, znalazły szczególnych czcicieli pomiędzy Arabami, którzy zacząwszy od VIII-go wieku, wciąż przez kilkaset lat uprawiali z wielkim zapałem różne nauk gałęzie, a mianowicie grecką filozofiję. Najznakomitsi z pomiędzy nich objaśniacze Arystotelesa byli: Awicenna († 1050) i Awerroes († 1217). Najważniejszym owocem upodobania Arabów w filozofii Arystotelesa było to, iż powoli wyzuli się z grubych przesądów

i wywikłali swój rozum ze szponów fanatyzmu. Z tego umysłowego wyzwolenia powstała chęć wierzenia w to tylko, co się rozumowi nie przeciwiło,— urodziła się przeto potrzeba pogodzenia Koranu z filozofiją Arystotelesa, czyli z prawdami czystego rozumu. Uczeni mahometańscy wierzyli w filozofiję Arystotelesa, jako odsłaniającą stałe i wiekuiste prawa rozumu ludzkiego: lecz z drugiéj strony wierzyć musieli w księgę Mahometa, jako w księgę mądrości boskiéj, objawionéj. Ale Arystoteles i Mahomet różnili się od siebie jak dzień i noc, jak życie i śmierć. Pozostawało tedy uczonym arabskim albo iść za pochodnią samego rozumu, wyrzekając się powagi Koranu, albo słuchać proroka, gardząc poganinem Arystotelesem. Nie mogąc skłonić się na jedno lub drugie, wybrali gościniec pośredni: umyślili usprawiedliwić koran na zasadzie greckiéj filozofii. Ztąd powstał u Arabów nowy systemat filozofii, systemat jednawczy, kojarzący mahometanizm z filozofią, opierający brednie Koranu na zasadach rozumu.— Oprócz filozofii, zajmowali się także Arabowie matematyką, astronomią, geografią i medycyną, i znakomite w tych naukach położyli zasługi. Ale nauki przyrodnicze: fizyka, botanika, zoologia, mineralogia, niewiele im winny, uczeni bowiem, ubóstwiając filozofiję Arystotelesa, uważali i wszystkie inne pisma jego, a szczególniéj o fizyce i o innych gałęziach historyi naturalnéj traktujące, narówni z Koranem; a przekonani że tu już nic ani dodać ani ująć nie można, porzucili drogę doświadczenia, którą szli Grecy, i usiłowali tylko, za pomocą samego rozumowania na dziełach Arystotelesowych opartego, wytłómaczyć wszystkie zjawiska w naturze. Tym sposobem zaniechawszy samodzielnych badań, a odwołując się ciągle do doświadczeń przez Greków zrobionych, nie mogli sprawdzić lub sprostować obserwacyj Arystotelesa, między któremi wiele się błędnych lub niedokładnych znajdowało. Przeto nauki przyrodnicze, dziś tak rozległe i bogate, przetrwały u Arabów, przez cały czas ich kwitnienia, na tém samém stanowisku, na jakiém je ci uczeni u Greków znaleźli.

Chrześcijanie zachodniéj Europy, zwiedzając w średnich wiekach uniwersytety Arabów hiszpańskich, słynących tolerancyą i nauką przejęli od nich zamiłowanie do Arystotelesa i wprowadzili jego filozofiję do swoich akademij. Ale ta filozofia wydała między chrześcijanami podobny owoc jak u Arabów:— zastosowali ją najprzód do obrony religii, a potém do

wytłómaczenia zjawisk natury. To dało początek filozofii, znajomej w zachodniéj Europie pod imieniem *filozofii scholastycznéj*, która przez całą drugą połowę średnich wieków była jedyną mistrzynią wszystkich nauk, tudzież igłą magnesową, wszystkim myślom kierunek nadającą. Obszerniejszą wiadomość o niéj podamy niżéj. Co do Polaków, profesorowie ich trudnili się gorliwie filozofią scholastyczną; ale że się zapóźno do téj nauki wzięli, kiedy już Europa zachodnia od niéj odstępowała, nic pamięci godnego na tém polu nie utworzyli.

Rząd polski, po ustaleniu akademii i obmyśleniu dla niéj funduszów, już daléj nie wtrącał się do kierunku oświaty narodowéj, pozostawiając troskliwość o to saméj akademii. Wolno jéj było zakładać po wszystkich prowincyach Polski nowe szkoły, czyli jak je wówczas zwano, *kolonije* albo szkoły akademickie: ale rząd żadnych na to nie przeznaczał dochodów, żadnego ze skarbu własnego nie udzielał zasiłku, bo sprawa oświecenia uważała się jeszcze za interes samego duchowieństwa. Jakoż jeśli w którém znaczniejszém mieście powstała nowa szkoła, lepiéj od innych urządzona, było to zwykle skutkiem hojności i światła miejscowego biskupa. Ten ją opatrywał w fundusze, a akademia przesyłała na professorów bakałarzy lub magistrów filozofii. Jednakże te nowe szkoły nie przestawały być tém czém były dawniejsze, to jest, sposobiły po większéj części do stanu duchownego. Korona liczyła w XVI-m wieku kolonij akademickich 40, Litwa zaś żadnéj. Każda kolonija składała się z trzech klass: w pierwszéj uczono gramatyki, w drugiéj retoryki, a w trzeciej dyalektyki. Przedmioty wykładane w kolonijach miały na celu usposobienie ucznia w pewnym stopniu do słuchania w akademii filozofii i teologii. Kto tedy nie miał zamiaru zostać księdzem, na nic się jemu, nie zdała ta szkolna nauka; bo między *trivium* a życiem społeczném, do którego sposobić się był powinien, żaden związek nie zachodził. Prócz miernéj znajomości łaciny, uczeń wracający do ojcowskiéj zagrody nie wynosił ze szkoły nic coby mu w dalszém życiu przydatném okazać się mogło. Ztąd szkoły akademickie nie były zbyt ludne i nie wielu świeckich umiało co więcéj jak czytać i pisać. Ale w téj epoce, ani w Polsce, ani za granicą, nikt się jeszcze

nie troszczył o instrukcyę prawdziwie narodową, o rozlanie nauki po wszystkich warstwach społeczności. Oświata, nawet po założeniu akademii w Krakowie, nader powoli szerzyła się w massie narodu, albo raczéj w massie szlacheckiéj, mianującéj się wyłącznie narodem polskim. Głównéj przyczyny małego nauk postępu dopatrywać należy jużto w oderwaniu ich od życia społecznego, już we zwyczaju powszechnie wówczas przyjętym, uczenia wszystkiego po łacinie, tak w akademii jak i w szkołach:— dla tego wiadomości krzewiły się tylko w małym obrębie, jedynie pomiędzy osobami, które mogły całą młodość na uczenie się języka łacińskiego poświęcić.

Jednakże akademia krakowska, przez cały wiek XV-ty, niemałéj w kraju i za granicą używała wziętości. Do tego przyczynił się dobry wybór pierwszych professorów, którzy wszystko cokolwiek gdzie w Europie, mianowicie we Włoszech napisano, natychmiast sprowadzali i podług najlepszych dzieł przedmioty swoje wykładali. Akademia szła z wiekiem, żadnemu narodowi, wyjąwszy Włochów, wówczas najoświeceńszych, wyprzedzić się nie dając. Papież Feliks V. dawał w r. 1444 chlubne dla professorów akademii świadectwo, iż nauką swoją i pismami nie tylko północ, ale i całe chrześcijaństwo zdobią i oświecają. Professorowie akademii, jako jedni w kraju znający język łaciński i prawo, używani byli do wielokrotnych układów z Krzyżakami i z cesarzem niemieckim Zygmuntem 1410—1438); jeździli jako posłowie na różne sobory i do papieżów, wychodzili na biskupów i arcybiskupów. Akademia dostarczała uczonych ludzi różnym zakonom, jej professorowie wychowywali królewiczów i książąt krwi Jagiellońskiéj. Grzegorz z Sanoka był doradcą i spowiednikiem młodego Władysława Warneńczyka, a św. Jan Kanty i Długosz nauczycielami synów Kazimierza Jagiellończyka.

Młodzież, na lekcye akademickie uczęszczająca, miała być nader liczna, szczególniéj pod koniec XV-go wieku. Pewien Włoch, bawiący w Krakowie około roku 1496, powiada iż na pogrzebie Kallimacha znajdowało się 15,000 uczniów. Wielu cudzoziemców: Szwedów, Duńczyków, Węgrów, a nawet Niemców, zjeżdżało się tu na nauki. Sami Krzyżacy, zawzięci Polski nieprzyjaciele, młodź pruską własnym kosztem do akademii krakowskiéj posyłali. Ze wszystkich ościennych ziem słowiańskich: ze Szląska, z Czech, Mora-

wij, chciwi nauki garnęli się do stolicy Polski. Wszędzie było zaszczytem otrzymać stopień doktorski w Krakowie;— nawet cudzoziemcy o to się ubiegali. Jednakże ta sława i wziętość akademii trwała tylko do rozszerzenia się reformy Lutra i Kalwina. Kraje bowiem, w których zaszczepił się protestantyzm, zerwały niezwłócznie stosunki z prawowierną akademią polską. Magnaci nasi, w początkach nowym wyznaniom dosyć sprzyjający, przyłożyli się także do jéj upadku: zaprzestawszy bowiem oddawać synów na naukę do Krakowa, zaczęli ich wysyłac do Lipska, do Wittembergi, do Hollandyi, i t. d. Zgubny ich przykład odstrychnięcia się od akademii naśladowali inni. Z drugiéj strony sama akademia tracić zaczęła naukową powagę. Młodzi duchowni, mający w niéj z czasem zajmować posady professorów, chociaż wysyłani byli za granicę celem wyższego kształcenia się: lecz dla uniknienia zetknięcia się z protestantami na uniwersytetach niemieckich, podówczas najsławniejszych, udawali się wyłącznie do Włoch, które w drugiéj połowie XVI-go wieku przestały już być ogniskiem oświaty dla Europy, a tém samém i dla Polaków. Młodzi akademicy, zamiast energii i zapału ku nauce, wynosili z Włoch pewien wstręt ku niéj i nieufność; bo katolickie akademije włoskie: Bononia, Padwa, Rzym, skutkiem zawichrzeń przez reformacyę w kościele zrządzonych, zostały sparaliżowane tą dla oświaty złowrogą myślą, iż nauka zrodziła herezyę, że w uniwersytetach i ze sporów uczonych wylęgło się odszczepieństwo. Biskupi także krakowscy, kanclerze akademii, czuwali teraz pilniéj niż kiedykolwiek nad wykładami professorów; a ci, łatwo o herezyę posądzami, aby nie utracić professorskiéj posady, ściśle każde swe słowo ważyli i drzeli przed każdą swobodniejszą myślą, jak przed kacerstwem największem;— strach nałożył im pieczęć na usta. Akademia tedy, nie mogąc podtrzymać dawniejszéj sławy ani zapałem swoich professorów, ani ich talentami, ani swobodą wykładu, chylić się zaczęła ku swemu zachodowi. Śród tych pierwszych symptomatów, upadek akademii zapowiadających, zjawili się w Polsce Jezuici. Zakon ten, ożywiony młodzieńczą energią i tchnący gorliwością o utrzymanie wiary katolickiéj, zagarnął podstępem lub przemocą prawie wszystkie szkoły akademickie, pozakładał nowe, pozbawił akademiję wpływu na wychowanie publiczne, i tym sposobem przedwczesny grób dla niéj wykopał. Od

końca XVI-go wieku aż do czasów Poniatowskiego, akademia tak dalece upadła, iż zaledwię imię jéj znane było w odleglejszych prowincyach królestwa.

4. *Filozofia scholastyczna.*

Od IX-go do XVI-go wieku, główny i niemal jedyny przedmiot zajęć uczonych w zachodniéj Europie stanowiła filozofia scholastyczna, tak nazwana od wyrazu *schola* (szkoła), że ją najpierwiéj w szkołach, czyli w seminaryach przeznaczonych dla duchowieństwa wykładano.

Wiara chrześcijańska, chociaż się znacznie rozkrzewiła między narodami germańskiemi, atoli z początku nie wiele wpływała na ich cywilizacyę i moralność. Przez długi czas jeszcze ludy wraz ze swém duchowieństwem, chodziły w grubych ciemnościach, jakie wynikły z powszechnego nauk zaniedbania po upadku na Zachodzie cesarstwa rzymskiego. Ogólna ciemnota, zalegająca Europę od VI-go do XI-go wieku, doszła do takiego stopnia, że nawet księża, którzy sami jedni trzymali wówczas pochodnię oświaty w swym ręku, nie umieli pisać, nie rozumieli słów mszy św. i nie znali głównych zasad religii. Dla zaradzenia niedostatkowi światłych kapłanów, biskupi poczęli zakładać przy katedralnych kościołach i znaczniejszych klasztorach szkoły, w których uczono tylko tego co do powołania kapłańskiego było potrzebne. Zrazu przeto śpiew kościelny, liturgia i obrzędy, były wyłącznym przedmiotem nauczania po szkołach. Z czasem przybyła do nich teologia. Nauka ta w owych czasach mocnéj i niewzruszonéj wiary w objawienie, ograniczała się prostą znajomością dogmatów religii chrześcijańskiéj. Rozum ludzki, czując swą niedołężność, z bojaźnią poglądał na dogmata powagą kościoła zatwierdzone i do wierzenia podane, i przyjmował je z najgłębszą czcią, nie ośmielając się robić ich przedmiotem swojego roztrząsania. Teolog, przestając na objawieniu, żadnego ze swéj strony nie czynił usiłowania, aby je zgłębić potęgą własnego rozumu.

Dopiéro w późniejszym czasie, a mianowicie w wieku XI-m, gdy siły umysłowe długą i powolną pracą cokolwiek się rozwinęły i wzmogły, przyszła chęć przekonania się rozumem i uzasadnienia tego, w co dotąd tylko wierzono. Teologowie wiedzieli przez objawienie, w co koniecznie wierzyć należy; ale już im tego dosyć nie było,— zapragnęli dojść do tych wiadomości drogą rozumowania; zaczęli probować ażali nie

potrafią wydobyć ze swego umysłu dowodów na wsparcie tego wszystkiego, w co dotąd ślepo wierzyli. Te ich usiłowania stworzyły filozofiję szkolną czyli scholastyczną. Zadaniem jéj było oprzeć na zasadach rozumu dogmata od apostołów, soborów i ojców pierwiastkowego kościoła do wierzenia chrześcijanom podane, a o których wszelako, czyby się one rozumem dowiodły lub nie, powątpiewać, albo im przeczyć, nie godziło się, pod klątwą i utratą wiecznego zbawienia. Objawienie np. uczy, że Chrystus w czasie swojéj na ziemi bytności uczynił wiele cudów: przemienił w Kanie galilejskiéj wodę w wino, przywrócił do życia od czterech dni pogrzebanego Łazarza i t. d. Scholastycy wierzyli w prawdziwość tych cudów, bo o nich świadczy Pismo św.; ale dla większego ich potwierdzenia chcieli także we własnym rozumie wynaleźć dowody na usprawiedliwienie swéj wiary. Przeto roztrząsać zaczęli naturę cudów, to jest, czy cuda być mogą, czy ich sprawcami bywają dobrzy lub źli aniołowie, dobrzy lub źli ludzie, jak odróżnić cuda prawdziwe od fałszywych i t. d. O tém wszystkiém ani słowa nie znajdziesz w Objawieniu; rozwiązanie tych zagadnień jest dopiero owocem filozofii scholastycznéj.— Atoli w pracy téj żelazna konieczność ciężyła zawsze na scholastykach: rozwiązywać tego rodzaju pytań inaczéj nie mogli, jak zgodnie z nauką objawioną. W przeciwnym razie uważaliby się za kacerzy i ze społeczności chrześcijańskiéj zostaliby wyłączeni. Scholastykom przeto pozostawało jedno z dwojga: albo wierzyć na ślepo, albo starać się oprzeć swą wiarę na rozumie, któryby w niczém nie przeciwił się objawionéj religii. Wybrawszy to ostatnie, roztrząsnęli z kolei wszystkie dogmata wiary chrześcijańskiéj, uzasadniając je nie tylko powagą Chrystusa, ale i prawami rozumu ludzkiego. Sposobem zaś, jakiego używali dla dojścia prawdy, była dysputa, która zależała na wynajdywaniu zarzutów i zbijaniu takowych. Jeden tedy scholastyk wyzywał drugiego na publiczną rozprawę, i w obec licznych świadków czynił zarzuty przeciw któremukolwiek dogmatowi, a przeciwnik je zbijał. Publiczna taka rosprawa zastępowała miejsce książki, któréj wydanie, przed wynalazkiem druku, wystawiało autora na niepokonane trudności; a obecni dyspucie świadkowie byli czytelnikami téj żywéj książki. W rozprawach tego rodzaju, gdzie zarzucający i zbijający zarówno wierzyli w dogmat, jako w rzecz objawioną,

chodziło jedynie obydwom zapaśnikom o wynalezienie wszelkich możebnych zarzutów i o gruntowne ich zbicie. Jak zaś dysputę prowadzić, jak wyszukiwać zarzuty i jak je zbijać najdzielniéj należało, aby w téj walce zapewnić sobie zwycięztwo, tego uczyli się scholastycy z Dyalektyki Arystotelesa i innych dzieł jego. Dyalektyka wykładała sztukę dowodzenia *za* i *przeciw*; do téj tedy nauki z wielką troskliwością przykładali się po szkołach młodzi duchowni, uważając ją, podobnie jak Arabowie, za najlepszy i jedyny sposób dowodzenia prawdziwości wiary chrześcijańskiéj.

Usiłowania scholastyków, aby dogmata religijne oprzeć, niezależnie od Objawienia, na zasadach z rozumu wydobytych, były ich pierwszą i najmozolniejszą pracą. Gdy zaś wszystkie artykuły wiary zostały, podług ich mniemania, przez rozum dowiedzionemi, przystąpili do drugiéj roboty, a mianowicie powzięli myśl związania dogmatów przez kościół nauczanych w pewny porządek, w pewną systematyczną całość. Żaden z ojców kościoła pierwszych kilku wieków nie uczynił był tego; dopiero scholastycy dokonali tego dzieła. Ci, mając już gotową treść nauki w Piśmie św. złożoną, mając każdy dogmat ze wszech stron obejrzany i na rozumie oparty, tak iż żadnéj przeciw niemu nie zostawało wątpliwości, wzięli się gorliwie do uporządkowania całéj teologii i nadali jéj postać umiejętną i systematyczną. To było drugie i ostatnie zadanie ich pracy. Nauka chrześcijańska miała teraz za sobą, prócz nieskończonéj Boskiéj powagi, jeszcze wielką powagę rozumu, który użył wszystkich sił swoich, aby ją zasłonić od pocisków niedowiarstwa i nadać jéj kształt ściśle z sobą we wszystkich częściach trzymającego się systematu *).

Odtąd następni scholastycy nie mieli już nic do roboty;— wszystko było dowiedzione i uporządkowane. Ale umysł, raz do pracy i badań wdrożony, nie mógł drzemać spokojnie na laurach od poprzedników zebranych. Cóż więc mieli począć późniejsi teologowie? Oto nie mogąc nic ująć ani dodać do dzieła już dokonanego, zaczęli główne zasady wiary na nowo rozpatrywać; nowe, więcéj błyszczące niż trafne, stawiać pytania, i nowe, subtelniejsze wynajdywać wątpliwości. Rozwiązania i odpowiedzi poprzedników były dla nich przedmiotem

*) Pierwszy zarys zupełnego systematu teologii, na doktorach kościoła i na Arystotelesie opartego, znajdujemy w *Summa Theologiae* św. Tomasza.

nowych zagadnień i zarzutów. Smażono sobie głowy nad tém jak rzecz, dobrze już i gruntownie dowiedzioną, subtelniéj i dowcipniéj opisać i rozwiązać. Odtąd już nie o myśl, ale o wyrazy, nie o istotę rzeczy, ale o definicye, żwawa się kłótnia zawiązała. Z takich czczych usiłowań urodził się duch drobiazgowego szperania, powstała dziecinna ciekawość dowiedzenia się o rzeczach, których wiedzieć niepodobna, a których docieczenie ani moralności ani rozumowi na nic się przydać nie może. Zastanawiano się, na przykład nad tém, gdzie Bóg zamieszkiwał przed stworzeniem świata? Czy mógłby doskonalsze niżeli są teraz, stworzyć istoty? Czy Bóg może przez swoję wszechmocność rzecz *byłą* na *niebyłą* zamienić? Czy każda osoba Trójcy św. może przybrać taką naturę, jaka się jéj podoba, na przykład, czy Bóg może stać się robakiem? Jak Chrystus dokonałby dzieła odkupienia świata, gdyby zeszedł na ziemię w postaci *arbuza?* Badano, dla czego imie *Jezus* ma w łacińskim języku trzy tylko przypadki— co ma być na cześć Trójcy Świętéj. *Albertus Magnus* rozbierał 133 zadań mniéj więcéj śmiesznych, na przykład: czy anioł Gabryel wieczorem, czyli rano, przybył do Matki Zbawiciela ze zwiastowaniem? Co wówczas robiła Najświętsza Panna? Czy drzwi jéj pokoju były zamknięte, czy otwarte? Czy stosowniejszém byłoby imię Ewy, czy Maryi, dla matki Chrystusa i t. d.

Metoda dowodzenia, używana w filozofii scholastycznéj, przeniosła się także do kazań ówczesnych i wycisnęła na nich piętno zawiłéj i oschłéj bezbarwności. Znajdujemy w nich działy i poddziały bez końca, a treść kazania nie przedstawia żadnego interesu. Podobnież w dziełach imaginacyi dawał się czuć brak smaku;— nawet tytuły dzieł tego dowodzą, n. p. *Pojedynek mięsa z rybą, Żywot świętego śledzia* i t. p.

Błahe i nierozsądne zaciekania się późniejszych scholastyków, nie wywierające żadnego wpływu na postępowanie i życie moralne ludzi, nie mające żadnego związku z samą religiją, podały ich filozofiję w ogólne pośmiewisko. Zdrowy rozum ludzki postrzegł nareszcie, że go plewami traktować chciano, i począł natrząsać się z takiéj uczoności, a w końcu doszedł do zupełnéj ku scholastykom i ich nauce pogardy. Pewien kapłan spółczesny pisze: »Przysłuchajmy się rozprawom scholastycznym, na jakie dnie i noce trawią, a przekonamy się że jednę i tę samę rzecz na sto sposobów obracają. Igraszkę sobie czynią z fałszu i prawdy, a z taką subtelnością, iż trudno

ich zrozumieć. Słuchając tylko ich dowodów, wkrótce nikt nie będzie wiedział, czy jest Bóg, czy go wcale nie ma.«

Ale filozofowie chrześcijańscy nie samą tylko zajmowali się religiją. Gdy obok teologii i inne nauki dźwigać się zaczęły, scholastycy przenieśli do nich tę samę metodę, któréj w badaniach teologicznych używali, to jest dysputę. Na nieszczęście ten sposób był nader niewłaściwy i największą naukom zadał klęskę. Astronomia, fizyka, chemia, geografia i wszystkie nauki przyrodnicze, doskonalą się i rozwijają nie przez szkolne dysputy, ale przez długi łańcuch postrzeżeń, przez ciągłe i ścisłe badania. Scholastycy zaś, porzuciwszy drogę doświadczenia, samą dysputą dojść do prawdy w naukach przyrodniczych spodziewali się. A jako w nauce religii trzymali się ślepo powagi kościoła, tak że nawet dowody w rozumie czerpane odnosili ciągle do Pisma św., i to tylko za prawdę uznawali, co się z niém zgadzało: podobnież i z innemi naukami postępowali. Tu wszakże, na wzór Arabów, przyjęli za powagę nie samo Pismo św., ale i filozofiję Arystotelesa. Nie zastanowili się zgoła nad tém, że jak Biblia nie ma na celu nauki natury, ale naukę moralności i znajomość prawdziwego Boga, tak filozofija Arystotelesa, oparta na uprzednich doświadczeniach, mogła być poprawioną lub całkiem zmienioną przez nowe, dokładniejsze badania, i że w śledzeniu rzeczy przyrodniczych ludzie nie mogą i nie powinni niczyjéj uznawać powagi. Ale tu na nieszczęście inaczéj się stało: scholastycy bowiem, poznawszy dobrze Dyalektykę i inne pisma Arystotelesa, któremi się posługiwali w dowodach i zarzutach teologicznych, poczytali je za najwyższy szczebel rozumu, za granicę możebnéj doskonałości, mniemając, że co Arystoteles odkrył i powiedział, już nad to ani więcéj ani lepiéj nikt wynaleźć ani powiedzieć nie zdoła, że natura ludzka dosięgła w jego pismach swojego zenitu, i daléj ani o jeden krok postąpić nie była już zdolną.

To bałwochwalcze uszanowanie ku logice Arystotelesa przeszło koleją i do innych pism jego, a szczególniéj do Fizyki, tak dalece, że cały systemat jego filozofii, mający wiele wad i uchybień, postawili scholastycy narówni z powagą Pisma św. Ztąd poszło, że jeśli który uczony zrobił przypadkiem w naukach przyrodniczych jakie doświadczenie albo odkrycie, przeciwiące się opiniom Arystotelesa, uważano je za fałszywe i jako takie odrzucano nie roztrząsając. Jeśli kto domyślał się istnienia antypodów, lub że za równikiem na południowém półkólu

są ludzie, skoro nie mógł swego domysłu wesprzeć powagą Arystotelesa, scholastyk uważał myśl podobną za największą niedorzeczność. Przy takiém usposobieniu i kierunku umysłów nauki przyrodnicze nie mogły w średnich wiekach żadnego zrobić postępu i zostawały w najnędzniejszym stanie. Książki greckie i łacińskie były dla uczonych teologów-scholastyków jedyném ich poznania źródłem. O czém te księgi milczały, to uczonego wcale nie obchodziło. Zoologią, botaniką, mineralogią, astronomią, tyle się tylko zajmowano, ile o tych naukach w księgach starożytnych się znajdowało. Żadnemu z tych uczonych nie przyszło na myśl zastanowić się, jaką też drogą, jakim sposobem, Grecy do tych przyszli wiadomości; zdawało się im, że rozumowania bez doświadczeń są jedynym do tajemnic natury kluczem i przewodnikiem. Dodajmy do tego, że duch sprzeczki, duch zaciekania się nad drobiazgami, tak opanował scholastyczne głowy, że tego miano za najuczeńszego, kto kilka dni wciąż *o wszystkiém* lub *o niczém* (*de quolibet v. de nihilo*) mógł dysputować w obec wielu tysięcy słuchaczów. Przy końcu XV-go wieku odznaczył się w tym rodzaju uczonego szermierstwa książę *Pik Mirandola*, który w młodym wieku zwiedziwszy najznakomitsze włoskie i francuzkie uniwersytety, ogłosił w Rzymie r. 1486 a w 23-m życia swojego, 900 zagadnień (theses) z różnych umiejętności, i wezwał wszystkich uczonych z całéj Europy, aby przybyli na dysputę do Rzymu, obiecując mniéj dostatnim powrócić koszta podróży. Żaden jednakże nie ośmielił się stanąć do walki z tym olbrzymem scholastycznéj mądrości.— Nieraz scholastycy spierali się o rzeczy tak płaskie i śmieszne, że dzisiaj niechętnie wyświecamy podobne niedorzeczności. Dysputowano, naprzykład, o tém: czy świnię na targ przyprowadzoną *trzyma człowiek, czy też postronek*; albo *czy ktoś kupując płaszcz, kupuje razem i kołnierz.*

Filozofia scholastyczna miała cztéry epoki swojego istnienia: dzieciństwo, wzrost, dojrzałość i starość. Pierwsza epoka ciągnie się od IX-go do XI-go wieku, druga od XI-go do XIII-go, trzecia od XIII-go do XIV-go, czwarta nakoniec zajmuje przestrzeń czasu aż do początku XVI-go wieku. Filozofia ta, szczególniéj w dwóch środkowych epokach swojego bytu, przyniosła dla Europy zachodniéj, gdzie wyłącznie kwitnęła, niemałe korzyści, już przez to że otarłszy umysły ze rdzy barbarzyństwa, zaprawiła je do rozumowania i szukania prawdy, już że objaśniła i dowiodła wiele rzeczy do wiary odnoszących się,

już nakoniec, że związała w ścisły systemat wszystkie dogmata religijne. Ale z drugiéj strony wstrzymała postęp i rozwijanie się wszystkich nauk na doświadczeniu opartych, przez co nieobrachowaną wyrządziła im szkodę. Skutkiem jéj panowania przez całe średnie wieki, uczeni zaniedbali zupełnie nie tylko nauk przyrodniczych, ale też historyi, geografii, języków i literatury starożytnéj.

Filozofia scholastyczna, przebywszy w zagranicznych uniwersytetach trzy peryody swego istnienia, zasiadła w początkach XV-go wieku na katedrach akademii krakowskiéj, już przejrzała, już chyląca się ku śmierci i zajęta drobiazgowém rzeczy szperaniem. Tu nadała fałszywy kierunek naukom i odwróciła umysły od rzeczy dla ludzkości i kraju pożyteczniejszych. Cały wiek XV-ty i pierwsza połowa XVI-go zeszły akademikom krakowskim na objaśnianiu i wykładaniu tego, co wiekiem pierwéj zachodni scholastycy lepiéj i zręczniéj objaśnili i wyłożyli. Nasi uczeni nic już nowego stworzyć nie mogli, bo wszystko było przetrawione, dowiedzione i uporządkowane. Księgi ich i traktaty o filozofii scholastycznéj butwieją teraz, nieotwierane od trzech wieków, na półkach biblioteki krakowskiéj, świadcząc o zadziwiającéj ich pracowitości, chociaż naród polski niewiele z ich nauki odniósł korzyści.

Do najsławniejszych pisarzy na polu filozofii scholastycznéj w XV-m wieku należą: *Jan z Głogowy, Michał z Wrocławia, Michał z Bystrzykowa, Jan ze Stobnicy, Jakób z Gostymina, Jan z Dobczyc, Tomasz Murner* i wielu innych.

O *Janie z Głogowy* i *Michale z Wrocławia* mówiliśmy wyżej.

Michał z Bystrzykowa, zwykle nazywany *Parisiensis*, professor akademii krakowskiéj, pierwszy wprowadził tu naukę Dunsa Skota, co na niego, oraz na jego ucznia Jana ze Stobnicy, ściągnęło nienawiść zwolenników św. Tomasza z Akwinu, w większéj liczbie w Krakowie będących. W r. 1485 ubiegając się o katedrę w tutejszym uniwersytecie, z trzydziestą magistrami przez trzy dni dysputował; w r. 1513 był rektorem akademii krakowskiéj. Podobno umarł w Paryżu, gdzie miał także wykładać teologiję. W pismach swoich objaśniał Logikę Arystotelesa.

Jan ze Stobnicy, jeden z najznakomitszych professorów akademii krakowskiéj, otrzymawszy po śmierci Jana

z Głogowy główną katedrę filozofii, gorliwie szerzył filozofiję Skota wykładem i pismami, objaśniał także Etykę Arystotelesa. Pod koniec życia został bernardynem i w r. 1523 żywot Jezusa Chrystusa według cztérech Ewangelistów napisał. Umarł ze sławą wielkiéj świątobliwości w r. 1530.

Jakób z Gostynina, professor akademii, jeden z najbieglejszych w filozofii scholastycznéj, napisał dzieło obejmujące najwyższe części téj filozofii, w którém objaśniał zdania Arystotelesa, Prokla i Alberta Wielkiego.

Jan z Dobczyc († 1507) pisał o pielęgnowaniu pamięci. W owym czasie filozofowie mnemoniką bardzo się zajmowali. Jan z Dobczyc, dla objaśnienia swoich prawideł umocnienia pamięci, osobliwsze podaje przykłady, któreby, jak mówi Janocki, Heraklita do śmiechu, a Demokryta do płaczu pobudzić mogły.

Tomasz Murner, franciszkanin, wydał *Grę w karty logiczną, czyli Logikę pamięciową*, liczącą wiele wydań w kraju i za granicą. Bawiąc w Krakowie, za pomocą tych kart, ułożonych przez siebie, wykładał logikę Piotra Hiszpana, z powszechném zadziwieniem i uwielbieniem. Przy powyższém dziele, we wszystkich wydaniach, zamieszczone jest następujące ciekawe świadectwo: »Ja magister Jan z Głogowy, członek uniwersytetu krakowskiego, kanonik kollegiaty ś. Floryana na Kleparzu, daję świadectwo prawdzie: bo co słyszeliśmy i widzieliśmy, tego zaprzeczyć nie można. Iż wielebny Piotr Tomasz Murner Niemiec, rodem ze Strasburga, w naszym krakowskim uniwersytecie świętéj teologii bakałarz, tę grę w karty wymyślił, nauczył, i nie bez wielkiego wszystkich nas podziwienia, tak szczęśliwie używał, iż w przeciągu miesiąca, ludzie twardego pojęcia i nieuki, takiéj w logice nauki i pamięci dali dowody, iż wielkie między nami na księdza Murnera padło podejrzenie, czyli czasem zamiast prawideł logiki, magii nie użył, albowiem swoich uczniów przysięgą związał, ażeby tego sposobu nauczania logiki do dwóch lat nikomu żyjącemu nie odkryli. Gdy więc podejrzanego o magiję do oczyszczenia się wezwaliśmy, położył przed nami tę grę w karty, którąśmy potwierdzili, uwielbili i jednogłośnie uznali, iż on nie magiczny, ale boski miał rozum; a pochwaliwszy znakomitego męża, do grona naszego przyjęliśmy, i aby

owocu pracy swojéj nie tracił, zapłaciliśmy mu 24 węgierskich dukatów. Przy czém ja obecny byłem, com widział i na własne uszy słyszał; co wszystko powyższe jako prawdziwe, świadectwem mojém potwierdzam.«

Pisali także o filozofii scholastycznéj professorowie akademii krakowskiéj: *Benedykt Hesse*, *Mikołaj z Gorzkowa*, *Rudolf Agricola*, Bawarczyk, *Grzegorz ze Stawiszyna* i wielu innych. Może tylko jedna biblioteka paryzka ma tak wielką liczbę rękopismów o filozofii scholastycznéj traktujących, jak biblioteka uniwersytetu krakowskiego.

OKRES DRUGI.

Od początku XVI-go do połowy XVII-go wieku.

Ogólne znamiona społeczności, oświaty i literatury polskiéj w II-m okresie.

Największy majestat znaczenia, potęgi i sławy rozwinęła Polska za dwóch ostatnich królów jagiellońskich, łącząc w wyższym niż inne państwa europejskie stopniu, dwa niezbędne warunki pomyślności krajowéj: siłę na zewnątrz i swobodę obywatelską wewnątrz. Rzeczpospolita urosła na ogromne państwo, na oddzielny w Europie świat, niezależny od świata rzymskiego, w którym gospodarował cesarz. Granice jéj opierały się o Baltyk i o stepy dzisiejszéj Noworossyi, a od Tatrów obszary jéj sięgały po za Dźwinę i Dniepr. Spadkobiercy zdławionych zakonów, krzyżackiego i mieczowego, książęta pruski i kurlandski, byli hołdownikami króla polskiego. Przed wadze Polski ulegały także Multany i Wołoszczyzna. I świat towładny cesarz rzymski w największéj swojéj chwale, nie miał takiego na około siebie orszaku książąt dostojnych, jak król polski i wielki książę litewski. Czechy i Węgry nierzadko także dostawały się rodowi jagiellońskiemu. Olbrzymia potęga Rzeczypospolitéj zapewniała jéj zupełne bezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciół zewnętrznych i pozwalała zająć się wyłącznie rozwojem wewnętrznym. Pod skrzydłami dobroczynnego pokoju państwo przeważnie wojownicze staje się ostatecznie rolniczém, stan rycerski— *ziemiańskim*. Zupełnych praw politycznych używają wyłącznie właściciele ziemscy, *dobrze urodzeni*, to jest, szlacheckiego rodu (bene nati et po

sessionati). Kierunek spraw publicznych, ziemiański samorząd, elekcya królów, prawodawstwo i sądownictwo,— wszystko jest w ręku szlachty. Ziemianin polski gardził przemysłem i handlem, pozostawiając je mieszczanom, cudzoziemcom i żydom; za godne zaś siebie zajęcia uważał jedynie rolnictwo i służbę publiczną, już wojskową, już obywatelską. Wszystka szlachta stanowiła jakby jedno bractwo wojskowo-rolnicze, gotowe stanąć zbrojno pospolitém ruszeniem w razie niebezpieczeństwa, lecz prowadzące wyłącznie wojny obronne i spoglądające nader nieufnie na królów z duchem zdobywczym (jakim był np. Stefan Batory), w obawie wzrostu władzy królewskiéj z uszczerbkiem swobód szlacheckich. Usposobienie to pokojowe poezya narodowa lubiła wystawiać w następującym charakterystycznym obrazku: szlachcic zagrodowy, uważający siebie za równego pierwszemu lepszemu wojewodzie, orze swój zagon, odpasawszy szablicę i utkwiwszy jéj ostrze w miedzę swéj ojcowizny.

W ogóle żywioły ziemiańskie i *wiecowe* (sejmowe) nader bujnie rozwinęły się w Polsce i stały się zasadą społecznego ustroju, nadając mu charakter niezmiernie oryginalny. Obok wszystkich wad swoich ustrój ten sprzyjał znakomicie rozwojowi indywidualności i cnót obywatelskich. Zasada równości, stanowiąca istotę szlachectwa, rozwijała w niém silne uczucie własnéj godności, bez którego prawdziwa wolność jest niemożliwą. Uczucie to nieskończenie różniło się od romantycznego *point d'honneur* Francuzów albo Hiszpanów, ciskającego rękawicę i dobywającego szpadę za każde słowo lub skinienie, miłość własną potrącające. Miarę godności stanowiło wyłącznie służenie sprawie powszechnéj; w obec *rei privatae* stała *res publica*, i obowiązkiem każdego obywatela prawego było poświęcać pierwszą dla drugiéj. Za nikczemnika uznawano człowieka powodującego się widokami osobistemi; dla ogółu w każdéj chwili, z zapałem przypominającym Rzym starożytny, poświęcano życie, majątek i całą niemal działalność osobistą: w Polsce bowiem, nie mającéj ani środkowego ogniska, ani wojska regularnego, ani dobrego urządzenia finansów, ani dostatnich praw kryminalnych, ani policyi, wszystkie czynności publiczne pełnione były przez same jednostki składające organizm zbiorowy. Gdzieindziéj patryotyzm objawia się wybuchowo, w chwilach niebezpieczeństwa; w zwyczajnych zaś okolicznościach nie wiele wymaga od pojedyńczych osób:— w Polsce, przeciwnie, potrzebował on nieustannéj służby—

orężem w pospolitém ruszeniu, rozumem, słowem i radą na sejmikach, sejmach i w urzędowaniu. Ztąd w najpiękniejszym okresie historyi narodowéj nie widzimy płaszczenia się przed materyalném bogactwem; owszem, zauważyć się daje pewna pogarda ku niemu, tém bardziéj, że i sam sposób życia ogromnéj większości szlachty sprzyjał skromności i umiarkowaniu. Polska nigdy nie miała świetnego i wspaniałego dworu, któryby nadawał prawa mody i smaku; szlachta nie kochała się w miastach ani osiadała w nich stale, nie budowała zamków, ale rozsiana była po wsiach, zjeżdzając się peryodycznie na roki sądowe, kadencye, wybory i sejmiki. Gniazdami obyczajowości szlachecko-polskiéj były owe niezliczone dworki ziemiańskie, któremi porastała cała Rzeczpospolita. Dworek stoi śród drzew, pod cieniem lip pradziadowskich; tu dziedzic odpoczywa po bojach i pracach sejmowych, zasiadając za jednym stołem z rodziną i domownikami swoimi, i podejmując serdecznie łaskawych sąsiadów i gości.

W XVI wieku nie uwydatniły się jeszcze rysy ujemne cywilizacyi wyłącznie szlacheckiéj; przeciwnie, szlachectwo było w pełnym swym kwiecie, bez kolców i cierni. Stronę jego ogólnie słowiańską stanowiły, podług trafnéj uwagi Mickiewicza, stosunki rodzinne, dobroduszność i cnoty domowe, między któremi szczególniéj jaśnieje gościnność; strona wyłącznie narodowa, właściwie polska, wyrażała się w działalności publicznéj, w stosunku obywatela do państwa; nareszcie stronę europejską, wszechludzką, stanowiły wyobrażenia społeczne i religijne, napływające z zachodu i zaszczepiające się pomiędzy szlachtą, z łatwością odpowiednią wrażliwéj naturze słowiańskiéj.

Skarby téj wewnętrznéj dzielności i zdrowia wpłynęły przeważnie i na umysłowe siły narodu. Najświetniejsza epoka w historyi Polski była zarazem najświetniejszą epoką w jéj literaturze. Po znakomitym z energii i światła Zygmuncie Starym, nastąpił syn, także wielkiego serca i rozumu, lubo nie takiéj już dzielności i woli. Polska za panowania Zygmunta Augusta dziwny ukazuje widok. Reforma religijna wtargnęła wtedy do niéj z całą siłą; bo chociaż jéj pochód w kraju wstrzymywał wszelkiemi siłami Zygmunt Stary, tak, iż zaledwie nieco zaszczepiła się w Prusiech, syn jego nie mógł już wstrzymywać nacisku nowych pojęć bez narażenia ojczyzny na klęski i wojny domowe. Europa cała pławiła się we krwi

z tego powodu; tolerancya religijna schroniła się jedynie do Polski. To też zaludniła się ziemia polska tłumem przybyszów z całego świata; powstało wiar tysiące, włoskich, francuzkich, niemieckich, holenderskich, angielskich, chrześcijańskich i niechrześcijańskich, które się przecież wywiązywały z jednego kościoła, bo kiedy wolno tłómaczyć sobie było Pismo św., każdy je dowolnie tłómaczył, i coraz nowsze tworzyły się sekty.

Polacy obok Włochów stali natenczas na czele cywilizacyi europejskiéj; w polorze, oświeceniu i ludzkości obyczajów nikt podówczas im i Włochom nie sprostał. Młodzież polska jeździła tłumnie za granicę dla ćwiczenia się w naukach i przywoziła do kraju świeże i nowe wyobrażenia. Magnaci i mężowie stanu polscy utrzymywali nieprzerwaną korrespondencyę z najznakomitszymi uczonymi i pisarzami zachodniéj Europy. Nowatorowie wszelkiego rodzaju, prześladowani za wolnomyślność religijną lub polityczną, chronili się do Polski i znajdywali w niéj przytułek i zwolenników. Po najlichszych miasteczkach i wioskach zakładano drukarnie, które wydawały i puszczały w obieg niezliczone mnóstwo książek i broszur politycznych, teologicznych, naukowych i polemicznych. Nie dziw, że przy takich warunkach zakwitła literatura. Jeden ze znakomitszych pisarzy dziękował Bogu, że dał mu się narodzić za panowania króla Zygmunta Starego.

Jednakże nauka ta i ogłada, chociaż szersze zaległa koło niż w dawniejszych wiekach Piastowskich, była jeszcze w początkach tego okresu udziałem ludzi tylko wybranych: akademików, professorów, duchownych, wielkich mężów w narodzie, senatorów i t. d. Druk ją wydarł wprawdzie jednéj klassie i rozrzucił na większe massy, jednakże nie zrobił jeszcze wszystkiego, nie poruszył narodu do głębi. Nic dziwnego, były to dopiero początki i wielki wynalazek druku jeszcze się nie dał tak uczuć swoim przeważnym wpływem. Z potrzebą rozpowszechnienia nowych pojęć religijnych rozwijała się i działalność druku. Dla nas ta epoka nastąpiła dopiero za Zygmunta Augusta, który szczególniéj tolerował wszelkie wyznania religijne.

»Nowinki genewеńskie«, jak u nas nazywano powszechnie te nowe zasady religijne, które głównie do Polski płynęły z Francyi i ze Szwajcaryi, to jest, z Genewy od Kalwina, nie zaś z Niemiec od Lutra, nowinki te genewеńskie, jak wszędzie tak i u nas upopularyzowały literaturę nawet w najniż-

szych warstwach narodu; teraz już każdy, jeżeli nie pisał, to przynajmniéj czytał, zastanawiał się, chciał wiedzieć co się dzieje na świecie, brał udział w życiu powszechném. Dyssydenci dowodzili, że sami tylko dobrze pojmują Pismo święte i zarzucali katolikom, że mylą się co do nauki Chrystusa i jego urządzeń; daléj zaczęli nawzajem przekonywać siebie jedni drugich, gdy sami podzielili się na sekty. Katolicy znowu bronić się musieli i dowodzić dyssydentom, że wywracają rząd kościoła i nakręcają Pismo święte do swoich ambitnych i światowych widoków. Oczywiście taki stan rzeczy wywołał konieczną potrzebę rozleglejszéj i gruntowniejszéj nauki. Kapłani katoliccy postanowili wziąć się usilniéj do pracy; a byli to już nie sami tylko wybrani jak dawniéj, ale wszyscy, którym na sercu leżało dobro kościoła. Znakomity nasz Skarga sam to przyznawał: »Przed Lutrem, powiada, bardzo byli w nauce i powinności swéj stępieli nasi kapłani; zbroje ich, księgi i biblije i szkoły, zardzewiałe leżały; gdy powstanie nieprzyjaciel, wszystko ma się polerować, i do wojny a szczęśliwego zwycięztwa sposobić.« Naprózno uczeni staréj daty, a wierni kościołowi, wyzywali dyssydentów do walki po łacinie i wołali, że kto pisze po polsku, zrywa braterski związek ludów europejskich,— nie zdało się to na nic; dyssydenci w interesie własnym pisali po polsku i tém samém zmuszali przeciwników do walki także w języku narodowym, bo katolicy nie chcieli przegrywać sprawy przed ludźmi, którzy nie umieli po łacinie. Narody wszystkie do tego dojrzały, nie tylko polski, żeby mogły mieć własną literaturę w języku ojczystym.

Literatura łacińska więc, która wyłącznie zajmowała uczonych w narodzie, ustąpiła polskiéj, która zajęła wszystkich. Nić podań dawnych wszelako nie przerwała się; pisali Polacy i daléj po łacinie, chociaż najcelniejsze talenta narodowe przeważnie rozwijały język ich ojczysty. Europa znała i czytała uczonych, którzy pisali po łacinie, tych zaś, co pisali po polsku, znała chociaż ze sławy. Literatura ojczysta wszelako już dobrze przeważa w narodzie i liczba dzieł po polsku wydanych ani już nawet równać się nie może z liczbą dzieł łacińskich. Z początku książki polskie dość rzadko wychodziły i nie zwiastowały przyszłego naszego bogactwa; ale około połowy XVI-go wieku, gdy zjawił się jeden i drugi potężny talent, nagle prawie wytrysła jakby z pod ziemi, świetna, wspaniała literatura narodowa, właściwie dopiero za Zygmunta Augusta.

Piśmiennictwo i literatura polska rozwijały się na tle charakteru narodowego, którego główniejsze rysy nakreśliliśmy wyżéj. Nie zdołały one wprawdzie uniknąć obcego wpływu— połączyły się w nich żywioły rodzinne z nawyknieniem i smakiem powszechnego europejskiego wychowania; przecież, co główną było potrzebą społeczności krajowéj, to za właściwy przedmiot służyło piśmiennictwu. Przedewszystkiém, jak widzieliśmy, wyrobiła się w umyśle polskim, z saméj potrzeby ustalenia samodzielnego bytu i odpowiednich form społecznych, owa idea praktyczna, która kierowała dążnością ogółu, występując zarówno w dziejach, jak w języku i piśmiennictwie. Polacy żyli wyłącznie dla kraju. Sprawy publiczne były środkowém ogniskiem, w którém jednoczyły się wszystkie ich myśli i czyny. Zatrudnieni przedmiotami cały naród obchodzącemi, wszystko do wspólnego odnosili celu. Co bezpośrednio nie łączyło się z tym celem, to jak czcze i bezpożyteczne nie miało dla nich powabu. Nauki o tyle tylko zajmowały uwagę, o ile stosowały się do spraw krajowych. Pisma o wychowaniu publiczném, o rządzie rzeczypospolitéj, o prawodawstwie, wyprowadziły na pole uczonych rospraw najważniejsze pomysły, które późniéj (w końcu XVIII wieku) wywołały stanowcze zmiany. Wśród powszechnego zapału do literatury starożytnéj, uczeni polscy przenosili jéj wymowę do sejmów, jéj światło do polityki krajowéj, jéj przykłady do obyczajów i życia społecznego. Za zawód sobie właściwy obierali pole obywatelskich wysług, kiedy gdzieindziéj, jak u Włochów, filologowie i literaci byli uczonymi z powołania i w nauce tylko szukali sławy. To praktyczne skierowanie ducha było powodem, że w Polsce nie mogło rozwijać się życie czysto-duchowe, umiejętne. Mniéj skłonni do zapuszczania się w oderwaną krainę myślenia, nie smakowali Polacy w filozofii; poezya nawet, obok żywiołu lirycznego, odznacza się charakterem przeważnie dydaktycznym. Najstaranniéj uprawiano praktyczne umiejętności, nauki z życiem społeczném w bezpośrednim stojące związku, jako to: historyę, wymowę i prawoznawstwo.

W ogóle całą epokę dziejów literatury polskiéj od początku XVI-go wieku aż do czasu wystąpienia Brodzińskiego i Mickiewicza, nazywają także *klassyczną*. Powodem téj nazwy jest hołdowanie starożytnym wzorom, odznaczające te wieki. Główną dążnością w piśmiennictwie polskiém drugiego okresu jest studyum i naśladowanie literatury rzymskiéj i greckiéj. Szczególniéj łacina staje się w świecie uczonym ulubionym

przedmiotem: nie ma prawie pomiędzy niezliczonymi literatami tego okresu takiego, któryby nie pisał wierszy łacińskich; ztąd też poszło, że język polski coraz więcéj ulegał wpływowi łacińskiego i podług tego wzoru się kształcił. Dla związków religijnych z Rzymem i sławy wyższego oświecenia, Włochy w owym wieku najwięcéj na Polskę wpływały: jak włoska przeto, tak i nasza literatura przyjęła wogóle barwę rzymską. Nadzwyczajna pod ów czas wzorów starożytnych powaga, podróże Polaków do Włoch, i upowszechnienie z dawna języka łacińskiego, zaszczepiły u nich smak do literatury klassycznéj. Wskazywała ta literatura pewną i ubitą już doskonalenia się drogę; siła wewnętrzna i piękność dokładnéj, skończonéj formy, otaczała ją pociągającym urokiem. Nie samo wszakże naśladownictwo powiodło do niéj polskich pisarzy. Stosując nauki do potrzeb życia publicznego, usiłowali oni dawnych republikanów prawa, formę rządu i zdania do swego kraju przymierzać. Naród charakterem swoim wielce zbliżający się do poważnéj starożytnych prostoty, lubił zaprawiać się na dziejach i umysłowych płodach wolnego ludu, które w owym wieku najwięcéj miały dla niego wartości i powabu. Ztąd panujący w dziełach ówczesnych smak klassyczny, ztąd naśladowcza szkoły dążność, forma powszechna, europejska. Uczoność uważana była za największą przykrasę piśmiennictwa — rzymskie cnoty za wzór i ideał narodu. Z przybranego atoli w dziełach ówczesnych obcego języka, obcego stroju, obcéj formy, przeglądała wszędy myśl swojska, narodowa.

Okres, o którym mowa, nazywają także okresem *Zygmuntowskim*, gdyż obejmuje czasy Zygmuntów Jagiellonów i przedłużenie ich w epokę Zygmunta Wazy. Inni nazywają go okresem *złotego wieku*, gdyż literatura narodowa stanęła w nim na takiéj wysokości, że płody jéj dziś jeszcze uważane są za wzorowe. Zkąd inąd nazwę tę usprawiedliwiają błogie dwóch Zygmuntów i Batorego rządy, zamożność i szczęśliwość narodu, oświata rozkrzewiająca się za pomocą licznych szkół i liczniejszych jeszcze druków, szereg znakomitych ludzi, zasłużonych na polu bitew lub dziełami pokoju, i sławne oręża polskiego tryumfy. Niektórzy nareszcie okres ten nazywają okresem *Reja i Kochanowskiego*, których wpływ na umysły współczesnych i na dalszy rozwój literatury polskiéj pozwala zaiste postawić imiona ich na czele epoki.

Za panowania Zygmunta III piszą jeszcze znakomici i zdolni ludzie, ale z upadkiem światła w narodzie zaczyna się już psuć smak i po kolei pokazują się cechy nowego okresu, nowego zwrotu w piśmiennictwie. Zresztą choroba ta nie tylko wyłącznie polska, ale wspólna wszystkim narodom Europy; wszędzie kazi się smak, i zamiast wielkości i twórczości, wchodzi do literatury nienaturalność, wymuszoność, błyskotki stylowe, ubieganie się za formą jakąś potworną, a nie za treścią. Literatura przechodzi powoli na rzemiosło ze wspaniałéj przedstawicielki ducha ludzkiego, chociaż światło do szczętu nie gaśnie, i są zawsze ludzie zdrowszych pojęć literackich wyżsi nad wiek i przesądy. Cechy tego nowego zwrotu wskażemy w następnym okresie. Tutaj to jedynie dodać jeszcze potrzeba, że skutkiem druku i rozpowszechnienia się literatury, pisarzy i dzieł tak się wiele namnożyło, że już celniejsze tylko utwory wyliczać przyjdzie, i tylko bibliografia może przedstawić cały ogół piśmiennictwa.

Pozostaje nam rozpatrzyć w szczególności ważniejsze wpływy, jakie działały na rozwój oświaty narodowéj w II-m okresie, oraz odpowiednie im objawy na polu naukowości i piśmiennictwa. Tu wypada nam mówić o protestantyzmie, o naukowych zakładach, o druku i drukarniach, o postępie i doskonaleniu się języka, nareszcie o ludziach, którzy dawali opiekę i pomoc literaturze i autorom, o mężach światłych i możnych, zwanych pospolicie Mecenasami.

a. Protestantyzm.

Ugoda papieża z Czechami, zawarta w Bazylei, przywróciła na pozor jedność i pokój pomiędzy wyznawcami rzymskiego kościoła; lecz i sto lat nie przeszło, a nowa, straszniejsza burza, wstrząsnąwszy do posad cały świat katolicki, niemałe także i w Polsce pozostawiła po sobie ślady. Mówimy o protestantyzmie.

Główną zasadę religii chrześcijańskiéj o Trójcy świętéj, podkopywaną na początku IV-go wieku przez Aryusza, a następnie przez rozmaite sobory obwarowaną, poczęła na nowo zbijać sekta bułgarska, w początkach XII-go wieku pod imieniem Bogumiłów wylęgła, którzy przyjmując tylko Pismo nowego zakonu, resztę wraz z dogmatem Trójcy świętéj i czcią obrazów, a także krzyż Zbawiciela, cześć

Bogarodzicy i mszę ś. odrzucili. Ci to Bogumiłowie położy zasady protestantyzmu, gdyż pierwsi protestowali się prz ciw kościołowi katolickiemu. Przerażeni podjętém na sie prześladowaniem, jedni powędrowali za Dniepr, gdzie w dług wszelkiego podobieństwa dali początek Mołokanom i D choborcom; drudzy przeszli na Zachód, gdzie Waldensi, Al genси, Pikardyści i Wiklefiści połączyli się z nimi. Po padku w Czechach zasad Wiklefa, mniemania Bogumił wskrzesili Marcin Luter w Saksonii, tudzież Zwingli i J Kalwin w Szwajcaryi, a oczyściwszy ze szkodliwych dod ków, tak dalece je rozpostarli, że r. 1529 jawnie już imieniem protestantów mogli wystąpić ich zwolennicy. Wkr ce same Włochy ujrzały jednego z najzuchwalszych kac rzy w osobie Ochina, generała zakonu kapucynów, któr aryańskie zasady, z mniemaniami Bogumiłów zgodne, do ostatecznych granic posunął.

Nie miano nic w Polsce przeciwko protestantyzmowi, duchowieństwo i króla wyjąwszy: owszem, biorąc go z początku za hussytyzm, coś narodowego w nim upatrywano. Nic więc dziwnego, że się łatwo przez Szląsk do Wielkopolanów, a ztąd do Małopolski wciskał. Szczególniéj ze wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta (1548) stanęła otworem Polska i Litwa dla nowéj wiary. Wtedyto zjawiła się u nas i najzuchwalsza owa sekta aryanów włoskich, a ztąd aryańską albo inaczéj socyniańską zwana, gdyż Leliusz i Faust Socynowie, przybywszy do Polski w drugiéj połowie XVI-go wieku, wyznanie to pomiędzy szlachtą a nawet duchowieństwem rozpowszechnili. Pod wpływem światłego króla stanęło na sejmie Piotrkowskim r. 1562 prawo tamujące sądy biskupów w sprawach o niestosowanie się do przepisów rzymsko-katolickiego kościoła zachodzących. Przez to prawo zabezpieczeni protestanci od natarczywości władzy duchownéj, mogli się oddać swobodnie rosprawom o wierze, które jużto z katolikami, już ze swoimi współwyznawcami, a mianowicie aryanami, miewali. Wszakże zbierała się nad ich głowami burza, gdy Hozyusz, biskup warmiński, sprowadził r. 1564 jezuitów i w Brunsbergu wspaniałe założył im kollegium, zkąd Waleryan Protaszewicz, biskup wileński, wezwał ich na Litwę i w Wilnie osadził. Przekonali się wkrótce protestanci, że o życie lub śmierć wypadnie im stoczyć walkę z zakonem, dla nawracania odszczepieńców ustanowionym. Umyślili więc, odłożywszy na bok niesnaski, po-

łączyć się w jedno ciało, co też na jeneralnym synodzie, albytym w Sandomiérzu r. 1570, do skutku doprowadzili. Zjednoczyły się na nim trzy wyznania: saskie czyli ewangelickie (Luterskie), czeskie, czyli Jednota braci Zakonu Chrystusowego, i helweckie (Kalwińskie), odtrąciwszy od grona swojego aryańskie, z którém żadne protestanckie zgromadzenie nie chciało mieć wspólnictwa. Połączeni wzajemnie z sobą protestanci zostali za polityczno-religijne ciało rzeczypospolitéj uznani przez sejm, który się podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta odbył w Warszawie. Na sejmie tym konwokacyjnym, w ogólną konfederacyę zamienionym, zobowiązały się prawem rzeczypospolitéj stany, że o mniemania religijne w pokoju zachowają każdego. Na dotrzymanie prawa tego przysięgali odtąd wszyscy powoływani na tron królowie polscy.

Przepatrzmy w krótkości najważniejsze następstwa protestantyzmu.

Wiele najprzód protestantyzm sprawił dobrego dla samego katolickiego duchowieństwa, przywiodłszy kapłanów naszych do tego, że się z podwojonym zapałem chwycili nauk i pilniéj powinności swoich przestrzegać zaczęli. Niewątpliwym tego dowodem jest przytoczone wyżéj świadectwo Skargi. Powtóre: protestantyzm sprawił to, że polskie piśmiennictwo nie stało się powszednim tylko dla ludu chlebem, lecz podążać zaczęło do celów wyższych; że opuszczając łacinę, coraz bardziéj narodowym ożywiało się duchem. Potrzecie: miał protestantyzm wyprowadzoną z nad Łaby polskość wprowadzić w dawną siedzibę, miał polepszyć dolę gnębionego od szlachty ludu: lecz piękne te nadzieje spełzły na niczém. W pierwszym okresie, przez cywilizacyę i oświatę niemiecką zagrożoną narodowość polską uratowali od zguby arcypasterze polskiego kościoła, ocaliwszy nam język, który wywołali ze szkół polskich kierujący niemi nauczyciele niemieccy. Na Szląsku atoli, na Pomorzu i w Prusiech, szły rzeczy opacznie, gdyż tam władali częścią książęta sprzyjający i hołdujący niemczyznie, częścią niemieccy panowali Krzyżacy, polskiéj i litewskiéj narodowości wrogowie jawni. Po złamaniu potęgi krzyżackiéj przekonali się Niemcy, że nie tylko wynaradawiać daléj Prus i Pomorza (gdańskiego) nie podobna, lecz nawet potrzeba im samym polszczyć się, jeżeli dłużéj chcą ostać w swych siedzibach bezpieczni. I tak się

też stało. W ów czas pielęgnowali polskość nie tylko prywatni, lecz i książęta niemieckiego rodu, panujący w Prusiech i w Zgorzelcu (Brandenburg), częścią powodowani do tego zemstą, którą pałali ku duchowieństwu polskiemu, nastającemu na wypędzenie Krzyżaków, częścią widokami własnego zysku. Rozszerzali przeto między rządzonym od siebie polskim gminem protestantyzm, a rozszerzali go po polsku, sądząc (na czém się też nie zawiedli), że tak łatwiéj przejdzie on i do saméj Polski. Tym sposobem tąż samą bronią, którą duchowni wyparowali niemieckość z Polski, pokonywali teraz Niemcy znaczenie polskiego duchowieństwa, nasadzając na nie luteranizm po polsku głoszony. Sprzyjali polskości Albrecht, nowo kreowany książę pruski i margrabiowie brandeburgscy, krewni jego i domniemywani następcy, w tym jeszcze widoku, że im więcéj przejmą się polskością, tém większy wpływ na Polskę wywierać będą; że im więcéj ją upowszechnią, tém bardziéj ku luteranizmowi gmin nagną, a kościoły i szkoły polskie zlutrzywszy, pod swoję władzę zagarną wszystko. Co ażeby tém prędzéj przywieść do skutku, schlebiano ludowi, w skutek czego dola gminu bywała, ale chwilowo tylko, lepszą tam, gdzie panował Niemiec, lub Polak zprotestanciały, niż gdzie rządził rodowity obywatel katolik. Wszelako miłość ta ku polskości ostygła niezabawem w Niemcach, skoro przestali w tém upatrywać korzyść swoję: natenczas z miłośników polszczyzny stali się jéj prześladowcami. Bezstronny atoli badacz raczéj okolicznościom niż Niemcom odstępstwo to poczyta za winę; bo i owszem gotowi byli usłużyć polskości, gdyby się ta o własnych siłach była w innym postawiła stanie: ale całe spadłe ztąd na nas nieszczęść brzemię zwali na jezuitów, którzy podjąwszy się być złego lekarzami, nie umieli nas inaczéj wyleczyć, jak niszcząc oświatę, i w chorobliwy stan zdrowie narodu wprawiając, ażeby omdlały na siłach nie umiał sobie radzić, lecz powodować się dał ślepo ich radami, które jak i dokąd go zawiodły, zobaczymy niżéj.

Zarzucano protestantom: że nie ze względu na dobro ogólne, lecz dla osobistych widoków, jęli się nowości, przykrząc sobie karność kościoła katolickiego, szczególniéj też w rzeczy małżeństw i postów; że przez nich rozwolniły się obyczaje nawet pomiędzy duchowieństwem, które nie wyłączając biskupów, sprzyjało im dla tego, ażeby zrywać ko-

ścielne śluby (księża: Jan Łaski, Jakób Przyłuski, Marcin Krowicki, Stanisław Orzechowski i wielu innych, pożenili się). Wymawiano też protestantom, że własnego zdania o tém co czynią nie mając, ślepo naśladują cudzoziemców, ciągnąc gwałtem ku nowéj wierze lud ciemny, a bynajmniéj przez to doli jego nie poprawiając stanowczo, ale chwilowo tylko. Jakoż dla zysku obracała szlachta rzymsko-katolickie we włościach swoich kościoły na protestanckie, stawiając przez to poddanych w potrzebie uczęszczania do nich, po wypędzeniu katolickiego pasterza. Na czém wszakże nie zyskiwali poddani, bo ofiary przez nich dla proboszcza niegdyś składane zabierał teraz pan. Pisywano dla ludu księgi o nowéj wierze, a nie oświecono go pierwéj i nie nauczono czytać. Tu i ówdzie robiono zjazdy, w celu obmyślenia środków ku polepszeniu doli gminu, lecz na pozór tylko. Konfederacya nawet protestantów z katolikami, po śmierci Zygmunta Augusta zawiązana, do któréj nawet samo duchowieństwo rzymsko-katolickie dla utrzymania pokoju w narodzie przystąpiło, była dalszym ciągiem związków przez szlachtę protestancką robionych w Niemczech, Holandyi i Anglii, z tą tylko różnicą, że tam łączyli się protestanci przeciwko katolikom, a w Polsce protestanci z katolikami łączyli się przeciwko każdemu, któryby chciał swobody szlachty naruszyć.

Lecz zarzuty te niesłusznie czyniono protestanckiéj wierze w ogóle; zło bowiem nie było jéj koniecznym wypływem. Kiedy jeszcze Europa protestantyzmu nie znała, działy się nadużycia w czasach średniowiekowéj ciemnoty, ilekroć zmysłowość i samolubstwo dochodziły wysokiego stopnia, każąc czyste duchowieństwa obyczaje, i czyniąc ze strony wyuzdanego rycerstwa niepokój ludowi i rządom. To zaś, że i polski protestantyzm, z oppozycyi przeciw kościołowi katolickiemu, stał się wyznaniem, że targnął się nie już na hierarchiję tylko, lecz na same dogmata wiary, to właśnie sprawiło, że nie mógł utrzymać się u nas, zwłaszcza że zawitał do narodu odznaczającego się ognistą wyobraźnią i niezmiernie wrażliwém uczuciem, dla którego nie było stosownem to nowe, na samym rozumie oparte, wyznanie. Tak więc prędzéj czy późniéj musiała upaść u nas nowa wiara: lecz powinna była przeżyć się sama, a nie umierać przyśpieszoną śmiercią, zostawiając po sobie niezgodę i zażalenia.

Na jakiż więc zarzut zasłużył protestantyzm słusznie?—

Najważniejszym jest ten, że chcąc przewieść swoje zamia
ry, wdał się w politykę, obrawszy za cel nie samę kościel
ność, lecz i przeistoczenie rządów świeckich. Atoli nie n
sam protestantyzm, ale i na katolików i na królów polskich
że się z nim obejść nie umieli, spada ztąd wina. Najwięk
sza zaś ciężyy na jezuitach, że ułagodzony i prawie uśpio
ny przez tolerancyę protestantyzm obudziwszy i rozdrażniw
szy, wywołali w nim oppozycyę na nowo; a natchnąwszy jé
myślą wszystkich dyssydentów, zamiast zmniejszyć, pomno
żyli dla rządu nieprzyjaciół liczbę, co z czasem kraj do u
padku powiodło. Wprawieni przez protestantyzm w gorączko
wą ruchliwość, żyjąc w ciągłém nieporozumieniu z rządem
i na rząd ten podejrzliwém patrząc okiem, nie mogli Polac
myśleć o rozwinięciu charakteru narodowego, wśród ustawi
cznie prowadzónéj o ubezpieczenie politycznych instytucy
ruchawki. Zwłaszcza, gdy instytucye te nie inaczéj napra
wiać umieli, jak łatając je to po niemiecku, to po wenecku
to po rzymsku: w czém, mianowicie co się dotyczy włoszczy
zny i rzymszczyzny, potakiwali im jezuici, myśląc że lepié
przylgnie polska szlachta do wiary katolickiéj, gdy się z ła
cina i rzymsko-polityczném bliżéj obezna prawem.

Z wewnętrznego bezładu i niezmiernéj ruchliwości umy
słów, spowodowanéj przez protestantyzm, nikt nie spodzie
wał się czegoś złego: bo jak to zwykle bywa w ludziac
budowy mocnéj, chorobę mogła przemódz fizyczna siła, zwię
kszona teraz w trójnasób dla Polski ścisłém przez uniję lu
belską r. 1569 połączeniem się z nią Litwy i Rusi. Ato
znaleźli i na to sposób jezuici, godząc w to, ażeby Ru
przywieść na łono rzymsko-katolickiego kościoła, czyli po
różnić ją z Polską.

Wspomnieliśmy wyżéj, iż zakon jezuitów wprowadził d
Polski kardynał Hozyusz, i w Warmii osadził r. 1564, zka
Andrzéj Noskowski, biskup płocki, przeprowadził ich r. 156
do Pułtuska. Następnie osiedli w Poznaniu (r. 1570) i t.
Zygmuntowi zręcznie ich podsunęli biskupi nasi, jako d
skonalych lekarzy na wszystkie dolegliwości. Przyjął ic
łaskawie August i udarował kościołem ś. Barbary w Wi
nie, a umierając bibliotekę zamkową przekazał im w t
stamencie. Tąż samą drogą wkradli się w serce nastę
ców Zygmunta Augusta. Chcąc się przypodobać Henrykow
Walezyuszowi, przypisali mu postyllę przez księdza Wuj

ka, zgromadzenia swego kapłana, napisaną; a gdy ten uszedł z Polski, wnęcili się do łask Stefana Batorego. Ten monarcha, w młodości swéj zagorzały zwolennik protestantyzmu, wstąpiwszy na tron polski, tak dalece położył w jezuitach swoje zaufanie, że publicznie mawiał, iż gdyby nie był królem, zostałby jezuitą. Stefan wyobrażał sobie, że zakon wyznający bezwarunkowe posłuszeństwo kościołowi, może być ogromną z czasem podporą władzy. Król myślał o reformie rządu, btóry był porzucony na samowolę szlachty, i to jeszcze w czasach burzliwych elekcyj; chciał naród cały stopić w jedności katolickiéj; po nad narodem chciał silny rząd postawić, i mniemał że mu do tego dopomogą jezuici. Najwyżéj jednak wzniosł jezuitów znaczenie ich wychowaniec Zygmunt III, pod którym tak wzrośli, że ośmnaście w Polsce liczyli kollegiów, w których było do pięciuset zgromadzenia Jezusowego kapłanów. Przy pomocy tego króla podołali oni zamiary swoje doprowadzić do skutku.

Celem ich było, ażeby wykorzeniwszy najstraszniejszy dla siebie, bo najwięcéj między szlachtą małopolską upowszechniony aryanizm, bezpiecznie się poświęcić mogli przywiedzeniu kościoła grecko-polskiego na Rusi do unii z Rzymem. Protestantyzm, który od Krakowa rozszerzył się aż pod Kijów, pierwszą ku temu usłał im drogę. Duchowieństwo ruskie i obywatele ci, którzy wiernymi ojców pozostali wierze, chętnie się do unii skłaniali, sądząc, że połączenie obu kościołów nastąpi na zasadzie równości. Tego mniemania był Konstanty książę Ostrogski, naprzód zwolennik, następnie główny nieprzyjaciel unii. Ten, skoro mu na zjeździe w Brześciu-Litewskim oświadczono, że unija w to zmierza, ażeby grecki do jedności przystąpił z łacińskim kościołem, nie jako równy z równym (według pierwotnego kościoła katolickiego pojęć, którym osobno rządzili patryarchowie, rzymskiemu w niczem, artykuły wiary wyjąwszy, nie podlegli), lecz jako podrzędny z panującym, odstąpił od przedsięwzięcia. Połączenie przeto kościołów inny, jak sobie zamierzali jezuici, wzięło skutek. Zamiast bowiem odstrychnąć od protestantów, zbliżono ich do Rusi, i odtąd-to, czego dawniéj nie bywało, łączyli się Rusini dyzunici z wyznawcami augsburskiego i helweckiego wyznania (bynajmniéj zaś z aryanami), politycznie wszakże, a nie religijnie; w składzie bowiem wiary zupełnie się różniły z sobą greckie i protestanckie wyznania. Tak więc nie dopięli zamiaru swego

jezuici. Wprawdzie poróżnili oni nie tylko Polskę z Rusią, lecz i między Polakami niezgody zasiali ziarno: gdy jedni króla jezuityzmem napojonego mając na czele, ścigali orężem kozaków, przeciwko unii wojujących; drudzy łagodząc umysły, wystawiali ziomkom przewrotną politykę monarchy, która kłócąc naród gotuje mu zgubę, a gniewnych Rusinów wzywali do cierpliwości. Jakoż nie zaspał naród ogólnéj kraju sprawy. Zjazd polityczny obywatelstwa małopolskiego, r. 1606 w Sandomierzu odbyty, formalne zaskarżenie przed sejm na jezuitów zaniósł. Wymienione są tutaj wszystkie nieszczęścia, jakich doznała już i dozna od jezuitów Polska; wykazano i to, że synowie Lojoli dążą do obalenia istniejącego obecnie rządu i do pokłócenia między sobą obywateli rzeczypospolitéj; postawiono nareszcie przed oczy sejmującym stanom, że póty w Polsce pokoju pewnego spodziewać się nie można, póki jezuici wypędzeni nie będą. Gdy manifest ten przez zabiegi Zygmunta III na sejmie udaremniony został, wystąpiły w r. 1607 zespolone konfederacyą Litwa i Polska, i w rokoszowém polu pod Jeziornem posłuszeństwo królowi wypowiedziały. Wielką to radość sprawiło w Koronie i Litwie, a szczególniéj na Rusi. Michał Kopystyński, biskup przemyślski i samborski, który unii w Brześciu-Litewskim nie podpisał, w manifeście swoim, do starszyzny rokoszowéj zaniesionym, oświadcza: »że była straszna Polska każdemu nieprzyjacielowi, póki całość i równość praw koronnych każdemu była zachowana, póki między pospolitą rzeczą jednostajna myśl i miłość panowała, póki ludziom religii greckiej nabożeństwo w całości zachowywano. Co gdy teraz król Zygmunt naruszył, przeto ucieka się (biskup) do swoich panów braci, ażeby się do jego królewskiéj mości przyczynić raczyli, by czyniący niniejszą odezwę był z duchowieństwem swém i rzeczą pospolitą religii greckiéj przy starodawnych nabożeństwaeh i wolnościach cale zachowany."— Gasili jak mogli jezuici pożar wzniecony przez Radziwiłła, Zebrzydowskiego i krocie najznakomitszéj szlachty, do naprawy Rzeczypospolitéj dążącéj. Miałki rozum przeciwników dopomógł im wyjść zwycięzko ze sprawy, o któréj skutku pomyślnym już byli zwątpili. Rokosz pobity pod Guzowem i szarpany niezgodą wewnętrzną, przez jezuitów rozdmuchaną, przywiedziony został do tego, że przeprosiwszy króla, rozszedł się do domów. Tak więc wytrąconą została Polakom broń z ręki— i odtąd swobodnie mogli się oddać

jezuici szkodliwym usiłowaniom swoim, celem obłąkania i upokorzenia umysłu narodowego.

Wracając do protestantyzmu, ze wszystkiego, cośmy dotąd mówili, wypada wniosek, że był on dla nas szkodliwym we względzie politycznym, błogim zaś we względzie naukowym tylko, ale nie tyle jak sądzą pospolicie. Gdyż przezeń raczéj na ilości, niż na jakości zyskało polskie piśmiennictwo; gdyż kilku podrzędnych pisarzy (którzy do lepszych lubo nie najlepszych policzeni być winni) wyjąwszy, reszta ich raczéj rozwinięciu się języka, aniżeli wyrobieniu prozy, lub polotowi poezyi, dopomogła.

6. *Zakłady naukowe.*

Akademije. Gdy akademija krakowska, przy założeniu swojém, poddana została pod wpływ nie instytucyj, lecz ludzi (biskupów miejscowych): przeto w miarę tylko dobrych chęci, lub możności tychże, mogła pomyślném cieszyć się powodzeniem. Kapłani byli jéj życzliwi wtedy tylko, gdy działała w ich widokach. Uparcie zatrzymując pierwotną organizacyę swoję i w niczém odmienić jéj nie dozwalając, akademija zasłaniała się duchem religijności i zupełną dla stolicy papieskiéj uległością przeciwko wszelkim reformom, jakiekolwiek dla powszechnego dobra niektórzy z kanclerzów jéj przedsiębrać chcieli.— W początkach tego okresu widzimy ją jeszcze kwitnącą; mianowicie zaś odznacza się w naukach teologicznych, w prawie, w matematyce, poezyi i filologii. Ze wzrostem reformacyi blask jéj zaczyna się chylić ku zachodowi. Niegdyś idąc tymże co zachodnia Europa nauk torem, łatwo urosła w znaczenie i sławę: lecz kiedy Zachód, zrzuciwszy z siebie filozofii scholastycznéj pęta, zaczął zastanawiać się, śledzić, porównywać, i stworzył cały zastęp naukowych znakomitości, professorowie krakowscy, usypiając na starych wawrzynach, nie szukali dróg nowych, ani też głębiéj w przybytek nauk wedrzeć się usiłowali: nic więc dziwnego, że akademija marnieć i upadać zaczęła. Zachowując ścisle swą prawowierność i lękając się zarazy, ścieśnia ona coraz więcéj stosunki swoje z zagranicą i nie przypuszcza do siebie tak łatwo Niemców, sama też nie chce znać Lipska, Pragi i Wittenberga. Niebezpieczeństwo grożące religii sprawia, że akademija głównie działa na tém polu i słabieje pod każdym względem. Fundusze jéj nikną, gdy dyssydenci rwą na wszystkie strony posag akademicki, a naród nie dba wcale o swoję główną szko-

łę. Nastało głębokie rozdwojenie pomiędzy urzędową, nauką i życiem, to jest, narodem. Dawniéj akademija sama i wyłącznie tworzyła literaturę, ale kiedy i po za nią znaleźli się ludzie znakomici, co oświatę naprzód pchnęli a pisali ślicznie po polsku, akademija starowieczna, trzymająca się dawnych zasad, zawsze przeważnie łacińska, traciła wpływ i stawała się korporacyą, ciałem naukowém bez żadnego życia, zaskiepiała się sama w sobie, myślała tylko o sobie. Miejsce prawdziwéj nauki zajęło mędrkowanie; akademija wygórowała w sztukach czarnoksięzkich, zasmakowała w panegirykach; professorowie stali się mnichami, niczém się bowiem od nich nie różnili, nawet strojem i sposobem życia, nawet zajęciem, bo odtąd żyli wyłącznie dla Boga i ołtarza. »Niegdyś do szkół naszych, powiada Kochanowski, jeździli cudzoziemcy, dziś zdają się nam mistrzowie prostacy, bo będą z nich po chwili gregoryankowie (to jest prości śpiewacy po kościołach)." Smutny ten upadek był już za Zygmunta Augusta. Akademija, wykierowawszy się zwolna na instytut zupełnie duchowny, i więcéj dobro hierarchii kościelnéj niż kraju mając na celu, nie przyłożyła się w niczém do ruchu literackiego za czasów jagiellońskich, i nie ukształciła ani jednego pisarza. Wszystkie wydziały jéj były w upadku. Wydział filozoficzny utonął całkiem w scholastyce. Naprożno starali się go podnieść niektórzy światli kanclerze. Wszystko spełzło na niczém, odkąd kłótniami jezuickiemi znękany i odrętwiały uniwersytet wpadł w ciężką niemoc i odtąd schorzałe, bezpożyteczne dla nauk wiódł życie. Co do innych wydziałów, te pozostały w dawniejszéj niemocy. Teologiczny, spełniwszy w XV-m wieku swe powołanie, obumarł. Prawny pozostał czém był od samego założenia swojego, to jest, niczém. Chociaż pomieszczono w nim wykład praw krajowych, wyprzedzając przez to Europę zachodnią, lecz niewynadgrodzoną szkodę wyrządzono nauce, usunąwszy prawo rzymskie, podstawę gruntownéj wiedzy prawnika. Odtąd prawnicy myślący, zaniechawszy prawa jęli się polityki, która od czasu Frycza Modrzewskiego zastępować nam zaczęła ubytek uczonego prawnictwa. Wydział nareszcie lekarski, wsławiony w XV-m i w początkach XVI-go wieku znakomitemi imionami Macieja z Miechowa, Szymona z Łowicza, Głogowczyka, Józefa Strusia, Wedelickiego i innych, wpadł w żakostwo, i tę tylko położył zasługę, że pisując dzieła popularne, coraz lepiéj język polski w technicznym względzie wykształcał.

Słynny a poniekąd śmieszny spór *Jakóba Górskiego z Benedyktem Herbestem*, jest pomiędzy innemi dowodem, jak nizko u nas stały szkoły, to jest, mądrość urzędowa. Obaj byli akademicy krakowscy i słynni bardzo w swoim czasie ze zdolności i nauki. Górski był kilkakrotnie rektorem akademii, Herbest wykładał w niéj listy Cycerona. Pierwszy dał się raz słyszeć, że okres zawsze całe zdanie zawierać powinien; Herbest sądził przeciwnie i twierdził, że to często się zdarza, ale nie stanowi prawidła. Przyszło do wyzywania się na dysputy i do ogromnego wreszcie zgorszenia, w którém osobistości grały rolę. Wmięszano w tę smutną sprawę innych uczonych ludzi, jak Skargę, Orzechowskiego, Nideckiego i młodego Jana Kochanowskiego. Nauka widocznie schodziła do rzemiosła, stawała się zabawką, łamigłówką.

Liczne a światłe głosy wołały o reformę nauk i szkół. Już Orzechowski wyrzucał akademii że zardzewiała; sejm piotrkowski roku 1562—1563 żądał jéj naprawy. Stanisław Warszewicki wielkim głosem wołał do Stefana w r. 1580: »Ustanowiłeś już trybunał sprawiedliwości, będziesz teraz królem sędziego, nie sędzią. Postanów więc jeszcze trybunał oświaty narodowéj. Rzeczpospolita żywi, niechaj więc i uczy rzeczpospolita; a kiedy z tego dobrze się wywiążesz narodowi, będziesz jeszcze i królem naszych prawnuków, bo późne pokolenia imie twoje wdzięcznością otoczą.« Kasper Siemek w roku 1632 wołał też do Zygmunta III, żeby ustanowił magistraturę oświecenia i pod jéj zarząd oddał wszystkie szkoły publiczne. Głosu tego wołającego na puszczy, nie tylko Polska, ale i cała Europa wtedy jeszcze nie rozumiała. Jeszcze przed Orzechowskim, Warszewickim i Siemkiem, jeden z najsamodzielniejszych pisarzy naszych, *Szymon z Pilzna*, czyli *Marycki*, professor wymowy i prawa w Krakowie, wydał roku 1551 po łacinie rzecz: »o szkołach, czyli akademijach dwie księgi.« W pierwszéj części swojego dzieła dowodzi, że szczęście, całość i sława narodu wypływa z nauk, czyli z edukacyi; szkoły i akademije dobrze urządzone są jedynym środkiem, co prowadzi do tego. W drugiéj części rozprawia Marycki o gatunkach i urządzeniu szkół. Mówi on o potrzebie oświaty dla każdego stanu w narodzie, o szkodliwości wychowania zagranicznego i obowiązkach kapłanów względem oświecania owieczek. Przeszedłszy pokrótce historyę szkół od pierwotnych czasów aż do obecnéj chwili, Marycki pisze obszerniéj nieco o akademii krakowskiéj. Niedawno jeszcze przewyższała inne,

ale dzisiaj przez nieszczęście, czy opieszałość, schyliła się do upadku, jak gdyby obca była sławie ojczyzny. Król podźwignąć ją winien, bo inaczéj naród utraci i tę małą nauk świątynię. Następują przepisy, po których poznać można szkoły dobre; wszystko to złote są uwagi. O nauczycielu ślicznie mówi. Nie wysoka postawa i siwy włos ma stanowić o jego wartości. Serce nauczyciela winno być mieszkaniem cnót wszelkich, pamięć składem ogromnych wiadomości, umysł jego ma być wielki i przenikliwy; płynna męzka wymowa, jasne tłómaczenie się, miłość ojczyzny, zamiłowanie nauk, żądza ich rozkrzewiania, oto przymioty nauczyciela. Każdy z nich jednéj umiejętności wyłącznie poświęcić się powinien, o reszcie trzeba żeby miał tylko jasne i zdrowe pojęcie. Umysł młodzieży ma ciągle utrzymywać w zajęciu. Ztąd lepszy nauczyciel pilny a gorliwy, chociaż mniéj zdolny, od gieniuszu, który jest opieszałym. Kończy Marycki rzecz swą ważném pytaniem o uposażeniu nauczycieli. Jeżeli odpowiedzieć mają swojemu powołaniu, jeżeli mają się wyłącznie poświęcić nauce młodzieży, winni wieść życie spokojne, wolne od trosk doczesnych i materyalnych zabiegów. Między nauczycielami bodźcem do pracy ma być emulacya. Marycki życzy sobie, aby władza wynagradzała pilnych i zdolnych, karać zaś ma opieszałych zmniejszeniem zapłaty, lub nawet oddaleniem z posady. Młodzieży ma być jak najwięcéj po szkołach. Ztąd ją wciągać, zachęcać potrzeba. Pod tym względem lepiéj u Włochów niż u nas: tam nauka, w Polsce urodzenie nadają prawo do wszelkich urzędów duchownych i świeckich. Jeżeli naród pragnie mieć liczne szkoły, powinien odnowić dawne swobody uczniów i nadać do wszystkiego prawo li tylko cnocie i nauce. Oprócz tego co uczeń w szkole posłyszy, ma wiele czytać, ale zawsze nad tém czytaniem czuwać powinno troskliwie oko nauczyciela. Wywołać ze szkół należy rozwiązłych poetów, wyrzucić dziką i barbarzyńską naukę dawnych a nierozumnych szkół filozoficznych. Plato, Arystoteles, Demostenes i Cyceron, najlepiéj ukształcą rozum i serce. Kończy Marycki rzecz swoję tém zapewnieniem, że jeżeli akademija nie podźwignie się, spadnie za to przed potomnością ciężka odpowiedzialność nie na professorów, ale na rząd krajowy.

Pomimo tak zbawienne przestrogi i wskazówki, akademija Krakowska coraz więcéj chyliła się ku upadkowi. Na początku XVII-go wieku (r. 1610) Piotr Tylicki, biskup krakowski, kanclerz akademii i jej dobroczyńca, usiłował zaprowadzić

w niéj pewne reformy. Akademija oparła się temu i zapytywała biskupa: »Na co, po co ta reforma? Czy to akademija nasza nie zachowuje uchwał soborów i postanówień Ojców kościoła? czy nie przyjęła wyroków soboru trydenckiego? Wiadomo jest całemu światu, że akademija krakowska jest i była katolicką i nie splamiła się nigdy żadną herezyą, gromiąc różnowierstwo, ile w jéj mocy było, językiem, piórem i ręką. Na wzór innych zagranicznych akademij, naszéj reformować nie można, boby cała aż do fundamentów runęła. Uprasza zatem akademija krakowska, aby przewielebny biskup zaniechał swego zamiaru wizytowania akademii, bo to rzecz nowa i niezwykła, a wszelkiemi nowościami prawa boskie i ludzkie brzydzą się, rodzą bowiem częstokroć niezgody. Niebezpiecznie też jest zmieniać nagle to, co przez tyle wieków było stale i niewzruszenie zachowywaném i utrzymywaném."— Jeszcze przed Tylickim pokusił się o zreformowanie akademii ówczesny biskup krakowski, kardynał Jerzy Radziwiłł, obiecując nawet, jeśli zamierzoną reformę przyjmie, pomnożyć znacznie jéj dochody. Akademija oparła się całemi siłami Radziwiłłowi, podobnie jak teraz Tylickiemu, chroniąc się jak ognia reformy, któraby ją wyrwać mogła ze słodkiéj gnuśności.

Nikczemniejąc coraz bardziéj z własnéj winy, odebrała akademija śmiertelny cios w zatargach, które przez cały niemal wiek XVI1-ty z jezuitami toczyła, wdawszy się z nimi w emulacyę nie o lepszy wykład nauk po szkołach swoich, ale o prawo zakładania tych szkół. W początkach akademija krakowska, bądź nie przewidując, jak niebezpiecznego przeciwnika i spółzawodnika w zakonie tym mieć będzie, bądź też patrząc z radością na rozpościeranie się w Polsce jezuitów, uważanych już wtenczas powszechnie za główny filar kośoioła katolickiego, nie tylko im dozwoliła sadowić się bez przeszkody w miejscach, gdzie kolonije swoje miała, naprzykład w Pułtusku i Poznaniu, ale nadto zasilała ich szeregi najsławniejszymi professorami i uczniami swymi, jakimi byli: Stanisław Warszewicki, Piotr Skarga, Benedykt Herbest i wielu innych. Zatargi rozpoczęły się w skutek wyniesienia przez jezuitów kollegium ich poznańskiego na stopień akademii, pomimo prawa, które opiewało, iż żadna akademija, a nawet żaden zakład wyższy, a od uniwersytetu odrębny, nie może istnieć obok jagiellońskiego. W sprawie téj, pomimo przychylny jezuitom wyrok Zygmunta III,

zwycięztwo odniosła akademija krakowska. W roku 1613 zgromadzenie kardynałów wydało wyrok, potwierdzony bullą papiezką, a unieważniający akademiję jezuicką w Poznaniu. Upokorzeni jezuici postanowili otworzyć szkoły swoje w samym Krakowie, co też i wykonali roku 1622. Ztąd nowa wynikła wojna, która toczyła się przez lat wiele w sądach duchownych i na sejmach, wycieńczając akademiję, odwodząc młodzież od nauk, przyzwyczajając ją do burd,, bijatyk i bezprawi, gorsząc i zarażając cały naród złym przykładem. Dopiero po wstąpieniu na tron Władysława IV-go, w skutek rozkazu swojego generała, wydanego z Rzymu, jezuici szkoły swoje w Krakowie zamknęli. Sejm zaś r. 1635 ostatecznie utrzymywać im tutaj szkół zakazał, lecz obok tego obradujące stany rzeczypospolitéj oświadczyły, że »resztę szkół jezuickich w Koronie i Litwie będących, nie tylko potwierdzają, lecz nadto pod szczególną je swą protekcyę biorą." Tego też potrzeba było jezuitom: właśnie bowiem przez to owładnęli całą oświatą. Gdyż odtąd albo przybywała do akademil krakowskiéj jezuickiemi zdaniami już przejęta młodzież, i w duchu powziętych zasad pojmowała daléj nauki, albo też przestając na tém czego się u jezuitów nauczyła (płynnie mówić lichą łaciną, z pominięciem wszelkich w życiu ludzkiem najpotrzebniejszych nauk, arytmetyki, geometryi i t. p., napawać się raczéj dewocyą i zabobonami, niż obznajamiać z prawdami i obowiązkami chrześcijańskiemi, było głównem szkół jezuickich zadaniem), nie uczęszczała nawet do wyższych zakładów naukowych. I prawdę mówiąc, nie miała po co udawać się do uniwersytetu wąsata młodzież: zamiast bowiem oprzeć się całemi siłami niegodziwemu zamiarowi jezuitów poniżenia rozumu narodowego, przejmował on od nich sposoby ku temu celowi zmierzające, tudzież zdawał się niejako sprzysięgać z tém, zresztą nienawistném sobie zgromadzeniem, i wspólnie z niém ubiegać się w ociemnianiu narodu. Natomiast akademija zbywala wszystko teatralną wystawą, sądząc, że dla kraju, dla nauk, wywiązała się z wszelkich obowiązków, tworząc co rok kopami laureatów, pisząc na cześć ich panegiryki, chełpiąc się, że klasztory wszelkich zakonów w Koronie i Wielkiém Księztwie Litewskiém mnichami zaludniła. Kazimierz Wielki w XIV-m wieku chciał aby akademija prawników krajowi wydawała; a ona w XVII-m wieku, zamiast wyliczać, ile co rok młodzieży usposabia na prawników, lekarzy, filolo-

gów, geometrów i t. p., chełpi się tém, że zapełnia uczniami swymi nowicyaty bernardynów. Nadaremnie uczony Jakób Górski, podkanclerzy i rektor akademii, usiłował nauki w niéj podnieść, oczyścić je ze scholastyki i rozkrzewić nauki filologiczne, i w tym celu zmienił w wydziale filozoficznym przedmioty i ich wykład. Nadaremnie Tylicki, biskup krakowski, dla zaszczepienia w łonie akademii zamiłowania filologii i prawdziwéj wymowy, ustanowił i uposażył katedrę do wykładania dzieła Cycerona *de Oratore*. Napróżno Nowodworski, kawaler maltański, wyznaczył jéj pewien fundusz na wydawanie dzieł użytecznych. Zwłaszcza od śmierci Zygmunta III zniedołężniała akademija krakowska; przyczyn zaś tego znikczemnienia nie może na kogo innego zwalać: że upadła, albo raczéj, że nigdy prawie nie była tém, czém być była powinna, jest własną jéj winą. W swoim bowiem dostatnim domu była panią. Do niéj należało prawo zaprowadzenia szkół niższych po całym kraju i opatrywania ich nauczycielami. Ona mianowała professorów na katedry swoje, przepisywała sobie wewnętrzny rząd i plany nauk, nie mogła być przez nikogo wizytowaną i reformowaną, tylko przez króla lub umocowaną od niego osobę, wspólnie z rektorem i wybranymi z grona swego professorami, słowem stanowiła jakby ministeryum oświaty ówczesne.

Miał uniwersytet prawo zakładać po całéj Polsce tak zwane kolonije czyli akademije, i w nich ze swojego ramienia professorów stanowić; lecz jak sam zależał od krakowskiego biskupa, kanclerza swojego, tak i kolonije te od tegoż biskupa zależały; gdy zaś światło uniwersytetu zagasło, nie mogły jaśnieć długo i wszystkie inne zakłady— i coraz gęstsza pomroka poczęła zalegać polskich nauk pole, dozwalając rozpościerać się na niém kuglarstwu jezuickiemu, wtedy właśnie, kiedy narodowi nie mamideł, lecz gruntownéj oświaty potrzeba było.

Dwie były sławniejsze z osad krakowskich, które się dumnie akademijami nazywały: jedna, *lubrańska* w Poznaniu, druga zaś w samym Krakowie. Pierwszą założył roku 1500 Jan Lubrański, niegdyś professor uniwersytetu, a następnie biskup poznański. Wyszedł z niéj znakomity poeta łaciński Klemens Janicki. Założyciel chciał, aby w niéj wykładano wszystkie, oprócz lekarskiéj, nauki w wyższym nieco niż w szkołach parafialnych stopniu, i w tym celu

sprowadził z Krakowa professorów. Po Lubrańskim opiekował się wielce tą szkołą jeden z jego następców na biskupstwie Latalski, za którego jednak zaraziła się ona luteranizmem: odwróciło więc i od tego zakładu oblicze swoje duchowieństwo, i dla tego też chromał on odtąd aż do roku 1569. Wtedy to Andrzéj Czarnkowski, biskup poznański, nowy mu nadał kierunek, sprowadziwszy na nauczycieli Benedykta Herbesta i Grzegorza Samborczyka, professorów uniwersytetu. Ci przy pomocy dobranych sobie do spółdziałania, a po katolicku myślących uczonych, dali odwrótny kierunek szkole, z wielką dla religii, z małą dla gruntowności nauk korzyścią. Popadłszy znowu w letarg, jeszcze raz za przyczynieniem się Jana Rozrażewskiego, suffragana, z martwych powstała, i środkować zaczęła pomiędzy uniwersytetem i gimnazyum. Uczono w niéj języka i literatury rzymskiéj, wymowy, matematyki, filozofii, nauki prawa, a wszystkiego potrosze.— Późniejsza od niéj była szkoła krakowska, którą sam uniwersytet postanowił założyć w ostatnim roku panowania króla Stefana, żeby zapobiedz otworzeniu kollegium jezuickiego w stolicy. Uposażenie jéj nadał sławny w swoim czasie kawaler maltański Bartłomiéj Nowodworski, a następnie powiększył je Gabryel Władysławski, nauczyciel królewicza Władysława i jego braci; ztąd szkoła ta dziś jeszcze nazywa się *Władysławsko-nowodworską*. Była ona właściwém podług dzisiejszych pojęć gimnazyum, i jako taka kwitnęła. Wszystkich osad akademickich, które rozmaitemi czasami powstawały, było coś więcéj nad 40. Wartość ich i stopień naukowy bywały różne; niektóre ledwie uczyły początków, chociaż znajdowały się po celniejszyeh miastach jak np. w Warszawie, w Piotrkowie, w Gnieźnie, w Kielcach, w Łowiczu i t. d. Po największéj części były to dawne szkoły katedralne, dla tego szczególniej w miastach, w których mieszkali biskupi, zostawały pod ich władzą i opieką.

Przychylając się do życzeń jezuitów, Stefan Batory założył roku 1578-go drugą akademiję w Wilnie, i nadał jéj wszelkie przywileje i prerogatywy, jakich używała akademija krakowska, z prawem udzielania stopni uczonych w filozofii, sztukach wyzwolonych i teologii, wyłączając z tego medycynę i prawo cywilne, które dopiero za panowania króla Władysława IV-go dozwolone zostały. Grzegorz XIII-ty, papież, zatwierdził fundacyę akademii wileńskiéj bullą ro-

ku 1579. Rząd najwyższy nowoutworzonéj akademii zostawał, podobnież jak i wszystkich w całéj Europie tego rodzaju zakładów jezuickich, w ręku generała zakonu, a przez zastępstwo był poruczony prowincyałowi miejscowemu. Żadna inna władza, prócz władzy generała zakonu, nie mogła zmienić porządku ani w układzie nauk, ani w zarządzie akademii.— Najlepsze chęci Batorego nie wyszły na dobre i tutaj oświacie narodowéj. Zgromadzenie jezuickie nie wiele pracowało dla nauki i literatury, a trzymało się przedewszystkiém kierunku ascetycznego i sposobiło umysły do polemiki; tłumienie bowiem religijnéj reformy głównem było jezuitów zadaniem i celem. Z początku przynajmniéj sprowadzono do Wilna z zagranicy Niemców, Francuzów, Włochów, a nawet Hiszpanów; ale z postępem czasu filozofija upadła, literatura starożytna była w zarzuceniu największém i w zaniedbaniu; miejsce jéj zaś zastąpił Alwar i retoryka, to jest, gramatyka łacińska, sztuka robienia wierszy, pisania mów na obstaiunki, jedném słowem rzemiosło. Nie widać wcale przez cały ten okres dzieł wydanych przez professorów wileńskich, coby na szczególną uwagę zasługiwały; stopnie nawet akademickie rzadko tąm udzielano. Tak więc i ta nowa akademija wileńska nie wywarła żadnego wpływu na literaturę.

Jan Zamojski, wielki kanclerz koronny, założył własnym kosztem trzecią akademiję w dobrach swoich w Zamościu roku 1595. Nikt przed nim i po nim na taką rzecz wielką się nie odważył. Porwał się też może kanclerz nad siły, bo chociaż był wielce bogatym panem, dostatecznych na to funduszów nie miał, zwłaszcza gdy na wszystko, na drukarnie (nie tylko polską lecz grecką i ruską), na budowle, na kształcenie professorów za granicą, na szkoły niższe i t. d. łożyć należało. Ztąd od samego już zawiązku chromała akademija zamojska, urabiając się na wzór krakowskiéj, która też dostarczała jéj professorów. Jeszcze przed otwarciem akademii, uniwersytet krakowski przedstawiał kanclerzowi, »że niepotrzebnie zakłada nową akademiję w kraju, gdy dawna ma uczniów mało", i prosił go o to, ażeby, jeżeli koniecznie założyć swoję zechce, o jednym ją tylko wydziale kunsztów utworzył. Nie posłuchał téj rady Zamojski, i o trzech wydziałach, to jest: kunsztów, prawa i nauk lekarskich, założył uniwersytet, a następnie przydał nawet wydział teologiczny, na czém przecież zamojska uczelnia stra-

cfła raczéj niż zyskała. Gdy bowiem papież, Klemens VIII, potwierdzając ją, dał jéj za kanclerza biskupa chełmskiego, przeto tenże biskup chcąc mieć większe prawo wglądania w skład wewnętrzny uniwersytetu, połączył z nim r. 1648 swoje seminaryum duchowne, czyli na wydział je teologiczny zamienił. Sam założyciel żył zaledwie lat dziesięć po téj fundacyi, więc nie widział upadku szkoły, którą tyle się szczycił, i z któréj tyle obiecywał sobie i ojczyznie. Zbywało akademii zamojskiéj na pierwszych potrzebach do życia, ztąd nie wywierała wpływu żadnego na ogół. Była w Zamościu uosobiona nędza; professorowie nie mieli gdzie mieszkać i co jeść. Same gmachy stanęły już pod koniec panowania Władysława IV-go. Wydział teologiczny dał wpływ duchowieństwu; więc zawsze ta sama potrzeba walczenia przeciw dyssydentom pociągnęła akademiję ku innym celom, jak kanclerz zamierzał. Miała albowiem ona odrodzić dawną jagiellońską, i właśnie te nauki, które w niéj poupadły (umiejętności stosowane, nauki nadobne), nie tylko podźwignąć, lecz i wznieść wyżéj. Od r. 1595 do 1630 trwa najświetniejsza jéj epoka. Filozofiję wykładano tutaj z większym smakiem i z głębszą nauką niż w Krakowie; matematyki także uczono z pewną korzyścią. Ale największą zasługę położyli prawnicy. Kanclerz gniewał się na uniwersytet krakowski, że był stronnym w wykładzie prawa polskiego, i że kierując się wyłącznie interesem szlachty, nie dbał nic o prawo miejskie. W tém się okazuje obywatelska, zacna myśl kanclerza, a nawet myśl politycznéj reformy kraju, o któréj myślał Batory. Zygmunt III dbał także o podniesienie miast, i z jego to polecenia *Adam Burski*, professor zamojski, zajmował się nowém wydaniem prawa miejskiego polskiego, które wyszło w Zamościu w r. 1602, jeszcze za życia kanclerza. Najznakomitszym professorem prawa w Zamościu był *Tomasz Drezner*, który podciągnął prawo kanoniczne i polskie pod rzymskie, i wykładał je porównawczo, wszechstronnie i w stosunku do powszechnych dziejów świata. Sprowadził Zamojski i lekarzy uczonych do swojéj uczelni; ale sława wydziału medycznego krótko trwała w nowéj akademii.— W ogóle póki żył Jan Zamojski i syn jego Tomasz, dopóty i akademija zamojska w pomyślnym była stanie. Po śmierci ich z braku funduszów upadła, zaledwie lat trzydzieści kilka przeżywszy zdrowo i pożytecznie. W tak krótkim przeciągu czasu, mogłaż nawet po-

myśleć o tém, że zabłysnąwszy, przeleje światło w massę narodu?..

W najopłakańszym stanie znajdowały się szkoły dyzunickie i *akademija kijowska*, założona, a raczéj wznowiona przez metropolitę dyzunickiego Piotra Mohiłę, który umierając r. 1622, cały jéj swój majątek zapisał. Na pochwałę jéj nic nawet nie umieli powiedzieć sami dyzunici. Cokolwiek gruntowniéj oświeconego było u nich, ukształciło się w szkołach rzymsko-katolickich, a nawet w szkołach największych Rusi wrogów, jezuitów. Za panowania Jana Kazimierza, Kozacy godząc się z Polakami, wymówili sobie między innemi warunkami i to, ażeby im było wolno kijowską akademiję na wzór krakowskiéj zreorganizować, i oprócz tego założyć inną gdzieindziéj, z dodatkiem tylu szkół wyższych i niższych, drukarń i t. p., ileby było potrzeba. Rząd polski przystał na te warunki, wymówiwszy sobie nawzajem, aby w zakładach tych żadnych sekt protestanckich nie cierpiano, a drukując dzieła, nic w nich przeciwko wierze katolickiéj i osobie królewskiéj nie mówiono; zresztą do woli zostawił Rusi, co i jak, z korzyścią dla swéj narodowości i wiary, mówić zechce w swych pismach. Błogie zamiary te rozwiały się w zawierusze wojen domowych.

W krajach protestanckich, bądź hołdujących Polsce, bądź prowincyami jéj będących, jedne tylko Prusy książęce miały swój uniwersytet. Założył go w Królewcu Zygmunt August na prośbę księcia Albrechta, hołdownika swego, którego do zaniesienia rzeczonéj prośby nakłoniła żona, Dorota, królewna duńska, protestantka gorliwa. Tak więc doszedł do skutku zamiar, który był powziął już w r. 1387 ówczesny mistrz krzyżacki Konrad Zoellner von Rotenstein. Zamiarem księcia Albrechta było, ażeby protestanci polscy mieli gdzie wykształcać sobie teologów, nie potrzebując jeździć za granicę. Miał więc z początku uniwersytet królewiecki kierunek polski, i dopóki żył Albrecht, zachowywał go, zajmując się wielce piśmiennictwem polskiém. Lecz z czasem skierował swe widoki ku niemczyznie, i polskość zupełnie spuścił z uwagi; dla tego też akademija królewiecka najmniejszego nie miała wpływu na postęp literatury czysto-polskiéj.

Szkoły jezuickie. Sprowadzeni roku 1564 do Warmii, jezuici bystro rozeszli się po całéj Polsce. Hozyusz gdzie mógł, otwierał im wstęp i serca fundatorów. Biskupi jedni przez gorliwość religijną, drudzy, obojętniejsi w wierze, przez po-

chlebstwo, mnożyli kollegia jezuickie. Tak w przeciągu kilkudziesięciu lat po Brunsberdze powstało wiele innych w Polsce szkół jezuickich: najpierwszą w Pułtusku założył Andrzéj Noskowski, biskup płocki, drugą w Wilnie biskup wileński Waleryan Protaszewicz. Świeccy razem z duchowieństwem, nawet kobiety, poszły za tym popędem, za duchem czasu. Zofija Odrawążowa, córka ostatniéj księżniczki mazowieckiéj, żona Stanisława Kostki wojewody sandomierskiego, i córka jéj Anna księżna Ostrogska, założyły kollegium jezuitom w Jarosławiu na Rusi Czerwonéj. Adam Konarski, biskup poznański, sprowadził ich do Poznania; Karnkowski, biskup kujawski, do Kalisza i t. d. Potém rozeszli się jeznici po wszystkich miejscach: byli w Rydze, w Lublinie, we Lwowie, w Dorpacie, w Nieświeżu, Gdańsku, w Warszawie i t. d. Stefan Batory założył znakomite dla nich kollegium w Połocku, a kollegium wileńskie wyniosł do stopnia akademii. Do Krakowa przybyli w r. 1582, i otrzymali tam od króla Stefana kościoł św, Barbary. Po wstąpieniu na tron Zygmunta III, zakon ten nie tylko się rozpostarł po wszystkich częściach dawnéj Polski, rosnąc bez miary w majątek i znaczenie, ale nawet zyskał niesłychany wpływ w rządzie krajowym. Za tego-to króla powstały kollegia jezuickie w Krożach, Grodnie, Dynaburgu, Orszy, Płocku, Kamieńcu Podolskim, Łucku, Przemyślu, Toruniu i t. d.

Jak w pewnym celu wprowadzeni zostali synowie Lojoli do Polski, tak też z pewnym pracowali oni celem, własne raczéj niż kościoła dobro mając na uwadze. Idąc krok w krok za uniwersytetem i protestanckiemi uczelniami, postarali się najprzód o dobrodzieje i dobrodziejki, któreby ich funduszami zaopatrywały, i znaleźli je w niemałéj liczbie, zwłaszcza gdy na czele ówczesnych dewotek pańskiego i miejskiego stanu stanęła Dorota Barzyna, Wojewody krakowskiego małżonka, pełna cnót i poświęceń się dla ludzkości pani, która duszą i ciałem do jezuitów przylgnąwszy, zjednywała im coraz więcéj zwolenniczek, o czém się sami wygadali w jéj żywotopisie. Po kobietach zwrócili pilną baczność na młodzież, i cokolwiek z niéj najznakomitszego talentami, urodzeniem, postawą, w szkole i po za szkołą zoczyli, przyciągali do siebie. W lat kilka po swém do Polski przybyciu, złapali w swoje sidła Piotra Skargę, chociaż go w tém przestrzegał prałat katolicki (późniéj biskup war-

miński) Marcin Kromer, temi słowy: »przedziwni z tych jezuitów są mamiciele ludzi, osobliwie pobożnych i uczonych; cóż będzie jeżeli i ciebie jeszcze ułowią!" Nakoniec usiłowali wziąć górę nad uczelniami polskiemi, co chociaż się im nie udało w stolicy, jednakże łatwo poszło w całym kraju. Mając panów po sobie— gdyż trzymali z nimi, nie dopuszczając naprawy rzeczypospolitéj,— mając szlachtę— gdyż wychowywali ją w swoich widokach, owładnęli całą hierarchią naukową, a owładnąwszy nią, zagasili resztę światła w narodzie, by chodząc w ciemnościach, nie dostrzegł przepaści, nad którą go postawiło fanatyczne i płytkie szkół ich wychowanie. Spełniło się więc co przepowiadał narodowi Klonowicz, który pierwszy wystąpił u nas najsilniéj przeciwko jezuitom, wróżąc, że nie tylko takich co innym krajom nie przyniosą korzyści, lecz i owszem, oświatę jéj przywiodą do zguby. Dopomogłszy katolikom do wzięcia góry nad protestantami, panom do osłabienia stronnictwa szlacheckiego, uniwersytetem do zniedołężnienia, religijno-narodowemu kierunkowi literatury do zmartwiałości, skorzystali ztąd sami jedynie, mając po swéj woli kościół, stany narodu, oświatę i literaturę. Pojmując dobrze, iż narody żywe powinny być zawsze utrzymywane w ruchu, bo inaczéj odrętwieją i usną, przebiegli ci zakonnicy wprawiali młodzież w ruchy, ale hulackie, umysłowe zaś tłumili; lub pobudzali ją do ruchów dobru powszechnemu szkodliwych, fanatycznemi i szkodliwemi rządowi napawając myślami. Ażeby nie sarkano na nich, nie wytykano im podstępów, zatkali usta tym co się uczyć chcieli łaciną, otoczyli ich pajęczyną starożytności rzymskich, i niemi bawić się kazali, z wielką tak samejże młodzieży, jak i rzeczypospolitéj szkodą. Zamiast nauczać żaków, jak się mają dopatrywać w rzymskich autorach pisarskiego kunsztu, uczyli ich, jak z rzymskiéj konstytucyi należy brać dla polskiej wzory, a to na téj zasadzie, że republika powinna się w swoich urządzeniach zapatrywać na republikę. Co tém było niebezpieczniéj, gdy w tém twierdzeniu była cząstka prawdy, którą odgadnąć było nader trudno. Łacińskiemi cackami skorszą do nauk młodzież, niby marudne dzieci zabawiwszy, i razem z nią stłumiwszy stronnictwa religijne, które dotąd utrzymywały jakieśkolwiek naukowe życie, wprawili ją jezuici, a z nią naród, w sen twardy, który rozpoczął się ze śmiercią Władysława IV i trwał aż do połowy XVIII-go wieku.

Właściwe szkoły w każdém kollegium jezuickiém składały się z pięciu klass, z których trzy niższe nazywały się *gramatycznemi*, dwie wyższe *humaniora*. Inaczéj nazywano je: *Infima*, *Gramatyka*, *Syntaxis*, *Poesis* i *Retoryka*. Klass przygotowawczych, w którychby pisać i czytać uczono, nie było w szkołach jezuickich, młodzież wchodząc do nich, musiała już umieć to oboje. Każda klassa miała swego osobnego nauczyciela; jeżeli zaś tak liczną była, że jéj jeden nauczyciel należycie dozorować nie mógł, natenczas, za pozwoleniem generała zakonu, dzieloną była na dwa oddziały. Uczniowie zostawali w każdéj klassie po roku; jednakże zdolniejsi i pilniejsi w cztérech niższych klassach, mogli być posuwani wyżéj co pół roku: był to atoli rzadki przypadek i zastosowywany zwykle do paniczów. Oprócz powyższych klass pięciu, byly jeszcze przy bogatszych kollegiach po miastach większych i wojewódzkich, kursy teologii i filozofii. Pierwszy trwał lat cztery. W kursie filozoficznym, trwającym lat trzy, wykładano: etykę, matematykę, fizykę, logikę i metafizykę.

Jeżeli pod względem zakresu nauk, szkoly jezuickie nie były gorszemi od akademickich; owszem przewyższaly je w téj i owéj mierze, to pod względem dążności swoich stały się dla narodu szkodliwemi. Kierunek nauczania w nich był przedewszystkiém duchowny. Ucząc wyłącznie prawie łaciny i teologii, obok czczéj filozofii, jezuici kształcili swych uczniów nie na obywateli kraju, ale na księży tylko, i to właściwie na samych jezuitów, albo na swych adeptów i dobrodziejów, na posłuszne narzędzia widoków zakonu. Młodzież szkolna służyła im do karcenia i pokrzywdzania czynnego różnowierców, burzenia ich domów modlitwy, znieważania cmentarzy, napadania na pogrzeby, i dopuszczania się gorszących i szkodliwych gwałtów wszelkiego rodzaju. Do tych celów ją tylko prowadzono, nie myśląc czego Rzeczpospolita od nich wymagała, ani też sposobiąc umysły młodzieży do rządnego życia w domu, a wyrozumiałego i przezornego postępowania za domem. Nie tylko Żydzi, różnowiercy, mieszczanie i uczniowie innych szkół wystawieni byli na bezprawia i bójki ze strony zgrai studentów jezuickich; lecz palestra, trybunały, nawet żołnierze i szlachta, nieraz doświadczali ich wyuzdanéj swawoli. Sami jezuici, mający dosyć mocy nad nimi, żeby się w szkole podczas lekcyj zachowywali przyzwoicie, nie szczędząc do tego kar

cielesnych, wszakże niejednokrotnie za szkołą, korzystając z burzliwego usposobienia młodzieży, używali jéj do zelżenia lub zastraszenia niemiłych sobie, albo nieprzyjaznych osób, nawet poważniejszych. Takiemi zasadami napojona młodzież, rozwijała je potem, wszedłszy w życie domowe i publiczne, po dworach, na trybunałach, na sejmikach i sejmach, z niepowetowaną szkodą moralności społecznéj i kraju. Co się tyczy saméj nauki i oświecenia umysłu, tego bynajmniéj nie przynosili do domu młodzieńcy wracający ze szkół jezuickich. Zostawało im nieco łaciny w głowie, a późniéj trochę arytmetyki i geometryi; logika zaś i mętne formuły filozofii wietrzały zupełnie; zarozumiałość wszakże ich nie odstępowała. Walnym też zarzutem przeciw szkołóm jezuickim, było marnowanie czasu, prócz często wyprawianych dyalogów i widowisk teatralnych, na układanie czczych, napuszonych i ckliwych panegiryków, któremi nie tylko professorowie, ale i uczniowie podsycali dumę rodową możnowładzców, biorąc ztąd zły przykład dla siebie. Zasadą bowiem jezuitów było zasługiwać się szlachcie i pochlebiać panom, dla zjednania dobrodziejów i opiekunów, najprzód w zatargach z protestantami, potém z inném duchowieństwem świeckiém i zakonném, a nakoniec w licznych processach o fundusze. W ogólności, pod względem karności szkolnéj, jezuici zachowywali szczególne względy dla młodzieży celującéj majątkiem lub urodzeniem, i rzadko kiedy wyznaczali dla niéj kary, chociażby na nie zasłużyła, a hojnie szafowali chłostą dla mieszczan i pauprów.

Szkoły dyssydenckie. Brak uniwersytetów zastępowały protestantom polskim *licea*, które oni daleko lepiéj sobie, niż katolicy swoje szkoły, środkujące pomiędzy akademijami i gimnazyami (jak lubrańska w Poznaniu), urządzili. I nic dziwnego, bo też lepszy mieli dobór nauczycieli, gdyż po największéj części z zagranicy sprowadzali ich sobie i dobrze uposażali. W liceach tych przeplatano naukę języków i tłómaczenie autorów klassycznych greckich i rzymskich, czytaniem zawołanych sekciarzy protestanckich, a przekładając pisma starożytnych na polski język, nie dyalektyki, jak w szkołach katolickich, lecz gramatyki pilnowano (tak było w Pińczowie). Dosięgano w klassie najwyższéj nie tylko Arystotelesa, oryginał grecki przed sobą mając, lecz i o umiejętności, jak teologiję i rzymskie prawo kuszono się. Nawet pisarzami katolickimi, byle wzorowo pi-

sali, nie gardzono, psalmy Dawida według przekładu Jana Kochanowskiego czytając. Ćwiczono też młodzież co miesiąc w dysputach, najczęściéj teologicznéj treści, jak w Lewartowie. Uczono, oprócz języków starożytnych i hebrajskiego, retoryki, poetyki, logiki, etyki i arytmetyki (tak było w Rakowie). Lecz uczono wszystkiego nie w duchu polskiéj obywatelskości, ale w pewnym celu; gdyż główną rzeczą było w tych szkołach wyznanie, nauka podrzędną. Gruntowny na pozór a w rzeczy saméj płytki ten sposób uczenia, był nadto jednostronny, nosząc na sobie charakter ludzi, nie oglądających przed sobą żadnéj, nawet pod względem sekciarstwa, przyszłości. Jakoż protestanckie uczelnie, nie mając ani politycznéj, ani filozoficznéj dążności, lecz ku czysto religijnym będąc skierowane widokom, mogły przewidzieć łatwo, że upadną na zawsze, skoro ludzie przyjdą do rozumu, i ani o kościelność, ani o narodowość spierać się z sobą nie będą. Na to zanosiło się poniekąd w czasach, kiedy jeszcze dążność szkół jezuickich nie dawała się uczuwać, kiedy przewrotne ich wychowanie nie narzuciło pęt na swobodę myślenia, kiedy protestantyzm nie mając potrzeby oddziaływania, co przez jezuitów działał na jego szkodę katolicyzm, nie występował wrogo przeciwko polskości. Jeszcze w drugiéj połowie XVI-go wieku protestanci niemieccy pisali lub radzili Polakom pisać po polsku; panowie zaś katoliccy, osobliwie Kmita wojewoda krakowski, zarówno katolickie jak protestanckie wspierali szkoły, młodzież zaś protestancka i katolicka w jednych uczelniach odbierała nauki. Lecz już wtedy namawiali protestanci współwierców, by do szkół katolickich nie posyłali swéj młodzieży, głosząc, że wiara poniesie ztąd uszczerbek.

Szkoły dyssydenckie powstawały wszystkie w XVI-m wieku, a w XVII już zgasły. Najsławniejsze z nich były najprzód pińczowska, potém rakowska; pierwszą utrzymywali Oleśniccy, drugą Sienińscy. Szkołą rakowską chwalili się socynianie polscy, tak że nawet Raków przezwali Atenami polskiemi. Najszkodliwszy jednak brała tu młodzież kierunek, gdy starszyznie wyznania nie tyle chodziło o naukę, co o usposobienie uczniów do przyszłéj szermierki religijnéj. Co większa, wpajano tam w młodzież zasady niebezpieczne dla spokojności kraju, nie kazano jéj np. służyć wojskowo; wyrokiem też sejmowym szkoła rakowska skasowaną została za Władysława IV-go. Oprócz tych główniejszych,

bywały i po innych miejscach szkoły różnych wyznań dyssydenckich, jako to: socyniańskie w Lewartowie i w Lucławicach; kalwini głównie usadowili się na Litwie i mieli szkoły w Wilnie, w Kiejdanach i w Słucku; bracia czescy w Wielkopolsce, to jest w Poznaniu i w Lesznie. Kalwinów wspierali Radziwiłłowie, braci czeskich Leszczyńscy. Luteranizm rozwinął się najwięcéj w Prusiech, w Kurlandyi i w Inflantach, lubo i w Wielkopolsce było go dosyć. Szkoły pruskie znacznie przewyższały inne, a to dla tego, że w prowincyi téj miasta, a nie panowie, rozciągnęły bliższą a nieustanną opiekę po nad oświatą narodową. Sławne były gimnazya w Toruniu i w Gdańsku, nawet w Elblągu. Lecz cóż z tego, kiedy te szkoły wychowywały młodzież głównie po niemiecku? Miasta bowiem pruskie były zupełnie zniemczone, a jeżeli kto z uczniów polskich przypadkiem do gimnazyów pruskich się zabłąkał, musiał iść za większością. Szkoły pruskie dostarczały krajowi gruntownych uczonych; ale ci, chociaż pisali o rzeczach wyłącznie polskich, o prawie i historyi narodowéj, pisali po niemiecku i nie mieli żadnego wpływu na literaturę narodową. Szkoły kalwińskie i braci czeskich dostały się późniéj pod władzę synodów, to jest zgromadzeń, które stały niby rząd i władza na czele swojego wyznania, a więc tém bardziéj stać się musiały wyłączne, jednostronne, i głównie dostarczały swoim gminom pastorów. Celniejsi uczniowie kosztem gmin posyłani byli na akademiję do Królewca; stary to zwyczaj, który aż do naszych prawie przetrwał czasów.

Szkoły niższe. Pozostaje nam jeszcze nadmienić pokrótce o szkołach niższych, które najprzód początków, to jest, czytania, pisania, rachunku i śpiewu kościelnego ucząc, stopniowały naukę aż do wykładu pisarzów. Szkoły te były: wiejskie, klasztorne i parafialne.

Wiejskich szkółek namnożyło się najwięcéj pod błogiém Zygmunta Starego panowaniem, i takowe istniały nawet tam, gdzie ich nie bywalo w późniejszych czasach. Atoli w okresie tym utrudniono do nich przystęp, gdyż za Aleksandra Jagiellończyka stanęło prawo, że wieśniak kilku synów mający, może jednego tylko wysyłać do szkół, lub do rzemiosła oddawać, a reszta ma pilnować roli; gdyby zaś jedynaka miał, powinien był tenże pozostać we wsi. Powód tego postanowienia był między innemi i ten, że teraz nie łatwo przypuszczano ludzi gminnego stanu do beneficyów,

zwłaszcza będących przy kościołach katedralnych; gdyż te, jak się wyraziły synodalne ustawy, będąc funduszem szlacheckim, dla szlachty też służyć jedynie powinny były; dla tego to usuwano gminnych ludzi od pobierania nauk w szkole. Nauczyciel wiejski, *klechą* zwykle zwany, nauczywszy dzieci czytać i pisać (wchodziła w to i umiejętność pisywania nót muzycznych), uczył zdolniejszą młodzież przypowieści Salomonowych, tudzież przekładał z nią z łacińskiego języka na polski tak zwane *Katona wiersze.*

Szkoły zakonne zaledwie teraz z imienia znano. Zalecił sejm, ażeby w klasztorach zbywające fundusze obracano na szkółki, przyjmując do nich bezpłatnie szlacheckie dzieci, i wychowując je własnym kosztem przez nauczycieli w naukach wyzwolonych biegłych: lecz rzadko który zakon czynił zadość temu rozkazowi. Były zapewne szkoły i po klasztorach żeńskich dla dziewcząt, a nawet są ślady, że zakonnice, porzuciwszy śluby klasztorne, otwierały prywatnie szkółki dla panien. Prawdopodobnie tego samego w nich, co w szkołach wiejskich lub parafialnych uczono.

Były zaś *parafialne szkoły* wiejskie (te same, o których się powiedziało wyżéj) lub miejskie, a jedne i drugie liczne. Sam Kraków liczył ich dwanaście, z których *nowodworska* miała około r. 1642 przeszło półtora tysiąca uczniów. Miejskich, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniéj niektórych, był stan tenże co przed otwarciem uniwersytetu. I teraz bowiem wykładano w nich nie tylko nowszych autorów i duchownych, jak Erazma Roterdamczyka, listy ś. Pawła, ewangelije, lecz i starożytnych, tak łatwiejszych jak i trudniejszych pisarzów objaśniano uczniom. Nauczyciel brał w rękę autora, którego egzemplarze mieli przed sobą uczniowie; on objaśniał po polsku i po łacinie, a ci dopisywali w interlinijach tłómaczenie, tudzież objaśnienie. Przez to ostatnie rozumiano zastosowanie myśli pisarza do czasu, miejsca i okoliczności, sadząc się głównie na to, ażeby z niego tak zwany »obrok duchowny" wydobyć. W téj postaci objaśniane bajki Ezopa w XV-m wieku posiadamy, z których się pokazuje, że obrok ów zawierał niekiedy zbyt śmiałe na ów wiek myśli, że zanadto sypano go żaczkom szkolnym. W skromniejszéj postaci przedstawianego uczniom Kadłubka, tudzież owego Erazma Roterdamczyka, posiadamy także z XV-go lub XVI-go wieku.

Możniejsi ludzie; bądź nie chcąc by dzieci ich pospolitowały się z uboższych obywateli synami, bądź że mniemali iż tak nauczą się czegoś więcéj, wysyłali swą dziatwę na nauki za granicę, albo trzymali do niéj nauczycieli domowych. I na tych miało czyli usiłowało mieć baczenie duchowieństwo, strzegąc, by nauczyciele ci szkodliwemi wierze katolickiéj zasadami nie napawali młodzieży. Jakiegoby się trzymali sposobu przy wykładzie nauk ówcześni *guwernerowie*, nie jest wiadomo. Zapewne tego trybu co w szkołach publicznych pilnowali, a przytém może na wzór nauczycieli zagranicznych, uciekali się do kuglarstw, i wskazywali młodzieży sposób uczenia się logiki, prawa, prozodyi i t. p. przez grę w szachy, karty, i t. d.

Ze wszystkiego, co powiedzieliśmy o zakładach naukowych Zygmuntowskiéj epoki, wynieść możemy przekonanie, że oświata krajowa, nader słabo poparta wychowaniem szkolném, wysnuła się z łona samego narodu, z moralnéj i umysłowéj jego dojrzałości, i rozwijała się w życiu praktycznem dążnością samodzielną z ducha i potrzeb społecznych.

c. *Drukarnie i pierwsze druki polskie.*

Sztuka pisania w średnich wiekach tak była rzadką i wiele cenioną, że nieraz zbrodniarzy na śmierć skazanych, skoro pisać umieli, od kary téj uwalniała. Tylko monarchowie, klasztory i bardzo bogaci ludzie posiadać mogli nieliczne księgi, ręką ludzką z niemałym pisane kosztem. Wynalazek druku, zniżając cenę książek, przyczynił się znakomicie do rozkrzewienia nauk w całéj Europie, a następnie i w Polsce.

W pierwszych latach po swojém wielkiém odkryciu, wynalazcy w tajemnicy trzymali kunszt drukarski; ale skutkiem wojny domowéj w Niemczech, rozbiegli się po Europie i wtedy wydała się tajemnica. Byli drukarze, co z obawy niebezpieczeństwa przenosili się ciągle z miejsca na miejsce,— otoż jeden z nich Ginter Zajner w roku 1465 zabłądził do Krakowa, dokąd go zwabiła sława kwitnącéj akademii. Bawił tu lat dwa, trzy najwięcéj, i dzieł kilka wydrukował po łacinie. Z tych jedno było: »wykład psałterza" Jana de Turrecremata, a drugie pisma ś. Augustyna. Zaj-

ner przeniósł się następnie do Augsburga i tam drukował księgi.

Pierwszą miejscową w Krakowie drukarnię założył Świętopełk Fiol, urodzony, jak się zdaje, w Lublinie, haftkarz z powołania. Powziął on zamiar drukowania książek słowiańskich religijnych, i w istocie wydał w latach 1490—91 *Ośmiogłasnik* i *Czasosłowiec*. Tak więc druki ruskie uprzedziły w Krakowie polskie i najpierwéj na świecie u nas były drukowane. Miał z tego powodu Fiol wiele przykrości, a nawet siedział czas jakiś w więzieniu. Zrażony prześladowaniem duchowieństwa, wyniósł się prędko na Węgry, gdzie i umarł w Lewoczy roku 1525.

Pod koniec XV-go wieku spotykamy na różnych miejscach Europy Polaków rozszerzających światło za pośrednictwem druku. Władysław i Stanisław Polacy drukowali w Hiszpanii, Adam w Neapolu i t. d. Gdy Kraków nie zdobywał się po Fiolu na własną drukarnię, rzeczy polskie drukowano tedy za granicą, jakoż w Lipsku wyszły statuta Kazimierza Jagiellończyka, nie wiadomo zaś w jakiém mieście dwa kalendarze krakowskie Michała z Wrocławia w r. 1493—94.

Jan Haller, bogaty mieszczanin i kupiec krakowski, stanowi epokę w drukarstwie polskiém. Najprzód występuje jako nakładca, to jest wydaje dzieła własnym kosztem za granicą, na sprzedaż. Następnie sprowadził do Krakowa drukarnię Kaspra Hochfeldera z Metzu, w któréj też dla niego poprzednio książki drukowano, i to był pierwszy zakład stały sztuki typograficznéy nie tylko w Krakowie, ale i w Polsce. Stało się to w roku 1503 za panowania króla Aleksandra. Po niejakim czasie Hochfelder powrócił do Metzu, a wtedy około r. 1505 Haller założył własną drukarnię, na któréj jednak nie przestał, bo robotami swojemi wciąż zarzucał inne jeszcze drukarnie zagraniczne; umiejąc zaś wyrabiać dla siebie przywileje biskupów i królów, trzymał wszystkie księgarnie krakowskie w wielkiéj od siebie zależności, miał nawet własną papiernię. Na wszystkich książkach Hallera, po czém odróżnić je łatwo, znajduje się drzeworyt wystawiający herby, to jest: orła białego, pogoń litewską i godło miasta Krakowa. Wydania swoje niezmiernie chwali, ale pomimo tego są niedbałe i pełne pomyłek. Zbogaciwszy się umarł w roku 1525, lubo druki wycho-

dziły aż do r. 1528 pod jego imieniem, czém głównie kierowała wdowa po nim Hallerowa.— Pamiętnym jest ten zakład szczególniéj przez wydanie statutu króla Aleksandra, obejmującego statut wiślicki i późniejszych królów ustawy aż do końca XV-go wieku. Statut ten wyszedł staraniem kanclerza Jana Łaskiego w r. 1506.

Po Hallerze zjawiają się w Krakowie inni drukarze. Wymieniamy najznakomitszych.

Floryan Ungler najprzód drukował razem z Hallerem, a potém osobno aż do r. 1537. Po jego zgonie wdowa po nim Helena utrzymywała drukarnię aż do r. 1552.

Hieronim Wietor był zrazu księgarzem w Wiedniu; dopiero w roku 1518, na wezwanie króla Zygmunta Starego, osiadł w Krakowie, gdzie utrzymywał zakład drukarski do śmierci, nastąpionéj w r. 1536, a wdowa jego Barbara aż do r. 1549.

Marek Szarffenberg, najprzód jako księgarz po cudzych drukarniach książki wydawał, następnie własną drukarnię założył i utrzymywał aż do roku swéj śmierci 1545. Po nim dwaj jego synowie trudnili się kunsztem drukarskim aż do r. 1606. Pamiętny jest Mikołaj Szarffenberg wydaniem biblii Leopolity.

Mateusz Siebenejcher rozpoczął zawód drukarski w drugiéj połowie XVI-go wieku (1553—1582); potém syn jego Jakób i dalsi następcy drukowali do r. 1621. U Siebenejcherów wyszły kroniki Bielskich, tudzież postylla Wujka.

Maciéj Wierzbięta, od r. 1556—1590, miał najpiękniejsze druki i najwięcéj wydawał dzieła przez różnowierców, lub o herezyę podejrzanych pisane. Wszystkie druki Wierzbięty liczono do rzadkich; szczególniéj dzieła Reja są dla rzadkości swojéj wysoko cenione.

Łazarz Andrysowicz. Żadna drukarnia w drugiéj połowie XVI wieku nie może iść w porównanie z drukarnią Łazarzową co do liczby wydrukowanych dzieł i ich ogromu, oraz co do piękności pisma, dobroci papieru i poprawności. Łazarz otworzył ją około r. 1550, i umierając w r. 1577, przekazał ją uczonemu synowi swojemu Janowi Łazarzowi Januszowskiemu, który drukował do r. 1613. W drukarni téj wychodziły wszystkie konstytucye sejmowe, Biblia Wujka i t. d.

Jędrzéj Piotrkowczyk założył drukarnię około r. 1576; po nim objął ją w spadku syn, także Jędrzéj. Drukarnia Piotrkowczyków trwała aż do r. 1645.

Zrazu drukowano książki jak polskie tak i łacińskie gockiemi literami; potém Wietor zaprowadził dla łacińskich *antykwę*, w polskich zaś gockie pismo utrzymało się aż do końca XVI-go wieku.— Drukarzom tym, mianowicie Unglerowi, Szarfenbergerom, Wierzbięcie i Łazarzom, winni Polacy ustalenie się pisowni, dotąd wahającéj się i na żadnych pewnych nieopartéj zasadach. Po przyjęciu bowiem alfabetu łacińskiego w X-m wieku, długo męczono się nad wyrażeniem za pomocą liter łacińskich wszystkich brzmień i głosek, polskiemu tylko językowi właściwych. Pisarze polscy, chcąc sobie w téj mierze jakkolwiek zaradzić, uciekali się do rozmaitéj pisowni i plątali z sobą abecadło czeskie, niemieckie i łacińskie, każdy podług swego widzimi się, bez jednostajności i planu, co długo stało na przeszkodzie gramatycznemu ukształceniu się języka.

Długo Kraków był ogniskiem prawie wyłącznem polskiego drukarstwa. Ale gdy spory religijne ożywiły znacznie ruch umysłowy, więc ze wzrostem książek i pism, powiększać się musiała liczba drukarni, już po za Krakowem, to jest w kraju. Wszakże po największéj części najpierwéj i najczęściéj drukują się księgi lacińskie; późniéj idzie kolej na książki polskie i sławiańskie; wreszcie hebrajskie, greckie, nawet węgierskie i t. d. Po Krakowie najpierwéj zaczęło w Polsce drukować książki Wilno, które tak samo jak Kraków, zaczęło od słowiańskich, potém Pułtusk i Poznań, wszystkie jeszcze za Zygmunta Starego; za Zygmunta Augusta sławna była drukarnia w Brześciu-Litewskim, którą założył i utrzymywał wielki opiekun kalwinizmu Mikołaj Czarny Radziwiłł. Miał on też drukarnię w Nieświéżu, ale głównie drukował w Brześciu. Lublin, Kowno, Łowicz, Płock, Kalisz, miały swoje osobne drukarnie; nawet miał ją chwilowo Knyszyn, sławny śmiercią Zygmunta Augusta. W Rakowie, jako w Atenach polskich, drukowało się wiele książek; w Zamościu także, bo tam była akademija. Warszawa późniéj cokolwiek od wielu innych miast pozyskała własną drukarnię, to jest, dopiero za Stefana Batorego. Z miast pruskich wiele i ciągle drukowały: Gdańsk, Chełmno, Elbląg, Brunsberga i Oliwa.

Niepodobna wyrazić, jak ożywienie się to drukarstwa zasiłało kiedyś działalność umysłową narodu. Małe i nieznane dzisiaj miasteczka, za Stefana i Zygmunta III, mnóstwo na świat polski rzucały dzieł i dziełek o najważniejszych zadaniach życia. Panowie jedni przez dumę rodową, drudzy przez chęć dobrze zrozumianéj zasługi, swoim kosztem utrzymywali drukarnie i robotników, nie troszcząc się o jakikolwiek z nich dochód, a sądzili słusznie, że mają przez to prawo do wdzięczności i do pamięci ojczyzny. Rzadko która jednakże z prywatnych drukarni służyła wyłącznie naukowym, a bezinteresownym celom, taką była np. dobromilska, własność Herburtów, w któréj pierwszy raz wydano Długosza. Niektóre drukarnie służyły panom za narzędzie butnych i niespokojnych zamiarów, więc zamiast leczyć naród, rozdrażniały go tylko. Taka była np. Radziwiłłów drukarnia brzeska. Łosk, mała mieścina powiatu oszmiańskiego na Litwie, miał także drukarnię, którą założył Jan Kiszka, starosta żmudzki, pan siedmdziesięciu miast i czterechset wsi, dla drukowania wyłącznie dzieł aryańskich, chociaż wychodziły tam i kalwińskie. Drukarnia ta egzystowała krótko, ale niezmiernie była czynną. Miasteczka dyssydenckie i nie dyssydenckie, Lucławice, Łaszczów, Nowy Wereszczyn, Stratyn, Paniowce na Podolu, miały swoje drukarnie.

Na Rusi ogromny ruch piśmienny wywołał Konstanty Wasil książę Ostrogski, syn bohatera z pod Orszy, założeniem drukarni słowiańskiéj w Ostrogu. Dla drukowania książek słowiańskich założył także osobną drukarnię w Zabłudowie w Grodzieńskiém Grzegorz Chodkiewicz, hetman wielki litewski, chociaż katolik: tutaj drukarzami byli Iwan Fiodorów i Piotr Mścisławiec zbiegli z Moskwy, zkąd naród ich wypędził z obawy czarów, gdy druk wziął za czarodziejstwo. Niedaleko od Kowna, w Jewiu, Ogińscy drukowali księgi słowiańskie. Nie mówimy już o główniejszych grodach, np. o Kijowie i Lwowie, o Dermaniu Supraślu, gdzie sławne były cerkwie, o Poczajowie na Wołyniu, gdzie znajdował się obraz cudowny Najświętszéj Panny i t. d. Wszystkie te drukarnie wydawały potém wiele dzieł polskich, zwłaszcza polemicznych, w których jedna część Rusi z drugą prowadziły wojnę literacką. Epoka najpiękniejszego ożywienia się naszego drukarstwa ciągnie się od połowy panowania Zygmunta Starego aż do czasów Jana Kazimierza,

to jest, zamyka się właśnie całym złotym okresem literatury Zygmuntowskiéj. Odtąd upada wiele drukarń, których byt wywołały czasowe okoliczności, przypadek, interes lub namiętność; bogatsze utrzymują się zaledwie w głównych ogniskach życia narodowego, to jest w miastach większych, jako to: w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Poznaniu i we Lwowie.

W ostatnich czasach wiele zrobiono dla historyi drukarń w Polsce, lubo daleko to jeszcze do zupełności. Przed stu laty szczupłe ale ciekawe dziełko o drukarniach polskich wydał Jan Daniel Hoffman. Późniéj Jerzy Samuel Bandtkie napisał jednę »Historyę drukarń krakowskich« w r. 1815, i drugą »Historyę drukarń w Królestwie Polskiém i Wielkiém Księstwie Litewskiém, jak i w krajach zagranicznych, w których polskie dzieła wychodziły« w roku 1826 w trzech tomach. Statystyka, o ile przedmiot ten dzisiaj zbadany, następne wskazuje nam fakta. Miejsc, w których się drukowały dzieła różne na całéj przestrzeni Polski było blizko do stu; naturalnie gdy policzy się wszystkie w przeciągu cztérech set lat ostatnich. Za granicami zaś kraju, dzieła polskie i uczonych polskich już w okresie Zygmuntowskim drukowały się we Wrocławiu, w Pradze Czeskiéj, Augsburgu, Kolonii, Antwerpii, Paryżu, i t. d.

Polskich druków nie było długo, nie tyle może z religijnych powodów, gdy duchowieństwo zawsze lękało się o herezyę, jak z powodu, że język polski trudno było nakręcić do łacińskiego abecadła, co widać po niepewnéj bardzo pisowni zabytków ówczesnych. Jednakże zdarzały się tu i ówdzie po książkach obcych drukowane różne ułamki polskie. W Norymberdze w r. 1475 wyszło dzieło teologicznéj treści łacińskie Rudolfa, biskupa wrocławskiego, i w niém znajduje się tekst polski modlitwy pańskiéj, pozdrowienia anielskiego i składu apostolskiego;— najdawniejszy to druk polski. Drugi za nim idzie w księdze wydanéj w Wenecyi w r. 1480. Daléj w *agendach*, czyli książkach kościelnych, w których spisane są formuły chrztu, ślubów i t. d., znajdują się całe polskie ustępy; znane zaś są agendy Hallera z r. 1505 i 1514. Jan Łaski też wydając swój statut, wydrukował w nim na czele pieśń »Boga Rodzica Dziewica«, późnéj wprawdzie redakcyi, ale to zawsze druk polski z r. 1506. Jest urywek kalendarza polskiego wydanego w r. 1516. Wszystkie te druki niezmiernie są ważne dla dziejów języka. Uczeni je przepisują i wydają z dyplomatyczną ścisłością. Te, o których mówiliśmy, wydał w całości

lub w wypisach Maciejowski w *Dodatkach do Piśmiennictwa polskiego.*

Dla przykładu przytaczamy kilka wyjątków.

Z formuły ślubu podług agendy z r. 1514:

»Pitam czijebije. M. ij thesch czebije. K. iestlij voij sządaczije wstąpijcz w stadło malszenijskije....

»Sządamij.

»M. widzisch isze. K. kthora podlije czijebije stoij zlaskij bosze i jest sdrowa. Alije ijestlibij pod czassem mijlij bog przepusczijl na nią nyektorą nijemocz. Albothesch nijektorij nijedostatek Silijubisch ją nije opusczycz. Szlubiją...«

Z kalendarza roku 1516:

»Now Wrzesnya. Wsobotę po: s. Wawrzyncu przed. 8. dosicz czieplych dni niegdy mrozistych oblokow: a to przy dnyu wniebo wzieczya Panny Marie: niegdzye tesz ij deszczyk przepadnye a w gorączych stronach nawalny ij zgromem. W sobotę octawy Wniebo wzięczya: po 24. Mierne dni: a nyeco wiatrem powyewayące zachowa: nyeco tesz chlodzące wokolo dnya. s. Bartlomieya. O rodzayu żywnosczi wszelkiey. Sąchoscz: wyatry skodliwe: robastwo: przez nawalne powyetrza pokladaiące żyta iusz uyrzale napsuyą obfitosczi: a to osobnye na rolyach suchych a pyasczistych: bowyem na wylkich a srzednych rolach rodzayney będzye: tak isz pożywnoscz będą zachowana w srzednosczi swey: y drogoscz nyeprzeymye....«

Są ślady że *pierwsze całkowite książki polskie* drukowały się także u Hallera w r. 1508 i w 1514: *O przykazaniach i grzechach*, i *Powieść o papieżu Urbanie.* Znajdowały się one w bogatéj bibliotece Konstantego Świdzińskiego i spaliły się podobno w Krakowie w czasie wielkiego pożaru r. 1850.

R. 1521. Najdawniejszą z książek, które doszły do nas, są: *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym, a wszakże jak o nim powiadają, bardzo wymównym, z figurami i gadkami śmiesznemi.* Dzieło to wytłómaczył z niemieckiego i wydał w Krakowie u Hieronima Wietora *Jan* bakałarz *z Koszyczek* r. 1521. Dotąd nigdzie nie odkryto całego egzemplarza. Lelewel umieścił w swém dziele »*Bibliograficznych ksiąg dwoje*« wypis ze cztérech kart środkowych, a w r. 1840 b. prof. uniw. wileń. Michał Poliński wynalazł i ogłosił w »Wizerunkach nauko-

wych Wileńskich« cztéry kartki początkowe. W dwóch drzeworytach, dołączonych do tego dziełka, wyobrażony jest Marchołt gruby, nizki, z ogromną głową, na jednym, a na drugim Salomon na tronie, a przed nim Marchołt mały i gruby.

Rozmowy Salomona z Marchołtem pisane były dla gminu, a nie dla ludzi światlejszych; jednakże nie musiały się bardzo podobać czytelnikom ówczesnym, kiedy, ile wiadomo, nie przedrukowywano ich więcéj. Rozmowy te powstały w Niemczech śród innych zupełnie okoliczności: tam niższe stany, będąc w nędzy i zależności, wytworzyły poezyę wbrew przeciwną kwitnącéj w ówczas poezyi rycerskiéj. Epos zwierzęcy (*Reineke Fuchs*) malował losy podległych i zwierzęcą naturę człowieka, stawiając ją obok rycerskiéj i boskiéj. Następnie epos ten przekształcał się na satyrę przeciwko stanom uprzywilejowanym. W obec potęgi i władzy, które w ręku tych stanów zostawały, użycie jedynéj broni, chytrości i oszukaństwa, za rzecz godziwą poczytywano. Grube i sprośne obyczaje ludu, porównane z wykwintnością i polorem wyższych stanów, nie upokarzały go, ale przeciwnie wbijały w dumę. Chcąc walczyć z ukształceniem duchowém, starano się tém mocniéj ukształcić wrodzoną przebiegłość, zdrowy rozsądek i dowcip, ukrywając je pod maską dobroduszności i prostaczéj głupoty. Dla tego to *Rozmowy Salomona z Marchołtem* tak długo w Niemczech mogły się podobać ludowi; przełożone atoli na język polski, nie znalazły u nas echa, albowiem różny był charakter narodu. Jan z Koszyczek przysłowia, z któremi Marchołt z Salomonem na wyścigi się popisują, dosyć dobrze potłómaczył, czasem polskiemi zastąpił, wreszcie grubych bardzo i obrażających przystojność nie opuścił, ale w całéj oddał nagości. Wyliczając dwanaście rodzajów chłopskich, Marchołt wymienia różne szpetne przezwiska używane w połajankach gminnych; toż samo czyni wykładając genealogiję swojéj małżonki, którą gdy ukończył, rzekł Salomon do Marchołta: »Słyszałem iżeś wielomowny a chytry, aczkolwiek chłop a gruby; przeto gadaywa się, ya ciebie będę pytał, a ty mi odpowieday.«

Tu rozpoczyna się właściwie rozmowa Salomona z Marchołtem, krótka, urywkowa, złożona z pytań i odpowiedzi. Pytania Salomona są wyjęte po większéj części z jego przypowieści w Piśmie ś. zawartych, a Marchołt odpowiada przysłowiami, wyśmiewając każdą przenośnię i przedrzeźniając każde wysokiéj mądrości zdanie. Ale między przypowieściami Salo-

mona i przysłowiami Marchołta nie ma żadnego związku; każdy prawi swoje, nie oglądając się na towarzysza.

Dla wzoru przytaczamy tu cząstkę rozmowy *):

S. Jesli mi wssytko będziess odpowiedał, tedy cye wielkimi bogactwy ubogacę, a będziess znamienity w moiem królestwie.
M. Obiecuje zdrowie lekarz, gdysz nyema mocy, a w tem ijest lgarz.
S. Dobrzecyem rozsądził miedzy dwiema swowolnyma niewiastoma, ktore w yednym domu udawiły dzyecye.
M. Gdzye są sprawy, tam bywa słuchanie.
Gdzye są niewiąsty, tam bywa swarzenie.
S. Pan Bóg dał mądrość w usciech moich, gdysz nye massh mnie równego po wssytkiejj zyemi.
M. Ten, ktory złe sąsyady myeswa,
O swey chwale przed wssytkimi spiewa,....
S. Niechay cyę kto yny chwali.
M. Kiedy syę ya będę ganił.
Nye będziyeć myę zadny chwalił.
S. W dussę złą nie wnidzie duch mądrości.
M. Kiedy ty klin biyess w drewno
Zawsse syę strzez tego pewno
Być nye wypadł z drzewa tego
A nie wybił oka twego....
S. Człowyekowi bogatemu a mocnemu a wodzie nawalney nie przeciw syę.
M. Sęp dla tego łupi ptaka
Iżby go żyadł nieboraka.
S. S człowyekyem swadliwym nigdy nie miey towarzystwa.
M. Sprawnie tego ijedzą swinie
Ktory syę miedzy otręby winie.

Styl *Rozmów Salomona z Marchołtem* jest stylem ówczesnéj poufałéj rozmowy; język polski ukazuje się tutaj zupełnie dojrzałym, czystym, płynnym, a prostota wyrażeń przypomina prostotę wysłowienia ewangelicznego. »Nie masz się gniewać dla téj rzeczy, powiada Marchołt do Salomona, zażes nie rzekł iż mleko jest świetlsze niż dzień? Czemużeś tak od mleka nie widział, jako od dnia? Rozsądź to sam, jeślić jam krzyw.« Pisownia »Rozmów« ma wiele cech odrębnych i różną jest od

*) W oryginale pytania i odpowiedzi idą wciąż bez ustępów.

zwykłéj Wietorowskiéj. W książce, o któréj mówimy, stoją na przemian *y*, *i*, a nie masz *j* samego, lecz połączone jest z *i*, *i* i pisze się więc *ya* i *ia*, *ij*. Z samogłosek jest kreskowane *a*, po *w* opuszcza się *e* (*pirwej*, *cirpienie*). Nad spółgłoskami stale zachowywany jest znak miękczenia i twardzenia, wszakże *s* kreskuje się bardzo rzadko. Niekiedy używa się *z* zamiast *ś* (*miłozć*); *ą*, *ę*, i *l*, *ł*, wyrażane są wszędzie. Syczące *sz* przez *ss* się pisze, a dla większéj dobitności w wymawianiu dodaje się *h* do *ss*, (*nasshego*). Przedimki razem się z wyrazami piszą, rzadko osobno. Łacińskie *v* kładzie się niekiedy zamiast *w*. Po *r* opuszcza się czasem *z* (*streż*). Wyrazów szczególnych mnóstwo jest: *mocny* za *mężny*, *nyepotrzeb* za *niepotrzeba*; *co kolwiek* za *cokolwiek*, *drzewiey* za *dawniej*, *siedło* za *miejsce*! Są tu i wyrażenia prawdziwie krasomówskie, jak np. »Powstań à więy wietrze połnocny y wietrze południowy, a wiey pó ogrodzie moiem, a będą pływać wonności iego.«

Podług Maciejowskiego, Jan bakałarz z Koszyczek zajmuje ważne miejsce w piśmiennictwie polskiém przez to, iż przełożywszy na język polski rozmowy Marchołta z Salomonem, dał popęd ogłaszaniu drukiem książek czytelnię ludową stanowiących. Porównywając ją z takowąż Czechów, widzimy wielką między obiema różnicę. U nas bowiem tylko w tym duchu, co owe rozmowy, pisane dla ludu książki popłacały: początkiem ich był Ezop i Marchołt, końcem Sowizrzał. Przeciwnie czeska czytelnia, chociaż się Ezopem w XIV wieku rozpoczęła, jednakże zboczyła wnet w stronę powieściarstwa zachodniéj Europy, i bawiła lud opowiadaniem o pięknych i pobożnych rycerzach, o awanturniczych Aleksandrach i Herkulesach, o starych mężach a żonach młodych, o świątobliwych i przebiegłych niewiastach, olbrzymach, przygodach śś. ojców i świątobliwych mężów i t. p. Zgoła wystąpiła powieść u Czechów z koła klechdowego, a wstąpiła w szeregi romansów zachodniéj Europy. Ztąd poszło, że lud ów, uganiając się wcześnie za obczyzną, gardząc tém co miał u siebie, zwichnął na zawsze myśl o romansie narodowym, wyrzekł się jéj, i nigdy do niéj nie wrócił. Przeciwnie nasz lud, przestawszy na klechdzie, lub co najwyżéj do Ezopa, albo do podobnego mu z duszy i ciała Marchołta przystawszy, pielęgnował zawsze myśl tę, która się następnie rozwinąwszy w wesołém Babiniarzy kole, przechodzi dziś za pośrednictwem nauki i sztuki w poetyczne utwory ludowo-narodowych poetów.

Tenże Jan z Koszyczek ułożył jeszcze wierszem treść żywota Pana Jezusa, który wyszedł przy »Żywocie Jezusowym« Opecia, a także przełożył z łacińskiego najdawniejszą powieść, jaka wyszła po polsku: »*Historya piękna i śmieszna o Poncyanie, cesarzu rzymskim, jako syna swego Dyoklecyana dał w naukę i ku wychowaniu siedmiu mędrcom, która w sobie wiele przykładów i powieści cudnych zamyka, każdemu człowiekowi ku czytaniu pożyteczna i potrzebna.*« — Szczegółów życia Jana z Koszyczek nie znamy.

R. 1522. Drugą z kolei ze znanych dotąd drukowanych najdawniejszych książek polskich jest: *Ecclesiastes, księgi Salomonowe, które polskim wykładem Kaznodziejstwo mianujemy.* Jest to najdawniejszy ogłoszony drukiem przekład jednéj części Pisma świętego. Na przedostatniéj stronicy wydrukowano: »Wybijano w Krakowie przez Jeronima Wietora, tego własnym nakładem ku czci i chwale Bogá Wszechmogącego, a wiernym chrześcijanom ku mądrości mnożeniu. Lata narodzenia Bożego MDXXII« (1522). Tłómaczył te księgi *Hieronim z Wielunia*, o którym żadnych wiadomości nie posiadamy. Jedyny znany dzisiaj egzemplarz tego dziełka wynalazł w r. 1858 w Stanisławowie Włodzimierz Dzieduszycki, w którego bibliotece znajduje się obecnie.

Trzecią z najdawniejszych książek polskich jest *Żywot Paną Jezusow*, przez ś. Bonawenturę napisany, a przez *Baltazara Opecia*, mistrza akademii krakowskiéj, tłómaczony. Książka ta wyszła w Krakowie w r. 1522 u Hieronima Wietora i jest nadzwyczajną bibliograficzną rzadkością. Wyjściem jéj oznaczano nawet epokę literatury; od niéj zaczynano okres Zygmuntowski, dopóki nie znaleziono dwóch dzieł dawniejszych. W książce téj znajdujemy także treść żywota Pana Jezusa, ułożoną wierszem przez Jana z Koszyczek, i Hieronima Spiczyńskiego »Napominanie Pana Jezusowe do człowieka wszelkiego, ku naśladowaniu żywota swojego«. Dzieło Opecia kilkanaście razy było przedrukowywane, najczęściéj w Krakowie i w Częstochowie. Tłómaczenie to wykonał Opeć na żądanie Elżbiety, królewny polskiéj, córki Zygmunta I-go, która, jak powiedziano w przedmowie, żywot ten »nad wszelakie podarunki wdzięcznie przyjęła i w rozmyślaniu jego długie godziny trawiła«. Język w niém śliczny, który dowodzi, jak już na początku XVI-go wieku wyrobioną była polszczyzna do użycia piśmiennego. Nawet i Wietor ślicznie pisze poj polsku, jeżeli nie sam Opeć pisał mu przedmówę: »Niemniéj bych też

podarował, mówi Wietor zalecając swoję książkę, starego i młodego (żywotem Jezusa Chrystusa), jedno że się pisania tęskliwego wstydam. Dał bych iście staremu kościeniek (laskę) ku podpieraniu jego, którym by się podpierał w padole tego świata, bowiem kto się podpiera laską żywota miłego Jezusa, nie obrazi na wieki kolana swojego... Dał bych za się młodemu wieniec zielony z kwitnącego dęba, aby się upodobał nabożném rozmyślaniem żywota Panu swemu«.

O pisowni Opecia da wyobrażenie następujący wypis:

»Tàk że gdy był wieczor, possedł zàsie do Bétanicy z swymi zwoleniki, tàmże nà drodze idąc snimi, o skàżeniu miàstà Jerozelimskiego y o sądnym dniu im powiedał. Màtuchnà jego mila wten czàs sie bàrdzo smęcilà, iż tàk długo iey mily syn nieprzyssedł z Jeruzàlem miàsta, przeto sie balà àby go żydowie nieięli, y czego złego mu nieudźiàlàli. A dla tego widząc Jesus mily smętek swoiey màtki, poslał nàprzod Janà z Piotrem do niey àby sie nie smęcilà, powiedàjąc iey iżci iuż idzie syn twoy màtuchno błogosławiona. Zàtym kiedy Jesus mily przyssedł, màtuchna gi przywitàlà y nadobnie oblàpilà, tam z Màgdàleną y z Martą, prosilà àby więcey niechodźil do miàstà Jerozolimskiego, àby tu raczyl snimi pożywać bàrànkà wielkonocnego, prossąc go àby niechodzil do Jeruzàlem nàten czwartek, bociesmy slysseli, iż ci sie nacię grożą wymyślàjąc nà twą swiętą milosć rozmàite rzeczy y też męki. A tako Jesus na prożbę ich pokorną, obiecał sie snimi być przez iutro, to iest przez środę càły dzień. A oni wssytcy stego wielką ràdosć mieli mowiąc. Jutro gi uprośiemy iż do Jeruzalem więcey nie poydzie, àle tu snami wielkonocne iagnię użiwać będzie. Zàtym mu Màgdàlenà zwartą wieczerzą uczynilà, y z wielką pilnoscią służilà. A iàko iuż było powieczerzy, tàko im iął rozmàite rzeczy powiedać o swey męce, iako wielkie rzeczy y męki miał ćirpieć, tako iż wssyscy zà oną wieczerzą siedząc plàkàli.«

Jeden z egzemplarzy pierwszego wydania tego *Żywota* znajdował się w publicznéj bibliotece warszawskiéj, a że ta po r. 1831 przewiezioną została do cesarskiéj biblioteki do Petersburga, w niéj chyba ciekawy wynajdzie ten dawnéj polszczyzny zabytek. Obszerne i szczegółowe opisanie jego przez Stanisława Przyłęckiego zamieściła *Biblioteka zakładu Ossolińskich* (tom X).

Po tych trzech najdawniejszych drukowanych książkach polskich, idą następujące, które także liczą się do pierwszych druków czyli *inkunabułów* (od słowa łacińskiego *in cunis, w kolebce*, że to są owoce sztuki w kolebce jeszcze będącéj):

R. 1524. Dziełko bezimiennego: »*Fortuny i cnoty różność w historyi o niektórym młodzieńcu ukazana, w któréj jest wpisan żywot świecki, a zwłaszcza żywot dworski.*« Pod tytułem umieszczone są następujące wiersze:

Pokora ku swoijm.

Daymy Krolom ijch Krolestwa,
Butę Hardym, y szlachecztwa.
Daymy pieniądze Lakomym,
Perły, odźienije, Roskosznym.
Pysznij czo chcecie to mieycie,
Nam Pokornym cznotę dàycie.

Dziełko to napisane w r. 1522, wyszło u Wietora w Krakowie r. 1524 i poświęcone jest Krzysztofowi Szydłowieckiemu, wojewodzie krakowskiemu. Znajduje się w bibliotece Działyńskich w Kórniku. Jest to allegorya życia ludzi młodych, bawiących na dworach pańskich. Treść dziełka następująca. Młodzieniec pewny przybywa do miasta, należącego do pana imieniem *Szczęście;* stanął u mieszczanina nazwiskiem *Prawda.* Rządził miastem burmistrz, któremu imię było *Dozwala.* Pan miał dworzan poczciwych imieniem *Mądry, Roztropny, Sprawiedliwy, Miłosierny;* i niepoczciwych, którym na imię było *Pycha* i *Swawola.* Przyjacielem jednych i drugich był człowiek nazwiskiem *Śmierć*, który wszystkich przyjmował do siebie, a przyjąwszy nikogo od siebie nie wypuścił. Młodzieniec ów wdał się w przyjaźń z Pychą i Swawolą, a chociaż gospodarz przestrzegał go, że źle się zadaje i do poczciwych dworzan odciągał, młodzieniec nie słuchał i dostał się za to w ręce Śmierci. Autor z tego w końcu wyciąga sens moralny, i zamyka rzecz wierszem *ku Fortunie ij Niesszczęsciu ludzkiemu,* który tu przytaczamy:

O milà fortuno ty na (*nam*) mnogo dobre° (*dobrego*) czynisz
Ale przeklęte Niesszczęscie tego nienàwidzisz.
Ty chodziss w wianeczku do wsselkiego,
Ale Niesszczęscie w samacie babska szkarade.
Ty Krole, ty woiewody, ij pany też dzialass,
Ale Niesszczęscie wiele Nędznych trzymass,

To Szczęscie mile gdy nàm powolne bywa,
Czlowiek tedy mnogosćz przijacieli miewa,
Ale gdi to przeklęte Niesszczęscie k nam przijdzie,
Wszytka będącza przyijaźń od ludzi odeydzie.
Ach mila fortuno ty nàs od smutku zbawisz,
Ale niezbedne Niesszczęscie serca krwawisz.
Przijdzi k nàm przijmiecie wdzięcźnie każdy,
Ale ty niesszczęście miesskay w piekle zawżdi.

W dziełku tém są uosobione niektóre umysłowe istoty, które następnie w klechdach występując działają, a mianowicie Nędza, Nieszczęście, wyobrażone w podartéj sukni, jako osobka sucha, blada, nieprzyjemna, krzykliwa i kłótliwa, którą łatwiéj było usłyszeć niż oglądać, gdyż będąc suchą istotką, miała w piersiach głos potężny.

R. 1532. *Psałtérz albo kościelne śpiewanie króla Dawida*, wyszedł w r. 1532 u Wietora. Dziełko to zawiera pierwsze, ile wiadomo, przerobienie dawnego przekładu psalmów na język nowszy, o czém przekonać się łatwo porównawszy parę ustępów przekładu tego z Psałterzem Floryańskim.

Oto jest początek pierwszego psalmu podług wydania Wietorowskiego:

»Bogosławiony mąż, jęn nie chodził w radzie niemiłościwych, y też na drodze grzesznych nie stał, y na stolcu wrzedliwości nie siedział.«

Podług Psałterza Floryańskiego brzmi ten psalm jak następuje:

»Blogoslawoni mósz, ien iest ne szedl po radze nemilosciwich, y na drodze grzesznich ne stal iest, y na stolczu naglego spadnena ne sedzal iest.«

R. 1534. W r. 1534 wyszło pierwsze dzieło lekarskie w języku polskim u Floryana Unglera w Krakowie, zwane *Zielnikiem Stefana Falimierza*. Dokładnie tytułu jego nie znamy, gdyż nie zachował się do naszych czasów żaden egzemplarz jego całkowity z kartką początkową. Dwóch ludzi, przyjaźnią ścisłą z sobą połączonych, złożyło swą pracę na napisanie tego dzieła. Byli nimi: niewiadomego nazwiska i pochodzenia człowiek, przez późniejszych Stefanem Falimierzem czyli *Stefunkiem* nazywany, i drukarz Floryan Ungler. Pierwszy był, jak się zdaje z powołania lekarzem i na usługach u pana krakowskiego zostawał. Wydawca w zakończeniu oświadcza, że dzieło to ogłosił dla sławy języka narodowego i

pożytku powszechnego, i tak się o tém wyraża: »Floryan Unglerius wysoce zacnym Korony polskiéj obywatelom. Pracym się téj naprzód przed innemi podjął, żem księgi polskie, nigdy niebywałemi buksztaby drukował. Potém inni ze mnie przykład brali. Już teraz to pismo na wsze strony rozszerzyło się. Jedno wy mili Polacy rozmiłujcie się języka swego, iżby ta ma praca daremna nie była«. Po przemowie następuje regestr rzeczy. Są w nim alfabetycznie wyliczone zioła krajowe i zamorskie (obce), zwierzęta czworonożne, ptactwo, ryby, do lekarstw służące; wymienione też są płyny rozliczne z ciał zwierzęcych na lekarski użytek wywarzane. Obok nazwiska obcego jest swojskie, z których nie jedno pewnie wtedy dopiero puszczono w obieg. Idzie potém regestr chorób, na które niniejsze dzieło środki przepisuje, a następnie przedstawia się wykład rzeczy w pięciu częściach, z drzeworytami tytułowemi.

Adam Adamowicz, b. professor uniwersytetu wileńskiego, zwrócił uwagę na to, że jeszcze w r. 1423 był ułożony przez mistrzów krakowskich dla Gastolda, wojewody trockiego, Zielnik, który r. 1588 na żądanie Buturlina, wojewody moskiewskiego, z polskiego na język ruski przełożony będąc, istniał w rękopiśmie aż do r. 1812, wtedy zaś podczas pożaru Moskwy ogniem spłonął. Przed zniszczeniem zabytku tego opisał go Richter w »Historyi medycyny w Rossyi«. Porównywając jego opis z układem zielników późniejszych, przekonać się można o tém, że Falimierz i Spiczyński (o którego zielniku powiemy niżéj) mieli ów zaginiony rękopis przed sobą, i znowu ich układy wzięli za wzór do swoich dzieł Marcin Siennik i jego następcy.— Nie jedno snadź było wydanie Falimierza, co wnosić można z egzemplarzy jego drukowanych, z których wszystkie nierówną liczbę stronic mają. Rzecz dziwna, że wszystkim też tytułu nie dostaje.

R. 1535. *Andrzéj Glaber z Kobylina* wydał u Floryana Unglera w r. 1535 *Problemata Aristotelis, inaczéj gadki z pisma wielkiego philozopha Aristotela i też i inszych mędrcow tak przyrodzonéj, jako i lekarskiéj nauki z pilnością wybrane.* W przypisaniu Hedwidze z Kościelca kasztelance Żarnowskiéj autor mówi: »Wylozylem tymi czasi Problemata, to iest gadki, Nie plotki ani mataninę ale opowiadanie przyczyn rzeci rozmaitych przyrodzonych Z głębokosci philozophiey, to iest, nauki mądrosci Aristotilesa y inszych philozophow wybrane«. W przedmowie ubolewa nad tém, że mężczyzni powodowani zazdrością usuwają kobiéty od wyższych

nauk: tak więc ze zdaniem podobném temu jakie objawiają dzisiejsi pisarze o emancypacyi kobiet, odezwał się w pierwszéj połowie XVI-go stulecia Glaber. Oto są jego słowa w dzisiejszéj polszczyznie i pisowni: »Między innemi przyczynami, dla których mężowie naśladując w tém ustawy przodków swych, strzegą tego, by białogłowy nie uczyły się pisma i ksiąg nie czytały, a tém samém rozumu swego nie ćwiczyły, zazdrość niepoślednie zajmuje miejsce. Bojąc się bowiem oni, ażeby ich płeć piękna nie prześcigła w rozumie, wzbraniają im czytywać pism głębokich, a każą pilnować samych tylko modlitw i pacierzy. Czego rozum nie pochwala. Bo i czemuż one niebogi mają doznawać téj wzgardy? Czemuż mają być niżéj od mężczyzn uważane? Zwłaszcza gdy już za Rzymian, tak w czasach pogaństwa jak i chrześcijaństwa, było wiele pań statecznych, mądrych, poważnych, które rozumem swym chwalebnie się sprawowały, i więcéj, niż nie jeden mężczyzna okazały mądrości. A Polacy, opuszczając inne przykłady, nie mieliż królewny Wandy, córki Krakusa? Wkrótce wyda się o tém, za łaską Bożą, dzieło po polsku, na pociechę paniom i na zachętę im do wytrwania w dobrém, by sprawując się według cnoty, sławę dobrą zostawiły po sobie.«—Był Glaber mistrzem akademii krakowskiéj a wydawał bądź własne, bądź obce dzieła, bądź pomagał innym przy układzie pism, słowem, bardzo wiele przyczyniał się do ruchu literackiego swojego czasu.

R. 1535. *Psałterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida* (u Wietora r. 1535). Tłómaczenie to stanowi znowu przejście do nowego przekładu psalmów, za staraniem Walentego Wróbla zrobionego, lub może jest tłómaczeniem pierwotném tegoż Wróbla, które roztrząsnąwszy Andrzéj Glaber, czyli, jak sam mówi: »nie małą około tego dzieła podjąwszy pracę, wydał go rządnie."

R. 1535. *Księgi Jezusa syna Syrachowego Eklesiastycus rzeczone, które wszystkich cnót naukę zamykają w sobie.* Mamy to dziełko w wydaniu Wietorowskiem z r. 1541. Przypisanie jednak tłómacza, *Piotra Poznańczyka*, Janowi Lubomelskiemu ma datę roku 1535, ztąd wniosek, że nie jedne wydanie miały te księgi, i że pierwsze przypada na rok 1535.

R. 1536. *Epistola albo list Rabi Samuela, Żyda, ku drugiemu Rabi, Izaakowi Żydowi posłany, że Jezus Nazareńskí prawdziwym jest Messyaszem i Zbawicielem swia-*

ta wszego i t. d. (wydał Ungler r. 1536). List ten miał napisać r. 1000 po arabsku Rabin Samuel, lecz Żydzi tłumili go aż do r. 1535, w którym po raz pierwszy wyszedł po łacinie, i wnet przetłómaczony został na język polski przez Piotra Poznańczyka podobno. Następne trzy edycye wyszły w Krakowie w latach 1536, 1538 i 1539.

R. 1537. *Tomasz Kłos*, ksiądz, pierwszy wydał arytmetykę po polsku w r. 1537 (u Unglera) pod tytułem: *Algorithmus, t. j. nauka liczby* i t. d. Drugie wydanie wyszło w r. 1838.

R. 1539, Ostatni przekład Psałterza prozą wykonał *Walenty Wróbel* p. t. *Zołtarz Dawidów przez mistrza Walentego Wróbla w Poznaniu na rzecz polską wyłożony* (u Macieja Szarffenberga r. 1539). Walenty Wróbel, pochodził z ubogiéj rzemieślniczéj rodziny osiadłéj w Poznaniu. Pobierał nauki w Krakowie, gdzie zostawszy mistrzem, mieścił się między uczonymi mniejszego kollegium. Po otrzymaniu stopnia bakałarza przeniesiony został na kaznodzieję do Poznania, i tam doznając powszechnego szacunku, dokonał życia niewiadomo kiedy. Bawiąc w Poznaniu Wróbel miał wydać kazania i tamecznéj radzie miejskiéj przypisać. Przełożył Psałterz Dawida około r. 1530 na prośby Anny z Górki Kmitowej, wojewodziny krakowskiéj. Pozostawiony w rękopisie przekład wydał Andrzéj Glaber z Kobylina, mając sobie tę pracę poleconą od akademii krakowskiéj. Ciekawą jest w przypisaniu Glabra Piotrowi Kmicie wzmianka o cenzurze ówczesnéj: »Jest też ten wykład przejrzany i doświadczony przez doktory Pisma ś. nauki krakowskiéj, który to urząd jest od króla jego miłości i od biskupów, osobliwie od jego miłości księdza biskupa krakowskiego, polecony, żeby oni tego pilnie doglądali i strzegli, aby żaden impressor królestwa tego, nie śmiał robić ksiąg żadnych, ani przedawać z inąd przywożonych krom ich oglądania, pod winą im ułożoną. A jednak bardzo słusznie ich miłość uczynili to zakazanie, by snadź do nas ten jadowity pożar nie doszedł, o którym u sąsiadów naszych słychamy, czego się Panie Boże pożal: wszakże to nie jest moja rzecz." Wychodził ten psałterz wielokrotnie (2-gie wyd. u Unglera w tymże 1539 r.) najprzód bez oznaczenia roku, następnie z rokiem, a mnożąc się pomiędzy powszechnością, wpłynął przeważnie na wygładę mowy polskiéj.

R. 1539. *Tobiasz patryarcha Starego Zakonu, z łacińskiego języka na polski nowo a pilnie przełożony* (w Krakowie u Macieja Ostrogórskiego r. 1539. Nazwisko Ostrogórskiego jest przepolszczoném Szarfenberga. Drugie wydanie u Marka Szarfenberga r. 1545.

R. 1540. *Historya o Świętym Józefie patryarsze Starego Zakonu, którego bracia byli zaprzedali* (u Unglera r. 1540). Jest to przekład z czeskiego.

R. 1541. *Dictionarium trium linguarum: Latine, Teutonice et Polonice, potiora vocabula continens* (u Wietora r. 1541). Jest to bodaj pierwszy łacińsko-niemiecko-polski słownik, z którego powstawały następne wokabularze od r. 1580 drukowywane.

Z późniejszych inkunabułów, wyliczonych w Piśmiennictwie Polskiém Maciejowskiego do r. 1564, wymienimy tylko ważniejsze.

R. 1541. *Księgi, ktore zową Język, z łacińskiego na polski wyłozony* (u Wietora). Z Bazylei przysłał był dzieło to pisane po łacinie Erazm Roterdamczyk i przypisał je Krzysztofowi z Szydłowca, wojewodzie krakowskiemu. Hieronim Wietor, bądź sam postarawszy się o tłómaczenie dzieła tego na polski język, bądź dostawszy tłómaczenie jego, wydał je, przypisawszy Janowi Hrabi na Tarnowie, wielkiemu hetmanowi koronnemu. Autor nadał swemu dziełu barwę polityczną: powstaje na tych, którzy nie umieją powściągać swojego języka, przez co siebie i kraj własny na różne narażają przykrości: lecz grzeszy tą samą nudną wielomownością, na którą z takim nastaje zapałem. Tłómacz, czyli raczéj wydawca, nadał swéj pracy barwę miłości dobra powszechnego. W przypisaniu dzieła Wietor powiada: »Będąc ja wmieszkanym a nieurodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdyż wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szerzy, krasi i poleruje czemu sam polski naród swym gardzi i brząka, który mógłby iście, jako ja słyszę, obfitością i krasomową z każdym innym porównać:" i t. d.

R. 1542. *Hieronim Spiczyński* wydał ważne dzieło: *O ziołach tutecznych i zamorskich i o mocy ich, a k'temu księgi lekarskie* i t. d. (u wdowy Unglerowéj). Zielnik ten podobnie się zaczyna co Falimierza dzieło, lecz ma liczne dodatki i wiele nowych drzeworytów. Nowo dodane tu są »le-

karstwa bardzo dobre przez doktory i baby częstokroć doświadczone", przytém są i lekarstwa na to, jakby »płeć cudna była", wymysł oczywiście późniejszych, do zbytku skłonnych czasów. Jest to nadto traktat Jędrzeja z Kobylina o puszczeniu krwi, czego Falimierzowi nie dostaje. Zielnik ten do roku 1568 miał już pięć wydań.

R. 1545. *Krótka rosprawa między trzema osobami, Panem, Wojtem a plebanem, którzy i swe i innych ludzi przygody wyczytają. A także zbytki i pożytki dzisiejszego świata. W Krakowie przez Macieja Szarffenberga. Lata 1543.* Przedmowa, jak i całe dziełko wierszem napisana, poczyna się temi słowy; »Ambroży Korczbok Rożek ku dobrym towarzyszom." Maciejowski porównywając niektóre ustępy tego dziełka z takiemiż, w Mikołaja Reja Apokalipsie i Żywocie poczciwego człowieka znajdującemi się, przychodzi do wniosku, że albo Réj jest twórcą jego, albo że pismo te dostarczyło mu wątku do opisu zbytku w potrawach, piciu, zabawach i strojach białogłowskich. Czy nie jest to owo *pismo dla kmiotków*, rozmowę *Wojta z panem i plebanem* zawierające, o którém wspomina Trzycieski w żywotopisie Reja, a które autor mógł wydać pod cudzém imieniem.

Przytaczamy kilka ustępów malujących zwyczaje i obyczaje ówczesne.

»Nigdy tam u Boga (u księży) przednówka nie znać."

A boć wezmą abo co day
Tak kazał święty Mikołay
Bo jestli mu barana dasz
Pewny pokoy od wilka masz
Dobry też Lenart dla koni
Dla wieprzów święty Antoni
Więc swiętego Marka chwali
Więc Piotra co kopy pali
Więc Michał co liczy dusze..." i t. d.

Kiedy sie zeydą na odpust
Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy
Na cmentarzu beczka trzeszczy
Jeden potręca kobiałką
Drugi bębnem a piszczałką

Trzeci wyciągając seyje
Woła do Kantora pije
Kury wrzeszczą świnie kwiczą
Na ołtarzu iayca leżą.

Przydzie woyna to więc kupuy
Chleb susz, seołdrę, krupy gotuy.

Wierę snadź z Seymu nassego
Nie słychamy nic dobrego
Już to kilka niedziel baią
A w niczym sie nie zgadzaią
Boć y owi z pustą głową
Co je rzkomo posły zową
Bo iedni są co się boją
Drudzy o urzędy stoią
Wielkich stanów nie russajmy
Tym sie zdaleka kłaniaymy
Boć też iedno zysk ten mają
Iż sie im łaiąc kłaniają."

R. 1545. *Wypisanie dwojéj sarmatskiéj krainy, jednéj która leży w Azyi ściągając się ku wschodu słońca; drugiéj, która w Europie ku północy, a ku zachodowi się ściągając, przez Doktora Macieja Miechowitę łaciną wypisane, a ku pospolitego człowieka pożytku na polską rzecz wyłożone. W Krakowie przez Marka Szarffenberga bibliopolę krakowskiego.* 1545. Jest to przerobione dzieło łacińskie Miechowity, tejże treści co wydane przezeń w r. 1517. Przełożone na polski język wydrukowane być miało już r. 1535, a następnie r. 1541 u Wietora. Tłómaczył je Andrzéj Glaber. Dzieło Miechowity jest nader ważne, stanowiąc epokę w dochodzeniu początków narodu. Odtąd wywód od Sarmatów, przez wielu pisarzy powtarzany, tak był ogólnie przyjęty, że się nikomu nie śniło zaprzeczać temu, albo nowemi poszukiwaniami rozniecać wątpliwości w téj mierze. W dziele, o którém mowa, autor opisuje obiedwie Sarmacye, europejską i azyatycką, mając wzgląd na Ptolemeusza, który pierwszy z Greków położenie obudwu wskazał i dokładną podał o nich wiadomość. Idąc za Długoszem, Miechowita poprzeplatał opis geograficzny wiadomościami etnogra-

ficznemi o Tatarach, Litwinach, Żmudzinach i Żydach Ruś zamieszkujących. Ostatnich przedstawił tak, że z opisu jego widać, że nie talmudzistów Żydów, lecz Karaitów miał na uwadze. Chwalił ich bowiem za to, iż nie trudnili się lichwą, lecz zajmowali się rolnictwem, tudzież naukami, a mianowicie lekarskiemi. Podał o czerwcu, jako znakomitym pod ów czas artykule handlowym, tę uczyniwszy o nim wzmiankę, iż gdy na teraz nie jest przez cudzoziemców, a szczególniéj Włochów, poszukiwany, przeto też Rusini zaprzestali go zbierać. Zbijał fałsze, które o Polsce rozsiał Eneasz Sylwiusz Piccolomini (papież Pius II r. 1464), i dotykał historyi krajów ościennych. Łaciński oryginał Miechowity wielokrotnie w kraju i za granicą wychodził. Oprócz polskiego przekładu wyszło tłómaczenie niemieckie i włoskie, kilka razy powtarzane.

R. 1548. *Rozmowa z Turczynem o wierze chrześcijańskiéj i o tajności Trójcy świętéj, która w Alkoranie stoi napisana. Przez Bartłomieja Georgiewits, który czternaście lat był więźniem tureckim.* Drukowano u Heleny Floryanowéj r. 1548. Dziełko to jest w naszém piśmiennictwie ztąd nader ważne, że pierwsze za pomocą druku obznajmiło Polskę z prawami, obyczajami i zwyczajami Turków. Strykowski i jego naśladowcy lub przepisywacze, ztąd najwięcéj w przedmiocie tym czerpali. — Węgrzyn pewny czyli słowak, uszedłszy wieloletniéj niewoli tureckiéj, zatrzymał się za powrotem do kraju w mieście Waradynie, gdzie wezwany na dysputę od bawiącego tam właśnie Turka, i pokonawszy w niéj przeciwnika, powziął zamiar oznajomić, swoich ziomków z tureckiém życiem politycznem i prywatném. Tym końcem napisał dziełko łacińskie, przełożone wkrótce na język niemiecki i czeski, a z tego ostatniego na polski. Opowiedziawszy na samym wstępie dysputę ową, pisze daléj autor »Krótkie a mierne upominanie przełożonych rzeczypospolitéj i sprawc kościoła Bożego o niedbalstwo ich." Gdyż Turek, wezwawszy do rozprawy z sobą o wierze uczonych chrześcijan, o mało co zwycięzko nie wyszedł z dysputy: żaden bowiem z kapłanów nie odważył się z nim walczyć. Po upomnieniu idzie rzecz sama. Najprzód kładzie autor wieszczbę turecką o zagładzie chrześcijaństwa, jeżeli się tama potędze ottomańskiéj nie stawi: następnie mówi o stanie chrześcijan, wolnego stanu ludziach i niewolnikach, kapłanach i świeckich, nad którymi panują Turcy; potém opi-

suje sprawy tureckie i obrzędy; daléj załącza krótki potocznych słów tureckich dykcyonarzyk, w końcu zaś daje »dowodne a pobudne napominanie przeciw Turkom", zwracając je do cesarza Maksymiliana.

R. 1550. Najdawniejsza w polskim druku *Konstytucya sejmowa.*

R. 1553. *Pieśń o weselu najjaśniejszego króla Zygmunta wtórego Augusta pirwego* (u Łazarza Andrysowicza). Jest to broszurka ulotna trzy kartki mająca, reszta ich zaginęła. Zaczyna się od nut muzycznych; między linijami są słowa pieśni, po czém sama pieśń następuje. Uderza w niéj wysłowienie, humor i tok przypominający dumy lirników. Dla tego przytaczamy dochowany ustęp w całości;

Chwała Bogu z wysokosci
Z takich nawdźyecznyeyssych gości
Bądźmy wdźięczni tey nowiny
Yednàć tàka w Polssce słynye

Król August Nayasnyeyszy Pan
Yuż raczył odmyenić swoy stan
Położył wdostwo na stronę
Poyął sobye śliczną żonę.

Bo mu ràdzili Panowye
Będąc nà Seymye w Krakowye
By sye ożenił za młodu
Dla nayàsnyeyssego płodu.

Pan ich raczył w tym wysłuchàć
Kazał sobye żony ssukać,
I rozesłał dźyewosłęby
Orzeł swe buyne yàstrzęby.

Rospuścił ye wcudze strony
Aby mu ssukali żony
Przenaalicznyeyssey Orlice
Bądź wdowy àlbo dźyewice.

Y wysłał Pàna wyelkyego
Swego ksyęstwa Litewskyego
Radziwiła wyelmożnego
Aż do krolestwa Rzymskyego.

Jużci mu nàleżyona
Do Kràkowà przynyessyonà

Przez wyelkyego Radziwiła
Yednać tàm tak sliczna była.

Pani plemyenya wyelkyego
Cna Corà Krolà Rzymskyego
Zpokolenya Cesarskyego
Nà swyećye nic wdźyęcznyeyssego.

Był przy yey oswyeconości
Rodzony bràt yey miłości
Własny syn krolà Rzymskiego,
Tegoż rodu Cesàrskyego.

Prawyeć grussce wyerzch ugodził
Ten wyelmożny pan Radziwił,
Takci Krolom żony ràyą
Ci co sye na ludźyach znàyą.

Snadnyeć w kàżdą rzecz ugodzi
Kto sye rozumem obchodźi,
Tamci yest rozum wysoki
Gdźye z pyenyędzmi wor szeroki.

Ten Pànà bàrzo miluye
Skarbów swoich nyelutuye,
Zàwżdy swoy dwor chowa stroynye
A żywye yako Pan hoynye.

Pan Radziwił zàwżdy stroyny
Zacny swyebodny à hoyny
A dziś yego pàńskye stroye
Wyętsse niż wprzod tyle dwoye.

Bądź poćyesson Orle byalły,
Gdyżeś tak uprzeymye stały
Wyelkać sye poćyechà stàłà
Iż Orlicà przylecyàłà.

Yestći znàk wyelkyey stałości
W yego Krolewskyey miłości
Iż miłuye stàn małżeński
Yako cny Pan krzesciyàński.

Dali pan Bog tà Orlicà
Będźye wrok myeć krolewicà
Ku poćyessenyu swym Pànom
Tak Litwye yàko Polànom.

Wyyechali knycy pànowye
Biskupi woyewodowye,
Tudzyesz Krolewscy dworzànye
Przy swym Nayàsnyeyssym Pànie.

Witali sye zycy miłoścyą
Z oną wyelką ochotnoścyą,
Panu Bogu dźyekowàli
Iż swą Pànyą oglądali.

R. 1556. *Andrzéj Zebrzydowski*, biskup krakowski, odpowiedział na pismo aryanina Krowickiego dziełem nader rzadkiém, którego tytuł jest: *Krótka odpowiedź przez Andrzeja biskupa krakowskiego na artykuły obłędliwe Marcina Krowickiegó* i t. d. (u Łazarza Andrysowicza, r. 1556). Przypisał je autor Zygmuntowi Augustowi, zaklinając go ażeby był podobny ojcu i nie cierpiał odszczepieństw. Na zarzuty pełne jadu odpowiada spokojnie i z godnością.

R. 1562. *Księgi o jasném i szczerém słowie Bożém*, tudzież *Rozmowa o tem godzi-li się laikom kielicha, księży żon dopuścić, a w kościołach służbę Bożą językiem przyrodzonym sprawować, przez ks. Stanisława Hozyusza, kardynała i biskupa warmińskiego językiem łacińskim napisane, a teraz na polski przełożone* (u Łazarza Andrysowicza r. 1562). Pominąwszy spory teologiczne; ważném jest to dzieło jako objaw myśli tolerancyjnéj polskiego duchowieństwa. »Rzecz nie na tem zależy— słowa są Hozyusza— żeby sługa kościelny żonę miał, żeby pospolitym przyrodzonym językiem w kościele czedł (czytywał) albo śpiewàł, żeby oboję osobę dawał: ale aby miał żywą wiarę, aby był członkiem kościoła Chrystusowego, a iżby się téj prawéj nauki trzymał a ludu ją oznajmował, którą Syn Boży Pan nasz Jezus Chrystus przyniósł z łona Ojca swego." Ważném jest także to dzieło dla jasnego i prąwdziwie popularnego wykładu rzeczy. W przypisaniu dzieła Zygmuntowi Augustowi kardynał przedstawia chwiejącemu się w wierze królowi »co to jest słowo Boże", wskazując, jak wzorem przodków swoich, którzy zawsze bywali w wierze stali, powinien trzymać się kościoła i od zamachów kacerzy go bronić. Drugą część, czyli *Rozmowę*, napisał dla użytku oświeceńszej klassy narodu, dobitnie przedstawiając trzy szczegóły, powszechnie pod ów czas sporne. Wprowadzeni przez autora Oracz, Łacinnik i Harpagus (drapieżca) Gre-

czyn, rozprawiają z sobą o wierze, przeplatając swą mowę łacińskiemi wierszami, i stwierdzając rzecz przykładami wziętemi z życia.

Wiele jest jeszcze późniejszych inkunabułów, pomiędzy którémi najliczniéj występują pisma polemicznéj treści, szczególniéj protestanckie. Autorami ich byli kalwini i aryanie polscy: Stanisław Lubomirski, Brencyusz, Trepka, Stanisław Sarnicki, Wawrzyniec Krzyszkowski, Licmanin, Wawrzyniec z Przabnysza, Krzysztof Przechacki, Grzegorz Pauli i wielu innych. Największa liczba książek wierze katolickiéj przeciwnych wyszła w Polsce za przyczynieniem się księcia Mikołaja Radziwiła, który za ojczystym językiem i utrzymaniem jego przy religijnych obrzędach najmocniéj obstawał. Obecnie dzieła te niezmiernie są rzadkie. W r. 1603 i 1617 ogłoszone były *Indexa* ksiąg zakazanych, a za ich przewodem liczne bardzo najwyborniejszéj polszczyzny zabytki były niszczone. Dzieła Reja, wszelkie księgi, które z pod prasy Wierzbięty wyszły, skazane były na zatracenie. Całe ich stosy palono po rynkach *ad majorem Dei gloriam*, a raczéj na pożytek zgromadzenia Jezusowego, a ze szkodą oświaty narodowéj i literatury.

d. Język polski.

Aż do połowy XVI-go wieku dostrzegamy w mowie polskiéj niepewność i nachylanie się do czeszczyzny, już to zewnętrznie, pod względem pisma i form gramatycznych, już wewnętrznie, pod względem wysłowienia i toku. W najdawniejszych przekładach Pisma świętego pełno jest czechizmów. Jednocześnie nurtował ją wpływ łaciny, przejmując ją wskróś tak dalece, że go żadna siła wyprzeć z polskiego piśmiennictwa nie mogła, zwłaszcza gdy go podtrzymywała polityka, a lekkomyślność pisarzy niektórych dopomagała mu do utrwalenia się w polskiéj mowie pisanéj i ustnej. Pomiędzy uczonymi rozpowszechnione było zdanie, że język ojczysty ubogi jest w wyrazy, i że dając do rąk ludowi pisane w nim o wierze katolickiéj księgi, psuje się go przez to. W ten sposób odzywali się: Karnkowski, Szczerbicz, Januszowski i inni, twierdząc, że ludzie gruntownie uczeni raczéj łaciny niż polszczyzny pilnować powinni, że mowa polska, jako pospolita, żakom raczéj niż uczonym przystoi mężom. Zkądinąd znowu, w Polsce, rozległe zajmującéj obszary, musiały się tu i ówdzie trafiać wyrazy i całe wyraże-

nia czysto miejscowe i niezrozumiałe gdzie indziéj. Polska powstała z dwóch wielkich plemion słowiańskich, z lechickiego i chrobackiego, które nigdy nie zatracały cech oddzielnéj swojéj prowincyonalności. Potém się język polski znacznie rozszerzył na Litwę i Ruś, tak dalece, że przekroczył nawet za Dniepr i Dźwinę: ztąd do językowych odrębności dawniejszych przybyły nowe. Zanim zjawili się genialni pisarze, potężni władzcy języka, zaraz za nastaniem piśmiennictwa w epoce Zygmuntowskiéj ozwały się różne powiatowszczyzny i walczyły z sobą w drukach. Każdy pisał po swojemu, każdy chciał mowę własną zrobić piśmiennym językiem całego narodu. Wielkopolskie, szląskie, mazowieckie, połabskie, łużyckie i kaszubskie odcienia mowy naszéj, chciały się ukształtować na język; ale wkrótce małopolska mowa przeważyła z krakowskiemi drukami. Język stołecznego grodu stał się językiem całego plemienia. Najznakomitsi pisarze tego okresu wyszli właśnie z téj Małéj Polski, która już od trzech przynajmniéj wieków réj wodziła w braterstwie narodowém. Mowa małopolska była językiem dworu, Kraków zaś największém ogniskiem literatury i oświaty. W czasach Skargi sprawa przewagi języka małopolskiego była już stanowczo rozstrzygnięta. Uprawiano go w poezyi i prozie— w przekładach Pisma świętego, w sporach religijnych, w kaznodziejstwie i prawodawstwie, w wymowie i kronikarstwie, w zielnictwie i medycynie. Język ten rozszerzył się po całéj Rusi i Litwie, powszechnie znany był w Prusiech, w Kurlandyi i w Inflantach. Były to jego kolonije czyli osady, w których mógł doznać pewnych miejscowych w wymawianiu odcieni, lecz w piśmiennictwie brzmiał równie czysto w Królewcu, na Białorusi, w Czerniechowskiém, w Kowieńskiém, jak w samym Poznaniu albo Krakowie.

W ogóle język XVI wieku wychodził od ludu, ale pisarze ówcześni nadawali mu kierunek niejako przymusowy— panowali nad nim, urabiali go, kształcili i sposobili po swojemu do piśmiennictwa. Z mowy ludu powszechnéj, zwyczajowéj i potocznéj, utworzyli język książkowy, prawidłowy i piśmienny. Był on z początku surowy i twardy, ale pełen prostoty, bogactwa, i zdolny do nabycia gładszego toku, łatwości i dobitności. Od Reja do Górnickiego widać już jakby przedział wiekowy. Réj wesoły, rubaszny, pełen przypowieści i porównań, igrał często wyrazami miejscowemi, zrozumiałemi tylko w pewnéj stronie, i rozrzucał je po całéj

Polsce; był męzki, jędrny, malowniczy a staroświecki, i ztąd szlachcie musiał się podobać. Górnicki, człowiek już wyższego wykształcenia i dworak, polszczyznę chrobacką wymuskał, wygładził i nastroił do wyższego tonu pańskiego. Nie ubliżał nikomu, chociaż pisał satyry na wszystko, co widział zdrożnego w panach, tylko swoje satyry tak umiał barwić w grzeczności, tak ustroić, że mógł śmiało mówić w oczy prawdę, nie gniewając nikogo. Kochanowski nadał językowi swemu poetyczność formy i użył go do wyrażenia najserdeczniejszych myśli. Zyskał język w tym wieku stalsze zasady i formy, zewnętrzną ogładę, poprawność gramatyczną; wysłowienie przyjęło tok gładszy, harmoniję, bogatsze i foremniejsze kształty, większą wyrażeń pewność i właściwość, wybór, przyzwoitość, moc i powagę. Lecz z drugiéj strony polszczyzna, zbita z przyrodzonéj kolei i naginana niewolniczo do obcéj modły, straciła wiele swych rodowych własności i przesiąkła łaciną. Znakomity Skarga, którego dla złotopłynnéj wymowy nazywano »przemożnym panem i cudotwórcą języka" najwięcéj może naginał polszczyznę do form łacińskich i w duchu łaciny natworzył wyrazów polskich. Skarga unikał makaronizmów, ale zaokrąglał okresy na sposób Cyceroński, co nie bardzo się nadawało językowi polskiemu, który lubi płynąć spokojnie i wolno.— Wyosobnienie się wreszcie języka piśmiennego i odstrychnienie od mowy ludu, przecięło związek żywotny, na którym spoczywała jego źródłowość i właściwość. Wtedy-to powstała hierarchia językowa, stanowiąca różnicę między wyrazami gminnemi a przyzwoitemi, wysłowieniem pospolitém a szlachetném, która mowie odjęła wiele swobody i śmiałości, wiele silnych i dobitnych wyrazów, przysłów i sposobów mówienia, skazanych na odrzucenie i pogardę.

Oprócz Czeszczyzny i łaciny niemały wpływ na mowę polską wywarła ruska, a mianowicie złagodziła ją nadzwyczajnie i wypieściła. Rusini, wyuczywszy się polskiego języka, piękniéj nim niż sami Polacy mówili i mówią w całéj przeddnieprzańskiéj krainie. Nie tylko zaś na wymawianiu, lecz i na doborze wyrazów, polega mowy ich piękność, co tém bardziéj zadziwia, że samo uczucie tylko przewodniczyło im w tym względzie. Orzechowski, Rej, Szymonowicz i wielu innych pisarzów *znienacka* powtrącali do polskiego języka stosowne wyrazy ruskie, przez co zbliżyli i wzbogacili obydwie mowy. O toż samo kusili się już *rozmyślnie* Stry-

kowski i Paprocki, ale daremnie. Pierwszy chcąc spowinowaconą z nami mowę Białorusinów, a drugi mowę Czechów pobratać z polską, pobrali z nich i powtrącali do naszego języka wyrazów wiele: lecz nie będąc powodowani właściwym smakiem, podali się w pośmiewisko, i przedsięwzięcie ich spełzło na niczém. Takiegoż losu doznali pisarze, którzy nie umieli się obejść z powiatowszczyznami, a ubiegali się za niemi, wiedząc to dobrze, iż dla nadania uczonéj mowie polotu i udostępnienia jéj narodowi, należy ukształceńszy język kojarzyć z ludowym, czyli że potrzeba bratać szlachecką z chłopską, jak się wyrażano, mową, wznosząc drugą do godności pierwszéj. Powiatowszczyzny zawsze niemal zaradzić mogą skutecznie ubóstwu języka piśmiennego, zwłaszcza za pośrednictwem myślących, poprawnie mówiących i ze smakiem piszących mężów. Powiatowszczyzny bowiem, jak słusznie powiada Maciejowski, są istotnie owém własną pracą nabytém bogactwem języka, na którym gdy narodowi zbywa, pożyczać musi wyrazów od drugich ludów, i długami żyć, torem złych gospodarzów. Stosuje się to również i do wyrazów ludowych, za któremi słusznie ubiegali się zawsze pisarze ci, których usiłowaniom zawdzięcza język polski swój postęp i ukształtowanie. Nigdy z wyrazów takich ojczysta mowa nie odnosiła szwanku; bo jeżeli pisarz niewłaściwych dobrał, lub jeżeli je źle zastosował, nie utrzymywały się w obiegu. W ogóle wyrazy ludowe chodziły w jednéj z powiatowszczyznami parze. Z obudwóch, zręcznie przez Reja do naszéj wsuniętych mowy, wyrobił się ów styl, który w nim podziwiamy, tudzież poszła owa zdrobniałość i pieszczotliwość polskiego języka, którą się on po włoskim, ze wszystkich europejskich języków najwięcéj zdrobniałym, odznacza.

Koniec XVI-go i początek XVII-go wieku był czasem największego kwitnienia języka. Odtąd aż do połowy XVIII-go wieku mieszaną łaciną czyli makaronizmom skażony został. Wyborne jednak z téj epoki dzieła nieuległych, powszechnéj zarazie pisarzów są wzorem gruntowniejszych prawideł gramatycznych i mocy języka, chociaż zkąd inąd zarzucić im można, że mają styl cierpki i niepłynny, i że piszący nie zdołali zastanowić się nad tém, co stanowi w języku milsze dla ucha brzmienie przez stosowne uszykowanie wyrazów i unikanie zbiegu nieprzyjemnych dźwięków.

Jednocześnie z językiem piśmiennym wyrabiać się mu-

siało abecadło, pisownia i gramatyka. Uczeni prowadzili daléj dzieło zaczęte przez Parkosza.

Ks. Stanisław Zaborowski wydał w r. 1518 dziełko łacińskie o ortografii polskiéj, które do r. 1564 miało sześć wydań. Starając się zbliżyć postać zewnętrzną polskiego alfabetu do czeskiego, Zaborowski pousuwał podwójne, potrójne i t. p. spółgłoski i samogłoski (*aa*, *sz*, *szcz*), a natomiast je pokropkował i poakcentował. Rady jego w małéj tylko cząsteczce przyjęły druki polskie.

Jan Seklucyan (może Siekłucki?) urodził się w Bydgoszczy, uczył się w Lipsku; wróciwszy do ojczyzny, był kaznodzieją niemieckim w kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Wydalony ztąd przez Zygmunta Starego za rozkrzewianie zasad luterskich, udał się do Królewca, gdzie na dworze księcia Albrechta pozostawał do śmierci. Nasłuchawszy się w Królewcu dzikiéj polszczyzny, i na pisownię również dziką, a przynajmniéj wiekowi już nie odpowiednią, napatrzywszy się, chciał ją poprawić. Wychodząc z téj zasady, »że wiele punktów nad literami bynajmniéj druku nie chędoży«, same tylko spółgłoski c̈, s̈ (za *ć*, *s*) a z samogłosek *ii*, celem oznaczenia iż się miękko powinny wymawiać, pokropkował; twarde *dź*, *ż*, również kropką oznaczył. Sciśnione samogłoski i spółgłoski miękkie pokreskował; *i* od *y* odróżnił; nowe dwugłoski *ii*, *yi* (*kii*, *stryi*) utworzył; *j*, *ij* (*moj*, *ijem*) przyjął; nową literę podobną z kształtu do rossyjskiego *cz* dla oznaczenia *dz* (*baruo*) wymyślił. Wszakże utworzonego przez siebie prawopisu nie długo się trzymał: odstąpił bowiem od niego w następnych swych dziełach, na co zapatrując się inni, drukowali po swojemu, gmatwając jeszcze bardziéj pisownię polską.

Piotr Statoryusz napisał pierwszy całą gramatykę polską. Był to Francuz, rodem z Luxemburgskiego; przybył do Polski za panowania Zygmunta Augusta i został rektorem szkoły aryańskiéj w Pińczowie. Otrzymawszy indygenat polski, przezwał się *Stojeńskim*. W r. 1568 ogłosił drukiem swoję gramatykę u Wierzbięty w Krakowie. Cała budowa téj gramatyki zastosowana jest do języka łacińskiego. Mając widocznie na uwadze pisownię, jaka się pod ów czas w drukach Łazarza zwykle utrzymywała, Stojeński przedstawił alfabet polski tak, iż nic już nie pozostawało do życzenia w téj mierze. Wszakże alfabet ten nie utrzymał się całkowicie. *Jan Januszowski*, wziąwszy w spadku drukarnię Łazarza Andrysowicza, trzymał

się zrazu pisowni, jaką w niéj zastał: lecz i jemu zachciało się zmiany. Wziąwszy się przeto do pracy, zebrał swoje w téj mierze i innych spostrzeżenia— a mianowicie dziwaczne Górnickiego uwagi i błahą Jana Kochanowskiego rozprawę o pisowni— zkąd powstało dzieło: *Nowy karakter polski z drukarnie Lazarzowéy: y orthographia polska Jana Kochanowskiego* (1594). Lecz sam Januszowski nie trzymał się stale zasad przez siebie podanych. Szczęściem wprowadzona przez niego nowość nie utrzymała się: lecz owszem, dawna Szarffenbergowsko-Łazarzowa pisownia aż do XVIII-go przetrwała wieku. Około r. 1734 zaprzestano kreskować *a*, i nie pisano już *à* aż do czasów Kopczyńskiego, który daremnie usiłował wprowadzić je w życie.

Pierwsze słowniki opracowali Jan Miączyński (*Lexicon latino-polonicum*) i Grzegorz Knapski, pierwszy szlachcic i z księdza katolickiego dyssydent, drugi mieszczanin i jezuita. Miączyński, prześladowany za wiarę, sam sobie odebrał życie, starcem już będąc około r. 1587. Knapski zaś umarł w Krakowie w r. 1638. Knapskiego słowniki (*Thesaurus polono-latino-graecus i Thesaurus latino-polonus*) dzisiaj jeszcze mają wziętość, ogromem zaś przechodzą wiele prac podobnych. Tenże autor wydał zbiór przysłów i przypowieści polskich (*Adagia polonica etc.*)

e) Mecenasi.

Nauki i literatura, zanim się przyjmą w narodzie, zanim wywołają powszechne dla siebie uznanie i spółczucie, potrzebują opieki ludzi możnych a światłych, którzyby uprawiających umysłową niwę nie tylko zaopatrywali w materyalne środki, ale co większa, otaczali ich czcią i miłością. Z literaturą, któréj jeszcze ogół cenić nie umie, zupełnie tak się rzecz ma, jak z rośliną z pod obcego nieba przeniesioną w inny, nieprzyjazny jéj klimat. Należy ją koniecznie trzymać w cieplarni, to jest, w sztucznym klimacie, który zastępować ma dla niéj miejsce rodzinnego. Otoż czém jest cieplarnia dla kwiatów lub krzewów zagranicznych, tém jest właśnie opieka możnych dla literatury, która jeszcze nie nabyła praw obywatelstwa w kraju. A jak cieplarnia stała by się niepotrzebną, jeśliby klimat miejscowy stał się podobnym do rodzinnego klimatu rośliny, tak i literatura obejdzie się bez opieki osób pojedyńczych, kiedy ogół, a przynajmniéj większa część jego, swojém współczuciem, jakby promieniem wiosennym, ożywiać

i ogrzewać ją będzie. Jest to stan najpożądańszy dla postępu nauk i literatury, kiedy już nie potrzebują czołgać się po pańskich progach i kołatać do drzwi o kawałek chleba, kiedy nie one do panów, ale ci do nich z prośbą o względy przychodzą. Literatura z istoty swojéj powinna być wolną i niezależną, a właśnie traci ten najszlachetniejszy swój przymiot, skoro się dostaje pod czyjękolwiek wyłączną opiekę. Można do niéj zastosować to, co niegdyś sławny tragik grecki Sofokles powiedział: »że ktokolwiek, choćby był wolnym, wstępuje w progi samowładzcy, już staje się jego niewolnikiem«. Tak samo i literatura, choćby dostała się pod opiekę najszlachetniejszego człowieka, już przestaje być zupełną panią swéj woli, a musi stosować się do chęci i przywidzeń swojego opiekuna; nie pójdzie tedy wyłącznie za własném natchnieniem, ale się wciąż oglądać będzie na rękę, która ją głaszcze i żywi.

Jakkolwiek stan takowy nie jest korzystny dla samodzielnego rozwoju literatury, jest wszelako dla niéj niezbędny, zwłaszcza w początkach, kiedy jak obcy przychodzień, przez nikogo niezalecony, zjawi się nagle pośród nieznanych twarzy. Dzisiaj wprawdzie w całéj już Europie literatura znalazła szeroką podstawę w głębokiém spółczuciu publiczności i w tém jéj przekonaniu, że wykształcenie umysłu świadczy o wartości człowieka, i że ono jedno stanowi prawdziwą arystokracyę, prowadzącą nawet do arystokracyi pieniężnéj i politycznéj: ale dawniéj rzeczy się miały inaczéj. Przetoż wdzięczném wspomnieniem uczcić winniśmy imiona tych, którzy na naszéj ziemi skuteczną swoją opieką wspierali nauki i uczonych, którzy się przyczynili do rozwoju literatury, którzy swym kosztem kształcili młodzież w domu i za granicą, a przez to daleko i szeroko imie polskie wsławili.

Na czele mecenasów tego okresu naturalnie stoją królowie, ojciec i syn, Zygmunt Stary i Zygmunt August, którzy zrobili wiele w ogóle i dla oświaty i dla literatury. Za króla Olbrachta stanęło było prawo, wyłączające nieszlachtę od urzędów duchownych i świeckich; król więc Zygmunt Stary postanowił po niektórych katedrach biskupich kanonije, tak zwane doktoralne, które dostawały się nieszlachcie za naukę i zdolność. Owszem znakomitych i zasłużonych sobie uczonych z nieszlachty obaj Zygmuntowie i następca po nich Stefan Batory podnosili nawet na biskupstwa w ziemiach pomorskich, to jest, w Prusiech i Inflantach, gdy w saméj Polsce tego robić nie mogli, w Prusiech albowiem miasta wiele znaczyły

obok szlachty, a w Inflantach król nie był tak ograniczony, jak w innych prowincyach rzeczypospolitéj. Ztąd Dantyszek, Hozyusz, Kromer i Nidecki byli biskupami i zasiadali w senacie koronnym. Zygmunt August tak dalece słynął z opieki dawanéj naukom, że go z téj strony znano powszechnie nawet za granicą: ztąd musiał przyjmować dedykacye dzieł różnych od cudzoziemców, zwłaszcza od różnowierców, którzy starali się nawrócić go ku swoim wyobrażeniom religijnym. Na dworze jego i w kancelaryi koronnéj wielu było uczonych, którzy zajmowali w ojczyznie najznakomitsze z kolei dostojności i stanowiska. Sam król zajmował się nauką i wiele czytał. Już ojciec jego skupował książki do Wilna, ale syn zbiór ich znakomicie pomnożył, i umierając, zapisał bogatą bibliotekę swoję w części dla kollegium jezuitów, w części dla kościoła ś. Anny na zamku. Następni królowie mniéj już dawali wsparcia literaturze, która się sama dźwigała, ale za to znalazło się wielu mecenasów pomiędzy panami. Szczególniéj biskupi krakowscy, jako to, Piotr Tomicki, Samuel Maciejowski, Filip Padniewski, Piotr Myszkowski popierali uczonych. *Tomicki* pierwszy własnym kosztem zaprowadził w akademii krakowskiéj naukę języka greckiego i hebrajskiego, dla uboższych uczniów obmyślił stypendya a we własnym domu, który wielkością i świetnością równał się książęcemu, chował dla ćwiczenia się w naukach młodzież szlachecką, którą następnie wysyłał do akademij włoskich. Dwór jego był szkołą, któréj wychowańcy wzrastali ku cnocie i zasłudze w ojczyznie. Do liczby ich należą: Jędrzéj Krzycki, Dantyszek, Hozyusz, Samuel Maciejowski, Filip Padniewski, Piotr Myszkowski i inni. *Jędrzéj Krzycki*, prymas, siostrzeniec Tomickiego, również kochał naukę i hojnie wspierał talenta. O jego to koszcie Klemens Janicki, znany Europie jako poeta łaciński, obce zwiedzał krainy. Krzycki sprowadzał księgi z Włoch, a skoro tylko zasłyszał o jakim sławnym z nauki mężu za granicą, nie omieszkał wejść z nim natychmiast w stosunki listowne. Pomiędzy innymi prowadził stałą korrespondencyę z Erazmem Roterdamczykiem. Znakomitym był także mecenasem *Samuel Maciejowski*, którego spółcześni wielkiemi wynoszą pochwałami. Zygmunt Stary szczególniéj go poważał. Orzechowski słów dobrać nie umie na jego pochwałę. Górnicki powiada w swoim *Dworzaninie*, że Maciejowski chował u dworu swojego paniczów pierwszych z kraju rodzin, których tak dobrze układał do nauk i obyczajów, iż wielu z nich potém senatorskie

krzesła z chlubą dla narodu zasiedli. Z panów świeckich ten sam burzliwy Piotr Kmita, marszałek koronny i wojewoda krakowski, który tak ostro dopominał się u Zygmunta Augusta, ażeby odrzucił Barbarę Radziwiłłównę, położył wielkie zasługi co do opieki nad młodymi a zdolnymi ludźmi, i za jego to staraniem wielu się wykształciło za granicą na chlubę ojczyzny. *Jan Tarnowski*, wielki hetman koronny, opiekował się uczonymi i sam dzieła pisał. Względów jego i szczodrobliwości doznali pomiędzy innymi Frycz Modrzewski, Groicki i Orzechowski. *Jan Zamojski*, kanclerz i wielki hetman koronny, sam gruntownie uczony, był potężnym również mecenasem. Świadczy o tém założenie akademii w Zamościu. Szymon Szymonowicz, Szczerbicz, Januszowski i wielu innych, złożyli w swych pismach świadectwa o jego hojności i poważaniu nauk. Listy Mureta i Lipsiusza świadczą najlepiéj, jaki mieli szacunek ku temu mężowi cudzoziemcy i jak wysoce cenili naród polski, na czele którego stali ludzie podobnie jak Zamojski ukształceni. Świetność rodu, jaką się odznaczali panowie polscy, kazała im jeszcze i na téj drodze szukać odznaczenia się chlubnego. Były tedy całe rodziny mecenasów, jak np. Łascy, Oleśniccy, Górkowie. Prymas *Jan Łaski* skupował starożytne pieniądze, medale i napisy od Erazma z Rotterdamu, jednego z największych podówczas uczonych w Europie. Nie jeden z owych panów los swój tak związał z losem jakiego uczonego, że często rozłączyć niepodobna dwóch osobistości. Prymas *Uchański* np. chował na swoim dworze Andrzeja Frycza Modrzewskiego, którego potępiał kościół za zdania cokolwiek wolne pod względem wiary i religijnych obrzędów. Czasami, prawda wpływały na to opiekowanie się literaturą i nauką względy praktyczne. Dyssydenci zwłaszcza mają na celu krzewienie swoich wyobrażeń. Tak np. w Litwie Radziwiłłowie działają przez literaturę w widokach wyznania swojego, chociaż z drugiej strony nie można im zaprzeczyć najlepszych także chęci dla podniesienia oświaty i nauki w ojczyznie, żeby zaś na tém polu znakomicie się odznaczyć; mieli dosyć na to majątku i dumy, dosyć pańskości i serca. Mikołaj Radziwiłł Czarny i syn jego Mikołaj Sierotka, stoją tutaj na czele. Pierwszy nie szczędził kosztu na utrzymanie w swym domu światłych cudzoziemców prześladowanych w swojéj ojczyznie za wiarę i szukających gościnnego przytułku na dworach magnatów polskich. On też nie tylko wydał swoim nakładem Biblię brzeską, ale i utrzymywał przez

lat kilka tłómaczów onéj w Pińczowie. Sierotka działał w kierunku przeciwnym, jako gorliwy katolik. Kiedy się tedy zważy na zasługi panów polskich w literaturze, łatwo się przyjdzie do wniosku, że w żadnym może narodzie nie było tylu mecenasów, co w naszym. Popęd raz dany mecenasostwu w Polsce nie słabiał już przez całe wieki, był mniejszy cokolwiek w następnym okresie, ale zawsze robił swoje; dzisiaj już tylko literatura dźwiga się więcéj pojedyńczemi usiłowaniami, pracą wewnętrzną narodu, niż wsparciem mecenasów, których wprawdzie nie brakuje, ale nie to już znaczą w literaturze, co znaczyli za czasów Zygmuntowskich.

Po za granicami rzeczypospolitéj, ale zawsze w obrębach Polski, jeden tylko z hołdownych książąt staje się mecenasem literatury narodowéj. Jest to książe pruski Albert starszy, mieszkający w Królewcu. On także wspierał uczonych i pisarzy polskich, zakładał drukarnie polskie i sprowadzał zdolnych ludzi z Polski, urzędy pomiędzy nich rozdawał i polecał pisać lub tłómaczyć na polskie różne dzieła. Na dworze jego przebywali Jan Seklucyan i Stanisław Sarnicki.

Tak więc, niezależnie od upadających zakładów naukowych, król, wyższa szlachta i wyższe duchowieństwo, jednakową miłością sławy i dobra publicznego zagrzani, nie dali się wyprzedzić w oświacie Europie zachodniéj. Nie mamy prawie ani jednego uczonego z liczby tych, o których w drugim okresie wzmiankę uczynić wypadnie, któryby już własnym kosztem, już z hojności biskupów lub panów polskich, lat kilka za granicą na naukach nie przepędził. Akademije zagraniczne zachowują dotąd nie jednę pamiątkę bytności ich u siebie. Ci światli mężowie za powrótem do kraju piastując najwyższe urzędy, zostawali w ciągłych związkach listownych z pierwszymi uczonymi zachodniéj Europy. Podróże i odznaczanie się Polaków w naukach po najsławniejszych uniwersytetach, utrzymywały przez cały wiek XVI-ty najlepsze o naszym kraju za granicą mniemanie. Nie dziw przeto że posłowie Henryka Walezyusza, przyjechawszy do Polski w celu starania się o koronę dla swego księcia, zdumieli się nad wysokiém wykształceniem naszych wojewodów i innych wielkich dostojników, różniących się, jak niebo od ziemi, od zachodnich baronów, którzy po większéj części pisać nie umieli. Historyk francuzki de *Thou* opowiada w historyi swojéj pod r. 1573, że gdy polscy posłowie przybyli do Paryża z oznajmieniem Henrykowi o wyborze jego na króla, przed ich oświatą pieczęć

ze wstydu wszystka szlachta francuzka, gdyż na całym dworze zaledwie dwóch się znalazło godnych wejść z nimi w rozmowę. Matka zaś królewska Katarzyna Medici wydziwić się nie mogła biegłości, z jaką Polacy mówili po włosku i po francuzku. Uczony Muret, który lat kilkanaście sprawował urząd w Rzymie, zowie Włochów barbarzyńcami względem Polaków, a Lipsiusz powiada, że muzy z Grecyi i Rzymu wygnane znalazły w Polsce gościnny przytułek.

I. PISARZE POLSCY.

1. Literatura religijna.

A. Poezya religijna.

Psalmami rozpoczynamy szereg poezyi religijnéj, przekłady ich bowiem w naszéj literaturze mają wszystkie cechy utworów natchnienia. Najznakomitsi pisarze nasi kusili się zawsze o ich naśladowanie, uważając pienia Dawida za szczyt lirycznéj wzniosłości. Na tym wzorze ukształcili się najwyżsi liryey polscy, Jan Kochanowski, Mikołaj Sęp Szarzyński, Kacper Miaskowski; na ich tle układali podrzędni pisarze modlitewne książki czyli tak zwane psałterzyki. Pienia te służyły przodkom naszym za tarczę religijnego i moralnego życia; śpiewało je w obozie rycerstwo polskie, a naród, w religijnych mniemaniach różniący się między sobą, jednoczył się śpiewaniem psalmów, gdyż wszystkie wyznania zarówno poważały i lubiły te pienia, i bez względu na to kto je przełożył, używały ich do chwały bożéj. I wcale zadziwiać nas nie powinno owo powszechne zamiłowanie w psalmach, gdyż nie tylko w religijnym, lecz i w poetycznym względzie zasługują one na wielką uwagę: malują bowiem w wielkich obrazach potęgę umysłu człowieczego i stałość serca wśród burz i niepowodzeń niczém niezachwianego. »W Bogu nasza nadzieja, woła Psalmista, w Bogu siła i pomoc w mocno dotykających nas dolegliwościach. Przeto nie obawiajmy się, choćby ziemia postać swą zmieniła i góry runęły w głąb morza. Niech szumią, niech ryczą jéj wody, niech się wznoszą w górę zżymające się na ich powierzchni wały: ty jednakże człowiecze ufaj w Bogu, a nie zginiesz.«

Około środka XVI-go wieku zaczęto już drukować pojedyńcze psalmy. Przekładali je wierszem lub prozą *Seklucyan*,

Rej i *Trzycieski*. Są ślady że Rej cały psałterz przełożył na polski. Z katolików pierwszy w tym okresie tłómaczył psalmy prozą *Bernard Wapowski*. Ale była to wszystko robota na prędce, dopóki nie zjawił się Kochanowski, którego przekład Psałterza jest utworem wysokiéj literackiéj wartości. Tłómacz nie zawsze trzymał się dosłównie oryginału, czasami wtrącał swoje dodatki, ale w każdym razie utworzył arcydzieło, nie tylko pod względem języka, ale i pod względem wysokiego natchnienia. Ztąd psalmy Kochanowskiego kilkanaście razy były przedrukowywane. Nie tylko katolicy, ale i wszyscy w ogóle dyssydenci śpiewali je po zborach, co do dziś dnia przetrwało. Ale bo i dziwić się trudno powszechnemu poklaskowi narodu, kiedy ujrzał przed sobą nagle wiersz wspaniały i majestatyczny, taki np. w którym Kochanowski daje wzniosłe pojęcie Boga:

»Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie.«

Adam Mickiewicz tak się wyraża o przekładzie Kochanowskiego: »Za powrotem do Polski, Kochanowski przedsięwziął pisać dla całego kraju, pisać językiem narodowym, jak naówczas poczynali poeci włoscy i francuzcy. Oddał się więc zaraz pracy, która mu wielką część życia zabrała: zachęcony przez biskupa Myszkowskiego, wziął się do przekładu na język polski Psalmów Dawidowych. Widząc z jakim zapałem chwytano psalmy tłómaczone przez różnowierców dla śpiewania po zborach luterskich i kalwińskich, chciał obdarzyć katolików tłómaczeniem prawowiernem, i wydał dzieło, które zjednało mu sławę nieśmiertelną, które trwać będzie tak długo, jak długo język polski zachowa swą udzielność pośród dyalektów słowiańskich. Wszyscy Słowianie powinniby rozważać psalmy przekładu Kochanowskiego, a Polacy umieć je na pamięć. Dla innych narodów przekład ten nie ma nic ciekawego, cała jego wartość bowiem polega na doskonałości formy. Dzieło to tak mało umiano w późniejszych czasach ocenić, że niektórzy poeci zabierali się poprawiać je i przerabiać. Ale odłożywszy nawet na stronę wysokość geniuszu Kochanowskiego, okoliczności, które przyczyniły się do nastania tego pomnika, już się nie nastręczały więcéj. Żeby taki przekład mógł się zjawić, potrzeba do tego najprzód wielkiego talentu poetyckiego; powtóre, żywéj pobożności w narodzie; nakoniec, tego rozgrzania umysłów,

jakie w owéj chwili sprawiały spory religijne. Ze wszech stron odwoływano się do Pisma świętego. Czerpane z niego zdania, przypowieści, porównania, krążyły w życiu powszedniém, wcielały się w mowę potoczną. Biblia stała zawsze przed oczyma ludowi, opłomieniona zapałem walk religijnych, a ogień ten podżegał poetów, unosił ich aż do natchnienia dającego usłyszeć ton psalmowy.... Żaden język nowożytny nie posiada takiego tłómaczenia jak polski.... Kochanowski w swoim przekładzie psalmów jest natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tok poetycki śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską.«

Oto jest *Psalm VIII* z Psałterza Kochanowskiego (wyd. r. 1612).

Wszechmocny Pànie, wiekuisty Boże,
Kto się twym spràwom wydziwować może,
Kto rozumowi, ktorym niezmierzony
Ten świàt stworzony?

Gdźiekolwiek słońce miece [1]) strzały swoie,
Wszędy iest zacne święte imię twoie,
A sławy niebo ogarnąć nie może
Twey, wieczny Boże!

Niech źli, iàko chcą, ciebie mierzą [2]) sobie,
Z uzt niemowlątek rośćie chwałà tobie,
Ku więtszey hànbie, i ku potępieniu
Złemu plemieniu.

Twoy czyn iest niebo, twoich rąk robotà
Gwiazdy iàsnieysze wybrànego złotà:
Ty coraz nowym świàtłem zdobisz wdzięczne
Koło mieśięczne.

A człowiek co iest? że ty nie stworzony,
Wszystkiego tworcà, i Pan niezmierzony,
Raczysz gi [3]) pomnieć, czym iest syn człowieczy
Godźien twey pieczy?

Tàkeś go uczćił i przyochędożył,
Żeś go z Anyoły tylko nie położył:
Postàwiłeś go Pànem nàd zacnymi
Czyny swoimi.

---

1) Miota. 2) W odrazie mają. 3) Dawna forma zamiast *go*.

Dałeś w moc iego wszystki bydła polne,
Dałeś y leśne źwierzętà swowolne:
On nà powietrzu ptastwem, pod wodàmi
Władnie rybàmi.

Wszechmocny Pànie, wiekuisty Boże,
Kto się twym spràwom wydziwować może,
Kto rozumowi, ktorym niezmierzony
Ten świàt stworzony?

Mikołaj Sęp Szarzyński, przez spółczesnych za najznakomitszego po Janie Kochanowskim uważany poetę, przekładał także psalmy: lecz nie tyle jest w nich swobodny, nie tyle pełny, nie tyle co Kochanowski władający językiem, co jednakże tłómaczy się samo przez się, pomnąc na lata obudwóch wieszczów, gdyż Sęp umarł za młodu.

Oto jest Psalm 126-ty przekładu Sępa:

W grzechach srogich ponurzony,
Ze wnętrzności serca mgeo,
Wołam: Boże niezmierzony
Mego głosu rzewliwego
Racz słyszeć prośby płaczliwe,
A z miłosierdzia twojego
Nakłoń ucho lutościwe.
Będzieszli chciał nasze złości
Ważyć, Ojcze dobrotliwy,
Wagą twéj sprawiedliwości,
I któż tak będzie szczęśliwy,
Kto tak w cnotach utwierdzony,
Gdy przyjdzie na sąd prawdziwy,
By nie miał być potępiony?
Ale Ty sędzia łaskawy
Nie według szczeréj srogości
Karzesz nasze błędne sprawy.
Zakon twój pełen lutości,
I wierne twe słowa Panie,
Że mię wyrwiesz z téj ciężkości,
Czynią mi pewne ufanie.
Przeto choć zorza różana
Promienne słońce przywodzi,
Choć mgłą ciemną przyodziana,
Noc z ciemnościami przychodzi,

Narodowi wybranemu
Niech wątpienie nie przeszkodzi
Smiele ufać Panu swemu,
Bowiem skarb jest nieprzebrany,
Ważne miłosierdzie Jego;
On nie leniw zgoić rany
I podźwignąć upadłego.
On prócz wszelkiego wątpienia,
Nie zapomni ludu swego,
Przywiedzie go do zbawienia.

Na zaszczytne wspomnienie zasługuje także *Maciéj Rybiński*, syn wychodzcy czeskiego Jana, który się nazywał w ojczyznie *Rybą*, i dopiero do Polski przybywszy, ochrzcił się po szlachecku. Ojciec i syn byli ministrami braci czeskich po różnych zborach; obaj też byli poetami. W swoim przekładzie psalmów Maciéj nieraz dorównał Kochanowskiemu czystością języka i poezyi, lubo się tą pracą zajmował w głębokiéj starości.

Dla wzoru przytaczamy przekład psalmu 90-go.

Panie! tyś bywał sam nasza obrona,
Wie o tém każdy wiek, wie wszelka strona
Jeszcze na świecie nie stanęły góry,
Ani się jeszcze okazał twór ktory,
Kiedyś Ty już był w całéj swéj możności,
A takim będziesz do końca wieczności.
Ale człowiecze niszczysz w troskach plemie,
Mówiąc: o ludzie, powróćcie się w ziemię,
Nawałnościami ukracasz im świata;
Jako sen marny, mijają ich lata,
Podobni trawie, która kwitnąc rano,
Podcięta, w wieczór obraca się w siano.

Psałterz Rybińskiego wyszedł po raz pierwszy w r. 1605 i wielokrotnie w późniejszych czasach bywał przedrukowywany. Tłómacz umarł w r. 1612 w Poznaniu.

Oprócz psalmów wiele jest innych utworów liryczno-religijnéj treści. W ogóle podzielić je można na pieśni czyli śpiewy, tudzież na hymny czyli pienia liryczne wznioślejszego od tamtych ducha, na cześć samego tylko Boga nucone. Pierwsze rozlicznéj były treści, a opiewały nie tylko chwałę Stwórcy

wszech rzeczy, lecz nadto śpiewane były na pewne uroczystości, na cześć ś.ś. pańskich, na post, na czas wojenny. Inne modlitwę pańską, pozdrowienie anielskie, skład apostolski, dekalog, wyśpiewywały. Inne przedstawiały wierszem artykuły wiary, wyjątki z Pisma ś. i t. p. Należą tu również *Godzinki*, *Rozmyślania*, *Gorzkie żale*, *Treny* i t. d.

Zofia Oleśnicka z Pieskowéj Skały, najpierwsa z Polek piszących, ułożyła wierszem »pieśń nową", w któréj dziękowała »Panu Bogu Wszechmogącemu, że maluczkim a prostakom raczył objawić tajemnice królestwa swojego." Łazarz Andrysowicz wytłoczył tę pieśń w r. 1556. Nuty muzyczne dorobił do niéj Mikołaj Gomółka. Nie znamy żadnych szczegółów życia autorki i nie wiemy, czy co więcéj oprócz téj pieśni napisała. Nie wiedzielibyśmy nawet że pisała cokolwiek, gdyby nie początkowe litery strof pieśni, z których złożyło się nazwisko »Zofia Oleśnicka z Pieskowéj Skały." Jest w téj pieśni prostota i pobożność. Ztąd przeszła do dyssydenckich śpiewników, drukowanych w Gdańsku, Toruniu i Wrocławiu.

W podobny sposób co i Oleśnicka, układał pieśni *Rej* i przyjaciel jego *Trzycieski*. Nazwiska autorów także dojść można z pierwszych głosek strof pojedyńczych. Pieśni swoje Rej nazywał czasem *hejnałami*. Jednę tak zaczyna:

Hejnał! Świta już dzień biały,
Każdy człowiek w wierze stały
Powstań do pańskiéj chwały!

Składali też pieśni nabożne: Krzysztof Kraiński, Stanisław Sudrowski i wielu innych. W ogóle wszystkie te utwory nie wiele mają poetycznéj wartości. Inaczéj się rzecz ma z hymnami, te bowiem wyższego natchnienia wypływem będąc, wynurzają uczucia wieszczym duchem obdarzonego poety, który z wyższych pojęć o Bóstwie usiłuje malować odpowiedni wielkości jego obraz. Takowych wieszczów szereg rozpoczynają w niniejszym okresie *Hozyusz* i *Rej*. Pierwszego *Hymny duchowne* wyszły w Krakowie r. 1545. W pismach Reja także jest wiele rozsianych hymnów. W jednym z nich témi słowami przedstawił wszechmocność Boga.

»Wszechmogący Boże nieskończonéj mocy,
Gdyż się nie stać nie może bez twojéj pomocy,
Gdyżeś ty jest początek i koniec wszystkiego
A trwać długo nic może nic bez Bóstwa twego.

Tyś jest Bóg nieskończony, a w twojéj opiece,
Każda sprawa zależy tu na wszystkim świecie.
Tyś prawda nieskończona, dobroć, żywot, zdrowie,
A o twym majestacie a kto właśnie powie!
Ziemię, niebo i gwiazdy w dziwnéj sprawie mające,
A co jeszcze dziwniejsza, myśl każdego znające,
Na niebie, na powietrzu, w morzu i na ziemi,
A w takich się rozprawach dziwno wszystko mieni.
Tyś jest Król wszystkich królów, tobie upadają
Mocy ziemskie, niebieskie, i cześć wieczną dają;
Wyznawając twe Bóstwo a majestat dziwny,
Naszemu rozumowi na wszystkiém sprzeciwny."

Po nim wystąpili różni hymnów piewcy; wznieśli zaś ten śpiew najwyżéj Mikołaj Sęp Szarzyński, Stanisław Grochowski i Kasper Miaskowski, a z dyssydentów Jakób Gębicki.

Oto jest, dla wzoru wyjątek z *Przedmowy* Grochowskiego »*Na polskie kościelne hymny Oblubieńcowi tego świętego kościoła, Wielkiemu Bogu, a Zbawicielowi.*"

»Na chwałę Boże twoję, i na słodkie hymny,
Dodaj siły, rządź pióro, rozpal umysł zimny;
Oczyść zmazane wargi; oto przed anioły,
Zaczynam z twym kościołem hymn straszno-wesoły.

* * *

»Pienie kochanki twojéj, głos twéj ulubionéj
Synogarlicy zbytnią miłością zranionéj
Przed jasną furtę przypuść, a poznasz że ona,
Kołace, krwią najdroższą twoją odkupiona!

* * *

»Dzień-li po niebie, noc-li konie swe prowadzą,
Dzień i nocne godziny wytchnąć jéj nie dadzą
Od tęsknicy za tobą, bądź w łagodnem pieniu,
Bądź w prośbach, bądź w przeczystéj ofiary czynieniu."

Kasper Miaskowski postawił hymn na najwyższym stopniu, na jaki liryka owczesna dostać się mogła. Herburt z Dobromila, przyjaciel poety, w liście do niego mówiąc o Janie Kochanowskim, powiada: »pisma jego i twoje kto weźmie, jeśli nabożne, rzecze, że tamte Dawid, a twoje anioł pisał." Daléj mówi, że gdyby Kochanowski znał poezye Miaskowskiego, byłby mu wzorem Reja dank oddał i w ręce jego

złożył pieśń bogini słowiańskiéj. Jest w tych słowach nieco przesady, ale to pewna, że wyobraźnią, zapałem i natchnieniem Miaskowski przewyższa Kochanowskiego, ustępując mu w prostocie i tkliwości. Hymny jego czasami zbliżają się do górnéj pieśni Pindara. Następujący wyjątek może dać wyobrażenie o ich piękności:

»Co radość święta i wesele zgodne,
Słów i rzeczy udzieli,
Żebyśmy co umieli:
Spiewajmy Panu, bo niebo pogodne
Wypuściło na ziemię
Wielkiego Boga plemię.
Rostocz tu pióra o Cherubie lotny
I ty skrzydłem Serafie
Zasłoń niebieskiéj Safie,
Niż choć zawarta, wyda płód ochotny.
Przyrodzenie niech mija,
Panna syna powija.
Schowaj pierwiosnki Panno o Najświętaza
Synaczka twego chwały,
Kwiat pociechy dostały.
Nie codzień tropem gęstym przyjdzie więtsza."

Lirykom katolickim nie dorównali protestanci. Jedyny wyjątek stanowi *Jakób Gębicki*, minister helwecki w Dębnicy, autor »Hymnów starego i nowego testamentu" († 1623). Gębicki w istocie posiadał wiele siły i potęgi słowa.

Izajasz prorok np. tak śpiewa u niego:

Tak, tak! pysznych posiadłości
Starte będą bez litości,
A człeka podłego noga!
Po nich ukaże gdzie droga.
Boże nasz! wszak my do Ciebie
W każdéj biegali potrzebie,
Wtenczas gdyśmy ledwie żyli,
Kiedyśmy jarzmo włożyli....
Cóż Ty na to mówisz Panie!
Trup wasz, mój trup jest i wstanie,
Teraz równiście trupowi,
Wnet was zrównam człowiekowi.
A kiedy groby otworzę,
Was wskrzeszę, żywych pomorzę.

Przy coraz większem mnożeniu się pieśni, musiano pomyśleć o ich zbieraniu. Tym sposobem powstały *kancyonały* czyli śpiewniki. Już w r. 1436 istniał podobny zbiór w rękopisie, który ponieważ do bezimiennego bakałarza w Przeworsku niegdyś należał, przeto wynalazca tego zabytku ks. Juszyński nazwał go *Kancyonałem Przeworszczyka*. Wspominaliśmy o nim w pierwszym okresie. Najdawniejsze śpiewniki doszły do nas w ułamkach, zachowanych przez Baltazara Opecia, który niemi ułożony przez siebie żywot Pana Jezusa przyozdobił. Nie podobały się one protestantom, widać dla tego, że przeplatane będąc pieśniami sielskiemi, światowością trąciły: woleli przeto w duchu husyckim układać sobie kancyonały, zkąd powstały rozliczne tego rodzaju utwory, pieśniami, kancyonałami lub psałterzami zwane. Takim był kancyonał *Walentego z Brzozowa*, seniora braci czeskich, ułożony w r. 1544, a powtórzony z dodaniem nowych pieśni u Wierzbięty w r. 1569. Był to śpiewnik poważny, zimny i szorstki, i dla tego nie podobał się powszechnie. Dla luteranów wydał oddzielnie śpiewy *Seklucyan* w r. 1558 w Królewcu. Za osnowę zbioru posłużyły mu pieśni, które sam przełożył z niemieckiego lub z łaciny. Oprócz swoich, brał poezye Reja, Trzycieskiego, Jakóba Lubelczyka i innych. Obok wymysłów na kościół katolicki, jakie ciska pieśń »o dniu sądnym", znajdują się tu i obywatelskie pieśni. Szczególniéj piękną jest pieśń Trzecieskiego za rzeczpospolitę i króla Zygmunta Augusta, przetłómaczona dosyć niezgrabnie z łacińskiego oryginału przez Lubelczyka. Oprócz Seklucyanowego śpiewnika, używało Augsburskie wyznanie psałterza Reja, Lubelczyka i t. p. *Jakób Lubelczyk* pierwszy wydał kancyonał oryginalny polski. Skromnie trzymał o sobie, gdyż mówi, że będąc zaledwie dworzaninem i prostakiem podjął się pracy, którąby przystała ledwie siedzącemu na katedrze, ale uczynił to dla chwały Bożéj. *Psałterz* jego wyszedł w Krakowie w r. 1558; autor ofiarował go Łukaszowi z Górki, wojewodzie kujawskiemu, jako »mały i mały służebniczek". Polszczyzna w nim bardzo piękna, czysta, a w kilku miejscach nawet poetyczna. Wszystkie te kancyonały wycisnął z użycia śpiewnik *Artomiusza*, wydany w Toruniu r. 1578 i późniéj wielekroć przedrukowywany. Raz go skracano, drugi raz powiększano dodatkami. Polskie nazwisko Artomiusza było *Piotr Krzesichleb*. Był to domowy nauczyciel Ostrorogów, a na-

stępnie pastor w Węgrowie na Podlasiu, zkąd przeniósł się do Kryłowa, a wreszcie do Torunia, gdzie przez lat 23 mieszkał. Umarł w r. 1609. Toruń za niego i później przez cały wiek XVII-ty dostarczał kancyonałów wszystkim zborom rzeczypospolitéj, to jest, polskim, litewskim, pruskim i szląskim. Wszystkie wyłącznie były lnterskie. Obok Artominusza używali luteranie pieśni tych, które się znajdują w dodatku do katechizmu Lutra. Przekładał im je *Jan Tarnowski* i bezimienni. Wyznawcom kościoła helweckiego pisał pieśni Krzysztof Kraiński, i wydał je najprzód przy swoim katechizmie r. 1598, następnie zaś osobno pod tytułem Kancyonału r. 1603 drukiem ogłosił. Pieśni te, wysoko będąc cenione, doczekały się wielu wydań. Aryanom pisali pieśni: Smalcyusz, Stanisław Lubieniecki, Piotr Stoiński, Jerzy Niemierzyc, Wiszowaty i t. d.

Od kancyonałów różnią się zewnętrznie i wewnętrznie tak zwane *Kantyczki*. Najprzód różne nabożnéj treści, wierszem ułożone, tudzież świeckiéj treści pisemka (np. lekarstwo końskie), lóżno od r. 1532 wychodzące, zbierano w jednę całość, oprawiano razem i opatrywano je dorabianym tytułem *Kantyczek*. Następnie, około r. 1551, pokazywały się pieśni na Boże Narodzenie rękopiśmienne. Daléj, w końcu XVI i na początku XVII-go wieku, wychodziły pieśni pasterskie, które najprzód jezuici, po nich świeccy, a po tych znowu duchowni, bądź w téj jak się dziś w kantyczkach pokazują postaci, bądź jako powinszowania, chwalby i t. p. wydawali. Nareszcie z pieśni, które z różnych wieków pochodzą i są różnéj czysto-duchownéj i sielsko-duchownéj treści; ułożono około r. 1660 Kantyczki dzisiejsze.

Po psalmach pieśniach i hymnach, wzięto się do innych pieśni, które ponieważ czci świętych pańskich poświęcono, ponieważ opiewano w nich zdarzenia, a nie uczucia serca własnego, przeto pieśni te stanowiły rodzaj poezyi *epicznéj*, to jest, opowiadanéj, opisowéj, a zarazem nauczającéj, zastępując dawne legendy. Polacy w poczet świętych przez kościół policzeni, stali się pierwszym poezyi téj przedmiotem. Jakoż *pieśń o ś. Stanisławie*, w przestworze XIII—XV wieku na papier wylana, liczy się do najdawniejszych. Różni ją następnie przerabiali wierszopisowie— pomiędzy innymi Grochowski— lecz nie szczególnie.

Dość także licho jezuici wyśpiewali pieśń o ś. Stanisławie

Kostce. Zasługują na wspomnienie dzieje *Zuzanny*, *Tobiasza*, *Judyty*, *Jonasza*, przez Jana Kochanowskiego, Jana Ostroroga, Paszkowskiego i innych, wierszem opisane. Z niewiast w poczet świętych policzonych *Cecylia*, *Krystyna* i *Rozalia*, znalazły chwalców; o pierwszéj śpiewał Grochowski, o drugiéj i trzeciéj bezimienni. Do tegoż rodzaju poezyi zaliczyć wypada wierszowane opisy męki i śmierci Chrystusowéj. W tym względzie odznaczył się Kasper Miaskowski. O prześlicznym utworze jego p. t. »Historya na godziny kościelne rozdzielona, gorzkiéj męki i okrutnéj śmierci Boga wcielonego Jezusa Pana mogą dać wyobrażenie następujące wyjątki:

»Okrutnym zbójcom Pan porównany,
Ukazał niebu bolesne rany...
. . . . . .
Pastwi się oko okrutnych ludzi,
Gdy kat sromotnie przez miasto trudzi
Pod ciężkiem, Pana, na górę drzewem,
Nagląc mu jeszcze ogromnym gniewem.
Sam tylko poczet białéj płci za nim
Żal swój oświadcza bolesném łkaniem.
Choć Pan hamuje z swojéj płacz strony,
I ten słyszały smętne głos żony:
—»Obróćcie raczéj lament takowy
Na swe i synów nieszczęsne głowy.
Przyjdą dni, kiedy łona niepłodne
I piersi będą szczęśliwsze głodne;
A wtenczas będą wołać na góry:
»Niech nas przytłoczy pagórek który;
Bo jeśli tak szczep więdnie zielony,
Czego doczeka karcz wywalony?"
Żałosna matka jeśli tam była,
Któremi łzami twarz swoję myła?
A snadź jako liść powiewny drżała,
Gdy go pod drzewem ciężkiém ujrzała.
Pochadza za tym na poły mgleję,
Brunatne krople po drodze siejąc;
Nieraz pod krzyżem wesprze się dłonią,
Jedyną w takim ucisku bronią.
Nieraz upadłszy całuje ziemię,
I twardą tłucze opoką ciemię
. . . . . .

A tu już maluj o duszo w sobie
Żywego w ludzkiéj Boga osobie.
W osobie jakiéj? nagi, zelżony,
Ciernie tkwi w głowie, na dół zwieszony.
Pojrzyj na goździe, one krew leją,
Pojrzyj na członki, a one mdleją;
Pławią zranione ciało strumienie;
Płynie obfitym rowem zbawienie.
Pije krew ziemia, co w niebo woła,
Ablowa milczy, bo jéj nie zdoła.
O jako różny widok *Golgoty*
Od góry *Tabor*, gdzie promień złoty
Otoczył z dwoma Pana proroki,
I zabrzmiał w niebie on głos wysoki:
»Toć to jest plemię jedynie moje,
Z którego płyną wszech pociech zdroje.
Tego słuchajcie:" a tu nań głową
Bluźniercа trzęsie i szczypie mową.
Tam twarz pochodnię gasi słoneczną,
A tu stłuczona pięścią bezecną;
Tam w szacie nad śnieg, nad mleko biały,
A tu go sine rzeki polały."

Żywioł dramatyczny zaledwie zdala przypomina się w poezyi religijnéj tego okresu. Ogranicza się on na *kantatach*, które są dyalogami na cmentarzu kościelnym podczas świąt uroczystych przedstawianemi, bądź rozmowami grzeszników z aniołami, bądź samemi tylko śpiewami, albo nakoniec rozgoworami duchowno-poważnemi lub nawet komicznemi. Poważnym jest *Pielgrzym* Miaskowskiego, ale komicznym *Teolog* rozmawiający z przybyłym do siebie na kwaterę żołnierzem. Duchowny dyalogując dowodzi żołnierzowi, że wojskowi nie mają prawa kwaterowania u księzy, a rycerz zarzuty jego odpiera komicznie.

B. Proza duchowna.

Rozważając po szczególe duchowną prozę w zakresie jéj wchodzącym do dziejów literatury, wypadnie ją na cztéry rozłożyć działy. Na czele stoi Pismo święte, jako źródło wiary i prawd objawionyeh. Na drugim miejscu należy postawić wymowę, prawdy chrześcijańskie już to z kazalnic już przez pisma wygłaszającą. Daléj występują dzieje ko-

ścielne, a nareszcie polemika czyli spory religijne, które nie tylko w duchowieństwie, ale i w ludziach świeckiego stanu, znalazłszy wielkie spółczucie, podzieliły pisarzy na dwa szeregi walczących z sobą szermierzów.

a. Przekłady Pisma świętego.

Żadne może piśmiennictwo nie posiada tyle rozmaitych tłómaczeń Biblii co polskie, bo też w żadnym narodzie nie było tyle sekt i tyle życia religijnego.

Katolicy nie pośpieszyli z wydaniem Pisma świętego, chociaż przekład mieli gotowy. Wyprzedzili ich wyznawcy augsburscy z tłómaczeniem nowego testamentu, które im zrobił *Jan Seklucyan*, i drukiem je ogłosił w Królewcu r. 1551 w dwóch częściach. Tłómaczenie to ma wiele przestarzałych wyrązów; styl jego szorstki, rozwlekły i niepoprawny. Widać nie podobało się ono wyznawcom helweckiego kościoła, gdyż w kilka lat potém *Wawrzyniec Krzyszkowski*, wielkopolanin, najprzód pastor kalwiński u Radziwiłłów, potém aryanin, wystąpił przeciwko wszystkim w ogóle przekładom Pismo ś., dowodząc że są niepotrzebne, bo dają nieustanny powód do coraz nowszych wykładów i mnożą tylko sekty zamiast objaśniać i uczyć. Odtąd rozpoczęły się spory ogólne o dobroć przekładów.

Kto dla katolików przekład po szaroszpatackiéj biblii drugi uskutecznił w XVI-m wieku— niewiadomo. Domyślać się godzi, że Leonard dominikanin krakowski, który cały stary zakon przełożył, zrobił też powtórne tłómaczenie nowego zakonu. Wydał go wraz ze starym zakonem 1561 r. Szarffenberg. Ponieważ przekład ten, zanim poszedł do druku, poprawił *Jan Leopolita Nicz*, przeto biblia ta raz *Szarfenbergerowską*, drugi raz *Biblią Leopolity* nazywaną bywa. Co do języka i stylu, przekład ten pomimo czeskich zwrotów mowy i wielu starosłowiańskich wyrazów, ma niepospolite zalety. Uwagi godną jest rzeczą, jak w trzech wydaniach téj biblii język i pisownia stopniowo się ulepszają. Ponieważ katolicy w przekładzie Leopolity upatrywali ślady niekatolickich mniemań, zastąpił go im przeto późniejszy i dokładniejszy przekład *ks. Jakóba Wujka*, jezuity, rodem z Węgrowa.

Jakób Wujek, urodzony w r. 1540 z rodziców protestantów, pierwsze nauki odbywał w akademii kra-

kowskiej. Czytając dzieła Hozyusza, nawrócił się na wiarę katolicką. Po ukończeniu nauk w Krakowie, słuchał filozofii w Wiedniu, w Rzymie zaś teologii. Powróciwszy do kraju, pozyskał zaufanie Stefana Batorego, z którego woli sprawował rozmaite urzędy i poselstwa. Był przełożonym w Poznaniu, Krakowie, rektorem akademii w Wilnie, nakoniec został prowincyałem. Do tłómaczenia Pisma św. zachęcił go prymas Karnkowski. Umarł w r. 1597.

Pod względem literackim przekład Wujka góruje nad innemi powagą i wzniosłą prostotą. Wprawdzie dla ścisłéj wierności dopuścił się w nim tłómacz wielu grecyzmów i hebraizmów (gdyż obok łacińskiéj *Wulgaty* oglądał się na hebrajski i grecki oryginały dla lepszego jéj zrozumienia): ale zkąd inąd wysłowienie jego ma niepospolite zalety. Łamiąc się z trudnościami, przenosił Wujek do mowy polskiéj przygodniejsze formy łacińskie, kształcił, urozmaicał jéj budowę. Pod jego piórem język płynie swobodnie, z łatwością, gładko, obficie i wdzięcznie. Nowy testament wydał za życia, stary już wyszedł po jego śmierci, w r. 1599. Papiez Klemens VIII przekład Wujka pochwalił, a synod narodowy w Piotrkowie 1607 r. odbyty, zatwierdził go i postanowił, by odtąd kaznodzieje i piszący z tego przekładu słowa Pisma ś. przytaczali.

Biblię dla wyznawców kościoła helweckiego wydał w r. 1563 w Brześciu litewskim kanclerz Mikołaj Radziwiłł Czarny. Pracowało nad tym przekładem wielu różnowierców w Pińczowie u Mikołaja Oleśnickiego, a pomiędzy nimi Jan Łaski, synowiec rodzony prymasa, człowiek zdolny, lecz niespokojny. Rzucił on był biskupstwo wesprymskie, które miał w Węgrzech i przeszedł do różnowierców, tułał się dosyć po świecie, był nawet w Anglii jednym z dostojników nowego kościoła, wreszcie po długiéj tułaczce wrócił do Polski. Przekład ten był dziwny, bo siedzieli nad nim ludzie bardzo różnych pojęć religijnych. Było ich około 20-tu, jedni świeccy, drudzy duchowni, dawni księża katoliccy, pastorowie, lutrzy, kalwini i aryanie, Włosi, Francuzi, Polacy, Niemcy, nawet Żyd jeden portugalski pilnował dobrego rozumienia hebrajszczyzny, z któréj głównie robiono przekład, chociaż radzono się jednocześnie tłómaczenia greckiego i łacińskiego. Czystości języka polskiego przestrzegali głównie *Jędrzéj Trzycieski*, *Jakób Lubelczyk* i *Marcin Krowicki*,

dawniéj kapłan katolicki, późniéj jeden z najzaciętszych aryanów i pastor w Piaskach pod Lublinem. Był tedy jakby synod jaki w Pińczowie; gospodarz podejmował swych gości, którzy przez lat sześć ciągle pracowali. Radziwiłł łożył na ich utrzymanie, a kiedy rzecz już była gotowa, założył osobną na ten cel drukarnię w Brześciu i sprowadził do niéj z Krakowa umyślnie uczonego drukarza Bernarda Wojewódkę. Nakład kosztował Radziwiłła przeszło 4,000 dukatów. Ztąd Biblia ta nazywa się raz *Biblią Radziwiłłowską*, drugi raz *brzeską* albo *pińczowską*. Kiedy wreszcie wyszła na świat, kalwini dostrzegli w niéj tu i ówdzie aryańskich błędów; ztąd niechęć do dzieła przygotowywanego z tak wielkim trudem, wyczekiwanego z tak wielkiém utęsknieniem, znakomitego w każdym razie pod względem języka. Aryanie znowu narzekali, że biblia brzeska mało posiada wyłożonych jasno ich zasad. I pokazało się że nikt nie był kontent z tego przekładu. Syn Mikołaja Czarnego, również Mikołaj Sierotką zwany, porzuciwszy wyznanie ojca, przeszło 5000 czerw. złotych wydał na wykupienie téj biblii, i barbarzyńskie w Wilnie wyprawił widowisko: ułożywszy bowiem stos ogromny z egzemplarzy tego dzieła, z wielką uciechą fanatyków spalił. Ztąd pochodzi nadzwyczajna rzadkość u nas téj książki.— Pod względem języka, znacznie już wyrobionego, biblia brzeska jest nader ważnym pomnikiem. Wysłowienie w niéj o wiele zwięźlejsze i dobitniejsze, niż w przekładach Seklucyana i Leopolity.

Szymon Budny, pastor w dobrach Radziwiłłowskich na Litwie w Klecku, najwięcéj gniewał się na bibliję brzeską i postarał się o nowy przekład. Pomagał mu w tém Wawrzyniec Krzyszkowski, pastor nieświeżski. Tak powstała nowa biblia aryańska czyli socyniańska, zwana *Biblią Budnego* albo *nieświeżską*, która wyszła w r. 1570. Budny był Rusinem, a nawet z początku pisywał po rusku; pomiędzy socynianami polskimi odznaczał się wielką żarliwością; w pismach swoich często powstawał na Lutra. Był to człowiek czystego rozumu; wiarę zastępowały mu przekonania. W przekładzie swoim trzymając się ściśle pierwowzorów, odrzucał wiele wyrazów, jakich poprzednicy jego używali, a tworzył nowe, które czasem szczęśliwie mu się udawały (np. *ofiarnik*, *całopalenie*, *rozdział*); chwytał w potrzebie słowa i wyrażenia używane w różnych częściach Polski, w Krakowskiém, Mazowieckiem, Podlaskiém, Sando-

mierskiém; pod tym względem pomnożył znacznie słownik piśmiennegó języka.— Przekład Budnego nie był ostatni u aryanów. *Marcin Czechowicz*, rodem z Wielkopolski, z księdza katolickiego żarliwy aryanin, wystąpił z inną biblią, którą drukował w Rakowie r. 1577. Czechowicz, podobnie jak Budny, pracując nad dokładniejszem wyrażeniem rzeczy, baczny na właściwe użycie wyrazów, oceniał ich wagę i znaczenie, w tworzeniu jednak nie zawsze umiał być trafnym: *Kościół* nazywał po lutersku *zborem*, *chrzest ponurzeniem*: ztąd ś. Jan Chrzciciel był u niego *ponurzycielem*. Gdy zaś aryanie powstawali przeciw chrztowi małych dzieci, dowodząc, że chrzest taki jest grzechem, i dopiero dorosłych chrzcili przez zanurzenie w wodzie, ztąd katolicy nazywali ich przez żart *nurkami*.

Przekłady i wydania wyznawców augsburgskich i kalwinistów, mniéj są liczne. U pierwszych Jana Seklucyana przekład utrzymywał się wciąż przy swéj wziętości, bo innego nie było. Wreszcie pokazał się nowy przekład *Walentego Smalcyusza* r. 1606, ważny dla tego, że tłómacz wypracowując go, nie tylko na aryańskie, lecz i na rzymskokatolickie przekłady baczył. Dla wyznawców kościoła katolickiego przetłómaczył jeszcze raz Pismo święte *Paweł Paliurus*, Morawczyk i wydał je w r. 1632 w Gdańsku: ztąd biblia ta nazywana jest *gdańską*. Ważna jest ona dla tego, że służyła następnie za wzór dla wszystkich zborów ewangelickich tak luterskiego jak kalwińskiego wyznania w Polsce. Pierwsze jéj wydanie do bardzo rzadkich należy; mnóstwo jéj egzemplarzy zniszczono już dla tego że nie była katolicką, już dla omyłki drukarskiéj, *do* zamiast *od*, w ewangelii ś. Mateusza w rozdziale IV: »Tedy Jezus zawiedziony jest na puszczę od ducha, aby był kuszony *do* djabłá.” Omyłka ta była nie tylko powodem do bardzo kosztownego processu, ale nawet do spalenia kilku tysięcy egzemplarzy.— W biblii téj, mieszczącéj w sobie niekiedy wyrażenia przeciwne czystości języka, zastanawia użycie po raz pierwszy głoski *j* w ten sposób, jak jéj dziś używamy.

Biblia gdańska była ostatnim polskim całego Pisma świętego przekładem.

6. *Wymowa kaznodziejska.*

Apostolska, poważna, pełna religijnego ducha i namaszczenia, wymowa kaznodziejska osięgła w tym okresie naj-

wyższy stopień świetności i udoskonalenia. Czylito zważymy liczbę znakomitą mówców, czy rozmaitość ich prac i talentów, bogactwo umysłowego ukształcenia, zalety języka i stylu, nareszcie wpływ na obyczaje spółczesnych, przyznać należy, iż gałęź ta literatury piękniéj od innych rozwinęła się w Zygmuntowskim okresie. Działając na ducha religijnego narodu, wymowa kościelna służyła za hamulec do powstrzymywania nadużyć, pilnowała zgody bratniéj w narodzie i była niejako wodzą sumienia zarówno rządzących jak i rządzonych.

Wzrost kwitnący i świetne rozwinięcie się wymowy kaznodziejskiéj w tym okresie spowodowały te same okoliczności, pod których wpływem dojrzewało dzieło ogólnego postępu. Zamiłowanie nauk powszechniejsze od końca XV-go wieku, obeznanie się z wzorami starożytnych mówców, a nadewszystko dziełami Ojców kościoła, przy starannéj uprawie i doskonaleniu ojczystéj mowy, wpłynęły stanowczo na poprawę kazań, które rzucając metodę scholastyczną, przyswajały sobie ducha więcéj praktycznego, smak wytworniejszy i ozdobniejszą formę. Wymowa religijna w całéj wzniosłości swojéj zawarta jest w Piśmie świętém, a zwłaszcza w księgach proroków. Wszyscy w ogólności prorocy odznaczają się wymową wielką i wspaniałą, chociaż każdy z osobna ma swój właściwy charakter i przymioty. Z tych źródeł ojcowie święci czerpali natchnienie, wybierając z nich najmocniejsze dowody i najpiękniejsze obrazy. Samo tylko zgłębianie Pisma ś. i starodawnych Ojców kościoła (Bazylego wielkiego, Chryzostoma, Grzegorza Nazyázeńskiego, Hieronima, Augustyna i innych) jest prawdziwą dla kaznodziei szkołą. Tam jedynie nauczyć się można przemawiać tym świętym językiem pobożności, zapału i namaszczenia, który na usta mówcy wylewa zniewalającą siłę tkliwości, powagi i przerażającéj grozy, a bez którego nie zdołasz nigdy owładnąć wyobraźni i serca słuchacza. Na téj drodze ukształciło się kaznodziejstwo polskie w wieku XVI. Téj trzymając się zasady liczni i znakomici u nas mówcy kościelni, uchronili się przywar panujących spółcześnie w kaznodziejstwie innych narodów i utrzymali pierwszeństwo polskiéj kazalnicy. W ogóle dążność kaznodziejstwa polskiego była praktyczna, forma popularna, sposób mówienia homilijny czyli wykładowy na wzór Ojców kościoła; wada powszechniejsza— rozwlekłość i zbyt gęste nagromadzenie cytat z Pi-

sma ś., Ojców i poważniejszych mędrców kościoła. Piękną stronę wymowy kaznodziejskiéj tego okresu przedstawia panujący w niéj duch gorliwego obywatelstwa, miłości kraju i rodowości, który we wszystkich prawie kazaniach ówczesnych przebija, i wydatniejszy charakter mówców stanowi. Karcili oni śmiało we wszystkich stanach zdrożności i występki, grożąc w duchu proroczym narodowi strasznym sądem Pańskim, upadkiem i zagładą. Walka z protestantyzmem wniosła do wymowy religijnéj pierwiastek polemiczny. Gdzie rozsądną polemiką rządziło umiarkowanie, kaznodzieje zajmowali się skutecznie objaśnianiem dogmatów, a uchwały soboru Trydenckiego stanowiły treść i podstawę nauki. Rzecz widoczna że w ich mowach i pismach nauka moralna mniéj już poczęła zajmować miejsca. Z czasem, gdy walczące stronnictwa coraz bardziéj się zapalały, do polemiki przymieszały się namiętności i zdrożném jątrzeniem waśni kaziły równie obyczaje, jak i wymowę. To jednakże zboczenie u naszych mówców kościelnych więcéj dopiero objawia się ku schyłkowi wieku Zygmuntowskiego, a przybiera charakter panujący w XVII-ém stuleciu,, epoce prześladowania różnowierców, dyalektyki i dysput scholastycznych.

Mowy miewane do ludu nazywali początkowo kapłani *postyllami* (od *post illa*, to jest mowa miana *po owém*, *po tém wszystkiém*, co w pierwszéj części mszy ś. odprawił kapłan). Następnie puściwszy nazwę postyl w niepamięć, zaczęto używać nazwy *kazań*, tak dalece, że gdziekolwiek i z jakiejkolwiek okoliczności powiedział ksiądz w publicznem miejscu mowę, kazaniem ją nazywano powszechnie. Były kazania *na niedziele i święta uroczyste*; inne były *przygodne*, do których i *pogrzebowe* kazania liczono. Późniéj nastały *panegiryki*, w których mówiono na cześć Bogarodzicy, Świętych Pańskich, Kościoła Chrystusowego, a niekiedy pojedyńczych zakonów i t. d.

Wyliczmy znakomitszych mówców Zygmuntowskiego okresu zaczynając od katolickich. Spotykamy tu najprzód imiona, po których pamięć tylko nam pozostała, bez żadnych pomników piśmiennych.

Klemens Ramułt, bernardyn, przez lat czterdzieści kazywał po różnych miejscach, najdłużéj w kościele przeworskim († 1564). Był to kaznodzieja wymowy wielkiéj, ducha proroczego pełnéj. Żadnych dzieł nie zostawił.

Stanisław Orzechowski tak w jednem z dzieł swoich pisze o Ramułcie:

»Ten gdy się na kazaniu głosem rozwiódł jako słowik inny, w zapaleniu co mówił nie zawżdy sam czuł, i w zapaleniu obiecował rzeczy przyszłe, które się pełniły. Przed tym już Przeworsko do gruntu tak trzy lata było wygorzało: gromił lud na kazaniu prze swawolnictwo i prze zbytki i k'temu to przydał: »*Jeśliże się Przeworsko kajać nie będziesz, we dwie niedzieli pewnie zagoresz.*" I tak się stało; wszystko Przeworsko na dzień od niego obiecany zgorzało; nie zostało na placu nic więcéj jedno Fara, a klasztor."

Łukasz Lwowczyk, dominikan, kaznodzieja katedry krakowskiéj, nie mniejszéj używał sławy. Współcześni cuda o jego wymowie głosili. Porywał on słuchaczy, kruszył, rozrzewniał. Gdy raz w Przeworsku przepowiadał *o przyszłych klęskach Polski*, przerażonym słuchaczom się zdało, że już za chwilę rozpocznie się nad nimi sąd ostateczny. Nieraz jęki i szlochania samego mówcę głuszyły, tak iż przestawać musiał. Posyłano umyślnie młodzież akademicką na jego kazania, że więcéj z jego przykładu niż z prawideł pisanych wymowy nauczyć się mogła. Umarł r. 1583. Żadnych kazań nie zostawił.

Melchior z Mościsk, dominikan, kaznodzieją był Zygmunta Augusta. Urodził się w ziemi Przemyskiéj r. 1511, umarł r. 1591. Kazywał wciąż przez 16 sejmów. Wymowę jego, *miodem płynącą*, cała Polska podziwiała. Liczono do kilku tysięcy nawróconych przez niego niedowiarków. Tę siłę mówczą wykarmił w sobie ustawiczném czytaniem Biblii. Wymowa jego była tém dzielniejszą, że ją uwydatniał wzrokiem, głosem i całą postawą. Orzechowski świadczy, że gdy raz we Lwowie o Datanie i Abyronie mówił i palcem ziemię otworzoną na bluźnierce ukazał, takim wszystkich napełnił strachem, jak gdyby ziemia wnet ich pochłonąć miała. Gdy Zygmunt August ofiarował mu był arcybiskupstwo lwowskie, surowy zakonnik podziękował mu za ten zaszczyt w słowach: »Najjaśniejszy Panie! Wolę być najlichszym u dominikanów, niż kucharzem i cześnikiem szlachty polskiéj."

Walenty Kuczborski, znakomity teolog i kaznodzieja z czasów Zygmunta Augusta. Spółcześni wychwalają kazania jego pełne wymowy i proroczego namaszczenia. Dotąd jednak

z pism Kuczborskiego odszukano tylko *Wykład na lament Jeremiasza*— prawdziwy skarb pod względem języka; czystością bowiem i wybornoscią polszczyzny dorównywa najznakomitszym zabytkom tego okresu.

Stanisław Warszewicki, jezuita, spowiednik Katarzyny Jagiellonki, wsławił się nauką i wymową kaznodziejską. W Poznaniu najprzód, potém w Warszawie przed królem i senatem, a naostatek w Wilnie, przy niezmiernym nacisku ludu, kazania miewał. Ze zlecenia papieża odbywał apostolską missyę na Wołoszczyznie.— Nie doszły nas jednak prace kaznodziejskie Warszewickiego, pozostały tylko pisma ascetyczne.

Marcin z Pilzna, mówca w kościele znakomity, professor akademii krakowskiéj, z którego szkoły wyszedł największy z kaznodziejów tego ókresu Skarga. Nie pozostał jednak żaden zabytek téj od spółczesnych wielbionéj wymowy.

Hieronim Powodowski (ur. 1543 † 1617) był kanonikiem krakowskim a razem sekretarzem królewskim. Kazywał po łacinie przed królem Stefanem, a po jego śmierci uczcił go nader piękną mową pogrzebową, ktora jest jednym z najcelniejszych zabytków wymowy tego rodzaju. Dzieło jego pod napisem *Christologia* zawiera zbiór kazań mających za osnowę żywot Chrystusa P. z wykładem stosownych ewangelij. Kaznodzieją był zawołanym. Podziwiano w nim obok nauki talent łatwego i zręcznego rozprawiania, z wielką słodyczą i powagą. Język jego czysty i piękny. W kazaniu na pogrzebie Stefana Batorego nie zataił podejrzeń co do przyśpieszenia zgonu wielkiego króla. Przytaczamy krótki wyjątek z téj mowy,

> ....»Miasto woza, abo Majestatu tryumfalnego, widzimy mary żałobne i ciasną trunnę, osobę jego, któréj świat pełen był, ściskającą!.. Dziwna a żałośna rzecz!.. Wielekroć około królewskiego namiotu jego kule z dział latały, i osobę jego bronie nieprzyjacielskie otaczały, a przecie to wszystko szczęściem i męztwem swym wydzierżawszy upadł nam pod jednąż skorą, a niewiedzieć jaką choróbką, o któréj inszéj sprawy dotąd mieć nie możemy, jeno jako w dawnych historyach czytamy: »*Turba medicorum perdidit Caesarem*" zamięszanie albo niezgoda lekarzów króla nam straciła. Co podobno Pan Bóg uczynił, iż abo przez grze-

chy nasze, abo przez niewdzięczność niektórych, takiego Pana nie byliśmy godni."

Inne dzieła Powodowskiego są po większéj części polemicznéj i teologicznéj treści. Nazywano go w swoim czasie *młotem kacerzy*, gdyż słowem i piórem nowowiercom dokuczał, za co go i ci w pismach nawzajem złośliwie szczypali.

Stanisław Sokołowski, kanonik krakowski, spowiednik i kaznodzieja Stefana Batorego, tak pięknie kazywał po polsku i po łacinie, że nuncyusz papieski Bologneti powiedział w obec Europy: »trzy rzeczy widziałem w Polsce godne podziwienia: Stefana, mądrego króla; Zamojskiego, roztropnego kanclerza, i Sokołowskiego kaznodzieję prawie boskiego." Sokołowski pisał po łacinie, lecz mamy kilka jego kazań w przekładach polskich, niemal spółczesnych. Zaleca je wymowa spokojna i poważna, nie rażąca nigdzie bujnością i przesadą. Król Stefan nazywał go nowym Izajaszem i całował ze czcią jego kazania. (Kiedy Sokołowski jedno z kazań swoich oddawał królowi, ten rzekł do niego:— »Ojcze kaznodziejo! Obadwaj walczymy, ty przeciwko nieprzyjaciołom wiary a ja przeciwko nieprzyjaciołom koronnym."— »Prawda, miłościwy królu, odpowiedział na to Sokołowski, tylkoś ty swoich już zwalczył orężem, a ja nie władam tak piórem, abym zwalczył swoich."—) Sokołowski umarł w r. 1592. Przed samą śmiercią wydał w Krakowie cały zbiór pism swoich teologicznych i kazań.

Stanisław Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński (1520—1603), zostawił dwa zbiory kazań: *Messyasz* i *Eucharystya*. Do pierwszego, w którym mówca rozprawia o upadku i odkupieniu rodzaju ludzkiego, przydane jest w końcu kazanie *O dwojakim kościele chrześcijańskim, t. j. moralnym i zmysłowym*. Karnkowski więcéj jest teologiem niż mówcą. Naucza, rozumuje, ale nie wzrusza. Język jego czysty, styl poważny, lecz oschły.

Marcin Białobrzeski, cysters, opat mogilski, potém biskup kamieniecki, umarł r. 1586. Używał sławy wymównego kaznodziei i teologa wielkiego. Stefan Batory używał go do różnych poselstw. *Postylla* jego, czyli *Wykład ewangelij na rok cały*, przed ukazaniem się postylli Wujka największą miała powagę. Zwracając uwagę przedewszystkiém na lud prosty, Białobrzeski przyswoił sobie rodzaj kazania homiletyczny, popularny, stylem więcéj do mowy potocznéj zbliżony.

Język jego jędrny i potoczysty; styl prosty ale żywy.— Drugiém dziełem tego pisarza jest *Katechizm, albo wizerunek wiary Chrystusowéj.*

Jakób Wujek z Wągrowca, jezuita, o którym mówiliśmy już jako o tłómaczu Pisma ś., był także mówcą znakomitym. Wymową swoją przenikał do duszy, rozrzewniał słuchacza, a mówiąc z uczucia, sam się najczęściéj zalewał łzami. W karceniu różnowierców, Fausta Socyna, Stankara, Niemojewskiego i innych, bywał nieco ostrzejszy. Kazania jego składają tak zwaną *Postyllę*, większą i mniejszą, w których zawarty jest wyborny wykład ewangelij na niedziele i święta całego roku, a w nim całkowita prawie nauka chrześcijańska. Styl Wujka mimo staranną budowę, naturalny i łatwy, przytém żywy i obrazowy, niekiedy poetyczny; jędrniejszym jest nawet, poprawniejszym i bardziéj harmonijnym w Postylli, aniżeli w tłómaczeniu Pisma świętego. W ogólności Wujek ukształcił i podniósł znakomicie polskie kaznodziejstwo, wprowadziwszy do niego naukę gruntowniejszą, układ więcéj foremny i nadobniejsze wysłowienie. Wtajemniczony głęboko w naukę Pisma ś., wydobył z niéj właściwego ducha i przyswoił polskiemu wykładowi odpowiednie kształty i wyrażenia. Mowę polską, nie dość jeszcze uprawioną, oczyścił i wygładził, nadając jéj na podobieństwo łaciny rządniejszy tok i harmonię.

Dla przykładu przytaczamy ustęp z kazania adwentowego o sądzie ostatecznym.

....»Ktoż taki jest, aby mógł rzec: czyste jest serce moje, próżenem jest grzechu? Kto się może pochwalić, że ma serce szczere, a niezmazane? Gwiazdy nie są czyste przed obliczności jego: jakoż daleko ci więcéj, którzy mieszkają w chałupach glinianych? Jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie, niezbożni a grzesznicy gdzie staną, a jako się okażą? Bo jako Adam w ziemskim raju, gdy go Pan Bóg wołał, aby go był uleczył, nie mógł wytrwać głosu Pańskiemu, ale się kryć musiał: cóż uczyni grzeszny człowiek, gdy go Pan zawoła, aby go osądził i potępił? Co tam za serce będzie, kiedy robak sumienia jego ustawicznie przeciw niemu skarżyć będzie, przypominając mu słowa: »Widzisz nędzniku, kędyś jest? a kędyś był? Zkądeś wypadł! Widzisz do czegoś przyszedł!«

Józef Wereszczyński, biskup kijowski, o którego życiu późniéj obszernie się powie, należał także do celniejszych kaznodziei XVI-go wieku. Był to prawdziwy nauczyciel i pasterz swojego ludu; dla tego głównie jego oświecenie ma na celu, przemawia do niego językiem prostym, serdecznym, zrozumiałym dla maluczkich, bo chce żeby wszyscy słuchacze jego dobrze pojęli tajemnice wiary. Nie unosi się, nie wpada w zapał, ale jest zawsze spokojny, głęboko pobożny i mocno przekonany o prawdzie swojéj. Stosownie do okoliczności, raz objaśniał słuchaczom swoim ewangeliję, drugi raz obrządki kościoła, trzeci raz myśl, jaka przewodniczyła w przeznaczeniu téj lub owéj ewangelii na każdą niedzielę i święta. Przy takiém pojęciu rzeczy, biskup zostawił literaturze wzory prawdziwe. W zbijaniu błędów panuje u Wereszczyńskiego duch wielkiéj łagodności i wyrozumiałości dla ludzi. Ztąd Wereszczyński ma zupełnie odmienną od wszystkich cechę pomiędzy naszemi kaznodziejami; każdy go czemś przewyższa, wprawą, zapałem lub czystością stylu, ale Wereszczyński wszystkich przewyższa zacnością, prostotą i spokojnością swojego wykładu.— Dzieła tego znakomitego pisarza wychodziły luźnie w swoim czasie; ztąd były niezmiernie rzadkie, i pospolicie nie znali ich nawet uczeni. Dopiero w nowszych czasach ksiądz Hołowiński wydał kazania jego razem zebrane w Petersburgu (r. 1854). Są jeszcze inne pisma Wereszczyńskiego politycznéj treści, także niezmiernie ważne. O tych mówić będziemy późniéj.

Najcelniejszy mówca polski *Piotr Skarga, mężem apostolskim* i *złotoustym mówcą* zwany, połączył w sobie przymioty wszystkich kaznodziejów swojéj epoki, któréj prawdziwym wyobrazicielem, a razem najwyższą jest potęgą.

Pobożny żywot Skargi opisał spółczesny mu ksiądz Fabijan Birkowski w kazaniu na pogrzebie jego mianém, które tém jest ważniejsze, iż krótko je na ambonie powiedziawszy kaznodzieja, następnie rozszerzył z dyaryusza, który za życia własną ręką o sobie napisał był Piotr Złotousty.

Piotr Skarga urodził się roku 1536 w Grójcu na Mazowszu. Właściwe familijne nazwisko jego było *Pawęzki*, herbu Pawęża. Dziad naszego pisarza, doznając krzywd ciężkich, gdy się często przed Januszem, ostatnim z książąt mazowieckich, skarżył, taką raz odebrał odpowiedź: »Wszystko się uskarżasz, miły Pawęzki; moglibyśmy cię Skargą nazwać.« Tak więc Pawęzki dostał *Skargi* przydomek, a nasz kazno-

dzieja, opuściwszy rodzinną nazwę, *Skargą* się tylko podpisywał. Siedmnaście lat życia licząc, przybył do Krakowa, mając zamiar poświęcić się naukom w tamecznéj akademii. Zakład ten naukowy i mężów w nim uczących polubił on wielce, i aż do późnéj starości był wielkim ich wielbicielem, czego wymówny dał dowód w dziełach swoich, a mianowicie w Żywotach Świętych, gdzie mówi: »Miło mi wspomnieć na te, które pamięć moja zaszła i którychem ćwiczenia i towarzystwa zażywał: na one Benedykty Kozminy, Szadki, Sebestyany, Leopolity, Sylwiusze, Pilzny, Herbesty, i kaznodzieje sławne królów polskich, Tarczyny, Sokołowskie, Kłodawity, które ta matka pociesznie urodziła, i z których się już niebo weseli. Jako cię zapomnieć mam złotéj wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebném kazaniu od świec zarażony poległ? I ciebie Sokołowski, któryś pismem tak poważném kościoł boży oświecił? Byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego. Nie ruszam tych, którzy pamięć moję przechodzą. Wiele było synów matki téj płodnéj, jako na poły zakonników.« Wezwany do Warszawy na rządcę tamecznéj szkoły, wnet nauką i niezwykłemi zdolnościami zwrócił na siebie powszechną uwagę. Jędrzéj Tęczyński, kasztelan krakowski, wziął go za nauczyciela do syna swego Jana, któremu Skarga towarzyszył do Wiednia. Za powrotem do kraju, poświęciwszy się stanowi duchownemu, został proboszczem rohatyńskim, a niezabawem potem kanonikiem i kaznodzieją lwowskim. Z powodu nawrócenia ruskiéj jednéj wojewodziny, ściągnął na siebie uwagę jezuitów, którzy pracować zaczęli nad pozyskaniem zdolnego i żarliwego kapłana dla Zgromadzenia swojego. Widokom ich sprzyjało ascetyczne usposobienie Skargi, zamiłowanie jego w karności i gorącą chęć poświęcenia się dla sprawy kościoła. Jakoż r. 1569 udał się Skárga do Rzymu, gdzie odbywszy próbę zakonną, i pewny czas na słuchaniu i nauce teologii strawiwszy, odesłany został do Polski r. 1572, ażeby kazania miewał w Pułtusku i w Wilnie. Aż dotąd nie uczynił był Skarga ostatnich, czyli czwartych ślubów zakonnych: spełnił je dopiero r. 1575. Przez kilka lat bawił jako missyonarz, prowincyał i rektor, to w Inflantach, to na Białéj Rusi, przy kardynale Radziwille, którego nawrócił razem z bracią, synami owego strasznego wroga katolicyzmu Mikołaja Czarnego. Bawił także i przy królu Stefanie, a korzystając z dogodnéj pory, pozakładał kollegia jezuickie w Rydze, w Dorpacie i w Połocku. Poprzednio już założył takoweż kollegium w Jarosła-

wiu na Rusi Czerwonéj, wsparty pomocą Zofii ze Sprowéj, wojewodziny sandomierskiéj. W Wilnie był pierwszym rektorem akademii. W r. 1584 przybył do Krakowa i odtąd rozpoczął nowy, świetniejszy zawód życia: albowiem we cztery lata późniéj, wezwany od nowego, właśnie co ukoronowanego monarchy na kaznodzieję nadwornego, pełnił ten obowiązek przez lat blizko dwadzieścia cztéry na dworze Zygmunta III. Na tym urzędzie jaśniał wielki nasz kaznodzieja, jako drugi Eliasz prorok, a ogniste jego słowa (mówi Birkowski), jako pochodnia gorzały, zwłaszcza w kazaniach sejmowych, które razy ośmnaście miewał, wieszczym duchem przepowiadając narodowi, jakie go czekały losy. »Groziłem im (mówi Skarga w przypisaniu Kazań swoich na niedziele i święta całego roku) jakoś rozkazał Boże gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjacioł, i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Nie wiem, czem się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje. Do pokuty rzadki bardzo powstaje. Twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niéj w dobrém żniwie nie znać. Chytre ryby od sieci twéj uciekają, poimać się nie dają.« Wiele jednak uczynił Skarga dla kościoła i króla na stanowisku swojém. On pierwszy wywołał pismami swojemi uniję religijną (»O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckiém od téj jedności odstąpieniu«, Wilno 1577); na soborze brzeskim występował w gronie delegatów królewskich, wyzywał na dysputy publiczne przeciwników, i cały przebieg sprawy opisał w dziele: »Synod Brzeski i jego obrona« 1597. Unija brzeska, prześladowanie różnowierców i nienawistne narodowi konszachty króla z Rakuszaninem, wywołały wojnę domową. Złożyła się potężna koalicya ze wszystkich wrogich królowi i jezuitom żywiołów, z protestantów, dyzunitów i lękających się *absolutum dominium* magnatów. Doszło do zbrojnego rokoszu, na czele którego stanął najbliższy przyjaciel zmarłego Jana Zamojskiego, wojewoda krakowski Zebrzydowski. Skarga jeździł od króla do Zebrzydowskiego i namawiał go do uległości. Rokoszanie żądali wygnania jezuitów; Skarga wystąpił w obronie zakonu, walczył zań ustnie, z kazalnicy, i pismem (»Próba zakonu Societatis Jesu,« Krakow 1607). Doczekał się Skarga tryumfu swéj sprawy, tryumfu, którego nieuchronném następstwem miała być klęska sprawy powszechnéj.— Cokolwiek mu wolnych chwil od obowiązków kapłańskich i urzędowych zostawało zatrudnień, łożył je albo na ulgę cierpiącéj ludzkości,

albo na pisanie dzieł, albo na ręczne prace. Już za pierwszém swojém przybyciem do Krakowa założył tamże r. 1584 bractwo miłosierdzia, które aż dotąd istnieje. Bractwo to rozgałęziwszy się, powstało i w innych miastach koronnych i litewskich, jako to: w Poznaniu, w Lublinie, w Warszawie i w Wilnie. Założył nadto w Krakowie drugie bractwo, pod godłem ś. Łazarza, dla ubogich, którzy po ulicach leżeli. Toż samo uczynił w Warszawie, gdzie do bractwa miłosierdzia przyłączył bractwo ś. Łazarza, użebrawszy na to jałmużnę od panów. Pisał też o obudwóch tych bractwach, i w przepisach swoich złożył niezbity dowód wielkiego serca swojego, ogarniającego wszystkich cierpiących miłosierdziem bez granic. W jednym z przepisów powiada: »Szafarz czyli podskarbi bractwa, dając jałmużnę, ma *snadnie i bez uprzykrzenia się*, zwłaszcza gdy jest osoba baczna, spytać, jako się dawno spowiadał i najświętszego sakramentu używał.« — Czuł dobrze Skarga, ile sobie zasług u Boga i u ludzi położył przez założenie tych bractw: dla tego też w te słowa odzywa się do bractwa miłosierdzia: »Jam się też bardzo ukochał w was, i z Apostołem nazywam najdroższymi moimi. Boście mię posłuszeństwem i ochotą waszą do dobrego nad inne ucieszyli. Zowię was kochaniem i sercem mojém; bom u was skarb mój niebieskiéj nadziei zakupił i zostawił. Zowię was weselem mojém; bo wszystkie zasmucenia, które mi z prześladowania i niewdzięczności drugich rosły, wyście gasili i oddalali. Zowię was wieńcem i koroną moją; bo dla was mam wielką nadzieję, iż wezmę odpuszczenie grzechów u Pana mego, i dla jałmużn waszych z wami dostanę zapłaty, i przy was się, zły bardzo będąc, pożywię.« — Dzieła swoje najprzód układał w myśli, a następnie wylewał je na papier. Zasoby do nich zbierał bądź w piśmie bożém, sam zatapiając się w nie pilnie, bądź dając sobie takowe czytać słudze swojemu, którego tym końcem do nauk zaprawił. Ażeby zaś tém wolniejszy od pokus mógł pracować, przeto zwykle, gdy co ważniejszego pisać zaczynał, świętą ofiarę ołtarza czynił, czasem po kilka, a nawet kilkanaście razy, a zawsze umartwienie najprzód zadając ciału, biczując je. Sześćdziesiąty piąty rok życia licząc, zabrał się do skracania dzieł Baroniusza (Roczników Kościelnych), a przed skracaniem każdego tomu dwudziestu pięciu dyscyplinami biczował ciało swoje. Toż samo czynił, mając lat siedmdziesiąt pięć, z tą jedynie różnicą, że liczbę chłosty do pięciu razów zmniejszył. Zapisywał te chłosty w osobno na to prze-

znaczonéj książeczce. A gdy tak miał wytrzymałe ciało i czerstwy umysł, nic dziwnego, że na dwa lata przed śmiercią te pamiętne wyrzekł słowa o pracy swojéj (w przypisaniu Kazań przygodnych Piotrowi Tylickiemu, biskupowi krakowskiemu, przy wydaniu z r. 1610): »Dawno mię Pan z niezmiernéj łaski swéj na robocie kaznodziejskiéj trzymać raczy, już to lat blizko cztérdzieści siedm, i w niéj mię do téj starości jakoby odmłodniałéj przywiódł.« Czerstwéj téj starości i zdrowego umysłu w zdrowém ciele nabył Skarga wstrzemięźliwością i pracą. »Bo, (jak mówi Birkowski), próżnować on nigdy nie chciał ani umiał, co znać i po tych pracach, którym kila (kilka) osób drugdy (nieraz) nie sprostają: ale gdy jednak czasu co zbywało od modlitwy, czytania, pisania, przeto aby nie próżnował, abo kałamarze robił, abo świece, abo klauzy (oprawy) do ksiąg, abo szkatułki pisarskie, a w téj starości ostatecznéj chustki szył dla nowicyuszów, a przedtém jeszcze koszule, chustki na swą potrzebę sam rabiał. Przed swoją śmiercią niedawno posłał był świecę woskową do Częstochowy, którą sam urobił, aby przed obrazem Najświętszéj P. Maryi, który tam jest, zgorzała.« Umierając prawie, cnoty chrześcijańskie opisywał... »Śmierć go zastała piszącego, i nie pierwéj pióro wzięła, aż lampę żywota zgasiła, na ten czas niemal, gdy o świętéj cierpliwości kazanie pisał i skończył« (w miesiącu Wrześniu 1612). Umarł i pochowany w Krakowie.

Był Skarga człowiekiem nieskazitelnego charakteru, i nigdy nie nadużywał swojego wpływu i znaczenia. »Ludziom prostym i ubogim (mówi Birkowski) zawsze ucho łaskawe i poradę dawał, a gdy wielcy panowie o przyczynę jego do króla prosili, dziwnie się frasował i jako mógł wymawiał.” Tysiące rozrzucał swojewi rękami, sam zaś mieszkał w ubogiéj celi; a gdy mu mówiono: »nie takie mieć powinien kaznodzieja królewski mieszkanie.”— »Ale takie ubogi zakonnik” odpowiadał z pokorą. Gdy rokoszanie zarzucali mu, że osobiście wpływał do rządu, wyrabiając u króla urzędy i starostwa dla osób wiernych kościołowi, ale bez osobistéj wartości i niczém niezasłużonych ojczyźnie, Skarga tak się serdecznie i szlachetnie tłómaczył: »Dowieść na mię nie mogą, abym co komu uprosił, bo się za tak u króla jegomości pana mego, wdzięcznego i udatnego nie mam, anim jest, ani być chcę. Jeden jednak na się grzech powiem: woznicy króla jegomości, który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u dworu zstarzał, a nigdy mię nie przewrócił, uprosiłem wielką

wakancyę w żupach, groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. Jeślim tém zgrzeszył, proszę odpuszczenia." Żadne względy światowe nie miały dla niego znaczenia. Sam święty człowiek za życia, narażał się na lżenia i zniewagi. Gdy raz na rozrzutność i zbytki sług kościoła powstawał, synowiec tego, od którego ukróceńie tych nadużyć zależało, zaczaiwszy się na wracającego do domu kapłana, dał mu policzek. Na tę obelgę Skarga Zbawiciela odpowiedział słowy: »jeżelim źle mówił, daj świadectwo o złém", i sam napastnikowi u króla przebaczenie uprosił.

Pisma Skargi można podzielić: na prace polemiczne, na dzieła historyczne i kaznodziejskie. Skarga wiele się spierał z kościołem greckim (»*O jedności kościoła pod jednym pasterzem*", »*Synod brzeski i jego obrona*") i z protestantami rozmaitych wyznań (*Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka, Upominanie do Ewanielików i innych niekatolików, Proces* tudzież *Dyskurs na konfederacyę, Na artykuł o Jezuitach odpowiedź, Proba zakonu soc. Jesu, Zawstydzenie nowych aryanów, Messyasz nowych aryanów, Wzywanie do jednéj zbawiennéj wiary* i t. d.). O dziełach tych powiemy niżéj, jako też o pismach historycznych Skargi, do których należą *Żywoty świętych* i skrócenie *Roczników kościelnych* Baroniusza.— Kaznodziejstwo było głównem powołaniem Skargi, w tym też zawodzie szczególniéj odznaczył slę i wzniósł do niedostępnéj prawie dla innych wielkości. Nie jest on z liczby tych kaznodziejów deklamatorów i światowców, o których w jednéj z ksiąg dobrze się wyraża: iż »sami siebie dymami pasą, czci próżnéj swéj i mniemania u ludzi, a nie pożytku zbawiennego owiec swych szukając." Brak mu często owéj ogłady, którą każdy pisarz-robotnik łacno po dziele swém rozprowadzi; »nie dbał, aby go uczeni za uczonego w kazaniach mieli"; ale jest pełen słów strzelistych, pełen zwrotów gwałtownych, jakie się nie układają piórem, tylko nagle, jak płomień, rzucają się z serca i w serca słuchaczów godzą, a o których stary nasz Rej tak przedziwnie wyrzekł, »że idą z ust, jakby piorun trzaskał."

Pozostały po nim *Kazania na niedziele i święta całego roku* mniejszéj od innych wartości. Wielkim mówcą okazał się w *kazaniach o siedmiu sakramentach*, szczególniéj w kazaniu siódmém o sakramencie małżeństwa. Obok tych

kazań słusznie postawić należy kazania o czterdziestogodzinném nabożeństwie, tudzież kazania czasu wojny, pobudkę do modlitwy, i kazanie do żołnierzy w czasie potrzeby wojennéj. *Kazania przygodne* więcéj go niż tamte kosztowały pracy, o czém sam mówi: »iż rychléj głowę wiadomością i nauką napełnić, aniżeli wolą i sercem ludzkiém ruszyć kto może.” Na szczególną uwagę z nich zasługują kazania o przyszłém życiu i pogrzebne, a pomiędzy ostatniemi odznacza się kazanie na pogrzebie królowéj Anny Jagiellonki, w którém z czułością przytacza znany szczegół jéj życia: »Przychodziły na nią takie czasy, iż w niedostatku niemałym zostawać musiała, nie wiedząc czém i kuchnię opatrzyć. Raz nie została jedno przy jednym kubeczku srebrnym, na który aż do śmierci, *sierotką* go zowiąc, rada patrzyła.”

Szczytem kaznodziejskiéj sztuki są *Kazania* jego *sejmowe*. Ośm ich tylko doszło do nas, lubo na ośmnastu sejmach kazał Skarga, Dla tychto kazań Birkowski »ognistym kaznodzieją, Piotrem Złotoustym” go nazwał. Nikt z późniejszych mówców kościelnych nie wyrównał mu w téj mierze; nikt podobnie jak oń serc ludzkich nie trzymał w swych rękach, i obracał niemi jak sam chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymową. Ogniste słowa wymykały się z ust jego, i prosto w serce słuchacza trafiały, jedne pożerając je swym żarem, drugie rozgrzewając zwolna, aż dopóki całe nie zajęło się płomieniem miłości bliźniego. Chociaż ognisto kazał, przecież zdawał się był czynić to z taką uwagą, iż nie rozeznać było, czy ojciec do synów czy mistrz do uczniów mówił. Modląc się do Boga przed zaczęciem każdego kazania, błagał go, ażeby dał jego słuchaczom nowy umysł i nowego ducha; ażeby oddalił kamienne, a dał im mięsiste serce (słowa są Birkowskiego), a przy końcu mowy zwykle w te słowa obracał się do pobożnie słuchającéj go rzeszy: »Co na umiejętności i lichéj siłaczce i wymowie mojéj schodzi, ty człowiekolubcze, miłośniku dusz naszych, nagradzaj. Bo ja na twoję robotę, koni i wołów nie mając, ubogi i słaby twój kmiotek, z samą tylko motyczką, rad i z ochotą wychodzę.” Ośmnaście razy kazał Skarga w obliczu sejmów zgromadzonych dla prac prawodawczych; cztéry razy głosił największe tryumfy oręża polskiego: zwycięztwo pod Byczyną i wzięcie do niewoli Arcyksięcia Maksymiliana (1588), pobicie Multan przez Zamojskiego (1600), pogrom kirholmski

(1605) i wzięcie Smoleńska (1611). Niedaremnie dyssydenci nazywali Skargę *tyranem dusz ludzkich* (psychotyrannus). Co to za siła być musiała téj porywającéj wymowy, kiedy grzmiał słowem kaznodzieja w obec króla, w kościele pełnym, wśród senatu, który był najwspanialszém zapewne gronem na świecie, świetniejszém daleko nawet od zgromadzenia rzymskiego. Z jaką wspaniałą np. powagą rozpoczyna Skarga pierwsze kazanie sejmowe: »Zjachaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co do upadku się nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili, i jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrem i spokojnem obmyślali." Albo jak kończy toż kazanie, przedstawiając senat modlący się do Boga: »Uczyń Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas, jako dla ludu swego, o którym obmyślamy, i dla wielu sług twoich świętych i niewinnych w tém królestwie, dla chwały Twojéj, która jest w téj ziemi twojéj szczepiona, i która z łaski i obrony twéj od tyla set lat kwitnęła, aby nie ustawała, a ziemia ta nie traciła chwalców twoich i uczniów zakonu twego świętego; uczyń dla chrześcijaństwa wszystkiego, które tak bardzo zdrobniało i osłabiało...."

Wrażenie, jakie Skarga na słuchaczach sprawiał, musiało być tém większe i powszechniejsze, iż obok doskonałego kapłana znać w nim było zawsze patryotę ściągającego wszystko do Polski, i zawżdy ku rzeczom ojczystym zwróconego. Obmyśla o ratowaniu dusz ludzkich od sideł piekła, lecz także o ratowaniu Polski od zasadzek tureckich. Przeciwko sektom, z któremi tak gorliwie walczył, naciera nie tylko z pobudek religijnych, ale oraz dla tego, że według niego nie mogą czynić tak dobrych obywateli, że »każde królestwo rozdzielone samo przeciwko sobie pustoszeje, a dom na dom upada (Ewang. ś. Łuk. XI. 17)." Wszędzie w tém życiu i nawet w przyszłém widzi formy swojéj rzpltéj. W jednem miejscu (Kaz. o sądzie po śmierci) wystawia *straszny sąd* w obrazie wielkiego sejmu. W inném kazaniu, grzesznika który odstępuje od Zbawiciela, porównywa do Polaka, gdy ten »od króla swego, od którego ma żołd i konie i zbroje, do Turków ucieka i zdradza." Przenosząc się myślą do świata wiecznego, jeszcze nie może wyjść całkiem z Polski: w kazaniu o Radości Niebieskiéj uważa, iż chwała

ziemi do chwały nieba »jest jako ziarnko piasku do Tatrowéj góry.”

Niesłusznie przeciwnicy Skargi zarzucają mu, że pomimowoli zaszkodził wiele rzeczypospolitéj, roznamiętniając wymową swoją stronnictwa; że był stronnikiem nieograniczonéj władzy (*absolutum dominium*); że w pracach historycznych używał historyi za narzędzie. Ażeby właściwie ocenić Skargę, zapomnieć należy o tém, że był on jezuitą, a potrzeba stanąć na stanowisku jego i zapatrywać się na rzeczy ze wspólnego z nim punktu. Był on kapłanem— obywatelem w najistotniejszém znaczeniu tego wyrazu. Kraj swój miłował gorąco i namiętnie, marzył o jego wielkości, o rozszerzeniu potęgi i granic, widział w nim obraz tego, czémby mogło być królestwo Boże na ziemi. Ztąd Polskę nazywa nową Jerozolimą, i wierzy, iż Bóg zlał na nią wielkie obietnice. Skarga bolał nad tém, że stan szlachecki w sobie samym tylko widział ojczyznę, bolał i nad tém, że skutkiem różnowierstwa zbyt się rozbujał i zaczął już swawolę rozwijać z wolności. Za Zygmunta III widoczne już były ślady rozkładu narodowego; niedaleka przyszłość mogła już stanowić o losach Polski; Skargi serce zasmuciło się i rozpłakało we łzy. Zdawało mu się, że siłą swojéj wymowy, że malowaniem obrazów przyszłości potrafi coś zrobić, że zmusi senatorów i szlachtę do myślenia o sobie. Ztąd stanął w roli posłańca boskiego do narodu. Nie zważając na »przymówki, wrzaski, gniewy i groźby”, uderzał na złe teorye i namiętności, nie zaś na osoby. Nie było stanu i powołania, do któregoby nie przemawiał z kolei. Napominał senatory, by na godność swą i przysięgę pamiętali; napominał bracię młodszą by słuchali starszych, to jest senatorów. Napominał wszystkich, aby swe serca poprawiali i krew swą oddawali dla rzeczypospolitéj. Nigdy nie poduszczał katolików do gwałtów przeciwko protestantom, do burzenia ich zborów i przeszkadzania nabożeństwu, chociaż zkądinąd usiłowania jego musiały mieć w końcu nie inny wypadek, jak nietolerancyę religijną, gdyż podług Skargi tolerancya prowadzi do bezbożności.

Władza królewska zdaniem Skargi potrzebna jest dla zapewnienia kościołowi tryumfu nad różnowiercami i wykonywania wyroków sądów duchownych. Ideałem jego jest *królestwo kapłańskie*, osadzone na religii, któréj kapłani nauczają, i na służbie prawego Boga (4-te Kaź. sejmowe).

Pismem św. i zdaniami starożytnych mędrców Skarga popiera jedynowładztwo, chociaż zastrzega, że »Nie taką monarchiję chwalimy, jaka jest u Turków i Tatar, która ma bezprawne panowanie, ale taką, która prawy sprawiedliwemi i radą mądrą podparta jest, i moc swoję ustawami pobożnemi umiarkowaną i okrzeszoną ma.... Taka była od początku, zwłaszcza po przyjętéj wierze Chrystusowéj ta monarchija polska. Bo kapłany boże i biskupi królom z pogaństwa grubym i dzikim prawo boże przekładali, którém ich *absolutum dominium* miarkowali; a potém i inne ludzkie prawa napisane, i one rady świeckie przystawione im są. Czém dostojeństwo ich królewskie i władza się nie króciła, ani kurczyła; ale się miarkowała, aby nie pobłądzili, a mocy onéj z rozumem i bojaźnią Boską sprawiedliwie używali." Skarga mocno powstaje przeciwko izbie poselskiéj, nadmiernie wzrosłéj w potęgę z ujmą władzy królewskiéj. »Przezacni panowie, woła, nie czyńcie z królestwa polskiego niemieckiego rzeskiego (Rzeszy niemieckiéj) miasta; nie czyńcie malowanego króla jako w Wenecyi, bo weneckich rozumów nie macie i w jednem mieście nie siedzicie." Wymównie powstaje na złe prawa: »Nad złe i niesprawiedliwe prawa nic zaraźliwszego być każdemu królestwu nie może, i dla pomsty Bożéj, która takim królestwom nie przepuści, i dla szkody ludzkiéj, która zatém następuje, bo mówi mędrzec: »*Dla niesprawiedliwości przenosi Pan Bóg królestwa od narodu do innego narodu.*" Szlachetnie staje w obronie kmieci, wyprzedzając pojęcia czasów późniejszych:

»Dotknąćby i onego złego prawa, którém kmiecie i wolne ludki, Polaki i wierne chrześciany, poddane ubogie, niewolnikami czynią, jakoby *mancipia* (niewolnicy) kupieni abo na wojnie sprawiedliwéj poimani byli, i czynią z niemi drudzy co chcą na majętności i na zdrowiu i gardle, żadnéj im obrony i forum żadnego o krzywdy ich— drugdy nieznośne— nie dając, i na nich *supremum dominium* (na które się sami wzdrygamy) stawiąc. Co jeśli się godzi, i jeśll to prawo takie ma jaką odrobinę sprawiedliwości, spytaćby praw i obyczajów wszytkiego świata chrześcijańskiego duchownych i świeckich.— Jeśli nie kupni ani poimańcy, jeśli Polacy tejże krwie, nie Turcy ani Tatary, jeśli chrześcianie, czemuż w téj niewoléj stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twéj roli siedzi

a źleć się zachowa, spędź go ze swéj roli, a wrodzonéj i chrześciańskiéj wolności mu nie bierz, i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcianie którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali, jako braci w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewoli djabelskiéj wyzwalali. A my wierne i święte chrześciany Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako okupione bydło (gdy dla swéj nędzy uciekać muszą) pozywamy, i gdy żywności swéj indzie ubodzy i znędzeni szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie wyciągamy. Czego we wszystkiém Chrześciaństwie nie słychać! Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią, ale według złego i dzikiego jakiegoś a niesprawiedliwego prawa czynić na swoje potępienie, uchowaj Boże, mogą! Jakoż się z takiém prawem wszystkiego się na świecie chrześcijaństwa nie wstydzić? jako się o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie ukazać? jako się nie bać, aby nad nami na pomstę od Boga poganie takiéj mocy i *absolutum dominium* nie używali (7-me kaz. sejmowe)."

Jak gorąco Skarga miłował kraj i jak boleśnie czuł jego choroby, można widzieć z następujących wyjątków:

»Tureckiego państwa obywatele, patrzcie jakie uciśnienie i tyraniję cierpią. Nic taka ta ojczyzna wasza! matką wam jest, a nie macochą! Na ręku was swoim nosi, a krzywdy żadnéj cierpieć nie dopuści. Sami sobie szkodzicie i jeden nad drugim tyraniję podnosicie, praw nie egzekwując, a moc pańską tam gdzie nie potrzeba krócąc. Ze strony matki nie masz nic, w czémbyście się żałować na nią mieli— chyba sami na się!...

»Patrzcie do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pierwéj rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwéj samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i je-

dwabie. Pierwéj proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek; a teraz złote kolebki i karety. Pierwéj proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwéj jedna misa wszystkiem, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytkują dzieci twoje! źle tych dostatków używają: na grzechy, na utraty, na próżności. A ja co winna? mówi, mają rozum, mogą tych darów bożych używać na kościoły i chwałę bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja niewinna, iżem w dawaniu matką, oni winni, bo mię nie słuchają, a dobroci mojéj i boskich darów źle używają....

»Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze. »*Potwierdził*," jako psalm mówi, »*zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twéj pokój, i tłustością zboża, to jest obfitością wszystkiego nakarmił cię.*" Boże! abyście dobrze pokoju tego użyli, a zwłaszcza tak, jako on król Aza, o którym mówi pismo: »*Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał*— I mówił do poddanych: *Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i bramy, póki mamy odpocznienie od wojen.*" A u was pokój i dostatki, które z niego rosną, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje; a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i giną— na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czegobyście się pokwapiać mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie....

»Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcéj za szczęśliwém panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne, mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo, i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

»Taż matka najmilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześciaństwa i pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwy uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

»Cóż wam więcéj uczynić mogła? czemuż jéj serdecznie miłować i onę w całości zatrzymywać i dla zdrowia jéj wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujcie, a nie utracicie; onéj nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie— i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest; ale jako Pan rzekł: »*Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca, najduje je.*" Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie— i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiém, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował?...

Przewidując upadek kraju Skarga woła w jasnowidzeniu proroczém:

»Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe królestwo?...

»Bych był Izajaszem, chodziłbym boso i na poły nagi, wołając na was, rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu bożego: »...*Będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się niespodziejecie, upadnie. I jako garncarska flasza, mocno uderzona, z któréj się nie najdzie skorupka na noszenie trochy ognia i na poczerpnienie trochy wody z dołku.*" Ustawicznie się mury rzpltéj waszéj rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze.

»Bych był Jeremiaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: »*Tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony*", i ukazałbych zbutwiałą i zgnojoną suknią, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: »*Tak się popsuje i w niwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majętności wasze.*"

I wziąwszy garniec gliniany a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: »*Tak was pogruchocę, mówi Pan Bóg, jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą....*

»Bych był Ezechiaszem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jednę część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: »*Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie*", i nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przekopał, w rzeczy uciekając, i wołałbych na was: »*Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronią, wszystkie nieprzyjaciel wywróci i was pognębi.*"

I wszystko to mówił Skarga przed dwiestu sześćdziesięciu laty, kiedy Polska jeszcze sama jedna na północy była potęgą, wśród ogólnego bezpieczeństwa, po uspokojeniu rokoszu, po oddaleniu przewidywanéj wojny tureckiéj, a właśnie przy rozgłosie powodzeń oręża pod sprawą najzawołańszych hetmanów, kiedy jak sam wyraża »dał nam Pan Bóg i królowi panu naszemu miłościwemu wielkie zwycięztwa nad Michałem (multańskim), nad Tatary, nad Szwedami, nad Niemcy, które często bito u Wolmierza, u Białego Kamienia, u Rygi, u Kircholma...."

W 3-m kazaniu sejmowém o niezgodzie i rozterkach domowych, jeszcze groźniéj przemawia:

»Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszę niezgodę, i mówić będzie: »*Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą*"....

»I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w któréj wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą....

»Ziemie i księztwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i dla waszéj niezgody rozerwać się muszą.... Będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

»Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowieńskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego, i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie....

»Będziecie nie tylo bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwéj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiej nie myśleć." (3-cie Kaz. sejmowe).

Wymowa Skargi była zawsze nagła, rodząca się na razie, strojów i ozdób niełakoma, wzniosła a prosta, pełna serdeczności i szczeroty; wymowa bardziéj mowcy niż pisarza; wymowa najwłaściwsza i jedyna dla kaznodziei, który iżby tém pewniéj słuchacza opanował a za sobą porwał i uniósł, wstępuje od razu w jego serce, jego oczyma patrzy, jego językiem przemawia. Piękność stylu jego dla tego jest tak wielka, że nie pochodzi z wyuczonego użycia wyrazów, ale że rośnie z głębokości i prawdy myśli, że wybucha i wzmaga się z ognia i pełności uczucia. Przed żadnym innym pisarzem nigdy siły polskiéj mowy tak się obficie, tak szczodrze nie wynurzyły; nigdy skarby jéj tak się na oścież nie otwarły. U Skargi ciągle ona pracuje, kwitnie i rodzi; Co karta prawie natrafiamy tam na osobliwe wyrażenia: to miękkie, słodkie i dziwnym blaskiem a wdziękiem oblane; to dosadne, natarczywe, ogromne, a zawżdy świeże i tylko co przez niego stworzone. Trudno znaleźć u jakiegokolwiek pisarza prawdziwszą wymowę, jak np. w tym opisie potopu świata: »Otworzył Bóg bezdnie u morza, które słowem swojém w przepaściach zamyka; odjął i na powietrzu zapory, któremi się deszcze trzymają" i t. d. Niekiedy Skarga w kilku wyrazach czyni się tak ogromnym, iż występuje całkiem ze zwyczajnych miar pisarskich. Czy może być np. słowo bardziéj biblijne i pełniejsze prostoty i wielkości, jak owo słowo jego: »Serce człowieka na samego Boga jest uczynione." Wielką też siłą u Skargi była owa poezya, z jaką wszelkie pomysły chwytał w locie i wystawiał je w obrazach najbardziéj wyrazistych, dając przez to wszystkim najtrudniejsze i najgłębsze rzeczy (że powiemy jego słowami) *otworzyście i łacno zrozumieć.* Gdy chce np. pokazać, że niepodobna dobrami świata zapełnić serca, ono bowiem jedynie miłością Boga daje się całkowicie uspokoić:

»Chróstem, mówi, napełnić się naczynie nie może, zostaną w niém dziury i kąty próżne; ale gdy wina w nie naleje, wszystko jest pełne, żadna jego część nie jest próżna, bo na wino, a nie na chróst uczynione." Upominając bogaczów ku pobożnemu używaniu mienia, tak maluje łakomców: »Miłując pieniądze, do śmierci puścić ich nie chcą, jako gliniana puszka, aż ją rozbiją, toż pieniądze wysypie; tak ci nie puszczą, aż śmierć w nie uderzy i gliniane ciało ich rozbije."

Arcybiskup Jan Woronicz napisał o Skardze: »Chcesz-li być dobrym katolikiem? Czytaj Skargę; filozofem, czytaj Skargę; dziejopisem, czytaj Skargę; politykiem, czytaj Skargę; chrześcijaninem, czytaj Skargę. Skarga jest wszystkiém dla wszystkich." Jest w tém zdaniu nieco przesady. Można byłoby je zastąpić słowami: chcesz-li być dobrym pisarzem, czytaj Skargę. Przemożny to pan i cudotworca języka polskiego.

Żywot Skargi opisywali X. Aloizy Osiński, Klementyna z Tańskich Hofmanowa i Maurycy Dzieduszycki pod pseudonimem Rychcickiego w dziele p. t. *Skarga i jego wiek*. To ostatnie dzieło byłoby znakomitém, gdyby nie stronność autora na korzyść jezuitów.

Stanisław Grodzicki, jezuita, jednocześnie ze Skargą słynął jako kaznodzieja nawracaniem licznych różnowierców. Nazywano go z tego powodu *apostołem Litwy*. Kiedy Skarga starzał się i pragnął usunąć od dworu i obowiązków kaznodziei, zalecał królowi za następcę po sobie Grodzickiego, w czém najdowodniejsze mieści się świadectwo jego nauki i wymowy. Pisał kazania w polskim i łacińskim języku— między pierwszemi celniejsze są: *O poprawie kalendarza*, *O czyscu*, *O straszliwym sądzie Pańskim*, *Kazanie na pogrzebie Katarzyny Radziwiłłowéj*, *O jednéj osobie w używaniu Sakramentu Ciała Pańskiego*. Słynął także jako potężny szermierz w walce z protestantyzmem. W dziele p. t. *Prawidło wiary heretyckiéj* zbijał Grzegorza z Żarnowca.

Mateusz Bembus, jezuita, po śmierci Skargi miewał kazania na dworze królewskim, słynąc głośno z daru wymowy. Ważne są jego *Kazania pogrzebowe*, mieszczą w sobie bowiem ciekawe zarysy domowego i publicznego życia ówczesnéj Polski.

Spółzawodnik Skargi, ksiądz *Fabijan Birkowski*, urodził się podobno we Lwowie około r. 1566. Po ukończeniu nauk w akademii krakowskiéj, w któréj »wyrobił się na poetę, oratora, filozofa, łacinnika i greczyna," jak mówią o nim spółcześni, został najprzód świeckim księdzem. W młodym już wieku objął w akademii katedrę wymowy i filozofii, lecz następnie porzucił świat i wstąpił do zakonu dominikanów. Napróżno prosił go Szymonowicz, ażeby się przeniósł do Zamościa na professora. Birkowski, niezachwiany w swém przedsięwzięciu, zamienił katedrę na ambonę, którą zdobił przez lat cztérnaście przy kościele ś. Trójcy w Krakowie; potém odwiedził Rzym, a powróciwszy do kraju, przeniósł się z Krakowa do Warszawy, gdzię dał się poznać Zygmuntowi III. Powołany przezeń na kaznodzieję Władysława królewicza, już przed r. 1620 dzielił wojenne trudy rycerstwa polskiego w Wołoszech i w Moskwie, a więc był przy wojsku jako obozowy kaznodzieja. Na dwa lata przed śmiercią (1634) opuścił dwór królewski i powrócił tam, zkąd był wyszedł, żadną godnością duchowną nieobdarzony, nad biskupstwa i opactwa pokój sobie pożądany przenosząc; i dziękując Bogu za to, że mu się do miłéj celi swojéj wrócić powolił. Tam, w klasztorném zaciszu, resztę przepędził życia, gardząc złotem, które mu często pobożni ofiarowali, nie chcąc nawet spadku po rodzonym swoim bracie, który oprócz professury, lekarzem był przybocznym Tomasza Zamojskiego, kanclerza wielkiego koronnego. Aż do zamknięcia powiek w Krakowie r. 1636, pracował w kaznodziejskim zawodzie.

Do poznania szczegółów żywota Birkowskiego mamy najlepszy pomnik w kazaniu pogrzebowém Makowskiego jezuity. Mówi on o zmarłym, że w domu bożym stał i świecił jako słup ognisty. W celi swojéj zawsze miewał pełno jezuitów, których miłował serdecznie. Tęż miłość okazywał nieboszczykowi Skardze, którego kazania rad czytywał i często starca zastępował w pracy, siwiznę jego czcił i piastował aż do saméj śmierci, i kazaniem wyborném uczcił pogrzeb jego. »Na słowach, rzekłby drugi (mówi Makowski), że się sadził, ale mnie się zda, że mówił językiem swoim zwyczajnym, zawsze chędogim i polerownym, bez affektacyi i pracy; jako rzeka czysta płynęły mu te perełki wyborne, i wiem, że je drudzy zbierali, i dla polszczyzny radzi go czytali. A któż był w te uczone fraszki pogańskie i poetyckie nad ojca Fa-

bijana bogatszy?... Pomnicie one kazania warszawskie, jakie miewał ojciec Fabijan czasu powietrza o sądzie Bożym i o przygotowaniu na śmierć? Boćby miały być pamiętne, kiedy przed oczami jego, jako snopy ludzie upadali i marli, a jego Bóg cudownie uchował. Czytajcie jego na Bogarodzicę do Kawalera maltańskiego (Nowodworskiego) przedmowę: najdziecie to tam, jako na wykręty, złości domowe, polskie występki wszelakie, mocno i bezpiecznie następował. I nie na mile tylko ojca Fabijana słyszeć było, ale po wszystkiéj Polsce i Litwie i Moskwie, i dotąd jeszcze nie umilkł ani ochrapiał. Pomarli insi, on jeszcze każe, i chociaż mowę zawarł, głos jego brzmi wszędzie. A audytorów cóż o to jest ich mieć sto tysięcy? W Polsce nie masz kościoła, gdzieby nie stał na pulpicie Fabijan i jego *Postylla.*" Następnie kaznodzieja maluje wzorową czystość obyczajów, bezinteresowność i poświęcenie się zmarłego..." U nikogo łaski nie zabiegał, a u wszystkich ją miał, począwszy od państwa, aż do najlichszego pacholika, służąc chorym, rannym, umierającym, jednako cnym rycerzom, jako i drabom w obozie, i w Wołoszech i w Moskwie, w nieznośnych niewczasach, gdy mu ciało od kości z przeziębnienia odlatywało, co skromnie znosił i milczał. U dworu z ojca Fabijana każdy mógł brać dobry przykład, widząc człowieka między rysiami, sobolami, kunami, lisami, niedźwiedziami, wilkami, takich i owakich barw i obyczajów, baranka cichego...."

Z pozostałych pism Birkowskiego wszystkie do wymowy kaznodziejskiéj należą. W *Kazaniach na niedziele i święta doroczne* Birkowski różni się od Skargi tém, że więcéj od niego używa podobieństw i przykładów, mistrzowskim pędzlem kreśląc obrazy domowego pożycia ludzi wszelkiego stanu. W téj mierze naturalnie i prosto wyraża swoje myśli, i dla tego mowa jego nieraz trąci rubasznością. Tak np. mówiąc o małżeństwie, powiada: »Wprawdzie nie wszystko ma wiedzieć w domu mąż, niechaj też żona wie o tym drobiazgu; jéj się to zejdzie wiedzieć, wiele garnców w kuchni, wiele kwoczek na podwórzu, cieląt, koźląt«, i t. d. Kazania przygodne Birkowskiego dwojakiego są rodzaju: kazania z okoliczności publicznych powiedziane i kazania żałobne. Do pierwszych należą: *Panu Bogu podziękowanie za uspokojenie Korony i W. X. L. z cesarzem tureckim; Kazanie obozowe o Bogarodzicy; Nagrobek Osmanowi cesarzowi tureckiemu; Kantymir Basza porażony; Głos krwi; O exorbitancyach* i kilka

innych. W kazaniach tych mówca, zgodnie z duchem swojego czasu, napada na różnowierców i pogardę religii. Stronność jego w tym względzie łatwo zrozumieć, chociaż w obec pojęć dzisiejszych wydaje się dziwaczną. Tak np., w *Nagrobku Osmanowi*, przy słowach psalmu 75-go: »który liczy mnóstwo gwiazd«, powiedziawszy, iż gwiazdami zgasłemi na niebie są rycerze polscy wyznania katolickiego polegli pod Chocimem, »o was panowie Heretycy (mówi daléj), których po części było w obozie, co mam mówić, jedno to, iż nie jesteście policzeni między gwiazdy prześwietne niebieskie, ani imion waszych regestra Boże trzymają.« Wyznaje jednakże, iż te gwiazdy, do niebieskich niepoliczone, najwięcéj trwogi napędziły Turkom, gdyż ci »nie miewali strachu nigdy większego na się, jako gdy po taborze okrzyk by najmniejszy taki gruchnął: *Kozak, Kozak!*« W przypisaniu Kazania obozowego Nowodworskiemu tak mówi: »Spełniają się słowa niedawno zmarłego Jana Zamojskiego, który mawiał: »że dobrego hetmana dzieło jest i wojsko uszykować i akademije budować, gdyż oboje to dzieło bohaterów wielkich godne. Pierwsze bowiem gromi pogany, którzy swém okrucieństwem ciała nasze trapią. Drugie nieumiejętność grubą znosi, która wiele dusz pod brzydkie jarzmo wiąże, i nie pierwéj zgromiona bywa, aż hufce szkolne, albo akademickie półki, następować poczną.« A spełniają się słowa Kanclerza, gdy w ślady jego wstępuje Nowodworski, do którego tak przemawia kaznodzieja: »Ty od młodych lat twoich żołmierskiéj pilnujesz; i teraz jeszcze sędziwe skronie twoje szyszakiem przyciskasz; skronie mówię wszelakiego poszanowania godne: a przecię o naukach jakoby w górę szły, myślisz! i nie myślisz tylko, ale czynisz takie dzieła, aby obozy nauk cnych ozdobił, jakie nigdy przedtém nie chodziły jedno po sercach uczonych, i z dzieciństwa w księgach zabawionych, ani mogły chodzić.« Przemawia nakoniec Birkowski do uczniów akademii krakowskiéj, aby korzystając z nadarzonéj sobie przez Nowodworskiego sposobności, garnęli się gorliwie do nauk, religii katolickiéj na pociechę, dobrym obyczajom na przykład, sobie na pożytek. »Wierzcie panowie studenci Kościołowi świętemu, który mówi, iż nauka Husowa i Hieronima z Pragi, przeklętych professorów prazkich, zaraźliwa jest, śmiertelna jest; nie probujcież téj trucizny na sobie, moglibyście sprobować na kim inszym. Nędzna mysz, trochę słoninki obaczywszy w łapce, dla trochy rozkoszy traci skórę: toż z wami będzie, jeśli dla trochy frazesów z Erazma Roterodama,

albo jakiego Skaligera, w sidła się pomkniecie, w których zguba i duszy i ciała waszego wieczna. Ani dla dobrego mienia wolno wam przykazanie Boże łamać. Więc i dworu nie barzo radzę, panowie młodzi. Dymy te dworskie prędko wam głowę zarażą; subtelne z tabaku bywają dymy, ale skwirk pewny w oczach, napłaczesz się po nich, lubeś to chrzanu nie przekąsił. Taką niewolę radzę wam, w któréj ciało posłuszne jest duszy. Chcecie aby ciało służyło duszy, niechaj Bogu służy dusza wasza, niechaj się da rządzić; potém łacno rządy wielkie zacznie. Dajcie się pojmać panowie młodzi; ozdobną uzdę karności dajcie na bystre rozumy wasze założyć: jedno kochanie z was będzie miała rzeczpospolita nasza.« — W inném kazaniu, Birkowski upatrując wszystko złe w niesprawiedliwości, pogardzie religii, w prawach korzystnych dla protestantów, tak się odzywa do bogatych:

»Co szlachcic, co dzierżawca, co arendarz (zastawnik dóbr rządowych) wszystek ich zamysł (dobre i cnotliwe jednak ominąwszy) aby worki swe natkali, rozmaite tedy fortele wymyślają, aby ubogie mieszczany, kmiecie, goście (kolonistów, kupców i innych cudzoziemców) trapili, na co koronnych drugdy (niekiedy) praw przyciągają, do których swego mammonę niesprawiedliwości jako do sieci napędzają. Panowie Odrzychłopscy, słuchajcie co mówi do was Izajasz. Pan jako mąż wynidzie, jako mąż wojenny wzbudzi żarliwość, krzyczeć będzie i wołać, nad nieprzyjacioły swoimi zmocniony będzie. Wnidzie w sąd dla ubogich swoich, i zbawi syny ubogich, a upokorzy potwarce. Jako ma wytrwać dłużéj Pan? Milczałem zawsze, cierpiałem, będę teraz mówił jako rodząca, rozproszę i połknę zaraz. Nie słyszeliście niedawno mowy jego, okrutnicy, gdy do was mówił mową inną i językiem innym; nie rozumieliście po polsku, zrozumiewajcież po tatarsku; nie tak słowa są, jako dzieła Pańskie nad wami.«

Szczytem wymowy Birkowskiego są jego kazania żałobne, przy zwłokach *Jana Zamojskiego, Piotra Skargi, Joachima Ocieskiego, Zygmunta Srzedzińskiego, Bartłomieja Nowodworskiego, Księcia Krzysztofa Zbaraskiego, Jana Karola Chodkiewicza, Jana Weyhera, Stefana Chmieleckiego, Króla Zygmunta III i królowéj Konstancyi.* Wyjątki z tych kazań najlepiéj okażą ich zalety.

Wizerunek Jana Zamojskiego mówca tak kreśli:

»Wiedzieli bardzo dobrze cudzoziemcy o mądrym Hetmanie naszym, o mądrym Kanclerzu polskim, i zdziwił się świat wszystek, jako jedna ręka umie tak dobrze buławą, jakoby nigdy pióra nie znała; umie tak dobrze piórem, jakoby nigdy buławą nie umiała; i zadziwiły się rozumy wszystkich, gdy pojrzały na one stare oczy, które tak dobrze między szyki i ufce ugadzały, jakoby się nigdy księgom nie przyuczyły; tak dobrze księgi czytają, jakoby nigdy rot i pułków nie wydały. I przelękli się postronni i pograniczni narodowie, coli to za męża Polacy mają, którego księga nikczemnikiem, którego buława przykrym sąsiadem nie uczyniła? Zaczém rzucili się do niego uczeni i mądrzy ludzie, jako do uczonego; rzucili się żołnierze, jako do walecznego hetmana; i kiedy przyszło między księgą a buławą rozsądek uczynić, która któréj ma ustępować, która któréj w komorze hetmańskiéj ściany uprzątnąć: brała się spokojnie księga na pokój, i już się chciała wynieść od szyszaków, karacen, dział: ale Hetman nie kazał i złączył dawno rozdzielone rzemiosła, pokój z wojną, papier z ogniem, pióro z buławą. A kiedy przecie niektórzy uczeni ludzie, wiedząc jakie są zabawy hetmańskie, bali się często nacierać na niego, rzucił się on do nich, i nie było żadnego, nie tylko w Polszcze ale i po wszystkim świecie, któregoby jeśli nie rozmową swoją często nieszukany darował, przynajmniéj listem, gdy inaczéj być nie mogło, nie obesłał. Ukazać mi jednego w Europie, który tych czasów uczony był, któryby od niego listu przynajmniéj nie miał? dam na to wiele. Zamiłował albowiem dobrą sławę, a ta jeśli skąd inąd, tedy niepochybnie z mądrości płynie. Jako tedy sam był mądrym, tak się kochał w mądrości: bo jako dusza duszę zna, ciało jéj zoczyć nie może, bo ciała nie ma, tak nikt nie zna mądrego, jedno mądry: bo mądrość tylko okiem duszném widziana bywa.«

Kazanie na pogrzebie Skargi powiedziane różni się od innych tém szczególniéj, że z dwóch oddzielnych składa się części. Po wspaniałym o powołaniu kaznodziejskiém wstępie, daje w części pierwszéj obraz dobrego kaznodziei, w drugiéj zaś szczegółowo opis. życia Skargi przedstawia. W następnych

dwóch kazaniach mówca użył nowéj ozdoby krasomówczéj, a mianowicie powtarzanego zwrotu mowy, która do jednéj i tejże saméj osoby wystosowana, występuje w jednych na pozór, a rzeczywiście w różnych po kilkakroć kształtach:

»To mi syn koronny (Ocieski), który przez święte i bogobojne uczynki swoje dopadnie tych imion, że go nie tylko sługą Bożym, ale przyjacielem, towarzyszem Bogu podobnym, nazwać możesz. To mi syn koronny, w którego sercu nie postoi nic płochego i lichego, ale wysokie tylko zamysły, pragnienia i chuci Pańskie, cnót wysokich przebrane dzieła przemieszkiwają. To mi syn koronny, który dygnitarstwa, honory i delicye rzuci o ziemię, i nie rozumie nic więcéj o ziemi, jedno czego ziemia godna, to jest, barzo nisko. To mi syn koronny, który wszelakiéj nieczystości grzechowéj strzeże się jak piekła.«

Podobnież w kazaniu inném odzywa się:

»On to jest Nowodworski, który od lat młodych swoich aż do siwego włosa skronie swe szyszakiem przyciskał. On to jest Nowodworski, który z ojczyzny swéj puścił się do ziem cudzych, nie żeby tam tańców, skoków i maszkar nawykł, ale żeby dziełom rycerskim się przypatrzył, i bitew krwawych skosztował. On to jest Nowodworski, który do Malty zajechał, aby ślub zakonny Bogu i Najświętszéj Bogarodzicy oddał, aby gromił, póki żyw, brzydkie Bisurmańce. On to jest Nowodworski, który ile ran miał na ciele swém, tyle miał i języków, które od niego mówiły, gdy ręka szczodrobliwa królewska nań, albo łańcuchy złote w Wilnie, albo szable zbioru dawnego królewskiego, albo dzierżawy jakie, albo nakoniec komendę Poznańską kładła; krótko mówił, krótko dziękował, ale wiele wojował i wiele prosił, gdy ręce okaleczone dla dostojeństwa królewskiego pokazował.«

W innych kazaniach (np. w kazaniu *Krzysztof Zbaraski*) występują obrazy i porównania, by w miejscu słów wskazywały niejako palcem na tego, o którym kaznodzieja mówi, imienia jego nie wymieniając. Lecz najwięcéj tam się podoba, gdzie do Polski zwraca mowę, gdzie jéj krajobraz kreśli, śmierć poległych za ojczyznę bohaterów opisuje, albo ich zwycięztwa wychwala. Pod tym względem zasługują na uwagę kazania poświęcone pamięci pogrzebnéj Chodkiewicza, Wejhe-

ra i Chmieleckiego. W pierwszém pochód Turczyna do Polski tak opisał:

»Zdziwiły się rzeki nasze, Dniestr, Prut i od tych niedaleki Dunaj, gdy tak wielka moc koni, bawołów, mułów, wielbłądów, osłów, przyszła na ich brzegi. Góry Chocimskie zdumiały się barzo, gdy po grzbietach swych tak wiele gości nigdy przedtém niewidanych tęptać poczęło: zadrzały pod tak wielom dział burzących, które kule barzo wielkie (jako głowa były drugie) z siebie wyrzucały. A te poczworne słonie co tu miały czynić nad Dniestrem? Sułtanowi kwoli przyszły te bestye, aby pompie jego dogodę uczyniły, bębny jego i namioty nosiły, nasze też konie widokiem swym nastraszyły.«

Następnie położył mówca tkliwą przemowę wodza do rycerstwa polskiego, i odmalował uczucie, jakie ona na całém wojsku, a mianowicie na rycerstwie kozackiém, od sławnego Sahajdacznego wiedzioném sprawiła, który ze swoimi rotmistrzami przysiągł ani piędzią z obozu nie odstępować, ażby wojna śmiercią albo zwycięztwem dokończona była. Szczęśliwéj wygranéj opisem zakończył i uwiecznił pamięć wojowników, odezwawszy się do nich w drugiém kazaniu, na pogrzebie Jana Wejhera, wojewody chełmińskiego, który także pod Chocimem dowodził, mianém. Przemówił w te słowa:

»Póki wojna Chocimska w pamięci ludzkiéj będzie, póty będzie i Wejher; a pamięci téj nie zniesie zazdrość, ani jéj ugryzie, twardo abowiem na cedrze, na gorzkiém drzewie, robactwu nieużytém, jest wyryta: by na czém miększém, słodszém, prędkoby od czerwia była roztoczona i w niwecz obrócona.«

W pamięci pogrzebnéj Stefana Chmieleckiego wojewody kijowskiego, sławnego zwycięztwami nad Tatary odniesionemi r. 1620, 1629, tak opisał hardość Muzułmanina, ciągnącego od Perekopu na zniszczenie Polski:

»Mówił nieprzyjaciel: gonić ich będę i poimam, dzielić będę łupy od Dniestra począwszy, aż do Białéj ich wody Wisły. Pójdę za nimi i za Wisłę; napełni się dusza moja, dobędę szabli mojéj, zabijać ich będzie ręka moja... Jednym razem garsteczka ludzi wypadła na świtaniu i okryła wszystkie orężem swoim. Czy to nie lecieli z koni jako grad, i nie soczyli ziemi? Zapomnieli rozsypki, ale sprawą uchodzili, stanąwszy na jatczahach swoich,

krzepko się obracali, strzelali z łuków, szablami się bronili; ale strach ich większe miał oczy niż serce, padła na nie bojaźń okrutna, bez wstydu uciekali, i bez obłazu bíci byli od ręki cnych Polaków i Kozaków mężnych. Kędyżeście teraz bezecni Bisurmańcy i pohańcy, którzyście przedali dusze wasze dyablu, a ciała i cnotę pogaństwu za jednego bachmata i za swawolę, abyście ojczyznę naszę miłą z nimi wespół plondrowali, palili, z synów jéj i z córek odzierali? Przynajmniéj teraz zwycięztwo to obaczywszy, z Baalem pogańskim wieszczkiem mówcie: Jakoż mamy złorzeczyć cnéj Koronie Polskiéj, któréj Bóg nie złorzeczy? Jako się mamy hydzić ojczyzną waszą, którą się nie hydzi Bóg? Ono lud jako lwica powstał i podniósł się jako lew; nie układzie się, aż pożrze obłow i napije się krwi z zabitych, Tatarów bezecnych.«

Kończy kaznodzieja, przywodząc pieśń o Chmieleckim, prawdopodobnie własnego układu, któréj pierwsze trzy zwrótki przytaczamy:

Cny Chmielecki, mężu sławny,
Jakiego czas nie miał dawny,
Nie jeden wiek ni dwa minie,
A twa sława nie zaginie.

Jako drzewa w okrąg świata
Cicho rosną w swoje lata;
Tak twe dzieła znamienite
Pójdą w głosy pospolite.

Jako rzeki nabierają
Im się daléj oddalają:
Tak odważne twe posługi
Czas pamięci wezmą długi.

Mówiąc o powołaniu kaznodziei (w Kazaniu na pogrzebie Skargi), Birkowski tak się wyraża: »Pierwsza ozdoba kaznodziei jest, iż w oczach ludzkich porywa się jako ogień. Winien być jako ogień czystym, jasnym, gorejącym. Kapłani, wnet jak aniołowie, wnet jako pioruny, szybko i szeroko wolę Boską roznoszą: oni od Japonów, wysp Filipińskich i Moluk, jakby na przechadzkę zbiegali. Czyniła to wielka miłość, która skrzydła ogniste ich nogom przyprawowała.... Trudne to

dzieło kaznodziejskie i rzemiosło frasowite, na karki panów rękę swą położyć i z nich zepchnąć swawolę, która łańcuchami ich pląta. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, tedy w panach, przy których moc i dostatek jest, zwykły arcy-królować. Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem pokuty głowy pańskie namaszczać, jarzmo grzechowe połamać, prawdziwą wolnością serca pańskie ozdobić.« W inném miejscu znów mówi: »Dźwięk kaznodziejski złe i niecnotliwe zamysły grzesznych ludzi wali, i przypada aż do samych uszów serca. Nie folguje sobie dobry kaznodzieja aby ufolgował zbawieniu dusz waszych, jednym dźwiękiem tego do zwycięztwa pobudza, owego ustrasza i odpędza od grzechu.« Słowy temi najtrafniéj odmalował Birkowski sam siebie. Ze słupem ognistym, który w domu Bożym stoi i świeci, porównał go ksiądz Makowski; mógłby go jeszcze przyrównać do stróża pilnego, który niespracowany w swéj powinności i sam nad powierzoną swéj pieczy dusz wiernych trzodą nieustannie czuwa, i do czuwania nad sobą ustawicznie pobudza. Z wielkim namysłem i ostróżnością wypowiadał Skarga swe słowa, nacechowane pomimo to ognistą mocą i szerokowładną potęgą. Słowa Birkowskiego nie zawsze są wstrzemięźliwe, nie zawsze obyczajne, rażą często grubizmem; gdyż kaznodzieja ten, niby potok wezbrany w rozhukanym pędzie, miotał kamienie i kłody, przebierając miarę: ale kiedy przekonywał albo zachęcał, ułagadzał żywość skromnością, wtedy tylko nacierając ostro, nie oszczędzając ani wyrzutów ani uszczypliwości, gdy występki gromił, gdy żądzą pokonania porwany, tłumił i obalał namiętności. Co mu łatwiéj niż komu innemu uchodzić mogło, gdyż było o nim u spółczesnych to zdanie, »że ksiądz Fabijan jest nie tylko ustami, ale życiem i obyczajami prawdziwy opowiadacz słowa Bożego; że co na ambonie mówi, to potwierdza przykładem żywym; że co głosi, to i czynami popiera....« Skarga, nieustannie wpatrzony w ideał nadziemski, usiłujący ludzi przemienić w aniołów, zapominał że mówi do ludzi zwyczajnych. W obozach chowany Birkowski, nauczył się czujności od wodzów, pod których bokiem kazał słowo boże. Z ludźmi różnego stanu, a z powołania swojego krew przelewającymi, przeżywszy lat wiele, przekonał się o tém, że próżno jest chcieć ze śmiertelnych nadziemskie zrobić istoty, i że wiele ten uczynił, który wlał w nich żądzę wstrzymywania się od grzechu pilném uważaniem na postępki swoje. Był to Polak stosujący się w swych mowach do humoru narodu, często

rubasznie i po prostu z nim rozmawiający, nie tylko na niebo, ale i na ziemię wzrok pilnie zwracający, nie zawsze łający (słowa są ks. Makowskiego) ani odmawiający, z kim mu się dało żyć albo zabawić. Skarga, pomimo ostróżność swoję, miał wielu nieprzyjaciół. Birkowski przyganiał szlachcie Odrzychłopskim, kwapił się do owego królestwa niebieskiego, gdzie-to nie będzie rokoszów i najazdów konfederackich (Kazanie o Kantymirze Baszy), nikogo się nie przeląkł, każdemu prawdę w głos i wbrew mówił (słowa są Makowskiego), i gdzie było trzeba ledwo nie palcem nań wskazał, a przecież nikogo nie obraził, i żaden nań nie utyskiwał. Bo tysiące a tysiące słuchaczów, pośpieszając na kazania jego, zanim jeszcze próg przestąpili świątyni, mieli to przekonanie, że prawdziwie polskie usłyszą kazanie, i że im kaznodzieja żywo wystawi przed oczy słowo boże, przystrojone widokiem polskiego krajobrazu, »aż serca podniosą uszy do góry, i nie tylko zagoreją miłością Boga i bliźniego, ale rozpłyną się także w radości serdecznéj," uweselone obrazami zręcznie dobranemi z krajowych rzeczy. Bo też nieporównanym był mistrzem ks. Fabijan w malowidle naszéj obyczajowości.

Mówiąc np. o religijnéj obojętności szlachty (w Exorbitancyach), tak się wyraża:

»Gdy mówimy im, aby powinnym swoim religii prawdziwéj katolickiéj życzyli: aby im zganili ich kacerstwa przeklęte, mówią: »A mnie co do niego? by chciał i w kozła wierzyć, by jedno dobrym przyjacielem moim był, jadał i pijał ze mną, przewodu mi na sejmikach i sejmach pomagał, z wiary go kwituję; co mnie do wiary jego, niechaj wierzy jako chce."

W inném miejscu (w przypisaniu kazania o Bogarodzicy Nowodworskiemu) znajdujemy wymówny obraz żołnierstwa polskiego:

»Służy żołnierz wojnę, idzie na wojnę, drze, łupi ubogie ludzie, bracią swoję; z wojny się wraca, pieniądze bierze, ani wie, jak mu owe talary z garści wyleciały; ledwie przyszły, a już ich nie masz. Idzie tedy jako zmyty od pisarzów skarbowych, i że nie ma nic w trzosie, patrzy kędyby szablą znowu chleba dostawał; nie śmie do Tatar, ani do Turek, więc się puści do swoich; ci u niego są miasto pogańskich synów,

miasto Tatar. I nad tymi się pastwi, te zabija, gwałci, odziera, plądruje. Nie wybiega się po miasteczkach wstyd od tych dobrych ludzi; w skrzynkach cudzych Tatarów albo talarów szukają, jakby napuścił owych liszek Samsonowych między zboże filistyńskie z pochodniami. Więc nabrawszy, złupiwszy, siędą do stołu, i zbiory swe krwawe na kostki rzucą, i razem abo panami, abo chudzinami będą. Panosza ich nie trwała, ubóstwo dłuższe, i to ich wygania i za granicę, bo nie mogą już więcéj znieść ojczyzny, która ich jako hańbę swoję, obecnością swoją trapi. Nie dziwuję się tedy, iż na kilku wojnach będąc, nigdym nie słyszał tych Polaków, gdy do potrzeby idą, aby Bogarodzicę śpiewali, raczéj więc jako wilcy hukali na nieprzyjaciela, bo nie ludźmi im było być, ale wilkami, którzy tak i na swoje okrutni. Bogarodzica matką jest miłosierdzia, a oni jakby się nie z téj matki, ale z wilczycy jakiéj porodzili, tak byli i są okrutnemi. Byli wprawdzie tacy niektórzy, którzy zawołani od kapłanów, pod namioty chodzili i Bogarodzicę wespół z nimi śpiewali; ale mało takich bywało, więcéj tych, któ-

rzy ani wiedzieli co to jest, ani wiedzieć chcieli."

Język Birkowskiego jest piękny, czysty i niepokalany, pomimo że go niekiedy łacińskiemi przeplatał wyrazami, idąc za zwyczajem swoich poprzedników, bez wyjątku wszystkich, Kochanowskiego nawet, Górnickiego i Skargi nie wyjąwszy. Owszem wyższy jest nawet od języka pomienionych pisarzy pod względem swojskości i narodowości barwy z powszedniego wyniesionéj życia. Zwykł był kaznodzieja kłaść obok polskich wyrazów łacińskie teksta z Pisma św. wyjęte, przyoblekać myśli swe w obrazy z natury zdjęte, wyrażeń i przenośni używać śmiałych, co (jak powiada Makowski) bez pracy i affektacyi czynił. Następcy i naśladowcy jego używali natomiast makaronizmów, bujali myślą po niebie, śmiesznie się wyrażali, a siląc się i mozoląc nad tém, co łatwo i bez trudów przyjść było powinno, litość tylko wzbudzali nad sobą. Nie zgadzamy się ze zdaniem Ossolińskiego, Hołowińskiego i wielu innych, którzy widzą w Birkowskim, »pierwszy ślad przechodzącego w zły smak kaznodziejstwa, pełno dzikich myśli i najśmieszniejszego dowcipowania." Naszém zdaniem Birkowski ze wszelkich względów należy do złotego okresu literatury polskiéj.

Andrzéj Radawiecki, dominikan († 1634), był kaznodzieją, którego nie dotknęła jeszcze zaraza bujnéj i przesadnéj XVII-go wieku wymowy, chociaż stał już na progu téj epoki. Odróżnia się od innych tém, że w swoich kazaniach nie już ogólne podaje nauki chrześcijańskie, ale zwraca je na drogę praktyczną, do błędów i przywar narodowych. Za cel prawie wyłączny obrał w nich przesądy stanu szlacheckiego. W trzech, które nas doszły, kazaniach pogrzebowych przeprowadza mówca jednę myśl główną, zasadę rozumową szlachectwa, i tym celem rozprawia o moralnéj godności człowieka. Kazania te cechuje rozległe pojęcie rzeczy i duch czysto-obywatelski. Styl Radawieckiego żywy, bogaty w porównania i obrazy, zaleca się wielką mocą i jasnością. Język czysty, jędrny, ma wszędy tok swojski i narodowy.

Ostatni-to z kaznodziei, którzy w XVI i na początku XVII stulecia zaszczycali kościelną mownicę.

Postylle dyssydentów. Zwracając uwagę na mówców, którzy byli po stronie reformy, nie możemy przyznać im téj dzielności i skuteczności wymowy, jaką się odznaczali kaznodzieje katolickiego kościoła. Przyczyna tego leży w saméj reformacyi. Wyzwolona z więzów powagi i tradycyi, obrała drogę więcéj postępową; ale zasadzając się wyłącznie na rozumie, i usuwając najczynniejsze z pomiędzy władz umysłowych, uczucie i wyobraźnię, osuszyła dobrowolnie źródło wszelkiéj piękności. Ztąd charakter wymowy u protestantów bezbarwny i oschły. Kaznodzieje ich, filozofując i mędrkując o wierze, zamiast rozgrzewania się jéj duchem, zimnym rozumem mierzyli słowa, rozprawiali uczenie i gardzili wszelką w mowie ozdobą, by o nich nie powiedziano kiedyś, »że ponętą łowią przychylne serca, że biorą w pęta wymowy rozum, którego przekonaniem zjednać sobie nie umieją.” Rej w swojéj *Postylli* potępia wszystkie nauki wyzwolone, gramatykę, retorykę, dyalektykę, jako szkodliwe i z drogi zbawienia błędnie uwodzące. Surowi nauczyciele i moraliści, nie zdołali nigdy kapłani zborów protestanckich przynęcić ani pozyskać słuchaczów, i w pustych kazywali kościołach. Nauka ich, martwa dla ludu, bo potęgą wymowy nie ożywiona, zamierała na ustach, nie sięgając do głębi ducha. W kazaniach mówców protestanckich tego okresu znajdujemy przecież skarb szacowny pod względem języka. Zachowali oni starannie jego czystość, zwroty i formy prawdziwie polskie,

a niektórzy nawet umieli wydobyć z niego nowe bogactwa i przyłożyli się znacznie do jego uprawy.

Odrzuciwszy wszelką powagę w kościele i opierając się wyłącznie na ewangelii, różnowiercy mogli ją tylko jednę tłómaczyć i rozbierać. Ztąd postylle stanowiły jedyną formę ich kazań; najpierwsi też z niemi wystąpili w druku, wyprzedzając w tym względzie katolików. Dwóch *Kmitów*, nieznanych zresztą, starszy i młodszy, dali hasło; za nimi poszedł *Seklucyan*, ale zdaje się, że wydał tylko cudzą pracę, gdyż w *Postylli* jego, która wyszła w Królewcu, język jest czysty, a niekiedy piękniejszy nawet od najpiękniejszych ustępów Skargi, a sam Seklucyan nie celuje swoją polszczyzną. Są tutaj wykłady ewangelij według Melanchtona i innych teologów luterskich.

Po Seklucyanie wystąpił *Eustachy Trepka*, jeden z najgorliwszych krzewicieli różnowierstwa. Z domu Górków przeszedłszy pod opiekę księcia Albrechta pruskiego, osiadł w Królewcu, i brał pensyę za to, żeby dzieła protestanckie tłómaczył na język polski, lub żeby sam pisał przeciw katolicyzmowi. Poprawiał wykład Seklucyana czterech ewangelistów i sam gotował wydanie nowego testamentu. Przełożył też niewiadomo z jakiego języka i wydrukował dziełko: *Książki o tém zkąd wzięło początek słowo Boże.* Dyssydenci polscy marzyli, że zwołają synod narodowy, że zmienią karność duchowną i dogmata, że prymasa zrobią patryarchą narodowym. Sprzyjał tym marzeniom czas jakiś Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński, i ciągle marzył o soborze narodowym. Trepka »książki o tém zkąd wzięło początek słowo Boże" gotował właśnie dla przyszłego Synodu, dla tego, jak się wyraża »concilium narodu polskiego, którego dla zjednoczenia niektórych różnic potrzebujemy między sobą i dla poprawienia popów, a złożenia nauki ich." Trepka nie układał sam swoich postyl, ale je tłómaczył z Korwina i z Arsacyusza, który był podobno kaznodzieją na dworze Stanisława Ostroroga.

Hieronim Małecki tłómaczył postyllę Lutra, ale nie mając podostatkiem słów teologicznych, zepsuł swój przekład czeszczyzną.

Grzegorz z Żarnowca, z rodu Koszarskim właściwie nazywający się, z kanonika krakowskiego ministrem ewangelickim został, wyznanie wiary uczyniwszy w Żarnowcu, zkąd może imię, pod którém odtąd słynął, uzyskał.

Spółczesny Wujka i Białobrzeskiego, ale zacięty ich przeciwnik w wierze, jeden z najgorliwszych wodzów reformy i najwymówniejszy kaznodzieja u innowierców, *Skargą kalwińskim* zwany, obrał sobie w kazaniach zawód polemiczny, i głośne z niego pozyskał imię. Starszyzna zborów ewangelickich w Litwie, przypisując jego *Postyllę* Krzysztofowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu, oświadcza: »że po wyznaniu sandomirskiém, w którém protestanci polscy sprawę z nauki swojéj dali przed całym światem, Grzegorz z Żarnowca Postyllę swoję napisał i wydał, ażeby każdy chrześcijański człowiek czytając naukę w niéj objętą, a wykładaną w całém królestwie Polskiém i W. księztwie Litewskiém, mógł obaczyć na oko, że ona nie jest wiarą Lutrową ani Kalwinową, czyli nową, niedawno zmyśloną, jako przeciwnicy kościoła protestanckiego wołać zwykli, ale jest powszechném oném najdawniejszém wyznaniem, żadnego składu i spółki z sektarzami nie mającém. Która jako jest przez Pana najprzód a potém przez Apostoły przepowiadana, tak też zacnemi cudami i krwią Jezusa Chrystusa i Apostołów polana i potwierdzona. Że drugim powodem wydania dzieła tego jest przewrotność i niesłychana niewstydliwość nowych sektarzow, Jezuitów czyli raczéj *Jezubejtów*, którzy podobnie bronią chrześcianom przystępu do kościoła bożego, jako tamci bronili ludowi izraelskiemu, wyzwolonemu z niewoli egipskiéj, przystępu do ziemi obiecanéj. Że ci Jezuici, wydawszy niedawno Postyllę i tytułem ją katolickiéj ozdobiwszy i ocukrowawszy, zabobony i wymysły ludzkie w nią wtrącili, prawdę zbawienną wespół z jéj opowiadaczami skacerowawszy. Chcąc tedy klin wybić klinem, Ksiądz Grzegorz z Żarnowca napisał i ogłosił drukiem 1580 Postyllę za pozwoleniem starszych na synod piotrkowski zgromadzonych, przypisawszy ją Stefanowi królowi Polskiemu. Gdy zabrakło już egzemplarzy, rzeczony mąż uznał być potrzebném drugi raz pracę swoję ponowić, która na wielu miejscach poprawiona, wychodzi teraz pod tytułem: »*Postilla albo wykład Ewanieliy niedzielnych y świąt uroczystych, przez cały rok, kościoła krześcianskiego powszechnego, roku pańskiego 1597.*" Gdy Postyllę tę zaczepili katolicy, przeto broniąc się Grzegorz wydał *Obronę Postylli ewangelickiéj.* Postylla Grzegorza jest dziełem bardzo obszerném, aż we trzech tomach. Jak była chciwie czytaną, dowodzi podwójne wydanie i tłómaczenie jéj na język nie-

miecki. Pomagał mu w téj pracy *Paweł Gilowski*, który był niegdyś domowym kaznodzieją u Piotra Zborowskiego, wojewody krakowskiego, późniéj zaś mieszkał w Wilnie, gdzie Grzegorz był seniorem zborów. Gilowski potém dodał do postylli Grzegorza część czwartą. Kazania Grzegorza z Żarnowca, niezależnie od polemiki nazbyt gwałtownéj, zalecają się siłą rozumowania, wyborem pięknych i poważnych myśli, zwięzłém, jasném, dobitném wysłowieniem i wyborną polszczyzną.

Przytaczamy wyjątek z kazania na dzień Trójcy ś. o poznaniu Boga żywego i prawdziwego.

»Jeszcze jeden stopień ku poznaniu Boga ten jest, pilne świętéj opatrzności jego, która się we wszystkich rzeczach od niego stworzonych pokazuje, upatrowanie. Bo jako gdy wnijdziesz do jakiego domu, w którym obaczysz porządek we wszystkich nadobnie zachowany, musisz rzec, iż tam jest gospodarz, który to sprawuje. Gdy ujrzysz okręt po morzu sprawnie płynący, a między nawałnościami bezpiecznie trwający, musisz porozumieć, iż tam nie sam sprawą swą pływa, ale iż jest sprawca, który nim władnie i on sprawuje: także też wejrzawszy na ten dziwny porządek w rzeczach stworzonych, dziwną opatrzność w zachowaniu ich, mądrą sprawę w rozłożeniu ich, porządną przemianę w postępku ich, to jest, jako rzeczy stworzone od kilku tysięcy lat będąc, trwają jako ziemia, ninaczém zawieszona będąc, nienaruszenie jednak stoi.... Ktoby (mówię) widząc taką dziwną sprawę, dorozumieć się nie miał, iż się to nie samo przez się dzieje, ale jest wszechmogący gospodarz, który tém władnie i tak mądrze tém wszystkiém po swéj woli obraca. Obróćże tedy człowiecze oczy swe na taką dziwną opatrzność Boga wszechmogącego, a poznasz i domacasz się, iżeć Bóg jest. Bo jak potem poznasz, iż duch w człowieku jest, chociaż go oczyma nie widzisz, ale wejrzawszy na te sprawy, które się w tobie i w około ciebie, nad tobą i pod tobą dziwną opatrznością Bożą dzieją, snadnie obaczyć możesz, iż duch on najczystszy Bóg jest, który to wszystko sam rządzi i sprawuje, a tém wszystkiém wedle woli swojéj władnie i wszystkiemu rozkazuje.

Krzysztof Kraiński, autor kancyonału, o którym wspominaliśmy wyżéj, był kaznodzieją wyznania helweckiego najprzód w Lublinie, potém w Opolu, a nakoniec w Łaszczowie. Od różnowierców uważany był jako mąż jeden z najuczeńszych i najwymówniejszych. Wymyślał nie tylko na katolików, ale i na greków w swoich postyllach, które są zbiorem jadu i żółci. Gniewał się na to, że sami zwą się katolikami i nie pozwalają nazywać się tak ewangelikom, dowodził że wadzą się o sukcessyę Jezusa Chrystusa, a nie mają jéj; że wszyscy biskupi są namiestnikami apostolskimi. Szczególniéj na Skargę i innych jezuitów napada. Dowody jego, czerpane z historyi, pozbawione są wszelkiéj prawdy. Styl czysty.

Samuel Dąmbrowski urodził się na Litwie r. 1577, uczył się w Toruniu i w akademijach niemieckich, był następnie kaznodzieją luterskim w Poznaniu od r. 1600. Na synodzie w Miłosławiu jednomyślnie obrany superintendentem zborów wielkopolskich w r. 1607. Kiedy tutaj późniéj obalono zbory, przeniósł się do Litwy, i tam umarł r. 1625. Oprócz rozległéj nauki, był to człowiek nieskazitelnych obyczajów i dosyć miał wymowy. Kazania jego, czyli wykłady ewangelij, są to rosprawy teologiczne na zimno, bez ozdób stylu, ale język w nich gładki, czysty i płynny.

Brali się i świecey ludzie do postyl. Z najpierwszą wystąpił sławny *Mikołaj Rej*. Dzieło jego miało kilka wydań. Podobało się widać ówczesnéj publiczności, ale teologowie surowo je osądzili. Rej się nie znał na rzeczy, łapał więc co było z brzega, co tylko znalazł w pisarzach dyssydenckich, i wykładał jak umiał. Dużo w nim namiętności i nienawiści ku kościołowi rzymskiemu, ale nic zresztą. Katolicy i lutrzy wytępiali tę książkę, kalwini wstydzili się jéj. Rej plótł np., że posty i święta w kościele są to wymysły księży; że kapłan, jako sam ułomny, nie powinien odpuszczać grzechów, że może się obejść i bez modlitwy ten, kto pełni swoje obowiązki; pacierz długi nazywał niedźwiedziém mruczeniem, różaniec kołataniem i wielomówstwem; dowodził że w święta Bóg nie zakazywał pracować, tylko się upijać; nie wierzył, ażeby przyczynienie się świętych pomagało nam co do zbawienia; twierdził, że chleb nie przemienia się w ciało Chrystusa Pana przy ofierze ołtarza, że Bóg może wymagać od nas tyle tylko miłości i po-

święcenia się, ile mu dać możemy; że Chrystusa cuda nic nie znaczą i nie po nich go ludziom poznawać, gdyż i czarownice wyprawiają dziwy, czasami trudne do pojęcia i t. d. Daléj, jak wszyscy różnowiercy, powstawał Rej przeciw bezżeństwu kapłanów. Katolicy głównie mu to mieli do zarzucenia, że nie ucząc się Pisma świętego, wykładał zasady Zbawiciela. Rej zacięty tak był na kościół, że w postylli swéj, oprócz obelg, pomieścił szyderskie karykatury dla zhańbienia duchowieństwa rzymskiego. Mimo to wszystko, niektórzy księża katoliccy, skutkiem ciemnoty, używali Postylli Rejowéj każąc do ludu. Mamy o tem ciekawe świadectwo Wujka w tych słowach: »Samem się tego napatrzał, iż nie tylko w miejskich i szlacheckich domiech, ale i *między naszemi kapłany*, wiele się postyl kacerskich nawadzało; a niektórzy ich i na kazania swoje, już nie tylko po wsiach, ale i po miasteczkach używali, a *zwłaszcza Rejowéj*, która *dla gładkości a dworności języka polskiego*, między innemi górę otrzymała." Pierwszy też Wujek zaczął pisać postylle polskie katolickie, ażeby zapobiedz temu zgorszeniu.

Jakkolwiek dzieło Reja i treścią i stylem nie odpowiada godnie swojemu przedmiotowi, wszelako pod względem języka ważnym jest nader pomnikiem.

Oto jest wyjątek z kazania Reja na drugą niedzielę po Trójcy św. podług dzisiejszéj pisowni:

»Obejrzyjże się tedy, nędzny bogaczu, a obacz, jaka wielkość Łazarzów leży przede drzwiami twojemi; rozpomnijże sobie, że moc twa nie jest z mocy twojéj ani z świata tego, jedno, jako Paweł św. opowiadać raczy, iż z mocy Pana twojego. Czemuż na to nie pomnisz, czyjeś sługa jest, a czyjeś włodarz jest; czemu na to nie pomnisz, jako srogiéj liczby Pan potrzebuje z włodarstwa swego? Czemużeś tak rozszerzył skrzydła twe, a podniosłeś na pychę, na płacz, na skażenie bliźniego swego, tę paszczękę twoję? Czemuż na to nie pomnisz, iż to nie twoje jest? A czemu sobie nie napiszesz na drzwiach słów onych Pańskich: iż w pośrodku rozkoszy twoich poślę po duszę twoję....

»Pamiętajże tedy, nędzny człowiecze, coś jest, a jako cię Piśmo zowie, zeschłą trawą, zdziebłkiem, co niem wicher kręci, popiołem, prochem, błotem, gliną, a nakoniec drzewem z korzenia wykręconém, którego żaden

znak nie zostanie. Czemuż cię już nie ruszą widome przykłady przed oczyma twemi, jako ich wiele upada przed możnością Pańską, a domy i potomstwa ich, jako liście z drzewa bywają z wiatrem rozproszone. Czemu nie pomnisz, na co cię Pan posadzić raczył na miejscu swojém; gdyż on jest obrońcą sprawiedliwych a opatrzycielem nędznych a upadłych, opiekalnikiem sirotek, wspomożycielem wszystkich uciśnionych od nędznego świata tego. Czemuż zamieszkawasz tych urzędów swych, gdyż miejsce jego dzierżysz? Czemużeś tak zaślepił oczy swoje, iż nie widzisz tych Łazarzów leżących przed drzwiami twemi? Bo nie mniemaj być to jedno miłosierdzie, albo jałmużna, iż kęs chleba podasz ubogiemu, a z drugiego byś rad wydarł i duszę jego....

»Ale słuchaj, jako Pan na cię woła przez proroka, jako się masz zachować na miejscu swém. Bo tak tam na cię woła: »Przestań źle czynić, czyń sprawiedliwość, ratuj uciśnionego, obroń sirotkę nędznego a utrapionego w dom swój przyjmij, a bądź obrońca jego. A tam dopierko, powiada Pan, by złości twoje były zfarbowane jako czerwiec, jako śnieg wybielone będą. A już mię wtenczas ni ocz nie proś, ale mi się upominaj, jako właśnego długu, a zapłaty swej....«

c. *Dzieje kościelne.*

Spory religijne wywołały potrzebę badań historycznych. Różne wyznania zaczęły się rozpatrywać w przeszłości i dowodzić, to na zasadzie podań i postanowień dawnego kościoła, to świadectwem pisarzy i synodów, że nie dopiero teraz, lecz w odległéj już starożytności, wzięły swój początek. Ztąd opowiadanie tego co się niegdyś w chrześcijańskim wydarzyło świecie, różną a stosowną każdemu wyznaniu przybierając barwę, rozpadać się zaczęło na tylorakie dzieje, ile było stronnictw. Na nieszczęście badania te uwięzły w polemicznych sporach i nie przyniosły pożądanych owoców.

W dawniejszych okresach całe dziejopisarstwo kościelne zamykało się tylko w spisywaniu żywotów świętych. Święci narodowi daleko więcéj zajmowali pisarzy. Pomiędzy XI i XV wiekiem spisane już były żywoty śś. Wojciecha, Stanisława i ś. Jadwigi. Wynikłe w początku XV-go wieku spory religijne i rozbudzony przez nie duch krytyki, wstrzymały rozwój

téj gałęzi literatury; dopiéro po nastaniu jezuitów do Polski wiara w świątobliwość mężów i niewiast świętych ożywioną została znowu. Jakoż pierwsi jezuici wystąpili z żywotem założyciela swojego ś. Ignacego Lojoli, co stało się hasłem dla innych zakonów do ogłaszania podobnych opisów. Ale i wiek XV-ty nie był zupełnie z życiorysów ogołocony. Nie znał on żywotów świętych pańskich, lecz znał żywoty Chrystusa Pana, Bogarodzicy, ś. Józefa Oblubieńca Panny Maryi i Józefa patryarchy. Zjawiają się one w rękopisach i drukach pierwotnych, a następnie w drukach późniejszych, wraz z opisem żywotów reszty członków świętéj rodziny, jako to: Anny ś. i Joachima ś. jéj męża. Pierwszy *Baltazar Opeć* ogłosił drukiem żywot Chrystusa i jego mękę, pomięszawszy w jedno opowiadania Ewangelistów, podania, legendy, modlitwy i pieśni, co nie znalazło naśladowców. Wszyscy bowiem, którzy następnie pisali o tym przedmiocie, uważali go ze strony rozmyślań nabożnych, ze strony podań zapisanych u Ewangelistów, nakoniec ze względu na to, co Chrystus Pan cierpiał, i jakie słowa wyrzekł wisząc na krzyżu. Kiedy pod koniec XVI-go wieku katoliccy pisarze coraz więcéj wydawali żywotopisów, protestanci ograniczali się opisem żywota Chrystusa Pana, a zamiast żywotów świętych przedstawiali sprawy znakomitych niewiast starego zakonu, tudzież układali przypowieści Chrystusa, wyjęte z nowego testamentu. *Erazm Otwinowski* i *Tomasz Sokoł* (Falkonius) pokazali się najczynniejszymi na tém polu.

Najznakomitszym z katolickich żywotopisarzy jest niewątpliwie *Skarga*. Postanowił on spisać żywoty świętych na wielką skalę. W tym celu przeglądał kroniki narodowe, zbierał legendy i ustne podania, szukał rękopisów po różnych bibliotekach klasztornych, i rozczytywał się w dziełach, jakie o tym przedmiocie obcy napisali. Czytanie *Żywotów* przeznaczył dla dziatek (sam to mówi, przypisując dzieło dziewięcioletniemu Władysławowi królewiczowi), ale ostrzegł zaraz, że same czytywać ich dzieci nie powinny, i radził »ażeby rostropny nauczyciel, wybrawszy z téj księgi, co na wiek dziecinny przystało, czytanie to mądremi przeplatał naukami.« Nie wszystkie żywoty w dziele Skargi są jednakowo opracowane, gdyż nie zawsze dopisywały mu zródła. Tak np. żywoty śś. Kazimierza, Stanisława Kostki i błogosławionego podówczas, a późniéj w poczet świętych policzonego, Jana Kantego, opowiedział dokładnie. Innych Polaków żywoty, jak np. św. Jacka,

tłómaczył z łacińskiego, i ztąd wiele opuścił szczegółów, chociaż przed nim jeszcze dużo pisano w Polsce o tym świętym. W Żywotach Skarga jest malowniczy i wymówny; opisuje stan kraju, zalety i wady szlachty, cnoty narodowe i grzechy; nawet kiedy maluje obce wieki i ziemie, zawsze znajdzie jakiś powód do przypomnień narodowych, do porównań z ojczyzną. Cel jego był wielki i szlachetny: zachęcić młodzież do cnót przykładami wiary, miłości i poświęcenia. Niektórzy pisarze, jak Maciejowski, zarzucają Skardze brak krytyki historycznéj: — zarzut, co do *Żywotów* przynajmniéj, najniewłaściwszy. Sam przedmiot wyłącza analizę rozumową; przystępować doń ze skalpelem krytycznym byłoby to samo, co brać się z pędzlem do rzeźbienia posągów. Pisarzowi Żywotów świętych potrzebne są przedewszystkiém: głęboka wiara, dostateczny zasób nauki legendarnéj, wielkie poetyczne uczucie i artyzm w wykonaniu. Wszystkie te warunki w wysokim stopniu posiadał Skarga, a jako kapłanowi, budującemu na ziemi kościół Boży, chodziło mu nadewszystko o skierowanie serc ku poświęceniu się i cnocie. Ztąd nie troszczy się nawet o krytykę podań swoich; bierze żywcem legendy, jakie znajduje w drugich, bierze wszystko, co mu podała przeszłość, co stworzyła fantazya ludzka. Mistrzowskie opracowanie przedmiotu (oczywiście w duchu kościelno-religijnym) i język przedziwnie piękny, stawiają *Żywoty* Skargi w rzędzie arcydzieł. Dla tego też wpływ ich na młode umysły bywał zawsze ogromny. Dzieło to dotychczas liczy już około trzydziestu wydań. Pierwsze wyszło w Krakowie u Piotrkowczyka r. 1602.

Nie tylko kościół rzymski spoglądał z dumą szlachetną na świętych mężów od siebie czczonych, którzy krwią swoją, jak ś. Wojciech i ś. Stanisław, użyźnili pruską i polską ziemię dla nauki Chrystusa, dla cnót i moralnéj uprawy ludów; lecz i kościół wschodni szczycił się słusznie swoimi, którzy dzikie narody Bołgarów i Rusi zjednali chrześcijaństwu. Rusini, którzy przedtém opisywali żywoty świętych swych mężów po rusku, zaczęli je w tym okresie opisywać po polsku, gdy się z tém odezwali jezuici, »że tylko święci kościoła rzymsko-katolickiego są zdolni tworzyć cuda, że tylko rzymsko-katolickiego kościoła kapłani i słudzy ich wypędzać czartów umieją« (tak twierdził Wujek). Chcąc to odeprzeć wystąpił r. 1635 *Sylwester Kossow*, biskup prawosławny mścisławski i mohilewski, a następnie metropolita kijowski, z dziełem p. t. *Πατερικον* (*Paterikon*, właściwie *Patrikon*, t. j. ojczysty, chwały

ojczystéj opowiadacz) *abo żywoty śś. Oycow pieczarskich, w Kijowie w drukarni ś. Ławry pieczarskiéj 1635.* Objęte są w niém żywoty ojców śś. w monasterze kijowsko-pieczarskim cudami wsławionych. Kossow zbierał tak samo jak Skarga. Głównego wątku dostarczył mu latopisarz Nestor, resztę zaś materyałów poczerpnął z kronik greckich, łacińskich, słowiańskich i polskich. Kossow był to umysł czynny, a jednak spokojny; za swojém wyznaniem obstawał mocno, ale burzy żadnéj w kraju nie wywoływał. Metropolitą został po Piotrze Mohile, umarł r. 1657. Mohiła już myślał o tém spisaniu żywotów świętych, ale zamiar jego nie doszedł do skutku. Jest jeszcze jedno dzieło Kossowa napisane po polsku, p. t. *Exegesis to iest danie sprawy o szkołach kjowskich i winichich, w ktorych uczą zakonnicy religiey greckiey, drukowane w S. Ławrze pieczarskiey Roku Pansk. 1635.* Autor oświadczywszy, na jakie się u swoich spółwierców potwarze naraził z Metropolitą Mohiłą przez to, że nauki w Kijowie zaczął wykładać publicznie (rozumiano bowiem, że tym sposobem toruje on drogę do unii), opowiada następnie, na czém zależy różnica zdań protestanckiego kościoła a cerkwi greckiéj, i dowodzi że połączyć się one nie mogą, gdyż tamten jest odszczepieńczy a ta katolicka. Wykazawszy następnie próżną obawę, jakoby gruntowne nabycie nauk torowało drogę do unii, zachęca spółrodaków Rusinów, ażeby nie tylko nie unikali światła, ale owszem ubiegali się za niém. »Twoje bowiem (mówi on) ztąd cerkwie świaszczennikami (kapłanami) przy bogobojności umiejętnemi napełnione będą; twoje katedry w krasomówne kaznodzieje zakwitną; twoje potomki w ojczystéj wierze udyamentowane oratorsko, filozofsko, jurydycko, po walnych sejmach, po sprawiedliwych trybunałach, rokach, roczkach, ziemstwach, wotami, dyskursami, racyami zasłyną.«

Długo, aż do czasów jezuickich, mieściła się historya polskiego i ruskiego kościoła w samych tylko żywotach świętych. Właściwemi jego dziejami, z krytycznego zwłaszcza rozważanemi stanowiska, nie zajmowano się wcale; zaledwie dając kiedy niekiedy wiadomość o papieżach, ilekroć protestanci miotali na nich obelgi; tudzież sławiąc dawność i zacność kościoła katolickiego. Pierwsi protestanci wystąpili r. 1590 z krytyką dziejów Kościoła (*Turnowski*), chcąc przekonać o tém, że bynajmniéj nową, lecz starodawną katolicką wyznają wiarę, i że wiara ta jest oraz staropolską, czyli tą samą, jaką wyznawali wszyscy Polacy przed zjawieniem się u nich

ś. Wojciecha. Powstali przeciwko temu twierdzeniu jezuici, dowodząc słowami pseudonima (*Tworzydło*), że i owszem byli odwiecznie Polacy rzymskimi katolikami, a protestanci, gdy katolikami nie są i nigdy nie byli, przeto ich wiara nie ma za sobą żadnéj tradycyi. — Nawet cząstkowém obrobieniem dziejów kościoła nie zajmowano się należycie; rozbierano tylko szczegóły historyczne, z tą jedynie różnicą, że od połowy XVI-go wieku nie same już żywoty świętych, lecz i roczniki kościelne, zaczęto układać po polsku, pisząc tak zwane *katalogi*, czego jedyny przykład dał *Bartosz Paprocki* w swym katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich. Toż samo, ale bardzo licho, dla kościoła wschodniego wykonał *Herbest Benedykt*. Roztrząsano historyę papieżów, najczęściéj po łacinie; po polsku bowiem sam tylko *Żagiel* wystąpił na tém polu, zbijając baśnie przez protestantów o głowie kościoła rozsiewane. Od czasu jezuitów zaczęto rozpoznawać dzieje bractw, kościołów, obrazów cudownych i zakonów; nakoniec postronne wieści o ważniejszych zdarzeniach w Anglii, Francyi i t. d. zaszłych, a w zakres historyi kościoła wchodzących, upowszechniano. Bractw szczególniéj wtenczas wiele namnożyło się w Polsce. Główny popęd wyszedł od Skargi, który w Krakowie u ś. Barbary założył bractwo miłosierdzia dla wspierania ubogich. Drugie bractwo, które podówczas bardzo rozszerzało się po kościołach w różnych stronach kraju, było bractwo św. Anny. Gdy dyssydenci zaprzeczyli legendzie, że obraz cudowny Najświętszéj Panny w Częstochowie jest malowany przez św. Łukasza, katolicy bronili starożytności obrazu. W obronie katolicyzmu wystąpił ks. *Powodowski*. Nie znamy zaczepki, i tylko z odpowiedzi możemy się domyślać jéj treści. »Jakiś Behemot, kanclerz Lucypera książęcia piekielnego, (tak go bowiem nazywa Powodowski), napisał niby to list od Najświętszéj Panny do mnichów częstochowskich,« w którym żali się N. Panna, że księża lud uwodzą pobożnemi legendami i zmyśleniami. Nie darował Behemotowi tego Powodowski, po którym jeszcze kilku pisało dzieje Częstochowy. Ale nie ten jedynie kościół znalazł historyków; opisywano swoje i zagraniczne. Potém poszły dzieje zakonów i tak zwane nowiny, czyli gazety kościelne.

Z pism traktujących cząstkowo o dziejach kościołów protestanckich najdawniejsze jest *Colloqium Piotrkowskie*, w roku 1565 drukiem ogłoszone po polsku, które w tymże roku wydał po łacinie Stanisław Sarnicki. Dowiadujemy się ztąd,

że już przed przybyciem do Polski r. 1548 Braci Czeskich, nauka Hussa była bardzo po Koronie i Litwie upowszechniona, czemu zapewne dali popęd Litwini i Polacy, wojujący w Czechach pod wodzą Korybuta, synowca Jagiełły. Dowiadujemy się daléj, że następnego zaraz czyli 1549 roku, Bracia Czescy, zmuszeni opuścić Polskę, udali się do Prus książęcych, i ztamtąd wyznanie swoje po Wielkopolsce szczególniéj rozszerzali; aż wreszcie przenieśli się znowu do Polski za Zygmunta Augusta, i w niéj zamieszkawszy bezpiecznie, jednoczyli się z innemi wyznaniami protestancko-polskiemi, a mianowicie zawarli z nimi związek w Chęcinach r. 1555. Duchowieństwo katolickie wystąpiło przeciwko temu pismu z dziełem »Historya Kacerstwa Hussowego«, które *Benedykt Herbest* napisał i drukiem je w r. 1567 ogłosił. O dzieło to rozpoczął z nim r. 1569 spory *Jakób Niemojewski*, skutkiem czego historya znowu uwięzła w sporach religijnych.

Wyznawcy kościoła helweckiego, do których należał i Niemojewski, ująwszy się pierwsi za Braćmi Czeskimi, opisywali także własnego wyznania dzieje. Po Niemojewskim okazał się najczynniejszym na tém polu *Cypryan Bazylik*, rodziny Łaskich stronnik, który dzieje protestantyzmu od czasu Wiklefa i Hussa aż do r. 1567 opowiedziawszy, szeroce się w nich rozwiódł o trudach przez Jana Łaskiego dla protestantyzmu w Anglii podjętych. Łaski bowiem urządził protestancką hierarchiję w Anglii, i pierwszy stanął na czele protestancko-angielskich kościołów. Dzieło Bazylika dało nowy powód do kłótni. Pisma z obudwóch stron wydawane w téj mierze, wzięły ten sam obrót, co dzieje hussytyzmu, uwięziły bowiem dzieje wyznań protestanckich w sporach religijnych, i więcéj się wiarą niż opowiadaniem dziejów zajmując, spuściły z czasem z uwagi rzecz główną.

Tak wycofane z właściwéj kolei dzieje, usiłowali znowu wprowadzić w nią dwaj protestanci, jeden helwetczyk, drugi aryanin. Na nieszczęście pisma ich polskie kryły się aż do ostatnich czasów w rękopismach, łacińskie zaś, wydawane za granicą, nie były dostępne ogółowi. Pierwszym był *Wojciech Węgierski*, kaznodzieja zboru helweckiego w Krakowie i autor *kroniki* tegoż zboru, wydanéj r. 1817 bez wymienienia miejsca. Drugim, wybitniejszym dziejopisarzem był Lubieniecki.

Andrzéj Lubieniecki (1550—1622), będąc dworzaninem Zygmunta III, utracił łaskę monarchy, gdy aryaninem został.

Odtąd pełnił obowiązki pastora po różnych miejscach aż do r. 1622, w którym w Siedliskach pod Lublinem umarł. Oprócz łacińskich dzieł, zostawił jedno pisane po polsku p. t. *Poloneutichia albo Polskiego Krolestwa szczęście, a przytym y W. X. L. A potym tego szczęścia szwankowanie w roku 1612 y 1613.* Jest to historya polska z główną uwagą na dzieje kościoła aż po rok 1616 napisana, którą *Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich*, w niektórych rozdziałach objęła. Dzieło to dałoby było prawo autorowi stanąć w rzędzie pierwszych pisarzów, gdyby je był innemi pracami poparł. Zastanawia się w niém nad losami narodów ręką opatrzności kierowanemi, i z filozoficznego się stanowiska zapatruje na dzieje. Poddając los i przeznaczenie ludzkie pod pewne prawidła równowagi, wnioskuje, że na niéj świat cały spoczywa, a ten prawicą stwórcy wielkiego rządzony, nie może być jak tylko najściślejszego porządku i jedności dziełem, którego pierwszym celem jest niezgłębiona sprawiedliwość w wymiarze przeznaczeń ludzkich, tudzież przygotowanie stopniowe do równowagi reszty istot, w stosunku wzajemnym między sobą będących.

Z należytego na dzieje zapatrując się stanowiska, Lubieniecki katolikom słuszności nie odmawiał, swoim przyganiał, sumiennie i bezstronnie opowiadając, jak obie strony, wzajemnie się podchodząc, udawały miłość powszechnego dobra, a w rzeczy saméj ciągnęły wodę na swoje koło; jak protestanci, niby w jakim El-Dorado (w kraju szczęścia) osadzeni w Polsce, i mądrością ostatniego Jagiellończyka, któréj się sami kapłani rzymsko-katoliccy dosyć wydziwić nie mogli, od wszelkiéj ochraniani szkody, psuli swe szczęście własnym nierozumem, i sami niejako nasuwali ową nieszczęśliwą myśl katolikom, że dla własnego ich dobra należy usunąć protestantom prawa, któremi się nadymają, że kościoły ich zburzyć, a szkoły zamknąć potrzeba.

Posłuchajmy samego Lubienieckiego.

»Na sejmie Piotrkowskim prosili posłowie króla, aby tego strzegł, aby ich księża nie sądzili o odszczepieństwo, i aby król władzy z ręku swoich nie puszczał, ani się nią *z nikim nie dzielił*, powiadając że *idzie o władzę królewską* i o wolność szlachecką, żeby szlachcica nikt o uteiwe (cześć), gardło, majętność nie sądził, tylko sam król. Tamże nazwano biskupy na ten czas hi-

pokrytami i wilki drapieżnemi, czego jeszcze w Polsce przedtém nie było słychać. Na co gdy się zdumieli biskupi i zamilczeli, król kazał posłom o czém inném mówić, potém to mądrze miarkował. Potém, gdy król jechał do Litwy z Polski, tedy szlachta sandomiérska, bełzka i chełmska, w Radomiu zajechali królowi, i mówił od nich Lasocki Stanisław, że jeśli się księża hamować nie będą, opowiadają się szlachta, że im się oprzeć i otrząść chcą. Król nadzieję im czyniąc, nadobnemi słowy i z napomnieniem ich odprawił. Za takiém nacieraniem jednych na drugie, oba stany wielkie w Polsce i możne, tak duchowny jako i rycerski, do dziwnego zwaśnienia były przyszły, *bo ktoż nie widzi, że duchowni mieli się o co gniewać*, a świeccy też co daléj, to bardziéj się ostrzyli, chcąc jarzmo cudze z karków swych rzucić. A tu temu panu (Zyg. Aug.) dał Pan Bóg to szczęście i rozum, że to wszystko pojednał, pogłaskał; że za dni jego oba stany w zgodzie i miłości z sobą żyjąc, spólnie o swém dobru radzili z sobą, i doma i na sejmikach jako jeden człowiek będąc; spólnie dobrego i złego z sobą używali. Czegom się ja i sam na lubelskim sejmie unii i na ostatnim za Augusta Warszawskim, a potem *sub interregno* (w czasie bezkrólewia) napatrzył. A działo się to po te czasy, kiedy w inszych krajach najjadowitsze były wojny o wiarę. Co tém większego podziwienia i Panu Bogu dziękowania godno jest. Jakoż nasz ksiądz Solikowski, w oracyi pogrzebowéj tego króla, te rzeczy wstrząsnąwszy, przyznawa wielką mądrość królowi, który to miarkować umiał, i nas w pokoju zachował i odumarł. Wspomina i to ksiądz Solikowski, iż od początku świata, w tak krótkim czasie, w dziesięciu tylko lat ostatnich panowania Augustowego, w tak małym kącie świata, jako jest nasz kraj, nigdzie podobieństwa nie widzimy tego co tu, żeby w kupie tak wiele nabożeństw, rzymskich katolickich, greckich, ormiańskich, żydowskich, karaimskich i tatarskich a nawet pogańskich, jakie są w kraju naszym. Samych heretyckich (nie aryańskich) na on czas było kilkadziesiąt i dość potężnych, co miały z nich niektóre ludzie uczone i możne po sobie, które za łaską Bożą tak poginęły, jako fundamentów nie mając, że jedno dwa zbory na placu zostało, tych co się Ewangielikami (wyzn. augsburskie

i helweckie), i tych co się Chrystyanami (aryanie) zowią. Byli bowiem z nich tacy, którzy Pismo ś. literą martwą a czernidłem być powiadali, a sobie sny swe i widzenia abo zdania swe rzeczą do nabożeństwa i zbawienia najpotrzebniejszą być rozumieli, ale i to przydawali, iż sobie wszelkich grzechów, których prawo pospolite nie broni, pozwalali, i bywania na nabożeństwach, w kościołach, cerkwiach i bożnicach, powiadając że to nic nie wadzi, choć kto ciałem to czyni, kiedy duchy czyste mamy. Byli tacy, którzy usługowanie wszelakie we wszystkich nabożeństwach ganili, ukazując, że się godzi nie czynić ani uczyć nikogo, chybaby miał kto objaśnienie z nieba, i aby albo cuda widział, albo sam miał moc czynić je. Byli i tacy, którzy i sami się łupili (biczowali), sami rękoma swemi robili, plugawo chodzili, legali i jadali, i za upodobanie Boże udawali, a nadąwszy się z tego, insze wszystkie od żywota wiecznego odsądzali. Byli drudzy, którzy ludzie zacne a nabożne wiedli do tego, żeby urzęda porzucali, broni odpasali, prawowania się w największém ukrzywdzeniu, i przysięgi w potwarzaniu zakazowali. Byli zaś niektórzy, a ci dopiero potężniejsi w błędzie, a najwięcéj ich był szatan rozsiał po Litwie, Białéj Rusi, Podlasiu, Wołyniu i Ukrainie, którzy w Pana Jezusa naszego Pana nie wierzyli: więc jedni z nich zakon z ewangelią pomięszali, drudzy zakon nad ewangelią przekładali, i żydowstwo wprowadzili. Z tych niektórzy już sabatowali, niektórzy już potraw tych nie jadali, których żydowie nie jadają. A przy takich błędziech było latorostek co niemiara rozmaitych, błędów z błędów rosnących, co i wyliczyć ledwo podobno.«

Chcąc od tych bluźnierstw uwolnić kraj, zaczęli katolicy wykazywać protestantom na drodze historycznéj, że ich wiara jest niewiarą, prawo bezprawiem, kościół nie kościołem, o który nawet dbać nie powinni; a ci odpierali zarzut że owe bluźnierstwa i błędy są wybrykami szaleńców, których nawet już ani śladu nie ma w Polsce, że teraz protestantyzm do dwóch zeszedł wyników, podzieliwszy wyznawców swych na ewangelików i chrześcijan (aryanów). Nic to nie pomogło, przeważyło bowiem zdanie tych, którzy protestantyzm z Polski całkiém usunąć radzili.

Wydawał wtenczas w Rzymie znakomity uczony swojego

wieku, kardynał Cezar Baroniusz tak zwane Roczniki kościelne (Annales ecclesiastici). Skarga dla własnego użytku zrobił wyciąg z pierwszych siedmiu tomów téj pracy. Wyciąg ten wpadł w ręce prymasowi Karnkowskiemu, a ten widząc ztąd pożytek wielki dla kościoła katolickiego, zaczął usilnie namawiać Skargę, ażeby przełożywszy to skrócenie na język polski, tudzież wytłómaczywszy jak najwięcéj dalszych tomów, ogłosił drukiem. Trzy tomy wytłómaczył daléj Skarga, i wydał w dziesięciu księgach." Roczne dzieje kościelne." Do roboty téj wziął się już dobrze pod starość, o czém sam mówi: »słabość starości, obowiązki kaznodziejskie i dworskie niepokoje nie dozwoliły mi więcéj pracować w tym zawodzie." Prymas nie tylko łożył na koszta druku; ale nadto własnoręcznem pismem dawszy znać o przedsięwzięciu całém do Rzymu, uzyskał od kardynała Baroniusza list do Skargi pochwalający zamiar jego. Dzieje te uważał Skarga za dopełnienie *Żywotów Świętych*, które też po większéj części z Roczników Baroniusza czerpał. Tłómacząc z łaciny to dzieło, nie tylko (są jego słowa) miał na celu upowszechnienie pomiędzy rodakami kościelnych dziejów, ale także zbogacenie polskiego języka, tłómacząc po polsku słowa tajemnicy katolickiéj wiary, i wnosząc do polskiego języka wyrazy dotąd mu nieznane, W téj mierze radził się pilnie mędrszych od siebie ludzi, strzegąc się tego jak najusilniéj, ażeby nowe te słowa do ojczystego języka wprowadzone, rozumieniu Pisma ś. prawowiernemu nie szkodziły. Piękna jest przedmowa, zachęcająca do czytania tych dziejów.

d. Polemika religijna.

Dogmat Trójcy św., liczba sakramentów, pochodzenie Ducha św. i władza papiezka, stanowily główne przedmioty sporów pomiędzy katolikami i innowiercami i polemiki protestantów pomiędzy sobą. Aryanie zaprzeczali bóstwa Chrystusowi i odrzucali wszystkie sakramenta, wyjąwszy chrzest, a i o ten spierali się, utrzymując, że go dorosłym tylko udzielać trzeba, Wszystkie wyznania jednozgodnie powstawały przeciwko téj sekcie, zuchwalszéj od innych. Wyznawcy augsburskiego i helweckiego kościoła przyjmowali tylko dwa sakramenta, chrzest i wieczerzę Pańską: o to więc zawiązały się spory z katolikami. Nakoniec prawoslawni spierali się z katolikami o władzę papieża i o pochodzenie Ducha ś. od Syna.

Polemice religijnéj dajemy tu miejsce dla tego, że w okresie, o którym mowa, roznamiętniała ona całą społeczność polską, a płody jéj piśmienne stanowiły *literaturę* w najistotniejszém pojęciu tego wyrazu, to jest, prawdziwy pokarm dla umysłów i serc ogółu obywatelskiego. Rozpatrzmy więc pobieżnie główniejsze szczegóły i wymieńmy potężniejszych szermierzy téj walki.

Odnowiony we Włoszech dawny aryanizm pośpieszyli roznieść po całym świecie Ochin, Stankar, Serwet (skazany następnie od Kalwina na stos w Genewie), Leliusz i Faust Socynowie i inni. Z Serwetem zapoznał się Piotr z Goniądza i za powrotem do kraju rozsiał po Polsce i Litwie mniemania jego. Stankar, sprowadzony na professora do akademii krakowskiéj, gdy głosił aryańskie zdania, uwięziony został: lecz nie tylko uszedł z więzienia, ale na zawsze pozostał u nas, zaszczycony będąc od Zygmunta Augusta prawem obywatelstwa. On to pierwszy zrobił (przed r. 1560) schyzmę w kościele helweckim i utorował do nas drogę Faustowi Socynowi, który, jak się wyraził Smalcyusz, trafił na gotowe przybywszy do Polski, i rozpoczęte prowadził daléj dzieło. Od jego imienia aryanów nazywano także socynianami.

Zagorzały ten apostoł aryanizmu pochodził z zacnéj rodziny włoskiéj, która w gronie swém liczyła kilku znakomitych prawników. Sam będąc biegłym w nauce prawa, walczył nią z polskimi prawnikami, wychowywanymi od jezuitów i nasadzanymi na jego sektę. Przybysz ów zaczął silnie przemawiać do serca Polaków gładką wymową i mędrkowaniem dowcipném, wprawiając swych zwolenników w zdumienie, że na wszystko znajduje dowody w Piśmie ś., na wszystko daje stosowne, bo dwuznaczne odpowiedźi, biorąc co najwięcéj dowodów z Apokalipsy. Zgaśli przy nim wszyscy dotychczasowi opowiadacze aryanizmu w Polsce, krajowi i zagraniczni. Upadły owe odnowionego kościoła Chrystusowego filary, Piotr z Goniądza, Szymon Budny, Grzegorz Pauli, Czechowicz, Blandrata, Smalcyusz. W skromnéj faryzejskiéj postawie, w szaréj sukni, z biblią pod pachą, kijem się podpierając, chodzili, by cienie, za wymównym i głęboko uczonym mistrzem, który tak i owak rosprawiając o wierze, trafiał do smaku opiekunom sekty. Byli to panowie, s którymi się pokumał, a nawet pokre-

wieństwem związał. Andrzéj Dudycz, niegdyś biskup węgierski, z katolika kalwin, z kalwina aryanin, osiadły w Polsce, przez córkę pociągnął do aryanizmu zięcia swojego Jarosza Moskorzowskiego. Sam Socyn ożenił się z Morsztynówną i córkę swą Wiszowatemu poślubił. Te dwie rodziny były podporą polskiego aryanizmu.

Do najgłośniejszych wyznawców téj sekty należą: Marcin Krowicki, Grzegorz Pauli, Piotr z Goniądza, Szymon Budny, Marcin Czechowicz, Walenty Smalcyusz, Jarosz i Piotr Moskorzowscy. O Budnym i Czechowiczu mówiliśmy z powodu przekładów Biblii. O innych powiemy pokrótce.

Marcin Krowicki, urodzony na pograniczu Prus (w Toruniu), gdzie najprzód usadowił się polski aryanizm, miał z przyrodzenia pociąg do sekciarstwa. Mimo to jednakże wyświęcił się na księdza katolickiego i przyjął obowiązek sekretarza u Piotra Kmity, wojewody krakowskiego. Bawiąc na dworze tego magnata, nabył skłonności do roskoszy światowych, którym nie mogąc zadosyć uczynić, porzucił Kmitę, i został proboszczem w mieście Wiśni pode Lwowem. Tu puściwszy się na rozpustę, strofowanym był o to od przełożonego swojego, Jana Dziaduskiego, biskupa przemyskiego. Ponieważ to mu się nie spodobało, przeto opuścił katolicki kościół, a pojąwszy r. 1550 żonę, przystał naprzód do helweckiego, a następnie do aryańskiego wyznania. Żył potém jako ksiądz aryański w Pińczowie, a następnie w Piaskach pod Lublinem.— Dzieła jego wyborną pisane polszczyzną, są szeregiem bluźnierstw, które aryanie na kościół katolicki miotali. Odpierał je Andrzéj Zebrzydowski, biskup krakowski, o czém wspominaliśmy mówiąc o drukach pierwotnych.

Grzegorz Pauli upierał się przytém, że Pismo ś. nigdzie o Bogu w trzech osobach nie mówi, ale tylko o Bogu jedynym, którym jest Bóg Ojciec, i daléj nauczał, że Chrystus-człowiek był tylko pośrednikiem pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Zaprzeczał też nieśmiertelności duszy.

Piotr z Goniądza czyli *Goniec* był rodem z Podlasia. Za młodszych lat, powstawszy przeciw Stankarowi, że obelgi miotał na świętych Pańskich, wpadł w łaski księcia Holszanskiego, biskupa wileńskiego, który go do Włoch na nauki wysłał. Wszakże Piotr powróciwszy z za granicy, odmienił zdanie. On pierwszy na zjeździe różnowierców polskich w Secyminie

r. 1556 odbytym, targnął się na główny w chrześcijaństwie dogmat Trójcy ś. Poparli go Budny, Czechowicz, Niemojewski i inni, zasadzając się na słowach ś.ś. Ewangelistów, któremi się Chrystus Pan tak odzywa do uczniów: »czemuż mnie zwiesz dobrym? nikt nie dobry, tylko jeden, to jest Bóg." Nie zaprzeczał jednakże Piotr bezwarunkowo bóstwa Chrystusowi: zdaniem jego byłci on Bogiem, lecz niższym od Boga Ojca. On pierwszy także naganiał chrzest niemowląt. Przeciwnicy nazywali go »stekiem wszelkiego odszczepieństwa." Był ministrem w Węgrowie i tam drukował swoje książki. Przed r. 1581 już nie żył.

Przeciwko Socynowi, Grzegorzowi Pauli, Piotrowi z Goniądza, Budnemu, Czechowiczowi i innym ich współwiercom, dzielnie walczyli: Powodowski, Sokołowski (w dziele *O wcieleniu Syna Bożego*, przełożoném przez Januszowskiego), Wujek, Smiglecki, Benedykt Herbest i inni.

Z aryanów, którzy Polakami nie będąc, byli w Polsce główną sekty swojéj podporą, stoi obok Fausta Socyna, *Walenty Smalcyusz*, minister zboru rakowskiego, wychodziec niemiecki z Goty. Jezuici usiłowali poniżyć go. Skarga o nim mawiał, że ledwie wart za swym mistrzem Moskorzowskim księgi Socyna nosić; inni nazywali go w ciemnościach kochającym się i pijanym mężem. Ale usiłowali daremnie: miał bowiem wielkie w Polscę i za granicą znaczenie, gdzie, a mianowicie w Holandyi, kazania jego na krajowy tłómaczono język. W Anglii jednak nie był tak szczęśliwy, gdyż nadesłany tam katechizm Smalcyusza król Jakób Iszy odrzucił ze wzgardą, a Kromwel r. 1653 kazał go publicznie spalić przez kata. Pisał wiele po łacinie i po niemiecku, gdyż sam po polsku nie umiał, podobnie jak Socyn; lecz pisma ich wychodziły zaraz w tłómaczeniu polskiém.

Najznakomitszym pod względem talentu pisarzem dyssydenckim był *Jarosz Moskorzowski*. On jeden pośród swoich współwierców umiał pismami swojemi nie tylko do myślenia pobudzić, lecz nadto rozkrzewić niemi i wznieść wysoko ducha tak poezyi, jak i wymowy polskiéj, na których głównie wspiera się literatura każdego ludu, bez których nie istnieje nawet, czyli nad piśmiennictwo nie wznosi się wyżéj. Inni, rozumem równi mu myśliciele, po prostu, lub ciężko uczenie, o takichże co on rozprawiając przedmiotach, myślą i nauką na wzrost literatury polskiéj wpłynąć nie po-

trafili. On jeden połączył w sobie wszystkie zalety wyższość pisarską znamionujące. Poetą i mówcą będąc, umiał najgłębsze myśli w dostępny dla ogółu przedstawiać sposób; a stawszy się przez to popularnym, słynął sam jeden między aryańskimi protestantami jako artysta i człowiek naukowy, ceniony będąc więcej dla polskiéj, niż łacińskiéj wymowy. O ile bowiem gładką i w myśli bogatą była jego polska mowa (mimo makaronizmów, któremi lubo rzadko sadził), o tyle łacińska mniéj powabna, aczkolwiek i ta, według znawców, wiele ma mocy.

Na dziełach, które wydawał, pisał się Jaroszem z Moskorzowa (majętność ta leży około Wiślicy w Małéj Polsce). Był potomkiem znakomitéj rodziny, która piastowała w ojczyznie przed wieki wysokie dostojności i z któréj następnie wyszedł dom Potockich. Obfitował w naukę, cnotę i majątek. Około r. 1595 przystał do sektarzów Fausta Socyna, był gorliwym aryaninem i pierwszym ich zgromadzenia zaszczytem, którego zazdrościli im sami przeciwnicy. Rodem, związkami, majątkiem, zdolnością, powoływany do pierwszych dostojeństw, do rządów kraju, przeniósł on nad największe dostojeństwa obowiązek opiekuna kościoła i szkoły spółwyznawców, bronił je wszelkiemi siłami przeciwko zarzutom jezuitów i protestantów, pobożnym żywotem swoim zdobił, przykładem i słowem wzmacniał, i stał niewzruszony, na raz obraném stanowisku, jak nikt przed nim i po nim, z niczém aż do saméj śmierci niezachwianą wytrwałością, energią i wiarą w prawdę swych zasad. Dzieła jego treści polemicznéj są następujące: 1) *Odpowiedź na Script, Przestrogą nazwany, który X. Jan Petrycy Minister Zboru na Jodłówce w r. 1600 wydał, uczyniona w Rakowie 1602* 2) *Zniesienie zawstydzenia, które X, Piotr Skarga Jezuita, wnieść niesłusznie na Zbor Pana Jezusa Nazarańskiego usiłował, uczynione w Rakowie* 1607. 3) *Zniesienie wtórego zawstydzenia, w Rakowie* 1610. 4) *Wtóre zawstydzenie X. Skargi. Abo odpis na powtórną xiąszkę jego, ktorey dał tituł Mesyasz nowych Arianow wedle Alkoranu Tureckiego, uczyniony przez tegoż szlachcica polskiego, który mu był pierwsze też zawstydzenie napisał 1615.*

Twierdził Moskorzowski, »że nie tylko protestantem jest tak dobrze jak drudzy, i dla tego ma równe z nimi do swo-

bód religijnych, konfederacyą sobie zapewnionych, prawo: lecz nawet wyznawcą będąc kościoła najstarszego w całém chrześcijaństwie, nie może być o tęż wiarę od młodszego, czyli katolickiego kościoła kapłanów nagabany." Albowiem (jak się w Zniesieniu wtórego zawstydzenia wyraził: »pierwéj był apostolski, którego się odnowiciele jego polscy (aryanie) trzymają, niż katolicki, a mianowicie też rzymski kościół, który wyznawają jezuici." Zgoła, chociaż znoszeniem Trójcy ś. i bóstwa Chrystusowego same podwaliny chrześcijaństwa podkopywał, chrześcijaninem jednakże nazywanym być chciał Moskorzowski, i mawiał »że na jednéj łodce z innymi protestanty polskimi żegluje", czemu przeczyli protestanci. Pozostawiając teologom zawyrokowanie o tém, o co i dla czego spierali się z sobą Skarga i Moskorzowski, to tylko powiemy, że gdy Jarosz przedstawiał twierdzenia swe i dowodzenia, taką przed ówczesną publicznością rozwinął naukę, jakiéj nikt z sekciarzów piszących po polsku nie objawił, czemu sam Skarga nie śmiał przeczyć; że gdy wiódł spór z katolikami i protestantami, wiódł go w sposób odpowiedni wszelkim warunkom, jakich świecka wymaga mądrość. Przywodząc źródła i takowe objaśniając, na trzech głównie podstawach opierał ich wyrozumienie: na języku, na dziejach i na rozumie. W pierwszym względzie, dowodził przeciwnikom swoim nieznajomości języka hebrajskiego, greckiego i łacińskiego, a nawet polskiego. W drugim względzie przytaczał historyków katolickich i protestanckich. Nakoniec wyłuszczając rzecz w trzecim względzie, wykazywał im sprzeczności, nierozumienie samych siebie, chramanie, jak się wyrażał, konsekwencyi. Zkąd wnioskując, »że inaczéj pokazuje się prawda w czystych źródłach, a inaczéj w pomulonych, że czego przeciwnicy jego nie umieją, tego drugich uczyć nie mogą," urągał w żywe oczy, dowodząc im: »iż owszem z ich twierdzeń pokazuje się, że są aryanami, że są kary godni za fałszerstwo, gdyż objaśniając Pismo ś., odmieniają jego słowa, że są nieukami, którychby dobrze wychłostał nauczyciel, gdyby się z taką mądrością odezwali w szkole." Łatwo było Skardze dać sobie radę z Moskorzowskim we względzie języka polskiego; ale zarzutu jaki mu tenże uczynił, »iż co przeciwko wyznawcom odnowionego w Polsce kościoła mówi, pożycza od włoskich jezuitów i w ojczystéj wydaje mowie," nie zrzucił z siebie, i słówkiem nawet nie usprawiedliwił się w tym względzie.

W drugiém *Zniesieniu* Moskorzowski objawia uczucia swe obywatelskie w przemowie »do mościwych swoich panów i braci cnego narodu polskiego," gdzie w te do nich odzywa się słowa: »Cudzoziemcowi żadnemu nie umykacie W. M. ludzkości swéj; a jakożbyście swemu, a temu jeszcze, któremuście W. M. wiele chęci wielkich zawsze pokazowali, umknąć jéj mieli? Na sejmikach, na sejmiech, radzi W. M. słuchacie człowieka o prawach i swobodach koronnych roztropnie mówiącego, i dobro Rzpltéj całéj, jakoby zachowane być mogło, gruntownie pokazującego; a jakożby W. M. moi Mościwi Panowie, potrzebnie, jako tuszę, piszącego o prawach i swobodach Boskich czytać z chęcią i ochotą nie mieli?" Zkąd widać, że Moskorzowski wcale nie trzymał się zasad, jakie niektórzy z jego spółwierców przyjęli, to jest, ażeby oddawszy się chrześcijańskiéj pobożności, unikać wszelkich publicznych posług, gdyż i owszem pełnił takowe.

Dowodniéj jeszcze, jakim Polakiem, jakim chrześcijaninem jest, wykazuje w zakończeniu tegoż *Zniesienia*, w te odzywając się słowa:

»Nie masz między nami zwad, nie masz praw (processów), nie masz zajścia żadnego; bo by się jeno najmniéj co między nami wznieciło takiego, zaraz to strofujemy, i zaraz między sobą ucieramy. Z pany samsiady tak żyjemy, że każdy widzi, iż ze wszystkich naszych sił szukamy tego, abyśmy wedle nauki apostolskiéj z każdym w pokoju żyli. W sprawach wszelkich strzeżemy tego, aby z nas żadna niesłuszność nigdy się nie pokazała. Praw Bożych ani ludzkich nie tłumiemy, bo ani przeciw prawom Bożym upornie, ani ludzkim występujemy; owszem na tém są wszystkie siły nasze, abyśmy ludzi wszystkich do zachowania praw Bożych i Pana Chrystusowych, w których wszelka pobożność i cnota zawarta jest, przywiedli; a od wymysłów ludzkich, za któremi ludziom, częścią od superstycyi, częścią od swéj woli i rozpusty, tak wielkiéj, jako widzimy czasu dzisiejszego przyszła, odwiedli." Kończy rzecz modlitwą: »O Panie Jezu, jedyna ochłodo ludzi utrapionych, zdejmij potwarze z ludu twego a prawdę daj poznać tym, którzy się tobie przeciwią. Nie poczytaj im tego za grzech, co z niewiadomości czynią: lecz sam wynieś chwałę twą, jako słońce,

i nią oświeć wszystkę ziemię, aby się tobie i Bogu Ojcu twemu przez cię wszyscy kłaniali, onę wesołą pieśń zakrzyknąwszy: »Siedzącemu na stolicy i Barankowi, cześć, chwała, zwycięztwo i błogosławieństwo na wieki Amen.”

Rozpoczętą przez Jarosza polemikę prowadził daléj syn jego *Piotr Moskorzowski*, z mniejszym atoli od ojca talentem. W lat trzynaście po śmierci Jarosza, a za życia jeszcze Piotra (r. 1638), ostatecznie upadła sprawa aryanizmu w Polsce. Wyznawcy jego wywołani zostali z kraju; zamknięto im świątynie i szkoły; zburzono Raków miasteczko, Atenami aryańskiemi słusznie nazywane, gdzie jedyna na świecie sekty téj pod ów czas istniała szkoła. Ruszyli aryanie na emigracyę za granicę, a na ich czele Jędrzéj Wiszowaty i Samuel Przypkowski, który napisał po łacinie żywot patryarchy swojéj sekty. W Amszterdamie, który z grecka nazywali »miastem pokoju (Irenopolis)”, wydali kilkutomowe dzieło łacińskie p. t. *Biblioteka braci polskich*, w którém objęli wszystkie pisma swoich głównych przewodników, Jonasza Szlichtinga, Socyna, Przypkowskiego i innych. Na obczyznie musieli zmienić wiarę i zapomnieli nawet, że byli kiedyś Polakami.

Protestanci wyznania augsburskiego i helweckiego spierali się z katolikami o sakramenta, z których uznawali dwa tylko, chrzest i wieczerzę Pańską pod dwiema postaciami, o władzę papieża i o czyściec, z aryanami zaś o Trójcę ś., o powagę Pisma ś. i o sakramenta. Przeciw kapłaństwu i małżeństwu mocno powstawali i dowodzili, że nie są sakramentami, *Seklucyan* i *Prażmowski*. *Erazm Gliczner* śmiał się z jałmużn dawanych za umarłych, i utrzymywał, że ogień czyscowy wymyślili księża katoliccy. Przeciwko temu gorliwie walczyli Stanisław Grodzicki, Wujek, Wereszczyński i inni. W sporze o sakramenta przyjęli udział Krzyżanowski, Sokołowski, Powodowski, Skarga (*Siedm filarów*) i wielu innych. Najzaciętsze spory toczono o władzę papieża, zwłaszcza, gdy aryanie tudzież kalwini głosili, że kościoł ich jest najstarszym w chrześcijaństwie, bo apostolskim, i że świętsze ma od katolickiego posłannictwo. O bóstwo Chrystusa rozpoczęli spory *Stanisław Sarnicki* i *Grzegorz Pauli*. Do pierwszego, który ze strony wyznania helweckiego stanął, przyłączyli się Jakób Niemojewski, Jan Petrycy, Chrzą-

stowski, Zaborowski, Paweł Gilowski, i ci bronili sakramentów, a mianowicie wieczerzy Pańskiéj, tudzież obstawali za powagą Pisma ś., gdy oprócz ewangelij, na samych tylko Prorokach i apostołach chcieli aryanie nowy jakiś apostolski budować kościół, i gdy utrzymywali, »że dotychczasowy kościół, katolicki i protestancki zarówno, czystéj Chrystusa wiary nie wyznaje." W téj walce silnie się za ręce trzymały wszystkie sekty protestanckie, które (jak to zauważył Szymon Budny) chociaż się między sobą różniły, jednakże, gdy szło o pokonanie aryanów, działały zgodnie.

Odznaczyli się też w polemice dwaj bracia rodzeni *Niemojewscy Jan* i *Jakób*. Pierwszy z katolika został aryaninem; Jakób zaś był w Wielkopolsce najzawołańszym obrońcą kalwinizmu, a wrogiem śmiertelnym jezuitów i aryanów. Jakób ogłosił dziełko »*O jedności Bożéj nierozdzielnéj*," i zbijał w niém aryanów. Jezuici chcieli go przekonać i nawrócić, ztąd walka na pióra, w któréj szczególniéj brali udział Benedykt Herbest i Wujek. Jan Niemojewski nie był uczonym, ale doskonale rozumował, i nie łatwo dał się zbić z toru tak dalece, że sam brat o nim powiedział: »w gębę knebel wprowadzićby mu potrzeba."

Do najwaleczniejszych i najzdolniejszych szermierzy kalwinizmu należał *Andrzéj Wolan*. Kształcił się we Frankfurcie nad Odrą, a następnie w akademii królewieckiéj. Był sekretarzem u Mikołaja Radziwiłła Rudego, brata królowéj Barbary, i zalecony przezeń królowi, miał łaski u dworu. Wieś jego Bijuciszki stała się sławném miejscem w dziejach różnowierstwa polskiego. Posłował na sejmy i trybunały; jeździł nawet do cesarza Maksymiliana od stanów koronnych po ucieczce Henryka.

Wolan pisywał po łacinie. Kłócił się najprzód z Orzechowskim, potém ze Skargą, ale najzapamiętaléj pod koniec życia z *Aleksandrem Jurgiewiczem*, kanonikiem wileńskim. Skarga, który z nim dysputował kilka razy, miał nadzieję, że go nawróci, ale prędko poznał jak ciężko się pomylił, i kiedy wreszcie doszła rzecz do energicznych wyrażeń, wołał na jego przekonanie religijne: »toż ośla i wołowa wiara, Wolanie." Polemika jego odznacza się namiętną gwałtownością. Głównie i zawsze powstawał na władzę stolicy apostolskiéj, jezuitów nazywał bałwochwalcami. Odkąd Jurgiewicz się pokazał w szrankach sporu, ustali pisać jezuici,

a tylko dwaj ci zapaśnicy pozostali sami na placu. Jurgiewicz wszystkie książki Wolana przebrał, wszystkie jego zasady nicował. Nie spierano się wtenczas bardzo delikatnie. Wdawano się w osobistości, w najpospolitsze obelgi. Jurgiewicz np. rozebrał nazwisko Wolana i znalazł w niém dwa wyrazy, jeden polski, *wół*, drugi łaciński *anus*, który oznacza babę, wyszło więc z tego, że Wolan jest wół i baba. Na odwrót Wolan Jurgiewicza godność kanonika wywodził od wyrazu łacińskiego *canis*, znaczącego *pies*, i napomykał tém niby, że Jurgiewicz szczeka. Umarł Wolan r. 1610 mając lat 80.

Ze strony katolików najdzielniéj występowali przeciwko protestantom *Hieronim Powodowski*, nazywany »młotem kacerzy" i *Stanisław Grodzicki*, który słynął w swoim czasie jako »apostoł litewski." Szczególniéj ten ostatni zalecał się spokojem i umiarkowaniem. Pisał przeciwko Grzegorzowi z Żarnowca. W jedném z polemicznych dziełek swoich obrał formę rozmowy. Ewangelik zapytuje swojego ministra, zkąd im to nazwisko ewangelików, kiedy katolicy uznają ewangelię. To daje powód do dysputy, w końcu któréj pokazują się twierdzenia, że katolicy jedynie mają prawo nazywać się ewangelikami; wyraża przytém nadzieję, że tak nazywani ewangelicy, uznawszy to, nawrócą się do wiary. W ogóle jednak wszystkie te spory nie odznaczały się umiarkowaniem, a nieraz przeradzały się w szkalowánie wzajemne. Duch większéj wyrozumiałości powstaje u katolickich pisarzy w miarę tego jak słabieje siła wewnętrzna u dyssydentów. W drugiéj połowie XVII-go wieku zwrót ten widoczny; katolicy już nie mają z kim walczyć, a ze strony różnowierców nie widać znakomitszych, głośniejszysh pisarzy.

Spory katolików z dyssydentami wkraczały najczęściéj na pole polityczne, co miało najzgubniejsze następstwa, albowiem waśniło obywateli i w coraz gorszy zamęt wprawiało sprawę powszechną. Już w r. 1545 pod rządami Zygmunta Starego, który żadnéj widocznie nie sprzyjał stronie, Marcin Krowicki, z katolickiego kapłana aryanin, wydrukował w Lipsku swoje »Chrześcijańskie a żałobliwe napominanie do najjaśniejszego J. K. M. majestatu«, zaklinając w niém monarchę, »by przecież raz przejrzawszy, zwrócił uwagę na rzymsko-katolickie duchowieństwo, nieprzychylne tronowi i oświacie, będące za-

wsze na zawadzie dobru powszechnemu, opływające w dostatki (powiada między innemi, że dochody roczne księży katolickich równają się królewskim), lekceważące sobie ludzkość, którą opiekować się powinno.« W te same słowa i gorzéj jeszcze przemawiali protestanci wciąż nie tylko do Zygmunta Augusta, lecz i do króla Stefana. Czyniąc to sekciarze, oświadczali przytém, że się ujmują za królewskim majestatem, który katoliccy kapłani poniżają, utrzymując, »że wyższą ma w ich oczach papież nad króla polskiego powagę.« Odpowiadając na czynione duchowieństwu przez protestantów zarzuty, Kuczborski narzekał na młodzież, która ucząc się w uniwersytetach niemieckich, powracała do kraju pełna zarozumiałości i przesądu przeciwko wierze przodków. Zwracał na to uwagę, że niemiecki pożar (powstanie chłopów z r. 1525), za powodem protestantyzmu rozdmuchany, może dójść do Polski, zwłaszcza gdy tu podobnie jak w Niemczech niektórzy zagorzalcy, tłómacząc ewangelię i o równości osób prawiąc, schlebiają ludowi; że jak niemieccy chłopi, ośmieleni przez swych ministrów, ani czynszów dawać, ani robić panom nie chcą, i żądają by mieli z nimi wspólne role, lasy, wody i wszelkie pożytki, tak mogą tegoż samego chcieć i polscy, czemu zapobiegając monarcha, powinien bronić protestantyzmowi rozszerzać się po kraju. Arcybiskupi też i biskupi zaklinali Zygmunta Augusta, »by ojca swego idąc torem, nie dozwalał czynić krzywd praojców wierze; by baczył na to, iż nie mają się protestanci polscy za krajowych obywateli, lecz w Niemczech, gdzie ich zwierzchność kościelna, lecz w Saksonii, z któréj kościołami a mianowicie z wittembergskim stanowią jedność, ojczyznę swą upatrują; że właśni jego poddani czynią mu i narodowi polskiemu obelgę, modląc się w zborach za króla swego i polskich panów, by się na protestantyzm nawrócili.« Rozwodzili nad tém gorzkie żale, »że co niemieccy i szwajcarscy rozpoczęli protestanci, to kończą polscy, gdyż (mówi Kuczborski) Luter zrzucił dach z kościoła katolickiego, Zwingli zburzył jego ściany, a podwaliny gmachu obala Grzegorz z Żarnowca.« Dowodzili (jak Powodowski), że protestantyzmu nie inne są cele, jak zburzyć obecny stan europejskich rządów, a zaprowadzić nowy, i że tym końcem znosili się i znoszą francuzcy kalwiniści z niemieckimi lutéranami. Ale nie mogły nic wskórać, przedstawienia czynione monarsze, przekonanemu o tém, że inaczéj w całości nie zachowa kraju, że przychylając się na tę lub ową stronę, zakłó-

ci pokój publiczny. Chwalili go za to katolicy i protestanci zarówno (Solikowski i Andrzéj Lubieniecki).

Widziało dobrze duchowieństwo, iż byle odjąć krajowemu protestantyzmowi łaskę panów, lub postawić go w takiém położeniu że mu jéj muszą odmówić sami, upadnie wtedy niechybnie, siły wewnętrznéj nie mając. Nie przewidziało jednak, że pognębieni mogą pójść drogą rospaczy, że mogą urzeczywistnić o co ich obwiniano przed Zygmuntem Augustem, że oderwą serca swe od ojczyzny a przeniosą je tam, gdzie spodziewali się pokoju dla kościoła swojego. I tak się też stało w późniejszych czasach. Na teraz jednak rozum stanu dojrzał był u nas przynajmniéj o tyle, że reprezentanci narodu potrafili radzić krajowi dobrze. Zebrane po śmierci Zygmunta Augusta na sejm konfederacyjny rzeczypospolitéj stany postanowiły, że »będąc *Dissidentes de religione* (t. j. różniący się w wierze), przyrzekają w swojém i następców swych imieniu, i obowiązują się przysięgą na wieczne czasy pozostawić każdego przy wolności wyznania, i bronić go wzajemnie przeciw każdemu, gdyby go kto chciał napastować o to.« Spełzły więc na niczém zabiegi nuncyusza papiezkiego jeszcze za życia Zygmunta Augusta czynione o to, »ażeby król polski miecz wyjął z pochew na heretyków.« W tym celu wysadził on na harc *Stanisława Orzechowskiego*, rozgrzeszywszy go poprzednio od złamania szlubów kapłańskich i daléj mu żyć w stanie małżeńskim dozwoliwszy. Za co wywdzięczając się mu tenże, napisał dzieło p. t. »Policya królestwa polskiego«, w którém dowodził, że kapłan jest słońcem tego świata, i że co ztąd idzie, prymas najpierwszym zwierzchnikiem w Polsce; że podległością władzy kapłańskiéj stała Polska, a zginie skoro ją zmniejszy, że król jest niczém, a prymas wszystkiém; prymas zaś czerpie swoję władzę i znaczenie ztąd że jest i winien być podnóżkiem papieża. Dzieło to oburzało nawet katolików.

Jezuici, którym nie na rękę było postanowienie sejmu konfederacyjnego z r. 1573, postanowili je obalić. Pierwszy wystąpił przeciwko téj ustawie *Hozyusz* w piśmie pośmiertném, po łacinie napisaném. Następnie zjawiło się pisemko polskie *Dymitra Solikowskiego* o tym przedmiocie; potém puszczono w obieg »Rozmowę ziemianina z konfederatem«, czyli wysadzono na harc osobę, która wchodząc w związki zabronione prawem, udowadniała samém nazwiskiem nieprawość posta-

nowienia sejmu z r. 1573. Jak gdyby konfederacya a sejm konfederacyjny jedno miały znaczenie w naszém prawodawstwie! *Skarga* występował także w szranki, i odtąd odpowiadano sobie w téj materyi bezimiennie lub imiennie (Gliczner), rozwodząc się o prawach zasadniczych, zabezpieczających różnowiercom wolność wyznania w Koronie i Litwie. Trwało to aż do upadku rokoszu Zebrzydowskiego: poczém gdy się Zygmunt III a z nim jezuici ubezpieczyli w Polsce, nie dbali już więcéj o konfederacyę, pewni będąc że sama przez się runie, zwłaszcza gdy zfanatyzowany przez nich naród podkopywał ją sam i udaremniał osnowę ustawy.

Spory religijne katolików z prawosławnymi toczyły się o władzę papieża, a raczéj wyznawcy greckiego kościoła spierali się z władzą papiezką o dyecezalne prawa. Drugi przedmiot sporu o pochodzeniu *Ducha ś. i od Syna* nastał późniéj, i był spornym na pozór tylko. Niegdyś bowiem nie orzekał jeszcze i kościół zachodni tego dogmatu, co dopiero nastąpiło w końcu wieku IV na Soborze Konstantynopolitańskim, a następnie zrobił w wyznaniu wiary dodatek ów (*i od Syna*) z uwagi na Aryanów, by tak dobitniéj wyrazić bóstwo Chrystusa i wiernych upewnić o tém, że Bóg Syn we wszystkiém jest równy Bogu Ojcu. Ale odkąd rozdwoiły się obadwa kościoły, co w XI nastąpiło wieku, spór ów toczono zacięcie. U nas wszakże dopiero dzieło kardynała Bessariona, na język polski od Jana Januszowskiego przełożone, wytoczyło ten spór przed polską publiczność. Spór drugi o władzę papieża wywołały na jaw dzieła Skargi, *O jedności kościoła Bożego* i *Synod brzeski*, tudzież inne pisma z powodu unii obustronnie wydawane.

Wschodniego kościoła dyzunickiego obrońcami byli *Stefan Zyzani*, *Krzysztof Broński* i najgłośniejszy z nich *Melecyusz Smotrycki* w pierwszéj połowie swojego zawodu.— *Zyzani* był dydaskałem t. j. prałatem scholastykiem cerkwi wileńskiéj; wydał dzieło p. n. »*Kazanie ś. Cyrylla, patryarchy jerozolimskiego o Antychryście i znakach jego, z rozszerzeniem nauki przeciw herezyom różnym*« w dwóch językach, staro-słowiańskim i polskim, przypisawszy je Konstantemu księciu Ostrogskiemu. Pełno rusycyzmów jest w jego polszczyznie. Napisał także «*Elementarzyk słowiański z dodaniem modlitw i dykcyonarzyka słowiańskiego i ruskiego*« (Wilno. 1596).

Krzysztof Broński, podobno kalwinista, pisał pod zmyślonem imieniem *Filaleta Ortodoxa* przeciwko jedności obudwóch

kościołów. Za dziełko swe, które nazwał *Apokryzis* (w dwóch językach, polskim i ruskim, napisane) miał być od Konstantego ks. Ostrogskiego wioską Wilsk obdarowanym. Dziełko to przypisał Janowi Zamojskiemu, którego chwali za to że nie był religijnym sekciarzem.

Melecyusz Smotrycki pochodził ze szlacheckiego domu grecki wyznawającego obrządek. Uczył się u jezuitów w Wilnie, a następnie w uniwersytetach niemieckich, zkąd powróciwszy, był nauczycielem szkoły Iwskiéj (Iwie, miasteczko pod Oszmianą), wstąpiwszy poprzednio do zakonu bazylianów. Walczył zacięcie piórem przeciwko jezuitom i tym, którzy do unii kościoła rusko-wschodniego z zachodnim, w Brześciu litewskim zawartéj, przystąpili. Obrany przez współwyznawców władyką połockim, i przez bawiącego podówczas w Polsce patryarchę jerozolimskiego Teofana wyświęcony, zaczął sprawować biskupią władzę, zanim jeszcze od rządu uzyskał potwierdzenie. Obrażony tém Zygmunt III nie dał mu dyplomu na godność władyczą, tém bardziéj gdy w Połocku był nadto unicki arcybiskup. Dotknięty tém Smotrycki, zaczął przechylać się na stronę unii, spodziewając się przez to posiąść najwyższą władzę w kościele unickim na Białéj Rusi. Przystąpienie do kościoła rzymsko-katolickiego kazano mu objawić przed papieżem w Rzymie. Dobra do tego nadarzyła się sposobność, gdyż właśnie wysyłali go spółwiercy do Patryarchy w sprawie kościoła. Pojechał Smotrycki do Carogrodu, a ztamtąd przez ciekawość do Rzymu, zkąd powrócił unitą i po niejakim czasie objawił to otwarcie. Został też za to arcybiskupem połockim, biskupem witebskim i mścisławskim, a wileńskim i dermańskim archimandrytą. Umarł r. 1634.

Przed wyjazdem na wschód okazywał się Smotrycki gorliwym cerkwi wschodniéj obrońcą, nie chcąc ani słyszeć o połączeniu jéj z zachodnim kościołem. W tym duchu wydał kilka dzieł pod przybranem imieniem *Teofila Ortologa*, jako to: *Weryfikacya niewinności*, *Obrona weryfikacyi*, *Elenchus* (sprostowanie), *Lament jedynéj ś. powszechnéj wschodniéj cerkwi* i t. p. Po przejściu na unię zbijał Zyzaniego, Brońskiego i Ortologa (t. j. samego siebie), w innym szeregu dzieł (*Apologia peregrynacyi do krajów wschodnich*; *Paraenesis abo upomnienie uczynione do narodu ruskiego*; *Exethesis to jest rosprawa.... o ostanek herezyi i kłamstw Zyzaniowych*, *Filaletowych*, *Ortologowych* i t. d.)

wbrew przeciwnego ducha, dowodząc że Ruś cała powinna się połączyć z zachodnim kościołem wraz z patryarchą konstantynopolitańskim, zwłaszcza gdy tenże na florenckim soborze przystąpił poprzednio do jedności kościoła.

Smotrycki należał bez zaprzeczenia do najuczeńszych ludzi swojego wieku; posiadał akademickie stopnie, był nawet doktorem medycyny. Występował naraz w piśmiennictwie łacińskiem, polskiém i ruskiém. Polskie wzbogacił przez dzieła historyczno-teologiczno-historyczne, które wszakże pod względem stylu niewielką mają wartość. Pierwszy z Rusinów napisał po łacinie gramatykę grecką; słowiańską również ułożył pierwszy, która używana będąc na dwóch jednocześnie krańcach Słowiańszczyzny, rozsławiła imię Smotryckiego szeroko.

Z obrońców unii wymienić należy Pocieja, Morochowskiego, Rutskiego i Rzywuskiego.

Adam Hipacy Pociéj urodził się z rodziców wyznania greckiego r. 1541. Ojcem jego był Lew Pociéj, podskarbi i pisarz najwyższy nadworny za Zygmunta I. Odbywał nauki w Akademii krakowskiéj. W r. 1550, po stracie ojca wzięty do boku królewskiego przez Zygmunta Augusta, mieszkał w Krakowie aż do zgonu tego monarchy, to jest do r. 1572. W szkole i na dworze królewskim wyznawał protestantyzm. Bawił u nas pod ów czas sławny z zabiegów w Polsce Komendoni, nuncyusz papiezki, z którym zapoznawszy się Hipacy, podróżował z nim po Rusi. Wtedy-to prorokował mu Włoch przebiegły, że niezabawem przeszedłszy na łono rzymsko-katolickiego kościoła, stanie się głównym powodem dla Rusi połączenia z tymże kościołem. I tak się też stało. Sprawując po śmierci Zygmunta Augusta rozmaite urzędy świeckie, został wreszcie kasztelanem brzeskim. Gdy mu umarła żona, złożył w ręce króla Zygmunta III kasztelaniję, wstąpił do zakonu św. Bazylego i chrzestne imię Adama na Hipacego zamienił. Niezabawem (r. 1590) objął włodzimiérskie i brzeskie biskupstwo greckie, i wszedł w ścisłe stosunki z Cyrylem Terleckim, biskupem łuckim, tudzież Michałem Rahozą, metropolitą kijowskim, z którymi wspólnie zrobił uniję w Brześciu Litewskim r. 1595. Po odbytym w tym celu soborze udał się razem z Terleckim do Rzymu. Po drodze przyjmowany był ze czcią od cesarza, książąt i biskupów tak niemieckich jak i włoskich. Papież

Klemens VIII zrobił go swoim prałatem domowym, obdarował i do Polski odprawił. Po śmierci Rahozy został Pociéj metropolitą kijowskim, i stolicę tę dzierżył aż do śmierci, t. j. do r. 1613.

Z dzieł jego, których miał wiele napisać, a których dużo przepadło, ważniejsze są: *Antirresis abo apologia przeciwko Krzysztofowi Filaletowi* i *O przywilejach nadanych od najjaśniejszych królów polskich, i przedniejszych niektórych dowodach, które świętą uniję wielce zalecają i potwierdzają.*

Joachim Morochowski, biskup włodzimiérski i brzeski, prawa ręka Pocieja, napisał »*Dyskurs o początku rozerwania cerkwi greckiéj od rzymskiego kościoła*" i t. d. Dzieło dobrze opracowane, zawiera rozbiór postanowień soborów, które w greckich tekstach przywodzi. W końcu opowiada przyczyny złego powodzenia unii, a te są, że »młodzi kapłani unijaccy chętnie z greckiego na łaciński obrządek przechodzą, zwabiani będąc bogatemi beneficyami i zaszczytami do porzucenia nabożeństwa praojców, w którém wytrwać nie chcą z widoków światowych; że protestanci poduszczają prawosławnych, by uniję rozrywali, bojąc się tego ażeby gdy się cały naród ruski przez uniję ściśle połączy z polskim, nie poniosła przez to szwanku ich wiara; że niektórzy rzymsko-katolickiego kościoła wyznawcy przeszkadzają unijackim biskupom w wykonywaniu prawa nad niesswornymi popami" i t. d. Brat Joachima *Eliasz Morochowski* walczył przeciwko Ortologowi (Smotryckiemu) i miał zostawić *Obronę Synodu brzeskiego.*

Welamin Rutski, następca Pocieja na metropolii kijowskiéj, urodził się r. 1544 w Nowogródku na Litwie. Rodzice będąc wyznania helweckiego, wychowali w niém syna. Lecz gdy go r. 1599 odumarł ojciec, Rutski przyjął wyznanie katolickie, a następnie na wyraźny rozkaz papieża, zmienił obrządek łaciński na ruski. Wymawiał się ojcu á. Rutski, że urodzony będąc Litwinem a wychowany po polsku, nie umie ani słowa po rusku, i dla tego unitą być nie może, ale wymawiał się napróżno. Musiał więc pracować w narzuconym sóbie zawodzie, i to go uczyniło pisarzem. Zbijał *Obronę weryfikacyi* Smotryckiego w dziele pod tytułem *Egzamen obrony*, w którém dowodził, że królowie polscy mają prawo dawać prezentacyę na władyctwa ruskie. Drugie

pismo Rutskiego p. t. *Sowita wina* także jest skierowane przeciwko Smotryckiemu.

Leon Kreuza-Rzywuski, biskup unijacki smoleński napisał: »*Obronę jedności cerkiewnéj, abo dowody, któremi się pokazuje iż grecka cerkiew z łacińską ma być zjednoczona.*" Skreślił w niéj historyę unii, podał wiadomość o metropolitach ruskich najdawniejszych, którzy się chcieli połączyć z Rzymem, opowiedział przyczynę łączenia się unitów z jezuitami (w naukowym względzie), i na zarzuty jakie im o to czynili przeciwnicy, odpowiedział. Oświadczył tamże, iż pisał osobne dzieło w obronie soboru florenckiego, które azali drukiem ogłosił, wiadomém nie jest.

Do powodów dogmatycznych przyłączyły się jeszcze inne przyczyny, które niemało rozogniły spory religijne na Rusi i pomiędzy katolikami. Spostrzeżono dawno omyłkę w rachowaniu czasu według kalendarza julijańskiego, gdy przyjęty czas rocznego obiegu ziemi około słońca nie zgadzał się z rzeczywistością. Z różnicy kilku minut co rok przez ciąg wieków utworzyły się tygodnie. Chciał to naprawić papież Leon X-ty, bo niedokładny rachunek psuł porządek świąt, trudno było mianowicie oznaczyć czas wielkiéj nocy. Wezwano wszystkie celniejsze akademije do pracy. W roku 1515 była wezwana także krakowska, która ostatecznie poleciła tę rzecz *Marcinowi z Olkusza*, zwanemu *młodszym*, uczniowi Wojciecha z Brudzewa. Marcin, zaproponował, ażeby porównanie wiosenne dnia z nocą przenieść na 24 marca, i w tym celu wyrzucić w roku 1519 dni 14, to jest po 17 marca zaraz rachować 1 kwietnia. Ale umarł Leon X-ty i sprawa poszła w odwłokę. Dopiero w pół wieku późniéj Grzegorz XIII wziął się gorąco do rzeczy i zgromadził najsławniejszych matematyków do Rzymu (1572), pomiędzy którymi był i nasz akademik *Piotr Słowacki*. Przyjęto tam ostatecznie projekt pewnego astronoma włoskiego, który znowu rozesłano do wszystkich akademij; krakowska między innemi projekt ten pochwaliła. Nowa poprawa wielce zbliżała się do projektu Marcina z Olkusza, ale zatrzymała na dniu 21 marca wiosenne porównanie dnia i nocy, bo tak przed wieki postanowił sobór nicejski. *Jan Latosz*, astrolog i lekarz, powstał przeciwko reformie, wykazując że jest niedostateczną; lecz akademija projekt Latosza odrzuciła pod pozorem, że był bardzo zawikłany. Latosz posłał go do

Rzymu, lecz i tam przepadł. Tymczasem papież d. 13 lutego 1582 r. ogłosił poprawę kalendarza, kazał wyrzucić dni 10 i następującego października, zamiast 5-go dnia, rachować od razu 15-ty. Tak powstał kalendarz gregoryański. Reformę tę przyjęły jednomyślnie wszystkie katolickie państwa Europy, a pomiędzy niemi i Polska. Państwa protestanckie stawiły opór. Pomięszano wyznanie z rzeczą, która do wyznania nie należała. Przyjmować reformę kalendarza, było to w pojęciu nieprzyjacioł Rzymu przyjmować władzę papieża. Z tego powodu i w Polsce zbiegły się dwa różne systemata rachowania czasu. Kościół, król i akademija, to jest wszystko co katolickie, rachowało po gregoryańsku, dyssydenci zaś i Ruś trzymali się staréj rachuby. Ci nawet Rusini, którzy przyjęli unije, nie chcieli przystać na kalendarz gregoryański, sądząc że przez to zerwaliby z tradycyą, ze zdaniem ojców świętych i z przeszłością kościoła. A gdy król Stefan chciał zaprowadzić nowy kalendarz do stosunków życia prywatnego, tu i ówdzie wybuchały bunty np. w Rydze i we Lwowie. Do Rygi jeszcze Zygmunt III musiał słać komissyę z senatorów złożoną dla uspokojenia i ukarania miasta.

Latosz tymczasem wszedł w grono professorów akademii. Winien był to zapewne poparciu panów, a mianowicie Konstantego Wasila księcia Ostrogskiego i Mikołaja Zebrzydowskiego. Ufny w opiekę ich, wystąpił śmiało do walki z kalendarzem gregoryańskim, dowodząc w »*Minucyach*" swoich, że kościół katolicki nie mając na uwadze kilku minut, zamiast poprawić, zepsuł rachubę czasu. Akademija obraziła się tém i na wezwanie biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego pozbyła się niespokojnego astrologa. Latosz przeniósł się do Ostroga, ale upadek jego wywołał mnóstwo uszczypliwych pisemek, jako to: »*Latosie cielę albo dyalog o kalendarzu Latosowym*," »*Respons Zimnosa Latosowi na jego dyskursy*," »*Pycha Minucyj Latosowych*" i t. d. Nazywano go w tych broszurach kozim doktorem i synem nieposłusznym kościołowi. Wyśmiewano i księcia Ostrogskiego, i ztąd Zimnos przymawia z ruska Latoszowi: »sobaka bresze, kniaź jedzie, a kalendarz kalendarzem budzie." Broniła kalendarza akademija i duchowieństwo. Stanisław Grodzicki prawił kazania za nowym kalendarzem, stosując głównie swoje mowy i napominania do Rusi. Ostatnie echo sporu zalatuje nas z czasów Władysława IV-go. Wtedy prze-

ciw oporowi Rusi za kalendarzem głos podniósł ks. *Kassyan Sakowicz*. Z pism, które sam wydał, lub które przeciwko niemu pisano, widać, że się urodził w wyznaniu greckiem, że był domowym nauczycielem u Adama Kisiela, kasztelana czerniechowskiego, i przyjąwszy unię, został archimandrytą dubieńskim. Wkrótce naraził się Sakowicz i unii, gdy zachęcał ją do pewnych reform. Sam się też zgorszył niekarnością i zuchwalstwem biskupów unickich, którzy go prześladowali. Doszło do tego, że przeszedł na obrządek łaciński, na co miał pozwolenie osobne od papieża, gdyż ks. Welamin Rutski wyrobił w Rzymie zakaz przechodzenia z ruskiego obrządku na łaciński, chociaż rzeczpospolita polska nie potwierdziła wyroku rzymskiego, pozostawiając każdemu wolność rządzić się wedle sumienia. Wstąpił wtedy do zakonu augustyanów w Krakowie, i z tego powodu miał sprawę z Antonim Sielawą następcą Rutskiego. Wytrwał jednak w obrządku łacińskim i umarł kanonikiem regularnym w Krakowie. U spółczesnych słynął jako człowiek uczony i pracowity, ale żadnego nie mający charakteru. W młodości swéj uczył się w akademii zamojskiéj; później przykładał się w Kijowie do tureckiego języka, mając zamiar nawracać mahometanów na chrześcijańską wiarę; skończył na oderwaniu się od ruskiego obrządku. W polemicznych pismach swoich, których zostawił dosyć wiele, na każdym kroku złośliwie docina Rusi; przeciwko niemu również uszczypliwie pisywali dawniejsi jego współwiercy. O kalendarzu nowym traktują pisma pod t. »*Kalendarz stary*", *Dyalog Maćka z Dyonizym popem....*" *Wielkiejnocy ruskiéj r. 1641 w pięć niedziel po katolickiéj przypadłéj*" i »*Okulary kalendarzowi staremu*": W końcu *Dyalogu*, *Maciek* daje *błahowiernéj Rusi* nauczkę wierszem, któréj początek przytaczamy:

Już pięć niedziel jako Piotr Pana szukał w grobie,
A wyście się ocknęli ledwo o téj dobie.

---

2. Literatura świecka.

A. Poezya.

Poezya tego okresu wyrażała po większéj części myśl swojską, narodową, acz w obcéj, od starożytnych przyjętéj formie. Była ona zwierciadłem, odbijającém stan wewnę-

trzny i powszechne usposobienie narodu. Przecież pod wpływem mniéj przyjaznych okoliczności nie mogła się należycie rozwinąć. Idea praktyczna panowała w literaturze. Mieli Polacy zdolnych pieśniarzy, lecz poetów we właściwém znaczeniu tego wyrazu nie mieli wcale. Nie było u nich wieszczów, którzyby mieli dar wtajemniczenia się w naturę i życie, czytania w tajnikach przyrodzenia i serc ludzkich, przestawienia się w każde położenie i ducha obcego; którzyby umieli zdejmować dokładnie fizyognomiję świata zewnętrznego i moralnego i zlewać to wszystko w jednę całość pięknego obrazu. W poezyi ówczesnéj mistrzowała wymowa. Nigdzie nie widać piewcy mającego intuicyę, czyli stan ducha wyżéj nastrojonego, uniesionego w świat ideałów, stwarzającego obrazy piękności idealnéj, w wyobraźni poczętéj, słowem, posiadającego natchnienie. Niektórzy wprawdzie zajaśnieli wielkim talentem, i udowodnili w kilku swoich utworach, że są do poezyi sposobni; jednakże dowiedli i tego, że nie są zdolni do wyższego czyli takiego śpiewu, któryby mógł iść w parze z muzyką polską, któryby odpowiednio jéj zdołał wydobywać z piersi poety prawdziwie wieszcze słowo.

Była u polaków poezya liryczna i opisowa, wstępująca niekiedy na szersze pole historyczne i polityczne. Wyśpiewawszy najprzód religijne uczucia, pobratała się wkrótce z moralną, obyczajową, przybraną w kształt satyry i apologu. Najwłaściwiéj z pomiędzy innych rodzajów rozwinęła się elegia, która wraz z satyrą pojęta była w duchu prawdziwie narodowym. Rozumieli dobrze poeci polscy znaczenie elegii, gdy życiorysy znakomitych mężów i rozmaite postrzeżenia praktyczne elegijnym opiewali wierszem. Odznaczyli się w tym zawodzie Miaskowski, Grochowski i inni. Obok elegii najwłaściwiéj spełniała swe powołanie satyra, dotykając życia i spraw narodu, i uderzając w samo serce społeczne. Jedni z satyryków w politycznem życiu, inni w domowém, wady panujące wytykali. Satyra ówczesna jest wiernem odbiciem i zwierciadłem wieku— w postaci rubasznéj nieco, lecz wyrazistéj malując obyczaje, pojęcia i wyobrażenia narodu.

Mikołaj Rej z Nagłowic jest najstarszym poetą polskim tego okresu.

Życie Mikołaja Reja opisał przyjaciel jego *Andrzéj Trzycieski*, pięknie ale niedokładnie. Oprócz innych uste-

rek popełnił i tę, że czas jego urodzenia mylnie w r. 1515 położył, gdyż wcześniéj bo r. 1507 urodzić się musiał. Umarł roku 1568 lub 1569, nie doczekawszy się późnego wieku z powodu burzliwie spędzonéj młodości. Pochodzić miał od sławnych w czeskich dziejach Werszowców. Trzycieski mówi, że pochodził z ziemi krakowskiéj, dokąd przodkowie jego ze Szlązka się przesiedlili. »Był to naród tych Rejów zawżdy cichy, skromny, poczciwy; nie bawiąc się nigdy świeckiemi sprawami, tylko zawżdy spokojnego a poczciwego żywota swego szlacheckiego używali.” Dziedziczną ich wsią były Nagłowice w Krakowskiém. Ojciec Mikołaja Stanisław, opuściwszy rodzinne strony, przeniósł się do ziem ruskich, mając tam dzierżawę nadaną sobie od króla za usługi rycerskie. Miał dwie żony: Buczacką i Herburtównę. Z téj ostatniéj urodził się, w Żurawnie nad Dniestrem, Mikołaj. A że ojciec był... lecz opowiadajmy słowami Trzycieskiego:

....»A iż był człowiek pobożny, poczciwy, spokojny, a nie parał się żadnemi sprawami ziemskiemi, także też i o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, także go przy sobie chował aż do niemałych lat, że go byli potym ledwo namówili, iż go był dał do *Skarmierza* do szkoły, iż tam było blizko jego wsi *Topolej*. Tamże był dwie lecie, i nic się nie nauczywszy, wziął go był za się do domu, i potym go dał do Lwowa, i tam się też nie nauczył, bawiąc się między przyjacioły, bo już był podrosły, »a był tam dwie lecie. Potym dał go do Krakowa, i był rok w *Bursie Jeruzalem*, toż mu mało albo nic pomogło, bo już rozumiał co to jest dobre towarzystwo. I zdało się ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przecie jako dawno nic nie umiał, wziął go za się do domu, do onego Żurawna. Tamże z rusznicą a wędką biegając około Dniestru, aż do osiemnaście się lat ćwiczył, bąki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadrza płocic, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia, albo wiewiórkę za pasem, to go z onéj koszule, z płaskonek roztrząsali, rozpasawszy, a no wszystkiego dosyć. To się tu w nim kochali mówiąc: »Nic nasz Mikołaj, nic ba, nie zależyć ten na starość gruszek w popiele.” A no prawdę mówili, bo było prawie ze wszystkiego nic. Potym go posłali do *Topoli* do stryja, aby

go gdzie wyprawił na służbę, i kupili kitajki na ka- bat na wyprawę; a on się jął brogiem wron łowić, a nim mu uszyto suknie, tym onę kitajkę wykrajał na proporczyki, a czyniąc drzewca z onemi proporczyki przywiązywał wronom do szyje, a do ogona, pod skrzydło, a żywo je puszczał. Tak z onemi proporczyki latając, wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata rok, przy urzędniku musiał mieszkać, aż ojciec przyjechawszy też mu inny sprawił, a pan młody się ćwiczy około brogów z wronami.

»A dał go potym już we dwudziestu lat do pana Andrzeja Tęczyńskiego, który był natenczas wojewodą sandomierskim; a był to człowiek zacny i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał. Tam potym będąc, począł go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka bardzo mało, albo nic nie umiał. Tamże potym, z listów, z rozmów między pisarzami, z czytania, a snadź więcéj z natury, jął się już był przegryzować potrosze, z łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Także potym z onego zwyczaju, począł potrosze rozumieć co czytał, a Bóg, a natura, ostatka dodał, iż był przyszedł potym *ad judicium*, iż wzdy rozumiał co czarno a co biało. Jedno iż mu to wiele przeszkadzało, iż był zawżdy zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, iż rzadkiéj któréj nie umiał. Teksty dziwne, a wiersze rozmaite, tak nic się nie rozmyślając, czynił. A był pan bardzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myślistwo mu też wiele przeszkadzało.

»Potym za się odstawszy od onego pana, parał się znowu między przyjacioły w Rusi, ale nigdy nie służył, a wszakoż był zawżdy pilen hetmana, który był na ten czas zacny człowiek Mikołaj Sieniawski, wojewoda bełzki, potym ruski; radby też był widział, co ludzie zacni czynią, ale mu się tego nigdy zdarzyć nie mogło. Bo był tak fortunny, albo niefortunny, że powiadał, iż nigdy za żywota jego, taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzaniu: a to był pan bardzo ciekawy, jedno iż był wielkiego zachowania, a dworski. A ni-

gdy żadnéj przyczyny z siebie nikomu do złego nie dał, tak tego około siebie przestrzegał.

»Potym się był ożenił, pojął był z imieniem niejaką Kosównę z Sędziszowa tu z krakowskiéj ziemie, siestrzenicę arcybiskupa Rożego (arcybis. lwow., potém gniezn.).

»A wszakoż tu do krakowskiéj ziemie, bardzo go zawżdy przyrodzenie ciągnęło dla dworu, bo bez tego być nie mógł. A żadnego sejmu, zjazdu, ni żadnéj koronnéj sprawy nie zamieszkał. A był nań stary król bardzo łaskaw, także i królowa Bona, i dał mu był jurgielt, i staciją Skarmierską i wieś także, i wszyscy panowie bardzo go radzi widzieli, i wiele mu dawali.

»A urzędem żadnym ziemskim nie chciał się parać, powiadał, iż w zatrudnionym żywocie, dwa co najszlachetniejsze klejnoty ociążone być muszą: wolność, a sumienie, które (powiadał), iż w zabawionym żywocie nigdy bezpieczne być nie może. A wszakoż kiedy rozumiał iż tego była potrzeba, bywał posłem, bardzo rad służył Rzeczypospolitéj, bo już ze zwyczaju rozumiał i sprawy koronne, i prawo pospolite, ale się nie chciał żadną rzeczą bawić, tylko wolny i spokojny żywot sobie obierał. A z Polski też jako żyw za granicę nie wyjechał, chyba w księstwie litewskim bywał, i to bardzo mało. Po tym się parał około króla onego sławnego Augusta, który mu też był iście miłościwym panem, i dał mu był jurgielt na *chełmskim* mycie i wieś mu był dał." *).

Po wyliczeniu wszystkich dzieł Reja tak kończy Trzycieski żywot jego:

»A wszakże na żadnym piśmie swym, ani się podpisać, ani swego imienia wspomnieć nie chciał: powiedał, iż się tego wstydał, iż był nie uczony, a miotał się prawie, jako z motyką na słońce. A co tych pieśni i nabożnych i świeckich, wierszów rozlicznych,

*) Rej był bardzo bogatym. Oprócz obudwóch królów i Bony, arcybiskup Gamrat i inni obsypywali go pensyami i ofiary mu czynili z dóbr. Oprócz tego spadła nań sukcessya po Mikołaju Herburcie. Założył dwa miasteczka, Rejowiec niedaleko Chełma i Okszę (od herbu swojego) nad Nidą.

Epitaphia ludziom poczciwym, także też i na herby ich, to temu i liczby nie było, co mu to ze zwyczaju, a natury tak snadnie przychodziło, że tego przez jednę noc napisał co chciał, bo we dnie nie mógł, iż był bardzo ludźmi zabawiony. Panięta, a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili, bo był człowiek poczciwy, zachowały, dworski, znajomy wszem, a był nań ludzie zacni bardzo łaskawi, a żadnego stanu mieć nie chciał, tylko był sobie żywot wolny a spokojny obrał, będąc *nemini molestus* (dla nikogo nie uciążliwy), tak że się nigdy nikt nie ozwał, ktoby był nań kiedy o co poskarżyć miał, sam się każdemu osądził i usprawiedliwił. Tak, że sobie wszystko tuszył, iż się już w żadny inszy stan, ani w żadne zawikłane sprawy, nigdy wdać nie miał, jedno, iż tak spokojnego a wolnego żywota swego używać miał. Bo acz to był pan z młodu bardzo ciekawy a bezpieczny, a bardzo mu światek smakował, ale już był potym skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był na wszem, na wolny żywot udał: wszakoż co czas przyniósł, i Rzeczypospolitéj, i przyjacielskiéj posługi nigdy nie omieszkał. Tamże w téj Okszy, którą sobie fundował, i kościół zbudował, powiadał, iż miał wolą swe kości położyć, Panu Bogu wszystko poruczywszy, tak jako o tym nadobnie w onych wierszach rozmawiając się z światem napisał. A toć była wszystka sprawa żywota, postępków i spraw tego poczciwego szlachcica polskiego."

Dla powzięcia należytego wyobrażenia o Reju, krótki ten żywot uzupełnić wypada.

Młody Rej miał wielkie z przyrodzenia do nauk zdolności, lecz ich nie rozwinięto w nim. Oddany do szkoły parafialnéj w Skarmierzu, późniéj posłany do szkół lwowskich, a następnie umieszczony w uniwersytecie krakowskim, niczego się nie nauczył. Dotykając tego nader ważnego w życiu swojém wypadku, Rej obwiniać się zdaje mistrzów swych o małe postępy, które w naukach uczynił. Owczesny uniwersytet krakowski (są to jego słowa) darmo tuczył niejednego z nauczycieli swojego grona, którzy zamiast strzedz młodych opiece swéj powierzonych, czas na fraszkach przepędzali, urzędu swego nie pilnując. Chociaż późniéj usilnie się starał przez własną pracę niedostatkowi temu zaradzić, przecież w pi-

mach swoich najoczywistsze zostawił dowody małéj biegłości w naukach. Podług niego np. rzeka Nil wypływa z Raju; Pompejusz był pierwszym cesarzem rzymskim; Merkury, posłannik bożków greckich, obcował z Mojżeszem, patryarchą Izraelitów; Franciszek Dandalus (Dandolo), książę wenecki, wyklęty od papieża Klemensa III, musiał za pokutę na czworaku przyleźć pod stół i leżeć tam u nóg ojca ś. przez czas obiadu, zkąd psa nazwisko z całą swą rodziną odtąd nosił; Antygon, król arragoński, staczał boje pod murami Aten i t. p. Pracując sam nąd własném wykształceniem, wiele doznawał trudności, pozbawiony będąc dobrego przewodnika. Rubasznie i po swojemu wyrażając się w téj mierze, mawiał: że *lepszy jest zawżdy żywy głos, niż zdechła skóra*, co miało znaczyć, że łatwiéj jest pojąć ustnie wykładającego nauczyciela, niż macać nauki po foliałach w pergamin oprawnych. Nieraz nie mogąc trafić do ładu z księgami, wmawiał w siebie i w drugich, »że się więcéj mądrością niż naukami bawić należy«, to znowu udobruchawszy się, zalecał pilne czytanie historyków i filozofów. Aż do saméj śmierci narzekał na to, »że młodym ludziom niepotrzebnie mistrzowie zaprzątają głowy fabułami Owidyusza i Wirgiliusza; że przy gramatyce nieraz bywają puki, a dziecko potrze sobie kolana i czoło; że gdy się chłopiec uczy, stoi nad nim brzezinowy wójt, i nim siecze go ojciec, siecze matka, siecze żak (nauczyciel)«. Ganił logikę, ganił arytmetykę, a utrzymywał, że »wiele pięknych i pożytecznych rzeczy nabyć można z poetów rzymskich;« wyznawał, »że z mówców wiele wybornych słów łacińskich łatwo się nauczyć, byle się ich uczyć igrając, byle, czytając łacińskie księgi, zaraz je na polskie wykładać umiano». Co jawnie dowodzi, że Rej nie naukom, lecz złemu ich wykładowi i złemu zastosowaniu przyganiał, i że słuszny miał żal do swoich nauczycieli, iż ćwicząc go w naukach, raczéj niesmak, niż zamiłowanie do nich wzbudzili w jego umyśle.

To też stanąwszy raz w sprzeczności z samym sobą, Rej zostawał w niéj przez całe życie. Kiedy się niczego w szkołach nie nauczywszy, oddany został na dwór Tęczyńskich, kiedy następnie pisząc już gładko, zwrócił na siebie uwagę współwyznawców helweckiego kościoła, którego się trzymał, i namową ich wiedziony, poświęcił się cały pisarskiemu zawodowi, wtedy dopiero zaczął się uczyć na dobre, lecz nie umiał się uczyć. Zamiast się poświęcić rzymskiéj literaturze, chwycił się łaciny, dobierać się począł do zbiorków podręcz-

nych, do zródeł skróconych, wyciągów z dzieł filozofów i moralistów, jakie podówczas dla wygody szlachty, nie zbyt pochopnéj do czytania, w znacznéj liczbie krążyły. Dołączyły się przytém okoliczności, które go odwiodły od dobréj drogi. Okrzyczany przez spółwierców za mędrca, i uwierzywszy temu, nie dał się niczém przywieść do tego, ażeby w naukowym celu odwiedził obce kraje, lub własne nawet zwiedził kąty, przypatrzył się rozległéj Polsce, poznał ją lepiéj, i pojął jéj potrzeby. Na co utyskiwał Trzycieski w żywe śpiewając mu oczy:

Aby się był gdzie daléj, nie wszystko tu ćwiczył,
Byłby drugi Homerus, albo polski Plato—

tém się Rej chlubił, świadcząc o sobie rubasznie:

Bom ja też prosty człowiek nigdzie nie jeżdżając,
Tum się pasł na dziędzinie, jako w lesie zając.

A w innem miejscu:

Z granicy polskiéj mili nigdym nie wyjechał,
Lecz co wiedzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał,
A czém był nieuczony, przeciem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, innychem się pytał.
A tak część ze zwyczaju, część też z wiadomości,
Zdalekam się dziwował świeckiéj przypadłości.

Bezładny i zgiełkliwy sposób życia również nie sprzyjał poetycznéj twórczości. Bawiąc się we dnie towarzystwem i muzyką a pracując nocami, nie mógł się nad rzeczą zastanowić należycie, ani z namysłem i rozważnie pisać. Z czasem jednak odmienił sposób życia, wziął rozbrat ze światem, i zawód swój pisarski skierowawszy właściwie, został pisarzem przyrody, ludowo-narodowéj literatury utwierdzicielem, przewodnikiem dla młodzieży w nauce obyczajowéj, jakiego los pozazdrościł jemu samemu. »Porzuciwszy przeto światek, który mu za młodu bardzo smakował, stawszy się skromnym, trzeźwym, spokojnym«, przyłożył rękę do ostatniego dzieła, w którém niejako odwołał wszystko, co niegdyś na papier wylał. Trzy lat czasu wystarczyły na zmazanie grzechów, które przez dziesięć lat broił. Co bowiem w *Postylli* i w *Zwierzyńcu* rzekł był o katolickiém duchowieństwie, to odwołując w *Żywocie poczciwego człowieka*, z uwielbieniem wspomniał o biskupach polskich, chwaląc ich za cnoty obywatelskie, »że chętnie podejmowali się znosić ofiary dla publicznego dobra, bezpłatnie sprawując urzędy, o własnym koszcie posłując dla

rządu u dworów zagranicznych«. Wtedy to ów Rej, który niegdyś fukiem i hukiem dowodził prawdziwości swych zdań, do pięści uciekając się nieraz, każdemu oddawał sprawiedliwość, nikomu— nawet spółwiercom swoim— nie pochlebiając (w Apoftegmatach), i bez względu na zdania oddając pokłon wszystkim, o których znał z własnego uważania i z powieści ludzkich, »że wiedzą i rozumieją, co chrześcijańskiemu człowiekowi wiedzieć i rozumieć należy, a co gorliwemu o dobro kraju obywatelowi, który rzeczy przyszłe dla dobra Rzeczypospolitéj przepatruje.«

O *Psałterzu* i *Postylli* Reja mówiliśmy w poprzednim dziale. *Apokalipsa* jego dla historyi literatury mało ma wagi. Przejdziemy więc do innych, ważniejszych dzieł, których tytuły podajemy w skróceniu.

1. *Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego w rozmowach person.*

2. *Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego, w którym jako we zwierciedle, snadnie każdy swe sprawy oglądać może, zebrany i z filozofów i z różnych obyczajów świata tego.* (Kraków, u Matysa Wierzbięty. 1560).

3. *Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków, kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane, a zwłaszcza ku czasom dzisiejszym naszym niejako przypadające.* 1562. Druga część tego dzieła nosi napis: *Przypowieści przypadłe, z których się może wiele rzeczy przestrzedz.* Po śmierci Reja przyjaciele jego wydali tę drugą część osobno p. t. *Figliki albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie.*

4. *Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciedle przypatrzyć.* 1567. Do tego dzieła dołączone są *Apophtegmata, to jest, krótkie a rostropne powieści, człowiekowi poczciwemu słusznie należące.* Oprócz Apoftegmatów w skład książki téj wchodzą przemowy, rozmaite listy i wiersze moralne, *Apophtegmata krótsze z przypadłości czasów i rzeczy brane* i *Zbroja pewna każdego rycerza chrześcijańskiego.*— Na samym końcu czytamy: *w Krakowie u M. Wirzbięty 1568.* W drugiém wydaniu, przypisaném Krzysztofowi Radziwiłłowi z Wilna r. 1606, u góry na każdéj karcie jest napis *Żywot człowieka poczciwego*, i pod tym tytułem dzieło to często

bywa przytaczane, oraz przedrukowane zostało w Warszawie r. 1828.

Trzycieski wymienia jeszcze pisma Reja: *Nowy Czyściec, Kupiec, O potopie Noego, Dyalogi;* a gdy wiadomo że książki jego wychodziły bezimiennie, dzisiaj więc uczeni mają kłopot z dochodzeniem, które z dzieł może być Rejowe. Nie jedno jego pismo, o którém okolicznie tylko wspomniał Trzycieski bez bliższego uwiadomienia, gdzie, kiedy, u kogo i pod jakim tytułem wyszło, nie jedno pismo może już zaginęło, nie jedno pewno jeszcze nie odkryte. Sam Trzycieski opowiada, że jeszcze za życia Reja wiele prac jego piśmiennych zginęło, i jedne »księgi niemałe *de neutralibus*« (t. j. o niczém, o rzeczach obojętnych) razem z drukarzem w Brześciu Litewskim utonęły. Urywek z *Rozmowy pana z wójtem a plebanem*, udało się odszukać. Ogłosił go Maciejowski w *Dodatkach* do *Piśmiennictwa polskiego*.

Przejdźmy do ocenienia dzieł wyliczonych.

Żywot Józefa, pisany rymowaną prozą, słusznie nazwany został żywotem w rozmowach, gdyż nie jest on dramatem, ale zbiorem kilku dramatów, nie spojonych nawet należycie w jednę całość. Nie widzimy tu węzła, któryby spajał pojedyńcze części, a zarazem obudzał i zaspakajał ciekawość słuchacza lub czytelnika przez zręczne zawiązanie, prowadzenie i rozwiązanie intrygi w całéj sztuce; ale odrębne części tego wielkiego, bo na dwanaście aktów podzielonego dramatu, tak są ułożone, iż znowu stanowią dwanaście małych dramatów, a wszystkie razem wzięte wystawiają przygody Józefa patryarchy w Chanaan i w Egipcie. Szczególniéj trzeci akt (*sprawa, rozprawa* u Reja) godny jest uwagi z powodu różnych charakterów i zręcznie prowadzonéj intrygi przez dwie na zgubę Józefa sprzysiężone niewiasty. Widać tu mocne rysy różnego sposobu myślenia osób wyprowadzonych na scenę: Magona służącego, Putyfara, Zefiry żony Putyfarowéj, Achizy panny jéj służebnéj i powiernicy i Józefa samego, osobliwie też dobrodusznego i ociężałego Putyfara, który nie troszcząc się wielce o to co się dzieje w domu, nie rad i plotek słucha niewieścich, rozsiewanych o Józefie, aż wreszcie zniewolony fukami i szlochami żony, posyła ulubionego sobie młodziana do więzienia; następnie narzeka na swą porywczość, znowu go przed sobą stawić każe, i sam nie wiedząc co czyni, posyła na powrót do więzienia. Poezya w téj sztuce też same ma

cechy co i w innych dziełach Rejowych. Celuje on i w niéj jako satyryk i moralista, lubiący i umiejący wady cudze wytykać i opisywać. Charakter kobiet tak skreślił w trzeciéj rozprawie, kładąc opis w usta Magona sługi Putyfarowego:

A snadź nie jest żadne zwierze
tak uporne, waśniwe,
Jako słyszę białe głowy,
a gdy ktemu pletliwe.
Wszytko chce mieć, wszytko wiedzieć,
co się na świecie toczy,
Pilniéj słucha, dziwniéj myśli,
wszędy zbiegają oczy.
A inaczéj niż jest prawda,
każdą rzecz chce rozeznać,
A snadź by się tego stanu,
by mogło być odżegnać.

Lubi używać przysłowiów. Tak Achiza mówi do Zefiry:

Iż pies szczeka a wiatr niesie,
Rozlecić się to po lesie.

Podoba sobie w podobieństwach. Tak Józef zostawiwszy płaszcz w ręku Zefiry, mówi sam do siebie:

Gdy kto u ognia piecze,
albo też co warzy,
Snadź im nadaléj stoi,
tym się namniéj sparzy.

Poczciwy Rej, zapominając że treść dramatu jest z czasów przedchrześcijańskich, wykrzykuje w jedném miejscu: »*Matko Boża!*« Gdzieindziéj mówi o *mszy księżéj*, o *piszczelach w organach*, a Magona nazywa *hausknechtem*.

W *Wizerunku* przedstawił Rej walkę człowieka z namiętnościami, wskazał niby prawidła rozumu przez mędrców greckich podane, a pokazujące, jak poczciwie żyć należy. Oprowadzając po ziemi i niebie niedoświadczonego młodzieńca, nastręcza mu dobre i złe jestestwa, rozum i rozpustę, cnotliwych i złych ludzi za towarzyszów podróży mu daje, którzy na rozstajne wyprowadziwszy go drogi, obierać każą rozpustny lub poczciwy żywot. Po długiéj walce z namiętnościami, wsparty łaską bogini mądrości, przestrzeżony radami mędrców starożytnych i karą zagrożony nieba, odwraca się na końcu mło-

dzieniec od niecnot, porzuca rozpustę i ku cnocie zwraca swe kroki.

Wizerunek odznacza się istotnie poetycznemi obrazami, które się najwięcéj podobają w opisach natury, rysach cnót i ułomności ludzkiéj, w porównaniach i w malowaniu potęgi Wszechmocnego. Na przykład przytaczamy opis starca, ogrodu i wiejskiego ustronia, ażeby zwrócić przez to uwagę na zalety jego poezyi świeckiéj, większe pod względem wewnętrznego swojego rozwoju aniżeli budowy. Chociaż w porównaniu z *Żywotem Józefa* »Wizerunek" okazuje wielki postęp rymotwórcy, lecz wiersze jego kończące się na jednakowy spadek, wpadają w ucho niemile. Rej nigdy nie dorównał Kochanowskiemu w tym względzie, chociaż porównywany z nim bywał w wyższych nawet warstwach ówczesnego społeczeństwa, jak Łukasz Górnicki w *Dworzaninie* swoim zaświadcza.

Chodząc po brzegu morskim, człowieka starego
Potkał, którego nie znał za wieku swojego.
Nadobną siwą brodę aż do pasa mając,
Głogiem się ostruganym pięknie podpierając.
Twarz nadobna, na głowie z dziwnych kwiatów wieniec,
Ochotnie pokraczając, by jaki młodzieniec.
Szli daléj i ujrzeli gaj piękny zielony,
Ze wszech stron, jako płotem, różą osadzony.
Kierz biały, kierz czerwony, nadobnie się mienią,
Drugim rzędem fijołki za tym się zielenią.
Żółte jedne, brunatne kwiatki drugie mając,
Foremnie rozsadzone, piękną wonię dając,
Około róż jałowiec z ziarnkami wonnemi,
Przesadzone pięknemi drzewy bobkowemi.
Miasto płotu jawory szeroki list mając,
Wdzięczny cień na wsze strony od siebie dawając.
Powietrze ono jasne, prawie przezroczyste,
Przez najmniejszej makuły *) jako kryształ czyste.
Szerokość niesprzejrzana na borze równiuczka.
Na niéj trawa by hatłas piękna, zieleniuczka,
Kwiateczki po niéj wszędy by drogie kamyczki,
Rozlicznemi barwami błyskają się wszyćki.
Drzeweczka rozmaite, co takich na świecie,
Nie masz nigdzie, co kwitną i zimie i lecie,

*) Plamy.

Owoce przed się śliczne między kwiatki mając,
A rozliczne wonności ze wszech stron dawając.
Ptaszkowie rozmaici z dziwnemi farbami,
Krzyczą po owych drzewkach by gędźby z lutniami.

Moralnością więcéj niż czém inném oddycha poezya Reja, a że moralność nie przydatna jest do poetycznych nniesień, najlepiéj mu więc przystała. Poczciwość nadewszystko ceniąc, śpiewa nasz pieśniarz:

Kiedy serce poczciwe ma myśl onę czystą,
A jako szkło od każdéj zmazy przezroczystą,
Wolną od wszech marnych spraw świata omylnego,
A iż nie ma na sobie nic ociężonego,
Iż ponuro nie patrzy jako bydlę w ziemię,
Ale wzgórę, zkąd poszło jéj szlachetne plemię.

W *Zwierzyńcu* Rej zamierzył przedstawić malowniczą Polskę. W prologu zwróciwszy uwagę na to że Rzeczpospolita potrzebuje naprawy, zapuścił się następnie w czasy dawne, a wydobywszy z dziejów piękne charaktery osób znakomitych, przedstawił je za wzór pobożności rozumu i cnoty. Tytuł dzieła tłómaczy tak drukarz Wierzbięta w przedmowie: »albowiem jako w zwierzyńcu bywa zwierz rozmaity, jeden pożyteczny ku jedzeniu, a drugi szkodliwy, tak też w tych księgach są rzeczy, których tu w tym żywocie naśladować i których wystrzegać mamy. I nie wiem czegoby w nich niedostawało, gdyż się tu zamykają stateczne przykłady rozlicznych historyków krótko zebrane, domowe przypadki, podobieństwa i figury rozmaite, różne żartowne a krotofilne dworskie powieści, nie inaczéj, jako więc owa w zwierzyńcu ziemia pełna bywa rozmaitego a ślicznego kwiecia i ziela takiego i owakiego.«

Jak we wszystkich dziełach Reja, tak i w Zwierzyńcu przemaga satyra, nieraz bardzo dowcipna. Nader stosownie wyprowadza na scenę zwierzęta i drzewa, łające lub chwalące ludzi podobnych sobie z postaci i skłonności. Tak bocian łaje łakomcę, paw hardego i pysznego, sojka błazna, dąb przygania wyższym narodu stanom, nadobna lipa piękne chwali obyczaje i t. p. Dla przykładu przytaczamy wizerunek *przygody*.

Pannę namalowali w przygodnéj osobie;
Ona siedzi w ogródku, wianki wije sobie:

A gadzina się pod nią szpetna w trawie zwiła,
Cegła z góry upadła, głowę jéj rozbiła.
Tak wszyscy w tym ogródku, te wianki wijemy,
A pod nami gadziny co o nich nie wiemy;
Także sobie na trawce igramy by dzieci,
A nie wiemy gdy cegła na nas z góry leci.

Drugą część Zwierzyńca stanowią przypowieści i bajki, obrazujące w kilku rysach zdarzenie pewne, bądź zaszłe, bądź zmyślone, celem wystawienia jakowejś ogólnie uznanéj prawdy. Forma ta znalazła w naszym narodzie wielką wziętość, a w Reju znakomitego przedstawiciela. Nieszczególną przysługę wyrządzili pamięci jego wydawcy *Figlików*, którzy oderwawszy przypowieści od Zwierzyńca, ogłosili je drukiem osobno. Wiele jest pomiędzy niemi nieprzyzwoitych, które gdy częścią były Zwierzyńca, odpowiadały jakkolwiek przeznaczeniu swojemu; wydane zaś osobno, okazały się po największéj części stekiem brudów. Przytaczamy kilka dowcipniejszych:

1.

Na niepewne jednanie.

Powiedali na Kura, iż wleciał na gruszkę
Widząc w polu biegające liszkę panią duszkę:
Przyszedł lis: »panie Kurze! nie wiesz co się stało:
»Wszystko się pojednało, co się siebie bało.«
Kur się wspina ku górze, mówiąc iż chart bieży,
A lis skoczy do lasa, sierć się na nim jeży;
Kur zawołał: »Poczekaj, wszak mamy jednanie?«
Lis rzekł: »Nie wiem, czy wie chart o tém, miły panie.«

2.

Co dziesięć koni pasł.

Jeden pasł dziesięć koni, i wsiadł na jednego,
Gdy je pędził do domu, zapomniał onego:
Naliczył jedno dziewięć, i wnet się zatroskał,
Bieżał nazad do lasa, mówiąc iż tam został.
I potkał się z sąsiadem, pytał o gniadego,
Jeśliby gdzie nie widział tam konia łysego.
Ten rzekł: »A i toć łysy co to siedzisz na nim!«
Teraz się chłop obaczył, jechał nazad na nim.

3.

Co sędziemu kamień ukazował.

Przyszedł jeden do Sądu, kamień w zanadrzu miał,
Więc sędziemu przez suknię palcem ukazował.
Sędzia mniemał iż worek, więc wnet za nim wskazał.
Osądziwszy szedł kniemu, aby mu ukazał.
On mu kamień ukazał: »Mniemasz by darować?
Czekałem ja gdy będziesz dekreta ferować.
Jeśli niesprawiedliwie, tém pamiętném w czoło
Miałem ci dać, ażbyś się był obrócił wkoło.

Figliki Rej pisał w chwilach swobody umysłu, dla języka, jak sam o tém mówi:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi, iż swój język mają....

Nierównie poważniejsze od Figlików są *Apoftegmata*, »to jest, krótkie a roztropne powieści, człowiekowi poczciwemu słusznie należące.« Każdy apoftegmat ma swój napis, i składa się nieraz z kilkudziesięciu wierszy, z których dwa cały sens zamykają. I tak pierwszy *o cnocie* zaczyna się:

Wszystko pospołu umiera z człowiekiem,
Lecz święta cnota ta trwa wiecznym wiekiem.
Cnota jest klejnot nieoszacowany,
Bo taka zdobi ubogie i pany.

Apoftegmata krótsze naprzód zawarte są w czterech, daléj we dwóch wierszykach, n. p.

Żak z mnichem.

Przecz tam mnichu w te ulice
Bieżysz niosąc tę tablicę,
Wiesz żeć tam lutrowie siedzą,
Co i w piątek mięso jedzą.

Na dom.

Jam to budował nie tobie,
Ty też buduj k woli sobie.

W ogólności w wierszach dołączonych do Zwierciadła Rej jest nierównie przyzwoitszym i moralniejszym niż w innych.

»Żegnając się« na końcu »ze światem z dobrym towarzyszem swoim i z jego ozdobnemi przypadki«, powiada o sobie:

Dosyćem się już nabył na tym nędznym świecie,
Dosyćem się przypatrzył, co się na nim plecie....
Jako się świat kołysze w swoich obłędnościach,
Jako się ludzie broją w dziwnych omyłnościach, i t. d.

Spółcześni porównywali Reja z Homerem, Hezyodem, Dantem.... Porównania te trącą śmiesznością. Rej poetą nie był i zostać nim nie mógł, albowiem nie był w stanie obudzić w sobie natchnienia i uczucia poetycznego, nie umiejąc okiełznać sztuką dzikiéj swéj wyobraźni, ani rozrzewnić rubasznego, grubizmem namiętności miotanego serca. Nie mając od sztuki żadnych wrażeń, nie mógł też stworzyć nic artystycznego, zwłaszcza gdy pomiatając dobremi wzorami, gdy ganiąc rzymskich wieszczów, których nie pojmował, czerpał ze średniowiekowéj łaciny, i ztąd brał natchnienie. Ależ i powołaniem jego nie było stać się sztukmistrzem, ale pisarzem natury, mimo własnéj woli poniekąd, gdyż go nasadzili na to protestanci, ażeby rozprawiał, najprzód o tém, czego nie rozumiał, następnie o tém, co dobrze pojmował, co czuł, w czém żył. Miał zostać natury ludzkiéj, pod warunkami polskości, znakomitym przedstawicielem. Więc też Rej, raz do mówienia i pisania pobudzony, pisał, mówił co myślał, nie mogąc ani się powściągnąć z mówieniem, ani poprzestać, dopókiby wszystkiego co wiedział nie wymówił. Żartował z drugich i z siebie, i właśnie uważając żart za znamię dobrego serca, i głosząc, »że kto się śmieje serdecznie, taki źle myśleć nie umie,« przestrzegał od szyderców, którzy »umizgając się kozim uśmiechem, dybią na szkodę bliźniego.« Przez co zwrócił on na siebie wielką uwagę spółczesnych, tudzież zwrócił ją przez to, iż nie rozumując według przepisów, nieraz trafniéj rozumował od mistrza z ksiąg uczonego, a rozumował dla tego, iż swobodnie o wszystkiém wynurzając swe myśli, szedł za popędem wrażeń, nie pytając się zresztą o dalsze ztąd skutki. Ów niedbalec (jak sam siebie nazywał), ów nieuk, który uczył drugich, czego sam nie umiał, głosząc słowo boże; ów ustawiczny kręciciel, który nigdy na miejscu nie usiedział spokojnie, ślęczał po nocach, spisując cokolwiek posłyszał we dnie, czemu się przypatrzył, co dostrzegł i rozważył. Skoro się znaczny zebrał zapas myśli, i dosyć namnożyło się różnego rodzaju wzorów i wzorków, obrazów i obrazeczków, wnet

pracowity ten próżniak, składał ztąd dzieło, czyli wierny siebie i spółczesnego świata kreślił wizerunek, układając niby nowy zwierzyniec, któryby mu z czasem dostarczył materyałów do wystawienia czegoś nowszego, a może lepszego i pożyteczniejszego.

I stało się, że gdy przyszedł wiek myślenia, i gdy już więcéj nie zaspakajały go fraszki, znalazł podostatkiem we własnych dziełach zasobu do zbudowania wybornego pisma, które na wieczną sławy swéj pamiątkę po sobie zostawił. Napisał bowiem Rej naukę obyczajową, a napisał już nie urywkowo, jak w poprzednich swych dziełach, już nie baraszkując, lecz rozważnie i z wszelkim namysłem, nazwawszy ją *Żywotem poczciwego człowieka*. Rozłożył go na trzy wieki: na młody, średni i w lata podeszły, i wskazał w nim, jak się ma poczciwy człowiek, na każdym stanie będąc, zachować w swéj powinności. Wespół z tém dziełem wydał Apoftegmata, czyli krótkie i roztropne zdania, które zawierając dowcipne i mądre myśli, toż samo przedstawiałyby wierszem, co prozą wyrażał Żywot. Obok położył pisma politycznéj treści, zmierzające do ustalenia porządku kraju, a zarazem ostrzegające o przyszłych nieszczęściach, tudzież zachęcające do prowadzenia żywota w duchu prawdziwie chrześcijańskim. W dziele tém dał naukę spółbraciom, »jak się najprzystojniéj w każdym wieku zachować mają, i co się od nich panu świata, trojakiemu w osobach a jednemu w bóstwie, który króluje bez początku, i będzie bez końca na wiek wieków, co cnocie, co rodzinie i całéj rzeczypospolitéj należy.« Wieńcem i tego dzieła jest satyra, lecz ta nie razi grubizmem jak w Zwierzyńcu, nie wykrzywia ust ustawiczném chychotaniem się nad światem i jego sprawami, jak w Przypowieściach, nie zrzędzi, nie wzbudza ckliwości. Zgoła dzieło to jest zwierciadłem pięknéj duszy człowieka i kwiatem literatury ludowo-narodowéj.

Zwierciadło maluje wszystko co swoje aż do najdrobniejszych szczegółów życia, a wszędzie zasiewa ziarno praktycznéj moralności. Rej jest tylko szlachcicem polskim i wyłącznie pisze dla szlachty. Po za Polską nie widzi on świata, a w Polsce widzi szlachtę jedynie. Stany, o których wspomina w Zwierciedle, nie oznaczają u niego pewnych klass społeczeństwa, pańskiéj, szlacheckiéj, mieszczańskiéj i włościańskiéj, ale oznaczają zawód, zatrudnienie życia, jakiemu się oddaje ten lub ów, ale zawsze szlachcic. Powtarza sobie ciągle wyrazy: »poczciwy staniczek«, marzy i myśli o »poczciwym

staniczku", to jest o życiu szlacheckiém i zacném, w jakiejkolwiek bądź kolei. Ztąd Rej jest zawsze typem szlachcica polskiego XVI-go wieku; wszystkie ma jego wady i zalety. Rubaszny, gotów poświęcić wszystko dla ojczyzny i dla przyjaciół, serdeczny, odważny, dobry był, jak to mówimy, do wybitki i do wypitki. O wszystkich, którzy stali niżéj od szlachty, Rej ma nader mgliste pojęcie, nie przeto ażeby gardził ludźmi gminnymi— przeciwnie bowiem zawsze piętnuje wszelką pychę, za podstawę szlachectwa uważa osobistą zasługę, i wymaga ludzkiego postępowania z czeladzią; ale dla tego, że prawdziwém, zupełném życiem jest tylko życie publiczne, a życiem publiczném żyła jedynie szlachta. Wzór idealny człowieka, podług Reja, przedstawia rysy, które mogły zdarzać się wyłącznie tylko w szlachcicu; a mianowicie, człowiek podobny powinien był mieć przedewszystkiém serce wielkie i pogardzać zmiennością fortuny, za którą upędzają się marynarze, kupcy i rzemieślnicy. Kto przyzwyczai się myśleć wyłącznie o rzeczach ważnych, obchodzących społeczność całą, ten spogląda na wszystko jak orzeł z wysokości, ten lekceważy i nie zamyśla się nad drobnemi przypadłościami świata i losu, a troszczy się tylko o jedno, ażeby być pożytecznym nie sobie tylko, ale i wszystkim podług ich wartości. Dla takiego człowieka wszystko jedno: szczęście albo nieszczęście, odpoczynek na różach, lub na pokrzywie albo piołunach. Obudzi się, a myśl jego znowu, jak orzeł, poszybuje ku słońcu.

Nieocenioném jest dzieło Reja nie tylko jako nauka obyczajowa, ale jako zbiór niezliczonych zdjętych z natury obrazków, odtwarzających wszystkie postacie ówczesnéj społeczności szlacheckiéj. Jest to galerya szkiców, narysowanych z nieporównanym humorem i prawdą. W tłumie tym roją się ludzie wojskowi, dworacy, księża, panie strojne, łakomce, pijacy, skąpcy, pochlebcy, wytwornisie nadęci i pospolici pyszałkowie. Całe Zwierciadło składa się z takich obrazków. Lecz opowiedzmy treść jego szczegółowiéj.

Rej swój Żywot poczciwego człowieka zaczyna od stworzenia świata; prawi daléj o różności stanów niebieskich, a ztąd i ludzkich, więc i o konieczności stanów. Jedne planety np., opowiada, są dobrotliwe, a drugie sroższe; gwiazdy dostojniejsze rządzą podlejszemi, i w ogóle, według pojęcia Reja, czego jednakże nie powiedział wyraźnie, świat

powszechny bardzo jest podobny do rzeczypospolitéj polskiéj, w któréj zakresie również krążą większe i mniejsze planety. Potém zastanawia się Rej nad różnicami charakterów, z czego wypływa, że każdy człowiek ma już w górze zapisane swoje przeznaczenie, które mniéj więcéj odgadnąć można z temperamentu jaki otrzymał: »bo snadnie koleryka poznasz i po sierści, bo się urodził czarno, melancholik lisowato, flegmatyk blado, krewnik z biała rumiano.” Można to i z natury dziecka rychło poznać, jakiego które temperamentu: »bo się będzie krewnik wnet wszystko śmiał a igrał, flegmatyk spał a drzymał, koleryk się gniewał, melancholik się frasował, a wszystko mu się niewczas będzie miało.” Człowiek się rodzi tak jak z góry napisano, rodzi się pod planetą, a stosownie do tego pod jaką, złe lub dobre ma skłonności z natury. Z wpływu planet wynikają także rozmaite przypadki i zdarzenia, obroty spraw ludzkich i skłonności zwierzęce człowieka; wypada więc z tego, że jesteśmy tu na świecie narzędziami woli Bożéj, które same nie wiedzą co czynią. Wszakże jest na to sposób. Naturę można złagodzić w dziecku wychowaniem, nawet pokarmem. »Bo jeśli koleryk, nie dajże mu pokarmów gorących, także i melancholikowi, bobyś jeszcze bardziéj podpalił onego gorącego przyrodzenia jego. Jeśliże też flegmatyk, nie dajże mu też rzeczy z przyrodzenia zaziębłych, bobyś także jeszcze więcéj poprawił tępości i gnuśności jego, a nie pieść też nazbyt przyrodzenia jego, nie żufeczkami, nie temi wymyślonemi pieścidełki, nie winki też.... Patrz na te kraje, gdzie cebrem piwo piją, a pani matka i w sześci niedzielach donice z grzankami czasem nachyli, jacy się chłopi by żubrowie rodzą, bo utyje jako prosię, urodzi się jako cielę, a urośnie jako wół.” Przytaczamy te wyrażenia dla ich malowniczości, a jest ich tak pełno, że cały Żywot możnaby przepisać na same przykłady. Ku pokonaniu wszakże żywiołów jest dany duch rozumny człowiekowi i przykazania Boże. Rozum jest na to, aby oświecał; prawo aby powściągało.

Po tych ustępach Rej schodzi do zastosowań, do Polski. Bierze typ szlachcica i prowadzi go od urodzenia, wskazuje mu drogę, jaką ma postępować, że spełniłby najchlubniejsze swe przeznaczenie, to jest, ażeby się okazał nie tylko z urodzenia, ale i z rzeczy szlachcicem. Daje matkom rady, jak mają dzieci wychowywać; o dziewczynkach tak mówi

między innemi: »także też i panie matki około dzieweczek swych powinny takżeż pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny." Długo rozprawia o Bogu, o jego istocie, o nauce Boga, i rozumuje zupełnie po katolicku. Kiedy przychodzi do dalszego wychowania szlachcica, rzecz dziwna, Rej chociaż sam nieraz żałował, że mało posiadał nauki, tutaj właśnie od niéj odstrasza. Dosyć szlachcicowi umieć czytać i pisać, a nic mu po gramatyce i logice; arytmetyki nawet nie chce i zawikłanych poetyckich fabuł (mitologii)— »toć to i na stare przytrudniejszém. Bo co mu po tém, jako Circes ludziom głowy odmieniała, albo jako Ulisses pływał, albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła, acz to potém powoli, gdy się już czego inszego poduczy, nie wadzi sobie dla krotofili czytać." Dzieje przecież zaleca Rej. »Ale niech czyta, powiada, historyę owych zacnych pierwszych ludzi, jako się onemi dziwnemi rozumy sprawowali, jako niczego inszego nie patrzali, jedno sławy, cnoty, a poczciwości." Szlachcic niech jeździ konno, ciska dzidą, goni do pierścienia, strzela z rusznicy. Potém już Rej wyprawia swego szlachcica na wędrówkę po świecie. Wysokie miał wyobrażenie o krajach obcych, ale mało cenił wynalazki i sztuki, to jest, zupełnie widział te rzeczy po szlachecku, po polsku. Obok rycerstwa i dworskości nie idzie nauka; niechaj sobie uczone Niemcy nad pracą siedzą. Szlachcic ma przywiązać się do jakiego pana zagranicznego a statecznego, i służyć mu, przywykać ma do życia publicznego i ma się uczyć z jego rozmowy. Doszedłszy do wieku męzkiego, szlachcic ma sobie wybierać stan, to jest zawód; przechodzi więc Rej różne stany, ale jako dyssydent, pominął kapłaństwo. O rycerskim zawodzie naturalnie rozpisuje się długo i z miłością. Szlachcic oddawszy co winien ojczyźnie, to jest krew swoję, jeżeli mu udało się ocalić głowę, ma osiąść na wsi, żenić się, a tu już trzeba dobrze się zastanowić nad wyborem, gdy »nie o rękaw idzie, ale o całą suknię." Małżeństwo u Reja ustanowieniem Bożém; nie masz zresztą szczęśliwszego życia nad domowe, rodzinne, wiejskie. Żony każe Rej szlachcicowi szukać »stanika sobie równego, wychowania i ćwiczenia rostropnego, obyczajów nadobnych a wstydliwych, a posagu wżdy jak może być, bo powiadają, iż to są przysmaki dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyjaciele a posag." Każe daléj mieć Pana Boga za dzie-

wosłęba i anioły jego za swaty, a nie tracić nic na bębny i surmy, lepiéj tym wydatkiem gospodarstwo podpomódz. Ślicznie maluje Rej małżeństwo zgodne, jak sobie po sadkach, po ogródkach chodzą, jak wspólnie grzebią, ochędożają, oprawują, szczepią; jak u nich obrazek biały, miseczka nadobnie ochędożona, łyżeczka, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne, a drobniuczko usiane, kureczki tłuściuchne." Owoż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, a owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka około stołu biegając świerkocą, a około nich kuglują, jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda, tedy się to sobie uroskoszują, to się tu im jako najlepszym błazenkom uśmieją. A ono gdy już umie mówić, tedy lada co bełkoce, a przed się mu nadobnie przystoi." Żona dobra jest darem Bożym, więc każe ją Rej szlachcicowi szanować, a strzedz się by najmniejszéj rozterki." Snać lepszego świata wilk z wilczycą w lesie używa, niźli tam gdzie się ten wrzód nieszlachetny zamnoży." Potém idą obowiązki obywatelskie, którym Rej poświęca najwięcéj miejsca w księdze swojéj. Poselstwo na sejm pojmuje jak kapłaństwo. Człowiekowi na urzędzie poselskim tylko nieskazitelnym być; precz od niego wszelka prywata. Rej wszelako, jak powiadamy, pisze tylko wzór dobrego szlachcica, ale ogląda się na około siebie, i z żalem nigdzie go nie spotyka. »Niestetyż, woła, wieleż dziś takich Sokratesów na świecie znajdzie! A snać dziś nie trzeba wiele złota, ani wiele klejnotów na to ważyć; uwiedzie nas leda cacko, albo leda jaka lekka obietnica, iż sobie dla niéj lekce poważamy co najszlachetniejsze one klejnoty swoje, cnotę a długą sławę swoję, a nic nie dbamy jako Sokrates, aby z nami wstąpiła do grobu." Potém o urzędzie senatorskim Rej rozprawia. Nie ma ten, kogo Bóg pozwie do rady, a do spraw koronnych dbać jedynie o to, »aby go miłościwym panem zwano, a żonę miłościwą panią Sierpską, albo Spicymierską" (w Sierpsku i Spicymierzu byli kasztelanowie, Rej więc tutaj żartuje sobie z pań kasztelanowych, co jeno dumą się puszą). Król »wielkie to jest *sacrosanctum* na ziemi, bo jest człowiek Boży, przejrzeniec, powołaniec i pomazaniec jego." Umysł królewski »jest jako płomień, który się zawżdy ku górze ciągnie, kiedy do niego dobrych drew przykładają, ale jeśliże mu też mokrych, a sapiących przyłożą, tedy się też wlecze po ziemi z dymem po-

społu. Także też dobra rada panu każdemu, albo z nim ku górze leci, albo się z dymem po ziemi włóczy." Strach wejrzeć prawemu pomazańcowi bożemu w oczy, bo niechaj będzie najdobrotliwszym, »przed się ma coś Bożego a strasznego w sobie, a pewno jako ono powiadają, iż musi mieć wilcze włosy między oczyma, jako się oń pokusi, jako go strofować albo upominać, a on jedném wejrzeniem srogiém, snadnie każdemu umysł iście odmienić może." Ale te wszystkie względy nie dla poczciwego senatora; poczciwość ma być przedewszystkiém. Tak w urzędzie Rej widzi kapłaństwo, w senatorze równie jak w królu, gdy i temu każe być wyrozumiałym i sprawiedliwym, a wolnym od najmniejszéj skazy, bo pan każdy słaby jest bez miłości poddanych, która jest to samo, co mocne mury.

Réj utrzymuje, że liczba złych skłonności w człowieku odpowiada liczbie grzechów głównych. Przestrogi więc swoje rozdrabnia, i wskazuje, jak szlachcic poczciwy, wezwany do krzesła senatorskiego, ma strzedz się pychy, łakomstwa i t. d.

Styl Reja pełny przypowieści i porównań, pieszczony, zdrobniały w mowie, a przytém męzki i jędrny, pełny mocy w wyrażeniu się i piękności wewnętrznéj ale staroświeckiéj, malowniczy i ozdobny, nie mógł się temu podobać, czyje ucho łechtała dworska i dźwięczna cudzoziemców mowa, komu ckliwość sprawiała prostoduszna rubaszność, kto piękne słówka więcéj nad szczerość serca cenił. Przedstawiał on malowniczo ówczesnego szlachcica, który z domową czeladzią i ludźmi tegoż co sam usposobienia zwykle obcując, przesiąkł wieśniaczością i objawiał ją w każdym ruchu swéj myśli. Lubił spójników używać (1), wyrazami zdrobniałemi pieścił się niby dziecko lub małe pacholę (2), a na języku miał zawsze, jak sam powiada, wiejskie koncepta. Rej i wtedy gdy żartobliwie dowcipkował, lubił wiersze składać (3), i wtedy gdy poważne przybrawszy oblicze, perory prawił, piosnki gminne nucił (4). Przenośnie się wyrażając, nie troszczył się wcale o dobór obrazów, lecz brał z natury jeden po drugim, jak mu przypadały pod zmysły. Pierwszy lepszy, który mu się nawinął przedmiot, brał za przykład do wyobrazowania słowa poczutego w sercu, do wynurzenia myśli poczętéj w dobrodusznéj swéj głowie: bądź to trzoda chlewna (5), bądź wół upadający pod pracą (6), bądź żupan w który się stroił (7), bądź miasto

dokąd jeździł na ochotę (8), bądź ptactwo które łowił (9), bądź pozłacane ściany komnat pańskich, w których przebywał niekiedy (10). Nic nie wyrzekł, nie powiedziawszy przysłowia lub podobieństwa, i nie spójrzawszy na cudne lice przyrodzenia, albo nie sięgnąwszy myślą do spraw rolniczo-rycerskich polskiego szlachcica. Wziętemi ztąd obrazami sadził, bądź gdy występki, bądź gdy cnoty malował, a mianowicie gdy opisywał obmówcę (11), przewrótnego (12), lub sprawiedliwego człowieka (13). Drzewka w ogrodzie ubrane kwieciem, deszcz co rosił jego łany, były mu godłem pobożności, mądrości, cnoty (14); a pociski, któremi gromił wroga, porównywał z językiem złego człowieka (15).

Sposób ten wysłowienia się, wzięty z języka i wydobyty z serca ziemianina polskiego, stanowił styl Rejowi właściwy; podobał się u niego jako naturalny, u jego naśladowców śmiech wzbudzał, jako trącący przesadą i niewłaściwy piszącym na początku XVII wieku (16). Ten styl znikąd nie naśladowany, na obcych wzorach nieukształcony i żadną nie ogładzony sztuką, sprzeczny z ówczesnemi włosko-pańskiemi manierami, pięknych uczuć i głębokich myśli pełny, najdobitniéj staropolską prostotę, ze wszystkiemi jéj zaletami i wadami wyrażając, powinien być dla każdego Polaka muzykalniejszym i bardziéj malowniczym, niż pieszczotliwy szczebiot ojczyzny Danta, lub dźwięki nadsekwańskiéj stolicy. Wpada on nam w ucho i w piersi, a wyrażając się słowami Reja, »jako młot przeraża aż do serca człowieczego."

Przykłady ściągające się do powyższych określeń potwierdzą je najdowodniéj. Wszystkie są wzięte ze Zwierciadła.

(1) Pódźcie do mnie wszyscy, którzyście się upracowali, a ja miłościwie *i* ochłodzę was *i* pocieszę was, *A* cnoty, prawdy, wiary, strzeż pilnie jak oka w głowie, *a* pomierną *a* poczciwą układnością zachowaj się każdemu, boć to jest przyrodzenie każdego: bo kto się ciągnie nad stanik, taki już musi jednemu dać a drugiemu wziąć.

(2) Przykład tego widzieliśmy w opisie pożycia szczęśliwego małżeństwa: krupeczki bieluchne a drobniuczko usiane, kureczki tłuściuchne i t. d.

(3) Bo pisz ty co chcesz na tram (atrament), ale ja też wiesz to Pan Bóg kiedy dam.

(4) Bo za ony skoki, bolą nas więc boki. A ono też piwo, pito je co żywo. Zapłać że ty za nie, miłościwy panie, A w nocy się grało, w mieszku bardzo mało. A onéj czeladzi, już też wszystko wadzi. Bo bardzo nabledli, z wieczora nie jedli. A pan się w łeb skubie, po mieszku się dłubie. Już nie piskaj dudo, bo w nim bardzo chudo.

(5) Starajże się abyś się niezbyt domem obarłożył, abyś nie był tylko jako wieprz w karmniku, albo jako suchy pień na roli, co się oń pługi zawadzają.

(6) Kiedy raz zdechniesz, już nieożyjesz, oni ludzie na poły byli pozdychali od strachu.

(7) Jako gdy na się kto cudną szatę oblecze, a błotem ją upluska, albo pierzem nastrzępi.

(8) Mądrość na świecie jest jakoby jaki ozdobny ratusz w jakiém zacném mieście, rozlicznemi cnotami jak on ratusz wieżyczkami osadzona. A nauki poczciwe a ćwiczenia rostropne są jakoby gościńce do onego miasta z rozlicznych stron.

(9) Umizga się jako czapla w kobieli, a każde słówko na troję przekąsi.

(10) Jestechmy barzo podobni ku onym sprochniałym ścianom, które bywają po wierzchu kęs owém cienkiém malarskiém złotem powleczone, pod którém złotem nie masz nic, jedno szpetne drzewo.

(11) Kto na się co czuje, jeśli o nim mówią pilnie upatruje.

(12) Kto fortunie przysługuje, jest jak on kamień, co przy drodze darmo leży; włożyszli go do ognia, będzie gorący, włożyszli go do wody, będzie zimny.

(13) Sprawiedliwość święta ta się leje jako jasna woda po ziemi.

(14) Wiara jest jako szczep pięknie uszczepion. Łaska jako kwiatki na owym nadobnym szczepie rozkwitnięte, z któréj wszystkie dobre a miłosierne uczynki pochodzą. Nadzieja jest prawie jak on majowy deszcz, który szczep on nadobnie pokrapia, ćwiczenie przy rozumie jest jakoby nadobne kwiecie na dobrym szczepie.

(15) Słowa są jako strzały, może jemi ugodzić, może im też uskoczyć.

(16) Oto jest przykład lichego naśladownictwa. Pieniążek w *Etyce* mówi: »przyjaciel jeden *słodki* jak *chrzan*, a Wituński w jedném z kazań swoich wyraża się: »*siedzi* w domu młody, nigdzie nie wyruszając na naukę, jak *cielę* u kołka."

Nieśmiertelną zasługą Reja jest nie tylko to, że pierwszy był na rozleglejszą skalę pisarzem narodowym, ale i to że wszystko poruszył i że dał popęd swobodny myśli polskiéj, która odtąd zaczęła bujać po wszech przestworach. Rej stworzył literaturę, wywołał inne talenta. Powaga jego wśród narodu była ogromna. Świadczy o tém wiersz Trzycieskiego, w którym pomiędzy innemi to o przyjacielu swoim powiada:

Rej bowiem jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.
Znają cię wszelkie stany i na pieczy mają,
Tak wielcy jak i mali w tobie się kochają
Głośna jest sława w Polsce rozumu twojego... i t. d.

Żaden z naszych pisarzy nie zasłużył sobie na taki pomnik, jaki Rejowi postawił *Andrzéj Trzycieski* swym życiorysem. Słuszna jest przeto stawiać go obok Reja, a pomijać w żadnym razie nie można. Trzycieski uczył się najprzód pod dozorem ojca biegłego w starożytnych językach, nawet w hebrajskim, potém był w akademii krakowskiéj. W młodym wieku pisywał wiersze łacińskie, a potém czytywał je przed uczonymi professorami. Poezya na śmierć Zygmunta Starego dała go poznać dworowi. Just Decyusz wyprawił go o swoim koszcie za granicę. Zwiedził więc Trzycieski całą zachodnią Europę, a nawet późniéj zwiedził Turcyę. Wrócił mężem uczonym, ale zawziętym wrogiem kościoła. Odtąd bierze głos przeważny w sprawach dyssydenckich, przemawia po synodach, pomaga w Pińczowie do tłómaczenia biblii. Z Rejem zbliżyło go podobieństwo sposobu myślenia i obyczajów. Zresztą z najznakomitszymi ludźmi ówczesnéj Polski Trzycieski miał stosunki, nawet z katolikami i z księżmi, jak np. z Solikowskim, arcybiskupem lwowskim. Młodziuchnym był, a już ocalił Stankara przed zemstą biskupa krakowskiego i uwiózł go do Pińczowa. Pod względem charakteru niższy dobrze od Reja, wichrzył spra-

wy własnego kościoła, przykład z siebie zły dawał; wszystko po swojéj woli czynił. Hulaszczém życiem zmarnował piękne zdolności. Umarł r. 1584.

Pisał Trzycieski oprócz prześlicznego, pełnego obrazów i treści Żywota Reja, psalmy, pieśni nabożne i wiele innych dzieł polskich i łacińskich. Rymy polskie Trzycieskiego gładsze są od Rejowych. Jako wzór przytaczamy wiersz *o szlachcicu.*

Szlachcic ma być jako szkło zawżdy przezroczysty,
A od każdéj makuły (*plamy*) jako kryształ czysty,
Boby inszéj przyczyny do tego nie było,
To samo słowo, szlachcic, siła zastąpiło:
Bo szlachcic szlachetnie się powinien sprawować,
Już szczęściu, już przypadkom żadnym nie folgować;
Daj Panie Boże, wszyscy by pomnieli na to,
Jakie zacne klejnoty przypadają za to:
Bo poczciwość i sława, zacność, dobre mienie,
A zatém łaska Pańska i wieczne zbawienie.

Około r. 1555, kiedy Rej jaśniał jeszcze pełnią talentu i sławy, w pewném towarzystwie w ziemi sandomierskiéj, odczytano wiersze nieznanego nikomu poety, nadesłane z Paryża a opiewające majestat Boski:

Czego chcesz od nas Panie za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie...

Był tam młody Jan Zamojski, późniejszy hetman i kanclerz, był i Mikołaj Rej. Zdziwienie przejęło wszystkich, bo nic jeszcze równie pięknego nie słyszeli w języku ojczystym. Rej wtedy z zapałem, który mu zaszczyt czyni, zaimprowizował wiersz:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń bogini słowieńskiéj oddawam.

Młody wieszcz, któremu Rej oddawał berło poezyi, był to *Jan Kochanowski*, herbu Korwin, z ziemi sandomierskiéj. Przed wystąpieniem pisarzów tego imienia nieznaną była ich rodzina w dziejach polskiego narodu. Ale odkąd zawitał na świat Jan, i z sześciu swych braci trzech do pisania własnym pociągnął przykładem, wtedy rozsławiło się

Kochanowskich imię, już to przez oryginalne dzieła, już przez przekłady z greckiego, rzymskiego i włoskiego języka. Słynął Mikołaj Kochanowski jako tłómacz Plutarcha i liryk niższego rzędu; słynęli Andrzéj i Piotr, jako przekładacze Wirgilego, Tassa i Aryosta; lecz sławę braci prześcignął Jan, który, jak słusznie o sobie śpiewał:

Pierwszy wdarł się na skałę pięknéj Kalliopy,
Gdzie dotychmiast nie było śladu polskiéj stopy.

Syn Piotra Kochanowskiego i Anny Odrowążówny, Jan, urodził się r. 1530 w Sycynie w powiecie radomskim. Po śmierci ojca mając lat 20, wyjechał za granicę, a zabawiwszy czas niejaki w Niemczech, udał się do Włoch, gdzie w r. 1552 zapisał się do liczby akademików w Padwie. Odwiedził Wenecyę, Rzym i Neapol, i starannie studyował literaturę starożytną i nowszą poezyę włoską. Bawił potém przez długi czas w Paryżu, gdzie poznał się z poetą Ronsardem, który natenczas takiéj używał sławy, że król sam pochwalne wiersze do niego pisał, i na cześć jego medale bić kazał. Ronsard otoczony »plejadą" mniejszych poetów, dążył do udoskonalenia języka francuzkiego na wzór starożytnych; ta dążność kształcenia języka ojczystego wpłynęła na Kochanowskiego, i wtenczas już napisał kilka pięknych pieśni, które stały się znanemi krajowi. Poprzedzony sławą wrócił Jan do ojczyzny w r. 1557 na osierocone dziedzictwo, bo właśnie umarła mu matka. Z działu pomiędzy rodzeństwem Janowi przypadł na dolę Czarnylas. Zamierzał następnie przypasać miecz do boku; ale gdy rychło pokój nastąpił z Moskwą, a Padniewski, podkanclerzy koronny, ciągnął go do dworu, poeta ustąpił naleganiom i został sekretarzem królewskim. Był na wjeździe podkanclerzego na biskupstwo krakowskie w r. 1560. Dotąd dużo pisał po łacinie; teraz coraz częściéj zaczął śpiewać po polsku. Na dworze znalazł Kochanowski szczerego przyjaciela w Piotrze Myszkowskim, który wprędce po Padniewskim wziął podkanclerstwo. Myszkowski chciał poetę zbogacić, ztąd częstował go różnemi beneficyami: ustąpił mu np. probostwo w katedrze poznańskiéj, potém wpływał na to, że ledwie co mnichy sieciechowskie nie obrały poety opatem; probostwo parafialne w Zwoleniu dostał zapewne Kochanowski od braci. Wtenczas był taki zwyczaj, że ludzi świeckich posuwano na urzędy duchowne, póki żon nie mieli, świeccy

ci albowiem mogli się namyślić i przyjąć suknie kapłańskie, ożeniwszy się zaś, tracili swoje prawo. Tak Kochanowski, acz człowiek świecki, był razem proboszczem, a ledwie co nie został opatem, o czém sam mówi:

Gdziem potém nie był, czego nie kosztował?
Jażem przez morze głębokie żeglował;
Jażem Francuze, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził sybillińskie lochy;
Dziś tak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz, dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro za się cichy
Ksiądz w kapitule— tylko, że nie z mnichy,
Wczoraj w kapicy aż dwojakim płatem;
I to czemu nie? jeśliże opatem.

Miał jednakże niechęć do tego rodzaju życia; nie lubił także dworu. Bawił więc na nim aż do chwili, dopóki bawił na nim i Myszkowski, który kiedy się oddalił na biskupstwo płockie, pojechał zaraz i Kochanowski na wieś do Czarnolesia. Siedząc już na wsi, ożenił się z Hanną Podlodowską, i odtąd prowadził życie spokojne, pracując około ojczystéj grzędy, śpiewając chwałę Boga i sławę narodową, przyjmując zacnych gości i o dostojnościach nie marząc. Raz tylko po ucieczce Henryka Walezego występował publicznie na sejmie elekcyjnym Warszawskim z niefortunném poparciem kandydatury arcyksięcia austryackiego. Nowoobrany król Stefan chciał przywiązać do siebie Kochanowskiego. Dawał mu pensyi 1,200 zł. p., aby tylko wrócił do dworu, nie mógł jednakże skusić poety. Więc Zamojski, już wtedy wielka osoba przy królu, chciał Kochanowskiego pomieścić w senacie i wyrobił mu u króla kasztelaniję połaniecką. Nie przyjął ofiary téj poeta i zbył przyjaciela odpowiedzią, że nie chce wpuścić do domu swego kasztelana, któryby to roztrwonił, co Kochanowski zarobił. Król mianował go jednak wojskim sandomierskim. Urząd ten, którego obowiązkiem było opiekowanie się niewiastami i dziećmi wtenczas kiedy szlachta wychodziła na pospolite ruszenie, przystawał doskonale Kochanowskiemu. Ostatki życia przepędził poeta w cichym smutku najprzód z powodu smierci Urszulki, nadobnéj dzieciny, która całą była jego roskoszą i szczęściem, a potém z powodu śmierci Jakóba Podlodowskiego, zdaje się brata żony, którego zabito w Turcyi,

gdy dla króla skupowywał konie. Pobiegł poeta do Lublina, gdzie król Stefan Zborowskich sądził, aby wołać o sprawiedliwość i o zemstę nad zabójcami; ale nim otrzymał posłuchanie, apopleksyą tknięty umarł w Lublinie r. 1584. Zwłoki jego złożono w Zwoleniu. Miał Kochanowski sześć córek, ale dwie z nich zmarły jeszcze za życia ojca; syn zaś jedynak urodził się dopiero po śmierci jego, ale lat dwóch nawet nie przeżył. Wdowa poety żyła jeszcze w r. 1604.

Dopiero r. 1578 zaczęto wytłaczać dzieła Kochanowskiego. Wydawanie ich szło w porządku następującym:

1. *Psałterz Dawidów.*
2. *Treny.*
3. Trzy pieśni: *O wzięciu Połocka*, *O statecznym sługdze Rzeczypospolitéj*, i *O uczciwéj małżonce.*
4. *Jezda do Moskwy i posługi z młodych lat Krzysztofa Radziwiła.*
5. *Satyr i Zgoda.*
6. *Fraszki*, które wyszły w roku śmierci poety.

Po śmierci Kochanowskiego wyszedł zbiór pism jego u Januszowskiego (1585) p. t. *Jan Kochanowski*. Wszystkie powyżéj wymienione druki, oprócz *Jezdy do Moskwy*, weszły w ten zbiór, a z nowych przybyły następująca: *Pheenomena*, przełożone z Arata; *Muza*, naśladowanie Juwenalisa; *Monomachia Parisowa*, przekład trzeciéj pieśni Iliady Homera; *Odprawa posłów greckich*, tragedya w guście starożytnym z chórami; *Szachy*, poemat naśladowany z dzieła tejże treści włoskiego poety Widy; *Dziewosłąb*, zawierający rady względem pojęcia żony; *Epithalamium*, dwa poemata naśladowane z Katula; *Zuzanna*, według pisma ś. starego zakonu; *Broda*, wiersz żartobliwy, naśladowany z greckiego; *Drias Zamechska*, Sielanka na powitanie Stefana Batorego w Zamchu; *Proporzec*, wiersz opiewający hołd złożony królowi Zygmuntowi Augustowi w Lublinie przez księcia Albrechta pruskiego; *O śmierci Jana Tarnowskiego*; *Pamiątka Tęczyńskiego*; *Pieśni ksiąg dwoje.* Z prozy dał się po raz pierwszy poznać Kochanowski w tym zbiorze. Znajdujemy tam: *Wzór pań mężnych*; *Wróżki*, gdzie, w ulubionéj pisarzom naszym formie, w rozmowie Ziemianina z Plebanem, przepowiedział przyszłe nieszczęścia kraju, dla zagęszczonych zbytków i pogardy religii; *Wykład cnoty*; *O sprośności pijaństwa*; nakoniec, wywód uczony *o Czechu i Lechu.*

W kilka lat potem (1590) pokazały się jeszcze *Fragmenta* zawierające utwory Kochanowskiego przedtém nieogłoszone, a mianowicie: *Apoftegmata* prozą, sposobem powiastek pisane; *pieśni kilka* niższéj od poprzednich wartości; sławne *carmen macaronicum*, wiersz wyszydzający sposób mówienia łaciną przeplatany *); *Na XII tablic ludzkiego żywota*, zdania dwuwierszowe, po których idą przydłuższe *napisy na obrazy* znakomitych pań rzymskich; urywek pięknéj pieśni historycznéj *o bitwie z Turkami Władysława Warneńczyka;* urywek dramatu *Alcestis*, podobnego układem do Odprawy posłów; *mowa przy pogrzebie, nagrobki* i *napisy* różne; nakoniec *para urywków* pieśni.

Kochanowski pisał także poezye łacińskie. Kilkanaście elegij przetłómaczył Brodziński, inne zaś przełożył i wydał Władysław Syrokomla w drugim zeszycie *Przekładów poetów polsko-łacińskich.*

Wykształcony na wzorach starożytnych, Kochanowski, zgodnie z beznamiętném usposobieniem swojém, postanowił, zdaje się, odbyć z ziomkami swoimi praktyczny kurs literatury, i w odpowiednich przykładach dać im poznać ducha poezyi, gdy dotąd samemi ich tylko częstowano wierszami. Kurs ten przeszedł dwojako: na drodze poezyi religijnej i świeckiéj. Mówiliśmy już gdzieindziéj o *Psałterzu*, który jest raczéj dziełem natchnienia, aniżeli przekładem. Inne pienia nabożnéj treści, które rozsiał po swoich pismach, są niejako jednym poematem na wyższą wyśpiewanym nutę, są arcydziełem poety, są wieńcem, który jego skronie niezwiędłym dotąd opasuje bluszczem, i który mu wiekopomną sławę zapewnia. Reszta tworów stanowi jakoby kurs wszystkich części literatury starożytnéj i nowszéj, których celniejsze piękności poeta zdołał przyswoić sobie.

A najprzód wzorem epiki starożytnéj dał na przykład naśladowania, pienia swe historyczne. Wspaniałe opisy, które znajdujemy w *Proporcu*, w *Jeździe na Moskwę*, w urywku

---

*) *Est prope* wysokum *celeberrima sylva* Krakovum
Quercubus insignis multo miranda żołędzio,
Istuleam spectans wodam Gdańskumque gościncum,
Dąbie *nomen habet*, Dąbie *dixere priores.*
Hanc ego cum suchos *torreret Syrius agros*
Et rozganiaret *non* mądra *canicula* żakos,
Ingredior multum de conditione żywota
Deque statu vitae mecum myślando *futurae*, i t. d.

Bitwie Władysława Warneńczyka z Turkami, dowodzą, że Kochanowski posiadał potężny talent epiczny; lecz nie mógł stworzyć wielkiéj narodowéj epopei, gdyż w życiu ówczesnem narodu nie było ani jednego z dwóch najistotniejszych żywiołów epopei: gorącéj religijności i podniesionego wyjątkowemi wypadkami patryotyzmu. Ideały religijne podkopywał szerzący się protestantyzm; patryotyzm zaś, pośród ogólnéj pomyślności, pozostawał w stanie błogiego zadowolenia teraźniejszością. Sam Kochanowski pod względem religijnym nie przechylał się wyraźnie ku żadnéj stronie; harmonijna natura jego unikała zwątpienia i walk duchowych; pogański Olimp wystarczał mu do obrazów i barw w jego utworach. Co się tyczy ideałów dziejowych, poeta poprzestawał na utyskiwaniu nad niebezpieczeństwem długiego pokoju i zachwalaniu starych czasów, grzmiących wrzawą bojową: lecz utyskiwania te są tylko poetycznemi ozdobami, i towarzyszy im przeświadczenie o niepodobieństwie powrótu do ubiegłych pancernych wieków. »Z czasem wszystko się mieni«, śpiewa poeta:

»..... Pomnię ja przed laty,
Że w Polszcze żaden nie był w pieniądze bogaty:
Kmiecia to rzecz na on czas, patrzać roli, była:
A szlachta się rycerskiém rzemiosłem bawiła;
Nie to nie było, siedm lat walczyć nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając.
A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił.
Lepiéj się tém niż złotym łańcuchem ozdobił.
A jeśli ku pokoju kiedy myśl skłonili,
Nie już swoich rycerskich zabaw odstąpili,
Ale jakoby jutro znowu wsiadać mieli,
Zbroi nigdy, a konia puścić się nie chcieli....
Témci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morze dwoje.

Liryk śpiewając, maluje same tylko uczucia i myśli; epik opowiada czyli opisuje zdarzenia: lecz inny jest jeszcze rodzaj poezyi, który uobecnia zaszłe zdarzenia, stawia je przed oczy widza, i sprawia przez to, iż to co się kiedyś działo, lub mogło dziać, przemawia nie tylko do umysłu, ale i do zmysłów słuchacza, zwłaszcza gdy stawiony na widownię wypadek ukazuje się w charakterach czynnych w przedstawionem zdarzeniu, które działając, zmieniają natychmiast swe

uczucia i myśli w czyn i rzeczywistość. Ten rodzaj poezyi Grecy przezwali dramatem od wyrazu *drama* oznaczającego czynność. Przejęliśmy od nich dramatu miano, zapomniawszy o narodowém jego nazwisku, które mieć musiał, gdyż od niepamiętnych czasów istniały u nas widowiska sceniczne. Poezya tego rodzaju sięgając początkiem swoim zwyczajów pogańskich, nie łatwo mogła się zastosować do chrześcijańskich. Należało albo ją zniszczyć, albo przeistoczyć, albo w jéj miejsce cóś innego podsunąć. Kusząc się o to ostatnie, katoliccy kapłani tworzyli chrześcijański dramat i usiłowali przezeń zastąpić sceniczne widowiska pogan. Czego pierwszy dał przykład ś. Grzegorz Nazyanzeński (w IV wieku), który sztukę dramatyczną *O męce Chrystusa Pana* ułożył w tym celu, ażeby w czasie wielkiego postu, lub w czasie świąt wielkanocnych, przedstawiana była po kościołach ludowi. Następne wieki tworzyły różne tego rodzaju dramata, już nie tylko o męce Zbawiciela, lecz i o jego narodzeniu, o Bogarodzicy, o świętych pańskich i t. p. A ponieważ te widowiska przedstawiały świętość, przeto powszechnie nazywane były *misteryami*, t. j. tajemnicami wiary. Duchowieństwo pragnąc zastosować się do pojęć widzów, wpadało nieraz w śmieszność, a nawet w nieprzyzwoitość. Pomijając inne kraje chrześcijańskie, zwracamy uwagę na Polskę, którą w XII-m wieku karcił o to Innocenty III papież i upominał arcybiskupa gnieźnieńskiego: »by dawał baczność na odbywające się po kościołach igrzyska teatralne, zwłaszcza, gdy w nich nie tylko maszkary występują, lecz nawet czynny udział w tych widowiskach biorą kapłani, dyakoni i subdyakoni.« Skutkiem tego arcybiskup gnieźnieński postanowił: »ażeby kapłani i ludzie świeccy, ubrani w maszkary, nie snuli się po kościołach i cmentarzach pod czas odbywającego się nabożeństwa, gdyż przez takowe widowiska cierpi powaga kościoła i stan kapłański idzie w poniewierkę.« Wreszcie chcąc raz na zawsze zaradzić złemu, zakazał zupełnie widowisk po kościołach, i przekraczającym ten zakaz zagroził klątwą. Pomimo to jednak wyprawiano sceniczne zabawy po dawnemu, z tą jedynie różnicą, iż nie w kościołach, lecz na cmentarzach i po szkołach mękę Chrystusa i zmartwychwstanie, ścięcie ś. Jana i inne tego rodzaju widowiska w dyalogach przedstawiano. W skutek ponównego zakazu kardynała Bernata Maciejowskiego, dyalogi ostatecznie skryły się w murach szkolnych, przeistoczone będąc w samym już początku XVI-go wieku na dramata pół-re-

ligijne, pół-świeckie. W takiéj postaci dawali je potém odegrywać jezuici na szkolnych teatrach żakom swoim.

Był jednak u Słowian od najdawniejszych czasów inny dramat, nie z chrześcijańskich, lecz ze słowiańsko-narodowych rozwinięty pomysłów. Był on dwojaki: religijny i świecki. Szczątki dawnych pogańsko-religijnych widowisk, uległe całkowitemu przeistoczeniu pod wpływem duchowieństwa, pozostały w istniejących po dziś dzień *szopkach*. W niektórych znowu miejscach gawiedź wiejska przebiera się za dzikie zwierzęta i t. p. Dramat pogańsko-świecki ocalał podszywszy się z czasem pod tak zwane *intermedya*, które z początku były monologami, lecz późniéj do jednego opowiadacza przyłączył się drugi, przez co z monologu powstał dyalog. Piękny tego rodzaju utwór, już nie przez dwie ale kilka osób przedstawiany z r. 1193, Polacy posiadają w łacińskim języku. W nim upostaciowane cnoty zmarłego króla (Kazimierza Sprawiedliwego) *Wesołość*, *Smutek*, *Wolność*, *Roztropność* i *Sprawiedliwość*, występując rozmawiają pomiędzy sobą. Następne czasy jawnie już o teatralnych widowiskach przemawiają. Długosz świadczy o przedstawianiu na teatrach przygód Ludgardy. Szereg polskich utworów scenicznych treści świeckiéj otwiera r. 1530 *Komedya o mięsopuście*, którą naśladował następnie *Wit Korczewski* w swoim *Dyalogu*. Potém zjawia się mnóstwo bezimiennych scen i dyalogów, w których występują typy ludowe, np. kmieć Jan broniący starego obyczaju, synal jego student niemiecki, lgnący do religijnych nowinek; pleban, kantor, organista czyli rybałt; klecha, którego wyprawiają na wojnę, dziady kościelne i t. d.

Jan Kochanowski nie umiał czy nie chciał skorzystać z materyałów, jakie mu nastręczał dziecinny dramat ojczysty, a wolał udać się do wzorów klassycznych. Nic wtém zresztą nie ma dziwnego, gdyż poeta pisał dla ludzi oświeconych, ci zaś w owym czasie lepiéj znali dzieje Troi i Rzymu, aniżeli własną historyę. *Odprawę posłów greckich* napisał Kochanowski na wesele Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną (1578). Dramat ten, przedstawiony w obecności króla Stefana w Ujazdowie, jest w każdym razie utworem niepospolitym. Poeta wziął do swojego dramatu treść z Iliady, z tego właśnie miejsca, kiedy Menelaj z Ulissesem przybyli do Troi upominać się o wydanie Heleny. Parys jedna sobie stronników, lecz z drugiéj strony mądry i przezorny Antenor zamierza dowodzić na radzie konieczności zwrotu porwanéj. Helena

w trwożnéj niepewności oczekuje rozwiązania swojego losu. Powracający z rady Trojańczyk oświadcza jéj, że głos namiętności odniósł zwycięztwo nad obowiązkiem, i że posłowie greccy otrzymali odpowiedź odmówną. Po chwili zjawiają się sami posłowie. Ulisses przepowiada upadek Troi, rządzonéj przez ludzi niedoświadczonych i stronnych; popędliwy Menelaj wzywa bogów i miota przekleństwa. Po wyjściu posłów natchniona wieszczym duchem Kassandra opowiada przyszłe nieszczęścia. Dramat kończy się, jak gdyby odgłosem dalekiego grzmotu, wieścią o wylądowaniu Greków i rozpoczęciu wojny. Dramat ten, składający się z 600 miarowych nierymowanych wierszy, nie ma podziału na akty, a zawarty jest w krótkich scenach przeplatanych chorami. Niema tu ani intrygi ani innych scenicznych warunków; cały interes polega na idealnéj walce obowiązku i dobra powszechnego z namiętnością. Pomimo to, jest w całéj *Odprawie* majestat, wdzięk i prostota dawnych tragedyj greckich. Jest to, zdaje się, piękny pomnik odległéj starożytności, z marmuru wykuty i doskonale aż do naszych dochowany czasów. Sam tylko Gete w *Ifigenii* dorównał Kochanowskiemu pod względem mistrzostwa w naśladownictwie. Dzisiejszy nasz język rozwlekły i obrazujący, nie jest w stanie wyrazić wiele myśli i uczuć w tak niewielu wyrazach, sposobem tak poważnym, jak język Kochanowskiego. W krótkiém jego słowie jest energia, jest siła i swojego czasu obrazowość; z krótkiego słowa znać, że tutaj nie bohaterowie niedołęztwa, ale mężowie czynu występują. Za wzór może posłużyć scena pomiędzy Parysem i Antenorem:

Parys.

Jako mi niemal wszyscy obiecali,
Cny Antenorze! proszę i ty sprawie
Méj bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

Antenor.

A ja z chęcią rad, zacny królewiczu,
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła,
I dobro rzeczypospolitéj naszéj.

Parys.

Wymówki nie masz, gdy przyjaciel prosi.

Antenor.

Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

Parys.

Obcemu więcéj życzyć, niźli swemu
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

Antenor.

Przyjacielowi więcéj, niźli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

Parys.

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

Antenor.

I toć potrzeba gdzie sumienie płaci.

Parys.

Piękne sumienie stać przy przyjacielu.

Antenor.

Jeszcze piękniejsze zostawać przy prawdzie.

Parys.

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

Antenor.

Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

Parys.

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

Antenor.

Wszystkim uczciwym dom mój otworzony.

Parys.

A zwłaszcza kto nie z próżnemi rękoma.

Antenor.

I łon, i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żyjesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie, nie mam z tobą sprawy.

Pomimo swoje piękności, dramat ten nie mając związku z życiem narodowém, stoi w literaturze całkiem samotnie. Kochanowski nie miał naśladowców. Wprawdzie sam się chciał naśladować, jakoż zaczął drugi dramat grecki »*Alcestis*«, ale zaledwo go rozpoczął, zaraz porzucił rzecz niedokończoną.

W satyrze, epigramacie, sielance, pieśni, Kochanowski również okazuje się naśladowcą Greków i Rzymian, ale naśladowcą-mistrzem, kojarzącym formę obcą z treścią uczuć rodzinnych. W ogólności satyra polska nie chłoszcze nielitościwie, jak to czyniła grecka, surowo karcąca wady ludzkie; nie rozbudza zgrozy z przyczyny upadku na duchu i ciele człowieka, jak rzymska, szydząca z ludzi bez miary, a nawet złorzecząca im za złe obyczaje; lecz wesołym dowcipem, łagodnie a nawet dobrodusznie wyśmiewa i przedrzeźnia niedorzeczności i błędy swojego czasu, namawiając raczéj ludzi do dobrego, niż karcąc ich gniewnie. W »*Satyrze*« Kochanowskiego, przypisanym Zygmuntowi Augustowi, wychodzi na scenę bożek leśny, i przemawiając do Polaków, wytyka im wady narodowe, naśladownictwo cudzoziemczyzny i płochość w traktowaniu najważniejszych zasad politycznych i religijnych. Wiersze pod napisem *Broda*, *Marszałek*, przyganiają wymyślnym strojom i łają złych urzędników. W satyrze »Muza« poeta naśladuje Juwenalisa. Nakoniec wszystkie wiersze Kochanowskiego, pieśni nawet nie wyłączając, są pełne satyry łagodnéj i żartu. W pieśniach poeta szedł torem Greków i Horacego, jaśniejąc wszędzie blaskiem uczuć rodzimych, wiążących człowieka z rodziną i społeczeństwem. W jednéj z pieśni wylał się cały z pochwałami dla swojéj małżonki, wynosząc przytém pod niebiosa cnotliwe żony polskie:

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową. i rządem w pokoju:
Lecz jeśli męża żona nie ozdobi,
Mąż próżno robi.
Żona uczciwa ozdobą mężowi,
I najpewniejsza podpora domowi:
Na niéj rząd wszytek; swego męża ona
Głowy korona.

W innéj pieśni prześlicznie maluje zadanie człowieka-obywatela:

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał ze mną, dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się, ponieważ zniszczyć musi ciało,
Aby imię przynajmniéj po nas tu zostało.
Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:

Służmy poczciwéj sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje,
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknéj swobody przestrzega.
A ty coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako *słusze* (słuszna) cnemu.
Prostak to, który wojsko z wielkości szanuje,
Zwycięztwo liczby nie chce, męztwa potrzebuje.
Śmiałemu wszędy równo, a o wolność miłą
Godzi się oprzeć, by więc i ostatnią siłą;
Nie przegra, kto frymarczy na sławę żywotem:
Ażeby go dał lepiéj w cieniu darmo potém?

Powszechnie jest znany ustęp innéj pieśni, który stał się niemal przysłowiem narodowém:

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda,
Nad *wszytkim* inszym panuje przygoda.

Nawet biesiadne pieśni u Kochanowskiego pełne są najpiękniejszych nauk obyczajowych. Weźmy np. następującą:

Chcemy sobie być radzi!
Rozkaż panie czeladzi,
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przytém w złote gęśli, albo w lutnię grają!
Kto tak mądry że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszczy więcéj niżli trzeba.
Szafuj gotowém bacznie,
Ostatek, jako zacznie,
Tak fortuna niech kona: raczy-li łaskawie,
Raczy-li też inaczéj: my siedzim w jéj prawie:
U fortuny to snadnie,
Że kto stojąc, upadnie,
A który był dopiero u niéj pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.
Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie,

A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.
Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy:
Dosyć na tém, kiedy wie, że go to nie minie,
Co z przejrzenia Pańskiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zbłądzi,
Kto tak umysł rządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owém się nie wznosić.
Chwalę szczęście stateczne:
Nie chce-li też być wieczne,
Spuszczę com wziął, a w cnotę własną się ogarnę,
I uczciwéj chudoby bez posagu pragnę.

W pieśni świętojańskiéj o *Sobótce* znajdujemy piękny obraz sielsko-ziemiański, w którym najmniéj znać naśladownictwa:

»....Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.
Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna,
I zagroda jagniąt pełna.
On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi,
Skoro też siew odprawiemy,
Komin w koło obsiędziemy.
Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki (*powiastki*) pokryte;
Tam trefne pląsy z ukłony,
Tam *cenar*, tam i *goniony* *).
Zatém skrzętna gospodyni
O wieczerzy pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.
A niedorośli wnukowie
Chylą się ku starszéj głowie....« i t. d.

W pieśni wzniosłéj czyli odzie nie mógł wysoko wznieść się Kochanowski: będąc bowiem najśpiewniejszym, najwymów-

*) Tańce.

niejszym z ówczesnych poetów, nie miał skrzydeł do lirycznego polotu, i dla tego na Horacyuszowych, ale po polsku, unosił się w górę, naśladując go, a nawet kopijując miary wiersza jego rozliczne. Nie bez tego, ażeby mu się nie miał udać niekiedy oryginalny, wieszczym duchem wyśpiewany wiersz. Tak np. o bitwie pod Obertynem powiada:

»Ten dzień prawdy zapisał, że w boju nie tłumy,
Lecz serce wojsk zwycięża, i wodzów rozumy.«

O Tarnowskim hetmanie przecudnie się wyraża:

»Jak Atlas gwiaździstemu dał wsparcie sklepieniu,
Tak błyszcząc Polska na twém ciężała ramieniu.«

A w inném miejscu:

»Nakoniec pełen' wieku i przystojnéj chwały,
Sam się prawie położył jako kłos dostały.«

Albo ów napis dla Warneńczyka:

»Grób jego— słup— i śnieżne Bałkany,
Napis— wieczna pamiątka między chrześcijany.«

Szczytem sławy Kochanowskiego są jego *Treny*, w których nikt nie prześcignął go, nikt nie wyrównał mu dotąd. Kiedy śmierć wyrwała mu Urszulę dzieweczkę, którą wieszcz nad wszystkie swe kochał córki, natenczas z serca przepełnionego ciężkim smutkiem wydał nie jęki, lecz tęskne dumania, rozważając rzewnie ludzkich przygód koleje. W tym jedynie utworze poeta wziął a raczéj usiłował wziąć rozbrat z elegiją starożytną, mimo to jednak nie mógł od snującéj się mu przed oczyma uwolnić mary, nie mógł odpędzić rzymskiéj elegii od żałobnéj swéj pieśni, nie mógł dokazać tego (jak pięknie wyraził się Maciejowski), by nie osiadła na słowiańskiej dumce niby owad na kraśnym kwiecie. Tak trudno zostać oryginalnym poetą temu, który za długo w dziedzinie obcéj przemieszkiwał poezyi!... Atoli ów smutek zatapiający się w rozpamiętywaniu przeszłości a zarazem spoglądający w niebo, nadaje Trenom urok, jakiego nie ma starożytna elegija, i czyni je perłą żałobnego pieśniarstwa ludów. Jest to prawdziwa dumka słowiańsko-chrześcijańska, rozpoczęta żalem a kończąca się modlitwą. Wieje z niéj duch poezyi czysto-ludowéj, duch pieśni serbskich lub ukraińskiego *głoszenia* po drogich sercu zmarłych. W tym względzie niepoównanéj piękności są treny VII-my i VIII-my.

Tren VII.

Nieszczęsne ochędóstwo, żałośne ubiory
Mojéj najmilszéj córy,
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie.
Już ona swych członeczków wami nie odzieje,
Nie masz, nie masz nadzieje!
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany;
Już letniczek pisany,
I uploteczki w niwecz, i paski złocone,
Matczyne dary płone.
Nie do takiéj łożnice, moja dziewko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić; nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała:
Giezłeczko (*koszulę*) tylko dała, a lichą tkaneczkę,
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył: niestetyż, i posag i ona,
W jednéj skrzynce zamknionа.

Tren VIII.

Wielkieś mi uczynіła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo tym zniknieniem swoim.
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło,
Tyś za wszystkich mówiła, za wszystkich śpiewała,
Wszystkieś w domu kąciki zawżdy pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytnie głowy psować.
To tego, to owego, wdzięcznie uściskając,
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Téraz wszystko umilkło: szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swéj pociechy darmo upatruje.

Poeta kończy modlitwą, śpiewając w przedostatnim trenie:

Zgubisz nas prędko, wieknisty Panie,
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka:
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku twoja lutość słynie:
A pierwéj świat zaginie,
Niż ty wzgardzisz pokornym:
Chocia był długo przeciw tobie spornym.

Fraszki Kochanowskiego są niejako odwrótną stroną Trenow, poeta bowiem zastanawiając się nad światem, nic na nim, prócz marności, według wyrażenia się psalmisty, nie widzi. Chciał on uczynić je składem drobnych, ucinkowych, żartobliwych, a nawet wielce poważnych poezyek, które w młodym lub dojrzałym wieku pisywał, bądź naśladując obce wzory, bądź pisując wierszyki okolicznościowe, bądź różne różności dla zachowania ich w pamięci. Pragnął wydać przed światem, co myślał i czuł, nie szkodząc przez to innym, jako ten, który według wyrażenia się Klonowicza, nikogo w swém życiu nie uszczypnął. Dla tego co chwila zaciera niejako ślady swéj myśli. Sam zresztą najlepiéj opisał przyrodzenie swych Fraszek temi słowy:

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje,
W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje!
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczéj, czego snadź więcéj się najduje.
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty.
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
Zkąd żadna Aryadna, żadne kłębki tylne
Wywieśdź go módz nie będą, tak tam ścieżki mylne,

Wiele jest we Fraszkach szczytnych myśli obok płaskich, a nawet nieprzyzwoitych wierszydeł; wiele dobitnych rysów osobistości autora i jego towarzyszów; a co najważniejsza znajdujemy tam obrazy wieku skreślone w drobnych, lecz wiele znaczących szczegółach. Weźmy np. wiersz, w którym poeta wyśmiewa zwyczaj zbyt częstych toastów biesiadnych.

Prze zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj gościu! A przez czyje?
Prze królewskie! powstawajmy
I także ją wypijajmy.
Prze królowéj! Wstać się godzi
I wypić, ta za tą chodzi,

Prze królewny! już ja stoję,
A podaj co rychléj moję!
Prze biskupie! Powstawajmy,
Albo raczéj nie siadajmy
To prze zdrowie marszałkowe!
Owa gościu wstań na nowe.
To prze hrabi! Wstańmy tedy!
Odpoczniemże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę.
Chłopie, wymknij ławkę moję
Już ja tak obiad przestoję, i t. d.

Zastanowiwszy się nad tém, czyby puścić w obieg różnéj wartości te wiersze, postanowił ogłosić je drukiem wszystkie bez wyjątku, bez względu, że niektóre z nich potępić może czytelnik: sądził bowiem, że kto się w nie dobrze wmyśli, pojmie ich znaczenie, i nie zgorszy się niemi; sam zaś, że nic ztąd wymazać nie może, gdyż chciał pokazać, iż tak pisał, jak żył. Nikt wyżéj od Kochanowskiego nie postąpił w tym rodzaju wiersza; nikt tyle jak on Fraszkami swojemi nie wpłynął i nie działał na serce, to rozczulając je, to rozweselając, to drażniąc na przemian, czułym, płochym, dowcipnym wierszykiem.

Z prozy Kochanowskiego zasługuje na uwagę *Historya o Czechu i Lechu*, w któréj krytycznie rozbiera jedno z najważniejszych podań narodowych— przedmiot przez żadnego pisarza polskiego dotąd nietknięty. Zastanawiając się nad tém, zkąd powstało Lachów nazwisko, przypuszcza: że gdy sama tylko Ruś mianuje Polaka Lachem, przeto być może, iż lackiéj czyli łacińskiéj wiary dała mu to imię." Chociaż ten wywód jest fałszywy, jednakże wielka w tém Kochanowskiego zasługa, że pierwszy z Polaków zaczął zapatrywać się na dzieje ze stanowiska krytycznego. Widać z téj rozprawki, że niemało skorzystał z wykładów Sygoniusza, professora historyi na różnych uniwersytetach włoskich, z którym się przyjaźnił i do którego z Polski pisał elegiję łacińską. Gdyby i daléj na tém pracował polu, zaszczepiłby w piśmiennictwie krajowém krytykę historyi, którą, idąc Sygoniusza torem, tak wysoko wznieśli historycy zachodnio-europejscy XVIII i XIX-go wieku.

Streszczając wszystko cośmy powiedzieli o utworach Ko-

chanowskiego, twierdzimy, że Jan był raczéj znakomitym pisarzem, niż wielkim poetą. Oddawszy się wyłącznie obznajomieniu ziomków z poezyą starożytną, przejął się i przesiąkł nią cały, tak, iż od niéj jakoby opętany (słowa są Maciejowskiego), cokolwiek pomyślał, miał ją ponad okiem, ponad czołem, ponad twarzą." Jedynie Treny i niektóre Fraszki wyjątek stanowią: bo chociaż i dla tych pożyczył zewnętrznych kształtów od rzymskich poetów, z wewnętrznéj jednak treści jest oryginalnym. Wielki był wpływ Kochanowskiego na naród, na piśmiennictwo, na język. Szlachcic polski, jako człowiek publiczny, jako obywatel, musiał umieć żyć na wielkim i na małym świecie, bratać się ze współobywatelami wszelkiego stopnia, strzedz swéj chudoby i żyć stosunkowo do własnego majątku. Lecz nie każdy potrafił przejąć się tak naukami i duchem ojczystéj mowy, prowadzić taki żywot, tak czuć, tak umieć pisać, jak Kochanowski. Uwielbiła go też i ukochała ówczesna społeczność polska za to, że umiał jej przez swą naukę trafić do smaku, jak żaden inny; że się potrafił do tego stopnia wyzuć z żądz ludzkich, iż nie tylko wzgardził dostatkami i wysokiemi w kraju dostojnościami, któremi go częstowano, lecz odważył się, porzuciwszy świetność dworu, przenieść się pod wiejską strzechę, chadzać za pługiem poganiając woły, odnosić z pola do domu młode kózki, których mać odbiegła, siadywać w dymnéj piekarni z czeladzią; że o tak różnorodnych przedmiotach, jakiemi są religija, miłość, smutek, mógł pisać równie wzorowo, na wzniosłe, czułe lub rzewne tony równie łatwo nastrajając swą lutnię; że cały zatopił się w miłości rodziny, ojczyzny i Boga. Przyczynę tego uwielbienia i téj miłości należy upatrywać w tém, że Kochanowski był najdoskonalszym przedstawicielem ówczesnéj społeczności, że umiał wypowiedzieć uczucia ożywiające społeczność ową, uczucia swobody, chrześcijańskiéj miłości bliźniego i obywatelskiéj godności.

Kochanowski miał wielu naśladowców pomiędzy spółczesnymi i potomnymi pisarzami. Po większéj części przejmowali oni wady swojego wzoru, a pomijali zalety. Kaznodzieje naśladowali Treny jego w kazaniach. Pisarze historyczni przeplatali opowiadania swoje pieśniami układanemi kształtem Kochanowskiego. Wierszopisowie bądź przyswajali sobie Fraszki jego, bądź na ich sposób układali własne, pisząc je bez celu i ducha, nudno i brudno. Od-

powiedzialność za to nie cięży na jego pamięci. Taki jest los wszystkich pierwszorzędnych talentów.

Niespożyte zasługi położył Kochanowski dla języka polskiego. Wzniósł go on do niepospolitéj jędrności i siły we Fraszkach, w Trenach, w Odprawie posłów i w przekładzie Psałterza. Nikt po nim nie dał poetycznemu językowi polskiemu nowego polotu, nikt nie wzbogacił mowy ojczystéj wyrazami nowemi, obleczonemi w szatę rodzimą.

Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty,
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty:
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.
I opatrzył to dawno syn pięknéj Latony,
Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony.

Tak śpiewał Kochanowski, wieszczym odgadując duchem większy jeszcze szacunek, jaki miał mieć u narodu po śmierci. Za życia już zjednał sobie to powszechne mniemanie, że zupełnie wyrównał najznakomitszym poetom starożytnym, i że większego wieszcza nad niego Polska ani miała, ani mieć będzie. Po śmierci poety uwielbienie to nie wygasło. Znakomite domy polskie miały sobie za szczęście łączyć się ze szlachecką rodziną Kochanowskich. Powszechny był odgłos w narodzie, »że pienia Jana, wdzięcznie słowiańskiemi słowy ułożone, stoją za najlepszą szkołę, że kto je weźmie w rękę, będzie się miał czemu podziwić i czego się ukochać," I miał za co mu być wdzięcznym naród, bo Jan nie dla zysku, lecz z prawdziwie obywatelskiéj posługi, pisał i wydawał swe dzieła, nic za to od drukarza nie biorąc, dnie i noce nad pracami naukowemi trawiąc. Słusznie więc, wznawiając temi czasy pamięć wieszcza Czarnego Lasu, Bohdan Zaleski upomniał pisarzów polskich, by śpiewem uczcili jego popioły:

W cieniu ludu jak w dąbrowie:
A więc w głosy śpiewakowie
Nieście waszę dań!
I praszczura polskiéj pieśni
Czcijcie śpiewem, bracia cześni,
Jak przystało nań.

Zbiór pism Kochanowskiego (z wyjątkiem niektórych Fraszek) wydawali: ks. Bohomolec jezuita w Warszawie (1767),

Mostowski tamże (1803), Korn we Wrocławiu (1825), Bobrowicz w Lipsku (1835) i Turowski w Przemyślu w *Bibliotece Polskiéj*. Najlepszą »Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego" napisał Józef Przyborowski (Poznań. 1857).

Mikołaj Sęp Szarzyński, Rusin, podstolic lwowski, przez spółczesnych stawiany był tuż po Janie Kochanowskim. Bardzo mało wiemy o jego życiu. Bartosz Paprocki i Marcin Bielski to tylko podali o nim, »że r. 1581 umarł i w Przemyślu jest pochowany, że w młodym wieku rozstał się z tym światem, i że po Janie Kochanowskim był przedniejszym w polskim wierszu." Zkądinąd dowiadujemy się, iż przekładał na język ojczysty pisma religijnéj treści, gdyż podług zeznania księdza Antoniego z Przemyśla, spowiednika jego, »Sęp był wielkim służką i gorącym miłośnikiem Bogarodzicy, jéj łasce przypisując swój niedosiężny do poezyi dowcip."

Z pism jego znamy tylko: *Mikołaja Sępa Szarzyńskiego rytmy abo wiersze polskie, po jego śmierci zebrane i wydane* (przez brata poety Jakóba) r. 1601. Przedruk wierszy téj książki zrobił Józef Muczkowski, i wydał go w Poznaniu r. 1827 w *Zbiorze najcelniejszych i najrzadszych rymotwórców polskich XVI i XVII wieku.* W książce téj znajdujemy sześć sonetów, dziewięć pieśni naśladujących psalmy Dawida, tudzież opiewających religiję, dzielność i zgon Fryderyka Herburta poległego pod Sokalem (1519), Stanisława Strusia zabitego nad Rastawicą, sławę Stefana Batorego, nakoniec napisy, nagrobki i t. p. Wszystkie te utwory stwierdzają świadectwo, jakie spółcześni dali o Sępie, z tą różnicą, że wyżéj go one stawiają od Kochanowskiego w naśladowaniu wzorów obcych, na równi w przekładach, niżéj zaś we władaniu językiem. Sam poeta odzywa się o sobie do Tomickiego:

Nie będę nazwan lekkim od żadnego,
Bym sławił piękność w tobie doświadczonéj
Każdemu cnoty. Jeno żem uczonéj
Mało pił wody, nie śmiém się jąć tego.

Oczywiście młodzian nie mógł mieć takiego jak mąż wytrawny wykształcenia.

Pierwszy Sęp wprowadził do poezyi naszéj formę włoskiego sonetu, a także czworowiersz, w którym środkowe dwa wiersze parają się pomiędzy sobą, a pierwszy z czwartym.

Ale nie przez to celuje on nad Kochanowskim, że pisz wierszem, którego ten nie sprobował: lecz przeto, że naśladując, nie przyswajał, jak Kochanowski, żywcem formy i treści obcych utworów, ale odtwarzał je tak, że tylko zewnętrznemi kształtami przypominały pierwowzory, w wewnętrznem zaś rozwinięciu stawały się dziełami samoistnemi. Naśladując np. Petrarkę, wyśpiewywał Sęp co innego wcale, a równie pięknie, tak że stawał obok swojego wzoru, jako drugi Petrarka: gdy przeciwnie Kochanowski, przelewając żywcem Horacego na polskie kształty, nigdzie się w swych pieśniach drugim nie pokazał Horacym. Wypływało to z usposobienia obu wieszczów. Kochanowski miał przed sobą pogan, i pojmował ich światowo, nic zresztą z nimi nie mając wspólnego, a więc pozostawało mu tylko ich przyswajać; Sęp zaś, mając takież jak włoski wieszcz uwielbień cele, opiewając religiję i miłość, i więcéj pierwszą niż drugą przejęty, znajdował podostatkiem treści we własném natchnieniu i sercu. Oto są np. zwrótki Sępa z Petrarki naśladowane:

»I niemiłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha: gdy żądzą zwiedzione
Myśli, cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić, i muszą się psować"...

»Miłość jest własny bieg bycia naszego,
Ale z żywiołów utworzone ciało,
To chwaląc, co zna początku równego,
Zawodzi duszę, któréj wszystko mało"....

»Panno bezrówna. stanu człowieczego
Wtóra ozdobo, nie psowała w któréj
Pokora serca, ni godność pokory.
Przedziwna matko stworzyciela swego"....

Sonet Petrarki na wodospad Wokluzu naśladuje prześlicznie Sęp w pieśni: »Pannie Jadwidze Tarłównie nuconéj k'woli", która tak w ostatniéj brzmi zwrotce:

Ozdobo ziemi! szczęśliwy, szczęśliwy,
Komu cię Pan Bóg naznaczył życzliwy,
Komu cię hymen słowy statecznemi
I pochodniami przyłączy wiecznemi!

W innych wierszach, a osobliwie też w przyswojonych z rzymskiego języka polskiemu, Sęp nie prześcignął Kocha-

nowskiego, również jak on nie umiejąc naśladować Rzymian, ale dorównał mu niezawodnie. Weźmy na przykład pospolity u wieszczów rzymskich obraz wcześnie zwiędłego kwiatka, który tak zastosował poeta do śmierci nowonarodzonego dziecięcia:

Równie tak kosą ostrą pracowity
Oracz, kwiateczek wonią znamienity
Nowo rozkwitły ścina niebaczliwie,
Którego długo czekały tęskliwie
Śliczne Dryady, żądając go sobie
I dla wonności i k'czoła ozdobie.
A on z drugiemi na pokosie kwiatki
Leży już zwiędły gwałtem, a nie latki *(latami)*.

Zwrótkę jednéj z ód Horacego tak spolszczył, zastosowawszy ją do enoty szlacheckiéj:

Droga ku sławie, w sławnym urodzenie
Domu, nie sama sława. Przeto w cenie
Kto chce być, porzuć nikczemne zabawy,
Nie na herb przodków patrz, ale na sprawy.

Oryginalne pieśni Sępa również są pełne niepospolitych piękności. Oto jest np. zakończenie pieśni o Herburcie poległym pod Sokalem:

O! cny rycerzu, nie tylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohatéry żywie,
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, dotąd imię twoje
Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego,
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
Z lepszem ojczyzny szczęściem, wieczny Panie!
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie!

O hymnach religijnych Sępa mówiliśmy wyżéj.

Przytoczone ustępy dostatecznie świadczą o znakomitym talencie Sępa. Więcéj upatrujemy w nim zapału i natchnienia, mniéj wprawy i sztuki, niż u Kochanowskiego. U tego wzrok jest więcéj zwrócony na ziemię, u tamtego wiecznie wpatrzony w niebo. Ogień poetyczny, który strawił zawcześnie młodego poetę, błyska nawet w wysłowieniu, uderzającém nowością wyrazów. Gdzież się mocniéj wyraził Kochanowski, mówiąc o Bogu, jak Sęp, gdy powiada:

»że ręką swą w rządne błądzenie wprowadził gwiazdy, a ogniem przykrył wiatry"?...

Sebastyan Fabijan Klonowicz, z łacińska *Acernus* (od *acer*-klon), urodził się w Sulimierzycach wielkopolskich, na pograniczu Szląska, gdzie mu Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie postawiło niedawno piękny pomnik żelazny. Ojciec jego miał być wójtem czyli burmistrzem tamecznym, i *pusty* czyli osierocony zostawił po sobie majątek, gdyż Sebastyan raz wyszedłszy z rodzinnego miejsca, powrócić do niego więcéj nie chciał. Kształcił się na akademii krakowskiéj, gdzie słuchał prawa i filozofii; po cztérech latach uzyskał zwykłe stopnie doktorskie. Przez cztéry lata następne przebywał we Lwowie, i tam urząd miejski piastował. Ze Lwowa przeniósł się do Lublina, gdzie był rajcą miejskim, pisarzem i dwa razy burmistrzem. Następnie (r. 1603) powrócił znowu do pisarstwa i radziectwa, przyczem powierzono mu rozsądzanie spraw żydowskich, co dało mu łatwość przypatrzenia się zabiegom synów Izraela, tudzież sprzedajnéj sprawiedliwości swoich kolegów. Przyjaźń z biskupem kijowskim Wereszczyńskim i benedyktynami sieciechowskimi wyrobiła mu urząd wójta czyli sędziego na dobrach tych zakonników, za co miał przez nich ustąpioną sobie w posiadanie wioskę około Radomia. W ich interesie także odbywał podróż do Gdańska, z któréj wziął pochop do napisania *Flisa*. Nad wszystkie zabawy przekładał nauki, ale dla ustawicznych zgryzot, które trapiły jego serce, mało miał chwil wolnych, ażeby im się mógł oddawać swobodnie. Dotykając tego przedmiotu, tak sam mówi o sobie:

Ja kiedy się nad prosty gmin ku niebu na chwilę
Do Febusa wychylę,
Wnet frasunek zazdrościwy jakiś wróg przytoczy,
Który mnie zaś w gmin tłoczy.
Trzeba bowiem animuszu nie zamarszczonego
Do wiersza uczonego.
Kiedyby się gdzie nad rzeczką włóka mogła dostać,
Mogłoby się co sprostać.

Biedny w Polsce człowiek, bo nie szlachcic, nieszczęśliwy był przez całe życie. W domu dokuczała mu utratna i rozpustna żona, za domem prześladowali oszczercy. Widocznie mając to na pamięci, opowiada w przemowie do

Worka Judaszowego, jak niewstydliwa żona przymawia mężowi przy rozwodzie, szczypie go, szkaluje, przycinki wynajduje, i o farbowanym przyjacielu napomyka w godle tego poematu. Zresztą liczne zmartwienia i kłopoty winien był sam sobie; prawdę mówił każdemu, ostro, bez ogródki, nie zważając ani na stan ludzi, ani na ścisłe stosunki, w których zostawał z nimi. Oburzył na siebie szlachtę, która poniewierała nim jako plebejuszem; a chociaż sam jadł chleb duchowny, opisywał wybiegi mnichów, którzy zapisy i hojne datki wyłudzali od chorych, gdy ich słuchali spowiedzi *). Lecz najważniejszy dowód za co i od kogo cierpiał najwięcéj, odkrył Józef Muczkowski. Jest to świadectwo

---

*) W III części poematu *Worek Judaszów* znajdujemy opowiedzianą scenę, bardzo na swój czas charakterystyczną i dowcipną:

Kupiec testament czynił przy pisarzu jawnym,
Będąc człowiekiem prostym, człowiekiem nie prawnym,
Stali tam koło niego dorośli synowie,
A ojciec już na zmysłach szwankował i w mowie.
Co kto rzekł, zawsze mówił: *Tak jest*, on schorzały,
Jako gdy kto ma pamięć i rozum niestały.
Mnich dyalektyk jakiś postrzegł tego słysząc,
A iż testator bredzi, w głowie sobie krysząc;
Więc sobie twarz nabożną sformował i mówkę,
I na onę odpowiedź uprządł samołówkę.
Poszedł *per quaestiones*:— „Wszak ty naszéj braci
Legujesz tysiąc złotych? Bóg ci to zapłaci!—
— *Tak jest*, rzecze on chory. Mnich do protokołu
Każe sobie zapisać; przyszedłszy do stołu
Rzecze daléj:— „Wszak ty nam sto grzywien na dzwony
Odkazujesz?" Odpowie chorobą złożony:
—*Tak jest*, A mnich niekontent, pyta jeszcze więcéj:
—„Wszak nam na budowanie dajesz pięć tysięcy?
—*Tak jest*, mówi testator; a synom nie miło,
Bo mali się prawda rzec,— czas już przestać było.
Więc starszy syn pochwycił przeora za barki,
Zaczęli komedyę i dziwne szarwarki.
Pyta ojca, jeśli ma ująć za kapicę
Mnicha, i wyrzucić go oknem na ulicę?
Ojciec odpowie: *Tak jest*,— a syn dał pamiętne,
Ale zakonnikowi nie do końca chętnie.
—„Zapisz mi to pisarzu, on młodzieniec rzecze;
Zatém porwawszy mnicha, do okna go wlecze.
Mnich widząc nierząd, krzyknie:— „Postój panie bracie;
Nie chcę cię i twéj braci przywieść ku utracie;
Odstąp swojéj klauzuli, ja swoje legata
Odstępuję na wieki, bo mi *sunt ingrata*,

ówczesnych jezuitów, które opiewa, że »gdy Klonowicz, wychowaniec niegdyś krakowskiéj akademii, a od r. 1584 lubelski mieszczanin, człowiek dosyć majętny, przyszedł z czasem do takiéj nędzy, iż w szpitalu ś. Łazarza w Lublinie (będącego pod zwierzchnim dozorem jezuitów) umierać musiał, to wreszcie otworzyło mu oczy do uznania winy swéj, którą nie raz popełniał za życia, występując przeciwko Zgromadzeniu Jezusowemu w Polsce, a mianowicie też w bezimiennie r. 1600 wydaném swém dziełku *Equitis Poloni in Jesuitas actio prima* (przepolszczoném następnie p. t. *Konterfekt Jezuitów*), dowodząc że jezuici ogołocili z uczniów krakowską akademiję, że polscy nie są to ludzie naukowi, jak w inszych krajach, lecz intryganci, którzy błędnemi księgami swemi i złym uczenia sposobem, szkodę kościołowi katolickiemu i Polsce przynoszą.” Nie sama więc zła żona przywiodła do nędzy Klonowicza, lecz i ci, u których umarł w szpitalu. Sprawując obowiązki sędziego spraw żydowskich, miał on sposobność wzbogacenia się, przecież nie korzystał z okoliczności, woląc raczéj żyć w nędzy. Był więc z przyczyny téj wyśmiewany i nienawidzony za życia, z powodu zaś dzieł swoich prześladowany, i jak stoi na jego nagrobku, który mu Żeromski położył, ledwie że nie wygnany z kraju, za to że się nie chciał stosować do zepsutego świata, ale owszem, poważył się strofować go ostrém swojém piórem i własnym naprawić go chciał przy-

---

Puść mię drzwiami do domu, a ja z swojéj strony.
Niechaj w starym kościele dzwonię w stare dzwony.—
Rzecze on starszy dziedzic:— „Odpuść mi kapłanie,
Żem cię nie uszanował w twym kapłańskim stanie,
Bo mi się gniew przyrzucił; gdy ojciec pozwala
Na wszystko, co ty mówisz, nas od dóbr oddala.
Odkazał wam sto grzywien, potém sześć tysięcy,
Gdyż i wszystka majętność nie wyniesie więcéj;
Co czyni bez baczenia. Wszystka jego sprawa,
Mówić: *Tak jest*, chociaż źle, choć też nie do prawa.”
Odpuścił mu zakonnik. I autor też prosi,
Niech za to od kapłanów gniewu nie odnosi,
Pisze się *specifice* o jednéj osobie,
Nie o wszystkich; każą-li, łatwie to wyskrobię.

Widocznie Klonowicz przewidywał, że księża będą go za ten obrazek ścigali prześladowaniem, i dla tego pokornie ich o przebaczenie prosi. W każdym razie czyni to zaszczyt autorowi, że nic nikomu nie przepuszczał, kogo widział być nagany godnym.

kładem, że się poważył być wrogiem wiele pod ów czas możnych jezuitów i narodowi swemu otwierał oczy na zgubę, która go czekała od nich i od młodzieży przez nich wychowywanéj. Ci nawzajem, mszcząc się nad nim, o zgubę go przyprawili, a oczerniwszy jakoby złego człowieka, odstrychnęli od niego umysły ziomków. Dla tego też nikt prawie ze spółczesnych nie pożałował zgonu znakomitego męża. U potomnych nawet, którzy go nie zrozumieli, albo zrozumieć nie chcieli, nie był w poszanowaniu, co sprawiło, że z wiatrem uchodziły nauki dawane przez niego narodowi, i dopiero czasy dzisiejsze zrozumiały doniosłość ich całą i otoczyły imię Klonowicza czcią zasłużoną. Miał umrzeć Klonowicz roku 1608, mając lat 57.

Zarówno łacińskie jak i polskie utwory Kłonowicza natchnione są jedną myślą zasadniczą. Dla nieprzerywania wątku téj myśli, rozbierzemy w tém miejscu jedne i drugie.

Dwojakiego rodzaju są pisma Klonowicza. Jedne układał przygodnie, które bez żadnego dla literatury pozostały dobra; drugie przedsiębrał w pewnym celu, wyczerpując przedmiot ich przez lat wiele. Do pierwszych należą:

1) *Philtron*; 2) *Żale nagrobne*, na cześć Jana Kochanowskiego napisane, naśladowanie Teokryta i Owidyusza; 3) *Reguła ś. Benedykta*; i 4) *Pamiętnik książąt i królów polskich*, liche pisemko, które znalazło naśladowców i dopełniaczy. Zawiera niby dzieje królów polskich, ułożone w epigramatach.

Do drugiego rzędu utworów zaliczamy resztę pism jego:

1. *Roxolania Sebastiani Sulmyrcensis Acerni* (Kraków 1584).

2. *Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą i inszemi rzekami do niéj przypadającemi.*

3. *Worek Judaszów, to jest złe nabycie majętności* (Kraków. 1603).

4. *Victoria Deorum* (Zwycięztwo *Boga*. *Deus* nazwał liczbą mnogą *Dii*, rzymskim zwyczajem). Dzieło to jest głównym składem myśli, które od czasu wystąpienia w zawodzie pisarskim, drukiem ogłaszał. *Pamiętnik*, *Żale*, *Flis*, *Worek*, są jakoby ustępami, które przed pokazaniem się *Wiktoryi*, drukował.

W *Roxolanii* autor zwrócił uwagę na piękność ziem ruskich, i pierwszy spowodował to, że odtąd pisząc o tym kraju

Polacy i Rusini, wzmianki czynili o jego dziwach. Przytaczamy w przekładzie Syrokomli opis stolicy Rusi.

Stary Kijowie! starych kniaziów dworze,
Co masz pamiątek z upłynionéj chwili!
Wieśniak je chyba na stepie wyorze,
Lub ktoś wykopie z gruzów i badyli.
Stary Kijowie! ja wierzę w twe szczęty....
To mi tatarską klęskę przypomina,
O! często wroga widziały twe wieże....
Na Czarnéj Rusi Kijów dla pielgrzyma,
Jako Rzym dla nas, bo świętym się zowie.
Myślisz? na Rusi swoich cudów nie ma,
O! są tu cuda we starym Kijowie,
Są tu pod miastem głębokie pieczary,
Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa,
Proch wielkich mężów, szacowny i stary.

Coś podobnego, ale w nader małym zakresie zrobił Klonowicz dla Polski, napisawszy *Flisa*. Pozornie chciał w nim »nauczyć, jakby po Wiśle żeglować i handlować było bezpiecznie", lecz we wstępie otwarcie wyznaje, że w poemacie swoim podał krajobraz nadwiślańskiéj Polski, opisał miasteczka stojące nad Wisłą, rzeki i rzeczki wpadające do niéj, mieszkańców nadbrzeżnych i pływających po wodzie ludzi obyczajowo i zwyczajowo przedstawił... »ku przestrodze i ucieszeniu szyprów polskich i ku ulżeniu tęskności na wodzie." Poeta zaczął od początku świata historyę flisów czyli pływaczy po wszelkich wodach, i opowiada, że od czasów Argonautów i Odyssei śpiewano o flisach czyli żeglarzach. Wśród różnych potocznych opisów, i nawet teoryj budowy statków i okrętów, pełno tu bajek gminnych i podań, i jest cały ludowy język Flisów; mgłę zwali *mamką wiatru*, który znowu jest *stryjem siodłatéj wrony*; wrona sama zwie się *ciotuchą*, bocian *księdzem Wojciechem*. Autor opisuje podróż Wisłą od mostu warszawskiego aż do Gdańska, na którą raz sam się puszczał. Kiedy w podróży zbliżał się do Nogatu, opowiedział o ciekawéj powiastce. Wiadomo, że Wisła tutaj na dwa rozdziela się koryta:

Dwa bracia z siostrą w drogę się wybrali:
Z Litwy *Niemen*, *Bug* z Wołynia zuchwali:
I *Narew* bystra, jako siostra starsza,
Przyszła z *Podlasza*.

Wziąwszy przymierze bez gniewu i trwogi,
Zażyła sobie przyjacielskiéj drogi,
W małym orszaku, co więc nie nowina,
Zgodna rodzina.
Potém lepszego bytu chcieli użyć,
Zachciało się im u królowéj służyć,
Co do niéj płyną ze wszech stron poprzeki
Sarmackie rzeki.
Przystali tedy do *Nowego-Dworu*,
Narew i z bracią, puściwszy się toru
I tak służyli Wandzie Krakusowéj *)
Jako królowéj.
Czując do siebie Narew śliczną gładkość,
Czując też w braciéj siłę i też wartkość,
Chciała być równa w rodzaju, w urodzie,
Wandalskiéj wodzie.... i t. d.

Mało tu sztuki, mało wykończenia; ale jest obrazowa malowniczość opisów.

»Jakaż boleść (słowa są Maciejowskiego) przeszyła mu serce, gdy od ziemi spójrzawszy w górę, dostrzegł, że ci, którzy na téj ziemi wysoko siedząc, kierują losem niższych warstw społeczeństwa, siebie i lud poddany sobie gubią. Badając przyczyny złego, z przestrachem zoczył, że szlachta wodząca réj w Polsce, stawszy się powodem niedoli kraju, gotuje mu większe na przyszłość nieszczęścia przez to, że nie umiejąc być szlachtą, nie chce dowiedzieć się i przekonać o tém, na czém właściwie zależy szlachectwo; że zamiast pokładać jego znaczenie na zasłudze, na pracy, pokłada je na rodowości, i tak wstecz cofa się w pojęciu o zacności człowieka, nie idąc naprzód w rozwinięciu myśli, która właśnie kierowała narodem polskim, gdy u siebie tworzył szlachtę, gdy zasłużonych krajowi mężów wyżéj nad zwyczajnych, czyli niczém nie odznaczających się stawiał ludzi, gdy imieniowi ozdobionemu cnotą i nauką cześć obywatelską wyrządzał.... A ponieważ dzielił (Klonowicz) to przekonanie, iż złe naprawić się może, jeżeli szlachta posłuchawszy prawdy, nauczy się pojmować szlachectwo we właściwém znaczeniu, przedsięwziął przeto, wypowiedziawszy wojnę występkom i niecnocie, skreślić obraz szlachetnego męża, i nauczyć jak przez stosowne wychowanie stać się nim może prawy młodzieniec, Bogu i ojczyznie na

*) Wiśle.

chwałę, sobie na zbawienie.« Mając to przekonanie, że nie masz złego, któregoby nie pokonała moc Bóstwa, zaczął opiewać zwycięztwo Boga nad zepsuciem świata, przymawiając w żywe oczy ziomkom i grożąc, iż ze szczętem zginą, jeżeli się nie odrodzą w Chrystusie Panu. A odrodzić się mieli, ożywiając staropolskie cnoty, a mianowicie skromność, rycerskość i naukę. Już we *Flisie*, opisując zwyczaje i obyczaje nadwiślańskiéj Polski, poeta mówi głównie o handlach szlachty prowadzonych po Wiśle, mocno ubolewając nad tém, iż żądzą wzbogacenia się wiedzione polskie obywatelstwo, obowiązków zapominało rycerskich. Większe w téj mierze rozwodzi żale w *Worku Judaszowym*, ostréj satyrze, stanowiącéj zarazem traktat prawniczy o różnych złych sposobach nabywania cudzéj majętności. Godłem dzieła jest imię Judasza, który miał nosić u pasa worek zszyty ze cztérech skór: wilczéj, lisiéj, rysiéj i lwiéj; treścią instynkta, odpowiadające owym skórom zwierzęcym. Nie wyprowadził jednak Klonowicz na scenę zwierząt znanych powszechnie z drapieży, chytrości i przemocy, gdyż wtedy zarywając swém dziełem na bajkę, nie uczyniłby niém żadnego wrażenia, a poecie szło o to, »by nęcić do swego pisma ludzi jakoby cietrzewie«, by »dawszy im kłamstwo i pocałowanie Judaszowe«, pokazać »że jaką kto miarką mierzy, taką się mu odmierza«, i nauczyć przytém, »że się na nic nie przygodzi człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, jeżeli uszczerbek jaki i ubliżenie odniesie na duszy swojéj.« Zamiast więc zwierząt, wywiódł ludzi na widok, ubrawszy ich w skórę zdartą z wilka, lisa, rysia, lwa, by tak pokazywali zewnątrz, czém są wewnątrz. Złodziejów różnego rodzaju wilczą okrył skórą; tych którzy pod płaszczykiem nabożeństwa oszukują, ubrał w skórę lisią; owych, co pod pokrywką prawa o szkodę przyprawiają i zdradzają, przyodział rysią skórą; a na barkach tych ludzi, co do swego worka zgarniają nagromadzone przez Judasza skarby, lwią skórę zawiesił. Widać jasno, że poeta rozumiał tutaj przemożną i butną szlachtę, radzącą się nie prawa, lecz swojéj mocy. Lekko jéj dotknął, bo jak się wyraża: »strach było pisać o téj skórze wiele,« ale boleśnie dociął upomnieniem, by wyzuwając z majątków współobywateli i przyprawiając ich o tułactwo, pamiętali o ich pogrzebie, kupiwszy za wyłudzone pieniądze kawał ziemi, ażeby złupieni, gdy za życia nie mogli, po śmierci przynajmniéj spoczęli na własnéj ziemi, zwłaszcza gdy i Judaszowe pieniądze, wzięte za zdradzenie Chrystusa, poszły na

kupno cmentarnéj roli, któréj opisem kończy swe dzieło Klonowicz, temi przemawiając słowy:

Za cię, za cię mój Chryste, kupiono tę rolę:
Dla tych którzy z ojczyzny zaszli w tę niewolę,
Żeby dusze zabiegłe, które są pod niebem,
Ucieszyły kości swe tym wolnym pogrzebem,
Żeby wżdy po ich śmierci ciała nie ginęły,
Ale w tym tu ogrodzie twym odpoczynęły.

Przytaczamy tu jeszcze charakterystyczny ustęp z IV części *Worka*, opisujący smutne położenie burmistrzów miejskich w obec panów i wyższych urzędników ziemskich.

....Czasem sobie z przystojną powagą zasiędzie
Na ratuszu, na sprawach, na swoim urzędzie,
A przed nim cudzoziemcy stoją Lubeczanie,
Włosi, Prusowie, Niemcy i Noremberczanie,
Gdy się strony o wielkie summy rozpierają,
Sędziowie się z powagą swą rozpościerają,
Burmistrz dekret feruje, strony się uciszą,
Bo im idzie o wielką, drudzy w akta piszą:
A w tém wnijdzie podwodnik:—„Burmistrzu! daj koni
Na podwodę.“ Lękną się cudzoziemcy oni,
Patrzą co się to dzieje, a pan się porywa;
Czasem nieborak burmistrz i szwanki obrywa.
Wstydzi się obcych ludzi, jakoby go z stołu
Zrzucił, albo z kobierca z *Radnymi* pospołu,
Cóż mawa bracie czynić? już daléj niewiewa:
Podobno tu iść przyjdzie od sądów do chlewa,
Szukać koni po stajniach, odbieżawszy onych
Gdańszczanów, Wrocławianów, bardzo potrwożonych.
Na drugie burmistrzostwa włożono szarwarki:
Miasto rządów i sądów pilnują grabarki.
Kiedy owdzie na wiosnę poczną się rwać stawy,
Już tu panie burmistrzu połóż insze sprawy.
Już tu bracie z barłogiem i gnojem najpierwéj
Mykaj, niżli się zejdzie pospólstwo do przerwy.
Jeśli po czasie przyjdzie (niestety na świecie!)
Odniesiesz od Starosty korbaczem po grzbiecie.

Powiedzieliśmy już, że wszystkie pisma Klonowicza, o których mówiliśmy wyżéj, można uważać jako pojedyńcze ustępy ostatniego i największego z dzieł jego *Victoria Deorum*. Na-

leży tu również »*Pożar wojny tureckiéj*«, który jest wstępem przepolszczonym przez samego Klonowicza z *Wiktoryi*. Wskazał tutaj poeta rycerzowi pole, na którém zacność jego zajaśnieć winna; wskazał na Turka, i w harcach z nim kazał szukać sławy, przypominając ludziom rycerskim, a zwłaszcza przełożonym miast i grodów obowiązki względem ojczyzny, stanowi szlacheckiemu przyrodzone, których pielęgnowanie (mówi poeta) jak niegdyś wysoko podniosło znaczenie szlachty, tak zaniedbanie ich przyprawiło ją i bardziéj jeszcze przyprawi o zgubę, »już bowiem podniósł Bóg zwycięzko prawicę na krnąbrnych i o powinnościach swych dla ojczyzny zapominających synów, i chwilka jeszcze czasu, a spuści ją, i na miazgę zdruzgocze wyrodzoną szlachtę.«

Victoria Deorum jest obszernym, z 44 pieśni złożonym, dydaktycznym poematem. Jest to właściwie traktat moralnéj filozofii, składający się z rozumowań, dowodów i przykładów. Tytuł jego oznacza najprawdopodobniéj zwycięztwo Boga nad złém; lecz może go także usprawiedliwić ustęp poematu o walce Tytanów z Jowiszem. Tytani przedstawiają tu magnatów i szlachtę podkopujących tron, Jowisz władzę królewską. Najwłaściwszem nazwiskiem tego dzieła byłoby: *O prawdziwém szlachectwie*, a myślą zasadniczą jego jest to, iż ten tylko jest dobrze urodzony, kto dobrze żyje, a dobrze żyje ten, kto dobrze umiera, i że jedyną podstawą szlachectwa powinna być cnota i męztwo (*virtus*).

Klonowicz przedewszystkiém celował w opisach, przedstawiając jeden i tenże sam przedmiot różnie, a tak pięknie, iż dzisiejszym zaledwie ustępuje wieszczom. Lecz wyjąwszy opisy i przedstawione obrazowo podania narodowe, nie mają innych zalet Klonowicza dzieła: nie mają ani sztuki, ani wytwornéj mowy, ani delikatności uczucia, ani żywości kolorytu. Pod względem formy najczęściéj naśladował Wirgiliusza i Juwenalisa, lecz nie sprostał im w sztuce, co nie powinno dziwić, gdyż całe życie spędził w Radomskiém, gdzie posiadłość od mnichów dzierżył, albo w pieniackim Lublinie, a żadnego ze sławnych podówczas ognisk oświaty europejskiéj nie zwiedził. Ale nie mając sztuki, ma Klonowicz myśl, którą góruje nad wiekiem swoim; ma natchnienie, które uczyniwszy go prawdziwym wieszczem czyli prorokiem, dało odwagę powiedzieć narodowi, że potrzeba najprzód zostać człowiekiem, a następnie szlachcicem. Piękna ta myśl jak wysoko wzniosła wieszcza w oczach potomności, tak nizko postawiła go w obec

wieku, który dał i utrzymywał mu życie. Zadarłszy z duchem czasu, padł jego ofiarą, poniekąd z własnéj winy, gdyż nie wymiarkował wymagań wieku, który nie pojąwszy poety, żadnego dlań ani miał, ani mógł mieć spółczucia.

Można zostać pisarzem narodowym, nie będąc nim rzeczywiście, i można być narodowym a nie zostać za takiego uznanym. Albowiem narodowym jest pisarz, którego dzieła do narodu przeszły i wywarły nań wpływ wielki: podobnież jak narodowym jest ten, którego dzieła wyrażają uczucia i charakter narodu, pomimo że nie przypadł do smaku spółczesnéj publiczności. Ta zaś wielka zachodzi między obudwoma pisarzami różnica, że sława pierwszego upada, lub może upaść z postępem czasu, gdy przeciwnie drugiego pisma żyją wespół z narodem, którego obraz w dziełach swych przedstawił niepoznany w swoim czasie pisarz. Taki stosunek zachodzi pomiędzy Janem Kochanowskim i Klonowiczem. Pierwszy celował wdziękiem, starzejącym się podobnie jak wdzięki oblicza; drugi jaśnieje myślą wielką i prawdą, nie starzejącą się nigdy. Jakoż Kochanowski, królując w poezyi polskiéj przez trzy blizko wieki, nie panuje w niéj więcéj, prześcigniony będąc w sławie od wieszczów epok późniejszych (zastrzegamy wyjątek co do Psalmów i Trenów), gdy przeciwnie Klonowicza sława żyje i żyć nie przestanie, dopóki wieszcz rozpamiętywać będzie rysy przeszłości, lub nucić pieśń o ziemi, którą pierwszy opiewał Klonowicz. Gdyby nie język i nie nazwiska polskie, nie dojrzelibyśmy w Kochanowskim miejscowości polskiéj; gdy przeciwnie, namalowane przez Klonowicza obrazy, tam nawet, gdzie oka niczem nie zachwycają, dają też same co dziś oglądać twarze mieszkańców Rusi i Polski, przedstawiają też same krajobrazy, też same obszary pól, po których błąka się w nieskończoności strudzone oko, niby po przestronnéj powierzchni morskiego błękitu. Łatwo odgadnąć, czemu się spółczesnym podobał Kochanowski a nie podobał Klonowicz. Pierwszy bowiem, jak się pięknie o nim wyraził Kraszewski, cały pokojem i swobodą przejęty, to tylko śpiewał, a tak się nie wymuszał, tak był sobą samym, że obcych sobie uczuć, wypadków nawet nie śpiewał, lub zmuszony do tego, widocznie słabł. Gdy przeciwnie Klonowicz malować lubił głęboko w duszę wrastające, płomieniem wybuchające namiętności, wylatywał myślą ku Bogu, niby żaląc się na to, co się podówczas w Polsce działo, powtarzał z Juwenalisem, że chociażby nie posiadał do poezyi daru, pisałby jednakże wiersze, by tylko

opisać mógł spółczesne zgrozy. Nie uszedł wieszcz prześladowania za śmiałość swoję. Karą, przez którą odpokutował swą winę, było zimne zapomnienie, za co jednakże nie złorzeczył ziomkom, pocieszając się tą myślą, że cienie jego (jak śpiewa poeta przy końcu swéj Wiktoryi, zwracając się do Muz i młodego Zamojskiego) pośmiertną zostaną uczczone chwałą i odbiorą, choć późno, nagrodę za swoję pracę.

Z łacińskich dzieł Klonowicza Wiktoryę przekładał na polski język Jacek Przybylski, akademik krakowski († 1819) i pracę swą doprowadził do końca 35-go rozdziału. Przekład ten pozostaje w rękopisie. Roxolaniję pięknym wierszem, choć nie zupełnie wiernie przełożył Syrokomla, który nadto uczcił pamięć wieszcza poematem p. t. *Zgon Acerna*. Ostatnie wydanie dzieł Klonowicza sporządził Kazimierz Turowski w Bibliotece Polskiéj (Kraków. 1858). Studya o pracach Klonowicza pisali Kraszewski, Mierzyński i Sobieszczański.

Stanisław Grochowski, mazur, urodził się około r. 1540; uczył się w szkołach pułtuskich pod sławnym Wujkiem, i tam już kolegom oraz starszym swoim dokuczał uszczypliwemi wierszami. W r. 1582 po raz pierwszy wystąpił z poezyą łacińską do Karnkowskiego, winszując mu arcybiskupstwa, a w sześć lat potem wydał po polsku »Pieśni Kalliopy słowieńskiéj.« W r. 1608 czuł się blizkim śmierci, wtedy już bowiem zaśpiewał »jako poeta—starzec pogrzebowym gościom o sobie.« Umarł około r. 1616.

Mało znamy szczegółów życia tego poety. Wiemy tylko, że był kanonikiem uniejowskim, łowickim i proboszczem w Czersku na Mazurach; późniéj zrzekł się podobno tego probostwa i przyjął prebendę w kościele ś. Piotra w Czersku. Następnie został prałatem kantorem w kapitule włocławskiéj i kustoszem kruszwickim. Do skreślenia następujących szczegółów życia Grochowskiego, używamy własnych słów jego, rozsianych tu i ówdzie po rozmaitych pismach poety. Większą część życia spędził Grochowski w Kujawach we wsi Pieckach, która do jego kantoryi należała, gdzie przesiadując, rozweselał się rymem słowieńskim niepłatnym, rymem, w którym jak się wyraża, wyrównał Orfeuszowi i Amfionowi: gdyż jak na brzęk ich liry zbiegały się zwierzęta, tak i na brzęk lutni jego zlatywały się kury i kurczęta płoche. Wioska owa oblana wodą, mając kształt wyspy, podobną była do ulubionego Wenerze Cypru. Stał na niéj domek poety, licho pokryty,

wystawiony na wicher, który nieraz do izb zaglądał dokuczliwie, a trudno go było wypędzić, gdy wioska nie miała lasu i na opał musiała używać słomy. Jednakże niezbędnych do życia dostarczała rymotwórcy potrzeb, a czego nie dostawało, chętnie mu udzielali wojewoda Michał Działyński, tudzież biskupi Tylicki, Szyszkowski i Pstrokoński, którzy poecie z Piecek płacili jurgielt, tak iż przy nim (są jego słowa) mógł się pożywić i kustosz kruszwicki. Okoliczni ziemianie nawiedzali go chętnie, nie gardząc domkiem księdza Stanisława: dla nich zawsze trzymał w zapasie kury i gęś w kojcu, a owies w sąsieku. Raczeni podług możności gospodárza, nazywali go Mościwym Panem. Ilekroć mu wypadło samotnie siedzieć we dworku, używał tego czasu na pisanie nowych wierszy i na przeglądanie już dawniéj napisanych. Wtedy to wiele z nich, lubo niewinnie, skazywał na pastwę płomieni, zapewne te, które nie nazbyt rozmijając się z prawdą, ludziom nie miłe były. Obok wioski sterczącа tuż wieża na Gople, w któréj myszy Popiela niegdyś zjadły, nabawiała strachem naszego prałata; dla tego lubił ksiądz Grochowski wymykać się do poblizkiego Torunia. Chociaż handlarskie to miasto, gdzie więcéj popłacało zboże niż wiersze samego Homera, nie zbyt mu było miłe, lecz dojeżdżał tam chętnie, bo w Toruniu mieszkał ksiądz Piotr Fabrycy Jezuita, który za rymy i modlitwy odpłacał się poecie względami, polecał go swojemu generałowi w Rzymie, a ten znowu wstawiał się za nim do panów polskich, duchownych i świeckich. Zawsze umiał radzić sobie Grochowski. Mile przyjmowany był w klasztorach męzkich i żeńskich, bo umiał żyć z Bogiem i ludźmi, jako ten (sam się z tém wygadał w Duchownéj pociesze pannom), który niegdyś sam nieostróżne lata wśród świata prowadził, i który znał się dobrze na tém, komu, jak, i jakiemi można się przypodobać wierszami. Królowéj polskiéj Konstancyi, Annie arcyksiężniczce rakuskiéj, tudzież cesarzowéj jéj matce, przypisywał po łacinie swoje polskie rymy wiedząc o tém, że te panie polskiego języka nie znały. Zgrabnie przymówić się umiał o datek. Dowcipne przypomnienie się jego Zygmuntowi III zapisał pewien jezuita. Kiedy się raz król ten przechwalał, że w gospodarstwie najzabieglejszemu nie ustąpi szlachcicowi, rozśmiał się skromnie na dyskurs królewski dawny dworzanin Grochowski: »Miłościwy Panie, cóż to za gospodarstwo? jeszcze u W. K. Mci groch nie zakwitł, a już czas przechodzi.« Ów dawny dworzanin był to zapewne ks. Stanisław, dla tego tak

nazwany, że wierszami swojemi dworował u królewskiéj rodziny. Lubiony był od panów, a szczególniéj w domu Maciejowskich dobrze widziany bywał, zaszczycając się względami znakomitych rodziny téj członków, samego nawet kardynała Bernata nie wyłączając. W ogóle jednak charakter miał nie chwalebny; lubił schlebiać, pieniał się i kłócił na wszystkie strony, brał beneficya, ale nie pełnił obowiązków; był nawet przez plebana czerskiego oskarżony o gwałcenie praw boskich i ludzkich. Niektórzy z nowszych pisarzy (pomiędzy innymi Kraszewski) twierdzili, że Grochowski spędził życie na nędzy i żebraninie, pokutując za jakieś satyry. Lecz tak nie było. Prawda że w r. 1600 napisał ostrą satyrę (*Babie koło*) na biskupów polskich, ubiegających się o bogate biskupstwo krakowskie; lecz za to nie cierpiał wcale, i nie doznawał biedy: owszem przebywał na dworach panów duchownych i miał przyzwoite utrzymanie, żaląc się na ubóstwo dopiéro przy samym schyłku wieku. Wtedy to utyskiwał na brak funduszu potrzebnego na druk swych pism (w Niebieskich Zabawach).

Grochowski pisał wiele i na wszystkie rozrzucał się strony; ztąd bardzo jest rozmaity. Zostały po nim pieśni nabożne, religijne, i poezye rozmaitéj treści, polityczne, pochwalne elegijne i satyryczne.

Z pomiędzy pieśni nabożnych Grochowskiego najbardziéj zasługują na uwagę: *Hymny kościelne z brewiarzów rzymskich i niektóre dawniejsze z łacińskich przełożone; Prozy kościelne ze mszału rzymskiego* (nakształt hymnów wierszem przetłómaczone); *Hymny o męce Pańskiéj;* poemat na cześć *ś. Cecylii*, a szczególniéj: *Wirydarz albo kwiatki rymów duchownych o narodzeniu P. Jezusa z łacińskich wierszów Jakóba Pontana jezuity przełożone.*

Do drugiego działu należą: *Kalliopea słowieńska Zygmuntowi III*; *Pieśni Kalliopy słowieńskiéj na zwycięztwo pod Byczyną; Hołubek albo dzieła i śmierć nieśmiertelna jego; August Jagiełło wzbudzony* (Zygmunt August pokazuje się Zygmuntowi III i użala się na to że go Warszewicki w swych *Parallelach* oszkalował); *Żal pogrzebowy Annie Arcy-księżnie z Austryi, Królowéj polskiéj; Łzy smutne po zejściu Kanclerza i Hetmana Koronnego Jana Zamojskiego, Treny na zejście kardynała Bernata Maciejowskiego; Żałośna Kamena na powódź w r. 1605*

Na nowe tryumfy cara Dymitra, *Toruńskie Nocy*; ważniejsze od wszystkich poprzednich *Babie Koło* i t. d.

Przypuściwszy, że prawdą jest co w *Nocach Toruńskich* Grochowski mówi o sobie, »jakoby nigdy wiersz jego nie był płatny«, to przecież z samych dzieł jego się pokazuje, że często z cudzego raczéj poduszczenia, niż z natchnienia własnego pisywał. Wiele podówczas znacząca w Polsce rodzina Maciejowskich zachęcała go do wydawania pism nabożnych, a jezuici do tłómaczenia na język polski religijnych pieśni, które zgromadzenia tegoż kapłani układali za granicą w łacińskiéj mowie. Sam o tém świadczy w przypisywaniu dzieł, które najczęściéj imieniem Maciejowskich ozdabia, a w Toruńskich Nocach wyraźnie nawet mówi o tém. W owym wieku starano się usilnie o to, ażeby religijną poezyę jak najwięcéj upowszechniać w Polsce; nic więc dziwnego, że zwrócono uwagę na księdza Grochowskiego, który bardzo wiele posiadał zdolności do robienia tłómaczeń wyborną polszczyzną. Gdyby nie język, którym władał niepospolicie, pisząc z wdziękiem i z mocą, nie stanąłby Grochowski w rzędzie pisarzów wzorowych. Prawdziwie lirycznego ducha objawił tylko w przytoczoném wyżéj przypisaniu Hymnów kościelnych »wielkiemu Bogu i Zbawicielowi«, zaczynającém się od słów:

Na chwałę, Boże, twoję, i na słodkie hymny
Dodaj siły, rządź pióro, rozpal umysł zimny i t. d.

W innych utworach religijnych ani wznieść się ku niebu, ani boskim zapłonąć ogniem nie umiał. Pomimo to, w przekładach, a raczéj w przelstoczeniach obcych tworów (gdyż jak się do tego sam przyznał, więcéj dbał o gładkie wysłowienie rzeczy i dobry jéj przekład polski, aniżeli o wierne oddanie myśli pierwotworu), odznaczył się znakomicie. Jest w nich gładki, czuły i rzewny: dla tego też jego przekłady polskie podobają się lepiéj niż pierwotwory łacińskie, które spolszczał. Czy może być np. co pieszczotliwszego i wdzięczniejszego nad następujący wiersz z *Wirydarza*:

O! wdzięczne wód szeptania,
Wdzięczne zdrojów gadania,
Smaczno brzmiące strumyczki,
Gdy o drobne kamyczki
Płynąc się odtrącacie,
Zkąd słodki dźwięk działacie.

O! przyjemny wiatreczku,
Co więc w ciemnym gajeczku,
Głoseczkiem się odzywasz,
Gdy listeczki przewiewasz;
O! szemranie łagodne,
Dzwoneczkowi podobne,
Którem się ozywacie,
Gdy wdzięczny miód zbieracie,
Sen rodzące pszczołeczki
Przez cieniuchne głoseczki!
Przez was trudów człek zbywa,
Gdy w drodze odpoczywa:
Bo w to trafić umiecie,
Iż go łacno uśpicie,
Trudy, pracę w nim gładząc,
Do snu wdzięcznego radząc.

Albo owa piosenka »o szczygielku ptaszku«:

Zbywszy próżnych myśli z głowy,
Szedłem w gaj blizki lipowy;
Gdy tam rymy tworzę sobie
O twéj matce i o tobie,
Ten szczygieł do mnie przyleciał.
Więc gdy mi na ramię wleciał,
Pocznie śpiewać, w tém do niego
Tak rzeknę śpiewającego:
—»Czego chcesz ptaszku pisany,
Płaszczykiem pstrych piór odziany?
—On tak powie: »proszę panie
Niech to mam zawsze śpiewanie:
Weź mię a zanieś do swego
Jezusa i Matki Jego.
Zanieś małego szczyglika
A oddaj mię za muzyka,
Niechaj słucha obu naju,
Lepiéj nam tam, niż tu w gaju;
Sam do Jezusowéj ręki
Będę latał i przez dzięki,
Pod stołeczkiem téj dziecinki
Będę zbierał odrobinki
I pić z kieliszeczka Jego;
Będę się uczył u niego,

A nie chcę służyć inszemu
Do méj śmierci, tylko Jemu.
Choćby też w czém urażony
Kazał mi lecieć w swe strony,
Wolę go raczéj przeprosić,
Niźli się indziéj wynosić.«
A tak Jezu ptaszka tego
Dajęć dziwnie powolnego:
Gdy chcesz, miéj go za muzyka,
Gdy chcesz, miéj za służebnika.

Pieśni te mają wielkie podobieństwo do ludowych, tak zwanych *kantyczkowych*. Nie zawsze jednak poeta szczęśliwym jest w tym względzie. Czasami zastosowując do rzeczy mowę ludu, sprawia ckliwość i niesmak. Osła i wołu klęczących przy żłobie narodzonego Chrystusa, tak przedstawił rozmowę:

Wa nie umiewa oracyj:
Przed dziecięciem klęczwa raczéj,
A siana z obroku swego
Pozwolwa pod boczki jego
Obadwa w rozum obrani
Mawa coś nad ludzi teraz.
Moja też rzec końca dosła:
Dosyć tak, ile na osła.

Niektórzy z krytyków dzisiejszych nazywają Grochowskiego dziewiczym rymotwórcą i największym swojego czasu poetą. Wiele jest w tém przesady. Dziewiczym nie był rymotwórcą Grochowski; wiersze bowiem jego te, z których najwięcéj nabył sławy, będąc przekładami, nie mogą dać świadectwa o poetycznym talencie autora; te zaś, w których oryginalnym być się zdaje, są naśladowane już to z rzymskich poetów, już z Kochanowskiego, już nawet z wierszopisów polskich niższego rzędu. Tak np. w »Kalliopie Słowieńskiéj« poeta wystawia boginię powstającą z łona morskiego i wróżącą Zygmuntowi III płynącemu ze Szwecyi do Polski, podobnie jak u Horacego wróżył Nereusz Parysowi płynącemu z Heleną do Troi. *Pieśń o zwycięztwie Dymitra* jest żywcem naśladowana z Kochanowskiego. Prawda że w rymach tych nie jedna myśl, nie jeden obraz, a wszędzie piękne uderza wysłowienie. Tak np. w pieśni o *Dymitrze* zastanawia początek:

Arfo złocista, uciecho świętego
Króla Psalmisty, w trudne czasy jego:

Kiedy przed Saulem, z tobą samowtóry,
Uciekał w góry.

Arfo, jeśli tam były twe zabawy
Wspominać Boże z ludźmi dziwne sprawy:
Chciéj mi dziś przybyć, do mych pieśni, rącza,
O słodko brzmiąca!

Wiele ma także zalet pieśń o *Hawryle Hołubku*, dowódzcy kozaków poległym pod Byczyną. Pieśń tę śpiewano w kraju, czego mamy dowód w przedruku późniejszym, we wskazówce: »*nóta jako o Chmieleckim.*" Ze wstępu do téj pieśni, złożonego z trzech strof, zasługuje na przytoczenie pierwsza:

Umyśle mój! kędy zmierzasz,
Którym wiatrom żaglów zwierzasz?
Zajrząc Hołubka mogile!
O nim śpiewam téj to chwile.

Pieśń.

Hołubku niewysłowiony!
Pod Byczyną postrzelony!
Miéj ten dank między mężnymi,
Dla ojczyzny poległymi.
Zabiteś, lecz niezabita,
Sława twoja się rozkwita,
Która, póki świata, nigdy
Od czasu nie uzna krzywdy
Odleciałeś towarzystwa
I rycerskiego myślistwa,
Krew ojczyznie ofiarując,
Gardłem wolność zastępując.
Ale i śmiertelne skrzydła,
Był czas, gdy nie znały sidła,
A gdzieś pióro ronił z siebie,
Tam wnet było po potrzebie (*bitwie*).
Pióra były strzały one
I kule nieuchronione;
Paznogty ani Gryfowe
Tak ostre szable gotowe!
Twe półhaki, twe rusznice,
By ogromne łyskawice,

Strach przed sobą prowadziły,
A z Niemców trupy czyniły.
Same u Rabsztyna skały,
Zdumiawszy się, oglądały
Dzielnych Kozaków twych rotę,
I krwawą rąk ich robotę.
Tam łup nieoszacowany,
Rycerskiém dziełem dostany,
Jako orzeł między ptaki,
Miotałeś między junaki.
Widząc nieprzyjaciel twoję,
I silną i dzielną zbroję,
Przewabiał cię z gołębińca,
Roty potężnéj odyńca;
Lecześ odmawiał w te słowa:
Próżna to Niemcy namowa,
Darmo tu zdradziec (*zdrajców*) patrzacie,
Juś wszystkich u siebie macie.
Tak mówił mąż zawołany,
Miłością cnoty pijany,
Drugi słowieński Scewola,
Kozak sarmackiego pola.
A potém w sławnéj potrzebie,
Na czoło stawił sam siebie;
Tamże pięknéj sławy syty,
Upadł z półhaku zabity.
Nie tak traci swéj ozdoby
Ciało zemdlone z choroby:
Jako w ten czas siły zbyła
Rota, gdy wodza straciła.
Tak się rozprasza nierado,
Kiedy wodza zbędzie, stado;
Idzie powiesiwszy rogi,
Różnym torem w błędne drogi.
Hołubku, sławny rycerzu,
Póki żywioły w przymierzu,
I dokąd słońce na niebie,
Nie przepomną w Polsce ciebie.
Téj dzielności w on wiek złoty,
Zarzuciwszy swéj pieszczoty,
Pilnowali ludzie młodzi.
Za takiém dziełem cześć chodzi.

Taką pracowitą cnotą,
Polska młodź kiedyś z ochotą,
Brzegi swe, przez mężne boje
Wiodła pod morza oboje.

Rodzajem poezyi, do którego najwięcéj Grochowski miał usposobienia, była satyra. Inaczéj od swoich poprzedników, a zgodniéj z pojęciami narodowemi pojmował ją ksiądz Stanisław: sam tylko bowiem z ówczesnych poetów ukazał ją nam ze strony komicznéj, humorystycznéj, w utworze zatytułowanym *Babie Koło*. Napisał go poeta w r. 1600 na tych prałatów, którzy ubiegając się o biskupstwo krakowskie, opróżnione przez śmierć Jerzego księcia Radziwiłła, używali w tym celu przekupstwa i innych nagannych sposobów. Paszkwilem jednakże nie było to pisemko, chociaż, jak wieść niesie, sam autor musiał uznać je za takowy i zobowiązać się nic nadal, prócz nabożnych nie pisywać wierszy. Skazane na zatracenie, ocalało w trzech egzemplarzach. Podobało się ono wielce spółczesnym i służyło za wzór do pisania podobnych sobie okolicznościami wywołanych satyr. I nic dziwnego, że miało to pisemko dobre w swoim czasie wzięcie: bo jeżeli dziś nawet ceniono jest dla swéj oryginalności i komiczności, cóż dopiéro w ów czas, gdy każdy jego zajmował się treścią, gdy wszyscy mieli w żywéj pamięci opowiedziane w niém zdarzenie. Satyra ta nie tylko ma wartość ze względu na żart i dowcip miejscowo dobrze schwycony, ale jest ważna także i w filologicznym względzie: jest bowiem napisana w mowie ludu, przywodząc własne słowa rozmawiających bab i dziadów, jak radzą nad wyborem przyszłego biskupa, przedrzeźniając posłów ziemskich, którzy się długiemi i od rzeczy zbaczającemi mowami, na sejmach popisywać lubili. Utwor ten jest nader charakterystyczny już to sam przez się, z treści i formy swojéj, już ze względu na uwydatniającą się w nim przeważną stronę talentu Grochowskiego. Dla tego przytaczamy go tu w całości.

Babie koło.

O téj dobie
Baby sobie
Gdzie siadają
Rozmawiają:
Kogo prawi,
Bóg postawi
Na stolicy
W swéj świątnicy
Przy Krakowie,
Kto nam powie?

Podkanclerzy [1]),
Ten nie mierzy (*nie stara się*).
Pan cnotliwy,
Świątobliwy,
Któż tak tuszy,
Że ge Prusy
I Warmija
Już nie mija?

Pierwsza mówi
Biskupowi
Być płockiemu [2]),
Jak pierwszemu
Za Stefana
Cnego pana,
Co naliczył,
Bądź pożyczył,
Daj był w niebie!
Ku potrzebie!
Także i w téj
Chwili będzie.
Ta wieść wszędzie:
Ksiądz brząknie-li,
Kurka strzeli.
Babo wściekła,
Idź do piekła
Z taką kupią,
Nie bądź głupią.
Ani o tém
Myśli pan ten.
Mów co daléj
I nie szaléj.

Druga mieni:
Nie gańcie mi
Poznańskiego [3]).—
Ach skąpego!
I tak radzą.
Temu dadzą.

Aża będzie,
Gdy tam siędzie,
Osobliwszy,
Szczodrobliwszy.
Boćby trzeba
Drugim chleba
Z gumien takich.
Dla wszelakich
Nędze dosyć.
Kędyż prosić
Krom powinnych?
Znaćby innych,
Gdyż i godni
Bardzo głodni,
Jednak tuszą,
Dać mu muszą,
Bo swe rzeczy
Ma na pieczy:
Król potemu
Życzy jemu;
Lecz nie kupi
Bo nie głupi
Więc żal k'temu.
Panu temu
Nic świętego,
Przedajnego;
Zwykł to dawać,
Nie przedawać,
Chybaby jak
Świat poszedł wspak.
Ale wedmij (*istotnie*).
Nic z twych plotek.
Nazbyt plotek
U was ciotek.
Trzecia mówi:
Firlejowi
Pewnie dadzą,
O tém radzą.
I tyś plotka,
Miła ciotka.
Są dawnieyszy,
Potrzebniejszy

---

1) Piotr Tylicki.
2) Wojciech Baranowski.
3) Jan Tarnowski.

Czasu swego.
Jednak z niego
Biskup pewny,
Wielkim krewny,
A godności
Dość w młodości.
A Kujawski [1])?
Toćby naski.
Ale z temi
Snać co w ziemi
Policzony,
Przeniesiony.
Lecz dla czego
Przemyskiego [2])
Nie wspomieniem?
Ksiądz z baczeniem,
Dość ludzkości,
Dość blizkości,
Bo mogiła
Ledwie miła;
Ale to grunt:
Pokim Zygmunt,
Ksiądz z Kijowa [3])?—
Próżna mowa.
Mądréj głowy,
Ale nowy.
Biskup w Chełmie [4])?—
O téj wełnie
Nie przemyśla,
Ani dyszla
Tam obraca,
Żądze skraca.
Człowiek cichy!
Woli z mnichy.
Kimże wzdy Pan
Osadzi nam
Tamto miejsce?
Mów kto jeszcze.

Jednooka
Wedle boka
Czwarta była;
Coś czyniła,
Trzęsła głową,
Z taką mową:
Ja stara mać,
Mnieby słuchać,
Wiotchogębę,
Jednozębę,
Nie umiecie,
Nic nie wiecie.
Jabym rzekła,
Abym zdechła,
Nieprawdę-li
Wspominę-li,
Com też była
Umyśliła
Tu powiedzieć,
Macie wiedzieć:
Wszyscy godni,
Różnogłodni,
Są zrobieni.
Drudzy, mieni,
Sąm ojcowie,
Sąm synowie,
Są co leżą,
Są co bieżą;
Z swego siedli,
Swe zawiedli;
I do tego
Snać drugiego
Ledwie owce,
Drugich obce
Kraje znają
I dank dają.
Jeśli k'temu
Chcem dać temu
Co uczciwie
Świątobliwie
Wiek przepędził,
Sam się zwędził,

---

1) Hieronim Rozrażewski.
2) Wawrzyniec Goślicki.
3) Krzysztof Kazimirski.
4) Stanisław Gosłolicki.

Służąc pilnie
I usilnie,
Idzie zatém:
Swym Biernatem [1]).
Nie wzgardzajmy,
Temu dajmy.
Niech wzdy stary,
Wprzód niż mary
Swe ogląda,
Ma co żąda;
Że wzdy kiedy
Wytchnie z biedy.
Dosyć wierze,
Czas w pacierze,
Ale w poście
Za nich proście.
A toć panie,
Moje zdanie
Staroletniéj
Baby szpetnéj.
Aby mi jak,
Rzekłabym tak
I samemu
Panu swemu:
»Pogardź głupstwem,
Świętokupstwem,
Niech przepadną!
Sławęć kradną
I sumnienie
Na liczenie
Ich pieniędzy
Nie miéj żądzy.
Bo rzec muszę:
Zgubią duszę.
Jeśli zn' (za *snów*) oni
Są w złéj toni,
Ty swéj nigdy
Nie chciéj krzywdy.
A to ziarno
Pańskie darmo
Siéj gdzie wzroście.
W niebo proście (*prosto*).
Tak twe Panie,
Szafowanie,
Światu wsławisz,
I w rząd wprawisz
Przez te sprawy
Będziesz prawy
I sumnieniu
I zbawieniu."

Tak dojrzała
Wotowała,
Któréj piąta
Rzekła z kąta:
Mówisz siła,
Stara Wiła,
Ale krótko,
Diabla ciotko!
Czasu szkoda
Wojewoda
Mimo wszystki
Jest łęczycki.

Mówi szósta:
Jamci prosta;
Ale baby,
Z waszéj rady
W niebie szydzą,
Gdzie już widzą
Kto z tych będzie,
Kto zasiędzie
Tron biskupi.
Sąd wasz głupi.

Znowu chrome,
Niewidome,
Wojnę wszczęły,
Gdy poczęły
Każda na plac
Swego sadzać.

1) Bernat Maciejowski, biskup łucki.

Ta chce tego,
Ta owego.
Więc do siebie,
By w potrzebie,
Te murlęgi (*legające pod murem*).
Trzask, trzask tęgi.
Trzeszczą włosy,
Siwe kosy.
Rozruch się stał,
Marszałek spał.

Ostateczna,
Starowieczna,
Ile latów
Tyle płatów
W płaszczu miała.
Rząd trzymała
Marszałkowski
A Pękowski (dziad *pękaty*)
Laskę trzymał.
W szłyk (*czapkę*) się przybrał
Niedźwiedziowy.
Chłop surowy,
Zwłaszcza kiedy
Owo biedy
Ma z chłopięty.
Człowiek wzięty;
Wilcza szuba
U Jakóba;
Z tyłu wisi
Ogon lisi,
Ktoś był przytknął,
Ale w łeb wziął;
Bo on nigdy
Znacznéj krzywdy
Cierpi nie rad,
Choć stary dziad.
I u króla
Pchnie w sobola.
Kord u niego posrebrzony
Z lewéj strony
Po bok wisi.
Woła: ciszéj!
Trzęsie czołem
Przed cném kołem.
Sługa jego
Wedle niego
W kamizeli.
Oba śmieli,
Oba grożą,
Baby trwożą.
Lecz żadna mać
Reformować
Błędu nie da:
Owo bieda!
Darmo biega
Pan kolega
Senatorski,
Trefnik dworski.
Aż stroskany,
Zfrasowany,
Zbywszy siły,
Jakób miły,
Jakom baczył,
Milczeć raczył:
Lecz zębami
Nad ciotkami
Zgrzytać począł;
Strach wszystkie zjął
W onym rzędzie.
Patrz co będzie!
Zatém mówi
Marszałkowi:
A co? chyba
To w łeb grzyba
Laską oną
Powierzoną.
Nie śpi prawa.
Krucha strawa.
Albo złóż rząd,
Widzisz że błąd;
Ja nie zdołam,
Próżno wołam.

Tu już ona
Stara żona
Się ocknąwszy,
Laskę wziąwszy,
W ziemię biła,
Rząd czyniła,
Wściekłe baby
Z swéj gromady
Wyrzucając,
Drugim łając:
»O spleśniałe,
Zapomniałe!
Czy poselski,
Czy djabelski
Rząd tu ma być?
Wolę złożyć
Z siebie urząd,
Niż widzieć błąd.
Tylko proszę,
Niech też wznioszę
Moje zdanie.
Koło na mię,
Czy od posłów
Długich się słów
Nauczamy?
Nie wskóramy;
Bo lud młody
Do niezgody
Zawsze chciwy
Czy też i wy
Też mieć chcecie,
A nie wiecie?
Wzdy co sprawny,
A nie trawmy
Czasu próżno,
Mówiąc różno.
Już sześć niedziel
Nasza kądziel
Zaniedbana,
Nietykana;
I w kościele
Nas nie wiele:

Więc się śpieszmy,
Wota znieśmy,
Konkludujmy,
Ztąd wędrujmy,
Ta w pacierze,
Ta drzeć pierze,
Pójdzie ona
Do wrzeciona.
Między nami
Z biesagami (*torbami*)
Jedne chodzą.
I gdzie rodzą
Panie dzieci,
Druga leczy.
Tu się trawim,
Nic nie sprawim.
Owo zgoła
Czas nam z koła!"—
Wszystkie zatém:
»Swym Biernatem
Nie wzgardzajmy.
Temu dajmy
W rząd krakowską
Trzodę boską,
Dla cnót jego,
Godzien tego."
Każda wstała,
Podpisała,
Odprawie wnet,
Rzekłszy nawet.

Światem zwiedzł
Gdym młodszym był;
Jużem siwy,
Babie dziwy
Nie bywały,
Aby miały
Tak co sądzić
A nie błądzić.

Miłe babki!
Wasze gadki

Niechaj słyną,
Dokąd płyną
W morze rzeki!
Miejcie dzięki;
Lejąc woski,
Umysł boski
Kiedy chcecie,
Widzę wiecie.

Wielka szkoda, że Grochowski nie poprzestał na téj żartobliwéj satyrze, która nas bawi tylko. Gdzieindziéj, najemném szermując piórem i wylewając jad bez zachowania przyzwoitości, oburzać tylko może. W sześć lat po napisaniu *Babiego Koła* wmięszał się do sporu pomiędzy księdzem Słupskim z jednéj, a Maciejem Rosentreterem i Kasprem Danowskim, ministrami krolewieckiemi, z drugiéj strony, i tak przemówił do przeciwników katolickiego kościoła:

Jako was nie wstyd uczyć Bożéj woli?
Weźcie raczéj pług, a idźcie do roli.
Jakożby drudzy dawno z was pierzchnęli,
Gdyby nie małpy w swe kleszcze ich wzięły....

Daléj nazywa pogardliwie Rosentretera Mackiem, zarzuca mu że stracił rozum i duszę, mówi o długich uszach i gębie plugawéj Danowskiego i t. p. Na tém polu znalazł Grochowski wielu naśladowców, tém bardziéj że w pomoc im przyszedł duch czasu, który powaśniwszy naród z rządem i poburzywszy stany obywatelstwa, uczynił czytającą publiczność pochopniejszą do swarów, łajań, a nawet obelg, niż do żartów i śmieszków niewinnych. W ten sposób satyra ze szczytów liryki zeszła na poziom paszkwilu. Trwało to aż do Krasickiego, który znów uszlachetnił ten ulubiony narodowi rodzaj poezyi.

Wiele wierszy Grochowskiego razem zebranych wyszło w Krakowie r. 1608. p. t. *Księdza Stanisława Grochowskiego wiersze i insze pisma co przebrańsze, częścią z łacińskich przełożone, częścią od niego samego napisane.* Najnowsze wydanie w *Bibliotece Polskiéj* Turowskiego r. 1859.

Andrzéj Zbylitowski. Z życia jego wiemy to tylko, że był dworzaninem Zygmunta III, jeździł z tym monarchą do Szwecyi; a następnie sprzykrzywszy sobie dwór, gdy jak sam mówi, wolał patrzeć na pługi i na brony, niż na działo

strzeliwe albo nawę zbrojną, osiadł na wsi około Bieściad (część Karpat nad Sanem). Nauczony doświadczeniem własném, odradzał młodym ludziom czepiać się dworu możnych, zachęcając ich, ażeby postanowiwszy (ożeniwszy) się, pilnowali zagona, z młodu sposobiąc się do gospodarstwa, i przez to kąt sobie dla starszych lat przysposabiając. Kiedy się urodził i umarł, niewiadomo. Pomijając okolicznościowe pisma Zbylitowskiego, wymieniamy dwa najważniejsze: 1) *Droga do Szwecyi Zygmunta III* (Kraków. 1597) i 2) *Żywot szlachcica we wsi* (tamże i tegoż roku).

Zbylitowski naśladował Owidyusza i Wirgiliusza. Cała zaleta poezyj jego polega na opisach, lecz rażą w nich obrazy żywcem od Rzymian wzięte, i nieraz dziwacznie do polskiego przyczepione wątku. W »Drodze do Szwecyi" więcéj jest bóstw greckich i rzymskich, niż samego opisu. W czasie podróży wynurzają się z pod fal morskich Najady i przypatrują się w niemém milczeniu flotylli królewskiéj. Kiedy Zygmunt przyjechał do Gdańska, w mieście wybuchnął rozruch. Poeta, tłómacząc powody tego rozruchu, opowiada, że orszak królewski stanąwszy w Gdańsku, »palił wszystkim bogom ofiary spokojne i czynił im wszystkim, prócz Marsowi, dzięki nabożne." Rozgniewana Bellona pobiegła zaraz z gniewem do boga wojny i podbudzać zaczęła gniew jegó, mówiąc że Cythera i Bachus więcéj doznają czci w Gdańsku niż on, »co nosi żelazny szyszak i miecz w ręku krwawy." Ale Mars, rozsądniejszy od siostry, odpwiedział jéj: »Pozwól niech dogodzę cnemu królowi, a podróży mu nie zepsuję; a nastąpi przecież czas inszy, kiedy mi w tém mieście będą czynić zwykłe ofiary." Rozgniewana Bellona postanowiła się sama pomścić za brata i z obłoku spuściła się do miasta gdańskiego. Z jéj przybyciem stał się rozruch wielki, nikt nie wie dla czego, ani swój, ani cudzoziemiec. Bachus wartogłowy i Cypryda wchodzą w związek Bellony przeciw królowi. Skutkiem téj konfederacyi bóstw Olimpu, następuje w mieście strzelanie z rusznic, biją w bębny, świecą się w ulicach dobyte oszczepy i miecze. To Polacy biją się z Niemcami.

Nie tylko z dawnéj mitologii, lecz i z polskiego pogaństwa brał Zbylitowski przykłady i wcielał je do swoich utworów. Kiedy na drodze do Gdańska przed Zakroczymiem, burza zaskoczyła dostojnych podróżnych, Zygmunt modlił się

do Boga, a żona jego Anna rakuzka z pannami, do bogiń i do Wandy:

»Wando, śliczna bogini wiślnéj bystréj wody,
Coś swój wiek wiecznym bogom poświęciła młody,
Któraś niegdy rządziła to królestwo dawne,
W którém cnoty twe i dziś wspominają sławne:
Jakoś nieprzyjaciela mężnie poraziła,
I wolności dzielnością swoją obroniła,
Za co dziś siedzisz między boginiami w niebie,
Śliczna nimfo słowieńska, pilno proszę ciebie,
Ucisz Wisłę, ucisz wiatr, daj szczęśliwą drogę,
Ty sprawuj nasze łodzie, a odpędź tę trwogę:
A ja, gdy da Bóg stanę u twojéj mogiły
(Gdzie lechijskie Dryady twe ciało włożyły),
Pachnące tobie każę zapalić ofiary,
I położę na ołtarz twój przystojne dary.
Śliczna Wisło Sarmacka, która swe potoki
I źródła bystre lejesz w ocean głęboki,
Nie bądź nam tak przeciwną, staw się nam życzliwą:
Twój to król, twój pan jedzie, daj drogę szczęśliwą!"
Ledwie tego królowa domawia, gdy w swoje
Wiatr począł ustępować podziemne pokoje,
A szkuty swym porządkiem zaraz popłynęły,
I leniwe komiegi postępować jęły.

Pełno tu podobnych obrazków i obrazeczków zdjętych z dzieł rzymskich poetów. Dla historyka »Droga do Szwecyi" zawiera wiele ciekawych szczegółów.

W »Żywocie szlachcica we wsi" wstęp wzięty jest z Georgik Wirgiliusza, a opis wsi przypomina opis złotego wieku u Owidyusza. Przytoczymy tu ustęp malujący rozkosze życia wiejskiego.

Ja mam swoje uczciwe zabawy przystojne,
Ja wolną myśl od troski i życie spokojne.
Zasiadłszy z przyjacielem w pachnącym ogrodzie,
W chłodniku przeplatanym, przy strumiennéj wodzie
Pod jaworem szerokim, to przy lutni śpiewać,
To w struny bić ucieszne, a każę nalewać
Chłodnego wina w czarę, a za jego zdrowie
Wiele ja ich wypiję, a kto to wypowie?
Miasto arfy i fletów i bębnów miedzianych
I krzykliwych kornetów i cyter rzezanych,

Niechaj wdzięczny słowiczek w gęstéj topolinie
Gardłkiem swém wyprawuje; niechaj w oziminie
Skowronek mały krzyczy; niechaj jasne zdroje
Wdzięcznym szumem spokojnie bawią uszy moje.
Jeśli zaś swoje oczy wejrzeniem wesołém
Z nim ucieszyć będę chciał, ujrzym, ano kołem
Stoją Tatry wysokie i długie Biesciady
I bory gałęziste i szczepione sady;
I u saméj wsi widać gaje jaworowe,
I wesołe dąbrowy i drzewa bukowe,
I rzeka tuż pod górę, na któréj dwór leży,
Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc, bystro bieży.
I po niéj tratwy płyną i z zbożem komiegi,
I ciosane *wanczosy* tuż pod same brzegi.
Młyn na niéj, u którego obrotne biegają
Koła, co mnie żywności część niemałą dają.
Usłyszę jeszcze wespół z nim w ogrodzie moim,
Jako piękny słowiczek nad ciekącym zdrojem
Gardłkiem swém wyprawuje i gżegżołka (*kukułka*) w sadu
Miasto lutni i fletu śpiewa do obiadu.
Obaczę jeszcze z okna na sali swém okiem,
Ano bydło do domu bieży wielkim skokiem,
Czując że już noc blizka: bo wieczorna zorza;
Znienagła postępuje z głębokiego morza;
Pasterze za niém idą, po lekku śpiewając,
A w wierzbową piszczałkę pięknie przygrywając,
I młode pastereczki w płótnie biało tkaném,
Każda co z lasa niesie w wieńcu przewijanym:
Ta orzechy, ta rydze, ta słodkie maliny,
Ta dojrzałe podziemki, ta czarne jerzyny,
Ta w koszyku plecionym wieniec kadzidłowy,
Owa wiązań bukwice, ta kwiat kalinowy.
Więc w tém popędzą owce i małe jagnięta
Na noc do zwykłych obór, i młode koźlęta,
Tłuste stado i insze bydła rozmaite,
Z którego biorą co rok nabiały obfite.

Możnaby poemat ten uważać za pewien rodzaj sielanki, gdyby nie cierpka przygana obyczajom spółczesnym i zboczenia satyryczne do ówczesnych zbytków i marnotrawstwa.

Z innych pism Zbylitowskiego »*Wieśniak*" zdaje się być tylko przerobionym »Żywotem Szlachcica." Poeta płynnie,

łatwo i zajmująco opisuje tu przyjemności wiosny, zabawy i zatrudnienia lata, jesieni, zimy, prace i uiszczone nadzieje rolnika. W pieniach lirycznych: *Witanie króla nowego Zygmunta*, *Pisanie Satyrów puszcz litewskich do Anny Królowéj* i t. p., mimo piękności obrazów: Zbylitowski przejmuje się już duchem panegirycznym. W »Witaniu Zygmunta" uderza lirycznym polotem pierwsza zwrótka:

Miasto, co siedzisz nad brzegi ślicznemi,
Gdzie Wisła wody swe tory dawnemi
Leje, przez gęste wesołe dąbrowy,
Gdzie Grachusowy,
Na opoczystéj skale twardéj, stoi
Grób usypany— i t. d.

Zbylitowski pisał z wielką łatwością, nie zadając sobie żadnéj pracy, i dla tego powtarza się często, odgrzewając wypowiedziane już wrażenia i myśli. Pomimo to nie nudzi i nie utrudza czytelnika, gdyż przyjemność opowiadania i miła prostota jego opisów chwyta za serce i rozrzewnia. Kto wie, czy wyszłaby mu na dobre większa samoistność w tworzeniu. Wirgiliusz był konarem, którego potrzebował ów wiotki powój. Bez rzymskich wzorów coby mu przewodniczyło w malowaniu natury? Sztuki nie znał, a obdarzony małą nauką i słabą wyobraźnią, nie miałby czem zasilić natchnienia.

Język Zbylitowskiego czysty i poprawny. Tworzył nieraz prawdziwie poetyczne, ale też i dziwaczne wyrażenia np. *ziemia wszystkożywna*; *noc zaprzęgła kruki ciemne*, *żaglolotny okręt*, *oganiste jawory* i t. d. W »Żywocie Szlachcica" używał po wieśniaczemu słów częstotliwych, (*bojała*, *stojała*).

Piotr Zbylitowski, niewiadomo czy krewny Andrzeja, podróżował w młodym wieku po Włoszech i Afryce, był na Etnie, na rozwalinach Kartaginy, potém służył ojczyznie w bojach toczonych z Łobodą i Nalewajką. Osiadłszy na wsi, lubiony był w znakomitych domach panów i miewał z nimi stosunki, sprawując obowiązki rządcy domu u Czarnkowskich i hrabiów z Górki. W »Schadzce Ziemiańskiéj", wydanéj r. 1605, nazywa się starcem, a jednak przeżył jeszcze Władysława IV-go. »Mąż niepośledniéj nauki i prędkiéj rady", jak się wyraża Niesiecki, ztąd miły był panom.

Piotr pozostawił trzy dzieła: 1) *Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem*, 2) *Przygana wymyślnym strojom białogłowskim*, i 3) *Schadzka Ziemiańska*.

Wszystkie wymienione pisma są treści satyrycznéj. W »Rozmowie" gospodarz opowiada gościowi, co to za czasy, co za obyczaje nastały w Polsce. Najprzód z pięknéj strony ukazuje polskość cudzoziemcowi, aby nie czynić ujmy swym ziomkom; wszelako nie chcąc rozmijać się z prawdą, zwłaszcza gdy gość przyparł go o to »ażeby mu nie to co było, lecz co teraz jest opowiedział", uderzył w drugą stronę, i światło pokrył cieniem, wyznawszy szczerze, »iż nie wiele na pochwałę tegoczesnych powiedzieć się da Polaków." Zarzuca im mianowicie miękkość i zniewieściałość, streszczając wszystko w cztérech tych wierszach, gdzie wskazuje różnicę dawnych a nowych obyczajów:

Nie sadzili się nasi przodkowie na stroje,
Ale raczéj na pancerz i na mocne zbroje:
Półmisków bucznéj strawy sobie nie stroili,
Ani też drogiém winem gości nie poili.

Nie jest to wyłącznie satyra, lecz obraz życia przodków skreślony humorystycznie.

W »Przyganie" opowiada, jak zaproszony od sąsiada na gody znalazł się nagle w gronie cudzoziemskich niewiast. Zdziwienie swoje tak opisuje:

Cóż się to ze mną dzieje, gdziem jest zaniesiony?
Do Francyi, czy do Włoch, gdzieli w insze strony?
Witam sam nie wiem kogo, nie wiem kogo raczę...
Oto ta siedzi, widzę, z weneckiéj dziedziny,
A ta za się w téj szacie z hiszpańskiéj krainy;
To podobno Francuzka, ta zaś niderlandzki
Ubior na sobie nosi; czyli to florencki.

Kiedy gospodarz wyprowadził go z błędu, zapewniwszy że to są Polki, a nawet pokrewne mu niewiasty, poeta rozgniewany tém że one zarzuciwszy strój narodowy, wzięły się do cudzoziemskiego, przepisuje przystojny niewiastom polskim a do czasu stosowny ubior, stanowiąc; jak się ma stroić mężatka średniego wieku, jak młodsza, jak młodziuchna; jaki ma nosić ubiór wdowa letnia, jaki w średnim wieku będąca; nakoniec doradza ubiór pannom, i prosi rodaczki swe aby mu przebaczyły, że się odważył upomnieć je w téj mierze.

W »Schadzce Ziemiańskiéj" poeta razi piorunami gniewu pijaństwo, rozpustę i zbytek. Poemat ten ma także formę rozmowy pomiędzy Gospodarzem i Ziemianinem. Pełno tu dosadnych obrazów, wystawiających zepsucie obyczajów ówczesne. Najazd zgrai opilców na gospodarza i mord popełniony w czasie hulanki, przejmują zgrozą. Zaledwie kilka pogodniejszych ustępów łagodzi posępne tło utworu. Gospodarz na zarzut ziemianina żo się staje odludkiem, nikogo w dom nie przyjmując i nie bywając u nikogo, tak odpowiada:

....Nie masz mnie nic milszego, jako z ludźmi bywać,
A uczciwego gościa w domu swoim miewać....
....Gdzie jest gromadka ludzi mnie znajomych,
A w skromnych obyczajach dobrze wyćwiczonych,
Tam ja między nie jadę, tam moja biesiada,
Z takimi ja rad bywam, nie będzie tam zwada;
Nie będzie tam opilstwo zbytnie przez (*bez*) przestanku,
Do wieczora począwszy z samego poranku:
Ale będą zabawy, rozmowy ucieszne,
To o tém to o owém; czasem żarty śmieszne.
Nie będzie tam czeladka u konwi siedziała,
Nie będzie się do flaszki, do wineczka miała....
....Tam smaczno nagotują jeść, a przecię w miarę,
Przyniosą wystałego piwa gościom w czarę,
Przyniosą dla uciechy wina rozkosznego,
To ucieszna drużyna jeden do drugiego
Powoli się napija, ale nie dla zbytku:
Dla wesołego serca, zdrowego pożytku.
To tam oni rozkoszne rzeczy powiedają,
Czasem się sami z siebie dworskie nażartują i t. d.

Od pijaństwa przeszedł Zbylitowski do wady sadzenia się nad możność. Ostro potępia zbytek, i pokazuje go w rządzie i w wojsku, w obywatelstwie i w całém życiu rzptéj. Nastały złote roty, powiada, i dla tego żelazne zniszczały. Wymówne są narzekania na zbytki po dworach pańskich:

U każdego panięcia, prawie, patrzeć miło
Na odziane dworzany, co pierwéj nie było.
Ten deliję barwianą ma w skrzyni z rysiami,
Ten złotogłów, ten z wełpią, a ten zaś z kunami.
Lepiéj było w żupanie jeszcze chodzić szarym,
Lepiéj i w skórze łosiéj i w kaftanie starym i t. d.

W przypisaniu »Schadzki Ziemiańskiéj" (*Najprzedniejszéj i najchwalebniejszéj cnocie, trzeźwości świętéj, Piotr Zbylitowski towarzysz wieczny*) czytamy:

....Tobie niechaj ta praca będzie przypisana,
Mierności, cnoto święta, cnoto ulubiona.
Cnoto przednia trzeźwości, któraś nad cnotami
Pierwszy plac otrzymała swemi przymiotami
Źrzódło wszystkich spraw dobrych i pożytków trwałych,
Matko wszelkiéj mądrości i godności całych.
Ciebie sławić trzeźwości, pióro usiłuje,
Bo cię nad wszystkie rzeczy serce me miłuje.
Z tobom jakom się zbracił, już cię nie przestanę
Aż przed Bogiem na sądzie z tobą społem stanę....

Dzieła Piotra Zbylitowskiego wespół z »Żywotem szlachcica" przez Andrzeja, stanowią jakoby jednę całość, aczkolwiek różnią się one między sobą w zarysach i malowidle, jak dzień i noc. Talentem dorównywał jeden drugiemu, wyjąwszy styl, który u Piotra bardziéj jest chropowaty i nastrzępiony zastarzałemi wyrazami. Niesmaczny i płaski rym jego grzeszy przeciwko prawidłom mowy. Jednak. gdy układ rzeczy miał swoje zalety, nie dziw, że znalazł naśladowców. Zkądinąd pisma jego pozostaną nieocenionym skarbem dla poetów, powieściopisarzy i historyków, jako malowidło życia i obyczajów owego czasu.

Melchior Kacper Miaskowski, Wielkopolanin, urodził się w r. 1549 w Smogorzewie na pograniczu Szląska (w dzisiejszém Wielkiém księztwie poznańskiem). Rodzice odumarli go wcześnie; rodzeństwo było liczne, a majątek szczupły nie wystarczał: ztąd wykształcenie Kacpra nie było świetne; nie znać na nim zagranicznéj ogłady; owszem odgadnąć się daje wychowanie klasztorne. Upatrzywszy sobie dzierżawę we Włoszczonowie pod Gąbinem w wojewodztwie rawskiém, mieszkał tutaj trzy lata; następnie przeniósł się do Smogorzewa i ożenił się z Zofiją Szczodrówną. Nie wiodło mu się jednak w małżeństwie. Stracił małego synaczka Jana, a potém żonę. Umysł poety spoważniał i sposępniał, co widać z utworów jego. Miał pociechę jedynie w tém, że go poważali głośni w ojczyznie ludzie: Szczęsny Herburt z Fulsztyna, Hieronim Powodowski i inni. Umarł w r. 1622. Pochowany w kościele parafialuym w Wielkim Strzelczu, do którego należała wieś Smogorzew.

Z pism, które wydał, widać dowodnie, że go łączyła ścisła przyjaźń z duchowieństwem, któremu celniejsze poezye swoje poświęcał; że sprzyjał Zygmuntowi III i świeckim panom, którzy stronę króla trzymali, jak Zamojskiemu Janowi, Karolowi Chodkiewiczowi, Szczęsnemu Herburtowi; że się kierował myślami biskupów i dworu. Jako stronnik systematu zachowawczego, powstawał na rokosz Zebrzydowskiego i pisywał przeciwko protestantom, aczkolwiek czytywanie pism heretyckich zalecał duchowieństwu katolickiemu, ażeby przysporzyć »rysztunku dla odsieczy, strzelby dla odgromu", bo »i z jaszczurek teryakę (*lekarstwo*) czynią" na ukąszenie wężów jadowitych. Zresztą był to szlachcic poczciwy, kochający Boga, ojczyznę i ludzi. W Gąbinie łączyły go przyjaźne stosunki ze wszystkimi mieszkańcami, a szczególniéj z duchowieństwem i »szlacheckiemi głowami." Dla kmieci włoszczonowskich był panem łagodnym i wyrozumiałym, dla przyjaciół pełnym wylania. Stanisławowi Rylskiemu trzymał do chrztu dziecię i mocno uczuł przedwczesną stratę jego. Przytoczymy tu odpowiednie ustępy z pięknego wiersza p. t. »Waleta Włoszczonowska."

Żegnam was pola włoszczonowskiéj kniei,
Gdzie się mnie wrócić niemasz i nadziei;
Żegnam cię błotny z twemi dworku ściany,
Snopkiem odziany!...

Żegnam poddane rzewliwe, rzewliwy,
Przeciwko którym, jeślim nie pierzchliwy,
Anim był ciężki ornym wołom w pługu,
Uchodząc długu....

Żegnam cię Rylski, mój poczciwy Stachu!
W ktoregom jadał często ja chleb gmachu;
Bądź to wezwany do twoich więc gości,
Z całéj miłości;

Bądź żebym ci płód z nieba darowany,
W pieluszkach doniósł do zbawiennéj wanny,
I odniósł śliczne matce zaś na łono
Dzieciątko ono.

Lecz kto śmierć z ostrą z tyłu zoczył kosą,
Gdy nań dybała nogą chytrze bosą,
I niż okrągły doszedł mu rok miary,
Wzięła na mary?

Niech staną w brzegu twe matko źrenice!
Dosyć wypiło z nich odnóg oblicze,
Kiedy członeczki lilijowe one
Legły uśpione.

Żegnam cię tedy żałosna mogiło,
Któraś zawarła dziecię niż mówiło;
Dziecię, co wiły już mu wieniec złoty
Słodkie przymioty!

Żegnam cię, stryju własny jego, Pietrze,
Choć znowu bujasz po dworskim tam wietrze;
Bom cię życzliwym znał w téj tu ku sobie
Trzyletniéj dobie!

Żegnam i ciebie, gąbiński kościele,
Kędym nabożnych widział ludzi wiele,
I słyszał w niebo przy ofierze drżący
Głos ich gorący.

Żegnam cię domie wystawiony z cegły,
Małe co domu świętego odległy,
Zkądem mógł, niż zszedł czas mi nocy wronéj,
Poprzedzić dzwony.

Żegnam was niemniéj pomazańcy Boży,
Niźli wam złotą koronę odłoży
Za nieleniwe w jego służbie stopy,
A nie dla kopy (*nie dla dziesięciny*).

A między nimi, żegnam Marku ciebie,
Tyś mi ojczyznę pokazował w niebie
I omył, niźlim przyjął, Bogu krzywy,
On pokarm żywy.

Żegnam was, głosy krzykliwe z organy,
Gdy u ołtarza stanął ksiądz ubrany;
Bądź arfą Bogu Dawidową służy,
Słodszą nad Muzy.

Żegnam was wszystkie tegoż ludzie miasta,
Kto mi życzliwy mąż albo niewiasta!
Żegnam przed nimi temi ja was słowy,
Szlacheckie głowy!

Żyjcie w pokoju i wzajemnéj zgodzie,
W ochronie z nieba i miłéj swobodzie!
A ja cnych waszych trębaczem spraw będę,
Kędy usiędę.

Cnocie jedynie hołdując, położył sobie nade drzwiami napis:

»Tym się drzwi same moje otwierają,
Co w sercu cnotę, dowcip w mózgu mają....
Co wonne szczypią kwiatki w Helikonie,
Gdy krąg słoneczny wschodzi, albo tonie.
Ale i niemniéj tych mój podwój przyjmie,
Co z ludźmi zwykli szczerze i uprzejmie;
Co język mają nie kogo dotkliwy,
Ale bez jadu i z każdym zgodliwy;
Co nie odnoszą płonnych radzi wieści,
Bo gorszy przymiot to, niźli niewieści."

Najszczęśliwszy był; kiedy po ukończeniu gospodarskich prac, usiadł sobie odpocząć przy kominku, na który także piękny napis ułożył. Co pisał; składał jako grosz wdowi na ołtarzu ojczyzny, gdyż jak sam mówi do swych wierszów:

»Bom z nich jeszcze nie dostał i biednych piskorzy."

(Autor mówi dwóznacznie, gdyż *wiersza*, wyraz ruski, oznacza rodzaj sieci na ryby). »A poeta ma dosyć jeśli wiersz pochwalą."

Późno, bo dopiero w pięćdziesiątym siódmym roku życia, wziął się do ogłoszenia pism swoich. Najprzód wydał pojedyńczo dwa pisemka: *Łodź Opaleńska* (Kalisz 1608(i *Pielgrzym Wielkanocny* (Kraków. 1612). Obadwa weszły następnie w *Zbiór rytmów przez Malchra Miaskowskiego spisany* (Kraków. 1612). W zbiorze tym *Łodź* o piątą prawie część pomnożona. Treść tego zbioru wyszczególnia Miaskowski w przypisaniu królewiczowi Władysławowi:

A iż na pierwszym spraw potocznych progu;
Ten dobrze zaczął, kto co zaczął w Bogu:
Masz wprzód panieńskie pieluszki i stopy
Pasterskie zaraz do zbawiennéj szopy.
Po nich szarłatny krzyż na łysym wierzchu,
Co na nim nagi wisiał Pan do zmierzchu,
I pierwéj jego od okrutnéj ręki
Zelżywe, srogie i nieludzkie męki;
Z pielgrzymem niżéj podróżnych rozmowy,
I dowód krótki prorockiemi słowy....
Woła do Boga nędzny zatém człowiek,
Nie osuszywszy za grzech sprośny powiek;

Tenże przyczyny żebrze u téj panny,
Co sama skrzynią słodkiéj z nieba manny.
Idą swym rzędem drugie poemata,
Jako te czasy dały i złe lata:
To już o burzy i wichrach domowych,
To przycierając zębów paskwilowych.
Aż dalszy poczet zawierają różne
Pisania....

W ogóle dzieła Miaskowskiego, podobnie jak wszystkich uczonych wieszczów naszych, dzielą się na poemata religijnéj i świeckiéj treści. Z pierwszych najpiękniejsze są: *Kwiatki na potrząśnienie jasełeczek nowonarodzonego dzieciątka Jezusa*, *Historya na godziny kościelne rozdzielona gorzkiéj męki Jezusa*, *Pielgrzym Wielkonocny*, i *Elegia pokutna do Pana i Boga, i do najświętszéj Panny*. Utwory te pod względem liryzmu wzniosłego są znakomite. Mówiliśmy o nich w dziale poezyi religijnéj.

Nierównie niższéj wartości są świeckie poezye Miaskowskiego. Grubo pochlebił mu Herburt, gdy postawił go wyżéj nad Pindara, a obok niego Homera położył, wdzięczny poecie za to, że wyniósł jego samego pod niebiosa i nazwał Herkulesem słowiańskim za odstąpienie sprawy Zebrzydowskiego. Dworując chwalcy swojemu, pisze doń: »Miłuję ja Reja, chwalę Kochanowskiego, dziwuję się tobie. Wiem ja miejsca u Dantego; u Petrarki, u Aryosta, u Ronsarda, u Medyny, którym oni i ja za nimi dziwowaliśmy się. A tego u ciebie jako lecie kwiatów, że czasem stanąć i siedzieć na nich przychodzi.« W innem miejscu mówi, że Miaskowskiego wiersze mają się w tym do poezyi Kochanowskiego stosunku, jak zdrowe potrawy do wetów; że gdyby Jan z Czarnolesia znał jego utwory, byłby mu wzorem Reja dank oddał. »Pisma jego i twoje (słowa są Herburta) kto weźmie, jeśli nabożne, rzecze, że tamte Dawid, a twoje anioł pisał.« Nazywa go wreszcie »ozdobą języka i sławy słowiańskiéj.« W pochwałach tych wiele przesady. Sam tylko religijny śpiew Miaskowskiego może być nazwany odcieniem pewnym liryki Pindara, wzniosłéj a rozmaitéj. W świeckiéj poezyi jest on tylko naśladowcą naśladowcy Pindara, cieniem Horacego. Od Kochanowskiego wyższym jest może natchnieniem, zapałem i wyobraźnią, niższym zaś uczuciami serca, tkliwością i prostotą. Sam zresztą

nie śmie porównać się z Kochanowskim, gdy w jednem miejscu tak doń przemawia *Lutnia Jana*:

Pierwéj do Pontu Dunaj dnem uciecze,
I wiślnym grzbietem ustaną komiegi;
Pierwéj w gorącym Lwie upadną śniegi,
Niżli kto nadeń w me strony łagodniéj
Uderzy, i wiersz na świat poda godniéj;
A woskiem skrzydła ten przylepi, który
Chce bystrém piórem donieść jego góry!
Trzy panie, co im wdzięczność imię dała,
I Pallas jeszcze większego nie znała;
Bądź kto poważnym rytmem bawi uszy,
Bądź sztucznym żartem i okrągłym ruszy.
Kto u nas kiedy słowiańskiemi słowy
Doszedł tak blizko arfy Dawidowéj?

Nie było ani jednego zdarzenia większéj wagi w Polsce, któregoby Miaskowski nie ocenił, nie pobłogosławił, albo nie przeklął w rymach swoich. Wykształcił on elegiję patryotyczną, pojmując ją na wzór greckich liryków i stosując do życia społecznego. Do pieśni tego rodzaju należą: *Tren Rzeczypospolitéj*, *Nenija na rozruch domowy*, *Na postrach turecki nenija*, *Na nieszczęsną klęskę wołoską*, *Pieśń żałobna na klęskę ukraińską* i wiele innych. Przytoczymy tu najpiękniejsze ustępy z pieśni na klęskę ukraińską.

Na jaki godzisz hak, ojczyzno moja?
Do czego wiedzie nieszczerość cię twoja,
Do czego bunty domowe tak długie
I zbrodnie drugie?
Oto pohaniec ruskieć umiótł włości,
Wygnawszy z pasiek żyznych gdzie najprościéj,
Obfitą korzyść i dobytki one,
Niepoliczone!...
....A gdy my wołać będziem o swobody,
A oni wtenczas brać nam będą grody
I już podolski myślą nam snadź wieniec
Wydrzeć Kamieniec.

Uczciwszy wspomnieniem chlubném bohaterów Wiśniowca i Sokala, poeta mówi daléj:

Oby ich męztwa zasięgli wnukowie!
A więcéj słowę ważyli niż zdrowie;

Nie puściłby Nestr tak okrutnych gości
Do polskich włości.
Piłaby siecznia ich potokę płową,
Wtargnienie gęstą płaciliby głową;
Szedłby i więzień po obudwu boku,
W słowieńskim troku!
A miedź wesoła, wiodąc swe do domu,
Komu łez ciepłych nie lałaby? komu
Nie upadłyby do ziemi kolana,
Wielbiąc w głos Pana?
I teraz Boże zastępów, w twych tropy
Przybądź, a dzicz tę, by po polu snopy,
Daj szabli polskiéj gromić, a w pogoni
Walić ją z koni!....
Położ gniew, prosim, położ sprawiedliwy!
Hamując groźby i list ich dotkliwy;
A twoich modłą zwyciężony Panie,
Spraw, że ustanie
Przekopska burza, a słońce nastąpi!
Aza w tém w strzemię znowu dziadów wstąpi
Bohater Lechów, broniąc dzielniéj brzegów
Od psich szeregów!

Pogodniejszéj treści są liryki: *Tryumf na zwycięztwo inflantskie, Polska pogoda po burzy domowéj, Łodź Opaleńska* i inne. W *Łodzi* zastanawiają następujące zwrotki:

Sarmackich krajów starożytna łodzi,
Niepogrążona w najsroższéj powodzi,
Gotuj zaś wiosło, a w szczęśliwym biegu
Puść się od brzegu.

Opisawszy sternika téj łodzi, biskupa poznańskiego z rodu Opalińskich, tak daléj śpiewa:

O świeco jasna w ciemnéj nocy naszéj,
Którą zachował na trudne Bóg czasy,
Wstawiwszy wzgórę twe na lichtarz złoty
Wysokie cnoty....
Ciebie obsyła pierścieniem i wieńcem;
Znając cię kościół własnym oblubieńcem,
Niemniéj i stróżem ściśnionéj swobody,
W te niepogody.

W elegijach na śmierć Jana Zamojskiego, Bernata Maciejowskiego i innych tego rodzaju utworach Miaskowski jest

panegirystą i grzeszy przesadą treści i stylu. Jednakże i tutaj zdarzają się kwiaty pełne świeżości i barwy. Tak w *Trenie pogrzebowym Stanisławowi Szczawińskiemu*, wielkich nadziei młodzieńcowi młodo zmarłemu, poeta śpiewa:

Jako szczep bujny pnie się ku górze....
Tam jeśli tedy ogrodnik śpieszy,
On go zabawi i wzrok ucieszy,
Że ledwie wieczor myślą bogaty
Odchodzi, przyszłéj ślepy utraty
Bo zaraz w tropy wicher swe konie
Wywarł, a prosto na ono błonie
Kędy gdy młody kwitnie sad wszędy....
A gdy bez braku wpadnie w sad daléj,
I on pozorny szczep też powali;
Płaczą go w koło, strachu nie próżne,
Z listków deszcz lejąc gałązki różne....
Z podobnym smętkiem syn krwi wysokiéj
Powinnych swoich przebył obłoki!
Szczawińskich plemię, którego młody
Wiek już dochodząc dziadów urody,
Niósł też za nimi własne przymioty,
A po bocz idą w szeregu cnoty!...
Lecz gdy się krzewią najbardziéj dary,
Włożyła go śmierć skora na mary!
Tak więc bronatny kwiatek przy błocie
Ostry poderznię pług na uwrocie:
On, niż dopadnie do ziemi, mdleje;
Abo, jeśli deszcz gwałtowny leje,
Ciężkie schyliwszy na dół mak głowy,
W mętnéj utonie brózdzie wnet płowy.

Toż samo da się powiedzieć o nagrobkach. Prześliczny jest z myśli i formy nagrobek dla królewicza Jana Kazimierza »niemowiątka w pieluszkach zmarłego.«

Gród mię przywitał naprzód stołeczny,
A jam zapłakał na niebezpieczny,
I wnet obmyty zbawiennym zdrojem,
Wzgardziłem wielkich królów podwojem,
Spiesząc do wiecznéj, za tę, korony,
Którą mi dał Bóg błogosławiony!
Gdzie na kolanka padłszy ja liche,
Proszę o wiatry w Polsce Go ciche:

Aż poda Ojciec, w zgodzie domowéj,
Prawicy berło Władysławowéj.

W wierszach politycznéj treści, a zwłaszcza w *Dyalogu o zjeździe Jędrzejowskim*, popiera Miaskowski zasadę monarchiczną, obstaje za królem i rządem, nagania rokosz Zebrzydowskiego, niezgody domowe i różnowierstwo. Przyjazny w ogóle duchowieństwu, rzuca zasłonę na szkodliwe działanie jezuitów. Piękne jest zakończenie *Dyalogu:*

Gość.

Szczęśliwa Polsko! dokąd twe głowy
Chorągwi strzegły pilnie orłowéj,
A Orzeł wzajem latał nad tobą,
Z wielką u obcych krajów ozdobą!

Gospodarz.

Ale nieszczęsna, jeśli tak przyjdzie,
Z królem miéć senat zawsze w ohydzie,
A jeśli jadem wyżenie pana,
Śmierć taka niesie ojczyznie rana.

Gość.

Oby kto powstał z wnuków Lechowych,
Bogaty w rozum i słów gotowych,
Coby ten wnętrzny leczył wrzód śmiele,
W tak bujném tego narodu ciele!

Gospodarz.

Nie masz dziś Zbyszków, milczą kapłani;
Nie dziw, bo szczery język tu tani,
I różne od nich rady przeklęte,
A przedtém usta były ich święte.
Gdzie on Tarnowski, wielki mąż sprawy?
Po nim Zamojski tejże buławy?
Śmierć z nimi wszystko zawarła w grobie,
Godne łez mokrych te głowy obie....

Satyryczne pisma Miaskowskiego odznaczają się obrazowością, a treściwy i mocny język szczęśliwie posługuje poecie. Najlepsze są z tego rodzaju wiersze: *Na schwał Mazurów. Mięsopust polski* i *Popielec.* W pierwszym tak mówi o Mazurach:

»A rozrodzone szlacheckie ich plemię
Jako szarańcza przykrywszy tam ziemię,

Do czego kiedy ojczyznie się zgodzi?
Do rady? na targ rychléj z kijem zgodzi;
[illegible] żonkę zarazem on woli,
[illegible]ę orze trzech zagonów roli.
[illegible] swarni woła? tam z oszczepy
[illegible]wawszy albo z kołka cepy,
[illegible] ubiór, a to więc mąż d(z)arski,
[illegible] gęby miąższy wąs sitarski,
Najdzieć tam rozum, najdzie i osoby,
Zkąd téj koronie przybywa ozdoby;
Mają ozdobę szczerość tam i cnota,
I bojaźń boża, i w domu ochota.
Widzieć i wzgórę wywiedzione dwory,
I pełne gumna i płodne obory;
Ale schłopiałéj (odpuść) szlachty więcéj,
Że nie ma Orda tak wiele tysięcy.«

Z *Mięsopustu Polskiego* przytaczamy opis wieku:

Nie patrz ludzi po ranu nabożnych w kościele;
Bo wczorajsze im szumiąc we łbie jeszcze chmiele,
Tych wabią na gorzałkę znowu przepalaną,
Drudzy piwa ciepłego na gamcu przestaną.
Aż im i gęś przyniosą, a pieczenią z chrzanem
I czosnek z rosołowym postawią kapłonem,
Kuropatwy bogatszym, jarząbki, cietrzewie,
Które zbiera myśliwiec, bądź sidłem na drzewie,
Bądź okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu,
I co stół hojny dźwiga w panięcém imieniu.
Aż tuzin szkła postawią pod pijanką w rzędzie,
Czém dozorca szafuje, co na tym urzędzie;
Te przez zdrowie naznaczy, a drugie koleją,
I tak jako na młyńskie koła, piwo leją.
A mózg miły, by w łaźni, na wierzchnicy leży,
I rozum go po chwili w tym znoju odbieży....

Również malowniczy jest opis Popielca:

»Zeszła noc, a między święta woła do popiołu
Od mięsa, od muzyki i hojnego stołu.
Jedni idą, zwieszywszy do kościołów głowy,
Którym w komży ksiądz sypie z temi popiół słowy:
Pamiętaj to, żeś z prochu powstał, i zaś w ziemię
Rozsypiesz się, i wrzucać do kostnicy ciemię.

I tak idą skruszeni do domów w południe,
Po mszach i litanijach, a znać nie obłudnie,
Bo zjadłszy żur, kapustę i moczone śledzie,
Wstaną zaraz od stołów, i już po obiedzie.
Ale u drugich (a kto tak wiele policzy?)
Jeszcze skrzypki i dudy słyszeć na ulicy:
Ci gonią dziewki, co je w *kloce* zaprzęgają,
A one się niebardzo, widzę, ociągają;
Ci chłopa w grochowiny ubrawszy prowadzą,
A do któréj gospody wprzód iść mają, radzą;
Ten w kuflu drożdże dźwiga, ów gorzałkę mańką
Pokazuje wysoko i potrząsa z bańką;
Ci krzyczą, odprawując mięsopust szalony,
Wabiąc drugich do ordy, cnotą ustalony.
I tak w koło wesołe odprawując śmiechy,
Nawiedzają gdzie jedno zielone tkwią wiechy.
Tam znowu wszyscy siędą w nieporządne rzędy,
Powiesiwszy delije, bo ciężą, na grzędy;
A tam więc już dopiero, tak jako na zgonie,
Co jedno tchu dostawa, każdy w piwie tonie.
Obrotna się kaczmarka po izbie uwija,
Talerz niosąc z kreskami, gdzie się w rząd dopija;
A złożywszy on piwny bracia pobór w zgodzie,
Znowu każą kucharce na piwnicznym schodzie,
Żeby piwo nosiła, a ta im rozmiary
Na stół stawia przed oczy, dla pewniejszéj wiary...«

Szkoda, że poeta przekroczył granice satyry, i stał się paszkwilantem w utworach takich, jak wiersz »*Do Macieja Rosentretera, hardego i głupiego ministra; List Marcina Lutra z piekła do swoich* i t. d., w których religijna żarliwość jego często przebiera miarę.

Do utworów prawdziwie narodowych i płynących z serca poety, należy *Waleta Włoszczonowska*, *Pociecha do żalu* i kilka innych. Pod względem liryzmu, odznaczają się następujące zwrótki *Pociechy do żalu:*

Ponure serce, zkąd myśl nie wesoła
Skrytych frasunków do gromady woła,
Czemu w tak zbytniéj, a dawnéj żałobie,
Nie wytchniesz sobie?
Czas oczy żalem zalane ociera,
Czas drzwi do gmachów pociechy otwiera;

A czego w ludzkim nie najdzie rozumie,
Długi czas umie.
Jeden był taki, którego bez końca
Twarz nigdy sucha nie widziała słońca;
Nie noc, choć matka pokoju, nie łoże,
Utulić może.
Ale łez jego świat zdrój nieprzebrany!
Na świat on płakał, nie na własne rany,
Który jako wóz, z góry rozpuszczony,
Widział zginiony....

Wielką zaletą Miaskowskiego jest muzyka słowa. Miara wierszy i zwrótek zmienia się u niego bez końca. Zacząwszy od wiersza cztérozgłoskowego, ma on wszystkie rodzaje miary, aż do trzynastozgłoskowego. Co za śliczny miarą i formą jest wiersz:

Nie dyament niosęć ryty,
Który pierścień zdobi lity;
Ani z sztucznéj ja roboty,
Do twéj rączki dam klejnoty!
Bo nie Tagus brzeg mój liże,
Gdzie po kruszcu grają śliże;
Ani z lodów okręt płynie,
Niosąc pełne pereł skrzynie.
Ale przyjmij ten dar mały,
Któryć przez mię dziś posłały
W polskim Panny Helikonie,
Wieniec na twe piękne skronie!...

Słaba strona Miaskowskiego zależy w cudackich przekładniach, w nadużyciu ozdób, erudycyi i mitologii. Nowe wyrazy, któremi język poetyczny polski wzbogacił, nie zasługują na szczególniejszą uwagę; ale zasługują na nię wyrażenia się jego, prawdziwie poetyczne.

Najlepsze wydanie krytyczne pism Miaskowskiego wyszło w Poznaniu r. 1855, przez Jana Rymarkiewicza, z wiadomością o życiu i pismach poety.

Szymon Szymonowicz, Ormianin, albo Rusin, urodził się we Lwowie około r. 1558 z ojca Szymona z Brzezin, rajcy lwowskiego; ztąd zwał się sam i od spółczesnych nazywany bywał *Simonem Simonidesem* (Szymonowiczem). Ojciec poety był obeznany z literaturą starożytną i miał rozliczne stosunki z uczonymi krajowymi i zagranicznymi. Młody Szymon kształ-

cił się w Krakowie, i zostawszy tutaj magistrem, udał się do Włoch, a potém do Francyi, gdzie zaprzyjaźnił się ze znakomitym humanistą Józefem Justusem Skaligierem, którego rady wpłynęły stanowczo na kierunek literackiéj twórczości poety. Wszechstronnie ukształcony powrócił do swéj ojczyzny. Literatura, filozofija, prawo, matematyka, a nawet medycyna, nie były mu obce. Przez rektora akademii krakowskiéj Jakóba Górskiego, zapoznał się z kaznodzieją Batorego ks. Sokołowskim, a ten polecił go Zamojskiemu. Kanclerz zrobił go swoim sekretarzem, a potém powierzył mu nawet wychowanie jedynego syna swojego Tomasza. Darował mu dożywociem wieś Czarnięcin pod Krasnostawem, i tam Szymonowicz pędził dni swoje w zaciszu i nieustannéj pracy. Wsławił się tak dalece pismami swojemi, że król Zygmunt III na wniosek posłów ziemskich obdarzył go szlachectwem i herbem Kościeszą. Wtedy przezwano go *Bendońskim*. Nadał mu też król zaszczytny tytuł poety nadwornego r. 1590, i pozwolił przyjąć obywatelstwo w jakiejbądź prowincyi lub mieście, bez żadnych jednak obowiązków, tak w czasie pokoju, jak i wojny. Papież zaś Klemens VIII, który jako kardynał Aldobrandini przebywał w Polsce, przysłał mu do Czarnięcina wieniec poetycki. Brał Szymonowicz udział w sprawach narodowych, towarzyszył Zamojskiemu na wojnach, pomagał mu w założeniu akademii i sławił go w poezyi. Umarł we Lwowie r. 1629. Cały majątek zapisał na zacne uczynki; złp. 12000 przeznaczył na utrzymanie professora teologii w Zamościu; zapisał też akademii tamecznéj swoję bibliotekę. Tak wszystko co wziął pracą od Zamojskich, wrócił Szymonowicz Zamojskim.

Wsławił się Szymonowicz poezyami łacińskiemi, które znane były uczonym w całéj Europie; a w Polsce zasłynął sielankami swojemi, których napisał 20. Trojakiego są one rodzaju: tłómaczone z greckiego i łacińskiego języka, przystosowane do polskich zwyczajów i naśladowane. W pierwszych celuje zaletami języka. Przekładał Teokryta, Moschusa i Biona, greckich sielankopisarzy z trzeciego przed Chrystusem wieku. Tak np. Teokryt w dziewiętnastéj sielance przedstawia skargi Kupidyna przed matką na pszczółkę, która go w palec ukąsiła, gdy jéj wykradał miód z ula. Szymonowicz przełożył wdzięczny ten ustęp dosłównie:

A depcąc nóżką w ziemię: »moja matko droga,
Od takiego robaczka jaka rana sroga.«

A Wenus rozśmiawszy się: »mój synu kochany,
I tyś maluchny, ale czynisz wielkie rany.«

Piękne jest także naśladowanie Teokryta w sielance *Daphnis*, w któréj nawet nazwiska Teokrytowych pasterzy Milona i Batusa, przemieniwszy je na Miłka i Batego, zachował:

Kosarzu, robotniku dobry, coć się stało
Przedtém między czeladzią nad cię nie bywało;
Teraz ani docinasz i pokosy psujesz,
Ani równo z inszymi w rzędzie postępujesz.
Ale po wszystkich idziesz: tak za trzodą w pole
Owca idzie, gdy nogą na ciernie zakole,
Jakim w południe będziesz, abo do wieczora,
Jeślić zaraz z poranku robota nie skora?

Odpowiada mu na to Baty:

Miłku, nie przyrównywaj inszych do swéj mocy,
Bo ty kosisz nie tylko w dzień, ale i w nocy
Dusza twoja z kamienia kędyś się urwała,
Słuchaj, aboć tęsknota nigdy nie bywała.

Teokryt w jednéj z sielanek swoich opiewa pochwały Ptolemeusza Lagidy; Szymonowicz, naśladując go śpiewa chwałę Sieniawskiego. Występują tu ruskie kraje, rycerskie zatrudnienia Polaków, harce tatarskie i t. d. Wirgiliusz i Owidyusz także dostarczyli mu wątku do utworzenia kilku sielanek.

Nie poprzestając na przekładach, probował Szymonowicz obierać za przedmiot rzeczywistą sielskość i malować obrazy z bytu gminnego, a że posiadał żywą wyobraźnię i dar spostrzegawczości, sielanki jego podobały się spółczesnym pomimo brak prostoty i naiwności. Razi w nich mowa niestosownie dana osobom wyprowadzonym na scenę, nacechowana gburowatością i narowami sielskiemu ludowi niewłaściwemi. Szymonowicza pasterze są zazwyczaj trefnisie, bezbożnicy i burdy. Rozmawiają raz jako paniczowie, to znowu grubiźmem i bezbożną sadzą mową; słowem, zamierzywszy przedstawić nam lud wiejski poetycznie, poeta pokazał nam go z przesadnéj lub ujemnéj strony. Wśród wielu scen nieudatnych niektóre zastanawiają prawdziwie piękném odtworzeniem ludowych przesądów i wyobrażeń. Taką jest sielanka *Czary*, w któréj żona porzucona przez niewiernego męża, sypie na węgle proso, leje wosk, pali jesionowe liście, w cela przywabienia niestałego i zgubienia swojéj rywalki. Prześliczna jest

także sielanka *Kołacze*, aczkolwiek wzięta jest raczéj ze szlacheckiego życia i malującą obrzędy weselne. Przytaczamy z niéj ulubiony powszechnie ustęp:

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powie.
Gdzie gościom w domu radzi, sroczce zawsze wierzą,
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko, umiesz ty mówić, powiedz gdzieś latała,
Z którejeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje:
Jedzie z swoją drużyną panicz urodziwy,
Panicz z dalekiéj strony; pod nim koń chodziwy,
Koń łysy, białonogi; rząd na nim ze złota.
Panno, gotuj się witać, już wjeżdża we wrota;
Już z koni pozsiadali; wszystko się podwórze
Rozśmiało jako nieho od wesołéj zorze.
Witamy cię paniczu, dawno pożądany.
Czeka cię upominek tobie obiecany—i t. d.

Szymonowicz wzorem Klonowicza wyprowadził na scenę mieszkańców Rusi i w posępném świetle przedstawił dolę gminu wiejskiego, uciśnionego przez szlachtę. Z tego względu obrazy jego wydają się satyrą na wyższe stany, choć może autor nie miał tego celu na myśli, gdyż sielskie obrazy życia dworów są nadzwyczaj pochlebne dla szlachty. W każdym razie poeta wykazał cywilną odwagę obywatela, mówiącego niemiłe prawdy przemożnemu stanowi. W sielance *Pastusi* kmiecie rozprawiają o srogości pańskich leśniczych; w *Żeńcach* jedna ze żniwiarek »Pietrucha« w następujących słowach uskarża się na starostę pańskiego:

Już południe przychodzi, a my jeszeze żniemy;
Czy tego chce urzędnik, że tu pomdlejemy?
Głodnemu, jako żywo, syty nie wygodzi,
On nad nami z maczugą pokrząkając chodzi;
A nie wie, jako ciężko z sierpem po zagonie
Ciągnąć się; oraczowi insza, insza wronie,
Chociaż i oracz chodzi za pługiem i wrona;
Insza sierp w ręce, insza maczuga toczona.
Nie gadaj głosem, aby nie usłyszał tego:
Abo nie widzisz bicza za pasem u niego?

Prędko nas nim namaca: zły frymark, za słowa
Bicz na grzbiecie, a jam nań nie bardzo gotowa.
Lepiéj złego nie drażnić: ja go albo chwalę,
Albo mu pochlebuję, i tak grzbiet mam w cale.
I teraz mu zaśpiewam, acz mi nie wesoło;
Niesmaczno idą pieśni, gdy się poci czoło.
»Słoneczko, śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty wstajesz, kiedy twój czas, jemu się zda mało,
Chciałby on, żebyś ty od północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem:
A on by chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Inakszy upominek chowamy dla ciebie....

Pietrucho, nie rada ty robisz, jako baczę,
Chociaż ci nic młodego w pieluchach nie płacze.
Porzynaj, nie postawaj, a przyśpiewaj cudnie;
Jeszcze obiad nie gotów, jeszcze nic południe,
Słoneczko, śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ty dzień po dniu prowadzisz, aż długi rok minie,
A on wszystko porobić chce w jednéj godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz, i naszemu dogadzasz znojowi;
A on zawsze: porzynaj! nie postawaj! woła,
Nie pomniąc że przy sierpie trójpot idzie z czoła.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie....

Słoneczko, śliczne oko, oko dnia pięknego!
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłouią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią.
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele:
Zawsze u niego chmura i kozioł na czele.
Ty rosę hojną dajesz poranu wstawając,
I drugą także dajesz, wieczór zapadając:
U nas post do wieczora zawsze od zarania;
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie,
Ni panienka, ni wdowa nie pójdzie za ciebie.

Wszędzie cię, bo nas bijesz, wszędzie osławimy,
Babę, boś tego godzien, babęć narajemy,
Babę o czterech zębach; miło będzie na cię
Patrzyć, gdy przy niéj siędziesz jako w majestacie« i t. d.

Z innych pism Szymonowicza zasługują na uwagę *Nagrobki zbieranéj drużyny*. Są to bajki ułożone w sposobie nagrobków zwierzętom różnego rodzaju, słynącym z różnych przymiotów. Myśl niektórych pochwycił późniéj Krasicki, i utworzył w ten sposób kilka prześlicznych bajek i przypowieści.

Język Szymonowicza odznacza się ogładą i wykończeniem. Poeta wprowadził zwyczajne wiejskie przysłowia i wyrażenia potoczne, gminne, miejscowe, przez co nie mało zasłużył się językowi polskiemu. W rodzaju sielankowym wielu miał naśladowców.

Józef Bartłomiéj Zimorowicz, Ormianin, współrodak Szymonowicza, urodził się we Lwowie r. 1597 z ojca rzeźbiarza miejskiego. Zajmował się wiele sprawami miasta, dzielił jego przygody i klęski, i opisywał takowe. Mocne zamiłowanie domowych kątów odzywa się często w jego utworach; sam też o tém mówi, jak i o sąsiedztwie z Szymonowiczem:

Tak ja *swe kąty* chciałem odmalować pieniem,
Idąc Symonidowym nieodstępnym śladem,
Bywszy i jego ziomkiem i jego sąsiadem.

»Ustroń ta (mówi o ulicy Gliniańskiéj we Lwowie) miléj się do mnie nad inne uśmiecha. Ona widziała mój wiek dziecinny, pielęgnowała chłopięcy, młodzieńczy pierwiastkami nauk kształciła. Dym jéj świecił mi w méj młodości jaśniéj od płomienistych ogniów, a dziś pożarami jędz ruskich (r. 1648) nad miarę zgęszczony, łzy wyciska. Dwieście domów liczyło to przedmieście; teraz w kupę popiołów zmienione ledwie ma kilka chatek; jednak o niém zapomnieć nie mogę.« Umarł Bartłomiéj w bardzo późnym wieku, około roku 1682.

Najcelniejszym utworem Zimorowicza są jego »*Sielanki ruskie*«. Więcéj jest tu obrazów zdjętych z natury i język bardziéj malowniczy, niż u Szymonowicza. Ruskiemi prowincyonalizmami sadzi bez miary. Opowiadając o straszliwém najściu Kozaków i Tatarów na Czerwoną Ruś i oblężeniu Lwowa w r. 1648 (w sielankach *Kozaczyzna* i *Burda ruska*) przybiera ton epiczny, tak że pod piórem jego opowiadanie włościan o wzięciu i zalaniu krwią monasteru ś. Jura, o męcze-

niu kapłanów i przedawaniu tłumów ludu Tatarom, staje się jakoby kartą historyi.

.... dopiero pojrzałem,
Kiedy *ihumen* głosem zawołał niemałym;
Hej! Proboh chrestyanie; temu *horylicą*
Polawszy *plesz* na głowie przepalali świecą
Żeby wyśpiewał kędy stare *ryzy* schował,
Albo srebro; on z nimi o wierze rokował.
Lecz nie jeden powiedział: *bateńku choroszyj!*
Nie choczem twojéj wiry, łysze ditczych kroszej....
Na ostatek wołając: *prosszczaj świątyj Juru!*
Oberwali na ziemię obraz jego z muru.

Przytoczymy tu jeszcze wymówny ustęp z *Kozaczyzny:*

Kto się kiedy spodziewał żeby wypaść miały
Z tak maluchnéj iskierki tak wielkie zapały,
Których ani obfite łzy ugasić mogą,
Ani krew wytoczona powodzią tak srogą!
Nie umiano téj iskry zalać wody kropią,
Teraz pożóg jéj wielkie rzeki nie zatopią.
Do takiéj nas niewoli zbyteczne swobody,
I łakomstwo przywiodło do tak znacznéj szkody,
Że wszystkie zbiory nasze i ozdoby pańskie,
Poszły na łup poddanym i w ręce pogańskie.
Wyrabowano miasta prawie aż do gruntu,
Które nie pomagały zdrajcom tego buntu.
Splondrowano fortece, zamki, twierdze, dwory;
Zburzono monastery i wszystkie klasztory;
A nad co żałosna rzecz żadna być nie może,
Splugawiono ołtarze, także domy boże,
Pohańbiono świętości, pobożne świątynie
W łotrowskie obrócono (żalu nasz!) jaskinie.
Starzy *Hospodynowie*, cerkiewni śpiewacy,
I nie wiedzieć kędy się rozbieżeli djacy:
Jedni pokatowani z duszami się męczą,
Niektórzy w Perekopie kajdanami brzęczą....
Gdzie one pyszne dwory, niedobyte grody?
Gdzie słomiane chałupy i wiejskie zagrody?
Poszły z dymem do nieba, zginęło Podole
Nasiadłe, tylko z niego niebo dziś, a pole — i t. d.

W rękopiśmie zostawił jeszcze opis miasta Lwowa po łacinie.

Szymon Zimorowicz, brat Bartłomieja, urodził się r. 1604, umarł w młodym wieku r. 1629. Dawniéj dzieła jego mieszano z pismami brata: ale jak Lelewel i Ossoliński wczytaniem się w kronikę Kadłubka odkryli w niéj pracę dwóch oddzielnych pisarzy, tak niedawnemi czasy Augustyn Bielowski w rozprawie pod napisem »Dwaj Zimorowicze« pierwszy dowiódł gruntownie, że *Sielanki ruskie* i *Roxolanki* nie są płodem jednego poety, ale dwóch braci Zimorowiczów, z których młodszy zwał się Szymonem.

Szymon za życia nic nie drukował. Składał był różnemi czasy piosenki, pisał elegije, tłómaczył ody z Horacego, naśladował Anakreonta, tworzył sielanki. Był już w sile wieku, gdy brat jego Bartłomiéj umyślił ożenić się. Szymon też powziął zamiar uczcić to wesele jakim poematem. W tym celu ułożył kilkanaście nowych pieśni; do nich dołączył wszystko, cokolwiek uznał za lepsze z dawnych swoich utworów, poodmieniał gdzie niegdzie, zastosował mniéj więcéj do uroczystości, podzielił na chory, i w jednym zbiorze złożył w dani oblubieńcowi, nie troszcząc się bynajmniéj, jak sam mówi, czy pracę jego potomne czasy obaczą, lub nie. Tym sposobem powstały *Roxolanki, to jest ruskie panny*. Na wstępie poematu ukazuje się Hymen, bożek małżeństw, który oświadcza, że przybywa na gody weselne, jako patron i sprawca wszelkich małżeństw, że on pannom mężów a młodzieńcom żony nastręcza; wylicza potém rozliczne przygody z mitologii greckiéj znajome, do których był powodem: o miłości np. Polifema ku Galatei, Apollina ku Dafnie, o Achillesie i Poliksenie i t. d.; nakoniec zwracając mowę do młodéj pary, prosi aby wdzięcznie przyjęła gości, których do nich prowadzi, to jest dwa chory panien i trzeci młodzieńców idących z muzyką, tańcem i śpiewami. Tu dopiero występuje pierwszy chór panieński. Każda osoba śpiewa wiersz oddzielny, zkąd powstaje 69 śpiewów różnéj długości i nie zawsze zastosowanych do godów weselnych.

Poezye Szymona odznaczają się wdziękiem i miłą melancholiją. Pieśni jego weselne, tchnące nadzwyczajną prostotą i wiejskością, dotąd jeszcze lud śpiewa w Galicyi z małemi odmianami, jak świadczy Brodziński. Zastanawia w nich malowniczość wyrażeń, np. w następujących wierszach:

Niebieskie oko, klejnocie jedyny,
Lampo gorąca niebieskiéj krainy!
Ojcze gwiazd jasnych! ty skoro świt mglisty
Poczniesz rozpalać kaganiec ognisty,

Natychmiast z łoża ramiona perłowe
Podniosłszy, oczy szczero-szafirowe
Na świat obracasz, a potém gdy z góry
Poczniesz rozpuszczać żarzyste kędziory.—i t. d.

W ogóle sielankowi pisarze nasi, Szymonowicz, Zimorowicze, a tém bardziéj ich naśladowcy, nie trafili na drogę właściwą. Sielanka u starożytnych miała na celu skreślenie obrazu złotego wieku, kiedy ludzie prowadzili życie pasterskie, bez pracy około roli, mając z trzód swoich mleko i mięso, a wełnę na odzież. Teatrem sielanek bywał zwykle kraj ciepły, obfity w trawę, lasy i wody. Sielanka zatém była malowidłem nie życia rzeczywistego, ale imaginacyjnego, życia próżniaczego, jakie najbardziéj smakowało ludom stref gorących, ociężałym, uważającym za prawdziwą karę wszelką pracę, zwłaszcza materyalną. Dzisiaj taki rodzaj poezyi, jako nie mający podstawy rzeczywistéj, nie może się nikomu podobać i jest jakby śmiesznością okryty. Możnaby wprawdzie i teraz pisać sielanki, lecz one nie powinny być jakiemś chorobliwém marzeniem o niepowrotnym wieku złotym, lecz powinny przedstawiać rzeczywiste życie mieszkańców siół, wieśniaków naszych. Prawda że mało się tam znajdzie poezyi, skoro poeta zechce nagą prawdę malować. Nędza ludu przykutego do ziemi, gruba fizyczna praca, niewiadomość i zabobony, śród których żyje, wszystko to nie nastręcza poecie materyałów do powabnych sielanek. Atoli są i u ludu pewne chwile uroczyste, ma i on swoje dni wesela, ma swój wiek złoty, który poznać, zrozumieć i ocenić winien poeta, a potém tchnąć w życie jego iskrę idealności i nakreślić obraz zabaw, zatrudnień, radości i cierpień naszych wieśniaków. Będzie to sielanka godna czasów dzisiejszych, nie wymarzona, ale też nie odstręczająca gorzką prawdą powszedniéj rzeczywistości. Wzór takiéj sielanki znajdujemy w *Wiesławie* Brodzińskiego. Szkoda że na téj drodze innych pracowników nie mamy; miałby lud nasz stosowne do swego stanu i usposobienia, poetyczne a przytém z prawdą zgodne utwory; duch by jego kształcił się na tych ideałach, w nichby znajdował osłodę po pracy, wypoczynek po materyalnych zajęciach. Wprawdzie okazuje się w nowszéj literaturze polskiéj dążność do poznania życia ludowego; co rok wychodzą dzieła zawierające już to piosnki wieśniacze, już gawędy, już przysłowia, przesądy, zdania moralne i t. d. Nie jeden z uczonych obiega dawną Polskę w różnych kierunkach, zagląda do chat wiejskich, przypatru-

je się żywotowi ludu, spisuje jego wrażenia i spostrzeżenia, z których powstaną z czasem bogate materyały dla przyszłego poety ludowo-narodowego. Będziemy mieli poetyczne sielanki, ale tchnące poetyczną prawdą, kiedy przeciwnie poeci XVI-go wieku, wziąwszy za wzór Greków lub Rzymian, kładli w usta swoich pasterzy albo wieśniaków myśli i zdania żywcem ze starożytnych autorów wyjęte i dziwnie odbijające od życia i usposobienia naszego ludu wiejskiego. Naganiać wszelako tego im nie można, bo póki duch ich nie urósł w siłę, musiał jak powój około dębu, wić się około wzorów starożytnych. Ztąd i mitologia i sposób mówienia i samo życie Greków lub Rzymian, nie zaś Polaków, przypominają.

Najcelniejszym przedstawicielem poezyi politycznéj był *Krzysztof Warszewicki*, kanonik krakowski, sławny mówca swojego czasu. Wierszem polskim napisał dzieło p. t. *Wenecya* na przestrogę Polsce zagrożonéj od Turków (wyszło w Krakowie r. 1572). Wyprowadza w niém autor Wenecyę, podającą rady Polakom. Najprzód opisuje charakter Turków temi słowy:

Ten nieprzyjaciel srogi jest takowéj złości,
Że nie tylko jak drudzy pragnie majętności,
Nie wełnę tylko strzyże, lecz i mięso bierze:
Już nie w państwie odmianę, lecz chce mieć i w wierze.

Po czém dzieje Turków od przybycia ich do Europy opowiada, nasuwając tę myśl, »że gdy oni wiele słowiańskich zawojowali ludów, toć łatwo ujarzmią i Polaków, gdy ci są tegoż co ich plemiennicy usposobienia, gdy się wyzuwać poczynają z dawnych zwyczajów, jak zwykle każdy naród mający popaść w wielką zmianę.« Daléj mówi:

Bo jak stary przed śmiercią mieniąc obyczaje,
Prędko potém i w zdrowiu i wszystkiém ustaje:
Tak i państwo, które się w obyczaje mieni,
Ledwie kwiatu doczeka, choć też i w jesieni.
Bo jak łabędź zdychając, pospolicie śpiewa,
Tak i każda górna myśl upad z sobą miewa.

Porównywając dawne czasy z nowszemi, mówi:

Spójrzyjcie na swe przodki, co ci zbudowali,
A jednako o Bogu wszyscy są wierzali.
Jedna chęć ku ojczyznie, jedna myśl i rada,
Snać niesłychana była wnętrzna w nich waśn, zwada;

Znać było radę w domu, w polu ich hetmaństwa,
Patrz jako rozszerzyli krańce tego państwa.
Dziś wasze niedowiedzie krasomówstwo tego,
Które się zda, jak w ręku miecz u szalonego.
Nie tradnili swych zjazdów tak długiemi słowy;
Więcéj rzeczy patrzyli, niźli takiéj mowy,
Co początek w niéj trudny, niepojęty środek;
Niźli końca wysłuchasz, zapomni się przodek,
Którą często rozbiera wszystko się nadobnie,
I mówi się o rządzie dość pilno, ozdobnie:
Lecz ta mowa bez skutku jest bez serca dzwonkiem...
Każdy się zaś z tą kupią pogotowiu zbraci,
Która lepiéj u dworu pospolicie płaci.
Ztąd w szlachectwie przezwiskiem tylko drudzy stoją,
A jak wrona się ona, cudzém pierzem stroją.
Ztąd już od nich odpadło starszych zawołanie,
Gdy panuje przeciwnych złych rzeczy staranie.
Przodki trąby, was głąby siekąc obudzają,
Onym rury, wam kury znak wstania dawają.
Oni swoich obozów, wy wozów pytacie,
Oni męztwa, wy skępstwa odpłatę bieracie.
Byście jedno ku temu w niewoli nie byli,
I sami się swą brzytwą zaś nie obrazili.
Wy strzeżcie się narzekać na potém z Trojany,
Byliśmy też, byliśmy, i my kiedy pany.
Pola puste, gdzie miasta i wsi nasze były,
Bo takie też otuchy i drugie zdradziły.
By drugi zaś nie wołał z Krezem: Solon! Solon!
Gdy będzie nad mniemanie z swych swobód ogolon.

Trudno wyrazić, jak wielkie to pisemko uczyniło na pisarzach spółczesnych i późniejszych wrażenie. Jedni naśladowali je, inni wypisywali dosłównie.

O mowach Warszewickiego powiemy w dziale wymowy.

Z poetów mniéj głośnych zasługują na wzmiankę:

Tobiasz Wiszniowski naśladował Treny Kochanowskiego. Jak ten córkę, tak Wiszniowski matkę swą opłakuje. Podobnie jak poecie z Czarnolesia ukazuje się we śnie matka z dziecięciem na ręku i przemawia doń wzniosłemi wyrazami pociechy, tak i naśladowcy jego zjawia się matka ze słowami pokoju. Język piękny, ale myśli powszednie. Wiszniowski był aryaninem, i ztąd pisma jego niszczono; dla tego bardzo są

rzadkie w pierwotném wydaniu (r. 1585). Przedrukował je Turowski w »Bibliotece Polskiéj" r. 1858. Dla przykładu przytaczamy początek pierwszego trenu:

Kamieniem, nie człowiekiem poczytałbym tego,
Ktoby się nie użalił utrapienia mego,
By méj zapłakać nie miał tak srogiéj przygody,
Ani się ulitować nienagrodnéj szkody.
Nieme (ja wierzę) ściany by jaki zmysł miały,
Bacząc tę w domu trwogę, dawnoby płakały.

Mikołaj Kochanowski, stryjeczny brat Jana z Czarnolesia, pozostawił *Rotuły do synów swoich*, to jest prawidła obyczajowe gładkim ułożone wierszem. Wydała je małżonka jego po śmierci męża w Krakowie r. 1585. Następnie wychodziły zwykle przy dziełach Jana. Wiersze te liryczne i napisowe, przypominają główniejsze myśli w dziełach Jana zawarte. Nie ma w nich wiele poezyi, ale wylewająca się z serca czułość rodzicielska, miła prostota i piękność stylu polskiego, czynią je szacownemi. Za przykład może posłużyć rotuła p. t. *Cnota:*

Nie zajrzę bogactw nikomu,
Ani kosztownego domu;
Nie dbam o wsie, gumna wielkie,
Ani o urzędy wszelkie.

Mając dziatki wyżywienie,
Macie wielkie dobre mienie,
A kto nad to więcéj żąda,
W niebie Boga nie ogląda.

Zajmował się także Kochanowski przekładem Plutarcha, ale ten przekład nie był drukowany.

Melchior Pudłowski, uczeń Jakóba Górskiego, sługiwał za młodu na dworze Zygmunta Augusta, i był u niego w wielkiém znaczeniu. Umarł r. 1588. Pozostawił trzy dziełka w polskim pisane języku: 1. *Dydo*, 2. *Lament i napominanie Rzeczypospolitéj polskiéj*, i 3. *Fraszki*. Pierwsze dziełko jest z początku prostym wyciągiem z czwartéj księgi *Eneidy* Wirgiliusza, w dalszym zas ciągu naśladuje list Dydony do Eneasza z Owidyusza. W *Lamencie* wystawia poeta ojczyznę w postaci wdowy narzekającéj na oziębłość

swych dzieci, które obojętnie patrzą na cierpienia rodzicielki i blizki jéj upadek. Wyrzuca im łakomstwo zbiorów:

Rozumieją podobno, iż tak lepiéj będzie,
Gdy każdy z nich na swym worku pieniędzy usiędzie.

Opisuje swawolę, zbytek, niezgody domowe i t. p. Całe to dziełko chociaż żadnéj w sobie nie ma poezyi, a do tego chropawym i nieskładnym napisane jest wierszem, przecież zaleca się głosem prawego obywatela, jakim był sam Pudłowski. Kończy swoje napominania, patrząc z żalem, jak na te przestrogi zostaną głuchymi Polacy:

Lecz cóż po tém iż wołam, gdyż oni nie bacą,
Przed się po staremu po swéj woli skaczą.

Dziełko trzecie, z pism autora najlepsze, naśladowaniem jest Fraszek Kochanowskiego. Udatną fraszkę *na Lutnię* przytaczamy:

W lesie, pókim duszę miała,
Nigdym się słyszéć nie dała:
Teraz jakom dusze zbyła,
Śpiewam, i prawiem ożyła.

Jan Rybiński, spółczesny Jana Kochanowskiego, uwieńczony poeta łaciński, za młodu bawił na dworach polskich panów, a następnie był sekretarzem rady miasta Torunia. Wydał po polsku *Gęśli różnorymnych księgę jednę*, kilka panegiryków i poemat pod napisem *Wiosna*. Rzadko bywa prostym i naturalnym, a sili się na niezwyczajność i nowość wyrażeń (cnota *skrzydłopięta*, Mojżesz *cudopręty*, Jan *wodokropny*, Dawid *psalmodziéj* i t. p.). Dwadzieścia jest gęśli czyli pieśni. Myśl do ich układu brał od poetów rzymskich i od Kochanowskiego.

O *Macieju Rybińskim*, tłómaczu Psalmów Dawidowych, mówiliśmy w dziale poezyi religijnéj.

Jan Achacy Kmita, urzędnik żup bocheńskich, objawił nieco talentu do poezyi liryczno-opisowéj. Dzieł wierszem napisanych zostawił dużo. Najważniejsze z nich: *Łów Dyanny* i *Spitamegeranomachia* (wojna pigmejów z żórawiami). Bogatym był w pomysły, lecz nie miał sił po temu ażeby rozwinąć je należycie. W *Łowie Dyanny* pozbierał chrobackie klechdy, związał je z podaniami starożytnéj Grecyi, pożyczonemi od Wirgiliusza i Owidyusza, i tak przedstawił powieść, która niby-to na tle podań ludu polskiego osnuta,

daje rzeczywiście oglądać obrazy pogańskiéj Italii. Dyanna wraz z Ilusem synem Eneasza, bawiąc pod Krakowem w zwierzyńcu Lecha, Wyzymira i Kraka, niedaleko kaplicy bogini Wendy, słucha śpiewu Marsyasza o bitwach niewieścich Libuszy, o Przemyślu oraczu jéj małżonku, i o męztwie Kraka, który pod skałą leżącego pokonał smoka. »Walka pigmejów z żorawiami" przedstawia alegorycznie wojnę Stefana Batorego o Inflanty. Sam Autor musiał mieć udział w téj wyprawie, co widać z opisu bitew i dokładnéj miejsca znajomości. Reszta lirycznych wierszy nie zasługuje na bliższą uwagę. *Treny* naśladował z Kochanowskiego. »*Początek królów rzymskich*" opisał kronikarskim sposobem w ośmiowierszowych zwrótkach. Podobne mu w układzie »*Żywoty królów polskich*" również nie mają wartości. Upatrzył coś do Żydów i na nich pisywał paszkwile imiennie i bezimiennie. Takim jest utwór »*Ein send Breief*" (zamiast *Sendbrief*, *list posłany*), chciwie niegdyś czytany. W tymże duchu napisał broszurę »*Kruk w złotéj klatce, abo Żydzi w świebodnéj wolności korony polskiéj.*" Na końcu położył nagrobek Żydowi taki:

Bliźnim nam jest Żyd, więc go pożałować trzeba,
Niechaj go diabli wezmą, gdy nie chciał do nieba.

Postanowiwszy ohydzić Żydów przed narodem, sprawił tylko gminowi uciechę pisemkami swojemi, a sam wystawił się na pośmiewisko.

Słusznie uważa Wojcicki, że w dziejach literatury polskiéj osobny ustęp winni mieć rycerze-poeci. Pieśni ich na równi mogą stać z dyaryuszami pod względem prawdy historycznéj jako materyał do dziejów, bo zawierają rytmem zdarzenia spółczesne, zwycięztwa i klęski, oraz dają wyraźne zarysy ducha swojego czasu, czego gdzieindziéj nie znajdziemy. Takim rycerzem-poetą był *Adam Czahrowski z Czahrowa*. Autor nazywa siebie »synem krajów polskich", a w wierszach swoich często wspomina o kobzie, o dumach podolskich i t. d. Rycerski zawód rozpoczął wszedłszy do roty Stanisława Stadnickiego, i z nim razem wspierał stronę arcyksięcia Maksymiliana przeciwko Zygmuntowi III i Zamojskiemu. Po przegranéj bitwie pod Byczyną w r. 1588, wraz z rotmistrzem swoim udał się do Węgier, chcąc jak sam się wyraża »poprawić ubogiéj sławy swéj." Za wierne i krwawe zasługi doznawszy niewdzięczności i wzgardy, wró-

cił do Polski, »ledwie mając czém nakryć nagość ciała poranionego.” W przypisaniu swych *Trenów* Janowi Zamojskiemu błaga by go przyjął pod skrzydła swoje, składając winę, że dobył przeciw niemu szabli »na nieunoszoną młodość.” Jakoż Hetman przebaczył żołnierzowi-poecie.

Pisma Czahrowskiego miały dwa wydania. Pierwsze wyszło pod napisem: »*Treny i rzeczy rozmaite uczynione w taborach, w ziemi węgierskiéj i chorwackiéj, począwszy od r. 1588 do r. 1596* (*Poznań. 1597*). Drugie, pomnożone, wyszło r. 1599 we Lwowie pod napisem: *Rzeczy rozmaite Adama Czahrowskiego z Czahrowa, uczynione w taborzech* i t. d.

Wiersze swoje dobrze nazywa *rytmem żołnierskim*, bo czuć w nich tę twardość i chropowatość, podobną do jego zbroi szczerbionéj. Nie ma tu sielankowości tkliwéj, wymuskania; zdrowy rozsądek, energija i czucie prawdziwe cechują te rymy. Znać rękę szorstką, co w spoczynku gdy nie bije szablą, wylewa swoje natchnienia, czucia i modły; we wszystkiém znać prawdziwie słowiańskę duszę i rycerza chrześcijańskiego.

Posłuchajmy, jak stęskniony, budzi wspomnienia rodzinnéj ziemi, maluje trudy wojenne i prosi Boga o nagrodę dla rycerza:

»Powiedz, wdzięczna kobzo moja,
Umie-li co duma twoja?
Cóż może być piękniejszego
Nad człowieka rycerskiego!
Cóż nad pograniczne kraje,
Kędy, skoro lód rozstaje,
Ujrzysz pola nieprzejrzane,
Młodą trawą przyodziane;
Ujrzysz dąbrowy rozwite,
Ujrzysz ptastwo rozmaite,
Zwierza stada niezliczone,
I ryb roje niezłowione;
Gdzie czasem wieśniak ochoczy,
Łowiąc, sieci swoje toczy.
Tu przez nieminione *progi* *)
Dnieprowy kozak ubogi
Czółnem płyńie, nie bez trwogi...

*) Poroby na Dnieprze.

Ussarz zasię w mocnéj zbroi
Warownym obozem stoi,
Który po szczupłym obiedzie
Straż zarazem swą zawiedzie.
Wtém probuje w kole koni,
Lub kopiją pierścień goni.
A kiedy zaś trwoga przyjdzie,
Z trzaskiem z obozu wynijdzie
Pod świetnemi chorągwiami,
Głośny trąbą i bębnami.
Bieży pochylony lasem,
Dla sławy, dla zysku czasem.
Tam młodź harce swoje zwodzi,
A zaś we krwi często brodzi.
Pałasz kładzie w poszwę krwawy,
Cedząc zaś krew za rękawy.
Drugiego też bystra strzała
W sercu skrwawioném ostała.
Trzeci końmi podeptany,
Polega czasem bez rany.
Zatém jedna przełomiona
Nazad ustępuje strona,
A zwycięzca niezbłagany,
W tył srogie zadaje rany.
A wtém do łupu zebrane
Rycerstwo zaś spracowane,
Obraca się z trudu swego,
Dając chwałę Bogu z tego:
Dziękując czasem z wygrania,
A podczas też więc z przegrania.
Na jakąż więc stronę stanie,
Bądź zawsze pochwalon Panie!
Boże! który masz w swéj pieczy
Ludu rycerskiego rzeczy,
Chudy żołnierz prosi Ciebie,
Odpłać mu tę nędzę w niebie!"

Świeżością i siłą wiersz ten dorówna najcelniejszym utworom Pola.

Oto jest jeszcze tren, w którym już widać naśladowanie Jana Kochanowskiego,— napis jego: »Na niestałość ludzką."

Gdy szczęście płuży dobrze,
Wtenczas przyjaciół szczodrze,

Jako piasku na morzu, jako i pszczół w roju,
I jako w oceanie wielkim pełno zdroja.
Ale gdy szczęście tłoczy,
Wnet cię każdy odskoczy,
Już cię i przyjaciele wciórnastcy nie znają,
Jako cienie przed słońcem jasném uciekają.
Gdzie się dom pięknie świeci,
Tam każdy ptak rad leci;
Ale kiedy odarty a szkaradny będzie,
I domowy gołąbek nie rad na nim siędzie.
Myszy tam nie bywają,
Gdzie o zbożu nie znają;
Także też i przyjaciel ku szczęściu się *chynie*,
Które skoro odstąpi, wnet cię każdy minie.

W ogóle Czahrowski miał zawsze przed oczyma szczytny swój wzór, poezye Jana Kochanowskiego, na których swoje kształtował.

Na szczególną uwagę zasługują powieści wschodnie do spraw chrześcijańskich zastosowane, które poeta posłyszał od Beka Kopańskiego, siestrzeńca sułtana Selima a pod ów czas więźnia cesarza chrześcijańskiego na zamku Preszburgskim. Powieści te Czahrowski nie tylko oddał po polsku prozą, ale i wierszem obszerny ich zrobił wykład. Ułożył także kilka wierszyków po madziarsku, a o swych wierszach wyrzekł:

Wiem, że tego nie pisał Rej ni Kochanowski,
Lecz żołnierski pachołek, ja Adam Czahrowski.

Do tegoż rodzaju poezyi należy bezimiennego *Rozprawa przygody starego żołniérza roku pańskiego 1595 uczyniona* (Kraków. 1595), przypisana Aleksandrowi książęciu na Ostrogu. W poemaciku tym autor rozmawia z widmem hetmana Konstantego Ostrogskiego, kreśląc przytém dziwnie piękne obrazy. Dla przykładu przytoczymy kilka ustępów z opisu bitwy z Tatarami.

»Alić nas Tatarowie z przygody napadną,
I prawie nam przed oczy jako mgła przypadną
.....A gdy wielką zgrają
Ufy nieprzyjaciela wolno nacierają,

Krzykną głosy z obu stron, niebo się rozlega,
Z prędka jeden drugiego w chybkości ubiega.
Zaćmiewają powietrze strzały od gęstości,
Ledwie się trocha dniowéj migoce jasności.
.....Kiedy się zetrzemy
I bez wszelkiéj litości mordować imiemy,
Lecą jak snopy z koni....
Trzask i łoskot od broni wypuszcza dźwięk srogi:
Grzbietmi trupy szeroko pokrywają drogi.
Ztąd śmiałość przezwycięża, ztamtąd wielkość ludzi,
Polacy zatrwożeni, zapomnieni drudzy (więźniowie):
Ale póki rękoma czerstwo władać mogą,
Najmniéj nie ustępując, śmierć przynoszą srogą.
Dopierz siła na siłę śmiałości dobyła,
Rota jedna w pośrodek prawie się przebiła,
A tam mężnie bojujące więźniów dopaduje,
I z rzemieniów okrutnych wszystkich rozwięzuje.
Sierdzą się na tatary, co ich w trokach mieli,
Broni różnych dostając, biją się tém śmieléj.
Mięszą się krew z trupami, nie pomogą strzały:
Leżą kupy tatarów wysokie jak skały.
Drudzy się z koni walą, drudzy uciekają,
Drudzy zaś od zapędu nazad się cofają,
Jako od wiatru liście suche się rozlecą;
Tatarzy i kożuchy z ramion swoich miecą,
Aby się tém co prędzéj śmierci uchronili,
A nad ludem do boju niesposobnym mścili.
Pędzą prędzéj niżli wiatr, nie dojrzeć ich okiem,
Rozciągnieni po polu zagonem szerokim.
Ale próżno, co żywo po polach ich goni,
Zaledwie który zdrowy wypłynął z téj toni."

Stary żołnierz następnie woła na towarzysza, ażeby gotował się do ruszenia. Nader charakterystyczny to ustęp:

»...." Kolaskę nasmaruj,
Popręgi i strzemioua u siodeł obwaruj,
Opraw stare chomąta, wytrzéj rohatynę,
A opatrz u pułchaka spustową sprężynę.
Kup prochu funt albo sześć, a kul ze trzy kopy;
Warujże się więc w karty zabawić gdzie z chłopy.
Kupże też sobie buty zaraz z ostrogami,
A miéj na dobréj pieczy on kosztur z kolcami.

Jeśli kędy uwięzniem, rychléj wyjedziemy,
Gdy z błota za bachmatem kolasy poprzemy.
Sajdak mi też tu przynieś z łukiem i strzałami,
A ile ich obaczysz z złemi żelazkami,
Zostaw wszystkie na miejscu. Sobie zaś ussarski
Strój nagotuj.....
A *koncerz* kędyś podział? pieczeniąś piekł na nim?
Bodajże cię zabito z takiém szanowaniem.
Co będziesz miał pod nogę, mój miły ussarzu?...
A rusznicę masz w olstrze? gotujże kopiją,
A miéj się na baczeniu gdyć ją z rąk wybiją.
Obracajże się rychléj, oblecz się w mą zbroję,
Nie tak cię prędko sprzątną, jać o świat nie stoję.
Włóż przyłbicę na głowę....
Jużeś wszystko zgotował? wsiadajmyż na konie,
Panie Boże! twojéj się oddajem obronie"

Szczęsny Herburt, syn Szczęsnego Jana, znakomitego prawnika i założyciela drukarni w Dobromilu, należał do rokoszu Zebrzydowskiego i wtenczas zapewne napisał satyrę p. n. *Praktyka Rakuska*, w któréj powstaje na Zygmunta III i przychylnych mu senatórów. Przytaczamy z niéj wyjątek:

Rozdawania wakancyj, są to chytre wniki,
W które lecą za żerem przyszłe niewolniki.
Biorą chleb zasłużonych polewczaste sługi,
A poczciwego dzisiaj próżne są zasługi....
Komornicy królewscy, sprośne faworyty,
Szafują urzędami, rozdają zaszczyty;
Jezuita dziś radzi, jezuita sądzi,
Wszystkiém przez naprawione zwolenniki rządzi;
Ale zawsze ostróżny, umysłu chytrego,
Udaje, iż się nigdy nie mięsza do złego.

Wzięty w niewolę w nieszczęśliwéj dla rokoszanów bitwie pod Guzowem, osadzony został w wieży, a przekonany będąc własnemi listami o zdradę króla, byłby dał gardło, gdyby Zygmunt III na wdanie się Żołkiewskiego i Myszkowskiego nie darował go był życiem. Pojednawszy się z królem, napisał w duchu wbrew przeciwnym pierwszemu pismu »*Rozmowę Fortuny z cnotą.*" Rozmowy téj pełnéj przenośni i allegoryj, mało dziś rozumiemy. Piękne są

jednak niektóre ustępy pod względem stylu i nadobnéj polszczyzny, np. następujący:

Bogu cześć ma być naprzód i nakoniec dana,
Bo ten wszystek świat rządzi, a sam nie ma pana,
Temu się niebo kłania i ogniste zorze,
Temu ziemia hołduje i nawalne morze.
A potém cnotę świętą miéj synu w pamięci,
Do któréj, przyrodzonéj acz masz dosyć chęci,
Jednak starania twego potrzeba i pracy,
Kto w niéj bardzo korzysta, tam bywa naraczy.
Prawdy się dzierż: ta cnota, począwszy z młodości,
Prowadzi wiek poczciwy do saméj starości.
A kiedy przyjdą lata da Pan Bóg rozumne,
Pogardź złoto i wszystkie obyczaje dumne:
Prawo miłuj i święte dobro pospolite,
Te trzy rzeczy przynioską pociechy obfite.

Poprzednio Herburt sprzyjał narodowości i wierze ruskiéj, układał wiersze ruskie; pisał nawet za Rusią do Pawła V-go papieża, ujmując się, jak mówił, za ziomkami swoimi; następnie ujęty przez dwór, zapomniał o Rusi, i rokoszanów, a więc i siebie samego, potępił w malowidłach, ktoremi zamku dobromilskiego przyozdobił ściany. Nade drzwiami głównéj sali odmalowane były cztery kościoły; z nich trzy w kolorach narodowych, a na nich wyrytę były imiona mężów zasłużonych ojczyznie w różnych zawodach, ze stosownemi napisami; czwartemu zaś kościołowi, namalowanemu czarno i poświęconemu samolubstwu i zdradzie, dał Herburt za godło skrzeczącą żabę z podpisem *Rokoszanin*, a pod spodem umieścił napis, kończący się słowami:

W Sparcie wam powróz zapłata,
U nas sławy wieczna strata.

Umarł Herburt Kasztelanem kamienieckim w r. 1626.

Jan Żabczyc pisał wierszem i prozą, a wydawał swe dzieła w Krakowie pomiędzy 1606 i 1650 r. Ani rok urodzenia i zgonu, ani stosunki domowego życia jego, nie są nam wiadome. Z pism widać tylko, że przebywając na różnych dworach, nie mógł zyskać przyzwoitego utrzymania, tak że „z nędzy myślał już zostać mnichem, aby chudobę pokryć kapturem.” Wiersze jego, mianowicie *Mars moskiewski*, *Poseł moskiewski* i *Żegnanie ojczyzny*, opiewają przygo-

dy Dymitra, poselstwo wyprawione przezeń do Polski z prośbą o rękę Maryny Mniszkówny i wyjazd tejże do Moskwy. Wiersz *Na opłakany pożar miasta Dubiecka* i inne nie zasługują na uwagę. Nieco więcéj poezyi jest w *Lutni ojczyzny polskiéj*, gdzie zachęcając ziomków swoich do zgody, poeta namawia ich do zastanowienia się nad wielkiém przeznaczeniem, jakie ma Polska w europejskiém chrześcijaństwie północném. Lecz ze wszystkich poetycznych dzieł Zabczyca najwięcéj zasługują na uwagę jego *Symfonije anielskie*. Dziełko to obejmuje poezyę sielską, z powodu narodzenia Chrystusa Pana ułożoną i włożoną, w usta pasterzom spieszącym do Betlejem powitać nowonarodzone niebieskie pacholę. Na szczególniejszą uwagę zasługują:

Symfonija wtóra:

Ach, zła Ewa nabroiła,
Kłopotu nas nabawiła.

Symfonija czwarta:

Przy onéj górze
Świecą się zorze,
Pasterze się uwijają,
I na multaneczkach grają,
Nie wiem dla czego?

Symfonija szesnasta:

A wczora zwieczora
Z niebieskiego dwora
Przypadła nowina,
Panna rodzi syna.

Symfonia trzydziesta pierwsza:

Przybieżeli do Betlejem pasterze,
Pasterze, pasterze, pasterze,
Grając skoczno dzieciąteczku na lerze,
Na lerze, na lerze, na lerze.

Reszta utworów Żabczyca jest rymowaną prozą, którą wszakże sam poeta ceni wysoko, ganiąc innych wierszokletów ówczesnych. *Quaternio* i *Czwartek* obejmują w dwu lub czterowierszowych strofach charaktery różnych osób i opisy ich przymiotów. O niewiastach tak mówi:

Czterech rzeczy najbardziéj pragnie białogłowa:
Gładkości i dostatku, szat, pięknego słowa.

Znamię człowieka, z któregoby najłatwiéj można byłoby poznać, czy prawym jest człowiekiem lub nie, tak oznaczył:

Cztery rzeczy są, z których człowiek się wydaje:
Kompanija, zabawy, mowa, obyczaje.
Kto łotrom brat, fraszką się bawi, prawdziwego
Nic nie rzecze, a górny: strzeż się takowego.

Wszystkie inne pisma Żabczyca są treści moralnéj. W *Rozrządzie domu*, który inaczéj testamentem nazwał, wyłuszcza nauki, jakie umierająca matka potomstwu zostawiła swojemu. W *Etyce dworskiéj* w krótkich słowach opisał stany narodu, i dał poznać co o nich rozumie. O stanie duchownym powiedział, że jest melancholiczny a galancki; o dworskim, że okazały, a nie masz w nim nic; o miejskim, że wzgardzony, ale cnotliwy i spokojny; o wiejskim, że pracowity, prosty a pobożny. W późniejszych wydaniach wyrażenia te na łagodniejsze zamieniono.

Pomimo niewielkiéj wartości swojéj, Żabczyc był w swoim czasie bardzo czytanym i popularnym pisarzem. Symfonije jego i dzisiaj lud z ochotą powtarza.

Jan Bojanowski wydał w Jarosławiu r. 1622 poemat p. t. *Naumachia chocimska przeciwko Turkom w Wołoszech roku* 1621. Cały poemat składa się z ośmiowierszowych zwrótek sonetowych, nie zbyt udatnych. Jedynie początkowych kilka dobrze mu się udało. Gdyby go nie był uwiódł z dobréj drogi skażony smak ówczesny, byłoby może dorównał Sępowi Szarzyńskiemu. Na przykład przytaczamy sonet pierwszy z Naumachii:

Tam kędy końca nie zasięgniesz okiem,
Choćbyś jak strzała z łuku wystrzelona
I pegazowym niebo mierząc krokiem
Wciąż pędził, jako tygrzyca szalona,
Nic nie obaczysz pod niebem wysokiem,
Prócz wody, która niém jest okolona,
A ona wielkim pod obłoki hurmem
Hasząc, grozi mu jako pewnym szturmem.

Piotr Gorczyn pochodził z rodziny, która zajmowała się handlem księgarskim w Krakowie. Szczegółów życia jego nie znamy; wiemy tylko, że w r. 1669 był rektorem akademii krakowskiéj. Napisał trzy dzieła, dzisiaj niezmiernie rzadkie: 1. *Poean, to jest wdzięczne pienie Kamoen sar-*

mackich na szczęśliwe zwrócenie Samuela książęcia na Korcu. 2. Żelus Korony polskiéj na złe dzisiejsze obyczaje i 3. Dyalog z trenami i pociechami *na żałośne a mężne ze światem pożegnanie Katarzyny księżny Koreckiéj.* Wszystkie wyszły w Krakowie r. 1618.

W *Poeanie* poeta dziękuje Bogu, że bohaterski książę Samuel, zrzuciwszy okowy, uciekł z niewoli. A on mąż

»Był sławy wielkiéj i szczęścia wielkiego,
Gdyż Turczyn nie miał sobie straszliwszego."

Następnie Muzy śpiewają sławę bohatéra. Piękny jest śpiew Kaliopy:

Mąż to on wtóry,
Co lwa zwlókł z skóry,
Co bił ogromne wieprze, byki, smoki,
I skrzepł mu olbrzym gdy go wziął za boki.
Bił naród dziki
I straszne szyki
Pogańskie gromił. Doznał siły jego
Zdradny Wołoszyn, i męztwa dzielnego.
Za czém z Europy
Przeniósł swe stopy
Do Carogrodu, gdy z polskiéj granicy
Do otomańskiéj przeniósł się stolicy.
Tam odniósł mnogi
Smutek i srogi
Żal skryty, taras, trwogę i nadzieję;
Ledwie wiatr jaki na czoło mu wieje:
Nic to, nic, książę,
Choć cię wróg wiąże,
Cnota twa z tobą trwa i w twardéj wieży.
Niż ci czas smętny z bladém słońcem zbieży,
Tać wielu zliczy
W głębszéj ciemnicy
Tych których na dół spadały osoby!
Z cieniów cię zbawił
Bóg i nam stawił— i t. d.

Poeta kończy zachętą Koreckiego do nowych wypraw na pogan dodając:

Tylko pamiętaj na twoich spraw progu,
Powinną oddać cześć i pokłon Bogu;

On cię podźwignie by w największéj toni;
Nigdy nie przegrał, kogo ten Pan broni.

Niestety! we dwa lata r. 1620 na polach Cecory Korecki wzięty w niewolę, poniósł śmierć męczeńską w Stambule.

Zelus jest napoły elegia z satyrą. Z początku kreśli wymowny obraz napadów tatarskich:

Serce się kraje patrząc na płacz srogi,
Zwłaszcza gdzie pustki, popioł i pożogi,
Gdzie ciała leżą, rzekami krew płynie
W pustéj krainie....
Czy nie żal gorzki, kiedy dziatki małe
Na rzeź prowadzą psie ręce zuchwałe?
Matki nieszczęsne, gdy na to patrzają,
W pół umierają....

Następnie obrazowi temu przeciwstawia lekkomyślność i zbytki panów.

W dyalogu i trenach na śmierć Księżny Koreckiéj występują: Śmierć, Juno, umierająca księżna, książę Samuel, córka księżny i chór. Naśladowanie Kochanowskiego poeta posuwa aż do pożyczenia od niego całych wierszy. *Chorus* np. śpiewa:

Wielkie *smutnieniem swojem*
Gdyż *uczyniła pustki w domu twoim.*

Córka zaś narzeka, temi słowy:

O moja wdzięczna matko! bodaj ty mnie była
Albo nie umierała lub mię nie zrodziła....
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
O! godzino nieszczęścia, dniu nieopłakany!

Dyalog ten podzielony jest na trzy rozprawy czyli akty. Księżna żegna się z mężem i córką. Wchodzi Juno i wychwalając cnotę księżny, chce u śmierci wyprosić dłuższe jéj życie. Śmierć rozgniewana każe jéj odejść na ustęp i ścina księżnę swą kosą. Rzecz kończy się na trenach i odpowiedzi księżny trzema napisanemi dla niéj nagrobkami. Koncept nieosobliwy i nie mógł żadnego na postęp sztuki dramatycznéj wywrzeć wpływu.

Kacper Twardowski, rodem z Sandomierskiego, odznacza się w utworach swoich nastrojem przeważnie religijnym. Pisma jego wychodziły w Krakowie i Lwowie pomiędzy 1618 i 1630 r. Pierwsze dziełko p. n. *Łódź młodzi*

z nawałności do brzegu płynąca, zawiera psalmy i pieśni religijne przełożone z łacińskiego. Autor, przypisując je ojcom jezuitom krakowskim, powiada: »że w młodości swéj trochy dowcipu, który miał źle używając, pióro swe na rymy drugich gorszące był rozpuścił; za co od Boga ciężką chorobą złożony będąc, szlubował Wszechmocnemu, iż jeżeli ozdrowieje, złe pisma swoje dobremi powetuje, i odtąd ku zbudowaniu innych pisywać będzie cnotliwe wiersze." Dla tego to wydał *Łodź*, która zresztą żadnych poetycznych zalet nie ma. Ważniejszym jest drugi utwór p. n. *Pochodnia miłości bożéj, z pięciu strzał ognistych* (1628). Strzały te oznaczają sposoby wiodące do żywota dobrego, któremi są, *rozpalenie serca, ustawiczność, wzgarda wszystkiego, wzgarda ciała* i *Matki Bożéj przyczyna*. Poemat swój podzielił Twardowski na pięć pieśni. Z pierwszéj dowiadujemy się, że poeta będąc w pół wieku swojego, zaczął pisać te rymy. W drugiéj pieśni opisuje okropny swój przypadek, w ten sposób:

Noc była chmurna, a mrok ciemnooki,
Głową o same tykał się obłoki.
Z lasów pobliższych wiatry powstawały,
Które gwałtowne wichry pobudzały.
Z okropnych lochów gęsto ćmy wychodzą,
A tysiąc strachów niewytrwanych rodzą.
W sercu wylękłém dziwowiska stoją,
A błędne nogi postąpić się boją.

Wtém poeta spostrzega czarta i słyszy jak on wyzywa towarzyszów swoich, ażeby wypadłszy z piekielnych jaskiń, kusili rymopisa. Wnet wybiegają okropne poczwary; lecz poeta wezwał pomocy Najświętszéj panny i aniołów świętych, a czarci ustąpili. Ten szczegół rzuca światło na pogadankę ludu o Twardowskim czarnoksiężniku (którego prawdopodobnie z Kacprem pomięszano), kuszonym i uwiedzionym od czarta, a za przyczynieniem się Bogarodzicy, na cześć któréj składał wiersze, uwolnioným z jego mocy. W ostatnich trzech pieśniach opisuje wędrówkę swoję z aniołem, naśladując »Wizerunek" Reja. *Strzały* odznaczają się gładkością mowy i doborem wyrazów. Piękny jest ustęp, w którym tak się odzywa poeta do Matki Boskiéj:

Panno, co ręką Boską z dwunastu gwiazd wity
Nosisz na swojéj głowie wieniec znakomity!

Ty sama opiekunko, z wielkiéj łaski twojéj,
Nastrój głos smutny lutni, tępéj pieśni mojéj.
Zjednaj mi to, a uderz rózgą twéj litości
W opoczne serce, rozkwil sumnienia twardości,
Bych mógł w płaczliwym stoku umyć duszę swoję.
Obróć najświętsze oczy na modlitwę moję.

W *Biczu Bożym*, zawierającym po większéj części wypisy z inszych poetów, zasługuje na uwagę *Żal ojczyzny* opłakującéj utratę synów swoich, w te słowa:

O złoty domie Kroka prawnuka mojego!
Gdzie one czasy, kiedy tobie się kłaniały
Pogańskich posłów nogi, na ciebie patrzały
Wielkich monarchów oczy? dziś insza odmiana,
Przez grzech i pomstę srogą niebieskiego Pana.
Ty wiesz jakom cię sobie była spodobała,
Już nie będę z pałacu twego wyglądała,
Ani dziś, ani jutro, aż długi rok minie.
Bogu Świątnicę zlecam, mury pajęczynie.

W utworze p. n. *Kolęda, Nowe lato, Szczodry dzień, abo piosneczki Emmanuelowe*, poeta wystawia pastuszków śpiewających nowonarodzonemu Jezusowi w Betlejem. Śpiewacy tak się zachęcają do pienia:

Ejom, Ej Nowe lato, słoneczko się śmieje,
Ciepły wiatrek od szopy na wszystek świat wieje.
My nadzy, my ubodzy cieszmy się nadzieją,
A za nas ciepłych wiatrów promienie owieją.

Nowa gwiazda na niebie od północy wstaje,
Nam gnuśnym, nam ospałym przykład czucia daje.
Słoneczko, o słoneczko! oświeć nasze oczy,
Spędź obłok z duszy naszéj wiekuistéj nocy.

W utworach pod tytułem *Gęś świętego Marcina* i *Bylica Świętojańska*, Gęś i Rusałka śpiewają tajemnice wiary. Najpiękniejszy może z pism Kacpra jest wiersz p. n. *Kolebka Jezusowa, Pasterze, Trzéj Królowie*. W przypisie jego Bojarskiemu, dobrodziejowi swojemu, tak się naiwnie wyraża:

Z prącia złotéj wierzby z gruba uplecioną
Kolebkę, w niéj małego Jezusa we żłobie,
Oddaję szczerém sercem ony Bojarski tobie;

Maryę matkę jego, opiekunkę twoję,
Josua starego, jasłka, stajnie, bydląt dwoje,—
I na co tylko serce moje się zdobędzie,
Tobie, mój Dobrodzieju, daję po kolendzie.

W podobnyż sposób opisuje narodzenie Chrystusa, uczczenie go przez aniołów, pasterzów i trzech królów. Na przykład przytaczamy strof kilka:

Żydoweczka Bogu miła
Hebrajczyka nam powiła.
Imie Jezus mu nadała,
Jako wieczna Mądrość chciała.

Użalił się Józef stary,
Posłał podeń swój płaszcz szary.

A matuchna z bawełnicy,
Którą swoje śliczne lice,
Jako zwyczaj zawijała,
Pieluszek z niéj nakrajała.

Wnijdą (*pasterze*) w szopę; a tu mali
Aniołkowie heblowali
Złotéj wierzby suchą lipkę,
Jezusowi na kolebkę.

Ci suche drewka zbierają,
Drudzy ogień rozdymają;
Usługuje każdy z duszy:
Ten pieluchy mokre suszy,

Ów na kąpiel wodę grzeje,
A miesiąc się z nieba śmieje:
Radby z zasług swego cyna (*czynu*),
Łaskę Matki miał, i Syna.

A gdy Bogu cześć oddali (*Trzéj Królowie*),
Z Maryą się pożegnali.
Wtenczas zarwał szczęścia swego
Józef, bo mu odjezdnego
Cętnar złota odliczyli,
Do Egiptu wyprawili.

Andrzéj Rysiński napisał dwa poemata treści obyczajowéj: *Satyr na twarz dworską* i *Satyr na twarz rzeczypospolitéj*. Poeta powstaje na duchownych, sędziów i rzeczników, objawiając wszędzie największą ku katolikom nie-

głąć. Obie te satyry nie wiele mają poezyi, lecz zaleca je czystość języka. Niektórzy przypisują dziełka, o których mowa, *Salomonowi Rysińskiemu*, znakomitemu wydawcy *Przypowieści polskich.*

W ogóle po Klonowiczu i Zbylitowskich nie miała już satyra żadnego z wyższém usposobieniem pisarza: pojawiały się atoli w wielkiéj liczbie pisma satyryczne,— to już leżało w usposobieniu narodu. Ten niezwykły popęd do satyr wcielił się nawet w życie rzeczywiste, tworząc tak zwaną *Rzeczpospolitę Babińską*, któréj założycielem był Pszonka, a która miała za cel żartowanie z lżejszych wad i ułomności, z wytykaniem osób, bez osobistéj jednak obrazy.

W literaturze tego okresu słyną jeszcze dwaj Kochanowscy, krewni znakomitego Jana, *Piotr* i *Jędrzéj*. Obaj odznaczyli się tłómaczeniami, przez co niemałą językowi i literaturze oddali przysługę.

Piotr Kochanowski, rodzony synowiec Jana, urodził się w r. 1566. Był kawalerem maltańskim, a więc rycerskim mężem. Jak wszyscy prawie Kochanowscy, był także sekretarzem królewskim. Umarł w Krakowie r. 1620 i tam pochowany, ale ma nagrobek w kaplicy Kochanowskich w Zwoleniu. Bawił widać długo we Włoszech, które miały natenczas znakomitych poetów; postanowił więc Kochanowski poznajomić z nimi swych ziomków, i robił to nawet z celem patryotycznym, »aby się pokazało, że język nasz nie jest nad inszy uboższy.“ Wytłómaczył najprzód epopeję Tassa »Jerozolima wyzwolona“ (w przekładzie nosi napis *Goffred abo Jeruzalem wyzwolona*), opiewającą wyprawę chrześcijan do Ziemi Świętéj celem zdobycia grobu Zbawiciela; a następnie poemat Aryosta »Orland szalony“, opisujący przygody rycérskie. »Jerozolimę“ wydał Piotr w Krakowie r. 1618. Odtąd były nowe cztéry wydania; ostatnie w »Bibliotece Polskiéj“ Turowskiego. Tłómaczenie to wysoko stoi pod względem poezyi i języka. Może dla tego nikt nie śmiał po Kochanowskim drugi raz tłómaczyć »Jerozolimy;“ dopiero w naszych czasach wykonał tę pracę Ludwik Kamieński. Przekład Aryosta ukrywał się aż do r. 1799, i wtenczas dopiéro ogłoszony został we 23 pieśniach (cały poemat zawiera 46 pieśni) przez Jacka Przybylskiego. Druga połowa zostaje dotąd w rękopisie. Praca to bez porównania słabsza od prze-

kłada Tassa. Na przykład przytaczamy pierwszą zwrótkę ostatniéj pieśni:

Jeśli ta pieśń ostatnia prawdę ukazuje,
Już méj nawie prędko być w porcie obiecuje,
Gdzie szerokie zwinąwszy żagle, uwolniony,
Wytchnę po trudnym biegu przez pław niezbrodzony,
Zkąd lub z okrętem nazad wrócić się niecałym,
Lubo do śmierci błądzić po morzu niemałém,
Obawiałem się smutny: lecz darmo, bo blizki
Dom widzę, a me w radość mienią się uciski.

Jędrzéj Kochanowski najprędzéj był bratem rodzonym Jana, lubo i to niepewna. Miał ciągłe stosunki z Zamojskim. Kiedy umarł, nie wiadomo. Ze zlecenia Zamojskiego przetłómaczył i wydał w Krakowie r. 1590 *Eneidę Wirgiliusza*; ale tłómaczenie to nie zaspakaja oczekiwania.

Tłómaczów starożytnych poetów piśmiennictwo polskie liczy niewielu. Greckich poetów tłómaczyli: *Walenty Jakubowski*, który wydał wiersz Muzeusza »*Leander i Hero*" (1572) i urywek z *Antygony*" Sofoklesa, naśladowanie raczéj niż przekład tragika greckiego. Bezimienni tłómaczyli *Lucyana* i *Ezopa* (1578). *Jan Kochanowski* przełożył III pieśń Iliady, i tłómaczył lub naśladował Anakreonta, Arata i Safonę. *Paweł Zaborowski* wytłómaczył z Homera »Wojnę żab z myszami." O Szymonowiczu mówiliśmy wyżéj.

Do najdawniejszych poetów rzymskich, tłómaczonych na polski należy Horacy. Kilka jego pieśni tłómaczył i wydał r. 1578 *Jan Kochanowski*. Następnie r. 1609 *Sebastyan Petrycy* ogłosił pieśni i epody, których tamten nie dotknął. *Piotr Ciekliński* przełożył, a raczéj zastosował do polskiego świata komedyę Plauta *Trinumus*. Najwięcéj tłómaczów i naśladowców mieli Wirgili i Owidyusz. Poemat pierwszego »O ziemiaństwie" przełożył *Waleryan Otwinowski*. Owidyusza ustęp o *Tyzbie i Piramusie* wytłómaczył *Andrzéj Dębowski*. Całe dzieło *Metamorfoz* Owidyuszowych wydali *Jakób Żebrowski* (1636) i Waleryan Otwinowski (1638), pierwszy pod tytułem *Przeobrażeń*, drugi pod napisem *Przemian*.

W ogóle o wszystkich tych tłómaczeniach można powiedzieć, iż żadne nie odpowiada warunkom dobrego przekła-

du. »Zadaniem tłómacza", powiada Libelt, »jest przenieść się duchem w ducha pisarza pierwotwórcy, przejąć się dokładnie pięknościami ideału obcego, jak się we wszystkich potęgach i kolorach języka autorowego wyraził; i dopiero z pochodnią tak nabytego estetycznego pojęcia, szukać we własnym języku form odpowiednich.... Jeżeli tego prawidła nie zachowa tłómacz, jeżeli się, tak pod względem treści jak formy, do oryginału wiąże ile sam chce.... jeżeli nadto wsuwa do oryginału czego w nim nie masz; wtedy tłómaczenie takie nie będzie *przekładem*, lecz *przykładem* do pierwotworu; wtedy zaledwie jakieśkolwiek jego przedstawiać będzie podobieństwo." Otoż wszystkie tłómaczenia starożytnych pisarzy są tylko *przykładami* czyli zastosowaniami onych do spraw i obyczajów narodowych. Posuwano się do takich nawet niedorzeczności, że Plato np. mówi o Tatarach perekopskich, Horacy opiewa Kraków i Moskwę, a co większa, posyła swe ody do Bernata Maciejowskiego i do innych Polaków w XVI żyjących wieku. Samemu Janowi Kochanowskiemu chodziło raczéj o wzór, o podobieństwo, o nowy utwór, nie zaś o wolny przekład. Inni tłómaczyli pisarzów nie tylko, jak się wyraził Piotr Kochanowski »dla wzorów i okazania piękności i mocy polskiego języka", oraz dla »obznajomienia z obcą literaturą" krajowców, lecz także dla nabycia wprawy w pisaniu polskiém (Krzysztof Sapieha, wojewodzic wileński, lat jedenaście mając, przekładał Liwiusza). Celów tych dopięli niewątpliwie. Obznajmili bowiem rodaków z dziełami Greków i Rzymian, którychby inaczéj, niższa zwłaszcza i niezamożna warstwa ówczesnéj społeczności, nie była poznała wcale; podali nowe wzory małym, starożytnéj literatury nie znającym pisarzom, przedstawiwszy im ją choć niewiernie, jednakże jasno i zrozumiale; gdyż jeżeli potęgi i kolorytu pierwotworów w przekładach swych nie wyrazili, przynajmniéj prostotę ich i szczerość wydali na jaw. Malowniczość bowiem dawnych pisarzów znikła zupełnie pod piórem nawet i tego tłómacza, który najwierniéj, najmocniéj i najtrafniéj przełożył jednego z najpoetyczniejszych talentów starożytnego Rzymu. Rozumiemy przez to przekład Zebrowskiego Przeobrażeń Owidyuszowych, nad którym przesadnie unoszą się krytycy tegocześni.

Ze znakomitych włoskich poetów Petrarka bardzo zajął umysły pisarzów polskich. Naśladowali go oni nie tylko w polskiéj, lecz i w łacińskiéj poezyi. *Serafin Jagodyński*,

na zachętę Władysława IV-go, przekładał go dosyć udatnie. Oto jest np. sonet pierwszy (*Pace non trovo* i t. d.):

Pokoju mieć nie mogę, wojska nie szykuję,
Bojaźń, otuchę, ogień, lód widzę u siebie,
I czołgam się po ziemi i latam po niebie;
Cały świat zagarnąwszy, nic nie obejmuję.

Temu co mię nie trzyma, nie puszcza, hołduję,
Anim związan od niego, ani rozwiązany,
Ani żyw, ani troski próżen się być czuję.

Bez oczu widzę, wołam języka nie mając;
Chcę sam zginąć, a przecie o ratunek proszę,
Sam siebie nienawidzę, a innych miłuję,

Boleścią się posilam; płacz z śmiechem mięszając,
Jednaki smak jak w życiu tak w śmierci odnoszę.

Bezimienny przetłómaczył dramat pasterski Tassa »Amyntas« (z rękopisu wydany w Berlinie r. 1840), a *Jan Smolik*, autor wielu fraszek, inne dramata pasterskie, a nawet włoskie tragedye przekładał.

Po Reju i Kochanowskim, odznaczył się w dramatycznym zawodzie *Jan Zawicki*, autor tragedyi »*Jeftes*« (r. 1587). Wysokiéj jest ona wartości pod względem układu i wiersza, ale pod względem sztuki uważana, jest prostą kopiją greckich tragedyj. Wszystko tu znajdujemy, co u Greków, z wyjątkiem oryginalności. Prolog poprzedza ów dramat, a *sprawy* jego, czyli akty, przedzielają chóry. Koniec jéj taki sam, jak najczęściéj w greckich tragedyach znajdujemy. Posłaniec jednéj z głównych osób wchodzących do sztuki opowiada rozwiązanie głównego zdarzenia, i na tém kończy całą sztukę. Pomysł do tragedyi téj wziął Zawicki z Pisma Świętego. Jeftes, wódz izraelski, wojując z nieprzyjacielem, ślubuje Bogu za zwycięztwo poświęcić rzecz najdroższą, jaką spotka we własnym domu. Zwyciężył, a w domu pierwsza mu drogę zaszła jedyna, ukochana córka. Wierny ślubowi ojciec postanowił ją poświęcić. Od strasznego zamiaru sami odwodzą go kapłani, czyniąc uwagę, że ślub i ofiara taka, zwłaszcza gdy sama córka wzdryga się na śmierć z ręki ojca, nie mogą być miłe Bogu. Wtedy Jeftes sam siebie przeznacza na ofiarę; ale Ifida córka, czując że ojca życie potrzebniejsze jest dla ojczyzny niż jéj własne, chętnie przyjmuje śmierć i tak spełnia śluby.

stóre uczynił jéj ojciec. Przytoczymy tu ustęp z opowiadania posła o śmierci Ifidy:

Gdy przed smętnym ołtarzem święta panna stała,
Z pojrzenia świętobliwa jéj farba pałała;
Panieński wstyd przebijał przez oblicze białe,
Wzrok ku ludziom zdobiło serce mężnie stałe;
Właśnie jakby pomięszał różę woniejącą
Z fijołki i z lilią pokornie kwitnącą.
Inszy się zalewali łzami frasownemi,
Ona stała wesoło, sama między niemi;
Sama łzy swe wstrzymała, sama nie płakała,
Co insza okoliczna ćma ludzi działała.
Tak na ostatnim stopniu bladéj śmierci stojąc,
Najmniéj się jéj nie chroniąc, najmniéj się nie bojąc,
Z podziwieniem ku sobie oczy obróciła
Wszystkich, i pomilczenie w ludziach uczyniła.
Męzkiego serca panna oczy swe wznosiła
W niebo, a tę modlitwę bezpiecznie mówiła:
„Obrońco wszystkich rzeczy, wodzu ludu twego!
Odpuść kaźń, odpuść winę ślubu niemądrego,
A tę ofiarę przyjmiéj i bądź jéj łaskawym,
Sprawując to hojnością twą dobrą, nie prawem.
Jeśli żal za szaleństwem naszém postępuje,
Jeśli nam krnąbrna pycha srogą kaźń gotuje,
Daj Boże, aby się to krwią moją omyło!
A jeśliby w méj śmierci wszystkich zdrowie było,
Radabym i tysiąckroć ojczyznie umarła,
I krwią, twą pomstę za grzechy jéj starła.«
Skoro to wymówiła, ojciec on surowy
Okazał żałość wielką, frasunek swój słowy
Wszystkim podał: łzami się rzewnie zalewając,
Na głupie obietnice swoje narzekając;
A którzy koło niego zdumiawszy się stali,
Panieńskiéj gotowości wprzód się dziwowali.
Potém zaś wszystkie cnoty jéj lud upatrował,
A tobie między sobą pocichu winszował,
Że twojéj córy cnotą bicz gniewu bożego
Odwrócon jest szczęśliwie od ludu naszego.

W tragedyi téj wyobrażenia polskie i chrześcijańskie widzimy przeniesione w świat starożytny. Myślą jéj panującą jest poświęcenie się dla dobra powszechnego.

Niektórzy z krytyków tegoczesnych widzą w *Jeftesie* Zawickiego wolny przekład tragedyi łacińskiéj Szkota Buchanna. Rzecz to wątpliwa.

Oprócz *Jeftesa*, Zawicki napisał *Charites Słowieńskie*, poświęcone na cześć Jana Zamojskiego,— utwór słaby.

Godzien jest również wspomnienia *Jan Jurkowski*, autor dzieła p. n. »*Tragedya o polskim Scylurusie i trzech synach koronnych ojczyzny polskiéj, żołnierzu, rozkoszniku i filozofie, których imię Herkules, Parys, Dyogenes* (1604). *Herkules* jest upostaciowaniem hussarza polskiego, i w ciągu sztuki opowiada o krwawych rozprawach rycerstwa naszego z Turkami i Tatarami. W osobie *Parysa* widzimy obraz ówczesnych polskich rozkoszników, młodź zniewieściałą i zcudzoziemczałą. *Scylurus*, poczciwy staropolski szlachcic, całą cudzoziemczyznę »niemieckiemi sztukami« nazywa. *Dyogenes* opowiada, jak się uczył mądrości i chwały Boga. Występują tu: *Pallas, Juno, Wenus, Cnota, Sława* i t. d. W ostatniéj *sprawie* wychodzi Dyogenes i narzeka na zepsucie Polski. Autor rozszerzył swój dramat dwoma *intermedyami*, w których występują wybornie skreślone sceny domowego życia Polaków gminnego i szlacheckiego stanu, okazując zbytek uboższéj szlachty i wyśmiewając niedbalstwo w wychowaniu synów na dobrych obywateli.— Wiersz tragedyi gładki, język czysty i myśl szlachetna. Na przykład przytoczymy słowa *Herkulesa polskiego* do ojca:

Wielkość srogich niewczasów zniosły młode lata:
Zwiedziłem siła kątów okrągłego świata,
Wojny, bitwy, potarczki, krwawe niepokoje,
Zniosłem z trwogą, mróz zniosłem, zniosłem letnie znoje.
Namiot był niebo zmienne, darń w polu—pierzyna,
Sałamacha mój przysmak, dziki koń zwierzyna....
Igrzysko— szable topić w twardomiąższym karku
Bezbożnych nieprzyjaciół, w marsowym jarmarku.
Bankiet wesoły— po brzuch koniem we krwi brodzić,
I też Bisurmańczyki w trokach jak psy wodzić.
Z strachem mi przyszło grotem zawój turski walić,
W zamki ziemią się kopać, i ich baszty palić.
Z żołdu trudno się wspomódz; jak wilk w noc wpadałem
Na czatę,— tak korzyści liche zdobywałem.
Mam to jeszcze znak dobry— przez gębę gościniec.
Tym mi do duszy jechał janczarski zły syniec

Zdrowiem wziął, koncerz wparłszy w jego bok otyły,
Gdy ostatnia przygoda dodała mi siły.

Scyburus.

Za różane miéj te blizny,
Coś dla miłéj zniósł ojczyzny.

Inne pisma Jurkowskiego nie zasługują na uwagę.

Nadmieniliśmy wyżéj, iż mógłby dramat polski wyrobić się czysto narodowy i duchem i treścią. Naśladownictwo starożytnych wzorów zabiło usiłowanie poetów w tym kierunku. Były typy narodowe, swojskie, lecz nie umiano ich zużytkować. To nas doprowadza do utworów stanowiących przejście od powieści do dramatu; a że powieść stanowi także dziedzinę poezyi, powiemy przeto o pierwszych jéj kolejach w literaturze polskiéj.

»Cudownością ujęci klechdy, wieszczowie nasi (słowa są Maciejowskiego), przylgnęli do ludowych pogadanek, i na ich tle snując powieści, opowiadali bajdy owym podobne, o których prawiły wiejskie niewiasty przędząc kądziel, lub inne, podczas długich wieczorów zimowych, wykonywając prace. Za bohaterów tych opowiadań wzięto postacie odwiecznie ważną rolę w słowiańskich klechdach i legendach odgrywające. Prawiono więc o duchach i różnych, w które przechodzą postaciach, wywodząc przytém już to w ogóle wszelkiego rodzaju czartów, już w szczególe polskiego djabła Rokitę, i opowiadając o nim, jak się raz w barana, drugi raz w nietoperza przemienia, jak się objawia w zwierciedle, jak częstokroć w swojéj czartowskiéj postaci pokazuje się temu, kto oczaruje go groszem, zielem nasiędrza zwaném, nietoperza kośćmi i t. p. Daléj prawiono o wężach, które brzmieniem głosu usypiają się albo z jam wywabiają, by świstem swym leczyć rozmaite choroby ludzkie, o zaklętych ludziach, którzy posiadają sztukę tajemną noszenia w rękach gadów bez żadnéj ztąd szkody, o podróżującym po Polsce Panu Jezusie, który sobie upodobawszy pewną rodzinę chłopską, objawił przyszłe losy jéj potomstwu i t. p.« — Inne mniéj gminne aczkolwiek płytkie umysły, zamiast zużytkować podanie ludowe i podnieść je do znaczenia pięknéj i nauczającéj powieści, zaczęli napadać na nie zawzięcie, a sami prawili o zbliżającym się końcu świata, o przyszłych nieszczęściach i t. d.

Spółcześnie z pogadankami prawionemi przy kądzieli, a najczęściéj zostającemi w sprzeczności z tłem wieku i charakte-

rem osób występujących w opowiadaniu, wystąpiły powieści malujące życie rzeczywistego człowieka i cechy społecznego towarzystwa, już to przenośnie, już w naturalnéj postaci. Smereg pierwszego rodzaju powieści otwierają bajki Ezopa, z któremi zapoznawszy się w szkole, powtarzano je potém ustnie aż do zjawienia się powieściarstwa drugiego stopnia, stanowiącego odbicie rzeczywistego bytu społeczeństwa. Bawiło lud ukształceńszy opowiadanie o młodzieńcu marnotrawnym, przystosowanie zwierząt do ludzi, którzy życie swe po zwierzęcemu pędzą, daléj zastosowanie wypadków politycznych do scen jakie się pomiędzy niższemi istotami zdarzają i t. d. Utwory te chociaż niekiedy zabawne, jednakże po największéj części niedołężne będąc, nosiły na sobie cechę dziecińtwa sztuki, i narzędziem cywilizacyi narodu stać się nie mogły. Wzięto się także do rozmaitości: do zagadnień, do różnych konceptów i przekąsów, do tłómaczeń z obcych języków. Nareszcie starano się utworzyć romans, któryby już to uczucia minionych ożywił wieków, już obecne malował czasy, już dał poznać świat obcy. *Achacy Kmita* usiłował, jak widzieliśmy ubrać w powieść czasy przedhistoryczne (*Łów Dyanny*); *Bieniasz Budny* poprostu opowiadał o tém co dzieje krajowe podały o paniach i mężach sławnych (o Wandzie, o królowéj Jadwidze, o Mieleckim); *Mirecki* przedstawił *Pielgrzyma Katolickiego*, opowiadającego o rozmaitych bezprawiach i t. d. Inni starali się zaszczepić w Polsce powieściarstwo zachodnich ludów kwitnące podówczas u Czechów, i przekładali lub naśladowali z niemieckiego, włoskiego, z francuzkiego powieści o *Marchołcie*, *Gryzeli* (z Bokacyusza), o *Meluzynie*, *Magielonie* i t. d. Ale i ci bezskutecznie pracowali, i romans ówczesny albo się wykierował na prostą zbieraninę pogadanek, albo żywcem przeniesiony będąc do języka polskiego z obcych, znalazłszy chwilowy poklask, głucho przegrzmiał w naszéj literaturze.

Inaczéj się rzecz miała z powieściami, które na tle staropolskich osnowywano pogadanek, nacechowanych osobnym rodzajem humorystyki właściwéj polskiemu ludowi. Te i dziś jeszcze żyją w narodzie i oczekują tylko znakomitego mistrza, któryby, jak późniejszy autor *Soplicy*, przeniósł je na pole sztuk pięknych, i związał przez to ludową z narodową literaturą.

Pierwszym utworem wyprowadzającym postacie ludowe na scenę, jest *Komedya o mięsopuście* z r. 1530. Naśladował

ją w r. 1553 *Wit Korczewski* w swoich *Rozmowach*. O pismach tych wspominaliśmy, mówiąc o dramacie Kochanowskiego. Zanim powiemy o innych utworach, w których najcharakterystyczniéj występują typy ludowe, powtórzmy za Bartoszewiczem opis owych postaci.

»Śpiewaka kościelnego czyli organistę, już w XIV wieku z włoska zwano u nas *rybałtem*. Za nim wszedł na ten poważny u ludu stopień w kościele, najprzód bywał *mendykiem*, to jest dziadem żebraczym, potém dyszkancistą, wreszcie klechą, podwładnym organiście, z którym chodził na wesela i kiermasze, zbierając od parafijan pobożnych sery, jaja i gomółki. Czasem odrazu dostawał się na ten stopień, zwłaszcza jeżeli był księdzem, wtedy śmiał się już nazywać kantorem, ale zawsze był z ludu i herbu nie miał. Bywało po niektórych kościołach po piętnastu takich kantorów. Ojczyzną ich Wielkopolska; ztąd głównie przechodzili na Podgórze krakowskie, na Ruś i na Podole, gdzie się im najlepiéj powodziło. Kantorowie często tedy podróżowali, a popisywali się tak zwaną łaciną kuchenną, bo po łacinie mało bardzo umieli, a przecież chciało się im czémś od ludu i nauką i powagą odróżnić. Pocieszne było patrzeć, jak się dwóch takich wędrownych kantorów razem zeszło, i jak wtedy jeden chciał drugiego przewyższyć nauką i znajomością łaciny. Czasem kantor, który obiegł całą Polskę, a nie znalazł sobie miejsca, puszczał się na pielgrzymkę do Rzymu, w nadziei że tam ocenią rzadkie jego talenta; ale gdy i to oczywiście zawodziło, wracał do kraju i zostawał na starość pospolicie dziadem kościelnym. Robił się wtedy z niego pijak, nie pilnował ani kościoła, ani szkółki parafialnéj, która zwykle bywała pod jego dozorem. Późniéj nazwisko rybałtów stało się obrażliwém, i jeżeli już nie kantorem, przynajmniéj rybałt chciał, żeby go nazywano żakiem lub *dominusem*. Wszyscy zazdrościli szczęścia, jak to bywa u ludzi jednego powołania, kantorowi krakowskiemu, z tych albowiem jeden u św. Anny, jako akademicki, górował rozumem po nad wszystkich kantorów; drugi u Wszystkich Świętych, jako ksiądz z powołania, miał powszechny szacunek w stolicy. Przymawiali mu też jak mogli. — *Klecha* był zakrystyanem; zastępował jego miejsce *witrykus*. Klecha nie tylko był na usłudze ks. plebanowi, ale i kolatorowi. Gdy na plebana wypadło z prawa rycerskiego stawić jezdca do boju, klecha wychodził na wojnę, kolatorowi zaś listy pisywał. Ztąd poufale był nieraz klecha z plebanem, który go bratem, *fratrem* z ła-

cińska nazywał. Czasami nawet otrzymywał święcenie i zostawał plebanem. Dochody miał wielkie z parafii, bo jako najuczeńszy w niéj człowiek, na wszystko poradził; chodził nawet po wsi z kropidłem i wyganiał z chat djabłów, a co już na czarownice, to był z niego bicz boży. Klechę z niemiecka nazywano *Albertem*, *Albertusem*, a własna jego żona zwała go zwykle Wojtusiem, lubo miał inne chrzestne imiona. Dziadów i bab kościelnych także różne były gatunki, jak to pospolicie sztab niższy obok rybałtów, kantorów i albertusów.

Powiastki, w których występują powyższe postacie są dyalogowane, a przeto zajmują środkowe miejsce pomiędzy literaturą dramatyczną i powieściową. Powiemy tu tylko o ważniejszych.

Albertus z wojny jest prostym dyalogiem. Ksiądz wychodzi z domu i prawi sam do siebie o słudze swoim, co go był wyprawił na wojnę. Wtém nadjeżdża Albertus. Ksiądz go wita i zapytuje o konia i przyłbicę, bo Albertus wrócił na jakiejś nędznéj szkapie i z czapką na głowie. Wojak wykręca się jak może, wylicza swoje waleczne czyny i coraz więcéj się plącze. Poczciwosz ksiądz wierzy wszystkim krętarstwom, dziwi się tylko, a w końcu zaprasza na nowo Albertusa do służby przy kościele. W dyalogu tym, zkądinąd kulejącym i słabym, znajdujemy ślady humoru polskiego i rysy epoki.

Peregrynacya dziadowska wyśmienicie przedstawia starych dziadów, oszustów pobożnych z rzemiosła. Kraszewski słusznie zauważył, że dyalog ten może dostarczyć kolorytu na wyborny rozdział romansu. Całkowity tytuł pisemka tego brzmi jak następuje. *Per. Dziad., zwłaszcza owych jarmarczników, trzęsigłowów, w który sposób zwykli bywać na miejscach świętych, nie tykając tych, którzy sprawiedliwém karaniem bożém nawiedzonymi przy kościołach albo w szpitalach siedzą.* Autor podpisał się *Sowizralius*. Opisany tu cały sposób życia dziadowskiego, wszystkie ich wykręty, sposoby, czary bab starych. Nazwiska dziadów bardzo są charakterystyczne: *Chełpa, Wyrwant, Łupa, Bałabasz, Kubrak, Choroba, Chrapek, Kula, Drabant, Pędziwiatr* i t. d.— Dyalog ten przerobili i drukiem ogłosili Czesi około r. 1573.

Komedya rybałtowska nowa, Persony, Prolog, Magister albo klecha w giermaku, Kantor też w giermaku z biesagami (torbami), *Dzwonnik z nasiekanym kijem, Albertus po starożołniersku w jakiéj katance. Konfederat strojno-*

piórno, szabelno, ostrożno. Gospodarz z cepami po wiejsku. Gospodyni też po wiejsku z motowidłem. Dziad z siwą brodą na kulach oszarpano. Baba także z jakim garkiem na powrozku dla kadzenia i z ożogiem. Diabeł z workiem popiołu na kształt cep. Epilog. Drukowana z poprawą roku pańsk. 1615. Sztuka pod przytoczonym tytułem podzielona jest na trzy *traktaty*, z których każdy kończy się chórem. Początek pierwszego jest taki: »*Magister* naprzód powstanie:

Ba Kantorze, Kantorze,
Pustki w naszéj komorze.

Kantor.

Tak nasza niwa rodzi,
Zle kiedy się nie chodzi
Do niewiast z biesagami,—
Głód między rybałtami.

Następne sceny tego traktatu noszą napisy: *Tu Magister z Kantorem przejdą przez izbę. Dzwonnik na nie zawoła. Tu Gospodyni siędzie u stołu. Magister z Kantorem do niéj przyjdą. Tu Gospodarz nim się z Klechą przywita, postawi cepy w kącie* i t. d. Koniec zawiera rozmowę baby z djabłem, tudzież śpiewy.— Pełno zdrowego rozsądku w téj sztuce, dobrego smaku mało. Widać że miała powodzenie, gdyż ją po dwakroć ogłoszono drukiem.

Niezmiernie ważném do dziejów gminu polskiego jest pisemko p. n. *Lament chłopski na pany* (około r. 1588). Występują w niém chłopi: *Gaweł, Kopera, Nawłok, Marchewka, Kurpet, Dźwigon, Straszek, Badura, Dyrda, Włodarz,* i wzajem opowiadają dolegliwości swoje, których doznają od panów:

Przyjdzie powszedni dzień,— robić do dwora,
Przyjdzie dzień święty, siedzieć do gąsiora;
A wymówisz-li, tam stojąc, co głupie,
Tudzież (*tuż zaraz*) powrozem weźmiesz na biskupie.
Daj czynsze, stróżne, łącznie kurów kilka,
Manny, żołędzie, chmiele i orzechy.

Jeden z chłopów opowiada »przypowieść o początku chłopskiego narodu, którą mu matka prawiła przy kądzieli, gdy dzieckiem będąc siadywał na piecu.« Treść jéj jest następująca: »na początku świata Jewa, wyszedłszy z raju, narodziła

dzieci siła. Po lat piętnastu jéj pobytu ziemskiego odwiedził ją Pan Bóg. Jewa była sama w domu, bo za owcami posłała Jadama. Właśnie czesała dzieci trzymając je na łonie. Skoro zoczyła Boga, skryła ich połowę to w siano, to w plewy, bojąc się żeby ją Pan nie strofował o to, że tyle porodziła. Bóg obaczywszy połowę dziatek, zaczął im przepowiadać czém który z nich będzie na świecie: ten królem, ten sekretarzem, ten hetmanem, ten marszałkiem, ten senatorem, ten kanclerzem. Zgoła rozdał wszystkie godności, i nie pozostał już tylko gmin prosty. Słysząc to matka, pobiegła po drugie do gumna, sprowadziła je i prosiła Boga, ażeby im los ich przyszły objawił.

Pan widząc wszystkie zarosłe jak sowy,
Bo im plewami bieliły się głowy,

mówi; »wasza rzecz będzie brony, radła, pługi; drudzy będziecie koniarze, wołowcy, kosarze, flisi, żeńcy, kmiecie zgoła; ci będą rzemieślnicy, jako to: kołodzieje, smolarze, krawcy, kopcidymowie, garbarze, plugawcy.« A tak (mówi chłop opowiadający tę gadkę):

Próżno się tedy frasujem na pany:
Onym od Boga rząd na nas podany.

Kończy rzecz Włodarz temi słowy:

Nu, w swą sąsiedzi, jabym wszystkim radził,
Boć też już zły duch pana przyprowadził.
Pójdźmy, pocztę mu jaką zgotujemy,
Boć też już, wierzę, dawno rokujemy.

Do liczby powiastek osnutych na tle staropolskiém, narodowo-humorystycznem, należą również słynne pogadanki *babińskie*. Przedmiotem ich były żarciki członków głośnéj w swoim czasie rzeczypospolitéj.

Biblioteka naukowego zakładu imienia Ossolińskich posiada własnoręczną księgę sławnéj rodziny Pszonków z Babina, zawierającą różne wypadki domowe i publiczne między r. 1560—1620 wydarzone, bardzo ciekawe. Ciekawsze wyjątki z rękopisu ogłosił Maciejowski w dodatkach do Piśmiennictwa Polskiego. Przytaczamy niektóre z nich w skróceniu.

Pan Wincenty Wielogłowski, dla téj przyczyny że wstawił trzy beczki wina do zakrystyi i wypił je do dwu

niedziel, z tym dodatkiem że do mszy był wina dostatek, mianowany został officyałem i dozorcą babińskim.

Pan Hornostaj został pasiecznikiem babińskim za to, że uśnięte pszczoły przebiera, a z nich czarne (*trutnie*) wybrawszy, ożywia je, i miód robić im każe.

Pan Dombrowski został przednim myśliwcem babińskim z téj przyczyny, iż jastrzębiem po Trzech Królach za jedném puszczeniem dziewięć kuropatw ugonił.

Pan Tarnowski został sławnym urzędnikiem babińskim z téj przyczyny, iż widział takie nurki w Podgórzu, które raz się zanurzywszy, cały dzień i noc nie ukazują się z wody i pstrągom załamują głowy a pod kamienie kładą, potém wybierają powoli. Za to mianuje się Je. M. rybitwem pstrągów i łososi do kuchni babińskiéj.

Pan Sawicki koniuszym babińskim został, iż urzęda babińskie koniom rozdawał.

Relacya wielkiego marszałka babińskiego J. M-ci pana Latyczyńskiego. Ksiądz Ziemian powiadał że był w mieście takiém, które się całe na szrubach obracało a zwało się Krczelowem. Pan tego miasta Farnodziéj. To miasto chudym pachołkom jest kuchnią, bo przez nie idzie rzeka wielka, jak trzykroć Wisła, mleczna, a ma jaglane brzegi, gotowe warzone. Wół wielki pieczony śród rynku stoi, nóż w nim, a wielka bułka chleba między rogami. Każdemu wolno ukroić chleba i wołu tyle ile potrzeba, a nie ubywa ani chleba ani wołu. W témże mieście zegar jest taki, co go jeszcze nieboszczyk najpierwszy człek Adam, z raju będąc wypędzony, urobił i zaraz nakręcił, który i teraz tak idzie i pójść ma do sądnego dnia. Klasztor, w którym zakonnicy mieszkają, wielkim kosztem zbudowany. Samemu księdzu Ziemianowi dawano tam urząd z wielkiemi dochody, jedno iż zakon przytwardy, nie przyjął, bo jest taki porządek, iż każdemu mnichowi po kolana nogi ucinają, i musi przysiądz, że nie uciecze z klasztoru. Miasto czego, widząc tak wielką godnością i bywałością obdarzonego, dało się J. M-ci officyałem być babińskim ze wszystkiemi dochody do tego należącemi. Ptaków wielkich tam jest nie mało; tego miasta jest na siedem mil, a ptak jedną nogą na jednéj bramie, a drugą na drugiéj staje; a trafiło się że zniósł jaje i stłukło się, trzy prowincye zalało.

Lubiono także powtarzać żarty *Piotra Smolika*. Dochowały się one w rękopisach biblioteki zakładu naukowego hr. Ossolińskich, a wyjątki z nich ogłosił Maciejowski w dodatkach do Piśmiennictwa Polskiego. Przytaczamy tu kilka:

Gdy przed Żydem zdjął czapkę, zganił mu to ktoś. Odpowiedział: co za dziw! ja czapkę zdejmuję, a wy zdjęliście przed nim ferezyę.

Jeden do dworu przyjechawszy, rzecze do niego: »najdzie tu ludzi rozmaitych, i o błazna nie trudno.” Odpowiedział: »co dzień ich przybywa.”

Przyjechawszy do dworu jeden, uskarżał się przed nim »że go błaznem nazwano.” A on na to: »co komu do tego, choćby i tak było?”

Chłopiec do niego przyszedł aby dał na drwa, bo zimno w gospodzie; a on do mieszka, dał mu grosz. Idź do łaźni, zmyjże się i ogrzéj się.

Idąc w taniec przed królem, zawoła król na niego: »dali (*daléj*) Smoliku!” a on: »nie dali jeszcze miłościwy królu.”

Ktoś był obiecał mu był parepę (*konia mierzyna*). Obaczył go w rok Smolik i rzecze »on parepa słyszę że sparszycowaciał!” Na ten żart wziął rumaka.

Był jeszcze inny *Smolik*, z imienia *Jan*, autor *Fraszek*, z których większa część grzeszy myślą swawolną, choć nie bez tego ażeby nie było tam drogich pereł wśród śmieci rozsypanych.

---

2. Proza.

Proza świecka Zygmuntowskiego okresu, pod piórem dziejopisów, polityków, filozofów i mówców, przyjęła ostateczną uprawę. Ogładzili ją Rej i Bielscy, a udoskonalili Łukasz Górnicki, Cypryan Bazylik i wielu innych.

A. Dziejopisarstwo polskie.

Z kronikarzów poprzedniego okresu nie widać, ażeby ich sztuka pisania dziejów nazbyt utrudzać miała. Wprawdzie kłopotali się o fakta, i około wynajdywania coraz nowszych źródeł nie mało się krzątali; lecz ażeby je zgłębić i z nich wyrozumieć prawdę, ażeby jakąkolwiek metodę historyczną

utworzyć sobie, o to aż do XVI wieku nie troszczyli się weale. Wzorem Rzymian przedstawiali historyę narodu w wielkich indywidualnościach, obrazując wypadki i wysadzając naprzód znakomitsze pojedyńcze postacie. I powodziło się im dobrze, dopóki ogół uważał historyę za rozrywkę, lub najwięcéj za szkołę cnoty i poświęceń obywatelskich; dopóki (jak mówi Rej) najulubieńszą było szlachty polskiéj zabawką »zasieść z przyjaciołmi i prowadzić rozmowę o zwyczajach sławnych ludzi, którzy światem dziwnie władnąc, niczego nie patrzyli jeno cnoty i poczciwości." Ale gdy z czasem zaczęto się odzywać, że człowiek który dla saméj tylko ciekawości bada dzieje, jest podobny do dziecka, które rado słucha dawnych opowieści; że w historyi nie o to idzie, by z niéj nauczyć się być cnotliwym i dobrym obywatelem (tego bowiem nauczy i ksiądz prawiąc z ambony); lecz raczéj o to, ażeby mając dzieje za objaw mądrości ludzkiéj, nauczyć się z nich roztrząsać zdarzenia, a roztrząsnąwszy je, dojść do zbadania praw rządzących życiem narodów; to, powtarzamy, gdy rozważać zaczęto, wtedy zabłysnął świt nowéj historycznéj metody, która jednak była nad siły dziejopisarzów Zygmuntowskiego okresu, przy braku dostatecznéj ilości źródeł i krytycznego takowych opracowania. »Dopiero Naruszewicz nauczył Polaków pierwszy, jak rzeczywiście należy roztrząsać dzieje, a Czacki wskazał właściwą drogę do pragmatyki historycznéj. On to, upatrując dziejów w społeczeństwach rodzin i plemion Polskę i Litwę zamieszkujących, a w dziejach tych myśli religijnéj oraz umysłowego ruchu szukając, rozważał siłę państwa i narodowości, wysokość politycznego ukształcenia, moc wewnętrzną, walki staczane w obronie cywilizacyi, wpływ Polski i Litwy na słowiańszczyznę, przyczynę osłabienia jego z powodu anarchii, wpływ obudwóch tych państw na równowagę świata, którą między zachodem i wschodem utrzymywały. Po Czackim Lelewel ruchów tych dalsze objawy śledził, starając się wykazać, jak się one wyrażały przez prawodawstwo, filozofiję i sztukę, a wypadki brane massami odnosząc do praw stałych, widoki Opatrzności, tudzież logiczny pochód rozumu, w historyi wskazywał. Ta metoda badania dziejów jest najpożyteczniejsza. Przed jéj okiem pojedyńczości maleją, człowiek i przypadek skończyli razem swe królowanie; w miejsce ich wstępuje wola ludzka, wespół z Opatrznością działająca; człowiek bywa już tylko potrzebą chwi-

li, wyrazem ogólnego rozumu w danym czasie i miejscu, szczęśliwą okolicznością i t. p. Dzieje takie objawiają się w historyi jako logiczność, próbierczym zaś dziejów tych kamieniem jest czas, który sprawdza ażali prawdę odgadł historyk, gdy to lub owo twierdził, ażali takie a nie inne myśli leżały w faktach, które przywiódł, rozebrał i objaśnił."

O takich dziejach dawno już zaczęły w Polsce kiełkować myśli. Zamiast odrzucić je jako zawczesne, znaleźli się tacy, którzy opuściwszy dotychczasową drogę, chwycili się nowéj z wielką dla dziejów szkodą. Ztąd nastąpił podział dziejopisarzy na kronikarzów i historyków. Pierwsi odznaczają się prostotą, więcéj opowiadają niż rozumują, chętnie odsłaniają tajemne spraw sprężyny, bez żadnych na osoby względów; nie sadzą się na sztukę pisania, chociaż mają wysokie historyi pojęcie, i stosunek jéj do filozofii znają. U historyków, przeciwnie, widoczna jest dążność wstępowania na wyższe szczeble pojmowania dziejów, czyli chęć przyswojenia sobie systemu porównaczego i szkoły filozoficznéj, przy zupełnym braku nie tylko środków, lecz nawet dobréj woli głoszenia prawdy. Jedni sadzili się na to, by tak gładko pisać jak Liwiusz a przekąsem dosadzać jak Tacyt. Drudzy wziąwszy podania pod rozbiór krytyczny, usiłowali wyrozumieć je historycznie. Inni znowu, nasuwając znakomite w sztuce pisania dziejów imiona, zachęcali do pisania historyi na sposób Polibiusza, Komineusza, Gwiczardiniego, Machiawela i t. p., nie umiejąc oczywiście sprostać swym wzorom. Nie mając najmniejszego wyobrażenia o krytyce dziejowéj, ani nowością zająć nie umieli (wyjąwszy na co patrzyli sami), ani wiedzieli tego, kiedy, jak i o co należy wybadywać dzieje. Wszystko co prawili o rozwoju historycznéj sztuki, było tylko cudzych słów powtarzaniem.

Kroniki, pamiętniki, życiorysy; rodowody i relacye o pojedynczych wypadkach, składają się na dział dziejopisarstwa. W granice jego wkracza także polityka. Przejdźmy do pisarzów, którzy odznaczyli się na tém obszerném polu.

Szereg znakomitych pisarzów, co pisali po polsku dzieje ojczyste, rozpoczęli dwaj *Bielscy*, ojciec i syn, *Marcin* i *Joachim*.

Marcin Bielski nazywał się też *Wolskim* według zwyczaju szlachty polskiéj, który nastał pod koniec XV-go wie-

ku. Niegdyś wszyscy właściciele roli zwali się ziemianami, i ktokolwiek własności nabył ziemskiéj, szlachcicem przez to się stawał. Co gdy zmieniono r. 1496, nie dozwalając gminowi nabywać ziemskich majętności, lecz saméj tylko szlachcie, i gdy zaczęło odtąd jedno znaczyć, być ziemianinem a szlachcicem, przeto szlachta celem dobitniejszego wyrażenia swojéj szlacheckości, przybierała wtedy nazwiska od swoich włości, które przez to imionami nazywały się. Nazwisko swe zarzucał ziemianin pozbywając się włości, a przybierał nowe od majętności nabytéj. Tak uczynił i Marcin. Dopóki Wolę-Bielską posiadał, nazywał się Wolskim; gdy posiadł Białą (w Sieradzkiém, niedaleko Piotrkowa), Bielskim mianować się zaczął. O życiu jego tyle tylko wiemy, ile o sobie udzielił, lub napomknął o nim Joachim. Powiedział sam, że młody wiek strawił na dworze Piotra Kmity wojewody krakowskiego, i że rycersko służył, walcząc pod Obertynem przeciwko Wołoszy, i pod Wiszniowcem przeciw Tatarom. Na starość żył w Białéj, gdzie dotąd sterczą szczątki domu, który zamieszkiwał. Ze wsi często wyjeżdżał do Krakowa, w celu naukowym. Zmarłego w r. 1575, blizko ośmdziesięcioletniego starca, pochował syn Joachim w miasteczku Pajęcznie.

Najdawniejszém i najrzadszém dziełem Marcina są *Żywoty filozofów, to jest mędrców nauk przyrodzonych, i też inszych mężów cnotami ozdobionych* i t. d. (Kraków. 1535). Cel pracy pokazuje się z przypisania dzieła, i z dorobionego do niego wstępu przez Andrzeja z Kobylina. W tamtém czytamy: »Gdy wół albo osieł wpadnie w dół, zaż nie słuszno jest iść k'niemu a pomagać mu by też było i w święto, tak i człowiek.... ja zawżdy służyć chcę, ku czci i sławie, i tudzież dla rozmnożenia polskiego języka, którego przedtém nie wiele dla trudności jego pisano, tak aby każdy komu się je czyść (*czytać*) przytrafi, będący téj ziemi przyrodzony, za słusznym uczynkiem przyrodzonéj mowy nie wzgardzał." Andrzéj zaś mówi: »Dawna a pospolita jest przypowieść między ludźmi, gdy mówią: tak trzymajmy jako nasi przodkowie trzymali. Nad to przysłowie nic nie masz prawdziwszego. Bowiem gdybyśmy się tak sprawowali jako oni, mam za to żeby lepszy był stan nasz. Około tego gadka jest. Bowiem mnodzy ludzie, a zwłaszcza gminu pospolitego, tak się domniemają, jakoby ociec abo matka, którzy nas na świat wypuścili, byli prawi przodkowie

nasi. A tak żebyśmy tak mieli trzymać wszystko jako oni trzymalí a inaczéj nic, byłoby niemałe szaleństwo. Bowiem oni ludzie byli szczérzy, a snadź prości abo głupi, i owszem wiele synów najdzie mędrszych i sprawniejszych daleko w mnogich rzeczach, niż byli tacy przodkowie ich. Przeto domniemanie takowe zostawiając pospolitemu gminowi, który często błądzi, inszéj się drogi imiemy.... Trzeba się strzedz, abyśmy tak nie zbłądzili jako Zydowie, którzy też tak się mienią trzymać jako ich przodkowie, którzy iż zdawna byli lichwiarze, złodzieje, łotrowie (a jako pismo świadczy o nich) twardéj krzczycy (*karku*) i niewierni; przeto też i podziśdzień ich synowie, stóp swych rodziców naśladujący, idą bez chyby na zatracenie. Chcemyli tedy nie ustąpić, potrzeba nam wybór uczynić między naszymi przodki, których mamy naśladować, abyśmy doszli dobrego dokonania. Takich przodków naszych będziemyli się trzymać jako płota (opuściwszy płotki i insze zabobony), zaiste nie ustąpimyć w wierze chrześcijańskiéj."— Widzimy przeto, że Bielski zabierając się do rozważania życia filozofów, to jest znakomitych mężów różnego powołania, miał na celu postęp. Autor opowiedział najprzód króciuchno ich życie (podług Laercyusza), następnie zdania ich przywiódł i nad niemi zastanawiał się, szczegółowo je rozbierając. Przedostatnim według niego mędrcem był Aleksander Wielki, ostatnim zaś Boecyusz, »najpośledniejszy filozof i chrześcijanin prawy."

Nie jest jednak to dzieło, czém się być zdaje na pierwszy rzut oka; nie jest ani żywotopisem filozofów, ani wykładem zdań filozoficznych: lecz ma na celu wykazać, jak wielcy ludzie kierując się zdaniami mądremi wielkiéj dostępowali sławy, imionami swemi przynieśli chwałę narodom swoim, i tak stanowili jakby punkt oparcia w ich dziejach. Pisemko więc Bielskiego jest właściwie historyą powszechną w biografiach przedstawioną. Zacząwszy te dzieje od Scytów, i największego z ich mędrców Anacharsysa najprzód wystawiwszy, przeszedł do Greków, a następnie do Rzymian, mając na uwadze tych głównie mężów, którzy na polu nauk w różnym zawodzie, jako filozofowię, prawodawcy, poeci, mówcy, lekarze, badacze dziejów, odznaczyli się, lub którzy wsławiwszy się na drodze czynów, byli oraz wielkimi nauk miłośnikami (Temistokles, Aleksander Wielki, Ptolomeusz król, Scypio). Wszystkich innych opuścił.

Biograficzne traktowanie dziejów dopisywało Bielskiemu, dopóki tkwił w starożytności, lecz gdy w nowsze potrzeba było wejść czasy, uznał, że nie da się historya tymże sposobem daléj opowiadać. Gdyż nowsi, jak uważał, mężowie nie odznaczali się taką jak dawni mądrością, gdyż żadnéj nie wydali myśli, któraby mogła iść w porównanie z filozofiją starożytnych mędrców. Zaczął więc powtórnie opowiadać dzieje powszechne sposobem kronikarskim, według wieków i narodów, etnograficznie, nie pomijając żywotów filozofów. Ztąd powstała *Kronika, to jest historya świata na sześć wieków a cztéry monarchije rozdzielona* i t. d. Dzieło to nader się spodobało w Polsce i na Rusi (gdzie wyjątkowo w ruskich wychodziło przekładach) i trzykroć było wydane (1550, 1554 i 1564):

Zaczął Bielski swą pracę od kosmografii, czyli od rozmiaru i podziału ziemi, a następnie opowiedział dzieje całego świata, które na sześć wieków podzieliwszy, opisał według cztérech monarchij (assyryjskiéj, perskiéj, greckiéj i rzymsko-niemieckiej), nie pomijając żadnego narodu europejskiego, do rzędu ludów, znaczenie w ówczesnéj polityce mających, należącego. Dzieje słowiańskich ludów po szczególe przeszedł; dzieje ludów resztę Europy zamieszkujących przyczepił do historyi papieżów i cesarzów niemieckich, szeroce rozwiodłszy się o Niemczech. Przeszedł dzieje Polski od Lecha aż do r. 1535 podług kroniki Bernarda Wapowskiego po łacinie napisanéj, którą w spolszczeniu skrócił, dopiskami tu i ówdzie opatrzył, i aż do r. 1548 dociągnął. Na większy rozmiar zrobił wydanie drugie, lecz w niém dziejów Polski w niczém nie odmienił. W nowém tém wydaniu rzecz całą nie tylko na wieki, ale i na księgi podzielił (jest ksiąg cztéry); właściwe dzieje oddzielił od ziemiopisu, czyli geografii, którą połączył z kosmografią, zakończoną opisem ziemskiego raju. Obszernie wyłożył opis wszystkich niemal europejskich królestw; krajopis wszakże saméj Polski pozostał zbyt krótki, jak w pierwszém wydaniu. Czwarta księga poświęcona jest dziejom i opisowi nowo-odkrytych krajów w Ameryce, czego zupełnie nie dostaje wydaniu pierwszemu. Wydanie trzecie jeszcze bardziéj rozszerzył, zakończywszy je na zmartwychwstaniu ciał i sądzie ostatecznym, jak gdyby (słowa są Ossolińskiego) dzieje swoje chciał oprzeć o krawędź świata i czasu.

Nic nowego nie utworzył Bielski; nikt w nim postępu we względzie sztuki pisania upatrywać nie będzie; historyę, podobnie jak poprzedni kronikarze opowiadał chronologicznie; lecz w sposobie pojmowania dziejów rzeczywiście zrobił krok wielki, daleko pozostawiwszy za sobą swych poprzedników, Janczara i Chwalczewskiego, daleko i wielu następców. On pierwszy z polskich dziejopisarzów pobratał dzieje z geografiją fizyczną, zjawiska historyi warunkom fizyologicznym poddawszy, a dzieje te wysnuł z czynów społeczeństwa, oparłszy wszystko na faktach. Chociaż zaś dla braku krytyki nie pojmował źródeł (co szczególniéj w jego wywodzie Polaków od Gotów i Wandalów uderza), jednakże należy mu się ta chwała, iż przeczuciem wiedziony, umiał pojmować dzieje organicznie, czyli w związku z życiem narodów, i wiedział o tém, że historya polityczna, bez połączenia jéj z wewnętrznemi dziejami na mało się przyda. On pierwszy z Polaków stawiając historyę w związku z geografiją, wskazał stosunek dziejów do lądów, powinowactwo pomiędzy niemi a podaniami ludów, tudzież stosunek teraźniejszości do przyszłości. Opowiadania o Ameryce bez ogródki i żadnéj zgoła krytyki wyłożył, gdyż ulegając przyjętéj od siebie zasadzie, *przeciw prawdzie rozum nic*, obawiał się poczytać za urojenie, czego nie pojmował, i tak z bajkami odrzucając podania ludów, zagrodzić przez to innym drogi dojścia tam, gdzie sam zajść nie umiał. Zgoła nie jest Bielski badaczem, lecz opowiadaczem, nie jest artystą, lecz układaczem dziejów; które lubo nie krytycznie, jednakże z pewnym poglądem na świat i życie, a zawsze z wielkiém zamiłowaniem swego kraju i z miłością ku ludzkości przedstawia, opowiadając je w języku pełnym życia, lubo nieco prostaczym bo gminnym, i wykazując dostatecznie, że cel dziejów pojmuje, i nie lęka się objawić prawdy. W przypisaniu Kroniki swojéj Zygmuntowi Augustowi, tak się o dziejach wyraża: »Nie bez przyczyny on grecki historyk Tucydydes zowie historyę skarbem królewskim, która, powiada, nie miałaby z ich ręku nigdy wychodzić, przeto iż z jéj ostrzegania i upominania różne sprawy i przygody, bez których świat być nie może, ludziom częstokroć przychodzą.... Arystoteles mędrzec każdego kto historyi nie czyta powiada być dziecięciem, taki ma być rady oddalon. Przeto Aleksander Wielki przed sobą księgi starych historyków kazał wszędzie nosić na koniu, Home-

rusa poetę czytał, a Arystotelesa słuchał, jakoby z umarłym gadał a żywego słuchał. M. Cicero wykłada też historyę, iż jest poseł żywota; świadek starości, świeca prawdy etc. Wiele innych pożytków czytanie ludziom przynasza, zwłaszcza tym, którzy wielkiemi sprawami szafują rzeczypospolitéj, bo nie było zdawna światu zostawione takie pismo albo zagładzono, ludzie by tak jako iny dobytek pospołu ciało z duchem bez żadnego rozeznania ze świata schodzili, nie wiedząc jeden o drugim ani o Bogu ani o sobie, zkąd się co kiedy a z czego poczęło." O sposobie objawienia prawdy tak mówi w zakończeniu kroniki: »...takowe rzeczy nie mogą być za żywotów naszych przespiecznie pisane, bowiem przyrodzenie ludzkie jest chciwe sławy dobréj zawżdy, a złéj niecierpliwe, zwłaszcza którzy są takowi, iż woli być niż się mianować złym, a w tém się nie chce obaczyć, snadź by mu co nie po myśli było chociaby prawda, mógłby co złego za to pomyśleć miasto dziękowania, jako tyranom obyczaj bywał." Co gdy może tak wykładano, jakoby Bielski lękał się objawić prawdy, wyrzucił ten ustęp z drugiego wydania swéj kroniki, a zresztą to samo co w pierwszém opowiedział w przemowie do dziejów polskich, rzekłszy między innemi: »iż bracia szlachta nie powinna mu wziąć za złe, że szczerze i otwarcie o rzeczach krajowych pisze, że nikt z tego względu jaką nielubością przeciw niemu poruszon być nie powinien." Szczególniéj obruszało się na niego duchowieństwo o to, że aczkolwiek prawowiernym katolikiem być się mienił, jednakże pisząc o sprawach kościoła otwarcie myśl swoję o nim wynurzał, i z dziejów wydobywał co kościołowi temuż miłém być nie mogło. Gdy dla tego zakazywali go biskupi czytać i egzemplarze palili, posiadający przeto takowe, chcąc je ukryć przed okiem duchowieństwa, wydzierali tytuły z dzieła, i ztąd to poszło, że obecnie rzadko który egzemplarz Kroniki świata posiada tytuł. Osobliwie gniewano się nań za to, że z kroniki *Marcina Polaka* wyjął powieść o papieżnicy, która pod imieniem Jana VIII miała r. 856 stolicę papiezką zasiadać; i z tego to powodu za życia i po śmierci nie uchodził Bielski za dobrrego katolika, owszem między aryanów policzony bywał, i wszystkie bez wyjątku pisma jego, nakazem cenzury duchownéj, wywołane zostały z handlu księgarskiego.

Chociaż w Kronice Świata trzeciego wydania oświadczył

Bielski, że resztę dni życia spoczynkowi poświęci, jednakże pisał wciąż i przed r. 1569 skreślił *Syem* (sejm) *niewieści*, po nim *Sprawę rycerską*, następnie *Sen majowy*, daléj *Rozmowę nowych proroków*, *dwu baranów o jednéj głowie*, nakoniec, jak niektórzy mniemają *Kronikę polską*, co wszystko, wyjąwszy »Sprawę rycerską," pozostawił w rękopisie.

Sejm niewieści, naśladowany z Reja, jest polityczną satyrą na ówczesny nieład rządu polskiego. Niewiasty, przestraszone skutkami bezrządu i wiele dolegliwości doznając od mężów swoich, składają radę, na któréj uchwaliwszy, »że im należy mężów od steru rzeczypospolitéj usunąć, a samym chwycić się jéj rządów«, udają się z tą uchwałą do księżny swéj, czyli do Polski uosobionéj, która pozwala na to, by zwoławszy sejm niewiast, nowy porządek nadały państwu. Stanowią więc takowy niewiasty, idąc za własném natchnieniem. Mają przedewszystkiém na pieczy obronę kraju, o któréj nauczywszy je księżna, przyobiecuje następnie napisać im o niéj osobne dzieło:

»Już na ten czas córuchny macie dosyć na tém,
Drugie rycerskie sprawy napiszę wam potém.

Ztąd widać, że przed napisaniem *Sprawy rycerskiéj* skreślił Bielski to dziełko.

Sen majowy jest naśladowaniem rękopisu czeskiego Hynka Podebrada, zkąd pokazuje się, że Bielski miał z uczonymi czeskimi ścisłą zażyłość, gdy ci rękopisów mu nawet swoich użyczali. Dziełko Hynka składa się z dwóch poematów. Pierwszy pod napisem Snu majowego jest wierszem miłosnym; drugi zamyka w sobie wiersz na śmierć Macieja Korwina króla węgierskiego, i dotąd w rękopisie zostaje od r. 1490. Pierwszy poemat dostarczył Bielskiemu samego tylko napisu (*Sen majowy*); drugi zastosował do swego kraju, wyprowadzając na scenę Polskę, która z węgierską i wołoską ziemią rozmawia o przyszłych nieszczęściach wojny z Turkami.

Sprawa rycerska zawiera niby wypadek doświadczeń ukształconego żołnierza, a dla nas jest drogocenną wskazówką, jak się na wojskowość zapatrywano wówczas, z historycznego i strategicznego stanowiska. Autor opisuje sposób wojowania dawnych narodów, zacząwszy od Rzymian i Greków, potém przechodząc do Turków, Węgrów, Niemców, Rusinów, Tatarów, Wołochów, a w końcu robi wycieczkę do Polski. Spisu-

jąc »Sprawę rycerską« Bielskij przedstawia ziomkom dla nauki wszystko, co uważał za godne wiadomości narodu rycerskiego. Szyk w polu, obrona zamków, fortele wojenne, sztuka puszkarska, rewije powiatowe, ulepszenie siecznéj i palnéj broni, wszystko się tutaj znajduje. Niechęć autora ku zakonnikom znać w tém, że każe ich używać na posługi do artylerzystów, każe im robić proch po klasztorach i t. d., gdy jak domyślać się z tego potrzeba, próżniackie prowadzili życie.— Przytaczamy tu kilka wyjątków.

»Wszemu Rycerstwu Polskiemu, a zwłaszcza tym, które młodość na stronę uwodzi— Marcin Bielski.

Ćwiczcie się rycerskim sprawom młodzi Sarmatowie
Byście byli ku potrzebie zawżdy pogotowie.
Bośmy przyszli na te czasy świata przekonanie,
Wszystkie rzeczy poruszone, wielkie zamięszanie!
Ze wszystkich stron w téj krainie na nas zły wiatr wieje,
Bacząc naszę niegotowość poganin się śmieje.
Patrzcie jedno ku północy, patrzcie na południe,
Jako się k'nam przymykają zagorzanie (*ogy*) cudnie!
Jako się też ci Latawcy roją jako pszczoły,
Popalili ruskie ziemie, wygnali plon, woły.
Drudzy przeorują miedze w Litwie na granicy,
Trzeba się spodziewać tego i w Pruskiéj ziemicy.
Czas przychodzi obaczyć się panowie żołnierze,
Zbroję na się przystosować, odpruwszy kołnierze.
Przychylcie się wszyscy k'temu, prawdzie miejsce dajcie,
A swoim nieprzyjacielom mocnie odpierajcie.
Wziąwszy w swoję prawą rękę koncerz, szablę, drzewo (*dzidę*),
Wsiądź na swój koń a bądź gotów, obróć tarcz na lewo.
Lepiéj zacznij z Tatarzynem towarzyski taniec,
Weźmiesz za to swą nagrodę, sławy dobréj szaniec.
Lepsza zbroja, rohatynka, szabla i siekierka,
Niżli kufel, albo karta, w biesiadzie fryerka!
Ale wy to w obyczaju pospolicie macie,
Kiedy na wojnę jedziecie, szablę przegrywacie,
I zbroiczka u płatnerza leży zardzewiała,
Może każdy dobrze baczyć iż to rzecz nie mała.
Lepsze konie do rydwana pani zaprzęgacie,
Niżli kiedy trzeba, pod swój żywot go nie macie;
Strzeżcie się takowych utrat, które męztwu szkodzą,
Kufel, karta, spólne zwady, wszystko złe przywodzą.

Bo te rzeczy z mężów dobrych czynią niewieściuchy,
Znikczemnieje taki każdy, złe miewa posłuchy,
Macie po temu wiek młody, utracać go szkoda,
Snadnie przyjdziem ku obronie, kiedy będzie zgoda:
Pamiętając na swe starsze, i miejsce ojczyste,
Które w Polsce wychowało takie męże czyste.
Mając tedy z przodków swoich sławę znamienitą,
Starajcie się wszyscy pilno o rzeczpospolitą.
Jakobyśmy te złe ludzie w góry precz zagnali,
A sami za dobrą sprawę w pokoju zostali.

Argument na te książki.

Nauka rycerska jest potrzebna każdemu królestwu i rzeczypospolitéj. Sprawuje się troim obyczajem, to jest: rozumem, nauką i ćwiczeniem; gdzie jedno przez (*bez*) drugiego nie może być: bo aczby było, ale doskonałości nie będzie. Gdy na placu postawisz pachołka niezwyczajnego, jakoby niewiastę postawił. Przeto młodym ludziom trzeba na to zwyczaju i ćwiczenia, od starych mężów świadomych sprawy rycerskiéj, bo ci zwyczajem swoim lepszą śmiałość i naukę młodym podawają. Kto chce tedy dobrym mężem być, musi te rzeczy w sobie mieć: rozumem się sprawować, nauką nieprzyjaciela przechodzić, doświadczeniem radzić, bo się żadny z temi dary z matki nie urodzi, ani też doświadczenia żadnego mieć będzie bez pracy osobnéj i chuci, trzeba aby cię innego nauka podparła, gdzieby tego zaniedbał za słusznego czasu, próżnoby miał na szczęście, albo na młode mdłe przyrodzenie narzekać, gdyż te rzeczy na woli są każdego, a kto tém źle szafuje, szczęście mu nic nie krzywo, iż go opuściło, bo też szczęście za rozumem pochodzi....

Z płaczem tedy możem żałować niektórych ludzi, patrząc, jako swą młodością źle szafują, podawając się w zbyteczne obyczaje, to jest w chciwości, w lenistwa, opilstwa, zabijania, i w inne naruszane obyczaje, któremi swój wiek młody i zdrowie marnie utracają; a rozum swój i nauki, nad które nie ma nic lepszego przyrodzenie ludzkie, imo się puszczają, gdyż jest wiele nauk rozmaitych, pożytecznych, któremi człowiek mógłby sobie narządzić wieczną pamięć, sławę i poczciwą żywność, przez rozmaite postępki w dzielności jakiejkolwiek

potrzebnéj, bądź to przez nauki pisma, bądź przez rycerskie rzeczy, przez urzędy, rzemiosła i inne wszelkie, które się w poczciwéj sławie zamykają, tego sobie nizacz (*za nic*) mają, żywiąc jako dobytek, co tylko brzuchowi hołduje. Ztądże i z wiela innych przyczyn, pochodzi skaza pospolitéj rzeczy, iż leży jako napoły umarła, tak w radach, w sprawach, jako i w rycerskich rzeczach, tuszący sobie źle mniemając, aby to zasię nie było naprawiono przez mądre a opatrzne ludzie, których jeszcze najdzie dosyć....

Mając tedy i my przed oczyma zacne dzieje starych waleczników, którzy swoją opatrznością zachowali swe żywoty, statki, żony, dzieci i wszystkie majętności w całości, rozumiejąc iż takowe rzeczy nie przychodzą z rozkoszy, ani z próżnowania, przeto sobie taką radę obierali, która je do tego zawżdy miała i przywodziła sprawą swą, aby ustawicznie w pracy będąc, żadnéj rozkoszy mieć nie mogli, by snać przez to nie upadli potém (jako jest natura ludzka k'temu skłonna); przeto byli strachem nieprzyjacielowi swemu zawżdy. Za słuszną tedy przyczyną zdałoby mi się też tu na tém miejscu nieco napisać o naszych sprawach niniejszego czasu, stosując je ku starym, zwłaszcza w rycerskich rzeczach.

Humorystyczną barwą a zacną myślą odznacza się odezwa *książki do czytelnika*. Przytaczamy tu zakończenie:

Szczęśliwe to królestwo, które za pokoja
Gotuje się do tarczy, do szturmu, do boja.
Co wiedzieć, co nam myślą niewierni pogani,
Tą ręką głaszcze brodę, a z tyłu cię rani.
Lepiejby też i tańca i poniechać lutnie,
Jakoż grać, albo skakać, kiedy członek utnie.
Więc i konie też nasi pląsać nauczyli,
Kiedyby chciał uciekać, ali siwy zmyli.
Wspina się, a nic z miejsca, czasem zrzuci, ali
Ty chcesz w nogi, a ciebie do więzów pobrali.
Wiem z tego nic nie będzie, i bodaj nie było!
Lecz karta próżna stała, posiać było miło!

Ossoliński twierdzi, że *Kronika polska* Marcina Bielskiego niczém inném nie jest, jak ósmą księgą Kroniki świata, którą przerobił syn jego Joachim, że na czém Marcin skończył (na opisie pogrzebu Zygmunta I), odtąd Joachim zaczął,

a przerobiwszy zupełnie całe dzieło i uzupełniwszy je dodatkami, już to własnemi już z rozmaitych krajowych i zagranicznych pisarzy zapożyczonemi, nową niejako kronikę utworzył, i takową za pracę swojego rodzica udał. Maciejowski zbija zdanie Ossolińskiego, lecz nie bezwzględnie, powiada bowiem, »że wydając pracę ojca swojego Joachim, wydał ją przerobioną, nie tylko ją dopełniwszy i co do języka ogładziwszy, ale także poodmieniawszy, uzupełniając przez to dzieło całe i poprawiając takowe. Kronikę więc tę nazwał słusznie przedostatni jéj wydawca (Bohomolec; ostatnie wydanie téj kroniki jest w zbiorze pisarzów polskich Gałęzowskiego) pracą nie Bielskiego, lecz Bielskich, albowiem ojciéc i syn pracowali nad nią.«

Joachim Bielski uczył się w uniwersytecie krakowskim, mając za »preceptora« Marcina Kłodawitę, teologii professora. Bawił potém na dworze Piotra Dunina Wolskiego, który był kanclerzem koronnym za panowania Stefana Batorego. Następnie był na wyprawie tegoż króla przeciw zbuntowanemu Gdańskowi. Wtedy to napisał satyrę na pewnego Gdańszczanina, wetując sławy króla Stefana, któréj ubliżyli mieszkańcy Gdańska paszkwilem po Niemczech rozrzuconym. Po ukończeniu wyprawy mieszkał na wsi, bawiąc już to w województwach sieradzkiém i krakowskiém, już w księztwie Oświecimskiém, zkąd też deputatem na trybunał koronny obrany został. Około r. 1597 był sekretarzem królewskim, jak o tém sam mówi w przypisaniu kroniki swojego ojca Zygmuntowi III.

Ogładzoną i uzupełnioną kronikę ojca wzbogaciwszy panowaniem Henryka Walezyusza i Stefana Batorego, Joachim wydał pod napisem: *Kronika polska Marcina Bielskiego, nowo przez Joachima Bielskiego syna jego wydana w Krak. 1597*. Opisawszy zgon ojca, tak daléj mówi: »Po jego śmierci, że ta praca dziedziczném prawem na mnie spadła, podjąłem się dopisać gdzie przestał. Niech o niéj wiek przyszły sądzi: ja nikomu nic kwoli nie piszę, tylko saméj prawdzie kwoli, którą jako każdemu szlachcicowi polskiemu mówić, tak i mnie rozumiem wolno pisać.« W uzupełnieniach Joachima też same zalety i wady co i w Kronice spostrzegamy. Ten sam dobór wyrazów (*uwiarować się czego*, przekonać się o czém, *nie dawać skrzątwy*, nie nalegać, i t. p.), te same historyczne omyłki, taż sama chęć prawdy mówienia i rzetelnego opowiadania wypadków. Aczkolwiek Bielscy należeli do rzędu szlachty, dawali wszędzie przycinki onéj, ujmując się za chłopkami

»niebożętami.« Zgoła w niczém nie ubliżając prawdzie, szczerze i otwarcie opowiedzieli rzeczy pamięci godne, nie oszczędzając nikogo, ale też nikomu nie uwłaczając. Nie umieli oni wprawdzie dociekać przyczyn i skutków, tajemnych sprężyn, powodów, celów, wpływów i rad — i nie mogli ubiegać się o to. Staraniem ich było zbierać ile możności wszystko, zkądby przedsięwzięty przedmiot mógłby się opowiedzieć należycie. Zadziwiającą jest w tém rzeczą, że pod ręką mieli najnowsze dzieła, które na zachodzie wychodziły; korzystali też z dawniejszych kronik polskich po łacinie pisanych, bądź wydanych, bądź w rękopisach znajdujących się, tudzież narodów obcych, a mianowicie szwedzkich i duńskich, węgierskich i niemieckich kronik. Zaglądali nareszcie i w akta urzędowe, gdyż odwołują się nieraz do listów królewskich z pieczęciami w skarbcu chowanych. — Szczęśliwy los zdarzył, że w naszych czasach odkryto dalszy jeszcze ciąg kroniki Joachima, który widać pisał aż do saméj śmierci; ale ktoś dzieło jego tak przerobił, że zatarł wszystkie ślady oryginalnego autora, i jako swoje własne zamierzał drukiem ogłosić. Kazimierz Stronczyński i Franciszek Sobieszczański odkryli tę spoczywającą aż do naszych czasów w rękopiśmie przeróbkę, i ztąd dalszy ciąg Kroniki Bielskiego ogłosił drukiem Sobieszczański w Warszawie 1851 r. Są tam opowiadane dzieje Polski aż do 1599 r.

Był i poetą Joachim Bielski: pozostawił wiele łacińskich i dwa polskie wiersze: *Monodyę* na pogrzeb króla Stefana i *Pamiątkę* Strusiowi, obydwa niewielkiéj wartości.

Przytaczamy tu dwa ustępy z opisu bitwy pod Grünwaldem z »Kroniki polskiéj«. Znając już język i styl Marcina Bielskiego, rozpoznamy z łatwością ogładę, jakiéj nabyły one pod piórem Joachima.

Zeszli się w radę Kuntorowie z Mistrzem, wszyscy na wojnę wołali, okrom Wendeńskiego Kuntora, który radził na zgodę, mówiąc, iż niepewna była wojna, pewniejszy pokój. Przeciw któremu powstał *Wernerus Tetyngier* Kuntor *Elbieski*, mówiąc: *mogłeś doma zostać, a chorą bracią w szpitalu opatrzać.* Powiedział Wendeński: jać co mówię, tedy według Boga mówię, który się we krwi ludzkiéj nie kocha: ale ty patrz byś nie był śmielszy gębą niż ręką. Także rozwadził ich w tym swarze poseł węgierski radząc także ku zgodzie: ale mu w tém przymówił Mistrz pruski *Ulryk*, mówiąc: *mówisz jako strona i żeś Polak.* A tymczasem ruszył się Król

z wojskiem na inne miejsce: i aby rycerstwa doświadczył jeśli było pogotowiu, kazał dać znać o blizkim nieprzyjacielu. Także się położył nad rzeką Wekrą; a tam Litwa i Ruś takież Tatarowie okrucieństwo czynili nad ubogim ludem, pogańskim obyczajem: przeto ryçerstwo polskie, przyjechawszy do króla do namiotu, gromili go o to, iż dopuszcza tego okrucieństwa Litwie abo Tatarom czynić nad chrześcijańskim ludem, i kościołów łupić, grożąc precz odjechać, jeśli tego będą więcéj czynić. Król zaraz kazał wolno puścić ludzi, których byli nawiązali Tatarowie, a Litwie i Rusi, którzy kościoły łupili, kazał się Witułt samym powiesić, i musieli. Ztamtąd ruszył się Król daléj, a gdy już wszedł w nieprzyjacielską ziemię, rozszykował swe wojska po polu, gdzie był plac po temu. Tamże wziąwszy chorągiew swą królewską w rękę, na któréj był orzeł biały w koronie z rozszerzonemi skrzydły, jął tak nabożnie z płaczem i wzdychaniem mówić: »O najwyższy Panie, tobie nic nie jest skrytego, ty wiesz wszystkie nie tylko uczynki, ale i myśli ludzkie, ciebie dziś biorę sobie na świadectwo, żem do téj wojny przyczyny żadnéj nie dał, anim się do niéj jak żyw skwapiał: lecz co czynię, tedy z musu czynię, i nieprzyjaciel mój do tego gwałtem mię prawie wiedzie, który tak wiele ludzi niewinnych, mnie do czasu od ciebie zwierzonych, pobił i pomordował, i włości moje mieczem i ogniem popsował. Raczże to dziś rozeznać, a ukazać między nami kto lepszą sprawiedliwość ma, gdy nie mogło być inaczéj; mam za to że sprawiedliwie tę swoję chorągiew przeciw swemu nieprzyjacielowi w imie twoje podnoszę. Czego tak mi Bóg pomóż, i wszyscy święci. Amen.«— Zapłakali wszyscy z królem, i Witułt i książęta mazowieckie, i otarłszy oczy zaczęli *Bogarodzicę* śpiewać, aż ku Luteburgu, gdzie między dwiema jeziroma pierwszy nocleg na ziemi nieprzyjacielskiéj mieli. Tamże sprawę wszystkiego wojska poruczono *Żyndranowi Maskowskiemu* miecznikowi Krakowskiemu, herbu Słońce: ten chocia był małego wzrostu, ale w tych rzeczach biegły....

Na prawéj stronie stanął *Witułt* z Litwą i z Rusią i z Tatary, na lewéj *Żyndran* z Polaki, a na przedek starzy doświadczeni rycerze byli wysadzeni. Potém już się bardzo przybliżało wojsko pruskie, o czém dawał znać

Hanek z Chełmu Ostojczyk, iż ich już widział na oko, także *Dersław Włostawski Okszyc* i drudzy: lecz król nie chciał się przedsię ruszyć, aż mszy wysłuchał: przeto Witułt przybiegłszy do niego, wołał aby przestał pacierzy. Także skoro było po mszy, król wsiadł na koń cisawy, a kapłanom i ludziom niesposobnym kazał do obozu; za czém wojsko swoje objeżdżał wkoło, upominając je, aby sobie mężnie poczynali, ukazując im zwycięztwa sławę nieśmiertelną, zachowanie wcale ojczyzny, korzyść wielką z nieprzyjaciela; wyliczając przytém krzywdy i szkody, które mają od Krzyżaków niezbożnych ludzi, których aby się pomścili nad nieprzyjacielem swym prosił i napominał, zwłaszcza widząc iż się to dzieje nie z naszéj, ale z ich przyczyny. A wtenczas przyjechali od pruskiego mistrza dwa posłowie do króla z tarczami: na jednéj był orzeł czarny o dwu głowach, a na drugiéj gryf; którzy gdy byli przyprowadzeni przed króla, mówili w te słowa: »Sławny Królu, mistrz pruski Ulrych posłał ci oto dwa miecze: tobie jeden, a bratu Witułtowi drugi na pomoc, abyś z sobą nie trwożył, a śmiele się z nim potykał, a jeśli ciasne pole masz, chceć ustąpić swego miejsca.« Król z pokorą ono poselstwo przyjął, (tak jako i dziś jeszcze w pieśni śpiewają) i westchnąwszy ku Panu Bogu rzekł: »Aczci mieczów mamy dostatek, wszakże i te weźmiemy, które mogą się nam przydać na waszego mistrza. Bóg ci to lepiéj widzi, żechmy skłonniejsi byli ku pokoju z nim zawżdy aniż ku wojnie: ale kiedy tak barzo pragnie krwie naszéj, cóż rzec! Nie wątpię nic w tém, że Pan Bóg przy sprawiedliwości naszéj stanie, a onego za ten jego przepych skarze.« To rzekłszy, kazał wziąć one miecze od nich, które jeszcze i dziś są w skarbie. Potém zdało się wszystkim, aby król w bitwie nie był, a na stronie gdzie na bezpieczném miejscu stanął, przydawszy mu stróże zdrowia jego.... Zatém zaczęli starą pieśń *Bogarodzicę* nasi śpiewać. A wtém też uderzono w trąby i w bębny ku potykaniu. A iż stali prusowie na wyższém miejscu, a nasi niżéj, przeto gdy puścili na nasze ze dwu dział, szkody żadnéj w naszych nie uczynili, bo przeniosły kule wojsko: lecz im przed się raźniéj było z góry się potykać aniż naszym z dołu. A wszakże pod górą potkawszy się nasi z nimi, oparli się im nie źle. Zaczém był wielki grzmot z obu stron

i chrzęst zbroje, takież łamanie drzewców; co tak trwało na godzinę. Potém bacząc Krzyżacy, iż prawy róg był słabszy, w którym byli postawieni Litwa, Rusacy, Tatarowie, obrócili na nie wszystkie mocy swoje, mając sobie za to, że kiedy ci pierzchać będą, tedy za nimi i Polacy. Nie mogąc tedy długo wytrzymać ludzi zbrojnych, Ruś, Litwa, takież Tatarowie, poczęli pierzchać, których nie mógł Witułt żadną miarą zatrzymać, bo tak sprośnie uciekali, że się drugi nie obejrzał aż w Litwie, gdzie pomowili, iż nasze porażono. Smoleńszczanie się tylko zostawili, których było trzy chorągwie, i mężnie dosyć sobie poczynali: bo acz ich pierwszą chorągiew na głowę zbito, jednak drugie dwie się oparły, zwłaszcza przyłączywszy się do naszych: bo mieli to sobie za hańbę uciekać. W naszém też wojsku polskiém, tegoż czasu zbili Królewską chorągiew nieprzyjaciele, którą sprawował *Marcin Wrocimowski*, herbu *półkozic*, chorąży krakowski; wszakże jéj za się wielką mocą nasi dostali. A tu już poczęli słabieć i ustępować naszym Krzyżacy, a nasi na nie dopieroż tém bardziéj nacierać, zwłaszcza gdy deszczyk się wtenczas lekki rzucił, zaczém kurzawy tak wielkiéj jako przedtém nie było, która naszym wadziła, bo mieli wiatr po sobie Krzyżacy. Lecz polskie wojsko to za się miało naprzód, iż Krzyżacy goniąc Litwę, roztyrali się byli, i tém wzruszyli nieco swego ordynku, i przetoż ich nasi tém łatwiéj przełomili i porazili: tylko co zostało samego mistrza szesnaście chorągwi świeżych ludzi, co się jeszcze nie potykali, w których mistrz sam pruski był z przedniejszemi swemi kuntory. Ci tedy obaczywszy że ich pierzchają, poczęli naszym w bok zajeżdżać, aby je tak prędzéj przełomili. Król że tam stał blizko z swą chorągwią mniejszą, którą niósł *Mikołaj Morawiec z Konuszowic* herbu *powała*, obawiając się aby nań nie uderzyli, posłał *Zbigniewa Oleśnickiego* pisarza kancellaryjskiego do wojska po posiłeczne uffy, aby mu przyszły na pomoc, chcąc się sam z nimi potykać, ale tego nie dopuścił *Mikołaj Kiełbasa Nałęcz*, aby swoi nie rozumieli, żeby z wojska uciekali, za czémby się mogli potrwożyć, a nieprzyjaciel śmiałość większą mógł wziąć. Takżeć król musiał stać pokojem, a tych słuchać, którym to poruczono, i przetoż chorągiew jego wnet spuszczono, aby go ztąd nie poznano, Wszakże

przedsię rycerz niejaki *Dypold Rikierzyc* z Luzacyi, poznawszy go, ze wszego skoku, bieżał z drzewcem do niego; król też będąc chętny, przeciw jemu wpadł, a w tém Oleśnicki pisarz z drzewem już nałomionem króla zaskoczy, i niemca onego z konia zrazi; dopiéro król weń zawadzi i w czoło prawie ugodzi, gdy mu chełm z głowy się nachylił, bo go też indziéj trafiać było próżno, gdyż był w zupełnéj zbroi wszystek; także go drudzy przyskoczywszy dobili. Dał potém biskupstwo krakowskie król temu Oleśnickiemu za to. Nasi odprawiwszy owe pierwsze, obrócili się i do tych, acz długo rozumieli, że się to Litwa ku nim wraca, a o nieprzyjacielu już nie myśleli: wszakże gdy ich Oleśnicki Dobiesław przyniósł na sobie, obaczyli że nie żart, i potykali się z nimi jako znowu, które mistrz sam Ulryk i Komendor Elbieński sprawował, jeżdżąc na białym koniu wszędzie po wojsku, i wołając na swe. Wszakże i tych nasi potém przełomili, i ogarnąwszy w koło, pobili tak, iż ich mało co uciekło. Tamże zabit mistrz Ulryk i wiele komendorów jego, zabit i ten Kuntor *Wendeński*, co im radził do zgody. Książę *Szczecińskie* pojman przez *Skarbka z Góry* i *Konrad Biały* książę *Oleśnickie* przez *Czecha z Żalcze*, który będąc z narodów królów polskich, woleli być z Niemcy. Pojman i *Kazimierz* pomorskie książę i *Kiersdolf* Slezak od *Przedpełka Kopydłowskiego* herbu *drija* z pięćdziesiąt innych towarzyszów.

Potém na obóz się nasi rzucili, w którym naleźli rozmaite narzędy na wiązanie naszych. Wina też było w nich dostatek, ale je król kazał posiec z pulkufki, dla tego by się nasi nie popili; zaczém ono wino ze krwią zmieszawszy się napoły, ciekło strumieniami wszędzie. Pobitych liczą do pięciudziesiąt tysięcy, a więźniów do czterdziestu tysięcy, jako Długosz pisze. Jakoż to być może, bo powiedają, że wszystkiego wojska niemieckiego było sto tysięcy. Byli w niém Prusowie, Inflanci, Czechowie, Morawcy, Slezacy, Francuzowie, Anglikowie, Szkotowie, Duńczykowie, Bawarczykowie, Myszniarze, Rakuszanie, Szwajcarowie, Szwabowie, Fryzowie, Turyngowie, Luzacy, Pomorzanie, Sasowie, Kaszubowie i wszyscy prawie Niemcy. Z na-

szych tylko dwanaście szlachciców zginęło, między którymi ci znaczniejsi byli: *Jakubowski Różyc*, a *Czulicki Imbram* herbu *Czerwina*.

A gdy trupami wszędzie one pola były napełnione, ruszył się król tegoż dnia przed samym wieczorem ztamtąd, i uciągnął milę ku Maryenburgu, gdzie nad jeziorem obozem stanął, i tam dopiero jedli wszyscy, i król, któremu aże chłodnik z chróstu uczyniono, bo namioty jeszcze byli nie przyszli, i tam spał, a deszcz był wielki w nocy i zimno, i przetoż rannych ludzi od zimna wiele na pobojowisku pomarło. Przed świtaniem kazał król woźnemu rzeczonemu *Bogucie* zawołać, aby się wszyscy jako rano do niego zeszli, a mszy wysłuchawszy, więźnie i chorągwie wszystkie królowi oddawali. Potém pobite król chować kazał, a mistrza z marszałkiem i kuntory przedniejszymi, kazawszy ich nakłaść na wóz i czarnym aksamitem nakrywszy, do Maryenburga odesłał.

Maciéj Strykowski, *Osostowicyusz*, *Prekonides*, urodził się r. 1547 w Strykowie na Mazurach w ziemi łęczyckiéj (blizko Łowicza). Przodkowie jego kiedyś nazywali się Osostami i siadywali po krzesłach senatorskich, ale potomkowie ich już zbiednieli i podupadli, a Stryków poszedł w cudze władanie; wszelako na pamiątkę przodków sławnych, przezywał się i nasz Maciéj Osostowicyuszem. Imię zaś *Prekonides*, jakie sobie z grecka nadawał, podług trafnego domysłu Malinowskiego, oznacza syna woźnego (od łacińskiego *praeco*). Troskliwy aby potomność o wszystkich szczegółach, osoby jego dotyczących, wiedziała, zostawił dwie autobiografije, wierszem i prozą, które na czele najważniejszego swojego dzieła, Kroniki litewskiéj, umieścił. Z nich dowiadujemy się, że w latach dziecinnych o mało dwakroć z różnych przypadków nie zginął, raz z utonienia w stawie strykowskim, o czém tak się w rymowanéj biografii wyraża:

Ledwom pięć lat miał, w wielkim gdym utonął stawie,
I nierychłom nalezion już umarły prawie;
Umarły, bo zsiniałe wywleczono ciało,
Które snać już ni ducha podle serca miało;
Które potém w kosciele na mary włożone
Długo w smutku trzymało rodzice strwożone;

Bo już zatchnione członki ogień przyrodzony
Opuścił był, a w głośne uderzono dzwony:
Alić (i ktoby wierzył) jam na marach za się
Ożył, a trup oziębły wziął rumianość na się."

Drugi raz, w szkołach, w 14-m roku życia, cudem, rzec można, uniknął śmierci, gdyż urwany dzwon tak silnie go uderzył w głowę, iż za nieżywego podniesiony, lubo późniéj wyzdrowiał, jednak na całe życie, jak Mojżesz (bo z wielkimi ludźmi rad się porównywa) został zająkliwym, tak że mu z trudnością przychodziło dwa nawet wymówić słowa. Z ubogich rodziców zrodzony, że nie został do prac rolniczych użyty, winien to był jedynie wątłemu składowi swojego ciała; a że z dzieciństwa okazywał zdolność do nauki, posłał go ojciec w siódmym roku życia do blizkiéj szkoły w Brzezinach, które mu były, jak mówi, Padwą i Bononiją. Ile czasu w téj szkole przesiedział i gdzie się obracał potem aż do 18-go roku życia, niewiadomo; sam bowiem ciemno się w téj mierze tłómaczy: »Bóg lepiéj, dróg i żywota mego wódz i świadek, wie, nigdym się w próżnowaniu nie kochał, alem aż do lata wieku mojego szesnastego, między wielą ludzi zacnych (gdzie?) młodość pierwszą wychował i wszystkom na ćwiczeniu w naukach wyzwolonych strawił, a którychem z łaski Bożéj, i oleju, jako mówią, i czasu próżno nie stracił." Nie był nigdzie za granicą, ani nawet w akademii krakowskiéj; czego się tylko nauczył, winien to własnéj pracy, niezmordowanemu po księgach szperaniu, późniejszym podróżom i osobistemu doświadczeniu. Mając zaledwie 18 lat wieku, powodowany chęcią wrodzoną do zwiedzania dalekich krain, wybrał się r. 1565 z ziemi łęczyckiéj do Litwy. Gdzie zaś przebywał, przyjechawszy do tego księstwa, wiedzieć trudno, bo sam w swoich biografijach nic o tém nie wspomina; wiadomo tylko że przez półtora roku bawił się rycerskiém rzemiosłem pod komendą Włocha osiadłego w Polsce, Aleksandra Gwagnina, w zamku witebskim, i że opuścił zawód żołnierski w r. 1573. Czas więc uprzedni, zanim się do wojska zaciągnął, musiał przepędzić na dworach znaczniejszych panów litewskich. Bawiąc na Litwie, obeznał się dostatecznie z językiem litewskim i ruskim. Obficie jeszcze pod ów czas po znakomitszych domach napotykane zbiory latopisców litewskich i ruskich naprowadziły go zapewne na myśl ułożenia dziejów Wielkiego Księstwa, które mimo złączenia swego od

dwóch wieków z Koroną polską, nie wiele jeszcze pod względem historycznym uczonemu światu było znajome. Sposobiąc się tedy na historyka Litwy, starał się uprzednio zwiedzić osobiście cały obszar ziem litewsko-ruskich, oglądać teatr ważniejszych wypadków, miejsca bitew, obronne zamki, zwaliska, horodyszcza, napisy na grobach i po cerkwiach i t. d. Owocem téj mozolnéj pracy był znaczny zapas materyałów, uzbieranych w czasie uczonych wędrówek po Litwie, Żmudzi, Inflantach i ziemiach ruskich, z których powstała księga treści geograficznéj w języku łacińskim pod napisem *Opisanie Sarmacyi europejskiéj*. Dzieło to miało zawierać obraz geograficzny ziem Wielkiego Księztwa Litewskiego i służyć niejako za wstęp do późniejszéj kroniki tegoż księztwa. Jednakże nie śpiesząc z wydaniem téj pracy, złożył ją do czasu w ręku swego zwierzchnika, rotmistrza Gwagnina w Witebsku. Włoch ten, przerobiwszy ją w części, a może też i powiększywszy różnemi dodatkami, nadużył zaufania autora i wydał pod własném imieniem r. 1578 w Krakowie. Na odgłos śmierci Zygmunta Augusta powrócił nasz uczony do Polski umyślnie dla tego, żeby widzieć i opisać potém obrzędy elekcyjne. Jakoż musiał się znajdować w Krakowie na koronacyi Henryka Walezego, skoro ogłosił drukiem opis »przesławnego wjazdu do Krakowa tego króla i pamięci godnéj koronacyi." Po ucieczce Henryka, gdy stany koronne wyprawiały do Turcyi Taranowskiego w sprawach wołoskich, Strykowskiemu udało się wejść w orszak poselski, co spełniało najgorętsze jego życzenia, bo oddawna już marzył o tém, jakby mógł zwiedzić krainy staréj cywilizacyi, opiewane przez tylu sławnych poetów. Widział tedy po kolei Multany, Wołoszczyznę, Bulgaryę, pływał po archipelagu greckim. W podróży swojéj szczególniéj uważał na wszystko, co się dotyczyło słowiańskich dziejów. Za Karpatami bawiąc, widział nędzę tamecznych Słowian jęczących pod jarzmem Turków, i płacząc nad nimi (w pieniu »O niewoli tureckiéj)," powtórzył z Jeremiaszem prorokiem:

Dziedzictwa cudzoziemcom nasze się dostały,
Srogie ręce sierotom chleb własny pobrały,
Wodęśmy własną swoję za pieniądze pili,
Drwaśmy sobie u pogan w niewoli kupili.
Nad szyją nam okrutni katowie stojeli,
Spracowanym od pracy wytchnąć dać nie chcieli.

Widział w Carogrodzie nad morzem hak, na którym zawieszony sławny Dymitr Wiszniowiecki poniósł okrutną śmierć męczeńską. Patrzał na tryumfy tureckie; słyszał na własne uszy, jak Mechmet Basza posłowi Taranowskiemu »wymyślał;" był obecny temu, kiedy tysiąc przywiedziono chłopców chrześcijańskich z dziesięciny wybranych, ażeby ich ćwiczono na janczarów w serajach tureckich. Powiada, że za jego czasów tyle Turcy do piekieł nagnali cieniów, że sam Pluto narzekał na przepełnienie swych gmachów, że Charon nie chciał więcéj wozić zmarłych, a na polach elizejskich nie było miejsca dla nowych przybyszów. W r. 1574 bawił jeszcze w podróży Strykowski, i w Azyi zwaliska starożytnéj Troi oglądał. Płynąc z Galaty do Carogrodu, o mało co, przez zdradę dwóch przewoźników tureckich, nie dostał się do Skutari, gdzieby niezawodnie był sprzedany w niewolę, ale chociaż bezbronny, nie stracił przytomności umysłu, i porwawszy za wiosło, zmusił przewoźników, że go na ląd wysadzili. Powrócił wreszcie do ojczyzny, i powałęsawszy się jeszcze długo po bożym świecie, tutaj napastowany przez zbójców, tam bijąc się po miasteczkach, straciwszy jeden palec u ręki i okropnie porąbany, zajrzał znowu do ukochanéj Litwy, gdzie znalazł przytułek w gościnnym zamku u księcia Jerzego Olelkowicza, potomka krwi Olgierdowéj, jednego z największych panów litewskich. Osiadłszy w Słucku, przejeżdżając się do Siemiatycz, oddał się całkiem już historycznéj pracy. Gdy umarł książę Olelkowicz, Strykowski udał się pod opiekę Gedrojcia biskupa żmudzkiego. który, chociaż świeckiego człowieka, zrobił go najprzód kanonikiem, a potém archidyakonem, to jest pierwszym prałatem na Zmudzi. Był więc Strykowski tak archidyakonem, jak był przed nim proboszczem i plebanem Kochanowski. Nie zrzucił jednak sukień świeckich i nigdy nie był księdzem; owszem na wizerunku umieszczonym na czele kroniki, z podpisem r. 1581, widzimy go w sukni świeckiéj, wzorzystéj, i z szablą w ręku. Ukończywszy największe swe dzieło, wybrał się Strykowski w podróż do Królewca, tam bowiem chciał je wydrukować. I tutaj jeszcze po drodze pieścił się myślą, że odwiedzi brzegi morza baltyckiego, na których, podług jego mniemania, wylądował sławny Palemon, bajeczny bohater starodawnéj Litwy. Dwa lata dzieło swoje drukował w Królewcu, pomimo moru panującego pod ów czas w mieście. Nie

znamy szczegółów życia Strykowskiego po wydaniu Kroniki. Wiemy, że umarł niedługo potém, w młodym jeszcze wieku, kiedy prawdziwie uczeni zaczynają dopiero stawiać wspaniałe a wielkie kroki w swoim zawodzie. Strykowski zaś, rzutki a zapalony młodzian, zdobył się już w młodych latach na dzieło, które imię jego przekaże najdalszéj potomności.

Koleje życia miały wielki wpływ na usposobienie i naukowe powołanie Strykowskiego. Z powodu skwapliwéj, jak się wyraża, wymowy, przykro mu było obcować z żywymi: chętniéj więc na czytaniu i pisaniu wiek swój przepędzał. Rozmiłowanego w nauce nie mogły oderwać od niéj żadne pokusy. Sam mówi o tém:

Częstom obiad przerywał usilném czytaniem,
I rozmaitych rzeczy w mózgu rozmyślaniem,
Częstom łyżkę porzucił, a jak w zachwyceniu,
Wziąwszy pióro strawiłem wieczerzę w ćwiczeniu.
Pierwéj sen oczy zmorzył niżlim przestał czytać,
Zawżdy mi się z poety zdało przez sen witać;
Czasem mnie Bachus poczcił nam słusznemi dary,
Lecz mnie rzadko w rocie swéj miał Sylenus stary.
Rzadziéj Cypryjska pani, płomienie jéj zawżdy
Helikońskich źródł trunek gasił na czas każdy.

Szczególniéj lubił pisywać wiersze. Najprzód układał sielanki na wzór Wirgiliusza; następnie wziął się do poezyi historycznéj, opiewając polskie bezkrólewia i przez bajecznego Lecha prowadzone niegdyś wojny. To było mu powodem, że zasmakował w czytaniu dziejów i pilnie wartował kroniki dawne. To było także przyczyną, że wszystkie poezye Strykowskiego są historyczne. Należą tu następujące utwory:

Przesławnego wjazdu do Krakowa i pamięci godnéj koronacyi Henryka Walezyusza etc. (Kraków. 1574.). Do tego wjazdu, opisanego wierszem, dołączył Strykowski prozą opis szczegółów koronacyi, modlitw po łacinie i przemowy arcybiskupa.

Goniec cnoty do prawych szlachciców i t. d. (Kraków. 1574).

Najprzód Wjazd, następnie Gońca ułożył Strykowski, ale wydał je razem przypisawszy Aleksandrowi Chodkiewiczowi, z którym zostawał w stosunkach ścisłéj zażyłości i który

zachęcał go do pisania wierszy. O Gońcu sam autor w autobiografii rymowanéj wspomina w tych słowach:

Tymże wierszem daliśmyć pierwéj *Gońca Cnoty*,
W którym prawych szlachciców są własne przymioty,
Są i przykłady dziejów starodawnych różne....

Cel tego pisma jest moralno-satyryczny, taki sam co poematu Klonowicza »Zwycięztwo Boga.” Strykowski, oburzony pychą szlachty bez moralnéj wartości i zasług publicznych, wyobraża allegorycznie, iż *Cnota*, córka Jowisza, bolejąc nad wyrodzeniem się plemienia polskiego, które niegdyś tylu sławnych rycerzy wydało i tak rozległe państwo dzielnością swojego ramienia dźwignęło, wysyła do Polaków posła czyli gońca, rodzoną siostrę, *Prawdę*, aby, ta niczego się nie bojąc, ostrzegła naród blizki już upadku, że główną przyczyną zbliżającéj się zatraty swobód narodowych jest źle zrozumiane szlachectwo. Prawda tedy, jako *goniec cnoty*, stawa w obec narodu polskiego, i w imieniu swéj siostry sprawując poselstwo, stara się wykazać co to jest prawdziwe szlachectwo, i na czém właściwie polega: że szlachectwa nie daje żadne bogactwo, zwłaszcza źle nabyte lub źle użyte; że nie zależy na owém męstwie, którego polem są karczmy, chrzciny, wesela, pogrzeby, zjazdy szlacheckie; nie stanowi go też uroda ani siła fizyczna, bo w tym ostatnim razie każdy chłop silny, a bardziéj jeszcze niedźwiedź byłby wizerunkiem doskonałego szlachcica. Dowodzi daléj, że istotne szlachectwo, dzięki któremu Polska szerokie ziemie zaległa, zasadza się na męztwie, które dla ojczyzny dać gardła nie żałuje, na posłuszeństwie prawu i królowi, na cnotach domowych, towarzyskich i publicznych, na trudnieniu się powołaniem uczoném lub rycerskiém, na czystéj religii i miłości bliźniego... Kończy rzecz całą przywodząc liczne przykłady mężów dzielnych i cnotliwych, najprzód z historyi starożytnéj, a potém ojczystéj, polskiéj i litewskiéj. Poemat ten składa się z ośmiu rozdziałów, z których dwa ostatnie, najobszerniejsze ze wszystkich, są treści całkiem historycznéj. W siódmym rozdziale przébiega pokrótce dzieje polskie od samego potopu, zatrzymując się nad mężami, którzy się cnotą lub rycerską dzielnością do sławy lub dobra spółziomków najwięcéj przyłożyli; rozdział ósmy poświęca Litwinom, opisuje treściwie początek ich narodu, znakomitszych rycerzy i ważniejsze wypadki z histo-

ryi litewsko-ruskiéj. Zabierając się do napisania tego poematu, autor czytał najprzód Długosza, Miechowitę, Kromera, Eneasza Sylwiusza, a następnie przejrzał ruskich latopisców. Jest to więc rymowana kronika— pierwszy zawiązek wielkiego dzieła, o którém powiemy na ostatku. Ze szczeréj miłości i pilności własnéj rycerskiéj (słowa są autora), wziął się do téj pracy, sam sobie będąc w téj mierze przewodnikiem:

Bom ja tu sobie sam torował drogę,
Gdyż żaden nie szedł przedemną, rzec mogę.

Powodowany tém co w Turcyi widział, z całą, jaką posiadał, mocą wziął się Strykowski do wystawienia ziomkom, jak wielce szanować powinni wolność swoję, i jak się mieć na ostrożności przeciwko potędze ottomańskiéj, ażeby w podobne co i inni Słowianie nie popadli nieszczęście. Rzecz tę wyłożył w poemacie, który ma tytuł: *O wolności korony polskiéj* (Kraków 1575). Dzieli się on na rozdziały, będące z napisem dzieła w ścisłym związku; o niewoli tureckiéj, o rokoszu tureckim, o cesarzach tureckich, napominanie do rycerstwa, napis na grobie.

Do rymowanych utworów Strykowskiego należą jeszcze wiersze *przeciwko nowochrzczeńcom*, *w Lublinie* 1572; nakoniec *Wywodu narodów sarmackich i królów polskich żywoty* (1575), które napisał, chcąc zapewne powetować kradzieży, jakiéj się na nim dopuścił Gwagnin. Insze poczye swoje, dziś zaginione, wymienił w kronice. A mianowicie wspomniał wiersz *O zdrowéj poradzie*, wiersz łaciński *O ziemi węgierskiéj i jéj królach*, wiersz także po łacinie napisany *O rządzie kniazia moskiewskiego Iwana Groźnego*. Dzieła te napisał w Witebsku, a zgubił je w Choroszczy, bawiąc przy Chodkiewiczu. Ułożył także *Opis pogrzebu Zygmunta Augusta* i miał zamiar wszystkie sprawy tego króla podać pamięci, jak sam o tém mówi w Gońcu.

Rzecz dziwna, że nie pilnując historycznych poszukiwań, do których wiele miał zdolności, Strykowski ubiegał się za składaniem lichych wierszy i koniecznie chciał zostać historycznym poetą, chociaż o téj poczyi błędne miał wyobrażenie. Ganiąc Wirgiliusza i Owidyusza, wyżéj się nad nich cenił: »z powodu (słowa są jego) że oni folgując ozdo-

bie, chybiali gościńca, a tak słów tylko nie rzeczy byli historykami." Chcąc ich przewyższyć, »pisał po prostu, bo prostoty potrzebuje prawda," przez co stał się rymującym kronikarzem. Nie dbał o piękne wysłowienie i wystawienie rzeczy, byle wiernie powtórzył, co wyczytał z dziejów. Dzikiemi wyrazami i łacińskiemi makaronizmami sadził; tym zaś, którzyby go kiedyś ganili w téj mierze, odpowiedział zawczasu:

Sam swój wierszyk mdły nie z inszego składam,
Sam językiem mdłym, mędrszym most zakładam.
Pisz kto chce lepiéj, jeśli sądzisz srogo,
Papier nie drogo.

Najważniejszém dziełem Stryjkowskiego, napisaném prozą przeplataną rymami, jest *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiéj Rusi etc. która przedtém nigdy światła nie widziała, w Królewcu* 1582. Z początku autor miał zamiar wytłómaczyć Długosza na język polski, lecz zaniechał przedsięwzięcia, rycerskiemu się najprzód rzemiosłu, a następnie podróżowaniu poświęciwszy. Za powrotem do kraju, wykończył kronikę ośm lat pracowawszy nad nią, »z krwawym potem (słowa są jego w przedmowie), ze spracowaniem mózgu, z zemdloném zdrowiem w ćwiczeniu się ustawiczném w naukach." Rozważył on w téj kronice nie tylko dzieje głównych krajów polskich, ale też (jak na tytule stoi) »rozmaite przypadki wojenne i domowe pruskich, mazowieckich, pomorskich i inszych krain królestwu polskiemu i wielkiemu księstwu litewskiemu przyległych: według istotnego i gruntownego zniesienia pewnych dowodów z rozmaitych historyków i autorów, postronnych i domowych, kijowskich, moskiewskich, słowiańskich, inflanckich, pruskich starych, dotąd ciemną chmurą zakrytych kronik i latopisców ruskich, litewskich, i Długosza ojca dziejów polskich z inszymi."— Tak na obszernym swéj kroniki tytule, rozwiódł się Strykowski o zakresie dzieła, które jest jedną z najlepszych prac owoczesnych, i po kronice Długosza najlepszém historyczném wypracowaniem, na jakie się aż do czasów Naruszewicza polskie piśmiennictwo zdobyło.

Chociaż Kronika Strykowskiego tytułem swoim zda się zapowiadać powieść o sprawach polskich, litewskich, żmudzkich i całéj Rusi, głównym jednakże jéj celem są dzieje

saméj Litwy i Zmudzi od zapadłych wieków aż do Stefana Batorego, czyli do r. 1581. Inne zaś kroniki, na tytule wypisane, są tylko przydatkowe i głównemu przedmiotowi posługujące.

Dzieło to składa się z 25 ksiąg, których treść w skróceniu tu podajemy. Trzy początkowe księgi poświęcił autor badaniom początku i dawności narodu litewskiego i żmudzkiego. Najprzód, w księdze pierwszéj, śledzi w ogólności pochodzenie różnych narodów obecnie istniejących, a mianowicie od którego z synów Noego każdy z nich pochodzi. Zaczyna; jak zwykle pod ów czas w całéj Europie kroniki zaczynano, od stworzenia świata; mówi o potopie, potomstwie Noego, o pomięszaniu języków u stóp wieży Babel, o rozproszeniu narodów; gdzie który z synów Noego osiadł i jakich narodów został praszczurem. Kończy tę księgę temi słowami: »Ukazaliśmy tu już dostatecznie i dowodnie, w których krainach świata synowie Noego i potomkowie ich osiedli; wywiedliśmy też pewną a prawdziwą genealogię rozmaitych narodów, jako to: perskich, greckich, włoskich, niemieckich, słowiańskich, tureckich i t. d., które te wywody nie tylko ku téj naszéj kronice, ale ku zrozumieniu inszych historyj, tak domowych jako postronnych, przydać się biegłemu czytelnikowi będą mogły.” Badania te, przedsięwzięte jedynie w celu dojścia początku narodu litewskiego, doprowadziły autora w pierwszéj księdze do wniosku, że Cymbry, Alany, Goty i t. d. pochodzą od Gomera syna Jafeta a wnuka Noego; teraz posuwa się o krok daléj, i w księdze następnéj ma dowieść jednoplemienności wyżéj rzeczonych narodów z Litwą, Żmudzią i Łotwą. »Tu zaś (w księdze 2-giéj) o litewskim sławnym, ruskim i żmudzkim narodzie (o którym przedtém żaden historyk albo kronikarz, znacznéj a porządnéj historyi nie pisał, ani się o to kusił, ale ani o tém myślił, zkądby były pewne a dowodne początki jego) za pomocą Bożą rzecz poczniemy... a najprzód prostą potrawę o Cymbrach, Gepidach, Alanach i Gotach, przodkach litewskich starodawnych położymy.” Tu uzbrojony świadectwem i cytacyami wszystkich pisarzy, poetów i prozaików, greckich, łacińskich, hebrajskich, niemieckich, dawnych i nowych, dochodzi do téj, podług siebie, prawdy, że teraźniejsi Litwini, Żmudź, Łotysze i dawni Prusacy są jednego szczepu i pochodzenia, co przez Rzymian wspominani Cymbry, Alany, Gepidowie, Gotowie i t. d.;

że wszystkie te, pod różnemi imionami Rzymianom znajome ludy, pochodzą od Gomera wnuka Noego, i chociaż językiem i obyczajami nieco się jeden od drugiego różnią, jednak w ogólnych rysach tak są do siebie podobne, jak, że użyjemy naiwnego wyrażenia się Strykowskiego, »wrony, gawrony, kruki, kawki, kraski, sroki, których też jest jeden, acz nieco różny pierzem i głosami, rodzaj; wszakże jednego wroniego wszyscy pochodzenia, a gdzie gawroni lecą, tam się też kawki, krucy, wrony, między nich mięszają. Jakoż gdy się Cymbrowie i Gotowie do Włoch wyprawowali, ciągnęli z nimi i Gepidowie, Litwa, Łotwa, jako jednego rodu i ziem ludzie"... Kończy zaś cały wywód w ten sposób: »Bez wszelkiego wątpienia, Gepidowie i Goty są przodkami istotnymi narodu litewskiego, którzy do krain północnych Sarmacyi europejskiéj przyszedłszy, część ich w Prusiech została nad morzem, z którymi potém długo Krzyżacy wojnę toczyli, aż ich wykorzenili; drudzy zaś, gdzie dziś Żmudź, Litwa i Łotwa, w pustyniach osiedli."

Nareszcie w księdze trzeciéj, najniedorzeczniejszéj ze wszystkich, roztrząsa Strykowski upowszechnione przez kronikarzy podanie, że do Litwy i Żmudzi, za czasów jeszcze cesarstwa rzymskiego, przywędrowali jacyś z Italii wygnańcy, którzy pierwsze nasiona oświaty na ziemię litewską rzucili. Długo się mozolił pisarz nad poparciem różnemi dowodami Bóg wie z czego usnutéj baśni, że *Palemon* albo *Libo*, senator rzymski, uchodząc przed gniewem Juliusza Cezara, na czele pięciuset szlachty włoskiéj i czterech najznakomitszych rodzin, z herbu Kolumnów, Ursinów, Kintaurusów i Róży, przybył kilku okrętami r. 48 przed nar. Chr. na morze Baltyckie i wylądował na brzegi Żmudzi, w miejscu gdzie leży Libawa, że sam to miasto zbudował, i od swego imienia całą krainę Liboniją czyli Liwoniją nazwał. »Z tych też Włochów, powiada Strykowski, żmudzka i litewska szlachta starodawna wywód swój zda się mieć, a prości ludzie i czerń ze starych Gepidów i Alanów są rozmnożeni. Aczkolwiek też z czasów postępem z tejże czerni i prostego ludu, większa część prawdziwéj szlachty litewskiéj i żmudzkiéj własną cnotą i przeważnemi rycerskiemi dzielnościami się rozmnożyła, co jest większa i zacniejsza własność prawdziwego szlachectwa."

Tu się właściwie kończą uczone poszukiwania Strykowskiego o pierwotnych mieszkańcach Litwy. Dowiódł, jak

sobie pochlebiał, w sposób nieprzeparty, że Litwini i Żmudzini poszli od Cymbrów, Alanów i Gotów; sprowadził później do nich kilkuset Włochów, i z tych przybyszów utworzył szlachtę litewską. Teraz przechodzi do saméj historyi; ale że w starych kronikach niczego się nie mógł doczytać, co w kolei tysiąca lat działo się na Żmudzi i Litwie, Strykowski własnym domysłem zapełnił tę otchłań dziesięciu wieków samém panowaniem Palemona i jego synów. Rok śmierci Palemona niewiadomy. Ten zostawił trzech synów: *Borkusa*, *Kunasa* i *Sperę*. Z nich dwaj zeszli bezpotomnie, a trzeci Kunas, który zbudował Kowno, połączył dzielnice braterskie i panował nad całą Żmudzią i Litwą; umarł zaś roku 1040. Ile się w téj rachubie lat Strykowski rozminął z prawdopodobieństwem, postrzega każdy natychmiast, zwracając uwagę na to, że Palemon, podług niego, zawinął do brzegów żmudzkich r. 43 przed nar. Chr., a syn tegoż Palemona umiera r. 1040 po nar. Chr. Daléj powiada, że Kunas miał dwóch synów: *Kiernusa*, księcia Litwy, założyciela Kiernowa, i *Gimbuta*, księcia Żmudzi. Ci pierwsi wojować z sąsiednią Rusią zaczęli— ale kiedy? Ponieważ dawni latopiscy żadnéj, jak upewnia Strykowski nie czynią o tém wzmianki, on dopiero »z wielką pilnością ku wielkiemu pożytkowi czytelnikowi łaskawemu téj się daty domacał.” Zajść to miało jakoby r. 1065. Na tém odkryciu urywa Strykowski swoje badania i zawiesza dalszy ciąg historyi litewskiéj, a z powodu wzmianki o pierwszém wtargnięciu Litwinów do Rusi, przechodzi do spraw ruskich, dla tego, że odtąd dzieje litewsko-żmudzkie z niemi się często przeplatać mają.

Trzy powyższe księgi, które sam autor najwyżej cenił, gdzie znajduje się rozwlekły wywód i ugruntowanie dwóch mniemanych prawd historycznych, najwięcéj go trudów, ślęczenia i poszukiwań kosztowały. Trzy dalsze księgi kroniki, to jest IV-ta, V-ta i VI-ta, są poświęcone sprawom ruskim od przybycia do słowiańszczyzny Ruryka aż do najścia Mongołów w pierwszéj połowie XIII-go wieku. Wypadki zaszłe w księztwach udzielnych nie stanowią u Strykowskiego jednego nieprzerwanego wątku. Są to same odłamy, okruszyny kronikarskie, nieporządny materyał do przyszłéj tych księztw historyi.

Doprowadziwszy historyę ruską do XIII-go wieku, autor

powraca znowu do Litwy i Zmudzi, przeprosiwszy czytelnika za to zboczenie stosownym wierszem.

Zaczynając od Erdziwiłła, wnuka Gimbuta a prawnuka Kunasa, który, podług niego, panował około r. 1220 i pisał się »żmudzkiéj i litewskiéj ziemi dziedzicem, pierwszym wielkim kniaziem ruskim Nowogrodzkim", opowiada daléj dzieje litewskie w ciągu XIII-go i XIV-go wieku, w sześciu następnych księgach, od VII-ej do XII-tej włącznie. Księga XI-ta zawiera panowanie Gedymina, a XII-ta— syna jego Olgierda. Ta-to część jego pracy, to jest historya Litwy z XIII-go i XIV-go wieku, jest najważniejszą z całéj kroniki, i stanowi największą Strykowskiego zasługę. On bowiem pierwszy z Polaków, rozpierzchłe po różnych rękopismach dzieje litewskie, błędnie i niezgodnie opowiedziane, w jednę całość zebrał i uporządkował.

Pozostałe trzynaście ksiąg, od XIII-téj do XXV-téj, obejmują dzieje Litwy chrześcijańskiéj, od wstąpienia Jagiełły na tron wielkoksiążęcy aż do zgonu Zygmunta Augusta; sięgają nawet i po za ten obręb, lubo już coraz krócéj, aż do czasów Batorego, do r. 1581. W tych księgach dzieje litewskie zlewają się już z polskiemi, i dla tego to pisarz w tytule wyraził, że kronika jego (właściwie sprawom litewskim poświęcona) jest oraz kroniką polską, chociaż zkądinąd dzieje narodu polskiego nie są tu nigdzie osobno opowiedziane, i dopiero od objęcia korony polskiéj przez Jagiełłę, zaczyna o nich Strykowski obszerniéj się rozwodzić. Tu już nie wiele jest jego własnéj pracy i badań; ale za to więcéj jasności i porządku. Tu Strykowski bierze niemal wszystko z polskich pisarzy, szczególniéj z Długosza, lub z tych co tego historyka skracali: Miechowity i Kromera. Od końca XIV-go wieku, czyli od r. 1386 do 1480-go kronika Strykowskiego jest tylko kopją, gdzieniegdzie poobcinaną historyi Długosza, który te czasy, jako najbliższy lub też naoczny ich świadek, najgruntowniéj i najdokładniéj opisał. Późniéj korzysta z Miechowity, Wapowskiego i Bielskiego, a dochodząc do czasów swoich, staje się coraz krótszym, urywkowym; nareszcie kończy swą kronikę zwykłą ówczesnym historykom piosenką— ubolewaniem nad niebezpieczeństwem pisania historyi spółczesnéj. Jednakże przed rozstaniem się zapewnia czytelnika, że wszystkie rzeczy, tyczące się panowania Zygmunta Augusta, Henryka

Walezyusza i Stefana Batorego, ma już porządnie i dostatecznie spisane, i że jeśli mózg jego, od ustawicznéj pracy wyschły, doświadczy skutku wdzięczności od spółrodaków, tedy i tamte rzeczy wrychle drukiem ogłosi. Do tego jednakże nie przyszło, nie z powodu, jak sądzimy, niewdzięczności publicznéj, ale dla zaszłéj wkrótce śmierci autora.

Krytycy nowocześni zarzucają Strykowskiemu wiele usterek i niedokładności; lecz on nie winien temu, bo więcéj zrobić nie mógł; potępiać go za to, że się na historyę zapatrywał nie z krytycznego stanowiska, jest to żądać od niego rzeczy niepodobnych. Dosyć uczynił, kiedy do przedsięwziętego dzieła przysposobił się jak mógł najlepiéj: osobiście zwiedził kraje, których opisywał dzieje, uczył się języka krajowców, i na miejscu, gdzie się wypadek jaki zdarzył, przysłuchiwał się powieściom ludzi, którzy mieli udział w tém lub owém zdarzeniu historycznem; zbierał kroniki i dzieła, uchodzące podług ówczesnego mniemania za bardzo starożytne. Cokolwiek i jakkolwiek wyczytał w kronikach, to wypisał i za prawdę przyjął, pomięszawszy z fałszem zdarzenia prawdziwe, przez latopisców, szczególniéj ruskich, dziwnie przeistoczone i zagmatwane. Gdzie znalazł źródła lepsze, tam i opowiadane przezeń zdarzenia wolne są od wad dopiero co wytkniętych, podając szczegóły wielkiéj wagi, o których się ani śniło jego poprzednikowi, to jest Długoszowi. Starał się dzieło swoje tak ułożyć, ażeby je z chęcią czytywali starzy i młodzi. W tym celu Strykowski poematami historycznemi poprzeplatał prozę, ważniejsze zdarzenia w śpiewach historycznych ogłosił. Śpiew historyczny o bitwie pod Dąbrową tak zaczyna:

Zbroję i mężów dzielność wysławiam sarmackich,
I potłumioną hardość wielkich sił krzyżackich,
Hardość, którą Bóg niszczy, a pokorę lubi,
Cichych na stolce (*trony*) wsadza, pysznych z Carstwy gubi.

Na szczególniejszą uwagę zasługują: śpiew o bitwie pod Haliczem z Rusinami za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, śpiew o bitwie z tymiż pod Zawichostem za Leszka Białego, śpiew o wyprawie Witolda na Tatarów r. 1399, nakoniec śpiew o Władysławie Warneńczyku r. 1444.

Pomimo samochwalczość i wszystkie swe błędy, Strykowski jest znakomitym pisarzem: jest bowiem postępowy

i wielką celuje myślą: on bowiem pierwszy przypomniał Litwie, iż nie mogłaby utrzymać swojéj potęgi państwowéj, gdyby zostając długo w swoim stanie, nie była się przez chrześcijaństwo z europejską cywilizacyą zetknęła. »On głównie pozyskał Polsce Litwinów serca, początek ich wysławiwszy, chwałę wysoko wzniosłszy (słowa są Maciejowskiego), rodowość uświetniwszy, nie przez pochlebstwo i dla zysku, lecz z rzetelnego o prawdzie przekonania się, któréj, jak dzieło jego dostatecznie przekonywa, hołdował zawsze. Że nieobeznany z ogółem nauk, nie umiał należycie rozwinąć pojęcia o stosunkach społecznych i warunkach bytu Litwy, przeniknąć wielkość swego przedmiotu, i natchnąć się siłą podołania ogromowi pracy, wina w tém jego. Wszelako, gdyby był z dziejami Litwy nie wystąpił pierwszy, i tak nie przechował ich dla potomności, kto wie, czybyśmy dziś nie tyle wiedzieli o historyi Litwinów, ile wiemy o Ameryce przed zawitaniem do niéj Kolumba.... Zarzucają mu, że nie zrobił tego dla historyi litewskiéj, co Długosz dla polskiéj uczynił, że źródeł, a mianowicie dyplomatów nie zgłębiwszy, wziął się do historyi Litwy. Lecz stosunkowo do prac przygotowawczych, jakie zastał, zrobił Strykowski tyleż, co Długosz, a źródeł więcéj od niego zgłębił, zajrzawszy i w takie, które arcykronikarz polski pominął zupełnie, a które kronikopisarz litewski uratował przez to od wiecznéj zagłady. Rozumiemy tu podania i pieśni ludu, które Długosz pominął, a na które Strykowski powołuje się często.... Mówiąc prawdę, nic więcéj pewnego o pierwotnych dziejach Polski nie powiedział Długosz nadto, co o takowychże Litwy wyrzekł Strykowski, a że w dalszych historyczniejszym jest od niego pierwszy, że na chronologii wspiera je pewnéj, źródłom to on a nie sobie zawdzięcza.... Pominąwszy tę okoliczność, że i Długosz, aczkolwiek ich stosy miał pod ręką, mało do dyplomatów zaglądał, możnaż żądać, by ten, który pierwsze łamał lody, który Litwie, same roczniki dotąd posiadającéj, napisał kronikę pierwszą, mógł sam jeden podołać wszystkiemu; by zaledwie zdoławszy objąć tłum latopisców, miał się i za dyplomatami, szczelnie pod ów czas w krzyżackich zamkniętemi archiwach, ubiegać?..."

Na zakończenie tego ustępu, przytaczamy wyjątek z *Kroniki polskiéj, litewskiéj i żmudzkiéj*, opowiadający o pogrzebowych obrzędach litewskich.

»...A kiedy już się który śmiertelnym czuje, tedy według możności, na beczkę albo na dwie piwa, każe prosić przyjaciół i wszystkich co w oném siele mieszkają, których przeprasza i żegna; a oni zaś umarłego w łaźni pięknie wymyją, i ubierzą w białą koszulę długą, jako jest obyczaj, a posadzą go na stołku i piją doń przyjaciele, temi słowy smętnemi a lamentliwemi mówiąc: »Ja do ciebie piję, miły przyjacielu, i czemuś umarł, a wszak masz swoję miłą żonkę, dziatki, bydło, etc. i wszystkiego dostatek.” Potém do niego drugi raz piją na dobrą noc, i proszą go, aby raczył na onym świecie pozdrowić przyjaciela, ojca, matkę, bracię etc., aby też tam z nimi łaskawie i sąsiedzko się obchodził, jako tu oni z nim za żywota. Ubierzą go potém w szaty, a jeśli będzie mąż, przypaszą mu kord albo siekierę, ręcznik też około szyje, w którym mu kilko groszy według możności zawiążą na strawę, chleba z solą i konew piwa stawią w grób. A jeśli niewiastę pogrzebują, tedy jéj włożą nici i igłę, aby sobie szyła, jeśli się jéj co zedrze na onym świecie; a kiedy ją włożą do grobu, tedy przyjaciele wszyscy, idąc processyą, szermują nożami w górę, wielkim głosem wołając: »Gej, gej, begejte Pokkole!” to jest, »uciekajcie, uciekajcie, biegajcie precz od tego ciała, wy djabli!” »Dziś się to jeszcze znajduje w jednym kącie Liiantskiéj ziemi za Moizą Solkową, i com sam widział przy pogrzebie umarłych, w trąby grają, śpiewając: »Idź nieboże z tego nędznego świata rozmaitych ucisków na wieczne wesele, gdzie cię ani hardy Niemiec, ani drapieżny Lejsysz (Polak?) krzywdzić nie będzie mógł.”

»Pamiątkę też umarłych ojców, matek i krewnych swoich obchodzą pospolicie miesiąca Oktobra, albo Października, a czasem na każde święto na mogiłach, lamentliwie jako i śpiewając płaczą, zwłaszcza żony, wyliczając dzielności, cnoty, gospodarstwo, etc. mężów swoich.

»Który obyczaj nie tylko u tych, ale i w Wołoszech, w Multańskiéj i Bulgarskiéj ziemi zachowują, com sam widział w kilku miasteczkach, w Buzowie, w Ruszczuku, w Dziurdziewie nad Dunajem i w Bu-

kareście, stołeczném mieście hospodara multańskiego, gdzie ku temu świeczki palą i kurzą kadzidłem na mogiłach; a w Turcech zaś i potrawy kładą, ptakom ziarna sypią; kotki, psy karmią za dusze umarłych przyjaciół; drudzy zaś drągami płuce po ulicach dwiema chłopom nosić każą, za któremi psi i kotki stadami wespołek chodzą, etc. Nam też jako gościom, acześmy tego nie potrzebowali, jałmużnę dawali w karwagerach niektórych, to jest domach gościnnych, na jałmużnę postawionych; przynosili wino, rodzynek, damascen etc., wespół warzonych, kapusty z baraniną, ryżu, kasze, mleka z bawolic, chleba według osob i dwa dzbany wody, bo wina nie dawają za dusze. A między grobami, które na niektórych miejscach jako miasteczka stoją, żony i przyjaciele na każdy piątek, gdy się dzień jasny trafi, modlitwy czynią i jałmużnę ubogim rozdawają.

»W kurlandzkiéj zaś i samlandzkiéj ziemicy i w Prusiech, kiedy czynią umarłym pamiątkę. tedy z kościoła prosto do karczmy idą, albo do którego domu, gdzie się na war piwa zsypią; żony za nimi przynoszą w koszałkach ryb pieczonych i warzonych na zimne, tamże bez nożów jedzą, a żony im służą; a każdy co umarłemu krewnemu życzy, każdéj potrawy sztukę pod stół rzuca, i kufel piwa leje.

»W Litwie zaś i w Żmujdzi, chłopi także na upominanie przyjaciół kolacie sprawują wielkim dostatkiem, a gospodarz starszy, już kiedy mają począć jeść, weźmie na łyżkę wielką mąki rozmaitego zboża, soli, etc. i kadzidła, a zakurzywszy mówi: »*A za wissumos priatelos musu!*" A potém jedzą i piją, aż na nogach nie mogą stać, ojczyste starodawne pieśni śpiewając.

»Drugie zaś święto w Żmujdzi, według podania pogańskiego zachowują, które Ilgy zowią, a poczynają to święto prawie o Wsze święte (na Wszystkich świętych), na które by najuboższy musi piwo w domu mieć, i tak piją przez kilka niedziel wspominając umarłych; a pierwéj za pogaństwa, to święto na cześć Perkunowi, bogowi piorunów i gromów obchodzili."

Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia słów Bartoszewicza o Strykowskim. Oto są jego słowa:

»Samochwalstwo i gadatliwość, te arcy-śmieszne strony charakteru Strykowskiego, nikną tutaj przed szczytnym czynem jego, przed pracą! Ale oprócz tego ma jeszcze Strykowski wiele za sobą. Urodzony w ubóstwie, bez opieki i troskliwego wychowania, sam się dźwignął, sam o własnych siłach stanął na tym stopniu ukształcenia, że pojął rozkosz zacnéj pracy, że rozkochał się w pamiątkach i wielkich wspomnieniach narodowych. Szedł po omacku w swoim zawodzie, nikt mu żadnéj rady nie podał, jak zbierać wiadomości, jak brać się do badań; bo ludzie, co najwięcéj, dawali mu chleb powszedni, utrzymanie życia.... Wielka to jego pochwała, że nie skaził ust swoich pochlebstwem, a dedykacye ksiąg kroniki, które licznie śród panów rozrzucał, są tylko dowodem jego próżności, nie zaś hołdowania próżności i dumie. Przestawał całe życie na małém, więc nie potrzebował pochlebiać.... Niepodobna nie skłonić głowy na widok téj wiary w siebie, téj potęgi ducha, zapału i poświęcenia się.«

Kronika Strykowskiego, przerobiona i przetłómaczona w XVII wieku na język łaciński przez jezuitę Kojałowicza, przedrukowana powtórnie po polsku w XVIII wieku przez Bohomolca, doczekała się w naszych czasach tego, iż światli rodacy zwrócili na nią krytyczne swoje zdolności, wykrywając w jéj osnowie nie tylko błędy i uchybienia, ale też, co ważniejsza, ich zródła i powody, tudzież wskazując sposoby sprostowania tych usterków, by praca niezmordowanego pisarza mogła stać się gruntowną i pożyteczną. Na czele tych uczonych stoi zmarły już w r. 1843 Ignacy Daniłowicz, były wileńskiego a potém moskiewskiego uniwersytetu professor; daléj idzie Kraszewski, nakoniec Mikołaj Malinowski, który w trzeciéj edycyi Kroniki Strykowskiego, wyszłéj w Warszawie r. 1846 (łącznie z »Wjazdem przesławnym« i »Gońcem cnoty«), załączył uczoną i gruntownie napisaną wiadomość o życiu i dziełach Strykowskiego, wraz z krytyczną wiadomością Daniłowicza o latopiscach litewskich przed Strykowskim.

Bartosz Paprocki, mazur, urodził się w Paprockiéj-Woli (w Płockiém) około r. 1543. Przesiadywał i pisał dzieła swe częścią w kraju, częścią za granicą. Ożenił się dla poprawy losu z bogatą Jadwigą Kossobudzką, kasztelanką sierpską, która mu życie zatruła. Chciał nawet uciekać przed nią do

Włoch, ale pozostał w kraju, na wiadomość że umarła *). Około r. 1579 bawił w Czechach, lecz posiedziawszy krótko za granicą, znowu powrócił do kraju, gdyż w r. 1582 mieszkał w Paprockiéj-Woli. Cztery lat zabawiwszy w ojczyznie, wyjechał znowu do Czech, unosząc z sobą nienawiść przeciwko Janowi Zamojskiemu, z którym się jeszcze w r. 1584 przyjaźnił, wychwalał go i dziękował mu (w przypisie *Herbów rycerstwa* królowi Stefanowi Batoremu) za wieloraką pomoc doznaną przy wydaniu najznakomitszego ze swych dzieł. Przybywszy powtórnie do Czech, bawił na dworze przeważnego wówczas domu Rozenbergów. Tu wydał wiersze, którym dał tytuł: *Pamięć nierządu w Polsce*, a w nich jawnie się z tém odezwał, że jest stronnikiem pretendenta korony polskiéj Maksymiliana. Przypisał je Wilemowi z Rozenberga, właśnie gdy się on wybierał do Polski dla poparcia tam sprawy Maksymilianowéj, i podpisał się na tém dziełku Jurgieltnikiem cesarskim (*stipendiarius*). Wystawia w niém Polakom, ileby zyskali na tém, gdyby królem mieli brata cesarskiego. Obelgi miota na Zamojskiego, nazywając go zdrajcą, który sprzedał w obce ręce polskie królestwo; zowie go Szaruszkiem, Panem Szarym Janem (szydząc przez to z rodowitego Szaryszów przydomku), Rektorem, poprawcą (pogwałcicielem) praw dawnych dla własnego zysku. Po wstąpieniu na tron polski Zygmunta III, powrócił znowu do kraju, i wierszami odpłacał się swym ziomkom za to, że gdy za granicą bawił, mieli o nim staranie. Wywiązywał się z wdzięczności i duchownym panom, u których przebywał. Szczególniéj po klasztorach przesiadywać lubił, a mianowicie w bogatych podówczas opactwach łądzkiém i wąchockiém. Umarł we Lwowie r. 1614.

We własnych dziełach odmalował się Bartosz, jakim był człowiekiem i jakim uczonym. Ubogim będąc, ubiegał się za złotem i nie posiadł go. Małym przez Rakuszanów ujęty datkiem, gorliwym był ich stronnikiem, a tém samém wrogiem Jana Zamojskiego, i przyjacielem jego nieprzyjaciół. Wałęsał się po świecie, biegając za chlebem; lecz ani go jadł darmo, ani się nigdy nie upadlał kłamstwem lub obłudą. Co miał w sercu, co myślał, wyjawiał wszystko ze staroświecką szcze-

*) O szczęściu domowém Paprockiego może dać wyobrażenie rada, jaką podaje w jednem z dzieł swoich: »aby żłą żonę za nogi związawszy, w kominie miasto szynki powiesić, sadłem wysmarować i takową dobrze kijem ucierać.«

rością. Był to człowiek, którego dobrze było mieć przyjacielem, jako miłego spółbiesiadnika; nieprzyjacielem zaś mieć nie szkodziło, bo ani czynem ani słowami szkodzić nie mógł, dla małéj jaką miał wziętości. Jego pisma nie wywarły żadnego wpływu na spółczesnych, nie przypadłszy do smaku, częścią dla swéj płytkości, częścią dla niesmacznéj uczoności, częścią dla niepoprawności stylu, w którym znajduje się pełno wyrażeń dzikich, z czeszczyzny żywcem branych, zastarzałych lub nowych, a niewłaściwie do toku polskiéj mowy zastosowanych, łacińskiemi makaronizmami przeplatanych. Potomni więcéj go szacują dla oryginalnych pomysłów, jakie miał w heraldyce, których atoli sam rozwinąć nie umiał, czy nie mógł należycie. Nader mały talent poetyczny okazał on w swych wierszach. Jest to raczéj rymowana proza niż poezya. Nawet tu i ówdzie dał poznać, że sobie nie bardzo smakował w poezyi, odradzając, jak Rej, czytywać Owidyusza, a zalecając nowszych dziejopisarzy, mianowicie też francuzkiego historyka Kominiusza, wielce podówczas czytywanego w Polsce. Rzecz dziwna, że lubo wielce bawił się krajowemi dziejami, przecię tu i ówdzie okazał nieznajomość ich wielką. I w dziejach starożytnych nieraz się potknął. Na wzorach klassycznych nie umiał się kształcić. Nowszych bez żadnego braku, dobrych i lichych poetów czytywał.

Przypadłszy wielce do smaku Czechom, Paprocki sprawił to, iż ci zaczęli na swój język przekładać jego pisma; w czém chcąc się im tém więcéj przypodobać, pozwalał na to, ażeby niektóre pisma jego spółcześnie wychodziły po polsku i po czesku, albo po czesku tylko. Nie jedno więc z pism Paprockiego w samym tylko przekładzie czeskim pokazało się, i w nim jedynie, po zatraceniu rękopiśmiennego oryginału, przechowało się, nie zostawszy drukiem po polsku ogłoszone. Mylnie bowiem utrzymują niektórzy, iż dzieła Paprockiego tłómaczone na czeskie wychodziły po polsku najprzód, lub że po czesku pisywał je sam Bartosz. Zaledwie albowiem o dwóch, bynajmniéj zaś o wszystkich, powiedzieć to można. Czasami wprawdzie porywał się do pisania po czesku, ale nadaremnie. Zkądinąd sam mówi (w broszurze *Gwałt na pogany*), iż swoje pisma dawał tłómaczyć na język czeski: gdyby je był więc po czesku układał, po cożby miał szukać tłómacza?

W ogóle podzielić można pisma Paprockiego na dwa oddziały: jedne rodowodowe, drugie rozlicznéj treści, a te i tamte do jednego zmierzają celu, a mianowicie do przedstawienia

domowéj historyi narodu polskiego; następnie chciał toż samo wykonać dla Czechów. Polski herbarz zaczął od »wysławienia panów i paniąt ziem ruskich, z męstwa, z obyczajów i z innych spraw poczciwych« w tak zwanym *Panoszy* (Kraków 1575). *Panosza* z czeskiego znaczy *giermek;* było nawet przysłowie u Polaków XVI wieku: »*Lepszy rycerz jak panosza.*" Jak niegdyś giermek nosił tarczę i oręż za rycerzem, tak *panosza* Paprockiego niesie tarcze z herbami szlachty polskiéj. Dzieło to niezmiernie rzadkie, a jeszcze przed stu laty jeden z największych znawców dzieł narodowych, biskup kijowski Załuski nazywał je »feniksem ksiąg polskich.« Ma zaś najwięcéj wartości nie dla wierszów, któremi całe jest ułożone, bo te są błahe, ale dla wspomnień o wielu znakomitych mężach polskich w XVI wieku. Autor wspomniawszy najprzód o szlachcie mieszkającéj w powiecie lwowskim, przeszedł do przebywającéj w Halickiém, Trębowelskiém, Żydaczowskiém, ziemi Przemyskiéj, w Sanockiém i Chełmskiém. Wysławiwszy tę, przeszedł do szlachty Kozaków niżowych, do Ormian lwowskich i kamienieckich, zkąd do wojewodów wołoskich i multańskich skoczył. Zakończył rzecz pochwałami królów polskich, od Lecha aż do Henryka Walezyusza.

Na wstępie *Panoszy*, znajduje się długa na cztérech kartach, przemowa wierszem do Mikołaja Mieleckiego, wojewody podolskiego; po niéj idzie odezwa do wszystkich w ogólności Polaków, gdzie usprawiedliwiając się z zarzutu jednostronności, jakiby mu uczynić mogli, że innych opuściwszy, samych tylko Rusinów i Podolan wychwala, tak między innemi powiada:

»A nie chciejcie rozumieć bym im pochlebował,
Nie dawnomci w tym kraju, nie z niemim się chował;
Alem zaraz zrozumiał sprawy ich poczciwe,
Które godne na wieki, aby były żywe."

Następnie idą herby szlacheckie, dość dobrze i wyraźnie na drzewie ryte, na każdéj stronicy pojedyńczo, lub po dwa obok siebie umieszczone, w kształcie medalów, to jest w obwodach, w których są zawarte tarcze, a na tych dopiero znaki herbowe. U spodu takich medalionów czyli herbów znajduje się spis nazwisk i urzędów znakomitszych dostojników każdego powiatu wówczas żyjących; potém następuje zdanie o każdym z nich w ośmiu wierszach zawarte. Każdy

jest koniecznie porównany z jakimś królem, wodzem greckim lub rzymskim, tudzież są wyliczone jego przymioty, skłonności i zatrudnienia. Dla wzoru przytaczamy tu kilka wyjątków. Na przykład o Andrzeju Wapowskim, Kasztelanie przemyskim, zabitym przez Samuela Zborowskiego tak się odzywa:

Andrzéj Wapowski K. P. z synem:

„Tego acz nam okrutna śmierć tu z świata wzięła,
Ale jego poczciwe sprawy zostawiła:
Bo był na wszém potrzebny pospolitéj rzeczy;
Jako syn jéj prawdziwy miał ją w pilnéj pieczy.
Mieliśmy go do rady, do boju godnego:
Uchowaj nam cna matko syna takowego,
Aby nam rychło wznowił ojca swego sprawy,
Bo to u nas był w Rusi drugi Xerxes prawy."

Jan Witowski, pisarz trębowelski.

„Nie bój się, nie zawiedzie, ja ręczę za niego;
Byś chciał całym achtelem możesz pić do niego.
Wierzę iże go Bachus przysłał w ten kraj w dary,
Bo widzę, lubi trunek, a prawie bez miary.
A odłożywszy kufla, nie dawaj statuta:
Prędko on z swojéj głowy, z ciebie bałamuta
Uczyni. Sulpicius trudnoby mu sprostał, *)
Nasz Witoś w każdém prawie wnetby go wychwostał."

W ten sposób chwaląc lub przymawiając, przebiegł Paprocki z kolei szlachtę województwa ruskiego. Tu się spotykają imiona książąt Ostrogskich, Żołkiewskich, Jabłonowskich, Zawiszów, Tarłów, Fredrów, Mniszchów i t. d. Wszyscy podobnym wierszem, jak dwa powyższe przykłady, są opisani. Wszędzie autor, choć nędzny wiersz kleci, jednakże w swoich zdaniach niejednę wiadomość potrzebną, lub pamięci godną, przechował dla potomności. Po województwie ruskiém następuje podolskie, z dedykacyą na wstępie trzem synom Sieniawskiego, wojewody ruskiego. Znajduje tu czytelnik imiona Wiśniowieckich, Potockich, Woroniczów, Załuskich, Czackich i. t. d. Kończy tę swoję pracę odezwą do *Rusaków* i Podolan w te słowa:

„Jeśliby się któremu tu co pochlebiło,
A to moje świadectwo o was się mieniło (*czerwieniało, wstydziło się*),

*) Servius Sulpicius Rufus, sławny prawnik, spółczesny Cyceronowi.

Nie przywodź mnie do wstydu, mój braciszku miły,
Niechby się niepotrzebne rzeczy nie kreśliły."

A w przeciwnym razie, mówi do tychże, jeśliby co wam się przymówiło, nie miejcie za złe, bo to sam Pan Bóg was, za złe sprawy, przez pióro moje karze.

Dzieło to, chociaż jest zapełnione herbami, nie może się nazwać właściwym herbarzem, ale jest raczéj pewnym rodzajem epigrammatów lub przycinków uszczypliwych, załączonych do każdego herbu szlachty ruskiéj i podolskiéj. Jakiby był istotny cel Paprockiego w napisaniu *Panoszy*, nie można dzisiaj wyrzec z pewnością; jednakże nie samo pochlebstwo piórem jego kierowało, gdyż nie wszystkich bez wyjątku wychwala; są którym szczerą prawdę, bez ogródki wypowiada. Pisał to właśnie wtenczas, kiedy niezgody bezkrólewia, po ucieczce z Polski Henryka Walezego, tak wszystkich umysły zajęły, iż nikt nie zwracał baczności na Turków, którzy co chwila wysyłali hordy tatarskie na rabunek południowych województw: ruskiego i podolskiego. Zdaje się że autor miał na celu zagrzanie szlachty do odpierania najazdów nieprzyjacielskich. Na każdéj karcie mówi o męztwie; lub zachęca do walczenia z Turkami albo Tatarami; pod każdém imieniem szlacheckiém przywodzi na pamięć osobiste lub przodków czyny wojenne. A jeśli który ze szlachty zależał pole, oddając się saméj gospodarce, jeśli więcéj grosz polubił niż oręż, jeśli do kufla skorszy był jak do szabli, nie zamilczał téj wady, i słówkiem, lub niekiedy całym wierszem, skarcić tego nie zaniechał. Na przykład, o Kalinowskich tak się odezwał:

»Więc chociaż drugim w głowie nie dobrze usłano,
Ale mieszki porządnie groszmi nasypano."

Przedstawił następnie *Gniazdo cnoty, zkąd herby rycerstwa sławnego królestwa polskiego początek swój mają* (prozą), rozpocząwszy je przemową do »Orła polskiego«, w któréj wyłajał szlachtę polską, że zgnuśniawszy, nie wstrzymuje tatarskich zapędów na ruskie ziemie. Zaczyna rzecz temi słowy:

Okaż nam miły Orle cnotę przyrodzoną,
A uwielbij dziatki swe pierwszą sławą oną,
Dla któréj z twego gniazda słynęły szeroko,
I wszystkim się narodom podały na oko.

Zgnuśniałeś jakoś teraz, choć masz więcéj dzieci,
Ona twa mężna siła barzo lezie w śmieci.
Gniazdo twoje targają nieszlachetne wrony,
A dziatki twe zanoszą na pogańskie strony.

Autor chciał historycznie a oraz poetycznie wystawić początek i wzrost herbowych zaszczytów szlacheckich. Myśl miał piękną, lecz wykonał ją oschle i niedokładnie. Późniéj, zastanowiwszy się lepiéj nad przedmiotem, przerobił go i w inszéj wydał postaci. Tak powstało najważniejsze dzieło Paprockiego: *Herby rycerstwa polskiego na pięcioro ksiąg rozdzielone* (prozą).

W dziele tém autor zamierzył podać historyę szlacheckich rodów polskich, a tém samém napisać ich dzieje. Przejrzawszy celniejsze kroniki polskie i liczne pomniki, znajdujące się po archiwach krajowych, bądź publicznych bądź prywatnych, nie jedno zdołał wystawić na jaw, co kroniki ukryły, zwłaszcza gdy niczego nie szczędził, ażeby dojść prawdy, gdy z X nawet wieku przeglądał dyplomata, tudzież dzieje kościołów i klasztorów czytywał pilnie, »co wszystko jedynie w tym uczynił celu, ażeby ojczyznę miłą z jéj syny, tak w dobrych sprawach znacznie inszym narodom okazał.« Ponieważ dzieło to, w braku urzędowego spisu szlacheckich rodzin, miało poniekąd zastąpić świadectwo na rodowody domów klejnot szlachectwa niewątpliwie posiadających, a Paprocki częścią pominął w niém nie jeden ród, częścią mylnie o niejednym powiedział, przeto zaraz po ogłoszeniu drukiem dzieła, wziął się do przerobienia niektórych jego kart, i takowe egzemplarze poprawione pod tymże, co pierwotne wydanie, tytułem puścił w obieg. Ztąd powstały dwoiste egzemplarze wydanych r. 1584 Herbów rycerstwa, bez poprawek i z poprawkami. Oprócz tego zwrócić należy uwagę na to, że kiedy się *Herby* pojawiły, wywołały wielkie acz potajemne burze; wielu mniemając się pokrzywdzonymi, gniewało się na autora. Były np. pomiędzy szlachtą rodziny, które szły z mieszczan krakowskich (np. Szembekowie); te gniewały się za to na Paprockiego, że odsłonił ich pochodzenie. Inni gniewali się za niedokładny rysunek herbów, gdy np. piór w herbie było za mało, albo pole błękitne zamiast czerwonego; księża za to, że duchownych szamerował; nawet Radziwiłłowie gniewali się za to, że powiedział o ich księztwie, jako o dostojności nie z rodu, ale dopiero nabytéj za zasługi. Ztąd wszyscy obrażeni wydzie-

rali karty pojedyńcze z »Herbów«, a inne przedrukowane na to miejsce wklejali. Dzisiaj ani jednego egzemplarza nie można znaleźć w takiéj formie, w jakiéj kiedyś z pod prasy wyszedł. Nie było także przez lat przeszło 270 drugiego wydania »Herbów«. Przedrukował je pierwszy Turowski w swojéj *Bibliotece Polskiéj* w Krakowie r. 1859.

Wewnętrzny układ dzieła jest dosyć zgrabny. Gdzieniegdzie autor przeplata prozę wierszami, kładąc je na pochwałę osób lub miejsc znakomitych. O główniejszych herbach najprzód w krótkości opowiada, następnie szczegóły wraz z ich tradycyami familijnemi podaje, lubo to rzadko, bo tylko przy niektórych z najstarszych (Topor, Starykoń, Półkoza), tudzież przy nowszych rodach (Tęczyńskich, Firlejów) czyni. Nigdzie zaś, jak to uczynił przy wywodzie czeskich i morawskich herbów, nie przywodzi starodawnych o możnych rodach historycznych pieśni, bądź że ich nie było u nas, bądź że się ich poszukać lenił.

Co się wartości historycznéj dotyczy, chociaż sięgnął aż do potopu, i Noemu, synom jego i późniejszym następcom osobne powynajdywał herby: była to tylko śmieszna choroba wieku. Nie wszystkiemu, co przytacza, wierzy Paprocki, i wiele opowiada »jako fabuły między ludźmi pospolite«; przecież dla braku potrzebnych ku temu wiadomości, dziejów od bajki odróżnić nie umie. Wszelako jemu należy się ta chwała, że on pierwszy utorował drogę do pisania historyi tego rodzaju, że wiele pamiątek zachował dawnych i uratował je od zatraty. Na swój wiek był on wcale niepoślednim znawcą i badaczem źródeł historycznych, i przygotował wielkie zasoby dla późniejszych rodopisców, lubo nie wszyscy, a mianowicie też Okolski, korzystać z nich umieli. Jest to pierwsza próba historyi domowéj, a ci którzy się po nim puścili na pole heraldyki ojczystéj, nie sprostali mu wcale.

Ostatniém tego rodzaju dziełem Bartosza po polsku pisaném jest: *Ogród królewski, w którym o początku cesarzów rzymskich, arcyksiążąt rakuskich, królów polskich, czeskich, książąt szląskich, ruskich, litewskich, rozrodzenie ich krótko opisane znajdziesz* (Praga 1549). Pismo to do ważniejszych, jakie kiedykolwiek Paprocki wydał, należy. Niemcy przełożyli je r. 1602 na własny język. Pod względem sztuki uważane, jest ono téj saméj wartości, co i wyżéj przywiedzione Bartosza dzieła.

Prace rodowodowe Paprockiego oceniać należy z dwóch względów. »Oglądamy u niego szereg życiorysów już nie tylko osób, ale całych rodzin. Jeżeli dogadzało to próżności, dogadzało razem i potrzebie narodu,— ztąd wielka jest wartość pracy naukowéj Bartosza. W Polsce albowiem szlachta rządziła; żeby więc czemś zostać, ćoś znaczyć w Polsce, potrzeba się było wprzódy urodzić szlachcicem: ztąd historya rodzin stać się z czasem musiała u nas nauką najważniejszą, najinteresowniejszą i niemal główną w wychowaniu młodych pokoleń narodu. Potrzeba było, żeby wszystka szlachta znała się pomiędzy sobą, bo wszyscy stanowili jakby jednę rodzinę, nie tylko wspólnością losu, ale nawet i związkami krwi, tak dalece, że nawet w późniejszych czasach, gdy rozbujała się wielce demokracya szlachecka, najbiedniejszy i najwięcéj zapomniany szlachcic, idąc w górę stopniami, jedno familijne ogniwo mając z drugimi, dochodził wreszcie do tego, że ujrzał się bardzo wprawdzie w oddaloném, ale zawsze w pewném powinowactwie krwi choćby z Radziwiłłem, i sięgał nawet do tronu, co tém więcéj prawdą się stało, że za czasów elekcyjnych, po zgonie Zygmunta Augusta, każdy szlachcic był kandydatem z urzędu do korony i przezywał się Piastem, a Wiśniowieccy, Sobiescy i Leszczyńscy nosili korony i spokrewniali się z cesarzami i monarchami Europy. Piast wtenczas oznaczał Polaka i szlachcica, bo co nie szlachta, to nie miało w ojczyznie swojéj ani narodowości ani znaczenia« (słowa Bartoszewicza).

Nie mniejsze znaczenie pisma rodowodowe Paprockiego mają ze względu historyczno-naukowego. Zwróciwszy uwagę na podania, zajrzawszy w dyplomata, i w ogóle zapatrzywszy się na heraldykę polską z naukowego stanowiska, on pierwszy dał możność głębiéj wejrzeć w tego rodzaju dzieje. Zauważywszy, że proste *godła* wymienienie było w Polsce wojenném (lub trwogę zwiastującém) hasłem, że nie wszystkie godła szlachecki, ale i ludowy mają początek, że godła swe zniemczyła lub zwłoszczyła polska szlachta, nie ruszywszy się stopą za granicę; zauważywszy to wszystko z prawdziwém jasnowidzeniem, nie wykazał atoli, iż kto *herby* w odwieczne posuwa czasy, myli się wielce, a słuszność ma po sobie, kto *godłom* niepamiętny naznacza początek; iż te ostatnie, będąc najprzód widomém hasłem gromad, tém samém od ludu wyjść musiały pierwotnie, a szlachta wwiązała się w nie tylko, i gminne te znaki wykierowała na arystokratyczne.

Rzecz dziwna, że Czechom, poprzednikom Polaków w her-

bownictwie, Polak pierwszy usystematyzował herbowość. Wydane w czeskim języku pisma Paprockiego heraldycznéj treści są następujące:

1. *Zwierciadło sławnego margrabstwa morawskiego.* Na pięć ksiąg rozłożył to dzieło. W cztérech pierwszych podał dzieje Morawii, królów i panów duchownego i świeckiego, tudzież miejskiego stanu; w piątéj opisał księztwo opawskie. Z wdzięcznością, mówi historyk Jungman, przyjęły to dzieło stany morawskie, w niém bowiem pierwszy Paprocki skreślił im kronikę własnego ich kraju, tudzież rodowody szlachty i dzieje miast podał.

2. *Diadochos*, to jest następstwo książąt i królów czeskich. W dziełku tém, dosyć lichem, opisał początek i rozkrzewienie się książąt i królów, biskupów i arcybiskupów pragskich, nakoniec stany królewstwa: pański, rycerski i miejski.

3. *Sztambuch Szlązki.* Sposobem dyalogu ułożył autor to dziełko. Rozmawiają tu gospodarz z gościem o początku tego świata i kto nim zawiaduje, o kościele katolickim, o zacności pisma ś., o siedmiu darach ducha ś. i t. d. Każdy z artykułów tych jest rozmaitym osobom pańskiego i szlacheckiego stanu poświęcony, a przytem rodowód ich i dzieje są dołączone.

Wszystkie te dzieła powstały z prostéj spekulacyi.

Inne pisma Paprockiego są częścią tłómaczenia, częścią oryginalne. Do pierwszych należą dwa: *Król* i *Senator*, oba przełożone z łacińskiego, chociaż pierwotne oryginały były hiszpański i włoski. Obiedwie te prace są nader liche, i przekład upstrzony makaronizmami. W *Senatorze* jednak znajdujemy całe ustępy czystą oddane polszczyzną. Mianowicie ustęp o historyi dobrze mu się udał w przekładzie:

> »Historya nie jest wynaleziona dla oszukania, ale pozyskania czasu: tak iż co jednego dnia dostatecznie cokolwiek czytając, razem wyrozumiesz, tego abo nigdy przez wszystek czas żywota swego, abo bardzo nierychłobyś poznał. Bo historya jest ludzkiemu żywotowi krótkiuchna nauka, przykład obyczajów i przyrodzenia ludzkiego, spraw pokażyciel, pewne doświadczenie rzeczy, rostropna i wierna w rzeczach wątpliwych poradzicielka, mistrz pokoju, hetman albo książę wojny, brzeg i odpocznienie ludziom każdego rodzaju.

Broszura p. n. *Hetman albo własny konterfekt hetmański, zkąd się siła wojennych postępków każdy nauczyć może*, przypisana Samuelowi Zborowskiemu z Rytwian (kiedy Stefan Batory użył Zborowskiego ku Inflantom), opisuje przymioty i obowiązki dobrego hetmana. Jest to wyciąg z dzieł sławnego hetmana Jana Tarnowskiego, a także z Marcina Bielskiego *Sprawy rycerskiéj.*

Z dzieł wydanych po czesku i po polsku pierwsze trzyma miejsce tak zwany *Gwałt na pogany ku wszem chrześcijańskim panom, królom i książętom, a osobliwie ku niezwyciężonego królestwa polskiego obojga stanom, duchownemu i świeckiemu, uczyniony*, (wierszem). W piesenku tém Paprocki pobudza narody do wspólnéj obrony przeciwko Turkom i Tatarom, a razem każe Polakom mieć w pamięci wielkie dobrodziejstwa, których doznali przez święty dom rakuski. Jakieby to były owe wielkie dobrodziejstwa, o tém nie powiedział.— Do rzędu takichże pism (po czesku i po polsku wydanych) policzyć można *Bicz na złe żony, Nową Krotochwilę* i kilka innych.

Jako poeta, stoi Paprocki bardzo nizko; rymował prozę i to nieskładnie. Z wierszowanych jego utworów wymienimy tylko niektóre.

1. *Pamięć nierządu w Polsce, przez dwie fakcye uczynionego w r. 1587, którego skutki co daléj to gorsze a ku wielkiéj się skazie rzeczypospolitéj zaczęły.*

2. *Panosza* i t. d.

O dwóch tych dziełach mówiliśmy wyżéj.

3. *Krótki a prawdziwy opis wjechania do Wołoch Iwana Wojewody, którego Podkową zową.*

4. *Tryumf Satyrów leśnych, Syren wodnych, Planet niebieskich, z szczęśliwego zwrócenia króla polskiego Stefana do państw jego z wojny moskiewskiéj.* Satyr na grzmot dział wybiega z odwiecznych lasów, przygląda się licznym szykom wojowników; Syreny śpiewają; Planety t. j. bóstwa, których nazwiska przechowały, wyliczają znakomite zwycięztwa Batorego. Saturn kulawy o szczudle drewnianém, z kosą w prawicy, niesie mu wieniec. W końcu:

»Stanąwszy wszyscy w gromadzie, śpiewali przed królem te słowa, a potém poszli precz."

»Dokąd jasnemi obłoki
Okrywa się świat szeroki,

Twoje imię, możny królu, znacznie słynąć będzie,
Głośnych strón, hucznych trąb dźwięki rozniosą cię wszędzie.
Hektor, on królewic mężny,
Achilles greczyn potężny,
Wszyscy w tym wieku niszczeją z onéj mężnéj sprawy,
Na cię oko swe obrócił sam Jowisz łaskawy."

5. ***Dziesięcioro przykazanie mężowe.... Masz też dziesięcioro przykazanie żony*** i t. d. Przykazania mężowe zalecają żonie pobożność, posłuszeństwo, wstyd, unikanie biesiad i strojów:

»....Proszę abyś przestrzegała
Zbytnich strojów i pstrocin, by na się nie brała,
Też pierścieni na ręku wiele nie nosiła,
U szat zbytnich ogonów abyś nie włóczyła
Boga takiemi zbytki bardzo obrażamy,
I sami w niepotrzebną szkodę się wprawiamy.
Bo nie złoto, nie szmaragd, nie perły cię zdobią,
Cnota tylko, nie ogon, co chrzęści za tobą."

Swoje dziesięcioro przykazania zamyka dwuwierszem:

»A nadewszystko proszę pilno miła żono,
Gdy ja rzekę *golono*, nie mów ty *strzyżono*."

W podobny sposób żona odpowiada mężowi i zbija jego przykazania. Kończy to dziełko: »Do wszystkich małżonków przemowa", w któréj przymawia mężom, że żony ich za nos wodzą.

»Już dzisiaj pani żona *biblią* wykłada,
Równo z sędziem, podsędkiem, druga w sądzie siada.
Męże te, którzy pierwéj składali statuty,
To dziś z nich poczyniły żony bałamuty;
Starościna, sędzina, już dziś szlachtę sądzą,
A prawych ludzi wolnych same jak chcą rządzą."

Zamyka rzecz zachęcając mężów do utrzymania swéj władzy.

6. *Nauka rozmaitych filozofów obierania sobie żony* i t. d. Jest to także ostra na kobiety satyra.

Najbardziéj zasługują na uwagę dwa następujące utwory:

7. *Historya żałośna o prędkości i okrutności tatarskiéj, a o srogiém mordowaniu i popsowaniu ziemi ruskiéj i podolskiéj, które się stało księżyca października roku 1575:* Utwór ten swoją treścią zwrócił uwagę samego Jana Ko-

chanowskiego, który go pięknie naśladował, i znowu do naśladowania siebie pociągnął wielu.

8. *Koło rycerskie, w którém rozmaite zwierzęta swe rozmowy mają.* Czesi podali pierwszą myśl Paprockiemu do napisania tego dziełka, i znowu je wzięli od niego i na swój przełożyli język, skoro się w polskim układzie pojawiło w druku. Aczkolwiek mało zaleca się oryginalnością »Koło rycerskie", jednakże zbiór to jest bajek i przypowiastek zgrabnie ułożonych. Każda bajka zawiera moralną naukę, stwierdzoną przykładem, bądź z dziejów ojczystych lub obcych, bądź z Ezopa, lub innych bajkopisarzy wyjętym. Czasami jednak Paprocki sam tworzył. Dla przykładu przytaczamy bajkę pod napisem:

Boże drzewko i zając.

Boże drzewko ma ten dar od Boga nadany,
Wypadnie tarń, gdy go kto przyłoży do rany.
A przeto jeden zając przyszedłszy do niego,
Prosi aby wyjęło drzazgę z nogi jego,
Mówiąc: »o dusz lekarzu i ciała ludzkiego!
Proszę, poratuj też mnie zwierzka zbolałego,
Wyjmij drzazgę z méj nogi." Drzewko się przymknęło,
Zmiłowawszy się nad nim, on mu tarń wyjęło,
Zając zarazem zdrowy i wesoły się stał,
A drzewko to życzliwie nagrodzić obiecał.
Nie zapomniał obietnic: zawsze rano wstawszy,
Na swą wełnę czyściuchnéj wody z rzek nabrawszy,
Biegł do onego krzaczka, pokrapiał zwiędłego,
A tém zawsze odmładzał słabe rózczki jego,
Mówiąc: »że się to godzi zawsze cnotliwemu
»Nagradzać dobrodziejstwo uczynione jemu."

Łukasz Górnicki, najznakomitszy prozaik Zygmuntowskiego okresu, urodził się w Krakowskiém w półowie panowania Zygmunta I. Nauki pobierał najprzód w Krakowie a potém w Padwie. Po powrocie do kraju bawił jako dworzanin u Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i wielkiego kanclerza koronnego, po którego śmierci r. 1545 pozostał w tymże charakterze u jego następcy w biskupstwie, Andrzeja Zebrzydowskiego, aż do r. 1550, w którym ten prałat zszedł ze świata. Około r. 1553 był dworzaninem księdza Przyrębskiego, zmarłego arcybiskupem gnieźnieńskim

r. 1562. Jeszcze przed śmiercią tego dygnitarza przeniósł się do Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza wielkiego koronnego, bawiąc u niego już r. 1559, jak o tém sam pod tym rokiem w *Dziejach* wspomina. Zalecony przez tegoż Zygmuntowi Augustowi, został sekretarzem i bibliotekarzem królewskim, i obowiązki te pełnił aż do r. 1565, w którym otrzymał starostwo wasilkowskie i tykocińskie, i odtąd częścią w zamku tykocińskim, częścią w Lipnikach, włości należącéj do starostwa, mieszkał. Ztamtąd bowiem przypisał tegoż roku *Dworzanina* swego Zygmuntowi Augustowi. Rok jego śmierci niewiadomy; żył jednak jeszcze w r. 1602.

Do prac ściśle historycznych należy właściwie jedno tylko dzieło Górnickiego p. n. *Dzieje w Koronie polskiéj z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy od r. 1538 do r. 1572.* Wbrew tytułowi, książkę tę właściwiéj pamiętnikami nazwaćby należało,— jakoż zdaje się, że i sam autor pod wyrazem *dzieje* nie rozumiał tego, co my dzisiaj do tego słowa przywiązujemy. Jeżeliby Górnicki pisał historyę swoich czasów, jak Bielski, nazwałby ją zapewne kroniką; ale przez *Dzieje* musiał tylko rozumieć zbiór wiadomości o tém, co się pamiętniejszego za jego czasów zdarzyło na dworze królewskim. Przetoż nie znajdujemy w tém dziele dokładnego opisu ani sejmów, ani wojen, ani traktatów; główne sprawy królestwa zaledwie są dotknięte, kiedy przeciwnie napotykamy niemało szczegółów, które się dotyczą osoby króla Zygmunta Augusta, lub osób jego dworu, a nawet wiele postronnych okoliczności. Obszernie są tu opisane zatargi Zygmunta Augusta z sejmem domagającym się od króla zerwania ślubów z Barbarą, jest tu długa mowa, przez innych historyków opuszczona, Piotra Boratyńskiego, miana z téj okoliczności do króla w senacie; znajduje się rozwlekły wywód sprawy z powodu porwania przez Dymitra Sanguszkę Halszki, córki Księżny Ostrogskiéj, przyczém są zamieszczone dwie nadzwyczaj długie mowy za Sanguszką i przeciwko niemu Odachowskiego i Czarnkowskiego. Również czytamy tu historyę wyjazdu królowéj Bony i wyliczenie bogactw, które z sobą zabrała, małżeństwo królewny Katarzyny z księciem szwedzkim Janem i t. d. Słowem *Dzieje* są bogatym zapasem szczegółów, które służą do wyjaśnienia zdarzeń przez innych historyków opowiedzianych. Ale dla czegoby Górnicki, naoczny świadek i sekre-

tarz królewski, najlepiéj znający dwór Zygmunta Augusta i wszystkie tam działające osoby, nie napisał, zamiast tych pamiętników, właściwéj historyi, to jest nie rozwinął wielkiego obrazu spółczesnych wypadków, wskazując przyczyny już naówczas widocznego chylenia się do upadku rzeczypospolitéj; dla czego nie odmalował charakterów, nie wystawił burzliwych sejmów ciemnéj a zarozumiałéj szlachty, pychy i łakomstwa magnatów, nie opisał okoliczności odsłaniających tajemne sprężyny działań ważniejszych, zwłaszcza że dobrze był obeznany z moralnym i politycznym stanem swego narodu, jak się o tém z innych jego pism przekonywamy; dla czegoby tego wszystkiego nie uczynił, inaczéj sobie wytłómaczyć nie możemy, jak kładąc to na karb trwożliwéj oględności. Powodowany wdzięcznością dla swego dobroczyńcy, nie wszędzie odpowiedział powołaniu historyka, a więcéj podobno pochwały niż nagany godne czyny króla miał na uwadze. Pominąwszy ważniejsze wypadki, a postawiwszy na głównym widoku wybrane jakby dla siebie szczegóły i drobnostki, rozprowadził je w szerokie obrazy dla popisania się z wymową. Formę przejął od starożytnych pisarzów, włożywszy w usta występujących na widowni osób mowy niby ich własne; lecz przejąwszy błędy od greckich i rzymskich historyków, nie przejął ich zalet, przez co zagrodził sobie drogę do zapatrywania się na dzieje z politycznego stanowiska. Jedyną zaletą dzieła tego jest śliczny język. *Dziejów* nie wydawał autor za życia. Wyszły po raz pierwszy w Krakowie r. 1637.

Nie Dziejami, ani politycznemi pismami swojemi, o których będzie niżéj, zdobył Górnicki sławę, która opromienia imię jego w literaturze polskiéj. Zjednało mu ją dzieło p. n. *Dworzanin polski*, ułożone na wzór włoskiego *Il libro del cortegiano*, wydanego przez hrabiego Balcera Castiglione, które po raz pierwszy wyszło w Wenecyi r. 1528. Jest to pierwsze dzieło Górnickiego (z r. 1566); a choć nie ma ono bezpośredniego związku z historyą, gdyż jest obyczajowéj treści; lecz tutaj mu naznaczamy miejsce, aby usprawiedliwić postawienie jego autora obok najcelniejszych pisarzów Zygmuntowskiego okresu.

Pięknie autor powiada we wstępie: »mądremu się to należy, iżby obmyślał dobro pospolite, a odnosząc za poczciwe sprawy sławę i pochwałę, nie zszedł milczkiem ze świa-

ta, jako nieme zwierzęta zchodzą. To gdy mnie na myśl często przychodziło, chociażem tego nie widział w sobie, iżby rozum mój mógł być kiedy użyteczny ludziom, jednak, żeby została pamiątka jaka taka na świecie chęci mojéj przeciwko narodowi swojemu, a mógł się wywabić ten, któryby i prostoty mojéj poratował, i narodowi polskiemu uczynił posługę: wziąłem to przedsię, abych polskiego dworzanina uczynił, wziąwszy go z ksiąg Balcera Castiglione"... Chociaż Polak ogólnéj myśli swojego Dworzanina od Włocha pożyczył, przecież całe to dzieło jest zupełnie polskie, przedstawiając wierny obraz sposobu myślenia i humoru najucywilizowańszéj klassy polskiego społeczeństwa XVI wieku, a pod względem stylu pomnikiem będąc mowy polskiéj, olbrzymim krokiem ku udoskonaleniu postępującéj.

Dwory panów polskich bywały prawdziwą szkołą dla młodzieży. Z dworów to pańskich wychodzili na świat rzeczypospolitéj późniejsi senatorowie, biskupi i hetmani. Ztąd ważna rzecz była powiedzieć narodowi, co to jest i jak się ma kształcić dworzanin polski, żeby się wychował pod okiem starszych na chlubę ojczyzny. Górnicki sam nie rozumuje, ale rzecz swoję rozwija w gwarliwéj wymowie dworzan. Oto u biskupa Samuela Maciejowskiego we wsi nad Prądnikiem, zebrali się w jedno poufne grono dworzanie, potomkowie rodzin zacnych kraju, i na wezwanie biskupa, zabawiając się miłą rozmową, postanawiają »opisać i odmalować słowy doskonałego dworzanina, jakoteż rozpowiedzieć te wszystkie przymioty, które temu służą, kogo prawym dworzaninem zwać mamy." To właśnie jest treścią i osnową całego dzieła.

Dworzanin dzieli się na cztéry księgi, któreby raczéj nazwać należało czterma rozmowami pomiędzy wprowadzonymi przez autora dworzanami: *Kryskim*, *Myszkowskim*, *Wapowskim* i *Kostką*. W pierwszéj rozmowie Kryski wylicza przymioty, jakie ma posiadać dworzanin; mówi najprzód o zaletach zewnętrznych, daléj o wewnętrznych, nakoniec o nauce. Między przymiotami zewnętrznemi kładnie: ród szlachetny, przyjemne oblicze, wspaniałą urodę; tu także mieści sztukę rycerską, konną jazdę, umiejętność robienia bronią pieszo i konno, walczenie w szrankach, myślistwo, taniec, muzykę. Między zaletami wewnętrznemi wylicza różne cnoty, a szczególniéj: dobroć, sprawiedliwość, męztwo i umiarkowanie. Nareszcie przechodzi do nauki.

»Ja ganię, powiada Górnicki, niektóre nasze Polaki i ktokolwiek taki jest, kto powiada, jakoby nauka rycerskiemu rzemiosłu wadzić co miała; owszem twierdzę, iż nikomu bardziéj uczonym być nie przystoi, jako żołnierzowi; dla tegoż chcę, aby te obiedwie rzeczy, nauka z rycerskiém rzemiosłem, pospołu śpięte, znajdowały się w mym dworzaninie." Zatém wymaga Górnicki, aby jego dworzanin był w różnych naukach ćwiczonym; aby dobrze posiadał historyę, filozofiję, geografiję; aby się obeznał z przedniejszymi poetami i mówcami, aby znał starożytne oba języki; nowożytne: niemiecki, włoski, francuzki i hiszpański.— W księdze tedy pierwszéj został skreślony obraz doskonałego dworzanina, to jest wyliczone wszystkie przymioty, które jego ciało, duszę i umysł zdobić powinny. Księga druga poświęcona jest rozwiązaniu pytania, które przy końcu pierwszéj rozmowy obecni zadali Kryskiemu: »Tobyśmy radzi wiedzieli, żebyś nam pokazał, jako dworzanin tego wszystkiego coś W. M. przypisał, na który czas i którym obyczajem ma używać? Abowiem wiele jest rzeczy, które chociaż są przez się dobre, jednak kiedy je kto nie w porę czyni, żadnéj wartości nie mają, a zaś te które się zdają być małéj ceny, gdy ich kto dobrze używa, uchodzą za wyborne i chwalebne." Za odpowiedź na to pytanie służy księga druga, gdzie występuje na scenę *Myszkowski*. Księga ta jest *wykładem nauki obyczajowéj*. Tu podaje autor przepisy, jak się ma dworzanin w każdéj okoliczności znaleźć, jak w trudnych zdarzeniach sobie poradzić, jak pozyskać względy monarchy, zjednać przyjaźń spółtowarzyszy, nie być zarozumiałym, nie wpadać w śmieszność przez wydwarzanie, umieć stosować się do miejsca, osób i czasu, słowem jest to kurs dworskiéj etykiety, ale etykiety godnéj rycerza i światłego męża. Znaczną część téj księgi zajmuje rzecz *o trefności*, czyli o żartach a dowcipnych przycinkach i odpowiedziach. Autor przytacza wiele anegdot polskich, z których jedne są wcale dowcipne i zwięźle opowiedziane, inne zaś mniéj szlachetne i dosyć jałowe. Ponieważ dwór panującego składa się z mężczyzn i kobiet, zdawałoby się, że czegoś brakuje temu dziełu, gdyby w niém opuszczono wzór doskonałéj *dwornéj pani*. Temu żądaniu zadość czyni księga trzecia. W niéj rozwodzi się trzeci rozmówca *Kostka*, jakie przymioty ciała i umysłu mieć winna dworna pani. Długa rozprawa o zaletach i wadach

niewiast. Przytacza Górnicki wiele przykładów kobiet cnotliwych, mężnych, uczonych, skromnych, które zaszczyt płci swojéj przynoszą.

W księdze nareszcie czwartéj wznosi się przedmiot na wyższe stanowisko. Skreślono już ideał doskonałego dworzanina i wskazano mu drogę do nabycia wziętości u dworu; nasuwa się teraz ważniejsze pytanie: jaki jest ostateczny cel, dla którego dworzanin ma się starać o łaskę i względy królewskie. Cała księga czwarta jest na to odpowiedzią. Rozmowę prowadzi *Wapowski*. Tu się zawiera traktat polityki dworskiéj, wykazanie sposobu, jak ma dworzanin, zjednawszy miłość swojego pana, wspierać go światłemi radami i wszelką pomocą, aby siebie i poddanych swoich uszczęśliwił. Tu znajdują się przepisy, do czego dworzanin posiadający ufność swego monarchy ma go ciągle nakłaniać, co jemu wrażać, a od czego odwodzić; jako ma panu przypominać, aby się starał usilnie o sprawiedliwość w swojém królestwie, a waleczność poddanych, nie dla rozszerzenia granic państwa, lecz dla skutecznéj obrony od nieprzyjaciela; aby był nabożnym *bez lizania obrazów*, nie wdawał się w czary i wieszczby, starał się poznać ludzi— komu wierzyć a komu nie wierzyć przystoi; śledził, jako się który urzędnik, w tém co mu poruczono, sprawuje; kupcy aby byli zamożni, rzemieślnicy biegli; aby na ten cel własnych pieniędzy nie żałował; aby poddanych odwodził od prawowania się, a jedność i zgodę między nimi zaszczepiał i t. d.

Górnicki doskonale zrozumiał świat, na którym spędził najpiękniejsze swe lata. Odmalowane w dziele jego (jak sam mówi) polskie *dworzaństwo*, rozmowy jego wyrażone i obejście się opisane, przedstawiają najpiękniejszy, z natury zdjęty wizerunek wyższych towarzystw narodu w XVI wieku. W niém występują na scenę najznakomitsze osoby ówczesne, działając i rozprawiając, dozwalając wejrzeć w tajniki swojego serca, dając przeniknąć bystrość rozumu, oglądać piękność ożywiającą ich dusze, a powierzchowną składnością swoją przekonać się o tém, że z ówczesnych europejskich narodów Polacy potrafili najlepiéj pogodzić wyworność ogłady włoskiéj z prostotą obyczajów północnych ludów. »Porównywając obrazy XVI wieku, które wystawił włoski a polski pisarz, przyznać łatwo, że polski dworza-

pin nie był li tylko człowiekiem wielkim do małych rzeczy, a małym kiedy wypadało prawdziwie praktyczne rozwinąć życie, pięknie rozprawiającym o naukach i sztukach, w których się wyćwiczył, dla tego głównie, ażeby błyskotał niemi w małym zakresie okazałych ówczesnych dworów drobnych książątek włoskich, i na ich scenie ważne swoje odgrywał role, intrygując i miłostkując; ale przeciwnie, był polski dworzanin człowiekiem, który nawet i wtedy gdy w łonie dworskiego życia rozkoszował pośród miękkości i pieszczot, pamiętał o tém, że jest obywatelem, człowiekiem wielkiego narodu, wiodącego życie w politycznym zawodzie głośne, mającego w każdym względzie pierwszeństwo w ówczesnéj Europie północnéj, piersiami swemi zasłaniającego zachód od przeważnéj Turków siły, a wewnątrz kraju czuwającego nad tém, ażeby wolność wyznawania mniemań religijnych i objawiania politycznych zdań szanowaną była, i żadnego ztąd uszczerbku nie poniosła od morza do morza szeroka rozciągająca się jego rzeczpospolita" (słowa Maciejowskiego). Taki dworzanin »nawet wśród zabaw dworskich obmyślał dobro pospolite, i pamiętał o tém, że powinien zawsze tak działać, ażeby odnosząc za poczciwe sprawy sławę i pochwałę, nie zszedł milczeniem ze świata, jako niektóre zwierzęta zchodzą." Okazawszy takiemu dworzaninowi jak ma swój żywot prowadzić, Górnicki obiecuje mu spokojną i uczciwą starość, miłą Bogu, szanowaną od ludzi spółczesnych, a uwielbianą od potomnych, i zamyka dzieło swe temi słowy: »A tu dopiéro ostatni i błogosławiony kres i koniec najdziem naszym żądościom. Tu odpocznie każdy z prac ziemskich; tu wytchnie z nędz, w których opływa człowieczy żywot; tu się uleczą cielesne choroby. Tu będzie najpewniejszy port nam wszystkim, którzy na świecie, jako na rozgniewaném i niebezpieczném morzu, mieszkamy."

Styl Górnickiego wytworny, wymuskany, prawdziwie dworski. Umiał on zetrzeć z mowy polskiéj dawną jéj szorstkość, i wynalazł dla myśli karby, ażeby ta wydobywając się na jaw, objawiała się z wszelką na dworność oględnością, bez uchybienia w czémkolwiek przyzwoitości. Co za różnica od stylu Reja! Plastyczną jest mowa Reja, nosząc na sobie wydatne piętno pierwiastku ludowego; w rubasznych wyrazach, w podobieństwach i porównaniach pokazując jawnie, że używający jéj pisarz wziął ją od ludu, który nie umie udawać, który się takim, jakim istotnie

jest, okazuje. Plastyczną jest i Górnickiego mowa, lecz przybrana już w świetne szaty, ozdobiona krasą zapożyczoną od gładkiego Cycerona, od kochającego się w rozumowaniach Seneki. Bez obcych wzorów niepodobna było się obejść, gdy chodziło o przekształcenie gminnéj mowy na dworską. Zresztą mistrz miał tu na celu sam tylko wyraz, a nie ducha. Mowa polska nic przez to nie straciła na swojéj mocy, bo wyzuta z gminnéj odzieży, a przybrawszy się w nowy powab i wzniosłość, przystała lepiéj odtąd wyrazowi wyższych uniesień.

Te same rysy cechują humorystykę Górnickiego. Jest Rej humorystą, jest nim i Górnicki: ale jego humorystyka przyzwoita, dowcipna, skromna nawet tam, gdzie jest dwuznaczną, co wszystko przeciwnie się ma u Reja. Jak Rej, już to w przypowieściach, już w Zwierzyńcu, począwszy od króla, przebiegł wszystkie stany królestwa; jak różnego wieku, płci, powołania ludzi przepędził przez rózgi, nie już satyrą uszczypliwą, lecz częstokroć grubym ochłostawszy ich żartem; tak Górnicki, zacząwszy od monarchy, przeszedł wszystkie stany, dostojeństwa, urzędy, zatrudnienia, słabości wreszcie ludzkie, przesądy i namiętności, mówiąc o tém co się Polakom, Litwinom, Niemcom spolszczonym, powiedzieć wydarzyło dowcipnie w kraju i za granicą. Monarcha i panowie, biskupi i dworzanie, zgoła wszyscy wszelkiego wyznania i powołania ludzie, wybiegać się u niego od grotów satyry nie mogli; ale ciskając je, raził pomawianych tak ostrożnie, że gdy ganił, chwalić, a gdy chwalił, zdawał się ich ganić. Wszystko zaś po większéj części nie z swojéj opowiedział głowy; lecz, w czém jego największa leży zasługa, wyjął z życia, zebrawszy świeżo wydarzone przypadki pocieszne i trefne o nich pogadanki, i powkładawszy je w usta wojujących dowcipnie przekąsami dworzanów polskich. Prawi Rej o tém, jak ktoś zapomnianych pierścieni królowi nie wrócił, co i jak przytrafiło się Litwinowi, Niemcowi, Tatarzynowi, Księdzu (którego do kozła przyrównano); o chłopach i wilku, o niewiastach i t. p. rozprawia. Mowi i Górnicki pocieszne o tém, jak Zygmunt Stary postradał swoje pierścienie, jak się biskup wileński ubawił, posłuchanie dając posłowi tatarskiego chana, co obywatelowi sandomierskiéj ziemi, nazwiskiem Kozioł, dowcipnie powiedział prosty pachołek, z imieniem jego igrając; co się Włochom nocującym w lesie wydarzyło z wil-

kami, co o niewiastach prawił Rej, z czaplami je porównywając i t. d. Ta szczególniéj część dzieła zrobiła wielkie wrażenie na czytającéj publiczności. Widziano w niéj wierny obraz sposobu myślenia i humoru polskiego narodu, we wszystkich warstwach społeczeństwa uważanego. I rzucili się mali pisarkowie do naśladowania Górnickiego, lecz nie sprostali wzorowi swemu. Rzecz dziwna, że sam piszący żadném dziełem, które następnie wydał, lub w rękopiśmie pozostawił, nie zrównał swemu Dworzaninowi. Przekonamy się o tém niżéj. *Dworzanin* jest początkiem i zenitem sławy Górnickiego, za który nie poszedł wyżéj dowcip jego.

Dla wzoru przytaczamy wyjątek z księgi IV-téj *Dworzanina.*

»....Koniec tedy a cel, ku któremu dworzanin zmierzać ma, ja rozumiem, iż ten jest, aby przez te wszystkie przymioty, które się jemu naznaczyły, pozyskiwał tak bardzo sobie łaskę tego pana, przy którym będzie, iżby mu zawżdy mógł prawdę powiedzieć w tém wszystkiém, coby panu wiedzieć należało; a przed się był pewien nie stracić tém łaski jego sobie. Za się bacząc myśl pańską skłonną ku czemu nieprzyzwoitemu, iżby śmiał przeciwko temu mówić, a umiał użyć onéj nabytéj łaski na to, aby pana od rzeczy niesłusznych odwiódł, a przywiódł go na drogę cnoty i poczciwości. Jakoż gdy dworzanin będzie sam cnotliwym, jako ci panowie chcą mieć, ktemu mądrym, uczonym, przyjemnym, trefnym i daléj: łatwie mu przyjdzie, iż lada za pogodą wszelakiego czasu, będzie mógł roztropnie, gładce, panu to pokazać, jako wiele poczciwego i pożytecznego urość może jemu i poddanym jego ze sprawiedliwości, ze szczodrobliwości, z wielkiego serca, z dobroci, i z innych cnót, które należą bogobojnemu panu: a na drugą stronę, jako wiele zelżywości i szkody z niesprawiedliwości, z łakomstwa, z nikczemności, z nadętości i z innych szkaradnych przywar przychodzi. Otoż ja tak rozumiem, iż muzyka, biesiada, taniec, gra i inne zabawy krotochwilne, są jakoby kwiatem, a to za się nawodzenie pana ku dobremu, a odwodzenie od złego jest prawdziwym owocem tegoto dworzaństwa. A iż dank, chwała, która z dobrze czynienia roście, a na dwu rzeczach skoro za-

wisła, z których jedna jest, aby człowiek obrał sobie pewny koniec, ku któremu prowadzić myśli swe i sprawy ma; a ten żeby był prawdzie dobry; druga rzecz jest umieć naleść takie drogi, jakiemibyś mógł łatwie przyjść ku temu naznaczonemu końcu: iście że umysł tego człowieka, który stara się o to, aby jego pan nie był ni od kogo oszukan, iżby pochlebców, złych języków, mataczów nie słuchał, iżby znał co jest dobre, a co złe, a jedno miłował, drugie miał w nienawiści: iście, jako powiádam, umysł tego człowieka prowadzi rzecz ku dobremu końcu. I może dworzanin poratować pana swego, a nie dopuścić, aby go szczęście skazić mogło. Albowiem z wielu błędów, które dzisiejszych czasów widzimy w paniech, te są najwiętsze, nieumiejętność, a mniemanie wielkie o sobie: a korzeń tego dwojga złego inny nie jest, jedno kłam tych ludzi, którzy pany w to mniemanie o sobie wprawują, którą sprosną przywarą słusznie się i Bóg i ludzie brzydzą, ale nikomu więcéj nie szkodzi, jako panom, bo u nich czego najskępiéj? tego, czego najhojniéj być miało, to jest ludzi tych, którzyby prawdę mówili, a dobro rzeczy przypominali. Bo z nieprzyjaciół nie pobudzi żadnego ktemu miłość, aby się téj pracy podjął: owszem rad temu każdy, kiedy pan haniebnie żywie, nie mając się nigdy poprawić woli. A też jeśliby który z przyjaciół miał chęć do tego, jawnie co wyrwać na pana, a ganić złe postępki jego, pohamuje się, bacząc iż prędko skaran być może. A z nieprzyjaciół za się rzadko któryby miał przystęp, a ci co przystęp mają, których więc nie bywa wiele, obawia się każdy wolnie mówić, a karać tak z przestępków pana, jakoby swoję równią karał; i owszem chcąc pozyskać łaskę, woli pospolicie to mówić, co miło, chocia źle a nieprzystojnie, niż to, co było mówić przystało. Owa z przyjaciela odmieni się wnet taki w pochlebcę; a chcąc mieć pożytek z onego wielkiego z panem towarzystwa, i czyni i mówi to, czémby się panu przylubił; a pospolicie mówi nieprawdę, która nieprawda to w panie zbuduje, iż nie tylko rzeczy zwierzchnich, ale sam siebie wiedzieć ani znać nie będzie; a to jest szkodliwsze i okrutniejsze matactwo, niż które na świecie; bo głupi człowiek oszu-

kiwa sam siebie, a sam sobie jest kłamcą. Ztądże to pochodzi, iż panowie mimo to, że nie wiedzą prawdy żadnéj rzeczy, upiwszy się oną swawolną swobodą, która im ztąd roście, iż się pany czują, zawróciwszy sobie mózg dostatkiem, pływając i ledwie nie topiąc się w rozkoszach, tak się bardzo zdradzają, tak się bardzo wewnątrz na umyśle każą, widząc, iż im wszyscy ulatują, iż się im kłaniają, iż ich ledwie nie za bogi chwalą, a iż żaden nie tylko nie napomni, ani się najmniejszém słówkiem nie sprzeciwi; tak srodze, jakiem rzekł, tém się psują, iż z tego głupstwa wchodzą w dziwną dumę a w dzierżenie o sobie; zaczém ani rady, ani zdania niczyjego na świecie już nie przypuszczają. A co ktemu drugiego? Iż tak za to mają, jakoby to bardzo łatwa rzecz była, umieć królować; a iż ku temu nie potrzeba innéj nauki albo ćwiczenia, chyba saméj władzy a mocy. Więc wszystkę swą myśl i staranie na to obracają, aby onę możność wcale zachowali; mniemając, by to było samo na świecie błogosławieństwo, módz czynić co się jedno podoba. A przeto niektórzy nieradzi widzą prawa ani sprawiedliwości; bo się im tak widzi, żeby sprawiedliwość, gdyby jéj strzedz oni mieli, miała być jako jednym munsztukiem, któryby je pohamować, a poniekąd zniewolić miał, i umniejszyć onego bytu, który z panowania aż do nasycenia mają: aniby się drugi rozumiał mieć całéj władzy, a doskonałéj z panowaniem możności, jeśliby był powinien mieć posłuszeństwo cnocie, poczciwości i przystojeństwu; biorąc to przedsię, iż ten kto podlega czemu, już nie jest zupełnym panem. Przeto ugruntowawszy oni to już w swéj głowie, a dając się uwodzić temu o sobie wielkiemu mniemaniu, podnoszą się w pychę spodziwną: i oną swą nadętą twarzą, srogością, pompą, szaty, złotem, dyamenty, ktemu chowają się wszystek czas na pokoju, mniemają, żeby mieli tém przyjść w takową powagę i wziętość do ludzi, żeby je ledwie nie za bogi u siebie mieli. Ale mojém zdaniem, ci potentaci są w téj mierze prosto, jako owe groby w murze zawieszone: bo z wierzchu ówdzie nic piękniejszego: marmur osobny abo miedź, kształt, robota, członki wszystkie człowiecze ledwie nie lepiéj wyrażone, niż kiedy były żywe: a ktoby tam za się

wewnątrz wejrzał, tam nie masz jedno smród, ziemia, proch, a kość zbutwiała. Jeszcze tak rzekę, że w gorszéj toni są ci panowie, niż takowe groby; bo wżdy groby są tak dobrze w mur na fundamencie wprawione, a w wnątrz żelazy ujęte, że wypaść a gruchnąć nie mogą. Ale panowie iż nie mają ani pod sobą gruntu, ani w wnątrz ujęcia, za oną wagą a ciężarem, który na sobie niosą, muszą się obalić i klęsnąć, a z jednego błędu w niezliczone błędy wniść. Abowiem ich nieumiejętność a głupstwo, stowarzywszy się z onem fałszywém mniemaniem, które wzięli o sobie, jakoby nigdy zbłądzić nie mogli, i jakoby ona władza, którą mają, rosła im z rozumu a z umiejętności, przywodzi ich ktemu, iż się chwytają za cudze rzeczy. A z nieumiejętności sprawowania a rządzenia ludzi, jako wiele złego roście? pobicie, zburzenie miast, więzienie, pożoga, spustoszenie ziemi, iż to może nazwać największą na świecie i najsroższą śmiertelnych ludzi skazą. A wzdy niektórzy panowie, nie wiedząc nic, co to jest rządzić ludzie, nie wstydzą się, nie rzekę przed czworem albo pięciorem osób, ale przed oczyma wszystkiego świata, sztyrować tego okrętu, do którego wielkiego mistrza potrzeba: ani mają na to baczenia, że na tak wysokiém miejscu zasiedli, iż ludzie wszyscy nie rzkąc wielkie, ale najmniejsze ich obłędy widzą. Mamy w księgach, iż Cymonowi to przeczytano, jakoby go nie miał kufel mierzić, a Scypiona wielkie spanie; Lukullus zasię, jakoby na uczty silny koszt czynić miał: ale dałby to Pan Bóg, żeby dzisiejsi nasi panowie, do takowych grzechów tak wielkie za się cnoty przyłączali, jakie ci starego wieku ludzie w sobie mieli."

Dworzanin przełożony został niedawno na język niemiecki i wyszedł w Sztutgardzie p. t. *Der Polnische Democrit, als Hofmann.* 1856.

Przejdźmy do innych prac Górnickiego.

Jan Kochanowski wychwalał poetyczne utwory jego; my znamy tylko jeden— *Żal*, który napisał na śmierć żony, znacznie młodszéj od siebie, zmarłéj r. 1587. Przytaczamy piękniejsze ustępy.

By płacz, najmilsza moja, mógł mi cię powrócić,
A to co się już stało, chciał Bóg nazad wrócić,

Wylałbym wszystkie me łzy, aby się zmiłował
Bóg, a żywotem ciebie, mnie tobą darował....

O moja drogo żono, wierz mi, żeć dbam mało
O ten świat opłakany, gdy mi cię nie stało.
Takąś ty mnie po sobie tęskność zostawiła,
Że ta słoneczna jasność najmniéj mi niemiła.
Kto me maluczkie dziatki do cnoty powiedzie,
Gdy młodość jest podobna chodowi po ledzie.
Kto tak będzie dozorny, kto pilny, kto dbały,
Żeby me dziatki, jako ty, nie próżnowały.
A tym co są u piersi twą jedną osobą,
Znikło wszystko: by mogły, biegłyby za tobą....

Nie było nic, czegobym w tobie nie miłował:
Przeto żaden mąż bardziéj żony nie żałował....

O śmierci krwi niesyta! czemuś nie zabiła
Mnie, abym dał swój żywot za tę, co mi miła.
I podobniéj mnie było w leciech podeszłego
Wziąć, niż tę co nie miała roku trzydziestego.
Aleś i tak złośliwa mnie nie ominęła:
Boś w ciele mojéj lubéj mnieś większą część wzięła.

Następnie z domniemanego Seneki przełożył tragedyę *Troas*, niby na przykład (jak sam mówi w przypisaniu) »mogąli tym kształtem wchodzić w polskość rzeczy, językiem greckim lub łacińskim pisane.« Tragedya ta wyszła w Krakowie r. 1589.

We cztéry lata potém wydał: *Rzecz o dobrodziejstwach z Seneki wziętą.* W przekładzie tym (słowa Górnickiego) »przestąpiło się abo co tym czasom nie służy, abo to czego lepiéj nie wiedzieć niż wiedzieć«. Pogaństwo i zabobony z chrześcijaństwem niezgodne opuścił, i dzieło całe przyswoił raczéj polskości, niż wytłómaczył. Dla tego też występują tu w przykładach, Moskwa, Tatarzy, Węgrzyni i kanonicy.

Cokolwiek odtąd pisał, pozostawił w rękopisie, zkąd synowie zmarłego wydawali pośmiertne te dzieła.

Dość lichą ramotą jest *Demon Socratis, czyli rozmowa złodzieja z czartem.* Złodziéj stał się zbrodniarzem z poczciwego człowieka. Rozpoczął ohydne swe rzemiosło od kradzieży srebrnego pasa. Gdy długo kradał, schwytany wreszcie został i osadzony w więzieniu. Tam rozmyślając nad swoim losem, kląć zaczął czarta, który go przywiódł ku złemu. Wtém

staje przed nim czart i dowodzi, że to sam złodziéj skusił siebie i piekłu oddał się w ręce; następnie radzi mu przyznać się do winy, a wycierpiawszy męki, zamienić życie niecne na błogi żywot po śmierci.— Widocznie wyjrzało tu pojęcie ludowe o djable polskim, dosyć poczciwym z natury. Czart u Górnickiego przemawia np. w te słowa: »Alem ja jest z tych duchów, co na powietrzu mieszkając, jest im to wolno z tym lub z owym stowarzyszyć się człowiekiem, i abo w tem abo w owém przemieszkiwać miejscu, przykrości nie czyniąc nikomu, owszem się podczas w rzeczach potocznych człowiekowi zachowując, i jego z większego złego do mniejszego prowadząc. Jakoż miewałem ja wielekroć towarzystwo z ludźmi, a z Sokratesem wiodłem największe, człowiekiem cnotliwym i mądrym na świecie. Otoż mając ja litość nad tobą, chociaś ty nie mnie ale tym którzy w piekle mieszkają świeczki stawiał, radbym ci tak pomógł, żebyś jako na umyśle tak i na ciele, tu na tym świecie odcierpiał: bo możesz mi wierzyć, że i ci w piekle czartówie, nie wszyscy pragną zguby ludzkiéj; mała to rozkosz jest mieć towarzysza boleści.«

Ważniejsze jest dzieło politycznéj treści, którego dwa wydania noszą odmienne tytuły. Jedno mające napis: *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich*, wyszło bez miejsca i roku. Drugie p. t. *Rozmowa o elekcyi, o wolności, o prawie i obyczajach polskich*, ogłosili synowie zmarłego r. 1616. W przypisaniu dzieła księciu Ostrogskiemu, wydawcy mówią między innemi: »że Łukasz Górnicki, dzieło swe napisawszy, dał do odczytania Krzysztofowi Radziwiłłowi, Janowi Zamojskiemu, Markowi Sobieskiemu wojewodzie lubelskiemu i wielu innym. Ci radzili, ażeby wyborne to pismo nie zaraz było drukowane, lecz raczéj ażeby poczekano, ażby naród nasz sam przez się rząd sobie zasmakował. Do czego gdyby przyszło, dopieroby te rzeczy sprawić co dobrego mogły.« I tak się stało. Aż jakiś Szuski, szlachcic ziemi przemyskiéj, przywłaszczył sobie to dzieło i wydrukował, przypisawszy je temuż książęciu Ostrogskiemu. To spowodowało synów zmarłego, że wydobyli dzieło ojca i powtórnie drukiem je ogłosili. Miało następnie kilka wydań to pismo, a nawet na język niemiecki przełożone r. 1753, po dwakroć w przekładzie tym wytłoczone zostało, co już samo za wielką jego wziętością przemawia. W dziele tém Górnicki, ostro karcąc zuchwalstwo i niekarność szlachty, przedstawia nieszczęścia kraju, które z lekceważenia praw i złe zrozumianéj wolności

wynikły, i grozi rzeczypospolitéj najsmutniejszą przyszłością. To tylko dziwna, że zamierzywszy wystawić obraz ten na widok publiczny, dał go pierwéj do obejrzenia temu, który przez szlachtę najwięcéj w kraju wichrząc, miał właśnie w tém swoje widoki, by ta nigdy nie przejrzała. Jan Zamojski, jak się spodziewać należało, radził wstrzymać druk dzieła. Usłuchał go dworak Górnicki, i uderzając w inną stronę, napisał w duchu pańskości inne dzieło politycznéj treści, nazwawszy je *Drogą do szczęścia*, które pod tytułem *Droga do zupełnéj wolności*, syn jego Łukasz, sześćdziesięcioletni starzec, dziekan warmiński ogłosił po raz pierwszy w Elblągu r. 1650. Przejąwszy się za młodu tą myślą, że narody mogą być szczęśliwe tylko pod rządem monarchicznym lub arystokratycznym, i będąc tego przekonania, »że współrządy średniego stanu (a niby taki składała szlachta w Polsce) do bezrządu wiodą«, radził przeistoczyć Polskę na wzór rzeczypospolitéj weneckiéj, i namawiał naród, ażeby złożył władzę wyłącznie w ręce panów, którzyby ją sprawowali przez *sejm ustawiczny*, czyli *urząd górny*, jak się wyraża w *Drodze do zupełnéj wolności*. Ażeby zaś rzeczypospolitéj, tak urządzonéj, na rodach pańskich nigdy nie zbywało, powtórzył daną już w Rozmowie radę, by w domach magnackich urządzono majoraty, to jest dziedziczenie majątków przez najstarszych w rodzie, z wykluczeniem reszty rodzeństwa. W takiéj rzeczypospolitéj (mówi Górnicki) obowiązkiem króla byłoby doglądać tylko, »iżby każdy przełożony urzędowi swemu dosyć uczynił. Sam nie będzie nic mógł, ale ze wszystkimi władać wszystkiém będzie. Będzie on wprawdzie niewolnikiem w pośród wolnych panów; ale święta to niewola mieć się dobrze, mieć wielkie dochody, dwór ozdobny, używać przejazdek na łowy, być we czci u wszystkich, elektorem być wszystkich dostojeństw, a nie kołatać się po drogach.«— Niejednemu podobne myśli świtały podówczas w głowie; gdyż panowie polscy podróżując po Włoszech, lubili zatrzymywać się w Wenecyi, rozważać jéj rządy i podziwiać potęgę, przemyśliwając, czyby się nie dało rządów tych zastosować do Polski. Lecz do tego potrzeba było wielu warunków, przedewszystkiém zaś, jak dobrze powiedział Skarga, potrzeba było *weneckich rozumów*, niezgodnych z duchem obywatelstwa polskiego, którego kolebką i żywiołem była rycerskość.

Drogę do zupełnéj wolności dwa razy wydano w ostatnich czasach: raz w Bibliotece Polskiéj Turowskiego, i osobno

w ślicznym przedruku ogłosił ją Tytus Działyński w Poznaniu, na zalecenie posłów polskich, zasiadających na sejmie pruskim.

Do nadzwyczaj rzadkich osobliwości bibliograficznych należy broszurka p. n. *Raczył Łukasza Górnickiego* (Kraków r. 1598). W Paryżu r. 1859 wydaną została ta broszurka w doskonałym przerysie (*fac-simile*). Autor wyśmiewa w niéj nadużycie słowa »raczył« w potocznéj mowie, czyli, wyrażając się słowami Górnickiego, jest to »Skarga rozumnéj mowy na Raczyła przed słowy starożytnemi jako sędziami wysadzonemi.« Humorystyczna forma téj skargi jest dość udatna. Na przykład przytaczamy kilka ustępów:

»Do tych czasów cierpiałam ja, panowie sędziowie, gdy ten Raczył w mniejszych rzeczach miejsce moje sobie przywłaszczał: a com ja zwykła okrągło mówić i kończyć rzecz jedném słowem, to on koniec ten mnie odejmował, a siebie stawiał, jakoż i teraz odejmuje.... «....co to k'rzeczy? Dopiero, prawi, Jego M. wstać z łoża raczył. Cóż, abo miał gnić Jego M. dni całe i nocy?.... Jako i tu: Dopiero Jego M. umyć się, dopiero ubrać raczył. Cóż, abo nago Jego M. miał chodzić, a bez powagi nie miał się umyć, abo ubrać? Komuż to k woli uczynił Jego M., że się umył i ubrał?.... Pytał też ktoś przed pokojem jednego pana: Co, prawi, Jego M. czynić raczy? Odpowiedział mu drugi także mądry: Próżnować, prawi, teraz Jego M. raczy. A tu co było Raczyle po tobie? Zgoła ni rozumu, ni wstydu w nim żadnego nie masz.... Także i do tego: Pamiętać Jego M. raczy; żądać raczy; radować się raczy; w nienawiści mieć raczy; ufać raczy; wielką szkodę mieć raczy; aż i chorować raczy. Podobno by Raczyle i bez ciebie i bez choroby Jego M. być wolał.... Chciałam ja była ugodą iść z tym Raczyłem.... ukazowałam jemu miejsce jego, to jest: tam rzekę, gdzie człowiek, a człowiek wielki, tak albo owak mogąc uczynić, użyje ludzkości, powagi, i dostojeństwa swego nieco uchyli do podłéj chałupki, do ubogiego gospodarza na obiad wstąpi, to tu rzekę Raczyle twoje jest miejsce.... Ale on te słuszne słowa moje za płot wyrzuciwszy, wszędy a wszędy niewstydliwie się wtrąca, i jako ja baczę, w krótkim czasie, gdy który senator rękę, nogę, abo szyję złamie, to się on i tu wtrąci i rzecze: Z wysoka Jego M. pan mój szyję złamać raczył« i t. d.

W końcu »rozumna mowa« proponuje skarać »Rączyła« śmiercią.

Pisał także Górnicki rozprawę o ortografii polskiéj.

Marcin Murinius, kaznodzieja lewartowski, chciał zdobyć się tak samo jak Strykowski na dzieje całéj prowincyi, i napisał *Kronikę abo opisanie ziemi i mistrzów pruskich* (Toruń. 1582. 2-gie wyd. w Krak. 1606). Dziełko to nie wiele ma wartości. Autor zebrał wszystkie baśnie o Prusiech i powtórzył je bez krytyki. Wierzy np. szczerze w to, że on sławny Prussyasz król Bitynii, którego to Hannibal namówił do wojny z Rzymianami, zwyciężony i z państwa swego przez nich wyzuty, puścił się na morze i przybył do Ulmigeryi to jest na brzegi Baltyku do Prus, które na cześć jego przybrały swoje nazwisko. Romowe, siedlisko pogańskiego arcykapłana na Litwy, znaczy u Muriniusa Rzym nowy. Płacze się bez ustanku. Ubolewa nad nieszczęściami ziemi pruskiéj i szczerze nienawidzi Krzyżaków. Kończy kronikę swoję na Stefanie Batorym. Język czysty, czasami piękny, odznacza się bogactwem wysłowienia się. Do drugiego wydania dołączony jest dodatek rzeczy pamięci godnych, z rozmaitych kronik zebranych.

W ścisłym związku z historyą zostają *pamiętniki*, opowiadające spółczesne dzieje. Są one właściwie częścią historyi, materyałem dla dziejopisarza, który mając przed sobą co mu dla pamięci szczegółowo skreślono, tworzy całość dziejową na rozleglejszych podstawach. Lecz polskie pamiętniki często noszą nazwę historyi, gdyż pod historyą rozumiano pod ów czas wszelkie pismo dziejowe, wszystko cokolwiek miało na celu podawać pamięci zdarzone wypadki.

Szereg pamiętników Zygmuntowskiego okresu otwiera niezmiernie ważny pod względem historycznym *Dziennik Eliasza Pielgrzymowskiego*, wydany przez Władysława Trębickiego w Grodnie r. 1846 p. n. *Poselstwo Lwa Sapiehy w r. 1600 do Moskwy.*— Gdy pokój, który Polska z Rossyą na lat dziesięć zawarła, ustał ze śmiercią Fedora Iwanowicza r. 1598 zmarłego, wysłany został do Moskwy Lew Sapieha, wielki kanclerz litewski, dla odnowienia go z ówczesnym carem Borysem Godunowym. Poselstwo to opisał sekretarz legacyi Eliasz Pielgrzymowski, pisarz w. ks. litewskiego. Z dyaryusza jego dowiadujemy się, że oprócz zawarcia z sobą wieczne-

go pokoju, żądała po Rossyi Polska, »by ludziom jéj korony dozwolono było żenić się w krajach państwa moskiewskiego, nabywać majątków i wybywać się ich, kościoły rzymsko-katolickie budować«; że żądała daléj »zawrzeć z sobą traktat względem następstwa tronu, ażeby który którego, król polski lub car, przeżyje, wszedł na tron moskiewski i polski, rządząc nim według praw krajowych.« Dwa pierwsze żądania odrzucono, trzecie odłożono do dalszego czasu.

Wiele posiadamy opisów wojen prowadzonych z powodu Samozwańców. Na czele historyków téj epoki, pełnéj wielkości i grozy, stoi znakomity hetman polski *Stanisław Żołkiewski*, którego czyny i bohaterski zgon pod Cecorą znane są z dziejów. Wielkich w Moskwie za życia dokazawszy rzeczy, idąc za przykładem wielkich rycerzy, opisał takowe. Jako pisarz więc nie małe zajmuje on miejsce w dziejach piśmiennictwa polskiego. Dzieło jego ma napis: *Początek i progres wojny moskiewskiéj*. Sam główny działacz w téj wojnie, opisał ją hetman stylem Tacytowskim, poważnie, zwięźle i malowniczo. Żadne tu słowo nie jest zbytecznem; życie hetmańskie przegląda się w tém dziele jakby w zwierciedle. Pamiętnik ten długo leżał w rękopiśmie; dopiero w r. 1833 wydany został we Lwowie, powtórnie zaś z dwóch innych rękopisów ogłoszony w Moskwie r. 1835, z tłómaczeniem obok rossyjskiém, przez Pawła Muchanowa, b. kuratora okręgu naukowego warszawskiego, zrobioném. Opowiada tu hetman historyę swoję od czasu pierwszego ukazania się Dymitra w Polsce aż do zdobycia Smoleńska przez króla.

Mikołaj Scibor Marchocki mówi o sobie »że należał do korpusu, który w liczbie cztérech tysięcy zebrał był książę Rożyński dla Dymitra Samozwańca tego imienia drugiego; że w czasie dobywania Moskwy przez tegoż dowodził rotami obsadzającemi gościniec, że w innéj potrzebie z nieprzyjacielem przewodniczył husarskiéj rocie, że w Dymitra wojsku służył z nim razem Adam Marchocki, synowiec tego który to pisze.« Z tych słów dowiadujemy się że autorem pamiętnika wydanego w Poznaniu r. 1841 p. n. *Historya wojny moskiewskiéj* jest rzeczywiście Marchocki: bo na tytule dziełka swojego to tylko powiedział o sobie, że pochodzi z Marchocic. Kończy pamiętnik swój opisem wyniesienia na stolicę carów Teodora Romanowa. W dodatku umieścił różné pisma politycznéj treści, listy swoje i cudze, tudzież ważne roztrząśnie-

nie pytania, czy dobrze byłoby dla Polski, gdyby królewicz Władysław osiadł na tronie moskiewskim i czyliby rzecz ta była korzystną dla Rossyi. Dziełko to daje dokładne wyjaśnienie dziejów ówczesnych, tudzież wyrazisty obraz tak domowego jak i publicznego życia Polski i Moskwy.

Samuel Bielski, zkądinąd nieznany, służył wojskowo i miał udział w wyprawie do Moskwy, którą opisał jako naoczny świadek. Pamiętnik jego ogłosił drukiem książę Obolenski, wydobywszy go z rękopisów cesarskiéj Petersburgskiéj biblioteki.

Samuel Maskiewicz w pamiętnikach swoich powiada o sobie, że był młodszym bratem licznéj rodziny osiadłéj w powiatach pińskim i nowogródzkim i spowinowaconéj z Chreptowiczami i Wiszniowieckimi. W r. 1605 zaciągnął się pod chorągwie ochotników polskich, którzy Dymitra prowadzili do Moskwy. Podzielał trudy wyprawy moskiewskiéj, i dopiéro po rozejmie zawartym przez Władysława królewicza powróciwszy do Polski, osiadł w Jatrach, włości rodzinnéj w powiecie nowogródzkim położonéj. Tu napisał ważne dzieło, wystawiające dzieje Polski, Moskwy, a poniekąd i Rusi (gdyż zaczyna od buntu Nalewajki) od roku 1594 aż do r. 1621, które w kilku rękopisach doszło do naszych czasów. Jeden z mniéj dokładnych rękopisów umieścił w Pamiętnikach swoich Niemcewicz; drugi rękopis z biblioteki szczorsowskiéj hr. Chreptowicza wydał w Wilnie Jan Zakrzewski, dopełniwszy go z ruskiego przekładu tegoż dzieła, który zrobił Ustriałow z zupełniejszego rękopisu w bibliotece Załuskich znajdującego się.— Godło położone na dziele w rękopisie przez Ustriałowa użytym: »komu co się nie zlubi w mojém opowiadaniu, niechaj mnie nie wini:

Sam śpiewam sobie,
Sam pocieszam siebie.«

zupełnie odpowiada treści dzieła. Jest to zbiór nader ciekawych wiadomości przyjemnie i wiernie opowiedzianych, które dla przypomnienia sobie ważnych wypadków spisał autor, wielką przez to uczyniwszy przysługę dziejom i literaturze ojczystéj.

Paweł Palczowski z Palczowic lubił podróżować po obcych krajach i opisywać je. Z miast zachodnich najwięcéj go zajęła Wenecya. Wydał jéj opis po łacinie w celu zachę-

cenia rodaków do ustaw weneckich. Następnie zwrócił swą baczność na Kozaków, o których osobny, nader ciekawy napisał pamiętnik p. t. *Dyskurs o Kozakach jeżeli ich znieść lub nie* (Krak. 1618); nareszcie ruszył do Moskwy. Owocem téj wyprawy było dziełko, którego napis: *Kolęda moskiewska, to jest, wojny moskiewskiéj przyczyny słuszne, a okazya pożądana, zwycięztwa nadzieja wielka, państwa tamtego pożytki i bogactwa nigdy nieoszacowane* (Krak. 1609). Zaczyna rzecz od przemowy do czytelnika temi słowy:

Com długi czas mieszkając z ludźmi moskiewskiemi
Uszyma i oczyma pilno czerpał swemi,
Tom krótko tu zebrać chciał.

Po czém przemawia do panów senatorów, posłów i wszego rycerstwa, na sejm walny koronny zgromadzonych, i przystępuje do dzieła. Opisuje najprzód położenie i przymioty moskiewskiéj ziemi, następnie mówi o bogactwach skarbu cesarskiego, nakoniec podaje środki urządzenia po europejsku tego państwa i utrzymania go w spokojności. Przytaczamy odpowiednie wyjątki.

»....Byliśmy aż za Wołgą rzeką, przez którą pierwszy raz przewoziliśmy się, gdzie była tak szeroka jako Wisła pod Warszawą. Drugi raz przebyliśmy ją w bród: tak blizko byliśmy jéj źródła. Także też Dniepr, Moskwę i insze rzeki w bród przejechaliśmy. W tym tak wielkim trakcie nie widzieliśmy jedno bardzo dobre grunty, z wielkiém nas wszystkich podziwieniem: a byli też między nami co się na gospodarstwie dobrze rozumieli, którzy to upatrowali, że tamte grunty równają się gruntom naszym podolskim, a nie tylko tym, ale najprzedniejszym królestwa węgierskiego. Ziemie są urodzajne, pełne zboża rozmaitego, pełne bydła i różnego dobytku. A jakośmy to notowali, mało nie wszystkiéj ziemi taki jest kształt, że środkiem idą grunty, a po stronach gaiki, laski, borki, przy których zaś są rzeczki większe i mniejsze. A to wszystko zaś, jakoby murem jakim, wielkie lasy, rzeki i góry obtaczają i okrążają, z któremi się one mniejsze laski i rzeczki łączą. Jadąc tam w Smoleńsku, jeden z naszych kupił za półosma groszy polskich głuszca, parę cietrzewi i parę jarząbków. Co rzekę o futrach kosztownych, sobolach, marmurkach, kunach, popielicach i inszych; cóż o rzekach wielkich,

w których one jesiotry, wyże, czeczugi, łososie. Nai jeziora wielkie i szerokie, w których one sielawy, leszcze i insze ryby rozmaite....«

»....Jednego dnia częstując car Dymitr Ich Mość pany posły, posłał tamże do dworu poselskiego one swoje potrawy na misach i czarach szczerozłotych w liczbie sto czterdzieści. Tegoż dnia i tejże godziny J. Mości pana wojewodę (Mniszcha) miał u siebie na czci, którego także na szczerém złocie, jeszcze w większéj liczbie bankietował. Tegoż właśnie czasu i godziny wszystko także rycerstwo na szczerém złocie częstował. Kiedy raz carowa Jej Mość bankiet na cara sprawowała, a kuchmistrza jéj Moskwa się pytali, wieleby mis złotych potrzebował? chcąc w tém doświadczyć ich dostatku, powiedział że ich czterysta potrzebuje. Zarazem mu ich tak wiele przyniesiono, pytając znowu, jeśliby ich jeszcze więcéj była potrzeba? Kazał sobie jeszcze dać dwieście, i te zarazem przyniesiono....«

»....Naprzód, miasta przednie, jako Nowogrod Wielki, Psków, Wielkie-Łuki, Smoleńsk, Jarosław, Kazań, Astrachan i insze, przykładem miast pruskich, Gdańska, Torunia, Elbinga i inszych, wolnemi uczynić, z wyznaniem jednak najwyższéj zwierzchności Króla Jego Mości i pożytkiem jakowym rzeczypospolitéj należącym. Takby się spólnie na się oglądać musieli, i ci którzyby między onemi miasty mieszkali, i miasta któreby także w pośrodku onych były, jako to widzimy w Niemczech i kędy indziéj, że wolne miasta hamują książąt od pospolitéj opressyi i tyraństwa, książęta zaś wolne miasta od rebellizyi. Potém do miejsc tamtych pustych ludzi narodu naszego tak szlacheckiéj jako i pospolitéj kondycyi nawieść, i nimi miasta one, na kształt kolonij onych rzymskich, osadzić: jakim sposobem naszych teraźniejszych czasów Portugalczycy wielką część Maurytanii otrzymawają. A ostatek ziemi, rozdzieliwszy ją na pewne części i dzierżawy, w lenne prawo rozdać narodowi, nie tylko swojemu, ale i moskiewskiemu, przypuściwszy ich do praw i wolności naszych.

Z wyjątków tych widać, że Palczowski nie tylko umiał opisywać, ale i dobrym był politykiem. Pisma więc jego na wielką zasługują uwagę.

Wojciech z Konojad Dembołęcki, franciszkan, sławny niemoralnością życia, kłócił się z całą starszyzną zakonną i nikogo nie słuchał, ztąd nieraz napominany był przez prowincyałów i stolicę apostolską. Sam się nazywał generałem społeczności wykupowania więźniów. Za lat młodszych był kapelanem Lisowczyków. Wiadomo z dziejów, jak Zygmunt III przywiązany do Austryi, wysłał jéj silną pomoc w Lisowczykach, którzy dokazując cudów waleczności, nie tylko Wiedeń ocalili, ale zgnębili Czechów w sławnéj bitwie pod Białą Górą. Ci najemnicy, co tak dobrze umieli żyć z łupu, przed których szablą i spisą nic się oprzeć nie mogło, byli słuszném dziwowiskiem Niemców. Wybrany przez papieża na kapelana ich chorągwi, Dembołęcki został też ich historykiem. Napisał więc dzieło p. n. *Przewagi Elearów* (junaków?) *polskich, co ich niegdy Lisowczykami żwano, które czynili w państwach cesarskich przeciwko heretykom za czasów niezwyciężonych monarchów Ferdynanda II cesarza chrześcijańskiego i Zygmunta III króla polskiego od 1619 aż do 1623 r.* (Poznań. 1623). W przypisaniu mówi, »że spisał ich czyny odważne, acz niektóre pod niepewnemi czasy jako mogło bydź, po zgubieniu w górach szlązkich wiernego dyaryuszu, z saméj tylko pamięci zgromadził.« Widać z tego, że autor jeżdząc za wojskiem, spisywał dziennik wyprawy rycerzów, którym kapelanował; że gdy go zgubił w przeprawie przez góry, nie mógł następnie napisać więcéj nad to, co w pamięci zachował. Wyraziwszy na czele utworu treść jego, treść tejże treści w następującéj zamknął zwrotce:

Położywszy Moskwę jako grad konopie,
Wołgę pomąciwszy, bieżą o swéj kopie
Przez Dniestr, Ren i Dunaj. Po wszystkiéj Europie
Nikt się nie osiedział w największym okopie,
Padli jak snopie.

Do dziejów panowania Zygmunta III dzieło to jest materyałem wielkiéj wartości, pod względem zaś obrobienia szczególném w literaturze polskiéj zjawiskiem. Dembołęcki przeplata zdarzenia tekstami ewangelii na dzień każdy, a według niéj mieli niby zawsze postępować Lisowczycy. Nie widzi innego ich wodza, jak tylko samego Boga, który rękoma ich pobija heretyków i niszczy ich osady. Całe dzieło, owiane fanatycznym zapałem, daje wymówny obraz przewagi fanatyzmu za czasów Zygmunta III. Pomimo to, sposób jakim autor

przedstawia opowiadane przez siebie dzieje, jest nader malowniczy i zajmujący. Na dowód przytaczamy tu kilka wyjątków.

»Pamiętają wszyscy prawdopodobnie, iż przez wszystek czas wojny wołoskiéj, nie kim wszystkie dziury co najgorsze zątykano jeno Elearami, abo po staremu Lisowczykami. Ledwie się z któréj strony zdaleka nieprzyjaciel pokazał, alić wnet do hetmanów supliki o którą chorągiew Elearów; to ich wprzód wypchano jak ogarów, a skoro Turki jak zająca wyparli, niewiele za nimi chartów wypuszczono, musieli sami pod obóz turecki doganiać. Nie było żadnéj nawałności na Zaporowce, w któraby ich Elearowie nie mieli posiłkować, nie tylko polem szturmy przerywając, ale nawet i piechotą przebiegłszy, z ich szańców Turki wypierając.... Tak niemal codzień niebożęta Elearowie nie tylko swoje, ale i cudze konopie oganiali. A ich niebożąt przez przeniesienie się Zaporowców we dwie niedziele bliżéj pod obóz wszystkiemu prospektowi nieprzyjacielskiemu, przez trzy niedziele potém na goli odkrytych, kto kiedy posiłkował, prócz Boga samego?...

».....Mijając jedno miasteczko pomienionego biskupa, przed którém na jednéj stronie drogi na skale stało sto mieszczan z alabartami (według zwyczaju tamecznego na uczciwość przemijających), niektórzy z Elearów rozumiejąc iż to nieprzyjacielscy byli (a chcąc pokazać, iżby się tam choć tak wysoko, gdyby pozwolenie było, nie osiedzieli), obrało się ich do dziesiątka, którzy na strzelenie łuku do nich na drugą skałę jeszcze wyższą, mimo którą wojsko szło w ciągnieniu, puścili się jeden za drugim grzyw końskich trzymając. Na którą cudownie wjechawszy, gdy po niéj harcowali, strącił jeden drugiego, tak iż spadł z koniem, każde z nich osobno (gałązek się przy skale wyrosłych chwytając), jak z najwyższéj kamienicy. Skoro tedy spadli oboje i on i koń, otrząsnąwszy się oboje, wsiadł na konia i zaraz po polu biegał. Zatém oni rozumiejąc, iż to tak wszyscy pospolitym obyczajem i ich konie szwankować nie mogą; co wołali póki leciał z litości Najświęt. Imię Jezus! skoro wpadł na konia, krzyczeli jak od powiatu, winszując mu zdrowia i ciesząc się z takiego ludu na pomoc katolictwu.«

Rabunki jakich się dopuszczało wojsko Ferdynanda (u którego Lisowczycy służyli) tak opisuje:

Rzecz barzo strojna była widzieć (między wielą takich inszych), kiedy jeden rajtar dobrze ubrany, konewek, flaszek etc. koło siebie nawiązawszy, gęś z gąsiętami, jeszcze zielonusieńkiemi, do miasta zaganiając, z pułkownikiem się elęarskim, i kilka jego rotmistrzów z miasta jadących potkał. Drugi za nim cielę, kozę i owcę, koniowi u ogona, jak charty na smyczy, uwiązawszy, a pstrą koteczkę na ręku miasto zająca trzymając, z łow się wracał. Trzeci zaś trochę opodal za nimi, świnię także u ogona koniowi uwiązawszy, z kotłem na głowie a garcem mleka w lewéj ręce, za nimi leniwo doganiając, wlókł freza rozdartą pierzyną nakształt sakiew najukowanego, w któréj pierzynie tak pospołu z pierzem, na jednéj stronie widać było kilka połci słoniny i parę indyków, a na drugiéj kobietę poimaną, z pierza się obierającą.«

Powróciwszy z żołnierki, Dembołęcki wszedł na powrót do klasztoru, a bawiąc tam, napisał i wydał w Warszawie 1633 roku dzieło p. t. *Wywód jedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuje X. Wojciech Dembołęcki z Konojad, Franciszkan, Generał społeczności wykupowania więźniów, że najstarodawniejsze w Europie Królestwo Polskie lubo Scytyckie, same tylko ma prawdziwe na świecie sukcessory Jadama, Setha i Jafeta, w panowaniu świata od Boga w raju postanowioném, i że dla tego Polaki Sarmatami zowią, a gwoli temu i to się pokazuje, że język słowiański pierwotny na świecie. Nie gań aż przeczytasz, bo wydany jest za pozwoleniem i przywilejem Jego Królewskiéj Mości, po przejrzeniu na to wysadzonych Teologów i Historyków.*— W przypisaniu dzieła »narodom korony polskiéj i wszem inszym słowiańskiego języka" oświadcza autor, »że ten sok historyi ofiaruje na ulżenie bolu serca w dzisiejszém doczesném osłabieniu korony polskiéj." Całe to dzieło podobne jest do marzeń człowieka leżącego w malignie. Celem jego jest dowieść, że najdawniejszym językiem świata był polski, to jest, że Adam i Ewa w raju mówili do siebie po polsku; ztąd szło że i królestwo polskie prosto prawie wypłynęło z arki Noego. Ztąd wszystkie wyrazy biblii i historyi Dembołęcki wykręca na wyrazy polskie. Adam jest to słowo *jadam; Babilon*, jest to *babie*

łono, Grek *grzeczny*, Gallus goły i t. d. Europa winna się nazywać *Narodycą*, Ameryka *Synrodycą*; Arystokracya pochodzi od parzystokraczania. Autor wdaje się nawet w przepowiednie; wie np. z pisma ś., że się tron polski przeniesie kiedyś na górę Liban. Dziwactwo to umysłowe sprawiło, że Dembołęcki, bawiąc jeszcze w Rzymie, pisał dzieje przedpotopowe; a przełożeni zakonu mieli tak wielkie wyobrażenie o nauce swojego współbrata, że go od wszelkich uwolnili obowiązków klasztornych, byle miał czas do ukończenia prac rozpoczętych.

Szymon Okolski dominikan, autor herbarza polskiego w łacińskim napisanego języku, zostawił dwa polskie dziełka historycznéj treści. Jedno ma napis: *Wiadomość o najpierwszym buncie kozackim pod przywództwem Pauluka hetmana kozackiego* (Zamość. 1638); drugie: *Kontynuacya dyaryusza wojennego nad zawziętymi w uporze Kozakami* i t. d. (Kraków 1639), na którém autor nazwał się »Kaznodzieją hetmana koronnego", zkąd widać, że był kapelanem wojskowym. Wojnę kozacką nazywa »rebellią chłopską." Opisał ją rubasznie i uszczypliwie; stylem kwiecistym i rozwlekłym. Liczne wyjątki z pism starożytnych pisarzów, łacińskich i greckich, świadczą o obszernéj nauce autora; lecz dzieła okazują, że nie umiał pisać bez uprzedzenia i szedł za popędem wieku. Dziełka te zawierają bardzo ważne wiadomości do dziejów kozackich, których gdzieindziéj znaleść nie można.

Marcin Paszkowski, dómownik Lubomirskich hrabiów na Wiśniczu, tłómacz Gwagnina, był lichym poetą, lecz niepoślednim kronikarzem rymowym. Pod względem historycznym ważne są jego *Dzieje tureckie i uturczki kozackie z Tatary*. W przypisaniu mówi, »że chce głosić o tém, czego się dość nasłuchał uszami swojemi." Głównie przedsięwziąwszy opisać prywatne i polityczne życie Turków i Tatarów, zręcznie ku temu użył przygód, które się świeżo przytrafiły Jakóbowi Kimikowskiemu, który był w niewoli tureckiéj. Z jego-to przygodami łączy wszystko cokolwiek się o Turkach i Tatarach dowiedział. Często zasila się Strykowskim i innemi pod ów czas licznemi o tym przedmiocie pismami, a w niejednym względzie zgadza się z Pamiętnikami Janczara.

Wielkie znaczenie pod względem historycznym mają tak zwane *pisma relacyjne*, które dawnym Polakom miej-

sce dzisiejszych gazet zastępowały. Należą tu rozmaite *Nowiny, Relacye, Wiadomości, Listy* i t. p. Liczba tego rodzaju pomników od czasów Władysława Jagiełły w coraz większe wzrastała stosy; gdyż wojny z Krzyżakami, Turkami, Tatarami, następnie protestantyzm, stosunki z domem rakuskim, wszystko to coraz mocniéj wiązało Polskę z Europą; z drugiéj zaś strony wzrastająca ruchliwość życia obywatelskiego i antagonizm stronnictw rozbudziły opiniję publiczną, która natarczywie domagać się zaczęła codziennéj strawy. W poczet pism tego rodzaju wchodzą bezimiennie wydane: *Nowiny, które się między Cesarzem a Papieżem stały 1557. Relacye spraw gdańskich 1570. Protestacya Województwa Płockiego 1573. Wyprawa wojenna 1609. Pogrom abo porażka 1610. O Konfederacyi lwowskiéj 1622. Pogrom tatarski 1624: Jakóba Rousselа list 1632. Wjazd wspaniały do Paryża, do Rzymu 1633. Wyprawa Amurata 1634. Nowiny z Moskwy. 1634. Poseł z Moskwy: Nowiny z Ukrainy* i t. d. Czasowe te plsemka, pominąwszy wartość ich historyczną, mają swoje znaczenie w dziejach piśmiennictwa jako pomniki języka i stylu, lecz do historyi literatury odniesionemi być nie mogą.

B. Polityka.

Za czasów Zygmunta III ożywia się niezmiernie literatura historyczno-polityczna, tchnąca najszlachetniejszym duchem i najżywszym patryotyzmem. Niebezpieczeństwo grożące od Turków, niby jakieś widmo złowrogie, przeraża wszystkich. Musiało ono w swoim czasie wydawać się szlachcie niby piorun zawieszony w obłokach; strach przed fanatycznym półksiężycem pochłonął wszystkie obawy. Wojownicy, szlachta ziemska, księża, biskupi, marzą o Turcyi, myśląc ustawicznie o tém, jakby przed nią ocalić ojczyznę, jak zbawić ludzkość i chrześcijaństwo. I wewnątrz są niebezpieczeństwa, wielkie bunty kozackie, nierząd szlachecki. Wielu światłych obywateli przewiduje smutną przyszłość narodu, jeżeli się nie poprawi z wad, jeżeli nie wzmoże się w siłę duchową i materyalną. Nie tylko z ambon, ale i z różnych miejsc kraju, wołają natchnione głosy i ostrzegają o niebezpieczeństwie. Po za sejmem narodu obraduje sejm drugi, ogół zacnie myślących ludzi, a obraduje w literaturze.

Pomiędzy wszystkimi tymi patryotycznymi pisarzami, którzy ciągle wołali o jedno i to samo, a których głos rozlegał się jak na puszczy, pierwsze miejsce zajmuje *Józef Wereszczyński*, biskup kijowski, postać piękna i fantastyczna, biskup zakuty w hełm i pancerz, hetman z infułą na głowie i z pastorałem w ręku. Sam się ofiarowywał za atamana rycerstwu, którego powołaniem zakonném byłoby bronienie kresów ojczyzny; sam nieraz w chwilach rycerskiego usposobienia, na czele najemnych wojsk i kozaków nadwornych, ścierał się i zamiatał stepy w licznych pogoniach za Tatarami.

Urodził się Wereszczyński w Zbarażu, a umarł r. 1599. Był synem podsędka ziemi chełmskiéj, który miał zażyłość z Mikołajem Rejem. Pisał się z Wereszczyna, zapewne włości ojczystéj. Pierwsze nauki pobierał w Krasnymstawie. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, najprzód kazał w Krasnymstawie, a następnie (r. 1577) został kanonikiem chełmskim. Paprocki w Herbach rycerstwa podaje o nim, że był officyałem władyki chełmskiego, a późniéj przeszedł na rzymsko-katolicką wiarę. Obrany opatem siecichowskim, sprawował tę godność około r. 1585. Od r. 1590 był nominatem biskupstwa kijowskiego, a w r. 1594 został rzeczywistym biskupem. Sam będąc uczonym, poważał uczonych mężów, a między tymi Sebastyana Klonowicza. Z dzieł które wydał, widać, że lubił piśmiennictwo polskie, i że moralnéj i historycznéj treści dzieła, a między temi pisma Reja i Marcina Bielskiego czytywał pilnie. Zastanowienia jest godném, że w kazaniach swoich (o których mówiliśmy wyżéj) odwołuje się nawet do zdań Marcina Lutra, ilekroć je zgodnemi być widzi z przepisami katolickiego kościoła, co dowodzi, że nie był fanatykiem, chociaż we wszystkich pismach swoich okazał się nader gorliwym obrońcą religii i praw kościoła. Pisał jasno, ozdobnie i z wdziękiem.

Z pism politycznéj treści, pierwsze p. n. »*Droga pewna do prędszego i snadniejszego osadzenia w ruskich krainach pustyń królestwa polskiego, jakoteż względem drożniejszéj* (pewniejszéj) *obrony wszystkiego ukrainnego położenia od nieprzyjaciół krzyża świętego*" ułożył Wereszczyński, gdy został nominatem biskupstwa Kijowskiego. W piśmie tém radzi »aby z uchwały J. K. M. i wszystkiéj Rzeczypospolitéj przez uniwersał było publikowano: iż szlachcic każdy,

któryby nie miał w swéj osiadłości łanu zupełnego, a kmieć jego pół łanku całego, żeby na Ukrainę dla osadzenia jéj był takowy ruszon, a jemu ten jego szpłacheć aby mu był zapłacon od jego bliższego, za coby stał, albo żeby przedał komuby chciał." A ponieważ wiedział o tém, że podobne przesiedlenie na nicby się nie przydało, gdyby nowy mieszkaniec Ukrainy był w posiadłości sobie danéj niepokojony, przeto na wzór Strykowskiego wierszy »O wolności korony polskiéj i o niewoli tureckiéj", ułożył prozą Excytarz czyli pobudkę »do podniesienia wojny ś. przeciwko Turkom i Tatarom, jako głównym nieprzyjaciołom chrześcijaństwa." Na dwie podziélił ją części. W pierwszéj mówi »o ciężkiéj i brzydkiéj niewoli, którą pod Turkiem chrześcijanie bracia nasi katolicy, po tém też krew nasza Karwaci, Serbowie abo Bulgarowie, Grekowie i Ormianie cierpią"; w drugiéj »o sposobie, jakimby takową niewolę z karków braci naszéj znieść i złożyć." Kończy rzecz »napominaniem krótkiém do rycerstwa chrześcijańskiego" na wzór Strykowskiego ułożoném. Przerobił późniéj to dziełko i wydał pod napisem *Pobudka do podniesienia wojny świętéj*, a w niéj wezwał »cesarza niemieckiego, króla polskiego i wielkiego kniazia moskiewskiego" do połączenia się spólnego przeciwko nieprzyjacielowi krzyża świętego, a nawet wskazał im, jak, którędy i w jakie zapasy żywności opatrzeni, ciągnąć mają na Tatara i Turka. I tu dosłównie wypisał Strykowskiego. Lepsze od tych środki podał Wereszczyński w piśmie ostatniém, którego napis odgadnąć daje treść dzieła: »*Publika Ich M. Rzeczypospolitéj na sejmiki przez list objaśniona tak z strony fundowania szkoły rycerskiéj synom koronnym na Ukrainie, jako też Krzyżaków według reguły maltańskiéj, w sąsiedztwie z pogany i z Moskwą na wszystkiém zadnieprzu dla snadniejszego schronienia koronnego od niebezpieczeństwa wszelkiego.*"— Za dalszy ciąg Pobudki należy uważać pisemko mające tytuł: *Sposób osady nowego Kijowa.* Wereszczyński chciał, ażeby to miasto było ozdobą i granitem rzeczypospolitéj od wschodu. Rozrzewniający jest opis starego grodu, który niegdyś świetnością przechodził wszystkie miasta północne, a w XVI-m wieku leżał zagrzebany w gruzach. Widocznie, kreśląc ten obraz autor miał w myśli ustęp z Roxolanii:

Stary Kijowie! starych kniaziów dworze!
Co masz pamiątek z upłynionéj chwili!

Wieśniak je chyba na stepie wyorze,
Lub ktoś wykopie z gruzów i badyli...

Z innych pism Wereszczyńskiego godne są wymienienia: 1. *Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom świata tego, do prawdziwego obaczenia, a zbytków swych pohamowania.* 2. *Reguła, to jest nauka albo postępek dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego.* Pierwsze pismo zawiera wyjątki z pisma ś. i rozmaitych autorów. Pełno tu ciekawych zdarzeń i anegdot charakterystycznych. Wiele mu dodają wartości wyjątki z Reja, którego jednak autor niekorzystnie wystawił. Posądzić go nawet można o przesadę *). — W *Regule* wziął sobie za cel wystawić wizerunek dobrego króla. Wzorów szuka w dziejach kościelnych i świeckich, przez łacińskich pisarzy wydanych; dzieł polskich wcale nie dotknął.

Wereszczyński gorliwie krzewił wiarę katolicką nie tylko między chrześcijanami ale i pomiędzy Żydami. Przed

*) Przytaczamy ustęp o Reju w całości.

„Nie bez przyczyny z tych niepomierników natrząsa się w pisaniu swém i ów polski poeta Rej stary, który choć też sam rad dobrze pijał i jadał, bo był *Phegon* prawy, tegom ja dobrze znał, bo często u podsędka chełmskiego ojca mojego, dla używania myślistwa bywał. Albowiem zawżdy kiedy przyjechał, pudło śliw jako korzec krakowski, miodu prasnego pół rączki, ogórków surowych wielkie nieculki, grochu w strączkach cztery magierki (czapki), na każdy dzień na czczo to zawżdy zjadał. A potem z chlebem garniec mleka zjadłszy, jabłek z kopę, a pół tryfusa gniłek (ulęgałek) spasiwszy; do tego sztukę mięsa, albo raczéj cztery świeżego wezbrawszy, półmiskom kilkom czupryny zmiąwszy, kapuście kwaśnéj potém dorobił, małe już o żabki włoskie dbał. Potém gdy do ugaszenia pragnienia przyszło, gdybym o tém pisał szeroko, byłoby niejednemu śmieszno. Bo jako rad jadał potrawy trefne, także też rzadko pijał piwo dobre; jedno gorzkie, kwaśne, naostatek i mętne. A gdy trafił do kogo na łotrowskie piwo, to pił aż mu w karku trzeszczało, a też nieraz mu się trafiało, że to smaczne piwko z gardła mu się nazad dobywało, a jeszcze sobie ust nie utarł, a przed się wołał, aby mu pełną inną nalano, i inszych upominał, aby też spełnili, pana gospodarza nie przepominano; to ono piwsko znowu przed gośćmi i przed gospodarzem wychwalał, i aż do nieba wynosił, i nie wyjechał nigdy z domu tego, aż wypił z gośćmi i z gospodarzem wszystko, acz to było gościom, a najwięcéj panu gospodarzowi brzydko. Acz tego nie wiem, jeśli gdzieindziéj w pomiernem życiu się kochał, ale w ziemi chełmskiéj wiele jadał i pijał."

Trudno wierzyć takiemu obżarstwu.

r. 1583 przyszedł był do niego pewny żydek, żądając chrztu ś. Długo wzbraniał się szanowny pasterz zadośćuczynić jego woli; lecz gdy ten trwał w przedsięwzięciu, uczynił wreszcie czego żądał. Tak tedy nowo-ochrzczony Izraelita napisał wnet r. 1583 *List do wszystkich Żydów*, a Wereszczyński ogłosił go drukiem w Krakowie r. 1584, przypisawszy Annie królowéj polskiéj. W liście tym nowonawrócony przekonywa swoich niegdyś spółwyznawców, »że już Messyasz, to jest Chrystus Jezus, na świat przyszedł, i że daremnie oczekują na innego Messyasza." Zebrawszy świadectwa o nim proroków, namawia Żydów, ażeby nadal nie wzbraniali młodzieży swojéj czytywać pisma świętego.

Miał też Wereszczyński i z bisurmaństwem sposoby swoje na to, ażeby rzecz po przyjacielsku skończyć. Pisał np. do sułtana Mahometa list, w którym mu radził, ażeby przyjął wiarę świętą.

Pisma polityczne Wereszczyńskiego i *Reguła* doczekały się drugiego wydania w Bibliotece Polskiéj Turowskiego.

Piotr Grabowski, proboszcz parnawski, zostawił dwa pisma politycznéj treści, które przedrukował Turowski w Bibliotece Polskiéj. Treść pierwszego wyjaśnia sam napis: *Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach do rzeczypospolitéj polskiéj należących. 1. Sąsiedztwo tureckie z Polską jakie. 2. Skarb bogaty na rzeczpospolitą jako zebrać. 3. Pospolite ruszenie bojne jako uczynić. 4. Wyprawa na wojnę jakaby być mogła, póki się skarb rzeczypospolitéj nie ubogaci. 5. Liga z państwy chrześcijańskiemi przeciw Turkowi jako nam potrzebna. Ich Mościom panom braci swéj, panom Polakom, Litwie ku uważaniu podane.* 1595. Drugie dzieło nosi napis *Polska Niżna* i t. d. Tu chodzi głównie o Tatarów. Autor, podobnie jak spółczesny mu Wereszczyński, radzi postawić po nad Dnieprem straż pograniczną, rodzaj zakonu rycerskiego, któryby wespół z Kozakami walcząc ciągle przeciw Krymowi, zasłaniał Ruś i niósł pohańcom zagładę.

Stanisław Orzechowski stanowi przejście od literatury czysto-polskiéj do literatury polsko-łacińskiéj, gdyż pisał w obu językach, a wiele dzieł jego łacińskich zjawiało się jednocześnie prawie w oryginale i w tłómaczeniu polskiém.

Postać to bardzo smutnéj sławy. Człowiek znakomitych zdolności, ale miałkiego rozsądku, a bez charakteru, dzi-

wacsny, zarozumiały i burzliwy, jak nie miał spokoju za życia, tak nie znajdzie nigdy spółczucia po za grobem. Rusin herbu Oksza, rodem z przemyskiego. Ojciec jego Stanisław był pisarzem ziemskim. Początkowe nauki pobierał w Przemyślu. Przeznaczony do stanu duchownego, jeszcze był w szkołach, a już dostał przez stosunki dwie plebanije, jednę w Żurawicy, drugą w Pobiedniku na Rusi. Potém uczył się w Wiedniu łaciny i greczyzny; następnie w Wittembergu bawił, gdzie poznał osobiście Lutra i Melanchtona; z ostatnim utrzymywał długo listowną korrespondencyę. Z Niemiec pojechał do Włoch i uczył się tam znowu przez lat wiele filozofii i krasomówstwa. Pomimo tak świetnéj edukacyi, nie ukształcił Orzechowski swojego serca, nie podniósł wyobrażeń swoich do wyższego polotu, nie nauczył się słuchać głosu powinności i sumienia. Głowę tylko zdolną a przemyślną ozdobił w bogate zasoby nauki. Zachwycali się wszyscy Orzechowskim. W Rzymie zbliżył się do kilku kardynałów, którzy o nim pamiętali, i ztąd, kiedy miał wracać do ojczyzny, sam papież przed drogą opatrywał go w dobre beneficya, które dla zasłużonych mogły być nagrodą pracy i cnoty. Zdawałoby się, że te wielkie zdolności, wykształcone wysoką a gruntowną nauką, powinny były wydać w Orzechowskim znakomitego męża dla rzeczypospolitéj, a tymczasem wydały warchoła, jak go słusznie nazywa Ossoliński. Niespokojny a zarozumiały, zaczyna mięszać się we wszystko, chce reformować społeczność i kościół. Wydało mu się błędem, że księża nie mieli żon; niewiele więc myśląc, żeni się raz z Anną Zaparcianką, drugi raz z Magdaleną Chełmską (1551). Biskup przemyski Dziaduski pozywa go za te bezprawia przed kratki sądowe; Orzechowski znajduje możnych przyjaciół w kraju, zaburza sprawą swoją synody i sejmy. Padła tedy na niego klątwa, ale Orzechowski nie upokorzył się i chciał zmusić kościół do tego, ażeby klątwę odwołał i ogłosił, że małżeństwo kapłana nie ma nic przeciwko prawowierności. Żenili się wtedy inni księża katoliccy, ale ci zrywali z kościołem, i z klątwy nic sobie nie robili, bo nie wierzyli w jéj siłę. Orzechowski, przeciwnie, wmawiał we wszystkich, że jest i chce pozostać katolikiem. Gdy w Polsce z oporem mu szło to przekonywanie, napisał sławny swój list do Juliusza III papieża, w którym zeżył najokropniéj wszystkich z kolei twórców postanowień o bezżeństwie księży, zacząwszy od Grzo-

gorza VII, i wystawił ich jako najgorszych złoczyńców rodu ludzkiego. W Polsce jednak poszedł górą, poparty przez gmin szlachecki i panów. Kościół długo pozostawał nieubłaganym; nareszcie nuncyusz, za pozwoleniem Piusa IV papieża, obiecał mu tolerowanie żony. W zamian za to Orzechowski napisał doń list, w którym wyraziwszy wdzięczność i radość swoję, donosi, że posyła Zygmuntowi Augustowi dzieło *Chimaera*, »udowadniające w zupełności, że jak Saul i Dawid królowie bez Samuela, tak król polski bez Piusa IV istnieć nie może"; obiecuje także przyjechać na synod do Warszawy 1561. Jakoż przyjechał nań, zrobił wyznanie wiary, otrzymał uwolnienie od klątwy, i odtąd własną podłością płacił cudze dla siebie dobrodziejstwa. Król pierwéj polecił był Piotrowi Kmicie wykonać wyrok biskupa Działduskiego przeciwko niemu; co gdy do skutku nie przyszło, monarcha zawsze Orzechowskim gardził. Wolał więc podwójny odstępca ofiarować usługi swoje tam, gdzie je mile przyjmowano. Kłócił się z różnowiercami, ażeby mieć jakąś przecię zasługę przed kościołem, płaszczył się przed Rzymem, lecz przez to obrażał ludzi świeckich, i skończył bardzo smutnie. Ten człowiek, który niegdyś znany był w całéj rzeczypospolitéj, na którego skinienie, po sejmach i dworach biskupich, stawali wojewodowie, Oleśniccy, Tarnowscy, Kmitowie, umarł zapomniany w pogardzie i niedostatku. Wiemy tylko, że stracił żonę r. 1566, z którą miał pięcioro dzieci, ale nie wiemy, kiedy sam umarł, zapewne nie długo potém. Urodzony w r. 1513, żył lat najmniéj 53.

Oprócz listów polemicznéj treści do Krowickiego, Oleśnickiego, Stadnickiego, Stankara i Mikołaja Radziwiłła, Orzechowski napisał po polsku dwa większe dzieła, z których jedno wydał za życia, drugie zaś zostawił w rękopisie. Oba są treści politycznéj:

1. *Quincunx, to jest wzór korony polskiéj na cynku wystawiony przez St. Orzechowskiego Okszyca z przemyskiéj ziemi, i za Kolędę posłom koronnym do Warszawy na nowe lato r. 1564 posłany.*

2. *Policya królestwa polskiego, na kształt Arystotelesowych polityk wypisana, i na świat dla dobrego pospolitego wydana przez St. Orzechowskiego Okszyca* (w rękopisie własnoręcznym autora przechowuje się w bibliotece sieniawskiéj).

Z łacińskich dzieł Orzechowskiego, następujące przełożone były na polskie za życia autora:

1. *Książki St. Orzechowskiego o ruszeniu ziemi polskiéj przeciw Turkowi, z łacińskiego języka na polski wyłożone, każdemu rycerskiemu człowiekowi pożyteczne.* (Krak. 1543).

2. *Wyznanie wiary St. Orzechowskiego, które czynił w Piotrkowie na synodzie złożonym przez jego Miłość księdza arcybiskupa Mikołaja Dziergowskiego, r. 1552, a potém na drugim synodzie Warszawskim potwierdzone r. 1561.* (1562).

3. *Dyalog albo rozmowa około egzekucyi polskiéj korony.* 1563.

Właściwie Orzechowski wsławił się tylko łacińskiemi pismami, o których mówić będziemy niżéj. »Miał on (mówi Ossoliński) na zawołanie łacinę, i umiał jéj moc tudzież dosadność na swą obracać korzyść. Polszczyzna nie była mu zwykła, i skoro się wziął do niéj zaniechawszy tamtéj, wtedy spadały nizko pióra jego płody, i okazywało się jawnie, że mową polską władać nie umie."

Nie poszedł Orzechowski w polityce śladem znakomitego Jana Ostroroga. Wysadzony przez Duchowieństwo na harc przeciwko wszystkim hierarchii kościelnéj nieprzyjaciołom, a szczególniéj przeciwko Modrzewskiemu, wystąpił on po r. 1561 z drukiem rozmowy, którą miał z tymże o dostojności stolicy apostolskiéj. Po czém r. 1562 wziął się do dzieła obszernéj treści, i w niém się upomniał »o wolność księży od podatków i służby wojennéj, o przywrócenie biskupom mocy sądzenia i karania duchownie i cywilnie kacerzy, tudzież o wykonywanie ich wyroków niezwłóczne." Dzieło to po łacinie napisane, nazwał *Chimerą*, dając do zrozumienia, że wszystko, cokolwiek przeciwnicy kościoła rzymsko-katolickiego na szkodę duchowieństwa prawią, jest chimerą, czczą gadaniną. Poparł to dzieło nowém, również po łacinie napisanem, które »Dyalogami" nazwał, a o którego przekład polski postarał się wkrótce (r. 1563). Odtąd, walcząc zapalczywie, coraz niżéj władzę świecką na dół tłoczył, duchowną zaś bez końca wynosił. Uprządłszy sobie w Chimerze (mówi Ossoliński) wcale dzikie i niesforne o początku władz rozkazujących ludziom rozumowanie, ciągnął je prosto od samych obłoków, ale jedném tylko pasmem. Według niego

«Chrystus otrzymaną od Ojca Przedwiecznego władzę, podał Piotrowi apostołowi, Piotr zlał ją na swoich następców, a ci t. j. papieże na arcybiskupów; ci zaś część jéj na biskupów, a część na królów zlewali." Tu dopiéro (mówi autor) »władza ta rozdwajała się daléj, i z obudwóch źródeł na różne rozpływała się strugi, tak iż biskupi swojéj udzielali duchownym, królowie zaś świeckim ją, wyższym i niższym, dawali urzędom. Tak król polski miał swą władzę od prymasa, zkąd też (według logiki Orzechowskiego) wypływało, iż gdyby w Polsce nie było arcybiskupa gnieźnieńskiego, nie byłoby i króla, a przeto gdyby Polska wyrzekła się papieża, pozbawiłaby się arcybiskupa, za arcybiskupem straciłaby króla, zgoła przestałaby być królestwem."

Cała teorya polityczna Orzechowskiego zawiera się w jego *Policyi*, nad którą zastanowimy się nieco obszerniéj.

Policyę swoję, pozostałą w rękopisie, autor przypisał Zygmuntowi Augustowi r. 1566. W przedmowie oświadcza: »że okazawszy jaki był stan Polski, chce też okazać przyczyny, zbliżające kraj ten do upadku: wszakże gdy na to potrzebuje królewskiego rozkazu, z przyczyny, że takowe wywnętrzenie się mogłoby być niemiłe monarsze, przeto oczekiwać nań chce." Daléj uprzedza czytelnika, »że niekiedy bulgarskich używał wyrazów, lub nowo tworzył polskie." W księdze pierwszéj mówi: »że największém i pierwszém nieszczęściem dla Polski jest niezgoda, że zgoda prawdziwa być nie może bez rządu, a rządu w Polsce nie masz, gdyż należałoby go dopiero postanowić; że dotychczasowy rząd podobny jest do gospodarstwa w domu; że w Polsce trojaki jest lud, jednego będąc rodzaju ale nie jednéj osoby, stanowi go bowiem *pospólstwo*, *rada*, *król*. Pospólstwo jest ciałem, rada duszą, król rozumem; że rzeczpospolita polska nie jest ani monarchiją, ani demokracyą, ani oligarchiją, jest tylko policyą, bo prawo wszystkim rozkazuje; że oracze, kupcy, rzemieślnicy, nie są istotnie członkami rzeczypospolitéj polskiéj, ale tylko rycerstwo i rada w zacnych miastach, że z tych klass nie bywają do rady brani, bo jednéj są ceny co niewolnicy; że są cztéry gatunki rzemiosł, a w ostatniéj klassie stoi hycel, kat i prokurator (adwokat, obrońca sądowy), który przedaje swój język.... (Przez zdradę adwokata przegrał Orzechowski proces w sądzie królewskim: ztąd nienawiść przeciwko prokuratorom).

Jednak kupowanie i sprzedaż chwali, ale gani handel pieniędzmi, i nim się jako lichwą brzydzi. Mówi że trzy rzeczy są w rządzie konieczne: urząd, zwierzchność i wyjaśnienie celu trudów zwierzchności. Wyraziwszy, że urząd królewski, acz jest najwyższy w Polsce, ma nad sobą zwierzchność, więc ażeby dowiódł założenia, zagłębia się w dzieje bałwochwalstwa i filozofii, a powiedziawszy dość wiele twierdzeń wszelkiego rodzaju, głosi następnie, że cel królestwa polskiego jest być podnóżkiem w kościele Chrystusowym. Polska, która wielkością swobód swoich przechodzi wszystkie królestwa na świecie, ma króla, a ten arcybiskupa gnieźnieńskiego słucha, i jemu z królowania swego sprawuje się, albo zaprawdę sprawować się ma (?), według powinności przysięgi swéj królewskiéj, przy koronacyi arcybiskupowi czynionéj. A że arcybiskup jest podnóżkiem stolicy apostolskiéj, przeto papież będąc zwierzchnikiem arcybiskupa, jest oraz i króla. Odwołuje się w tém do innych dzieł swoich (*Chimera*, napisana przeciwko Stankarowi, dowodzi tego; toż samo *Quincunx*, na koniec Rozmowy o *Egzekucyi*, w których czyni papieżnika uczonym a ewaniélika głupim, i tak pierwszemu nad drugim ułatwia zwycięztwo). Ciągnie daléj rzecz i mówi, że arcybiskup ma prawo pytać się króla: »czemu przeciwko heretykom miecz swój w nożach (pochwie) swych nosisz przeciw swéj przysiędze królewskiéj?" Księga druga poświęcona jest dowodzeniu tego, »że kapłan rzymski jest początkiem królestwa polskiego, i że zaparcie jego powagi musi za sobą pociągnąć upadek królestwa, że kapłan jest słońcem tego świata, a prymas najpierwszym zwierzchnikiem w Polsce." Okazuje, »jak prymasi byli straszni królom i jak wielką mieli władzę." Zapowiada, »że tą podległością władzy kapłańskiéj stała Polska, i że zginie skoro ją zmniejszy." Na końcu obiecuje czytelnikowi dalszy ciąg dzieła, jeżeli urząd wyższy rozkaże. Wiemy jednak, że rokiem pierwéj, nie czekając rozkazu ani pozwolenia, posłał był do druku trzy księgi Policyi. Czacki miał w ręku oryginalny list jego, w którym wyraźnie stoją te słowa; »Przytém oznajmuję W. M., żem posłał do Łazarza ku druku Policyę królestwa polskiego, na trzy knihi rozdzieloną." Musiały więc być jakieś przyczyny, dla których nie zostało dokończone i wydrukowane dzieło.

Policya wystawia najwybitniéj bezczelność autora, sta-

wia go w sprzeczności z samym sobą, z wiekiem, w którym żył, nakoniec z dziejami. Będąc nie źle uczonym, dyalektykiem w ówczesnéj Polsce największym, biegłym nakoniec w polityce XVI wieku, bajał, jąkał się, prawił oczywiste kłamstwa. On, który wszystkiego dokazał przez to, że pod ów czas władza duchowna była w zupełném osłabieniu; on, który żył pod prymasowstwem Uchańskiego, sprzyjającego dyssydentom a podpierającego władzę króla, on śmiał mówić, że król polski jest niczém, a prymas, podnóżek papieża, wszystkiem. Oczywiście te same widoki podyktowały mu *Policyę*, co i *Chimerę*.

Umiał Orzechowski zastanawiać się nad biegiem polityki z rozsądkiem, słusznością, głębokością, bystrością spostrzeżeń, ilekroć zdołał trzymać swój zapał na wodzy; lecz ilekroć się mijał z rozumem i sumieniem, co mu się zdarzało dość często, wtedy świętość prawdy, czystość moralności ewangelicznéj, kaził przesadą ascetyzmu, tudzież zbytecznym za duchowieństwem zapałem. Wtedy to, jak uważa Ossoliński, filozofija jego stawała się mięszaniną żakowstwa i owych niedorzeczności, dla których pisma jego odrzucał Zygmunt August, i sam tłumił je rozumnie. Wtedy roztrącał sobie głowę o obłoki, by pełzać przed hierarchiją kościelną, a kaleczył sobie nogi depcząc niepodległość narodu polskiego, lub urągając Litwie, któréj w jedném osobliwie z dzieł swoich (*Quincunx*) do żywego dopiekł, nazwawszy obywateli jéj stekiem książęcych poddańczuchów, a nie wspaniałomyślną szlachtą. Był to polityk, który do czegokolwiek się wziął, działał wbrew temu co mówił. Wielkim będąc Arystotelesa wielbicielem, i po Andrzeju Glabrze głównym filozofii jego w Polsce rozkrzewicielem; zamiast z nim, raczéj z Platonem trzymał. Podobnie jak ten, i Orzechowski marzył, nasuwając Polsce izraelsko-teokratyczne rządy, przeistaczając rycerski naród na kapłański, a jednakże oświadczał, »że na Arystotelesa, jakoby na osła, wtłacza zasady filozofii swojéj. Oskarżywszy Polskę o bisurmaństwo w swoim Anti-Babilonie, powiedział w Polityce na wzór Arystotelesa ułożonéj, że nie chce źle o rządach swojego kraju pisać bez pozwolenia monarchy. Zresztą Orzechowski, pomimo małéj znajomości dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj, o któréj, jak uważa Ossoliński, dowcipne raczéj niż z prawdą zgodne kształcił sobie wyobrażenie, bieg politycznego piśmiennictwa pojmował dobrze. Wiedział on, że dla piśmiennic-

twa tego potrzebą wyszukiwać dróg nowych, że należy pisarzów ośmielać do materyj politycznych i t. d. Z jego też szkoły wyszli, którzykolwiek się bezimiennie lub imiennie o polityce po polsku odzywali, pisząc tak zwane *exorbitantiae*, którzy utyskiwali na to, że porządek spraw publicznych wyszedł ze swojéj kolei, że Polska nierządem stoi i t. d. Odtąd także zaczęto pisać o stosunku Polski do krajów sąsiednich, ze względem na teraźniejszość i przyszłość.

Spółcześni nazywali Orzechowskiego Demostenesem polskim; inni kładli go obok Cycerona, inni z Peryklesem równali. Język grecki posiadał gruntownie, łacińskim władał z wielką biegłością, w polskim mniéj był ćwiczonym; przecież chciał do udoskonalenia jego przykładać się, jak o tém świadczy list o pisowni polskiéj, w celu przekształcenia jéj dla dobitniejszego wyrażania głosów znakami.

C. Wymowa.

Wysoko stała wymowa w Polsce, gdy Jagiełło zakładał uniwersytet w Krakowie, jak świadczy mowa Stanisława ze Skarbimiérza, pierwszego rektora uniwersytetu, którą on po łacinie przy jego otwarciu powiedział; musiała zaś stanąć jeszcze na wyższym stopniu po założeniu owego instytutu, skoro plan nauk wykładanych na wydziale sztuk pięknych głównie wymowę miał na uwadze. Łatwo zarazem pojąć, dla czego w polskim języku nic się nie pojawiło znakomitego na polu wymowy, aż do drugiéj połowy XVI wieku: dla czego wszystko, co odznaczyło się zaszczytnie w krasomówstwie, w łacińskiej tylko objawiło się mowie; dla czego wymowa nie pojawiała się odrębnie, lecz tylko w potoczystości pisanych dzieł łacińskich. Rzadko bowiem pisywano po polsku, nie układano odrębnie i nie wydawano mów, sadząc się jedynie na pisanie wymówne historyi i różnych dzieł treści dydaktycznéj. Dopiero »Turcyki" Orzechowskiego otwierają szereg mów łacińskich wydawanych odrębnie, i odtąd pojawiają się też polskie mowy, mnożąc się coraz więcéj. Podzielić je można na cztéry rodzaje. Jest wymowa *sejmowa*, która i mowy na prywatnych posłuchaniach u króla miewane, oraz wygłaszane na zjazdach obywatelskich obejmuje. Jest *sądowa*; jest *winszowalna*, która i dziękczynną w sobie mieści; jest nakoniec *pogrzebowa*. Przejdziem je kolejno, wskazując na wzory celniejsze, o ile nam je druki i rękopisy objawiły.

Wymowa Sejmowa. Krajowe sprawy większéj wagi załatwiano w Polsce odwiecznie na sejmach, rozprawiając publicznie o wszystkiém, cokolwiek się ogólnego dobra narodu dotyczyło. Dla tego kształciła się wymowa sejmowa i sądowa, któréj liczne posiadamy przykłady. Często nawet krasomówstwo rozwielmożniało się ze szkodą roztrząsanego przedmiotu. Nieraz bowiem umyślnie przewlekali rzecz mówcy, by się z wymową szeroko i długo popisać mogli. Dla tego Górnicki narzekał w Dworzaninie »że z nauki przyszły długie i wydworne mowy, które zatrudniają wszystkie rzeczy i czynią długie sejmy," a Marcin Bielski w »Sejmie niewieścim" uczynił uwagę: »że okazałe mowy przez krasnych mówców miewane nieprzynoszą pożytku krajowi, zwłaszcza, gdy rada na sejmach i sejmikach idzie najczęściéj o to, jakby chłopka złupić."— Nie mało mów tego rodzaju mamy. Nie są one, jak owe kronikarskich mówców, wymysłem fantazyi; lecz wyjęte są z ust osób, które je w miejscu publiczném miały. Jak dziś we Francyi i Anglii, tak i w Polsce, przytomni byli publicznym obradom skoropisowie, którzy słowa mówcy chwytali piórem.

Miewali mowy królowie, senatorowie, posłowie, przemawiając na sejmach, tudzież na sejmikach, lub sprawując poselstwa. Niekiedy nie mówiono, lecz napisane mowy posyłano gdzie było potrzeba. Takie posyłał król do sejmu dając mu polecenia; takież posyłał sejm do monarchy, czyniąc mu drogą prośby przedstawienia o sprawach krajowych. Mów sejmowych i sejmikowych mamy bardzo wiele, lecz wszystkie są w rękopisach ukryte, lub z takowych, po większéj części źle wydrukowane, pojawiają się w zbiorowych i czasowych pismach. Z wydrukowanych w XVI wieku znamy *Rzecz Rafała Leszczyńskiego* na walnym sejmie Piotrkowskim r. 1562 i mowę *Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego*, marszałka poselskiego, mianą na sejmie lubelskim r. 1569, którą przechował nam Ponętowski w dziele p. n. »Krótki rzeczy polskich sejmowych pamięci godnych komentarz." Mowę *Orzechowskiego*, powiedzianą na rok przed śmiercią w Wiśni, wydał Ambroży Grabowski w *Ojczystych Spominkach.* Mowę *Marcina Zborowskiego* wojewody kaliskiego, którą za zięciem swym miał do Zygmunta Augusta, wydrukował Baliński w zbiorze swoich pism historycznych. Pozostała jeszcze w dawnym rękopiśmie: *Rzecz*

P. Jędrzeja Grabie z Górki, kasztelana i starosty poznańskiego ku królowi Zygmuntowi Augustowi, imieniem wszystkich Panów Rad Koronnych i posłów od rycerstwa o opuszczenie nieprzystojnego królowi Jmci małżeństwa, na sejmie Piotrkowskim r. 1543. Mowę *Jakóba Niemojewskiego* na sejmiku o przywilejach szlacheckich powiedzianą ogłosił Maciejowski w Dodatkach do piśmiennictwa polskiego. Zabytki te dają wyobrażenie o wartości ówczesnych mów sejmowych i sejmikowych.

Pierwszym mówcą świeckim, tego imienia godnym, jest *Krzysztof Warszewicki*, autor *Wenecyi*. Została nam po nim mowa miana na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim po śmierci króla Stefana. Lubo w układzie téj mowy naśladował Warszewicki Cycerona, dzieląc ją na części podług wzoru, jaki mu dał rzymski mówca, jednak rzecz całą tak trafnie zastosował do polskiego pojęcia, iż mowa ta słusznie za ozdobę ówczesnéj wymowy sejmowéj uważaną być może. Podzielił swą mowę na trzy części o czém tak mówi: »Trzy najgłówniejsze rzeczy są, o których ja tu przed wami mówić będę: Naprzód o czasiech tych, które bezkrólestwy zową po królach zmarłych, i niebezpieczeństwach ich, tak naszych, jako też już i u wszystkich. Potém o wolności waszéj, która przednia jest, nieco też powiem. A naostatku o skażeniu obyczajów i czasów tych kilka słów rzekłszy, nie tak ku przyczynieniu, jako ku zatrzymaniu wolności téj was napomnię.« Wiele tu umieścił historycznych wiadomości, jako to o wniosku Zygmunta Augusta, uczynionym do panów na sejmie Piotrkowskim r. 1557, względem następstwa tronu po swojéj śmierci, który oni mimo uszu puścili. Pod względem myśli na szczególniejszą uwagę zasługuje przemowa do czytelnika, którą tak zaczyna: »Zaprawdę wiem, że w człowieku przednią ozdobą poczytują rozum, a rozumu światło jest wymowa, któréj słusznie od Boga życzy sobie każdy. Jednakby tego jak najmniéj miał, używać według możności ma ku przestrodze drugim, a dobremu R. P. Przeto i ja temi druki nie sławy, wymowy, albo dowcipu szukam, którego w sobie mało czuję; jakobym to, czegom się gdzie nauczył, widział, albo słyszał, ku pożytkowi i ozdobie ojczyzny swéj rad obrócił. Czém jeśli co w ludziech zbuduję, Pana Boga za to chwalić będę; jeśli nie, jednak się sumnieniem dobréj woli i życzliwości méj ku ojczyznie pocieszę. A tę mą mowę, jako świadka jakiego w R. P. zostawię, że się da Bóg

dobrego chciało, i nadchodzące niebezpieczeństwo przeglądało i opowiadało.«

Dzieje dochowały nam pamięć wielu innych mówców, którzy wstrząsali dusze spółczesnych porywającém słowem. Wymowa ich, w braku piśmiennych pomników, stracona jest dla nas. Tém bardziéj należy się im zaszczytne wspomnienie.

Jan Tarnowski, hetman wielki koronny (ur. 1488); mądry w radzie, bohater i wódz przeważny w boju, światłem swojém i wymową nieobojętnie wpływał na rzecz publiczną. Po kilkakroć groźne zamachy na wojnę domową ugłaskał i przytłumił. Przedewszystkiém w r. 1557, na sławnym zjeździe pode Lwowem, z wielką wystąpił działalnością i siłą. W czasie sporów burzliwych o Barbarę, stawał w obronie Zygmunta Augusta. Kochanowski w elegii na zgon jego tak się o nim odzywa:

W najwyższych sprawach państwa gdy roztaczał słowa,
Nie wiedzieć co zwalczało, rozum czy wymowa.

Mowy jego miane na zjeździe pode Lwowem zachował nam Orzechowski, ale w treści tylko i w łacińskim przekładzie.

Jędrzéj Tęczyński żył za panowania Zygmuntów, ojca i syna. Orzechowski równa go z największymi mówcami u starożytnych.

Piotr Tomicki, biskup krakowski, kanclerz w. koronny, jeden z najuczeńszych mężów swojéj epoki. Wymowie jego, jak świadczy kardynał Hozyusz, nikt prawie oprzeć się nie zdołał. W aktach dyplomatycznych z czasów jego kanclerstwa, *Tomiciana* zwanych, znajduje się między innemi *Sprawa poselska* Tomickiego z r. 1511 po polsku—jest to zapewnie jedna z mów, o których zbiorze osobnym wspomina Starowolski.

Samuel Maciejowski, biskup krakowski, kanclerz w. koronny, znakomity opiekun nauk, jako mówca odznaczył się szczególniéj w mowie mianéj na pogrzebie Zygmunta I.

Jan z Ocieszyna Ocieski, kanclerz w. koronny za czasów Zygmunta I., znakomity z poselstw sprawowanych do Rzymu, Niemiec, Węgier i Turcyi, i z nieporównanéj wymowy.

Orzechowski, sam zawołany mówca, zowiąc Ocieskiego najwymówniejszym z Polaków, powiada: »Piotra Tomickiego, czoło i zaszczyt naszych kanclerzów, przewyższał poniekąd znajomością prawa Chojeński, nad tym

zaś górował Maciejowski. Rozumieli ludzie, że na ten urząd nikt już większy nad nich nie wstąpi. Gdy go objąłeś, Ocieski, przestaliśmy się dziwić owym wielkim mężom, uważanym za nieporównanych, bo zwróciłeś nas ku sobie, zjawiając *w ojczystym języku* mówcę, godnego stanąć obok najwyborniejszych greckich i łacińskich mistrzów. Nikt z słuchających cię, czyli-to dającego odpowiedzi od tronu, czyli przekładającego zdanie swoje w senacie, nie odchodził bez głębokiego w sercu wzruszenia; było to skutkiem twojéj dzielnéj wymowy, jaka się dotąd nigdy o ucho Polaka nie odbiła.«

Tenże sam Orzechowski podaje, że miał w ręku swoich *zbiór mów* Ocieskiego; były to więc mowy w języku polskim, lecz jedna z nich tylko czasów naszych doszła.

Wawrzyniec Gembicki, arcybiskup gnieźnieński, uczeń sławnego u Włochów Mureta, słynął niepospolitą wymową. Przemawiając w r. 1617 do Władysława królewicza przy wyjeździe jego do Moskwy na objęcie tronu, wszystkich obecnych do łez poruszył.

Jan Zamojski, kanclerz i hetman w. koronny (1543—1606) poruszał wymową swoją tłumy, wpływając przez nią na najważniejsze wypadki dziejowe. Choć mówił bez starannego przygotowania, czy to w obozie, czy w senacie, czy w radzie poselskiéj, porywał słuchaczów i wprawiał niejako w zapomnienie o sobie. W wielu ważnych okolicznościach upamiętnił głos swój jako mówca publiczny. Nie wiele jednak mamy zabytków jego wymowy— między temi więcéj łacińskich niż polskich. Mamy zachowaną jednę z mów Zamojskiego, mianą do króla Zygmunta III na sejmie 1605 r.— przykład niezwykłéj śmiałości i mocy.

Prawdopodobnie większa część przywiedzionych świadectw i wzmianek o wymowie Tarnowskich, Tęczyńskich i t. d. ściąga się nie do mów opracowanych, lecz do improwizacyj doraźnych, do kilku zdań wypowiedzianych zwięźle, poważnie i jasno. Historycy, opisując zgromadzenia i obrady narodowe, pokrótce rzecz tę zbywają; nieraz nawet nie wiemy, czy ta lub owa sprawa wywoływała jakiekolwiek rozprawy. W dyaryuszach sejmowych, które się wykrywają z tego czasu, a które z natury rzeczy obszerniéj wzmiankują o pracach sejmowych, nie znajdujemy mów żadnych. W złotych czasach

potęgi i sławy narodu sejmy trwały po kilka dni, długo już jak tydzień; nie było więc nawet czasu do popisywania się z wymową. Późniéj dopiero, jak widzieliśmy ze świadectw Bielskiego i Górnickiego— a dodajmy tu i Kromera— zabijano czas na gawędzie, i sejmy zaczęły trwać po dwa i po trzy tygodnie. Bliżéj przeto będziemy prawdy, upatrując w mężach wymienionych nie mówców w znaczeniu greckiém lub rzymskiém, lecz wymównych senatorów i obywateli, jakich Polska posiadała nie mało w każdéj chwili swojego historycznego życia.

Wymowa sądowa. W niższych sądach nie silono się na wymowę, »Lada żaczysko (słowa Marcina Bielskiego) gdakało przed urzędem i naciągało sprawę na swoję stronę.« Inaczéj się rzecz miała w sądach najwyższych. Dawali się w nich słyszeć niepospolici mówcy, jak świadczą mowy w sprawie o porwanie Halszki z Ostroga przeciw Dymitrowi Sanguszce, od najzawołańszych podówczas adwokatów miane i przytoczone w *Dziejach* Górnickiego. Ułożył je zapewne dziejopis ze znanych mu wywodów téj sprawy i własném piórem wykształcił po krasomówsku. W obydwóch panuje równa moc i zapał; w obydwóch sztuka wpływania na umysły, dowodzenia i zbijania, wydają w Górnickim mówcę niepospolitych zdolności, a język i styl są najpiękniejszym wzorem polszczyzny Zygmuntowskich czasów. Przytaczamy zakończenie jednéj i drugiéj mowy.

Czarnkowski tak kończy:

»Nie będziesz tedy W. K. M. czekał, iżby Ksiądz Ilia (Książę Ilia Ostrogski, ojciec Halszki) zmartwychwstawszy, upominał się u W. K. M. szafunku tój opieki, którą umierając W. K. M. zlecił, nagrody za poczciwe służby swoje obrony królewskiéj, która nie tarczą, ale murem nam wszystkim poddanym W. K. M. być ma. Sam W. K. M. jako pan sprawiedliwy poczuć się, i w swéj i w Księżny Jéj M. krzywdzie będziesz raczył, aby ludzie znali W. K. M. prawym od Boga danym pasterzem, a który chcesz dać dostateczną liczbę Panu Bogu z tych owiec, które wierze W. K. M. są zwierzone. Lepiéj jest M. Królu, iż W. K. M. tysiąc złych a niepobożnych ludzi surową sprawiedliwością poruszysz, a obostrzywszy przeciwko sobie, iżby jeden uciśniony o nieuczynienie sprawiedliwości skarżyć się miał. Sprawiedliwością M. K.,

sprawiedliwością się stolica królewska utwierdza, a przez niesprawiedliwość królestwa giną. Dosyć już kniaź Dymitr nacieszył się zuchwalstwem, a Księżny obiedwie łez wylały. Czasby już Mił. Królu, iżby Ksiądz Dymitr przestał wesela, a Księżna Jej M. płaczu. Niechaj też wzdy kiedy zna Ksiądz Dymitr, iż na świecie nie wszystko jednym strychem idzie, ani fortuna na jedném miejscu przebywa. Co wtenczas Ksiądz Dymitr uczuje, gdy W. K. M. dekretem sprawiedliwym swym przystojnym, jego złym uczynkom kaźń należć będziesz raczył. Jakoż nie wątpi Księżna Jej M., iż W. K. M. Pana Boga przed oczyma mając, który dobre uczynki i dziesiątemu pokoleniu dobrze zwykł nagradzać, tak to osądzisz, iż teraźniejszy i przyszły wiek o sądzie W. K. M. zle sądzić nie będzie umiał.«

Odachowski, obrońca kniazia Dymitra, zakończył swą mowę następującemi słowy:

»Widzisz to W. K. M., jako uwiedziona chciwością i okrucieństwem, do ostatniego zginienia Kniazia Dymitra syna swego, przywieść matka chce, a matka taka, któréj się ta moc rozumu dzierzy, iż jéj nikt za człowieka; ta rozchełzana wola i upór, iż jéj nikt za białogłowę; to okrucieństwo, iż jéj nikt za matkę rozumieć nie może. Aby tedy nie wzięła rozkoszy ze zguby kniazia Dymitra syna swego, proszę ja o to W. K. M. Pana swego: rad niéj W. K. M. nabaw księżnéj strasznéj téj żałości, iżby córkę swą, z kniaziem Dymitrem małżonkiem jéj w zgodzie a miłości żyjącą po wszystek czas widziała. Proszę Najjaśn. a Mił. królu, aby W. K. M. w pamięci były posługi kniazia Dymitra, które on, majętności, krwi, zdrowia nie litując, uczynił, abo na granicy, abo w nieprzyjacielskiéj ziemi. Czego mi kniaź Dymitr, ufając sprawiedliwości swojéj nie poruczył, tego się tu czynić ważę, iż za nim proszę. Ale muszę to czynić widząc okrutną matkę, rzecznika od niéj rozumnego, tak, iż chociaj mam za sobą sprawiedliwość, przecie się obawiam, iżby tak żałobliwa skarga, umysłu tych co słuchają nie ujęła. W saméj tylko dobroci, mądrości, sprawiedliwości W. K. M. moja jest wszystka nadzieja. Nie dopuszczaj, W. K. M., iżby ten, komu niedawno za zwycięztwa nad pogany za

szczęściem W. K. M. winszowano, uporem a złością księżny starszéj, matki swéj, wywrócon, zniszczon, złupion ze sławy i ze zdrowia być miał. Siła świadków stawi kniaź Dymitr, iż tam nie był gwałt żaden, co i sama księżna Jej M. młodsza, małżonka jego zezna, gdy o to nie przy matce pytana będzie. Proszę Najjąśn. a Mił. królu, niechaj nie będą ważniejsze u W. K. M. łzy księżnéj starszéj ku złemu syna jéj wylane, ktemu ostre, a przenikające słowa p. Czarnkowskiego, ku zjednaniu nienawiści księciu Dymitrowi wymyślone, niż zasługi, męztwo, dzielność, szczęście, wiara księcia Dymitra, któremi rzeczami on był, jest i będzie zawzdy pożytecznym sługą W. K. M. i wszystkiéj Rzeczypospolitéj."

(Wiadomo, że król dekretem swym skazał kniazia Dymitra na infamiję.)

Wymowa winszowalna. Nastał w XV wieku zwyczaj witania mowami wracającego z wypraw wojennych, z cudzych krajów i t. p. monarchy, lub dziękowania mu na sejmie albo na posłuchaniu prywatném za udzielone łaski. I takich mów pełno jest po rękopisach. Z ogłoszonych drukiem najważniejsze są: mowa Goślickiego do wracającego ze Szwecyi Zygmunta III, i mowa obywateli województwa krakowskiego, którą powracającego z rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego witali.

Wawrzyniec Goślicki, biskup kamieniecki, potem przemyski, a nakoniec poznański, urodził się r. 1530, uczył się początkowo w akademii krakowskiéj, a potém we Włoszech. Za powrotem do kraju, dawszy się poznać z nauki i niepospolitych zdolności, podejmował liczne poselstwa do Węgier, Niemiec, Szwecyi i Prus. W bezkrólewiu po śmierci króla Stefana, zaburzoném rozterkami o wiarę, dał dowód wielkiego rozsądku i umiarkowania, mimo zżymania się duchowieństwa, i zyskał zaszczytne imię ojca i wybawcy ojczyzny. Z równą zręcznością na sejmie elekcyjnym uspokoił burzę wznieconą knowaniami Górków, i zatargi w narodzie rozdwojonym na osobne sejmy wyborcze. Za środek najskuteczniejszy do tak trudnych przedsięwzięć, służyła mu wymowa, którą pomiędzy spółczesnymi górował. Pięknym zabytkiem wymowy jego jest: *Witanie* imieniem Rad i Stanów koronnych Zygmunta III wjeżdżającego do Krakowa

r. 1587, mowa pełna rzewności i powagi, i mimo wtrąconych gdzieniegdzie wyrazów łacińskich, zalecająca się wyborną polszczyzną.

Przytaczamy następujący wyjątek:

»Nie na takim placu i w takiém królestwie stolicę osiędziesz, gdzie tylko kramy liczą, albo łątki przedają: ale w takiém królestwie, które jest murem i szczytem chrześcijańskim państwom od nieprzyjaciół krzyża świętego. Niechaj skrzydłami wszechmocności swojéj okryje Pan Bóg i uciszy majestat panowania twego."

Zostawił jeszcze Goślicki w języku łacińskim dzieło *O senatorze wzorowym* (*De optimo senatore*), przedstawiające wzór męża publicznego w różnych okolicznościach i stosunkach jego powołania. Autor zważa w tym celu i rozbiera rozmaite kształty społeczeństw ludzkich, zasady i formy rządu.

Pomniki wymowy *dziękczynnéj* licznie rozsiane są po rękópisach. Ciekawą jest mowa, którą miał do Zygmunta III Szczęsny Herburt po swojém ułaskawieniu. Ogłosił ją Maciejowski w Dodatkach do Piśmiennictwa polskiego. Przytaczamy z niéj kilka ustępów.

»....Któreż źwierzę jest tak jadowite, żeby dobrodzieja swego znać i miłować nie miało? Widzimy, że nosroże tych co im dobrze czynią nie obrażają. A w piśmie jest, że Androkla w kilka lat za małą uczynność poznał i jemu zawsze jako nie lew służył. Cóż o człowieku rozumnym rozumiano być ma. Cóż o tym, który praw i spraw ludzkich świadom? nakoniec co o cnym Polaku? u którego sława zdrowiem, sława bogactwem. A jeśliby kto, strzeż Boże, tych złych czasów nalazł się inakszy, już Polak nie Polak, już to w polskich piersiach... nie polskie serce. W domu poczciwym mym, cnotą zawsze słynącym, takiéj złości i podobieństwa szukać nie trzeba. Jeśli W. K. M. raczysz być pewien chęci tych, którym szczodrobliwie bogactw swych udzielasz, sowicie racz rozúmieć o najniższych posługach moich, któremu raczyłeś dać zdrowie, z którém wszystkiego świata bogactwa w zamianę nie idą... Ten Pan, który nie jedno głowy ludzkie ale i włosy policzone ma, będzie hojnie W. K. M., naśladowcy swemu w dobroci, nagradzał, a za głowę ochronioną szla-

chcica poddanego, zawieruchą pospolitą uniesionego, wiele głów nieprzyjacielskich da pod nogi W. K. M. Co głów? Państwa wielkie, królestwa całe, jako począł, poda W. K. M. panowaniu. Mają to w sobie nieszczęście domowe kłótnie, że ludzie co ochoczy w nich giną. By nie dobrotliwość W. K. M., nie jedno nikt przy zdrowiu mojém nie stanął, ale i piasku nasypać na oczy nie było komu. Prosi tędy W. K. M. ta niebieska cnota bardziéj niż ja, bo cóż są prośby przeciwko urazom W. K. M. ode mnie uczynionym?— abyś czasu złości a mego uniesienia zapomniawszy, mnie do łaski swéj pańskiéj miłościwie, a do ręki swéj dobrotliwie przypuścić raczył....”

Wymowę *pochwalną* wprowadzili do Polski cudzoziemcy prawiąc w pewnych widokach na pochwałę narodu polskiego. Taką mowę powiedział Monluk, gdy się o tron dla Henryka Walezyusza starał; w tymże rodzaju przemawiali posłowie węgierscy, wysłani do Zygmunta III by go wciągnąć do wojny przeciwko Turkom. To było powodem, że i Polacy zaczęli prawić pochwały królom i panom, w czém od połowy XVII wieku zaczęto przebierać miarę.

Najwięcéj mamy mów pogrzebowych, które miewali i księża i świeccy, chwaląc osoby zmarłe, w stylu powiększéj części panegirycznym. Znana jest mowa pogrzebowa Jana Kochanowskiego, tudzież mowa Jakóba Szczawińskiego, wojewody brzeskiego, na pogrzebie Andrzeja Boboli. Mowa Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, na pogrzebie Krzysztofa Sapiehy, wojewodzica wileńskiego, ma wiele krasomówczych piękności. Nakoniec wiele jest mów bezimiennych.

Mowa Radziwiłła tak się zaczyna:

»Na tym smutnego aktu dzisiejszego placu stanąwszy, zkądbym mowę swoję zaczął, nie najduję zgoła: Czy żałować mam straty zmarłego siestrzeńca mego, którego cnemu ciału gwoli ten żałośny obchód pogrzebowy, ta ostatnia posługa chrześcijańska odprawuje się? Czy utrapionego, a z większych wszystkich pociech swoich połowicy, i z ostatniéj niemal starości podpory wyzutego rodzica cieszyć? Czy też téj klęski, którą strapiona ojczyzna w tak wiele cnych synów swoich w tak krótkim czasie osierocona cierpi, opłakiwać?”

W ogóle wymowa najbardziéj odpowiadała skłonnościom i obyczajom dawnych Polaków. Brak gruntownéj oświaty nie pozwolił rozwinąć jéj skrzydeł do wznioślejszego lotu. Ztąd owa rzadkość dobrego mówcy, z których zaledwie jeden, drugi na uwagę zasłużył, ztąd także wyższość łacińskiéj wymowy nad polską, jak o tém przekonamy się niżéj. Skoro z upadkiem rzeczypospolitéj weszło we zwyczaj wielomówstwo, upadać zaczęła i wymowa.

D. Filozofja. Pedagogika.

Mówiliśmy już w dziale literatury ludowéj, że filozofiję ludowi polskiemu zastępowały pewne pojęcia i wyobrażenia, złożone w jego przysłowiach. Skarb ten rodziméj mądrości, nierównie bogatszy w XVI i XVII wieku od dzisiejszego dobytku, przechował nam *Salomon Rysiński* w *Przypowieściach polskich*. Dzieło to miało cztery wydania, ostatnie wyszło r. 1634. Pięknie ocenia zasługę Rysińskiego Wojcicki. Przytaczamy tu jego słowa.

»Dwóch było znajomych zbieraczy przypowieści i przysłów polskich. Rysiński pierwszy który się zajął tą pracą około r. 1580, i Grzegorz Knapski Jezuita, co w lat pięćdziesiąt po nim, wydał zbiór daleko większy. Wychwalano pracę jezuity, a Rysiński coraz rzadszy szedł w zapomnienie. Przypowieści i przysłowia tymczasem, te bogate skarbnice języka, wychodziły z użycia, a z zepsuciem smaku od XVII wieku wysilano głowy na tworzenie kuchenno-łacińskich rymowanych przysłów, któremi dawne polskie zastępowano, a te w końcu XVIII i na początku naszego wieku francuzkie prędko wygnały.

»Nikt dotąd krytycznie nie badał zbiorów Rysińskiego *) i Knapskiego; zaledwie wspominano o pierwszym, chwalono bez miary drugiego. Zaprawdę obaj wielkie położyli zasługi: wszakże Rysiński nie tylko jako pierwszy, ale jako przechowywacz najważniejszych pomników języka, daleko więcéj od Knapskiego cenionym być musi, gdyż on język stary, pradziadowski, wyrazisty, rubaszny, pełen życia, słowem język historyczny ukazał widomie. Rysińskiego przypowieści, jest to zbiór naszych hieroglifów, nietrudnych dla badacza do wyczytania, hieroglifów zwięzłych, gdzie słów

*) Przed rokiem jeszcze nad krytycznem wydaniem przypowieści Rysińskiego pracował uczony Alexander Weryha-Darowski, zmarły przed kilku miesiącami w Berlinie.

kilka jędrnych i męzkich, dobitnie wyraża czynne życie, dawne, żelazne życie XV wieku.

»Knapski, nie tak odległy od niego, żyjący w wieku pełnym życia i energii, zamkniony murami spleśniałemi celi, grubszą księgę daleko napisał od Rysińskiego, ale jakże odmienną, jak w wartości niższą.. Rysiński zachował w pomnikach języka duch czysty z pogranicza poganizmu: i te przypowieści i przysłowia, które w jego czytamy zbiorze, znajdziemy na dawnéj polskiéj Rusi, u Czechów, Słowaków, (w Węgrzech) i u Serbów. On, jak słup drogowy, wskazuje na pobratymcze pokolenia, gdzie szukać objaśnień tego, co dla nas zostawił jeszcze zamroczone, nieczytelne. Knapski ógranicza się prawie zdaniami moralnemi, filozoficznemi; opuścił wszystko co głównie Rysińskiego zaletę stanowi; zniknął tam duch starodawny; został jeno kaznodzieją-moralnym.

»Sam Knapski nie pochwala Rysińskiego pracy; wyrzuca mu, że spisał przysłowia bez przyzwoitego objaśnienia o ich początku, użyciu, i bez dobrego po łacinie wykładu. A przecież gdyby nie zbiór Rysińskiego, zaginęłyby nam wszystkie niemal historyczne przysłowia. Bentkowski mniema, że wiele przysłów Knapski przez skromność i delikatność z Rysińskiego zbioru wypuścił: wszakże nie tylko delikatne uszy rażące przypowieści ominął, ale wszystkie historyczne, których nie rozumiał, nie umiał, lub nie chciał objaśnić. Siarczyński na oślep, bez żadnéj rozwagi przywodzi naganę Rysińskiego.

»Przy usilnéj pracy i badaniach nad językiem dawnym, z czasem będziemy mogli odkryć starsze przysłowia i przypowieści, niżeli zbiór Salomona Rysińskiego. Niemało ma ich Rej, które rozproszone znaleźć można w jego *Zwierciedle*, gdzie język stary kwitnie w całym blasku, pełen jeszcze przenośni, branych z oblicza przyrody, na którą męzkiém obliczem tak żblizka patrzali przodkowie nasi, czy ujęci końskiéj grzywy, rosę poranku otrząsając z przyłbic, czy z oszczepem na niedźwiedzie i dziki, lub z siwym sokołem na ręku, albo-li też z tarczą i kopiją pędząc za lotnym Tatarem."

Przytaczamy niektóre z przypowieści Rysińskiego.

Bezpiecznie myszy biegają, gdy kota doma nie mają.
Biada téj kokoszy, na ktorą jastrzębia łowią.

By nie mróz na złe pokrzywy, byłby ten chwast w wsze żywy.

By koń o swéj sile wiedział, żadenby na nim nie siedział.

Czasu wojny i czasu powietrza najwięcéj nowin.

Ciężka boleść, gdy się chce jeść: jeszcze cięższa kiedy jedzą, a nie dadzą.

Doma strojny, na wojnie hojny, u dworu myśliwy, w karczmie zwadliwy, nigdy nie wskóra.

Daj Boże wszystko umieć, a nie wszystkiego używać.

Dwaj głupich na świecie: pan co niechętnego sługę chowa, a sługa co niechętnemu panu służy.

Fortel na hardego, nic nie dbać o niego.

Głupi kiedy milczy, za mądrego ujdzie.

Gdy dwaj rzekną żeś pijany, możesz iść spać bez nagany.

Grzegorz i— Czegoż?— Pójdź robić!— O nie mogę chodzić!— Pójdźże jeść!— Tać muszę poleżć.

Jeden ojciec dziesięciu synów wychowa, a dziesięć synów jednego ojca wychować nie mogą.

Jedna baba kamień do studni wwali, a dziesięć go chłopów nie dobędzie.

Kogo się nieszczęście imie, tén sobie nos ucierajac palec wywinie.

Kiedyby ubogi panu nie dawał, prędkoby pan zubożał.

Łacno o przyczynę, kto chce bić chudzinę.

Łakomy tak tego używa co ma, jako i tego czego nie ma.

Lepsza cnota we błocie, niż niecnota we złocie.

Małe złodzieje wieszają, a wielkim się kłaniają.

Nie mieć kości pod stół, niech się psy nie wadzą.

Nie trzeba się żadnéj rzeczy odrzekać, chyba kraść, a nosa sobie ukąsić.

Pojmałem tatarzyna.— Wiedź-że go sam!— Nie chce iść.— Pójdź-że ty sam!— Nie chce mię puścić.

Pośłesz-li do Paryża osielka głupiego, jeśli tu był osłem, tam nie będzie koń z niego,

Przez niezgodę tracą ludzie swobodę.

Rychléj chudzina dla chudziny uczyni, niźli dostatni.

Robiąc uziąbł, a jedząc zapocił się.

Spyta cię zima zarazem, był-liś lecie gospodarzem?

Trzy rzeczy w szlacheckiem mieście baczni nagany być godne upatrują: kędy dwór wyższy niźli kościół, kar-

czma okazalsza niźli ratusz, psiarnia budowniejsza niźli szpital.

Tak to prawda, jako kiedy żywe kiełbasy po świecie latały.

Uszy słuchając, język mówiąc, ręce do siebie garnąc, serce pożądając, nigdy się nie nasycą.

Ukrzywdzonemu szkoda może się nagrodzić, ale łzy nigdy.

W karczmie, w łaźni, w młynie i w kościele nie znać pana.

Wodę ten czerpa przetakiem, kto bez ksiąg chce być żakiem.

Zgadzaj się gębo z mieszkiem.

Żono! pójdźmy do kościoła!— Nie mam w czém miły.— Pójdźmyż do karczmy.— Dziewko! daj sam stare buty, są tam gdzieś pod ławą.

Na polu naukowém, jak w całéj zachodniéj Europie, tak i u nas panowała filozofija scholastyczna, wodząc po manowcach rozumy ludzkie. Wpływ literatury starożytnéj rozpędził nieco ciemności. Obiły się o uszy imiona Platona, Arystotelesa. Zaczęto cenić filozofów, pojmując ich w znaczeniu greckiém, jako mistrzów mądrości. Następnie opracowywano nie tylko logikę i etykę, lecz metafizykę i fizykę; czyli nie tylko o sposobie myślenia i o obyczajowości z zastosowaniem jéj do prawa, lecz i o przyrodzeniu, o Bogu i duszy pisano, z czém się szczególniéj aryanie popisywali, prawiąc o fizycznéj przyczynie świata i umysłu, o sile przyrodzonéj i jéj postaci i t. d. Najwięcéj jednak z pism starożytnych filozofów podobały się obyczajowe; te jedynie przekładano, te czytywano i na ich wzór osobne układano dzieła. Dawniéj jeszcze Grzegorz z Sanoka dawal do zrozumienia, że rozum swój naturalny tępi, kto się zapuszcza w badania filozoficzne, i oprócz etyki nie hołdował żadnéj części filozofii starożytnéj. Pisali etyki własnego układu Seklucyan i Pieniążek. Chcąc przez nie naprawić moralność i obyczaje, zarówno katolicy jak protestanci powstawali przeciwko marnotrawstwu, obżarstwu, opilstwu, a zachęcając do umiarkowania w jedzeniu i piciu, głosili, »że siła ciała trzezwością tudzież skromném głównie nabywa się życiem. Trojaką do nauczania moralności obierano drogę: historyczną, obrazową i filozoficzną. Trzymając się pierwszéj, wybrał *Wosiński* celniejsze przykłady z dziejów i podał je za wzór do

naśladowania. Obrazowanie życia moralnego, jak widzieliśmy, najwięcéj powiodło się Rejowi, Górnickiemu i Wereszczyńskiemu. Po drodze filozoficznéj poszedł *Sebastyan Petrycy*. Przekładając Arystotelesa na język polski, starał się on głównie przystosowywać jego myśli do obyczajności i sprawiedliwości, głęboko się zastanawiając nad drugą, i pilnie śledząc różnicy, która zachodzi między moralnością a prawem, między cnotą a sprawiedliwością. Nie dostrzegł jednak granic, które cnocie a sprawiedliwości, czyli woli a obowiązkowi czynienia dobrego, zakreślił Arystoteles, a zakreślił napróżno, gdyż różnicę tę sama tylko chrześcijańska filozofia może wykazać należycie. Sądził poganin Grek, że miłować bliźniego jak samego siebie nie ma potrzeby, kto nie ma do tego obowiązku: co się z zasadami religii chrześcijańskiéj nie zgadza. Mniemał, iż byle kto dopełnił obowiązku swojego względem drugich, tém samém sprawiedliwość wykonał: co już średnie potępiły wieki, zauważywszy, iż nie tylko względem drugich, ale i względem samego siebie ma człowiek obowiązki, i że niesprawiedliwością uwodzi się ten, kto ich nie wykonywa. Ponieważ różnic Arystotelesowych a chrześcijańskich zasad nie wyosobnił Petrycy, przeto rzecz całą zastąpił po większéj części czczą gadaniną. Wszystkiego w nim jest potrosze, oprócz zasad czystéj filozofii. Podobną do jego Etyki napisał Pieniążek; przeciwnie Seklucyan, sprowadziwszy ją do jednego tylko szczegółu, a mianowicie do małżeńskiego pożycia, w żadne się zresztą rozbiory filozoficzne nie wdawał.

Krzysztof Pieniążek, rodem z ziemi krakowskiéj, uczył się w szkołach księży jezuitów, zostając pod dozorem domowego nauczyciela, człowieka ladaco. Ukończywszy szkoły, służył wojskowo jako rotmistrz, i pod chorągwią króla Stefana wyprawę gdańską i moskiewską odbył. Po śmierci króla umyślił jechać na wyspę Maltę w celu zaciągnienia się w poczet Kawalerów zakonu: ale zmieniwszy zamiar, pojął żonę, i odtąd bywał towarzyszem w wyprawach Zygmunta III, jeździł z nim do Szwecyi, i w czasie rokoszu Zebrzydowskiego królewskiéj trzymał się strony. Nakoniec wiejskiemu oddał się życiu, nader polubiwszy gospodarskie zajęcia, a obok tego trudnił się zawsze naukami. Czytywać lubił dziejopisów i moralistów, czego dał dowody w dziele swojém, noszącém napis: *Etyka czyli źwierciadło żywota*. Podał w niém opis przygód rozmaitych, których doświadczał,

będąc dzieckiem, młodzieńcem, a następnie małżonkiem, skreśliwszy własne przygody »w czasie słabości, gdy nie był zdatny do cięższych zatrudnień, a chciał ujść (słowa są jego) niepłodnego próżnowania, które zawsze na szkodliwsze każdemu było.” Pisząc to dziełko, miał zamiar »podać współrodakom przykład stateczności, ażeby w jakimkolwiek kto z nich będzie stanie, nie dał się unieść wiatrom burzliwych namiętności, ale w każdéj swéj sprawie stał jako niepochybna skała, którą wiatr władać nie może.” Pisemko to treściwe jest naśladowaniem Rejowego Żywota. W zaciszu wiejskiego ustronia zastanawia się w niém »nad dobrém wychowaniem za młodu, a prowadzeniem się na starość, zgodnie z powołaniem cnotliwego i krajowi użytecznego obywatela. Śliczny język i poetyczne obrazy niemało dodają wartości książce. Jest to piękny wykład szlacheckiéj praktycznéj moralności.

Zastanawiając się nad człowiekiem, filozofowie nasi brali na uwagę wiek jego dziecinny, i jak należy wychowywać chłopców i dziewczęta na przyszłych obywateli i obywatelki, tudzież głęboko rozważali, czém się głównie dobrze wychowany mężczyzna, a czém niewiasta odznaczać powinni. W tym celu pisywano od r. 1526 po łacinie, a od r. 1558 wydawano po polsku dzieła *o wychowaniu*, tudzież pisma elementarne, częścią tłómaczone, wsuwając w nie wierszyki o karności i wychowaniu dziatek, zaczynające się od słów:

Rószczką Duch święty dziateczki bić radzi,

które pierwszy Wieszczycki całkowicie wydrukował, a które jeszcze r. 1729 zwyczaj nakazywał dzieciom głośno odmawiać po kościołach przy katechizmie. R. 1558 nader piękne dziełko o wychowaniu młodzieży wydał *Erazm Gliczner*, który przyczynił się także do ulepszenia wydanéj tegoż samego roku pedagogiki, napisanéj po łacinie przez niemieckiego jezuitę Lorychiusza, a na język polski przełożonéj przez *Stanisława Koszutskiego*. W lat kilka pokazała się druga pedagogika napisana przez Kwiatkowskiego, a po nich w lat kilkadziesiąt wydał *Wojciech Wielogórski* (1612), tudzież *Jan Herburt* (1613) *encyklopedye*, zbiór nauk dla młodzieńca najpotrzebniejszych zawierające. Obadwa rodzaje pism godne są uwagi w tym względzie, że ściśle stosują się do miejscowości i wyobrażeń społecznych. Hartować ciało młodzieńca, krzepić cnotą jego duszę, obznajmiać go z nauką

przyszłemu obywatelowi polskiemu, pół republikaninowi, pół arystokracie, najpotrzebniejszą, głównie miano na celu, i z tego zadania godnie wywiązały się rzeczone pisma, lepiéj jednakże pedagogiczne, niż encyklopedyczne dzieła.

Dziełko Erazma Glicznera nosi tytuł: *Książki o wychowaniu dzieci bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne* i t. d. (Krak. 1558) przytaczamy tu niektóre z niego ustępy.

»Rodzice, co mają dziatki, jakoby zboże a latorośliki z małżeństwa swego, nie inaczéj jakoby oracze latu a jednemu słońcu bardzo się sami między sobą rozkoszując, mają się też starać i pieczołować o to zboże, które z nich urośnie. A jako Pan Chrystus sługi swe sam opatrza i swém je ciałem a karmią żywi, dla tego aby jemu podobni byli, tak i matka powinowata jest płód swój, a dziecie swoje własnemi piersiami chować, a inszéj najemnéj matce nie zlecać. Dziecie to co na ojcu i na matce ujrzy, tego się też będzie napierało i w tem sposobiło, jako pospolicie mówią, *jaki pan taki kram; jaki ojciec taki syn: niedaleko zawsze od jabłoni pada jabłko;* owa, gdy dziecię jest by małpa, i co ujrzy to też czynić chce, trzeba tedy się rodzicom chronić, aby przed dziecięciem nic tak nieforemnego nie poczynali: bo jakoćby dziecię tego zajrzało, w toż się też wdałoby.

»Jest też niepoślednia zaraza a skaza dla dzieci, wielkie kochanie a pieszczenie: ale inaczéj było u przodków; był u nich ten obyczaj, że dzieci nie w domach ale po polach między zielski sypiały, nic w głowy nie kładąc.... nie tak jako dziś czynią, gdy ojciec i matka synaczkowi o kilka poduszek puchowych musi się starać, nie dopuszczając mu na gołéj ławie albo ziemi leżeć. Niepotrzeba też rodzicom w barwy drogie wdawać, albo odzienia się takiego jedwabnego nabywać, w którémby syny swe nosili, a kosztownie one przybierali, gdyż cnota nie dba o bryze żadne, chce też mieć takiego każdego, który jéj służyć, a do niéj przystąpić wolę ma, aby w sprzych (pstrych), a w sworowanych odzieniach sobie nie rozkoszował: bo złe to jest, co bywa w mieściech pospolicie, ba, i u ziemiaństwa, iż jako skoro dziecię na świat wynijdzie, wnet mu krzyżyki wnet złote nabywać, wnet szubeczki adamaszko-

we, i koszulki jakoby jakiemu Jezuskowi pisane, a zepstrzone sprawiają: czyniąc go z młodu dzięciołem, ażeby potem albo wronie albo krukowi był smaczny, robią, ażeby dziecię, gdy się za młodu pyszno, a szarlatno nauczy chodzić, potém tak się odymało i perzyło, żeć i ludzi nie będzie chciało znać, i słowa inszego jeno: *»mój łaskawy a mój miłościwy,"* nie da sobie mówić: ale dobrze jest, gdy się ojciec nierad wyda synowi na ubiory, a sprawiwszy mu *sarawary* a *karwatkę* pośle go do ludzi na służbę, gdzie podczas na piec, podczas na stajnię wlezie.... Gdy też dzieci jako to na nie mówią są chłopiątka łotrowie, przeto też dobrze czynią rodzice, gdy ilekroć sobie zasłużą na to, tyle chłost onym i łazien zadają i palą je, nie dopuszczając im żadnéj godzinki próżnować, ażeby nie byli do onych podobni, którzy w szkołach albo w kollegiach mieszkając, nauk swych nie są pilni, jedno po karczmach dom od domu szukając przepatrują, gdzieby lepsze wino albo piwo było. Uważywszy co lepiéjby było, jeśli na nauki syna dać, aby na żywot wieczny się miał, albo na rzemiosło, aby wychowanie tylko sobie zbierał, a byłby niewypolerowane źwierciadło, ma się starać o to ojciec, ażeby syn jego był za młodu do uczonych ludzi przykazan. Bo skoroby bez nauki jakiejżkolwiek, syny swe na służbę w chłopięta dał, byłby podobny onym, którzy bez przewodnika i wiosła czółn na wodzie do jakiego pewnego miejsca zapychają: gdyż te chłopiątka u dworu, które mają złe wychowanie, mają też tyle cnoty, ile jest mięsa na wróblowéj goleni: są to wielkie złodzieje, imię im powszechne dają *Obieś* i *Gałąź*, którzy gdy o tém tylko przemyśliwają, jakoby mogli którego grosza nabyć, albo go na kim wymędrować, skoro im się trafi jaki *Rurata*, wnet go obskoczą, zaczną mu się przypatrywać, a jakoby wróble około sowy, dziw, dziw, dziw, dziwować.... Lecz i o tém wiedzieć należy, kiedy i jak nauki rozpoczynać.... Nie zda mi się rzecz być rozumna przed dwanaście lat, gdyż już i dziecię chłopcem będzie, i rozum niejako ustały, umysł też baczniejszy. A gdy go wtedy nie dasz do szkoły na nauki dobre, przed się go doma od złości nie ustrzeżesz: miasto czytania, pisania, coby się w szkole nauczył, doma ze służebniki, z pa-

robki, kart, kostek grać się przyłoży; chociażby ich też snadź w ręku nie miał, jednoby się tym tylko którzyby grali przypatrował. Przeto skoro się dziecię nauczy abiecadła, potém sylabizować, a naostatek czytać zupełną sentencyę albo słowa, daj go do szkoły, gdzie od łaciny nigdy też nie omgleje. Boć w szkole nie uczą rąbać drew, albo karczów kopać, nie wielkich też, ani trudnych nazbyt łacin piszą. Pospolicie bakałarzowie piszą dzieciom wokabuły, dwie słowie po łacinie a dwie po polsku, *sanctus* święty, *maledictus* przeklęty: potém zaś wierszyki im całe dają, *Ama deum super omnia, Homo sine litteris speculum impolitum*: te wierszyki exponują im na polskie; naostatek, gdy się nauczą dobrze czytać, dobrą a zupełną łaciną, w któréj będzie wiersz, dwanaście piszą.

»Jest teraz ten obyczaj w Polsce u ziemiaństwa i u mieszczan, rządzić a chować bakałarza, który doma pokątnym obyczajem ćwiczy a uczy dziatki: ale nie wiem by się z takiéj nauki młodzieniec ku czemu dobremu godzić miał. Jako się nauczył doma w kącie przylegać, zawżdy się taki chronić ludzi czystych a uczciwych będzie, więcéj się oglądać na piec niż na ludzi. Jeśli się mu trafi między poczciwymi ludźmi być, nie mając w sobie żadnéj bezpieczności, będzie siedział by na szydłach, a jeśli go zasiędą, kręcić się a wiercić się będzie, radby co najrychléj uszedł, dla czego nazować go domalegajem albo błaznem jakim nikczemnym. Ci którzy między gromadą jaką studentów studiują, mają się inaczéj od tych, którzy doma tylko sami jakoby jacy pustelnicy abo mnisi w klasztorze szkołują, bo szkoły albo kollegia wielce są podobne żołnierstwu, a iżby dobrze mówił a w języku łacińskim biegłym był, kilka lat aby zetrwał potrzeba tego. Nie tak jako dziś czynią, że dosyć dzień albo tydzień potrwa, zaś do inszego się pokwapi. Nie wiedzą podobno, że ten kamień, którego często z miejsca porusza, nie rad mchem porasta często. W tém też ociec każdy ma mieć pilne oczy, aby nie lada żakowi albo rybałtowi syna swego polecił. Najdzie takowych dosyć, którzy nic nie umiawszy, sadzą się na wielkie rzeczy, będąc prostemi żakami, kokoszą się by kokosz sama nad swemi jajcy, z których się tylko kurczęta, a nie orło-

wie wylęgają. Nie wyrówna taki owemu *Eustachiuszowi Trepce*, którego pan Poznański Łukasz z Górki dał za preceptora synom swoim, ani owemu *Nadarzyckiemu*, którego za preceptora dał synowi swemu Jaroszowi z Brudzewa Mikołaj Jarand wojewoda łęczycki. Jeśli będziesz mieszkał z chromym, sam się nie nauczysz chodzić; jeśli ociec da syna do nauczyciela nieuka, abo prostego żaka, jaki będzie nauczyciel taki discipuł, który go ani nauk nie nauczy, ani mu nie pokaże jakoby się miał z osobna ku każdemu tak słowy jakoby czapką a ukłonem. Dziś jest tu nieopatrzność między ludźmi, dla nakładu leda gdzie dają dzieci do szkoły, aby jedno nie wiele nakładać. Pożyteczniejsza jest dać na wielkie miejsce syna na nauki, do Krakowa, do Włoch, albo do Niemiec, niż go w miasteczku przy bakałarzu bawić, kędy się jedno na rybaldyą albo sekundaryą sadzi, a o nauki nie dba. U nas Połaków płacić pieniądzów snadź drugi woli się za szeląg albo za grosz dać ukrzyżować, aniżeliby miał go udzielić na nauki synowi swemu, i ten obyczaj nie tylko jest u trochę zamożnych ludzi, ale prawie u panów samych, jako ślachty, gdzie nie tylko pieniądze są, ale też i gumna naprawione i nasadzone brogami stoją. Ma pan ociec pieniądze na co inszego, ma na piwo i na ubiory, ale ich nie ma dla nauczyciela. Przez wszystek kwartał nie chce mu się wiele wydać, jedno dwiema groszami albo trzema chce odbyć, dzierżąc się zwyczaju jakoby pospolitego: *introitales* dwa pieniądze, *kretales* pieniądz, *remissionales* szeląg; a *pretium* kwartalne dwa grosze. Nie wchodzi w to, że nauczyciel z tego żywie, z tego sobie księgi, odzienia sprawuje. Krótko go też trzyma w szkole, i zawczasu odbiera, jako to więc czynią oni, którzy sobie na rzemieśle tęsknią, z którego gdy wystaną dla tego; iż go trochę byli zakusili, będą też partolić, od czego zowiemy je tém słowem partaczami. Drugi nie umie też szanować człowieka, któremu na wychowanie dziecię swoje powierzył. Za syszkę waży sobie nauczyciela, woli psów głaskać, muskać, a konie tuczyć. W większéj u niego jest wadze palacz albo stróż niż człowiek uczony, który mu syna na dobre życie uczy. Drugi też gdy już po synie pobaczy nieco nauki a godności, nie wie

ku czemu go przywieść, jaki stan a jakie wezwanie uczynić mu lub zamierzyć. Ku kapłaństwu go wiedzie, chociaż syn żadnéj weny ku tej godności nie czuje. Niech raczéj, panie ojcze, weźmie twój syn radło i kozice, a ożeniwszy się doma treluje poganiając za woły, i będzie raczéj dobrym chłopem, niźli złym, jako Polacy mówią popem. I nie długo tu zwlekaj.... nie czekaj tego, ażeby dopiero około lat trzydziestu na kobierzec wstąpił. Przystoi i to ojcowi, ażeby gdyby już syna żonie oddać chciał, równéj onemu szukał, patrząc więcéj na dobroć a cnotę, niż na gładkość lica albo na pieniądze. Bo lepiéjci snadź ubogą mieć, z którąby w stateczności mieszkał, niż bogatą, któraby głowę mu gryzła: »pojąłeś mię z pieniędzmi wielkiemi, niegodzieneś mię był, danoć po mię dosyć, wziąłeś czegoś nie miał.” Z tego zawsze turnieje a hałasy wielkie, że drugi małżonek, gdy jaką na złą ktemu trafi, musi z domu umykać.— To com pisał, uczyniłem to dla pożytku rodziców, aby wiedzieli, jakoby się mieli z dziećmi swemi obchodzić. Inszym zostawuję szerzéj o tém pisać, dosyć mnie jest na tém, żem drogę do tego pokazał.”

Kobieta zwracała na siebie powszechną uwagę dziwném z przyrodzenia usposobieniem swojem. Twierdzono, że ona nie ma statku w niczém, lecz przesadą się rządzi, będąc według okoliczności zanadto dobrą lub złą bez miary. Czémby ją ująć, czémby przywiązać do siebie mógł mężczyzna, uczył go Jan Żabczyc, całą naukę objąwszy w dwóch wierszach:

Czterech rzeczy najbardziéj pragnie białogłowa:
Gładkości i dostatku, szat, dobrego słowa.

I w żadne się dalsze o płci niewieściéj dociekania nie zapuszczał. Przeciwnie inni pisarze rozwodząc się nad dobremi i złemi skłonnościami kobiet ogólnie i szczegółowo, w pismach oryginalnych lub z włoskiego przełożonych i do polskich zastosowanych obyczajów, prawili o przymiotach płci pięknéj wielbiąc ją albo ganiąc, za największą zaletę poczytując paniom uprzejmość, miłosierdzie, pobożność, przywiązanie do zakonu jezuickiego i t. p.

E. Podróże.

Przez podróże odbywane do Włoch, do Niemiec, do Francyi, w sprawach publicznych, albo też w celach pobożnych,

naukowych i t. p. zyskała może historya narodu polskiego, lecz historya literatury bynajmniéj. Dopiero pamiętniki domowe zaczęły opisywać podróże odbywane za granicę przez członków téj lub owéj rodziny zamożnéj celem przetarcia się w świecie. Te opisywane będąc dniami, zrodziły tak zwane *dzienniki*. Ślady najdawniejszych pamiętników podróżnych znajdujemy w Paprockiego *Herbach Rycerstwa*. Tak np. pod herbem *Topor* autor daje wyciąg z Kroniki Tenczyńskich o podróży odbytéj po Hiszpanii przez jednego z rodziny téj członków. Wszystko atoli cokolwiek w tym względzie pojawiło się u nas na polu piśmiennictwa, nie miało wydatnéj barwy aż do r. 1601. Wtedy to wyszedł w łacińskim przekładzie opis podróży do ziemi ś. przez księcia Radziwiłła zwanego Sierotką odbytéj r. 1583, który niezabawem, r. 1603, z łaciny na niemiecki, a podobno i ruski, wkrótce zaś potém i na polski język przełożony został.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, syn tego Mikołaja Czarnego, co szczepił nowe wyznanie wiary na Litwie, po nawróceniu się na wiarę katolicką ślubował w czasie słabości Bogu, że jeżeli przyjdzie do zdrowia, odbędzie pielgrzymkę do Ziemi świętéj. Jakoż w r. 1582 puścił się w podróż tę morzem, wsiadłszy na okręt w Wenecyi. Po drodze odwiedził niektóre wyspy greckie, a szczególniéj też Cypr. Po wylądowaniu w Tripolis lądem już dojechał do Jerozolimy. Zwiedził grób Pański i wszystkie święte miejsca. W kościele Zbawiciela otrzymał godność kawalera i opiekuna grobu świętego, i nawzajem wiele pobożnych poczynił fundacyj w Ziemi świętéj. Z powrotem udał się do Tripolis, a ztamtąd odwiedził Egipt. Z wszelkiemi szczegółami opisał żydowską egipską ziemię, zastanowiwszy się z uwagą nad jéj osobliwościami. Wracając z Egiptu do Wenecyi, obejrzał po drodze obronne zamki i wyspy znakomitsze. Wrócił do Nieświeża w r. 1584, i na podziękowanie Bogu za szczęśliwie odbytą pielgrzymkę, zaczął budować jezuitom w Nieświeżu wspaniałe kollegium.

Podróż tę opisał dostojny pielgrzym w listach do przyjaciela, które jako zawierające w sobie wiele ciekawych i ważnych wiadomości niezabawem obiegły całą Polskę, przepisywane będąc od wielu dla własnego użytku. Zebrał je razem i na łaciński przełożył język ksiądz Tomasz Treter, celem udostępnienia tak ciekawego dzieła całemu uczonemu światu. Ksiądz Andrzéj Wargocki, powziąwszy zamiar wydania téj podróży po polsku, wolał trzymać się jéj przekładu, aniżeli

poszukać oryginału i ogłosić go drukiem. Sam mówi o tém w przypisaniu dzieła Sieniawskiemu: »chociaż było wiele tych listów po polsku pisanych pomiędzy ludźmi, z których wiele różnemi czasy czytywałem, przecież listy te dziwnie były powaryowane; w jednych było więcéj, w drugich mniéj; tu odmieniono, ówdzie pomięszano, nie własnym rzędem i miejscem, jako rzecz idzie w łacińskiém wydaniu.« Daléj tłómacz czyni uwagę, »że chociaż książę Radziwiłł pisał to dzieło nie piórem historykom zwykłém, przecież w niém i Ziemi świętéj tak zupełną wiadomość dał, i narodów różne obyczaje, i niepewność szczęścia, a odmiany rzeczy ludzkich, miasta i niektóre królestwa, Egipt zwłaszcza z jego dziwami, które się w nim znajdują, tak pokazał, że nie masz coby się słusznie przyczynić miało.« Pielgrzymka Radziwiłła i dziś zaszczytnie odznacza się w piśmiennictwie polskiém. Otwarcie i bez ogródki o rzeczach wszelkich wyrzeczone w niéj zdania, ściągnęły na nią niechęć Papieża, który ją w poczet ksiąg zakazanych policzyć kazał. Pomimo téj klątwy z upodobaniem czytywała polska publiczność to dzieło, czego jawnie dowodzą liczne jego wydania. Samo nawet duchowieństwo nie bardzo je późniéj potępiało, zwłaszcza gdy autor jego stał się z czasem wielbicielem zakonu Jezusowego.

Los szczęśliwy dzisiaj dopiero zdarzył, że odszukano oryginał, który ze wszech miar godzien jest druku, najprzód dla tego, że podaje nam wrażenia podróżne samego księcia Sierotki, gdy z porównania tekstu i tłómaczeń pokazuje się, iż tłómacze zmieniali tu i ówdzie myśl i wyrażenia oryginału i podług swojego rozumienia rzeczy zdobili styl Radziwiłła; a powtóre pobożny pielgrzym nasz pisał językiem złotéj epoki, którym tłómaczyli się najznakomitsi pisarze jagiellońscy; Wargocki zaś nie władał tak dobrze językiem polskim, i przez to znacznie osłabił piękności oryginalnego dzieła.

Wargocki słynny jest w literaturze polskiéj i z innych tłómaczeń. Przełożył Juliusza Cezara pamiętniki o Gallii, Kwinta Kurcyusza o sprawach Aleksandra macedońskiego, Walerego Maksyma, Justyna i t. d. Jasny jest i prosty, ale maniera w nim fałszywa skutkiem choroby wieku. Cezar u niego np. wojuje we Francyi, nie zaś w Gallii; Konsulowie rzymscy byli to nasi burmistrze i t. d. Wyobrażenia swoje spółczesne Wargocki przenosił do starożytności i plątał przez to pojęcia.

Dzieło Radziwiłła, dziś nawet naukową wartość mające, zachęciło innych podróżników do opisywania, co się im w czasie przejażdżek odbywanych do cudzych krajów godnego pamięci oglądać dawało. Dzienniki ich, czyli jak je nazywano *Dyaryusze*, zawierały wrażenia, jakich podróżny doznawał cudze zwiedzając kraje i przypatrując się zwyczajom i obyczajom zachodniéj Europy; a nieraz bywały to regestra wydatków, które prowadził towarzysz podróży znakomitego pana. On to, a bynajmniéj główna osoba podróżująca, zajmował się zwykle takim opisem. Do pism tego rodzaju należy opis podróży po Europie w latach 1620—1638 przez *Tomasza Zamojskiego* odbytéj, a także znajdujący się w królewskiéj bibliotece w Berlinie opis podróży, którą w samym początku XVII wieku *Władysław Królewicz* odbył. Pierwszy dyaryusz pisał dworzanin dostojnego podróżnika; drugiego autorem ma być *Jakób Sobieski*, ojciec króla Jana III, towarzyszący królewiczowi w podróży. Tenże Sobieski własne podróże po Europie w r. 1617 i następnych odbyte opisał.

Od czasów protestantyzmu Polacy rozbiegłszy się po Europie, już to zajmowali się drukowaniem ksiąg w Neapolu i Hiszpanii, już rozsiewali protestantyzm po Anglii i Niemczech, lub też przyjmując służbę wojskową u obcych narodów, za powrotem do kraju rozszerzali o nich wiedzę pomiędzy ziomkami. O podróżach Jana Łaskiego, rozsiewacza protestantyzmu u Anglików, wiadomość dał znakomity tłómacz XVI wieku Cypryan Bazylik. O Janie z Kolna, który służąc najprzód u Gdańszczan, przeszedł następnie w służbę Duńczyków, i przywodząc marynarzom norwegskim, odkrył około r. 1553 nieznaną Kolumbowi ziemię Labrador w północnéj Ameryce, mamy wiadomość pewną; lecz czy polski marynarz zostawił dziennik podróży swojéj, tego nie wiemy. Nie wiemy też, czy są jakie ślady opisów podróży, które w odległe krańce świata odbywali różni Polacy. Karliński zwiedził Persyę, Piotr Zbylitowski Afrykę. Po Afryce też mieli podróżować Stanisław Krasiński, wojewoda płocki, i Stanisław Rozrarzewski, kasztelan rogoziński, tudzież Firlej i Stanisław Tęczyński, którzy mieli zwiedzić i Azyę, a Jędrzéj Taranowski, podczaszy kaliski, miał za Kaukazem odbywać podróże.

Nie lubili Polacy podróżować po własnym kraju, a osobliwie po Litwie i Rusi, gdyż utrudzała do nich przystęp rzadka ludność, nieprzebyte lasy, bagna głębokie lub stepy, gdzie często zaledwie przez dzień cały ujechawszy ogromną podol-

ską milę, wypadało pod gołém noclegować niebem. Tęsknili też sobie podróżować po Prusiech i Pomorzu, i nie masz śladu w dziejach literatury, ażeby naukowi nawet mężowie inne oprócz okolicznościami wywołanych, odbywali po kraju podróże. W sprawie kościoła odbył wędrówkę z Wielkopolski na Ruś Czerwoną ks. *Benedykt Herbest;* w tym też celu z Wielkopolski do Małopolski podróżował *Symeon Turnowski.* Obaj opisali podróże swoje, pierwszy lepiéj niż drugi. Pisemko Herbesta jest ważne w swoim rodzaju. Jest to oryginalnie pomyślany list do Stanisława Herburta, kasztelana lwowskiego, w którym czyni opisy okolic Polski, politykuje nad stanem kraju i mieszkańców jego, słowem stawia przed oczy czytelnika coś podobnego, co w XVIII wieku, z lepszym naturalnie smakiem i poetycznym talentem przedstawił Ignacy Krasicki w opisie wyjazdu i powrotu do Warszawy, pożyczywszy pomysłu bądź u Herbesta, bądź u Francuzów. Herbest odbywał tę podróż przez Częstochowę, Kraków, Brzozowę (letnie pod ów czas mieszkanie biskupów przemyskich), Przemyśl do Nowego-miasta, gdzie zastawszy w dobrém zdrowiu rodziców swoich, odbywał następnie wycieczki do Sambora i do Lwowa. Z powrotem odwiedził Łysą Górę, i przez Kalisz do Poznania wrócił.

Oprócz Herbesta i Turnowskiego nikt z ówczesnych pisarzów nie zostawił opisu przejażdżek swoich po kraju, i gdyby nie cudzoziemcy, podróżujący lub zamieszkali w Polsce (Gilbert de Lannoy, Contareni, Kallimach), nie zapisali byli swoich spostrzeżeń, nicbyśmy nie wiedzieli nad to co wyżéj wzmiankowani powiedzieli pisarze.

Wizerunek myśli i uczuć narodowych przedstawiający się w literaturze, wyglądałby nader ułomnie odcięty od tła na którém się uwydatnia, a którém jest piśmiennictwo. Pomijać więc całkiem utwory, o których w obszerniejszym zakresie mówi historya naukowości, byłoby niewłaściwém. Dotkniemy ich pobieżnie, wymieniając znakomitsze tylko nazwiska.

Prawo. Nie mieliśmy uczonych prawników, a ztąd cała nasza literatura prawna z okresu jagiellońskiego zawiera się w zbiorach statutów i konstytucyj. Statuta, są to prawa starodawne pisane po łacinie; ale od czasu jak Zygmunt August rozkazał prawa uchwalone na sejmie spisywać po polsku, wynaleziono dla nich inne nazwisko, t. j. Konstytucyj. Dla Li-

twy zaś statuta pisały się jeszcze czas jakiś po rusku. Zygmunt Stary wiele myślał o nadaniu praw stałych dla każdéj z prowincyj polskich, póki prawodawstwo jednakowe być nie mogło we wszystkich. Ztąd z jego rozkazu kanclerz litewski Gastold spisywał statut litewski, który r. 1529 wydał król, i wielkoksiążęcą samowładną wolą ogłosił jako prawo obowiązujące dla kraju. W Polsce szło Zygmuntowi daleko trudniéj; wola możnowładzców zepsuła mu dzieło na pół już dokonane. Panowie nie chcieli kodeksów dla tego, ażeby sprzeciwiać się mogli królowi, i rzeczywiście późniéj przez to swobodniejsi byli w swawoli. Został się przynajmniéj jeden pomnik dobrych chęci królewskich w statucie *Macieja Śliwnickiego*. Był to uczony doktor obojga prawa, najprzód archidyakon, potém dziekan gnieźnieński; umarł już za Zygmunta Augusta. Król polecił mu ułożyć prawo dla miast koronnych. Śliwnicki wykonał rozkaz, ale prawo to nie weszło w życie; pamiątka tylko tych usiłowań pozostała w jego rękopiśmie, który Konstanty Świdziński odkrył przed 50 laty, a margr. Wielopolski wydał w Krakowie r. 1859.

Statut litewski poprawiano potém i zmieniano dwa razy. Tak zwany drugi ogłosił Zygmunt August w roku 1564 po rusku. Trzeci po nim ogłosił Zygmunt Waza. Był już ten statut wydany po polsku w r. 1588. Odtąd kilka jego wydań.

Nie udało się ojcu, próbował więc syn, azali nie będzie szczęśliwszy i nie przekona upartego narodu. Ale fatalność jakaś przeszkadzała ciągle najszlachetniejszemu przedsięwzięciu, tą razą albowiem wina leżała już na zbieraczach zwodów, którzy do rzeczy swojéj brać się nie umieli, lub źle się brali, ale nie na sejmach i nie na panach burzliwych.

Zygmunt August kazał tedy zebrać dawne statuta *Jakóbowi Przyłuskiemu*, a wytłómaczyć na polskie *Janowi Herburtowi z Fulsztyna*, kasztelanowi sanockiemu. *Przyłuski*, Małopolanin, człowiek rozumny, prawnik, rymopis, mówca, biegły w językach starożytnych, był najprzód proboszczem katolickim, a następnie został dyssydentem, i już jako świecki był pisarzem ziemskim krakowskim. Przyłuski chciał zbierać prawa systematycznie, wziął więc wzór z kodeksu rzymskiego, i porządkiem tam przyjętym przechodził prawa narodowe, ale naciągając je do swoich pojęć i widoków; ztąd stał się wielce nierzetelnym zbieraczem. Mięszał do tego wszystkiego filozofiję, religiję i poezyę, wreszcie niesłychanie się chwalił. Praca jego tedy nie podobała się szlachcie, a szcze-

gólniéj duchowieństwu. Ztąd na sejmie odrzucono zbiór Przyłuskiego, chociaż już wydrukowany, a Herburtowi polecono, żeby nie tylko wytłómaczył prawa, ale żeby je sam zebrał i uporządkował. Herburt dokonał szczęśliwie jednéj i drugiéj pracy, ale zbioru tego nie podano pod zatwierdzenie sejmowe.

Późniéj drugi sławny zbiór polski praw koronnych wygotował z polecenia sejmowego Mikołaj Firléj, wojewoda krakowski, a raczéj za jego poręką *Jan Łazarzowicz Januszowski*, wielce zasłużony literaturze polskiéj. Urodził się z Łazarza Andrysowicza drukarza krakowskiego, ztąd jego nazwisko Łazarzowicz. Objąwszy na siebie zakład ojca, wiele dzieł wydał. Zamojski wyrobił mu za to szlachectwo r. 1587, i odtąd przezwał się Łazarzowicz Januszowskim. Po śmierci żony został księdzem i kanonikiem sądeckim. Umarł r. 1617. Zbiór jego nie uzyskał także sankcyi prawa, bo odkryto że był nie zupełny i omyłkowy. Polszczyzna jego prześliczna. Januszowskiego wszyscy mieli za wielkiego prawnika;— w istocie zajmował się teoryą, i wydał nawet dzieło treści prawnéj p. n. »Wzór rzeczypospolitéj rządnéj do ciała człowieczego przystosowany.«

Zbierał także prawa *Stanisław Sarnicki.* Zbiór ten p. n. *Pierwsze księgi praw koronnych* i t. d. wyszedł w Krakowie r. 1594.

Z prawników uczonych, z teoretyków, godni są wzmianki:

Bartłomiéj Groicki, który pierwszy w Polsce tłómaczył prawo magdeburgskie obowiązujące miasta, które miały to prawo w nadaniach swoich. Tłómaczenie Groickiego wychodziło z druku między r. 1562 a 1630.

Małecki pisał *O prawném małżeństwie biskupów, księży, dyakonów i mnichów* (1571).

Marcin Śmiglecki, jezuita (1572—1619), wsławiony autor logiki po łacinie napisanéj, którą wychwalali Francuzi i Anglicy, głośny i silny przeciwnik różnowierców, wydał prawne dzieło wielce czytane i chwalone p. n. *O lichwie, wyderkach, czynszach, zarobkach, najmach, arendach i o samokupstwie krótka nauka pisana.* Pierwsze wydanie wyszło r. 1604 w Krakowie. Do r. 1640 dziełko to doczekało się siedmiu edycyj.

Statystyka. Dziełami statystycznemi pochlubić się może literatura polsko-łacińska (Kromer, Krasiński). We właściwym dziale nie zapomnimy powiedzieć o nich słów kilka. Lecz tylko cudzoziemcy, a z rodaków ci, którzy znali język łaciń-

ski mogli z tych dzieł korzystać. Polak nie umiejący go, nie miałby o statystyce najmniejszego wyobrażenia, gdyby ks. Łęczycki bernardyn nie przełożył mu z włoskiego dzieła Botera. Wszakże i ztąd o krajach tylko obcych mógł się czegoś nowego dowiedzieć, bo artykuł o Polsce znajdujący się w tém dziele, nic dla Polaka ważnego nie zawiera.

Kalendarze. W polskim języku zaczęły wychodzić kalendarze od r. 1516. Były one dwojakie, *ścienne* i książkowe, podobne do tych, które dziś mamy. W obudwóch główne miejsce zajmowały wróżby, nie tylko o pogodzie i słocie, ale i o wypadkach politycznych, o czasie, w którym gospodarz ma kupować, sprzedawać, kopać ziemię, żenić się, bawić i t. d., wreszcie o urodzajach lub latach dla rolnika chybnych, o chorobach i różnych innych okolicznościach. Przez to zetknęły się kalendarze z pismami astrologicznemi, i dla tego nazywano je *prognostykami*, a że się wdawały w drobnostki, nazywano je także *minucyami*. Ogłaszali je drukiem: *Latosz*, *Gliczner*, *Goski*, *Stanisław z Rawy*, *Bernat z Krakowa*, *Walenty Fontan*, tudzież bezimienny autor książeczki *O komecie widzianéj r. 1572*. Nawet teologowie (Najmanowicz, Fabrycyusz) na ich tle układali kazania, strasząc ludzi przyszłemi nieszczęściami, lub pocieszając ich, a przytém oświadczając, że wróżenia są istném matactwem. Z pismami temi zostawały znowu w związku kabalistyczne bazgraniny, jakich przykład dali nam *Pląskowski* i *Kalkowski*. Wierszopisowie nawet, a mianowicie *Iwanicki*, wdawali się w tego rodzaju brednie.

Gospodarstwo. Rola i handel głównie zajmowały jak wszystkich w ogóle Słowian, tak i Polaków od czasów najdawniejszych. Zboże, miody, woski, zwierzyna, wełna, ogrodowizny, ryby, stadniny, i wszelkie surowe płody ziemskie, były głównemi artykułami polskiego handlu od czasów najdawniejszych. Około uprawy i chowu ich krzątał się pilnie gospodarz. Wiedzy o tém jak uprawiać rolę i pożytki z niéj ciągnąć, jak gospodarstwo przemysłowe prowadzić należy, nabywał niegdyś Polak przez ciągłą wprawę. Od pierwszéj atoli połowy XVI-go wieku nabywał o tém wiadomości z książek, i odtąd coraz częściéj, o coraz nowszych gałęziach gospodarstwa wiejskiego zaczęły wychodzić polskie dzieła. Tłómaczenia rozpoczynają ich szereg.

Spostrzeżenia rzymskich i późniejszych agronomów o wiejskiém gospodarstwie, które zebrał senator bonoński *Piotr de Cre-*

scentiis (um. 1307), po dwakroć wyszły w polskim przekładzie. Pierwszy zrobił *Andrzéj Trzycieski* r. 1549, drugi *Bartłomiéj Kłodziński* 1570. Z oryginalnemi dziełami wystąpili *Jakób Gostomski* i *Teodor Zawadzki* (pierwszy w 1588, drugi w 1637 r.) nie powiedziawszy nic nad to, co się obecnie o wiejskiém gospodarstwie w lepszych kalendarzach znajduje. Pokazało się potém w polskim przekładzie wydane r. 1547 po łacinie *Janusza Dubrawiusza*, rodem Czecha o rybnictwie dzieło, w myśl którego napisali o stawach oryginalnie *Olbracht Strumieński* 1573 i *Stanisław Strojnowski* (przed r. 1609). Po nich już oryginalne pokazywały się dzieła o gospodarstwie, a mianowicie: *Cygańskiego Myślistwo ptasze* (1584), bezimiennego *Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze* (1600), *Jana hrabi z Ostroroga o psiech gończych* (1608) *i myślistwo z ogary* (1618), *Krzysztofa Dorohostajskiego* i *Krzysztofa Pieniążka Hippiki*, nakoniec *Walentego Kąckiego nauka koło pasiek* (1614).

Pisma wymienione, stosunkowo do czasu, w którym wyszły, wielkiéj są wagi. Ani Niemcy, ani Czesi nic podobnego u siebie wskazać nie mogą.

Nader ciekawym zabytkiem gospodarstwa domowego jest *pamiętnik Krzysztofa Monwida Dorohostajskiego* (przed r. 1611), czyli jak go nazwano w rękopisie »Porządek według którego aby się małżonka moja i czeladź przy niéj będąca sprawowała, do zwrócenia onego taki a nie inakszy mieć chcę koniecznie.« Pamiętnik ten ogłosił Maciejowski w Dodatkach do Piśmiennictwa Polskiego.

O miejskiém zarobkowaniu żadnych pism nie mieliśmy pod ów czas jeszcze. Ogrody i kuchnia polska również nie miały jeszcze swojego piśmiennictwa..

Wojskowość. Dawni Polacy ucząc się sztuki wojowania praktycznie lub z pism zagranicznych, z czasem zastosowywali ją do potrzeb krajowych, czego pierwszy dał przykład sławny *Jan Tarnowski*, hetman koronny za obydwóch Zygmuntów Jagiellończyków. W dziele na pergaminie r. 1558 wydrukowaném (*Consilium rationis bellicae, za rozkazaniem wielmożnego pana Jana Tarnowskiego* i t. d.), tudzież w drugiém po śmierci autora r. 1579 ogłoszoném (*Ustawy prawa ziemskiego polskiego*), opisał służbę wojskową, polową i garnizonową, oraz plan lepszego urządzenia wojennéj administracyi skreślił. Po nim z nową w téj mierze pracą wystąpił *Albrecht margrabia brandeburgski a książę pruski*, który

napisawszy swe dzieło w języku niemieckim, przypisał je Zygmuntowi Augustowi »panu swojemu«. Monarcha polecił *Maciejowi Stróbiczowi*, pisarzowi swojemu przełożyć je na język polski. Przekład ten w kunsztownem piśmie i malowaniu figur zabrał Stróbiczowi sześć lat mozolnéj pracy. Część jego rękopismu w przepyszném wydaniu typograficzném wyszła w Paryżu r. 1858. Dzieło to wyżéj niż prace hetmana Tarnowskiego sięga: nie tylko bowiem mówi o służbie wojskowéj, polowéj i garnizonowéj, lecz i o rodzajach broni, twierdzach, obozach i artylleryi, objaśniając wszystko rysunkami, których wielka ilość dołączona jest do dzieła. W ośm lat potém *Marcin Bielski* wydał r. 1569 *Sprawę rycerską*, w któréj nie tylko wojskowość samą przeszedł, lecz i na rycerstwo polskie, czyli raczéj na sposób jego życia zwrócił uwagę, radząc je przenieść z osad wiejskich do miast, jak było u ludów starożytnych.

W ogóle sztuka wojskowa stała w Polsce wysoko. Pisali o niéj wielcy hetmani, lub dla nich pisano o niéj. *Stanisław Sarnicki* napisał wielkiéj ceny dzieło, pozostające dotychczas w rękopisie p. t. *Księgi hetmańskie*, w którem nie pominął niczego, tak w ogóle jak w drobnych nawet szczegółach, co tylko do rzemiosła rycerskiego i wypraw wojennych należało. Czerpał Sarnicki swe wiadomości z najlepszych źródeł, z najznakomitszych wojowników tak starożytnych jak i współczesnych. »Jak wejdzie w zwyczaj ta nauka (mówi autor w przemowie) nie trudno nam będzie o ludzi rycerskich, o rotmistrzów, a nawet o hetmanów, czego mamy dowód jasny w Czechach i Niemczech, że chociaż mniéj doskonałe wyszły książki o wojownictwie, namnożyło się hetmanów, tak że nawet w przysłowie poszło: »*Co Polak to pan, a co Czech to hetman*«. Przyłączył do swego dzieła Sarnicki kilka planów bitew: między innemi są plany bitwy pod Grünwaldem, pod Orszą i pod Obertynem, gdzie Tarnowski sławne nad Wołochami odniósł zwycięztwo. Stefan Batory, któremu autor przypisał swe dzieło, nie dozwolił ogłaszać go drukiem, ażeby obce narody nie doskonaliły się w sztuce wojennéj, i żeby ta umiejętność ile możności przy saméj została Polsce.

Przed księciem Albrechtem nikt się nie zdobył na rysunki wojskowe. Po nim wystąpił *Stanisław Pachołowicz*, o którym jako biegłym rysowniku i kaligrafie, Bartosz Paprocki podał króciutką wzmiankę. W czasie wojny, którą Stefan Batory prowadził z Moskwą, Pachołowicz znajdując się w obo-

zie, nakreślił mappę księstwa połockiego, tudzież siedm rysunków zrobił. Na pierwszym wystawił położenie twierdzy połockiéj, na sześciu zaś następnych położenie tyluż zamków warownych, w granicach pomienionego księztwa leżących, nakreślił i podobiznę ich zrobił, z króciuchną na boku wzmianką, kiedy z nich każdy zdobyty został. Wykonane rysunki przesłał do Rzymu, gdzie Jan de Cavallerlis wyrył je na ośmiu blatach (1580). Te blaty stanowią całość dzieła, któremu osobnego tytułu nie dano.

W roku 1599 wystąpił *Stanisław Karliński*, z powołania alchimista, lekarz i rycerz, z przekładem dzieła o wojskowości nieznanego pisarza, w którém, jak się wyraził, teoryę i praktykę wojskową opisał. Odtąd cokolwiek nowego a znakomitego pojawiło się o wojskowości, ma głównie na uwadze artyllerye, lecz w obcym już, łacińskim lub włoskim, pisane było języku, albo też z języków tych przekładane na polski. Niektóre z tych dzieł ukrywają się dotąd w rękopisie, jak ważne hetmana *Zamojskiego* dzieło; inne zaś były ogłoszone drukiem, jak *Książki Juliusza Frontyna, senatora rzymskiego o fortelach wojennych*, przełożone z łacińskiego na polski język przez *Jakóba Cieleckiego*. Co następnie o artylleryi napisał *Chabielski*, nie ma żadnéj naukowéj wartości.

Matematyka. Pierwsza arytmetyka, napisana przez *Tomasza Kłosa* po polsku, zjawiła się w r. 1537. Długi czas upłynął, zanim się coś nowego w tym rodzaju pism pojawiło. Dopiero *Aleksander Gorczyn* w r. 1647 wydał *Nowy sposób arytmetyki*, w którym już nie tylko o liczbie, o regule trzech, o rachubach kupieckich, ale nadto o ułamkach i o różnych sposobach rachunkowości szeroce się rozwiódł.

Najpewniejszé bogactwo zyskiwali Polacy z ziemi: na jéj wymiarze więc znać się musiał gospodarz, gdyż do posiadanego obszaru roli stosował wysiew. Znać się też na nim musiał rycerz polski, w stosunku bowiem do posiadanego wymiaru ziemi, miał pewne dla kraju obowiązki służąc wojskowo, lub składki dając na opędzenie potrzeb ojczyzny. Jedynym z pisarzów XVI wieku, który o miernictwie naukowo i po polsku pisał, był *Stanisław Grzebski.* Dzieło jego ma tytuł: *Geometrya, to jest miernicka nauka, po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg* (Kraków. 1566). »Odlecilismy (mówi autor) geometryę ludziom prostym, nikczemnym, tak że się nie obierają w niéj jedno trochę ci, co rolę albo i mienie z najmu mierzyć zwykli, acz ci i takowych u nas w koronie

nie wiele najdzie, okrom Mazowsza. Przetoż ja chcąc naród nasz ku tejto nauce pobudzić, napisałem po polsku te książki niewielkie, co jest rzecz nowa, i w języku naszym przedtém niesłychana«. Jan Kochanowski uczcił pamięć Grzebskiego następującym wierszem:

To miejsce, w którém ciało twoje pochowano,
Godna rzecz, Grzebski, aby łzami obmywano.
Nauka, cnota, rozum i postępki święte,
Tam z tobą w ten grób zaraz z pośrodka nas wzięte.
Świat jeśliże dobrze znał te przymioty w tobie,
Mógłby nie rok ani dwa czernić się w żałobie
Po twém zejściu. Lecz póty, póki sam stać będzie,
Niech cię twe imię sławi i zawsze i wszędzie.

W ogóle Polacy mieli pod ów czas błahe o matematyce wyobrażenie, parając ją z kuglarstwem, i matemataczami, czyli mataczami nazywając tych, którzy się nią zajmowali. Mieli bowiem za czarnoksiężników tych, którzy nauce téj się oddawali, a figury kreślone od nich za czarnoksięzkie uważali koła; fizykę zaś, chemiję i cały obszar głębszéj nauk przyrodniczych wiedzy, za matactwo brali. Ztąd poszło, że nawet badania Kopernika nie miały ceny swéj u narodu, że o Wi-

tellionie nic zgoła nie wiedząc ówcześni Polacy, nie mieli nawet pojęcia o tém, nad czém się mozolił Rej w Wizerunku i Żywocie: »dla czego jedne istoty są bez ciała, jako to płomień, a drugie mają takowe? dla czego przezroczyste ciała jedne mienią w sobie kolory, jako to szkło, drugie bez żadnych odmian odbijają z siebie światło, jak źwierciadło i woda? dla czego niektóre, pokazując się oku, łamią promienie światła swego, jak widok lasu, około którego gdy kto prędko bieży, zdaje się że i las bieży z nim razem?«

Medycyna. Po Włochach żaden naród europejski nie szczycił się tylu sławnymi i ludzkość miłującymi lekarzami, jak Polska. Wszyscy, bez różnicy stanu, płci, wieku, ubiegali się za sztuką lekarską— królowie, książęta, wielcy dygnitarze. Małżonki ich i córki świadczyły łaski lekarzom, trudniły się przyprawą lekarstw, a nawet dzieła lekarskie pisały. Kogo nie wiodła ku sztuce téj miłość, pociągała ciekawość wrodzona słowiańskim ludom. »A zasz nie rozkosz wiedzieć przyrodzenie każdego zwierzątka, ptaszka, drzewka, ziółka? skąd i wiadomość gospodarstwa, i gdy będziesz między ludźmi, będziesz się umiał i o czém przymówić«. Temi słowy zachę-

cał Rej polskiego ziemianina do rozważania tajemnic przyrody, i trafił mu do przekonania tém łatwiéj, że podostatkiem było dzieł o lekach i zjawiskach natury w rodowitym języku traktujących.

Pierwszym pojawem piśmiennictwa lekarskiego były Zielniki, z któremi jeszcze w XV wieku wystąpili Polacy. Po zielnikach Falimirza i Spiczyńskiego najwięcéj przyczyniło się do postępu zielnictwa w Polsce zaznajomienie się Polaków ze sławnym Szwajcarem Maciejem Gesnerem. Namówiony przez botanika tego *Antoni Szneberger*, przeniosłszy się do Polski, przebiegł pieszo okolice Krakowa, Ruś, Litwę i Prusy; nauczywszy się nieco polskiego języka, dopytywał się u bab o nazwiska ziół, i zebrawszy ich zapas niemały, wydał w Krakowie u Łazarza r. 1557 spis roślin po łacinie i po polsku. Wyrazy łacińskie pobrał z Gesnera, polskie z pospolitego używania. Praca ta, będąc drugiem po zielniku Gasztowta naukowo pomyślaném i wykonaném dziełem, wielce dźwignęła zielnictwo polskie. Przed r. 1501 nieznany z nazwiska lekarz, którego na domysł nazwano *Marcinem Siennikiem*, napisał naukę leczenia, ogłoszoną drukiem r. 1564. Właściwy autor, lekarz przemożnego domu Pileckich, w ręku téj rodziny został tę naukę lekarską, co ją w przeszło 60 lat późniéj ogłosił drukiem Siennik. Zważając czasy, w których pisane było to dzieło, nie można mu odmówić wielkiéj wartości. Pisane przez autora po polsku, od trzeciéj księgi wygładzone zostało przez Siennika. Wydawca mówi, że w wielu miejscach zbyt staréj polszczyzny nie rozumiał. Przechodzi w tém dziele *pomieszkania*, jakie są zdrowe, jak potrzebna jest miara w jedzeniu i piciu, jak stosować pokarm do napoju, jaki robić wybor potraw, jak snu używać, a w jednym ustępie podaje ciekawy przepis, jak konia do wyścigów sposobić. Wszędzie okazuje głęboki rozsądek.

Marcin Urzędów, kanonik sandomierski, ułożył zielnik tego imienia godny p. n. *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych* (Kraków. 1595), w którym, nie odmawiając niewiastom polskim znajomości roślin, powstaje na przekupki, iż handlując ziołami, w braku właściwych podsuwają natomiast fałszywe. Głównym powodem napisania *Herbarza*, były błędy, jakie popełnili poprzednicy Marcina, a głównie Falimierz. Śmiało mu to i z całą otwartością wyrzuca: »Takich błędów pełno w herbarzu polskim, iż albo insze zioła po polsku wykłada, niżli po łacinie znamionuje, albo lekar-

stwa przeciwne niemocom naucza, jako to okażę. Co ja bacząc, że się ludzie bardzo tych ksiąg chwycili, według ich, gdzie nie ma lekarza, sprawują się: więcéj psując niż sobie pomagając; bacząc też że żadny doktor tego nieszczęścia lutować się nie raczył, wziąłem przed się tę pracę, abych ukązał niedostatek wielki herbarza polskiego (Falimierza), i potém drugich takież herbarzów niedostatecznych, a omylnych. Tudzież umyśliłem prawdziwe ziół wyłożenie na polszczyznę i pomocy ich ku zdrowiu ludzkiemu wypisać... U nas w Polsce ta nauka zakryta dotąd była. Naszych czasów udał się jeden, aby swą pracą ludziom użytek uczynił. Wyłożył dzieła na polszczyznę z łácińskiego języka, z wielką wprawdzie pracą, jedno, że też sam zioła nie dobrze znał, ani podobno się tego uczył; praca jego była niepożyteczna, a raczéj szkodliwa, ponieważ insze zioła na polszczyznę wykładał, niżli po łacinie znamionowały, lekarstwa i własności ziołom przypisował te, których nie miały. Drugi chciał go poprawić, ale i ten niewiele wskórał, bo i sam niewiele mędrszy od pierwszego był." Daléj pochwaliwszy Miechowitę, którego nazywa „zacnym starcem, a znamienitéj pamięci polskim Hipokratesem, mówi: „Ja też widząc tak wiele napisanych po łacinie herbarzów, po polsku, iż nic takiego nie było, z czegoby ludzie pomoc brali, zwłaszcza, iż nie wszyscy po łacinie umieją, a też miejsc więcéj w Polsce, kędy doktora żadnego, a podobno i apteki nie masz, napisałem tę księgę, abym wprzód ojczyznie méj powinność przystojną oddał, to co mi Bóg dać raczył, tyle ile jest na pożytek pospolity obrócił, ludziom narodu polskiego się przysłużył, a na podziękowanie i wdzięczność zasłużył." W przemowie wydawcy tego herbarza, Jana Firlewicza, zastanawia prześliczny ustęp: „Wspaniała to bowiem rzecz jest, a prawie boska, nie bawić się rzeczami ziemskiemi, ale umysł swój choć tym cielesnym ciężarem ściśniony, do rzeczy zacnych dźwigać, aby mógł obaczyć czém jest, co za zacność jego; także aby rozumem i dowcipu przyrodzonego biegiem pomniał na początek swój, zkąd poszedł, i był uczęstnikiem Bóstwa. Toż jest doskonałość żywota ludzkiego, ten sposób najuczciwszy do życia."

Dzieło to jest znakomite, choć nie zaleca się ani oryginalnością ani dokładnością. Autor nie jest wyższy nad swój wiek. W metalach np. widzi przeróżne połączenia złota z ziemią, we wszystkich lekarstwach gorącą lub zimną na-

turę i t. d. Prawda, że wiele o polskich ziołach powiedział nowego; wszakże tém samém dowiódł, że był łatwowiernym. W każdym razie dosadność i piękność polszczyzny, tudzież poetyczność niektórych opisów, dają mu zaszczytne miejsce w piśmiennictwie ojczystém. O naukowym jego zawodzie tyle tylko wiemy, ile sam mówi we własném dziele. Nauki pobierał we włoskich akademijach. Wspomina o zażyłości, którą miał z włoskimi lekarzami, Tuszetem i Bembusem w Padwie. Z polskich lekarzy najwięcéj poważał Miechowitę.

Po Marcinie najwięcéj postąpił w zielnictwie *Szymon Syreński* († 1611), professor akademii krakowskiéj, nad którego *Zielnik* nie mieliśmy w tym rodzaju nic doskonalszego. Znakomity botanik Ks. Jundziłł tak się o nim wyraża: »Najsławniejsze w owym wieku i aż do naszych czasów jest dzieło Syreniusza, godne zaiste poszanowania, z którém w owych wiekach przyjęte było; godne i teraz naszego poważania, jako zawierające w sobie wszystkie znajome pod ów czas około roślin lekarskich postrzeżenia.... W niém prawie wszystkie krajowe w medycynie używane rośliny opisane, w niém staropolskie roślin nazwiska aż do naszych czasów dochowane, w niém użycie onych lekarskie, ekonomiczne, rzemieślnicze, wyrażone.” Dzieło to zawiera około 400 arkuszy i 700 drzeworytów. Autor pracował nad niém lat 30 i zaczął drukować własnym nakładem, gdy go śmierć zaskoczyła. Anna królewna szwedzka, siostra Zygmunta III, wielka lubowniczka i znawczyni botaniki, łożyła koszt na skończenie dzieła. Księga Syreniusza niezbędną prawie była w każdym domu ziemiańskim, a z jéj przepisów dawne Polki domowe urządzały apteczki.

Terapiję rozpoczęto wskazaniem publiczności przepisów dyetetycznych, które uczyły, jak człowiek ma pielęgnować się przez cały bieg roku i co każdego miesiąca dla zachowania swojego zdrowia czynić powinien. W szczególności wzięto na uwagę morowe powietrze. Księża pisali tak zwane »recepty duszne i cielesne przeciw powietrzu morowemu (*Hieronim Powodowski*); lekarze zaś wskazywali środki, jak zarazie zapobiedz, lub jeżeli na kogo padnie, jak się z niéj leczyć należy. W tym względzie godni są uwagi: księża *Jan Bocheński* (r. 1555) i *Marcin z Klecka*, daléj świeccy lekarze jak *Andrzéj z Kobylina*, *Piotrkowi-*

ta Marek, Goski, Umiastowski, Sebastyan Petrycy, tudzież trudniący się dla upodobania lekarską sztuką *Krzysztof książę na Zbarażu* i wielu innych.

Pierwsi pisali o cieplicach: *Wojciech Oczko*, *Erazm Sykst* i *Jan Inocenty Petrycy*.

»Koń dobry człowiecze zdrowie" mawiał rycerz polski, hodował więc pilnie rumaka, dowiadując się o sposobach ujeżdżania go i leczenia z *Hippik Krzysztofa Pieniążka* (1607) i *Krzysztofa Monwida Dorohostajskiego* (1603. 1647). Były też dziełka treści weterynaryjnéj.

Dawne o *chirurgii* przez *Andrzeja Glabra z Kobylina* i *Marcina z Klecka* po polsku pisane dzieła najwięcéj o puszczaniu krwi się rozwodzą. Wyższą chirurgiję z dzieł Hipokratesa i Galena wyrozumiewano.

O sztuce babienia piękne dzieło napisał *Piotr Cziachowski*, w którem i o wielkiéj chorobie, tudzież o podagrze nawiasem wspomina, rozwodząc się przytém ze czcią o wstydliwości niewiast polskich, lecz zarazem je ganiąc za to, »iż względami delikatności zbytecznie się unoszą, i nie łatwo się ze wszystkiém o swéj słabości lekarzowi zwierzają, szkodę sobie przynosząc wielką." W końcu odzywa się z pochwałami o babkach, oświadczając, że niejednę już tajemnicę przyrody od nich wybadał, i że chce i nadal chodzić za ich radami.

Na Cziachowskiego pracy kończy się właściwie szereg dzieł sztuce lekarskiéj aż do r. 1650 poświęconych, a w polskim języku wydanych. O anatomii, o fizyologii, o medycynie policyjnéj i sądowéj, pisano nie w ojczystym a w łacińskim języku.

F. Przekłady.

Na zakończenie obrazu prozy polskiéj złotego okresu, powinniśmy wymienić sławniejszych tłómaczy, którzy nie mało przyczynili się do jéj ukształcenia. Na czele ich stoi *Cypryan Bazylik*, jeden z najlepszych polskich prozaików pod Zygmuntem Augustem.

Właściwie nazywał się *Cypryan z Sieradza*. Będąc ukształconym i zdolnym, a szczególniéj celując w poezyi i muzyce, przyjęty został do dworu Zygmunta Augusta. Miejskie pochodzenie nie pozwoliłoby mu rozwinąć znakomitych

zdolności i zająć stanowiska, na które zasługiwał: lecz w liczbie wielu przymiotów Cypryan posiadał i ten, że ślicznie pisał, co go zaleciło najwyższym dostojnikom państwa i poznajomiło z despotą wyspy Samos Heraklidesem Bazylikos, który przywiązał go do siebie jako sekretarza, a następnie zawdzięczając mu liczne usługi, »przyjął go do rodu i pokolenia swojego, porównał z sobą szlachetnością i udzielił mu klejnot i godła swoje, po przodkach odziedziczone." Odtąd Cypryan zaczął się podpisywać *Bazylikiem*. Zygmunt August zatwierdził szlachectwo jego przywilejem z r. 1557. Ścisłe stosunki łączyły go z rodziną Łaskich. Był różnowiercą. Przebywał najczęściéj na Litwie, gdzie (w Brześciu-Litewskim) zajmował się drukarnią. Wystąpił na polu piśmiennictwa polskiego jako tłómacz dzieł pisanych po łacinie przez obcych i przez Polaków: żadnéj bowiem oryginalnéj pracy nie zostawił, wyjąwszy wiersze, które na biblię Radziwiłłowską r. 1563 napisał. W tłómaczeniu wydał: 1. *Historya o srogiém prześladowaniu kościoła Bożego, w któréj wypisane są sprawy onych męczenników, którzy począwszy od Wiklefa i Husa aż do tego naszego wieku w niemieckiéj ziemi, we Francyi, Anglii, Flandryi, we włoskiéj ziemi, w Hiszpanii i w inszych ziemiach prawdę Ewangelii świętéj krwią swą zapieczętowali. Przydana jest ktemu historya o postanowieniu i potém rozproszeniu kościołów cudzoziemskich w Londynie, nad któremi był prawdziwym a chrześcijańskim biskupem on świętéj pamięci mąż Jan Łaski. Drukowano w Brześciu Litewskim w drukarni Cypryana Bazylika r. 1567.* Przełożył to pismo, a raczéj (jak sam w przypisaniu jego Albrychtowi Łaskiemu wojewodzie sieradzkiemu mówi) skrócił z łacińskich »Jana Foksusa (Fox) Angielczyka, Henryka Pantaleona i Jana Crispina", a drugie wytłómaczył również »z łacińskiego Jana Utenkowiusa Flandra z Gandawy" i temuż samemu przypisał. Ważne jest dla dziejów polskich to przypisanie, w niém bowiem skreślił Bazylik rodowód Łaskich, choć tylko do trzeciego pokolenia doszedł. Młodszy Jan Łaski szczególniéj figuruje w tym rodowodzie. Ten znakomity w dziejach kościoła polskiego prałat był archidyakonem katedry gnieźnieńskiéj. Przeszedłszy na protestantyzm, został naczelnikiem nowego kościoła w Anglii, ale nie na długo. Rozproszony ten kościoł poszedł wraz ze swoimi sługami na tułaczkę, którą sprzy-

krzywszy sobie Łaski wrócił do kraju i tu w Pińczowie umarł r. 1560.

2. *Historya o żywocie i zacnych sprawach Jerzego Kastryota, którego pospolicie Szkanderbegiem zową, książęcia epireńskiego* (Brześć Lit. 1569).

3. *Historya spraw Atyli króla węgierskiego* (Krak. 1574). Jest to dziełko przez Kalimacha napisane. Pełno w niém anachronizmów i fałszów historycznych. W przemowie tłómacz wyłuszcza znaczenie historyi w tych słowach: »Nie bez przyczyny Cicero on, w języku łacińskim najprzedniejszy wymówca, historyę nazwał świadkiem czasów, światłością prawdy, żywotem pamięci, a mistrzem abo nauczycielem żywota.''

4. Nakoniec wytłómaczył na polskie i objaśnieniami wzbogacił znakomite dzieło *Andrzeja Fricza Modrzewskiego O poprawie rzeczypospolitéj ksiąg czworo* (Łosk. r. 1577).

Polszczyzna Bazylika odznacza się prawdziwém mistrzostwem. Dla przykładu przytaczamy z *Historyi Szkanderbega* ustęp zawierający przedśmiertną mowę i zgon bohatera.

....»Już trzydzieści lat wyszło, moi mili żołnierze, jakom z niezbożnych a sprosnych Amurata rąk wyszedł, a uciekłem się do królestwa przodków swoich i ojca mego. A z téj przyczyny wojny, częścią dla obrony wszystkich nas, częścią dla zacności rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj, przeciwko temu niewiernemu narodowi o pogańskiéj krwi zawżdy wiodłem i podejmowałem, a wszystko z łaski bożéj dobrze, szczęśliwie a wedle myśli naszéj nam się powodziło. Nigdym nie był wstępnym bojem porażon ani zwyciężon, alem zawżdy nad nieprzyjacielem zwycięztwo otrzymał, a nie pamiętam żebych kiedy był obrażon, chyba, że mię raz w prawą nogę Turczyn z łuku postrzelił, i tom go przed obliczności wszystkiego wojska, zarazem zabił, a głowę jego krwawą przed nogi wasze porzuciłem.... A teraz iż już tak przyrodzenie ludzkie niesie, mając sześćdziesiąt lat i trzy, będąc już w starości oto, najmilsi żołnierze, ciężką chorobą zjęty, a od przyrodzonéj mocy i dużości opuszczony, już słabieję, już ustawam. Czuję już najmilsi żołnierze, czuję iż tak już Opatrzność Boża chce mieć, abych ja złożywszy z siebie ten krewki a śmiertelny tłómok, na insze się miej-

sce udał, a krótkość żywota tego i nędzy z wiecznemi czasami frymarczył; a Bogiem świadczę, że mię to rozmyślnie, albo radszéj ta ostateczna potrzeba namniéj nie frasuje: widzę już, że to jest wola Boża, abych też już z tego ziemskiego plugactwa, a nieszczęsnego tarassu wyszedł. Dosyciem też już użył świata. Ale pierwéj niżli dusza unie, a ja was odstąpię, to najprzód mam na baczeniu o co mi z wami rozmówić, a napomionąć was trzeba. Wierzcie mi, że wam wszystko łacno będzie przychodziło, jeśli naprzód spólny pokój i zgodę, za którą i najmniejsze rzeczy stawają się bardzo wielkiemi, a wiarę i miłość zobopólną między sobą zachowacie, a wszystko zawżdy w pospolite dobro, a w pospolity pożytek pokładać będziecie. Bo żadne nie jest tak mocne i możne państwo, któreby się wzdy kiedykolwiek nie miało obalić a upaść, gdzie się wspólne nienawiści a rozterki wszczynają, gdzie każdy swój własny pożytek nad pospolite dobro przekłada. Ale jeśli między sobą będziecie zgodni a wespołek się zjednoczycie, żaden nieprzyjaciel ani żadna moc nie będzie wam mogła zaszkodzić; wasze królestwa i państwa będą trwały; ludzi, narody, żony, dziatki i majętności wasze w pokoju a w wiecznem szczęściu położycie; możecie się nie bać mocy Mahometowéj, ani najazdów pogańskich; jego fortele i zdrady przeciwko wam pójdą mu wniwecz, który aby moc waszę roztargał i rozłączył, we dnie i w nocy o to się stara, żeby każdego z was po jednemu popadszy wedle woli a myśli swéj skukłał a wniwecz obrócił. Wam też towarzysze moi najmężniejsi, zalecam a wierności i cnocie waszéj poruczam Jana syna mego, który dla młodości swojéj będąc jeszcze słaby, a słów jeszcze dobrze nie domawiający, nie będzie mógł przyszłe rzeczy obaczać a nędzy się odjąć. Starajcie się aby go okrutne a srogie bestye nie pożarły, aby go niewierny Mahomet, a szpetny wszystkich nas nieprzyjaciel, i królestwa jego nie trapił i nie posiadał. A zhołdujeć go, niestety! zhołduje a stłumi nieboraczka, jeśli go wy męstwem waszém a szablą waszą bronić nie będziecie. Bo skoro usłyszy on srogi tyran, żem ja zszedł z tego świata, nie omieszkać najmniéj czasu, przylecić bardzo prędko jako okrutny źwierz, aby się tak wielu

krzywd, szkód i porażek od ojca podjętych, nad maluczkim a nieszczęsnym synem pomścił, a dokazał nad nim wszelkiego okrucieństwa.... A teraz, moi najmilsi żołnierze, oto już umieram, oto was opuszczam!"

Gdy tego Szkanderbeg domówił, wtenczas wieść po wszystkiém mieście się rozniosła, iż po wsiach jest wielka trwoga: Turcy przyciągnęli, popalili i popustoszyli w około nie mało. Co gdy Szkanderbeg usłyszał, chocia ciężko niemocą zjęty na łożu leżał, a wszakże przedsię nie mógł w sobie pohamować serca owego niezwyciężonego, a ku bitwie chciwego: wstawszy z łoża, wszytki członki jego drżały, prosił aby mu dano broń jego i tarcz, i kazał sobie koń siodłać: tak czerstwa była chuć w oném mężném sercu. Ale iż członki jego już mocy nie miały, a zemdlone osłabiały, rzekł: »Hej, miły Boże, któż jest tak zacny a możny, któryby mógł śmierci ujść!" A tak upadłszy na łoże, rzekł do swoich żołnierzów: »Wyjeżdzajcie żołnierze moi mili na te nieprzyjacioły, na pogany, jedźcie naprzód, jedźcie, boć ja wnet za wami pojadę." A Szkanderbeg téj nocy kościelne świętości wedle zwyczaju kościoła przyjąwszy, sam siebie i duszę swoję Panu Bogu poruczając, dnia 17 Stycznia 1466 r. umarł. O którego śmierci Łechas Duchagin, gdy usłyszał, wyszedł z gmachu pośród dworu smętną twarzą, rwąc się za brodę i za głowę, wołając głosem żałośnym a strwożonym: »Schodźcie się, schodźcie wszystkie książęta i panowie albańscy! Jużci dziś baszty epireńskie i macedońskie przełomione są; jużci dziś obrona nasza i mury nasze obalone są. Dziś wszystka moc nasza i siły nasze ustały. Dziś stolice nasze i państwa nasze upadły. Dziś już nasza wszystka nadzieja z tym człowiekiem zginęła!"

Stanisław Koszutski przetłómaczył z łacińskiego:

1. *Reinharda Lorichiusza o wychowaniu i o ćwiczeniu każdego przełożonego* (Kraków. 1558).

2. *O powinnościach wszech stanów ludzi M. F. Cycerona* (Wilno. 1583).

Drugi przekład pod względem stylu poprawniejszego lepszy jest od pierwszego.

Jakób Górski, jeden z najbieglejszych filologów swoje-

go czasu zostawił przekład dziełka p. t. *Rada pańska, to jest jakich osób pan każdy wybierać sobie ma do rady swojéj, przez Fryderyka Furyusza Celiole po hiszpańsku napisana, a przez X. Doktora Jakóba Górskiego kanonika krakowskiego z włoskiego na polski przełożona*. Wydał go Januszowski w Krakowie r. 1597. Co do zalet tego przekładu, sam wydawca powiada o nim żartobliwie, że tłómacz pisał »językiem jakim mógł, płockim, mazowieckim." Ale cóż teraz (powiadał) po polskim? Ponieważ nie mamy pana, coby języka polskiego rozumiał? Chciałem ją był wprawdzie królowi Zygmuntowi Augustowi oddać, ale iż ten nad spodziewanie prędzéj niżem rozumiał, umarł, otoż tak przy mnie została. Tobie ją oddaję."

W jedném miejscu swojéj Rady tłómacz dodaje od siebie: »Chytrzy są Włoszy, mają ludzie z rozrywką wielką a przed się dają Hiszpanom rządzić. Ale rzecze kto: *nic nam do Rzymu ani Hiszpanii*. To prawda, ale choć to baba Rejowa śpiewała, przedsię i to prawda:

Miły synu, to ma rada:
Ucz się sprawy u sąsiada.

Dla tego ludzie jeżdżą po świecie, aby się sprawom przypatrywali, a coby dobrego było, tego się trzymali i tego postanowienia doma używali. My zaś opak czynimy..."

O tłómaczeniu *Ekonomiki i Polityki Arystotelesowéj*, dokonaném przez *Sebastyana Petrycego*, tudzież o przekładach *Andrzeja Wargockiego* mówiliśmy gdzieindziéj.

Paweł Szczerbic, kanonik warszawski († 1619) wytłómaczył z łaciny i niemczyzny *Speculum Saxonum* i wydał we Lwowie r. 1581, przypisawszy je Janowi Zamojskiemu. W tymże samym roku ogłosił drukiem *Jus municipale, to jest prawo miejskie magdeburskie*. Obydwa dzieła doczekały się kilku wydań. W cztérnaście lat późniéj wydał przekład dzieła Justa Lipsiusza, któremu dał napis *Politica pańskie*. W obszernym tytule książki wyraził treść jéj, czyniąc uwagę, »że nauka polityki, ucząc jako pan i każdy przełożony rządnie żyć i sprawować się ma, nie tylko panom jest pożyteczna, ale i niepanom ucieszna." Przekład to dosyć lichy.

Janusz Piotrkowczyk z tegoż Justa Lipsiusza przetłó-

naczył *O stałości* (Wilno. 1600). Bentkowski przekład ten nazwał »dziarskim.”

Marcin Błażowski przełożył wyborną polszczyzną *Kronikę Kromera* *).

II. Literatura polsko-łacińska.

Wypadałoby nam mówić w tém miejscu o literaturze religijnéj polsko-łacińskiéj, lecz nadmieniliśmy gdzieindziéj, że wszyscy niemal autorowie, którzy pisali o przedmiotach wiary po polsku, jednocześnie wydawali dzieła tejże treści w języku

---

*) Ten sam Marcin Błażowski oprócz przekładu Kromera pisywał wiersze politycznéj treści; lecz pracą jego ważniejszą jest dziełko p. n. *Setnik przypowieści ucieszuych* (Krak. 1608). Na tytule stoi, że pismo to autor przełożył na polski z włoskiego. Godne jest uwagi dla tego, że najznakomitsi nasi bajko-pisarze XVII wieku, Krasicki i Trembecki, nie jedno sobie ztąd przywłaszczyli. Zastanawiają w tym względzie bajki pod tytułem: *Co głowa to rozum* o młynarzu, synu jego i ośle, którą i u Lafontena znajdujemy; *Jakby trzeci dzień z Bogiem gadał* o myszce, jéj matce, o kocie i kurze. *Nie podejmuj się szaszku legowego pola*, gdzie mowa o wilku, który gwoździ z nogi osłowi wyjmował; nakoniec bajka *Kto dał zęby da i chleb*, o chłopie i Jowiszu, który podług życzenia tamtego to zwilżał to suszył mu pola. Dla przykładu przytaczamy drugą bajkę.

Mysz młoda matki swojéj usilnie prosiła,
By jéj trochę wyjść z jamy na świat pozwoliła.
Wyszła za dozwoleniem: w tém kota potkała,
Dziwuje się iż nigdy przedtém nie widała
Takiego zwierza. Wtém kot łasząc się na ziemię
Przypadł, zdawna wątróbkę mając na to plemię.
Chce mysz porwać. A w tém kur przyskoczywszy z boku,
Rozpędzi sie ku myszy ze wszystkiego skoku.
Skrzydła roztopierzywszy, pograć myślał z myszą:
Lecz mysz kura się zląkłszy, wnet uciekła w ciszą
Do jamy. Pyta matka przeczby tak strwożona
Była? Rzecze mysz: ze dwu miar jestem strapiona.
Widziałam zwierząt dwoje: jedno oczy miało
Równe gwiazdom weszłym, i tak mi się zdało,
Że sierścią swoją do nas bardzo jest podobne,
Tylko że pstre, ktemu ma paznogcie nadobne.
Barzo mi się to zwierzę z twarzy podobało,
Wszystko mu dobre, matko, z postawy przystało.
Ale gdym się z niém prawie stowarzyszyć miała,
Drugiem zaś zwierzę jakieś pomniejsze widziała:
Dwie nodze miało, miało i grzebień na czele,
Oczy jak płomień jaki, pierza na niém wiele.

łacińskim. Poprzestaniemy więc, unikając powtarzania tych samych nazwisk, na wymienieniu męża głośnego w całym katolickim świecie, *Abrahama Bzowskiego* (Bzovius), który prowadził daléj roczniki kościelne Kardynała Cezara Baroniusza, przerwane na r. 1198. Był to dominikanin krakowski, a następnie pierwszy przeor tegoż zakonu w Warszawie (1603—4), za jego to bowiem staraniem stanął kościoł dominikanów w nowéj stolicy. W ciągu budowy świątyni wyjechał Bzowski do Rzymu, dokąd był wezwany od starszyzny kościelnéj. Papież Paweł V tak go sobie upodobał, że chciał go zrobić biskupem we Włoszech, a nawet kardynałem, lecz

---

To skoro mię zoczyło, skrzydła rozpostarło
Bieżąc ku mnie: snadźby mię już było rozdarło,
Bym zląkszy się go w jamę była nie uciekła,
Do któréj bieżąc, z strachu małom się nie wściekła.
Matka z mowy, co to był za zwierz, zrozumiała,
Pierwszy że kot. a wtóry że był kur poznała.
I rzecze do dziecięcia: Twoja cię prostota
Mało nie pozbawiła, niebogo, żywota.
Bo ten pierwszy zwierz coć się zdał dobry z postawy,
I skłonny, więc tak ludzki, a ktemu łaskawy,
Byś wejrzała, me dziecię, w chytre serce jego,
Nieprzyjaciel to wieczny narodu naszego.
Tylko cię łudził słowy, łudził cię postawą,
Chcąc złość wrodzoną pokryć postacią łaskawą.
Do któregobyś była namniéj się przymknęła,
Jużbyś była tam koniec życia swego wzięła.
Przetoż mi z jamy ostrożniéj wybiegaj,
A zwierzęcia takiego zawsze się przestrzegaj.
Ten zaś drugi aczci się zdał bardzo surowy,
I jakoby już prawie do mordu gotowy,
Dobra w nim jest natura choć się srogim widzi,
Nie jest chciwym cudzéj krwi, owszem się nią brzydzi.

Tak i prosty człek bywa często oszukany,
Gdy nań napadnie w skórę owczą wilk ubrany.
To owo, słodką mową, jady swe cukruje,
Które w sercu zdradliwém skrycie przechowuje.
A ów zaś co się z oczu i słów srogim widzi,
Chytrością się i zdradą barziéj zawsze brzydzi,
I mniéj się go strzedz trzeba: bo ten takim bywa,
Iż co ma w sercu, zaraz twarzą to odkrywa.
Zgoła zmyślną postawą zda się drugi świętym,
A przecię jest w umyśle szatanem przeklętym.
Będzie główkę farbował, dość nabożnie składał,
Jakby dopiero z Bogiem dziś trzeci dzień gadał.

śmierć mu przeszkodziła w dokonaniu tego zamiaru. Miał Bzowski wiele zmartwień z tego powodu, że dostał pracę około roczników Baroniusza: gdy bowiem po śmierci kardynała przedstawiono papieżowi trzech kandydatów, a wybór Pawła V padł na niego, zazdrość włoska życie mu zatruła. Pracy pomienionéj dokonał Bzowski w kilku grubych tomach po łacinie pisanych. Dzieł zostawił niezmiernie wiele, wszystkie prawie po łacinie. Mawiano o nim, że sam tyle ksiąg napisał, ile inni ich nie przeczytali. Pamięć miał nadzwyczajną, umiał wszystkie mowy Cycerona i poezye Wirgiliusza, kazanie raz posłyszane dosłównie powtarzał. Prace jego były po większéj części historyczne i krytyczne; ale pisał także kazania, legendy i dzieła teologiczne. Po polsku wydał tylko »Różaniec Panny Maryi« w Krakowie w r. 1600. Umarł już za Władysława IV r. 1637, mając lat 70.

1. Poezya polsko-łacińska.

Zaszczepienie lepszego smaku w piśmiennictwie tak polskiém jak i łacińskiém, wiek XVI winien był literaturze klassycznéj. Dorównać wzorom starożytnym, rzymskim i greckim, albo przynajmniéj zbliżyć się do ich doskonałości, stało się powszechném pragnieniem. Już w początku XVI stulecia powstała w akademii krakowskiéj katedra poezyi łacińskiéj. Zygmuntowie i Batory dawali opiekę literaturze klassycznéj; wspierali ją Krzycki, Szydłowiecki, Tomicki; słynęli niepospolitą w niéj biegłością Maciejowski, Tarnowski, Zamojski. W szkołach uczono starannie języków starożytnych. W skutek tego pisarze polscy zaczęli pojmować rzecz swoję nieco szlachetniéj, niż dawniejsi prości rzemieślnicy, kronikarze i wierszokleci. Zrodzona z zamiłowania w klassycyzmie literatura polsko-łacińska zrobiła tę jeszcze przysługę narodowi, że związała go z Europą, kiedy literatura czysto-narodowa przeznaczona była dla koła ściśle domowego, dla swoich. Z pism polsko-łacińskich Europa dowiadywała się o potędze, oświeceniu i sławie rzeczypospolitéj. Co większa, i poetów i historyków łacińskich mieliśmy takich, którzy posiadali sławę europejską, jako ludzie zdolności wyższych i jako autorowie dzieł znakomitych, które wzbogaciły literaturę powszechną, a przysporzyły sławy narodowi, który je wydał.

Lecz z drugiéj strony, tak w Polsce jak i za granicą, uczeni tylko rozumieli poetów i historyków polsko-łacińskich. Zbyteczne znowu uniesienie się ku wzorom starożytnym zro-

dziło szkodliwe dla literatury ojczystéj naśladownictwo, które w poezyi tłumiło samodzielność i twórczość ducha, inne zaś gałęzie piśmiennictwa zaprawiało retoryką. Poezya łacińsko-polska, oschła i zimna, rozrzucała wszystkie skarby starożytnéj mitologii na epitalamia, epitafia, na hymny chwalcze, epigrammata i t. p. U znakomitszych tylko poetów pomimo nierodzinnego słowa połyskuje myśl polska. Nic przeto dziwnego, że ostatniemi czasy wzięto się do tłómaczenia lepszych polsko-łacińskich wieszczów na język narodowy. Sprawiedliwa bowiem, żebyśmy tych niegdyś reprezentantów myśli swojskiéj posiadali w szacie polskiéj. Wielkie tu zasługi położył Ludwik Kondratowicz, który pięknemi przekładami poetów łacińskich unarodowił ich w naszéj literaturze.

Jeszcze w całym ciągu panowania Zygmunta Starego łacińska panowała poezya, popierana względami i opieką króla i panów możniejszych, — polska poezya podnosiła głos słaby w kościele, albo tuliła się pod wiejską strzechę.

Paweł z Krośna, pierwszy professor poetyki w akademii krakowskiéj, pisał w lepszym smaku elegie, żartobliwe epigrammata i pieśni poważniejszéj treści, jak między innemi *Wiersze godowe na wesele Zygmunta I z Barbarą Zapolską i Boną Sforcyą*. Ze szkoły jego wyszli *Jan z Wiślicy* i *Dantyszek*.

Jan z Wiślicy ułożył poemat *o wojnie pruskiéj*, w którym sławił zwycięztwo Władysława Jagiełły pod Grunwaldem. Naśladuje wszędzie Eneidę Wirgiliusza; ale poezyi niema tu żadnéj: owszem jest to historya, skrócenie kronik wierszowane, a napełnione obrazami z mitologii greckiéj.

Jędrzéj Krzycki, urodzony we wsi ojczystéj Krzycku (w ziemi Wschowskiéj), siostrzeniec biskupa Tomickiego, kształcił się jego kosztem w Paryżu i Bononii, gdzie został doktorem prawa. Wsparty opieką Tomickiego a późniéj względami króla Zygmunta, bystry robił postęp w godnościach. Łaskę króla zjednał sobie wierszem na wesele jego z Barbarą Zapolską. Miał potém względy u królowéj Barbary i Bony. Był z początku biskupem przemyskim, następnie płockim, nakoniec w r. 1537 wziął arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Był na zjazdach dyplomatycznych w Prezburgu i Ołomuńcu. Człowiek umysłu wesołego, w pożyciu łatwy, lubił przestawać z uczonymi, wspierał młodzież uczoną a zdolną, i namiętnie oddawał się poezyi. Napisał wiele dzieł wierszem i prozą, w których wysławiał Zygmunta i Barbarę, Jana Tarnowskiego hetmana,

Piotra Tomickiego biskupa i innych; narzekał na klęski rzeczypospolitéj i zawichrzenie kościoła, lub uderzał satyrą na osoby i sprawy spółczesne, niekiedy z osobistych nawet biorąc pochop stosunków. Taką treść zawierają jego wiersze godowe (epithalamia), elegije, satyry, erotyki w młodości pisane i epigrammata czyli fraszki, w których znakomitym choć często uszczypliwym odznacza się dowcipem. Dla słodyczy i gładkości wierszy erotycznych, nazywano go Katullem polskim, w satyrycznych równano z Juwenalem, w opisowych z Owidyuszem i Wirgilim.

Oprócz zalet poetyckich, wiersze Krzyckiego są ważnym materyałem historycznym: dla tego może rozproszone pisma jego zebrał Stanisław Górski, uporządkował, podzielił na księgi, objaśnił przypiskami, ale szkoda że ich nie wydał. Ztąd też nawet i do *Tomicyanów* Górski zaciągnął wiele tych wierszy. O uszczypliwości ich można mieć wyobrażenie z tego, że Zygmunt Stary zbierał je i zamykał pod klucz w osobnéj skrzynce, żeby się nie rozchodziły po świecie. Dzisiaj rzeczywiście są to wielkie rzadkości. Kilka poezyj jego wierszem przełożył na polskie Syrokomla.

Wielka szkoda że nie doszły nas wiersze polskie samego Krzyckiego, których, jak podają spółcześni, dla prostoty wielkiéj nie szacowano— a może to była największa ich zaleta, dla któréj podzielałby dziś sławę Reja i Kochanowskiego.

Jan Dantyszek (ur. 1485 † 1548) pochodził z rodziny niemieckiéj *Hoefenów*. Dziad jego w skutek wojen tak zbiedniał, że musiał zostać powroźnikiem w Gdańsku: ztąd od rzemiosła przezwany został *Flachsbinderem*, i nazwisko Hoefena poszło w niepamięć. Wnuk dorosłszy, zwyczajem wieku, nazwisko to nowe przerobił na greckie i przezwał się *Linodesmon*. W późniejszych czasach i to nazwisko zarzucił, a pisał się ciągle od miejsca urodzenia Dantyszkiem, to jest Gdańszczaninem. Późniéj jeszcze przesiadując na dworach królów, zwał się po łacinie »a Curiis«. Miał więc wszystkie nazwiska: niemieckie, łacińskie, greckie, a nie miał tylko polskiego.

Dantyszek od dzieciństwa wielkie okazywał zdolności. Ojciec wysłał go do Krakowa około r. 1498. Lat 17 miał kiedy wybuchła wojna na Wołoszczyznie, rzucił więc szkoły dla żołnierki, lecz po wojnie powrócił do nauk z większą ochotą. Zasłynął wkrótce pomiędzy spółuczniami tak znajomością łaciny jak i zdolnością poetycką, co zjednało mu względy Pawła z Krośna. Następnie wrócił do Gdańska, a ztamtąd przez Da-

niję, Saksoniję i południowe Niemcy dostał się do Włoch, zkąd puścił się w podróż po wyspach greckich do ziemi świętéj. W Jerozolimie wybili i znieważyli go Żydzi. Następnie był w Arabii i wrócił do ojczyzny przez morze śródziemne, Sycyliję, Neapol i Rzym. Podróż ta dała mu doświadczenie i naukę nad lata, a do tego znajomość kilku języków. Osiadłszy w Krakowie, zajmował się w akademii teologiją, poezyą i prawem. Król wkrótce pociągnął go do dworu i powierzył jakieś obowiązki sędziowskie, na co głównie wpływał Tomicki, który niedługo zaczął używać Dantyszka w kancelaryi do prac dyplomatycznych. Dantyszek został najwierniejszym sługą rodziny jagiellońskiéj. Wszędzie za interesami Polski obstawał, czy to na jenerałach pruskich, na które go król posyłał, czy też w Gdańsku, gdzie nawet ściągnął na siebie z tego powodu nienawiść spółziomków (1512). Wyświęciwszy się na księdza, jeździł wszędzie z Zygmuntem, raz do Wilna, drugi raz na wyprawę moskiewską, a następnie towarzyszył panu swemu na sławny zjazd monarchów do Prezburga i Wiednia w r. 1515. Ztąd posłem wybiegł na chwilę do Wenecyi, ażeby nakłonić tę rzeczpospolitę do wojny z Turkami, co gdy się nie udało, powrócił do Wiednia, gdzie go król zostawił posłem przy cesarzu Maksymilianie. Wtedy swoją wymową i zręcznością sprawił pokój cesarza z Wenecyą. Wdzięczny Maksymilian udarował go wieńcem poetyckim i szlachectwem, oraz przydomkiem »a Curiis«, wreszcie postarał się o to, że akademija wiedeńska nadała Dantyszkowi stopień doktora prawa. Jak wprzódy królowi, tak teraz cesarzowi stał się miłym nasz poseł młody, jeździł z nim po Niemczech i do Belgii. Zostawszy kanonikiem warmińskim, Dantyszek umiał zjednać sobie przychylność Bony i był użyty od niéj w sprawie o dziedzictwo księstwa barskiego w Neapolitańskiém, które zagarnąć chciał następca Maksymiliana Karol V. Sto listów z czasu tych układów pisywanych do Dantyszka z kancelaryi Bony znalazło się niedawno. Karol V szczególniéj polubił Dantyszka i długo nie mógł się z nim rozstać. Wszędzie też brał go z sobą, do Włoch, na sejm augsburgski, a nawet do Hiszpanii, gdzie uwieńczony poeta wcale nie budujące widział życie. Za Pirenejami zrobił go cesarz hidalgiem, to jest szlachcicem hiszpańskim, nadał mu herb i całéj jego rodzinie.

Po dwunastu latach poselstw zagranicznych powrócił Dantyszek do ojczyzny objąć biskupstwo chełmińskie, na które był mianowany w r. 1530. Wreszcie obrany przez kapitułę

biskupem warmińskim (1537), został Dantyszek udzielnym księciem i prezydentem ziem pruskich. Dzielił uczone związki z Kopernikiem, Hozyuszem, Erazmem z Roterdamu, Ferdynandem Kortezem, najsławniejszymi pod ów czas w Europie mężami. W życiu i czynach jego przebija przedewszystkiém charakter dworaka.

Pisał Dantyszek wiersze łacińskie. Język w nich czysty, styl dobry i jasny, ale poezyi nie ma. Zbiór pism jego, wydany r. 1764 w Lipsku, zawiera wiersze różne, listy, pochwały, epigrammata, wiersz na ślub Króla z Zapolską, na jego zwycięztwa i podróże, pochwałę Pawła z Krośna, wiersz o nieszczęściach czasu, pochwałę wina, pochwałę dworaków cesarza Maksymiliana i t. d. Silniejszym jest Dantyszek w satyrze niż w poezyi bohaterskiéj. Widać to szczególniéj z jego *Jonasza proroka*, w którym ostro bardzo powstaje przeciw pysze, zbytkom i ubieganiu się za nowościami religijnemi Gdańszczan. Przepowiadał tam poeta upadek Gdańska: ztąd pismo to jest bardzo rzadkie, gdyż miasto obrażone wykupowywało je i niszczyło. Hymny Dantyszka są to pieśni o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa; jest w nich wiele nienawiści dla Żydów. Wszędzie poeta modli się o przebaczenie błędów młodości.

Wszystkich atoli poetów łacińskich tego czasu przewyższył wsławiony geniuszem acz młodo zmarły *Klemens Janicki* urodzony r. 1516 we wsi Januszkach (niedaleko Gniezna).

Syn prostego rolnika, początkowe nauki pobierał w Gnieźnie a potém w kollegium Lubrańskiego w Poznaniu, i już wcześnie obeznany z pięknościami rzymskich poetów, uczuł w sobie iskrę natchnienia. Sam o tém mówi, skreślając dzieje swojéj młodości i pierwszych młodocianych wrażeń. Przytaczamy ten wiersz w przekładzie Syrokomli.

O! pomnę, pomnę z jakim mozołem
I dni i noce dałem na prace!—
Za nic mi praca! cóż ona znaczy
Przed młodocianym moim zapałem?
Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
W sali popisów, w gronie słuchaczy.
W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię,
Bom mu był winien pierwszą ofiarę,
Lud mię z oklaskiem przyjął nad miarę,
Dobrze o dziecku wróżąc zawcześnie.—

Odtąd przodkując nad uczniów trzodką
Skarbiłem serce mistrza nieznacznie
I rosłem w chlubę— o jak to słodko
Kiedy bywało chwalić kto zacznie!—
Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
Badałem drogi co do niéj wiodą,
Przebóg! ubóstwo, los niełaskawy,
Ciężką mym chęciom bywał przeszkodą.—

Ubogi ojciec swoje ostatki
Wywlókł już dla mnie z rolniczéj chatki—
Ślubować muzom nie było zaczém,
Miałem je żegnać wolą, nie wolą,
Gdy wielki Krzycki, tknięty mym płaczem,
Czule pomyślał nad moją dolą,
Dom swój otworzył— sercem łaskawém
Przyrzekł mym muzom bywać pomocą.
Spełnił co przyrzekł— lecz zmarł niebawem
I znów widziałem przyszłość sierocą.
Lecz dobre losy mego żywota
Były wrócone prawicą Boską,
Przyjął mię Kmita, nie szczędząc złota,
Słał mię po światło na ziemię włoską.—

Tak więc wsparty pomocą Krzyckiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, a potém Piotra Kmity, doskonalił się w naukach we Włoszech, gdzie piękność klimatu i przyjaźna muzom cisza oczarowały młodego wieszcza i pobudziły do śpiewu. Sławny nauką Łazarz Bonamico, professor padewskiéj akademii, pokochał wielce Janickiego i otoczył najtkliwszą przyjaźnią. Wkrótce jednak młody poeta zatęsknił do ojczyzny. Dowiedział się o śmierci ojca, potém o śmierci jedynego brata, wreszcie zachorował na febrę i wodną puchlinę, i musiał rzucić nauki, a wracać pod własne niebo. Nie miał pieniędzy na drogę, wsparł go Bonamico. Przed samym wyjazdem Jerzy Contarini patrycyusz Wenecki, z upoważnienia cesarza rzymskiego, wydał mu przywiléj na uwieńczonego poetę i doktora filozofii (1540). Była to najzaszczytniejsza nagroda, jaka w owych czasach zdobiła celujące talenta. Po powrocie do kraju, niezdatny już do zawodu publicznego, do którego ciągnął go Kmita, i nie dośpiewawszy

swych uczuć, ani nacieszywszy się wzrastającą w świecie sławą, umarł w 27 roku życia (1543).

Pierwsze uczucia młodego wieku, a obok nich ubóstwo i słabość zdrowia, działając silnie na umysł i serce poety, musiały koniecznie spowodować ton smętny i elegijny, jakim tchną jego pienia. Jakoż ten jest główny charakter poezyj Janickiego, które co do formy klassyczne, na wzór starożytnych układane w czystéj i wybornéj łacinie, dają mu miejsce obok najsławniejszych poetów rzymskich.

Napisał: *Dwie księgi elegij— Księgę epigrammatów— Życia królów polskich i arcybiskupów gnieznieńskich* (podobnież w epigrammatach) i *Pieśń godową na wesele Zygmunta Augusta z Elżbietą rakuską* (pisał to przed samą śmiercią).

Wiersz Janickiego piękny, obrazy nowe i żywe, tkliwość daleka przesady, użycie mitologii rzadkie, uczoność poety skromna, nie popisująca się chełpliwie z erudycyą, jak to w zwyczaju było u innych rymopisów klassycznych. Inni pisali z nawyknienia, dla tego że nauczyli się pisać; Janicki pisał z potrzeby, z wylania serca. Obok miejsc rzewnych i tkliwych zdarzają się u niego ustępy pełne ognia i siły. Oto np. skarga węgierskiéj Budy, (w któréj Bartoszewicz niesłusznie widzi wymowę tylko a nie poezyę):

O! Istrze! Istrze! o królewska rzeko!
Co płyniesz w morze siedmiorakim zdrojem,
Widzisz-li Istrze te łzy co mi cieką—
Możesz-li pomódz w uciśnieniu mojém?
Pochłoń mię w siebie, bo mi umrzeć pora....
Ja żyję jeszcze, choć łzy mym żywiołem,
Które wylewam w okropnéj godzinie;
Pienisty Istrze! już nie z takiém czołem
I woda twoja po łożysku płynie.

Daléj poeta wzywa cień wielkiego króla pogromcy Turków:

Powstań Korwinie! spójrz na twoję niwę,
Rozerwij grób twój, pomścij się twéj rzeszy!
O! próżno wołam i zmarłe i żywe,—
Nikt z odpowiedzią, z ratunkiem nie śpieszy;
Karol? Wenety? wielki kapłan Boży?
Wszyscy o własnéj troskliwi rachubie,—
Ferdynand może jaki trud położy,
Co tyle zdziałał ku naszéj zagubie...

I jeszcze potem:

Chrystusa niestety!
Z twojego miasta bezbożnie wygnano;
Jego kościoły dano na meczety,
I umęczono i ukrzyżowano.—
Jako się nad nim solimscy setnicy,
Tak Solimana żołdactwo się znęca;
Gdzie był przybytek dla Bogarodzicy,
Tam dzisiaj pustki, lub stajnia bydlęca—
I tysiąc Bogu zrządzają niecześci,
Których wstydliwa mowa nie wyłuszczy.
O króle! króle! zapłaczcie z boleści
I dajcie odpór barbarzyńskiéj tłuszczy....

We wszystkich pismach oddycha Janicki uczuciem prawdziwego Polaka— z upodobaniem mówi o ziemi ojczystéj, wysławia swój ród z poczciwości, rad ulatuje marzeniem po nad brzegiem wiślanym i wyniosłym grodem Krakusa.

Jest... lecz daleko kraina wesoła,
Gdzie oko, serce zachwycić się może;
Jest lud poczciwy, co krąży dokoła,—
Miejsce sądowe i świątynie Boże.
Tu mnóstwo ludu codziennie się mieści,
Idą pielgrzymi w rozmaitym celu;
Tu mętna Wisła wodami szeleści,
Tu stérczą góry i baszty Wawelu— i t. d.

Choć był oczarowany powabami włoskiéj ziemi do tego stopnia, że raz mu się z piersi wyrwało życzenie:

Bogdajby przyszło tu mi się urodzić!

Ale zaraz dodaje:

Nie iżbym bolał, żem sarmackie dziecię:
Owszem ja rodem sarmackim się szczycę.
Świat ten szeroki i pięknie na świecie,
Lecz nie ma ziemi nad moję ziemicę.
Dziwię się Włochom, Polskę wielbię szczerze,
Tutaj podziwem, tam miłością stoję;
Do mojéj Polski prawnie przynależę,—
Tu mam gościnę, a tam bogi moje.

Niektórzy, jak Bartoszewicz, zarzucają Janickiemu zbytnią egotyczność; twierdzą że poeta za wiele pisał o sobie, że

i w tém ślepo naśladował wieszczów starożytnych, Horacego, Owidyusza, Katulla, kiedy sztuka była jeszcze w kolebce (?); że tylko wygórowana zarozumiałość mogła podyktować poecie wiersze:

Jeśli ktokolwiek, gdy będę w grobie,
Zapragnie o nas zasięgnąć wieści;
Niech przejrzy kartę, com sam o sobie
Napisał w chwilach ciężkiéj boleści....

»Co literaturze do westchnień jakiegoś pana Piotra, albo pana Michała?" zapytuje szyderczo Bartoszewicz.

Nie duma, lecz boleść i tęsknota głęboka i szczera brzmią w śpiewie Janickiego; nie zarozumiałość, lecz rzewne pragnienie pogrobowéj bratniéj pamięci podyktowało mu wiersz przytoczony. Na ostatnie zaś zapytanie odpowiedziała potomność, pielęgnując ze czcią i spółczuciem serdeczném »westchnienia" i pamięć za wcześnie zgasłego poety.

»Żywoty królów polskich", lubo słabsze od innych utworów Janickiego, miały aż dziesięć wydań i mnóstwo dopełnień. Na polskie przełożył je *Marcin Paszkowski*, tłómacz kroniki Gwagnina. Professor Boehm, wydawca Dantyszka, wydał też cały zbiór poezyj Janickiego w Lipsku r. 1755. Na język polski tłómaczył niektóre elegije jego Józef Sygiert († 1804); ale stokroć piękniejszy jest przekład Syrokomli, lubo nie wszędzie wierny. Syrokomla przełożył wszystkie elegije i epigrammata co przyzwoitsze (z 76-ciu opuścił tylko 12). Przekład ten w krótkim czasie miał dwa wydania (1848 i 1851 w Wilnie).

Jan Kochanowski pisał elegije, ody i fraszki łacińskie, które nazwał »wieczerzami w gościnie." W utworach tych wiernie naśladuje poetów rzymskich i za hojnie szafuje mitologiją. Przeważnie zajmują go sprawy publiczne, tak że więcéj tu jest historyi niż poezyi, lubo jak i w Janickim znajdują się i u niego wcale ładne ustępy. Do Henryka Walezyusza, który bawił długo we Francyi, nim przyjechał do Polski, tak pisze poeta (przekład Syrokomli):

Czy cię los trzyma? czy Bóg iść zabrania?
Wielki Henryku? czyć droga daleka?
Tyś od nas wybran gwoli królowania,
Kiedyż cię Polska doczeka?

Tu słychać niewiast i pacholąt krzyki,
Tu senat polski, tu pany i starsze,
Tu wszystek naród, wszystkie urzędniki,
Chcą widzieć lice monarsze.

Pośpiesz się królu, choć ci żal zapewne
Rzucać na zawsze ojczystą krainę,
Rzuć pański dworzec, żegnaj twe pokrewne
Znieś męzko płacze siostrzyne.

Jasna korona oprawna w klejnoty,
Tęskliwie czeka póki król ją włoży,
I nasze berło kunsztownéj roboty,
Czeka— pomazańcze Boży!

Zepnij rumaka srebrnemi ostrogi,
I idź hetmanić nad rycerstwem naszém;
Ogień jak lawę rzuć bystro na wrogi
Druzgocz ich szyje pałaszem.

Bogdajbym dożył widzieć cię w tym czasie,
Gdy po zwycięztwach na czele orszaków
Z wieńcem na czole zajedziesz w kolasie,
Jak tryumfator na Kraków!

Gdy za rydwanem iść będą książęta
I wodze wrogów zakowane społem,
Gdy godła zwycięztw i chorągiew święta
Staną przed Pańskim kościołem.—

Najobszerniejszym poematem łacińskim Kochanowskiego jest »Pieśń zwycięztw (*Epinicion*)" do Stefana Batorego po odzyskaniu Inflant. Pisana jest w strofach dwunastowierszowych, a strof tych jest kilkadziesiąt. I tutaj są ładne miejsca, ale rzecz cała rozwlekła i bez zapału. Jest to historya poetyczna elekcyi i panowania króla Stefana. Batory widzi nierząd w Polsce, ale i wielką przyszłość narodu, gdyby ręka dzielna a bohaterska zawładnęła jego losami. Więc tak przemawia w poemacie:

Będę pracował i ręką i głową...
Nie gwoli biesiad, nie na taniec zową,—
Widzę w tym kraju niesnasek tak wiele,
Widzę rozruchy, ale się nie trwożę—
One do czynu wołają cne męztwo:
Bo gdzie się snadniéj laur zaszczepić może,
Jako na polu, gdzie krew a zwycięztwo?

Król więc poszedł na wojnę. Poeta wysławia czyny je- w następujących wierszach:

Szerokie rzeki, nieuhamowane,
Musiałeś pętać mostami i promy,
Przechodzić góry, zamglone, zawiane,
Darć się na opok urwiste ogromy;
A jeszcze zimny Akwilon szturmowy,
Mszcząc się za swoje rodaki północne,
Wiał ostrém zimnem na sarmackie głowy
I ziębił dreszczem twe zastępy mocne
I darł proporce....

Potém wylicza miasta, które król zdobywał, żadnego prawie nie opuściwszy. Kończy przepowiednią wielkości ojczyzny, jeżeli Bóg pozwoli królowi życia:

Niech jeno Parka przysporzy ci wieku,
Niech młodość z liców rycerskich nie schodzi;—
Ojczysta ziemio! ach, po takim człeku
Czegoż się tobie spodziewać nie godzi?

Wybornie charakteryzuje poetę oda do Mikołaja Firleja wojewodzica krakowskiego:

Firleju! już słońce ogniste, lipcowe,
Gorącym płomieniem naciska nam głowę,
A szparkich i bystrych wód fale
Zmęczyły się płynąc w upale.
I cicho, i głucho; i pola, i knieje,
Stanęły jak martwe, wiatr po nich nie wieje;
Zaledwo gdzieś w cieniu na rosie
Strzekocą koniki w przekosie.
Gdzie jawor szeroko rozwiesił swe cienie,
Tam znajdziem zielone i chłodne schronienie;
Nie będziem się troszczyć skwarami,
Gdy dach gęsto-liści nad nami,
Namaścim czupryny ku większéj ozdobie,
I w chłodku na trawie położym się sobie.
Przy różach szkarłatnych dojrzałych,
Przy liliach wonnych i białych.
Pachołcy! hej wina! nie próżno wam gwarzę:
Odbijcie gwoździ stary w smolonym ankarze,
I lejcie do szklenic, do czarek,
Dymiący, niebieski nektarek.

Gdy krąży po rękach szklenica dostojna,
Nie będziem się troskać, czy pokój czy wojna,
Niezgoda czy zgoda w narodzie
Niewiele nas wtedy ubodzie.
Któż wtedy się zmarszczy? kto tanka nie utnie?
Kto wtedy odrzuci piosenki i lutnie?
Kto zręczność wyborną ominie
Zaśpiewać o lubéj dziewczynie?
Bogdajby dzień cały upłynął nam żywo,
I smutek przepędził i myśl frasobliwą,
A jutro na bój się powleczem
Z pawężą, pancerzem i mieczem.

Za Stanisława Augusta ks. *Ksawery Zubowski*, później *Kazimierz Brodziński*, i nareszcie za naszych czasów *Syrokomla* dobrze tłómaczyli Kochanowskiego.

Zwycięztwa Batorego opiewał *Joachim Bielski* w pięknych odach łacińskich, które także tłómaczył Syrokomla. *Simonides* (Szymonowicz) również odznaczył się jako poeta łaciński. Przedmiotem poezyj jego były po większéj części rzeczy ojczyste, a najwięcéj Jan Zamojski. Opłakiwał też śmierć ks. Sokołowskiego, kaznodziei króla Stefana. Pisał i większe poemata, jako to: *Józef czysty*, *Joel prorok starozakonny*, którego ofiarował Klemensowi VIII. Papież przysłał mu w zamian wieniec poetycki. W poemacie tym znajdujemy to samo co w Piśmie św., tylko innemi słowami. W innym poemacie o *Herkulesie* daje rady młodemu, jak ma się na świecie znajdować, gdy przeznaczony jest wysokie zająć stanowisko. Są to po większéj części rady wzięte z pisarza greckiego Xenofonta i tylko wierszem oddane. *Pentesilea* jest dramatem z czasów wojny trojańskiéj. Poezye Simonidesa wysoce były cenione przez spółczesnych mu uczonych europejskich. Joel i Pentesilea przełożone były na język polski, pierwszy przez *Minasowicza*, druga zaś przez ks. *Zubowskiego*, wierszem nierymowym przez obu. Wszystkie poezye Simonidesa zebrał i wydał w Warszawie r. 1772 nuncyusz papieski Durini, sam poeta łaciński, który napisał kilkadziesiąt od i epigrammatów na pochwałę Szymonowicza, w uwielbieniu zaś swojém zaszedł tak daleko, że nazywał go Pindarem polskim i przenosił nad Sarbiewskiego.

O łacińskich poezyach Klonowicza, a mianowicie o *Roxolanii* i *Zwycięztwie Boga* (Victoria deorum) mówiliśmy gdzieindziéj. Roxolaniję przełożył na język polski Syrokomla p. t. „Ziemie Czerwonéj Rusi."

Maciéj Kazimierz Sarbiewski, najznakomitszy z poetów polsko-łacińskich, urodził się za Zygmunta III i w 17 roku życia wstąpił do jezuitów. Dawszy się rychło poznać starszyznie zakonnéj z wysokich poetyckich zdolności, wysłany był do Rzymu, gdzie zjednał sobie względy Urbana VIII i wyższych dostojników kościoła. Papież uwieńczył poetę. Wróciwszy do ojczyzny, został professorem akademii wileńskiéj. Władysław IV dał mu pierścień doktorski. Potém jako nadworny kaznodzieja królewski, był nieodstępny od boku swojego pana. Umarł w Warszawie r. 1640.

Po Horacyuszu nie było większego liryka nad Sarbiewskiego w języku łacińskim. Wprawdzie jest on w całém znaczeniu klassykiem, erudytem, deklamatorem; wzory starożytne i poetyka są u niego bożyszczem: a przecież tak silny jest w uczuciu, tak twórczy i świeży w pomysłach, niezwyczajny w wyrażeniach, że wszędzie wydaje się być oryginalnym i nowym.

Przedmiotem poezyj Sarbiewskiego są przedewszystkiém wypadki ojczyste, wiara i kościół. Poeta opiewa sławę i zwycięztwa bohaterów narodowych, wszędzie chce tryumfu prawdy, wszędzie wre nienawiścią dla nieprzyjaciół krzyża. Płomiennemi odami wołał na Europę, ażeby skruszyła kajdany Greków, wystawiał ciągłe niebezpieczeństwa grożące Polsce i ludzkości od wschodu, papieża Urbana podniecał zapałem swoim, by stawał na czele szyków chrześcijańskich i zagrzewał do krucyaty. Najświętszą Pannę często sławił,— przetłómaczył nawet na łaciński język Bogarodzicę św. Wojciecha. W Rzymie z polecenia Urbana VIII poprawił i ogładził hymny brewiarza łacińskiego. Oprócz tego na wzór Horacyusza pisał ody i epigrammata, a jeżdżąc ciągle z Władysławem IV po łowach, układał »piosnki leśne (*Silviludia*)." Brał się nawet do poematu na wielką skalę, którego przedmiotem miał być Lech i założenie Polski.

Poezye Sarbiewskiego przełożył na polskie Syrokomla. Dla przykładu przytaczamy początek ody na zbytki w stroju rycerstwa polskiego.

Złote brzękotki, płaszcz z purpury,
Nie doda hartu waszéj zbroi.
Wdziewać brylanty, sute sznury,
Wojackim piersiom nie przystoi.

Głowa żelazem przyodziana
Po coż piórami jeszcze mży się?
Po co ta kita rozczochrana
Na niedołężnym drga kirysie?

Nie będą straszne dla nikogo
Przyłbice ptasiem pierzem wzdęte:
Na jedno tylko służyć mogą—
Żarłocznym sępom na przynętę.

Kule z warkotem świszczą w dali,
Grzmocą rusznice— oto słyszę,
Gromem, piorunem działo pali,
Błyszczą się włócznie i berdysze.

Na nic ta kita nie wystarczy,
Na nic grzechotka brząkająca,
Na nic ten polor, lustr na tarczy,
Po któréj biega połysk słońca.

Kołczanem wrogi się nie zgniotą,
Gdy tępa strzała, zła cięciwa;
Porzuć błyskotki, porzuć złoto,
Niechaj ci ramion nie skowywa.

Ty twarz wyżółkłą przez swywolę
Barwisz, rozkoszy wychowanek;
Piękniejsza kresa, co na czole,
Bo to wczorajszéj bitwy wianek— i t. d.

Sarbiewski zdobył sobie niepospolity rozgłos w Europie pomiędzy uczonymi łacinnikami XVII wieku. Pisma jego wykładają i objaśniają po dziś dzień professorowie po szkołach zagranicznych, szczególniéj w Anglii. Poezye jego wydawane były za granicą po razy kilkadziesiąt.

Pamiątkę kaznodziejskiego zawodu swojego pozostawił Sarbiewski w pięknych kazaniach łacińskich. Po polsku jedno miał tylko, ale nie ma tam wysokiéj wartości.

Z podrzędnych poetów łacińskich wymienimy *Grzegorza z Samborza*, professora akademii krakowskiéj. Zapalony wierszokleta, miał ten dzień za stracony, w którym nie napisał chociażby jednego wiersza. Pisał eklogi, elegije, wiersze okolicznościowe, a nawet całą biblije ułożył wierszami. Ostatnią tę pracę zaczął jeszcze w młodości; zaklinał wszystkich, ażeby ją wydali, i płakał gdy nie znalazł mecenasa. Umarł w r. 1573.

Bibliografia polska może wyliczać jeszcze całe tłumy wierszopisów łacińskich, pod ów czas bowiem cechą literata było popisywać się w wiązanéj mowie. Pisali więc wiersze łacińskie Hozyusz, Solikowski, Jan Zamojski, Fabian Birkowski, Tomasz Treter i wielu a wielu innych. Dziewosłęby, wiersze na pogrzeb, wyjazd lub przyjazd królów, biskupów, panów i mecenasów, panegiryki i t. d., płodziły się bez liku. Wierszowanie stawało się zwyczajem, modą, i w następnym okresie całkowicie zastąpiło poezyę.

Nawet wielki *Kopernik* był poetą łacińskim: napisał bowiem siedm Od, a w każdéj po siedem strof zamknął. Nie było to bez celu: autor bowiem do 48 konstellacyj znanych starożytnym dodał jednę, liczba zaś 49 było podług pojęć ówczesnych doskonałą, gdyż powstawała z pomnożenia siedmiu przez siedem. Nadał więc znakomity astronom poemacikowi swojemu tytuł: Siedem gwiazd (*Septem sidera*). Treścią jego jest wysławienie Chrystusa i Panny najświętszéj. Ciekawe to pisemko wynalazł w rękopiśmie w akademii krakowskiéj *Jan Broscyusz* czyli *Broski*, doktor medycyny i professor teologii, i wydał je zaraz w Krakowie w r. 1629, z przypisaniem papieżowi Urbanowi VIII. W naszych czasach przełożył je na polskie Ignacy Badeni.

2. *Dziejopisarstwo polsko-łacińskie.*

O *Macieju z Miechowa*, pospolicie zwanym *Miechowitą*, pierwszym w szeregu dziejopisarzy polsko-łacińskich po Długoszu, wspominaliśmy już gdzieindziéj. Chwalił się on, że przed nim żadnéj historyi polskiéj nie było, o Długoszu ani wspomina, jak gdyby go nie znał, a widocznie z niego wypisuje aż do r. 1480; odtąd do r. 1506 sam dopełnia. Miał tę pociechę Maciéj że jeszcze za życia oglądał drukowaną historyę swoję. Grzeszy Miechowita wielomównością i przesądami, pomiędzy któremi i astrologija niepoślednie zajmuje miejsce. Drugie dzieło jego *Opis Sarmacyi* i t. d. znane już nam jest z druków pierwotnych.

Jakób Ludwik Decyusz, rodem z Alzacyi, losami zarzucony na ziemię polską, został sekretarzem Zygmunta Starego i wziął indygenat. Był spółcześnie wójtem piotrkowskim, rajcą w Krakowie i dyrektorem mennicy królewskiéj w Toruniu. Z różnemi poselstwami jeździł do Wenecyi, do Wiednia. Cesarz zrobił go hrabią św. państwa rzymskiego. Żył jeszcze w r. 1576, bo głosował na elekcyi Stefana

Batorego. W dziele *Starożytne dzieje Polski*, powabném piórem skreślił historyę narodu od czasów najdawniejszych aż do Jadwigi; w inném, opisał *Dzieje Litwy i Jagiellońskiego domu*, którego obszerny podał rodowód; w trzecim nareszcie dziewięć lat początkowych panowania Zygmunta I, naoczny świadek czynów tego króla, podał wiele ciekawych i ważnych szczegółów. Niemcy ganią Decyusza za przychylność dla Polski. Ma on wiele poczciwéj prostoty kronikarskiéj i żywe moralne uczucie. Z polska zwano go Dejcz albo Dijecz.

Bernard z Rachtamowic Wapowski, akademik a następnie kanonik krakowski, biegły astronom, spółczesny Zygmunta I, którego był sekretarzem, i Kopęrnika. Z polecenia królewskiego pisał dzieje narodu, zaczynając od Lecha a kończąc na panowaniu Zygmunta. Po kronikarsku porządku lat się trzyma. Wapowski należy do szczupłéj liczby pisarzów lepszych. Idąc śladem Długosza i Miechowity, posuwa się daléj i usilnie dochodzi prawdy. Obfity w szczegóły, często jednak dla nich ważniejsze wypadki pomija, a mało zasadza się na dyplomatach, przez co osłabia ku sobie ufność i traci powagę źródłowego pisarza. Naoczny świadek panowania Zygmunta Starego, wystawia je rzetelnie i we właściwém świetle. Styl jego gładszy od poprzedników i opowiadanie przyjemniejsze.

Dzieło Wapowskiego przez długi czas uważane było za stracone. Znany był tylko ułamek wydrukowany przy kronice Kromera i obejmujący pierwsze lata panowania Zygmuuta I. Ale w naszych czasach odkryto znakomitą pod względem rozciągłości część téj kroniki, a mianowicie od r. 1382, to jest od zajść Jagiełły z Kiejstutem. Zostaje do odszukania część poprzednia. Znakomitym przekładem tego dzieła przysłużył się literaturze *Mikołaj Malinowski*. Kronika Wapowskiego nabyła wysokiéj ceny przez uwagi, sprostowania i objaśnienia tłómacza, jednego z najznakomitszych uczonych polskich. Przekład ten, na nieszczęście niedokończony wyszedł w Wilnie p. n. *Dzieje korony polskiéj i w. księstwa litewskiego*, w trzech tomach.

Marcin Kromer, syn mieszczanina z Biecza urodził się w r. 1512. Pierwsze nauki pobierał w ojczystem mieście w szkole farnéj, w któréj bakałarz akademii krakowskiéj uczył czytać, pisać, śpiewu i trochę łaciny. Wysłany potém

do akademii, mając lat 18 został bakałarzem nauk wyzwolonych, a wkrótce potém magistrem. Odznaczanie się w naukach, bystry dowcip i dobre obyczaje, ściągnęły nań uwagę biskupa krakowskiego Chojeńskiego, który go namówił do stanu duchownego i przyjął za sekretarza, ale wkrótce, przekonawszy się o wielkich jego zdolnościach, wysłał go o swoim koszcie do Włoch, szczególniéj do Bononii, aby się do nauki prawa przyłożył. Po śmierci swojego opiekuna Kromer wrócił do ojczyzny i został sekretarzem u następcy Chojeńskiego, Piotra Gamrata biskupa krakowskiego, który go licznemi opatrzył dochodami. Niedługo potém Zygmunt I nakłonił Gamrata do ustąpienia mu Kromera, którego, również w obowiązku sekretarza, wysłał do Wilna do młodego Zygmunta Augusta. Królewicz go polubił, a po wstąpieniu na tron, przez cały ciąg swego panowania używał go do różnych poselstw. W r. 1548 po raz pierwszy wysłany do papieża Pawła III, takie sobie wymową i nauką względy pozyskać umiał, że odjeżdżającego zapytywał papież, czémby mógł okazać mu swój szacunek, na co Kromer miał odpowiedzieć, iż to co ma od swego króla zaszczytowi i szczęściu jego wystarcza. W r. 1553 jeździł wraz z Radziwiłłem Czarnym do Wiednia. Powiadają, że na publiczném posłuchaniu, gdy zamiast krzeseł postawiono im ławkę, Radziwiłł siadł na środku, i tak się rozparł szeroko, że skromny towarzysz nie mając gdzie usiąść, stać obok niego musiał. Spostrzegłszy to cesarz, rzekł głośno: »Siedźcie obaj, kiedyście obaj w poselstwie przyjechali.” Od r. 1559 przez lat dziesięć był ciągle posłem przy dworze wiedeńskim. Gdy Zygmunt August po kilku leciech pożycia z Katarzyną, chciał nakoniec odesłać ją do ojca, cesarz Ferdynand tém urażony, rzekł razu jednego do Kromera: »godziż się to u was łamać zaprzysiężoną wiarę? tegoż to wasza teologia uczy?”— »Nie tego, odpowiedział Kromer, ale teologia królów inną jest wcale od naszéj.” Mimo zawiązującą się z tego powodu niechęć między obydwóma monarchami, Ferdynand nie przestał poważać Kromera, u jednego z sobą go stołu sadzał i w jednym z nim jeździł powozie— zaszczyt, który się rzadkiemu z książąt niemieckich przytrafił. Za powrotem do kraju z Wiednia nie siedział w zaciszu, ale raz wraz do różnych mocarstw był wysyłany w interesie publicznym. Po śmierci Zygmunta Augusta Stefan Batory tęż samą ufność ku niemu okazywał, używając go do rozmaitych spraw narodowych. Za-

łatwiał z kolei rzeczy inflanckie, węgierskie, pruskie, szląskie; pracował wiele około wydobycia summ neapolitańskich. Niepospolity rozum i charakter jednostajny a prawy, zalecały go wszystkim. Miał jednakże wielką próżność, chorował na szlachectwo, wstydził się swego miejskiego pochodzenia. Otrzymawszy od cesarza herb, zaczął seryo dowodzić, że był starym szlachcicem od pradziadów. W rozmaitych miejscach dzieł swoich przy lada sposobności napomyka o tém, herby nawet swoje szeroko opisuje. Na stare lata osiadł w ojczyznie. Najściślejsza przyjaźń łączyła go ze sławnym Hozyuszem, biskupem warmińskim, czego dowodem jest liczny zbiór listów, który znajdował się w bibliotece Czackiego w Porycku. Gdy więc kardynał wyjeżdżał do Rzymu na stały pobyt, Kromer został koadjutorem warmińskim, na co Rzym chętnie przystał, i zawarował mu zaraz prawo przyszłego następstwa po kardynale (1570). Kromer z tego powodu miał dużo kłopotów ze stanami pruskiemi, które nie chciały go przyjąć na biskupstwo, ile że nie posiadał indygenatu miejscowego. Sprawa ta zajmowała wiele jenerałów i synodów pruskich, aż wreszcie ucichła przed stanowczą wolą Batorego. W roku więc 1579 po śmierci Hozyusza został Kromer biskupem warmińskim, umarł zaś w dziesięć lat potém w r. 1589, przybrawszy sobie wprzód za koadjutora Andrzeja Batorego, synowca króla Stefana.

Już Zygmunt Stary chciał, by Kromer po Wapowskim prowadził daléj zaczęte dzieło historyi narodowéj. Nastawał o to najprzód na Hozyusza, ale gdy ten się wymówił, praca spadła na Kromera, który przygotował się do tego jak należy, przejrzawszy i uporządkowawszy archiwum koronne, co mu zlecił głównie Zygmunt August. Przygotowanie to ciągnęło się długo, bo Kromer ustawicznie od roboty był odrywany. Pisał więcéj dla sławy narodu, więc mu chodziło nie tylko o treść, ale i o szatę, o język łaciński. Dzieło jego, napisane zbyt prędko, bo w ciągu lat cztérech, nosi tytuł »O początku i dziejach Polaków (*De origine et rebus gestis Polonorum*)." Opowiadanie doprowadzone do czasów Zygmunta Starego. Naród tak był uradowany z otrzymania téj księgi dziejów, że na sejmie warszawskim 1580 r. senat i posłowie uchwalili publiczne podziękowanie autorowi. Stefan Batory z tronu swego przemówił, oddając téj pracy Kromera głośną pochwałę. Jednakże wyznać musimy, że mimo ustalonéj przez to dzieło sławy w domu i za grani-

cą, Kromer nie okazał się prawdziwym dziejopisarzem. Chociaż miał wstęp do archiwów królewskich, nie wiele z nich korzystał, i zamiast wzniesienia nowéj budowy historycznéj, wolał przerabiać stary gmach od poprzedników mozolnie dźwigniony. Wziąwszy za podstawę kroniki Długosza, Miechowity i Wapowskiego, skracał je, ogładzał styl, a doszedłszy do czasu, na którym ci kronikarze stanęli, sam daléj się nie posunął. Historya bowiem Kromera kończy się na r. 1506, gdzie właśnie zatrzymał się Miechowita. Nie chciał nawet pójść w ślady Wapowskiego, który pracę swoję doprowadził do r. 1535. Czasów tedy swoich, to jest panowania Zygmunta Starego, jego syna i Stefana Batorego, czasów najlepiéj sobie znajomych, gdyż należał do wszystkich znaczniejszych działań politycznych, wiedział o wszystkich tajemnicach dworu polskiego, znał też dokładnie politykę zagraniczną, szczególniéj cesarzów niemieckich, na których dworze tak długo przebywał, tych właśnie czasów dla nas najciekawszych i najważniejszych, tknąć się nie ośmielił. Dla czego zaś tak uczynił, daje tego przyczynę Joachim Bielski w przypisaniu swéj kroniki Zygmuntowi III. »Kromer, mówi Bielski, mógłby był najłacniéj w to potrafić, jako ten który świadom był tych rzeczy co się za niego działy, *ale wolał tak* ujść nienawiści ludzkich. Zaniechał tedy przez małoduszną bojaźń narażenia się arystokracyi, w któréj szeregi i sam się zaciągnął, najpiękniejszéj sposobności okazania się w całéj potędze swego talentu historycznego.”

Zresztą historya Kromera nie jest bez zalet. Lubo to jest wyciąg tylko z Długosza, Miechowity i Wapowskiego, ale wyciąg zrobiony umiejętnie i z rozsądkiem. Powtarza wprawdzie za Długoszem wikłaninę dziejów pierwotnych; od spółczesnego sobie Wapowskiego przejął bajkę o Wizimirzu, zwycięzcy Duńczyków, o któréj baczniejszy Długosz nie wspomniał; chwali czasem zanadto swoich, a ukrywa to co sławie przodków ujmę czynić mogło: lecz z drugiéj strony lepiéj od Długosza wyjaśnia stosunki polityczne narodu, trafnie odłącza sprawy uboczne, drobniejsze od ważniejszych, nie robi ustępów, któreby z główną powieścią nie miały ścisłego związku, i nie rozwodzi się nad osobami lub czynami, skoro się te z ciągiem wypadków politycznych nie wiążą. Nic w nim nie ma oschłego, przymuszonego; styl jasny, zwięzły, równy i dobrze utrzymany; łacina wzorowa, klassyczna.

Historya Kromera w języku łacińskim kilkakrotnie wychodziła z druku za granicą— w ojczyznie ani razu. Ostatnia i najlepsza edycya była w Kolonii r. 1589, w rok śmierci autora. Na polski język została przełożona w r. 1611 przez *Marcina Błażowskiego*, który porobił tu i ówdzie własne i bardzo właściwe dodatki.

Nie tyle Historya Kromera jak opis Polski (*Polonia*) jego w dwóch księgach niewielkiéj objętości prawdziwie historyczną ma wartość. Kiedy po śmierci Zygmunta Augusta uwaga całéj Europy zwrócona była na osierocony po królu naród, każdy chciał wiedzieć, co to jest Polska? Kromer wystawił w Polonii obraz jéj dla króla przyszłego. Jest to geograficzny, statystyczny, polityczny i moralny obraz Polski XVI wieku, przez statystę i filozofa kreślony. Pomimo niektóre błędy i opuszczenia, świetny to jest opis, łacina wzorowa, czyste rzeczy widzenie i wyborne stanu rzeczypospolitéj wystawienie. Ani gadatliwość, ani ciasna zwięzłość, ani pochlebstwo, ani niechęć, nie psują wrażenia, jakie czytelnik odbiera. Pierwsza księga obejmuje opis fizycznego stanu ówczesnéj Polski. Mówi się tu o granicach, podziale na województwa, o naturze ziemi, o górach, lasach i winnicach, o kopalniach srebra w Olkuszu, o żupach solnych. Z powodu soli autor wzmiankuje o pewném jeziorze w dzikich polach na Podolu, którego woda, wystawiona na silne działanie słońca, pokrywa się warstwą soli tak zsiadłéj, iż wozy i ludzie po niéj przechodzić mogą, jak gdyby lodem się ścięła; ale skoro deszcz spadnie, nagle sól się rozpływa, a nieostrożni w nurtach jeziora śmierć znajdują. Mówiąc o kopalniach, powiada że w Wielkiéj-Polsce niedaleko miasta Szremu znajdują się garnki, butelki i inne naczynia, ręką natury w łonie ziemi utworzone, niezgrabne wprawdzie i miękkie; lecz skoro poleżą czas niejaki na powietrzu, twardnieją; mówi że sam widział kilka naczyń podobnych. Dzisiaj wiadomo, że to są popielnice i łzawnice znajdujące się w grobach z czasów przedchrześcijańskich. W dalszym ciągu wylicza wszystkie jeziora i rzeki:— ustęp ten jest najdokładniejszy. Mówi o sposobie polowania na żubry i niedźwiedzie. Kończy zaś tę księgę opisem główniejszych miast, obyczajów, zwyczajów, życia domowego, ubiorów różnych stanów. Mówi o języku polskim, że nie jest tak obfity jak inne, ani tak łatwy do pisania i czytania. Powiada, że wychowanie dzieci w ogóle jest mocno zaniedbane w Polsce; ale ten

niedostatek wynagradza się dobrocią saméj natury słowiańskiéj. Jest też mowa o religii, o monecie, o towarach przywożonych i wywożonych i t. d. Druga księga wyłącznie poświęcona jest opisowi ówczesnego rządu polskiego. Zacząwszy od króla i jego przywilejów, autor mówi o dochodach publicznych, o senatorach, wojewodach, kasztelanach, starostach, o różnéj nazwy urzędnikach duchownych i świeckich, o sądach i sędziach, o egzekucyi wyroku, o sejmikach, o wojnie i wojsku krajowém i zaciężném, o żołdzie dla żołnierzy. Kończy dość obszernym ustępem o rządzie Prus polskich.

Sprawiedliwość oddać należy Kromerowi, że on bodaj czy nie pierwszy okazał, iż dla gruntownego zgłębienia dziejów jakiegobądź narodu, obeznać się najprzód winniśmy z jego charakterem, obyczajami, rządem, a nawet z fizyczną własnością ziemi, którą ów naród zamieszkuje.

Opis Polski Kromera, za granicą kilkakrotnie drukowany i wysoko u cudzoziemców ceniony, przełożył na język polski Syrokomla.

Z pomiędzy wielu wypisywaczy i skrócicieli poprzedzających pisarzy najszczęśliwiéj dokonał skrócenia Kromera *Jan Herburt z Fulsztyna* kasztelan sanocki († 1578). Styl jego gładki i zwięzły, dzieje obcemi dodatkami nie pokaleczone. Dla tych więc zalet wiele go czytano i często cytowano.

Jan Krasiński, kasztelanic ciechanowski († 1612) z tejże saméj przyczyny, co Kromer, opisywał Polskę na prośbę swojego nauczyciela Sygoniusza z Bononii. Była to więc książka także dla Europy. Dokładniejszy daje nam dzisiaj obraz dawnéj Polski, aniżeli opis Kromera. Dzieło jego przełożył na polskie i wydał Stanisław Budziński w Warszawie r. 1852.

Aleksander Gwagnin, rodem Włoch, za czasów Zygmunta Augusta i Batorego odbywał z wojskiem polskiém wyprawy inflancką, wołoską i moskiewską, jako inżynier. Był przez lat 18 dowódzcą załogi w Witebsku. Rzeczpospolita zaszczyciła go godnością szlachcica polskiego. Umarł w Krakowie r. 1614. W czasie wypraw wojennych miał zręczność poznać dobrze położenie kraju, a nadto korzystał z powierzonego sobie w tym samym przedmiocie rękopisu Strykowskiego, podkomendnego i przyjaciela swojego. Strykowski obwinił go o kradzież literacką. Wszyscy uczeni krajowi sarkali na tak bezczelny czyn cudzoziemca; ale ten zarzut okazał się niesłusznym, skoro kronika Strykowskiego na świat się ukazała. Układ obydwóch dzieł zupełnie jest odmienny. Kronika Stry-

kowskiego po polsku, Gwagnina po łacinie pisana, Strykowskiego wierszami przeplatana, Gwagnina prozą bez przerwy; u Strykowskiego pełno nieładu, sprzeczności, anachronizmów, u Gwagnina wszystko w jak największym porządku i na swém miejscu. Wydał Gwagnin po łacinie *Opis Sarmacyi europejskiéj* (Krak. 1578) i *Kronikę Sarmacyi europejskiéj*, tłómaczoną przez *Paszkowskiego* r. 1611. Nie stworzył Gwagnin nic nadzwyczajnego, ale usiłował objąć dzieje każdéj prowincyi rzeczpospolitéj i dać o kraju dokładną wiadomość. Trzecie pismo Gwagnina, zawierające opis czynów znakomitszych cara moskiewskiego Iwana IV, pełne jest szczegółów ciekawych, gdzieindziéj pominiętych. Jest to toż samo pismo, które Stefan Batory Iwanowi Groźnemu posłał, mówiąc: »Niech wie i czyta, co o nim w Europie piszą.«

Stanisław Sarnicki urodził się w pierwszéj połowie XVI-go wieku w dziedzicznéj włości Lipsku na Rusi. Uczył się w akademii królewieckiéj na koszcie Albrechta pierwszego księcia pruskiego; następnie zwiedził znakomitsze kraje zachodniéj Europy. W czasie téj wędrówki zmienił wiarę i został ewangelikiem. Za powrotem do kraju był pastorem w Niedźwiedziu, a potém superintendentem. Pod koniec życia miał pojednać się z katolickim kościołem. Umarł przy schyłku XVI wieku, za Zygmunta III.

Pozazdrościwszy, jako Polak, starożytnego rodowodu obcym narodom, a może chcąc zaćmić poprzedników swoich w dziejopisarstwie, gdy ci od Lecha opowiadali dzieje, Sarnicki sięgnął aż do potopu i od Assarmota prawnuka Noego zaczął prowadzić pasmo dziejów ojczystych. Gdy Polaków dawniéj niewiedzieć dla czego nazywano Sarmatami, Sarnicki w nazwisku Assarmota, niby praojca narodu, widział dowód, że Polacy w istocie byli Sarmatami. Bawić się zresztą w podobne wywody było słabością wieku. W »Rocznikach« swoich (*Annales s. de origine et rebus gestis Polonorum et Lithuanorum*) cały przestwór czasu od Assarmota aż do kolebki prawdziwych dziejów Sarnicki zapełnia bajkami, wprawdzie uczonemi, lecz dla krytyki dzisiejszéj niemającemi żadnéj wartości. Nie brakło mu przecie na światle i bystrości rozumu, i dla tego żałować należy, iż błędom wieku hołdował. W wykładzie bliższych sobie czasów z coraz większą postępuje krytyką, okazuje znajomość prawa i innych okoliczności narodowych, a chociaż innéj religii, nie okazuje zajadłości.— Oprócz tych Roczników, zasługuje na wzmiankę jego »Opis staroży-

tnéj i nowéj Polski (*Descriptio veteris et novae Poloniae*)«. Jest to geograficzne dzieło bardzo ważne, lubo także zbytniemi etymologicznemi wywodami i historycznemi bajkami upstrzone. Autor nakręconym sposobem tłómacząc nazwiska dawnych miast i narodów na przestrzeni dzisiejszéj Słowiańszczyzny mieszkających, usiłuje dowieść starożytności pokoleń słowiańskich, a zatém i ludu polskiego. Nie był Sarnicki w tego rodzaju wywodach szczęśliwy; lecz należy mu oddać sprawiedliwość, że on piérwszy odgadł tę prawdę historyczną, o któréj dzisiaj nikt już nie wątpi, że plemiona słowiańskie nie są napływowe, że miejsca, na których je obecnie widzimy, są ich odwieczném siedliskiem, że chociaż w greckich geografiach noszą różne od dzisiejszych nazwiska, ale ta różność nie jest żadnym dowodem przeciw starożytnemu ludów słowiańskich w tych stronach pobytowi.

Obok pisarzów obejmujących cały ogrom dziejów krajowych stoją inni, którzy wypadki spółczesne, albo niedługo przed ich życiem zaszłe opowiadają. Wymienimy tu znakomitszych.

Stanisław Orzechowski w *Rocznikach* swoich skreślił wierne malowidło spraw i wydarzeń, których sam był świadkiem a w większéj części działaczem i uczęstnikiem. Dzieło to zawiera kilka lat dziejów polskich, a mianowicie od r. 1548 do 1552. Składa się z ksiąg pięciu, a każda obejmuje dzieje jednego roku. Najlepsza jest księga druga, w któréj autor opisuje burze sejmowe r. 1549 z powodu małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą. Nie dworując pochlebnie, nie obwijając prawdy w bawełnę, przedstawił w rzetelnych rysach postacie i charaktery osób spółczesnych. Znaczniejszą część ostatnich trzech ksiąg autor zapełnił osobistą swą sprawą o małżeństwo z Magdaleną Chełmską, tak iż dalszy ciąg historyi polskiéj zamienił się w osobisty pamiętnik Orzechowskiego. Pomimo to »Roczniki« znakomitéj są dla historyka wartości, jako pełne głębokich uwag, badania przyczyn i charakterów, a przytém poważnie, przyjemnym stylem i wzorową łaciną pisane. Daje się w nich widzieć zaród krytyki historycznéj, gdzie pisarz idzie za popędem czystego prawdy natchnienia.

Napisał także Orzechowski *Żywot Jana Tarnowskiego*, również po łacinie. Jest to niezgrabne naśladowanie Tacyta. Sam autor nazwał swe dzieło komentarzem, ale nieobrobionym i pełnym zboczeń od rzeczy, pełnym uwag od celu odstępujących. Żywot ten, równie jak *Żywot Zbigniewa Oleśnickiego*,

doszły nas w przekładzie Franciszka Bohomolca, w XVIII wieku zrobionym.

Roczniki Orzechowskiego wraz z allegoryą jego p. n. *Sen na jawie*, przepowiadającą przyszłe losy Rzeczypospolitéj, przełożył na polski język ks. Zygmunt Aleksander Wyński (Krakow. 1767).

Jan Dymitr Solikowski, sekretarz Zygmunta Augusta, poseł do Henryka Walezyusza po jego ucieczce z Polski, pomocnik Stefana Batorego przy urządzeniu Inflant, wreszcie arcybiskup lwowski, zmarły w r. 1603, jeden z najczynniejszych obywateli téj epoki, zacny Polak i najgorliwszy pasterz, napisał »Komentarz rzeczy polskich od śmierci Zygmunta Augusta aż do wojny tureckiéj r. 1590.« Będąc świadkiem naocznym trzech elekcyj, opisał spółczesne wypadki porządnie, treściwie i gładko. Spokojność pióra posunięta do oziębłości, zwłaszcza w materyach religijnych. Celuje umiejętnym wyborem zdarzeń; szkoda tylko, że w nazbyt ciasnym zamknął się obrębie, i przez to krótkością grzeszy. Treść pamiętnika Solikowskiego krąży głównie około panowania króla Stefana, lubo autor zaczyna rozpowiadać dzieje pierwszego bezkrólewia. Solikowski nie lubi Batorego za jego samowolę: ztąd król Stefan ciemno wygląda w jego obrazie, lubo znać po wszystkiém, że obraz wystawia człowieka wielkiego. Po królu na pierwszym planie stoi prymas Karnkowski, przedstawiony tu ze strony bardzo pochlebnéj. Był to wprawdzie dobroczyńca wielki Solikowskiego, ale autor nie przesadził w malowidle, samą prawdę powiedział. Zamojskiego nie wielki przyjaciel, bo wszędzie z goryczą o nim wspomina, a jednak łagodził rozdąsane przeciw kanclerzowi umysły. Słowem, tak w piórze jak i w obywatelstwie, bezstronność Solikowskiego była niepospolita.

Stanisław Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński (1522—1603); zostawił historyę bezkrólewia po ucieczce Henryka.

Swiętosław Orzelski, starosta radziejowski, urodził się w r. 1549. Bywał posłem na wszystkich prawie sejmach i sam marszałkował na jednym z nich za Batorego r. 1582. Gorliwy dyssydent, przewodniczył na sławnym zjeździe różnowierców w Toruniu r. 1593. Zjazd to był polityczny i wielkiéj wagi, miał bowiem uorganizować wszystkie wyznania dyssydenckie celem stawienia oporu spólnego katolicyzmowi. Rok śmierci jego niewiadomy.

Orzelski opisał w rodzaju pamiętników dzieje lat czterech w ciągu dwóch bezkrólewiów. Dzieło to znakomite i pełne

faktów nieocenionéj wartości. Obraz w nich niesłychanie żywy, rozmaity, mieniący się co chwila. Żaden z dziejopisarzy nie umiał tyle opowiedzieć o pierwszych chwilach żywota rzeczypospolitéj po śmierci Zygmunta Augusta. Wszystkie zjazdy, na których bywał sam Orzelski, zanotowane są w pamiętnikach, a o ważniejszych nawet codziennie autor spisuje ważne szczegóły. Nie wyczerpał jednak wszystkiego, bo nie mógł wyczerpać ogromu życia, jakie się przed nim swobodnie rozwijało. Świętosław głównie mówi o tém, co go bliżéj dotykało, to jest, o zjazdach szlachty wielkopolskiéj, wreszcie o sejmach w Krakowie i w Jędrzejowie. O wielu zjazdach wzmianka tylko, bo na nich nie był; o Litwie prawie zupełnie głucho.

Pomimo ogromnéj ważności swojéj, lat prawie trzysta leżały te pamiętniki w rękopismie, i ledwie niektórzy uczeni je znali. Dopiero za naszéj pamięci Wolff wydał w Petersburgu trzy tomy Orzelskiego w zbiorze swoich »Dziejopisów krajowych«. Czwarty tom zawiera mowy Orzelskiego i pisma w sprawach publicznych. Przekład jest pióra *Włodzimierza Spasowicza*.

Jan Orzelski, młodszy brat Świętosława, powróciwszy z zagranicznéj podróży, bił się pod wodzą króla Stefana przeciw Gdańszczanom, potém pod Pskowem, wreszcie walczył na Niżu pomiędzy Kozakami. Pisał roczniki swojéj rodziny. Jest to historya prosta, obrazowa i zajmująca, prawdziwa powieść historyczna. Nie trzeba lepszego malowidła wewnętrznego życia szlachty; ubolewać tylko należy, iż obraz w tak szczupłych mieści się ramach. Jan Orzelski umarł w r. 1612. Tytus Działyński pierwszy raz dopiero w r. 1854 wydał w Poznaniu jego roczniki, które wytłómaczył na polskie *Stanisław Budziński* w zbiorze Pamiętników historycznych o dawnéj Polsce Włodzimierza Platera (Warszawa. 1859).

Rejnhold Hejdensztejn pochodził z rodziny frankońskiéj oddawna osiadłéj w Polsce; urodził się około r. 1556 we włości rodzinnéj Solcu na Pomorzu: ztąd rodzina Hejdensztejnów przybierała także nazwisko Soleckich. Rejnhold był najprzód sekretarzem u księcia pruskiego Alberta, potém u Zamojskiego, nareszcie u króla Stefana. Za Zygmunta III poleciły Hejdensztejnowi stany pruskie zebranie i zredagowanie praw prowincyonalnych, tak żeby stanowiły jeden kodeks. Wywiązał się chlubnie z tego zadania, i kodeks ów otrzymał sankcyę narodu całego na sejmie. Prawo to, znane dzisiaj uczonym

pod imieniem korrektury pruskiéj, obowiązywało aż do samego upadku rzeczypospolitéj. Umarł w r. 1621.

Świadek naoczny wojny moskiewskiéj, napisał w gładkiéj łacinie dzieło *De bello moscovitico*. Świadom wszystkiego, wchodzi w szczegóły, wyjaśnia przyczyny i dostarcza znaczną liczbę zdarzeń drobniejszych;— grzeszy rozwlekłym stylem. Michał Wiszniewski nazywa go pierwszym po Długoszu historykiem polskim; lecz zdanie to niczém usprawiedliwić się nie da. Chociaż sam Hejdensztejn powiada, »że różnica w historyi zawisła od sposobu prowadzenia rzeczy i stylu, a zresztą wszelkie pisma historyczne są do siebie podobne«, jednakże opisawszy rocznikarskim sposobem wyprawę Stefana Batorego do Moskwy, ani odrębnym sposobem nie poprowadził rzeczy, ani jéj stylem nie opisał własnym, naśladując w téj mierze styl Tacytowski. Nadto, gdy dzieło swoje dał do przejrzenia królowi, który nawet poprawki poczynił w niém własnoręczne, nie uniknął przeto podejrzenia o stronność. W ogóle uczynił on pismo swoje podobniusieńkiém do tych, które ani sposobu prowadzenia rzeczy, ani wysłowienia sobie właściwego nie miały i nie mają. Syn Rejnholda *Jan Hejdensztejn*, zebrawszy prace ojca swojego i dopisawszy elekcyę i panowanie Henryka Walezyusza, a także dalszy ciąg dziejów krajowych do wojny szwedzkiéj 1603 roku wydał w całości »Dwanaście ksiąg dziejów polskich od zgonu Zygmunta Augusta (*Rerum polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII*)«. Dzieło to stanowi jedno z najważniejszych źródeł historycznych.

Napisał jeszcze Rejnhold »Żywot Jana Zamojskiego«. Kanclerz, poznawszy w sekretarzu swym rzadkie zdolności, wybrał go na historyka swojego, i naumyślnie zwierzał mu się ze spraw najważniejszych, a nawet nie brak poszlak, że pojedyńcze ustępy swoich osobistych pamiętników dyktował mu śród zgiełku obozowego, pomiędzy jedném zwycięztwem a drugiém. Ze słów Zamojskiego spisywał więc zaświeża Hejdensztejn wrażenia i fakta, które potém mu posłużyły za główny wątek do utkania w żywą, zajmującą opowieść żywota hetmańskiego. Przerobił późniéj to dzieło i zepsuł *Franciszek Bohomolec* za czasów Stanisławowskich, chcąc po prostu przywłaszczyć je sobie.

Dzieje polskie Hejdensztejna przełożył na polskie *Michał Gliszczyński*, wydał zaś je Wolff. w Petersburgu r. 1857. Najdokładniejszą pracę o życiu, zasługach i pismach Hejden-

sztejna wydał *Władysław Nehring* (Wrocław. 1856) po łacinie.

Jan Łasicki pisał o wojnie Stefana Batorego przeciwko Gdańszczanom— dzieło tchnące fanatyczną stronnością. Zostawił także opis wejścia Polaków na Wołoszczyznę z hospodarem Bohdanem.

Na czém w opisie zdarzeń wołoskich stanął Łasicki, to porywa *Leonard Gorecki*, którego dzieło o wojnie wołoskiéj bardzo jest cenne. Wspomina Gorecki o swojéj Historyi polskiéj w 20 księgach, lecz nikt jéj nie zna.

Sebastyan Petrycy, medyk i bakałarz akademii krakowskiéj, tłómacz Etyki i Polityki Arystotelesowéj, pisał historyę swoich czasów po łacinie. Ma on jeszcze i tę zasługę, że na historyografa przy akademii krakowskiéj wyznaczył fundusz, z warunkiem, aby dzieła tegoż dopiéro po stu latach bywały ogłaszane.

Jan Innocenty Petrycy, syn Sebastyana, mianowany historyografem na funduszu ojca swojego, napisał historyę wojny z Osmanem. Obwiniają go o nierzetelność; tworzy cuda, wróżby i zmyślone mowy wodzów. Zresztą jest tego zdania, że prawdę zacierać potrzeba, jeżeli jest taką, iżby się nią mógł ktoś zgorszyć; że dosyć jest opowiedzieć zdarzenia nie wykrywając ukrytych sprężyn; że dobre czyny obszernie opisywać, a złe pomijać należy i t. p.

Jakób Sobieski, wojewodzic lubelski, syn Marka, przedni statysta polski i mówca, po kilka razy marszałek sejmowy, w końcu kasztelan krakowski. Był to ojciec króla Jana III. Umarł w Żółkwi r. 1647. Pisał Komentarze o wojnie chocimskiéj. Nic nie uszło uwagi tego wysokiego dostojnika. Z wielkim rozsądkiem opowiada narady, których sam był uczęstnikiem, jako przydany wodzom i królewiczowi komisarz. Styl jego łatwy, kwiecisty i równy. Komentarze te wytłómaczył *Ludwik Kondratowicz* i wydał w zbiorze »Dziejopisów krajowych«.

Stanisław Łubieński, biskup płocki i podkanclerzy koronny (1573 † 1640), napisał »Drogę do Szwecyi króla Zygmunta III«, tudzież »Dzieje rokoszu Zebrzydowskiego«. Widać w nim jasne pojmowanie rzeczy i przenikliwość wielką. Biegły w polityce, znał dobrze okoliczności krajowe. Obwiniają go wszakże o stronność przeciw różnowiercom; senatorów pochlebnie zawsze maluje; nie śmie wyjawiać sprawców zamieszek. Styl jego łaciński jest czysty, pełen delikatności,

wdzięku i smaku. Obydwa te pisma historyczne przełożył na polskie *Adam Jocher* i wydał w zbiorze »Dziejopisów krajowych«.

Z innych prac Łubieńskiego ważny jest »Żywot Pstrokońskiego«, biskupa kujawskiego, wuja autora i dobroczyńcy wszystkich Łubieńskich, którzy mu zawdzięczają wszystkie swoje godności i historyczne stanowisko. Zostawił także »Żywoty biskupów płockich«, ale krótkie i mniéj krytyczne.

Paweł Piasecki urodził się r. 1586. Odbywszy pierwsze nauki w ojczyznie, doskonalił się w Pradze, a potém przez cztéry lata w Rzymie. Gdy wrócił do kraju, wezwał go do siebie biskup poznański Goślicki i obdarzył kanonią. Po jego śmierci wprowadzony został do dworu Zygmunta III, gdzie stał się użytecznym królowi, który nie miał nikogo jemu równego do załatwiania korrespondencyi zagranicznéj. Przy synach królewskich, Olbrachcie i Karolu Ferdynandzie, był jako doradzca do zarządzania rozległemi dyecezyami warmińską i wrocławską. Od Władysława IV otrzymał biskupstwo chełmskie, a potém zamienił je na przemyskie. Był także opatem mogilskim. Umarł w r. 1649. Za życia miał wielu niechętnych, którzy mu nawet w Rzymie szkodzili. Papież długo odmawiał mu wyższego biskupstwa, a to z powodu, że kiedy król Władysław IV chciał się żenić z protestantką, córką Fryderyka palatyna Renu, á wnuczką Jakóba Stuarta króla angielskiego, Piasecki jeden tylko z biskupów nie miał nic przeciwko temu, chociaż nawet świeccy senatorowie unosili się zgrozą, że król chce heretyczki. Drugi powód, jaki do niechęci względem Piaseckiego mieli spółcześni był ten, że nicował ostro jezuitów. Najzawziętsza złość jednak nigdy nie dostrzegła, coby jego obyczajom zarzucić mogła. Między uczonymi słynął z rzadkiéj nauki i roztropności. Nawet jezuici, którzy go nie cierpieli, słusznych mu pochwał odmówić nie mogli.

Piasecki zostawił dzieje powszechne swojego czasu, które nazwał »Kroniką główniejszych wypadków w Europie« (1645); ale poświęcił w nich i dziejom narodowym obszerne ustępy. Zaczyna od wyboru Stefana Batorego i pisze historyę Zygmunta III szczegółowo; od r. 1638 treściwiéj i zwięźléj rzecz kończy. Wolnomyślność i zgłębianie przyczyn, powodów, okoliczności każdego wypadku, czynią go prawdziwym historykiem. Wyświeca on, dla czego dobre i najważniejsze przedsięwzięcia celu chybiły,— a to przez kręte, pokątne i przy-

zajone majaczenie i niedołęztwo monarchy. Nie jednę niemiłą prawdę usłyszał od niego naród i król. Śmiało za życia wystawił na widok swoje dzieło. Powstały przeciwko niemu obrażonych głosy; ale potomność inaczéj go osądziła. Był to mąż wyższy nad wiek wyobrażeniami swojemi. Styl jego zaleca się zwięzłością, przyjemnością układu i męzką swobodą.

Sławne też jest drugie Piaseckiego dzieło »o powinnościach biskupich (*Praxis episcopalis*).”

Acta Tomiciana. Nadzwyczaj ważnym dla dziejów Zygmuntowskich materyałem są akta kanclerza Tomickiego. Nie jest to właściwa historya, lecz prosty zbiór dokumentów historycznych. Tomicki, mąż znakomity w ojczyznie i mądry w radzie, trzymał pieczęć koronną przez lat kilkanaście, razem z biskupstwem krakowskiém. Rozległa była korrespondencya Tomickiego, jako kanclerza, z krajem i zagranicą. Jeden z ulubionych jego sekretarzy, *Stanisław Górski*, kanonik krakowski, postanowił ją zebrać, a oprócz tego dołączał inne dokumenta spółczesne, a mianowicie listy rozmaitych osób historycznych, i tak utworzył zbiór znakomity, który na cześć kanclerza przezwał po łacinie »Acta Tomiciana.” Wszystko tu jest: i uniwersały królewskie, i pisma dyplomatyczne, i listy różnych osób, i sprawozdania urzędowe z poselstw, instrukcye na sejmiki, doniesienia z teatru wojny i t. d. Wszystkie akta są łacińskie, rzadko który po polsku. Dokumenta swoje Górski rozdzielił podług lat, i przed każdym rokiem opisał w krótkich zarysach dzieje narodowe, a potém kładł już materyały, które nie tylko służyły za dowody jego opowiadaniu, ale owszem znakomicie się przyczyniały do rozwijania w oczach czytelnika nierównie wspanialszego jeszcze obrazu dziejów Zygmuntowskich. Tomicyanów tych zebrało się kilkadziesiąt tomów. nieoceniony więc to materyał ogromem swoim i treścią. Lat trzysta drogie te zabytki butwiały po bibliotekach, niedostępne nawet dla uczonych, bo nigdzie ich w komplecie nie było; najpiękniejsze biblioteki miały tylko odpisy mniéj więcéj niezupełne kilku, czasem kilkanastu tomów. Dla tego nieoceniona jest zasługa ś. p. Tytusa Działyńskiego z Kórnika, który nie żałując trudu i kosztów, olbrzymie to dzieło zaczął ogłaszać drukiem w pięknem bardzo wydaniu. Można mieć niepłonną nadzieję, że zacny syn zmarłego Jan Działyński, idący śladami ojca po drodze nau-

kowéj i obywatelskiéj zasługi, nie przerwie tak świetnie rozpoczętego dzieła. Tytus Działyński wydał *Tomicyana* tomów 8. Tom. 1 zaczyna akta od r. 1506.— Tomicki umarł w r. 1535. Stanisław Górski zaś w 1572.

2. Polityka.

Najzdrowiéj po Ostrorogu pojmował politykę w stosunku jéj do Polski *Andrzéj Frycz Modrzewski*, jeden z ludzi, którzy za panowania Zygmuntów imię Polski szeroko w Europie wsławili.

Modrzewski pochodził z dawnéj familii szlacheckiéj, która od wsi *Modrzew* w Sandomierskiém nazwisko Modrzewskich otrzymała. Urodził się Andrzéj na początku XVI wieku w Wolborzu, mieście rezydencyonalném biskupów kujawskich, w bliskości którego ojciec trzymał od tychże biskupów prawem zastawném wieś. Odbywszy początkowe nauki w akademii krakowskiéj, udał się w r. 1554, dla dalszego w nich doskonalenia się, do Wittembergi. Tu pod sławnym Melanchtonem takie uczynił postępy, że ten uczony reformator często jego porady i pióra w pracach literackich używał. Następnie jeździł do Norymbergi dla nauczenia się języka niemieckiego.

Udającemu się do Norymbergi Modrzewskiemu dał Melanchton list polecający do jednego ze swoich przyjaciół w tych słowach:

»Chociaż wiem dobrze, iż oddawca tego listu Andrzéj Frycz Modrzewski, Polak, będzie ci bardzo przyjemnym nawet i bez mego polecenia (wiadomo ci bowiem dobrze, iż obdarzony jest głębokim rozumem, prawością i uprzejmością): przecież jadącemu do was dałem ten list, ażebyś do usług, którebyś mu z własnego natchnienia wyświadczył, przydał także cokolwiek i ze względu na przyjaźń naszę. Obcowanie z nim więcéj niż przez trzy lata było mi nie tylko z téj miary przyjemne, iż te same co ja nauki polubił, ale i ztąd, iż *mię częstokroć w rzeczach trudnych radą i piórem zasilał i ożywiał*. Jedzie do Norymbergi dla nauczenia się niemieckiego języka, a miejsce to obrał dla tego, że miasto wasze kwitnie wielu sztukami, i że z tobą i z wielu innymi uczonymi mężami obcować pragnie. Miłoby mi przeto było, gdybyś męża tak uczonego i dobrego grzecznie i po przyjacielsku przyjął.”

Po powrocie do kraju osiadł Modrzewski w Wolborzu, gdzie zabrał znajomość z biskupem kujawskim Janem Drohojewskim, z którym go nauka i jednaki sposób myślenia wkrótce ścisłym węzłem przyjaźni połączyły. Niedługo potém dał się poznać uczonemu światu czterma mowami w języku łacińskim »o karze na mężobójstwo (*De poena homicidii*)", napisanemi pomiędzy 1543 i 1546 r. *). Chociaż mowy Modrzewskiego nie wiele na burzliwéj szlachcie polskiéj wrażenia sprawiły, otworzyły mu jednak wrota do łaski Zygmunta Augusta. Jakoż na zalecenie biskupa kujawskiego policzonym został w poczet sekretarzów młodego monarchy (1546), co więcéj królowi niż Modrzewskiemu przynosi zaszczytu, że umiał otaczać się takimi ludźmi, jak Kochanowski Jan, Górnicki, Modrzewski i inni.

Modrzewski spędziwszy znaczną część wieku u dworu królewskiego, gdzie się o żaden urząd ani dożywotnią pensyę nie starał, wrócił nakoniec do ojcowskiéj zagrody, i tam resztę dni spodziewał się przepędzić w zaciszu chodząc za pługiem lub nad naukami pracując; gdy oto biskupem kujawskim na miejsce Drohojewskiego został Stanisław Karnkowski (późniéj arcybiskup gnieźnieński). Mąż ten, pełen gorliwości o wiarę katolicką, nielubiący Modrzewskiego za śmiały ton pism jego w materyach religijnych, a nadto wzywany od stolicy apostolskiéj, aby kacerza w swojéj dyecezyi nie cierpiał, spłaciwszy mu zastawną summę, wynieść się z Wolborza nakazał. Odtąd późniejszych losów Modrzewskiego nie wiemy; żaden też ze spółczesnych nie podaje roku śmierci tego męża. Zapewne nastąpiła ona około r. 1570, bo już od tego czasu nikt o nim jako o żyjącym nie wspomina.

Najważniejszą pracą Modrzewskiego jest dzieło w języku łacińskim pod napisem: »O poprawie Rzeczypospolitéj (*De re-*

*) Musiały w XV. wieku zabójstwa być nierzadkie w Polsce, szczególniéj te, których się szlachta nad ludźmi prostego stanu dopuszczała, kiedy najznakomitsi pisarze uważali za świętą powinność dowodzić w swych pismach, że zabójca tak szlachcica jak i chłopa jednakowéj karze ulegać powinien. Między innymi St. Orzechowski, stawając w obronie ludu wiejskiego, powiada: „*Świnie są droższe w Polsce, niż ludzie. Pokradzie kto komu świń, gardłem je zapłaci; zabije onych świń pana, pieniędzmi głowę jego opłaci.*" Jakoż w rzeczy saméj tak było w prawodawstwie polskiem, iż za złodziejstwo szubienicą karano, a za mężobójstwo główszczyzną.

publica emendanda)" w trzech księgach, do których autor, powtórnie wydając swe dzieło, dodał dwie nowe księgi (1554).

Modrzewski zamierzył okazać spół-rodakom; co się mu wydawało w rzeczypospolitéj polskiéj godném poprawy. Jakoż na wstępie zapytuje sam siebie: jakim sposobem kraj może być dobrze urządzony i na wieczne czasy w całości zachowany? Tu się przedstawiają jego umysłowi trzy główne środki: pierwszy, rozkrzewić dobre obyczaje i dobre nałogi w ojczyźnie; drugi, zaprowadzić równość praw dla wszystkich stanów, jako też sprężystość i surowość sądów; trzeci nakoniec, mieć doświadczenie i biegłość w sztuce wojennéj. Że zaś podstawą i duszą dobrych obyczajów jest bogobojność i czysta wiara, oraz gruntowne wychowanie młodzieży: ztąd koniecznie powiedzieć mu wypadało o kościele i szkole. Przedmiotom tym odpowiada podział całego dzieła na pięć ksiąg.

Księga 1-sza mówi o obyczajach i cnotach króla, panów Rady, senatu, posłów ziemskich, o obowiązkach hetmanów, starostów, o dozorze nad stanem kupieckim, nad ubogimi; czego najwięcéj patrzyć potrzeba przy rozdawaniu dostojeństw; o ludzkości względem poddanych; o zbytkach w strojach, po-karmach, biesiadach; o pojedynkach, o noszeniu broni w czasie pokoju i t. d. W księdze 2-giéj mowa jest najprzód w ogólności o tém, że prawa mają być dla wszystkich jednakowe, że prawdziwa wolność nie ma zależeć na wyłamywaniu się z pod prawa, lecz na największéj jemu uległości; że im kto wyżéj stoi, tém ciężéj za przestępstwa ma być karany; że szlachta i osoby na urzędach będące surowszéj za przewinienia odpowiedzialności przed prawem ulegać powinny, niż gmin nieoświecony i t. d. Następnie autor przechodzi do krzywd osobistych, napaści, zabójstw, nadużywania przysięgi; mówi o sądach, rzecznikach, egzekucyi wyroku i t. d. Księga 3-cia poświęcona jest wojnie. Tu pisarz mówi najprzód, że aby się wojna udała, musi mieć sprawiedliwą przyczynę, to jest, nie ma być wszczynaną dla rozszerzenia sławy lub granic państwa, lecz tylko dla odparcia nieprzyjaciela lub pomszczenia krzywdy ojczyznie wyrządzonéj; że naród nie powinien wojny przedsiębrać, aż wszystkie potrzeby zgotuje i o końcu dobrze pomyśli, i że nareszcie wojować mają ci tylko, którzy się z Bogiem szczerze pojednali, to jest, ludzie czystego sumienia. Daléj mówi o biegłości i ćwiczeniu rycerskiém, o obyczajach i kar-

ości żołnierzy; na co zważać najbardziéj należy przy wyborze naczelników; jak ci mają być bogobojni i sumienni; widzi potrzebę ustanowienia urzędników w powiatach, którzyby swawolę żołnierzy na wojnę ciągnących hamowali i łupieztwa nie dopuszczali; mówi o dostarczeniu pieniędzy na wojnę potrzebnych, o założeniu publicznego skarbu i t. d. Księga ta zamykała pierwsze wydanie. 4-tą Księgę o kościele napisał Modrzewski z okoliczności odbywanego pod ów czas soboru trydenckiego, na którym z woli Zygmunta Augusta, jako sekretarz jego, miał się razem z posłami polskimi znajdować. Rozwiódł się w niéj o rządzie kościoła w sposób dość nieprzychylny papieztwu, ztąd też w nowém wydaniu przekładu r. 1770 w Warszawie księgę tę wyrzucono. Znakomity Hugo Grocyusz mniema, że Modrzewski pragnął pogodzić i stopić wszystkie chrześcijańskie wyznania. Słuszniéj jest jednak przypuszczać, że chciał on tylko pojednać protestantów z katolikami, czego spodziewał się dopiąć tém łatwiéj, że nie radził porzucać kościoła rzymskiego, lecz chciał tylko poprawioną hierarchiję duchowną oglądać.— W ostatniéj księdze pisarz obszernie się rozwodzi o szkole, odwołując się do prac w tym rodzaju innych autorów, a szczególniéj do dzieła Maryckiego »O szkołach czyli akademijach (*De scholis seu academiis*)", o którém mówiliśmy gdzieindziéj.

W ogólności te pięć ksiąg Modrzewskiego obejmują cały systemat politycznego urządzenia rzeczypospolitéj, ażeby w ładzie, całości i poszanowaniu u obcych mogła trwać nieprzerwanie. Wszędzie autor rozprawia z wielką znajomością rzeczy i w duchu prawdy. O życiu i cnotach domowych mówi jako ścisły moralista i znawca serca polskiego. Gruntownie rozwodzi się o celu, dążnościach i duchu praw, zastanawiając się szczególniéj nad karnemi. Uprzedził on w wielu przedmiotach sławne następnie o prawach głosy Bekaryi, Filangierego, Monteskiusza. W zadziwienie wprawia rozumowanie jego o główszczyznie, dowodzące, »że gdy się przeżyła jéj zasada, przeto ustawa zniesiona być powinna;" tudzież twierdzenie, »że zabójca tak szlachcica jak chłopa jednakowéj karze ulegać powinien." Szlachetne i prawdziwe są słowa jego w obronie kmieci: »A wasze usta prawią o wolności, kiedy u was dzika niewola życie człowieka pańskiéj oddaje swawoli. I jakąż to wolność wieśniakom udzielają? Wieśniacy dają dziesięcinę, płacą czynsz i podatek,

uprawiają rolę, a wyzuci ze wszelkich obywatelskich zaszczytów, powinni przynajmniéj spodziewać się jakiéj sprawiedliwości, a téj otrzymać nie mogą. Szlachta kolonistów i wszystek lud poczytuje za psów. To jest wyraz tych ludzi ohydnych, co jeśli zabiją wieśniaka, powiadają, że zabili psa."— Księgę o wojnie kazał sobie na język hiszpański przełożyć cesarz Maksymilian.

Z dzieła Modrzewskiego „O poprawie rzeczypospolitéj" przekonać się można, że byli w Polsce światli i o dobro kraju troskliwi mężowie, którzy pojmowali wady systematu rządowego i wskazywali środki poprawy; ale z dziwném i nieodgadnioném zaślepieniem, spółcześni albo ich dobrych chęci nie zrozumieli, albo za heretycką dążność do wywracania starego porządku rzeczy ogłosili. Potomność oglądając skutki zatwardziałości swych ojców w starych grzechach bezładu, niekarności, marnotrawstwa, deptania władzy królewskiéj, gnębienia ludu wiejskiego, nie może nie widzieć na każdéj karcie pism Modrzewskiego głośnéj protestacyi przeciwko tym wadom, które pozostawszy niewykorzenione, we dwa wieki potém naród o utratę politycznego bytu przyprawiły.

Dzieło Modrzewskiego, przynoszące zaszczyt rozumowi polskiemu, więcéj sprawiło wrażenia za granicą, niż w kraju. Uczony *Bayle*, pisarz XVII wieku, w sławnym swoim Dykcyonarzu historyczno-krytycznym, poświęciwszy osóbny artykuł Modrzewskiemu, takie o jego pracy wynurzył zdanie: »Dzieło Modrzewskiego *De republica emendanda* jest nader szacowne i umieściło autora w rzędzie ludzi, którzy najdokładniéj o polityce pisali."— Tenże sam Bayle przytacza z powodu Modrzewskiego następującą okoliczność: W XVII wieku w akademii lejdejskiéj (w Hollandyi) pewien uczeń, za wyrokiem senatu akademickiego, stracony został za popełnione mężobójstwo. Gdy wielu sarkało na tę surowość sądu, a między innymi i książę Janusz Radziwiłł, chodzący wówczas na lejdejski uniwersytet, professor *Cunaeus*, w mowie mianéj na usprawiedliwienie wyroku akademickiego, rzekł stosując słowa swoje do Radziwiłła: »Wie znakomity książę Radziwiłł, wie też cały senat akademicki, jak piękne, jak gruntowne są myśli Andrzeja Modrzewskiego, męża światłego i w polityce nader biegłego, który utrzymuje, że zabójstwo na kimkolwiek popełnione śmiercią karać należy."

Braun, rodem z Prus (1664—1737), surowy polskich pisarzów krytyk, który w każdym z nich znajduje cóś do nagany, nie ma dosyć wyrazów na uwielbienie Modrzewskiego:

»Ale nadewszystko, mówi Braun, widzimy w dziełach jego taką moc geniuszu, tak porywającą wymowę, że nie dla doboru wyrazów, nie dla piękności wysłowienia, za czém się wielu pisarzy ubiega, lecz dla niepodobnéj prawie do naśladowania mocy stylu, tudzież dla trafności dowodzenia, przyciąga nawet źle względem siebie uprzedzonego czytelnika. Inni najsławniejsi mówcy polscy, jako to: Warszewicki, Orzechowski i późniejsi, nie mogą nawet iść w porównanie z Modrzewskim.”

Dzieło Andrzeja Modrzewskiego „O poprawie rzeczypospolitéj” wzorowo wytłómaczył na polskie i objaśnieniami wzbogacił Cypryan Bazylik (Łosk. 1577).

Przytaczamy tu kilka ustępów z pomienionego dzieła, ażeby dać poznać sposób rozumowania Modrzewskiego.

O ludzkości przeciwko poddanym. Ale imo te dostojeństwa, które król albo rzeczpospolita dawa, są niektóre insze, na które synowie po ojcach następują: jako to, rozkazują tym ludziom, którzy ich rodzicom poddani byli, które to panowanie bardzo srogie u nas jest, gdyż nie godzi się kmieciowi, by też i największą krzywdę miał, skarżyć się na pana, a są niektórzy panowie tak okrutni, że nie inaczéj używają kmieci swych jedno jako bydła. I toby trzeba w zwyczaj uwieść, aby dozorcy czynili opyt o takich panów, i aby było dla okrutnych karanie. Bo jeśli co jest na tém rzeczypospolitéj, aby kto nie używał źle rzeczy swéj abo cudzéj, jakoż daleko więcéj, aby nie używał źle ludzi. Panowie, którzy mnogim ludziom rozkazują, niech się starają, aby synowie ich dobrze wychowani byli, aby sami byli naprzód posłuszni, bo kto chce dobrze rozkazować, potrzeba, żeby im to często na pamięć przywodzili, że żadna nie ma być różność między dobrym panem, i że nie inaczéj mają być rozumiani kmiecie, gdy powinności swéj dosyć uczynią i czynsz zapłacą, jedno jako sąsiedzi. Zakon mahometanów broni tego, aby ktokolwiek tejże wiary w liczbie niewolników miał być poczytan. A my, którzy się praw-

dziwéj ku Bogu wiary dzierżymy, nie wstydamy się mieć chrześcijan niewolnikami.... Używają jéj panowie, odejmując swym kmieciom ziemię, majętność, a w niektórych powieciech przedawając je jak bydło. O! jak się owi nie boją onego karania, które król Achab za winnicę Nabotową poniósł.

O jednakiém karaniu występnych. Jeśli jednemi prawy rzeczpospolita ma być rządzona, tedy też jednakiém karaniem występni mają być karani. Bo nie wiem, coby więcéj nie przystało prawom, jak owa różność karania za tenże występek, którego się różnych stanów ludzie dopuszczają, gdyż podług mnie ciężejby mieli być karani ci co na zacnych urzędziech będąc grzeszą, niżli ludzie podlejszego stanu. Plato rozkazuje obywatela rzeczypospolitéj srożéj karać o złodziejstwo, niż niewolnika abo przychodnia: dla tego że on będąc w porządnéj rzeczypospolitéj wyćwiczony, tak się wielkiego występku dopuścił, a ci podobno nie tak dobrze będąc do cnoty wdrożeni, skłonniejsi są ku występkowi. Ale inaczéj u naszych, którzy mniemają, żeby dla tego mieli być mniéj karani za każdy występek, że są szlacheckiego stanu. Jakby to ich szlachectwo urosło z wolności grzeszenia, a nie z powściągania występków. A przeto jeśliby jaką różnicę karania stanowić miano, tedyby ciężéj ci mieli być karani, którzy są na wysokich urzędziech, niż podlejszego stanu ludzie; srożéj bogaci niż ubodzy; srożéj szlachcicy, niż miejskiego abo chłopskiego stanu; srożéj ci co są na urzędziech, niżeli ci co są bez urzędu. Bo oni będąc i rozumem i bogactwem od Boga lepiéj obdarzeni, więcéj przyczyn mają, które je od występków odwodzą, a przeto ich występek cięższy jest. A aczkolwiek to jest niemała przyczyna do ustanowienia sroższego karania, wszakże też i to do tego przystępuje, iż im jest więtszy, abo zacniejszy ten kto grzeszy, tém i występek jego jest jawniejszy, i więcéj naśladowców pospolicie miewa. A ludzi nizkich iż nieznaczny żywot bywa, przeto też występki ich nieznaczne, i do naśladowania drugich nie tyle ośmielają. Tak tedy mém zdaniem to miejsce ma być zamknione, aby na wszystkie w jednéj rzeczypospolitéj mieszkające, gdy się jednakiego występku dopuszczą, jednakie karanie było stanowione....

Z księgi o szkole. Starodawny, a jeszcze od początku wszystkich rzeczy, jest obyczaj, że o szkołach ma staranie rzeczpospolita, w których dobrém urządzeniu położone są wielkie żywota i czci Bożéj ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpecenie. Nie widzę żadnego narodu, ani ludzkością wypolerowanego, ani tak grubego, któryby nie miał osobliwego starania o dobrém ćwiczeniu młodych ludzi. Przetoż też i miejsca osobliwe na to postanowione mieli, do którychby się dla nauki młodzi ludzie schadzali, i mistrze przekładali, którzyby dobre nauki podawali, a ten wiek bardzo ślizki zdrowemi naukami do ludzkości i do wszelakiego sposobu poczciwego życia zaprawowali. Znamienity obyczaj, a urząd wielkiéj pracy pełen! I dla tego też którzyby tym żywotem nauczycielstwa bawili, te od praw i ustaw i od wszelkich w rzeczypospolitéj powinności wolnymi i oswobodzonymi mieć chcieli....

Tylko wy, którzy sprawy ludzkie rządzicie, życzcie aby ludzie uczeni w poszanowaniu byli; bądźcie życzliwi rozumowi i dowcipowi, to jest, sławie kościelnéj i pożytkowi rzeczypospolitéj. Wasz to właściwy urząd, aby tak szkoły były urządzone, aby tak młodzieńcy byli ćwiczeni, jakoby oni rodziców i przyjaciół swych żądzy, a rzeczypospolitéj i kościelnemu oczekiwaniu dostateczniéj i obficiéj kiedyś dosyć uczynili. Wy z téj powinności liczbę przed najwyższym sędzią dać macie; karanie też, jeśli w tém niedbale postąpicie, słusznie odniesiecie. Macie tedy o to staranie czynić, aby mistrzom słuszne zapłaty były naznaczone, tak żeby oni nie musieli sobie pożywienia takiemi sposoby szukać, któreby ich od nauk odrywały....

Trzeba się o to starać, aby od tego czasu urzędy kościelne samym tylko uczonym były dawane. Nigdy okrom (*bez*) osobliwego gryzienia, na ten nieporządek patrzyć nie mogę, gdy widzę że mistrze szkolne prawie za nic mają, któreby jednak w tém poszanowaniu winni mieć, jako lekarze, prawniki i insze rzeczypospolitéj dobrze zasłużone osoby. Nie mniejszą pracę ma nauczyciel szkolny, niżeli który z tych; pożytek z nich równy, albo więtszy. A jeśli bez tych rzeczpospolita nie może być, a jako bez onych będzie, którzy staranie mają o pomnożeniu nauk, z których wiele barzo

wielkich pożytków do rzeczypospolitéj i do kościoła przychodzi?...

Byłoby to z pożytkiem rzeczypospolitéj, aby żadnem urzędów uczonym należących nie dawano, jedno takim którzyby jaki znak nauki swéj okazali, a siebie i nauki swe ludziom uczonym zalecili.

O pismach politycznych *Stanisława Orzechowskiego* mówiliśmy wyżéj. Tu więc tylko dodamy, że ojciec ów broszurowo-politycznego piśmiennictwa polskiego, skoro potrafił być wolnym od pobudek namiętności i uniesienia, zastanawiał się nad polityką krajową z rozsądkiem i głębokością spostrzeżeń, która mu zaszczyt czyni. Miał on na baczeniu poprawę obyczajów, skarb, urzędy, wykonanie praw, obronę kraju. Na każdy prawie sejm wygotował osobne pisemka, w których wykazywał sejmującym stanom, czego od nich ojczyzna wymaga. W jedném z takowych powiada jak każdy w stosunku do swych dochodów powinien się przykładać do ponoszenia ciężarów krajowych, a nie wtłaczać je na lud roboczy; doradzał zamiast pospolitego ruszenia utrzymywanie na pograniczu wojsk stałych, powstawał na sprzedajność prawników i t. p. Lecz skoro Orzechowski poszedł za namiętnością, natenczas wpadał w niedorzeczności, pełzał przed hierarchią kościelną i deptał niepodległość narodu. Takim się mianowicie okazał w łacińskiém piśmie p. n. *Chimera*, o którém mówiliśmy gdzieindziéj.

4. Wymowa.

Erazm Ciołek, biskup płocki, sławny z nauki i wymowy za panowania Aleksandra i Zygmunta I, okazał zręczność dyplomatyczną w ważnych poselstwach, jakie sprawował do Aleksandra VI, Juliusza II i Leona X papieżów, Na sejmie rzeszy niemieckiéj podniósł głos godny swojego króla i narodu. Mamy tę mowę tłómaczoną na język polski przez J. M. Ossolińskiego. Zachowały się nadto mowy Ciołka miane do Maksymiliana cesarza i dwóch pomienionych wyżéj papieżów. W stylu jego razi częsta przesada.

Piotr Tomicki, biskup krakowski, zwany wzorem kanclerzów, wielki znawca i miłośnik literatury starożytnéj, na jéj wzorach ukształcił swój talent krasomówczy. Była *Księga poselstw*, które Tomicki od rzeczypospolitéj w różnych czasach sprawował, nadto *Mowa, którą witał przybywa-*

jącą do Krakowa królowę Bonę, *Mowa do Zygmunta Augusta*, i inne, lecz te ze szkodą literatury zaginęły.

Jędrzéj Krzycki, słynny poeta łaciński, na obradach publicznych rozprawiacz poważny, obfity i wymówny, witał piękną *mową łacińską wstępującego na stolicę biskupią Piotra Tomickiego*. Zachowała się także mowa Krzyckiego, którą miał *do Zygmunta Augusta*, zapraszając go imieniem narodu do objęcia berła— i inna, w któréj przestrzegał króla, aby nowościom religijnym w kraju szerzyć się nie dozwalał.

Stanisław Orzechowski nie miał sobie równego w wymowie łacińskiéj; uczeni mieścili go obok najsławniejszych mówców starożytności. Owe piękne i podniosłe myśli, uderzające śmiałością obrazy i zwroty, silne, dosadne, życia i barwy pełne wyrażenia, obok męzkiéj godności i powagi, wydają talent prawdziwego mistrza. Szczególniéj odznacza się Orzechowski krasomówczą zdolnością, gdy występuje w obronie praw natury i człowieczeństwa, jak w Turcykach (*Turcica*) i w liście do Juliusza III papieża. W mowach nazwą Turcyków mianowanych naśladował filipiki Demostenesa i całe chrześcijaństwo do wojny przeciwko nieprzyjaciołom krzyża zachęcał. Z oklaskiem przyjęła Europa i Polska te mowy, o czém świadczą liczne odpisy ich w bibliotekach europejskich poumieszczane, tudzież przekład polski przez Januszowskiego w skróceniu zrobiony i w druk p. t. *Oksza na Turki* r. 1590 podany.

Andrzéj Frycz Modrzewski napisał cztéry mowy *o karze na mężobójców*. Wymowa jego nie miotała żarem, ani szumiała gwałtownym pędem jak Orzechowskiego: płynęła raczéj wolnym ale głęboko nurtującym biegiem; tém też skuteczniéj wdrażając się w umysły, trwałe w nich zostawiała ślady.

Modrzewskiego, podobnie jak innych cnotliwych mężów oburzały częste zabójstwa, za jego czasów trafiające się, które prawie zawsze bezkarnie uchodziły. Pierwszą mowę o karze na mężobójców napisał r. 1543 do królewica Zygmunta Augusta; we dwa lata późniéj, r. 1545, drugą do senatu, rycerstwa i ludu polskiego; w tymże samym roku trzecią do arcybiskupów, biskupów i plebanów kościołów polskich. Oburzenie jego doszło do najwyższego stopnia, gdy przyjaciel jego Marcin Bessekir, który zabójców swojego brata Jana do odpowiedzialności przed sądem pociągał, pod okiem młodego Zygmunta Augusta w Wilnie od tychże zabójców zamordo-

wany został. Naówczas Modrzewski napisał r. 1546 do Zygmunta Starego *Skargę o podeptanie prawa Boskiego na mężobójców*, wraz z czwartą mową w tymże co trzy powyższe przedmiocie.

Pamiętne są w liście jego do króla następne słowa:

„Piszę to do ciebie, królu, i jak widzisz, wszelkie sprężyny poruszam, abym mógł wynaleźć sposób ustanowienia jakiegoś skutecznego prawa na mężobójców. Niektórym zdaje się, że na rzecz tę wszystkie moje starania i myśli jedynie zwracam i zamiar mój jest od wielu ganionym. Lecz ja zaprawdę nie żałuję moich trudów. I gdyby toż samo czynili mężowie nauką i znaczeniem obdarzeni, zdaniem mojém nie czyniliby nic złego. Przecież żaden z tych co rzecząpospolitą rządzą w rzecz tę ściśléj nie wchodził; rady zaś uczonych niewiele skutkują. Rzecz tedy cała zachowaną jest tobie; dla tego rozważ dobrze co masz czynić. Nie potrzebowałbyś napomnienia w rzeczy, do któréj sam innych napominasz, gdybyś siebie samego posłuchać zechciał. Lecz nie wiem, jakim się to sposobem dzieje, iż rady własnéj, tak zbawiennéj, dotąd nie przywiodłeś do skutku. Wiek zaś twój podeszły napomina cię, abyś nadal nie odkładał, i dokończył coś sam zaczął. Uśmierzyłeś Moskwę, odparłeś nieraz Tatarów, Wołochom nie dozwoliłeś granic przestąpić, Prusy przywiodłeś do posłuszeństwa i hołdu. Lecz jeżeli zabójstw w twoim narodzie, jeżeli nienawiści i niezgód domowych nie przytłumisz, my i potomność uskarżać się na ciebie będziemy i powiemy: wzniecać burze umiał, ale ich nie potrafił uśmierzać"— i t. d.

Marcin Kromer, dziejopis dał poznać dzielność wymowy swojéj równie w senacie jak i w sprawowanych po kilkakroć do Rzymu i Wiednia poselstwach. Podziwiali ją swoi i obcy. Szczególniéj Mowa miana na pogrzebie Zygmunta I postawiła go w rzędzie największych mówców swojego czasu. Zostały nadto po nim *mowy synodalne* (t. j. miewane na zjazdach duchownych), *Mowa o godności kapłańskiéj*, i inne.

Krzysztof Warszewicki wymową łacińską zasłynął po raz pierwszy na sejmie rzeszy niemieckiéj r. 1576. Głośne były nadto mowy jego miane w obronie kościoła katolickiego *Do króla, senatu i rycerstwa*, *Mowa do króla Stefana* o po-

koju zawartym w *Zabłociu*, a zwłaszcza *Turcyki* na wzór takichże mów Orzechowskiego przeciw Turkom, w których groźną potęgę Ottomanów, a w niéj klęski wiszące nad Polską i całym światem chrześcijańskim przedstawić usiłował. Napisał ich Warszewicki czternaście, nigdzie jednak mówione nie były. Trudno, aby w tak długiém rozprawianiu o jednym przedmiocie, mimo obficie wyszukiwane dowody i wytężone środki patetyczności, i mówca i czytelnik nie ostygł;— jakoż w wielu z tych mów daje się uczuć brak siły i zupełne prawie wyczerpanie. Inne mowy łacińskie: *Do Henryka Walezyusza na sejmie koronacyjnym*, *Do Jakóba króla Anglii*, *Na zgon Filipa II króla hiszpańskiego*, *Na zgon Anny Rakuszanki*, są treści panegirycznéj.

Napisał także Warszewicki dwa dzieła politycznéj treści: *O zasadach prawdziwéj wolności*, tudzież *O powinnościach i powołaniu posła*, które razem wzięte, stanowią wyborną szkołę męża publicznego.

Jan Zamojski odznaczał się łatwą i piękną w języku łacińskim wymową. Pozostała po nim *Mowa miana do króla Henryka Walezyusza w poselstwie do Francyi*, a także mowy czyli *Akcye sądowe przeciw Krzysztofowi Zborowskiemu*, znane pod imieniem *Rzeczyckiego* i inne. Najważniejszym jednak pomnikiem piśmiennym Zamojskiego jest księga *O senacie Rzymskim*, w któréj autor kreśli wzór prawdziwego męża stanu. Chwalono to dzieło tak dalece i z rzeczy i z wykładu, że zazdrośni cudzoziemcy przypisywali je Karolowi Sygoniuszowi, jednemu z najsławniejszych pisarzy włoskich, który był w Padwie nauczycielem Zamojskiego.

Prawo. Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, znakomity mąż stanu na początku XVI wieku, żył długo na dworze króla Kazimierza Jagiellończyka, a za Aleksandra został kanclerzem korony polskiéj. Będąc na tym urzędzie, zebrał w jednę całość wszystkie ustawy od czasów statutu wiślickiego ogłoszone, i zbiór takowy wydał wraz ze statutem wiślickim w r. 1506 w języku łacińskim p. t. *Commune incliti Poloniae regni privilegium*. Zbiór ten przez skrócenie zwany *Commune Łaskiego*, albo *Statutem króla Aleksandra* nie ma zgoła żadnego porządku; prawa nie są podług materyj uszykowane, tak iż chcąc naprędce znaleźć na jaki szczególny przypadek ustawę, całą tę księgę trzebaby od deski do deski

przebiegać. Ztąd już za obu Zygmuntów zwano ten statut *Lasem praw* (Sylva legum), a słuszniéj nazwaćby go można kodeksem dyplomatycznym, znajdują się tu bowiem różne dyplomata i przywileje bynajmniéj do ustaw nie należące.

Statut Łaskiego jest dla nas ważnym już jako pierwszy drukowany zabytek prawodawstwa polskiego, już że jest jedynym zbiorem ustaw polskich, który za zgodą narodu i z potwierdzenia królewskiego moc obowiązującą otrzymał. Mimo to przecież nie przestaje on być nieporządną mieszaniną praw i dyplomatów, i ani pod jednym ani pod drugim względem zadość uczynić wymaganiom nie potrafił. Bo jako kodeks dyplomatyczny uważany, zaledwie kilkanaście tylko ważniejszych aktów obejmuje; a jako zbiór praw dla królestwa polskiego, powinien byłby zgromadzić najstaranniéj wszystkie pojedyńczych ziem i prowincyj polskich zwyczaje czyli ustawy (gdyż każda z nich od niepamiętnych czasów miała swe własne, tyczące się cywilnego i kryminalnego sądownictwa), pogodzić sprzeczności, a wszystko spoić ogniwem systematycznéj całości. Tymczasem zaledwie znalazły tu miejsce zwyczaje saméj ziemi krakowskiéj w liczbie 40 ustaw; inne zaś ziemie wezwano, aby złożyły swoje zwyczaje w królewskiéj kancelaryi dla przejrzenia, ułożenia we właściwym stylu i zatwierdzenia przez króla. Co wszelako nigdy nie nastąpiło.

Po śmierci Aleksandra zaszłéj w r. 1506, wstąpił na tron polski brat jego Zygmunt Stary. Monarcha ten, najlepszych chęci dla Polski i Litwy, postanowił oba te kraje obdarzyć największém dobrodziejstwem, systematycznym praw kodeksem. Zamiary jego wzięły pomyślny skutek w Litwie; co do Polski, prace i starania króla spełzły na niczém. Za panowania tego monarchy odbyło się w Polsce 28 sejmów, a na nich stanęło więcéj ustaw, niżeli za wszystkich jego poprzedników razem. Z przyczyny ich mnóstwa a niekiedy i sprzeczności ze staremi ustawami, dała się gwałtowniéj czuć potrzeba ułożenia jednostajnego dla całéj Polski kodeksu. W tym celu z rozkazu króla wyznaczono r. 1521 znakomitsze w kraju osoby, które miały zjechać się na sejm do Piotrkowa, i tam z rąk wojewodów odebrawszy materyały do kodeksu ze zwyczajów ziem wszelkich najporządniéj zebranych i opisanych, ułożyć z nich nową, systematyczną księgę praw dla całego królestwa. Tymczasem dla różnych przyczyn rzecz ta poszła w odwłokę, tak że zaledwie w r. 1532 zebrało się do Krakowa sześciu deputowanych, na czele których znajdował się Miko-

łaj Taszycki, sędzia ziemski krakowski, mąż biegły w prawie krajowem. Ci w przeciągu cztérech miesięcy dokonali swéj pracy i ułożyli kodeks, w którym zamieścili zwyczaje ziem wszystkich, tudzież ustawy przez królów w różnych epokach ogłaszane. Dzieło to zaleca się krótkością, pogodzeniem sprzeczności dawnych ustaw z nowemi i dobrym systematem. Drukowane było w Krakowie u Wietora pod tytułem »Statuta i zwyczaje królestwa Polskiego (*Statuta et consuetudines Regni Poloniae*)«, r. 1532. Wzorowy ten kodeks nie otrzymał jednakże potwierdzenia od narodu, za przyczyną i namową wojewody krakowskiego Piotra Kmity. Ten, kiedy na sejmie r. 1534 ów statut uznać miano za obowiązujący dla całéj Polski, tyle pieniędzmi i powagą swoją u szlachty dokazał, iż go bez długiego namysłu odrzuciła. Spółczesny jego biograf powiada, że ten pan możny, burzliwy, depczący wszelką sprawiedliwość, nie mógł chętnie patrzyć na zbiór praw polskich, który odtąd w sądownictwie miał stalszy porządek zaprowadzić i położyć tamę samowoli sędziów, wydających wyróki najczęściéj nie podług słuszności sprawy, ale podług znakomitości osób, związków rodzinnych, lub wziętych pieniędzy.

O statucie *Śliwnickiego* dla miast koronnych mówiliśmy gdzieindziéj.

Po śmierci Zygmunta Starego syn jego i następca Zygmunt August, podobnie jak jego ojciec, myślał o zaprowadzeniu jednostajnego dla wszystkich obywateli kodeksu. O losach przygotowanéj w tym celu księgi praw *Jakóba Przyłuskiego* mówiliśmy wyżéj.

Jan Herburt z Fulsztyna, kasztelan sanocki, w chwilach wolnych od zatrudnień publicznych, zebrał po łacinie statuta i konstytucye z kodeksów Łaskiego i Przyłuskiego, zachowując w ogóle ten sam co i Przyłuski podział materyi i porządek. Zbiór ten Herburta wyszedł w Zamościu r. 1557, i dziś jest taką rzadkością, iż żaden bibliograf polski nie chlubi się, że go posiadał lub widział przynajmniéj.— Druga praca Herburta nosi tytuł: »Statuta królestwa polskiego porządkiem alfabetycznym ułożone (*Statuta Regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta*)«. Dzieło to wyszło r. 1563 w Krakowie, i tak się powszechnie podobało, że aż do czasu wydania *Volumina legum*, czyli do r. 1737, w powszechném było u prawników użyciu i poważaniu.

Przekład *Statutów i przywilejów koronnych*, dokonany przez tegoż Jana Herburta z własnego dzieła łacińskiego, tu-

dzież zbiory praw Januszowskiego i innych należą do piśmiennictwa polskiego. Tutaj wspomnimy jeszcze o pracy *Pawła Szczerbica* wydanéj w języku łacińskim r. 1604 p. t. »Zbiór podręczny wszystkich statutów i konstytucyj królestwa polskiego (*Promptuarium statutorum omnium et constitutionum Regni Poloniae*)«. Zbiór ten ma wiele błędów.

Powiedzmy kilka słów o prawie magdeburgskiém.

Prawo magdeburgskie powstało w XII wieku w Niemczech, szczególniéj w prowincyach saskich, z mieszaniny prawa rzymskiego i zwyczajów saskich. Ztąd też nosi nazwisko »Zwierciadła Saskiego (*Speculum Saxonum*)«. Zowie się także *prawem magdeburgskiém* od głównego miasta Saksonii Magdeburga, albo nareszcie »prawem niemieckiém (*Jus teutonicum*)«. Prawo to weszło do Polski wraz z przybyszami niemieckimi. Książęta polscy w XII, XIII i XIV wieku, dla prędszego zaludnienia ziem pustych, lub miast przez wojny i napady tatarskie wyludnionych, otworzyli wstęp do kraju przemyślnym Niemcom, którzy licznemi gromadami osiadali u nas, znajdując dobre przyjęcie, łatwą żywność i nieskrępowaną wolność użycia swoich talentów jak się komu najlepiéj zdawało. Że zaś ci przychodnie inaczéj w obcéj ziemi osiadać nie chcieli, aż im panujący własnemi prawami rządzić się dozwoli, weszły więc z nimi do Polski i prawa niemieckie. Na mocy tych praw obywatele miast wolni byli od wielu ciężarów, którym inne, nieuprzywilejowane miasta polskie podlegały, a mianowicie mieli zabezpieczoną wolność osobistą i własność rzeczową przez to że nie zależeli od arbitralnéj władzy wojewodów, kasztelanów i starostów, mieli własny sąd cywilny i kryminalny, mogli stanowić dla siebie prawa, uchwalać podatki na potrzeby miasta i t. d. Ztąd poszła różnica miast polskich: jedne zwały się osiadłemi *na prawie polskiém*, drugie zaś *na prawie niemieckiém*. Gdy wkrótce stan tych ostatnich okazał się pomyślnym, miasta też przez krajowców osiadłe, a późniéj i wsie nawet wyjednywały sobie zezwolenie królewskie, ażeby tém prawem i obyczajem, co miasta niemieckie, rządzić się mogły.

Od XII już wieku rozróżniano w Polsce prawo teutońskie od polskiego. Kazimierz Wielki prawo teutońskie dla miast, podług nich rządzących się, w zamku krakowskim złożył i sąd apellacyjny zaprowadził. Wydanie przez Łaskiego praw niemieckich w znanym jego statucie zamieszczone, może być uważane za nowe ich przez króla Aleksandra potwierdzenie.

Jednakże miasta prawem magdeburgskiém rządzące się długo nie miały jednostajnego zbioru swych ustaw; bo jak w Saksonii, tak w Polsce, w każdém mieście do pierwiastkowego tych praw zbioru dodawano później coraz inne ustawy, niekiedy nawet dawniejszym przeciwne. Ztąd utworzyło się wiele nowych kodeksów błędnych, lub z sobą sprzecznych. Przeto Zygmunt Stary, myśląc o nadaniu jednostajnych praw Polsce i Litwie, chciał też i w miastach jednaki kodeks zaprowadzić. W tym celu wydał r. 1535 okólnik do miast na prawie niemieckiém osiadłych, w którym oświadcza, że ponieważ oddawna wszyscy tego życzyli aby prawa magdeburgskie, tak z sobą w wielu miejscach sprzeczne, pogodzić i w jednym zbiorze ogłosić, przedsiębierze obecnie temu żądaniu zadość uczynić, zalecając biegłym w tych prawach zebrać je, pogodzić i w systematyczną całość ułożyć. Projekt ten królewski przyszedł do skutku pracą i staraniem *Mikołaja Jaskiera*.

Jaskier urodził się we Lwowie ze szlachetnych rodziców, odbył nauki w tamecznéj szkole, poczém udawszy się do akademii krakowskiéj, poświęcił się nauce prawa i taki w niéj postęp uczynił, iż wezwany został na sekretarza senatu miasta Krakowa. Nadzwyczajna jego w poruczonym obowiązku biegłość pozyskała mu nie tylko względy pierwszych obywateli miasta, ale nawet szacunek biskupa krakowskiego Piotra Tomickiego i przychylność Zygmunta Starego. Król poruczył mu ułożyć systematyczną księgę prawa magdeburgskiego. W tym celu zebrał Jaskier najdawniejsze egzemplarze praw saskich, jakie tylko mógł znaleźć w kraju, tudzież sprowadził wiele różnych kodeksów z Magdeburga, porównał je, z błędów oczyścił, tekst poprawił, objaśnienia dołączył, wskazał źródła zkąd te prawa były czerpane i regestr do nich ułożył. Zbiór ten Jaskiera wyszedł p. t. »Prawa prowincyalnego, które się Zwierciadłem Saskiém nazywa, księgi trzy (*Juris provincialis quod Speculum Saxonum nuncupatur libri tres*),« 1535. Na dziele tém Jaskier imienia swego nie położył. Kodeks ten dla pięknéj łaciny, jasności układu i płynnego stylu, za najlepszy ze wszystkich był uznany, i podał w niepamięć prawa magdeburgskie w Statucie Łaskiego zawarte.

Prace Bartłomieja Groickiego i Pawła Szczerbica w zakresie prawa magdeburgskiego pisane są w języku polskim.

Kopernik. Chlubą nauki i narodu polskiego, mężem, który obdarzony wyjątkową siłą pojęcia przedarł się do widoku najczystszéj prawdy, który pracą życia całego, nieznane światu zdobył tajemnice, a siłą geniuszu i mocą najoczywistszych dowodów usunął grubą mgłę niewiadomości ludzkich, który po tylu wiekowych obłędach rozumu, wskazał gdzie spoczywa wielkie dzieło porządku, jedności i zgody; który genialném odkryciem biegu ciał niebieskich, zapisał imię swe jakoby na niebios sklepieniu— jest *Mikołaj Kopernik*, założyciel najwznioślejszéj i najmędrszéj nauki astronomii.

Rodzina Koperników była miejska, krakowska, i dopiero ojciec Mikołaja, również Mikołaj, przeniósł się do Torunia miasta pod ów czas polskiego, gdzie zawarł związki małżeńskie z Barbarą Watzelrodówną, siostrą rodzoną Łukasza biskupa warmińskiego. Mikołaj urodził się d. 19 lutego 1473 r.

Spór o narodowość Kopernika, oddawna rozstrzygnięty w oczach ludzi bezstronnych, podejmować może jedynie zła wiara i zawiść pozioma. Z nazwiska, rodu, miejsca urodzenia, wychowania; z wydatniejszych epok życia całego— z własnego zeznania do jakiéj należał narodowości— ze świadectwa bezstronnych obcych uczonych pisarzy, najoczywistszy i bezsprzeczny wypływa wniosek, że Kopernik jest istnym synem ziemi polskiéj. Najnowszy jego biograf *ks. Ignacy Polkowski*, dając odprawę wszystkim, którzy chcą wydrzeć Polakom drogą ich własność, a Słowianom ozdobę i chlubę, dowiódł stanowczo historycznemi dokumentami:

Że ziemia chełmińska, ojczyzna Kopernika od najdawniejszych czasów należała do ziemi polskiéj, a w epoce przyjścia na świat Kopernika, pod królów polskich zostawała panowaniem.

Że Toruń, miasto rodzinne astronoma, początek swój winno Polsce, a mieszkańcy, obywatele miasta Torunia, od epoki urodzenia Kopernika, z górą przez lat trzysta zostawali pod rządem polskim.

Że gniazdo rodziny Koperników od niepamiętnych czasów była wieś na Szląsku polskim, zwana Kopernik— Siedlisko protoplastów astronoma była stolica Polski Kraków, zkąd wyśledzeni członkowie téj rodziny, osiedlają się zawsze tylko na ziemi polskiéj.

Że historyczni członkowie rodziny Kopernika ze strony matki, czynami dowiedli do jakiéj należeli narodowości.

Że ojciec Kopernika wtedy dopiero przesiedlił się ze stolicy polskiéj, Krakowa, do Torunia, kiedy to miasto dobrowolnie i na wieczne czasy wróciło pod rządy polityczne królów polskich.

Sierotę po śmierci ojca wziął wuj biskup pod swoję opiekę i wyprawił do Krakowa na akademiję r. 1491. Akademija krakowska w XV już wieku miała wszystkie cztéry fakultety: *teologiczny, filozoficzny, prawny* i *medyczny*. Z tych, filozoficzny fakultet, stanowiący fundament całego uniwersytetu, od którego każdy wstępujący do akademii musiał rozpoczynać swe kursa, bez względu czy w przyszłości miał obrać sobie zawód teologa, prawnika czy medyka— był najliczniejszy tak co do professorów jak i co do uczniów. Na ten to wydział zapisał się i Mikołaj Kopernik wraz z bratem swoim Andrzejem. W metrykę akademicką zapisał go *Maciéj z Kobylina*, magister i professor rzeczywisty (*Collega major*), dziekan ówczesny wydziału. Katedr wykładów fakultetu filozoficznego było pięć: katedra Gramatyki, Poetyki, Retoryki, Astronomii z Astrologią i Filozofii. W pierwszych semestrach pobytu Kopernika na akademii, właściwą astronomiję wykładali *Jan z Szadka* i *Mikołaj z Łabiszyna*, obaj uczniowie niegdyś Wojciecha z Brudzewa:— domyślać się można, że na ich wykłady szczególniéj uczęszczał, a pewnie i innych nie zaniedbywał niewątpliwie ten chciwy nauki młodzieniec. Rozpowszechnione mniemanie, że nauczycielem jego w naukach matematycznych był Wojciech z Brudzewa, nie ma żadnéj podstawy. Kopernik uczęszczał na fakultet filozoficzny; Brudzewski wcale nie wykładał matematycznych przedmiotów; przypuszczać tylko można, że mistrz ten, lubo sam ślepo wierzył w system Ptolemeusza, w prywatnych jednak lekcyach z młodzieńcem żądnym nauki, mógł nasunąć takie myśli, od których dusza jego zawrzała z zapału, od których ukryty geniusz przejrzał jak w dniu białym, i odtąd nieznanemi światu poszedł drogami.

Kiedy istotnie przestał uczęszczać na fakultet filozoficzny, i kiedy wyjechał z Krakowa, nie jest rzeczą ściśle dowiedzioną. To tylko wiadomo, że opuszczając akademiję, żadnego naukowego nie otrzymał stopnia. Przyczyną tego, podług domysłu ks. Polkowskiego, był zamiar biskupa warmińskiego wysłania siostrzeńca na zagraniczne do Włoch akademije. Gdyby był otrzymał w Krakowie naukowe stopnie, kapituła mogłaby nie pozwolić mu opuszczać katedry; gdy nie miał ich, nie mogła tamować wyjazdu.

Opuszczając Kraków, opuszczając akademiję, uwiózł z miasta najdroższe wspomnienia, uwiózł z téj najpierwszéj w kraju szkoły ogromne zasoby wiedzy i umiejętności, na życie całe.... »Z tutejszéj szkoły, mówi Kaprini, spółczesny jego, wielu nauki matematyczne czerpało.... z pomiędzy których z chlubą wymieniam Mikołaja Kopernika, kanonika Warmińskiego, niegdyś w tém mieście przebywającego, który i to, co już podziwu godnego w przedmiotach matematycznych napisał, i co jeszcze więcéj wydać zamierzył, z tego samego uniwersytetu, jakoby ze źródła, najprzód zaczerpnął; czego nie tylko nie zaprzecza, ale owszem sam wyznaje, że to wszystko naszéj akademii zawdzięcza«.

Z Krakowa udał się najprzód Kopernik do Torunia dla odwiedzenia swéj matki, zkąd dopiero na wezwanie biskupa warmińskiego przybył do Heilsberga, rezydencyi biskupiéj, prawdopodobnie w r. 1494. Uczony biskup, odkrywszy w młodym akademiku niepospolite zdolności naukowe, zaproponował mu, aby się poświęcił stanowi duchownemu. Głosu opiekuna a znać i powołania własnego usłuchał powolny młodzieniec, i bez straty czasu zabrał się do studyowania teologii. W roku następnym biskup, udzieliwszy mu mniejsze święcenia, gdy w katedrze frauenburgskiéj zawakowała pierwsza kanonija, dał mu takową; w rok zaś potém, po przepisanéj statutami kapituły rezydencyi przy katedrze, młody Kopernik udał się do Włoch, odwiedzając po drodze Toruń, gdzie mieszkała matka jego, i Kraków, gdzie drugą miał matkę »Alma Academia Cracoviensis«.

Z uniwersytetów włoskich w owym czasie trzy były najsławniejsze w Europie całéj: padewski, bonoński i rzymski. Pierwszy z nich trzymał palmę pierwszeństwa w filozofii i w połączonych z filozofiją naukach matematycznych i medycznych; drugi w prawie; trzeci w teologii i językach starożytnych. Kopernik wybrał padewski i zapisał się wraz z bratem Andrzejem do metryki Polaków. W duszy jego wrzały tajone genijalne plany o budowie świata. Akademickie wykłady Arystotelesa i Ptolemeusza, z myślą jego w zarodku jeszcze spowitą, walczyły i nie zgadzały się; zmarnować więc to wszystko, czego się był uczył w Krakowie, nie mógł, studyował więc daléj nauki matematyczne, a prawdopodobnie czyniąc zadość statutom kapitulnym, słuchał prawa i złożył egzamin na Doktora Dekretów.

W r. 1497 widzimy Kopernika w Bononii nie jako ucznia, ale jako gościa, pomocnika i świadka postrzeżeń astronomicznych Dominika Maryi Nowarry z Ferrary, professora astronomii w uniwersytecie bonońskim, z którym wspólnie postrzega zakrycie Aldebarana przez księżyc, czyli dochodzi paralaksy księżyca. W półowie r. 1499 widzimy go powtórnie w Bononii. Tymczasem w uniwersytecie rzymskim *Sapienza* zawakowała katedra astronomii. Skutkiem polecających listów Dominika de Novarra zaproponowano ją dwudziestosześcioletniemu Kopernikowi. Na ten niespodziewany a wielki zaszczyt dusza młodzieńca rozpromieniła się; najulubieńszéj mu nauki miał być nauczycielem, i to w stolicy świata, w mieście wieczném; to go podniosło na duchu, to mu dodawało sił i ukrzepiało w nim potęgę wiedzy i naukę. Była to jedna z najpiękniejszych chwil Kopernika, o któréj w sędziwéj już starości jeszcze z rozrzewnieniem wspominał. Zapominając więc o obowiązku powrócenia do katedry warmińskiéj po upłynioném trzechleciu, przyjmuje professurę w uniwersytecie rzymskim i od semestru zimowego r. 1499 wykłada publicznie astronomiję licznie uczęszczającym słuchaczom. Wykłady jego, mówi tradycya, były nader zadawalniające, a młodzież tłumnie zbierała się na takowe, o czém Retykowi sam Kopernik, nie bez szlachetnéj a godziwéj dumy i nie bez rozkoszy serca, w podeszłym już opowiadał wieku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa trzy tylko uczył semestra, i to nie całe: w lipcu bowiem 1501 r. widzimy go już we Frauenburgu. Może nauka o budowie świata podług Ptolemeusza, o któréj w duchu przeczuwał, że nie zgadza się z najwyższą Mądrością i z dziełami stworzenia, a którą jednakże jako professor astronomii rozbierać i wykładać musiał; może intrygi zawistnych kolegów w kapitule; może rozkaz biskupa przypominający mu obowiązek rezydencyi przy katedrze po dawno już upłynionym terminie, oznaczonym przez statuta kapitulne; może wreszcie chęć usunięcia się od wielkiego świata, od godności kościelnych, a myśl sumiennego spełniania obowiązków i dumania w cichém ustroniu nad cudami wszechświata; może te wszystkie okoliczności razem wzięte skłoniły Kopernika, że opuścił Rzym, a wrócił do Frauenburga; że porzucił katedrę professorską, a poczuł się do obowiązku rezydencyi, jako kanonik, przy katedrze warmińskiéj.

Przybywszy w r. 1501 do Warmii i wyjaśniwszy członkom kapituły powody, dla których przedłużył pobyt swój za gra-

nicą, Kopernik zaniósł jednocześnie prośbę, ażeby na lat dwa jeszcze pozwolono mu udać się do Włoch: chce bowiem poświęcić się studyom medycyny i obiecuje, że gdy całkowicie ukończy kursa z patentem i dyplomem doktorskim, zostanie nadwornym lekarzem biskupa i kapituły. Okoliczność ta była stanowczą. Kapituła warmińska po dojrzałéj rozwadze chętnie udzieliła pozwolenie do wyjazdu i dała uwolnienie od rezydencyi nie tylko Mikołajowi, ale i bratu jego Andrzejowi, który jednocześnie oświadczył, że chce studyom językowym poświęcić się za granicą.

Pod jesień r. 1501 powitawszy ulubioną ziemię włoską, powitał powtórnie uczoną akademiję padewską, najsłynniejszą medycznym wydziałem. Tu aby uczynić zadość zobowiązaniu się danemu kapitule, aby stać się pożytecznym lekarzem dla biskupa i kolegów, aby w ciągu lat dwóch uzyskać stopień doktora medycyny, jął się z młodzieńczą gorliwością do nauk. Uczęszczał najprzód na wszystkie wykłady medycyny, czytał wiele, skupowywał książki medyczne, śledził własności chorób i sposoby leczenia, zasięgał światła i rady najsłynniejszych praktyków i lekarzy. Nie ma wątpliwości, że tak jasna i zamiłowana w prawach przyrody głowa jęła się od razu świtającéj zasady doświadczalnéj, ale o jéj korzyściach zatrata biblioteki i rękopismów Kopernika nie pozwala nam sądzić dokładnie. Po dwóch latach studyów otrzymawszy tytuł doktora (najpóźniéj w r. 1504), odświeżywszy lingwistyczne wiadomości w greczyznie, któréj dokładnie wyuczył się w czasie pierwszego pobytu we Włoszech, zwrócił teraz całą myśl swoję ku ulubionéj astronomii; ale gdy poznał, że trzéj najuczeńsi pod ów czas astronomowie włoscy, Toscanelli, Bianchini i Novarra, ślepo się jeszcze trzymają systematu Ptolemeusza, gdy, jak sam potém napisał w liście dedykacyjnym do papieża „bolało go, że uczeni, tak pilnie zgłębiający drobne rzeczy ziemskie, nie dostrzegli stałéj zasady we wspaniałéj budowie świata, który dla nas ów najlepszy i najdoskonalszy stworzył Budownik," rozstał się powtórnie z Włochami, a myśli swoje, teraz zwrócone całkiem ku astronomii, skierował do cichego zakątka ojczyzny swojéj.

Po dwuletnich studyach we Włoszech Kopernik nie wrócił wprost do Frauenburga, lecz osiadł w Krakowie r. 1504, i jak mówi Śniadecki, zapisany został w poczet akademi-

ków; zdaje się jak gdyby zamiarem jego było zostać przy akademii, gdyby go był wuj jego, biskup warmiński, nie wezwał do Warmii. Łatwo jest zrozumieć pobudki Kopernika w tym razie. Zapragnął on co prędzéj przenieść genialne myśli swoje o budowie świata na papier i uwiecznić w niepokalanéj świeżości. Przypomina więc sobie umiłowaną akademiję krakowską, wspomina uczonych mężów, wspomina pomoce naukowe, dzieła drukowane, manuskrypta i narzędzia astronomiczne. I dla tych to powodów przybywa do Krakowa r. 1504. Rok ten i następne zgadzają się dziwnie z tém, co sam mówi w liście do papieża Pawła III w r. 1542, że dzieła swoje już od cztérech dziewięcioleci napisał, zgadza się z samém dziełem, w którém wzmiankuje o takich autorach, jakich w owym czasie mogła tylko taka posiadać akademija jak krakowska, nie zaś prywatny człowiek; zgadza się z tym ogromem cytat Obserwacyj Hipparcha i Ptolemeusza, które mógł wypisać sobie tylko z tak bardzo bogatéj, jak była pod ów czas biblioteka akademicka. Więc po to do Krakowa przyjechał. I tu nieśmiertelne dzieło swoje pisał między rokiem 1504 a 1507; potém dopiéro dodawał obserwacye czynione we Frauenburgu i Krakowie. W tém też ostatniém mieście, przygotowawszy się z teologii do święceń kapłańskich, mógł wziąść subdyakonat i dyakonat z rąk Jakóba z Bydgoszczy Zaremby, suffragana krakowskiego, niegdyś swojego ojca przyjaciela, a ostatnie kapłańskie święcenie z rąk Jana Konarskiego, biskupa krakowskiego.

Na wezwanie wuja, opiekuna i biskupa swojego, stawił się Kopernik w końcu r. 1506 w Warmii, gdzie przebywał do saméj śmierci, robiąc tylko niekiedy wycieczki naukowe, tudzież w sprawach publicznych i prywatnych do Krakowa, Torunia i Królewca. Występował nieraz publicznie wśród zawikłań politycznych, a zawsze mocno obstawał za sprawą Polski. Bywał nieraz deputatem na sejmy pruskie, ostro powstawał na Krzyżaków; pisał o potrzebie zaprowadzenia jedności monety w kraju, czém mocno rozgniewał na siebie miasta pruskie. Po śmierci Fabijana Luzyańskiego, następcy Watzelroda, został administratorem biskupstwa warmińskiego (1523—5) i opierał się dzielnie Krzyżakom. W r. 1537 polecił go król kapitule jako jednego z kandydatów na biskupstwo warmińskie; lecz kapituła wybrała Dantyszka. Sława jego jako lekarza rozciągała się nie tylko na War-

miję samą, ale dochodziła aż do Królewca, Chełmna i dalej jeszcze, skoro uczeni włoscy Eskulapem swojego czasu go zwali. Przedewszystkiém jednak poświęcał się astronomii. Urządziwszy sobie mieszkanie w kuryi kanonickiéj we Frauenburgu, a przy tém mieszkaniu obserwatoryum ze wspaniałym na okolice widokiem, zapominał o sprawach doczesnych. Z wieży którą sobie zbudował wschodzące co rano słońce ozłacało przepyszny szczyt gotyckiéj katedry; na południe rozwijały się przed oczyma jego nieprzejrzane Warmii równiny, na północ i zachód falowały sine wody Baltyku i bieliały piaski przesmyku morskiego. Ale nad te krajobrazy, najcudowniejszy jaki przedstawiał się widok, to było gwiaździste niebo podczas ciemnéj a pogodnéj nocy.

W r. 1514 komissya kalendarzowa soboru lateraneńskiego zasięgała światłéj rady naszego astronoma co do poprawy kalendarza, i zachęcała, ażeby z możliwą ścisłością oznaczył rok słoneczny. Na wezwanie soboru odpowiedział Kopernik, że chcąc kwestyę rachuby kościelnéj kalendarzowéj bez nowych przeprowadzić błędów, potrzeba co do sekundy znać obroty słońca i księżyca, a że do tego nie doszedł jeszcze zupełnie, ostatecznego zdania i rachunku swojego przesłać nie może, zajmuje się jednak tém z całą gorliwością i skrupulatnością; palącą bowiem i naglącą jest potrzebą reforma kalendarza. Jakoż z porównania równonocy jesiennéj przez siebie we Frauenburgu w roku 1515 dnia 11 września uważanéj doszedł że długość roku słonecznego czyli zwrótnikowego wynosi 365 dni 5 godzin 48 minut 45 sekund. Rachunek ten różnił się o niecałe tylko 3 sekundy od rzeczywistości. Na tém jednak obliczeniu Kopernika przy reformie kalendarza za Grzegorza XIII nie poznano się i przyjęto rachunek Alfonsa X króla Kastylii, który różni się od prawdziwego o 28 sekund.

Ścisłe stosunki przyjaźni łączyły Kopernika z Dantyszkiem i Tydemanem Gize biskupem chełmińskim. Korrespondował też z uczonym kardynałem Schonbergiem. Dantyszek jednak ostygł pod koniec dla znakomitego astronoma, a nawet zatruł mu niechęcią swoją ostatnie dnie życia. Jeden tylko Gize pozostał wiernym przyjacielowi nawet po śmierci jego. On to nie szczędził próśb i namowy aby skłonić Kopernika do ogłoszenia drukiem jego genialnych pomysłów o budowie świata. Przez niego to najprzód

dochodzi uczonych matematyków wieść pewna, że Kopernik ma gotowe dzieło o obrotach ciał niebieskich, w którym system budowy świata rozwija całkiem odmiennie i przeciwnie tym teoryom, w jakie powszechnie pod ów czas wierzono. Wieścią tą zaciekawieni niezmiernie professorowie uniwersytetów wittembergskiego i norymbergskiego, wysyłają do Warmii na zwiady jednego ze swych kolegów, Retyka, zalecając mu gruntowne zbadanie téj nowéj nauki, która ma zniszczyć wielki system Ptolemeusza, a zbudować nowy, dotąd nieznany nikomu. Na te zwiady nalegał najwięcéj słynny w świecie naukowym professor Jan Schoner, wykładający pod ów czas matematykę w Norymberdze. Za jego to więc przedewszystkiém staraniem i namową, młody, pełen zapału do nauki i niepospolitych zdolności matematycznych, professor uniwersytetu wittembergskiego Jerzy Joachim Retyk, oddawna pragnący zaznajomić się z Kopernikiem, chętnie pośpiesza do Frauenburga dla poufnéj i przyjacielskiéj rozmowy naukowéj o nowym systemacie słonecznym. Kiedy Kopernik poznawszy niepospolite zdolności gościa swojego odsłonił mu tajemnice nieba, które zbadał, i tę wszechmądrą budowę świata, którą odkrył siłą geniuszu swojego, uwielbienie Retyka dla mistrza granic nie miało. Kopernik odkrył mu całą swą duszę i całą naukę swoję, odczytywał razem z nim wiekopomne swe dzieło *De revolutionibus*, i pozwolił mu robić wyciągi i wypisy według woli jego. Korzystał też z tego Retyk i przepisał dosłównie najprzód całą trygonometryę Kopernika, to jest XIII i XIV rozdział z księgi pierwszéj *De revolutionibus*, a potém obszerne porobił wypisy z trzech pierwszych ksiąg tegoż dzieła, a trzech ostatnich objął gruntownie główne myśli, i zasady. Po dwumiesięcznéj z górą pracy we Frauenburgu, Gize dowiedziawszy się o młodym uczonym gościu Kopernika, przyjaźnie zaprosił do siebie do Lubawy i mistrza i ucznia jego. Tu Retyk z opowiadania Kopernika i Gizego, spisał bieg życia nauczyciela swego, o czém wiemy z pewnością z listu biskupa chełmińskiego, pisanego we dwa miesiące po śmierci Kopernika. Na nieszczęście, życiorysu tego Retyk nigdzie nie ogłosił drukiem, dla niepojętych przyczyn— co gorsza, biografija ta, którą prawie autobiografiją nazwaćby można, zaginęła zupełnie.

Z notat i wypisów, jakie Retyk porobił we Frauenburgu, ułożyło się piękne pisemko, które w kształcie listu do Schonera

w r. 1540 wydrukował w Gdańsku p. t. *Dla znakomitego męża P. Jana Schonera o księgach obrótów wielce uczonego męża i wybornego matematyka, szanownego P. Doktora Mikołaja Kopernika, Toruńczyka, kanonika warmińskiego, przez młodzieńca poświęcającego się matematyce, opowiadanie pierwsze.* W książeczce téj ogłoszonéj na lat trzy przed wyjściem dzieła Kopernika, zdolny i pilny professor oznajmia uczonemu światu o wielkich odkryciach astronomicznych kanonika warmińskiego.

Po wyjeździe Retyka, biskup chełmiński coraz natarczywiéj nalegał na astronoma, ażeby dzieło swoje od tak dawna napisane, przejrzał ostatecznie i przygotował do druku. Prośb, zachęt i nalegań usłuchał w końcu Kopernik, i zabrał się do odczytania, poprawienia i dopełnienia rękopisu, na czém zeszło mu prawie lat dwa; a że tak było w istocie, świadczy autograf dzieła *De revolutionibus*, znajdujący się obecnie w bibliotece hr. Nostitza w Pradze. Liczne poprawki i dodatki różnych obserwacyj astronomicznych, poprawki w kilku miejscach figur geometrycznych i astronomicznych, kreślonych z wysoką matematyczną dokładnością, dowodzą wielkiéj sumienności autorskiéj. Po ostatecznem odczytaniu dzieła, napisawszy przedmowę do czytelnika i list dedykacyjny do papieża Pawła III, któremu przypisał pracę swoję, oddał nareszcie manuskrypt przyjacielowi swemu Gizemu, pozwalając kazać drukować w takiéj oficynie, w któréj nie skażą tekstu i figury dokładnie zrysują. Pod skromnym tytułem, na naczelnéj karcie dzieła, nazwał się nie Niemcem, nie Prusakiem, ale Toruńczykiem, to jest rodakiem ziemi chełmińskiéj.

Ostatnie chwile życia upływały Kopernikowi w goryczy i zmartwieniu. Niechęć Dantyszka doszła do tego stopnia, że jeszcze za życia i zdrowia Kopernika mianował na jego kanoniję koadjutora i następcę. Czyn taki nie mógł przysporzyć zdrowia spracowanemu już nadto mężowi. Styrany mozolną pracą i bezsennemi nocami, podczas których wpatrywał się w gwiaździste niebo i mierzył światów przestrzenie, dobiegając siedmdziesiątego roku życia, zaczął upadać na siłach. Do niemocy jego przyczyniła się teraz nie mało troska o owoc czterdziestoletniéj pracy. Astronom się niecierpliwił, chwytał wiadomości o postępie roboty, wyglądał posłańców od Retyka, i rachował czas, w którym ujrzeć mógł

genialne swe myśli drukiem uwiecznione. Z tych kłopotów, zmartwień i trosk przyszło do tego, że w końcu grudnia r. 1542 zasłabł bardzo, i odtąd potrzebował ciągłego dozoru i troskliwéj opieki. Zdaje się że nieodstępnym opiekunem schorzałego starca do saméj śmierci był przyjaciel i kolega jego Jan Donner. I on to zostawił nam autentyczne wspomnienie, powtórzone potém przez biskupa Gizego i świat cały, że na parę dni przed zgonem, czyli też tego samego dnia, nim Kopernik Bogu oddał ducha, przyniesiono mu pierwszy egzemplarz drukowanego dzieła jego. Zimną już tylko ręką dotknął księgi, która unieśmiertelnić i rozsławić miało imię jego po całym świecie; jeszcze raz rzucił na nią wzrok gasnący, tęskny; łzę pierwszą i ostatnią dał jéj na powitanie i pożegnanie, i zamknął oczy na zawsze. Kanonik Donner, który był świadkiem téj chwili, opisując ją w liście do księcia Alberta, przyrównywa ten zgon „do śpiewu łabędzia, który umierając słodkie nuci tony.”— Smutny a pamiętny dzień, w którym Kopernik pożegnał się z tym światem, był ranek dnia 21 maja 1543 roku. „Był to wschód niezachodzącego słońca przy zgonie niknącego człowieka.” Pochowany został Kopernik we Frauenburgskim kościele. Ani Dantyszek, ani następca jego Gize nie pomyśleli o wystawieniu godnego jemu pomnika; dopiero trzeci po Dantyszku biskup warmiński Marcin Kromer poświęcił wielkiemu mężowi pamiątkową tablicę.

Rękopis dzieła Kopernika *De revolutionibus*, wraz z pieniędzmi na koszta druku, przesłał był Gize Retykowi, który uznawszy Norymbergę za najstosowniejsze miejsce do wydania dzieła, polecił staranie i nadzór nad drukiem Janowi Schorowi i Andrzejowi Ossyandrowi. Zaufania Retyka nadużył Ossyander, dodawszy najprzód do tytułu położonego przez Kopernika *de revolutionibus* słowa: „orbium coelestium”, opuściwszy daléj przedmowę Kopernika, swoję na wstępie dzieła do czytelnika umieścił, i taki rękopis podał drukarzowi Petrejowi r. 1542. Biskup Gize, otworzywszy drukowane dzieło zgasłego już męża, zdumiał się zobaczywszy zamiast przedmowy mistrza, inną niezgodną ani z myślami autora, ani odpowiadającą treści dzieła. Kopernik ani razu nie użył wyrażenia: „takie jest moje przypuszczenie, taka jest hipoteza moja”; przeciwnie mawiał: „to jest prawda, to jest przekonanie moje”— ztąd też odpowiednią do swych zasad na czele dzieła umieścił przedmowę, w któréj najwy-

rażniéj mówi: „że odkrycia swoje w jednę całość zebrawszy, inaczéj wyłożył rzecz całą, niż dawniejsi astronomowie". Przeciwnie Ossyander przedmowę swoję zaczyna od tego że całe dzieło jest hipotezą tylko, i dodaje: „nie masz koniecznéj potrzeby, aby owe założenia były prawdziwe, owszem— mogą one być nawet najmniéj do prawdy podobne". Oburzony Gize zaniósł skargę do senatu norymbergskiego, żądając przywrócenia wierności wydania; a zawiadamiając o tém Retyka, prosił go, aby tę sprawę gorliwie przeprowadził, ażeby w tych egzemplarzach, które nie wyszły z księgarni, na nowo pierwsze karty odbić rozkazał, wreszcie ażeby na czele dzieła wydrukować kazał żywot Kopernika swojego pióra. Nic z tego Retyk nie uczynił. Nie tylko w pierwszém wydaniu, ale i w drugiém, za staraniem Retyka w r. 1566 drukowaném w Bazylei, nie umieszczono pierwotnéj przedmowy Kopernika. Dopiero w r. 1854 w wydaniu warszawskiém umieszczono ją przed samym tekstem dzieła o Obrotach ciał niebieskich.

W liście dedykacyjnym do papieża Pawła III Kopernik mówi o nauce astronomicznéj Ptolemeusza w tych słowach: „Wystawmy sobie członki ciała ludzkiego rozrzucone, pochodzące od osób różnego kształtu, urody i wielkości: gdyby kto pozbiérawszy te tak różnorodne części do siebie źle przystające w proporcyi niezgodne, w stosunku nieforemne, uwziął się połączyć je razem i złożyć, wystawiłby zapewne raczéj poczwarę, niż postać szykowną człowieka. Taką budową wydała mi się w ścisłém roztrząśnieniu dawna nauka astronomii. Widziałem w tłómaczeniu biegów niebieskich mniemania naciągane do jednych przypadków, odmieniane lub odrzucone w drugich; tam wikłające porządek rzeczy, tu mięszające pojęcie, a nigdy prawie nie dogadzające przekonaniu; w dziełach zaś natury więcéj okazujące dziwactwa i zamięszania, niż szyku i porządku. Cóż wypadało sądzić o całym tym gmachu, okrytym chmurą ciemności i chwiejącym się pod ciężarem zarzutów i trudności? Oto, że cały fundament, na którym osiadł, musi być słaby i fałszywy." W inném miejscu mówi: „Wiem ja to dobrze, Ojcze święty, że jak tylko dowiedzą się niektórzy, iż ja w dziele mojém o Obrotach ciał niebieskich przyznaję kuli ziemskiéj pewne biegi, zaraz przeciwko mnie powstaną i potępią to zdanie moje.... Długo się wahałem, czyli mój wykład dowodzący obrotu ziemi mam ogłosić światu, czy też nie.... Gdym się nad

tém zastanawiał, obawa pogardy jaką na siebie ściągnąć mogłem z przyczyny nowości méj teoryi.... o mało mnie nie skłoniła do zaniechania zamiaru wydania ułożonego dzieła." Mówi daléj o naleganiach przyjaciół, aby dłużéj nie zwlekał ogłoszenia głębokich pomysłów swoich, co temi zamyka słowy: „Uprzedzali mię, że im niedorzeczniejszą teorya moja o biegu ziemi wydawać się będzie zrazu osobom wielu, tém większego uwielbienia i względów dozna, gdy przez ogłoszenie moich wyjaśnień, gruba mgła niedorzeczności, mocą najoczywistszych dowodów usuniętą zostanie. Ulegając tym namowom i zachęcony obietnicami, pozwoliłem nakoniec przyjaciołom moim, ażeby dzieło od dawna wyczekiwane wydali.... Nie wątpię, że uczeni i głębocy matematycy pójdą za moją teoryą, jeżeli nie powierzchownie ale z gruntu, czego nad wszystko domaga się ta umiejętność, zechcą roztrząsać i badać zebrane przezemnie dowody na poparcie twierdzeń moich. Jeżeli zaś przypadkiem znajdą się lekkomyślni, którzy nieobeznani z żadną częścią matematyki, zechcą wszelako o każdéj sąd swój dawać, powołując się na pewne miejsce Pisma świętego, źle do tego celu naciągnione, i ośmielą się dzieło moje ganić i potępiać, oświadczam, że o takich wcale nie dbam, tak dalece, że nawet sądem ich, jako płochym, gardzę.... Prawdy matematyczne mogą tylko matematycy rozbierać, i oni to kiedyś wyrzekną, że ta praca moja nie będzie bez pewnego pożytku i dla sprawy kościoła, na czele którego Wasza Świątobliwość stoi obecnie" .

Dzieło swoje podzielił Kopernik na sześć ksiąg. W pierwszéj wystawia widok ogólny świata i obraz całéj nauki; w drugiéj obejmuje naukę o ruchu ziemi i o gwiazdach stałych; w trzeciéj naukę o słońcu; w czwartéj o księżycu i zaćmieniach; w piątéj i szóstéj o planetach: Saturnie, Jowiszu, Marsie, Wenerze i Merkurym. Oto najogólniejsza treść, a raczéj tytuł dzieła Kopernika, w którém objęta jest cała nauka dzisiejszéj astronomii, na tém się głównie opierająca, że królem i pochodnią oświecającą planet wszystkich jest słońce, w około którego tak ziemia jak i inne planety bieg swój odbywają.

Jaką miał Kopernik z prac i dzieł starożytnych pomoc, co w téj teoryi jest prawdziwym jego tworem, co zaś dziełem jego poprzedników? Na to zapytanie najwierniéj i najdokładniéj odpowiada sam astronom. Każdy prawie rozdział

jego książki jest i wierną historyą i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim zawartych. Wielki ten mąż na każdym kroku sądząc swych poprzedników, albo rozwija i utwierdza ich myśli, albo je prostuje, albo swoje na miejscu tamtych kładzie. Ani praw własności, które ma do swych wynalazków, żadném przywłaszczeniem, ani swéj chwały żadną nie skaził próżnością. Wylany na dobro prawdy i nauki, stał się tym wszystkim drobnym poruszeniom niedostępny: i dla tego, żeby z nauką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły, stara się prawie odjąć jéj postać nowości; a przytaczając to wszystko co starożytność o biegu ziemi pisała, ledwie się nie zdaje swoich pierworodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezstronne a ścisłe roztrząśnienie jego nauki, okazuje się że układ świata przez Kopernika wytłómaczony, nie jest nauką ze szczątków starożytności wydobytą, jak sądzili niektórzy, ale cały jest dziełem jego własném. Wprawdzie myśl o biegu ziemi napotyka się tu i ówdzie po pismach starożytnych bez żadnego dowodu i wyłuszczenia; ale układ świata i porządek z niéj wypływający wcale był nieznany. Owszem, co wszyscy mieli za dziwaczne przywidzenie, w tém pierwszy Kopernik upatrzył dzieło najwyższéj mądrości.

Dzieło Kopernika, pomimo orzeczenia wydawcy że to hipoteza, fanatycy uznali za niebezpieczne i przeciwne powadze Pisma ś. Ossyander taką ściągnął na siebie nienawiść, że musiał opuścić Norymbergę. Sławny reformator Melanchton w liście do Alberta księcia pruskiego prosił go, aby zakazał nauczania nowéj teoryi, jako szkodliwéj i dla umysłu niebezpiecznéj. Kardynał Richelieu zakazał wykładu jéj w Sorbonie. Kościoł długo zostawał obojętnym;— dopiero w skutek sprawy Galileusza, dekretem Kongregacyi Indeksu r. 1616, dzieła Kopernika zostały „zawieszone" *donec corrigantur*, t. j. dopóki poprawione nie będą.

Z drobniejszych prac Kopernika wymienimy: *Rozprawę o urządzeniu monety*, poemat *Siedm gwiazd*., *jedenaście listów do Bernarda Wapowskiego*, *Listy Teofilakta scholastyka Symokaty*, przełożone z greckiego języka na łaciński— pierwsza praca Kopernika ogłoszona w Krakowie r. 1509, nakoniec niektóre jego listy.

W bieżącym już wieku uczczono pamięć Kopernika pomnikami i medalami. W r. 1854 dźwignięto mu pomnik w li-

teraturze wydaniem zupełnego zbioru dzieł jego z przekładem obok polskim. Przepyszne wydanie to wyszło w Warszawie. Trudnił się niém głównie Jan Baranowski, dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Warszawie. W roku 1873 Warszawa i Toruń obchodziły uroczyście cztérechsetletnią rocznicę urodzin wielkiego astronoma, a poznańskie Tow. Prz. Nauk wydało dla uczczenia jego pamięci wspaniałe album.

Pisali o życiu i dziełach Kopernika: Gassendi, Szymon Starowolski, Jan Śniadecki, Dominik Szulc, Adryan Krzyżanowski i wielu innych. Najbardziéj wyczerpującą biografią jest Żywot Mikołaja Kopernika przez ks. Ignacego Polkowskiego (Gniezno 1873).

OKRES TRZECI.

Od połowy XVII-go wieku do wstąpienia na tron polski Stanisława Augusta.

Ogólne znamiona oświaty i literatury polskiéj w III okresie.

Wiek Zygmuntów pozostanie na zawsze chlubą narodu polskiego. Wszystkie stany rzeczypospolitéj, król, senat, rycerstwo i duchowieństwo, jednaką miłością sławy i dobra publicznego zagrzane, nie dały się wyprzedzić w oświacie. Zupełnie inny widok przedstawia okres, do którego przystępujemy obecnie. Tutaj nie mamy na żadném polu znakomitych talentów, chociaż zaprzeczyć nie można, że się uczyli i pisali Polacy. Jest to epoka zamętu i powszechnego rozstroju w literaturze. Wśród ogólnego bezładu, wygórowania przesądnych pojęć i wyobrażeń, wtargnienia cudzoziemczyzny, nauki straciwszy swój cel moralny, znikczemniały i upadły. Przyczyniły się do tego niemało i bezprzykładne klęski krajowe. Co do poezyi i wymowy, skaziły je przywary ówczesne złego smaku, które nie w Polsce miały początek. Udzieliły się one naszéj literaturze przez naśladowanie obcych pisarzy, a zwłaszcza Włochów, którzy w XVII stuleciu, porzuciwszy wzory klassyczne, upowszechnili u siebie nowy i odmienny wcale sposób pisania. Polegała ta nowość na niezwykłych kształtach i kwiecistości stylu, użyciu najprzesadniejszych figur, igraszkach dowcipu, zasięganiu porównań ze wszystkich dziedzin umiejętności, a osobliwie mitologii. Smak ten wylęgły we Włoszech, pozyskał i w innych krajach, jako-to Francyi, Hiszpanii, Niemczech i Anglii, nasła-

dowców, a wkrótce dostał się i do Polski, gdzie do tego rodzaju wybredności umysły najwięcéj były usposobione przez wychowanie jezuitów. Oni to pedantyczną uczenia metodą, pochlebianiem nałogom politycznym, dworactwem i dogadzaniem psującemu się smakowi, przy zupełném zaniedbaniu mowy krajowéj, do upowszechnienia wad tych najwięcéj się przyczynili.

Od czasu wejścia tego zakonu do Polski większa część szkół dyssydenckich przepada; mnóstwo szkół elementarnych, ludowych, których liczba, podług Józefa Łukaszewicza (Historya szkół w Koronie i W. X. L. t. 1.), wynosiła około 1500 z 30000 uczniów, ginie bez śladu. Szkoła rakowska zwinięta została na mocy wyroku sejmowego z r. 1638; następnie i sami aryanie wygnani z rzeczypospolitéj r. 1658. Natomiast powstają i mnożą się szkoły jezuickie, szczególniéj w Litwie; ale cóż z tego, kiedy wszystkie ich tylko duchem tchnęły, kiedy nauki nie tylko na tém nie zyskały, ale wstecz się cofnęły! Przedtém jedna akademija krakowska jaskrawszém nad Polską światłem jaśniała, niż potém sto kilkadziesiąt kollegiów jezuickich. Professorowie krakowscy, księża świeccy, pamiętali przedewszystkiém że są obywatelami kraju, i że nie mnichów ale synów ojczyznie pożytecznych ze swojéj szkoły wydawać powinni: przeciwnie jezuici chcieliby całą Polskę zamienić w jedne jezuickie kollegium. Duch zakonny jak w nich samych chęć nabywania wyższych umiejętności przytłumiał, tak też i sposobność udzielania ich drugim odbierał. Wychodząc ze szczególnéj zasady, że mądrość świata jest głupstwem w obliczu Boga, nader skąpo i pod miarą udzielali téj mądrości swoim wychowańcom. Wielką część czasu dla nauk przeznaczonego zajmowały ćwiczenia nabożne, rekollekcye, modlitwy, bractwa, processye, grywanie komedyj i dyalogów z Pisma św., lub przez jezuitów przeciw Lutrowi i Kalwinowi napisanych.

Ponieważ walka z herezyą stanowiła główny cel zawiązania się towarzystwa jezuitów, ich szkolne wychowanie miała również w podstawie charakter téj dążności. Jezuici bowiem od samego początku obrali szkołę za plac do walki z kacerstwem; wzgardzili spokojnym i powolnym trybem wykładania nauk elementarnych, a całą usilność na to zwrócili, aby uorganizować z młodzieży zbrojne przeciw różno-

wiercom zastępy. Chodziło im nie o naukę, ale o zjednanie ślepych i gorliwych zwolenników. Jak pojmowali tak i uczyli. Na głównym mieli celu zaprawiać młode umysły do religijnego szermierstwa. W dniach na to przeznaczonych zgromadzano całą młodzież do wielkiéj sali; śród sceny zasiadali z jednéj strony jezuici, z drugiéj Luter, Kalwin, Hus i t. d., to jest inni jezuici za kacerzów przebrani. Zaczyna się uczona rozprawa. Naczelnicy herezyi prawią rzeczy pozornie prawdą okryte, ale tak błahe że młodzież szkolna śmieje się do rozpuku, a jezuici sieką heretykow swojemi argumentami i pokonywają ich do tego stopnia, iż ci wyznawać sami muszą, że szatan ich opętał, oraz że ciężko przed Bogiem zgrzeszyli.

Prócz dysput mieli i inne środki na obudzenie w młodzieży najżywszéj nienawiści przeciw kacerzom. Ku temu szczególniéj używano widowisk teatralnych. Jeden np., jezuita grał rolę Chrystusa, inni dwunastu apostołów. Zaczyna się sąd ostateczny. Przyprowadzają przed trybunał Zbawiciela, Lutra, Kalwina, Husa, Wiklefa, patryarchę greckiego. Każdy z tych duchów musi spowiadać się i wyznaje rzeczy tak okropne, jakie tylko jezuici ku spotwarzeniu tych ludzi wymyślić mogli, i tak barbarzyńskie, że młodzież truchleje słuchając i oburza się do żywego. Sąd skazuje ich na piekło. Na skinienie Judasza wypadają djabli i dopiero zaczyna się komedya. Chłopcy zrywają boki od śmiechu, widząc co szatani z kacerzami wyrabiają, a opuściwszy kollegium starają się czynić toż samo, jeśli się im uda schwytać jakiego heretyka.

Sami także uczniowie, pod okiem professorów, grywali na szkolnych teatrach komedye, w których występował zwykle pastor luterski lub kalwiński. Ten bije swą żonę, swarzy się ze swemi bębnami, zapija złe sumienie gorzałką i staje się ze wszech miar godną pogardy istotą. Jezuici pisali satyry i paszkwile na różnowierców i zadawali je swoim uczniom na deklamacyę, prawili im zmyślone anegdoty, uczyli szyderskich piosenek i t. d.

Te komedye i dysputy publiczne, zgodne z duchem czasu, z duchem walki religijnéj i sporów teologicznych, jednały jezuitom kredyt nadzwyczajny; co dzień wzrastała liczba ich uczniów, tém bardziéj, że ich szkoły stosowały się ściśle do słabéj strony każdego narodu i pielęgnowały troskli-

wie jego przesądy i dziwactwa. I tak, np., w Hiszpanii, gdzie lud cały choruje na pychę, co miesiąc wybierali ze swojéj szkolnéj młodzieży 12-stu senatorów, dwóch królów i jednego cesarza. Po ogłoszeniu tego wyboru, sadzali cesarza i królów na przygotowanych w tym celu tronach a senatorów na krzesłach złocistych; inni uczniowie przechodząc oddawali cześć swoim dostojnikom. Po tym obrzędzie zapraszał rektor nowo-wybranych dygnitarzy do siebie na ucztę. Tym sposobem przebiegli zakonnicy jednali równie młode jak i stare serca hiszpańskie.— We Włoszech znowu poznali ogólny pociąg do próżniactwa, zaprowadzili więc w swoich szkołach mnóstwo świąt i dni rekreacyjnych. Tu uczono na dzień najwięcéj cztéry godziny, bawiono młodzież powieściami i anegdotami, dozwalano jéj niemal co tydzień grywać komedye i t. d.— W Polsce, podobnie jak we Włoszech, postrzegli, że nie ma wielkiéj do nauk ochoty; uczyli przeto niewiele, nic prawie. Ale za to na każdym kroku pochlebiali słabości narodowéj, żywili starannie w młodzieży miłość *klejnotu szlacheckiego;* dla paniczów wysokiego rodu pootwierali osobne konwikta;— krok ten ujął za serce dumną arystokracyę. Żaden naród nie pysznił się tyle ze swego szlachectwa, co wychowańcy jezuitów w XVII i XVIII wieku. Jezuici wmówili znakomitszym familijom, aby nie posyłali dzieci do szkół akademickich, ani nawet do saméj akademii, twierdząc że nie ma się tam czego uczyć temu, kto był w ich kollegium, a potém że w akademiї wykładali nauki professorowię-nieszlachta. Otwarcie głosili, że tylko ich zakon, jako ze szlachty złożony, godzien jest trudnić się nauczaniem szlachty, że sam św. Ignacy był także szlachcicem i właśnie przez to ma wyższość nad apostołami, iż ci byli prości żydzi, rybacy, a ich założyciel pochodził ze znakomitéj rodziny. Dzięki podobnym maksymom i naukom, Polacy rozmiłowali się do szaleństwa w swojém szlachectwie. W Polsce tracił klejnot szlachecki, kto ośmielił się być użytecznym krajowi w powołaniu kupca lub rzemieślnika; ale nie uważało się za hańbę dla szlachetnie urodzonego być lokajem u Jaśnie wielmożnego pana i odbierać plagi na kobiercu z rąk nadwornego marszałka.

Polacy, upojeni swojém szlachectwem, nadzwyczaj byli troskliwi o utrzymanie genealogicznych wiadomości, kto i z kogo się rodził w województwie a nawet i w całéj Polsce, a to dla tego, aby przypadkiem jaki plebejusz nie podszył się

pod imię szlacheckie. Ztąd nieraz wynikały długie i upar
processa. Na jednym tu przykładzie poprzestaniemy. W p
czątku XVIII wieku był sędzią grodowym w Krakowie ni
jaki Michałowski, człowiek surowy i sprawiedliwy. Prz
lat 40 swojego urzędowania około tysiąca zbrodniarzy s
śmierć skazał, nikomu nie darował, nie zważając na żadn
instancye, nawet na listy żelazne. Ten tedy Michałowsk
był bardzo troskliwy o imię szlacheckie, i gniewał się sro
dze, gdy to imię brał na siebie kto się szlachcicem nie ro
dził. Sławny pod ów czas w akademii zamojskiéj matema
tyk, zwany Michałowski, był pozwany przez tego sędzie
go, że imię jego, zrodziwszy się w nieszlacheckim stanie
wziął na siebie. Po długim processie dokazał tego, że try
bunał lubelski odsądził matematyka od głoski *w*, tak iż n
potém nie pisał się już Michałowskim, ale *Michałoskim*.

Jezuici nie tylko nie wytępiali téj słabości dla kraju szko
dliwéj, ale owszem żywili ją troskliwie przez swoje wy
chowanie młodzieży, dogadzając przesądom wszechwładnym
pod ów czas w Polsce. Odgłos powszechny wielbił ich edu
kacyę; rzadko już kto posyłał swe dzieci do Krakowa, a
nawet za granicę; wszystko już umiał kto wyszedł z jezuic
kiego kollegium. Jezuici ze swojéj strony nie zaniedbali ża
dnego środka dla pociągnienia młodzieży do siebie; wabili
ją rozdając łakocie, obrazki z odpustami, grywając komedye
i pochlebiając rodzicom. W domach prywatnych, na kaza-
niach, na teatrach szkolnych, szydzili otwarcie z professo-
rów świeckich i ich studentów. Ztąd szkoły akademickie
zwolna rzedniały i zamieniały się w pustki; edukacya jezu-
icka odniosła zwycięztwo, chociaż jéj system okazał się dla
kraju nader szkodliwym.

Część właściwie naukowa zajmowała w szkołach jezuic-
kich podrzędne miejsce. Cały kurs szkolny od łaciny się
zaczynał i na niéj się kończył. Podzielili zrazu swe szkoły
na pięć klass; w trzech pierwszych uczyli saméj *grama-
tyki* łacińskiéj z prawideł Alwara wierszem po części ukła-
danych, a tém samém więcéj zdolnych obarczyć niepotrze-
bnie pamięć, niż rozum i pojęcie rozwinąć. Wypadkiem téj
osobliwszéj metody była znajomość długoletnią pracą nabyta
barbarzyńskiéj, *kuchenną* zwanéj łaciny. Klassyków rzym-
skich, Cycerona, Liwiusza, Tacyta, Wirgiliusza, nie znali,
chyba w poobrzynanych wyjątkach, jezuiccy uczniowie; pi-
sarzy tych za niebezpiecznych dla młodzi uważano. W klassie

czwartéj wykładano *poetykę;* w niéj uczyła się młodzież cały rok z Alwara miary krótkiego lub długiego wymawiania każdéj zgłoski słów łacińskich, tudzież sztuki mechanicznego klecenia rymów w tymże języku. Myśli i rymy te tylko uważano za dobre, które *Gradus ad Parnassum* wcześnie przewidział i przygotował. W klassie piątéj uczono *retoryki*, to jest o częściach mowy pisanéj, o jéj składzie, o ozdobach, o rozszerzaniu myśli i t. d. Tu właśnie zły smak założył swoję stolicę, i kiedy reszta Europy wyzdrowiała z téj niemocy, u jezuitów, w Polsce, znalazła ona jeszcze obfitą strawę w ich szkolnéj metodzie. Tu przez lat parę albo i więcéj uczył się przyszły krasomówca ubierać rzecz czczą i błahą w szumne i brzmiące wyrazy bez myśli; tu przyzwyczajał się pisać górnolotnym i niezrozumiałym stylem; tu zaprawiał się układać łaciną nastrzępione mowy na śluby, chrzciny, pogrzeby, lub panegiryki na pochwałę dobrodziejów zakonu jezuitów, których nawykał za młodu uważać za swoich własnych dobrodziejów i t. p. Za wzór podawano młodzieży książki przez jezuitów napisane, z których jakby z zarażonéj krynicy przelewał się ciągle jad skażonego smaku w młode i świeże dusze ich wychowańców *).

Z czasem do tych pięciu klass dodano szóstą *filozofii*, gdzie prócz zawiłéj logiki scholastycznéj wykładano początki geometryi, fizyki podług Arystotelesa i t. d.; ale rzadko który uczeń dochodził do klassy filozofii, zwłaszcza jeśli nie miał zamiaru zostać księdzem. Że zaś po dwa lub po trzy lata w jednéj klassie, szczególniéj w poetyce i retoryce, bywał trzymany, zaledwie w 20-m lub 25-m roku kończył swój szkolny zawód. Ztąd zjawiali się u jezuitów dorośli, wąsaci studenci, którzy stawali na czele szkoły, wiodąc ją do walki z uczniami szkół sąsiednich, jeśli te nie były jezuickie; bili jedni drugich, kaleczyli, znęcali się szczególniéj nad żydami i różnowiercami, wybierali gwałtowne daniny od lutrów i kalwinów, napadali na ich domy, kościoły; dobywali z grobów ich trupy, włóczyli po mieście i kołem przebijali. Kościoł protestancki stać musiał zawsze bez okien, bo skoro je wprawiono,

*) Wymienimy tu jednę książkę roboty jezuickiéj, na którą młodzież ówczesna zapatrywała się pisząc listy, mowy, powinszowania i t. d. Daje ona wyobrażenie stanu publicznéj oświaty, kiedy szkolnéj młodzieży podawano tak nikczemne do naśladowania wzory. Tytuł jéj *Polak senat w liście, w kompleméncie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnéj młodzi, od W. J. Księdza Wojciecha Bystrzanowskiego Societatis Jesu* (Wilno, 1733).

wybijali natychmiast studenci. Nieraz śród drogi obdzierali dyssydenta z pieniędzy, zegarków i sukni. Jezuici poduszczali młodzież do takiéj waleczności, a w razie strasznego przebrania miary, gdy się sprawa przed starostę wytoczyła, zwalali winę na zwyczajną swawolę studencką. Sami biskupi sprzyjali tym bezprawiom. —»Jakże mamy, powiadali, karcić za to studentów, my których powołaniem jest wytępiać heretyków?« A w inném miejscu mówili: »gdy prawa nie karzą bluźnierców Chrystusowych, studenci gorliwością choć nie nauką nawracają ich. Oto przez to pozbyliśmy się zborów; heretyków zawsze się kilku nawróci, inni się wyprowadzają.« Piękne i prawdziwie chrześcijańskie sposoby nawracania!

Takie wychowanie przez półtora wieku odbierał w szkołach jezuickich szlachcic polski, przyszły elektor królów, wojownik, sędzia i prawodawca. I nie ma nic dziwnego, że tak zręcznym i biegłym okazał się w tych wszystkich rodzajach swojego wielkiego powołania! Wyuczywszy się jak papuga na pamięć Alwara i retoryki, wychodził na świat z głową pustą, ale zarozumiałą i z sercem na krwi żydowskiéj i heretyckiéj rozbestwioném. Prócz mizernéj łaciny nie nabył żadnéj pożytecznéj nauki; o polityce, obronie kraju, o prawdziwych jego interesach, nie miał zgoła żadnego pojęcia; o historyi i geografii, tak powszechnéj jak i krajowéj, zaledwie słów kilka posłyszał, a nauk przyrodniczych nie znał nawet z nazwiska. Język polski, zupełnie ze szkoły wygnany i pod karą plag zabroniony, stał się dla Polaka mową cudzoziemską, tak dalece, iż kilku myśli w niéj wyrazić nie umiał nie mięszając do tego słów łacińskich. Piękna literatura Zygmuntów była dla wychowańca jezuickiego w XVII i XVIII wieku nieznaną krainą.

I czemuż to przypisać, że nauczanie jezuitów, którzy w początkach swojego ukazania się w Polsce odnieśli zaraz stanowcze nad wszystkiemi szkołami zwycięztwo, którzy lepiéj i gorliwiéj od świeckich professorów uczyli, doszło w końcu do tak smutnych wypadków?

Szkolna metoda jezuicka nie była nigdy dobrą; porównawczo tylko wydawała się od ówczesnéj polskiéj lepszą. Zresztą wina nie całkiem cięży na jezuitach w tym względzie; oni nie wynaleźli swojéj metody, ale ją z Włoch przynieśli. Metoda obciążania pamięci bez oświecania rozumu, metoda uczenia rzeczy nieznanéj językiem nieznanym, była nie tylko szkołom jezuickim, ale wszystkim ówczesnym właściwą. Jezuici

i inni szkół mistrze mniemali pod ów czas powszechnie, że łacina wszystkie wiadomości do życia praktycznego potrzebne zastąpić potrafi. Był to grzech pierworodny, który kaził wszystkich zarówno, z tą jednak główną różnicą, że Europa postrzegła wkrótce wady swojego szkolnictwa i zaczęła je poprawiać— szczególniéj Niemcy protestanckie piękném zajaśniały światłem w sztuce pedagogicznéj:— jezuici zaś polscy trzymali się uporczywie raz przyjętéj metody. Przykład ościennych Niemców, jako przykład heretycki, został dla nich stracony. Śród zmian i postępów odbywających się dokoła, jezuici jedni, jak opoka, stali niewzruszeni; ich szkolna instrukcya, paraliżem tknięta, nie doznała przez półtora wieku żadnych ulepszeń, żadnéj reformy, a zatrzymała wszystkie wady, z których się już inne kraje otrzęsły. Ztąd to w XVIII wieku wynikła straszna różnica między polską a zagraniczną oświatą; ztąd poszło, że kiedy zachodnia Europa, dzięki poprawionemu systematowi szkolnemu, stanęła znowu na wysokim szczeblu umysłowéj potęgi, szlachta polska zerwawszy z nią, za staraniem jezuitów, wszelkie naukowe stosunki, znalazła się wkrótce w podobnym stanie jak puszczyk, którego jasny dzień śród pola zaskoczył, a który staje się na ów czas urągowiskiem nawet dla wróblów. Zewsząd podniosły się na nią okrzyki, że ciemna, bezrządna, fanatyczna; że bawi się kuflem, że prześladuje różnowierców, że pławi czarownice. Ale Polacy winni temu nie byli; oni działali zgodnie z zasadami, jakiemi się ich młodość w uczelniach napoiła. Ciemnota umysłowa, rodzicielka nędzy i błędów, starannie w szkołach pielęgnowana, nie dozwoliła im zastanowić się nad smutném położeniem własném, przebudzić się z moralnego letargu. I któż tę ciemnotę pielęgnował? kto przeszkadzał narodowi zmartwychwstać do nowego życia, zwłaszcza że znaczna część Europy, szczególniéj Francya za Ludwika XIV, otrzęsła się już z przesądów, poprawiła swe grzechy i strzelała dokoła światłem nauk i sławy rycerskiéj? Czemuż Polska z jéj przykładu korzystać nie umiała? Czemuż ją tylko, gdy wszystko zmieniało swą postać i dążyło do ulepszeń, trawił jeszcze robak moralnego skażenia? Sprawcami téj ciemnoty byli u nas wyłącznie jezuici. Nie chcieli oni, może, naumyślnie tłumić oświaty; chcieli jedynie zabić samodzielność myślenia, niezawisłość rozumującego jestestwa— i tym sposobem najskuteczniéj przyczynili się do zgaszenia światła w narodzie. Zniszczyć słońce nie było ani w chęci ich ani w możności; chcieli tylko

wyłupić oczy patrzącemu, aby go nie widział, i tego wreszcie dokazali. Komu zaś za pomocą nauczania szkolnego, z jakichkolwiek względów, ludzkich czy boskich, wypalono oczy rozumu, ten już przez całe życie na wszystko kretem zostanie.

I cóż wstrzymywało synów Lojoli od poprawienia swojego szkolnictwa, od naśladowania reszty Europy, która olbrzymie w oświacie czyniła postępy?

Jezuici, jak każde żyjące jestestwo, czuli instynktowie co im czynić wypada dla zachowania własnego bytu. Konie, gdy wilk napadnie na nie, kupią się w krąg, głowy chowają do środka a tyłem się przeciw wrogowi obracają, bo całą siłę czują w kopytach. Woły w podobném zdarzeniu zwracają rogi na nieprzyjaciela; jeż zwija się w kłąbek. Jezuici także pojmowali dobrze, iż rozszerzona oświata, stawszy się udziałem osób świeckich, położy tamę ich wzrostowi, a może i istnieniu. Całą przeto usilność wytężyli na to, aby tłumić ją ciągle w samym zawiązku w młodych pokoleniach. Nawet czuli się, może za obowiązanych do tego z pobudek religijnych. Oświecenie bowiem, podług ich wyobrażeń, prowadziło do wolnomyślności, do pychy, uczyło wierzgać przeciw kościołowi, to jest hierarchii. Jezuici nie dowierzali rozumowi ludzkiemu, wyobrażając, że religia chrześcijańska ostać się nie może w obec oświaty nie z ich ręki pochodzącéj, że nie wytrzyma anatomicznego ostrza rozumu, którego nie przytępi nowicyat jezuicki. Lękali się postępu i myślenia, jakby kacerskiéj nieprawości; starali się przeto wcześnie poniżyć umysł wychowańców do drobiazgów, zaprzątnąć głowy i serca młodzieży nabożnemi fraszkami, a samę religiję, ażeby wyznawcy jéj nie stali się »roztropni jako wężowie«, zmateryalizowali, oblekli w obsłonki zmysłowe; zajęli czas szkolny nie nauką, ale bractwami, processyami, teatralną wystawą, dyalogami; wygnali nauki przyrodzone, matematyczne, historyę, literaturę klassyczną, grecką i rzymską, tudzież ojczystą, słowem usunęli wszystkie przedmioty zaostrzające siły rozumu, aby zapobiedz rozwinieniu się samodzielnego myślenia, za którém następuje zwykle chęć wyzwolenia się z pod cudzéj opieki. Chcieli utrzymać polskość w wieczném niemowlęctwie, a przynajmniéj w ciągłéj małoletności umysłu, aby ich ojcowski nadzór nad sumieniem i głową stał się koniecznym publicznego i domowego życia warunkiem.

Liczą niektórzy między zasługi jezuitów wytępienie kacerstwa. Niech i tak będzie, lecz i w tém zawinili, gdyż przy-

jąwszy na siebie obowiązek strzeżenia Polski od różnowierstwa, użyli ku jego odwróceniu środków niezręcznych i gwałtownych, podobni do owego w bajce niedźwiedzia, co stanąwszy przy śpiącym człowieku, mając go bronić od natręctwa owadów, gdy ujrzał muchę na jego czole, porwał za kamień i cisnął nim w głowę śpiącego; zabił wprawdzie muchę, ale z nią razem i człowieka. Podobnież zrobili jezuici: zabili herezyę, ale zamordowali razem i kraj, gdyż ugodzili go w głowę, to jest w oświatę jego. Że zakon nie troszczył się o prawdziwe krzewienie wiary, to jest nie starał się o to aby wiara weszła w czyn, w życie narodu, o tém przekonywają nas dzieje. Cały obraz wszechwładztwa jezuickiego w Polsce dziwną stawia przed oczy sprzeczność: wielka niewola w myślach, największy bezrząd w postępkach. Nikt nie śmie wystąpić otwarcie ze zdaniem dla jezuitów nieprzychylném; nikt się nie lęka gwałcić uczynkiem najistotniejszych praw każdéj społeczności: domowego pokoju i osobistego bezpieczeństwa. Gdzież tu wpływ wiary na obyczaje? cóż to za wiara bez moralnych postępków?

Oto co mówi o mniemanéj znajomości wiary między ludem polskim nie protestant, nie luter lub kalwin, ale ksiądz katolicki, mąż zacny i uczony, Starowolski, w przedmowie do kazań swoich, wydanych w r. 1650, a zatém w sto lat po osiedleniu się jezuitów w Polsce:

....»Bo ilem się przypatrzył, we wszystkiéj prawie Polsce rzadki się z ludu pospolitego umie przeżegnać, rzadki trafi pacierz, żeby do niego nie miał co przydać swojego, abo nie ujął słów do sensu należących. A Bożego przykazania, zaiste, i z tysiąca jeden nie trafi.« Przeto radzi kaznodziejom aby po krótkiéj nauce uczyli lud pospolity pacierza; nadto zaleca nikomu nie dawać ślubu, ktoby tych zwyczajnych modlitw nie umiał, gdyż trafiło się w jednym senatorskim domu, że panna służebna, idąc za mąż, pacierza nie umiała.... Gdzież tu znajomość wiary nawet z formalnéj jéj strony? Gdzie zasługa jezuitów we względzie prac ich apostolskich?

Są jeszcze, co mówią że jezuici przyczynili się do rozszerzenia polszczyzny na całym obszarze rzeczypospolitéj. Twierdzenie to nie ma najmniejszéj podstawy. Język rozszerza się wraz z literaturą; gdy literatura polska upadła, gdy sami jezuici języka polskiego do pism swoich nie używali, jakże mo-

gli go rozszerzyć? W szkołach uczyli wszystkiego po łacinie, dysputowali po łacinie, pisali dzieła po łacinie, jakimże sposobem przyłożyli się do rozkrzewienia w wielkiém księztwie litewskiém mowy polskiéj? Chyba przez prześladowanie Kozaków?

Może kto powie na obronę jezuitów, jak to już było gdzieś powiedziano, że Polska zginęła nie tak z braku oświaty jak dla złéj formy rządu, że jezuici nie zepsuli tego rządu, a jakim go znaleźli, takim był on ciągle, tylko że się psuł coraz bardziéj, bo naród szalony nie pojmował swojego dobra i leciał pędem do zguby; że jezuici pod względem politycznym nie mniéj mieli przesądów jak i szlachta; że dla nich zrywanie sejmów, *liberum veto*, ubóstwo skarbu, niekarność wojska i t. d., były także mniemaną oznaką złotéj wolności narodowéj. Wszystko to jest najniewątpliwszą prawdą. Zgadzamy się na to bezspornie, że jezuici byli tyleż ciemni i przesądni co i cała szlachta; ale tém gorzéj dla nich, tém większa cięży na nich odpowiedzialność: bo jeśli potrafili zabić oświatę i samodzielność myślenia w narodzie, powinni byli sami myśleć za niego, powinni byli uczynić dla narodu to, co czyni natura dla zwierząt. Ta, kiedy odejmuje im rozum, zaraz zaradza wszystkim ich potrzebom, daje pazury, ostre zęby na nieprzyjaciół, futra na zimno i łatwość znalezienia pokarmu. Jezuici zaś doprowadziwszy naród polski do stanu umysłowego zeźwierzęcenia, sami podobnież stali się ciemnymi, i ślepi ślepych prowadząc, wpadli razem do dołu. Biorąc herezyę i naukę za jedno, wyobraziwszy iż katolicyzm i oświata nie mogą iść w parze, zrobili w Polsce to co Samson w bożnicy filistyńskiéj. Ten stargawszy więzy, któremi był skrępowany, ujął rękami główną kolumnę, na któréj się wspierał strop świątyni i wstrząsł nią gwałtownie. Gmach się zawalił i wszyscy zginęli pod gruzami. Podobnież uczynili i jezuici. Chcąc zgnieść różnowierstwo w Polsce, wstrzęśli najgłówniejszą kolumnę gmachu narodowego— oświatę; zawaliło się sklepienie i zgniotło razem katolików i różnowierców. Katolicyzm sam jeden bez nauki i ducha obywatelskiego, nie potrafił ocalić Polski.

Jeszcze się tu jedno nasuwa pytanie, na które odpowiedzieć musimy. Czy spółczesni zapatrywali się na jezuitów z tego co i my stanowiska? Czy obwiniali ich o tępienie światła w narodzie? Czy z ich systematu szkolnego wnosili o przyszłym upadku kraju? Czy nakoniec nie są

o raczéj dzisiejsze domysły, niechęci i potwarze na niczém nie oparte?

Zaraz od samego nastania jezuitów w Polsce, ludzie bytrzejszego umysłu widzieli, że ich postępowanie nie jest dla kraju korzystne. Już Kromer, biskup warmiński, pisząc w r. 1569 do St. Grzebskiego, ubolewa że jezuici najlepsze głowy wciągają do swego zgromadzenia, zostawiając wiory na świecie. »Dziwni to są mamiciele, powiada, ci jezuici; szczególniéj czyhają na mężów światłych i pobożnych; strzeż się aby i ciebie nie usidlili!« Biskup Piasecki zostawił także o nich w swojéj kronice nie nader pochlebne zdanie. Prócz tego mnóstwo jest pism ulotnych, spółczesnych, przeciwko jezuitom w pierwszych piędziesięciu latach wydanych, gdzie się wyświecają różne ich intrygi, wdawanie się w politykę, niezłachetne sposoby uzyskiwania pobożnych zapisów i t. d. Ale szczególniéj akademija krakowska w sławnéj swojéj z jezuitami kłótni, któréj przebieg znamy z poprzedniego okresu, przekazała potomności zdanie spółczesnych o jezuitach polskich. Najświetniéj w zapasach tych odznaczyli się dwaj sławni professorowie akademii *Jan Brzoski* (Broscyusz) i *Jakób Najmanowicz*. Pierwszy wydał cztéry pisma w obronie akademii po polsku, w których wykrywa chytre a dla kraju szkodliwe postępowanie jezuitów. Nie było klęski dla nauk, nie było nieszczęść politycznych, wynikłych z roszczeń tego zakonu od czasów największéj jego wziętości aż do jego upadku, którychby ci professorowie nie przepowiedzieli, stawając w obronie głównéj szkoły krajowéj.

Ks. *Jan Brzoski*, po łacinie nazywający się *Broscius*, był rodem z woj. sieradzkiego. W r. 1609 został professorem matematyki w akademii krakowskiéj; potém otrzymał stopień doktora medycyny w Padwie, gdzie bawił od r. 1620 do 1623. W r. 1624 wróciwszy do kraju, zaczął sprawować obowiązki lekarza na dworze biskupa krakowskiego Szyszkowskiego, a w roku następnym 1625 wydawać pisma obronne za akademiją krakowską przeciw jezuitom, którzy w r. 1622 otworzyli swą szkołę w Krakowie. Umarł w r. 1652 jako rektor akademii. Pisma jego, które po polsku zostawił, stanowią jakby cztéry rozmowy ziemianina z plebanem o jezuitach. Tytuł pierwszéj rozmowy *Gratis* pochodzi ztąd, że ziemianin wdawszy się w rozmowę z plebanem o otwarciu szkół w Krakowie przez jezuitów, utrzymuje że jezuici

gratis czyli darmo uczą, a pleban dowodzi że nie darmo, ale daleko drożéj. Tytuł drugiéj rozmowy *Przywilej* wzięty jest od przywileju nadanego akademii przez Władysława Jagiełłę. Trzeciéj rozmowie dał Brzoski tytuł *Konsens* dla tego, że jezuici mieli jakoby uzyskać w roku 1583 od akademii konsens czyli zezwolenie na otwarcie własnych szkół w Krakowie. Brzoski zbija to uroszczenie. Czwarta rozmowa (w rękopisie) *Varietas* nazwana niewiadomo dla czego. W niéj autor daje wyobrażenie o stanie moralnym zakonu jezuitów, opierając się na jego własnych książkach, zasadach, czynach i ustawach.

»Jezuici, powiada Brzoski, nie dla nas świeckich, ale dla samych siebie uczą młodź polską, a to aby zdatne głowy wybierali i zaciągali do swego zakonu. Będziesz apostołem do nowego świata, będziesz świętym, będą cię malować z promieniami od głowy idącemi: tak przemawiali jezuici do zdolniejszych uczniów, których chcieli nakłonić do przyjęcia swéj reguły...«

W inném miejscu znów mówi: »Jezuici gramatyki Alwara, która jest bardzo trudna do zrozumienia i nauczenia się, ucząc dzieci, przy niéj czas wielki trawią z wielu przyczyn, mianowicie, aby skłonności dziatek wyrozumiewali długiém się bawieniem w szkole; aby młodego wilczka na swoje kopyto wyćwiczyli i młodością jego kierowali; aby młodość do wieku męzkiego w szkołach zatrzymali, a w lata go wprowadziwszy, jeśli głowa dobra, jeśli stateczny, jeśli ma spaść na niego sukcessya, aby go u siebie zatrzymali i nie wypuszczali. A jeśli też lada jaka głowa, albo sam się nie chce uczyć, albo u nich nie chce zostać, to wolno puszczają. Cóż ono żaczysko już z wąsem będzie czynić? Uczyć się jakich nauk? już czas minął; jeśli rzemiosła? wstydzi się. Cóż tu czynić? musi prosić jezuitów, aby mu stan obmyślili. Alić oni albo go za ekonoma, albo za pisarka poszlą do swego dobrodzieja, albo go uczynią kapelanem, albo plebanikiem, aby go potém jako narzędzia do swoich rzeczy i pożytków zażywali.«

Jakiż był los tych pism Brzoskiego i jaka odpowiedź na nie ze strony jezuitów? Oto udali się ze skargą do starosty grodowego krakowskiego, w ręku którego zostawała policya wykonawcza i który duszą i ciałem był

oddany jezuitom. Ten chciał najprzód na gardle ukarać Piotrkowczyka, drukarza pism: *Gratis*, *Konsens* i *Przywiléj*; ale przecię złagodził swoję srogość o tyle, że d. 19 listopada r. 1625 kazał go publicznie wychłostać i z Krakowa wypędzić, a owe trzy druki spalić na rynku. Z przyczyny takowych gwałtów nie mogła wyjść na świat czwarta rozmowa Brzoskiego p. t. *Varietas*.

Jakób Najmanowicz († 1641), od r. 1615 professor prawa w akademii krakowskiéj, szesnaście razy między rokiem 1621 i 1636 sprawował godność rektora. Po otwarciu szkół jezuickich w Krakowie Najmanowicz (podług powszechnego domysłu) wniósł na sejm r. 1624 swoje skargi (dotąd w rękopisie) p. t. *Obżałowanie przeciwko ojcom jezuitom za akademiję krakowską przez jednego alumnat téjże akademii na sejm podane*. Ponieważ akademija w r. 1622 ogłosiła protestacyę przeciw gwałtownemu otwarciu szkół jezuickich w Krakowie, Ruszkowski, prokurator zakonu wydał reprotestacyę, w któréj oszkalował bezecnie akademiję. Na to odpisał ks. Najmanowicz po łacinie, bezimiennie i bez daty (najpewniéj r. 1623) w pisemku p. t. *Odpowiedź na sławny paszkwil o. o. jezuitów napisany pod tytułem reprotestacyi*. W téj odpowiedzi autor nazywa Reprotestacyę »wieczną pamiątką jezuickiéj niepoczciwości.« Zresztą Najmanowicz pisywał pod cudzém imieniem, lub też taił własne, wydając to z druku: pisywał bowiem najczęściéj przeciwko jezuitom. Do liczby takich pism należy: *Zniesienie obrony Collegium p. p. Societatis Jesu* w Krak. po dwa kroć 1627 i 1628 r. wydane; *Examen pretensyi prawnéj szkół Ojców jezuitów* (tamże 1632), gdzie protestuje szlachta, a na jéj czele Jan Zebrzydowski, miecznik koronny, imieniem rycerstwa, przeciwko założeniu szkół jezuickich w Krakowie; *Memoriale exorbitancyi z processu akademii krakowskiéj*; *Dowód memoryału akademickiego* i t. d.

Powstając przeciwko twierdzeniu jezuitów, że szkoły nie powinny zależeć od władzy krajowéj, Najmanowicz powiada: »Nie rozumiem jak to być może, aby rzeczpospolita nie miała prawa stanowienia o szkołach, i jakoby to prawo należało wyłącznie do samego duchowieństwa. Możnaż wymyślić rzecz okrutniejszą i bardziéj dla rzeczypospolitéj szkodliwą, jak zabrać rodzicom synów, za-

garnąć do swojéj szkoły, uczyć ich jak się podoba, i powiedzieć ojcom, że to nie do was należy wiedzieć o tém, kto i jak daje nauki krwi waszéj, nie do was, jaką rzeczpospolitę po sobie zostawicie, ale do tego, kto nie wie co to być ojcem.«

Inny znowu professor powiada: »Jak było w Wiedniu, w Pradze, w Padwie i w Rzymie, tak będzie i w Krakowie; otwarcie szkół jezuickich pociągnie za sobą upadek akademii, powrót ciemnoty i zepsucie obyczajów. Nie idzie nam o naszę, ale o królestwa sprawę: bo do królestwa należy jedyny nauk świeckich przybytek— akademija krakowska. Gdy ona upadnie, już nie będzie żadnéj szkoły zależącéj od zwierzchności krajowéj. Boć szkoły jezuickie nie zależą od biskupów, nie zależą od żadnéj krajowéj władzy. I cóżby to była za hańba dla królestwa, gdyby w całym swym obrębie ani jedną szkołą nie rozrządzało!«

Tak przemawiała akademija w swojéj obronie i w sprawie oświaty narodowéj. Na nieszczęście głos jéj był głosem wołającego na puszczy.

Opowiedzieliśmy gdzieindziéj, jak za Zygmunta III, tego jezuity na tronie, professorowie krakowscy, którzy zapatrywali się na oświatę krajową z wyższego stanowiska i chcieli nią kierować w duchu obywatelskim, zostali w téj walce bez wsparcia rządu i duchowieństwa wyższego. Dopiero za Władysława IV, który nie lubił jezuitów *), akademia odniosła zwycięztwo, i nienawistna jéj szkoła, na mocy bulli papiezkiéj, popartéj rozkazem króla, ostatecznie zwinięta została r. 1634. Na nieszczęście zwycięztwo to akademii ograniczyły się murami samego Krakowa: tu wprawdzie zamknięto bramy przed jezuitami, ale oni się rozpostarli w całéj rzeczypospolitéj, jak polip we wnętrznościach człowieka. Akademija utraciwszy swój wpływ na szkoły i oświatę publiczną, mogła się sprawiedliwie nazywać królową Bez-Ziemi, gdyż władza jéj nie rozciągała się po za obręb Krakowa. W końcu i ona, zmarnowawszy swe siły na spory z jezuitami, podzieliła ich zdrożną nauczania metodę i przestała świecić narodowi pochodnią światła umysłowego.

---

*) Sławna była karykatura Zygmunta III w wielkiéj peruce, z któréj z za każdego loka wyglądał jezuita. Obok niego stał Władysław IV i wyskiwał jezuitów z głowy ojcowskiéj.

W pierwszéj połowie XVII wieku *Józef de Calasanza* († 1648) założył we Włoszech zakon pijarów, którego wyłącznem powołaniem miało być wychowanie młodzieży. Niechętny jezuitom Władysław IV sprowadził ich do Polski w r. 1643 i osadził pierwotnie w Warszawie i w Podolińcu na Spiżu, zkąd potém rozszerzyli się po wszystkich krajach Rzeczypospolitéj i zakładali szkoły, ku wielkiéj niechęci jezuitów. W r. 1722 Konstanty Brzostowski, biskup wileński, wezwał ich do Wilna, gdzie także nauczali młodzież. Pijarzy początkowo nie lepiéj uczyli od jezuitów, lecz mniéj wtrącali się do polityki, uczniów utrzymywali w większéj karności, nauczali bezpłatnie, i chętnie do szkół swoich przyjmowali ubogich. Jezuici zaczęli prześladować współzawodników w sposób najniesumienniejszy: zakładali swe szkoły po miastach gdzie były już pijarskie, odbierali im uczniów, podkopywali fundusze pieniackiemi sprawami i t. d., jak gdyby przewidywali, że z łona młodego zakonu wyjdzie mąż, który odkryje źródło chorób trapiących naród i wskaże sposób wykorzenienia złego w samém jego gnieździe, to jest w wychowaniu młodzieży, w szkołach sponiewieranych przez jezuitów. Tym mężem miał być Stanisław Konarski, pijar, o którego zasługach będzie mowa na początku następującego okresu.

Tak więc wychowanie zakonne stało się powszechném w Polsce, dzieląc się na dwie gałęzie: jezuicką i pijarską, a w nich na pańską w konwiktach i chudopacholską. Różnica w wychowaniu sprowadziła różnicę w charakterze obywateli; ci którzy nawykli nienawidzieć się jako studenci, nie mogli kochać siebie jako dzieci jednéj rzeczypospolitéj. Wychowaniec jezuicki zachowywał zwykle aż do późnéj starości wstręt i pogardę dla uczniów pijarskich i akademickich. Nienawiść w dziecinne serca zaszczepiona, przechodziła za obręb szkolny i odbijała się w sprawach publicznych. Jakimi wyszli Polacy z edukacyi zakonnéj, szczególniéj, pokazał w skutkach cały wiek XVII-ty i piérwsza połowa XVIII-go.

Posłuchajmy co o tém mówi w pamiętnikach swoich senator królestwa polskiego, *Józef Wybicki*, który się uczył u jezuitów w połowie przeszłego wieku.

„...Jeśli edukacya moja chybioną została, nie było to winą rodziców, ale winą czasów, w których się uro-

dziłem. Lata mojego przyjścia na świat były [illegible] ciemności publicznéj. Polacy w tym wieku zupeł[illegible] byli zdziecinieli. Zapomnieli swego języka, nie um[illegible] mówić jak ich przodkowie: Kochanowscy, Skarga, G[illegible] nicki i t. d.; utworzyli sobie jakiś bełkot barbarz[illegible] ski, z łaciny i polszczyzny złożony. Jezuici w inn[illegible] krajach oświeceni, u nas w grubéj niewiadomości, b[illegible] wochwalcami zostali dzikiego Alwara, obciążając zm[illegible] głowy niezrozumiałą łaciną. U nich żywość dowci[illegible] i łatwe pojęcie były przywarą; trzeba było koniecz[illegible] być zimnym, ponurym i, jak zwykle mnichy, aż do p[illegible] dłości pokornym. Barbarzyńcy chcieli mieć z młodz[illegible] ży cienie i mary, z ludzi wolnych zwierzęta w jarzm[illegible] z obywateli przeznaczonych do służenia ojczyźnie c[illegible] żem i radą— nieczułe i ciemne utwory.... Codzień b[illegible] to, co dzień słyszałem jęki i prośby uczniów, tyrańst[illegible] nauczycieli było zwykłym naszéj szkoły obrazem. Cz[illegible] mogła się tam moralność i piękne uczucie w sercach niewinnych zaszczepić? Ks. Działowski pozwalał s[illegible] bie w naszéj klassie (piątéj) takich dzikości jak w in[illegible] fimie;— lubił jezuita bić i z kańczugiem do klasy przychodził....

„Żadnego nam wyobrażenia wyższych nauk i szkó[illegible] nie dawano.... Akademija krakowska tyle u nas był[illegible] znajoma co i paryzka. Książki polskie był to naówczas towar bardzo rzadki, jak gdyby w kraju zakazany, a języki obce, prócz łacińskiego, zaledwie z nazwiska znajome. Geografija, historya, matematyka i cała literatura, nigdy do moich uszu nie doszły. Nie wiedzieliśmy ani dziejów kraju, ani jego praw politycznych, tudzież związków z sąsiedniemi krajami. Taki był wiek, w którym żyć zacząłem.... Nasienie nieszczęść publicznych leżało w tym gruncie edukacyi krajowéj. Jeśli kto potém nabył jakich wiadomości, to tylko przypadkowi, albo wrodzonym zdolnościom przypisać można było; sama szkoła dać ich nie mogła, bo żadnych przewideł ani organizacyi nie miała....”

Winy jezuitów względem historycznéj przeszłości Polski dają się streścić w następujących punktach:

1. Oni to zagarnęli wychowanie publiczne, wykrzywili je do swoich widoków, a trzymając się uporczywie zdro-

żnéj metody, wytępili samodzielność myślenia i wstrzymali postęp ogólnéj oświaty.

2. Oni to pielęgnowali ducha klasztorności zamiast ducha obywatelskiego w naukowych zakładach swoich, wciągali bystrzejsze i więcéj obiecujące głowy do swego zgromadzenia, zostawiając śmiecie po za obrębem klasztoru, przez co pozbawiali kraj lepszych i zdatniejszych obywateli, bo ci którzy raz obowiązki zakonne przyjęli, już tylko dla zakonu żyli.

3. Oni to zaszczepiali ducha nietolerancyi i zaciętą nienawiść ku różnowiercom, niezgodną z duchem konstytucyi narodu polskiego, przez co rozdwoili umysły spółobywateli i oderwali serca dyssydentów od rzeczypospolitéj.

4. Oni to wpajali w młodzież zgubną zarozumiałość wmawiając w nią, że kto u nich się uczył, wszystko już umie, i nie ma potrzeby więcéj się doskonalić ani zagranicznych zwiedzać nniwersytetów, przez co zerwali naukowe stosunki Polski z oświeceńszemi krajami.

5. Oni to zadali cios stanowczy ogólnéj wolności myślenia w narodzie przez opanowanie cenzury.

Od r. 1622 żadne dzieło, nawet przez różnowierców w religijnym przedmiocie napisane, nie mogło ukazać się na świat bez ich potwierdzenia. Oni powydawali katalogi zakazanych dzieł polskich, między któremi znajdowała się także sławna Kronika Bielskiego. Palono dzieła dawnych naszych pisarzy, którzy byli lub zdawali się im być niekatolickimi, albo przynajmniéj wyszli z drukarń niekatolickich. W rocznikach swoich chlubią się nieustannie, że albo palili pisma różnowierców, albo nakłaniali do ich palenia. Wymogli na słabym dla nich Zygmuncie III, iż wszystkie dzieła przeciwko nim wydane, publicznie przez kata na rynku warszawskim r. 1622 spalone zostały. Wszelkie pismo mogące im zaszkodzić w opinii publicznéj było starannie niszczone, a ten co je poważył się wydrukować, ulegał ciężkiéj odpowiedzialności, a nawet karze cielesnéj. Prześladowali także pisarzów z innych zgromadzeń duchownych, stawili im liczne zawady i rzadko kiedy dobrą książkę drukować pozwalali. Ztąd ustawały drukarnie niegdyś tak liczne w Polsce, i prócz jezuitów mało gdzie drukowano.

Przez kazania i spowiedzi trzymali jezuici w swym ręku sumienie królów i królowych, wyższych dostojników, tudzież bogatszych rodzin w państwie; za pomocą publicznéj instrukcyi kierowali umysłem i sercem całéj młodzieży katolickiéj, a za pomocą cenzury zarzucili sieć na polskie głowy, tak iż nikt nie ważył się ani czuć ani myśleć, tylko za łaską i przywilejem O. O. jezuitów, tylko na korzyść ich zakonu.

Skutki wszechwładztwa jezuitów w Polsce i źle kierowanéj przez nich edukacyi publicznéj okazały się na całéj literaturze trzeciego okresu, która jest smutnym, ale oraz wiernym obrazem ogólnego w téj epoce znikczemnienia umysłów. Ubóstwo treści wewnętrznéj, obok niezmiernéj płodności, stanowi główną jéj cechę. Duch krytyki, zwyciężony, zdławiony, opętany został więzami gorszemi od tatarskich. Nauka, oderwana od życia, wydawała same tylko mierności. Wielkie zagadnienia życia narodowego, sława oręża, wielkość prawdziwa, mężowie czynu, nie budzą już natchnienia poetyckiego. Literatura, raz pchnięta na manowce, stała się dla jednych rzemiosłem, dla innych igraszką płonną. „Bezwiedném parta poczuciem (słowa są Mecherzyńskiego), bujała bez steru i przewodnictwa, bez żadnéj zachowawczéj miary i mody. Z podobną bezwzględnością pisarze ówcześni wyzwalali się z pojęć dawnéj klassycznéj szkoły, jaką objawiał naród w życiu społeczném igrając bezkarnie ze swoją wolnością polityczną. Dla tego brzmią tak niesswornie ich dźwięki, rażąc ucho swym niedoborem, dziką i potworną wrzawą. Próżno szukałbyś tam zgody, logicznego porządku i układu. Wszędy myśli bujające nad miarę, wszędy zbierana drużyna różnorodnych i nie znoszących się z sobą przedmiotów....” Wszyscy niemal pisarze tego okresu ubiegali się za wielkością, ale fałszywą. Im mniéj byli zrozumiałymi, tém więcéj sobie zalet przyznawali. Szumne wyrazy, upstrzone łacińskiemi frazesami, uchodziły za wspaniałe ozdoby. Każdy popisywał się z pedantyczną, niewczesną erudycyą, występował z pretensyą powiedzenia rzeczy nadzwyczajnych. W najpoważniejszych okolicznościach sadzono się na anegdoty i śmieszne koncepta. Ambony, izby senatorskie, poselskie i trybunały zamieniły się na teatra kuglarzy. Mówcy przez grube i niezręczne żarty starali się rozśmieszyć słuchaczy; albo przybierając postać głębokich geniuszów, wznosili się po nad obłoki i ginęli w odmęcie

górnobrzmiących wyrazów. Pod wpływem myśli, że sztuka mówienia starczy za wszystko, nie krępowano się w niepomiernéj chwalczości, tém bardziéj że pochwał tych nikt za dobrą monetę przyjmować nie myślał. Przez całe półtora wieku naród upajał się tą wonią panegirycznych kadzideł. Jezuici chwalili swych dobrodziejów, plebani kollatorów swoich, szlachta magnatów, senatorowie jedni drugich nawzajem. W powodzi wierszydeł i mów, które znaczyły każdy niemal krok życia szlacheckiego, utonęła literatura i nie podnosiła już ducha narodowego. Najcenniejszą zaletą obywatela polskiego XVII wieku była rodowitość, opierająca się na drzewach genealogicznych i herbach: ztąd upodobanie w heraldyce i niezmierne znaczenie herbów w panegirycznéj literaturze. „Rozmiłowali się dziwnie wszyscy (słowa są Bartoszewicza) w rodowodach i herbach, i najmniejszy szlachcic wywodził pokrewieństwo swoje z największymi senatorami, senatorowie za to początki rodzin swoich wywodzili od Popielów i Leszków. Pojawiały się często podrabiane wywody. Wstydem już było rodzić się w przodkach na ziemi polskiéj; wszyscy szli z nad Renu, z Hiszpanii, nawet z Maurów, aby tylko nie z Polski; nawet ci mieszczanie krakowscy, którzy się wcisnęli pomiędzy szlachtę, tworzyli sobie cudzoziemskie wywody i herby, kłamali i przerabiali je, z księżycami i bez księżyców. Jeden wierzył drugiemu, zatém silili się wszyscy na erudycyę historyczną, i niedługo cała szlachta rzeczypospolitéj ujrzała się jedną tylko ogromną rodziną, w rozmaitym stopniu pokrewieństwa. Miały więc i panegiryki swoję dobrą stronę, ale polityczną, nie literacką. Prawda jest, że naród szlachecki rozkochawszy się w sobie, coraz więcéj się ściskał, zbliżał i skrewniał, że wszystko co się stało jednemu, by najmniejszemu, interesowało mocno wszystkich, ale tutaj, w historyi myśli narodowéj, o co innego chodziło, jak o serdeczność. Duch spał, i wśród ogólnego odrętwienia rzadkie są błyski samodzielniejszego talentu. Historya najwięcéj błyszczy, bo historya, mistrzyni życia, nigdy nie może się zupełnie zmienić w panegiryk bez myśli."

Taki jest główny charakter literatury tego okresu. Pisarze nawet tytułów ksiąg swych układać nie umieli. I tutaj panuje niesmak i przesada. Najistotniejszym pierwiastkiem w tytułach dzieł religijnych, poematów i pism panegirycznéj treści, są nazwy herbów. Tytuły te są tak cie-

mne, zawiłe i naciągane, że niepodobna jest często dopatrzyć w nich najmniejszego znaczenia i myśli.

Przytaczamy kilka tytułów takich dzieł:

„Pszczółki ziemskiego kwiecia do niebieskiego lecące ula."

„Ścierka do utarcia gęby zakamieniałemu grzesznikowi."

„Pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego."

„Podpłomyk matki fary na poły z popiołem łzami jéj rozczyniony."

„Młot na czarownice."

„Topor z prochu pogrzebowego przepolerowany."

„Wojsko affektów zarekrutowanych."

„Ogród ale niepleniony, bróg ale co snop to innego zboża, kram rozlicznego gatunku"— i t. d.

„Gość domowy, książęcéj mitry potomek, w gościnę polskiego świata i światła przybyły, pożądaną ojczystych expektatyw nadzieją ukoronowany."

„Książę księżyców, nowy maj na sarmackiém niebie w nowym do książęcego domu gościu i t. d. jaśniejący w szczupłym genetliaku— śpiesznym rymem przywitany."

„Traktat szczęśliwéj drogi, traktatem wiecznéj przyjaźni, opisany do wiekującego w dziedzicznéj bramie domu J. W. Jegomości pana Maryana z Kozielska Ogińskiego z herbowym Bawołem dążącéj J. W. Jéjmości panny Teressy Tyzenhazównéj w szczupłym rytmie poetycką dymensyą skreślony."

„Wschód nieśmiertelnéj sławy na zachodzie życia śmiertelnego, za kres tryumfalny J. O. książęcéj Sanguszków Pogoni"— i t. d.

„Kancellarya książęca pryncypalnego żalu bezprzestannemi łzami wszystkich stanów rzeczypospolitéj, pisząca wiekopomną kondolencyę niezmiernym książęcych purpur żałobom"— i t. d.

„Forteca wiekopomnéj sławy Kruszyńskich i nieporównanych przymiotów J. W. Kasztelanowéj Sierpskiéj, herbownym murem opasana, odważnego lwa strażą wzmocniona, czasów wszystko rujnujących żadném attakowaniem niedobyta, pracą Apollina Trojańskiego, niegdyś zamku budowniczego, erygowana"— i t. d.

Oddawna, bo już w XVI wieku uważano szkodliwy wpływ aciny na polszczyznę. W czasach ścierania się tych dwóch ęzyków nastał był zdrożny zwyczaj mieszania wyrazów łaińskich z polskiemi. Z cieniów klasztornych wada ta wciskała się na dwory, do pałaców królewskich i w mury prawodawczéj świątyni. Pod karą uchodzenia za ostatniego nieuka, potrzeba było klecić potworną mieszaninę barbarzyńskiéj łaciny z polszczyzną. Makaronizmy stają się najpiękniejszą ozdobą pisarską.

Dajemy tu wzór polszczyzny makaronicznéj. Jest to dedykacya wyjęta z książki p. t. *Apteka dla tych co lekarza nie mają, apteki nie znają* (r. 1750). Autor przypisuje swą książkę synowi Augusta III i w ten sposób do niego przemawia:

„Ofiaruję *principi polonae juventutis media perveniendi ad seram senectutem*, a ofiarując waszéj królewiczowskiéj mości tę pracę podnóżną i prawie na dyszlu w drodze podlaskiéj skoncypowaną życzę, aby po setnych *volubilis et rotantis fortunae in vitae longaevae* rewolucyach *vota populorum fixam*, w Tobie, najjaśniejszy panie, co założyły to i znalazły *stationem*, jako Piastowicza, *felicitatis publicae* piastuna synu. Choć rymopismo zwyczajnie bywa złączone z fikcyą, upewniam jednak, że te wota i apprekacye pochodzą od tego, który polskiém sercem, ale *germana fide* jest Tobie, N. P., *triplici funiculo*, a zatém *indessolubili* zdewinkowany; przeto

Żeś, królewicz polski,
Żeś, królewicz mówiący po polsku,
Żeś, królewicz kochający Polaków.

O terque quaterque beati Polacy mający w Tobie panięcia potrzykroć (a ta liczba doskonała) niewypowiedzianie im miłego, kosztownego, kochanego! O *delitiae populi!* O *praesidium et dulce decus meum!* Przy tych akklamacyach publicznych ja milczę, dość na tém mając, że z téj, ojczyzny mojéj, partycypuję szczęśliwości, i że *ore et nomine publico* tę publiczną dostaje mi się uczynić deklaracyę na dowód że partykularniéj chcę być i już jestem z najgłębszą do nóżek weneracyą i *prostrato corde et ingeniculata mente*, waszéj królewiczowskiéj Mości najniższy podnóżek J. Z. R. K.

Duch panegiryzmu skaził styl, powiodłszy go do przesady i potwornéj napuszystości. Górność jego najczęściéj graniczy z niedorzecznością.

Oto jest wyjątek z opisania aktu koronacyi Michała Korybuta przez Jana Janickiego, miecznika lwowskiego, którego styl, w nadętości swéj osobliwszy, da wyobrażenie o innych z téj epoki pisarzach.

Janicki między innemi w ten sposób opisuje wieczór:

> Jeszcze nieprzygaszone od zachodu niebo, wydzierającym się na powitanie królewskiego Księżyca gwiazdom pierwszego nie cale dupuszczało zachodu, kiedy te doskonałego nie czekając pozwolenia, tak gęstemi od wschodu błysnęły chorami, że nie tylko biegły astrolog, bez wielkiéj swoich perspektyw pracy, znalazłby w tych świetnych charakterach nadtryumfalne naszego ziemskiego planety krzyże, ale też i sam Pan, choć ciemnym powracający mrokiem, mógłby był bezpiecznie na wierzchu Wawelowym stanąć, przy takowéj niebieskich pochodni usłudze"— i t. d.

Poranek znowu tak wystawia:

> „Nazajutrz ledwie poprzedzająca ranny świt jutrzenka wczasującemu się Panu przez weneckie szyby fortunnego noclegu i dobrego dnia winszować poczęła, uwiedziony słuszną zazdrością poprzedzenia Mars, dwadzieścia ogromniejszéj zatoczywszy armaty, trzykroć z nich na dobry dzień uderzyć rozkazał, z tak potężnym impetem, że nie tylko Pana, nie cale śpiącego, ale rozespany po świeżych przechodzącéj nocy fatygach Kraków i przyległe miasta ze snu pierwszego pobudził."

Oto jest jeszcze wzór stylu górnolotnego:

Jezuici warszawscy wydrukowali zbiór mów sejmowych *Krzysztofa Zawiszy*, herbu Łabędź, wojewody mińskiego pod szumnym tytułem: *Odgłos słodko brzmiącéj melodyi, w nieśmiertelnéj sławie żyjącego, herbownego Łabędzia, J. O. Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego, niegdyś z mów sejmowych tegoż sarmackiego Cyneasza wydany r. 1728.*" Po wydrukowaniu złożyli tę książkę w ofierze córce Zawiszy miecznikowéj Radziwiłłowéj, z następującą przemową:

> „Głosi sława, że wybieleni w Erydanie skrzydlaści wokalistowie na koncert z słodkobrzmiącemi jegoż potomkami ostatnią swoję respiracyę, wdzięczną łamią

infleksyą. U nas po całéj Koronie niegdyś rozlegającéj się melodyi głośnego sławą Łabędzia, i po jego apoteozyi, przy wiślanych nurtach wynurza się odgłos, który o gęste typograficzne obiwszy się reguły, nim się odezwie przy Karpatach i ostatnich granicach, w książęcych pokojach pierwszą mieć pragnie audyencyę. Tenci to zawołany niegdyś po Europie, od trzydziestu lat w harmonii wolnych głosów prym trzymający alt, książęcemu twemu J. O. Franciszko sercu, znajome, bo ojcowskie *salve* intonuje, który z drukarskiéj niedawno wyszedłszy prasy, ogromniéj domu twego opowiadać będzie sławę, gdy przy tryumfalnych książęcych Radziwiłłowskich zabrzmi trąbach. Dla liczniejszéj zaś sonaty doda mu niejednego tonu, z rozlicznych cnót i głośnych pochwał twych J. O. Miecznikowa, rzadko słyszana, zgodna harmonija, z któréj J. W. Zawiszów uwesela się parentela, J. O. książąt familia miłą odbiera kontentacyę, skoligowane prosapije wdzięcznego jéj nastawiają ucha, a cały świat Palemoński daje odgłos na applauzy. Pozwólże przy nich J. O. Dobrodziejko i dedykacyjnéj odezwać się antystrofie, która żeby mniéj układnym dźwiękiem nie alterowała melodyi, należyta submissya będzie ją moderowała....”

W podobnym języku i stylu ciągnie się daléj ta dedykacyjna antystrofa przez 42 stronicy książki in 4-to.

W ogólności przez cały trzęci okres polskiéj literatury nie ma ani jednego prawie pisarza, któryby się zalecał czystą polszczyzną, gładkością języka i jasnością wysłowienia. Polacy zapomnieli mowy Zygmuntów, zapomnieli z nią i przeszłéj wielkości.

Uwydatniliśmy cienie oglądanego obrazu: spójrzmy teraz na stronę jego jaśniejszą. Wyręczy nas jeden z najsumienniejszych obrońców przeszłości, Karol Mecherzyński: „Nie samo zepsucie smaku i stylu znamionuje literaturę tego okresu (słowa Mecherzyńskiego). Miała ona swój charakter właściwy i uwagi godną oryginalność, dla któréj wiek ten nie może być uważany za przerwę zupełną w umysłowym postępie, step nieużyty, martwy i bezpłodny. Zapał religijny i polityczny, tak żywo odbijający w pisarzach téj epoki— swoboda w użyciu dowolnéj formy, okazująca poczucie się na własnych siłach— zdumiewająca obfitość i fantazya, prze-

rosłe w nadmiar i wybujanie— dowodzą, że miały pod sobą grunt żywotny i płodny, któremu zbywało jedynie na rządném użyciu i obrobieniu.... Na zaletę pisarzy téj epoki wy znać należy, iż własném kierując się poczuciem, i pisz pod wpływem geniuszu swojego czasu, ukazali pierwsi w literaturze najpiękniejszą jéj stronę, narodowość i popular ność.... Mimo smak dziwaczny i zdrożny, nigdy piśmiennic two polskie nie było wierniejszém społeczeństwa i wieku swego wyobrażeniem— nigdy żywiół narodowy tak w niém silnie i miejscowo się nie rozwinął.... Cokolwiek w społeczeństwie było żywotném, wyrażało się i odbijało w piśmiennictwie. Wszędy pojęcia i wyobrażenia panujące w narodzie, i tkwiące w charakterze społecznym, służyły za wzór i modłę pojmowania, myślenia, opowiadania. Wszędy rzeczpospolita polska ze swoją szlachtą, jéj obyczajami, zasadami i językiem zwyczajnym, występowały w wiernym wizerunku. Obce nawet rzeczy, mimo różnice czasu, miejsca i charakteru, odziewały się w postać i barwę miejscową. Pisarz, nie krępowany żadnemi względami powagi, przyzwoitości i smaku, rozwijał wszechstronnie tę umysłową swobodę i oddawał wszystko w ten sposób, jak naród cały po swojemu czuł, myślał i wyrażał. Jeżeli słusznie przebaczamy Rejowi, że wszystko z polskiego malując stanowiska, mieszał prostodusznie pojęcia i wyobrażenia różnych wieków i narodów i najśmieszniejszych dopuszczał się anachronizmów, że Dyogenes powstaje u niego na hulanki szlachty, Solon w charakterze protestanta wyszydza duchowieństwo i t. p.— można ten sąd w ogóle zastosować do pisarzy XVII stulecia. Szczeropolskie serce, zamiłowanie swojszczyzny, pełność życia i myśli, jakie radzi widzimy w Reju, nagradzają brak ukształcenia, poprawności stylu i smaku. Widzisz tam nieforemność postawy, jawność i szorstkość charakteru, zdrożny i rozwiązły dowcip; lecz obok tych wad, zazwyczaj wielką siłę liryczną, męzkie i prawdziwie narodowe rzeczy ujęcie, szczerotę i naiwność. Posługuje w téj mierze język całemu narodowi właściwy, powszedni, towarzyski, pełen swobody i łatwości, acz nie strzegący stałych i koniecznych zasad, praw zewnętrznéj budowy, czystości i harmonii. Żadne tam słowo nie było wydziedziczone— żadna hierarchia językowa nie oddzielała wyrazów gminnych, potocznych i rubasznych, od wyrazów szlachetniejszéj mowy, uczonego i książkowego stylu. Wszystkie narodowe kształty mówienia, przy-

słowia, porównania, z żyjącego słownika wzięte, weszły do stylu ówczesnych pisarzy, i tak jak w epoce Reja, używały pospołu praw równości i obywatelstwa. W poezyi, wymowie, dziejopiśmie, i wszystkich zgoła rodzajach literatury, jeden widzimy język, jeden styl— jednę ogólną cechę: narodowość i popularność."

Dwa wybitne rysy tego okresu, bez których niknąłby właściwy wyraz jego, wskazuje Mecherzyński w tych słowach: „Jak skwapliwie pierwsi reformatorowie religijni jęli się byli mowy krajowéj, i upowszechnili przez nię pisma dyssydenckie, tak późniéj cenzura kościelna wstrzymywała gorliwie ich krążenie, ściślejsza co do dzieł wychodzących po polsku, przez które snadno wciskać się mogły mniemania innowierców. Sami niemniéj dyssydenci, widząc bezskuteczność swéj broni, wymierzonéj z początku na lud prosty, stale do wiary ojców przywiązany, przenieśli walkę na pole wyższego społeczeństwa, i tym celem wrócili znowu do łaciny. A tak język krajowy, wypychany od uczeńszych z piśmiennego użycia, po szkołach zaniedbany, i z ubytkiem światła coraz bardziéj lekceważony, nie doznając z nikąd skutecznego poparcia, kazić się począł i zwykłą koleją nachylać ku upadkowi. Literatura polska była całkiem jezuitom obcą: uczyli oni saméj wyłącznie łaciny, którą ich szkoły upowszechniły bez miary.... Tymczasem za królowéj Ludwiki Gonzagi poczęły się wciskać do Polski język i obyczaje francuzkie. Francya w czasach Ludwika XIV, przez podniesienie nauk i politycznego znaczenia narodu do wysokiego stopnia, uczyniła była język swój powszechnym w całéj Europie. Związki małżeńskie Władysława IV, Jana Kazimierza, a potém Jana Sobieskiego z rodziną francuzką, a ztąd bliższe stosunki z Francyą, zaznajomiły Polskę z językiem francuzkim. Sakramentki i Wizytki przyczyniły się znacznie do jego upowszechnienia. Od Ludwiki Maryi, żony Jana Kazimierza, język francuzki stawszy się dworskim, zadał cios stanowczy polszczyznie, odtąd bowiem zaczęto już u nas myśleć po francuzku. Gdy nauki krajowe były w upodleniu, udawano się po nie do Francyi, zkąd coraz przeważniéj cudzoziemska napływała zaraza. Obok dawnych latynizmów weszły do mowy szkodliwsze jeszcze gallicyzmy. Upstrzona wyrazami łacińskiemi, włoskiemi, francuzkiemi, polszczyzna brzmiała wszędy dziko i niezrozumiale. Najznakomitsi nawet pisarze, osobliwie mówcy, nie byli wol-

nymi od téj przywary. Nie strawił jéj wprawdzie ani p tworzył wewnętrznie ten wpływ cudzoziemski, ale pozba ją na czas długi dawnéj czystości i zostawił w niéj ś panującéj zarazy."

Po wszystkiém co powiedzieliśmy o znamionach ogóln tego okresu, łatwo jest zrozumieć nazwiska, które mu z kle nadają historycy literatury. Jedni, mianowicie, na wają go okresem *jezuickim*, drudzy *panegiryczno-mak nicznym*."

1. Pisarze polscy.

1. *Literatura religijna.*

W literaturze religijnéj trzeciego okresu zastanawia sam tylko wymowa. Dochodzi tu ona do ostatecznego skaże nia, chociaż poczet kaznodziejów nie zmniejsza się bynaj mniéj, i dzieła ich w znacznéj wychodzą liczbie. Porzucił oni wzory Ojców św., owe źródła, z których wymowa XVI wieku czerpała swoje natchnienie, a przyjęli wszystkie przywary panujące na mównicy kościelnéj we Francyi, Włoszech i Niemczech. Zamiast objaśnienia prawd ewangelicznych, spierali się teologowie o fraszki i subtelności. Styl dawnych kaznodziejów, prosty, poważny i jasny, zmienił się w deklamacyę, pstrociznę najprzedniejszych i drobiazgowo roztaczanych figur, alluzyj i przystosowań. Osnowy, logicznego porządku tam nie ma; bezrząd panował tu jak i we wszystkich stosunkach narodowych; zamiast związku myśli trzymali się mówcy związku słów,— ztąd nawet nie wiązali się nigdy do tekstu Pisma św., ale rozprawiali o czém tylko chcieli. Dość było ówczesnym kaznodziejom przywieść jedno słówko z Pisma św., jak np.: „*szedł*", lub „*onego czasu*", lub „*był*", lub coś podobnego, ażeby popuścić cugle wymowie i rozmaite wywoływać obrazy.

Jedném z głównych znamion wymowy religijnéj tego okresu była panegiryczność— przesadne wychwalanie świętych patronów, a zwłaszcza założycieli i dobroczyńców zgromadzeń duchownych, królów, panów możnych, wreszcie kobiet i pospolitych nawet ludzi. Herby szlacheckie, tytuły, rodowody stosując nawet do rzeczy świętych, mieszano religiję z dworszczyzną i światowością.

Część istotną kazania stanowiły zwykle powiastki wybierane z kronik albo podań ludu, fraszki dowcipne, anegdotki,

wierszyki, które miały na celu przynęcanie słuchacza, a któremi jezuici i dominikanie najwięcéj się popisywali. Wprowadzano je w tonie świeckim, wysłowieniu potocznem i do najpoufalszéj rozmowy zbliżoném. Dziecinne poufalenie się z Bogiem dochodziło nieraz do krzyczącéj nieprzyzwoitości. Osobliwie z początkiem XVIII wieku kazania konceptowe doszły do najwyższego stopnia śmieszności i potworności. Schodzili się na nie słuchacze jak na komedye kościelne, w nadziei, że się na nich do woli zabawią i ucieszą, gdy zwłaszcza kaznodzieja umiał z talentem dowcipnego humorystyka łączyć stosowną grę poruszeń zewnętrznych i głosu. Duszą ich była żartobliwość, igraszka, krotofila, do któréj mięszała się ironiczna satyra obyczajów.

Z tém wszystkiém, pomimo śmiesznéj strony, jest i druga, szlachetna, w tych kazaniach. Styl nie może być miarą ich wartości, ani godzi się ich oceniać według wzorów i mody literatury czasów Zygmuntowskich. Głównie co w nich uderza, to narodowość, charakter swojski, fizyonomija społeczności i czasu. Nigdy wymowa kościelna nie była tak szczeropolską jak w płodach kaznodziejskich XVII i XVIII wieku. Wyzwoliwszy się z form rzymskich, które ją krępowały za złotéj epoki, chociaż nie rozkochała się w szczytnych wzorach wymowy, ale za to na wskróś przejęła się miłością ku swojskim rzeczom. Wszystkie żywioły narodowe, które nie mogły się dostać do literatury XVI wieku, będącéj pod wpływem ludzi ukształconych, wkroczyły teraz hurmem na kazalnicę; jest tu i rubaszność i dowcip, i lekka ironija, jest męzka jakaś zamaszystość, swoboda i dziwna dobitność. Zamiłowanie rzeczy krajowych wszystko w uściech mówców tego okresu miejscową i swojską powleka barwą. Ludy obcego plemienia i języka, osoby dziejowe i fantastyczne, przemawiają, myślą i działają według wyobrażeń i pojęć panujących w narodzie. Mówcom naszym kościelnym zdaje się, że wszędzie napotykają Polskę. Zarówno w starym jak i w nowym zakonie, na ziemi i w niebie, w Turcyi i w Jerozolimie, wszędzie jest rzeczpospolita, są starostowie, biskupi, sejmy; wszystko tam w żupan przybrane. Chrystus, to król szlacheckiego narodu, a jego apostołowie to senat; lud izraelski to szlachta, królowie Palestyny wojują z Tatarami, bo tak się nazywają madyanici u kaznodziejów naszych. Masz tu dzieje krajowe występujące w historyi stałego testamentu — masz politykę, filozofiję, arytmetykę,

astronomiję, geometryę, a nawet gramatykę z jéj dekl
cyami, wzięte za szatę i wyobrażenie ideału narodowe
W tych atoli potwornych kształtach zawarta bywa zwyk
jakaś nauka budująca— czy to satyryczny ucinek, czy my
poważna, chroniąca się pod zasłonę allegoryi, dowcip
fraszki albo legendy, czy wyrażenie jéj tylko przenośne, f
guryczne. Nie powinna bynajmniéj razić czytelnika, osw
jonego z życiem i obyczajami ówczesnéj Polski, owa fant
zya i trywialność w ustach kaznodziei, owo częste połącz
nie komiki z poważnym nastrojem tkwiącéj w samym prz
miocie wzniosłości. Jakoż nie powodowała nimi płocha w t
mierze lekkomyślność,— żart, satyra, powiastka, krotofi
nie służyły im za cel, ale jedynie za środek prowadząc
do celu. Wszystko zdawało się wtedy przyzwoitém i dobré
co pod jakąkolwiek formą objawiało w sobie cel moralny
a nęciło słuchacza i przywiązywało uwagę.

Na zaletę mówców religijnych tego okresu dodać należy
iż kazania ich zalecają się polszczyzną dosyć poprawn
i czystą: dopiero w wieku XVIII, osobliwie za Sasów, w
szły do nich zwyczajne pod ów czas makaronizmy. Dłu
jednak na mównicy kościelnéj niżeli świeckiéj, dłużéj u k
znodziei protestanckich niż katolickich, język ojczysty s
chował się od zepsucia. Język to nie wyszukany, nie ksią
kowy, ale wzięty żywcem z mowy potocznéj. Dawniejsi, j
giellońscy pisarze panują nad językiem, kształcą go i po
noszą; tutaj zaś każdy piszący ulega mimowoli i płynie z pr
dem narodowego zwyczaju; cała ich nauka w uchu, pis
tak jak słyszą, że wszyscy ludzie mówią— ztąd nowe w
rabianie się i kształcenie języka. W poprzednim okresie w
rabiały go wysokie talenta, tutaj zaś język sam się wyr
bia tak pod względem ducha jak i wyrażeń. Skarga nagin
go do obcych mu zwrotów łacińskich; tu mowa polska rozw
ja się z własnéj siły, z własnego słowiańskiego pierwiastk

Dajemy tu kilka przykładów wymowy kościelnéj z trzecie
go okresu.

Oto jest wyjątek ze wstępu do kazania pogrzebowego p. t
*Rzeka do swego się początku wracająca, to jest cnot
J. W. J. M. P. Stanisława Hrabi na Wiśniczu Lubo-
mirskiego, wojewody krakowskiego etc. pod figurą rzek
przy pogrzebnym akcie opisana przez W. O. Aleksandr
a Jesu, Karmelitów Bosych r. 1649.*

„Wyszworował Bóg wszechmogący od kilku lat na ojczyznę naszę dosyć ciężkich plag swoich, i karania sprawiedliwego tak wielką gromadę, że nie wie roztargniony umysł co wprzód ma czynić, czy ich żałować, czy ich liczyć. Między innemi zemknął na nas i trzęsienie ziemi, które całą Ruską Ziemię, prawdziwiéj rzekę, wszystką Rzeczpospolitą przez rebelliję poddańską zatrzęsło, a zatrząsłszy, nie tylko nas strachu i żalu nabawiło, ale i skutki podobne wspomnionym po sobie zostawiło. Powiedział Duch ś. *Aquae populi sunt.* Azaż z tych wód całych państw ruskich to trzęsienie ziemi nie osuszyło, kiedy ludzi jednych w niewolę pogańską zapędziło, drugich mieczem nieprzyjacielskim wygubiło, inszych, po dalszych Rzeczypospolitéj krainach, żywot tylko sam unoszących, jako tułaczów jakich, z substancyi i dostatków złupionych, rozproszyło. A stanęłoż tu? Nie stanęło: ale i owego drugiego dokazało cudu, kiedy téj Śrzeniawie, téj Rzece w ojczyznie naszéj, tak pięknie cnotą, sławą, honorem, dostatkiem, płynącéj, wstecz się obrócić kazało, nad J. W. P. Stanisławem hrabią na Wiśniczu Lubomirskim, wojewodą krakowskim etc., ów dekret wykonawszy: *Revertatur pulvis in terram suam unde erat, et spiritus redeat ad Deum, qui dedit illum.* Mogłać była sprawiedliwość Boska przeszłemi się ukontentować plagami. Mogła przestać na innych tak wielkich, tak zacnych, tak ojczyznie potrzebnych ludzi zgubić, tego nam nie tykając, ani téj twardym grobowcem tamując Rzeki, która brzegiem śmiertelnego żywota płynąc w podobnych Rzeczypospolitéj niebezpieczeństwach, i zdrową radę i znaczną jéj przynosił podporę. Saul król izraelski nie raz trupem filistyńskim całe usłał pobojowisko; Dawid tylko jednego Goliata poraził, a przecie więcéj Dawidowi dla jednego Goliata pokonanego przypisano, a niżeli Saulowi dla całych wojsk filistyńskich nie raz rozgromionych; zkąd śpiewano: *Percussit Saul mille, et David decem millia.* Wielce sobie, wierzę, Rzeczpospolita ukraińskie szacuje szkody, ale z tą je konfrontując, którą przez śmierć J. W. wojewody krakowskiego poniosła, bez małaby nie rzekła, że to tam było *Mille*, a tu *Decem millia*; bo tego straciła, który jéj i w boju i w pokoju, i w senacie i w polu, za dzie-

sięć tysięcy zawsze stawał. Ale kiedy my téj Rzki wstecz w podziemne obróconéj żałujemy lochy, Jeremiasz prorok zaprasza nas, żebyśmy się jéj raczéj przypatrzyli, i pytającemu odpowiedzieli: *Quis est iste, qui quasi flumen ascendit, et veluti fluviorum intumescunt gurgites eius?* Uczynię ja to, i na kwestyę prorocką, *Quis est iste?* odpowiem: że ten, który *tanquam flumen ascendit*; ten, którego *tanquam fluviorum intumescunt gurgites*, jest J. W. wojewoda krakowski. Więc, iż o rzekach rzecz będzie, tego od którego ust widział Prorok ognistą rzekę płynącą, pokornie upraszam: aby temi ognistemi, które od jego ust Boskich płyną wodami, język zagrzał i rozum oświecił: żebym tak zacnie zmarłego senatora cnót i rozumem dojrzeć i językiem mógł je podać odmalowane słuchaczowi."

Wyjątki z kazania pogrzebowego p. t. *Żeglarz Rogalińskich* (r. 1665):

(Ustęp 1.) ...»Naprzód tedy na to *Mare mortuum* krótko trwającego życia, wyprawił się godnéj pamięci J. M. P. Kazimierz Rogaliński w Łodzi nie Argusowéj, inwencyą bogini Minerwy zrobionéj, w Łodzi nie Sezostratesowéj, z cedrowego wyrobionéj drzewa; w Łodzi nie Neronowéj, słoniową kością nabijanéj; w Łodzi nie Kaligulowéj, perłami sadzonéj, ale w starożytnéj Wielmożnych Ich M. M. P. P. Rogalińskich Nawie, nie złotem, ale szczerości przyjacielskiéj kandorem; nie zabrudzonemi prochem skazitelności perłami, ale chrześcijańskiemi, nieśmiertelnéj pamięci godnemi ozdobionéj cnotami; w téj Łodzi, która od czterech tysięcy lat inwentowana w pośrodku Korony polskiéj, jakoby *in Mari magno* na szerokim przed siedmią set lat stanęła oceanie. W téj Łodzi, która ma za wyniosłe antenny marszałkowskie laski, za rozpuszczone *vela*, arcybiskupie palliusze, za *proram* i *puppim* biskupie infuły, za *transtra* senatorskie krzesła; za głębokie karyny, kanclerskie pieczęci, za wiosła hetmańskie buławy. W téj Łodzi, któréj są gubernatorami Jaśnie Wielmożnych Opalińskich, Szołdrskich, Rogalińskich rodowite *prosapiae*, o których z sarmackim rzekę historykiem (*Okolskim*): *Profecto si legationes varias, interregna diversa, bellorum arduos insultus, excursiones hostium crebrescentes, caeteraque Regni officia, vel laevi memoria perstringere tentaveris, in-*

signitos. Navi viros, Herculeos cives, Latonios fuisse salutis operatores, non indicio sed realiter affirmabis. Jedném słowem, *Fuerunt Martis Domini, Gens quoque togata.* W téj Łodzi, która sobie za potężną przybrała *anchoram* Wielmożnych Jch M. M. P. P. Mielżyńskich Nowinę: tę Nowinę, która jest *splendor patriae, bonum familiae, pulchritudo Ecclesiae, decor virtutum*, jest jasnością ojczyzny, pomnożeniem przezacnéj familii, pięknością kościoła Chrystusowego, ozdobą cnót świętych, Wielmożnych Jch M. M. P. P. Rogalińskich dziedzicznéj Łodzi należyta *Anchora.* Zaczém gdy się te dwa starożytne domy przyjacielską związały konjunkcyą, służy im ta inskrypcya: *Juvat Anchora Nautas.* Wielmożnych Jch M. M. P. P. Rogalińskich Nawy ozdoba i podpora: *Juvat Anchora Nautas.*"

(Inny ustęp.) „Opat Klarawalski stan ś. małżeński morzem nazywa. *Conjugatorum ordo ipse est, qui maxime mare magnum vado pertransit, laboriosum prorsus et periculosum.* Szczęśliwy kto to niebezpieczne i kłopotliwe morze w bojaźni Bożéj, w wierze nienaruszonéj, w zobopólnéj zgodzie przepłynie. Takim był J. M. P. Kazimierz Rogaliński, przyznasz to Mścia P. Anno Rogalińska, jako dożywotni jego przyjaciel, żeś na tém morzu stanu małżeńskiego, z boku, pochlebnych syren żadnego nie słyszała głosu; aniś wichrowatych postępków, szumiejących wiatrów, nadętych wałów, nigdy nie doznała; bo zawsze to morze, bojaźnią Boską będąc ograniczone, z brzegów życia pobożnego nie ustępowało, ale spokojne zostawało: zaczém słusznie teraz widząc w dziedzicznéj Łodzi kochanego małżonka swojego *in Mari mortuo*, po morzu śmiertelności pływającego, możesz z Horacyuszem, słów nieco odmieniwszy, zawołać:

Navis quae tibi creditum
Debes Virgilium, finibus Atticis etc."

Wyjątek z kazania ks. Sapeckiego, dominikana, kaznodziei katedralnego krakowskiego, na uroczystość ś. Ignacego Lojoli, mianego u jezuitów w Krakowie (r. 1717).

„Znać że to teraz kanikuła, kiedy *canicula* dominikańska (w herbie dominikanów jest *pies*), przy pałających Syryuszach chce coś zaskomleć na pochwałę

wielkiego Ignacego. A z czemże się odezwiesz szczeniuchu?— Z trąbą!— I dobrze— bo Ignacy jako tuba *Evangelii*, nie tylko w Europie ale i na nowym świecie rezonancyę daje. Słychać po Indyi téj trąby kuranty; słychać po Egipcie, Abassyi (?), Brazylii téj trąby klaryny. Na głos téj trąby jako w Jerycho mury waliły się w Afryce, Azyi, Europie i w Ameryce pogańskie zbory. Ale nie wiele dziś trąbą swą wskóras dominikański szczeniuchu, bo daleko głośniejsza trąba Ignacego. To pewno sztuki jakie dokazywać będziesz chcąc się przypodobać świętemu patryarsze? Radzę da pokój. Nadprzyrodzone sztuki umie sam Ignacy. Ignacy w inwencyach swoich przechodzi Archimedesów *in manuali opere* Kallimachów, w architekturze Nikonów, w optyce Bodynów, w muzurgii Aryonów, w matematyce Kononów, w geometryi Architów, w oratoryi Peryklesów,, *in calamo* Orygínesów.... To pewnie szczeniuchu, w afrykańskie puszcze pójdziesz na łowy, abyś jakie *monstrum* uchwycił i rzucił pod nogi Ignacego? Dařmo się sadzisz! Już-ci-to pełno tych bestyj pod nogami Ignacego. Tu leżą nie tylko ziemskie, ale i piekielne *monstra*, które Ignacy, jak Herkules, dobrze płoszył i gromił. To pewnie, dominikański szczeniuchu, szczekać będziesz na złodziejów, którzy paszkwilami honor kradną Ignacemu?— Nie tylko szczekać, ale i kąsać godzi się paszkwilanta." Tu kaznodzieja robi wycieczkę do prac missyonarskich jezuickich i zamyka swój wstęp następnemi słowy: „Przypatrzmy się téj pracy jezuickiéj w winnicy Chrystusowéj, któréj aby nikt nie przeszkadzał, na straży dominikańskiego szczeniucha osadzę. Tymczasem miłych słuchaczów do winnicy na spacer zapraszam."

Taki jest wstęp do kazania, w którém ks. Sapecki wynosi jezuitów nad wszystkie zakony, gromami swojéj wymowy druzgoce heretyków, a zawsze posiłkowany przez swego szczeniucha, ściele pobitych nieprzyjaciół pod nogi uroczystującego Ignacego.

Wyjątek z kazania jezuity Kowalickiego (r. 1718), dla wzoru, jakiemi anegdotami bawiono publiczność w kościele:

„Straszna rzecz, com i słyszał od wiary godnego i czytał w manuskryptach. Arcybiskup Gamrat umierając testamentem dwa antały starego wina (15 lat ma-

łe) pewnym zakonnikom leguje. Pójdą do piwnicy exekutorowie, wina pokosztują: więcéj cnoty, niżeli lat miało! Więc w radę. Nie dla zakonników ubogich złotego koloru wino. Jak ludziom tak winom nie pięknie dopiero na starość mieć się do klasztoru. Nie wielka zakonom pociecha dziad-nowicyusz. Rozmówne wino stare nie zgodzi się z zakonném *silentium.*" Teraz kaznodzieja bierze stronę zakonników: „Wielmożni Exekutorowie! Łatwo przy starém winie o dobry koncept. Wszakże i starym otwarta jest fórta do zakonu. *Senes cum junioribus* razem wzywa do chwały Boskiéj Dawid. Wiele wino winno, niechże przynajmniéj na starość idzie na pokutę. Wam też testament pełnić, a nie antały inaczéj dysponować, należy. Nierychła rada. Już wina antałowe— stołowe; po kielichach skaczą, *vivat* krzyczą. W tém kołace ktoś niezwyczajném we drzwi uderzeniem. Uderzyła w piersi bojaźń; za drzwi bliżsi wypadną; tylko to widzą, że nic nie widzą. Więc żywo co żywiéj *vivat!* Znów we drzwi któś bije; znowu wypadają, znowu na jedno nic napadają. Łają strachom a dla łatwiejszéj odwagi nowym porządkiem kielichy szykują. Darmo się na bojaźń armowali! Wchodzi w arcybiskupim apparacie nieboszczyk arcybiskup; po siedzących u stołu spójrzy— od strachu strupieli. Uderzy w stół pastorałem. Co rzekł, piorun był, nie słowa: »*Tenemini mihi ad restitutionem, transtulistis testamentum et distulistis* (Czyńcie mi restytucyę, odmieniliście testament i uchyliliście!)« Pogroził pasterskim kijem i zniknął. Przelękło się kija wino bojaźliwe; więc czém prędzéj z kieliszkami do flasz, z flaszami ucieka do antałów, z antałami do naznaczonego klasztoru na głęboką pokutę, że się cudzemi bawiło szklenicami.«

Jeszcze jeden wyjątek, nader dramatyczny, z kazania dominikańskiego, na śmierć Brygidy Sołłohubowéj mianego w Wilnie, w pierwszéj połowie XVIII wieku. Kiedy już ciało miano zdjąć z katafalku, kaznodzieja dominikański wszedłszy na ambonę i udając zdumienie na widok tylu świateł i tylu obecnych w kościele, w te się odezwał słowa:

»Gdzież to ja jestem? Co to za widok? Czy nie redutу?— Nie! — Czy nie komedya to?— Nie! — Czy nie bal w Pioromondzie?— Nie!— Światła rzęsiste, ozdoby wspa-

niałe; cóż to wszystko znaczy?... Ach, wszak to J. ś. Brygida z książąt Radziwiłłów Sołłohubowa, generał-tenantowa wojsk księztwa litewskiego! Tak jest, to ona sama! Dokądże to idziesz Brygisiu kochana?— »Do księży missyonarzy (na cmentarz missyonarski)«— A po co?— »Na wieczny odpoczynek.«— O, dla Boga! nie tegom po tobie się spodziewał. Ej, nie idź!— »Pójdę, pójdę!«— Noc ciemna, błoto po kostki; wróć się, powiadam.— »Ej, nie pójdę, pójdę!«— Pójdziesz? A nie lepiejże zostać z nami dominikanami? Ej, Brygisiu, namyśl się!— »Nie, nie, pójdę koniecznie«.— »Koniecznie? Nie ma lekarstwa na babski upór, dobrodzieju kochany! Idźże tedy, wędruj szczęśliwie, a ja tymczasem cnoty twoje ogłoszę światu sarmackiemu.«

Już pod koniec poprzedniego okresu daje się widzieć upadek wymowy kościelnéj. Za wyobraziciela zepsutego stylu i smaku w téj epoce może służyć:

Jakób Olszewski, jezuita († 1634). Kaznodzieja kościoła farnego w Wilnie. Słynął szczególniéj z mów pogrzebowych, których znaczny zbiór pozostawił. Wysilał się na przesadne obrazy i dziwaczne alluzye, popisywał się z erudycyą, i zabawiał słuchaczów fraszkami i powiastkami. Mając kazanie nad ciałem biskupa wileńskiego Paca, rozkłada swoje »*Mauzolea Pacowskie*« na piramidy i kolumny, wdaje się w astrologiję i chiromancyę. Jedno kazanie swoje dzieli na *żałoby*, w drugiém cnoty Sapieżyńskie przebiera jako pojedyńcze *grona*— i t. p.

Ks. Jacek Mijakowski (1597—1647), kaznodzieja trybunalski w Lublinie, potém w Krakowie, w kościele Panny Maryi kazywał. Współcześni unosili się nad jego wymową. W kazaniu p. t. *Kokosz p. p. Krakowianom za kolędę dana*, przywodzi prawidła i obowiązki dla różnych stanów w osobnych ustępach, stanowiących jakby oddzielne części nauki, jako to: kolęda kapłańska, kolęda szlachecka, kolęda paniom zamężnym, kolęda panieńska i t. d. Kolęda »młodych paniąt i studencka« tak się zaczyna: »Niech nie będzie krzywda panom studentom, i wam panowie młodzi, daruję po kolędzie kokoszkę. Wiecie jaką? *Gallinam singultantem*, kokoszkę z pypciem. Kiedy kokoszce pypeć urośnie, o jako jéj z tém źle! jako jéj z tém plugawo! Wszystko parska, pryska, jeść nie może, chudnie, tak długo, aż jéj pypeć zedrą. Boże mój, jeśli kto sposobniej-

szy do pypcia jak młodzieniaszek! A jeszcze im dwojakie więc rady pypcie rosną: jedne szkolne, drugie piekielne. Kiedy się owo młodzieniaszek imie wszętecznych słóweczek, jużeż źle około niego, pypeć na języku piekielny; kiedy owo młodzieniaszek piosneczki lada jakie rad śpiewa, jużeż na języku pypeć; kiedy też klnie, czarty wspomina, złorzeczy: a i to nie kokoszy, ale diabelski pypeć. Jakoby to były złe i szkodliwe pypcie, nie mnie, ale doktorom świętym wierzcie.« Daléj mówi: »Krom piekielnych, cierpią też więc i szkolne pypcie młodzieniaszkowie. Wiecie które? *Sollecismus*, *Barbarismus*, *Polonismus:* złe to pypcie w szkole, plugawa przywara. A Matko Boża! toć to z takim pypciem sprośnie w mowie, plugawo w kompozycyi; toć się o to nieboszczyk Korneliusz gniewał. Wiedział albowiem jako młodzieniaszkom szkodliwa ta, co je zaraża tak złemi pypciami, *negligentia*, po naszemu niedbalstwo.... Miał też Mojżesz jakiś pypcik, defekcik jakiś na języku. A jakoż uleczono ten język schorzały? Czém ten pypeć zegnano? *Virga*, *virga* (rózga), to grunt. Jedno mu palcat pokazano, i do ręki podano, aż on Cycero drugi.... Panięta moje! dobreż to i zdrowe ziółko na szkolne pypcie ta *virga*, jeśli Mojżesza w dojrzałym wieku uleczyła; a cóż was w młodości? Trochęć bywa ta recepta przykra, ale jednak pożyteczna; jako miotełka z pierza i z prochu poleruje szatę, tak ta święta *virga*, upewniam w tém, żeć wypoleruje rozum i dowcip, byle cię nią preceptor często chędożył.«

Jędrzéj Kochanowski, karmelita bosy (1618—1667). Przyjął w zakonie imię *Aleksandra a Jesu*, i pod tém imieniem słynął jako jeden z celniejszych mówców swojego wieku. Zaleca się praktyczną dążnością i czystém wysłowieniem. (Wyjątek z kazania jego pogrzebowego przytoczyliśmy wyżéj).

Najcelniejsze miejsce pomiędzy kaznodziejami tego okresu zajmuje *Tomasz Młodzianowski* (1622—1686), jezuita. Był na missyi aż w Persyi, zwiedził też Francyę i Włochy. Za powrotem do ojczyzny, został professorem teologii w kollegium poznańskiém; późniéj przeniósł się na kaznodzieję trybunalskiego do Lublina. Człowiek arcy-pobożny, głęboki teolog i kanonista, miał poważanie nawet za granicą, gdy dzieła jego teologiczne, które pisywał po łacinie, przedrukowywano w Moguncyi. Kazań jego polskich mamy cztéry ogromne tomy.

Był to kaznodzieja wieku swojego znakomity. Wymowa jego przy nader miłéj prostocie, oddycha niewysłowioną rzewnością, wyświeca nadto duszę obywatelską, pełną gorejącéj

miłości kraju. Język wyrównywa prawie wzorom polszczyzny XVI wieku. Pod względem szczeroty i popularności wysłowienia zbliża się często do Birkowskiego, a bez wątpienia przechodzi go czystością i poprawnością. Zostawił *Kazania i homilije na niedziele i święta*, w których zstępując zwykle do uwag praktycznych nad życiem społeczném, tak domowém jak i publiczném, budujące daje narodowi przestrogi.

Na wieść zdobycia Kamieńca przez Turków umysł kaznodziei zdjęła tak głęboka boleść, że o czemkolwiekbądź mówi, zawsze jakby smutna do rzeczy przygrywka jaka, wraca mu na pamięć wieść ta straszna i mąci spokojność ducha. Młodzianowski widzi jak na dłoni, tak samo jak Skarga, upadek ojczyzny. Strata Kamieńca jest mu zapowiedzią blizkiego rozwiązania bytu narodowego; więc woła w niebogłosy o poprawę, przechodzi koleją błędy narodowe, i wskazuje na nie lekarstwo. To znowu ucisk ludu nasuwa się stroskanéj o przyszłość wyobraźni natchnionego kaznodziei. Raz woła głośno: »Rządzie, który ma stan szlachecki nad swemi poddanemi, czyliś ty rząd ludzki?« Gdzieindziéj mówi: »Rozumiem, że gdyby Pan Bóg nasz wszystkie łzy ludzi ubogich po Polsce dla uciemiężenia i niesprawiedliwości wylane, razem zebrał, możnaby było w nich utonąć. Miła Ukraino! czemużeś utonęła łzami ubogich? Miły Kamieńcu! czemużeś przepadł? Miła Korono! czemuś obróciła się z królestwa w księstwo? Co mówię, w księstwo? W dziedzinę pustą i na pół dziką? Potop cię łez ubogich zalał.« Następnie woła: »O Boże w Trójcy św. jedyny, którego wyznawam imieniem całéj Korony, czczę i Tobie się kłaniam, racz wejrzeć na co innego u nas, jak na grzechy nasze; wejrzyj na Kamieniec, a kędyż święte ofiary, któreś tam miewał? Kędy pieśń: Ciebie Boże chwalimy? Ktoż ci tam śpiewa: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu? Bogarodzico Panno! obejdź kościoły kamienieckie: były tam ołtarze twoje, już ich nie masz. Obejdź kamienice: to i w téj i w téj był obraz twój, już go nie masz! Święci boscy, których tam kości położono, proście Boga o powrócenie do domów waszych, do grodów waszych, do kościołów waszych.«

Inną razą woła zazdroszcząc dawnéj wielkości jagiellońskim czasom: Kędyś domie książąt Ostrogskich, domie

więcéj miliona intraty? Kędyście książęta Zbarażskie tak od stanów koronnych szanowane? Kędyście książęta Koreckie kuszące się o turecką potencyę? Jużeście zeszły. Z domów szlacheckich w krajach ruskich, kędy są Buczaccy, kędy Jazłowieccy? Z krajów Małopolski gdzie są Tęczyńscy, Kmitowie, gdzie Szafrańcowie, gdzie Pileccy? Zeszliście ze świata. Kędyście w Wielkiéj Polsce panowie Górkowie, coście od Szczecina aż do Torunia i Szczebrzeszyna dziedziczyli? Kędyście panowie ze Sprowy przez Piastównę idący? Kędyś domie Kostków, wezwaniem na królestwo polskie ozdobiony, błogosławionym Stanisławem poświęcony?« i t. d.

...»Niezgody nas gubią, trzeba się kupy trzymać oburącz, powiada w inném miejscu. Nie będę dawnych rzeczy wspominał; przywiodę tylko to, co się stało za waszéj już świeżéj pamięci. Była niezgoda między Władysławem królem i stanami, spustoszało królestwo, bo pod Żółtemi Wodami zniesiono wojsko, hetmanów żywo pobrano. Niechęciły się stany z Kazimierzem, Szwedzi i inni przyszli. Temi czasy nie masz porozumienia między stanami, Kamieniec straciliśmy. Każde królestwo w sobie rozdzielone spustoszeje. Ale Panie, ta Korona jest zaszczytem chrześcijaństwa? Upadnie. Ale Panie, jest rozumienie w całéj Europie, że nie masz nad jazdę naszę? Upadnie. Ale nie wiemy Panie, który się naród oprze, jeśli my upadniemy i jeszcze męztwem naszém tureckie mocarstwo ukrzepczemy przeciwko chrześcijaństwu, gdy z Turkami za Turków będziemy wojować? Upadnie.« Wyludnienia tatarskie w Polsce rozdzierają serce kaznodziei. Do miliona jeńców polskich liczą w jassyrze od Persyi aż do Egiptu. »O mili więźniowie, woła Młodzianowski, kto wam Jezusa i Maryę wspomni?« Wylicza straty koronne; przypomina słowa Tomasza Zamojskiego, który narzekał, »jako się znakomite pióro przez Inflanty uroniło ze skrzydeł orła polskiego.« — »I tak orzeł wielkich skrzydeł, powiada, coraz mniejszeje, z owego orła już tylko orlik. Już i nowinki latają, że pójdziem obcym na podział. Kiedyż się nam urodzić przyszło? Nie wtenczas, kiedy Korona o nikogo nie dbając, kwitnęła, lecz kiedy już usycha, lub wtenczas kiedy jaśniała wielkiemi ozdobami, ale kiedy już gaśnie.«

Młodzianowski, tak samo jak Skarga, broni majes
królewskiego: „Synowie koronni, powiada, piastu
wolności, opiekunowie swobód, dziedzice zazdroszcz
od wszystkich klejnotu, to jest wolnego „nie pozwal
czemuście się tak od majestatu królewskiego zra
Zygmunt I, pradziad teraźniejszego pana, tém się ch
pił między innemi świata monarchami, że mógł się
łonie każdego szlachcica przespać bezpiecznie. A cz
byś teraz, Janie Kazimierzu w domu każdego, mógł
przespać bezpiecznie? Krwi to jagiellońskiéj perła, t
między wami ukoronowany rodzic. Nie było walnéj
twy, na którejby osobą własną nie był, nie jako kr
ale jako towarzysz; w niebezpieczeństwach, niewyg
dach, dobiegał życzliwości téj korony"— i t. d.

Ma jednak Młodzianowski i wady swojego wieku. W je
dném np. z kazań rozbiera poważnie pytanie, jak mat
Rebeka przezywała Jakóba: czy Kubusiem czy Kubkiem
Szczególniéj w kazaniach pogrzebowych hołduje słabościo
i przywarom spółczesnym.

Aleksander Lorencowicz, jezuita, prowincyał zako
(1609—1675), podzielał zrazu na mównicy kościelnéj wad
swojegu wieku; późniéj otrząsnąć się z nich usiłował. Za
stawił *Kazania na niedziele całego roku*, tudzież *Kazania
pogrzebowe*. „Te ostatnie, jak mówi sam autor, gdy by
czynione, niektórych i temata i osnowa z okazyi herbów się
brały, bo szczególnym osobom natenczas służyły; gdy jednak
na jaw wychodzą na powszechny użytek, wszystko to od-
rzuciwszy, tak się sposobiły, żeby wedle stanu różnym slu-
żyć mogły." Są tu zatem: kazania na pogrzeb biskupa, szla-
chcica rodowitego domu, zacnéj matrony, panienki i t. p.
Zatarł w nich przeto kaznodzieja cechę panegiryczną, ale
z drugiéj strony odjął im historyczną wartość uogólnieniem
treści, która wydaje się jakby ćwiczeniem pióra kaznodziej-
skiego.

Augustyn Witwiński, zrazu jasny i prosty, z postępem
czasu robi się coraz więcéj zawiły i ciemny i coraz więcéj sadzi makaronizmami. Pełno w nim erudycyi, a przecież rażące czasami prawi błędy, np. mówi o wojnie Bolesława Krzywoustego przeciw Krzyżakom.

Andrzéj Chryzostom Załuski, biskup warmiński, o którym obszerniéj powiemy w dziale historyi, miewał do ludu

wielce budujące kazania, w czasie których często słychać było płacze i jęki. Spółcześni nazywali go *Chryzostomem polskim.* Z pozostałych jednak po nim dość licznych zabytków wymowy kościelnéj nie można tak korzystnego o nich powziąć wyobrażenia.

Na polu poezyi religijnéj nie wiele w tym okresie zjawiło się utworów wyższéj wartości. Wymienimy tu *Jana Białobockiego Hymny i prozy kościelne* z łacińskiego na polski wytłómaczone. Autor odznaczył się odwagą w sławnéj wojnie chocimskiéj. Dla wzoru przytaczamy tu przekład *Hymnu XVI.*

Noc i ciemności z chmurami,
Świat mieszające burzami:
Wschodzi światło, już dzień świta,
Ustąpcie, Chrystus zawita.
Wicher ciemny rwąc się kryje,
Z słońca go jasny grot bije:
Już się wzór wszech rzeczy zdobi.
Z twarzy słońca blask to robi.
Tyś nam sam znajomy Chryste!
Ciebie wprost, i w serce czyste
Płaczem i pieśnią prosimy,
Niech okiem twém zmysł wodzimy.
Wiele zdrad w rzeczach świat kryje,
Niech je twa światłość rozbije,
Tyś prawa światłość wieczności,
Z twarzy twéj dodaj światłości
Bogu Ojcu bądź cześć wieczna,
Z jedynym Synem społeczna,
Z Duchem świętym pocieszenia,
Teraz i w wiek bez skończenia. Amen.

Zostawił też Białobocki wiele poematów oryginalnych niemałéj dla dziejów wagi. Szczególniéj opiewa w nich zasługi księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.

Wacława Potockiego, o którym obszerniéj mówić będziemy w następnym dziale, *Nowy zaciąg pod chorągiew tryumfującego Jezusa* zawiera wiersze religijnéj treści, pełne rzewności i ducha pobożnego.

Wespazyana Kochowskiego psalmy na wzór Dawidowych piękną na podziw prozą pisane, zawierają wiele zwrótów do dziejów spółczesnych, i malują szlachetną duszę poety, pełnego uczuć pobożności i przywiązania do kraju.

2. Literatura świecka.

A. Poezya.

Obok panegiryków i innych potwornych płodów jezuickiéj szkoły, była inna jeszcze, samodzielnie z ducha i potrzeb narodu rozwijająca się poezya, która mimo smak zdrożny, mimo brak kształtów odpowiednich warunkom sztuki, odznacza się treścią swojską i niepospolitą oryginalnością.

Dzieje spółczesne najwięcéj zajmowały ogół; ztąd panująca w tym wieku była poezya historyczna, i najbliżéj z nią spokrewniona liryczno-opisowa, występująca najczęściéj w kształcie elegii patryotycznéj, a niekiedy panegiryku, religijném lub obywatelskiém natchnionego uczuciem.

Wyobrazicielami takiéj poezyi są: Samuel Twardowski, Wacław Potocki i Wespazyan Kochowski.

Samuel ze Skrzypny Twardowski, Wielkopolanin urodził się około r. 1600. Za młodu towarzyszył księciu Krzysztofowi Zbaraskiemu w sławném poselstwie do Turcyi (1621) i prowadził dziennik jego poselstwa, który późniéj w rymy ułożył. Przebywał potém na dworze królewica Władysława, z którym podzielając liczne podróże i wyprawy, zebrał z nich treść do poematu p. t. *Władysław IV*. W końcu zabawiał się pracą ziemiańską w Zarubińcach na Rusi. Umarł po r. 1660.

Jeśt to najpłodniejszy z poetów XVII wieku. W dziełach swoich, po większéj części kronikach wierszowanych, opisał wszystkie wojny, jakie Rzeczpospolita prowadziła za panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. W najznakomitszém z nich p. t. *Władysław IV król polski*, opiewa rozruchy zaszłe w Moskwie z powodu zjawienia się Dymitra samozwańca, wyprawę Zygmunta III, wojny Władysława IV z Turkami i Szwecyą, zwycięztwo pod Chocimem, podróże jego po Europie i dobrowolne przyznanie mu carskiéj korony. W dziele tém złożoném z luźnych obrazów nierzadko prześwieca prawdziwie poetycki talent. Pewien stopień przesady w opisach, nie tak za nadętość, jak

ıczéj za wybujałą siłę liryzmu i wylew patryotycznego u-
zucia uważać należy.

W *Legacyi Krzysztofa Zbaraskiego*, poeta kreśli ciekа-
re malowidło obyczajów tureckich, oraz dzieje samego po-
elstwa, przedstawiając w Zbaraskim obraz męztwa, wspa-
iałomyślności i tęgości charakteru. Dzieło to należy do
rcześniejszych utworów Twardowskiego, dla tego więcéj
ıad inne odznacza się żywością wyobraźni, siłą i ozdobą
vysłowienia.

Wojna domowa z Kozaki i Tatary, Moskwą, potém Szwedami i z Węgry i t. d. oraz drugie dzieło p. t. *Woj-
ıa Kozacka późniejsza ukończona szczęśliwie*, pisane przez
ıutora w wieku podeszłym, nie mają już tych co poprze-
lnie zalet.

W *Odach* czyli *pieniach lirycznych*, Twardowski pod-
nosi się niekiedy dość wysoko, lecz częściéj usiłuje bogac-
twem erudycyi zastąpić brak siły wewnętrznéj i ognia. Są
to po większéj części panegiryki rażące fałszywym blaskiem
i napuszystością.

Inne pisma, jak *Dafnis w drzewo bobkowe zamieniona*, z włoskiego— *Nadobna Paskwalina*, powieść fantastyczna, wierszem z hiszpańskiego tłómaczona języka, zaledwie zasługują na wzmiankę.

W ogólności Twardowski stoi na rozdrożu dwóch okresów literatury. Znać już w nim wyraźne ślady psującego się smaku: pełno erudycyi i mitologicznych opisów; nieraz też niezmierną grzeszy chwalczością.

Podajemy tu ustęp z *Władysława IV*, zawierający opis bohaterskiéj śmierci Żołkiewskiego. Po odmalowaniu zgubnego popłochu w obozie polskim i ostatniego natarcia wroga, poeta mówi daléj w te słowa:

....„Daléj już zasłonę
Oczom moim opuszczę: żebym na twarz onę
Opłakaną nie patrzył, téj ojczyzny synów,
Ani ich był trębaczem nieśmiertelnych czynów!
W tak krwawéj materyi, gdy i tu nie dali
Ręku jeszcze powrozom, ale umierali
Póki wolni, i ciężko zwarłszy się z pogany,
Spół z nimi się walili jako duże ściany,
Albo lwi, z ogromnemi słoniami związani,
Wielkością i ciężarem ich prześladowani.

Sam Żołkiewski, zginioną widząc rzecz na oko,
Jako źwierz osoczony w puszczy gdzie głęboko,
Gdy z ostępów zrozumie, że już nie uciecze,
Na wszystkie się naraża żelaza i miecze,
Żeby nie żyć co prędzéj, tak i ów przyśpiesza
Sobie *futum*, gdy między pułki się zamiesza.
I gdzie gniew, gdzie potrzebę samę widzi walną,
Oną czyni aż dotąd ręką tryumfalną,
Póki z bronią pospołu, i ta nie ucięta:
A na wiek swój nie pomniąc, tylko to pamięta,
Czém dobrego hetmana kiedyś zalecono,
Że stojąc ma umierać: aż i postrzelono
Konia pod nim, na stronę kinąwszy którego,
Czeka śmierci. Dodawa żołnierz mu drugiego:
„Hej! dzień już ostateczny, i w ręku poganie
„Mają obóz, ubiegaj, ubiegaj hetmanie,
„I nie dopuść, żeby ten odnieść miała w tobie
„Żal ojczyzna." Na co ów: „Już ty radź o sobie,
I uchodź gdzie rozumiesz, mnie że tak zrządziło
Szczęście moje, umrzeć mi na tym placu miło
Z żołnierzami moimi. Ciebie jeśli cało
Bóg ztąd kiedy wyniesie, co ze mną się stało,
Opowiesz senatowi, żem nad jego rady,
Nic nie czynił, chroniąc się z tém poganstwem zwady
Do ducha ostatniego; a niech Lwów co prędzéj
I Kamieniec opatrzą, niż serca tém więcéj
Dostanie nieprzyjaciel, i zwycięztwem srogi,
Przez mię dziś zawalone te przestąpi progi.
Ja niech już tu zostawam, a wolę niż w domu
Swéj się potém sprawować niewinności komu."
Wtém nieznany z drugimi końmi porażony,
I gradem strzał pogańskich poległ zarzucony....
...„Toż jako twarz wczorajszą ranne słońce wróci
Tak żałośnéj postaci, zaraz się obróci
Do poboisk poganin, i odziera łupy
Z ozdób naszych; gdzie między starzanemi trupy
Uznawszy Żołkiewskiego, jeszcze się okrutnie
Nad nim pasie, że głowę umarłemu utnie,
A pień nagi porzuci: która gdy do ręku
Przyszła potém Baszynych, a na onę wdzięku
Pełną twarz niebieskiego, i zmarszczków sędziwych
Pojrzał tyran, snadź nie mógł do woli w niéj chciwych

Napaść oczu, czyli to majestatem onéj,
Czyli skrytém sumieniem zewnątrz przerażony
I niestatkiem fortuny. Taż na dzidę wdziana,
I za korzyść kosztowną do Porty posłana,
Żałośny na Dywanie widok ten skończyła."

Następujący wyjątek z *Wojny domowéj* streszcza przemowę Jana Kazimierza do żołnierzy pod Zborowem, zachęcającą ich do zemsty nad Kozakami.

...„Za czém tu obrona,
Tu moc wszystka w ręku ich, tu król i korona;
W jakim ją depozycie i twierdzy chowają,
Przed wszystkiemi narody oświadczyć to mają,
Czemu pole i moment przynagla nie długi,
Acz ci nie kształt (przyznać to) panom się na sługi
Bojem wstępnym porywać, owszem miasto broni,
Zażyć na nich słuszniejby (jako to *Lakoni*
Kiedyś tam uczynili) kijow *debo* raczéj
I postronków i biczów; ale że inaczéj
Bóg to zrządził, i przez tę z poganinem sforę,
A grzech nasz i sromotę, wybił hultaj górę,
Przetoż ma być tak srogi i niezwyciężony
W téj wielkości i liczbie? która z drugiéj strony
Sobie wodzi: ani rąk do zwycięztwa trzeba
(Rzekł ktoś) wielu, mała garść przy pomocy z nieba,
Sprawiła z *Leonidą* więcéj niźli owe
Niezmierne u Termopil wojska *Xerxesowe*.
Sama jego niecnota własna go pobije,
Że w które gdzieś daleko zachodzi manije,
I tylkoż się spodziewa, na wieki nas gonić,
Będzie musiał z téj buty i pierza uronić,
Kiedy Króla obaczy. Jako kundel szczeka
Bojaźliwy najwięcéj kiedy kto ucieka,
I goni i przeskwiera, ale kogo w kroku
Stojąc śmiałym postrzeże, albo duży w boku
Melampus go popadnie, wnetże pod się tuli
Hardy ogon dopiero. Tylkoby poczuli
Ducha w sobie nowego, i swe przyrodzone
Wzięli męztwo. Czego już w sercach ich niepłonne
Widzi znaki. A widzi (jeśli być prorokiem
Serce może) pospołu rościć się szerokiém
Ścierwy te nieskończone, i rzeki, i stawy
Z pian plugawych nabrzmiewać i powodzi krwawéj.

Ani watpią o niebach, że takich ochronią,
Które zawsze przyczyny sprawiedliwéj bronią,
Tém więcéj, czém defekty przeszłe wymawiają,
Oto teraz i króla między sobą mają,
Który żyć i umierać społem z nimi będzie.
A to rzekłszy, każdego w wojskowym urzędzie
Swym napomni; i jakim rano jutro szykiem
Wynijść mają, umówi...."

Zestawienie obu przytoczonych wyjątków najwymówniświadczy o wyższości poematu *Władysława IV* w porównaniu z *Wojną domową*.

Dosyć udatnie przetłómaczył Twardowski na polskie ki ka *od* Sarbiewskiego. Dla przykładu przytaczamy *Odę o Pa nu Jezusie na macierzyńskich rękach.*

Kochajmy, czyli serca wszystkich razem
Okrzepły nam twardym głazem?
Kochajmy, a to z macierzyńskiéj ręki,
Rwie się ku nam z usty przez dzięki,
Jakowa zmiękczyć mogłaby dziecina
I dzikiego Tatarzyna.
A to ust rubin, perłom równe lice,
Gwiazdy szczere dwie źrenice;
Na szyjkę białą kędziorki spuszczone,
Złotem słońca powleczone.
Nad kość słoniową bielsze ściąga ręce,
Wydrzeć się każe matence.
Z płaczem być pragnie gościem twego łona
I więźniem twego ramiona.
Kochajmy, albo jesli serce z stali,
Niech nas w grobie głaz przywali.

Najznakomitszy z poetów tego okresu *Wacław Potocki*, podczaszy krakowski, urodził się około r. 1622, umarł w r. 1693. Za młodu sługiwał wojskowo; potém wrócił do zatrudnień ziemiańskich i mieszkał stale we wsi Łużnéj pod Bieczem (w pow. Sandeckim). Do pióra (jak wspomina) wziął się dopiéro w średniéj życia porze, nie dla sławy pisarskiéj, ale dla zabawy i pożytku ziomków.

Przed r. 1850 Potocki był znany w literaturze jako autor dzieł następujących:

1. *Poczet herbów szlachty Korony polskiéj i W. X. Lit.* Są to wiersze i epigrammata na herby znakomitszych rodzin— naśladowanie Okolskiego.

2. *Nowy zaciąg pod starą chorągiew tryumfującego Jezusa.* O tém dziełku wspominaliśmy wyżéj.

3. *Argenida z Barklajusza na polski wiersz przełożona*— nudny i rozwlekły poemat, który pomimo to miał aż trzy wydania.

4. *Syloret*, poemat w XV pieśniach, wysławiający wzór męztwa niezłamanego żadnemi przeciwnościami. Jest to romans oryginalnie napisany, w którym bohater ma do czynienia z Cyrusem, Astyagiem, Kambizesem, królową Zenobiją i t. d.

5. *Jovialitates albo żarty i fraszki dla uweselenia i rozrywki światowego czytelnika.* Obok rzeczy poważnych i nabożnych, pełno tu wierszy nieskromnych, chociaż nie brak dowcipu.

Wszystkie te dzieła nie zapewniłyby autorowi sławy poetyckiéj, gdyby nie uratował jéj wielki poemat bohaterski p. t. *Wojna chocimska*, prawdziwe arcydzieło ówczesnéj literatury, wydane dopiero za naszych czasów. Winniśmy ocalenie jego Józefowi Duninowi hr. Borkowskiemu, który spoczywając już na łożu śmierci, pokazał Stanisławowi Przyłęckiemu rękopis *Wojny Chocimskiéj*, zapytując azali mu był znany? Na przecżącą odpowiedź wyrzekł: „jest to utwór przynoszący zaszczyt naszemu piśmiennictwu, szczerze rodowy, pełen najpiękniejszych obrazów poetycznych, a przytém stanowiący całość zaokrągloną, po mistrzowsku wykonaną. Wojna Chocimska jest poematem w całém znaczeniu tego wyrazu, jakiego nam dotąd nie dostawało..." Umierający zobowiązał Przyłęckiego jako przyjaciela, że rękopis tego poematu ogłosi drukiem. Przyłęcki dotrzymał przyrzeczenia i wydał go we we Lwowie r. 1850 pod imieniem Andrzeja Lipskiego podwojewodziego Sandeckiego, podczaszego chełmskiego. Karol Szajnocha, znany historyk, zbił krytycznie mylne przypisywanie tego utworu Lipskiemu, i dowiódł że prawdziwym autorem jest nie kto inny, tylko Wacław Potocki, którego przytém szczegółowo życiorys podał. Poznano pióro jego w „Wojnie" ztąd, że wiele znajduje się w niéj ustępów, które autor późniéj żywcem przenosił do innych dzieł swoich.

Rzecz godna uwagi, że wszystkie pisma Potockiego wychodziły dopiero po śmierci autora. Co do „Wojny Chocimskiéj", prawda, któréj nie pokrywał, co kierowała piórem jego, była dla samego poety hamulcem w wydaniu drukiem téj

epopei. Z przedmowy samego Potockiego widać obawę, aby dzieło jego nie doznało losu, jaki spotkał utwór Samuela Twardowskiego p. n. *Władysław IV*, który autor Janowi Kazimierzowi przypisał. Owoż w podzięce król ten na żądanie jednego z posłów zagranicznych, swoim wpływem i powagą wyjednał na sejmie warszawskim, że *publico decreto* spalono rzeczoną księgę na rynku Starego Miasta w Warszawie. Potocki widzi objawiającą mu się postać wieszcza:

Nie trwoż mnie cny Twardowski, nie pokazuj z żalem
Pracy swojéj spalonéj....
I na tożeś zarobił „Władysławie Czwarty"?
Proszę, niech Mars, nie Wulkan, bierze moje karty.

Gorzka prawda przebija niemal w każdym wierszu „Wojny Chocimskiéj." Powstaje Potocki na zbiór zagranicznych panów, którzy narodowców nigdy cenić nie umieli. „Batory Stefan, prawda, pan wojenny (mówi); ale cóż po tém, kiedy i sławę i pożytki owéj wiktoryi, chociaż krwią polską nabyte, swoim Batorym, Bekieszom, Burnimistom, Feledom przypisywał; toć Mieleckiego że porzucił buławę, to i wielu innych od niego odstrychnęło." Ostrzéj daleko potępia Zygmunta III, co żył po cudzoziemsku, nie miał hartu duszy i o wielkie szkody Rzeczpospolitę przyprawił; na dowód zaś jak nie rozumiał charakteru rycerstwa, nad którém panował, przywodzi ciekawe zdarzenie z wyprawy tego króla do Szwecyi po koronę ojcowską. Zbigniew Sarnowski w natarczywym boju, ściąwszy na harcu szwedzkiego kapitana, wetknięty łeb jego na pałaszu rzucił Zygmuntowi pod nogi, mówiąc: „Tak padną, panie mój, wszystkie nieprzyjaciele twoi." A król czy podziękował? „Nie wszystkicheście Szwedów zwojowali (odrzekł obojętnie), możecie tak nie krzyczeć." Jakiż tedy koniec był téj wyprawy? „Oto (mówi Potocki) koronę szwedzką stracił, a my uzurpatora jeszcze naszemi własnemi Inflantami i Estoniją wyposażyć musieli."— W uniesieniu szlachetném rzuca klątwę na ród Wazów. Podobnie jak wyrzucał Stefanowi Batoremu, że krwią polską zdobyte zwycięztwa przypisywał swoim Węgrom, szydzi nasz poeta z Władysława IV, co się nadymał wyprawą chocimską i przyjmował hołdy, jakby jaki zwycięzca. „Władysław (mówi Potocki w przedmowie), jako wszedł w obóz, tak z łóżka nie wstał ni razu, podobien owemu królowi, co go Węgry z sobą na wojnę w kolebce wozili. Mimo to nie mógł nasycić się

swą chwałą, udał się w podróż celem odbierania za granicą danku. Niemcy, Włochy, Holendry, których nawiedzał, pisali mu panegiryki, witali jak tryumfatora!" Zastrzega zatém w przedmowie jeszcze, iż Korona polska najprzód Bogu, a potém sprawnym hetmanom, naostatek rycerstwu swemu przyznać winna chwałę, ale Zygmuntowi bynajmniéj: bo on w sto tysięcy wojska i pospolitego ruszenia, siedząc we Lwowie, choć mu pod nos na Podolu Tatarowie kurzyli, polował sobie swobodnie na zające, bo mu były

„.....psie gony
Milsze niż sława dobra, niż całość korony.

Oczywiście poemat nacechowany taką prawdą dziejową nie mógł bez obawy być drukowanym, gdy więcéj pochlebny dla rodziny Wazów, Twardowskiego utwór, był publicznie palony.

Nie w znajomości artyzmu, ale we wzorze wzniosłym rzeczywistości wynajdując właściwe kształty, kolory i charaktery, odmalował Potocki wierny i nader plastyczny obraz swojego czasu. Ułomne co do formy, szorstkie co do języka i stylu, zaleca się natomiast to dzieło olbrzymią siłą liryczną, głęboką, gorejącą w niém wiarą, duchem narodowości, swojskością wyrażeń i prawdziwemi skarbami fantazyi i humoru.

Przedmiotem poematu jest jedna z chwil owéj walki olbrzymiéj chrześcijaństwa z islamem, w któréj szlachta polska widziała od wieków dziejowe powołanie swoje, a która zakończyć się miała za Jana III pod Wiedniem. Każdy bojownik polski z pod chorągwi krzyża mało ważył swój żywot, gdyż był przekonany, że po chwalebnym zgonie w obronie wiary otrzyma *indygenat* niebieski na wieczność. W r. 1620 na równinie cecorskiéj, w pobliżu Jass, Polacy ponieśli straszliwą klęskę; poległ wielki hetman Żołkiewski; polny hetman Koniecpolski dostał się do niewoli. W następnym 1621 r. zawisła nad Polską złowroga chmura turecko-tatarskiego najazdu. Sułtan Osman zamierzył wznieść meczet w samym Krakowie i dzielił już Polskę na paszaliki; ogromne wojsko jego liczyło 300,000 żołnierzy ze wszystkich krain wschodu, 150 dział, mnóstwo słoni i 10,000 wielbłądów. Ciżbie téj zaszło drogę 65,000 Polaków i Zaporożców pod dowództwem siedmdziesięcioletniego i schorzałego Chodkiewicza. O hufce te, zamknięte w okopach u murów twier-

dzy chocimskiéj, rozbijały się jak o skałę w ciągu 40 dni fale najazdu, i nie skruszywszy ich, cofnęły się z niczém. Taka jest treść poematu; odróżnia się on od zachodnio-europejskiéj romantycznéj epopei zupełném wyłączeniem miłości i cudowności. W całym utworze nie ma ani jednéj postaci niewieściéj; autor nie wyprowadza na scenę ani aniołow, ani szatanów, ani świętych, ani czarnoksiężników. Gardząc effektowemi zmyśleniami, poeta woli być w sztuce realistą i hołduje wyłącznie prawdzie historycznéj; za temat obrał on sobie wypadek świeży, wiadomy wszystkim, to co słyszał od świadków naocznych, i na czém nie porósł jeszcze mech bajecznych upiększeń. Poetyczne zalety utworu polegają głównie na potężnym liryzmie, pięknéj opisowości i zręcznéj satyrze. Na początku czytamy śliczne wezwanie do Boga:

Boże! którego nieba, ziemie, morza chwalą
Co tak mdłém piórem, jako władniesz groźną stalą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węgłem,
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgłém:
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojéj wdzięce
W tém królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył: boć to jest dzieło twéj prawice,
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli
Przez tych, którzy swą siłą od Ciebie zawiśli.

W inném miejscu woła:

Pójrzyj o wieczny Boże, któryś niegdyś tęgim
Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popręgiem,
I wiecznieś malowauą zawiązał obręczą
Swój arsenał, zkąd grozy twe nad światem brzęczą....
Patrz na świecznik twéj chwały, który w téj koronie
Ogniem, niezagaszony ku czci twojéj płonie,
I chociaż przez złość naszę, przez nasze niecnoty,
Częste go w oczu twoich zaciemniają knoty,
Utrzyj knot, masz nożyce miłosierdzia w ręce,
Że nie zgasisz, ufamy Jezusowéj męce. (Pieśni I i II).

Piękne są opisy zimy i latá:

Twardy mróz ujął ziemię, chociażbyś po bagnie
Kartaony (działa) prowadził, pewnie się nie zagnie;
Kryształowym wątpliwe brody śpiął pokostem,
I bystre rzeki szklanym poujmował mostem.

Biały śnieg, jako z woru, na ten się świat kida,
Bo się słońce zuboczy nic a nic nie wstyda;
Lecz skoro *oszedzieje* [1]) skoro mrozem śpierzchnie
W rozliczne glance iskrzy swe lilije wierzchnie.

Zaczął się pamiętny rok 1621.

Już się wiosna poczęła, już baran ochudły,
Otrząsłszy gęste z śniegu zimowego kudły,
Skoro mu słońce w wełnę cieplejsze *ugara*,
Po łąkach i zielonych murawach się *tara*.
Role się znowu ziarna u oracza dłużą,
Pierwszego nie wróciwszy; lasy się *papuią;*
Obnażone konary, skoro im wiatr pępki
Porozdyma, znowu się pstrzą w barwiste strzępki.
Już krzykliwe żurawie, już swe gęsi *klucze*,
Jako nasz, z śniegu rosa, horyzont opłucze,
Długiém pasmem prowadzą, już wdzięcznemi głosy
Po kniejach się wesołych przekrzykują kosy;
A smutny słowik, wiedząc że mu się nie wróci,
Tak we dnie, jako w nocy po swéj stracie nuci.
Już się po krzach pieszczone wabiły kukułki,
Gdy Lubomirski sobie poruczone pułki,
Pod *skałą*, gdzie się bystry *Zbrucz* z krzemieni zdziera,
Przednią straż trzymający, obozem zawiera. (Pieśń IIIj.

Stanęli za Dniestrem Polacy. Piękny jest obraz pochodu wojska.

Pięknie tam było patrzeć, gdy w onéj równinie
Tylo *krzyżów*, tylo się *pogoni* rozwinie!
Tylo orłów walecznych na zaszczyt korony
Niosąc gotowe skrzydła, wyciągnione szpony
Na ścierwy bisurmańskie; gdzie kruki i sępy
I pożercze harpije wielkiemi zastępy,
Czując o pewnym żerze, tém leciały chciwiéj,
Im się każdy przy orłach sarmackich pożywi.
Jęczy ziemia gęstemi ubita kopyty,
Czująca krwie Cecorskiéj mściciele Lechity
Krzyczą wesołe konie, w rzędy, w kity, w *forgi* [2])
Ustrzępione, z wiatrami mieszają swe *gorgi* [3]).
Tak się zda, lubo w kole obraca się węższéj,
Lub prosto idzie który, że srożéj, że ciężéj,

---

1) Gdy śnieg od mrozu zaświeci kryształkami. (Pieśń II).
2) Pióropusze. 3) Podskoki.

Ziemię nieprzyjacielską kopytami depce.
Zwłaszcza w naszém Podolu urodzone źrebce
Gotują się z pieszczonéj Arabii *łątek* [1]).
Pytać, jeśli rogowych podków mają szczątek?

Uderzono w trąby i kotły.

Wszyscy ręce i oczy podniosłszy ku Bogu,
Żeby przytarł hardemu tyranowi rogu:
„Nie nam, nie nam, Panie nasz, podłemu stworzeniu,
Ale daj chwałę wieczną swojemu Imieniu!
Niechaj przyjdzie poganom tu do znajomości
Imię, na które wszystkie dygoczą zwierzchności!
Straszne imię, na które kiedy każesz, snadnie
I ziemskie i podziemne kolano upadnie!"

Trudno od Potockiego, jako żarliwego katolika XVII wieku, żądać bezstronności względem nieprzyjaciół krzyża. Dla niego muzułmanin— jak kozak dla Twardowskiego— prawie nie człowiek; jest to rabuś i łotr. Poeta opiewa z roskoszą, jak

„. . . . . po same pałki
Kruszyły się kopije w trupach na kawałki.
Pełno ran, pełno śmierci; więzną konie w mięsie,
Krew się zsiadła na ziemi galaretą trzęsie;
Ludzie się niedobici w swoich kiszkach plączą,
Drudzy chlipią z paszczęki posokę gorącą."

Zresztą obrazy bitew i pojedyńczych zapasów są znakomite, np.:

Mąż z mężem się zderzają, lecą Turcy z łęku,
Pełno wzdychania, pełno konających stęku.
Słyszy to Lubomirski i nie czeka dłużéj,
Jeśli się komu zedrze chciwy chart z obróży,
Gdy go lis polem mija, albo zając kusy,
Takie czyni serdeczny Lubomirski susy.
Koń pod nim skarogniady krwawe toczy piany,
Nozdrzem iskry z płomieniem bucha naprzemiany,
Zanurzy się w zastępach bisurmańskiéj zgraje,
Ręką bije, przynuką ochoty dodaje,
A skoro już wytrzęsie z gładkich kopij toki,
Pałaszami tureckiéj dosięga posoki,

1) Laleczek, pieszczotek. (P. III).

Zamiesza ich jak w kotle, jako w garcu kaszę,
Sam koncerzem znacznego w oczu wszystkich baszę
Obali . . . . . .
Tam Piotr Lipski Araba upatrzywszy, który
Pod forgą u złocistéj żórawia misiury
Znaczny koniem po rzędzie i jedwabnéj *kiecy*
Wysokie miał ramiona i szerokie plecy;
Siła broił nad inszych, siła świata zbawił,
Już i konia zmordował, już się sam ukrwawił;
Sam nam późni wygraną, sam bitwę odnawia,
Więc go z boku zajeżdża i nieznacznie zławia.
Postrzegł tego poganin i prosto nań jedzie,
Wprzód go dzidą pomaca, ale się zawiedzie,
Bo obojczyk wytrzymał, toż jako się zbliży,
Chce pohnąć szablą Lipskiego, kęs kirysu niżéj,
Lecz mu raz zmylił, i nim Arabin powtórzy,
W piersiach mu bystry pałasz po sam krzyż zanurzy.
Jeszcze się opierają, jeszcze Turcy krzepią,
Nakoniec kiedy się w nich zblizka nasi *wrzepią* [1]).
Pociskawszy chorągwie i stare buńczuki,
Ławą wszyscy uciekli!...

Humor satyryczny poety nie oszczędza bynajmniéj spółziomków. Ironicznie ubolewa nad Władysławem cierpiącym na febrę i nad jego zaciężnymi Niemcami, którzy pochorowali od niepomiernego jedzenia kawonów multańskich. Do Władysława mówi:

„Odłóż na czas gorączkę i febrę niezdrową:
Daryusz, Aleksandrze! Daryusz nad głową!
Bierz na się twardy kirys; stoi przed namiotem
Bucefał; uleczy cię Mars krwią albo potem;
Ale w cudze ozdoby, w cudze pstrzyć się piórka,
Nie siedziawszy na koniu, nie widziawszy Turka,
Ujma cnocie hetmanów, których krwią i męztwem
Z szczęśliwém z tego plácu zeszliśmy zwycięztwem."

Zjadliwie wyśmiewa miękkich wytwornisiów, dworskich polityków i piecuchów.

Widzieć ich po jarmarkach i prywatnéj feście,
Gdy się strojno, czeladno przechodzą po mieście!...

---

1) Wcisną.

Dopieroż gdy ich w pole wytkną *trzecie wici*,
Przyjdzie stać na posłuchu i zmoknąć do nici,
Nuż podjazdy, nuż ona *potrzeba*, o któréj
Słuchając włosy z czapką powstaną do góry;
Gdy mu grzbiet kirys orze, jakoby za winę
Szyszak perfumowaną prasuje czuprynę;
Gdy się przyjdzie na kule nárazić, na strzały,
I stać w miejscu cały dzień, jako cel przed działy,
Patrząc gdy drugich niosą, słysząc świst nieluby,
Oczy w górę podnosić, Bogu czynić śluby,
Stanieć za śmierć strach śmierci, owszem jeszcze gorzéj,
Bo sto razy umiera, jeśli tam kto tchórzy;
Nie dziw że mierznie wojna naszym galantomom,
Którzy samym nawykłszy od młodości domom,
Słuchają, rychło w polu będzie po harapie,
Rychło im kto *potrzebę* przyniesie na mappie.
. . . . . .
Toż żeby dom nie zginął dla onéj pociechy,
Skoro zwiedzi w Warszawie co przedniejsze *wiechy* [1])
Ożeni go, a ten też jakby wlazł do twierdzy,
Ani szablę przypasza, ani otrze ze rdzy,
Zasznuruje się w duchnę i podobnych sobie
Gapiów, jakich ni Bogu ni ludziom, naskrobie.
Nie zna jak żyw pancerza, nie widział kirysu,
Albo się gospodarstwa, albo imie flisu,
Lubo siwe czabany za granicę pędzi,
Lubo też piwo robi i browary smędzi.
Mało na tem, czy flisem, czy wółmi, czy *bzdęgą* [2]),
Czego inszy krwią nie mógł, takowi dosięgą;
Albo idzie do dworu, i tak świni ucha
Nie uciąwszy, senator z onego piecucha!

Najmniéj oszczędza autor Zygmunta III, wybornie charakteryzując kilką rysami chudą, milczącą i nadętą postać króla „dojutrka", który obojętny na walkę straszną, pode Lwowem polował sobie na zające, a gdy poseł *Palczewski* z obozu od hetmana nadbiegł z listem, aby dał pomoc, ten list nieczytany, jak mówi Potocki,

„....W skórzane pludry włoży,
W drugą zaraz dolinę ogary założy."

---

1) Winiarnie. 2) Gatunek galaru.

Przeto woła nań:

Bywaj, bywaj Zygmuncie! a za niedziel cztery
Rozłożysz w Podunaju swoich wojsk kwatery.
Bywaj i orłem przeleć, możnali, Podole,
Zdarzy Bóg, że na wiosnę ujrzysz się w Stambole.

Lecz król nie słucha. Woli on prowadzić wojnę uszami niż ręką. Zapomniane przez króla wojsko zawarło zawieszenie broni z Turkami.

„.....Z tym Szołdrski ku Lwowu
Do Zygmunta pośpieszy, który pełen łowu
Zajęczego, o wojnie jakoby o wilku
Żelaznym kto mu bajał. Tam powiatów kilku
Czekając wielkopolskich z stem tysięcy młodzi
Sarmackiéj siedzi w miejscu; taka kiedy wodzi
Kaczka młode kurczęta, pospolicie bywa,
Nie masz zgody, bo kury chodzą, kaczka pływa....
Teraz słysząc Szołdrskiego kiedy pakta czytał,
Niekontent, i w rzeczy się za fordyment chwytał:
„Nie poczekać mnie jeszcze z temi apparaty!
Śmieć bezemnie z Osmanem zawierać traktaty?"
Ciśnie o stół kapelusz i coraz powtarza:
„Diabeł kiedy rachunek miał bez gospodarza!
Niewiem, czém się Władysław z Podczaszym zasłonią?
A w ostatku ja idę na Turki z pogonią.
Nie wydrze mi ich Dunaj i Bałchany śnieżne,
Choć tylko wojsko z sobą będę miał zaciężne.
Kiedy szlachcie, czegom dziś doznał, wojna śmierdzi."
Tak się nasz król, po izbie chodząc wielce sierdzi.
A gdybyś w serce wejrzał, niesłychanie cieszy,
Że jutro do kochanéj Warszawy pośpieszy.
Ale tego po sobie najmniéj nie pokaże,
Owszem wołać Frydryka wskok sobie rozkaże,
Żeby knechty gotował na jutrzejszą drogę:
„Żadną miarą jéj dłużéj odwłóczyć nie mogę;
Niechaj ma każdy szpadę, proch i muszkiet z lontem,
Bo się pewnie nie oprzę aż nad Hellespontem!"
Spać raczéj nie wojować! i ledwie Bobola
Podkomorzy koronny ukołysał króla.

Istotni bohaterowie *Wojny Chocimskiéj*— to Sahajdaczny ze swymi Zaporożcami, sędziwy Chodkiewicz, waleczny Lubomirski, a szczególniéj owa stara i dzielna szlachta, nie

dobijająca się bogatych starostw u dworu, poprzestająca na pomiernym staniku, niezachwianie wierna obyczajom naddziadów i zawsze gotowa poświęcić życie za Boga, wiarę i kraj ojczysty. Sahajdaczny był postrachem Turków.

Z ich trupów groble robił, a chociaż na susze,
Kąpiel sobie i swoim naprawiał w ich jusze.
Już świat znał Sajdacznego i łodzią i koniem,
Już go widział oczyma, nierzkąc słuchał o nim
Wielki cesarz turecki, gdy znalazłszy przejście
Przez Dnieprowe porohy, palił mu przedmieście
Pysznego Carogrodu, któremi pożogi
Pogańskie zabobony, brzydkie synagogi
Płonęły kopcąc dymem *bronę* (bramę t. j. *Portę*) onę jasną,
I tylko muzułmańską krwią te ognie gasną.
Tak gdy oba Azyi i Europy klucze
Wiotchym perzem okurzy i w sadzach obrucze,
Skoro w głąb' na mil kilka wszystkie brzegi zmaca,
Do swoich się porohów z korzyścią powraca.

Dał się we znaki dobrze i Tatarom:

.....U samego hana,
Chociaż w Bakczyseraju, zadrzały kolana;
Napatrzył się Oczaków choć nie bardzo smacznéj
Krotofili, gdy nieraz odważny Sajdaczny,
Opędziwszy ich w mieście i zamknąwszy w skrzynie,
Słał trupem równe pola i długie *gościńce* (drogi).

Ideałem Potockiego jest stary, wytrawny do boju żołnierz,

Co się rodził w obozie, we krwi go kąpała,
A trzaskiem muszkietowym matka usypiała;
Co mu nie zadrzy czoło, choć w ogniu, choć w kurzu,
Za którego piersiami staniesz jak w zamurzu.

Prześliczna jest postać Jana Lipskiego, rycerza-ziemianina, dobijającego się *indygenatu* w niebie. Lecz posłuchajmy samego autora.

Jan Lipski, stary rotmistrz husarskiéj drużyny,
Czterema dorodnemi otoczony syny,
Czterech miał, czterech w regestr swéj chorągwi pisze,
Przybrawszy własne do niéj dzieci w towarzysze!
Precz tarcze, precz kirysy, precz stalowe nity,
Kogo Bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyty!
Czas odmienia przyjaciół i fortuna mylna,
Twoja krew z tobą, ojcze, nigdy nierozdzielna;

Niech kto każe na skarby, sługi, mury: każ ty
Na swe dzieci; to skarby, to ludzie, to baszty!
Ten tedy widząc że tchórz poganów obleci,
Tak rzecze do miłych się obróciwszy dzieci:
„Pięćdziesiąt lat bez mała, moja droga młodzi,
„Jakom twardego Marsa służbę wziął; dochodzi,
„Jako krew chustem leję....
„Że mi już żadnéj rany, chybaby przez bliznę,
„Ani szabla turecka, ani szwedzka kula,
„Łuk tatarski i oszczep....
„Z tém się pochwalić mogę przed wszystkimi śmiele,
„Z przodu zadać nie może na skrzywioném ciele.
„To herby, to są moje Śreniawy rumiane,
„Z temi z grobu na trąbę archanielską wstanę
„W on popis generalny: i da mi wódz święty
„Niebieski indygenat za takie prezenty;
„I mnie aż do dziś dnia ten nagrobek czekał?
„Tu Jan Lipski umierał, a nie ztąd uciekał.
„Nie to żywot sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać,
„Myśląc tylko, żeby jak najpóźniéj umierać;
„Zniknąć potém na wieki, w ziemię się zagrzebłszy:
„Jeden dzień, jeden sercu wspaniałemu lepszy,
„Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi, a w niebie
„Szczęśliwe, nieprzeżyte wieki po pogrzebie.
„Miejcież to dziś ode mnie, moje lube dzieci!
„Że jako w lichwie nigdy nie dziedziczy trzeci,
„Jako zawsze przed słońcem jasna chodzi zorza,
„Jako wilk na barana, tak śmierć mrze na tchórza;
„Namaca go w tysiącu, dosięże go w murze,
„Niech we dzwonie, w żelaznéj niech chodzi delurze:—
„Serce śmiałe, a bystréj natarczywość ręki,
„Jako topór, zawiłe w dębie mija sęki.
„Dzisiejszy dzień, synowie, moje krwawe prace
„Skończy albo ozdobi; wszyscyć swoje place
„Zalężem, które nam raz śmiertelnéj natury
„Różnym różnie w pieluchach wymierzyły sznury:
„Bo jedna tylko na świat ciasna furta człeku,
„Tysiąc z świata przestronnych: mnie umrzeć na łęku
„Miléj niźli na łożu, i com szablą robił,
„Słuszna, żebym to dzisiaj szablą przyozdobił!
„Wam przykład zostawuję, drogą miłość z sobą,
„Bo jakoście pod jedną leżeli wątrobą,

„Tak żyjcie i na ziemi, a jednością waszą
„Dobrzy się uweselą, niedobrzy ustraszą."
Jeszcze dobrze słów onych nie dokończył dźwięku,
A już pałasz śmiertelny błyśnie mu się w ręku....

. . . . . .

Jako jastrząb w stado wron, i on tak ochoczy
Na lewe tureckiego szyku skrzydło skoczy
I baszy, co na tamtém rozkazywał skrzydle,
Przy samych łeb ramionach utnie, jak po mydle.
Spadł buńczuk chorążemu, przycięty u ręku,
Wypadł i sam, przez piersi pchnięty sztychem, z łęku.
A im byli pogani na jego odwagi
Niegotowsi, tém brali przystojniejsze plagi.
Kiedy tak wszyscy mężnie przy swym pułkowniku
Rzezą Turki na pował, żaden o języku
Nie wspomni, aż Hieronim syn jego najstarszy,
Podufałego konia ostrogami zwarłszy,
Który mu się z urody uda i kibici,
Z obudwurącz Turczyna za piersi uchwyci,
A kiedy na powodzie nie chce iść i zrzędzi,
Piotr go młodszy obuchem za plecy popędzi.
Toż go coć w koniach skoku, z potarganą brodą,
Prosto ku obozowi do hetmana wiodą.
Drudzy dwaj przy rodzicu i z prawa i z lewa,
Jako baszty, jako dwie nieułomne drzewa,
Rum sobie szablą czyniąc, następują śmiele
Kędy im się do wiecznéj sławy droga ściele.
Już się Turcy postrzegli, co dotąd jak niemi
Stali, skoro swych tysiąc obaczą na ziemi,
Których im garść tak mała naszych prawie z garła,
O wstydzie niewrócony! o hańbo! wydarła:
Toż miesiącem Husseim zakrążywszy krzywym,
Zawrze naszych, jak w bani, a ci sercem żywém
Bojaźń w męztwo obrócą, w ostrze tylko broni
Swe nadzieje po Bogu kładą, że z téj toni
Wynijdą. Tam Lipski jako Leonidas drugi,
Umrzeć chce zwyciężając, krwawe zewsząd strugi
Szumią, i którąkolwiek rzuci cugle stroną,
Jako trzcina poganie, jako słoma płoną.
Nigdy tak bystra Wisła nie rozbierze brzegów,
Kiedy ją z roztopionych wesprze wiosna śniegów,

Jaką dziurę w pogaństwie garść ludzi tak mała,
Przy mężnym wodzu, ostrą szablą rozkopała.
Któremu już niesyte śmierci ludzkich jędze
Bystrolotném wrzecionem dowijały przędzę.
Koń pod nim uderzony arabskim dziretem,
Padł na ziemię, i pana tymże zbył impetem.
Co gorsza że mu nogę owém obaleniem
Gdzieś do skały przycisnął pospołu z strzemieniem.
Takci wiekopomnemi żywota przykłady
Przedłużywszy, gęstych strzał i *kiścieniów* *) grady
Osuty, stratowany szkapiemi kopyty
Bogu dał nieśmiertelną duszę w depozyty,
Ciało synom, które ci z gorzkich łez kąpiele
W Kamieńca Podolskiego złożyli kościele.

Z przytoczonych ustępów dostatecznie ocenić można wysokie zalety *Wojny Chocimskiéj*. Widzimy z nich także, iż co do języka Potocki za wzór stawionym być może w swoim okresie.

Kończymy pięknemi słowami Wojcickiego: »Potocki stąpając drogą prawdy, wierny podaniu, myślą rodzimą patrząc z miłością i uczuciem na wielki ustęp dziejowy, wiernym jest malarzem przeszłości. Znać w jego utworze, że to ci sami wojownicy, co ręcznie łamali się z zastępami pohańców, dopowiadali mu szczegółów; znać że duch który ożywiał młode, a wtedy już starców serca i zapalał je odwagą, nie przygasł, ale równym płomieniem gorzał w sercu poety. Żywe słowo podania, odbijając się wydatnie w tym znakomitym utworze, nadaje mu ów koloryt, to życie, którém oddychają owe postacie przodków, wezwane z mogił do czynu, a wywołane potężném słowem zaklęcia Potockiego. Żaden utwór poetyczny od najdawniejszych czasów, po czasy śpiewaka *Pana Tadeusza*, nie dochował tyle barwy, nie skrystalizował w sobie tyle ducha właściwego okresu, słowem nie dochował wierniéj dzielnych postaci praojców naszych i z miny i z czupryny. A dodajmy do tego język z żywych ust wyjęty, nie przykraszony żadną obcą pstrocizną, język, owę zamianę myśli, bijący strumień uczuć serca, i zwierciadło wszelkich namiętności, we właściwym rodowym dźwięku i przystroju, a pojmiemy całą wartość i ważność tego pomnika z przed dwu wieków blizko.«

*) *Kiścień* — broń tatarska: sztuka ołowiu albo kości, na rzemieniu przy toporzysku uwiązana.

Zgadzamy się na powyższą ocenę *Wojny Chocimskiéj*, z tém tylko zastrzeżeniem, iż utwor ten nie może być postawiony na równi z *Panem Tadeuszem*, prawdziwą i jedyną epopeją nowożytnych czasów: albowiem nie obejmuje wszystkich stron życia narodowego w pewnéj historycznéj chwili, co stanowi niezbędny warunek epopei. W *Wojnie Chocimskiéj* nie widzimy ani rodziny, ani żywota ziemiańskiego, ani świata wiedzy i piękna wytwarzanego przez naród: widzimy tylko życie rycerskie, obozowe, na tle przekonań religijnych i politycznych. W każdym razie jest to wspaniała rapsodya, godna jednéj z najświetniejszych chwil dziejów narodowych.

Wespazyan z Kochowa Kochowski, sławniejszy jako historyk niż jako poeta, urodził się r. 1633 w Sandomierskiém, uczył się w akademii krakowskiéj. Jako żołnierz uczestniczył w krwawych bojach pod Beresteczkiem, Warką, Gnieznem, gdzie był ciężko raniony; następnie walczył w różnych potrzebach, służąc pod buławą to Stefana Czarnieckiego, to Jana Sobieskiego, który zostawszy królem zrobił go podkomorzym, dziejopisem nadwornym, nakoniec wojskim krakowskim. Ostatnie lata życia spędził w wiejskiéj zaciszy we wsi Goleniowéj (w Krakowskiém) używając pokoju i błogiego a niezawisłego bytu, co sam opiewa z uczuciem i prawdą:

»Mnie lubo szczupłą miarkę szczęście dało
Doczesnych fortun: w tém się dosyć stało,
Że nie chcę więcéj....
Panie! i za to dziękować ci trzeba,
Żeś gębie mojéj dał dostatek chleba.
Dosyć, mój Panie! i za toć dziękuję,
Więcéj nie pragnę, tém się kontentuję.
Niwo ma, niwo! skibie ziemi plenny!
Ty coraz wieniec żytny, także pszenny,
Spokojny na méj gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie!

Umarł r. 1699 w Krakowie i tam pochowany. We wsi swojéj Goleniowéj zostawił piękną pamiątkę po sobie w fundacyi szpitala na pięciu wysłużonych i wypracowanych kmiotków.

Jako poeta liryczno-opisowy, Kochowski stoi nierównie niżéj od spółczesnego mu Samuela Twardowskiego. Wiersze jego przeładowane są mitologią i grzeszą nienaturalną przesadą; język skażony. W poemacie p. t. *Dzieło Boskie, albo pieśń*

Wiednia wybawionego, opiewa wyprawę zwycięzką Jana III pod Wiedeń, w któréj sam jako dziejopis nadworny, miał towarzyszyć królowi. Pisał to dzieło Kochowski już w latach podeszłych, pod wpływem pobożnym wiary,—taki też duch wieje w całym poemacie.

Pienia liryczne Kochowskiego p. n. *Niepróżnujące próżnowanie*, podzielić można na historyczne, moralne, satyryczne, panegiryki, epigrammata i fraszki. Pierwsze godne są przedewszystkiém uwagi, zawierają bowiem wiele wspomnień, które obraz tego wieku znacznie wyświecają. Sławi w nich poeta dzielność rycerzy poległych pod Batowem wraz z hetmanem Kalinowskim, zwycięztwo pod Cudnowem, bitwy pod Beresteczkiem, pod Chocimem i inne. Uczucie narodowéj dumy stwarza w nim zapał liryczny, który jednakże unosi go często do przesady. Poezya p. n. *Kamień świadectwa* opiewa dzieje elekcyj od czasu wygaśnienia rodu Jagiellońskiego. Pienia treści moralnéj, są to po większéj części elegije patryotyczne, w których z rzewném uczuciem, często z goryczą i sarkazmem, powstaje na nadużycia domowe i publiczne, nagania zbytnią wolność, rzuca przekleństwo na synów koronnych zrywających sejmy i t. d.

Dla przykładu przytaczamy tu wiersz p. n. *Nowy Attyla. Jerzy Rakoczy książę siemigrodzkie Koronę Polską wojujący.*

Nowy Attyla wchodzi,
Ciągnąc wielkość drużyny
Z sobą węgierskiéj młodzi
W twoje, Polsko, dziedziny.
Idzie gość niewezwany
W sposób zdradziecki zbiéra,
A przez swe Transylwany
Kraje z ozdób odziera.
Łupi wszędzie kościoły,
Precz wywraca ołtarze,
Wsi obraca w popioły,
Miasta palą zbrodniarze;
Lub gdzie zamek bogaty,
Budynki wyśmienite,
Lubo wieśniacze chaty,
Palą ognie sowite.

Nowy Lykaon zjadły
Gorszym wilka żarłokiem,
Gdzie kły jego zapadły
Śmierć im ludzka obrokiem.
Uczciwa starość ginie,
Dzieciom wiek nie pomoże;
Kto się jedno nawinie,
Wyprosić się nie może.
Jednych na szpil (*pal*) wtykają,
Drugich pieką na rożnie,
Tych piłą przerzynają,
Tych drą z skór niepobożnie;
Smażą w oleju, w smole,
Rzezą języki, oczy,
Kości łamią na kole,
Nikt zgubie nie uskoczy.
Dając znak pewnéj proby
I żeby znano *Hunny*,
Srożą się i nad groby,
Precz wyrzucając trumny.
Nie był *Dyokles*, ani
Maxim, tak wiernym srogi,
Jako ten z *Złotéj Bani*
Trapił lud nasz ubogi.
Ale kto krew niewinną
Bez litości rozlewa,
Tąż miarką, a nie inną
Odmierzone mu bywa.
Zmiennéj szczęście postaci,
I fortuna téj mocy,
Ktoż wie, czy nie utraci
Zdrowia z państwem Rakocy?

W poezyach satyrycznéj treści, jak n. p. w wierszach *Na stroje i bielidła białogłowskie*, *na hojność bez miary do p. p. Apicyuszów polskich* i t. d. nie zawsze utrzymać się umie w granicach umiarkowania. Oto jest np. pieśń p. n.

Marnotractwo młodzi polskiéj na burku.

O! nikczemna młodzi,
Takli-ć to uchodzi?
Co krwawym potem ojcowie zbierają,
Synowie gnuśni marnie utracają.

Kto z nich dziś tak szczodry,
Ojcowskiemi dobry
Pięknie szafuje, zakochawszy cnotę,
Że swym zaciągnie kosztem jezdną rotę?
Kto dziś wieś zastawił,
Żeby *pocset* stawił?
Ujęty sławy pragnieniem młodzieniec,
Biegł z ochotnikiem aże pod Kamieniec!
Woli się fantować,
Włości rozmarnować.
Tak mniema, sławy że dostać przy stole,
Jak tryumfować w zwalczonym Stambole!
Woli odzian lamą,
Z grzeczną w tańcu damą,
Podkówką krzesać pawiment (*posadzkę*) ciosany,
Niżli się w polu potkać z Bisurmany.
Powdziewawszy burki,
Kędy miejskie córki
Co gładsze z okna patrzają wieczorem,
Jak się tym piszą na burku ubiorem.
Nie od burku burka,
Lecz bywa od Turka,
Na harcu zdarta, gdy go kto zwojuje,
Lubo ją pobratym Tatarzyn daruje.
Ci w burkach za stołem
I w tańcu wesołym;
A spracowane cnego ojca zbiory
Takie niebaczne roztrwonią wieczory.
Miałaby być zgoła
We Gdańsku ta szkoła,
Co marnotractwa i téj rozrzutności
Mądrze oducza szalonéj młodości.
Téj w akademii
Nie masz professyi.
Ale opatrzni, proszę was, ojcowie,
Taką załóżcie, a prędko, w Krakowie.

W pieniach panegirycznych buja jak zwykle poeci tego czasu, górnym i wymuszonym lotem. We *Fraszkach* daleko mu do Kochanowskiego. Przytaczamy tu kilka dla przykładu.

Komuś.

Mówisz żeś błazna widział, czegoś dawno żądał—
Pono u cerulika, kiedyś się przeglądał.

Skórzane pieniądze.

Gdyby się one czasy pojawili,
Żeby skórzaną monetę robili;
Gdyby się zwyczaj teraz ten zachował,
Pewniebym starych cholew nie żałował.

O Kawierowskim.

Porwał w łeb Kawierowski i balwierz mu rzecze:
Źle bracie, kość przecięta, mózg ci ze łba ciecze.
On z żalem: »jakoś się go teraz przysporzyło,
»A gdym się wadzić począł, w głowie go nie było.

Defekty.

Szpetne to są defekty, niechwalne przymioty:
Jak starość bez mądrości, tak młodość bez cnoty.

Staroświecka moda.

W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole,
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole.

Z powodu fraszek Kochowskiego, acz przebranych przez cenzurę rektora akademii krakowskiéj ks. Makowskiego, władza dyecezalna wytoczyła proces akademii, za poduszczeniem jezuitów. Sprawa ta dopiero za wdaniem się szlachty krakowskiéj na sejmie warszawskim r. 1676 umorzona została. Z epigrammatów ociętych przez cenzurę duchowną utworzył Kochowski księgę w rękopisie, którą posiadała biblioteka Załuskich p. n. *Ogród ale nie plewiony; bróg, ale co snop to inszego zboża, kram rozlicznego gatunku.*

W pismach religijnych: *Chrystus cierpiący*, *Różaniec do N. Panny*, i podobnych im treścią epigrammatach p. n. *Ogród panieński pod sznur Pisma św. i doktorów wysadzony i na szesnaście kwater podzielony*, jako mniéj przystępnych przesadzie, podoba się nieraz Kochowski szczęśliwą prostotą i tkliwością.

Obok poezyi historycznéj wyszczególniła się także satyra. Najznakomitszym wyobrazicielem jéj w trzecim okresie jest *Krzysztof Opaliński*, wojewoda poznański. Urodził się r. 1609. Od Władysława IV przydany za towarzysza Wacławowi Leszczyńskiemu, biskupowi warmińskiemu, jeździł do Francyi

o Maryę Ludwikę, którą zaślubił w imieniu swojego monarhy. Umarł r. 1655. Na trzy lata przed śmiercią wydał eźmiennie 52 satyr p. t. *Satyry albo przestrogi do poprazy rządu i obyczajów w Polszcze należące, na pięć ksiąg ozdzielone, wierszem nierymowym* (Kraków, 1652). Drugie rydanie wyszło pod tytułem *Juvenalis redivivus*, w Wenecyi rzeczywiście w Toruniu), 1698. Trzeci przedruk zjawił się . n. *Icon animorum albo zwierciadło*, w Wenecyi (istotnie v Poznaniu) 1698. W tém wydaniu opuszczone są dwie satyry, a mianowicie: *Na obyczaje duchownych* i *Na obyczaje óżnych zakonów*. Miara tu wierszy zatarta, tekst wydrukowany prozą.

W satyrach tych poetycznego talentu nie ma, jest tylko wymowa i siła potężna. Pod względem formy, nie to mu za wadę poczytać należy, iż pisał wierszem nierymowym, ale to że tego braku nie umiał zastąpić zgodną miarą i harmoniją, a co gorzéj szpecił mowę makaronizmami.

Dmochowski takie o Opalińskim daje zdanie:

Opaliński w bezrymnym wierszu uczy matek,
Aby nigdy w pieszczotach nie chowały dziatek,
Tych wytyka co Święte czytają żywoty,
Mówią o Panu Bogu, a nie mają cnoty;
Jakie w domach swawole, wykręty w dworszczyznie
Lecz mu się gruby wyraz częstokroć wyśliźnie.

I w rzeczy saméj Opaliński grzeszy użyciem nieszlachetnych wyrazów i zupełną nieoględnością na przyzwoitość. Widocznie brak mu uczucia piękna.

Satyryk, szukając (jak sam mówi) z latarką Dyogenesa wsród dnia białego ludzi, wytyka panujące w narodzie występki i zdrożności, i bez żadnéj ogródki i miłosierdzia gromi je i wyszydza. Gniewa się na stroje, na zbytki, na rozpustę panów i pań, na ucisk włościan, zrywa się na wszystko. Pomimo jednakże trafnych charakterów, obrazów niezmiernie żywych, a miejscami i komiki podniesionéj szlachetnością poglądów i uczuć, znać w satyrach Opalińskiego wiele przesady i żółci— tyle tam brudów wylanych na wszystkie warstwy społeczeństwa, tak uogólnione pojedyńcze przywary! Zdaje się że wstyd już uleciał z czoła narodu.... Żal serce ściska, kiedy się czyta Opalińskiego.

Pomimo woli nasuwa się pytanie: czy sam autor był niepokalany i zacny? Niestety! człowiek który wady spólziomków

chłostał bez miłosierdzia, nie był aniołem, ani lepszym od innych. Zródła historyczne ukazują go nam ze strony bardzo brudnéj. Dumny, zadzierał przez pychę z królem, był łakomy i przekupny, wreszcie wpływem swoim najwięcéj się przyczynił do hańbiącéj ugody w Ujściu ze Szwedami za Jana Kazimierza (r. 1655), na mocy któréj cała Wielkopolska wydaną została w ręce nieprzyjaciela.

W każdym atoli razie dzieło Opalińskiego jest znakomitym i wielkiéj wartości pomnikiem historycznym.

Dla poznania stylu jego i ducha, przytaczamy tu kilka wyjątków.

Z Satyry

na zbytki w częstowaniu i bankietach.

...Zaż tak u zacnych przodków i starych Polaków
Bywało! gdy nie znano na stołach bogatych,
Co to pasztet, co ciasto, albo galarety,
O bażantach nie pytaj ani marcepanach,
Chybaby na weselu misy już stawiano
Jedne z mięsem wołowém, drugie z jarzynami,
A czwarta z grochem, w którym słonina pływała,
Jak wieloryb po morzu. Półmisków nie było
Na pogotowiu srebrnych. Nie dawne to czasy,
Gdy dla gry saméj tylko pierwszy talerz srebrny
Na stole był widziany. Sam król jadł na srebrze,
Wszyscy inszy na cynie; uważ naszych starych:
O wyniosłość nie dbali ani o papinki;
Najadł się z gliny potraw, zkąd brał moc ć siłę.
Praca mu nic na koniu i niewczas nie wadził.
Nie przebierał w przysmakach, zjadł co było w pierzu,
Choć w nieobitéj izbie, nie na olęderskim
Obrusie, nie na srebrze. A wy papinkarze,
Coście wszystką swoję myśl w brzuchu utopili,
Których i sam Bóg brzuchem, na co się przydacie
Ojczyznie? lubo wojna nastąpi, lub niewczas.
Odbieżycie obózu i sławy i cnoty,
Boście już odbieżeli dobrego ćwiczenia.
Niewczasom nie przywykli, w brzydkich utopieni
Delicyach po uszy; kat po was ojczyznie!
Lepiéj żebyście byli świata nie widzieli.
Dla tego też nie znacie Boga łaskawego.
Leda co was ustraszy, jak bęben zająca.

Delikacik żołnierzem nie będzie do śmierci,
To jest dobrym żołnierzem. Dosyciem powiedział.

Z Satyry

na ciężary i oppressyą chłopską w Polszcze.

Rozumiem, że Bóg Polski za nic nie karze
Więcéj, jak za poddanych srogą oppressyą,
I gorzéj niż niewolę. Jakoby chłop nie był
Bliźnim nie tylko twoim, ale i człowiekiem.
Serce się oraz lęka, skóra drzy, wspomniawszy
Na tę niewolę, która cięższa niż pogańska.
A, dla Boga, Polacy, czyście oszaleli!
Wszystko dobro, dostatek, żywność, wszystkie zbiory
Z waszych macie poddanych; ich ręce was karmią:
Przecię się tak okrutnie z nimi obchodzicie?
Wielbląd, tak powiadają, nad siły nie nosi,
I kiedy go najuczą, że przeładowanym
Być się poczuje, zaraz tamże się położy,
I wstać nie chce. Opak tu: bo nad przyrodzone
I boskie prawa, chłopek wytrzymać to musi,
Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć,
Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
Piekłem grożą, nic na tém,— sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,
A bodaj i nie więcéj. Ma szlachcic ubogi
Zasłonę, kiedy widzi że przedniejsi grzeszą.
Naprzód, jakie ciężary w samych robociznach:
Gdzie bywało dwadzieścia kmieci abo więcéj,
Tam ich ośm, abo dziesięć, a przecię to zrobić
Każą dziesięciom, co ich dwadzieścia robiło.
Gdzie przedtém wychodziło ludzi po jednemu
Z domu, potém po dwu, po trzech i po czterech.
Gdzie dwa dni, abo i trzy robili w tygodniu,
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego.
Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych dobrach,
Teraz i to odjęto, i pić każą piwo,
Którémby same trzeba djabły truć w piekle.
. . . . . .
Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w maju,
Czarownice przyczyną. Zdechł wół jeden, drugi,
Albo tam co z przychówków, czarownicę winią.

Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć,
Aż ich z piętnaście wyda. Ciągnie kat i pali,
Aż powie i powoła wszystkie co ich we wsi.
A baba, dziw, że pana z panią nie powoła,
Którychby raczéj spalić za to, że niewinnie
Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny.
I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka,
A piętnaście pogłowia spalą....
...Nie wspomnę, jacy w takim sądzie zasiadają,—
Chłopstwo głupie, ławnicy, abo i ci którzy
Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków.
Ale azaż nowina i nie z téj przyczyny
Męczyć ludzie? Urzędnik da chłopa obiesić,
O czém nawet pan nie wie. Ale coż wżdy zrobił?
Ukradłże co, czy zabił? Jestże świadek jaki?
Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest długa.
Wżdy poczekaj i uczyń wprzód inkwizycyę,
Na co inkwizycya? chłop to i poddany.
To poddany nic człowiek? Ej nie, daj mi pokój,
Wiem co czynię. Znajdzie się drugi co piętnuje,
Co bije do umoru, co w tarasie zgnoi,
Co rózgami siec każe jako dzieci w szkole,
Sędziwych i poczciwych starców bez przyczyny.
Będzie czasem ztąd pretekst, że nie piją w karczmie,
Choć złe, choć kwaśne piwsko....

. . . . . .

O sroga oppressyo nigdzie nie widziana!
Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to
Księdzu, Rzeczypospolitéj, panu, żołnierzowi,
Urzędnikom, pisarzom, klechom, sługom pańskim,
Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żonie
Dawać musi ustawnie z ubogiego płachcia.
Drą go w mieście i w karczmie, we dworze, w kościele,
Ledwie że nie ze skóry, a przecię pociągać.

. . . . . .

I teć to oppressye onych dawnych wieków,
Po wypędzeniu Ryksy drapieżnéj z synem
Kazimierzem, sprawiły że się wszystko było
Poddaństwo zbuntowało na swe własne pany.
Ztąd że musieli pierzchać i kryć się po lasach
I po różnych pustyniach, tak księża biskupi,
Jakoż kasztelani i wojewodowie,

Gdy ich chłopi szukali dochodząc krzywd swoich.
Też ciężary *Pawluków*, *Muchów*, *Nalewajków*,
Buntowników, i teraz krwawéj nabawiły
Wojny i srogiéj hańby ojczyznę, ba mało
Nie ostatniéj już zguby, gdy bóg to *flagellum* (plagę)
Przez chłopy zesłał na nas, karząc oczywiście
Wprzód klęską i więzieniem hetmanów, a potém
Brzydką i desperacką ucieczką, nakoniec
Sromotnym i zelżywym pokojem ojczyznę.
Zamykam jakom zaczął: że Bóg Polskę karze
Najwięcéj za poddanych, ba i karać będzie,
Jeżeli się, Polaku, nie obaczysz kiedy.

Morsztynowie. W miarę upadku umysłowego życia w Polsce, poezya narodowa coraz mniéj objawiała siły żywotnéj. Wojenne czyny, któremi od czasu Stefana króla aż do panowania Władysława IV wsławiała się Polska, zagrzewały poetów do historycznéj pieśni, lecz pieśń ta, również jak liryczna, coraz bardziéj raziła zepsuciem smaku i brakiem czystego, jasnego i rozległego poglądu na życie. Gdy stary obyczaj zacierał się powoli w pamięci obywateli; gdy światło wiary, jako podstawy obyczajów, przyćmione kirem szkół jezuickich, straciło moc ożywiającą; gdy życie publiczne przybrało kształty niepewne i karłowate, znikąd więc jak z zewnątrz tylko poezya oczekiwać mogła pomocy. Ztamtąd też wzięli ją Morsztynowie, którzy zamierzyli sztuczne wlać życie w pieśń polską, i dopięli zamiaru. Usunąwszy na bok żywioł rodowy, odzywający się coraz niesforniéj, ujęli oni poezyę naszę w karby francuzkiego, powszechnie wtedy popłacającego w Europie, klassycyzmu; a ujęli tak silnie, iż w téj postaci, którą jéj zewnętrznie i wewnętrznie nadali, odzywała się odtąd wciąż poezya polska, aż do czasów Brodzińskiego, i w takiéj tylko, a nie w innéj, podobał sobie naród, tém bardziéj, że poeci nasi XVI wieku, i to najznakomitsi, w formie klassycznéj głównie śpiewali, poezya zaś francuzka, będąc naśladowaną z greckiéj, rzymskiéj i włoskiéj, zdawała się być dalszym jakoby ciągiem Jana Kochanowskiego utworów. Błędném jest przeto mniemanie sławnego krytyka Michała Grabowskiego i wielu innych: »że skoro z pod obcego nieba przeniesiono na polską ziemię wyobrażenia poetyczne, wtedy ustała poezya polska, a w miejsce jéj, kopija kopii, przeobrażenie przeobrażenia istniało.« Utrzymujący to krytycy, twierdzą tém samém,

że francuzka poezya zagłuszyła polską. Lecz jakże to być mogło, kiedy w czasie wpływu pierwszéj na drugą, nie było u Polaków poezyi, któraby na to zasługiwała imię, a więc nie było też coby z lepszego miało się przeobrażać na gorsze. Pozostawało albo się wyrzec postępu, albo iść za Europą, która powszechnie naśladowała kwitnącą pod ów czas (za Ludwika XIV) literaturę francuzką, by naprzód postąpić. Skoro Europa, pomimo głębokiéj nauki, nie umiała sobie własnych o sztuce i piękności zdań ukształtować, tém mniéj przeto mogli to uczynić Polacy, nie posiadając prawie żadnych nauk. Zmieniła się postać rzeczy w piątym okresie.

Morsztynowie pochodzili od mieszczan krakowskich. Zbogaciwszy się, weszli pomiędzy szlachtę, przybrali herb Leliwę i pisali się po szlachecku dziedzicami na Raciborsku. Najdawniejszy ze znanych w literaturze Morsztynów był *Hieronim* stolnik bielski, który urodził się przy końcu XVI wieku, słynął już za Zygmunta III, a umarł za Jana Kazimierza. Był to człowiek bardzo uczony, znał dobrze literaturę starożytną, umiał po francuzku i po włosku; a że długo bawił za granicą, wykształcenie jego wzięło kierunek cudzoziemski; przyjął także obce przywary, zaraził się lekkością obyczajów i nadwerężył znacznie majątku i zdrowia. Goniąc resztkami, zabawiał się poezyą, która nie była dlań poważném powołaniem, lecz tylko chwilową rozrywką. Pisał wiele wierszy ulotnych, w znacznéj części do dziś dnia w rękopiśmie zaległych; w poezyach zaś większego zakroju, które kilkakrotnie wychodziły na świat, naśladował wzory cudzoziemskie; często jednakże oddycha miłą prostotą, swojskością obrazów i piękném wysłowieniem. W *Antypastach małżeńskich*, które zaprawił autor »trzema uciesznemi historyami, jako cukrem wdzięcznego smaku, prawdziwéj a szczeréj miłości małżeńskiéj«, jest »sławna historya wierszem o królewnie Banialuce,« powiastka cudowna, jakby wypisana z »Tysiąca i jednéj nocy.« Morsztyn lubił posługiwać się mitologią lub historyą starożytną, celem układania uczuciowych, fantastycznych powiastek. Celniejsze jego dzieło: *Światowa roskosz z ochmistrzem swoim* i t. d. zawiera ciekawe rysy obyczajowe szlachty ówczesnéj. W poemacie tym występuje ochmistrz roskoszy, to jest *Dostatek*, a za nim dwanaście panien służebnych: *Pompa*, *Assystencya*, *Kompanija*, *Dyeta* (z dodatkiem: *ale nie doktorska*), *Pijatyka*, *Podwika*, *Muzyka*, *Saltarella*, *Krotochwila*, *Gra*, *Przejażdżka*, *Uciecha*. Na końcu występują: *Czas*, *Nadzieja*,

Cnota i Złoto. Jest to zbiór satyr, które mają na celu wskazać na spółczesne zepsute obyczaje i dowieść, że wszystko jest próżnością, krom cnoty.

Andrzéj Morsztyn był bratem stryjecznym Hieronima. Postać to nader wybitna w dziejach polskich. Przechodząc różne urzędy, skończył na wielkiém podskarbstwie koronném; pan wielki i wspaniały, roztaczał na około siebie przepych i roskosz. Przez połączenie się obszernemi związkami z rodziną francuzką i ustawiczne przesiadywanie we Francyi przejął smak i obyczaje francuzkie; z ojczyzną nie wiele miał już wspólnego. Przedstawiał on w Polsce stronnictwo, które bądź co bądź chciało się wiązać z Francyą, szukało w niéj długo króla, a potém wzoru dla swoich ustaw i obyczajów. Morsztyn intrygował przeciw królom Michałowi i Janowi III, aż wreszcie złapany na gorącym uczynku i niemal na zdradzie ojczyzny, musiał porzucić kraj r. 1684. Zrobił podobno majątek na urzędzie podskarbińskim. Ożeniwszy się na dworze Maryi Ludwiki z Francuzką Gordonówną margrabianką de Huntly, przeniósł się zupełnie na ostatek życia do Francyi, tam kupił dobra i umarł. Syn zaś jego, jedynak, generał wojsk francuzkich, przybrał już nawet sobie nazwisko obce hrabiego de Chatainville, i zginął pod Namur. Ogromny majątek Morsztynowski przeszedł w dom Czartoryskich przez podskarbiankę koronną Izabellę, żonę księcia Kazimierza, kasztelana wileńskiego. Z niéj to rodzili się: książę Michał, kanclerz litewski, książę August, wojewoda ruski (ojciec Adama, generała ziem podolskich), tudzież Konstancya Poniatowska, kasztelanowa krakowska, matka króla Stanisława Augusta.

Jako poeta Andrzéj Morsztyn należy do celniejszych swojego czasu pisarzy. Miał znakomity dar do wymowy i poezyi; znał doskonale literaturę włoską i francuzką, i językiem ojczystym władał po mistrzowsku. Styl jego świetny, obrazowy; pełno w nim wybornych opisów, talent wszędzie. On pierwszy wniósł do poezyi polskiéj nieznaną jéj wprzódy lekkość i żywość, trafiając w stronę więcéj uczuciową, czasem jednak wpadając w przesadę i sentymentalność.

Przekonać mogą o tém następujące, zkądinąd prześliczne wiersze:

Pytasz jak się mam? Co za moje życie?
Takie jak ty chcesz— to jest, mianowicie:

Żałości pełne, ciemnością nakryte,
Głodne pokoju i w troski obfite,
Skąpane we łzach, stałe w złym humorze,
Ciższe niźli noc, burzliwsze niż morze.
(*Stan*).

...I w tém dumaniu tak się bardzo topię,
Że trumnę sobie kuję i grób kopię.
(*Jedwabnica*).

Powieść Andrzeja Morsztyna p. n. *Psyche*, do któréj autor wziął treść mitologiczną ze starożytnych pisarzy, zawiera piękne opisy i przystosowania do rzeczy miejscowych. Przekład tragedyi Kornela p. n. *Cyd albo Roderyk*, tak jest mistrzowski pod względem języka, że i dziś nawet niczém lepszém zastąpić go niepodobna. *Cyd* grany był r. 1661 w zamku królewskim w Warszawie, z dodanym prologiem rzeki Wisły przemawiającéj. Przekład ten wydany bezimiennie z tłómaczeniem innych dzieł, bez wyrażenia miejsca i roku, przedrukowany został p. t. *Psyche z Lucyana, Apulejusza, Marina; Cyd albo Roderyk z francuzkiego, Hippolit i Andromachd tragedya z francuzkiego przetłómaczona wierszem przez J. W. J, P. Andrzeja Morsztyna, natenczas podskarbiego W. Kor.* (w Lipsku, rzeczywiście zaś w Supraślu u Bazylianów, 1752). Na tytule wszystkie te tłómaczenia mylnie samemu Andrzejowi Morsztynowi są przypisane, *Hippolita* bowiem i *Andromachę* tłómaczył *Stanisław Morsztyn*, wojewoda mazowiecki, jego synowiec.

Ten *Stanisław* za młodu walczył mężnie pod Cudnowem, Chocimem, Żurawnem i Strygonią, w podeszłym zaś wieku został wojewodą najprzód mazowieckim, a potém sandomierskim. Podskarbi bardzo wysoko, widać, cenił talent poetycki swojego synowca, kiedy znalazł taki stosunek pomiędzy swojemi a jego poezyami, jaki zachodzi pomiędzy tańcem a nieszporami. Jednak to, co pozostało po Stanisławie, nie usprawiedliwia tego porównania. Przełożył on *Hippolita* Seneki i *Andromachę* Rasyna. Wiersz w tych przekładach gładki lecz pospolity. Pisał również *Treny* czyli *Żal po utraconych dzieciach*, dosyć udatne naśladowanie Kochanowskiego.

Zbigniew Morsztyn, miecznik mozyrski, urodzony w końcu panowania Zygmunta III, pisał w czasach Władysława IV, Jana Kazimierza i następnych. Za młodu podróżował w Niem-

czech, we Francyi, we Włoszech, zwiedził Sycylię. Na rozbudzenie i wykształcenie jego ducha poetycznego silny wpływ wywarł Waleryan Otwinowski, znany tłómacz poetów rzymskich, w którego domu Zbigniew przeżył chłopięce lata, zaznajamiając się wcześnie ze skarbami klassycznéj literatury. Szczególniéj upodobał sobie Owidyusza, co widać z jego utworów.

Podobny do Hieronima Morsztyna z żywości umysłu i lekkości obyczajów, talentem stoi na równi z Andrzejem. Jest to prawdziwie natchniony poeta. W uczuciowym, namiętnym liryzmie żaden mu z dawnych polskich nie dorówna pisarzy. Czytając poezye jego, zapominamy o wieku nieszczęśliwym dla literatury; ten polot myśli swobodny, ten język czysty i dźwięczny, przypomina nam ciągle świetne Zygmuntowskie czasy. Przytaczamy tu dwa drobniutkie utwory jego, dla poznania tego potężnego talentu.

Nowe słońce.

Gdym blizko ciebie, o mój niepokoju!
Pałam i ciało w zbytnim tleje znoju;
Jak się oddalisz, marznę— i z ochłody,
Zmarzłéj krwi w żyłach ścinają się lody.
Mogę cię tedy nazwać słońcem za to,
Że mi przynosisz i zimę i lato.

Do Panny.

Obrazie bóstwa, nieśmiertelny wzorze
Urody, gładszéj nad różane zorze!
Jasna godności gwiazdo, z którą ani
Porówna słońce, ni jéj miesiąc zgani!
Przeczysta duszo w krysztale zamknięta,
Z którą przebywa każda cnota święta!
Najdoskonalsza natury roboto,
Pociecho oczu, serc ciężka ochoto!
Śniegu na pozór, ogniu w saméj rzeczy:
Ty panno chciéj mieć na swojéj pieczy!
Którejem tak swe niezwiędłéj pamięci
Wiersze poświęcił, jako oddał chęci;
I jakoś we mnie wznieciła pochodnie,
Tak daj, żebym mógł śpiewać twą cześć godnie,
Żeby świat wszystek usłyszał oboje:
Okowy moje i zwycięztwo twoje.

Lubo poeta nic swojego nie drukował za życia, znany był przecie w całym narodzie. Pieśni jego brzmiały po dworach szlacheckich i zamkach panów, bo wtedy był zwyczaj rozszerzania ulubionych utworów literackich w rękopismach, gdy handel księgarski zostawał w zupełném jeszcze odrętwieniu. *Zbigniewa Morsztyna poezye, z starego rękopismu* pierwszy raz wydał Władysław Wężyk w Poznaniu.

Takich to talentów, jak Andrzéj i Zbigniew Morsztynowie, niepospolita potęga popchnęła poezyę polską na drogę naśladowania francuzkiéj. Wyżéj powiedzieliśmy, iż postęp na innéj drodze był niemożliwy: ztąd wypada, że Morsztynowie dobrze zasłużyli się literaturze ojczystéj *).

Z poetów drugiego rzędu godni są wspomnienia:

Jan Gawiński. Urodził się w pierwszéj połowie XVII wieku; kształcił się w akademii krakowskiéj i za granicą; za Jana Kazimierza walczył przeciw Kozakom na Ukrainie. Od

---

*) Nie tak zbawienny był wpływ francuzczyzny na moralny charakter narodu. W tym względzie Bartoszewicz czyni następujące ciekawe spostrzeżenie:

»Jak ideje francuzkie wchodziły u nas w życie przez literaturę, dowodem jest najpierwszy z owych poetów, Hieronim Morsztyn. Staropolskie pojęcia widocznie starzały się w narodzie, a na ich miejsce wchodziło fałszywe uczucie honoru i buta junacka.

»Oto np. miejsce, które pokazuje, jak sobie Morsztyn wystawiał szlachcica:

Nie to szlachcic, co ma wieś i swoje dochody
Ziemiańskie z swych zachodów; nie to, kto z urody
Ma wspaniałość szlachecką, a z ozdobnéj twarzy
Jakaś mu się nie tajnie szlachecka myśl żarzy;
Nie ten, który się synem koronnym urodzi.
A w ojczystéj swobodzie swoich przodków chodzi;
Nie ten, którego pradziad zasiadał w senacie,
Ani który w jedwabiu chodzi i szkarłacie;
Nie ten, który dostatek herbów z urodzenia
Mieć może, i przyjaciół zacnego plemienia;
Nie ten, który się handlem, kupiectwem nie bawi,
Łokciem, kwartą nie mierzy, a wszędzie się stawi
Gdzie posług jego trzeba, ojczyźnie o zdrowie
Dla Rzeczypospolitéj nie folguje głowie;
Nie ten, który pogańską krew rozlewał mężnie,
I nieprzyjaciół gromił ojczystych potężnie;
Nie ten, który w szkatule szlachectwo swe chowa;
Nie ten, któremu je też wysławia wymowa;
Nie ten, który szlachciankę za żonę pojął, ani
Nie ten, co go w rodzinie żaden nie nagani:
Ale to prawy szlachcic, co najmniejszą zmazę
Krwią zmyć gotów— tego ja szlachcicem zwać każę.

młodych lat żył w przyjaźni z Wespazyanem Kochowskim, i wesołe trawił z nim chwile. Umarł za panowania Jana Sobieskiego.

Pisał Gawiński *Sielanki*, *Dworzanki* czyli fraszki i inne wiersze przygodne. Lubo poezye jego nie mogą się równać z sielankami Szymonowicza i obu Zimorowiczów, są jednakże niektóre, tchnące miłą prostotą i rzewnością.

Oto jest np. opis domku wiejskiego w Sielance »Żywot ziemiański i dworski«.

We wsi domek poziomy z niewyniosłym szczytem,
I mieszkaniem wesołém i szczęśliwym bytem
Pana swego obdarza: pokoiczek mały
Za gmach wielki mu stanie i za zamek cały.
Miasto drogich szpalerów, po ścianach natkniony
Z wonnemi kwiateczkami wisi maj zielony.
Po stole i po ziemi świeci się rozsuta
Róża, goździk, barwinek i zielona ruta.
Albo w sadzie z gałązek rozkwitłych chłodniki
Tam go pod cień wzywają—i t. d.

W sielankach trafiał niekiedy szczęśliwie w ton pieśni gminnéj.

Znany jest powszechnie wiersz Gawińskiego p. t. *Oracz ze skowronkiem.*

Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwu nas w robocie dwoje widzi zorze....

Bóg pomóż skowroneczku, dodawaj nadzieje,
I tobie z mojéj pracy pożytek przyśpieje.

Przytaczamy tu jeszcze dwa wiersze z *nagrobków:*

1.

Dobry dzień skowroneczku, już ty śpiewasz sobie,
I ja także poczynam o téj robić dobie.
Rano, w południe, w wieczor, ty śpiewasz, ja orzę,—
Dobra noc, mój śpiewaku, czarne wstają zorze.

2.

Nagrobek dla doktora.

W tém grobowém zamknięciu, w téj tu zimnéj wieży,
Mistrz, według zwiska swego, sławny doktor leży.

O śmierci! byś ty jego własności wiedziała,
Dłużejbyś mu na świecie pewnie żyć kazała.

Poezye Jana z Wielomowic Gawińskiego, z rękopismu dawnego wydał Żegota Pauli (Lwów 1843).

Elżbieta z Kowalskich Drużbacka urodziła się w Wielkopolsce r. 1687, poszła potém za skarbnika żydaczewskiego i przemieszkiwała we wsi Rzemieniu nad Wisłoką; po śmierci męża wstąpiła do klasztoru panien Bernardynek w Tarnowie, i chociaż nie wykonała ślubów zakonnych, jednak przyjęła regułę klasztorną. Tutaj umarła i pochowana około r. 1760.

Pędząc życie w ustroniu wiejskiém, nie posiadając żadnego oprócz rodowitego języka, Drużbacka kształciła się wyłącznie na wzorach poetów polskich, i sama z siebie czerpała poezyę pełną wdzięku, naturalnéj prostoty i uczucia. W epoce panującego powszechnie pedantyzmu i skażonego języka, sposób jéj pisania popularny i gładki, zalecający się najczyściejszą jak na owe czasy polszczyzną, słusznie zwracał uwagę i przypadał do smaku. Spółcześni pisali na jéj pochwałę wiersze. Józef Andrzéj Załuski, biskup kijowski, wielki mecenas wszelkich talentów wydobył Drużbacką z ukrycia i dał ją poznać światu wydając poezye jéj w Warszawie w 1-szym tomie *Zebrania rytmów wierszopisów żyjących* (r. 1752). Dzielą się one na wiersze duchowne, panegiryczne i światowe. Do najpiękniejszych należą poemata opisowe: *Pochwała lasów* i *Wiosna*. Miała także Drużbacka niepospolity talent satyryczny, co wydaje się ze *Skargi kilku dam, wspólnéj kompanii będących, dla jakich racyj z mężami swoimi żyć nie chcą*. Na nieszczęście przykłady krążącéj pod ów czas poezyi fantastycznéj, przejętéj od Włochów i Francuzów, zwichnęły ten kierunek. Widać to z pośmiertnego jéj poematu p. t. *Historya chrześcijańska księżny Elefantyny, dowcipnym przemysłem JPani Elżbiety Drużbackiéj* (Poznań, 1769). Drużbacka jakby otwiera poczet poetów wieku Stanisławowskiego.

Przytaczamy tu charakterystyczniejsze ustępy z »Wiosny« i »Skargi kilku dam«.

Z »*Wiosny*«.

O! złoty wieku w postaci dziecinnéj,
Wiosno wesoła! toć się pięknie śmiejesz,
Wszystko twéj ujdzie płochości niewinnéj,
Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz;

Wolnoć jak dziecku, dla swojéj zabawki,
Dziś urodzone straszyć sniegiem trawki.
Przecię choć straszysz, nie uczynisz szkody
Ni skrzepłém zimnem, ni przykrém gorącem.
Przyjemna pora, czas miły, czas młody,
Ma swą umowę z powietrzem i słońcem:
Wie kiedy zagrzać, wie kiedy ochłodzić,
Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić.
Ty okowaną i ściśnioną ziemię
Od tęgich mrozów uwalniasz z niewoli,
Jak córka matki kochająca plemię,
Kajdany zimne rozpuszcza powoli.
Potém zaś bliższym ogniem gdy dosadzi,
Z lodowéj więzy więźnia wyprowadzi.
A po tyrańskiéj zimowéj opiece,
Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie.
Ta otworzywszy ciepłych duchów piece,
Skościałe role rozwalnia wygodnie:
Im częstsze tchnienia z ust swych rozpościera,
Wszystko się rodzi, a nic nie umiera.
Choć się zasępisz, choć płaczem rozkwilisz,
Nie przykro patrzeć na twoje grymasy,
Spragnioną matkę swemi łzy posilisz,
Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy;
Ty wszem żywiołom pożytek przynosisz,
Gdy perłowemi wody często rosisz.
Ty szczodrą możesz zwać się monarchinią,
Która corocznie barwy wszystkim dajesz,
Czego najwięksi mocarze nie czynią,
Tyś chętna w datku, nikogo nie łajesz.

. . . . . .

Ptasząt rozlicznych głosy słychać w gajach,
Te gniazda ścielą, te miejsca szukają;
Te już spokojne, co siedzą na jajach,
Te zaś choć ślepe, z gniazdek wyglądają;
Temu miód niesie, muszkę, temu mrówkę,
To pyszczkiem prosi, to nachyla główkę.
Żadne próżnować nie chce w czasie drogim,
Każde się stara mieć z piskląt pociechę:
Choć tego tuzin jest w domku ubogim,
Przecież ich bronią sowom nosić w strzechę.

Kukułka pragnąc potomstwa, co robi?
Z przymusem mamkę dla dzieci sposobi.

Tu słowik wdzięczne przemiany w swym głosie,
Posyła echu, które chętnie niesie
Przyjemną śpiewkę porankowéj rosie;
Słychać go w łozach, słychać w ciemnym lesie;
A gdzie strumyczek szemrząc płynie wązki,
Pleszcze skrzydełka skoczywszy z gałązki.

Ze »Skargi (podsłuchanéj) kilku dam.

Nadstawiam ucha przez grabiny gęste,
Liście mnie swoim zasłoniło cieniem,
Widzę łzy z oczu, a wzdychania częste,
Uważam, i mam litość nad stworzeniem
Płci mojéj, ledwie wraz z niemi nie kwilę,
Nie wiedząc, że to płaczą krokodyle.

Piérwsza zaczyna żal do męża prawić:
»Że jak smok siedzi na łańcuchu w domu,
Nic nie dba bym się czém miała zabawić;
Sługi nie pytaj, zagrać nie ma komu,
Ani takiego, żeby mnie zrozumiał,
W mądrych dyskursach rezonować umiał.
Jakże tu mieszkać z takim domatorem,
Co tylko wołom karmnym krzyżów maca;
Zboże na targi wyprawuje worem?
Prostych to osób z taką zrzędą praca.
Kawy w mym domu nie znajdzie trzech ziarnek,
Piwa mi z serem zagrzać każe garnek.«

Druga głos bierze: »Ach! miła sąsiadko,
Więcéj ja cierpię z moim skąpcem męki:
Kaszki na wieczór nagotuje rzadko,
Kluczy z za pasa nie da mi do ręki.
Muszek, wstąg, szpilek, z marsem kiedy kupi;—
Jak z nim żyć, kiedy i skąpy i głupi.«

Od trzeciéj skarga zachodzi osoby,
Mówiąc: »Fraszka to, godna śmiechu sprawa,
Mnieby zapłakać, gdy nie znam co *roby*,
Sejmów nie widzę, nie wiem gdzie Warszawa.
Choćby mi boków naszturkano w ciżbie,
Bylem z raz była w senatorskiéj izbie.

Nie wiem co to bal, asamble, reduty;
Mnie mój jegomość osadził przy kurach,
Paź do *ogona* ma łatane buty,
O blondynowych nie chce garniturach
Wiedzieć, żebym je mieć mogła na modę:—
Otoż z tych racyj z gapiem się rozwiodę.«
. . . . . .

Piąta z westchnieniem rzecze: »Ja się cieszę,
Żem nie ja tylko sama nieszczęśliwa;
Mój Borys nie chciał sprawić mi bekieszę,
Taką jak teraz modny wiek używa,
Aksamit ponso podszyty marmurkiem,
Po szwach z masyfu bramowano sznurkiem.
Sukna mi kupił miasto aksamitu,
Szlamy wytarte z lamusa sprowadził,
Na to u żyda zaciągnął kredytu,
Mnie przy gałganach z kuśnierzem zasadził.
Zważcie, jeżeli nie mam się czém smucić,
Z tak słusznych przyczyn prostaka porzucić.«

Ostatnia mówi: »Jam się w wachlarzyku
Pięknym kochała, gdzie miniatura
Postać Kupida, niby w ołtarzyku,
Wstawiła; co mu dać mogła natura
Wszystko wyraźne, w tak subtelnéj sztuce
Było, a resztę dla żalu ukrócę!
Mój satyr wziąwszy wachlarz w grube ręce,
Jak jął wachlować niby kowal miechem,
Nie uważając na członki chłopięce—
Rozumiał że to z pachołkiem Wojciechem
Za pasy chodzi— złamał kość słoniową.
Rura, za rurę osądził wołową.
Ja pełna będąc cholery i żalu,
Odjeżdżam z domu porzuciwszy dzieci.
Na pożegnanie powiem mu: »Brutalu,
»Już z tobą żyję rok dziesiąty trzeci,
»Dłużéj nie myślę, intencyj nie kryję,
»Wiedz w jakiéj cenie są *galanteryje*.«

Oburzona autorka kończy temi słowami:

Nie miejcie za złe, że was rozpuszczonych
W swywoli sądzę: polskiemu narodu

Krzywdę czynicie, z siebie śmiechy, żarty;
Honor wasz płacze, że goły, wytarty.

Jan Ślizień, towarzysz chorągwi ussarskiéj za panowania Michała Korybuta, wydał poemat p. n. *Haracz krwią turecką Turkom wypłacony* (Wilno, 1674). Poeta opisuje wyprawy, jakie odbywał pod buławą Jana Sobieskiego przeciw Tatarom i Turkom, kończy zaś kampanią wołoską, opisawszy poprzednio sławne pod Chocimem zwycięztwo. W utworze jego wiele jest szczegółów ważnych dla dziejów.

Ślizień w wielu względach przypomina Adama Czachrowskiego, rycerza-poetę z poprzedniego okresu; lecz nie ma jego staroświeckiéj prostoty i zanadto się kocha w mitologii, czasami tylko pozbywając się szkolnéj nadętości, a mianowicie wtedy, kiedy porywa go uczucie prawdziwe. Oto jest np. obraz odbitego po zwycięzkiéj rozprawie z Tatarami *jassyru* (niewolników polskich):

„Nie tak więc białe trzody pole okrywają
Zrana, gdy je pasterze swoi wypędzają;
Nie tak się i łabędzie po jasném jeziorze
Bieleją, jako *jassyr* nędzny w swym ubiorze!
Zmieszana tam powaga rodu szlacheckiego
Z ubogim kmiecym stanem: kiedy związanego
Przed sobą poddanego z swoim pędził panem
Dziki Tatar, kańczugiem tnąc ich drutowanym.
Gdzie się ona wytworna podziała ozdoba
Twéj szlachcicu swobody? gdy z twym chłopem oba
W dybach jęczycie, na was misternie zmyślonych,
Na nogi niewolników kilku urobionych!
Patrzysz na swą zdaleka, o mój mocny Boże!
Córę z żoną, i widzisz że ony dwie łoże
Psom ścieląc bisurmańskim, zabrane w niewolę,
Nie swoję, lecz z przymusu, czynią pogan wolę!
Białą płcią tam zabraną pola zabledniały,
Chodzi córka szlachecka z chłopską, i syn mały;
Matka się uwijając szuka swego syna,
Będąc nie u jednego ręku tatarzyna.
Tu mnóstwo małych dziatek, co matek nie miały,
Chociaż jeszcze w swym wieku téj nędzy nie znały;
Matki co synów, lubo córek postradały,
Lub miłych mężów, łzami serdecznie się lały.
Tylko samych płaczących matek, także dzieci
Płacz wielki, wzbijając się pod niebiosa leci.,..

.....Póki dnia stało, mężów straconych
Szukały żony, matki zaś zgłodzonych
Od piersi synów; kto mógł to poznawał,
Kto zaś swego nie znalazł, na polu zostawał.

Ks. Józef Baka, jezuita, urodził się około r. 1706 w możnéj i dawnéj rodzinie litewskiéj. W 1723 wstąpił do zgromadzenia jezuitów, a uprosiwszy u ojca dwie wioski, oraz summę 10,000 zł. polsk., zbudował rezydencyę z małym kościołkiem, założył missyę jezuicką i sam w niéj zamieszkał. Gdzie była ta missya— nie wiadomo. Około r. 1760 był professorem poetyki w akademii wileńskiéj. W tym czasie wydał swe „*Uwagi* o śmierci niechybnéj, wszystkim pospolitéj, wierszem wyłożone" (r. 1766). Umarł w r. 1780 w Warszawie, dokąd za jakąś sprawą na czas krótki przyjechał.

„Uwagi o śmierci" są pismem satyrycznem, w którém autor na stu kartach z powagą i zapałem dowodzi głęboką prawdę: że każdy kto się narodził musi umrzeć, i że wszystko na świecie jest *vanitas vanitatis*. Pomimo jednak najzabawniejszéj formy i płaskich konceptów, wiele jest w tém dziełku oryginalności, humoru i pięknych myśli. W wierszu wstępnym do czytelnika, zaczynającym się wspaniałym wykrzyknikiem:

Panuj świecie!

autor wyłuszcza treść niby i założenie dzieła— powszechną śmiertelność. Daléj idzie „Uwaga wszystkim stanom służąca", a następnie „Starym uwaga", którą jako wzór stylu i ducha całego utworu, przytaczamy w całości.

Mości panie weteranie,
Dość świat szumi nim ustanie
Z tych szumów | Nabądźmy
Rozumów | Nie błądźmy.

Młody może stary musi
Bryknąć, bo go kaszel dusi
W tém leki | Darmo zgoła
Z apteki | Warzysz zioła:
Nie radzą, | Nic piwko,
Bo zdradzą. | Choć z śliwką,
Mój staruszku | Na dziady
Przy garnuszku | Pasz rady.

Wybacz proszę że cię bodzę
W pospolitéj wszystkim drodze,

Twój łubek
Pałubek
Zawlecze,
Ucieczo.
Zamiast konia,
Śmierć pogonia;
Kijek w ręku,
Ty bez łęku
I oklep,
Gdzie twój sklep,
Pośpieszysz,
Ucieszysz
Sukcessorów
Nie bez sporow;
Srebrnéj rosy
Złote włosy
Poczubią,
Cię zgubią.
Jak ścierwo
Rozerwą.
Raz zapłaczą,
Stokroć skaczą,
Że już trupa
Cna chałupa
Nie widzi,
Bo zbrzydzi
Woń gnoju
Z pokoju;
Cała płata
Tam do kata!
Stare grzyby
Choćby ryby
Pożarły
Potarły;

Kwaśna mina i ponura
Dziad nie stąpi bez kostura.

Śmierć wita,
Z lat kwita!

Starzec ślepy, oraz głuchy,
Słaby z nosa spędzić muchy.

Wszak zgoła
Nie zdoła:

Brząk łuska
Nie łuska!
Złota siatka,
Ta im matka
I ciotulą;
Precz babulo!
Trzos bratem
Z Eufratem
Pieniążek,
To bożek.
Panie łysy,
Tyś od misy
Pierwszy w groby
Do żałoby:
Peruka
Oszuka,
Na włosy
Są kosy.
W oczach mary
Okulary
Śmiało stawią
Nie zabawią.
Za czasek
Już w piasek
Zdróbniejesz,
Spróchniejesz.
Starość stęka,
Bo w niéj męka
Nieustanna.
Kasza, manna:
Choć żuje,
Nie czuje
Posiłku
W lat schyłku.

Motyka
Spotyka.

Jak bryknie,
Gwałt! krzyknie,

Przy swym zysku
Lat ucisku
Nie ukoi.
Mysz się boi
Choć czasem
Z zapasem
Ma kota
Ze złota.

Dziad nazywa garby
Skarby:
Śmierć na skarby
Ma swe karby
Bez liku,
Bez szyku
Podbiera,
Zawiera.

Krzywo chodzi, garb przeważa,
Niechaj każdy mocno zważa,

Kto słyszy:
Szczur, myszy,
Parada
Dla dziada.
Wszyscy wiecię:
Dziad jak dziecię:

Śmierć przylepka,
Grób kolebka,
Kożuszki
W pieluszki
Sposzyje,
Spowije.

W grobie dobrze dość na dziada,
Bo ucichnie wszelka biada:

Nie męka,
Nie stęka;

Nie licho,
Śpi cicho.

Daléj idzie „Młodym uwaga" kończąca się pięknie wyrażoną myślą:

Nie dopędzisz *wczora* cugiem
Nie wyorzesz *jutra* pługiem

Minęło,
Zniknęło,

Bez zwrotu,
Powrotu.

Następuje „Bogaczom ciemnym oświecenie", w którém zastanawiają wiersze:

Trup w szatach,
Duch w łatach....

Albo

W kiesach złoto,
W sercu błoto.

W ustępie p. n. „Panom uwaga" czytamy:

Wielcy, wyższe myślcie rzeczy!
A zbawienie w wyższéj pieczy

Trzymajcie;
Dźwigajcie
Sumienie
Nad mienie.

Świat was liczy między bogi.
Boska bojaźń niechaj trwogi
Dodaje....
Cedry, dęby i topole
Niszczą, kruszą, wichrów wole i t. d.

Z kolei przed obraz śmierci ks. Baka wprowadza kobiety, które świat wedle jego wyrazów, oprawia za życia w złote ramy i wielbi— im pokazuje on najprzód starość i siwiznę, zapomnienię i śmierć, która się tarza w podartych szatach i strojach, które zębami rozrywa i szarpie, a nakoniec trumnę, a w niéj jak kwiat podcięty, blada twarz zwiędłéj dziewczyny.

„Rycerzom uwaga" wystawia „dumnego z miny bohatera":

Tyś przybrany w pancerz, spiże;
Twój Bucyfał uszmi strzyże;
Sam mdlejesz,
Truchlejesz!
Dla Boga!
Zkąd trwoga?

„Wielki rycerz zadrzał na widok śmierci— lecz nie broni się.

Śmierć sroższa nad puginały
Nad rumelskie dzidy, strzały....
Ona pędzi ogniem tchnące
Lwy, tygrysy, jak zające...
Lotne sępy i orlęta
Tłoczy, dławi jak pisklęta....

Śmierć w pokoju,
Czyli w boju,
Marsz, marsz każe
I pokaże
Mars czoła:
Ty zgóła
Zemdlejesz,
Strupiejesz.

Trąby *ra! ra!*
A śmierć gra, gra!
Kotły *bum! bum!*
Z domu rum! rum!
Ruguje,
Rumuje,
Plac bierze—
Żołnierze!

Następuje „Duchownym uwaga", którą autor zaczyna zagadnieniem:

Mości księże, pieścidełko!
Proszę zgadnąć; gdzie pudełko!
Zamczyste,
Sklepiste?

Co księży
Mitręży?

Tu autor mówi o poprawie obyczajów, lecz nie jest to sucha gadanina, ale pełny energii obrazek. Wszystko co w życiu księży może być powodem zgorszenia, wyrzucił im na oczy: skąpstwo, pijaństwo, kartowanie, skoki i tany.

W „Uwadze dworskiéj młodzi" widzimy łaskę pańską, jak prowadzi wystrojonego młokosa na dwór pański, a na powrót oklep go wyprawia. Charakter dworaka dobrze schwycony: lata, szepcze, roznosi plotki, wkręca się gdzie go nie proszą, radzi, pochlebia; nadzieje zawracają mu głowę— a w tém wiatr zawiał z innéj strony, i wszystko uleciało,— został tylko grób, a na nim motyka i łopata.

Jedną z najoryginalniejszych jest „Cudzoziemcom uwaga."

Witam gości w naszym kraju
Z wami chętnie, jakby w raju,
Żyć chcemy..,

Następnie autor zapytuje:

Miły gościu, mości panie,
Prosim: dajże serca zdanie
Ocz (*o co*) chodzi? W tych krajach
Co szkodzi Czy rajach?

Słyszę mówisz: „Polskie kraje
„Codzień mają śliczne maje!
„Wesoło, „Dość gęste
„I czoło „I częste.
„Pogodne, „Liczą w lutych
„Swobodne. „Z lat wyzutych;
„Jeno marce „Z listopady
„Złe na starce; „Jako grady
„W zimne stycznie „Padają,
„Niezbyt śliczne: „Chwytają
„Tam groby, „Całuny
„Choroby „Do truny."

W końcu przepowiada im to samo, co i wszystkim:

Ej Francuzie! Czy ty *La*,
Mór w kapuzie Czy *De la?*
Oślep chwyta, Czy ty Franc,
Ani pyta, Czy ty Hanc,

Śmierć Francuza
Jak kobuza;
A niemczyka
Jak kulika
Kusego,
Tłustego
Osiecze,
Opiecze.
Panie Niemcze,
Cudzoziemcze!
Przy defektach
Nic po fechtach;
Nic *Was, was!*
Der, die, das!
Śmierć: *raus! raus!*
Kumeraus!

W „Uwadze miasta obywatelom" śmierć oblatuje sklepy, kramy, zagląda do ratusza, do szynków i t. d. Autor oburza się na pogardę panów dla mieszczan, i woła:

Jedna dla nich śmierć cudowna
Która panów z gburem równa.

„Nędznym tu kmieciom" ks. Baka poświęca jedynie słowa pociechy:

Biedni kmiecie! to powiecie,
Że was cetnar prac dość gniecie:
Tu praca
Jak prassa
Lud tłoczy
Roboczy.
Bieda rani i dokucza,
Jak żar rybkom z siatek, z bucza.
Atoli
Powoli
Bóg koi
I goi.
Kmiotek stęka,
Że tu męka;
Lecz przy zgonie
Nie utonie
W łez rzekach,
Po wiekach,
Po potach,
Kłopotach.

Daléj idzie „Uwaga zabawnym, czy zatrudnionym chmielem głowom" Obrzydliwy stan zeźwierzęcenia, do którego przyprowadzają człowieka zwodnicze napoje, wybornie odmalowany:

Tyś bez wierszów dosyć sławny,
Z oczu, z mordy opój jawny
A z brzucha—
Bez ucha
Baryła
Otyła....
Oczy mokre jako bańki
Nic nie widzą, jeno szklanki— i t. d.

—Patrz! patrz! choć zyzem— woła poeta— patrz, oto na

twoim brzuchu śmierć leży i dmucha ci w usta; nie zlękła się krzyku i najeżonéj czupryny— nie odpędzisz jéj—

Nie odeprzesz nosem ryjąc,
Nie wymodlisz czołem bijąc.

W następnych „uwagach" ogólniejszych, już tylko pojedyńcze obrazki godne są wspomnienia; taki jest ten, w którym ją pieszczącą, uśmiechającą się, zdradliwą maluje:

Śmierć matula
Nas przytula,
Głaszcze, wabi,
Nim zadłabi.

I drugi, w którym Horacyuszową myśl: „mors aequo pulsat pede" etc. tak wyraził:

Jednym ciągiem
Kosy drągiem
Sięga pana
I Iwana.

W ostatnim wierszu śmierć pokazuje się metamorfozowana w licznych coraz odmiennych postaciach. Najprzód widzimy ją siedzącą na nosie u dumnego człowieka— potém ściska już kogoś drugiego, aż mu z oczu łzy płyną; trzeciego bije z miłości tak serdecznie, że mu gruchocze kości; czwartego zwodzi uśmiechem i głaskaniem; piątemu wsuwa się cała w usta i w poprzek w gardle siada; szóstego wracającego z bankietu, na drodze łapie w przesmyku; siódmemu przerywa smaczny kufel wina i gębę stula; ósmemu pokazuje się ubrana po myśliwsku i szczuje go jak zająca; ostatniemu niewidziana jak komar na uchu siada.

„Rytm o marności świata", po polsku i po łacinie zakończający dziwaczne to dziełko, pokazuje w dali Boga i wieczność i szydzi z nędznego świata, który ks. Baka do worka plew i funta fig porównywa.

Łaska Boska grunt, grunt, grunt
A świat cały fig funt, funt.
Nic potentat, nic król wszelki,
Jeden Bóg nasz pan to wielki....
Nic bogactwa, nic fortuny,
Żebrak, bogacz wpadnie w truny....
Zęby czasów rwą sobole,
Karmazyny toczą mole....

Jak brylanty, tak kokardy
Ząb pokruszy czasów twardy....
Dzisiaj rozkosz i bogactwo,
Jutro ropa i robactwo....
Próżność świata, bąbel dęty,
Prędzéj niknie niż wir kręty....
Jego skarby z słomy sieczka,
Sława słaba jak banieczka.
Niebezpieczna z światem liga,
Kto nie zerwie, temu figa.
W niebie wieczność, grunt, grunt, grunt,
Świat dość mały punkt, punkt, punkt.
Sami wiecie,
Źle na świecie;
Ej, do nieba
Nam potrzeba!
Świat bałamut i fiut, fiut,
Nic po nim, nie *gut*, *gut*, *gut*.
Dwór niebieski to dwór, dwór,
Świat plew pełen wór, wór, wór.
W niebie wieczność grunt, grunt, grunt,
Świat dość nędzny punkt, punkt, punkt.

Współcześni z pobożném westchnieniem przyjęli dzieło ks. Baki, podziwiając trafność i prawdę Uwag; nowa, bardziéj szydercza epoka nasza, na początku bieżącego stulecia, przedrukowała dwakroć pobożne dziełko dla swéj rozrywki, a imię autora zrobiła postrachem wierszokletów. Do okrycia śmiechem ks. Baki najwięcéj przyłożyli się Rajmund Korsak i Leon Borowski, jeden przedmową, a drugi dedykacyą dołączoną do 2-go wydania „Uwag o śmierci." Szczególniéj Korsak, z nieporównanym talentem przejąwszy styl Baki, wystawił w najkomiczniejszy sposób heroiczne działanie śmierci na ziemi i zgon śpiewaka, który został ofiarą jéj zemsty.

Oto jest początek jego przedmowy:

O! Polaku,
Współrodaku,
Czy w kubraku,
Czy w pakłaku,
W kapeluszu, czy w kapuzie;
Mój Francuzie!

Nadstaw buzię.
I ty tłusty
Niemcze pusty!
Rzuć pekeflejsz i kapusty—
I ty rady, czy nie rady,
Rzuć menestry, czekolady,
Panie Włochu!
Oto z lochu
Książeczkę wydobytą z prochu,
Z myśli pobożną,
W koncept zamożną,
Powítaj,
Przeczytaj,
I sens, jeśli można schwytaj.

Nierównie poważniéj zapatruje się na utwór Baki J. J. Kraszewski (w *Wędrówkach literackich*). Podług niego „jest myśl poetyczna wielka w *Uwagach o śmierci niechybnéj*; ta sama myśl, którą *Young* (autor *Nocy*) płaczliwie rozprowadził w bladych swoich dumaniach; ta sama, którą poetyczni malarze odmalowali w *Tańcu śmierci* na ścianach grobowych sklepów w jednym z kościołów w Dublinie i w Paryżu. Pod względem mechanicznego składania wierszy, ks. Baka bez wątpienia jest bardzo nieszczęśliwy, ta to niezgrabność zgubiła go i pokryła sobą obrazy pełne fantazyi i życia, któremi błyszczą wszystkie jego poezye.... Baka jest istotnie oryginalnym; wszystko co napisał jest jego własne formą i myślą. Obiór przedmiotu i sposób traktowania go, uważane razem, okazują w nim obojętnego, na krytykę, potężnie władnącego swoją myślą poetę, który przejęty swoim przedmiotem, wié, że nie ma wyrażenia, któreby go śmiesznym mogło uczynić; bo mówi o rzeczy najsmutniejszéj ze wszystkich, któréj samo wspomnienie, chociażby w arlekińskie przystrojone szaty, głęboko w sercu boleśne uczucia zasiewa... Jest to obojętność człowieka, który płacze gorzko idąc za pogrzebem, chociaż nie włożył żałoby. Trzeba być wielkiém dzieckiem, żeby czytając *Uwagi* ks. Baki, zacząwszy od śmiechu, na nim skończyć; żeby nie uczuć choć słabego odbicia na sercu wielkiéj myśli o śmierci. Jest jeszcze jeden rodzaj uczucia, który się rodzić powinien z czytania tych poezyj— pogarda świata i życia. Wymówni a drżący w duchu lirycy, wielkiemi i szumnemi wyrazami chcąc nas do tego zachęcić, wzbudzają tylko czczą

jakąś niespokojność; ks. Baka uszczypliwie, szydersko maluje nam nędzę tego świata, i śmieje się ze strachu śmierci: bo widzi, czuje— nieśmiertelność za życiem.... Uważany jako humorysta ks. Baka jest pierwszym co do czasu; żart wprowadzony niekiedy pod tak poważną i od wieków z pompatycznemi tylko wykrzyknikami dostępowaną myśl, jest energiczną i silną pogardą geniuszu dla niewolniczych form krępujących wolny bieg fantazyi. Jeśli się nie mylę (słowa są Kraszewskiego), głęboko utajona myśl, uczynienia książki popularniejszą, wpływała może na sposób obrobienia przedmiotu; zastanowienie się nad potrzebami umysłów, którym innego rodzaju pokarm byłby za ciężki, uczyniło te *Uwagi* śmiesznemi dzisiaj dla nas. Lecz nie jest że odwieczną prawdą, że chcąc być sprawiedliwym sędzią, trzeba się stawić w wieku pisarza i okolicznościach?"

Podzielając w zasadzie zdanie Kraszewskiego, dodamy tylko że piękne myśli i potężne wyrażenia, uderzające w wielu ustępach *Uwag*, wydają się nam błyskawicami, przerzynającemi co chwila olbrzymią chmurę niedorzeczności.

„Uwagi o śmierci niechybnéj" miały aż cztéry wydania. 2-gie (z przedmową Korsaka i Dedykacyą Borowskiego) wyszło w Wilnie r. 1807; 3-cie, niczém nieróżne od Wileńskiego, w Warszawie r. 1828; 4-te, niezupełne, z własnemi dodatkami wydał Syrokomla w Wilnie r. 1855. Już sama liczba wydań jest miarą wartości książki. Płaska śmieszność nie długo zabawia, a jeszcze chwilowiéj żyje w literaturze. Dla tego też poświęciliśmy tak popularnemu autorowi nieco za obszerne wspomnienie.

Poezya dramatyczna. Kiedy Anglia miała już wielkiego Szekspira, Hiszpanija Kalderona, a Francya szczyciła się Kornelem, Rasynem i Molierem, dramat polski postąpił bardzo niewiele, jakkolwiek zbliżać się zaczął do życia praktycznego i brać swych bohaterów z rzeczywistego świata.

Władysław IV od młodu był wielkim miłośnikiem widowisk dramatycznych i miał na dworze swoim teatr urządzony dosyć wspaniale, ze zręczną maszyneryą, orkiestrą dobraną, śpiewakami i tancerzami włoskimi; w rolach polskich występowali dworzanie królewscy. Tu przedstawiona była pomiędzy innemi sztuka Samuela Twardowskiego „Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe." Z największym zaś przepychem przedstawiono na teatrze królewskim operę o św. Ce-

cylii, z włoskiego, na ślubie Władysława IV z Cecylią Renatą Austryacką. Posłowie zagraniczni i cudzoziemcy, obecni na tém przedstawieniu, przyznali jednogłośnie, że nie widzieli nigdzie podobnéj wystawności.

Mimo cały swój przepych, teatr dworski mało przyczynił się do postępu i rozwinięcia narodowego dramatu— rozszerzył tylko upodobanie w widowiskach. „Za Władysława IV (mówi spółczesny rękopis) rozleniwieli Polacy pokojem, zbroje zardzewiały, kury na nich siadały, a szlachta rada była kuligom i komedyom. Nie znalazłeś młodzieńca, coby dobrze władał kopiją, ale skoczyć gładko z dziewką umiał i w komedyi wystąpić." Po klasztorach i szkołach, w domach zamożniejszéj szlachty i panów, grywano dyalogi i komedye, zwykle w mięsopusty. Jeżeli tragedyę poświęcono historyi świętéj, za to dyalogi, komedye i tak zwane *intermedia* nosiły barwę więcéj narodową. W nich narodowe postacie klechy, kantora, bakałarza, plebana, dworaków, żaków, żołnierzy, ciurów obozowych, hajduków, towarzyszów pancernych, pątników wędrownych, sołtysów, czarownic, guślarzy, we właściwéj ukazują się barwie. Nie ma tu żadnego naśladowania obczyzny, są to obrazy swojskie, rodzinne.

Pomiędzy wielu utworami dramatycznemi z czasów Władysława IV pierwsze miejsce zajmuje *Piotra Baryki* „Z chłopa król, komedya dworska." Charaktery w niéj dość trafnie są pochwycone, ale zamiast czynności występuje samo prawie opowiadanie. Treść jéj jest następująca. Rotmistrz i żołnierze, używający mięsopustu po krwawych na Gustawa wyprawach, przebierają pijanego sołtysa po królewsku i czynią mu honory królewskie. Mniemany król powtórnie się upija, a wytrzeźwiawszy, budzi się znowu we własnych łachmanach, i wyśmiany przez psotników wraca do domu.— Komedya ta, grana na dworze jednego szlachcica z sieradzkiéj ziemi, podzielona jest na akty i sceny oddzielne, z prologiem i epilogiem. Pomiędzy aktami są *intermedia* niezmiernie ważne, bo malują obyczaje rycerstwa polskiego różnéj broni. Cały obraz swawoli hussarzy, pijatyki kozaków i rabunków hajduckich jest wiernie historyczny. Język komedyi czysty, pełen przysłów i zwrotów prawdziwie polskich.

Niższą co do wartości, lecz oryginalną z pomysłu jest komedya p. n. *„Dziewosłąb dworski mięsopustny, ucieszny."* *Pamfil*, bogaty i rozrzutny młodzieniec, w towarzystwie *Śpie-*

waka, *Galanta i Skoczka*, wybiera się jechać w zalotv. lecz kiedy wesoło wyśpiewuje:

„Jedźmy tedy znowu kędy,
Będąc młodym, radzi wszędy;"

nagle zastępuje mu drogę *Śmierć* z dwóma djabłami *Węglikiem* i *Smołką*. Pamfil rozkazuje służbie swojéj wypędzić nieproszonych gości; ale ta zbita od djabłów, ucieka. Wtém zjawia się *Wiara* z krzyżem w ręku w towarzystwie *Anioła* i ocala *Pamfila*. Djabli zagniewani na *Smierć*, że przez jéj opieszałość uszła im jedna dusza, biją śmierć i dławią tak, że ta upada bez zmysłów. Wtedy *Smołka* przestraszony żeby *śmierć* nie umarła (bo któż im dusze dostawiać będzie?), posyła Węglika po lekarza. Przychodzi doktor niemiec, a pomacawszy pulsu, zapewnia że żyć będzie i odprowadza osłabioną do swojéj izdebki, ażeby ją z pobicia zupełnie wyleczył. Djabli przyrzekają, że nie przestaną usiłowań, by Pamfila z Bogiem poróżnić i odchodzą z wesołym śpiewem. Komedyę, zawierającą pięć *spraw* kończy epilog.

Za panowania Jana Kazimierza poezya dramatyczna w najsmutniejszym zostaje upadku. Ustawiczne wojny i klęski, powietrze morowe, opłakany stan wychowania narodowego— wszystko to nie sprzyjało rozwojowi narodowego dramatu. U dworu przemagał wpływ francuzczyzny. „Okna zamku Warszawskiego zasłaniali perukami swojemi Francuzi," jak się wyraża spółczesny rękopis. W r. 1661 na teatrze królewskim, w obecności Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki wystawiony był *Cyd*, w przekładzie Andrzeja Morsztyna. W r. 1664 Francuzi otworzyli nawet teatr publiczny w Warszawie, tak urządzony pod odkrytém niebem, że można było z koni przypatrywać się scenie; ale ten został niezwłocznie zamknięty, gdyż na pierwszéj wystawie szlachta, w sposobie żartu, wystrzelała z łuku prawie wszystkich aktorów. I teraz niewybrednym Polakom stokroć więcéj niż teatr francuzki smakowała odświeżana *Komedya rybałtowska*, dyalogi pobożne, jako to: *Bitwa Goliata z Dawidem*, *Mocowanie się z Lwem Samsona*, *Ofiara Abrahama*, albo *Teatr Djabelski*.

W r. 1655, w czasie grasującego morowego powietrza w kraju, nieznany autor napisał dyalog p. t. *Uciechy lepsze i pożyteczniejsze, aniżeli z Bachusem i Wenerą*. Dzie-

li się on nie na *sprawy* a na tak zwane *uciechy*. Treść jego następująca: pachołek urażony na pana za odebrane cięgi, różne mu figle płata; skarany za to, gdy pan znowu się upił, kradnie pieniądze ze szkatuły, a opłaciwszy niemi plebana, kantora i dziadów, żywcem pana grzebie. Pan wyszumiawszy, dobyty z grobu, chce ścigać winowajcę, gdy przychodzi wiadomość, że do kozaków uciekł.— Język tu jeszcze nie zepsuty, a dosadność obrazów przypomina choć w części dawne dyalogi.

Ze świeckich dyalogów szczególniéj zasługuje na wzmiankę jeden, który wielkie na całym narodzie sprawił wrażenie. Zaraz po śmierci Jana Sobieskiego, w Warszawie na teatrze przedstawiono *królestwo polskie* w osobie niewiasty w szatach żałobnych, płaczącéj po śmierci króla. Wnet zjawia się do niéj wielu konkurentów, którym ona odmawia swéj ręki. Wtém występuje *ziemia węgierska* niosąc ciężar złota, wołów, pszenicy; a Niemiec z podniesionym wąsem i z ogromnemi ostrogami, popędza ją żelaznym biczem, głośno gnając. Niewiasta polska patrząc na biedną, pyta, co za jedna? Tu na to odpowiada: „Jestem *węgierska ziemia*, sama dźwigam dla cudzego skarby swoje. Kochana sąsiado, masz wielu konkurentów, nie wybierajże nigdy Niemca!"

Jezuici po swoich kollegiach przedstawiali dyalogi, w których ani talentu ani dowcipu nie było. Zostały po nich pamiątką całe foliały rękopismowe, które dowodzą, jak nizko stała pod ów czas sztuka dramatyczna w Polsce, jak żadnego o niéj pojęcia nie miano nawet. Cokolwiek zostało z tych dyalogów z czasów Korybuta, Jana Sobieskiego i dwóch Sasow, to napiętnowane zupełnym upadkiem umysłowym. Żadnego w nich nie ma wdzięku, żadnego życia dramatycznego; niczém nie budzą ciekawości słuchacza i widza; język nędzny, chropawy; zupełny brak harmonii, a sens nader trudny do pochwycenia dla licznych przenośni i niestosownych porównań. Wyliczenie tych wszystkich zabytków można znaleźć w piśmie K. Wł. Wojcickiego p. t. *Teatr starożytny w Polsce.*

Na próbkę jasności stylu i gładkości języka podobnych utworów, przywodzimy tylko dedykacyę dyalogu o śmierci Chrystusa, który jezuici odegrali w kościele krośnieńskim r. 1661. Dyalog ten p. t. *Zaćmienie słońca*, przedstawiony

w wielki piątek; został poświęcony księżnie Wiśniowieckiéj, matce króla Michała. Oto są słowa dedykacyi:

„Jaśnie oświecona miłościwa księżno!

„Żałośne słońca naszego zaćmienia do Jaśnie Oświeconych i książęcych oddajemy świetności. Pod zagaszonemi tak umiera Jezus cieniami, żeby sam niewcześne wszelakie (aby nie były w domu książęcym) swemi zastąpił zaćmienia umbrami; i teraźniejsze ogniste od J. O. Książęcia mężnie w boju Marsowym wytrzymane ochłodził i ugasił szczęśliwie upały. Będzie ta do pomyślnéj pogody zbawiennym żałobna *Eclipsis* powodem; nie możeć po cieniu tylko jasność nastąpić. Więc pogodną i wdzięczną wolą Wasza Ks. Mość tę żałobną umierającego Boga przyjmiesz tragedyę; nic pocieszniejszego nad taką nie znajdziemy żałobę.

„Retorowie koll. krosn. Soc. Jesu."

Wszystkie te liche dramatyczne ramoty chyba tę jednę mają dziś wartość, że dają nam jasne wyobrażenie o duchu i stanie wychowania szkolnego. Jakiegoż rzeczy pojęcia, jakiéj nauki i jakiego języka można się spodziewać od uczniów, jeśli ich przewodnicy, ich księża professorowie, w ten sposób przemawiają publicznie. Nie mniéj też możemy ztąd brać miarę o umysłowém usposobieniu samych słuchaczy, skoro tak nędzne widowiska zwabiać i bawić ich mogły.

W Litwie jezuici wymyślili, czy też z zagranicy wnieśli nowy rodzaj widowisk pobożnych, nieznanych dawniéj, którym dali nazwisko *processyj*. Opiszemy tu jednę dla wzoru. Jezuici wileńscy otrzymawszy z Rzymu znaczną ilość relikwij, chcieli je wprowadzić do miasta ze szczególną okazałością. W téj myśli urządzili rodzaj teatralnéj wystawy, którą nazwali processyą na „Wnoszenie kości świętych." Processya ta odbyła się na 17-tu większych i mniejszych wozach, na których jechały allegoryczne osoby w następnym porządku. Z jednéj strony jechał Rzym w towarzystwie Konstantyna Wielkiego i innych cesarzów, otoczony obeliskami i piramidami. Za Rzymem szedł powóz wyobrażający *żyzność katolicką*, z napisem „krew męczenników." *Za żyznością* postępowały *cztery urodzajne pola*, krwią męczenników skrapiane. Pierwsze pole, na którém rosły *kwiaty*, to jest święci młodzieńce, jako to: św. Kazimierz, św. Stanisław Kostka i t. d.; drugie pole zwało się *polem gwiazd*;

tu jechali wyznawcy, którzy jako gwiazda różni się od gwiazdy w światłości, tak się różnili między sobą co do zasługi; trzecie pole było *obfitych snopów*, a czwarte *drzew rozmaitych*. Za temi polami jechała poważnie *Religia katolicka*, otoczona orszakiem męczenników, jako to: św. Sebastyana, św, Piotra, św. Pawła i t. d. Za *religią* nakoniec szli jezuici niosący na węzgłowiach relikwije świętych rozmaitych.— Z drugiéj strony na spotkanie tych niebieskich gości wyjechała *Akademija Wileńska* ze swymi oratorami. Za Akademiją postępowało stołeczne miasto W. Ks. litewskiego Wilno. Przed Wilnem szła *Radość* w orszaku wszystkich powiatów księstwa, ucieszonych z przyjazdu tak znakomitych gości. W kościołach zaś, do których wnoszono relikwije, akademicy prawili oracye i panegiryki na pochwałę świętych i męczenników.

Prócz téj processyi, wymienia Wojcicki w dziele swojém *Teatr starożytny w Polsce*, jeszcze dwie: jednę *o czworakim bankiecie, który Chrystus Pan wystawić raczył stworzeniu swemu*, w 4-ch częściach, i drugą *Processyę w Święto Bożego Ciała od akademików Soc. Jesu wystawioną*. Ta ostatnia składa się z pięciu części. W jednéj marszałkuje Polak, aniołowie jadą na białych koniach, towarzyszy im jazda polska; w drugiéj Hiszpan marszałkuje, z kotłami i bębnami; w trzeciéj graf niemiecki, którego spotykają książęta, elektorowie i t. d.

Tłómacze. Literatura starożytna ni^e^wiele obchodziła poetów tego okresu. Dla zwyczaju więcéj, przez nałóg brali się do tłómaczeń, lecz nie umieli nawet robić wyboru. Pominęli Wirgiliusza i Homera, a brali się do Lukana, Klaudyana i Stacyusza. Najzdolniejszymi tłómaczami byli:

Ks. Jan Alan Bardziński, przeor dominikański w Łęczycy, w Elblągu, a nakoniec w Warszawie, gdzie umarł z zarazy, za czasów drugiéj wojny szwedzkiéj r. 1705. Najprzód tłómaczył Rozmowę *Lucyana* p. t. *Tragedya o Pedogrze*, dość gładkim wierszem. Nie przekładał jéj wszakże z oryginału greckiego, lecz z łaciny. Potém nastąpił przekład Lukana p. n. *Odrodzona w ojczystym języku Farsalia Lukana, t. j. wojna domowa rzymska*— i t. d. W przedmowie do tego dzieła oświadcza tłómacz, że chęć oczyszczenia języka polskiego z zarzucanéj mu skąpości i niedołężności wyrazów, najwięcéj pobudziła go przebrać tego poetę

krojem polskim, tak ażeby właściwéj postaci nie odmieni, oraz że tuszył sobie dokazać tego, skrzętnie wiersz na wiersz przelewając, i chyba tam tylko gdzie się nierówne zdarzyły, nieco je do wspólnéj miary rozszerzając. Mimo to oświadczenie, wiele używa cudzoziemskich wyrazów, kochanki Jowisza zowie *metresami*, boginie damami i t. p., a chcąc być zwięzłym w oddaniu oryginału, często jest ciemny. Wady te szczególniéj występują w przekładzie *tragedyj Seneki*. Tłómaczył także *Pociechę filozofii* Boecyusza.

Stanisław Wojciech Chrościński, stary sługa domu Sobieskich, sekretarz królewicza Jakóba, u którego nawet podobno umarł na łaskawym chlebie, również tłómaczył *Farsaliję* Lukana, gorzéj od Bardzińskiego. Przełożył też wierszem *Historyę Joba cierpiącego*, oraz *Amana* z ksiąg Estery. Oryginalne pisma Chrościńskiego są duchownéj i panegirycznéj treści. W tym ostatnim rodzaju wydał dziełko p. n. *Trąba wiekopomnéj sławy Jana III, czyli opis wierszami bitwy i zwycięztwa nad Turkami pod Wiedniem i Parkanami w r. 1683.*

Andrzéj Wincenty Ustrzycki, kasztelanic przemyski, proboszcz katedralny w Przemyślu, a późniéj opat mogilnicki, żył za króla Jana III i tłómaczył poemat Klaudyana: *O porwaniu Prozerpiny* (1689), przedrukowany późniéj z innemi wierszami p. t. *Troista Historya, to jest, Prozerpina, Faeton i Achilleida Stacyusza z innemi drobniejszemi poezyami, z łacińskiego, francuzkiego i włoskiego języka, wierszem przełożone* (1700). Oprócz tego Ustrzycki wydał poemat łaciński *Sobiesciadę* w 5-ciu księgach, o królu Janie III, wysoko w swoim czasie ceniony; oraz tłómaczył dzieła historyczne, o *Krucyatach*, o *herezyi Obrazoburców* i t. d.

Bajki Ezopa naśladowali i sami pisali oryginalne *Krzysztof Niemierzyc z Czernichowa*, aryanin, awanturnik i zdrajca kraju; oraz *Jan Stanisław Jabłonowski*, wojewoda ruski, syn hetmański, którego dziełko ogłoszone w Lipsku (1731) p. t. *Nowy Ezop czyli sto bajek i jedna*, łączy wewnętrzną lichotę z nadzwyczajnym przepychem wydania.

O przekładach Samuela Twardowskiego, Wacława Potockiego, Andrzeja i Stanisława Morsztynów, mówiliśmy wyżéj.

B. Dziejopisarstwo polskie.

Cały ten okres nie wydał w polskim języku ani jednego dziejopisa, któryby sięgnął w opowiadaniu dziejów po za gra-

nice swojego czasu i ogarnął je wyższym poglądem. Lepszą część historyków stanowią pisarze łacińscy. Natomiast mamy mnóstwo pamiętników, dyaryuszów, opisów, monografij, które są nieocenionym, żywym i najciekawszym materyałem do dziejów spółczesnych. W kraju tak wybujałego życia publicznego, jakie było w dawnéj Polsce, każdy czując się za jedno ogniwo rzeczypospolitéj i rządu, rad był własne pojmowanie rzeczy i własne czyny notować dla pamięci przyszłych pokoleń. Historya traci przez to na powadze i majestacie, lecz ogromnie zyskuje na rozmaitości, rozciągłości i na bogactwie treści— zaletach niczém niezastąpionych dla późniejszego badacza. Sama nawet namiętność stronnicza, ożywiająca współczesne sprawozdania pisarzy pamiętników, nadaje koloryt wypadkom i przemawia do sądu potomnego historyka żywém słowem przeszłości. Polsko-łacińscy dziejopisarze tego okresu pojmowali po dawnemu, po Kromerowsku historyę, zimni są i marmurowi jak Tacyt; w polskich pisarzach wszędzie jest ogień i barwność. Język ich zwykle skażony makaronizmami, lecz pełen wyrazistości, swobody i życia. Pierwsze miejsce pomiędzy utworami tego rodzaju zajmują *Pamiętniki Paska*— jedna z najdroższych pereł w literaturze polskiéj.

Jan Chryzostom Pasek, Mazur, rodem z Rawskiego za młodu wszedł do wojska, pod Czarnieckim odbył wojnę szwedzką i duńską, a potém litewską przeciw Chowańskiemu i Dołhorukiemu. Spotykał na granicy posłów carskich i do Warszawy ich odprowadzał. W zamku na pokojach królewskich poswarzył się z Mazepą, sławnym późniéj hetmanem Ukrainy, a będąc podchmielonym uderzył go w policzek. Był w Warszawie w czasie tumultu, kiedy na publicznym teatrze zabito jednego Francuza a wielu raniono. W czasie wojny domowéj lubo więcéj sprzyjał Lubomirskiemu, pozostał jednak przy chorągwi swojéj, która trzymała się strony królewskiéj. W bitwie pod Montwami, nie chcąc rozlewać krwi bratniéj i unikając daremnego niebezpieczeństwa, przewiązał sobie rękę chustką, jak czynili żołnierze Lubomirskiego, aby się poznawać w zgiełku walczących. Po uspokojeniu wojny domowéj był marszałkiem sejmiku rawskiego, a potém otrzymał urząd komornika rawskiego, i od swoich spółobywateli odprawował poselstwa do króla, do prymasa i do biskupa kijowskiego. Wreszcie ożenił się z kobietą starszą od siebie, mającą dorosłe córki, i osiadł w Krakowskiém na wsi na własném gospodarstwie. Zacny człowiek, pracował odtąd na cudze dzieci.

W czasie wyprawy wiedeńskiéj był w Gdańsku, gdzie ostro karcił lutrów, sprzyjających więcéj Turkom niż panom katolickim. Znany był osobiście królom Janowi Kazimierzowi i Sobieskiemu, którzy go lubili dla wesołości i niezmiernego dowcipu. Zdaje się że ostatek lat przeżył samotnie, straciwszy żonę; jezdził tylko dość często do Gdańska i prawował się z sąsiadami. Doczekał się jeszcze drugiéj wojny szwedzkiéj, ale musiał już być wtedy niezmiernie stary. Wesołość zachował do grobu, o czém mamy świadectwo Krzysztofa Zawiszy, który wraz z wojskiem litewskiém, z powodu wojny, nawiedził go w r. 1702. Pasek mieszkał wtedy w Cisowie. »Człowiek haniebnie poczciwy, opowiada Zawisza, który jako mi rad był, niepodobna opisać. W domu swoim szlachcic to porządny bardzo, wesoły i przystojny. Przez trzy dni nie znaliśmy co dzień, co noc, piliśmy i hulali. Dam miał siła u siebie *et quidem* pięknych« — i t. d. Kiedy umarł nie wiadomo.

Charakter Paska malują najlepiéj jego Pamiętniki. Czupurny i zuchowaty, a pokorny jak dziecko w obec powagi i cnoty, samemu jednak królowi nie pozwoliłby sobie nadmuchać w kaszę. Dobroduszny, lecz i przebiegły w potrzebie, umiał sobie poradzić w każdym wypadku. Popędliwy, hulaszczy, żartowniś i trochę samochwał, nigdy się jednak nie upodlił i pozostał czystym do końca. Szlachetny człowiek, dobry przyjaciel i towarzysz, dzielny żołnierz, poczciwy obywatel, Pasek jest typem starego Polonusa, rycerza i ziemianina, męża obozu, rodziny i społeczeństwa. Wykształcenie jego było więcéj praktyczne niż naukowe: znał jednakże łacinę i rozumiał kilka języków. Zresztą hołdował pojęciom wieku swojego, nie był obcy przesądom, wierzył w duchy i czary — i t. p.

Pamiętniki jego posiadamy tylko w urywku, bez początku i końca. Idą one od r. 1656 i obejmują wypadki lat trzydziestu. Znalazł je Edward Raczyński i wydał pierwszy raz w Poznaniu 1836 r. Od tego czasu jest kilkanaście już wydań téj reszty rękopisu. Było to pierwsze w podobnym rodzaju odkrycie literackie, i dla tego nie prędko w nie uwierzono. Uczeni z początku sądzili, że jakiś uczony człowiek, napisawszy po prostu powieść historyczną, udał pamiętniki. Dzisiaj nikt już nie wątpi o autentyczności autora i dzieła. Co najwięcéj uderzało wszystkich, to czystość języka: lecz wkrótce przekonano się, że to jedyne było podrobienie wydawcy; Raczyński bowiem usunął makaronizmy, na czém rzecz sama znakomicie zyskała, chociaż i tak cudownie rozmaita i piękna. Zwy-

czajem szlachty ówczesnéj Pasek spisywał pamiętniki swoje dla własnego tylko użytku, nie troszcząc się bynajmniéj o styl i układ— a jednak styl ten, pełen uroku dla swéj nadzwyczajnéj lekkości i swobody, rozmaitości obrazów, i rozlanéj po nich przedziwnéj humorystyki staropolskiéj, roskoszą jest dla czytelnika. Najprozaiczniejsze i najpoważniejsze rzeczy potrafi Pasek rozpowiedzieć z nieporównanym humorem i dowcipem. Nigdy mu nie zabraknie ani słów, ani treści. Pasek, to Rej XVII wieku, na obszerniejszéj nieco widowni życia publicznego.

Chociaż Pasek nie kreśli historyi narodu i tylko własne opowiada przygody; ale że wiele widział, że mięszał się do ważnych spraw ojczyzny, dużo ma przeto rzeczy nieobojętnych dla historyka; a w mnóstwie ciekawych i plastycznie wyobrażonych szczegołów odsłania niewyczerpane dla artystów źródło.

Przytaczamy tu kilka wyjątków z tych znakomitych Pamiętników, lubo każda ich karta godna jest przytoczenia. Makaronizmy, dość zresztą rzadkie usuwamy.

»....Mieliśmy jeszcze na przeszkodzie i insulę Alsen, która że nam w tyle zostawała, dla tego też nam na wielkiéj była przeszkodzie; i czeladź nam na czatach porywano i zdobycz odbierano, bo tam załoga była wielka. Przeszło tedy koło niéj wojsko brandenburgskie i z armatą i z piechotami, a po staremu uderzyć na nię nie chcieli, czyli też nie śmieli; jak to powiadają: »Kruk krukowi oka nie wykole.« Wojewoda raz pojechał na rekognoscencyą w trzysta koni, niby na przejażdżkę, nic nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i wsiadać na koń. Jużeśmy tedy nie zapomnieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać żywności i tak jechali. W pewném miejscu odcięliśmy lód siekierami, bo było morze jeszcze z brzega nie puściło, lubo było nie bardzo zimno i pogody były piękne; toż z drugą stroną dragoni uczynili; a stało się to w lot, że nie widzieli będący na załodze, ażebyśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedzieli w mieście i po wsiach. Było pływać jako na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku téj odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół stajania. Sam tedy przeżegnawszy się, Wojewoda (Czarniecki) wprzód w wodę; pułki za

nim, bo jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy u szyje. Skoro przypłynął na środek, stanął, i kazał każdéj chorągwi odpocząć, a potém daléj. Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dali mu tonąć; dzień na to szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż poczęła następować, ale zaś potém zima tęga ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać tedy poczęli; chorągiew też, która wyszła z wody, to zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecię strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi; owych też, co ich przybywało na pomoc, przerznęli końmi, a dopieroż w nich jako w dym. Powiadali zaś więźniowie: »żeśmy rozumieli na was, żeście djabli, nie ludzie«. O kommendanta tamecznego przysłał król duński prosząc, żeby mu go żywcem przysłać, bo miał do niego wielką jakąś pretensyą; nie wiem, jako go tam witano. Po owéj robocie; jak się wojsko dorwało do ciepłéj izby, kto kogo mógł złapać, lubo chłopa, lubo też kobietę, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec.«

Podajemy opowiadanie o fortelu, jakiego użył Pasek przy wybieraniu pieniędzy dla wojska w jedném z miasteczek jutlandzkich.

»...Przyjechawszy tam, jakobym nie umiał po łacinie; pokazałem assygnacyą komissarską; pytają mię: »*kanner dejcz?*« odpowiem: »*nix*«. Przyprowadzili jednego co umiał po włosku; ten pyta mię: »*Italia parla franciezono.*« Ja: »*nix*«. Ledwo nie poszaleli pludracy od frasunku, że się ze mną zmówić nie mogli. Cokolwiek do mnie mówią, to ja tylko odpowiedam »*Geld*«. Pytają: »co sobie każesz dać jeść?« to ja po staremu: »*Geld*«. Pytają: »co będziesz pił?« —»*Geld*«. Nareszcie proszą, żeby na nich nie nagle następować o pieniądze; ja mówię im: »*Geld*«. A przecie najczęściéj do mnie po łacinie mówią, że to Polakom język zwyczajny. Przyprowadzili mi szlachcica, który tam blizko ich mieszkał, zaraz majętności jego i zamek widać było niedaleko Fryderyka, który w wojsku służył i różnie peregrynował, aby się mógł jakkolwiek ze mną porozumieć; mówi tedy do mnie: »*Ego saluto Dominationem Vestram.*« ja mówię »*Geld*«. Mówi:

»*Parla franciezo?*«— »*Geld*«. Mówi: »*Parla italiano?*«— »*Geld*«. Rzecze do nich: »żadnego języka nie umie«; pojechał tedy posiedziawszy. Oni w srogiém myśleniu; a było tego przez cały dzień. Już mieli do brandenburgskiego wojska posłać, nająć kogo do rozmowy ze mną, i już się jeden gotował jechać. A tymczasem nazajutrz z rana przynieśli mi w podarunku łososia żywego wielkiego w wannie, wołu karmnego i jelenia także żywego, chowanego, na powrozie przyprowadzili; a przytém w kubku sto bitych talarów, (ponieważ widzieli, że żadnym językiem nie mogli mię zażyć), mówią już językiem krajowym: »przynieśliśmy podarunek«. Dopiero ja do nich przemówił, na ów kubek z talarami pokazawszy: »*Iste est interpres meorum et vestrorum desideriorum* (Ten jest tłómacz moich i waszych życzeń)«. O! kiedy to Niemcy skoczą od radości, kiedy się poczną rzechotać, obłapiać mię; kiedy to skoczą na miasto, powiadając, że przemówił nasz pan; owego gonić, co już był wyjechał po tłómacza; dopieroż się rozmawiać, dopieroż dyszkurować; popili się Niemczyska na ów śmiech. Nazajutrz dopiéro w traktat. Pokazałem im regestr komissarski, jak wiele pługów na którą wieś położył, i już żadnéj nie było sprzeczki, i zaprzeć nic nie mogli, kiedy widzieli, że nie mój wymysł, ale komissarska taka jest ordynacya. We dwóch dniach złożyli pieniądze za pierwszy miesiąc. A kiedy o talarach jaka była mowa, to ich nie mianowali talarami, ale tłómaczami.«

Przytaczamy ustęp o zajściu Paska z Mazepą, który dawniéj oskarżył go był przed królem w Grodnie o podejrzane stosunki ze związkowymi.

»...Mazepa już był króla przeprosił o owo szalbierstwo grodzieńskie i znowu przyjechał do dworu; chodziliśmy bok obok jeden wedle drugiego, bo lubo to jedno oskarżenie nie uczyniło mi nic złego, i owszem nabawiło mię chleba i dobréj sławy, czego i sami związkowi zazdrościli, drudzy też winszowali; ale przecie na niego mi mruczno bywało, a zwłaszcza podpiłemu, jako to zwyczajnie najbardziéj wtenczas na oczy lezą wszystkie offensy. Jednego czasu przyszedłem przed pokój, przed ten ostatni gdzie król był. Zastałem go tam; nie było, tylko kilku dworskich; przyszedłem tedy dobrze podpiły i mówię do owego Mazepy: »Czołem, Panie Assawuła!«

On też zaraz, jako to była sztuka napuszysta, odpowie: »Czołem, Panie Kapral!« z téj racyéj, że mię to niemcy wartowali w Grodnie; a ja, nie wiele myśląc, jak go wytnę pięścią w gębę, a potém skoczę się zaraz. Porwie się on za rękojeść, ja też także; skoczyli: »stój, stój! król tu za drzwiami«. Żaden dworski przy nim się nie opponował, bo go też nie bardzo nawidzieli, że to był trochę szalbierz a do tego kozak, nie dawno nobilitowany, moję też widzieli słuszną do niego urazę i respektowali mię, bom się już był z nimi pokumał, i nie kurczyłem się też dla nich w każdém posiedzeniu. Uczynił się tedy rozruch. Wszedł tedy jeden do pokoju i mówi: »Mści Królu, pan Pasek dał w gębę Mazepie«. A król go też zaraz w gębę: »Nie praw lada czego, kiedy cię nie pytają.« Biskup się zdumiał, widząc, że to zbrodnia gardłowa, spodziewał się, że na mnie będą jakie prześladowania; przystąpiwszy się do mnie i mówi: »Nie znam Waści, ale, dla Boga, życzę, uchodź Wść, bo to kryminał wielki w pokoju królęwskim jego dworzaninowi dać w gębę.« Ja odpowiem: »WM. Pan nie wiesz, co mi ten zdrajca winien«. Znowu biskup: »Jakożkolwiek, ale na tém miejscu nie godzi się porywać; uchodź Wść, póko jest czas, a póko się król nie dowie.« Ja mówię: »Nie pójdę.« Mazepa poszedł z pokoju ledwo nie z płaczem, nie tak go bolało uderzenie, jako że się za nim dworscy nie ujęli, jako za kolegą. Powiadam tedy biskupowi początek żalu, aż wyszedł podkomorzy koronny dając znać biskupowi, że już może wnišć do króla, i idąc pogroził mi palcem od nosa; jam się domyślił, że to tam już wiedzą. Weszli oni do króla, a jam też poszedł do gospody. Nazajutrz sobotni dzień był, nie poszedłem na zamek; bałem się przecie, a zwłaszcza po trzezwości insza już człowiekowi rekollekcya. Pytam się z daleka, jeśli się do króla nie doniesło; powiedają mi, że wié król o tém, ale się nie gniewa, i owszem uderzył po gębie pazia, co mu o tém powiedział, mówiąc: »Naż też i tobie kiedyć się tam nie dostało, nie powiedaj mi lada czego.« W niedzielę poszedłem do podkomorzego i pytam, jeżeli się tam królowi mogę pokazać. Powiedział, że król o gniewie i nie myśli, i owszem mówił: »nie dziwuję mu się, bo to kalumnia bardziéj boli, niżeli rana; jeszcze dobrze, że się gdzie w drodze nie spotkali. Dobrze, że Mazepa tém tego

zbył, niech na drugi raz wié jako to fałszywe udawać rzeczy." Jam też poszedł, kiedy królestwo jedli. Obaczywszy mię król, rzecze: „Daj go Bogu, spysznieliście, już was czwarty dzień nie widzę; ale widzę trzeba was i z panami posłami cienko chować, to wy się będziecie często prezentowali w pokoju." Odpowiem: „I takci, Miłościwy Królu, narzekają, choć mają dosyć ludzkości i traktamentu W. K. Mści, a gdyby ich subtelniéj chować, nie osiedziałbymci się z nimi." Potém w inszych materyach dyskurował z różnymi. Jam już rad, że się na mnie i nie zmarszczył o owego Mazepę. Stało posłów, żołnierzów siła. Wtém dano wety. A był tam niedźwiadek, raczéj z postaci człowiek, około lat 13 mający, którego w Litwie parkany stawiając Marcin Ogiński żywcem osocznikiem kazał do sieci nagnać i złapąć, z wielką strzelców szkodą, bo go niedźwiedzie srogo bronili, osobliwie jedna wielka niedźwiedzica najbardziéj broniła, znać, że to była jego matka; tę skoro osocznicy położyli, zaraz też i chłopca złapano, który był taki właśnie, jaki powinien być człowiek, nawet u rąk i nóg nie pazury niedźwiedzie, ale człowiecze paznogcie; ta tylko od człowieka była różnica, że był wszystek długiemi, tak jak niedźwiedź obrosły włosami, nawet i gęba wszystka, oczy mu się tylko świeciły.... Nie miało to chłopczysko ani mowy, ani obyczajów ludzkich, tylko zwierzęce. W tenże to czas podała mu królowa z gruszki łupinę, pocukrowawszy ją, z wielką ochotą włożył do gęby; posmakowawszy wypluнął to na rękę, i z ślinami cisnął królowéj między oczy *). Król począł się śmiać okrutnie. Królowa rzekła coś po francuzku, król jeszcze bardziéj w śmiech. Ludwika, jako to była gniewliwa, poszła od stołu, król też na ową furyą kazał nam wszystkim pić, wina dawać, muzyce, fraucymerom przyjść, nuż w ochotę. Dopiéroż przy owéj okazyéj kazał Mazepy zawołać, kazał się nam obłapić, przeprosić się: „Odpuśćcie sobie z serca, boście już teraz obadwa sobie winni;" i takci dopiéro zgoda, i siedliśmy potém z sobą i pijali...."

*) W innem miejscu Pasek jeszcze raz wracając do fenomenalnego zwierzęcia, mówi: „niedźwiedź zaś nie wiem w co się obrócił, czy z niego był człowiek, czy nie był; to wiem, że go było oddano na naukę do Francuzów i począł się był mowy dobrze uczyć...."

Następujący wyjątek zawiera ustęp z historyi teatru w Polsce.

„....Pozwolono na teatrze publicznym w Warszawie tryumf czynić z otrzymanéj nad cesarzem wiktoryéj. Kiedy indukowano osoby na teatr, muzyki i ognie do tryumfu, zeszło się ludzi kupa i na koniach pozjeżdżało się na owo tak cudowne widowisko; jedni z Warszawy wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają: kto obaczył, to się téż zatrzymał na owo dziwowisko, choć mu pilno było. I ja téż tam byłem, bom wyjeżdżał z Warszawy, i wyjechawszy z gospody, stanąłem téż już tak i z czeladzią na koniach na owe patrząc dziwy. Stali tedy około tego widoku ludzie różnego gatunku i różnéj fantazyéj. Kiedy już insze odprawiły się indukcye, jako się potykali, jako się piechoty zwierały, jako kommunik, jako strona stronie z placu ustępowała, jako brano więźniów niemieckich, szyje ucinano, jako do fortecy szturmowano, i one odbierano, zgoła z wielkim kosztem i magnificencyą te rzeczy odprawowały się. Skoro już jakoby po zniesieniu wojsk i położeniu na placu nieprzyjaciela, prowadzą w łańcuchach cesarza w ubiorze cesarskim, koronę cesarską już nie na głowie mającego, ale w rękach niosącego, i w ręce królowi francuzkiemu onę oddającego. Wiedzieliż tedy, że to był francuz znaczny, który osobę cesarską reprezentował w łańcuchu idącą, i umiał potrafiać postać jego, i wargę tak téż jako cesarz wywracał; począł jeden z polaków konnych wołać na Francuzów: „zabijcie tego takiego syna, kiedyście już porwali nie żywcie go, bo jak go wypuścicie, będzie się mścił, będzie wojnę mnożył, będzie krew ludzką rozlewał, a tak nie będzie nigdy miał świat pokoju, skoro zaś zabijecie, król JMść francuzki osiędzie rzeszę, będzie cesarzem, będzie, da Pan Bóg, i naszym królem polskim; w ostatku jeżeli wy go nie zabijecie, ja go zabiję.” Porwie się do łuku, nałożywszy strzałę, jak wytnie pana cesarza w bok, aż drugim bokiem żelezce wyszło, zabił. Drudzy polacy do łuków; kiedy wezmą szyć w owę kupę; naszpikowano francuzów; samego, co siedział w osobie króla, postrzelono, naostatek łeb z majestatu spadł pod teatr, z inszemi francuzami uciekł.

„Stał się tedy po Warszawie wielki rozruch. Owi co strzelali, każdy w swą; i ja sam wyjechałem, żebym napaści jakiéj nie miał, żem téż to tam stał w téj kupie. Pół mile za Warszawą wyjechawszy ku Tarczynowi, zostawiłem u pana Łączeńskiego łuk, żebym uszedł podobieństwa i jechałem powoli wziąwszy na się guldynek; bom się spodziewał pogoni; jakoż i była, bo królowa Ludwika, lubo była niewiasta popędliwa, o któréj mogłoby się bezpiecznie mówić, owo o jednym téż monarsze sprawdzone zdanie: „Była król Elżbieta królową wszystkiego, Jakób był popędliwą niewiastą" (*Rex erat Elisabeth rerum Regina. Jacobus imperiosus mulier*), złożywszy hardość z serca, padła królowi do nóg prosząc, żeby gonić, łapać. Kazał tedy król skoczyć na gościńce, kto tylko mógł przyjść naprędce do sprawy, aleć bez skutku; bo kogo tylko dogoniono, spytano: „zkąd jedziesz? nie tyś cesarza zabił i króla francuzkiego postrzelił?"— „Nie ja;" i dano mu pokój; którego téż pytania dostało się i mnie, ale aż nazajutrz. Wstąpiłem do pana Okunia; rad mi; powiedam mu o téj tragedyéj, aż ich przyjechało kilkanaście koni na wieś i pytają: „Jechał tu kto od Warszawy?" Powiedzą im że: „jechał, ale nie wiemy kto, samosześć i wstąpił tu do naszego pana, do dworu." Przyjechali oni, wnidą do izby: „Służba"— „służba." Prosił siedzieć gospodarz. I pytają mię tedy: „Wść MM. Pan zkąd jedziesz?" Powiedam: „z Warszawy."— „Kiedyś Wść wyjechał?" Powiedam: „Po śmierci cesarza chrześcijańskiego i króla francuzkiego."— „Patrzałeś Wść na to, kiedy się to stało?"— „Patrzałem."— „Co za osoba był, który najpierwéj do cesarza strzelił?" Powiedziałem: „Taki jako Wść i jako ja." Rzecze śmiejąc się: „Czy nie Wść sam?" Odpowiem: „Wszak tam strzelono z łuku, a jam tu bez sahajdaku przyjechał." Rzecze: „Choćby i Wść, i ktokolwiek to uczynił, ma od Pana Boga odpust za to, że się ujął o takie srogie zgorszenia, i król JMść w oczy tylko królowéj kondolencyą czyni, a w sercu z tego się śmieje."

„Naśmiawszy się tedy, z owego dyalogu nacieszywszy, wypili beczkę piwa gospodarzowi, i drugą, i pojechali. To to taką Francuzowie mieli w Polsce powagę za Ludwiki, że im pozwolono, co tylko zamyślili. Przyszedł-

szy na pałac do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko łby jako pudła największe, aż jasność okien zasłoniły. W tych tedy okazyach widząc niektórzy, sarkali na to, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie i już ministrowie podrygali na śpiew koguta (*ad galli cantum*), sama tedy wolność polska nie miała w tém komplacencyéj i wszystko to pogardzała. Gdyż król ten nie lęka się piania koguta."

Najozdobniejsze wydanie Pamiętników Paska jest wileńskie Lachowicza z rycinami (1854). Wydawca korzystał z rękopisu wynalezionego w bibliotece Załuskich, zupełniejszego niż ten, który miał w ręku Raczyński; a lubo w tekscie zastąpił makaronizmy wyrazami polskiemi, w przypiskach atoli zachował wyrażenia łacińskie Paska.

Mikołaj Jemiołowski, rodem z Bełzkiego był towarzyszem lekkiéj chorągwi za Jana Kazimierza, umarł około r. 1693. August Bielowski wydał z rękopismu jego *Pamiętniki obejmujące dzieje Polski od r. 1648 do 1679, spółcześnie porządkiem lat opowiedziane.* Nie jest to artysta, ani uczony; nie zajmuje się wcale sobą, ale wyłącznie tylko rzeczpospolitą. Notuje wypadki krótko, nie rozwijając ich, tylko o wojnie szwedzkiéj więcéj się rozwodzi; a że często przy zdarzonéj okoliczności wspomina szlachtę bełzką, widać że wiele jest winien ciekawéj swéj treści jéj opowiadaniom. Pobożność jego zabobonna; wierzy w djabły i czarownice i we wpływ cudowny na ludzi nadzwyczajnych zjawisk natury, nigdy np. nie zapomina zanotować w pamiętnikach swoich zaćmienia słońca, po którém następować musi trzęsienie ziemi i morowe powietrze. Humorystyka Jemiołowskiego rubaszna, niekiedy cierpka. Zresztą nie zaleca się ani stylem ani wydatnością obrazów. Powtarza się często, pisze bez żadnego systematu i planu. Kochał ojczyznę i swobodę, a jednak nie unosi się przeciwko Maryi Ludwice za Lubomirskim. Panom pochlebia. Polskich bohaterów na Rusi w czasie wojen Chmielnickiego mocno zarysowuje. Widać z niego najlepiéj ów nastrój religijny w Polsce, który nie chciał przypuścić do senatu biskupów niełacińskich. Najstraszniéj zawziął się na Bogusława Leszczyńskiego, podskarbiego koronnego, którego obwinia o wiele nieszczęść rzeczypospolitéj, o złą monetę, o zdzierstwa, o zdradę ojczyzny i t. d. W ogóle Pamiętniki Jemiołowskiego zawierają wiele szcze-

gółów zajmujących; pod koniec tylko autor się zmęczył i nie jest już tak ciekawy.

Joachim Jerlicz, Rusin, urodził się r. 1598 pod Ostrogiem na Wołyniu. Za młodu bił się pod Buszą i Oryninem pod buławą Stanisława Żołkiewskiego. Następnie służył na dworze do pism ruskich u podkanclerzego księdza Lipskiego, i znowu poszedł na bój chocimski, gdzie od janczara w nogę był postrzelony. Osiadłszy na wsi, dwa razy się żenił; rodzinę miał liczną własną i po ojcu. Przywiązany do ławry kijowskiéj, skończył na tém że przeszedł do unii, moralności był nader podejrzanéj. W r. 1648 mieszkał na Polesiu, we wsi Koczerowie, gdy w czasie powstania Chmielnickiego napadło go niespodzianie kozactwo. Jerlicz zaledwie uszedł z duszą do lasu, zkąd pieszo powędrował do Kijowa, gdzie znalazł schronienie w ławrze pieczarskiéj. Gdy Stefan Czarniecki zawitał na Ukrainę, Jerlicz opuścił dom i żonę z drobnemi dziećmi, i stanął pod jego chorągwią. Pod Mohilowem otrzymał kilka postrzałów, lecz pomimo ran daléj służył pod chorągwią aż do zimowych leży. Kiedy umarł, nie wiadomo dokładnie.

Jerlicz napisał pamiętniki swoje p. t. *Latopisiec albo Kroniczka różnych spraw i dziejów dawnych i teraźniejszych czasów, z wieku i życia mego na tym padole świata.* Talentu nie ma tutaj żadnego. Autor notuje po prostu rozmaite zdarzenia polityczne, których był świadkiem. Zaczyna Kroniczkę swoję od r. 1620 i od wyprawy Chocimskiéj, a kończy ją rokiem 1673 na akcie związku, którym szlachta stanęła z rycerstwem w obronie króla Michała przeciw Janowi Sobieskiemu i prymasowi Prażmowskiemu. Treść Latopisca Jerlicza najwięcéj odnosi się do Ukrainy, a że ta za jego czasów przeszła wiele rozmaitych przygód, ztąd naturalnie i wartość jego notat, zawierających w sobie wiele nieznanych szczegółów. Jerlicz uzupełnia poniekąd Paska. Od r. 1660 obaj jednę wyprawę Stefana Czarnieckiego na Litwie i Ukrainie opisują; obaj służyli pod jedną chorągwią, obaj go znali zblizka i uwielbiali zarówno. Gdy Pasek w ogólnych tylko wyrazach wspomina o śmierci tego bohatéra, Jerlicz szczegółowo ten zgon opisuje i podaje do życiorysu jego ważne i wielce charakterystyczne szczegóły. Pełniejszym jest od Paska Jerlicz, gdy przychodzi do obioru i panowania Michała Korybuta. Obaj zarówno nienawidzą prymasa Prażmowskiego, który głównie intrygował

za króla Michała: lecz Jerlicz nie tai również intryg Sobieskiego, o których Pasek przemilcza. Powstaje też z oburzeniem na zbytki i rozrzutność, czy je widzi na dworze króla, czy pod strzechą szlachecką, na niedbałość o dobro publiczne i na przepych pozorny w utrzymywaniu licznego dworu, w ubiorach i ucztach, w obec niedoli i nędzy, któremi cała Polska była przygnieciona.

Latopisiec Jerlicza jeden z potomków jego, brygadyer wojsk koronnych, podarował królowi Stanisławowi Augustowi w czasie jego podróży kaniowskiéj w r. 1787. Z innego rękopisu wydał go K. Wł. Wojcicki w Petersburgu u Wolffa r. 1853.

Jan Stefan Wydżga, opat sieciechowski, biskup łucki, potém warmiński, kanclerz koronny, wreszcie arcybiskup gnieznieński i prymas, napisał bezimienne dziełko p. t. *Historya albo opisanie wielu poważniejszych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiéj w królestwie polskiém od r. 1655 do r. 1660.* Ulubieniec i stronnik królowéj Maryi Ludwiki, któréj zawdzięczał wysokie swe stanowisko, Wydżga zamierzył oczyścić jéj pamięć od zarzutów, które słusznie czynił jéj naród: ztąd więcéj tu pochlebstwa, niżeli prawdy historycznéj; wiele jednakże jest faktów w istocie ważnych, lubo wystawionych zbyt jednostronnie. Wydżga umarł za Jana III r. 1686, zabity przez jakiegoś wychrztę, osobistą zemstą powodowanego.

Wydżga wydrukował swe dzieło w liczbie 80 tylko egzemplarzy, ztąd długo uważano książkę tę za białego kruka, aż dopiero w 1852 r. K. Wł. Wojcicki wydał ją powtórnie w Warszawie i przez to upowszechnił.

Erazm Otwinowski. Pod tém nazwiskiem znane jest dzieło: *Pamiętniki do panowania Augusta II, wydane z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego* (Poznań, 1838), a w drugiém zupełniejszém wydaniu J. Czecha noszące tytuł: *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II, od r. 1696 do 1728* (Kraków, 1849). Nie mamy żadnych szczegółów o życiu autora, nawet nazwisko jego niepewne. Raczyński znalazł na okładce rękopismu nazwisko Otwinowskiego i domyślał się że musi należeć do autora. Z treści pamiętnika można wnioskować, że był z Krakowskiego, bo najdokładniéj i najobszerniéj rozpowiada o klęskach tego województwa. Mieszkał gdzieś blizko Częstochowy. Pisał rok za rokiem.

Bartoszewicz ocenia Otwinowskiego w następujących słowach: „Szlachcic to zawadjacki, czupurny, kordjaczny, ślepo przywiązany do złotéj wolności swojéj. Nienawidzi Sasów i Augusta II mianowicie, radby ich wszystkich lada chwila pozbyć się z Polski. Ale też i panom nie wierzy i uczciwéj nitki na żadnym z nich nie zostawił; jednych ma w podejrzeniu, drugich kreśli brzydkie czyny, nic nie obwijając w bawełnę, rysuje mocno ich wahanie się, obojętność dla kraju, brudne samolubstwo, swawolę, zdzierstwo ojczyzny. W obrazach jego pełnych życia, a niestety prawdziwych, widzimy okropny stan Polski za Sasów. Kto mocniejszy, ten lepszy. Żadnego względu na nic, na moralność, na Boga, na ludzi. Książka Otwinowskiego nieoceniona, bo dopełnia urzędowych źródeł historyi, odkrywa jasno to, co się pod ów czas działo w łonie szlacheckiego narodu. Ten szlachcic więcéj już jest historykiem niż Pasek, ma talent: Pasek zawadza jedynie o historyę, Otwinowski pisze już dla nauki następnych pokoleń, bo serce mu się kraje, bo chce lepszego bytu ojczyzny; w Otwinowskim leży myśl polityczna, tylko głębiéj nieco ukryta. Dla tego po Pasku najważniejsze to źródło historyi, jakie dotąd znamy w tym okresie literatury. Byłby jeszcze Otwinowski miał więcéj zasługi, gdyby zimniéj na szali sprawiedliwości ważył rzeczy, bo nieco przebrał miary w narzucaniu czarnych kolorów na tło przeszłości.“

Raczyński, dla różnych względów towarzyskich, znakomicie obciął Otwinowskiego, i dopiero wydanie krakowskie Czecha jest dokładne i zupełne.

Z dyaryuszów tego okresu następne są ogłoszone drukiem.

Dyaryusz Jana Antoniego Chrapowickiego, wojewody witebskiego. Autor dzień za dniem notuje wypadki, które widział, nie opuszczając nawet stanu pogody. Część ogromnego tego dyaryusza, wyjętą ze środka a obejmującą całe prawie panowanie króla Michała, wydał z rękopisu w Warszawie Józef Rusiecki (1844). Sztuki tu nie ma żadnéj, ale rzecz sama jest ciekawa. Szczególniéj ważne są ustępy ściągające się do traktatów andruszowskich; autor brał udział w tych rokowaniach, i na nich osobiście poznał Paska. Chrapowicki wielki przyjaciel króla Michała i Jana Sobieskiego, umarł w roku wyprawy na Wiedeń, to jest 1683.

Dyaryusz Obuchowiczów, na który się składali trzéj tego nazwiska pisarze, ciągnie się od roku 1640. Rozpoczął

go *Filip*, wojewoda smoleński, ten sam, który poddał Smoleńsk r. 1654. Po śmierci ojca prowadzili go daléj synowie starszy, *Michał Leon*, strażnik wielki litewski a potém kasztelan nowogrodzki, i młódszy, *Teodor Hieronim*, także kasztelan nowogrodzki, który umarł za pierwszego Sasa w r. 1707.

Dyaryusz Jana Cedrowskiego, dyssydenta, potomka rodziny polskiéj, ale osiadłéj oddawna w Litwie. Cedrowski ten położył zasługi u Radziwiłłów, a mianowicie w domu księcia Bogusława, zniemczałego Litwina, który ze Szwedami szedł przeciwko Polsce za Jana Kazimierza. Żył jeszcze w r. 1682.

O wielu innych pamiętnikach tylko słychać np. o pamiętnikach Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego w r. 1725 i t. d.

Z dziejów pojedyńczych prowincyj mamy jedno tylko prawdziwie pożyteczne dzieło, którego autorom jest Hylzen.

Jan August Hylzen urodził się w początkach panowania Augusta II w Inflantach; po ukończeniu nauk podróżował za granicą; był późniéj kasztelanem inflanckim, marszałkiem trybunału litewskiego, a umarł wojewodą mińskim za Stanisława Augusta w r. 1767. Słynął z nauki i wymowy; w życiu publiczném niechętny był Stanisławowi Leszczyńskiemu, a trzymał się strony Sasów. Wydał dzieło pod tytułem: „*Inflanty*, w dawnych swych i wielorakich, aż do wieku naszego dziejach i rewolucyach; z wywodem godności i starożytności szlachty tamecznéj, tudzież praw i wolności z dawna i teraz jéj służących zebrane (Wilno, 1750)." Pierwszą część swego dzieła, większą, poświęca Hylzen dziejom Inflant, w drugiéj zaś, zaledwie wyrównywającéj ósméj części poprzedniéj, mówi o starożytności i zacności szlacheckich familij w Inflantach i podaje geograficzny opis krajów inflanckich. Cel dzieła wyjaśnia w przedmowie temi słowy: „Nie z pochopu płochych prywaty respektów, od których umysł i kondycya moja daleko stroni, ale szczególnie dla publicznego pożytku, dla zaszczytu narodu inflanckiego, dla dowodu i twierdzy praw i prerogatyw obywatelom tamecznym służących, Inflantczyk Inflanty Polakom po polsku w skompendyowaném przed oczy przekładam opisaniu. Postrzegłszy albowiem w politycznych, które się różnie nadarzały, konwersacyach, że kiedy o inflanckich rewolucyach, i o ich tak dawnéj za Krzyżaków, jak też poślednéj po unii

z Rzecząpospolitą w rządach i prawach formie zachodziła mowa, nie tylko zacne i uczone z inszych miar osoby z obywatelów rzęczypospolitéj, ale sami nawet rodowici Inflantczykowie w zagajonéj materyi zająknąć się, albo też wcale zamilknąć zwykli. Szukałem, i wnet istną znalazłem przyczynę takowéj nieprzystojnéj w dziejach i sprawach własnego kraju niewiadomości, że kronikarze inflantscy w języku sobie rodowitym, to jest niemieckim historyę swoję pisali, a z dziejopisów polskich żaden umyślnie i z gruntu o Inflantach nie traktował, chyba który po drodze tylko końcem pióra cokolwiek gabnął o téj prowincyi, ile mu z relacyi i z konnexyi z przedsięwziętą od siebie materyą potrzeba było. Poszło zatém, że szlachta polska i wielu Inflantczyków, przez niewiadomość języka niemieckiego, doskonałéj nie mieli sposobności nabywania dostatecznéj o Inflantach nauki."

Dzieło Hylzena głównie obraca się około panowania Zygmunta Augusta i unii z Polską pod Gotardem Ketlerem. Powodowany prowincyonalnym patryotyzmem, autor wysadza się na pochwały mężów, którzy zasłynęli w dziejach Inflant. Opowiadając dzieje, wiąże je zawsze do osób, już to do arcybiskupów rygskich, już do mistrzów Kawalerów mieczowych. Tekst zapełnił dokumentami w oryginałach łacińskich, oraz konstytucyami koronnemi. Obejmując całość krainy, w któréj niegdyś panowali rycerze Mieczowi, często do opowiadania swego wtrąca sprawy kurlandzkie. Słowem, w dziele swojém pomieścił wszystko cokolwiek wyczytał w starych kronikach, albo o czém tylko względem ziemi jego stanowiły sejmy polskie. Dzieło Hylzena stanowi przéjście do lepszéj szkoły historyków, którzy uczenie i krytycznie poczęli badać przeszłość,

Nad historyą domów szlacheckich, tak ważną dla wyrozumienia dziejów polskich, pracował *Kasper Niesiecki*, jeden z najznakomitszych historyków niniejszego okresu. O życiu tego zacnego a pracowitego człowieka nic prawie nie wiemy prócz tego, że był jezuitą. Z tego, że w herbarzu swoim nie zamieścił domu Niesieckich można wnosić, że nie był nawet szlachcicem, jeżeli tego nie uczynił przez pokorę zakonną. Sławny biskup Józef Andrzéj Załuski nazywał go największym swoim przyjacielem.

Idąc po śladach Paprockiego i Okolskiego, Niesiecki postanowił ułożyć historyę i rodowody polskich i litewskich

domów szlacheckich. Do pracy téj, przechodzącéj siły jednego człowieka, przygotowywał się nadzwyczaj długo a sumiennie. Archiwa publiczne i domowe, dzieła historyczne wszelkiego rodzaju, listy znakomitych osób, mowy pogrzebowe, panegiryki, poprzednio wydane herbarze Długosza, Paprockiego, Okolskiego, rękopis łaciński Kojałowicza, służyły za materyał Niesieckiemu. Zebrał także mnóstwo wiadomości o szlachcie polskiéj, na jakie nikt przed nim nie zdobył się, dostarczył wiele szczegółów o dygnitarzach i różnego rodzaju urzędnikach, o ich zasługach publicznych i o znamienitych w kraju pisarzach; nareszcie wydobył z zapomnienia i poodkrywał związki bardzo wielu domów i rodzin. Radził się uczonych, u wszystkich usilnie prosił, ażeby mu dostarczali wiadomości o swoich rodzinach; kiedy zaś ogłaszał olbrzymie swe dzieło tom za tomem, szlachta gniewała się, że wielu poopuszczał, że osobom uchybiał, że upośledził rodziny, przemilczawszy to i owo, jak gdyby jeden człowiek mógł wiedzieć i zebrać wszystko. Michał Potocki, wojewoda wołyński, sławny satrapa swojego czasu, zaniósł przeciwko Niesieckiemu manifest do grodu i skarżył go do generała jezuitów Retza. Inna szlachta również obrzucała go manifestami. Zgryziony i znękany tém niezasłużoném prześladowaniem, Niesiecki umarł r. 1744, w trzy lata po skończeniu dzieła swojego. Dzieło to, najdoskonalsze w swoim rodzaju, bo wyszło na końcu po wszystkich innych, wychodziło we Lwowie przez lat 13, to jest od r. 1728—41. Wyszło w 4-ch ogromnych tomach, nosi zaś tytuł: „*Korona Polska*, przy złotéj wolności starożytnemi wszystkich katedr prowincyj i rycerstwa klejnotami, heroiczném męztwem i odwagą, najwyższemi honorami, a najpierwiéj cnotą, pobożnością i świątobliwością ozdobiona.” Dodany jest także drugi tytuł: *Herby i familije rycerskie, tak w Koronie, jako Wielkiém Xięstwie Litewskiém zebrane.* Łożyła na wydanie tego dzieła Tarłowa z Potockich, wojewodzina lubelska. Tom piąty miał wyjść z opisem życia książąt litewskich i wywodem ich genealogii; ale śmierć przeszkodziła autorowi dokonać tego zamiaru; niewiadomo nawet, czy zostawił jakie ku temu materyały.

Bez Niesieckiego nie obejdzie się dzisiaj żaden uczony Polak, i to podobno największa pochwała jego „Korony.” Powtarza on wiele baśni za poprzednikami, a szczególniéj nie chcąc ujmować lustru domom, powtarza nieraz to, w co i sam nie wierzy; za obszernie niekiedy rozwodzi się nad cu-

downemi zdarzeniami i pobożnością zwłaszcza fundatorów i dobrodziejów zakonu, mnóstwo przytacza anegdotek i szczegółów mniéj lub więcéj prawdopodobnych: ale to było naturalnym wypływem ducha wieku i samego stanu autora. Mimo to wszystko, gdy mu się pole nadarzy popuścić cugle swojéj erudycyi nie obrażając nikogo, gdy np. może sprostować rodowód domów panujących, rozprawiać o hetmaństwie, o prawach narodowych, wszędzie jest arcyznakomitym krytykiem, i historykom samym może dać wiele objaśniających wskazówek i na nowe naprowadzić ich kombinacye.

Żadne dzieło nie obudziło takiego zajęcia w massach, tyle dopełnień nie wywołało, jak „Korona Polska" Niesieckiego. Oczywiście pomimo wszelkich starań o dokładność, dokładném być nie mogło: siliło się przeto wielu dopełniać Niesieckiego. Pracy téj podejmowali się Duńczewski, Krasicki, Wielądek, Kuropatnicki, Warszycki, Małachowski i t. d., nie licząc pomniejszych, przypadkowych poprawek i uzupełnień.

Nowe ozdobne wydanie „Korony" p. t. „*Herbarz Polski*, powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych, wydany przez Jana Nep. Bobrowicza" (Lipsk, 1839—1846, tomów 10), nie odpowiada wymaganiom nauki. Wiele tu jest dodatków wcale niepotrzebnych i podanych bez krytyki należytéj.

Stanisław Duńczewski, professor astronomii w akademii zamojskiéj, doktor obojga prawa i filozofii (1701—1766), był pierwszym kontynuatorem Niesieckiego i wydał w tym przedmiocie dzieło p. t. *Herbarz wielu domów Korony Polskiéj i W. X. Lit.*— i t. d. (1757, tomów 2). Autor okazał się tutaj prawdziwym typem uczonego makaronicznych czasów, co to wié dużo, a nic nie umie. Daleko większéj wartości jest jego *Traktat o starostwach;* największą zaś zasługę położył wydawaniem, głównie w Zamościu *kalendarzy* (od r. 1725), w których obok najrozmaitszych wiadomości, wierszy, uwag gospodarskich i astronomicznych, umieszczał nieraz gruntowne rozprawy historyczne. Zawierają te kalendarze między innemi następujące artykuły dotyczące Polski: O świętych, błogosławionych i świątobliwie żyjących Polakach (r. 1746); Wiadomość o dawnéj polskiéj monecie (1747, 1753); O kopalniach w Polsce i Litwie (1750); Życia królów polskich do Augusta II (1755—1757); O bezkró-

lewiu, konwokacyi, kapturach, elekcyi króla i t. d., o urzędach dworskich, dobrach stołu, kwarcie (1758). O rządzie, wolności, prerogatywach szlachty, senacie, biskupach i katedrach polskich (1759, 1760): Wiadomość o domie Załuskich (1765). Kalendarzami swemi upowszechniał Duńczewski wiadomości użyteczne w narodzie.

Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogródzki, sławny dziwak nie tylko w życiu, ale i w literaturze, pisał i drukował niezmiernie wiele. Pomiędzy innemi wydał dzieło p. t. „*Heraldyka*, to jest osada klejnotów, rycerstwa i wiadomości znaków rycerskich, dotąd w Polszcze nie objaśniona" (Lwów, 1742, 1748, 1751), z tablicami objaśniającemi stopnię pokrewieństwa. Układał także tablice genealogiczne Jabłonowskich; poruszył pierwotne dzieje polskie, bronił istnienia Czecha i Lecha, przekładał z francuzkiego dzieje starożytne Rollina, wydawał mappy, mowy własne, dyaryusze podróży swoich i t. d. Opętany pychą, cierpiał prawdziwy zawrót głowy. Pochlebcy wmówili weń uczoność i podobno sami pisali dzieła, które książę wydawał pod swojém imieniem. Wreszcie popełnił ostatnie pańskie dziwactwo— wyniósł się z ojczyzny, która, jak sądził, nie warta go była posiadać, bo nie umiała ocenić, i osiadł w Lipsku. Tam założył uczone towarzystwo Jabłonowskich i fundusz mu wielki przekazał. Towarzystwo to, złożone z Niemców, wyznacza temata do różnych rozpraw, a pomiędzy niemi i z historyi polskiéj, i płaci nagrody co roku za uwieńczone. Fundusze te stracone są zupełnie dla Polski, bo rozprawy piszą się, jako dla sędziów Niemców, tylko po łacinie i po niemiecku; rozprawy zaś z historyi polskiéj nie zawsze mogą tam być dobre, gdyż Niemcy sami o ich wartości sądzą i wyznaczają nagrody. Jabłonowski umarł w Lipsku r. 1777.

Z dzieł małéj wagi, ale interesujących z jakiegobądź względu, wymienimy jeszcze następujące:

Jakóba Kazimierza Rubinkowskiego, sekretarza, rajcy i burgrabi toruńskiego *Janina* (herb Sobieskich) *zwycięzkich tryumfów, dziełami i heroicznem męztwem Jana III króla polskiego najjaśniejszy*— i t. d. Są to opisane panegirycznym stylem dzieje Jana III. Pewną wartość nadają „Janinie" niektóre listy, napisy, akta historyczne i różne szczegóły dotyczące panowania tego monarchy. Janina liczy aż trzy wydania. Drugie dziełko Rubinkowskiego p. t. *Pro-*

mienie cnót królewskich po śmiertelnym zachodzie najjaśniejszego słońca Augusta II— i t. d., jest szumnym i bezmyślnym panegirykiem.

Augustyn Kołudzki, sędzia ziemski inowrocławski, napisał dziełko p. t. *Tron ojczysty, albo pałac wieczności, w krótkiém zebraniu monarchów, książąt i królów polskich*— i t. d. (Poznań, 1707 i 1727; Supraśl, 1727). Są to podręczne dzieje narodowe, do których autor niepotrzebnie wtrącił bajkę o rokoszu gliniańskim za króla Ludwika Węgierskiego. Zbijał ją doskonale w osobném dziełku łacińskiem historyczno-krytyczném Józef Andrzéj Załuski, przy czém rzucił wiele śmiałych uwag i sprostowań względem przeszłości.

Piotr Hyacynt Pruszcz, bedel akademii krakowskiéj, wydał dzieło p. t. *Forteca monarchów i całego królestwa polskiego duchowna*— i t. d. (Kraków, 1662 i 1737), w którem na tle historyi polskiéj opisał, przy każdém panowaniu, żywoty świętych, błogosławionych, świątobliwych, pobożnych i uczonych Polaków. Do drugiego wydania tego dzieła dołączone jest pisemko p. t. *Morze łaski Boskiéj*, zawierające ciekawą wiadomość historyczną o cudownych obrazach Najświętszéj Panny w rozmaitych miejscach Polski i Litwy znajdujących się, jako to: w Częstochowie, Wilnie, Jarosławiu, Gidlach, Kodniu, Żyrowicach, Lwowie i t. d.; oraz o takichże obrazach Pana Jezusa i Kalwaryach.— Pruszcz jest również autorem dziełka p. n. »*Klejnoty stołecznego miasta Krakowa*, albo kościoły i co w nich jest widzenia godnego i znacznego, krótko opisane; do tego jest katalog królów polskich i biskupów krakowskich« (Kraków, 1647). Jest to niby przewodnik po Krakowie.

Za Pruszczem poszedł ksiądz *Floryan Jaroszewicz*, reformat na Rusi, autor dzieła p. t. *Matka Świętych Polska, albo żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek* (Kraków, 1767). Dzieło to wprawdzie podług roku, w którym wydane, należy do epoki Stanisława Augusta, ale duchem pochodzi z okresu panegiryków. Jakkolwiek zawiera wiele ciekawych szczegółów, pełne jest obok tego zabobonów, guseł i dziwactw. Główną rolę wszędzie gra szatan.

Mikołaj Chwałkowski, rezydent książąt kurlandzkich przy dworze polskim za czasów Jana III i Augusta II, wydał

książkę p. t. »*Pamiętnik albo kronika książąt i mistrzów pruskich, tudzież historya Inflantska i Kurlandyi*, z przydaniem rzeczy pamięci godnych, z rozmaitych kronikarzów zebrana, oraz jest szwedzka i moskiewska wojna za N. Króla Augusta.« (Poznań, 1712). Co do Prus, trzymał się głównie kroniki Muriniusa.

Do rzędu pisarzów historycznych, którzy pisali po polsku, należą poniekąd *Szymon Starowolski* i *Józef Andrzéj Załuski*.

Szymon Starowolski, syn niezamożnych rodziców, cały swój los i znaczenie winien był własnym zdolnościom i pracy. Ucząc się sam jeszcze w Krakowie, już się zajmował nauczycielstwem. Skończywszy studya w akademii, pojechał z młodymi książętami Ostrogskimi za granicę i zwiedził Niemcy, Niderlandy, Francyę, Hiszpaniję i Włochy. Za powrotem do kraju czas jakiś wykładał w Wąchocku w klasztorze filozofiję dla zakonników, a następnie dostał się na dwór sędziwego hetmana Karola Chodkiewicza i był jego sekretarzem aż do śmierci hetmana r. 1620. Późniéj po kilka razy wyjeżdżał za granicę jako przewodnik i mentor z bogatymi paniczami, pomiędzy innymi z synem hetmana Koniecpolskiego. Po powrocie przez pewien czas służył wojskowo, ale zapewne osądził wnet, że jego usposobienie i charakter nie są odpowiednie dla żołnierza, i wstąpił do stanu duchownego. Mając rozległe protekcye, został wkrótce kanonikiem tarnowskim, a w końcu kanonikiem krakowskim. Odtąd był zacnym i światłym doradzcą biskupów krakowskich. Albrecht królewicz, brat króla Jana Kazimierza, często zdawał na niego rządy duchowne; następca jego, Zadzik, najważniejsze mu czynności powierzał; a Piotr Gębicki, uchodząc z Krakowa przed Szwedami w r. 1655, polecił mu zarząd całéj dyecezyi. Wtedy to Starowolski oprowadzając Karola Gustawa po grobach królewskich, upokorzył jego dumę swą śmiałą odpowiedzią. Gdy bowiem przy grobie Władysława Łokietka kanonik królowi powiedział, że »to są zwłoki króla, który trzy razy z kraju wypędzany, trzy razy na tron powracał i królem polskim umarł,« Karol Gustaw odrzekł na to: »Ale wasz Jan Kazimierz raz przezemnie wygnany, już nie powróci«. Starowolski spokojnie lecz z godnością odpowiedział: »Bóg jest wszechmocny, a los odmienny (*Deus mirabilis et fortuna mutabilis*).« Szwed zamilkł i z uszanowaniem inne groby zwiedzał. Umarł Starowolski w czasie tego najazdu Szwedów r. 1656, gdy nieprzyjaciel nie

zważając na umowę, złupił miasto i nie przepuścił domom Bożym, a ciało ś. Stanisława wyrzucił z trumny srebrnéj grubo pozłacanéj. Zacny kapłan i obywatel przeżył wszystkie swoje nadzieje i umarł zraniony boleśnie świętokradztwem. Odprawiono mu pogrzeb cichy: wsród ogólnéj bowiem niedoli krajowéj, nie mógł się naród zgromadzić licznie koło trumny człowieka, którego wysoko cenił.

Starowolski należy do tych pisarzy, którzy zdumiewają ogromem swojéj nauki. Była to chodząca biblioteka. Dzieł do 60 napisał. »Między licznemi dziełami Starowolskiego (powiada Lelewel), ujrzysz teologiczne, retoryczne, polityczne, prawnicze, kanoniczne, bibliograficzne, historyczne, wojskowe, po łacinie i po polsku pisane; można powiedzieć że nie ma pomiędzy naszymi pisarzami, któryby tak wiele i w tak rozmaitych przedmiotach pisał: był to prawdziwy *polihistor*. W smutném losów naszych przesileniu pomieściło go przeznaczenie: tym charakterem czasu pisma jego napiętnowane zostały. Widać w nim zdolności niepospolite, rozległe objęcie, gubiące wątek w drobnostkach, obszerne poszukiwania z krytycznéj bystrości wyzute, niezmierne wiadomości bez ładu i porządku, wielką pracę, w jéj podjęciu niepospolitą łatwość; lecz wszystko z pośpiechem... Pełen zaufania w sobie, mnóstwem wiadomości zwodniczo pociąga, więcéj obiecującemi tytułami nieraz uwodzi i próżną gadaniną dzieła swe przepełnia. Zebrał ogromny zapas dostrzeżeń i wiadomości, wszakże niemało w nim omyłek i błędów.«

Z kilkunastu dzieł jego polskich wymienimy tylko ważniejsze:

1. *Listy tureckie.*
2. *Dwór cesarza tureckiego.*
3. *Dyskurs o wojnie tureckiéj.*
4. *Pobudka na Tatarów.*
5. *Votum o naprawie Rzeczypospolitéj.*
6. *Zguba ojczyzny stacye* (t. j. kwaterunki wojskowe).
7. *Prawy rycerz.*

W dwóch głównie myślach podejmował Starowolski te prace literackie, a mianowicie chciał wzmocnienia rządu i baczności na niebezpieczeństwo od Turek. Pełno tu gadaniny i czczych narzekań: z tém wszystkiém rozmaite szczegóły wieku, uspo-

sobienie czasu, oraz stan kraju w wielu względach żywo i rzetelnie odmalowane. Najlepszém atoli z polskich dzieł jego jest

8. *Reformacya obyczajów polskich wszystkim stanom ojczyzny naszéj teraźniejszych czasów zepsowanych bardzo potrzebna, tym zwłaszcza, u których jest białe czarném, dobre złem, potęga sprawiedliwością, wola prawem, upór słusznością*—i t. d. Autor wystawia tu wierny obraz ówczesnych obyczajów, wytyka wady i nadużycia, i do uchylenia takowych zdrowe i pewne podaje sposoby.

Jest także kilka mów i kazań Starowolskiego w ojczystym języku. Styl jego dosyć poprawny. Na wzór przywodzimy z *Reformacyi* dwa ustępy.

Z rozdziału *o szlachectwie:*

»....Droga tedy do szlachectwa prawdziwego, panowie Polacy, nie insza jest, jedno nie rozumieć się za prawego szlachcica, jeśli obyczajami i nikczemnością z pospólstwa jeszcze nie wyszedł, a cnotą twoją własną i dzielnością z przodkami twojemi nie zrównał. A zatém nie po swéj woli, nie po wygolonéj ordyńskiéj czuprynie, ani po krzywych napiętkach u butów, nie po kuntusie jałowatym, ani po herbach, ani po przezwisku na *ski*, ma być poznawan prawdziwy szlachcic, bo tego lada chłop dostać może; ale po cnocie, która i przodkom naszym szlachectwo dała, i nas tylko sama może poczynić między inszemi, którzy się złością, zbytkami i niecnotą parają. Ale kto rozbija po drogach, kto wydziera po wsiach, kto kradnie podatki Rpltéj, albo prywatnych ludzi dobro, kto pijaństwem i wszetecznością się bawi, gwałty ludziom czyni, z lichwy i ukrzywdzenia bliźniego żyje, mężobójstwo popełnia, ludzi oszukiwa, albo pieniactwem majętności sobie przyczynia, taki szlachcicem się zwać nie może, bo nie miarkuje się przystojnością. I by też w najznaczniejszym się domu urodził, już szlachectwo swoje traci, honor przodków swoich maże, i jako gruby chłop, ma być od urzędu gardłem karany, że zmazał sławę domu swego i krzywdy ludziom niewinnym uczynił. Dajże to Panie Boże, by to na przestrogę naszym było, żeby cnota i dzielność wyżéj siedziała, a wolność prawdziwa tam była, gdzie nie wolno nic czynić, coby było przeciwko przystojności i prawu Bożemu.«

Z rozdziału *o pohamowaniu zbytków:*

»...Świętéj pamięci ksiądz Zadzik biskup krakowski nigdy na nadmiar dworu chować nie chciał, jeno jakoby mu intrata jego dopuszczała, żeby zawsze większa część dochodów jego szła do szkatuły i była kopa pogotowiu, kiedy przypadnie gwałt jaki na ojczyznę. Prałat jeden, syn sędziego ziemskiego, przyjechał do niego w karecie z oknami szklanemi, sześcią koni, za nim kolasa z rzeczami cztérma końmi i wierzchowych za karetą sześć, w barwie wszyscy pięknéj z pętlicami złotemi; sam w sobolach bucznych, i prosił ks. biskupa, aby go przyjął i chował na dworze swoim. Odpowiedział mu, że tak bucznego sługi chować nie mogę, boby nań drugie tyle niemal wychodziło, jako na mnie samego, bo masz koni dwadzieścia blizko i osób także, a ja nad miarę swoję wydawać nie chcę. I pamiętam pana ojca twego, który skromno żyjąc, nazbierał był wiosek: a tak wielkiéj zgraje jako ty, nie chował, lubo był urzędnikiem ziemskim: a was teraz trzech braciéj na téj kondycyéj siedzi: nie stanie cię długo na tak wielkie wydatki; stracisz prędko, a potém będziesz na mnie narzekał, żeś na mojéj służbie utracił. A ja, prawi, gdym przystał do króla ś. p. Zygmunta III, tedym w szubeczce popielicznéj chodził, i ksiądz Wężyk także, i księża Łubieńscy, a teraz, kiedyśmy już przyszli do téj godności senatorskiéj, to też w sobolach chodzimy, dla powagi urzędu naszego. To usłyszawszy ów prałat odjechał z gniewem, a potém udawszy się do Warszawy, nie wiem, jako potracił wszystko, żeśmy go potém i bez jednego pachołka chodzącego po mieście widywali.«

O łacińskich pismach Starowolskiego mówić będziemy gdzieindziéj.

Józef Andrzéj Załuski, referendarz koronny a następnie biskup kijowski, urodził się r. 1701 z Aleksandra wojewody rawskiego; w naukach doskonalił się we Francyi; obrawszy stan duchowny, piastował w nim różne godności. W czasie rozdwojonéj elekcyi w r. 1733 pomiędzy Leszczyńskim i Augustem III, przyjął stronę pierwszego, a po jego upadku usunął się do Francyi, gdzie miał opactwo i gdzie myślał nawet zostać prymasem Lotaryngii. Pojednawszy się z Augustem III, wrócił do ojczyzny i w r. 1759 wziął biskupstwo ki-

jowskie i czernihowskie. W r. 1767 na sejmie wystąpił silnie przeciw dyssydentom, za co był wywieziony do Kaługi, gdzie przesiadywał aż do r. 1773. Umarł r. 1774.

Pomimo najgorętsze obywatelskie uczucia, Załuski był francuzem w całém znaczeniu tego wyrazu. Do tego przyplątały się jeszcze dwie słabostki. Biskup miał się za potomka najczystszéj, najwybrańszéj arystokracyi, a przytém za znakomitego mówcę. Został przeto prawdziwym kapłanem wielkiego świata w stolicy Polski, i żeby się pokazać najwytworniéj i najarystokratyczniéj, prawić począł kazania po francuzku: zaszczepiał więc przez swoje liczne stosunki i wpływy zamiłowanie do francuzczyzny, podobnie jak Morsztynowie i jak Konarski, który był, także jak on, uczniem króla Leszczyńskiego. Słabostki te jednak nikną w obec olbrzymich zasług Załuskiego dla nauk i sprawy publicznéj. Od młodości okazywał on nadzwyczajną skłonność do gromadzenia ksiąg, na które poświęcał wszystkie swoje dość znakomite dochody. Załuski nawiedzał domy prywatne, biblioteki klasztorne, i bardzo rozmaitą drogą do swoich zbiorów przychodził. Pomagali mu krewni i księża, którzy ujmowali sobie księdza biskupa; pomagali gorliwi o sprawę publiczną uczeni i obywatele. Brat jego, biskup krakowski Andrzéj Stanisław Załuski pomnożył te zbiory przyłączywszy do nich swoję bibliotekę, składającą się z ksiąg niegdyś do króla Jana III i do prymasa Olszowskiego należących. Tym sposobem powstała w Warszawie ogromna *Biblioteka Załuskich*, gdzie były skarby, jakich żadna jeszcze biblioteka polska nie miała i jakich już żadna mieć nie będzie. Biskup osadził w niéj na bibliotekarza *Janockiego*. Był to potomek Niemców osiadłych w Wielkopolsce, nazywał się właściwie Jenisch, ale przyjąwszy wiarę katolicką, przybrał zarazem i nazwisko polskie. Biskup zrobił go późniéj kanonikiem kijowskim. Janocki głównie poświęcał się opisywaniu skarbów literackich, jakich moc spotykał w bibliotece, pisał po niemiecku lub po łacinie, to o mecenasach polskich, to o rzadkich dziełach i t. d. Najsławniejsze dzieło jego *Janociana*. Wielka szkoda że pisarz tak w rzeczy swéj zamiłowany, żadnéj nie miał krytyki do sądzenia trafnego, bo wynosił wszystko pod niebiosa, i dobre i niedobre. Z tejże biblioteki uczony niemiec Wawrzyniec Mizler a Kolof, lekarz nadworny i historyograf króla Augusta III wydawał niektóre rękopiśmienne skarby. Prócz mniejszych dzieł, ogłosił między 1761 i 1770 rokiem cztery foliały zbioru kroni-

karzy polskich; na nieszczęście śmierć przerwała wspaniałe to przedsięwzięcie *).

Już od r. 1746 otworzył Załuski bibliotekę swoję do publicznego użytku, a w r. 1764 darował ją Rzeczypospolitéj. Za powrotem z Kaługi, po sześcioletniéj niebytności w domu, gdy zajrzał do swoich zbiorów, niemałém został dotknięty zmartwieniem. W czasie jego wygnania bibliotekarz Janocki, cierpiący na oczy, nie był w stanie dopilnować bibliotecznéj posługi. Znalazł się pomocnik bibliotekarza taki, który przez te lata dwom Włochom i Czackiemu różne księgi, a najwięcéj sztychy z biblioteki sprzedawał i tym sposobem ogromną szkodę wyrządził. Wkrótce i sam biskup zeszedł ze świata a Janocki ociemniał zupełnie. W skutku zmian politycznych, które położyły koniec Rzeczypospolitéj, biblioteka Załuskich została przewieziona do Petersburga r. 1795. Wtedy obejmowała w sobie książek 262,640 (z tych 20,000 samych polskich), 24,574 rycin i 11,000 rękopismów.

Skutkiem niezmordowanéj pracy i szczęśliwéj pamięci, posiadał Załuski nadzwyczajną erudycyę, zwłaszcza co do bibliografii i dziejów polskich. Sam też wziął się do bibliograficznego spisywania bogactw swoich. Nakreślił w tym celu ogromne dzieło w 10 tomach p. t. *Magna bibliotheca universalis*. Tytuł łaciński, ale dzieło samo po polsku, wierszem nierymowym w porządku abecadłowym pisane. Zawiera ono spis bibliograficzny dzieł do polskiéj literatury należących. Treść następna: 1-szy i 2-gi tom zamyka książki drukowane i rękopisma, które o Polsce traktują; 3-ci, 4-ty, 5-ty i 6-ty wyliczają wszystkie dzieła autorów polskich, tudzież litewskich, pruskich, inflanckich i kurlandzkich; 7-my Szlązaków; 8-my regestr do tomów poprzednich; 9-ty wylicza wszystkie rękopisma, które autor posiadał, widział, lub o których słyszał tylko; 10-ty nakoniec, którego Załuski sam nie wygotował, ale innemu polecił, miał zamykać regestr ogólny podług materyj. Nieoceniony to materyał, który nawet do dziś dnia cały nie jest ogłoszony drukiem; część tylko, to jest »Bibliotekę historyków, polityków i prawników polskich« wydał Józef Muczkowski w 1832 r. w Krakowie.

---

*) Podobno wyszedł i tom V-ty, ale dokładnie o tém nic wiadomo. Zbiór ten jest bardzo rzadki, co ma pochodzić ztąd, że żona Mizlera, wylana na pijaństwo, dla nasycenia niepohamowanéj namiętności, ryzami arkusze tego dzieła na makulaturę między żydy sprzedawała.

Dla wzoru, w jaki sposób Załuski pisze wierszem nierymowym dzieła bibliograficzne; to jest dzieła najmniéj w świecie zdolne do przyjęcia barwy poetycznéj, przytaczamy tu z *Biblioteki historyków* ustęp, w którym autor opisuje akt darowizny swych zbiorów Rzeczypospolitéj.

Podczas koronacyi sejmu (1764), nie w Krakowie
Lecz w Warszawie, z dispensą stanów *pro hac vice*,
Laskę trzymał koronną referendarz Jacek
Małachowski, a pióro Zawisza szambelan
Królewski. Na tym sejmie ja, który to piszę,
O trzy rzeczy prosiłem: 1. by Rzeczpospolita
W swą pieczę fundacyę méj biblioteki
Wzięła, a za to, żeby probostwo warszawskie
Z rąk nigdy méj familii nie wychodziło.
2. By w Żytomierzu grunt mi wymierzono
Przy kościele katedry; 3. bym miał pozwolenie
Jechać do wód. I tylko też to wyjednałem.
Odmówiono mi pierwsze. Jam przecież ten fundusz
Ofiarował ojczyźnie....

Oprócz tego zostawił Załuski wiele dzieł już to łacińskich już polskich. Łacińskie są treści bibliograficznéj lub historycznéj, a polskie — teologiczne i literackie. Te ostatnie najmniejszéj nie mają wartości, dla zupełnego braku imaginacyi i dobrego smaku. Pomiędzy innemi opisał swoje *Przypadki* podczas wygnania. Jest to opis ułożony wierszem niesłychanie ckliwym, ale mający interes historyczny. Wydał także (od r. 1752—1756) *Zbiór rytmów poetów żyjących* w pięciu tomach, z których dwa jego własne poezye obejmują, a inne trzy poezye Drużbackiéj i Minasowicza.

C. Polityka.

Literatura polityczna tego okresu coraz bardziéj przejmuje się zadaniem publicystyki, odpowiadającéj potrzebom chwili. Kiedy dawniejsze formy społeczne, pozbawione ducha, który je tworzył i ożywiał, psuły się i karłowaciały w powszechnym nierządzie, zaczęto je dobijać krytyką, a jednocześnie rozpatrywać się w innych, po większéj części obcych, zachodnio-europejskich wzorach. Trzech mamy najważniejszych przedstawicieli tego kierunku.

Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, syn hetmański, jeden z najznakomitszych ludzi swojego czasu, żył

przy końcu XVII i w początkach XVIII wieku. Oprócz wielu pism przeważnie religijnéj treści, ogłosił bezimiennie szczupłe ale ważne dziełko p. t. *Skrupuł bez skrupułu*, w którém wytyka grzechy pospolite, rozmyślne i nierozmyślne, jakie się popełniają w narodzie. Straszliwie tu jest odmalowany nierząd panujący pod ów czas w Polsce, rozmaite przywary szlachty, czernienie rządu, znieważanie króla, krzywdzenie skarbu publicznego, bezprawia, które się działy na sejmikach, sejmach i w trybunałach i t. d. Pisał samą prawdę ostro i śmiało, i zaciekawił tak wielce szlachtę, że książeczkę w lot rozchwytano, i wojewoda w tym samym roku drugie bić musiał wydanie. Po zaspokojeniu jednak ciekawości, szlachta oburzała się na autora, który nie mając odwagi, dziełko to wykupowywał i niszczył;— ztąd rzadkość jego. Przedrukował je Turowski w „Bibliotece Polskiéj" w Krakowie r. 1858. W tejże „Bibliotece" przedrukowane jest drugie dziełko Jabłonowskiego p. n. *Rozmowy umarłych Polaków.*

August Bielowski wydał we Lwowie r. 1862 wielce ciekawy *Pamiętnik* tegoż Jabłonowskiego obejmujący dzieje lat dwóch, a mianowicie od r. 1698 do 1700. Wiele tu rzeczy nowych. Najwybitniéj odmalowany ojciec wojewody, hetman Stanisław Jan, stosunki jego do króla, zabiegi o odzyskanie Kamieńca i t. d.; grzeszy jednak pamiętnik ten niedokładnością chronologiczną.

We trzy lata po wydaniu Jabłonowskiego „Skrupułu bez skrupułu", *Stanisław Leszczyński*, b. król polski, ogłosił również bezimiennie ważniejsze jeszcze dziełko p. t. *Głos wolny wolność ubezpieczający* (Nancy, 1733). Król wychodzi tutaj ze stanowiska tego samego co Jabłonowski, że złe istnieje: ale wskazuje zarazem lekarstwo, dowodząc, że Polacy nie powinni zrywać z wolnością, bo zginą; że naród powinienby tylko urządzić lepiéj ową dotąd nierządną wolność, i że jeżeli się weźmie w kluby to, co się zepsuło, potęga narodu wróci i najpiękniejsze nastaną czasy. Przemawia także gorąco za uciśnionym ludem.

Stanisław Konarski, pijar, mąż, o którego zasługach rozwiedziemy się obszerniéj, gdy mówić będziemy o reformie wychowania publicznego w następnym okresie, pisał także wiele w materyach politycznych. Korzystał on z lada sposobności, ażeby zwracać uwagę narodu na potrzebę reformy

rządu; to puszczał na świat w formie „Rozmowy ziemianina z sąsiadem" uwagi „*O nieszczęściach ojczyzny pochodzących z fakcyj prywatnych*"; to wydawał bezimienne *Listy przyjacielskie*, popierające powtórną elekcyę Stanisława Leszczyńskiego po śmierci Augusta II; wreszcie gdy sądził, że naród już dorósł do wysłuchania rady dojrzałéj, wydał we 4-ch tomach niezmiernie ważne i wysokiego rozumu politycznego dowodzące dzieło p. t. *O skutecznym rad sposobie, albo o utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów* (Warszawa, 1760). Przebiegłszy w niém dzieje rozmaitych sejmów i opisawszy różne kształty organizacyi społecznéj wolnych narodów, rozbiera rozmaite środki podawane do utrzymania zrywanych ustawicznie zgromadzeń narodowych, wykazuje ich niedostateczność, a jedyne zbawienie ojczyzny widzi w zniesieniu *liberum veto* i przyjęciu po angielsku zasady większości głosów, nie zaś jednomyślności. Książka ta wywołała niesłychaną wrzawę i oburzenie. Rozjuszona szlachta gotowa była roznieść autora na szablach; ale uczciwsi i rozsądniejsi zasłużonych mu pochwał nie szczędzili. Wprawdzie dopiero na wielkim cztéroletnim sejmie okazały się owoce rad Konarskiego; atoli on to fundamenta pamiętnéj ustawy z r. 1791, choć nie bezpośrednio, położył.

Wydał potém Konarski, zapobiegając szerzeniu się obojętności religijnéj, pełne powagi i erudycyi dzieło p. t. *O religii poczciwych ludzi*, w którém dowodzenia deistów i materyalistów, objawieniu przeciwne, zbija i słabe strony ich rozumowań wykazuje. Z tego powodu zawistni i fanatycy zaczęli go potwarzać, jakoby herezyę rozsiewał pomiędzy ludem. Konarski przetłómaczył swą książkę na język łaciński i przesłał do Rzymu. Klemens XIV papież, nie tylko że nic w niéj nie znalazł przeciwnego zasadom religii, ale owszem pochwalił autora.

Stanisław August, oceniając rozum i użyteczne prace Konarskiego, kazał wybić medal na cześć jego, z napisem: „*Sapere auso*" (Temu, co się poważył być mądrym). W tych dwóch wyrazach streszczona jest trafnie zasługa znakomitego pijara.

O innych pracach Konarskiego powiemy gdzieindziéj. Przeciwko zasadom Konarskiego pisali: *Szczęsny Czacki* (ojciec Tadeusza), *Wacław Rzewuski* i inni, wychodząc ze stanowiska równości szlacheckiéj. Pisma ich nie odznaczają się ani szczerością, ani głębokością.

D. Wymowa.

Wymowa świecka tego okresu razi niesmakiem, szkolnictwem i przesadą. Bogactwo myśli i piękność obrazów uderza w dwóch tylko mówcach, w *Jakóbie Sobieskim* (ojcu Jana III, † 1647) i *Jerzym Ossolińskim*, kanclerzu w. kor. († 1650); lecz i w nich razi zbytek ozdób i wysłowienie przesadne. Zresztą właściwiéj jest obu tych mówców zaliczyć do poprzedniego okresu. Inni używali wprawdzie wielkiéj wzięteści u spółczesnych: lecz to może jedynie wskazywać miarę panującego wtedy smaku. Wymieniamy ich tylko:

1. *Bogusław Leszczyński*, podkanclerzy koronny († 1660).

2. *Jan Lipski*, arcybiskup gnieznieński. *Cyceronem chrześcijańskim* zwany.

3. *Andrzéj Olszowski*, prymas, zkądinąd mąż wielce znakomity.

4. *Andrzéj Chryzostom Załuski*, biskup warmiński.

5. *Stanisław Herakliusz Lubomirski*, marszałek w. kor., Salomonem polskim zwany, o którego wymowie powiadano, że kamienne nawet serca zdołałby nią poruszyć.

6. *Mikołaj Prażmowski*, prymas, pamiętny z intryg swoich za Jana Kazimierza i Michała Korybuta.

7. *Jan Aleksander Lipski*, kardynał, biskup krakowski, mówca słodki i ujmujący. Wśród niezgód i zatargów krajowych namową swoją wiódł poróżnionych do zgody.

Na próbkę wymowy świeckiéj XVII wieku dość będzie dwóch przykładów.

Kiedy Jan Sobieski został obrany królem, przy wręczeniu mu dyplomatu elekcyi w kościele katedralnym Warszawskim św. Jana, miał do niego przemowę wojewoda Gniński w te słowa:

„Jak niegdyś św. Jan Chrzciciel przygotował lud izraelski do słuchania głosu Messyasza, tak rzeczpospolita polska, dając dyploma elekcyi Janowi Sobieskiemu, przygotowuje Polskę do słuchania głosu pana swego, któremu imię *Jan*. Jak Panna Marya poświęciła Jana Chrzciciela w żywocie matki jego, tak królowa Ludwika-Marya pobłogosławiła króla Jana, żeniąc go z Maryą d'Arquien, oceanem anielskich przymiotów. Omyliła się Rzeczpospolita na przeszłym obiorze Michała, poprawia swój błąd *Janem*. Jan jest słowo łaski, które powróci szczęście Polsce i karność w wojsku. Po-

kazuje się po burzy słońce, lecz znowu nowe sprowadza. Słońce to, na naszym wschodzące horyzoncie, chleb nam nie pioruny obiecuje. Czekaliśmy w dzień Zielonych Świątek Ducha św.; odbieramy go dzisiaj w osobie Jana. Dziś kościół obchodzi święto Zbawiciela, utajonego pod przymiotami; my dziś mamy Zbawcę w osobie człowieka. Sobotę dziś mamy przed uroczystością Trójcy przenajświętszéj; Jan Sobieski jest sam trójcą: on nasze dziecię, nasz ojciec, nasz król. Nie przypadek elekcyę tę nadarzył w takie święto. Ta święta Trójca spodziewać się nam każe panowania domu Jana przez 300 lat, a daj Boże i 3,000. Jan jest plemieniem Jakubowém, które nigdy nie zaginie, a które będzie zawsze szczęściem Rzeczypospolitéj."

Drugi przykład dostarczą nam Pamiętniki Paska. Jest to mowa pogrzebowa samego Paska nad grobem dwóch starych towarzyszów, Jana Rubieszowskiego i Jana Wojnowskiego (z r. 1660).

„Któreby téj konstytucyéj opponować wolumina, przed któremi uskarżyć się parlamentami, u któregoby z najpotężniejszych świata tego monarchów szukać protekciéj od nieuchronnéj na ludzki naród śmiertelności oppressiéj? Nie wiem, sposobu nie znajduję; ale widzę, że ani prawo nikogo w tém sekundować nie może, kiedy czytam hieroglifika rzeczypospolitéj genueńskiéj: *Parcam falcem tenentem minaci manu, superbam* (dumną Parkę, kosę trzymającą groźną ręką), pokazującą (napis) *inscriptionem: „Leges lego, Reges rego, Judices judico"*. (Prawa głoszę, królami rządzę, sędziów sądzę). Ktoż się takiéj sprzeciwić może potenciéj? Zgoła dla ceremoniéj tylko, równemu przed równym, człowiekowi przed człowiekiem, śmiertelnemu przed śmiertelnym swojéj użalić się dolęgliwości, potém zamilczeć, przestać; ponieważ *diutius accusare fata possumus, mutare non possumus* (dłużéj oskarżać losy możemy, ale odmieniać ich nie możemy). Prawda, że to jest ciężka dyssocyacya, kiedy wrodzone krewności nie wytrzymają kolligacye, kiedy *voto* (ślubem) komprobowane rozrywają się miłości związki, kiedy ojciec syna, syn ojca, towarzysz towarzysza odstępować musi najpoufalszego. Ale cóż z tém czynić? kiedy to ludzkiéj taką *qualitatem* (przymiot) przypisuje Arystoteles professiéj: „*Ho-*

mo est imbecillitatis exemplum, temporis spolium, fortunae lusus, inconstantiae imago, invidiae et calamitatis trudina" (Człowiek jest wzorem słabości, zdobyczą czasu, igraszką losu, obrazem niestateczności, zawiści i klęski przepaścią). Ciężki to jest wprawdzie na chorągiew naszę *Climacter* (stopień) dwóch razem, téj matce tak dobrych pozbywać synów; ciężki i nieznośny ojczyznie paroksyzm, takich przez niedyskretne *fata* (losy) *simul et semel* (spólnie i od razu) uronić wojenników, którzy jéj najniebezpieczniejsze *incendia* (pożogi) hojnie swoją w każdych okazyach gasili krwią. Przykra całéj kompaniéj jaktura (*strata*), tak dobrych poufałych, nikomu nieuprzykrzonych, w każdéj z nieprzyjacielem utarczce podle boku pożądanych, i do wytrzymania wszelakich insultów (*napadów*) doświadczonych postradać kawalerów. Ale ponieważ sama litera święta taką całemu światu podaje paraemią (*przestrogę*): „*Metenda est seges, sic jubet necessitas*" (Żąć należy zboże, tak wskazuje konieczność) dla tegoż: *necessitatem ferre quam flere decet* (konieczność przyzwoiciéj jest znosić niż opłakiwać). Mając *prae oculis* (przed oczami) konstytucyę umówionego *ante saeculum* (przed wieki) ziemie z niebem *pactum* (układu), że nam tam deklarowano *morte renasci* (śmiercią się odrodzić; że nam tam obiecują *ad communem* (do wspólnego) powrócić *societatem* (towarzystwa). *Veniet iterum qui nos reponat in lucem dies.* (Przyjdzie znowu dzień, który nas na światło wyprowadzi). Było to prawo w dawném ateńskiem państwie, że się nie godziło zmarłego oddawać ziemi żołnierza, pókiby wprzód jako najzgromadniejszéj frequentiéj z swoich nie był chwalony *consdigne* (godnie). I dokładają tam: „*Laudabatur ab illo qui erat militum doctissimus et rotundo ore*" (chwalony był przez najuczeńszego i najwymówniejszego z żołnierzów). Gdyby przyszło na tém miejscu *stricte* (ściśle) obserwować tamtych ludzi zdanie, przyznam się, żeby mi ciężką musiała przynieść konfuzyą, na mnie prostaka włożona od oficera mego prowincya, albowiem więcéj ten sławy ujmie kto czyje sławne i światu widoczne, nie tak dostatecznie jakoby potrzebowały, chwali *actiones* (czyny). Ale że: *ferreus Mars aureos calcat, contemnitque fastus* (żelazny Mars depce i gar-

dzi złotemi wystawami), dla tegoż choć nieudolna Minerwa moja tumanem saletry zakurzona, i surowością impetów baltyckich świeżo zhukana, rezolwowała się chwalić swoich kommilitonów ś. p. JMści Pana Jana Rubieszowskiego i JMości Pana Jana Wojnowskiego, lubo *indigne* (niegodnie) jednak *dignissima* (najgodniejsze) ś. p. *gesta* (przewagi), którzy z młodości zaraz swojéj, ledwie tak rzec nie mogę, że prawie *a cunabulis* (od kolebki), bo w chłopięcych latach, nie wdając się pieszczonéj Pallady w instytucyą, udali się ochotnie do przykréj, krwawéj Bellony palestry. Tym zabawom *naturaliter* emulującemu najmniejszego czasu nie widzieliśmy Apollinowi. Starych polskich wojowników trybem, jako *generosae aquilae pulli* (szlachetnéj orlicy pisklęta), ostrego za dyrektora obrali sobie Gradywa, jemu *plenarie* (zupełnie) swój cały obligowali wiek, jemu siebie za dożywotnią konsekrowali wiktymę— i t. d.

Jan Ostrowski Danajkowicz zebrał w kilku tomach ogromnego dzieła, różne mowy sejmowe, kancelaryjne, weselne, a nawet pogrzebowe. Zbiór ten miał zgromadzić i wydać pod imieniem jednego z sekretarzy swoich *Jan Fryderyk Sapieha*, z kasztelana trockiego kanclerz litewski, jeden z najuczeńszych panów za czasów saskich, zmarły w 1752 roku.

Jest także *Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych*, zebranych przez *Antoniego Małeckiego* w „Bibliotece Polskiéj" Turowskiego (Kraków. 1860).

E. Filozofija.

Jedno tylko dzieło filozoficzno-obyczajowéj treści zasługuje w tym okresie na wzmiankę zaszczytną. Autorem jego jest

Andrzéj Maksymilian Fredro, z kasztelana lwowskiego wojewoda podolski, statysta, filozof i mówca, śmiały obrońca wolności szlacheckich i elekcyi przeciw Janowi Kazimierzowi i Maryi Ludwice. Słynął z nieskazitelności charakteru i głębokiéj nauki. Majątek swój obracał na potrzeby nieszczęśliwych; nieraz własnym kosztem pułki wystawiał na potrzebę ojczyzny. Umarł r. 1679.

Fredro napisał kilka dzieł ważnych w łacińskim języku, o których powiemy gdzieindziéj. W polskiéj literaturze sły-

nie on głównie z przysłowiów swoich, które zebrał lub też sam ułożył w rodzaju maksym filozoficznych. Dzieło to, noszące tytuł: *Przysłowia mów potocznych albo przestrogi* (Kraków, 1658), miało do r. 1809 sześć wydań. Najlepszy wydawca, Bohomolec (Warszawa, 1769), który dawne wydania pomnożył wynalezionemi w rękopisie przysłowiami, takie o dziele Fredry wyraża zdanie: „Nie wiem zaiste, za co swemu dziełu nadał autor imie *przysłowiów*, gdy je sprawiedliwiéj filozofiją obyczajową mógł mianować. Takie albowiem i tak głębokie dla każdego ludzi stanu, w tym krótkim zbiorze nauki zawierają się, że z nich i polityk i dworak i gospodarz i żołnierz i kupiec ma się czego nauczyć; krótkość ich wabić raczéj niż odstręczać powinna czytelników. Zwięzłość jego nie przeszkadza bynajmniéj jasności stylu, ani jasność zwięzłości.... Wielka to jest wprawdzie Fredry zaleta że w takowéj zwięzłości najcelniejszym zrównał autorom, ale to większa, iż téj rzeczy tak trudnéj, samym polskim językiem, bez pomocy słów obcych, dokazał. Co większa, odkrył jawnie dostatki mowy polskiéj, gdy najtrudniejsze filozofów i teologów wyrazy, albo *terminy* właściwą polszczyzną wyłożył.” Snadź ostatni ten wzgląd miał na baczeniu sam autor, oświadcza bowiem w przedmowie: „Nie czyń tedy krzywdy, niemowny Polaku, polskiéj wymowie, nie pochlebuj tak bardzo mniemanéj obfitości obcego języka, abyś co uwłaczał twojéj polszczyznie, którać tak bogato do wymowy dostarczy, jako sam pochopno usiłować zechcesz, albo opuścisz. Oto masz te przysłowia, na przysługę polskiego języka wypisane, polską własnością brzmiące, uwagą głębokie, w niewielu kartach, jako w małéj bryle funt dobrego złota, niż ołowiu okazałe wielkością centnary. Poznasz ztąd, że większą ohydę niż ozdobę polska wymowa bierze, gdy ją gęstemi łacińskiéj mowy natykają więc słowami: aniżeli kiedyby się swą własną udawała polskich słów wspaniałością. Weź jeno trochę namysłu przed się (nieznający dobra twego Polaku), a poradź się z uwagą; nietylkoć dostarczy, ale zbywać nadto będzie słów polskich i wyboru.”

Istotnie dzieło Fredry, obok głębokości uwag i rad, zaleca się czystą polszczyzną, wolną od wszelkich makaronizmów.

Następujące przysłowia mogą dać miarę wartości książki, o któréj mowa.

1. Wielkie rzeczy najlepiéj zamilknieniem sie mówią.

2. Cóż po tém, wiedzieć co się w Rzymie działo, albo co się w obcych krajach dzieje, a nie wiedzieć co się dzieje doma. Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest, a swoje potrzeba.

3. Żaden tam nie rządzi, gdzie wszyscy rządzą: albo jeden drugiemu przeszkadza, albo się jeden na drugiego spuszcza.

4. Większa niewola gdzie się wszystko wszystkim godzi, niżeli gdzie nic nikomu.

5. Bardziéj się bój jednego kogo urazisz, niżeli się posiłku spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze uczynisz, bo tamten bardziéj myśli o zemście, niż ci o pomocy.

6. Złym niepodobać się, jest coś nakształt chwały. Podobny podobnego sobie smakuje.

7. Utracać wielu umie, a niewielu szczodrymi być. Utrata rozprasza, mądrość udziela i wie komu daje. Tak mieć chciała staropolska przypowieść: *„w kaftan bawełna, w chomąto słoma.*

8. Skąpy nie panem, ale u następcy dziedzica jest poczciwym włodarzem.

9. Łacniéj językom niżli umysłom rozkazać.

10. Lepsza fortuna wielu rada zepsuje. Staropolska niesie przypowieść: *„Ciężki z kaleki pan, z klechy pleban,"* albo owa druga: *„Kiedy sowa zjastrzębieje, wyżéj lata niż sokół."*

11. Nabożniczków i skrupulatów nie ganię; ale im cela, pustynia i osobność od ludzi potrzebniejsza. Mądrze łaskawym być, mądrze rozgniewać się, mądrze dać, mądrze ująć, takowym między ludźmi żyć i rządzić przystoi.

12. Żaden ochotniéj się nie ofiaruje, jako ten kto słowo najprędzéj rad nadłamie.

13. Śmiałek przed czasem wykrzyka, w rzeczy zaś saméj truchleje: kto mężny i serdeczny prawdziwie, przed czasem jest cichy, ale w okazyi żartko czyniący.

14. Jałmużna nie zuboży, prawda nie ohydzi, statek nie oszpeci, msza nie opóźni.

15. O pracy a o nędzy najsnadniejszy dyskurs, póki jéj kto nie pokosztuje. Seneka najpiękniejszą pochwa-

łę ubóstwa pisał, kiedy w domostwie swojém, oprócz dzierżaw intratnych, *talentami* kosztowne szacował zbiory.

16. Porwać się, albo srożyć, a nie umieć czynić, jest to stronie przeciwnéj pokazać siłę, któréj do siebie nie widziała, a swoję odkryć niemożność; przyśpieszając szkodę albo upadek: tak właśnie jakobyś na swoję szkodę śpiącego obudził zbójcę, lub wilkowi wrota pokazał do obory.

17. Insza robić, insza dłubać.

18. Siła zrobi, kto robi jak potrzeba.

19. Długo myśl, prędko czyń.

20. Prawdy a żartów jak soli zażywać, bo prędko przesolisz.

21. Największa intrata— oszczędność.

22. Kto złego sługę zbędzie, jakby najlepszego przyjął.

23- Zła fortuna to ma dobrego, że rozumu nauczy a przyjaciela pokaże.

24. Więcéj przykład w ludziach niż rozkaz może.

25. Najpierwszy wstęp do niecnoty— nieprawda.

Szkoły były coraz nędzniejsze, więc mieliśmy coraz mniéj ludzi uczonych, a jeżeli znalazł się który, nie szkołom, ale sam sobie winien był wykształcenie. Szczególniéj piśmiennictwo czysto-polskie ubogie jest pod względem prac naukowych. Nader szczupła gromadka ludzi dobrych chęci pielęgnuje naukę w ojczystym języku. Wymieniamy tu ich wdzięcznem wspomnieniem.

Władysław Aleksander Łubieński, urodzony r. 1703, odbywszy nauki w Kaliszu u jezuitów, podróżował po Francyi i Włoszech, a wstąpiwszy do stanu duchownego, przechodził różne stopnie kościelne; w r. 1748 został pisarzem wielkim koronnym, r. 1758 arcybiskupem lwowskim, a w następującym roku arcybiskupem gnieznieńskim i prymasem. Umarł w Warszawie r. 1767. Wsławił się w literaturze ojczystéj napisaniem wielkiego dzieła p. t. „*Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych, to jest w Europie, Azyi, Afryce i Ameryce, w monarchiach, królestwach, księztwach, prowincyach, wyspach i miastach, geograficznie, chronologicznie i historycznie określony, opisaniem*

religij, rządów, rewolucyj, praw, zwyczajów, skarbów, ciekawości i granic każdego kraju, z autorów francuzkich, włoskich, niemieckich i polskich zebraném przyozdobiony" (Wrocław. 1740). Jest to pierwsza geografija powszechna w języku polskim, która i dziś jeszcze ma swoję wartość. Najobszerniéj rozprawia autor o Polsce, rozważając ją pod względem geograficznym, statystycznym, historycznym, prawnym i t. d. Część ta była osobno przedrukowana w Wilnie r. 1763 pod dwoma odrębnemi tytułami: *Domowe wiadomości o Koronie Polskiéj, albo o Małéj i Wielkiéj Polsce*, tudzież *Historya Polska, z opisaniem urzędów polskich*. Podług tego dzieła wykładano w szkołach historyę i geografiję polską.

Pisał także Łubieński mowy, kazania i listy pasterskie.

Ján Bielski, jezuita o którym zresztą żadnych biograficznych wiadomości nie mamy, wydał dość użyteczne podręczne dzieło p. t. „*Widok królestwa Polskiego ze wszystkiemi województwami, księztwy i ziemiami, monarchami i monarchiniami, jako też monarchów tych i monarchiń prawami, rzeczypospolitéj stanami i tychże stanów urzędami, i uroczystemi sejmików, sejmu, senatu, rad, związków, okazywań, pospolitego ruszenia, sądów, skarbcu, wojsk w pokoju i w wojnie zabawami; w krótkim zgoła a rzeczywistym duchownego i świeckiego rządu opisie, rodowitym językiem polskim szkolnéj polskiéj szlachetnéj młodzi wystawiony*" (Poznań. 1763, tomików 3). Sam tytuł dostatecznie wyszczególnia treść dzieła.

Na polu piśmiennictwa prawniczego spotykamy się z nową zasługą *Stanisława Konarskiego*, niestrudzonego w dziedzinie oświaty i dobra spółziomków pracownika. Gdy bowiem powszechnie dawał się czuć brak zupełnego zbioru praw i konstytucyj uchwalonych różnemi czasy, zajął się tém Konarski, a ogromna biblioteka Józefa Załuskiego dostarczyła mu wielu rękopiśmiennych pomników prawodawstwa polskiego, których gdzieindziéj trudno byłoby znaleźć. Pierwszy tom tego zbioru znanego pod nazwiskiem *Volumina legum*, wyszedł r. 1732 w Warszawie, z drukarni pijarów, pod tytułem łacińskim, następne zaś noszą jednoznaczący z tamtym tytuł polski: Prawa, konstytucye i przywileje królestwa Polskiego i Wielkiego księztwa Litewskiego i wszystkich prowincyj należących; na walnych sejmach koronnych, od sejmu Wiślickiego r. p. 1347 aż do ostatniego sejmu uchwa-

lone. Sześć tomów *in folio* wychodziło od r. 1732 do 1739 i obejmują konstytucye do r. 1736. Dwa ostatnie tomy, to jest VII i VIII, drukowane r. 1782 zawierają w sobie konstytucye od r. 1764 do 1780. Przerwa pomiędzy 1736 a 1764 rokiem, wynika z niedochodzenia i zrywania sejmów. Pomnikową tą pracą Konarski oddał wielką przysługę nie tylko prawnikom, historykom i statystom, ale i narodowi całemu.

Na polu badań językowych napotykamy w tym okresie liczniejszych niżli w poprzednim pracowników, ale ci, po większéj części cudzoziemcy, nie umieli pojmować ani ducha ani własności języka polskiego, a ztąd właściwych dla niego wyprowadzić zasad. W gramatykach swoich, pisanych głównie dla cudzoziemców, zbyt niewolniczo naciągali prawidła mowy polskiéj do zasad języka łacińskiego, przenosząc z jego gramatyki, żywcem prawie, nader nieudatną terminologiję. Do celniejszych należą:

Franciszek Meniński (Mesgnien), rodem z Lotaryngii, autor gramatyki polskiéj napisanéj w łacińskim języku, lecz nierównie sławniejszy ze swojego *Thesaurus*, ogromnego słownika języków wschodnich, tureckiego, arabskiego, perskiego; w którym obok innych europejskich języków i polski zamieścił. Słownik ten wyszedł w Wiedniu r. 1680. We trzy lata potém, gdy Turcy oblegli Wiedeń, przy wszczętym pożarze, słownik ten w znacznéj części zgorzał. Z powodu rzadkości przedrukowano go w Wiedniu we 4-ch tomach; lecz w wydaniu tém opuszczono język francuzki, polski i inne nowożytne.

Maciéj Dobracki (Gutthaeter), urodzony w Sandomierskiém, przeniosł się potém do Wrocławia, gdzie się trudnił nauczycielstwem. Król Michał nadał mu tytuł królewskiego sekretarza. Umarł około r. 1681. Napisał dla Niemców dziełko p. t. *Goniec gramatyki polskiéj, seu Curier der polnischen Sprachlehre.*

Ze słownikarzy godni są wymienienia:

Konstanty Szyrwid ułożył *Dictionarium trium linguarum in usum studiosae juventutis* (Wilno, 1677. Pięć razy potém był przedrukowany). Jest to prosty wokabularz polsko-łacińsko-litewski.

Nierównie znakomitszą jest praca *Abrahama Michała Troca.* Autor urodził się w Warszawie około r. 1689, umarł w Lipsku r. 1769. Pochodził z mieszczan warszawskich, oddawna w tym grodzie osiadłych; następnie przeniósł się do

Lipska, gdzie przy uniwersytecie był nauczycielem polskiego języka. Wydał w r. 1740 słownik francuzko-polsko-niemiecki we 2-ch tomach; trzeci tom jest polsko-francuzko-niemiecki. Przedrukowano go po kilka razy, przez długi czas bowiem był to najlepszy słownik dla cudzoziemców co do polszczyzny. W przedmowie autor prosi czytelnika o pobłażanie. »Nie jest to praca (pisze) czterdziestu akademików, od Ludwika XIV na wydoskonalenie dykcyonarza postanowionych, którzy prawie przez 50 lat sił swoich około niego dokładali, ale człowieka jedynego, przez lat 18 od swéj miłéj ojczyzny oddalonego, i bez żadnéj znikąd pomocy piszącego, chyba z ksiąg, których łaska pańska J. W. J. M. X. Referendarza koronnego Załuskiego z biblioteki swojéj użyczała.« Dzieło to, jak uważa Bentkowski, ztąd ma osobliwie co do polszczyzny zaletę, że było pierwszym polskim słownikiem, w którym na rozgatunkowanie znaczeń ścisły miał wzgląd autor, lubo częstokroć zarzucić mu można, iż głębokich a trafnych myśli Knapskiego nie objął. Przytaczane przez Troca przykłady są częstokroć wyjęte z naszych lepszych pisarzy, tylko że nie przywodzi dzieł, z których są wyjęte.

Co do matematyki, piśmiennictwo polskie może się popisać jednym tylko *Stanisławem Solskim*, który zwyczajem wieku swojego pisał o geometryi rymami.

O naukach przyrodniczych mamy tylko łacińskie dzieła.

O wojskowości pisali po polsku:

Błażéj Lipowski, autor dziełka p. t. *Piechotne ćwiczenia albo wojenność piesza wodzom, pułkownikom i wszelkiéj wojennéj starszyznie do wiadomości podana* (Kraków, 1660).

Jan Dekan przełożył z hiszpańskiego dzieło Diego Uffana *O archelii albo artylleryi*, bardzo poszukiwanę w swoim czasie.

Franciszek Glinka przetłómaczył na polskie dziełko A. M. Fredry o porządku wojennym i pospolitém ruszeniu, tudzież o ekonomii wojennéj.

Samuel Brodowski przełożył z niemieckiego »*Ars militaris*, to jest krótkie zebranie wszelkich operacyj wojennych« i t. d.

Nareszcie wspomnieć tu należy dziełko ks. *Wojciecha Tylkowskiego*, jezuity († 1695), p. t. *Szczęścia i nieszczęścia na wojnie przyczyny*, przypisane sławnemu generałowi artyleryi Marcinowi Kąckiemu i wielce upowszechnione w owe czasy pomiędzy polskiém rycerstwem. W 24-ch przyczynach

bada szczęście wojenne, a kończy modlitwami żołnierskiemi. Język czysty, styl gładki.

W dziedzinie gospodarstwa ziemiańskiego odznaczył się *Kazimierz Haur*, prawdziwy przedstawiciel tego okresu, pod względem panującego pod ów czas bezładu umysłowego. Urodził się Haur r. 1632 ze szlacheckiéj rodziny, pochodzącéj z Kurlandyi, osiadłéj w województwie chełmińskiém a spowinowaconéj z zacnemi domami polskiemi. Uczył się w akademii krakowskiéj, następnie zwiedzał obce kraje, zkąd wróciwszy do Polski, poświęcił się gospodarstwu i był przez lat trzydzieści pisarzem, ekonomem, rządcą dóbr tak koronnych jak obszernych prywatnych; w końcu pisał się baronem i sekretarzem królewskim. Człowiek pracowity, uczony, celujący rolnik, biegły w sztuce lekarskiéj, a nawet malarstwie, znał dobrze języki: łaciński, francuzki, włoski, angielski i niemiecki. Haur jest autorem obszernego dzieła o gospodarstwie ułożonego w kształcie encyklopedyi rolniczéj, które w swoim czasie miało niesłychaną powagę i wziętość. Nad tém dziełem pracował on przez lat 30, i z trzech wydrukowanych za życia jego wydań każde znacznie pomnażał, zmieniając tylko nieco tytuł dzieła. Pierwsze wydanie wyszło w Krakowie r. 1675 p. n. *Oekonomika ziemiańska generalna*; trzecie najobszerniejsze nosi tytuł: *Skład abo skarbiec znakomitych sekretów Oekonomii ziemiańskiéj* (Kraków, 1693). Po śmierci autora wyszły jeszcze dwie edycye: czwarta, z dodatkiem *Geometryi gospodarskiéj* przez ks. *Marcina Bystrzyckiego*, jezuitę (Warszawa, 1704) i piąta, przedrukowana z powyższéj, z dodaną *Geografiją polską* przez ks. Hołowkę, jezuitę (tamże, 1757). Prócz tego wychodziły i skrócenia tego dzieła. Tak liczne wydania świadczą o niepospolitéj wziętości książki. Sam Haur, zachwalając dzieło swoje, powiada, że kupowali je nawet kupcy rossyjscy. Jest to prawdziwy las najrozmaitszych rzeczy. Bajki, dykteryjki, wspomnienia historyczne, nauka o zegarach, rzecz o malarstwie, sentencye moralne, sekreta na czary i gusła, prognostyki i dni feralne, wszystko to mieści się obok ogrodnictwa, łowiectwa, rybołowstwa, górnictwa, ekonomiki właściwéj i t. p. Pojedyńcze rozdziały traktują o ogniu elementarnym, o salamandrze, o górach ognistych, o Żydach, strojach, monetach, o cyganach, o topielcu, o sądnym dniu, o znakach na pogodę, o dziełach znakomitych Jana III i t. d. Wszędzie zabobony i gusła, zamięszanie i nieład; język chropawy i nieczysty. Pomimo wszystkich tych wad,

dzieło Haura jest prawdziwą kopalnią dla badacza obyczajów i zwyczajów ówczesnych, a przytém zawiera wiele postrzeżeń praktycznych, na doświadczeniu opartych, o roli, nawozach, uprawie i siewie; wspomina o wielkich postępach rolnictwa w Anglii, o wybornym chowie bydła tamże i t. p. Haur pierwszy z pisarzów polskich zwrócił uwagę na lasy.

Oprócz *Oekonomiki* jest jeszcze w rękopiśmie inne dzieło Haura p. t. *Mercurius polski, z dobremi nowinami, wierszem opisany*, będące podobnież zbiorem najróżnorodniejszych wiadomości.

Mamy też inne jeszcze dzieło z tego okresu, które podobnie jak księga Haura, jest obrazem kultury umysłowéj w Polsce za panowania Sasów. Mówimy o *Nowych Atenach* Chmielowskiego.

Benedykt Chmielowski, kanonik kijowski, dziekan rohatyński, żył w pierwszéj połowie XVIII wieku. Ogromne dzieło jego, składające się ze czterech tomów w ćwiartce (pierwszy ma stronic 1214, następne dwa po siedmset przeszło, ostatni 628), nosi tytuł: »*Nowe Ateny*, albo akademija wszelkiéj scyencyi pełna, na różne tytuły jak na *classes* podzielona, mądrym dla memoryału, idyotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki, erygowana.« Jest to prawdziwa encyklopedya wszystkich umiejętności, z któréj się pokazuje, że autor wiele czytał i niemałą sobie zadał pracę w spisaniu cztérech tak potężnych tomów, które miały zastąpić czytanie wszelkich innych dzieł przez zgromadzenie w jednéj księdze osobliwości ze wszystkich nauk i wiadomości ludzkich. Ale ani w układzie przedmiotów, ani w wykładzie rzeczy, nie widać nie tylko dobrego smaku i wyboru, ale niekiedy nawet rozsądku pospolitego. Treść każdego tomu autor wygłasza naczelnemi wierszami. Tom I-szy mówi:

O Bogu, bożków mnóstwie, słów pięknych wyborze,
Kwestyi cudnych wiele, o Sybillów zbiorze,
O zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce,
O cudach świata, ludzi rządach, polityce;
O językach i drzewach, ó żywiołach, wierze,
Hijeroglifach, gadkach, narodów manierze;
Co kraj który ma w sobie dziwnych ciekawości,—
Cały świat opisany z gruntu w słów krótkości.

Przychodzi koléj na tom II-gi:

Ta część świat cały z wszelką stawi ciekawością,
Zwierciadło geniuszów, z języków mnogością,

Co ich jest na tym świecie, jak się rozrodziły
Zakony, co się w pierwszéj części opuściły.

Ma to być niby geografija i historya wszystkich państw.

Treść tomu trzeciego następujące zapowiadają wierszydła:

Masz tu nowe kwestye, Chrysta, Bożéj Matki,
Relikwije ciał świętych, gdzie leżą ostatki.
O czarcie, opętanych, o czarach, upierze,
Nowy Plinijusz rzeczy wszech naturę zbierze.
Nowa Ekonomika, sumienna, ciekawa;
Tuż sekretnych tajemnic wielu tłómacz stawa;
Tuż abrys znacznych osób, to autorów prawnych,
Filozofów, medyków, teologów sławnych.

Nakoniec tom czwarty:

W téj części czwartéj zawarte te rzeczy:
Unija dwóch kościołów, któréj Greczyn przeczy;
Tuż narodów katalog, co ich świat rachuje,
Państw, królestw, co ciekawe cuda regestruje.
Najwięcéj o swéj Polszcze i o Nowym świecie,
Nowe, potrzebne rzeczy, a nie fraszki plecie.

Pomimo tych cudactw, *Nowe Ateny* zawierają niemało szczegółów ciekawych, mniéj znanych, zwłaszcza dotyczących rzeczy krajowych. Dzieło to wychodziło we Lwowie od r. 1745 do 1756. W swoim czasie Chmielowski miał licznych wielbicieli. Dwa pierwsze tomy miały dwa wydania.

Tegoż samego autora *Zbiór krótki herbów polskich, oraz wsławionych cnotą i naukami Polaków* (Warszawa, 1763), jest niedołężnym wyciągiem z Niesieckiego.

Chmielowski, mieszkając przez długi czas w ziemi halickiéj w probostwie Firlejów zwaném, wystawił dla siebie plebaniję, która w owym czasie uchodziła za arcywzór przybytku nauk w ustroniu żyjącego a powszechnie szanowanego autora. Pełno tam było wierszem i prozą, po polsku i po łacinie, napisów wewnątrz i zewnątrz domu, nad bramą, nad fórtką, nad studnią, nawet nad budą dla psów; pełno było allegorycznych po ścianach, zdań wyjętych z pisma św. W ogrodzie urządzona była kalwarya, pustynia, pieczary, posągi świętych, altany, a wszędzie górnolotne napisy i uwagi. W kościele także uczony proboszcz pokładł napisy nie tylko na nagrobbach, ale po ścianach i ławkach. Wszystko to wzbu-

działo podziw prostaczków i nie prostaczków, oraz zwiększało szacunek dla nieśmiertelnego autora *Nowych Aten.*

Pisma peryodyczne. Po dawnych *Relacyach*, *Nowinach*, *Listach*, *Opisach*, o których mówiliśmy w poprzednim okresie, a których wychodziło najwięcéj za panowania Zygmunta III i Władysława IV, pierwszy raz zjawiła się próba stałszego czasopisma, gdy od dnia 3 stycznia 1661 r. zaczął wychodzić tygodniowo w Krakowie, pod redakcyą Jana Aleksandra Gorczyna, *Merkuryusz Polski ordynaryjny, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacyi pospolitéj* (w 4-ce, drukiem gockim). Pisany językiem pełnym makaronizmów, umieszczał wiadomości z obcych krajów dosyć obszernie i na początku, krajowe zaś na końcu; w tych ostatnich dużo jest ciekawych i ważnych wiadomości. »Merkuryusz« po wyjściu dwudziestu numerów przeniósł się do Warszawy, gdzie również wychodził raz na tydzień od dnia 20 maja 1661 r.: lecz i tam wkrótce ustał, kiedy zaś nie wiadomo; najcalszy bowiem egzemplarz, znajdujący się w bibliotece ordynacyi Zamojskich, dochodzi zaledwie do końca tegoż roku. Zapewne wojny szwedzkie i inne klęski krajowe nie dozwoliły wznowienia czegoś podobnego: znowu bowiem zjawiają się pojedyńcze *Nowiny* i *Relacye*, które z czasem coraz porządniejszą przybierały formę i w ciągu swoim się utrwalały. Takiemi okazują się w końcu panowania Jana III *Awizy*, najbardziéj zbliżone do gazet, które wychodziły po znaczniejszych miastach polskich; były bowiem *Awizy* Krakowskie, Warszawskie, Lwowskie, Lubelskie, Gdańskie i t. d. Wychodziły one na lóżnych ćwiartkach, niekiedy nawet na pojedyńczych świstkach; ztąd nie starano się o ich przechowanie, i dla tego dzisiaj nadzwyczajnie są rzadkie. Jedyny znaczny, dotąd znany ich zbiór z sześciu lat od 1696 do 1702 posiadał Aleksander hr. Przezdziecki w Warszawie. Awizy te wydawał jakiś professor akademii w Krakowie za przywilejem królewskim. Nie miały one stałego ciągu numerów ani paginacyi, lecz dzieliły się na kartki osobne z wiadomościami krajowemi, a osobne z zagranicznemi. Te ostatnie zjawiały się stosownie do okoliczności; często zastępowało je doniesienie redaktora, że nie masz żadnych ciekawości. Za to krajowe były bardzo starannie podawane i nadzwyczajnie są ciekawe. Nie tylko bowiem ogłaszały zdarzenia polityczne, ale i drobne szczegóły o stanie powietrza, o wypadkach nadprzyrodzonych, ślubach, urodzinach, pogrzebach,

nominacyach, przyjazdach i wyjazdach różnych dostojników krajowych, tudzież o uroczystościach kościelnych, dworskich i t. d. Od 1700 r. *Awizy* zmieniły swój tytuł na *Gazety*, a od r. 1702 poczęły wychodzić już nie na ćwiartce lecz w małéj ósemce z herbem państwa u góry; ale treść ich była daleko uboższa, redakcya mniéj staranna, wiadomości prawie żadnych.

Obok *Awizów* było jeszcze inne czasopismo polityczno-literackie w języku łacińskim, które wychodziło w Krakowie miesięcznie r. 1698 p. n. *Mercurius polonicus*— jak długo, niewiadomo: dotąd bowiem znane są tylko trzy pierwsze miesiące r. 1698. Wydawali je zapewne jezuici. Są tu obok nowin politycznych, zagranicznych i polskich, listy królów i papieży, treść zawieranych traktatów, sprawozdania naukowe i literackie, doniesienia o nowych odkryciach w fizyce i chemii, recepty na różne choroby i zagadki w językach włoskim, hiszpańskim i łacińskim i t. d. Było to więc pismo peryodyczne, uorganizowane podług potrzeb ówczesnych i nieustępujące w niczém zagranicznym. Polityka, literatura, wiadomości potoczne, mają w niém rubryki odrębne; korrespondencye z różnych stron bywają nadsyłane; jest także rodzaj dzisiejszych artykułów wstępnych.

Po upadku *Merkuryusza*, od r. 1729 wydawał w Warszawie niejaki Jan Naumański, w drukarni i nakładem X.X. Pijarów, raz na tydzień, w ćwiartce, w dwóch osobnych półarkuszach, pismo p. t. *Kuryer Polski*, *Relata refero*, tudzież *Wiadomości uprzywilejowane*. Kuryer wyłącznie zajmował się światem polskim, szlachtą. Z niego wiedział naród szlachecki o każdéj śmierci, o każdém weselu, o każdym chrzcie, o każdéj nominacyi, każdym wjeździe na urząd, o każdéj niemal uroczystości. „Wiadomości uprzywilejowane" były doń niejako dodatkami. Kuryer ten za panowania Augusta III stracił prawie całą swoję wartość, bo drukowany literami większemi, już nie tyle podawał wiadomości i nie starał się o to. Ztąd gdy dawniejszy mógł służyć poniekąd za dopełnienie „Korony" Niesieckiego, późniejszy ledwie gdzieniegdzie zaspakajał ciekawość, zwłaszcza, gdy na szczupłych kartkach swoich mieścił już i wiadomości zagraniczne. Zmieniał on kilka razy tytuł i raz był *Kuryerem Polskim*, drugi raz *Gazetą Polską* albo *Kuryerem Cudzoziemskim*. W r. 1730 zaczął Naumański dołączać doń przy końcu Historyę Polską i ciągnął ją aż do r. 1733, doszedłszy do Władysława Ło-

kietka. W r. 1737 wychodził *Merkuryusz historyczny i polityczny,* a w miejscu „Kuryera cudzoziemskiego" *Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów.* Wydawali je zawsze pijarzy na mocy udzielonego im przywileju. Dopiero przy końcu 1740 r., kiedy w doniesieniu o urodzinach królewny Kunegundy, przypadkiem. czy też jak się wówczas domyślano, podstępnym wpływem, zecer fatalnie się omylił, skorzystali z téj okoliczności jezuici, i przedstawiwszy dworowi, z jakim niedozorem wydają pijarzy gazety, odebrali im przywiléj, i odtąd oni wyłącznie drukowali pod temiż samemi tytułami. Tak „Uprzywilejowane wiadomości" wychodziły od r. 1750 do 1757, „Kuryer Polski" od r. 1758 do 1764. Pod koniec czasów saskich wydawał go ks. *Franciszek Bohomolec* ex-jezuita, który aż do r. 1771, prowadził pismo, i potém odstąpił je ks. Łuskinie. Pomimo odebranego pijarom prawa na wydawanie gazet polskich, utrzymali oni jeszcze dawny przywiléj na drukowanie tychże w języku francuzkim: wydawali więc w swojéj drukarni czasopisma francuzkie *Journaux de la campagne* (od 1756 do 1758) i *Gazette de Varsovie* od 1756—1764. W tejże drukarni wychodziła niemiecka *Warschauer Zeitung* od 1754 do 1763 r. *Mizler a Kolof* pierwszy zaczął wydawać naukowe pisma peryodyczne, a mianowicie: *Warschauer Bibliothek*, obejmującą wiadomości o rozmaitych książkach i pismach, tak dawnych jak nowych w Polsce wydanych, na rok 1754. Wyszły tylko cztéry zeszyty. Następnie dla lepszego pokupu wydawał po łacinie *Acta literaria Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae*, 1755—1757. Są tutaj rozbiory dzieł nowo-wychodzących, doniesienia literackie, żywoty znakomitych Polaków, rozprawy w przedmiotach fizycznych i lekarskich, katalog sejmów polskich i t. d. Mizler także wydawać zaczął pierwsze pismo peryodyczne naukowe w języku polskim p. t. „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone, albo magazyn wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych." Wychodziły co miesiąc w r. 1758. Po nich wychodził w Warszawie *Journal litteraire de Pologne* pod redakcyą Friese'go, a późniéj r. 1760 niejakiego Dusserta. W końcu panowania Augusta III ukazał się *Patryota Polski, kartki tygodniowe zawierający*, którego wyszło 24 Numerów w r. 1761, lecz dla braku prenumeratorów ustał.

Pierwszém czasopismem politycznem polskiém w Wilnie był *Kuryer Litewski czyli Wiadomości cudzoziemskie*, któ-

ry zaczął wychodzić od r. 1759 w formacie ćwiartki. Do tego pisma od r. 1760 do 1763 włącznie, dodawano co miesiąc osobny półarkusz p. n. *Wiadomości literackie*. Zamieszczane tu były różne mowy, wyjątki z *Historyi Naturalnéj* Rzączyńskiego, tłómaczone na polskie; artykuły o zorzy północnéj, o ludności świata, o straszydłach, o kolorach i t. d. W *Nieświeżu* drukowano chwilowo za bytności tamże króla Augusta II gazety polskie w drukarni książąt Radziwiłłów.

W tymże okresie wzięły początek w Polsce towarzystwa naukowe. Za panowania Augusta III gorliwy Mizler powziął myśl utworzenia towarzystwa lekarskiego (Collegium medicum). Wspierał go w tém przedsięwzięciu Jan Małachowski kanclerz koronny. August III r. 1752 zatwierdził statuta towarzystwa. Pod wpływem także Mizlera zawiązało się w Warszawie Towarzystwo Literatów, oraz Towarzystwo fizyczno-chemiczne, które użyteczne książki wydawały.

II. Pisarze polsko-łacińscy.

1. Poezya.

Po Sarbiewskim nikt już z Polaków nie odznaczył się w poezyi łacińskiéj. Pisarze, których tu wymienimy, zaledwie zasługują na wzmiankę.

Jan Alan Bardziński ściągnął w treść rytmową całą „Summę" ś. Tomasza z Akwinu, a także napisał wierszami krótką kronikę papieżów.

O *Sobiescyadzie* Ustrzyckiego wspominaliśmy wyżéj.

Wojciech Ines, jezuita († 1658) napisał wierszem łacińskim *Lechiadę* (Lechias etc.). Jest to panegiryczna historya polska. Pisał także epigrammata łacińskie, przedrukowywane po kilkakroć w kraju i za granicą.

Jan Skórski jest autorem poematu bohaterskiego p. t. *Lechus* (Lwów, 1745). Jest to mitologiczna historya polska, nad którą autor piętnaście lat, jak sam przy końcu XII pieśni pisze, pracował. Pisał także wierszowane panegiryki na cześć Potockich i Wyżyckiego. Poemat *Lechus* niedołężnie przełożył polskim wierszem ks. *Benedykt Kotficki* p. t. *Lech polski, albo wolnego i złotego narodu polskiego początki, starożytność* i t. d. (Lwów, 1751).

2. Dziejopisarstwo.

Wespazyan Kochowski, którego życie opowiedzieliśmy w dziale poezyi polskiéj tego okresu, opisał panowanie Jana Kazimierza i Michała Korybuta w czterech księgach, które nazwał z grecka *Klimakterami* (niby złowieszczemi okresami) i z których każda po siedm lat obejmuje. Za życia Kochowskiego wyszły tylko trzy klimaktery p. t. *Annatium Poloniae ab obitu Vladislai IV Climacter I, II, III* (Roczników polskich od zgonu Władysława IV Klim. 1, 2 i 3-ci. Kraków, 1683—1698). Czwarty Klimakter, obejmujący panowanie króla Michała aż do r. 1672, dotychczas leży w rękopiśmie w bibliotece drezdeńskiéj, i znany jest tylko ogółowi z przekładu Augusta Mosbacha (Lipsk, 1853). Na nieszczęście przekład ten nie zaleca się dokładnością.

Kochowski jest prawdziwym historykiem, i nie masz mu równego w tym okresie. Rzecz swoję rozumial jako dziejopisarz nie zaś po kronikarsku; wiedział co pisać i jak pisać. Talentem od wielu wyższy, słusznie zaliczony być winien do szeregu, w którym stoją Długosz, Wapowski i Kromer. Pomijając styl nie zupełnie poprawny i niektóre pomyłki imion i rzeczy, dzieło Kochowskiego ma tę znakomitą zaletę, że w zupełności odźwierciadla najburzliwszy okres dziejów polskich, a przytém odznacza się wielkiém umiarkowaniem. Surowy krytyk Braun, który prawie wszystkich historyków polskich ganił, tak mówi o Kochowskim: „Kto rzeczy, a nie słów ciekawy, a jeszcze w tak zajmującéj epoce, jaką jest panowanie Jana Kazimierza, ten historyę Kochowskiego znajduje sprawiedliwą i dostateczną.” Lepiéj też od kogo innego mógł opowiedzieć Kochowski spółczesne sobie dzieje, sam bowiem brał udział w wielu ważnych wypadkach. Pod chorągwią marszałka Lubomirskiego walczył pod Montwami za wolną elekcyę królów. W lat kilka znowu na elekcyi króla Michała był świadkiem entuzyazmu szlachty, która sama wbrew panom obierała króla. Sam widział ów słynny rój pszczół, który krążąc w powietrzu, zatrzymał się po nad województwem łęczyckiém zwiastując ziemi rodzinnéj króla Piasta. Kochowski był obywatelem województwa krakowskiego i w tamtych stronach głównie przesiadywał; miał nawet urząd w ziemi swéj, to jest był podżupnikiem wielickim pod Janem Pieniążkiem, starostą oświecimskim a sławnym statystą rzeczypospolitéj, który był wtenczas żupni-

kiem. Znał więc osobiście tego męża znakomitego, który umarł wojewodą sieradzkim, a był z rozumu kandydatem do korony polskiéj za czasów kardynała Radziejowskiego i Szwedów. Jako obywatel krakowski zjeżdżał Kochowski na sejmiki do Proszowic, był świadkiem owego burzliwego sejmiku, na który to panowie zjechali się zbrojnie i tłumno, knując zdrady przeciw królowi Korybutowi (w Lipcu 1670 r.). Przywiązany jak cała szlachta do Michała, jeździł na sejmy do Warszawy. Sam wspomina o tém wszystkiém w swoim czwartym klimakterze. Pod koniec życia zmienił wiele z dawnych przekonań swoich, i nie był już tak żarliwym stronnikiem wolnéj elekcyi, jak dawniéj.

Trzy pierwsze Klimaktery, streszczone w przekładzie polskim, wydał Edward Raczyński we dwóch tomach p. t. *Historya panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora*, (Poznań, 1840), nie wiedząc że to są Kochowskiego Roczniki. Bartoszewicz robi w tym względzie bardzo dowcipne zbliżenia i wyjaśnia przebieg téj sprawy, nieobojętnéj dla historyi literatury. Znalazł się w czasach saskich (słowa są Bartoszewicza) pewien historyk, który postanowił dla narodu swojego wystawić po polsku dzieje ostatnich lat Rzeczypospolitéj. Miał do tego materyał gotowy w dziełach, które go poprzedziły; ale zdaje się zapragnął sławy literackiéj. Więc zataiwszy się z tém co robi, przełożył na polskie z Piaseckiego te ustępy, które mówiły o Polsce, a gdy mu tutaj wątku już nie stało, przekładał daléj Kochowskiego. Doskonale się złożyło, bo od tego właśnie Kochowski zaczynał, na czém Piasecki skończył. Przypomnijmy sobie teraz, że i kronikę Joachima Bielskiego, te ostatnie mianowicie jéj części, które świeżo odkryto w przerobieniu i wydano, ktoś bezimienny wziął także pod swoję opiekę. Bielskiego „dalszy ciąg" nie był wydany, aż do téj chwili: więc tutaj znowu łatwiéj się z kradzieżą literacką ukryć było. Wziąwszy Bielskiego w naturze na sam początek dzieła zamierzonego, ten ktoś sztukował się Piaseckim i Kochowskim. Takim sposobem w języku polskim zebrały się dzieje narodu przynajmniej od 1587 do 1668 r. Ślady aż trzech odkryć naukowych w różnych miejscach i w różnych czasach, przez trzy osoby, naprowadzają na tę myśl, że jedna to była osoba, która umiała tak dobrze korzystać z cudzéj własności. Najprzód tedy wystąpił Raczyński i drukował w Poznaniu r. 1840. „Panowanie Jana Kazimierza przez nieznanego autora." Nie dostrze-

żono tu zrazu Kochowskiego w przebraniu polskiém. W lat kilka potém w Warszawie Wojcicki odkrył inny rękopism i wydrukował z niego „Pamiętniki do panowania Wazów": jest tam koniec panowania Zygmunta III, panowanie całe Władysława IV i początek panowania Jana Kazimierza. Był to rękopism bez początku i bez końca, a więc urywkiem z czegoś. Nareszcie Sobieszczański wykrył „dalszy ciąg" Bielskiego, to jest dzieło o początku panowania Zygmunta III, aż po rok 1599. Po bliższém rozpatrzeniu się w owych pomnikach, jawnie się pokazało, że to, co w rękopiśmie Wojcickiego znajdowało się z historyi Jana Kazimierza, było i w wydaniu poznańskiém Raczyńskiego, słowo w słowo; daléj, że wydanie poznańskie nic dziejom nowego nie przynosiło, bo było tłómaczeniem Kochowskiego. Idąc za śladem, przekonaliśmy się wreszcie, że cały początek pamiętników do panowania Wazów jest żywcem przetłómaczony z Piaseckiego. Otoż klucz zagadki; koniec kroniki Bielskiego służył za początek nowego dzieła. Są ślady, że jakiś *Zabiełło* na Litwie przerabiał tych wszystkich trzech historyków na swój ład, i jednego z nich dowolnie zmieniał dla niepoznaki, dwóch zaś tłómaczył. Było to w czasach już późnych za Augusta III.... Pominąwszy rzecz brzydką, jaką tu jest przywłaszczenie sobie cudzéj własności, przyznać musimy, że na tém przerobieniu nowych trzech dziejopisarzy zyskała niezmiernie nie tylko literatura historyczna, ale i sam koloryt dziejów. Zabiełło albowiem (jeżeli to był koniecznie Zabiełło) nie przepisywał i nie tłómaczył dosłównie na ślepo, ale trzymając się oryginalnego tekstu, przerabiał jednak po swojemu to klassyczne dzieło, dodawał do nich nieco namiętności i krwi, uszlachcał je, że tak powiemy. Nasi dwaj historycy łacińscy i Bielski byli za poważni, rzecz swoję bardzo serjo pojmowali, pisali jak każe przepis starożytnych, bez gniewu i niechęci; sąd o wypadkach i ludziach zostawiali czytelnikowi. Nie mógł być tak zimnym spostrzegaczem historyk szlachcic, taki np. Pasek, taki Erazm Otwinowski; brał więc gorąco do serca wszystko, co go bolało i zajmowało, a rąbiąc prawdę, o nic się więcéj nie pytał na świecie. Otoż kiedy czytamy Bielskiego, a mianowicie Kochowskiego w oryginale, zimno na nas jakieś z nich wieje; czytając zaś przerobienie ich, unosimy się razem z pisarzem przesądami i wyobrażeniami wieku, i ztąd jesteśmy w stanie daleko lepiéj rozumieć namiętności, jakie miotały

ówczesną szlachtą. A przytém język w tém przerobieniu jest tak dalece rycerski i prawdziwie staropolski, że sam ten język przenieść nas może w inne czasy i pomiędzy tak odmiennych od nas ludzi. Gdyby oryginały dzieł poginęły i gdyby kradzież literacka nie wykryła się, możnaby przerobienie Zabiełły uważać za arcydzieło historyczne. Talent tam w istocie rzadki, tłómaczyć autora, prawie słowo w słowo, a jednak być samym sobą i nie zatrzeć swéj oryginalności. Nie objęty jest w tém przerobieniu czwarty klimakter, który obejmuje panowanie króla Michała, przynajmniéj nie odkryto jeszcze dotąd tego ustępu po polsku.

Drugie dzieło historyczne Kochowskiego w łacińskim języku nosi tytuł: *Commentarium belli adversum Turcas ad Viennam et in Hungaria gesti* (Kraków 1684). Jest to pamiętnik wyprawy Jana III pod Wiedeń i w Węgrzech r. 1683, z rozkazu tego króla naprędce, lecz z urzędowych wiadomości i zapewne dokładnie napisany. Niektórzy historycy utrzymują, że Kochowski towarzyszył królowi na tę wyprawę; lecz to wątpliwa, gdyż sam zeznaje, że pisał podług dostarczonych sobie materyałów.

Inne dziełko p. t. *Hypomnema Reginarum Poloniae* etc. jest poetycznym opisem życia i zalet Królowych polskich od Dąbrówki począwszy, aż do Eleonory, małżonki króla Michała.

Są także Kochowskiego dwie mowy pochwalne: jedna na cześć nowoobranego króla Michała, druga zaś witająca królowę Eleonorę Austryaczkę.

Wawrzyniec Rudawski, syn Jana, uszlachconego przez Władysława IV, którego był sekretarzem, urodził się w Warszawie, wychował się u jezuitów w Brunsberdze, został księdzem i w rok elekcyi Jana Kazimierza już był kanonikiem warmińskim. Starał się późniéj o kanoniję w Krakowie, lecz jéj nie dostał, bo na to wywodu z wielu herbów było potrzeba, a Rudawski ich nie miał. Zniechęcony tedy do ojczyzny, wyniósł się do Austryi i został tam kanonikiem ołomunieckim, oraz rajcą cesarza Leopolda. Napisał *Historyę polską od zgonu Władysława IV, aż do pokoju Oliwskiego*, to jest do r. 1660, w którym Polacy ostatecznie stracili Inflanty. Dzieło to, przypisane Leopoldowi cesarzowi, spoczywało w rękopiśmie cesarskiéj biblioteki wiedeńskiéj.

Drugi odpis, do biblioteki Załuskich należący, wydał w oryginale Mizler a Kołof w Warszawie r. 1755, a Włodzimierz Spasowicz po polsku w Petersburgu r. 1855.— Gdzie i kiedy umarł Rudawski— nie wiadomo.

Matka Rudawskiego była Niemka, mieszczka warszawska, ojczym niemiec; sam też wychowywał się w zniemczałéj Warmii. To nam tłómaczy, dla czego tak lgnął do partyi niemieckiéj. Bo trzeba wiedzieć, że był to zabity Austryak; dom rakuzki nazywa świętym; wierzył że Niemcy, a mianowicie cesarz, mają prawo jakieś na Prusy, i że prawo to nierównie jest świętsze od praw niby mniemanych Polski na te ziemie. Dla tego, kiedy np. Szwedzi zdobywali w 1655 r. Elbląg, obecny tam Rudawski upominał mieszczan, żeby się nie poddawali, bo nie tylko że są winni wierność krolowi polskiemu, ale nawet uznawać mają nad sobą zwierzchnicze prawo cesarza. I nieraz ubolewa w historyi swéj, wystawiając piękności ziem pruskich, że cesarz w ręku polskich zostawia te kraje. Rudawski nie mógł tedy być miły w swoim czasie szlachcie, tém bardziéj że rozwijał teorye polityczne wstrętne panującéj klassie polskiego społeczeństwa. Wciąż mu stał przed oczyma ideał nieograniczonéj monarchii dynastycznéj, ześrodkowującéj władzę i prawo w jednym ręku; nie w smak mu były elekcye, obrady sejmowe i wszechwładztwo szlachty. Ztąd u Rudawskiego tyle przycinków do zepsucia obyczajów, tyle zażartych napadów na niepohamowaną dumę i ambicyę możnowładzców, na szafowanie starostw, swawolę i burzliwość szlachty, na ucisk włościan. Znacznie też wpłynęły na jego poglądy i widoki kościoła, do którego należał. Zkądinąd jednak, potrzeba mu oddać sprawiedliwość, że usiłował być bezstronnym, nie schlebiał żadnemu z panów, nie zasługiwał się królowi, owszem z wielką bezstronnością maluje upór i zawziętość Jana Kazimierza, a znowu różnowiercom oddaje często należne pochwały, np. wojewodzie Adamowi Kisielowi, obrońcy swobód Rusi i wschodniego wyznania.

Pod względem sztuki, Historya Rudawskiego, z początku treściwa i pełna, w ostatnich księgach staje się rozwlekłą, bezbarwną i suchą. Autor zapełnia ją stosami aktów dyplomatycznych odnoszących się do oliwskiego pokoju. Pod względem żywości opisów, dobitności i potoczystości opowiadania, znacznie jest niższy od Kochowskiego.

Albrycht Stanisław Radziwiłł, syn Stanisława, starosty żmudzkiego, najprzód podkanclerzy, a potém aż do śmierci kanclerz wielki litewski, urodził się w pierwszych latach panowania Zygmunta III (1593). Ojciec jego słynął z nauki i pobożności; posiadał 12 języków, a między temi hebrajski tak dokładnie, że w nim równie jak w ojczystym mógł pisać. Corocznie post wielki odprawiał w dzikiéj puszczy nalibockiéj, gdzie przez 40 dni unikał społeczeństwa ludzkiego, trawiąc czas na rozmyślaniu pobożném. Albrecht w młodym wieku podróżował w towarzystwie bardzo surowego ochmistrza po Europie i dłuższy czas przebywał we Francyi, gdzie ujmującemi obyczajami taką umiał sobie zjednać przychylność u dworu królewskiego, że wuj Maryi Ludwiki przyszłéj małżonki Władysława IV, chciał go ożenić z siostrzenicą swoją. Już był dzień ślubu naznaczony, ale książę Albrycht powodowany skrupułami i wyrzucając sobie, że tak daleko od kraju chce swój los ustalić, wyjechał potajemnie i nie bez przygód z Francyi i zjawił się u dworu w Warszawie. Zygmuntowi III podobała się w młodym księciu układność obyczajów, uprzejmość i pobożność: zrobił go przeto poufnym swym doradzcą, dał mu starostwo łuckie i podkanclerstwo litewskie, ożenił go z bogatą wdową Działyńską i wielą innemi łaskami obsypał. Za takie dobrodziejstwa Radziwiłł odwdzięczał się królowi i radą i czynami. Młodemu Władysławowi, w podróży do obcych krajów, towarzyszył jako opiekun i przewodnik. Pod Smoleńskiem znajdował się przy królu z własnemi chorągwiami, i pod Chocim roty swoje wyprawił. U Władysława IV używał także wielkiego znaczenia. On był pośrednikiem w zatargach króla z Gdańszczanami z powodu cła morskiego wynikłych; on przyjmował na granicach Polski Maryę Ludwikę. Równéj wziętości używał i za Jana Kazimierza, który nieraz w nagłéj potrzebie, w nocy nawet po niego posyłał, mówiąc: „biegajcie, proście staruszka naszego kochanego; jego się musimy w téj trudności poradzić.”

Ciekawą tę postać charakteryzuje Bartoszewicz w następujących słowach: „Człowiek najpoczciwszy, najzacniejszy; do rany go przyłożyć można było; gorliwy, czynny, kochał ojczyznę, ale przytém niezmiernie i dom Radziwiłłowski. Wiek to był, wśród którego ujrzał się nasz kanclerz, bardzo pobożny, ależ trudno sobie wystawić nawet w tym wieku, żeby kto mógł być lepszym i świętobliwszym katolikiem od Radziwiłła. Znał

kanclerz wszystkie cudowne i święte miejsca, sławne kościoły, głośne odpusty, robił fundacye pobożne, budował kościoły, hojnie rozsypywał jałmużny. Na wszystkich sejmach najgorliwiéj stawał zawsze za wiarę katolicką; jeżeli rzecz szła kiedy o to, a jakoś nie wiodła mu się, zżymał się srodze, gniewał i rzucał, i dopóty pracował aż zrobił swoje. Gryzło to niezmiernie kanclerza, że miał w blizkim krewnym Krzysztofie Radziwille, hetmanie wielkim litewskim, gorliwego bardzo kalwina. Ale i ta boleśna zgryzota ustępowała zawsze przed osobistym familijnym interesem. Otoż kiedy szło o samą wiarę, ostro śpierał się na sejmach z hetmanem i psuł mu szyki zawsze i wszędzie swojemi wpływami u króla Władysława. Ale jednak kiedy szło o honor domu Radziwiłłowskiego, wtedy kanclerz zapominał nienawiści i zajść wzajemnych i biegł do króla prosić dla hetmana o krzesło, o starostwo, o pierwszą lepszą łaskę, o umizg pański; poniewierał wtedy kanclerz Tyszkiewiczami i Hlebowiczami, za to jedynie, że spółzawodnikami byli hetmanowi do wyższego urzędu. Radziwiłł zawsze u niego był Radziwiłłem, chociażby szatan, nie tylko kalwin. Namiętności, jak widzimy, nie miały granic u niego. Ztąd hetmana wszędzie nazywa kochanym bratem swoim, chociaż go czasami szameruje bez żadnéj litości. Dziwna choroba wieku! Naród upadł już tak nizko, że najzacniejszy nawet człowiek, jakim był nasz kanclerz Radziwiłł, nie mógł i nie umiał poświęcić nic z prywaty swéj dla dobra ogólnego, dla spokojności rzeczypospolitéj. Dla tego, chociaż był niezmiernie sam z siebie bogaty, miał starostw bez liku po wszech ziemiach koronnych, a ciągle zabiegał i prosił o nowe, i nie wiedział, nie czuł, że mu to ubliżało, bogatemu i potężnemu panu. Nikt tak nie kochał jezuitów, jak nasz Radziwiłł; nikt tak nie obruszał się na Piaseckiego, że doradzał królowi za żonę heretyczkę; nikt tak nie dokonywał praktyk religijnych, jak Radziwiłł. To nic, że obchodził najściśléj posty, że mszy nie opuścił nigdy, że jadąc gdziekolwiek, żadnego kościoła nie minął; ale co tam jeszcze umartwienia się i biczowania dobrowolnego było! Za lada występek, za lada grzech, książę kazał się bić dyscyplinami i smagać sługom bez litości. Ugodził wreszcie jednego dworzanina, któremu ufał, i ten miał za główny obowiązek czuwać nad postępowaniem księcia; jeżeli tedy dostrzegł w nim co zdrożnego, bez ceremonii osądził prawem doraźném,

że grzech wart plag tyle a tyle, kazał się natychmiast panu swemu rozbierać i bił co wiazło; książe nie skarżył się, płakał i prosił go o większą karę."

Pisał Radziwiłł wiele w materyi religijnéj i historycznéj. O Najświętszéj Pannie wydał kilka rzeczy, jedne po łącinie, drugie po polsku. Dzieł historycznych trzy zostawił: jedno o sprawach Zygmunta III (*De rebus gestis Sigismundi III*); drugie zawiera jego pamiętniki; trzeciemu (*Epitome rerum gestarum in Regno Poloniae* etc.) treści dostarczyło panowanie trzech królów z domu Wazów,— są to niby trzy listy pisane do przyjaciół. Pierwsze dzieło dotąd drukiem nie ogłoszone; pamiętniki przetłómaczył na polskie książę Hieronim Radziwiłł w początkach XVIII wieku, a drukiem ogłosił Edward Raczyński we dwóch tomach, w Poznaniu r. 1839. Z trzeciego pierwszy list wytłómaczył Edward Kotłubaj i drukował w Atheneum Kraszewskiego z r. 1848, jest to krótki obraz panowania Zygmunta III; dwóch ostatnich listów Kotłubaj nie tłómaczył, gdyż obszerniéj te same rzeczy znalazł traktowane w pamiętnikach.

Pamiętniki Radziwiłła są nieocenioném źródłem historycznem. Dzieło ma postać dyaryusza, opowiadającego nie tylko rok po roku, ale nawet miesiącami i dniami wszystko, co się bądź w rzeczypospolitéj, bądź na dworze królewskim, bądź w publicznych i domowych stosunkach autora działo. Zaczynają się te pamiętniki od ostatniéj choroby i śmierci Zygmunta III r. 1632, ciągną się potém przez całe panowanie Władysława IV i przez piérwsze cztéry lata rządów Jana Kazimierza aż do r. 1652. Zatém obejmują przestrzeń czasu lat 20. Radziwiłł szkicuje tylko— a jednak pamiętniki jego są znakomite pod względem treści. Wskazówek, faktów, rysów do dziejów cywilizacyi narodu, do charakterystyki znakomitych osób, jest tutaj bez liku. Wśród wielu faktów obojętnych, czytelnik napotyka tu szczegóły, którychby gdzieindziéj daremnie szukał. Takiemi są ostatnie chwile Zygmunta III i figurująca w nich sławna panna Urszula Meyer *); daléj zasługują na uwagę szczegóły elekcyi Władysława, ożenienie się jego z Cecylią Renatą Austryaczką, podróż króla do wód badeńskich, ta sama, którą opi-

*) Urszula Meyer była dworzanką królowéj polskiéj Konstancyi, żony Zygmunta III, i wraz z tą królową przybyła z Austryi do Polski r. 1605. Wielki dla niéj szacunek mieli oboje królestwo i powie-

sał Jakób Sobieski; powtórne ożenienie się króla z Maryą Ludwiką i śmierć jego w Mereczu na Litwie; elekcya Jana Kazimierza, ożenienie się jego z wdową po bracie i początki jego panowania. Wielka szkoda, że w chwili najważniejszéj, to jest przed wojną szwedzką, przed wtargnięciem do Polski Karola Gustawa, Radziwiłł przerywa swój dziennik, z powodu, że znękany chorobą nie czuł się już zdolnym do pracy. Umarł w Gdańsku podczas wojny szwedzkiéj r. 1656.

Stanisław Pomian. Kobierzycki, z kasztelana gdańskiego wojewoda pomorski, umarł r. 1665. Siostra jego rodzona była za sławnym Stefanem Czarnieckim. Ukształcenie miał europejskie. Za młodu jeszcze napisał rozprawę »O zbytku u Rzymian«, która zwróciła nań uwagę starożytników. Jest on autorem *Historyi Władysława królewicza*, urodzenia jego, młodości, aż do zgonu Zygmunta III. (Gdańsk 1655). W drugim tomie zamierzał opowiedzieć dzieje Władysława IV już na tronie polskim; ale tom ten nie wyszedł. Zdaje się że drugie jego dzieło, »Oblężenie Częstochowy«, jest urywkiem z tych dziejów późniejszych, które obiecywał ogłosić. Kobierzycki godzien jest stać obok Kochowskiego i Piaseckiego. Łacina jego czysta i ozdobna, wykład pragmatyczny, wyświecający przyczyny i skutki wypadków.

Ks. Augustyn Kordecki, znakomity przeor paulinów na Jasnéj Górze, mąż wiekopomnéj zasługi w dziejach polskich, którego życie należy do historyi, opisał po łacinie, rzetelnie i bez przechwałek, cudowną obronę Częstochowy, i wydał ten opis pod tytułem: *Nowa Gigantomachia przez Szwedów i innych kacerzów podjęta przeciw świętemu obrazowi Bogarodzicy*. Główny sprawca wypadku, który podniósł ducha upadłego w narodzie, Kordecki w ciągu całego opowiadania rzadko wspomina o sobie, a zlewając sławę na innych, z pokorą bierze na siebie cząstkę ich ułomności i błędów. »Wielekroć traciliśmy przytomność, powiada, i byliśmy przejęci strachem;

---

rzyli jéj wychowanie swych dzieci. Z tego powodu miała ona zawsze wolny przystęp do monarchy i nieraz swojém wdaniem się wyjednywała różne urzędy i starostwa dla tych, którzy uciekali się do jéj orędownictwa. Przeto obok przyjaciół miała wielu niechętnych, obwiniających ją o niebaczny szafunek łaskami królewskiemi. W ostatnich chwilach Zygmunta III, Urszula Meyer pełniła przy nim wszelkie posługi, i podług świadectwa Radziwiłła, w obec zebranych około łoża umierającego senatorów, ostatnią wolę monarchy, we względzie nominacyj na urzędy lub innych łask, ustnie oświadczała, a król, już bez mowy będący, skinieniem tylko głowy słowa jéj potwierdzał.

ale jak tylko zebraliśmy się radzić, wszystkich serca znowu napełniała odwaga. Prostotą i głębokość wiary Kordeckiego wyrażają się w szczegółach rozporządzeń jego, w których czytamy, że jeden ze świątobliwych ojców powinien był *mgłę rozpędzać*.

Edward Wassenberg, rodem z Kliwii, prawdopodobnie przybył do Polski z dworem Cecylii Renaty. Król Władysław nadał mu tytuł historyografa swojego. Jest on autorem »Dziejów *Władysława IV* panegirycznie przedstawionych« (*Gestorum Vladislai IV, Poloniae et Sueciae regis, pars I principem panegyrice representans; pars II Regem panegyrice representans*). Część pierwsza wysławia Władysława jako królewicza, a druga jako króla. Literackiéj wartości utwór ten nie ma; lecz gdy autor oświadcza w przedmowie, że Kasper i Paweł Działyńscy (pierwszy biskup chełmiński, drugi wojewoda pomorski), Jerzy Ossoliński i Gerhard Doenhof, wiadomości mu dostarczali, i radą swoją wspierając, po napisaniu pracę jego przeglądali: książka ta przeto ma względną wartość historyczną.

Więcéj zajmującém jest inne dzieło Wassenberga p. t. *Serenissimi Johannis Casimiri Polonidrum Sueciaeque principis Carcer gallicus* (Gedani, 1654), przełożone przez Michała Balińskiego p. t. *Więzienie we Francyi Jana Kazimierza* (Petersburg, 1858). Szkoda, że w dziele tém sama prawie strona polityczna owego zdarzenia jest wystawioną. Wszakże niekiedy, a mianowicie ku końcowi niewoli Jana Kazimierza, autor zaczyna się ożywiać i niektóremi szczegółami wzbudzać większe zajęcie. Zresztą sam przedmiot czyni opowiadanie powabniejszém.

Opierając się na Wassenbergu, Bronikowski Aleksander napisał historyczną powieść, którą przełożył na polski Adryan Krzyżanowski p. t. »Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi« (Warszawa, 1828).

Andrzéj Maksymilian Fredro, sławny autor »Przysłowiów«, do historyi zabrał się dopiéro przy końcu swojego życia i zamierzał napisać po łacinie historyę wszystkich królów elekcyjnych aż do swoich czasów; tymczasem wygotował tylko dzieje pierwszego bezkrólewia, oraz elekcyi i panowania Henryka Walezego. Dziełko to, przy tylu innych pracach, jakie mamy w tym przedmiocie, niewielkiéj jest wartości. Ważniejsze są Fredry dzieła filozoficzno lub polityczno-moralnéj treści, a mianowicie: »Przestrogi polityczno-moralne« i »Upomnienie panującym«; pisał też wiele o wojskowości. Pisma

jego miały moc wydań i przekładane były na język francuzki i niemiecki.

Szymon Starowolski więcéj jeszcze zostawił dzieł łacińskich niż polskich. Z prac jego historycznych godne są wymienienia:

1. »Dzieje Zygmunta I« (*De rebus Sigismundi I.* Kraków, 1616). Książka ta nic nowego w sobie nie mieści, a powtarza to co Bielski o Zygmuncie I napisał. Egzemplarze tego dzieła są nadzwyczajną rzadkością, ponieważ z rozkazu Zygmunta III miały być niszczone, niewiadomo dla czego.

2. »O prawdziwie pożytecznym sposobie czytania historyi« (Wenecya, 1620; Rzym, 1653). Więcéj tu jest o pożytkach i mądrości, któréj matką jest historya, niż o sposobie jéj uczénia się i historyografii. Autor wyświeca związek historyi z innemi naukami: teologiją, prawoznawstwem, medycyną i filozofiją. Powiada, że za jego jeszcze pamięci kanclerz koronny Kryski, nawet w senacie, Tacyta na kolanach trzymał. W historyi, w sprawach ważnych, należy, podług Starowolskiego, wyłożyć najprzód zamiary i zamysły, potém czyny, a nakoniec ich skutki; mówiąc o wypadkach, wyjaśnić co zrobił rozum, co przypadek, a co odwaga. Co do krytyki historycznéj, radzi umiarkowanie i unikanie zarówno łatwowierności, jak i zbytniego niedowiarstwa. Historyę dzieli na mythohistoryę czyli historyę podań, i na historyę właściwą. Geografiję i mitologiję zowie oczami historyi.

3. »Wojownicy sarmaccy« (*Sarmatiae bellatores*. Kolonija, 1631). Są to żywoty stu trzydziestu bądź królów, bądź wojowników narodowych. Każdy żywot kończy nagrobkiem.

4. »*Scriptorum Polonicorum Hecatontas*« (Wenecya 1627, Frankfurt, Wrocław, 1734) zawiera wiadomość o stu przeszło pisarzach polskich.

5. »O znakomitych mówcach Sarmacyi« (*De claris oratoribus Sarmatiae*. Florencya, 1628).

W obu tych dziełach więcéj jest erudycyi i ozdób retorycznych, niż rzeczy. Brak było Starowolskiemu krytyki; czasem jest za zbyt krótki, czasem znowu za zbyt niedbały. Przesadza aż nadto pochwałami. Wszyscy u niego są wielcy i znakomici.

6. »Grobowe pomniki Sarmatów« (*Monumenta Sarmatarum sepulcralia*. Kraków, 1655). Zbiór to nieoceniony dla historyi znakomitych osób w Polsce. Wiele z opisanych tutaj nagrobków z upływem czasu uległo zniszczeniu; ztąd dzieło Staro-

wolskiego pamiątkę wielu zdarzeń i dat i stosunków rodzinnych przechowało.

7. »Polska, czyli stan królestwa Polskiego« (*Polonia, sive status Regni Poloniae.* Kolonija, 1632). Dzieło to głębiéj pomyślane od innych, więcéj też ma wartości. Zaleca się doborem opisów, gruntowną znajomością rzeczy i wymiernością we wszystkich częściach. Autor powtórzył wydanie tego dzieła w Gdańsku r. 1652, z dodatkami wytykającemi świeżo zachodzące w Polsce odmiany. Cudzoziemcy jeszcze za życia Starowolskiego przedrukowywali jego »Polskę« u siebie.

Paweł Potocki, syn Stefana, który za Władysława IV był wojewodą bracławskim, dostał się w czasie wojen Chmielnickiego do niewoli Kozaków i do Moskwy, gdzie 13 lat jako jeniec przesiedział. Pozyskał tu względy cara Aleksego Michajłowicza i przyjaźń bojarów; a kiedy mu umarła żona, którą zostawił w Polsce, sam car wyswatał mu Sołtykównę, bliską krewnę panującego domu Romanowych. Zrodziło się temu małżeństwu wiele dzieci w Moskwie. Po zawarciu pokoju andruszowskiego r. 1668, wrócił Potocki do Polski, został kasztelanem kamienieckim i posłował do Rzymu, gdzie uczonością swoją zwrócił na siebie uwagę. Umarł r. 1674. Żona o wiele go przeżyła, mieszkając ciągle z dziećmi w Polsce, lecz nie zmieniając wiary; doczekała się nawet panowania Augusta II. Najstarszy syn jéj Teodor Potocki był późniéj biskupem chełmińskim, a następnie prymasem, lubo przełamywać musiał niechęci i uprzedzenia z powodu wyznania matki, i że sam urodził się i ochrzczony był w Moskwie. Jest to ów sławny arcybiskup gnieźnieński, którego zwano za życia i po śmierci »wielkim prymasem«, a który po śmierci pierwszego Sasa ostro popierał elekcyę powtórną Leszczyńskiego.

Potocki napisał dwa dzieła historyczne: jedno »*Moscovia*« zawiera opis narodu, który Potocki dobrze poznał na miejscu; drugie »*Centurya*« opowiada żywoty stu znakomitych Polaków i Litwinów, po większéj części wojowników. Wszystkie dzieła Potockiego zebrał i drukiem ogłosił Józef Andrzéj Załuski, biskup kijowski w Warszawie r. 1747. Na wszystkich znać szkołę Starowolskiego, więcéj gadaniny, niż treści.

Kazimierz Zawadzki († 1696), kasztelan chełmiński, opisał w »Chwale świata Sarmackiego« (*Gloria orbi sarmatico consensu monstrata, a Deo data.* Warszawa, 1670) elekcyę króla Michała. W drugiém dziele p. n. »Historya tajemna« (*Historia arcana sive Annalium polonicarum libri VIII.*

Cosmopolis, właściwie Frankfurt, 1699), które jest dalszym ciągiem pierwszego, opowiada o czterech zerwanych jeden po drugim sejmach, powstając na zepsucie, na obojętność dla dobra kraju i t. p. Żadnych tajemnic tu nie ma. Napisał także Zawadzki »Przestrogi polityczne« (Monita politica s. tractatus super advertentiam defectuum in capitibus imperii sarmatici), w którym powstaje na bezprawia możnych, na dom Brandenburgski, na miasta pruskie, na księcia kurlandzkiego i t. d. Pismo to, na sejmie koronacyjnym r. 1676, autor podał królowi Janowi III, niby wskazówkę, wedle której ma rządzić. Król przyjął to dosyć łaskawie, lecz biskup krakowski powołał Zawadzkiego przed sąd, tak że zaledwie przebłaganiem i wielkiéj liczby egzemplarzy dzieła swojego zniszczeniem, autor grożącą sobie uspokoił burzę.

Samuel Grądzki, dyssydent, dawny sługa domu Radziwiłłowskiego, a mianowicie księcia Krzysztofa Radziwiłła, hetmana wielkiego litewskiego i wojewody wileńskiego, napisał ciekawe dzieło p. t. *Historya wojny kozacko-polskiéj*, obejmujące przeciąg czasu lat 9-ciu, od r. 1648—1657. Dzieło to zostawało długo w rękopiśmie. Dopiero wydał je w Peszcie professor Koppi w r. 1789.

Wojciech Wijuk Kojałowicz, jezuita, urodził się w Kownie r. 1609; w ośmnastym roku życia wstąpił do zakonu jezuitów, w r. 1650 był professorem teologii w akademii wileńskiéj; r. 1654 wybrany jéj rektorem, sprawował ten urząd przez dwa lata. Następnie został rektorem domu professów w Wilnie u ś. Kazimierza. Umarł r. 1677. Jezuici używali go nieraz do załatwienia najtrudniejszych spraw towarzystwa. Jeździł raz nawet Kojałowicz z jakiémś tajemném poleceniem prowincyi litewskiéj do Rzymu. Wolny czas od obowiązków zakonnych poświęcał naukom, obdarzony niepospolitą zdolnością i talentem pisarskim, a zamiłowany szczególniéj w rzeczach ojczystych. Pewien autor, opisujący życie jego, powiada, że Kojałowicz, z jakiegoś politycznego powodu wyjawił tajemnicę pewnéj księżny polskiéj, a przez to ściągnął na siebie prześladowanie, a nawet przytłumianie wszelkich wydawanych przez niego pism; nie powiada jednak, co to była za tajemnica.

Najważniejszém z pomiędzy licznych dzieł Kojałowicza jest *Historia Lithuaniae* we dwóch częściach. Pierwsza (Gdańsk, 1650) obejmuje dzieje litewskie od czasów najdawniejszych aż do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj, a druga (Antwerpija, 1669) od połączenia W. Księstwa z Koroną aż do unii lubelskiéj.

czyli od r. 1386—1569. Kojałowicz winien to swoje dzieło pracy Strykowskiego; ale że pisał po łacinie, a do tego stylem dobrym, poważnym i jasnym; że umiał zrobić wybór w materyałach, przez Strykowskiego nie dość systematycznie nagromadzonych, ztąd dał się poznać uczonym zagranicznym. Z nich jeden, najznakomitszy w XVIII
gust Schloezer, przy układzie historyi p
dziewał się napisać o Litwie coś lepsz
i dla tego, jak sam to wyznaje, przełożył
takie zaś o naszym historyku wyraził zd
niezaprzeczenie jeden z pomiędzy najlepszych historyków całego siedmnastego wieku, tak co do sposobu pisania, jako też co do wyboru rzeczy i rozsądku, a nawet i co do krytyki historycznéj.«

Z innych dzieł historycznych Kojałowicza godne są wymienienia:

Miscellanea o stanie kościoła
tewskiém (Wilno, 1650). Autor
nach Litwy, o cudownych obraza
lickiéj w Litwie, o wyznaniach
biskupstwach litewskich, o klas
duchownych, o szkołach litewskic

Kommentarz wypadków na I
zackiéj r. 1648 — 1649. Dziełko
Tłómaczył je na polskie Ratomski

Do najrzadszych prac histor
Fasti Radivilíani (Wilno, 1653;
1654 i 1658). Są to krótkie dzie
Nie podobały się one Radziwiłło
niszczone.

W rękopiśmie pozostały nader ważne heraldyczne i genealogiczne prace Kojałowicza, jako to: *Fasti Chodkievicíani*, *Fastorum Sapiehorum fragmenta* i herbarz szlachty litewskiéj p. t. *Nomenclator Familiarum et Stemmatum M. Ducatus Lithuaniae*.

Tłómaczenie polskie *Historyi Litwy* Kojałowicza, przez ks. Ratomskiego, z poprawkami Naruszewicza, również pozostaje dotychczas w rękopiśmie.

Andrzéj Chryzostom Załuski, syn Wawrzyńca kasztelana gostyńskiego, rodzony siostrzeniec prymasa Andrzeja Olszowskiego, urodził się r. 1650. Wychowywał się początkowo w szkołach jezuickich, a następnie kształcił się za granicą,

podróżując po Niemczech, Włoszech, Francyi i Nide[illegible]
W r. 1674 zostawszy kanonikiem krakowskim, jeździł w
selstwie do Hiszpanii, dla zwrócenia Karolowi II orderu z
go runa po śmierci króla Michała; ztąd udał się do Portu
z prośbą o posiłki pieniężne przeciw Turkom; nakoniec
chał do Francyi dla zawiadomienia Ludwika XIV o wyb
Jana III. Za powrotem z podróży został kanclerzem króle
Maryi Kazimiry; król zaś wyniósł go na biskupstwo kijow
i czernihowskie (1683). Niezadługo (1687), z powodu przyj
ści doznawanych od królowéj, złożył dostojność kanclers
lecz za wdaniem się króla wrócił do dawnéj łaski, i w zam
za biskupstwo kijowskie otrzymał r. 1691 katedrę płoc
Sprawował pod te czasy (1695) poselstwo do Bawaryi, w c
zaręczenia księciu elektorowi Maksymilianowi królewny p
skiéj Teresy, córki Jana III. Na sejmie konwokacyjnym
śmierci tegoż króla godził swym wpływem biskupa wileńskie
Brzostowskiego z hetmanem litewskim Sapiehą. W czas
elekcyi nowego króla grał rolę bardzo dwuznaczną; najprz
popierał królewicza Jakóba, następnie przeszedł na stron
francuzką, po upadku zaś sprawy księcia Conti skończył n
Sasie. I z Sasem żył nie dobrze; raz tak, drugi raz inaczé
a zawsze chodziło o jakieś targi, urząd albo wyższe biskup
stwo. Wreszcie król dał Załuskiemu kanclerstwo koronne
którego biskup oddawna pożądał. Ale mimo to nie skończyły
się jeszcze zatargi. W skutek drobnego podejrzenia król ka-
zał uwięzić Załuskiego i odesłać do Rzymu, gdzie jakiś czas
był nasz biskup w niełasce, albowiem papież mocno popierał
sprawę Augusta, jako nowonawróconego katolika. Mimo to
Leszczyński, po zawarciu pokoju w Altransztadzie, pozbawił
Załuskiego pieczęci, bo wolał na kanclerstwie widzieć Jabło-
nowskiego swojego wuja; ale wreszcie August II powrócił do
korony, i Załuski, natenczas już biskup warmiński, umarł kan-
clerzem r. 1711. Był to znakomity i światły mąż stanu, lecz
zbyt zabiegły o fortunę i o znaczenie rodziny swojéj. Wszyst-
kich synowców swoich pokierował i wyprowadził na ludzi.
Wiekuistą plamą na jego pamięci pozostanie sprawa Łyszczyń-
skiego oskarżonego o ateizm, gdyż on to przyczynił się głów-
nie do skazania na śmierć okrutną nieszczęśliwego.

Z młodych lat zostając na dworze, Załuski uległ życzeniom
ojca i opisywał to, na co patrzał; następnie z zagranicy pisy-
wał do wuja Olszowskiego; wreszcie zamieniło mu się to
w nałóg, pisać i notować. Są przerwy jakieś w jego listowa-

ku, aże od połowy panowania Jana III aż do swojéj śmierci, pisyć często pisuje do wielu znajomych o nowinach dworu, swoich pracach, o wypadkach politycznych. Kiedy pod staość spostrzegł, że listów tych się namnożyło i że wiele tam najduje się szczegółów pamiętnikowych wysokiéj wagi, postapowił Załuski w jedno je zebrać i ogłosić drukiem. Żeby zaś okładniejszy był obraz epoki w zamierzoném dziele, biskup bierał jednocześnie ważne dokumenta do historyi swego czau, jako to: dyaryusze sejmowe, manifesty, postanowienia, reacye poselstw, mowy publiczne, listy pisywane do najznakonitszych osób w kraju i za granicą i od tychże do Załuskieo i t. d. Bartoszewicz sądzi, że listy te pierwotnie pisywane yły po polsku, i że dopiéro późniéj, kiedy się biskup zabrał lo ogłoszenia ich drukiem, przerabiał je, wiele rzeczy dodawał, że sam wtedy w formie listów spisywał wspomnienia swoje, o których dotąd nie było wzmianki w jego korrespondencyi, i że to wszystko wtedy dopiero, listy jak i akta wszelkie tłómaczył na łacinę, bo dzieło dla Europy było przeznaczone, nie tylko dla Polski. Takim sposobem powstała praca pomnikowa p. t. »Listy historyczno-poufne« (*Epistolae historico-familiares*. Brunsberga, 1709—1711), którą autor ogłosił w cztérech ogromnych tomach; piąty tom, który zawierał historyę czasów około elekcyi Leszczyńskiego, nie mógł wyjść w swoim czasie, gdy bowiem król August II żył jeszcze, zbiór listów i aktów z téj smutnéj epoki jego panowania, byłby mu śmiertelną obrazą. Późniéj dopiero gorliwi o naukę mężowie, wydali ten piąty tom środkowy, który jest niezmiernie rzadki. Dzieło samo jest nieocenionéj wartości, ale jako surowy materyał, nie zaś jako obraz wykończony. Można z niego pisać, co kto zechce, panowania królów, żywoty sławnych mężów i t. d., tyle tam skazówek i treści. Wielka szkoda, że autor wziął się do pracy za późno, już pod koniec życia, wiele już wtedy listów oryginalnych zginęło. Daléj szkoda, że Załuski wiele aktów spisywał bez należytéj uwagi i nie pokładł na nich daty; szkoda wreszcie, że pomięszał wszystko nie według chronologicznego porządku, lub jakiegokolwiek systematu. Tak zrobił z dzieła swojego istny labirynt, z którego nie ma żadnego wyjścia, gdzie nie można znaleźć żadnego porządku ani przewodnika. Bentkowski w swojéj *Historyi Literatury* powiada, że Jan Bandtkie, professor prawa w uniwersytecie warszawskim, posiadał dwa ważne do listów Załuskiego rękopisy w języku łacińskim. Jeden z nich

nosił tytuł: *Klucz do Listów Załuskiego*, a drugi *Listy Załuskiego, ułożone w porządku chronologicznym, tudzież w związku historycznym.* Nieodżałowana szkoda, że te dwa pisma, przywodzące pracę tak ważną Załuskiego do pewnego systematu, nie zostały dotąd drukiem ogłoszone, a może są stracone na zawsze. Julian Bartoszewicz ułożył z Listów historyczno-poufnych *Pamiętniki Załuskiego* w 4-ch tomach po polsku, lecz śmierć nie pozwoliła mu ogłosić ich drukiem.

Poglądy Załuskiego grzeszą nieraz jednostronnością; w wyrażeniach bywa częstokroć gwałtowny. Styl jego ciężki, łacina nie łatwo zrozumiała i w niektórych tylko listach, szczególniéj pisanych do Rzymu, może być nazwana wzorową.

Nader zaszczytne stanowisko w piśmiennictwie historycznem polsko-łacińskiém zajmują uczeni pruscy. Praca ich około historyi wcale odrębne ma cechy. Gdy dziejopisarze polscy spisywali wypadki, układali kroniki i czasami tylko krytycznie zapatrywali się na swój przedmiot, historycy pruscy poruszyli rzecz głębiéj, ze strony ściśle naukowéj, i wzięli się przedewszystkiém nie tak do faktów, jak do óbjaśnienia wewnętrznych zasad życia narodowego.

Najznakomitsi z nich są:

Krzysztof Hartknoch urodził się r. 1644 w Jabłonce na pograniczu Litwy, z ojca ślusarza; kształcił się w uniwersytecie królewieckim, gdzie uczęszczał na wydział teologiczny, ewangelicki. Następnie był rektorem szkoły ewangelickiéj w Wilnie, lecz po dwóch latach rektorstwa opuścił Litwę (1667) i udał się do Gdańska, mając sobie powierzone wychowanie dwóch synów bogatego pana polskiego, z którymi i sam kończył studya, słuchając nauk w tamecznych kollegiach. Jeszcze raz powołany od swoich spółwyznawców na Litwę, na kaznodzieję do Słucka, po sześciu miesiącach pobytu, powtórnie wrócił do Gdańska. Tu trudnił się znowu przez pięć lat nauczycielstwem, poświęcając się przytém historyi Prus polskich, Pomorza, Kurlandyi i Żmudzi, o których wypracował pojedyńcze rozprawy w języku łacińskim, ogłoszone następnie razem w liczbie dziewiętnastu p. t. *Selectae dissertationes historicae de variis rebus Prussicis* (1679). Są to krytyczne wypracowania dotyczące początków narodu, religii, starożytności, rządu, praw, miast, języka, zwyczajów i obyczajów, słowem rozwoju i losów tych prowincyj od wnijścia Krzyżaków aż do ostatnich czasów. Au-

tor rozebrał krytycznie dawniejszych pisarzy i wątpliwości wyjaśnił. W tymże czasie odkrywszy rękopis kroniki *Piotra Duisburga*, po łacinie na początku XIV wieku pisany, obejmującéj dzieje Prus od wnijścia Krzyżaków aż do r. 1326, doprowadzony przez bezimiennego do r. 1733, pierwszy wydał p. t. *Petri de Duisburg ordinis Teutonici chronicon Prussiae* (Lipsk. 1679), z uwagami swojemi, dodatkami, i sprostowaniami. Powołany r. 1678, na professora gimnazyum w Toruniu, napisał tam najważniejsze swe dzieło, pierwszą treściwą historyę polską p. t. *Respublica Polonica* we dwóch księgach. Pierwszą część przeznaczył na właściwą historyę narodu, a drugą na wykład prawa publicznego. Dzieło to w przeciągu lat dziesięciu miało aż cztéry wydania. Zaleca się gruntowną krytyką i umiarkowaniem poglądów. Łacina poprawna, styl zwięzły, lecz bez ozdób i wdzięku.

Niemniejszéj wagi są niemieckie dzieła Hartknocha: „Historya kościoła pruskiego" i „Opisanie Prus starych i nowych". Umarł zasłużony i zacny ten pisarz w Toruniu r. 1687.

Gotfryd Lengnich, Gdańszczanin, urodził się r, 1689, uczył się w gimnazyum gdańskiém, a następnie w uniwersytecie w Halli, gdzie stopień doktora obojga prawa otrzymał. W r. 1729 otrzymał posadę nauczyciela wymowy i poezyi w gimnazyum gdańskiém, a w r. 1737 wezwany został przez Stanisława Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego, aby trzem starszym jego synom, pomiędzy którymi był przyszły król polski, dzieje ojczyste wykładał. W dziesięć lat potém powierzono mu katedrę prawa i historyi w gimnazyum, a w r. 1750 obrano syndykiem Gdańska. W r. 1767 niemałą czynność rozwinął na sławnym zjeździe dyssydentów w Toruniu; on to był redaktorem znanego „Aktu uciążliwości" tamże uchwalonego, w skutek którego na sejmie tegoż roku dyssydenci polscy w sprawach swych politycznych i swobodzie wyznania z resztą obywateli byli porównani. Powszechnie szanowany, umarł w Gdańsku r. 1774, przeżywszy lat 85.

Przeszło czterdzieści dzieł znamy Lengnicha w języku łacińskim i niemieckim, i jedno niedawno jeszcze wynaleziono, jest to historya Gdańska. Objaśniał on konfederacye, początki chrześcijaństwa w Polsce, połączenie Prus z Polską i t. d. Napisał gładką i czystą łaciną krótką historyę Polską od Lecha do śmierci Augusta II (*Historia Polona a Lecho ad Augusti II mortem.* Lipsk, 1740. Gdańsk, 1750), dziełko

oparte na dobrych źródłach i z bezstronną krytyką opracowane. Książka ta, przetłómaczona wkrótce na język niemiecki i polski, służyła za wzór i źródło do czerpania i powtarzania dla wielu tego rodzaju następnych kompendyów. Ogłaszał także dzieła wielce pożyteczne o prawie publiczném Polski i Prus, pracował wiele nad historyą swojéj prowincyi, wydawał kronikarzy polskich pisma peryodyczne i t. d.

W ogóle powiedzieć można, że nie tylko w pracach około historyi polskiéj Prusacy się odznaczali, ale wszystkiém co polskie, zajmowali się z wielką ochotą. W tym względzie zasługują na wzmiankę:

Samuel Lauterbach, senior ewangelickich kościołów w Wielkopolsce, wydał bardzo ważne dzieło o losach aryańsko-socyniańskiego wyznania w Polsce (*Ariano-Socinismus olim in Polonia.* Frankfurt i Lipsk. 1725) Ciekawe tu są życiorysy i podania, z dokładném źródeł wymienieniem. Napisał także po niemiecku skrócone dzieje Polski od Lecha do r. 1720, i kilka dziełek tyczących się rodzinnego swojego miasta Wschowy. Pisarz to sumienny i prawdomówny, choć nieco za rubaszny i anegdotyczny,

Dawid Braun (1664—1737), rodem z Prus książęcych, burgrabia malborgski, następnie intendent Elbląga w służbie króla pruskiego, wreszcie uwolnił się od tego obowiązku i umarł na wsi, którą mu podarował król August II. Napisał po łacinie dzieło p. t. „O wadach i zaletach pisarzów polskich, historyków, polityków, prawników" i t. d, (1723). W ocenieniu pisarzy nie założył autor żadnego porządku, ale przebiega najprzód dzieła wydane *in folio*, potém *in 4-to*, nakoniec *in 8-vo*, dając o każdém swe zdanie, po większéj części zbyt ostre, ale częstokroć sprawiedliwe. Widać w nim tylko jakieś uprzedzenie do Polski, bo nieraz szarpie naród i wiarę. Pisał też o myncarstwie polskiém i pruskiém, o prawodawstwie i t. d.

Jan Daniel Hoffman wydał w r. 1740 rozprawę w języku łacińskim „O drukarniach, ich początku i wzroście w królestwie polskiém i w Litwie."

Ringeltaube, kaznodzieja ewangelicki, wydał w r. 1744 „Wiadomość o bibliach polskich."

Jerzy Piotr Szulc († 1753) objaśniał urzędy polskie, jak np. kanclerstwo, marszałkostwo, podkomorstwo i t. d.

Do pism historycznych należy też odnieść monografije bi-

skupsi[illegible]. Każda niemal katedra miała swoich historyków. Najcelniejsi z nich są:

Stefan Damalewicz pisał żywoty prymasów i biskupów kujawskich. Nie poprzestając na pracach poprzedników, Damalewicz przeglądał także i dyplomata.

Stanisław Bużeński spisał „Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich," opierając się przeważnie na Długoszu. Dzieło Bużeńskiego z niewydanego dotąd rękopisu przełożył na polskie Michał Bohusz Szyszko, a wstęp i wiadomość o założeniu arcybiskupstwa, tudzież o jedenastu późniejszych prymasach do zgonu księcia Michała Poniatowskiego, dodał Mikołaj Malinowski (1852).

Jako materyał historyczny ważne są pisma cudzoziemców o Polsce, tém bardziéj, że zapełniałą one poniekąd przerwy w dziejopisarstwie krajowém, i zawierają niemało szczegółów, objaśniających wypadki polityczne i stan społeczny narodu. W tym względzie zasługują na wzmiankę:

Wilhelm Beauplan, Francuz, artyllerzysta w służbie Zygmunta III i Władysława IV, wystawił przeciw Kozakom twierdzę Kudak nad Dnieprem i odbywał z Koniecpolskim wszystkie ukraińskie wyprawy. Wróciwszy do ojczyzny, wydał „Opis Ukrainy i ziem do niéj przyległych" (*Description de l'Ukraine et des provinces adjacentes.* 1650), w którym z niepospolitą zdolnością i rozsądkiem opisuje obyczaje, sposób życia i wojowania zamieszkałych tam ludów. Opis ten, przetłómaczony na łaciński, znajduje się w zbiorze dziejopisów plskich Mizlera; polski zaś przekład w *Zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce* Niemcewicza. Jest także tłómaczenie rossyjskie.

Jan Laboureur towarzyszył marszałkowéj de Guebriant, która odwoziła Maryę Ludwikę Władysławowi IV-mu. Podróż tę opisał w dziele p. t. *Rélation du voyage de la Reine de Pologne et du rétour de la Maréchale de Guebriant* (Paryż. 1647). Znajdujemy tu obok opisu rozmaitych uroczystości weselnych, wiadomość o rządzie polskim, stanie mieszkańców i skróconą historyę polską od Lecha do Władysława IV.

Bernard Connor, lekarz angielski († 1698), bawił w Polsce za Jana III, a następnie towarzyszył córce królewskiéj, wydanéj za elektora bawarskiego. W dzię-

sięciu listach opisał dwór polski, rząd i ziemię; przebiegł także pokrótce dzieje monarchów polskich, obszerniéj mówiąc o Sobieskim. Wydał te listy w Anglii p. t. *the History of Poland* (1689); w łacińskim przekładzie umieścił je Mizler w wielkim swym zbiorze. Najciekawsze urywki z tego dzieła, zwłaszcza co do osoby Sobieskiego i co do obrazu obyczajów ówczesnych polskich znajdzie czytelnik w *Zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce* Niemcewicza.

Daleyrac, szlachcic francuzki, bawił przez lat 13 u dworu króla Jana III, a raczéj jego żony Maryi Kazimiry. Towarzyszył on królowi w różnych wyprawach, jako to pod Wiedeń, do Węgier, na Wołoszczyznę; był jeńcem u Turków i jeździł do Rzymu i do Paryża, już z ważniejszemi, już z drobnemi poleceniami. Wydał bezimiennie w Amsterdamie dziełko p. t. *Anecdotes de Pologne ou Mémoires secrets sur la cour du roi Jean Sobieski* (1699). W zajmującéj téj książce znajdujemy dokładny i szczegółowy opis wypraw Jana III, z ciekawemi postrzeżeniami nad zwyczajami szlachty i niekarnością wojska polskiego. Niemniéj zasługują na uwagę szczegóły dotyczące saméj osoby króla, królowéj, hetmana Stanisława Jabłonowskiego i generała artylleryi Marcina Kąckiego. W opisie podróży, które autor odbywał z Janem III i dworem do dóbr królewskich położonych na Rusi, znajdujemy obraz zamków i miast w stanie ówczesnym. W ogólności pamiętniki te zalecają się bezstronnością i objaśniają wiele szczegółów panowania Sobieskiego.

Gabryel Franciszek Coyer (1707—1782) napisał dzieło we trzech tomach p. t. *Histoire de Jean Sobieski* (Amsterdam, 1761). Autor opierał się głównie na „Listach historyczno-poufnych" Andrzeja Załuskiego: ztąd dzieło jego, jako kompilacya, ma swoje zalety, lecz razi w niém nieznajomość konstytucyi i ducha narodu. Dla tego też Lelewel nazywa je „szczęśliwie i bardzo dobrze napisaném", Bartoszewicz zaś— nędzném. Przekład tego dzieła na język polski, pod koniec XVIII wieku wykonany, przeleżał w ukryciu aż do r. 1851, kiedy Ludwik Kondratowicz wydał go w Wilnie. Język przekładu jest bardzo niepoprawny.

Ks. Michał Dawid de la Bizardiére wydał „Historyę sejmów elekcyjnych polskich" (*Histoire des diètes de Pologne pour les éléctions de rois.* Paryż, 1697) tudzież „Historyę bezkrólewia po Janie III." To ostatnie dzieło tłómaczone było na język angielski i holenderski; na polski przełożył je i objaśnił przypiskami Julian Bartoszewicz (Wilno, 1853).

Jonsac napisał żywot Stanisława Jabłonowskiego (*Histoire de Stanislas Jablonowski.* Lipsk, 1774). Jest to pod pewnym względem rozwinięcie dziejów Jana III, którego Jabłonowski był prawą ręką. Przekład polski wyszedł we Lwowie r. 1857.

Jan Parthenay, rodem z Roszelli, umarł w Kopenhadze r. 1763. Napisał we 4-ch tomach dzieje panowania Augusta II Sasa (*Histoire de Pologne sous le règne d'Auguste II.* Haga. 1733). Że zaś to dzieło ukazało się w samym roku śmierci króla polskiego, niepodobna aby autor mógł mieć pod ręką inne materyały nad kilka pism peryodycznych, za granicą Polski wydanych; polskich zaś i niemieckich pamiętników nie mógł użyć, te bowiem dopiero później się ukazały. Cała więc zaleta dzieła Parthenay'a polega na tém, że widzimy w niém zebrany ciąg dziejów nietkniétéj dotąd przez Polaków epoki historycznéj. Nie wiele tu jest charakterystycznych opisow, i opowiadanie ciągnie się bez powabu i życia. Dzieło Parthenay'a przełożył na polskie Tad. Herburt p. t. *Dzieje panowania Fryderyka Augusta II króla polskiego* (Warszawa. 1854).

Fassman napisał po niemiecku „Żywot i sprawy Fryderyka Augusta" (Hamburg. 1733).

Dzieje Stanisława Leszczyńskiego opisywali po francuzku *Aubert* i ks. *Proyart.* Temu ostatniemu winniśmy dwie biografije, to jest króla Stanisława i jego córki Maryi, królowéj francuzkiéj. Oba życiopisy są ciekawe i zajmujące dla Polaka. Ukazały się także i w polskim języku.

Ranfftius wydał po niemiecku „Życie Stanisława I" (1735), dzieło, zalecające się wielką dokładnością szczegółów i opisów obyczajowych, tudzież przytaczaniem dokumentów urzędowych i bezstronnością.

Seyler napisał także *Leben Stanislai I* (1737) tłó-

maczone na francuzki i na polski p. t. *„Histoi, z życia N. Stanisława I króla polskiego*, z francuzkiego i niemieckiego, na żądanie wielu po polsku zebrana i notami objaśniona" (1744. Załączone są 17 rycin, pięknie rzniętych przez B. Strachowskiego we Wrocławiu).

Piotr Józef Solignac (1687—1773), sekretarz Stanisława Leszczyńskiego w Lotaryngii, odważył się na pragmatyczne dzieje narodu, i prawdopodobnie z natchnienia króla napisał w 5-ciu tomach Historyę polską od śmierci Zygmunta Augusta (*Histoire générale de Pologne*. Paryż). Dalszy ciąg tego dzieła, ułożony przez innych uczonych, wyszedł jako tom szósty (Amsterdam i Lipsk, 1780). Dzieje polskie doprowadzone są w niém do r. 1774. Po niemiecku przełożył Soliniaka Karol Pauli (Halla. 1761. Dalszy ciąg doprowadzony aż do Stanisława Augusta (tamże, 1765). Polskie tłómaczenie p. t. *Historya polska w języku francuzkim przez JP. de Solignac.* (Wilno, tomów 5, 1763—1767) jest przekładem samego tylko Soliniaka, to jest doprowadza dzieje polskie do śmierci Zygmunta Augusta.

Dzieło Soliniaka odznacza się stylem ozdobnym i trafnością postrzeżeń. Zkądinąd, jako cudzoziemiec, autor nie miał dostatecznéj świadomości narodu, którego historyę przedsiębrał, ztąd grzeszy nieraz lekkością i niewytrawnością sądu. Wreszcie ulegając pojęciom swojego wieku, za wiele okazuje upodobania w kreśleniu charakterów, kiedy je same czyny wierniéj i żywiéj malować powinny.

Nadto przetłómaczył Solignac na francuzki język znane dzieło Leszczyńskiego *Głos wolny* p. t. *Voix libre* (Amsterdam, 1645).

Oprocz dzieł wymienionych, wiele jest jeszcze podróży, sprawozdań i t. p.

3. Wymowa.

Ostatnie promienie złotego okresu oświecają dwóch mówców, o których wspominaliśmy już w dziale wymowy polskiéj. Mówimy o *Jerzym Ossolińskim*, kanclerzu wielkim koronnym, i *Jakóbie Sobieskim*, kasztelanie krakowskim.

Mowy łacińskie Ossolińskiego mają te same zalety i wady, co i polskie. Męzka siła i ogień, porywająca wzr.

[redacted]